PAMIĘTNIK LITERACKI

ROCZNIK XXVI

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ, WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCJĄ

BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. i O. P.,
Z SUBWENCJI RADY MIAST STOŁ. KRAKOWA LWOWA I WARSZAWY,
Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO ORAZ
Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO.

WE LWOWIE — 1929
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH



SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

II. MISCELLANEA.

III. MATERJAŁY:

IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

V. WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

VI. POLEMIKA.

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

A. DROGOSZEWSKI.

CZY „SYBILLA“ JEST ECHEM „RUIN“ VOLNEYA?

(Na marginesie badań nad Woroniczem).

W r. 1913 Władysław Ćwik ogłosił w *Pamiętniku literackim*. rozprawę p. t. *Wpływ „Ruin“ Volneya na „Sybillę“ Woronicza*. Wynik dochodzeń był fatalny dla poematu i jego twórcy, gdyż *Sybilla* została uznana za niezdarną przeróbkę *Ruin*, bo gdy „oryginał jest jasny, przejrzysty... kopja jasność tę gmatwa niepotrzebnem wałkowaniem szczegółów podrzędnych i interpolacjami, bez żadnego smaku umieszczonemi“ (str. 445). Surowy ten sąd godzi również w przyznawane zdawiendawna stanowisko Woronicza w literaturze. „Sądy dotychczasowej krytyki naszej o Woroniczu, jako samodzielnym twórcy poezji wieszczej w Polsce... nie będą się mogły ostać“ *(ibid.)*.

W rozważanie sprawy znaczenia *Sybilli* i jej twórcy wdawać się nie będę. Zadanie moje sprowadza się jedynie do wykazania, że argumenty autora nie dostarczyły podstawy do rewizji ogólnego sądu o Woroniczu, gdyż teza o wpływie *Ruin* na *Sybillę* jest zupełnie błędna. Gdybyśmy to udowodnili, upadłyby same przez się zarzuty szczegółowe, że to a to Woronicz „niepotrzebnie“ rozszerzył czy wałkował, tamto interpolował, coś „niepomiernie“ skrócił. jeszcze coś ominął.

Przykra jest polemika z autorem, który bronić się nie może. Poważnego pracownika na polu literatury pochłonęła śmierć. Tezę przecież należy rozważyć dokładnie, gdyż znalazła nieuzasadnione uznanie w literaturze naukowej. Będę się więc starał usunąć wszelkie akcenty osobisto-polemiczne. Ważkość jednak argumentów, mających uzasadniać tezę, musi być sprawdzona.

Zdanie o zależności poematu polskiego od *Ruin* — jak zaznaczyłem — ugruntowało się, chociaż z pewnemi, nie dość określonemi zastrzeżeniami. Świeżo prof. Ign. Chrzanowski w rozprawie *Idea mesjaniczna Woronicza* (*Studja staropolskie*, księga ku czci Aleksandra Brücknera, przypisek na 2-ej stro-

nie rozprawy) powiada: „badania wykazały, że Wor. w *Świątyni Sybilli* zadłużył się bardzo mocno u jednego z myślicieli wieku oświeconego, Volneya". Podobnie Kaz. Król, wydając tekst *Sybilli* (Bibljoteczka Narod., Warszawa 1918, str. 24, przypisek), idzie za Ćwikiem, zastrzegając się tylko: „Pod względem wszakże wewnętrznym jest wielka różnica". Al. Brückner w trzeciem wydaniu *Dziejów liter. pol.*. utrzymuje, że Woronicz w *Sybilli* naśladował „poniekąd w planie i szczegółach prozę *Ruin* Volneya".

Nim przejdę do „planu" i „szczegółów", postaram się udowodnić, że „pod względem wewnętrznym" jest tak wielka różnica między *Ruinami* a *Sybillą*, iż różnica ta sprowadza się do zupełnej niezależności *Sybilli*.

Utwór Volneya jest refleksyjny. Zadaniem jego — rozwinąć pewien pogląd historjozoficzny na dzieje ludzkości. Najważniejszą tedy sprawą będzie rozważenie strony historjozoficznej w obu utworach.

Punkty styczne istnieją niewątpliwie. Obaj autorowie rozważają to samo zagadnienie: stosunku Boga do dziejów ludzkich. W rozstrzygnięciu zagadnienia są również pewne, jakkolwiek formalne tylko, analogje: przyczyna nieszczęść ludzkich nie spoczywa w Bogu, i nie w przypadku czy losie, lecz w samym człowieku.

Chodzi obecnie o rozważenie: czy pozornie jednakowe stanowiska i rozwiązania w istocie są jednakowem, a przynajmniej analogicznem czy też zbliżonem choćby ujęciem sprawy? Drugą zaś nasuwającą się kwestją byłaby ta: czy pobudek takiego czy innego rozstrzygnięcia należy upatrywać w wpływie *Ruin?*

Zobaczmy, do jakich wniosków dochodzi Volney.

Nauki — tu znowu analogja między kompozycjami autorów — Volney wkłada w usta genjusza ruin, Woronicz — w usta strażniczki pamiątek, wróżki Sybilli, traktowanej jako istota nadprzyrodzona. Nauki te dotyczą zagadnienia, jaki jest „stały wątek jestestw ludzkich" (mówiąc słowami Woronicza), jakie są „prawdy niemylne, światem rządzące", jaki jest w ogóle ład na świecie, i jak się w dziejach objawia.

Genjusz ruin, odpierając skargi ludzkie, usuwając odpowiedzialność z bóstwa, tak wywodzi: Czy oczy człowieka „będą zawsze zamknięte na światło, a serce na podniety (*insinuations*) prawdy i rozsądku?... Jeżeli serce twoje zdolne jest pojąć mowę rozumowania, pytaj tych ruin.."

Są to formuły racjonalisty. Inne ustępy będą w zupełnej zgodzie z przytoczonemi, odsłaniając filozoficzną postawę Volneya. „Czy Bóg — pyta genjusz — zmącił ten pierwotny i stały układ (*ordre*), który on sam nadał naturze?" Oto postawa deistyczno-racjonalistyczna. Jeżeli Bóg nadał prawa światu, nie może porządku tego psuć czy poprawiać przez in-

gerencję doraźną. Świadczyłoby to o niedoskonałości pierwotnego układu. A jednak — oto przed nami rozpościerają się ruiny, pustka panuje tam, gdzie niegdyś wrzało szczęśliwe, bujne życie. Któż to sprawił? Pewnie nie Bóg. „O plemię przewrotne i obłudne, powiedz, czy to Jego namiętności, pod tysiącznemi postaciami udręczające jednostki i narody, czy też własne ludzi namiętności“ tego dokonały?

Jakkolwiek Volney wprowadza do swego aparatu kompozycyjnego genjusza ruin, istotę nadprzyrodzoną, stara się przecież przekonać czytelnika, że wszelkie tajemnicze siły i istoty są tylko wytworem wyobraźni. „Człowiek próżno upatruje źródła swych nieszczęść w czynnikach ciemnych i wyimagowanych (*des agents obscures et imaginaires*), próżno szuka przyczyn tajemniczych“.

Jeżeli istnienie ludzkie w ogólnym układzie wszechświata zależne jest od potęg wyższych (*des puissances supérieurs*), nie są one wyrokiem ślepego przeznaczenia, ani kaprysami istot fantastycznych i dziwacznych (*d'êtres fantastiques et bizarres*...).

Ale jeżeli nie można winić bóstwa ani jakichś istot tajemniczych, że wpływają na bieg spraw ludzkich, to jednakże nie jest to fatalizmem losu. „O śmiertelni, zaprzestańcie oskarżać fatalność przeznaczenia i wyroki bóstwa“. „Źródło jego (człowieka) nieszczęść nie cofnęło się do niebios; jest ono obok niego na ziemi; nie jest ukryte w łonie bóstwa; ono spoczywa w człowieku właśnie, on je nosi w swojem łonie“. A w innem miejscu (idę za cytatami Ćwika): „Niech człowiek pozna te prawa (rządzące jego losem), niech pozna naturę istot, które go otaczają, i własną naturę, a pozna sprężyny swego przeznaczenia, pozna przyczyny swych nieszczęść, i jakie mogą być środki zaradcze“. A więc wszystko się sprowadza do ziemi i jej praw, i wszystko sprowadza się do człowieka. A ten, poznawszy siebie, zarówno jak otoczenie, stara się opanować i siebie, i swoje losy. Jest to filozofja dominująca w epoce racjonalizmu.

A teraz zwróćmy się do Woronicza który również obarcza odpowiedzialnością człowieka, również nie każe upatrywać przyczyn nieszczęść w bóstwie czy też zrządzeniach losu. By zaś do takich przyjść wyników, rozważa jak Volney „stały wątek jestestw“, szuka niezachwianego ładu w świecie. I poeta uskarża się jak Volney, i jemu odpowiada genjusz — Sybilla.

Jakąż ona mu naukę poda? Zaczyna od wyrzutów. Ludzie swoich

...przeznaczeń nieświadomi przędzy,
Wolicie z niej pajęcze pasmo skarg układać,
Niż się o stały wątek jestestw waszych badać.

I znów powraca ten sam motyw:

Wy przecie, niepamiętni na wyroki święte,
Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte,
Jak gdybyście na pastwę ucisku oddani.

Następuje długi wywód „stałego wątku“ i „wyroków świętych“

Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia
. . . .
O małowierni Twórcy waszego czciciele,
Jak czcicie go niegodnie i znacie niewiele.
Możeż on o was...
Zapomnieć choć na chwilę? Albo na los rzucić?

Dlaczego nie może? Gdyż istotą jego jest litość... Wszelka żywa istność z niego właśnie czerpie litość i miłość. I jeszcze jedno — Bóg jest sprawiedliwy i karze za zbrodnie.

Czytajcie w jego księgach prawdę zapisaną,
Jak On, widząc pierwszego człeka krew przelaną,
I zabójcę i ziemię zabójstwem zelżoną,
Napiętnował przekleństwa kaźnią niecofnioną.
A tyle srogich mordów, tyle ciał zabitych,
Rozszarpanych wściekłością, piaskiem niepokrytych,
. . . .
Te krzywdy, przyzywaniem zemsty ujękane,
Na setne pokolenia w skutkach swych przelane,
On li puści bezkarnie?...

I wreszcie ludzie nie pamiętają, że Bóg jest Wszechmocny:

Równo jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.

Oto tak się przedstawia stały porządek wszechświata. Na imię mu opatrzność. Wieczne czuwanie nad światem, nieustająca ingerencja bóstwa. Taki „wątek jestestw swoich“ trzeba poznać, i należycie, godnie czcić swego Twórcę i Opiekuna.

A kiedy rządzą światem te prawdy niemylne,
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne...

Wiersz drugi zawiera aluzję do filozofji wieku, negującej udział siły wyższej w nadawaniu (jednorazowem, doraźnem) kierunku sprawom świata, biegowi rzeczy ludzkich.

Istotnie, filozofje Volneya i Woronicza są biegunowo sprzeczne. Możnaby tu mówić nie o uleganiu wpływowi francuskiego myśliciela, lecz o polemice z nim Woronicza. Przypuszczenie jednak takie jest zupełnie zbyteczne, gdyż Woronicz niejednokrotnie w wypowiedzeniach się swych powstawał przeciw błędnym, jak uważał. mniemaniom współczesnej myśli filozoficznej. A czynił to już wtedy, kiedy, jak się przekonamy, *Ruiny* nie były jeszcze ogłoszone drukiem.

Uzupełnieniem koniecznem historjozofji powyższej jest rozwiązanie zagadnienia, jak pogodzić z zasadą opatrzności klęski, spadające na Polskę. Odpowiedź łatwa.

Gdy na ojca i rządcę ta nie spada wina,
Między wami być musi źrzódło i przyczyna.

Przyczyną zaś jest to, że potomni odrodzili się od swych cnotliwych ojców.

Jakiż dziw, że od szczepu odrodne gałązki
Straciły imię jego, soki i zawiązki.

I za to spotkała potomnych kara. A ręka karząca — to ręka Boska. Więc znowu całe ujęcie jest inne, niż u Volneya. U tego ludzie sami są przyczyną swych nieszczęść, gdy ulegają namiętnościom i nie stosują się do odwiecznych praw — swej natury i otoczenia. U Woronicza — za zboczenie z prawej droki — karząca ingerencja boska.

Żeby zestawić we wszystkich szczegółach system obu autorów, należy jeszcze porównać pojęcie winy u jednego i drugiego. Podobieństwo między poglądami obu można upatrywać, dopóki będziemy mieli na względzie tylko samą zasadę — winy własnej, sprowadzającej na ludzi nieszczęście.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę nie ogólną zasadę winy, lecz konkretne jej wskazanie, okaże się, że myśli Volneya są obce Woroniczowi. Mianowicie, według Volneya nieszczęścia ludzkie wypływają ze ślepoty na jasne światło rozsądku wskutek zmącenia go przez namiętności, z ncisku religijnego, z marnotrawstwa dobra publicznego przez despotów, z walk arystokracji z demokracją. Woronicz nie mówił nic i mówić nie mógł o ucisku religijnym, narzekał na marnotrawstwo, ale szlachty i panów, którzy dobra publiczne trwonili, wyrywając je z rąk królów, nie powstawał przeciw despotyzmowi, lecz owszem, pragnął wzmocnienia władzy królewskiej; nie istniała dlań kwestja walki arystokracji z demokracją, nie był zresztą szermierzem zdrowego rozsądku. Gdzie wspólność?

Jeżeli oba systemy pojęciowe, Volneya i Woronicza, wyłączają się wzajemnie, czy jednak nie należy upatrywać w rozmyślaniach genjusza ruin pobudki do sformułowania w *Sybilli* historjozofji innej wprawdzie, ale dotyczącej tego samego problematu? Z pewnością nie, wszystkie bowiem elementy koncepcji Woronicza, skądkolwiek mu przyszły, były jego własnością, zanim powziął zamiar napisania poematu.

Oto dowody. Jeżeli w *Sybilli* uważa autor cnotę za podstawę istnienia państw i narodów, jeżeli „od szczepu odrodne gałązki" muszą stracić „imię jego, soki i zawiązki":

Gdzie święte jej (cnoty) korzenie soku nie sięgają,
Tam legły jedne państwa, a drugie konają,

to podobne przekonanie wyraził przed wielu laty (w r. 1782) w panegiryku na cześć bisk. poznańskiego Okęckiego. Chwali go za to, że dojrzał „źrzódło, skąd się zguba rodzi“, dojrzał,

Że nic warte prawa i statuty,
Kiedy *grunt serca* w ziomkach jest zatruty.
(z rękopisu).

Działalności Okęckiego, skierowanej ku zaszczepieniu cnót i czystych obyczajów, przypisuje autor wręcz cudowne skutki. Stąd rodzi się oczekiwanie ogólnej poprawy położenia kraju. Jeżeli się oczekiwanie jeszcze nie spełniło, widocznie „bieda nasza być musi chłosty Twej (Boga) ostatkiem“. Chłosta naturalnie spada za winy, tego właśnie naucza Okęcki.

My z płaczem prosim Boga o pogodę,
Ty nas nauczasz, że z nas mamy szkodę.

Jakież to winy? Ach te, o których prawiła wciąż cała literatura stanisławowska. Poglądy Woronicza w tym względzie są jej echem.

Widzieliśmy już, że nie są to winy Volneyowskie.

Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem
I wcale obojętnem Niebu widowiskiem?

woła wróżka w *Świątyni Sybilli*. Ponieważ i genjusz ruin u Volneya przeczy panowaniu fatalności nad człowiekiem, niezbędną jest rzeczą rozważyć, czy tę samą treść wkładają obaj autorowie w ten termin „ślepego losu“, i czy wreszcie takie czy inne rozumienie u Woronicza wypływa z lektury *Ruin*. Co do Volneya, wiemy, że niema ślepego losu, jeżeli człowiek sam może rządzić swoim przeznaczeniem.

A Woronicz? Znowu cofniemy się daleko wstecz, nietylko od *Sybilli* (1801 roku) ale nawet od *Ruin* (1791). W dn. 23 maja 1790 r. tak poucza Woronicz swych parafjan w Liwie: „Dajcie świadectwo tej prawdzie wy sami, izali skwierk, lament, narzekanie, nędza, ucisk i utrapienie domów, ulic i zagród naszych nie pozalegały?... Ach gdybyć tu który z naddziadów waszych, przed dwoma sty lat w tych mogiłach pogrzebiony, ożył i rozpatrzył się, izaliby nie zawołał z Prorokiem: *Spustoszenie spustoszenia, i obrzydłość spustoszenia.* Przytaczajcie jakie chcecie przyczyny tego żałosnego upadku, owe rabunki i przechody nieprzyjacielskie, owe pomorki, pożary, gradobicia, owe na ostatek uciski i wycieńczenia przez nielitościwą zwierzchność, wszystko to prawdą będzie; ale pytam was, w czyichże ręku te plagi i chłosty złożone były, jeżeli nie u tego, który mówi: *W ręku moich są chłosty na grzeszników?* Nie zdarzenia i przypadki kierują ludźmi i światem, jak nam bezbożni mędrkowie gwarzą i plotą; nie wydrą oni przecie Bogu panowania nad nami, bo my, wierząc w prostocie ojców naszych,

że bez woli jego ani włos nam jeden z głowy nie spadnie, zapytajmy się raczej, jaką on miał przyczynę gniewu swojego, iż nietylko upadek wsiów i miasteczek, ale całych narodów przeznacza?“ (Kazania, Kraków, 1845 str. 90—1).

Widoczna, że Volney, gdyby go Woronicz znał (a w tym czasie nawet znać nie mógł, jeżeli zestawimy daty), byłby w oczach jego „bezbożnym mędrkiem“, który usiłował wydrzeć Bogu panowanie nad światem. Mamy tu okaz polemiki z filozofją wieku na podstawie wierzeń dogmatycznych. Mamy wreszcie wyjaśnienie pojęcia losu, owe naturalne „zdarzenia i przypadki“, naturalne powiązania przyczyn i następstw, które są jednak formą objawiania się opatrzności. Z wyobrażeniem biblijnem bezpośrednich rządów boskich kojarzy się tu w swoisty sposób determinizm zjawisk. Determinizm jest faktem. „Wszystko to prawdą będzie“. „Ale...“, i tu zachodzi podporządkowanie przyczynowej konieczności ukrytej sile wyższej... Jest to już zupełnie skrysztalona podstawa koncepcji *Sybilli.* Spostrzegamy, jak w te same nieraz słowa: los, odwieczny ład, winy ludzkie, Volney i Woronicz wkładają treść wyłączającą się. A stwierdziliśmy, że autor *Sybilli* nawet słów nie pożycza od autora *Ruin.*

Gdy starał się swą „opłakaną parafję“ nakłonić do pokuty w r. 1790, za przykład jej stawiał Woronicz skutki gniewu bożego nawet dla „całych narodów“, nietylko dla „wsiów i miasteczek“. Lecz w tym czasie co do przyszłości Polski był najlepszej myśli. Wszak to była epoka sejmu wielkiego, którego pracy oddawał Woronicz wszystkie swe sympatje. Ale oto przyszła klęska ostateczna. Rozpoczynając swą pracę pasterską w Kazimierzu nad Wisłą (3-go sierpnia 1800 r.) widzi w ruinach miasta, świadczących o minionej świetności, symbol ruin ojczyzny. Powtarzając więc niemal dosłownie swe rozmyślania z przed 10 laty, czynić będzie aluzje do nieszczęść ogólnych. „Tenże to jest sławny Kazimierz...? ...Niestety! odmieniło się wszystko..... A jeżeli nieszczęście widzicie... nie będzież godna rzecz zapytać się, co za przyczyna tych strasznych odmian, które was od sławy, znaczenia, pomyślności przodków waszych, tak daleko odsunęły? Przywodźcie jakie chcecie przypadki i zdarzenia, owe wojny, głody, powietrza, pożary, uciski i gnębienia mocniejszych, wszystko to prawdą będzie; ale pytam was, w czyichże ręku te chłosty i bicze rodzaju ludzkiego są złożone...?“ Ach, nie szukajmy indziej... tej fatalnej nici i kłębka nieszczęść naszych, które nas z poznaką i imieniem pogrzebały, jak w samem źródle i początku wszystkich rzeczy. Zostawmy te domysły i polityczne rozumowania błędnym bez znajomości Boga prawego narodom, które jak dzieci, patrząc na zegar, dziwują się rozmaitym kół obrotom, a nie pytają o tę twórczą rękę, która ten zegar zrobiła i nakręciła“ (Kazania 1845, str. 370—71)

„... wy, wybrani przez wiarę synowie światłości! wy, ulubione dziatki tego ojca w niebiesiech!... możecież pomyśleć na moment, aby ten ogrom nieszczęść, pod którym stękacie, był skutkiem ślepego trafu i przypadku? (*ibid.* 371). Tak więc to znowu zbieg naturalnych przyczyn: wojny, powietrze, ucisk, i t. d. wywołał upadek miasta — a nietylko miasta, jeśli kaznodzieja woła, iż one „nas z poznaką i imieniem pogrzebały“. Lecz byłby to ślepy traf i przypadek, gdyby nie istniała ukryta przyczyna, wypływająca ze źródła i początku wszystkich rzeczy. Kółka zegaru oczywiście dokonywują obrotów według praw mechanizmu, do którego należą, ale ów mechanizm został przez kogoś stworzony — a nietylko stworzony; trzeba go było jeszcze wprawić w ruch... Od fatalizmu przyczyn i skutków Volney odwołuje się wprost do woli i rozsądku człowieka, wyłączając interwencję nadprzyrodzoną. Woronicz odwołuje się do zamierzeń Istoty najwyższej. Mechanizm zaś bądzie puszczony w ruch w tym czy innym kierunku odpowiednio do tego, czy człowiek będzie w zgodzie z Bogiem (czy dotrzyma mu przymierza), czy też nie.

Wstępne kazanie kazimierskie było wygłoszone w przeddzień *Sybilli*. Pomysł jednak tego poematu, rozwijającego omawiany tu systemat myśli, jeszcze nie powstał był u Woronicza, gdyż Puław jeszcze nie znał, albo przynajmniej był tam bardzo świeżym gościem. Z listu ks. Adama Czartoryskiego do syna z dn. 8 lipca 1800 widać, że w Puławach Woronicz wtedy jeszcze nie był znany; z następnego dopiero listu (z dn. 18 września) dowiadujemy się, że stosunki zostały nawiązane (L. Dębicki, *Puławy*, t. 3. str. 73—4). Systemat jednak już jest, chociaż niema jeszcze *Sybilli*, na którą miał oddziałać Volney.

Zarówno w kazaniu liwskiem, jak i kazimierskiem, Woronicz nakłaniał do pokuty. Mówił więc o karzącej ręce boskiej. Lecz w *Sybilli* miał zamiar podwójny: wyjaśnić przyczyny upadku — i dlatego mówi o karzącej ręce boskiej. Ale i pocieszyć: więc położyć musi nacisk na litość i potęgę Boga. Ze strony narodu musiał być spełniony warunek: „skoro więc z Nim się nowem przymierzem złączycie“. A wtedy powodowany z jednej strony litością, z drugiej sprawiedliwością (gdyż ci, co gwałtów dokonali, muszą być ukarani), wszechmocny Bóg wydźwignie naród z otchłani, a nawet uczyni go potężniejszym: już to będzie nie Troja, lecz Rzym. Mechanizm wypadków, zegar z koniecznym obrotem swych kół odpowiednio będzie popchnięty, czy też skonstruowany.

Zupełnie jest rzeczą widoczną, że czy to poszukujemy przyczyn nieszczęść naszych (kara), czy też ożywieni jesteśmy nadzieją (łaska), zawsze trzymamy się tego samego pojęcia opatrzności i tego samego stosunku jej do biegu wypadków, do określonego w przyczynach i skutkach mechanizmu (ze-

garu), pozostajemy zaś poza obrębem wyobrażeń Volneyowskich. Co więcej, należy stwierdzić, że wszystkie te elementy w odpowiedniem połączeniu mamy już w utworze, wcześniejszym od *Sybilli*, wcześniejszym nawet od kazania kazimierskiego, bo w *Zjawieniu Emilki* (z r. najprawdopodobniej 1796). Z tego właśnie utworu odpowiednie ustępy, zawierające refleksje o stosunku Boga i Polski, zostały często żywcem do *Sybilli* przeniesione, niekiedy tylko ulegając pewnym, stylowym wyłącznie, modyfikacjom. Co w *Sybilli* mówi wróżka, tam wygłasza duch zjawionej Emilki, a w obrazie powstania Kościuszki przedstawiona jest Ręka, zarówno dźwigająca i karząca, jako potrącająca kółka zegaru — wbrew mniemaniom statystów, wierzących jedynie w obroty kół.

Wionął nagle z Krępaku wietrzyk niespodziany,
Wstał jeden z kości waszych, z piasku bicz ukręcił,
I byłby nim Prawicę Wszechmocną wyświęcił,
Gdyby tej na grom zbrodni wymierzonej strzały,
Wasze własne, niestety! zbrodnie nie wstrzymały.

Wytknąwszy zaś te zbrodnie („nieprzylepne do gruntu zasady“), poeta dodaje:

Jakiż dziw, że w tej matni z zamiarem niesfornej
Umknął Bóg uczestnictwa i ręki podpornej?

To wykrzyknienie, w zastosowaniu ogólniejszem, przejdzie do *Sybilli*: „Jakiż dziw, że od szczepu odrodne gałązki“ i t. d.

Tak więc umknął Bóg uczestnictwa i ręki podpornej wskutek zbrodni popełnionych w świętem dziele obrony niepodległości. Skąd te zbrodnie powstały? Między innemi ze stosowania „nieprzylepnych do gruntu zasad“; a te znowu z przekonania, że wystarczy poznać dostatecznie mechanizm zewnętrzny zjawisk. Jakiż błąd!

Lecz wy na wspak, nie Jego mocą i ramieniem,
Ale wszystko mierzycie waszem czczem marzeniem.
Na wasze się statysty błędne oglądacie,
I onym zaufawszy, z nimi w dół wpadacie.
O niebaczni! ich wróżby kółkiem są zegaru,
Pilnującem swych karbów, szyku i wymiaru,
Lecz ten zegar nie pójdzie, ni wskaże wiernie,
Jeśli go Mistrza ręka nie trąci misternie.
Cóż za dziw, że w układach waszych zzuchwaleni,
Lada wiatrem znikacie, na wiatr rozdmuchnieni?

Minie pokolenie, a oto ktoś inny, większy od Woronicza, powtórzy porównanie i nada mu to samo znaczenie.

...Świat ten jest bez duszy?
Żyje: lecz żyje tylko jak kościotrup nagi
. . . .
Abo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi.
O kołach, o sprężynach rozum was naucza,
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

Jakaż będzie konkluzja z dotyczasowych rozważań i zestawień? Oto: cała historjozofja *Sybilli*, tak różna i sprzeczna z historjozofją Volneya, posiada głębokie korzenie w bardzo dawnych wypowiedzeniach się Woronicza; całkowite zaś sformułowanie i zastosowanie jej do losu Polski i do jej przyszłości znajduje się w *Zjawieniu Emilki* — stamtąd w formie niezmienionej przeszła do *Sybilli*, tak, że całe ustępy z wcześniejszego utworu zostały wcielone do późniejszego. A o tym wcześniejszym utworze nie mówi się przecież, żeby był od *Ruin* zależuym. Trudnoby też było tu jakiegoś pokrewieństwa się dopatrzeć.

Tak więc pod względem „wewnętrznym" w stosunku do strony refleksyjnej istnieje, mówiąc słowami Kaz. Króla, wielka różnica między *Ruinami* a *Sybillą*. Nietylko różnica, lecz wprost przeciwieństwo. I żadnego oddziaływania, bodaj ubocznego, jednego utworu na drugi dopatrzyć się niepodobna.

Istnieje jednak inna wielka wewnętrzna różnica, a nawet przeciwieństwo między obu utworami. Jeden utwór jest refleksyjny, drugi historyczny. Czy jest prawdopodobieństwo takiego przeobrażenia, jeżeli zechcemy szukać genezy *Sybilli* w *Ruinach?*

Władysław Ćwik uważa, że Woronicz stronę refleksyjną niepomiernie skrócił, historyczną zaś zupełnie niepotrzebnie i w sposób nieartystyczny rozszerzył. Bo gdy Volney na dwadzieścia kilka rozdziałów tylko jeden poświęcił wspomnieniom przeszłości syryjskiej, i gdy „u Volneya właśnie wywody genjusza ruin są zasadniczą treścią dzieła", u Woronicza sprawa się ma tak, że strona historyczna (historja Polski) zajęła niemal trzy czwarte utworu, gdy refleksyjna część (przemowa wróżki) skurczyła się do paruset wierszy. Już z tego względu o parafrazie *Ruin* mowy być nie może, zwłaszcza że materjał historyczny punktów stycznych zupełnie nie posiada, a strona filozoficzna, posiada je, jak to okazaliśmy, tylko pozornie. Zasadniczą jednak jest kwestją czy wspomnienia z przeszłości Syrji w *Ruinach* (a ta przeszłość nic a nic Woronicza nie obchodziła) mogły się stać podnietą dla autora *Sybilli?*

To pewna, że nie dopiero w *Sybilli* wpadł Woronicz na pomysł stawiania przed oczy potomnym obrazów dawnej sławy. Najwcześnie uczynil to w *Wierszu na pokoje nowe w zamku królewskim*. Utwór ten powstaje w r. 1786. Plan tego wiersza odbija się w stronie historycznej *Sybilli*. Pozatem zostały stwierdzone inne dawne tego rodzaju pomysły Woronicza. Istniał już przecie *Sejm Wiślicki*, jako ułamek z poematu *Sławniejsze czyny Polaków*, a nawet były wypowiadane przypuszczenia, niedość zresztą uzasadnione, że część historyczna

Sybilli napisana była dawniej, właśnie jako ów poemat *Sławniejsze czyny Polaków*, i że w epoce stosunków Woronicza z Puławami, gotowy już utwór uległ pewnym modyfikacjom dla związania treści jego z otoczeniem Czartoryskich i z gmachem Sybilli. W liście do syna książe generał wyraźnie mówi o zamiarze autora „wierszem opisywać najznakomitsze ustępy z historji polskiej“, i że tych „opisań część już skończona zaginęła po1czas zamieszek krajowych“ (L. Dębicki, *Puławy*, IV, 73). Tak tedy „opisywanie wierszem najznakomitszych ustępów z historji polskiej“ było myślą, przez dłuższy czas nieodstępującą Woronicza i częściowo już przed *Sybillą* urzeczywistnioną. Niewielki fragment *Ruin*, dotyczących obojętnych dla autora dziejów Syrji byłby tu pobudką zupełnie błahą. Że część historyczna *Sybilli* nie była przypadkowem rozszerzeniem treści, przez obcy wpływ nasuniętej, znajdujemy na to dowód w samym utworze. — Woronicz posiadał pewne nałogi pisarskie, mianowicie t. zw. klasyczne. Na czele poematu musiała się znaleźć „propozycja“ (wyznaczenie przedmiotu) i inwokacja (apostrofa do bóstwa). Tu z góry poeta daje poznać swój zamiar. Istotnie na początku pieśni II-ej, spotykamy taką propozycję i inwokację. Dlaczego dopiero w pieśni drugiej, o tem niżej. Zwracając się do wróżki — tę traktuje jako bóstwo — błaga ją, by mu nie broniła

> Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszej szczątek:

prosi ją w dalszym ciągu, by nań wionęła Febowym duchem:

> Abym ze czcią mógł wspomnieć te szanowne składy
> I w nich zgasłej wielkości niezatarte ślady.

„Szanowne składy“ — to właśnie muzeum pamiątek narodowych w gmachu, którego strażniczką jest Sybilla.

Taki jest więc już zamiar poety, a raczej jego cząstka. Bo ma także myśl inną. Biorąc pochop z motywu Eneidy — mianowicie, że Trojanie, poznawszy uwiecznienie swych czynów w rzeźbach świątyń, nabyli ufności, iż sława odmianę losów zapowiada, pragnie poeta również na widok pamiątek narodowych

> I znękanym podobną z pierwszymi koleją
> Utulić ciche łkania ożywną nadzieją.

A więc zamiarem poety jest wspominać sławę przodków i ożywić nadzieję rodaków. Istotnie mamy w *Sybilli*, właśnie w pieśni II—IV poemat historyczny, zakończony wywodem rychłej zmiany nieszczęśliwych losów na pomyślne. Oczywista, nie można uznać za rzecz najniepotrzebniejszą tego, co należy do samej istoty zamiaru poety.

Nie jest najniepotrzebniejszą sprawą uczczenie sławy dawnej — a więc rozwijanie obrazów historycznych z tego oto

także względu. Zachowanie w pamięci czynów przodków miało służyć zachowaniu i podniesieniu ducha narodowego. Jest to ogólna tendencja czasu, i tendencja Woronicza również. Rozwijanie więc strony historycznej nie było rzeczą przypadkową, owszem zawiera w sobie cechy konieczności.

Nietylko Woronicz zapowiedział, jaką ma być treść jego utworu; uczynił to również i Volney. Łałwo więc porównać zamierzenia obu autorów i ocenić, jaki u każdego skutek wydały. Volney na czele swego utworu kładzie *motto*, które brzmi w ten sposób. „Będę pytał pomniki przeszłości o mądrość czasów minionych. Będę pytał popioły prawodawców, jakie sprężyny powodują wznoszenie się i upadek państw; z jakich przyczyn rodzą się pomyślność i nieszczęścia ludów; na jakich podstawach wreszcie winny się oprzeć pokój społeczeństw i dobro ludzkie“ (l. c. 437). Takie zadanie wykreśla sobie Volney. Jest to zapowiedź utworu refleksyjnego, zapowiedź rozwinięcia pewnej historjozofji.

Woronicz nigdzie podobnych ogólnych celów sobie nie wytyka. Wytyka natomiast, jak widzieliśmy, inne. Stąd poszło, że utwór Volneya jest całkowicie refleksyjny. Rozmyślanie o przeszłości (Syrji) jest tylko wstępem, pozorem do wprowadzenia rozmyślań. U Woronicza obraz historyczny jest trzonem całego dzieła, filozofja zaś, mocno związana z zamierzoną pociechą, jest tylko nadbudową, zaokrągleniem. W zasadniczej treści panuje zupełna niezależność jednego utworu od drugiego.

Tyle o stronie wewnętrznej, w której według słów Kazimierza Króla jest wielka różnica między obu utworami. W mojem sformułowaniu brzmi to inaczej: zupełna niezależność, a nawet przeciwieństwo.

Ale skądinąd miał Woronicz naśladować prozę Volneya „poniekąd“ — w planie i w szczegółach.

Te ostatnie bywają wielce pouczające, gdy pozwalają nam pochwycić jakiegoś autora na gorącym uczynku naśladowania, wzorowania się i t. d., zwykle zresztą nieświadomego. Lecz ważniejszym naturalnie momentem będzie plan, kompozycja całości, i tą się właśnie zajmiemy obecnie. Jest to sprawa tem pilniejsza, że w tym względzie pewne analogje wskazać się dają. Był to zdaje się najpoważniejszy argument, który sprawił, że badacze poszli za Ćwikiem. Musimy więc przedewszystkiem wysłuchać argumentów autora zwalczanej tu przeze mnie tezy.

„Otóż co do *Sybilli* wiadomą jest rzeczą, że cały ten utwór (zupełnie podobnie jak dzieło Volneya) nie jest niczem, jak tylko wyrazem niezadowolenia ze smutnej rzeczywistości i szukaniem pociechy u szczątków przeszłości świetnej, jako też znalezieniem odpowiedzi na bolące pytania“ (l. c. 437). „Cała różnica jest tylko w tem, że autor francuski patrzy na

rzecz z punktu widzenia ogólno ludzkiego, polski z polskiego; gdy Volney boleje nad ludzkością, Woronicz nad Polską tylko“ (*ibid.*).

Podobieństwo to jest zbyt ogólnikowe, by mogło rozstrzygać o oddziaływaniu jednego utworu na drugi. Co do „szukania pociechy u szczątków przeszłości świetnej“, widzieliśmy, że to oddawna czynił już Woronicz. Dowodów wpływu *Ruin* na *Sybillę* musimy więc szukać w bliższych i konkretniejszych analogjach.

Oto są. „A czyż układ obu dzieł nie jest taki sam? Czyż nie dadzą się one podzielić na następujące części: 1) opis miejscowości, w której są pamiątki przeszłości (Palmira, względnie Puławy), 2) niezadowolenie autorów ze smutnej rzeczywistości i rozpamiętywanie dawnych dziejów (Syrji czy Polski), połączone ze skargą na Boga, 3) ukazanie się siły wyższej, strażnika przeszłości, przekonywającego autora, że skargi są niesłuszne, i że szczęście na ziemi powstanie (genjusz ruin, względnie Sybilla). Wogóle całą oryginalność Woronicza w kompozycji (jeżeli to oryginalnością można nazwać) jest to, że najniepotrzebniej poświęcił przeszło połowę utworu streszczeniu historji polskiej, skrócił zaś niepomiernie wywody genjusza ruin“, gdy stosunek tych składowych części u Volneya jest wręcz odwrotny, „zgodnie z tendencją dzieła“ (l. c. 438). Już nad tem zastanawialiśmy się, że tendencje autorów były różne, i że dla Woronicza rozwinięcie obrazów historji polskiej było niezmiernie potrzebne. Tu tylko dodam, że motyw wprowadzenia wspomnień z przeszłości u obu autorów jest zupełnie różny. U Volneya jest to pobudka do refleksji, jest to forma zapytania o zagadkę dziejów, gdy u Woronicza rozpamiętywanie minionej chwały jest wywołane pragnieniem wzbudzenia radosnej ekstazy, któraby przesłonić mogła smutną rzeczywistość. W tem także tkwiła pociecha dla zranionego serca, o co przedewszystkiem chodziło Woroniczowi. Więc i tu znów mamy do czynienia z ogromną „wewnętrzną różnicą“, z istotną niezależnością Woronicza. Naturalnie to nie przesądza jeszcze kwestji realnego wpływu *Ruin*, jeżeliby tam tkwiła pobudka, by w *Sybilli* iść za ogólną linją układu Volneyowskiego. Musimy więc zastanowić się nad ramami kompozycyjnemi *Sybilli*.

O wpływie *Ruin* na poemat, i nawet dość znacznym, możnaby było mówić w tym wypadku, gdyby *Sybilla* jako pomysł, jako pewna całość, jako pewien układ i ustosunkowanie się treści, powstało pod doraźnem działaniem dzieła Volneyowskiego na wyobraźnię Woronicza, gdyby — mówiąc inaczej — *Ruiny* miały stać się podnietą do napisania *Sybilli*.

Ale tak nie było. *Sybilla* budowała się powoli, jej kompozycja jest składana. Różne jej cząstki istniały już przynajmniej w założeniu (część historyczna), inne były już wykonane, przerzucone na papier (część opisowa i część refleksyjna),

nim zrodził się pomysł *Sybilli* jako całości. Trzeba tego dowieść. Ale gdyby dowód został przeprowadzony, jakążby rolę można było wyznaczyć *Ruinom* w genezie poematu, zwłaszcza przy istotnej róznicy treści obu dzieł?

Powrócić obecnie musimy do pewnej okoliczności, pozostawionej nierozstrzygniętą. Dlaczego propozycję wraz z inwokacją umieścił poeta dopiero w pieśni drugiej *Sybilli?* Pieśń pierwsza, jak wiadomo, jest opisowa. Posiada własną inwokację i własną propozycję.

Pozwól mi twe siedlisko nowe uczcić pieniem,
I pamięć zgaszonego narodu z imieniem
Unieść w szanownych zwłokach w twój tajny przybytek.

„Uczcić pieniem siedlisko“ — opis Puław. „Pamięć zgaszonego narodu unieść...“ — wspomnienia przeszłości.

Skądby mogło pochodzić takie podwojenie motywu — ponownego poczynania przez propozycję i inwokację już zaczętego poematu? Proceder w praktyce i w teorji klasycznej nieznany. Sprawa się wyjaśni, gdy rozważymy zakończenie pieśni pierwszej, i zestawimy z sobą obie inwokacje.

Ustęp, zaczynający pieśń pierwszą, zaczyna się od słów:

Daruj, święta wyrocznio! że smutne wspomnienie
Poświęcone siedlisku twemu kończy pienie.

Widać stąd, że zbliżając się do końca pieśni 1-ej uważał Woronicz zamiar swój za wykonany. Opisał siedlisko wróżki — Puławy i ogród. Tu wzniesiono dla niej specjalną świątynię. Jest to „gmach *dziejomowny*, zbiór gustu i sztuki“. Muzeum pamiątek. Jakie życzenia z gmachem tym są związane? Aby

Był wiecznym dla przechodnia Liceum nauki,
Jakie wewnątrz świętości kryją twe tajniki.
Jakich uwieczniasz imion i dzieł pamiętniki.

Pieśń pierwsza pomyślana tedy była i wykonana jako całość zamknięta w sobie. Pomysł był skromny. Treść panegiryczna w stosunku do ks. Izabelli i domu Czartoryskich z wyrazem życzenia, by muzeum służyło swemu przeznaczeniu.

Co stąd wynika? Że część opisowa *Sybilli* — cała pieśń pierwsza — a więc czwarta część poematu — nie powstała za podnietą rozdziału *Ruin*, zawierającego opis Palmiry w ruinach. Mogłoby to stać się tylko w takim razie, gdyby całość *Ruin* pociągałaby za sobą całość poematu, a więc i tę pierwszą jego składową część. Rozumieć zaś sprawę tak, że całość *Ruin* wywołuje jedynie opis ogrodu puławskiego wraz z pewnemi patrjotycznemi nutami i przeważającym panegirycznym zamiarem — nie podobna. — Ta niezależność genezy I pieśni od dzieła francuskiego autora czyni zrozumiałą różnicę stosunku części opisowej do całości w obu dziełach: tu jedna

pieśń na cztery, tam jeden rozdział na dwadzieścia kilka. — I to zważyć należy, że ruiny Palmiry i ogród puławski wraz ze świeżo wzniesioną, piękną „świątynią Sybilli“ to są rzeczy wcale różne. U Volneya to rzeczywiste ruiny, Woronicz zaś wprowadza nas do pięknego, starannie utrzymanego ogrodu.

Wszędzie z gustem, z powagą połączone wdzięki,
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki.

Wszelkie budowle, gmach Sybilli, domek gotycki, Marynki, gaje, kwietniki — są właśnie śladami tej „uczonej ręki“, tworem właścicielki, którą cechuje gust, powaga, poczucie wdzięku. Niemniej urocze jest całe otoczenie, cała okolica. A i samo muzeum, gmach pamiątek — to przecież nie jest ruina, mimo, że zamyka w sobie ślady minionej już świetności.

Do jakiego dalszego wniosku prowadzą te rozważania? Oto że część historyczna wraz z jej zakończeniem wynika z innego zamiaru, w innej chwili powziętego. Nasuwa się pytanie: który z tych pomysłów jest wcześniejszy? Wahać się nie można. Gdyby część historyczna już istniała w czasie, kiedy Woronicz umyślił opisać ogród, gdyby opis był dodatkiem do utworu gotowego, a nawet gdyby miał być wstępem do utworu zamierzonego, nie mógłby poeta mówić o *kończeniu* pienia.

Pieśń pierwsza więc jest pierwotnie odrębnym poematem, i wcześniejszym od zamiaru napisania poematu historycznego, ze świątynią Sybilli związanego.

Ten drugi zamiar jest rozleglejszy i myśl go ożywiająca — podnioślejsza. Zaczyna Woronicz od tego samego motywu, niedostatecznie w poprzednim utworze rozwiniętego. Jest to szukanie analogji między losem Troi i losem Polski. Ukazała się niegdyś Sybilla „zbłąkanym rozproszeńcom Troi, później zaś »przewodziła do sławy ród ich światowłady“. Ale poeta jeszcze nie zamyka w te słowa zapowiedzi równie wielkich losów w przyszłości dla Polaków, pragnie jedynie, „pamięć zgaszonego narodu unieść w szanownych zwłokach w swój tajny przybytek“, pragnie tylko, by Sybilla była strażniczką pamiątek, a te, jak to widzieliśmy, stać się mają „liceum nauki“, nauki, jak wielkie w przeszłości były imiona i czyny Polaków. W pieśni drugiej podniesiono inny moment. Trojańczycy z rozrzewnieniem oglądają obrazy, uwieczniające ich czyny (motyw z *Eneidy*) i stąd czerpią otuchę.

Rzućmy rozpacz, a szczęście tu sława przyniesie.

Stąd bierze poeta pochop:

Jeśli jedną koleją rzeczy ludzkie chodzą,
I podobne zdarzenia jedne czucia rodzą,

by podobnie

Uczcić łzami wdzięcznemi sławy naszej szczątek,

i podobnie

> ...znękanym podobną z pierwszemi koleją
> Utulić ciche łkania ożywną nadzieją.

W dedykacji *Sybilli*, noszącej miano „Wiersza do ks. Adama Czartoryskiego", analogja Polski i Troi rozrasta się, stanowi już samą osnowę tego tego utworu, by znowu doprowadzić do stanowczej zapowiedzi:

> Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła,
> Troja na tó upadła, aby Rzym zrodziła.

Jeżeli tak stopniowo rozrasta się ten motyw, świadczy to również o stopniowem kształtowaniu się pomysłu ogólnego. Stopniowość zaś kształtowania się pomysłu nie pozwala na przyjęcie doraźnego oddziaływania konstrukcji *Ruin*, w której wszystkie odpowiednie momenty układu były gotowe i stanowiły jednolitą całość.

Możnaby jednak pomyśleć, że w składaniu, w łączeniu części jakąś rolę *Ruiny* odegrały. Wszak nieuwzględniliśmy jeszcze kompozycyjnej roli części refleksyjnej i połączonego z nią proroctwa. A przecie, jakkolwiek dla Woronicza jest to tylko uwieńczeniem gmachu, jakby kopułą nad świątynią, niemniej i rozmyślania te i pociecha, z nich wypływająca, były o tyle ważnym pierwiastkiem dzieła, że zapewne cała popularność *Sybilli*, w licznych odpisach rozbiegającej się po kraju, od tego zakończenia zwłaszcza zależała. I możnaby dopatrywać się wyraźnego podobieństwa w układzie między całością dzieła Volneyowskiego a tem zakończeniem właśnie. Ruiny (u Volneya) lub wspomnienia klęski (u Woronicza). Zachód słońca, zapadanie nocy, skargi, ukazanie się istoty wyższej (genjusz ruin, Sybilla), nauka, pociecha, w obu wypadkach związana z nadziejami, kojarzącemi się z następstwami rewolucji francuskiej. Wprawdzie istota nauki jest wręcz przeciwna w obu dziełach, cała postawa filozoficzna autorów zupełnie różna. Niemniej możnaby tu upatrywać moment koncentracyjny pomysłu, układającego się z części takich: gotowy opis, marzone przedstawienie historycznych obrazów przeszłości, wreszcie ostateczna rozprawa między genjuszem a autorem, z wynikami niepodobnemi wprawdzie, ale bądź co bądź zmierzającemi do wlania w serca otuchy, i w tej samej nadto perspektywie historycznej.

Wszystko to mogłoby być prawdą, gdyby nie wcześniejsze *Zjawienie Emilki* (1796), i jeszcze wcześniejsza *Sielanka Elizy* (1793). Musimy przedewszystkiem ustalić stosunek *Sielanki Elizy*, zwanej także *Emilką*, do *Zjawienia*. Matka (Eliza) śpiewa nad kolebką swego dziecka (Emilki). Po szeregu motywów osobistych przechodzi na grunt ogólny. Rozwija wspom-

nienia konstytucji majowej i dźwiganie się narodu z niemocy. Dalej idzie Targowica, ponure obrazy i narzekania.

Boże! gdzież Twe pioruny na stek tylu zbrodni?

Ale poeta każe mieć ufność w Boga:

...Żyje Bóg na niebie,
Wielki Bóg Ojców naszych! On nas nie pogrzebie!
On patrzy czułem okiem z nad wierzchołka słońców
Na te święte popioły ojczyzny obrońców,
Na te ich niepokryte kości rozrzucone
. . . .
Nie zniesie tak tkliwego Ojciec ten widoku,
A uchylając gwichtu swojego wyroku,
Dziś jeszcze z tych spróchniałych kości i piszczelów
Wskrzesi na zbójców świata krzywd naszych mścicielów.

Takim zawsze się ukazywał w dziejach:

Czemuż niema rozednić blask dzisiejszych nocy,
Skoro jednym jest zawsze w dobroci i mocy?
. . . .
On patrząc na łzy nasze, na ufność, na wiarę,
Przeleje swą dobrocią życzeń naszych miarę.

A więc już w r. 1793 Woronicz szuka pociechy w łasce i mocy Boga. Pamięta, że ten Bóg jest „wielkim Bogiem Ojców naszych“, których stokroć „wyrwał z śmierci łona, że się świata nie zlękli, ni hord miljona“. W utworze omówionym żadnych śladów *Ruin* niema, a jest tu zasadnicza dążność *Sybilli* — pociecha, są i motywy takie, jak jędza piekielna (sprowadziła Targowicę), jak przekleństwa na Targowiczan, jest krótko bardzo zaznaczona skarga na Boga, jest ufność w jego litość i moc, jest pewność odrodzenia — to wszystko, co znajdujemy w *Sybilli.* Widzimy zaród pomysłu, szerzej w tym późniejszym poemacie rozwiniętego. Znowu stwierdzamy stopniowość kształtowania się motywów *Sybilli.*

Ale to ukształtowanie się ostatecznie dokonało się bynajmniej nie w *Sybilli,* gdzie by można było przypuszczać jakiś wpływ *Ruin,* lecz już w *Zjawieniu Emilki.* Ta Emilka, nad której kolebką matka śpiewała proroctwa, umarła. Zjawia się obecnie jako duch błogosławiony, przybierając na się całkowicie postać Urszulki Kochanowskiego — ta okoliczność prowadzi nas do genezy utworu. Emilka zjawia się poto, by matkę pocieszyć. Rozumuje tak, jak Kochanowski w „Śnie“ każe rozumować babce Urszulki. Lecz pociecha ma być ogólniejsza. Nie dotyczy jedynie strapionego serca matki, lecz i przyszłych losów dziś pogrzebanej ojczyzny. Bo przecie matka, śpiewając nad kolebką dziecka, nietylko wyrażała nadzieje co do przyszłości córki, ale włożyła w swój śpiew także uczucia, wypływające z położenia kraju. To też poeta nawiązuje w tej części utworu jego treść do treści *Sielanki Elizy.* Bo co tam tchnęło bożym duchem, to rzeczywiście się później

spełniło. „Wionął nagle z Krępaku wietrzyk niespodziany. Wstał jeden z kości waszych...“ i t. d. A choć zbrodnie przywódców udaremniły tym razem wysiłek, nie jest to wyrok ostateczny. Jak to może Emilka wiedzieć? Ach, przecie ona jest u źródła wszelkiej wiedzy, wszelkiego poznania. Korzysta tu Woronicz wyraźnie z motywu „Głosu umarłych“. Ta sama zasada co u Naruszewicza. Duchy umarłych przekroczyły granicę zmysłów, które stają na przeszkodzie duchowemu poznaniu. I oto rozwija się przed nami zarówno wyjaśnienie przyczyn upadku, jak pociecha i proroctwo, a wszystko, jak to już wiemy, w duchu bynajmniej nie Volneyowskim. A więc skargi, że ludzie są miotani przez los po obłędnej otchłani, stanowcze odparcie wątpliwości, wskazanie natury bóstwa, z którego wypływa wszelka na ziemi litość, stąd zaś widać, że samą istotą bóstwa jest litość; zapowiedź zemsty na wrogach za krzywdy, przez nich sprawione, proroctwo przyszłej łaski. I cała ta przemowa Emilki, żywcem, wiersz po wierszu, wyraz po wyrazie, z nieznacznemi tu i ówdzie modyfikacjami zostaje przeniesiona do *Sybilli*. Czyni to takie wrażenie, jakby z utworu, wówczas do druku nie przeznaczonego, wycięto kilka kartek, wklejono je do rękopisu *Sybilli*, a wreszcie dokonano lekkiego stylowego retuszu.

Ta więc część *Sybilli*, która jest uwieńczeniem poematu, jest już zupełnie gotową w r. 1796, kiedy Woronicz Puław nie znał, kiedy sama księżna Izabella jeszcze gmachu Sybilli nie zaczęła budować, kiedy zatem o pomyśle poematu, z Puławami i gmachem Sybilli związanego, nie było mowy. O genezie tego ustępu — ustępu, znowu to powtarzamy zgoła nie Volneyowskiego, należy się zastanawiać nie w zespole *Sybilli*, lecz w zespole *Zjawienia*. Ustęp więc ten nie zawdzięcza swego istnienia podniecie Volneyowskiej, gdyż argumentem za wpływem *Ruin* jest podobieństwo k o m p l e k s u motywów obu dzieł, tymczasem, jak inne motywy, i ten występuje wcześniej w odosobnieniu, inne bowiem składowe elementy *Zjawienia* nic z *Ruinami* wspólnego nie mają, lecz kojarzą się z *Trenami*, z *Głosem umarłych*, z *Sielanką Elizy*. Podobnie też przemowa Emilki kojarzy się z *Sielanką Elizy* i innemi do różnych epok należącemi wypowiedzeniami się Woronicza, jak to starałem się wykazać wyżej, zestawiając historjozofje obu autorów.

Pozostaje do rozważenia w związku z przemową Sybilli ta okoliczność, że zarówno Woronicz jak i Volney oczekują zbawienia ludzkości od rewolucji francuskiej. Lecz u Woronicza nadzieje na rewolucyjną, a właściwie porewolucyjną, Francję również w *Zjawieniu* rozwijają się w rozległą wizję. Co się ma stać niebawem na ziemi (w Polsce także), dzieje się tymczasem w niebieskich przestworach, wśród konstelacji Zodjaka. To ogląda Emilka w swej drodze przez etery niebieskie. Tam niezwykłych czynów dokonywają Bliźnięta (Francja).

Wreszcie swoje zasady — braterstwa, odrodzenia ludzkości, przenoszą z jednej osi na drugą, z pół sfery zachodniej na wschodnią. Wówczas

Wstał Feniks **białopióry**, w popiołach uśpiony,
. . . .
I gniazda swe odzyskał i straty nadgrodził.

Z góry można przewidzieć, że stosunek Volneya i Woronicza do rewolucyjnych ruchów będzie zgoła odmienny. Volneya stosunek będzie entuzjastyczny. Dla niego rewolucja jest ocknięciem się ludzkości z niemocy. Jest to usłyszenie wreszcie głosu rozsądku. Jest wzięcie przez nią swego losu we własne ręce. Woronicz, dla którego stronnictwo Kołłątajowskie było przyczyną gniewu boskiego, względem Francji musi być ze względu na Polskę pobłażliwy. Przyznaje, że burza, wstrząsnąwszy ziemię „ognia i wody przelotem“, czystszem tchnieniem darzy ziemię. (*Sybilla*). W *Zjawieniu* uznaje, że Bóg przez „bliźnięta“ chce „złe wyplenić“, złote wrócić czasy, i w „świetniejszej ród ludzki zaplenić postaci“. Ma jednak zastrzeżenia co do „pierwszych błędów dzieci niedorosłych“. Przedewszystkiem jednak to **Bóg przez Bliźnięta** chce zło wyplenić. Zdarzenia, płynące wówczas tak gwałtownym potokiem, to znów tylko mechanizm, w którym widoczne powiązanie trybów i kół jest formą zrządzenia boskiego.

Każdy ranek was budzi **nowym rzeczy stanem**.
Przestałże **Ten być waszym i Ojcem i Panem**,
Który.. (*Sybilla*),

Cóż tedy miałoby pozostać w poemacie z *Ruin*, jeżeli tamto wszystko już istniało, a tak zawsze inne, nie Volneyowskie, przed *Sybillą*, a więc przed ujawnieniem się domniemanego wpływu francuskiego autora na Woronicza? Błąkanie się w samotności, zachód słońca i zapadanie nocy, ukazanie się genjusza tych miejsc? Ale wędrówka po ogrodzie wywiązuje się z pomysłu pieśni 1-ej, która jakiś czas istniała sama dla siebie. Rozpoczęta przechadzka przy świetle, kończy się w epilogowej części już w nocy. Krajobraz nocny zapowiada się już na na początku pieśni 2-ej, kiedy Kazimierz ukazuje się w poświacie księżyca. Co do motywu ukazania się wróżki, jest on związaniem pomysłu, rozwiniętego w *Zjawieniu* z Puławami, z gmachem „świątyni Sybilli“. Odpowiedź z ust Emilki przeniesiona na wróżkę świątyni. Widzimy wyraźnie, jak kształtował się układ tego zakończenia. Puławy będą stanowiły ramy: z jednej strony — ogród, z drugiej — świątynia i jej wróżka. W ramy te wkłada poeta wykończoną treść z innej całości: skargi i odpowiedź. I oto powstała nowa konstrukcja, będąca zresztą tylko zamknięciem rozleglejszej budowy. Wkładając jednak słowa Emilki, ducha zmarłej, w usta wróżki-genjusza, Woronicz nie odrzucił całkowicie i motywu poprzedniego. Za-

chodzi tu pewna kontaminacja. Poetę, jakby w odpowiedzi na jego żale, otaczają *duchy zmarłych* Maciejowickich rycerzy, prowadzą go do podwoi świątyni, by tam wróżka zarówno wyjaśniła tajemnicę ich klęski, jak uchyliła zasłony, ukrywającej przyszłość.

Zastanawiałaby może noc, jako tło skarg i rozmowy z wróżką. Widzieliśmy jednak, że Woronicz ma pewną predylekcję do nocy, jak świadczy dekoracja, w której ukazuje nam Kazimierza

...Kiedy księżyc kaganiec rozświeci
I bladawych widziadeł po kątach nanieci.

A zresztą jakże odmienna jest ta ponura noc Woronicza od przejrzystej, melancholijnej, z widokiem ruin połączonej i do spokojnych rozmyślań skłaniającej nocy Volneya. Przedewszystkiem co do widoku ruin. Zaznaczyliśmy już, że ruin u Woronicza w *Sybilli* — zupełnie niema. Wszystkie bez wyjątku ustępy, przytoczone przez Ćwika, dotyczą zawiedzionych nadziei, obalenia budowy państwowej, zniszczenia pracy reformatorskiej, nigdy ruin realnych, jak u Volneya. Takie np. ma znaczenie ustęp o *błoniach* Gołębia, wspomnienie gromadzącej się tu niegdyś młodzi rycerskiej. „Gdzie niestety pamiętna ta budowa...“ - to konstytucja majowa. Albo „to pamiętne ojczyzny naszej grobowisko“ — upadek polityczny. Analogja jest zawsze pozorna, dotyczy wyrazów, nie treści, nie widoków. Podobne fikcyjne podobieństwo i co do samej nocy. Ukazanie się geniuszów ...„dzieje się to w jednym i drugim wypadku po zachodzie słońca, wśród ciszy, przy świetle księżyca“ (Pam. Liter. 913, str. 441). Spójrzmy. Volney wchodzi na wzgórze, z którego ogląda zarówno ruiny miasta, jak niezmierzoną naokół pustkę. Słońce zachodzi, wschodzi księżyc, w mroku zaledwie dają się rozróżnić kolumny i mury. „Te samotne miejsca, ten wieczór spokojny, ta scena majestatyczna wprawiły mój umysł w stan skupienia religijnego *(imprimèrent á mon esprit un recueillement religieux)*“. „Widok wielkiego miasta opuszczonego, wspomnienia minionych czasów, porównanie z obecnym stanem, wszystko to wzniosło serce moje moje do wysokich myśli“.

A Woronicz? Ruin nie ogląda, błąka się w parku. Wspomnienia wprawiają go w stan rozpaczy, wzywa słońce, by świat okryło mrokiem, w świetle wstydzi się swych kajdan. Użaliło się wreszcie słońce, w nocy nikt obłąkania poety nie widzi, nie słyszy jego skarg. A więc inny jest obraz, inne całe otoczenie, inny nastrój krajobrazu, inny wreszcie stan wewnętrzny poety. Dopatrywać się jakiegoś oddziaływania jednego obrazu na drugi w tym ustępie niepodobna. Niewątpliwie cały ten obraz u Woronicza i jego zabarwienie uczuciowe jest objawem oddziaływania nowej poezji o cechach już romantycznych, cechach, zmierzających do wywołania suggestji grozy,

wywołania nastroju ponurego. I kto wie, czy ten ustęp, jak i księżycowe oświetlenie w wizji, w której ukazuje się Kazimierz, nie zawdzięcza swego kolorytu *Bardowi polskiemu*, bo ten przecie w rękopisie spoczywał w Puławach. AleVolneya tu niema.

Tyle co do naśladowania przez Woronicza planu *Ruin* w poemacie. Jeżeli cały materjał treściowy (opisowy, historyczny, ideologiczny) jest zupełnie różny, jeżeli w dalszym ciągu kształtuje się stopniowo, a cząstki są już wykończone przed powstaniem pomysłu, jeżeli nigdzie nie możemy znaleźć punktu krystalizującego całość, któryby mógł być wzięty z Volneya, zupełnie niema na czem oprzeć tezy o wpływie jednego dzieła na drugie nawet pod względem układu. Podobieństwo ogólne? Zapewne, tego się dopatrzeć można. Ale kiedyż ono wystąpi? Oto gdy zupełnie zdefigurujemy myślowo całą budowę *Sybilli*. Jeżeli abstrahować będziemy nietylko od różnic materjału, ale i od jego rozkładu, lekceważąc zamierzenia autora. A więc jeżeli uznamy, że strona historyczna, wypełniająca utwór, to tylko nadmierne i niepotrzebne rozszerzenie ustępu książki Volneya. I jeżeli uznamy odwrotnie, że rozmyślanie Woronicza, w sposób zwarty skupione na niewielkiej przestrzeni, to tylko skrót niepomierny całkiem innych rozmyślań Volneya, wypełniających cały jego utwór. Jeżeli w dalszym ciągu inne różnice dzieł przypiszemy modyfikacjom, opuszczeniom, lub interpolacjom. Jeżeli zaś przeciwnie tego wszystkiego nie uznamy za dowiedzione, to podobieństwo nawet ogólne będzie wielce problematyczne i za argument starczyć nie może. Właściwie mówiąc, możnaby zestawiać tylko z a k o ń c z e n i e *Sybilli* z c a ł y m utworem Volneya. Lecz właśnie to zakończenie już powstało dawniej; z tego zespołu, w którym się pierwotnie ukazało, zostało przeniesione do *Sybilli*, i tam zaszła akkomodacja jego do innych części poematu. A i koloryt tego zakończenia niema barwy Volneyowskiej.

Mówiąc o planie, musieliśmy z konieczności dotykać i szczegółów (zachód słońca i noc, widoki ruin). Wskażmy jeszcze parę, by się przekonać, jak uprzedzenie może prowadzić do nadawania nadmiernej wagi każdemu przypadkowemu, a nieraz odległemu podobieństwu i szukania w niem argumentu. „Nawiasem tylko dodaję, że gdy genjusz ukazuje Volneyowi walkę Moskali z bezbronną ludnością krymską i zniszczenie jej ziemi, mimowoli nasuwają się czytelnikowi ustępy z *Sybilli*, malujące zniszczenie, dokonane przez tychże Moskali w Polsce" (Pam. Lit. 1913, str. 445, w przypisku). Czyż i na to potrzebna była pomoc Volneya? Albo znowu. W *Ruinach* spotykamy odosobniony ustęp „*Interrogez vos ancêtres...*" Oni, nieliczni i ubodzy, bałwochwalcy, potrafili zapewnić sobie los szczęliwy. Byli lepsi od potomków. Echem tego mają być słowa Sybilli,

Postawcie obok dziadów wnuki podrobniałe...

i t. d. Aleź Woronicz zawsze to powtarzał, że lepsi byli przodkowie. Mówił to już w utworach najwcześniejszych, poczynając od *Pieśni wiejskich* z r. 1782. Jest to pewien systemat pojęciowy, zupełnie ustalony. Cała zresztą literatura stanisławowska rozwijała ten właśnie motyw: „dzieci złe, psujem ojców poczciwych robotę“ (Krasicki). Jako wagę wobec tego mieć może jakiś ustęp z *Ruin?*

I jakże to stać się mogło, by utwór tak inny pod każdym względem niż *Ruiny,* mógł być uznany jedynie za parafrazę; że najbardziej przypadkowe zbieżności, najczęściej pozorne, uznane były za nieodparte argumenty zależności, że wszelkie widoczne różnice uznane zostały za skutek niezręczności naśladowcy?

Otóż w całej tej sprawie zaszło fatalne nieporozumienie, częste w interpretacjach, zwłaszcza „wpływologicznych“, gdy się miewa takie uprzedzenie, że każda litera musiała powstać z innej litery. Rozpatruje się to czy inne dzieło, niekiedy ten czy inny ustęp, nawet jakieś zdanie, a choćby wyraz, jako twór odosobniony, bez względu na to, do jakiej całości należy. Tak ujęte dzieło, obraz, motyw, zwrot frazeologiczny interpretuje się tak a tak, upatruje się jego źródła tam a tam. I oto l u d w prologu *Kordjana* ma być przeciwstawieniem szlachty, czterdzieści i cztery ma oznaczać to a to, jak wypadło z jakichś kombinacyj bez względu na treść dzieła. Podobnie i w omawianym wypadku.

Wszystko w *Sybilli* niemal krzyczy o związku z innemi dziełami Woronicza, o związku z epoką, z atmosferą czasu, z kierunkiem całej literatury współczesnej. Lecz nie. Wyrwano *Sybillę* z całokształtu twórczości Woronicza, jak gdyby ten całokształt nie istniał, jakby wogóle to dzieło ukazało się *ex abrupto,* nie posiadało żadnego związku z innemi, wcześniejszemi (czy późniejszemi). A więc nie uwzględniono tej okoliczności, że zamiary, urzeczywistnione w *Sybilli*, były dawnemi zamiarami Woronicza, i że jej treść w znacznej mierze powtarza i kombinuje treści dawne, że ustępy, najjaskrawiej zdawałoby się świadczące o pożyczkach, są poprostu wykrawkami z dzieła wcześniejszego. Jak nie uwzględniono całokształtu twórczości poety, tak nie uwzględniono również jego systematu pojęciowego. Stąd łatwo było dopatrzeć się ech tam, gdzie istotnego podobieństwa nie było, i gdzie zwłaszcza było składanie w nową konstrukcję cegiełek dawno już wypalonych. A co do samej konstrukcji uznano ją za doraźne przeniesienie obcej, gdy odwrotnie odbywało się stopniowe kształtowanie się pomysłu czy to w ogólnych zarysach, czy też w jego cząstce (jak w zakończeniu).

Metoda była zła, i dała wyniki fałszywe.

STANISŁAW PIGOŃ.

UWAGI O GENEZIE I ZAKROJU „KOŚCIELISKA" S. GOSZCZYŃSKIEGO.

To, co posiadamy z poematu Goszczyńskiego p. t. „Kościelisko", przedstawia się jak budowla niedokończona: jedna izba gotowa i mieszkalna, na drugą zaledwie założona przycieś, i to na jakiś odmienny wymiar, nieopodal zaś trochę budulca, częściowo surowego, częściowo obrobionego, i to znowu w sposób niejednolity. Poeta ogłosiwszy „Sobótkę", t. j. mianowicie pieśń I niewykończonego jeszcze utworu, — resztę: fragmenty poetyckie, tudzież notaty prozaiczne, zawierające szkic planu, przechowywał pilnie, w nadziei, że wróci kiedyś do dzieła i że zdoła je wykończyć. Nadziei tej nie zrzekł się do ostatnich lat życia. Jeszcze w grudniu 1873 r. pisał do K. Wł. Wójcickiego o tym poemacie: „Właśnie pracuję nad... wykończeniem i zrobieniem całości, której „Sobótka" jest tylko wstępem" (rkp). Nie wykończył jednakowoż nigdy; kto wie, czy nawet w owym r. 1873 wyszedł poza zamiary powrotu do pracy poetyckiej. Raz przerwany, czy wyczerpany, zapał twórczy nie buchnął ponownie płomieniem; budowla pozostała nieukończona.

Kiedy i jak przystępował do niej poeta? Nie zostało to jeszcze ustalone z zupełną ścisłością. Można się spotkać ze zdaniem [1]), że stało się to w r. 1833, w rok po wyjeździe z Tatr. Twierdzenie to jednak jest mylne. Czas powstania utworu przesunąć należy o rok wstecz. Pierwszą informację o pracy Goszczyńskiego nad poematem z motywów tatrzańskich czerpiemy z jego „Dziennika Podróży do Tatrów". Mógłby wprawdzie mieć ktoś wątpliwość, czy „Dziennik" ten, wydany, jak wiadomo, dopiero w r. 1853 i do tego wydania niewątpliwie osobno opracowywany, może być autentycznem źródłem wia-

[1]) Zdziarski St.: „Pierwiastek ludowy w poezji pol. XIX w.". Warszawa 1901, str. 172.

domości o r. 1832. Bliższe atoli porównanie jego tekstu ostatecznego z urywkami drukowanemi po czasopismach z r. 1835[1]) dowodzi, że do wydania książkowego rozszerzał wprawdzie autor redakcję pierwotną (z r. 1832) ustępami refleksyjnemi zwłaszcza, że w ten sposób podnosił poziom i zmieniał oświetlenie dawnych swoich wrażeń, — jednakowoż danych faktycznych „Dziennika“ nie zmieniał. Nam zaś tutaj chodzi właśnie o takie dane faktyczne. Opierając się więc o „Dziennik Podróży“ przyjmujemy, że poeta zaczął pracować nad „Kościeliskiem“ w Łopusznej, w czerwcu 1832 r. Rozwiódłszy się tam w dn. 29 czerwca szeroko o wielkich skarbach poetyczności, przechowujących się w przyrodzie i wśród ludu tatrzańskiego, utyskując, że „dotąd poezja nasza nie dotknęła tych okolic, nie położyła na nich tego uroku widomego, jaki np. w nowszych czasach rozlał W. Scott na góry swojej ojczyzny“, dodaje: „Wiele na tem traci nasza sztuka, nasza literatura. — „Zaczynaj pierwszy pracę, do której innych pędzisz“, — może mi ktoś powiedzieć, i słusznie. Był to mój głos wewnętrzny, poszedłem za jego nakazem. Zaczynam, ale wiem naprzód, że nie zdobędę się na więcej, jak na próbkę niedoskonałą“ [2]).

Pisząc te słowa, musiał był poeta rzeczywiście stać zaledwie u początku swego nowego utworu; z samem jego tworzywem nie był jeszcze zbyt ściśle obznajomiony. Przecież dopiero dn. 26 maja t. r. z opowieści starej góralki Plewiny objawił mu się w swem urocznem pięknie bajeczny świat Tatr, dawne i rozległe pokłady wierzeń ludowych w dziwa fantastyczne, zaludniające przyrodę okoliczną. Przez dalszy ciąg pobytu na Podhalu pracował Goszczyński dalej nad poematem, zbierał do niego szczegóły, a co ważniejsza, — trwał w jego atmosferze, poddany urokowi, ogarnięty entuzjazmem twórczym. Dn. 1 września t. r., przewidując, że mu przyjdzie wnet rozstać się z Tatrami, zapisuje w „Dzienniku“: „Nie tracę ani jednego dnia, ani jednej chwili. Oglądam, czegom jeszcze nie widział, odwiedzam, com już poznał; zwracam na wszystkie strony oko, ucho i uwagę. Dusza moja nie zamyka się; wciąż daje się, lub przyjmuje; gromadzę do jej skarbca wszystko,

---

[1]) Zwłaszcza przekonywujące jest zestawienie z ustępami drukowanemi w „Muzeum Domowem“ (Warszawa, 1835), gdzie przedrukowano ustępy „Dziennika“ z „Ziewonji“, oraz z „Powsz. Pamiętnika Nauk i Umiej.“, atoli w redakcji odmiennej nieco, bliższej znacznie wydaniu z r. 1853, ponadto zaś podano ustępy nowe. Wydawca „Muzeum“ (F. S. Dmochowski) rozporządzał najwyraźniej tekstem oryginalnym, dostarczonym przez autora z rękopisu. Jeżeli nie dla całości, to przynajmniej dla przeważnej większości „Dziennika“ trzeba więc przyjąć, że powstał on w r. 1832; bałamutne jest twierdzenie (Zdziarski St., l. c. str. 171), że „został on napisany w okresie towianizmu“.

[2]) „Dziennik Podróży do Tatrów“, w „Dziełach Zbiorowych“ (D. Z.), III, str. 96.

co mi się nastręcza... Pragnę zatrzymać, utrwalić tę chwilę, tak ważną dla mnie; ...pragnąłbym zdobyć się na jakąś pamiątkę po niej, po tych miejscach, po życiu, którem tu przepędził, — na owoce z tylu uczuć, wzruszeń, natchnień, przez które tu przeszedłem, które tu odebrałem. Zacząłem już to dzieło, pracowałem nad niem cokolwiek; mam ideę główną, mam główną osnowę, zbieram szczegóły, a im dalej zapuszczam się w pracę, tem więcej odkrywam bogactw, tem bardziej blask mię ich olśniewa. Do niektórych dostałem się, inne dopiero przeczuwam: leżą przed okiem ducha, jak te skarby w powieściach góralskich. Ująłem już w słowa, co mogłem ująć. Ale to na później; jest to mój skarb wewnętrzny, dla mnie najcenniejszy"[1]).

Praca ta nie tajna była przyjaciołom poety; wiedzieli oni, — czego autor w „Dzienniku" nie powiedział wyraźnie, — że to praca nad „Kościeliskiem". Dn. 3 października 1832 r. donosił A. Bielowski L. Nabielakowi: „Muszę Cię też w tem miejscu zawiadomić, że Sewer pisze teraz powieść wierszem pod tytułem „Kościelisko" z podań, które tego lata dały mu się zebrać w Karpatach"[2]). Po tej wzmiance cichną na kilka miesięcy wieści o „Kościelisku". Goszczyński, oderwany od gór obowiązkiem pracy konspiracyjnej (wyjechał do Lwowa w pierwszych dniach listopada t. r.), najprawdopodobniaj przerwał na czas niejaki twórczość poetycką. Brakło na nią czasu i swobody myśli. Dość przypomnieć, że jest to czas formowania Związku Dwudziestu jeden. Aż dopiero z początkiem 1833 r., w lutym czy marcu, chcąc przygotować coś do układanego wspólnie z Bielowskim I tomu „Ziewonji", wraca do poematu, ale — wnosząc ze wzmianki w „Podróży Mojego Życia", — zajmuje się tylko częścią jego, przysposabia do druku „Sobótkę"[3]). Jakoż istotnie pieśń ta ukazała się w I tomie „Ziewonji", wydanym w r. 1834.

A teraz, cóż pozostało z tej pracy paromiesięcznej? Poza drukowaną „Sobótką" (t. j. pieśnią 1 „Kościeliska", jak to sam poeta zaznaczył w „Ziewonji") zachował się w spuściźnie rękopiśmiennej poety pokaźny fragment (raczej szereg fragmentów) pieśni dalszej, której, — idąc za notatką bibjograficzną samego poety, — damy tytuł „Grota Dziwożon"; pozatem posiadamy sporo notat prozaicznych, odnoszących się do utworu[4]). Bliższe

[1]) D. Z., III, str. 141.

[2]) Wł. Zawadzki. „Ludwik Nabielak, Lwów 1886, str, 48. 55, 57

[3]) „Podróż Mojego Życia", Wilno 1924, str. 76.

[4]) Rękopis (w archiwum rappersw.) przedstawia się jako fascykulik, złożony z jedenastu kartek, z których k. 1 i 11 stanowią całość i tworzą okładkę, k. 7—10 tworzą osobny zeszycik, złożony z dwóch półarkusików zgiętych; pozostaje karty luźne. Karty 2—6 zawierają notaty prozaiczne, przyczem treść ciągła pieśni drugiej i nast. zaczyna się od k. 4-ej. Karty 7—10 i część 11 r. mieszczą tekst poetycki. Całość jest odpisem, zrobionym sumarycznie z jakiegoś bruljonu, niezupełnie uporządkowanego. Odpis do-

wejrzenie w ów rękopis przekonywa, że zawiera on rzeczy niezupełnie jednorodne, ani jednoczesne. Wrażenie gmatwaniny spotęgowane jest jeszcze tem, że materjał cały przepisany tu został bez należytego poprzedniego uporządkowania. „Miałem w ręku, — pisze pierwszy wydawca fragmentów, Z. Wasilewski, — narzucony na kilku kartkach... plan poematu „Kościelisko“, plan niewykończony, przerywany luźnemi notatkami, pomysłami do scen, zdaje się, parokrotnie zmieniany w robocie, przyczem autor nie wykreślał pomysłów zarzucanych. Widać, że poeta siedząc nad temi kartkami, szukał kształtów dla zarysowującego się w wyobraźni poematu i próbował pomysłów na papierze: jak się to zwiąże? Trudno się w tym planie połapać...“ [1]).

Mimo wszystko — spróbujmy.

Jeżeli o fragment poetycki chodzi, to poza drobnemi, luźno stojącemi urywkami, można tam łatwo odróżnić trzy, z sobą jeszcze nie związane bezpośrednio ustępy. Pierwszy, najdłuższy (wierszy 195), podaje najprzód opis groty i zgromadzenia dziwożon, naradzających się, co czynić wobec wtargnięcia w okolice tatrzańskie wojsk najezdniczych, poczem następuje tam [2]) scena rozmowy między dziwożoną Kasią, a dawnym jej ziemskim kochankiem, zbójnikiem, który się był schronił na noc do tejże groty; dziwożona wyrzutami i prośbą skłania zbójnika, by z gromadą swą wziął udział w walce górali z wdzierającym się wrogiem. Ustęp drugi (w. 27) zawiera przemówienie i autocharakterystykę mnicha, trzeci wreszcie jest rodzajem dialogu dwóch niewymienionych osób, z których jedna pokazuje drugiej i opisuje rozciągające się widać przed ich oczyma szczyty Tatr.

Wśród notat prozaicznych zaś łatwo możemy odróżnić dwie grupy. Pierwszą stanowią zapiski różne, przepisane, a zapewne i pisane, bez ładu i składu, zawierające szczegóły już to heraldyczne, już też etnologiczne, przeważnie zaś luźne rzuty pomysłów, tyczące treści planowanego poematu. W rękopisie obecnym wypełniają one karty dwie [3]). Do drugiej grupy zaliczamy treść pieśni dalszych „Kościeliska“, spisaną już systematycznie, mianowicie pieśni 2—4 części pierwszej poematu, a z części drugiej treść jednej pieśni.

Zkolei interesuje nas wzajemny stosunek, zarówno chro-

---

konany ręką Goszczyńskiego, zapewne w r. 1833. Wydawca rękopisu (zob. „Kurjer Warsz.“ Nr. 296—298 z dn. 26—28/X 1900 r.; przedruk w D. Z II), popuszczał szereg ustępów w części prozaicznej, w części zaś poetyckiej w jednem miejscu zmienił układ urywków.

[1]) „Kurjer Warsz.“ Nr. 296 z dn. 26/X 1900 r.

[2]) Zaznaczyć należy, że tytuliki, jakie przegradzają tekst ten w wydaniach dotychczasowych, pochodzą nie od poety, ale od pierwszego wydawcy; w rękopisie tekst jest ciągły.

[3]) Wobec tego, że w wydaniach dotychczasowych tekst tej właśnie części notat występuje zredukowany prawie o jednę trzecią, uważałem za stosowne podać go tutaj w dodatku do rozprawki wiernie według rękopisu.

nologiczny, jak i treściowy, wszystkich tych przekazanych paralipomenów „Kościeliska“. Spodziewamy się znaleźć w nich wskazówki i przesłanki, które nam będą pomocne przy rekonstrukcji genetycznej dzieła, ściśle mówiąc, rekostrukcji planu dzieła, w kolejnych etapach jego wykształcania się i rozrastania. Że zaś o takiej rekonstrukcji można tu słusznie i zasadnie mówić, na to nas naprowadza chociażby przytoczony wyżej urywek z „Dziennika“. Poeta przyznaje tam wyraźnie, że im dalej zapuszczał się w pracę nad utworem, w świat jego tworzywa, tem więcej odkrywał bogactw, a więc bogactwami temi tem sowiciej wyposażał treść kształtującego się dzieła. Wnosić stąd wolno już zgóry, że treść ta, rosnąc w bogactwo motywów, przeistaczała się także w zakroju swym. Do jakiego zaś stopnia się to działo, o to pytać należy właśnie owych rękopiśmiennych pozostałości tekstu.

Już pierwszy wydawca fragmentów rękopiśmiennych, Z. Wasilewski, zauważył[1]), że ustęp poetycki o grocie dziwożon powstał widocznie przed „Sobótką“. Podstawę do takiego twierdzenia dał mu fakt, że w tekście tym główny bohater, zbójnik, nosi nazwisko Garasz, kiedy w drukowanej „Sobótce“ ta sama niewątpliwie osoba występuje jako Janosz. Spostrzeżenie chronologiczne jest trafne, choć argument wysunięty nie ma mocy pierwszorzędnej. Różnica nazwań tłumaczyć się może niekoniecznie tem, że poeta używa tutaj tego a tam innego nazwiska, ale i tem może, że podaje raz imię a raz nazwisko rodowe bohatera; z „Sobótki“ przecież wiemy, że śpiewak Ludek np. był również „z rodu Garoszów“. a więc że ród taki w owych stronach istniał. Niemniej prawdą jest, że tekst „Groty Dziwożon“ przekazuje nam istotnie dawniejszą, zapewne pierwotną koncepcję poematu, różną od tej, którą otrzymaliśmy w ostatecznej, drukowanej redakcji „Sobótki“.

Względem decydującym o pierworództwie koncepcji, będącej podwaliną fragmentu „Groty Dziwożon“, jest fakt, że pieśń ta zostata skomponowana na tle w. XVII. Czas akcji „Sobótki“ zaznaczył sam poeta w jednym z przypisków („myślałem o w. XIII“), a jeszcze wyraźniej we Wstępie, ogłoszonym w „Ziewonji“, skąd wiemy, że powieść „odnosi się do czasów napadów tatarskich za Bolesława Wstydliwego“ [2]). Osnową poematu „Kościelisko“ miała być podług tego walka górali z Tatarami w w. XIII Tymczasem w „Grocie Dziwożon“ z Tatarach niema ani wzmianki, mowa zato, i to parokrotnie, o Szwedach, o groźnej ich broni palnej. „Nas pobudzili grzmo-

[1]) „Kurjer Warsz.“, Nr. 298 z dn. 28/X 1900 r.

[2]) Wskazówka nieścisła; trzeci napad Tatarów, o który tutaj chodzi, był w r. 1287, t. j. za Leszka Czarnego. Wtedy to Tatarzy dotarli aż do Tatr, oblegli N. Sącz, ale poniósłszy porażkę, odstąpili. Morawski Sz., który przyjmuje całą opowieść o klęsce Tatarów w kościeliskiej dolinie, wiąże ją właśnie z r. 1287 („Sądecczyzna“, Kraków 1863, I 159).

tem swoich gromów“ — mówią sobie o najeźdcach dziwożony; a dziwożona Kasia jeszcze wyraźniej wzywa Garasza: „Idź, gdzie Suderman wita piorunami“.

Legenda ludowa, zasłyszana przez poetę wśród górali, mówiła o jakiejś dawnej wielkiej porażce wojsk najezdniczych, które się zapędziły w Tatry, ale co to byli za wrogowie, tego nie stawiała jasno. „Tę klęskę — notuje poeta w „Dzienniku“ — według jednej powieści mieli ponieść Szwedzi, według innej Tatarzy“ [1]). Sprawy tej nie można było też rozstrzygnąć, uciekając się o pomoc do historji. Ta bowiem wspomina o porażkach w tych stronach zarówno Tatarów w r. 1287, jak i Szwedów w r. 1655. Poeta mógł wybierać. Wybierał też, ale w wyborze swym się wahał; za podstawę akcji brał raz ten raz tamten moment.

Według tego orjentując się w gąszczu planów i szkiców, pozostałych w rękopisie, otrzymujemy pierwsze pewne *principium divisionis:* w rozwoju koncepcji „Kościeliska“ możemy mianowicie wyróżnić dwie formacje: „szwedzką“ i „tatarską“, jedną planowaną na tle w. XVII, drugą na tle w. XIII. Która z nich była wcześniejsza? Na to, sądzę, odpowiedź jest łatwa. Niewątpliwie ta, która zczasem została zarzucona, a zatem „szwedzka“. Oto pierwszy wniosek, do którego dochodzimy w naszych rozważaniach: Goszczyński chciał początkowo skomponować powieść swą na podłożu w. XVII, na tle panowania Jana Kazimierza, impuls do niej miał od wydarzenia mniej więcej tego, z którego później powstanie „Dziewczę z Sącza“ Romanowskiego. Od myśli tej poeta później odstąpił, czas akcji utworu swego cofnął o cztery wieki wstecz. — Prócz wspomnianych istniała jeszcze, — jak niebawem zobaczymy, — koncepcja trzecia, kompromisowa, usiłująca połączyć obie te formacje w jedną, ale w dziejach formowania się poematu nie odegrała ona większej roli.

Mając tę wskazówkę w ręku, możemy teraz stosunkowo bez trudu wprowadzić ład w zachowaną pozostałość rękopiśmienną „Kościeliska“. W szczególności łatwo stwierdzić, że plany i notaty prozaiczne należą wszystkie do formacji drugiej; o Szwedach niema w nich ani wzmianki. Ponieważ nie wydaje się, żeby poeta, skoro tak skrupulatnie przechowywał i przepisywał sobie drobne nawet zapiski pomocnicze do tego poematu, miał jakąś ich część zarzucić czy zniszczyć, ponieważ zatem poza zachowanemi innych planów i szkiców najpewniej nie było, — możemy stąd wysnuć wniosek dalszy, że Goszczyński zaczął tworzyć powieść tę odrazu w formie wierszowanej, że wizja poetycka wyrażać się zaczęła bezpośrednio w kształcie właściwym.

Spostrzeżenie takie nie jest bez znaczenia przy rozpatry-

---

[1]) D. Z., III, 130.

waniu twórczości Goszczyńskiego, u którego proces realizacji natchnienia rzadko dokonywał się drogą spontanicznego wylewu, ale zaczynał się raczej od kalkulacyj, planowań, szkiców; tyle ich wszak zostało w spuściźnie rękopiśmiennej — niewykonanych. Poemat „Kościelisko", początkowo przynajmniej, powstawał w formie odrazu ostatecznej. Entuzjazm twórczy, który go wydał, działał odrazu i gwałtownie, jak wybuch. Zgadza się to dobrze z tym stanem radosnego podniecenia inspiracyjnego, jakiemu sam poeta dał świadectwo współczesne w „Dzienniku Podróży"; mówiąc o impulsach owej chwili, wyznaje, że nie wziął ich „z książek, natężeniem zimnego rozumu; podało mi je życie otaczające mię tutaj, przyjąłem ożywiony, rozegrzany czuciem, miłością i odtąd coraz mi ich więcej przybywa" [1]). Tak żywiołowy pęd poezji ogarnął był Goszczyńskiego przedtem, o ile nam wiadomo, raz tylko, przy tworzeniu „Zamku Kaniowskiego", kiedy to — według „niezatartej pamięci" M. Grabowskiego [2]) — „prawie codzień .. niejasne dotąd i mdłe żywioły poetyczności miejscowej i obyczajowej ukraińskiej wcielały się w żywe postacie" poematu.

A teraz sprawa dalsza. Treść fragmentu o grocie dziwożon świadczy dostatecznie jasno, że nie mógł on być początkiem, że owszem był dalszym ciągiem tworzonego poematu, że poprzedzać go musiała jakaś część wcześniejsza, w planie kompozycji zarówno jak w czasie powstania. Postać zbójnika Garasza, — jak widać: postać poematu główna, — dana jest tutaj jako gotowa i znana; poeta jej nie wprowadza, nie charakteryzuje wstępnie, widać że już był wcześniej opowiedział koleje życia, które tego junaka doprowadziły do zbójnictwa. Podobnie wszystkie anteriora stosunku jego do Kasi, dawnej kochanki, obecnie dziwożony, traktuje się tutaj jako rzeczy dostatecznie znane. Jednem słowem, nie od „Groty Dziwożon" zaczął Goszczyński pisać „Kościelisko"; wcześniej powstać musiała pieśń poprzednia, niewątpliwie pierwsza poematu, która — rzecz jasna — była skomponowana również na tle w. XVII, w formacji „szwedzkiej".

Inaczej mówiąc, musimy przyjąć, że istniała jakaś nie dochowana do dzisiaj, pierwiastkowa redakcja „Sobótki", od dzisiejszej może i niewiele różna, w każdym bądź razie osnuta na tle wydarzeń z r. 1655. Zmieniwszy plan całości, poeta, — czy to jeszcze na Podhalu, czy raczej może w Mostkach z początkiem r. 1833, kiedy przygotowywał tekst dla „Ziewonji", — przerobił redakcję pierwotną pieśni, zharmonizował ją z ustalonym ostatecznie pomysłem „Kościeliska". Niemniej jednak możnaby odszukać w redakcji drukowanej pewien ślad daw-

---

[1]) D. Z. III, 142.
[2]) Grabowski M.: „Literatura i Krytyka". Wilno 1840, I, 24.

niejszego ujęcia treści. Tak np. opowiada tam stary Kiczora o swych podróżach po świecie:

widział ja za młodu
Niemało ludzi, niejedną epokę,
Kiedym przemierzał szlak do Carogrodu,
Gdzie się już morze zaczyna głębokie.
(w. 316 n.)

Szczegół ten o wyprawie górala z Tatr do Carogrodu, możliwej ostatecznie w w. XVII, ale nieprawdopodobnej zupełnie w w. XIII, jest tu zapewne pozostałością z poprzedniej redakcji.

Jeżeli tedy przyjąć, że istniała pieśń I poematu w pierwotnej redakcji, to można się będzie zgodzić, że to, co w rękopisie zostało z poematu, fragment „Groty Dziwożon“, jest fragmentem pieśni II. Jak zaraz zobaczymy, pieśń ta w rozwoju akcji daje bezpośredni dalszy ciąg: przedstawia, co począł zbójnik, oddaliwszy się z obrzędu sobótek. Nawet następstwem czasu łączą się obie pieśni bezpośrednio: pierwsza działa się o zmroku, w drugiej natomiast mamy początek nocy: „Między górami noc padła głęboka...“ W ten sposób dochodzimy do przekonania, że pierwotna redakcja poematu posunięta była wstępnym impetem twórczym dość znacznie, miała pieśń pierwszą całą i pokaźną część pieśni drugiej.

Jakżeż więc przedstawiała się treść utworu w tak zamierzonej koncepcji? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, musimy wpierw rozstrzygnąć kwestję inną: Jakaż mogła być główna osnowa ideowa poematu, jakaż myśl przewodnia nadawała mu naczelny sens istnienia? Otóż dwie takie idee macierzyste dadzą się uchwycić w poemacie Goszczyńskiego, obie niewątpliwie współczynne od samego początku tworzenia. Pierwszą ujawnił sam autor w „Dzienniku Podróży“: była nią chęć poetyckiego opracowania świata fantastycznego Tatr. Istotnie, z całego odrębnego świata wrażeń, który się nagle objawił w górach temu przybyszowi z Ukrainy, fantastyka Tatr należała do wartości najgłębiej odczutych. „Goszczyński do tego miał specjalne usposobienie — zauważa trafnie K. Tetmajer[1]).— Ta strona duchowego życia Podhalan zajęła go przedewszystkiem, ta go znalazła wyjątkowo usposobionym“. Ją też zapragnął on wyrazić poetycko jak najpełniej, z największym pietyzmem. Dostatecznie jasno wyraził on to sam w przytoczonych już poprzednio urywkach.

Ale oczywiście wiernością folklorystyczną nie mógł się Goszczyński zadowolić. Tutaj, jak i ongiś w „Zamku Kaniowskim“, stał on na stanowisku, wyrażonem przez przyjaciela z lat młodych, Grabowskiego M., że cudowne pomysły ludowe winny być wprowadzane do poezji w jakiejś myśli wyższej,

[1]) „Stara książka i stara pieśń“, w serji: „Na Skalnem Podhalu“.

moralnej czy filozoficznej [1]). W tym też sensie sam poeta mówi w „Dzienniku Podróży" o „idei głównej" powstającego utworu, że ją już ma ustaloną. Ideę tę nietrudno odkryć jako jedną z głównych istotnie osi konstrukcyjnych w planie całego dzieła. Goszczyński mianowicie chciał pokazać w swym utworze, jak w prostej i twardej duszy górala rodzi się i dokąd wznieść się może uczucie patrjotyczne, jak działa w nim obudzona wola ofiary z siebie dla sprawy ojczystej. Idea ta przyświecała przecież naówczas Goszczyńskiemu jak gwiazda przewodnia w działalności także społeczno-politycznej, była wytyczną życia. Charakterystyczne jednak jest dla autora „Zamku Kaniowskiego", że i w nowym poemacie za bohatera obierał sobie zbójnika, jednostkę skłóconą ze społeczeństwem wskutek tajemniczego, w młodości fatalistycznie doznanego nieszczęścia, a więc zgorzkniałego i obolałego samotnika-„korsarza", człowieka o potężnej indywidualności, kierującego się porywami i wogóle chadzającego w życiu krańcami. Na jego przykładzie miało się okazać w poemacie, jak rozbójnik i morderca szlachetnieje, przeistacza się moralnie w rozgorzałym ogniu ofiary za zbiorowość.

Zobaczmyż teraz, jak poeta wciela te ideowe wytyczne w tok powieści o zwycięstwie górali nad Szwedami? Pierwotna pieśń I poematu, jak się już rzekło, treścią nie odbiegała zapewne daleko od dzisiejszej redakcji „Sobótki". Na tle zabytkowego obrzędu ludowego [2]), którego piękno zaznaczył był Goszczyński już w „Zamku Kaniowskim", zarysował w niej poeta głównych bohaterów swego poematu, w treść opowiadań przy ognisku sobótki wplótł szereg motywów wierzeniowych góralskich, zwłaszcza o — potrzebnych, widać, dla dalszej akcji — dziwożonach i o mnichu, wreszcie zawiązał węzeł sprawy szerszej, narodowej, stawiając górali pod grozą nieprzyjacielskiego najazdu. Wszystkiemu przygląda się i przysłuchuje herszt zbójników, Garasz, który, wspomina swe dawne życie wśród ludzi, swą tragicznie przerwaną a dotąd niezapomnianą miłość, ale ani w zabawie, ani w przygotowaniach wojennych górali nie uczestniczy, obojętny dla zbiorowości, z której się niegdyś wyłączył, nie podziela ich radości ani trwóg.

Po sobótce, kiedy lud zbroi się przeciw Szwedom, on usuwa się spokojnie ze swą gromadą do niedalekiej pieczary podziemnej — na spoczynek. Była to właśnie grota dziwożon w Małogórze nad Łopuszną. W ten sposób weszliśmy właśnie

---

1) Tretiak J.: „Bohdan Zaleski", I 303.

2) Zostawiamy tu na uboczu kwestję, czy Goszczyński rzeczywiście na Podhalu „nie mógł sie spotkać z sobótką jako z obrzędem świętojańskim", czy obraz jej wprowadził do poematu naprawdę tylko „dla walterskotowskiego efektu" (Z. Wasilewski, *l. c*, Nr. 296). Warto wszelako zwrócić uwagę, że — jak się już rzekło, — poeta zaczął pisać pieśń I utworu pod koniec czerwca, t. zn. właśnie w okresie sobótek, jakby pod ich urokiem. Por. też Krček Fr.: „Sobótka w Galicji". („Lud" 1898 r.).

w treść zaczętej pieśni II. Miała ona przedstawić pomoc świata nadprzyrodzonego, wyświadczoną góralom broniącym własnej ojcowizny przed najeźdcą; pomoc taką postanawiają dziwożony na naradzie podziemnej W związku z tem jedna z nich, właśnie dawna ziemska kochanka Garasza, idzie doń, żeby go nakłonić do uczestnictwa w zbliżającej się walce. Ostro mu wyrzuca jego dotychczasowe zdrożne życie i obojętność na losy współbraci:

Jak zwierz rozbijasz po twojej dziedzinie,
Niewinnych ludzi krew po tobie płynie...
Dusza jak piekło, serce jak opoka...
...Twoje szczęście być puhaczem lasów,
A męstwo — łupić bezbronnych juhasów...
Nie taki byłeś, kiedy cię kochałam!

Pod wpływem tych wyrzutów następuje w duszy Garasza przemiana. Nie można zataić, że następuje zbyt łatwo i że wogóle poeta nie zdołał należycie odtworzyć momentu przełomu duchowego, ująć go dostatecznie głęboko i oddać całą złożoność procesu, zachodzącego w bohaterze; zaledwie go w paru wierszach głucho zaznaczył.

Na tem urywa się właściwa treść fragmentu; luźny urywek dalszy, z przemową mnicha, nie został związany z tokiem akcji, a ostatni, pozostały szkic dialogu oddaje bodajże rozmowę Garasza z Kasią, która, zapewne z otworu groty w Małogórze, ukazuje mu główne szczyty tatrzańskie[1], widniejące przed nimi w poświacie księżyca. Z częścią poprzednią pieśni fragmenty te związać się bezpośrednio nie dają. Niemniej można się częściowo domyśleć dalszego biegu wypadków, mających nastąpić w tej redakcji poematu: Resztę pieśni II wypełniłyby zapewne dalsze wystąpienia istot nadprzyrodzonych (również mnicha), może jakieś próby porozumienia się ich z obozem górali co do dalszego postępowania. Pieśń III, być może: ostatnia, zawarłaby obraz przebiegu bitwy, ciężkiej zapewne, ze zmiennem szczęściem prowadzonej, dla górali początkowo nieszczęśliwej, ale ostatecznie zakończonej walnem zwycięstwem nad Szwedami, odniesionem niewątpliwie za bezpośrednią sprawą Garasza.

Na czem miał się zasadzać ten jego decydujący udział w zwycięstwie, trudno powiedzieć. Z odezwania się Kasi należałoby wnosić, że w samą walkę Garasz się nie wmiesza:

Ni tyle nawet nie pójdziesz na wroga,
Tylko twą czeladź góralom poślemy.

Jego natomiast czekała, widocznie jakaś służba jednostkowa, trudna. Kasia przygotowuje go do niej przysięgą, „że kiedy zechcę, pójdziesz aż do piekła“. Przez jaki to trud i za jaką

---

[1]) Możnaby sądzić, że pisząc ten ustęp, Goszczyński nie znał jeszcze dostatecznie Tatr wysokich; nazw szczytów w urywku nie podaje, zastępuje je kropkami.

cenę (zapewne za cenę życia)[1]) dojść miał Garasz do zupełnej ekspiacji za swe zbrodnie, jak miała się przedstawiać ta jego oczyszczająca ofiara za zbiorowość, — trudno odgadnąć. Pewne jest tylko to, że ofiara miała być jednorazowa i że nie była nią jeszcze wyprawa do Ducha Dunajca przez pieczarę w kościeliskiej dolinie.

Czas bowiem zaznaczyć, że ta redakcja poematu niewątpliwie z Kościeliskiem nie miała jeszcze nic wspólnego. Nic, a więc nawet tytułu. Poemat miał się pierwotnie nazywać jakoś inaczej. Dowodem decydującym jest tu wzgląd, że za teren akcji obrał tam poeta miejscowości (najlepiej sobie znane) położone daleko od Kościeliska; Łopuszna, Maniowa, Wyżnia, Turnia, Kluczki, — wszystko to leży na północnym krańcu doliny nowotarskiej, między Czorsztynem a Nowym Targiem. Bitwa główna z najeźdcą tutaj gdzieś miała się odbyć, zapewne na zboczach Wyżni, a nie w odległej stąd o dobrych kilka mil (30 km. w linji powierznej) dolinie kościeliskiej. Motyw doliny tej napewno nie wchodził jeszcze w plan pierwotny poematu. Zgodzić się na to możemy łatwo, boć przecież poeta w lecie r. 1832, gdy pracował już nad tym utworem, doliny kościeliskiej tak dobrze jak nie znał. Zrobił wprawdzie do niej wycieczkę w maju t. r. razem z B. Zaleskim i St. Worcelem, ale z powodu przykrej słoty i śnieżycy mało co i mało kogo tam widział, a zabawił zaledwie dzień jeden[2]). Właściwie poznanie okolicy nastąpiło dopiero w drugiej połowie sierpnia[3]). Wyprawa ta rozciągnęła się na kilka dni, urozmaicona szeregiem wycie zek aż ku węgierskiej granicy. Wtedy to Goszczyński napatrzył się szczególniejszemu pięknu tego ustronia Tatr, nasłuchał się od juhasów powieści o Janosiku i legend związanych z różnemi szczegółami terenu. Wobec tych wrażeń dopiero zblakło mu piękno Podhala z okolic Łopusznej. Te więc strony a nie tamte zapragnął teraz uświetnić w poezji, obrać za teren akcji dla swego powstającego poematu.

W pierwszym porywie gotów był poeta przeprowadzić to bardzo radykalnie. Notaty prozaiczne przekazały pomysł, żeby sam punkt wyjścia akcji przenieść do Kościeliska. Według tego herszt zbójników chroniłby się nie do groty dziwożon w Małogórze, jak było we fragmencie poetyckim, ale do groty nad doliną kościeliską (w południowej ścianie Upłazu); słyszał Goszczyński od juhasów, że ją zbójnicy wykuli w litej skale i porobili w niej okna ze wspaniałym widokiem na Tatry, sam ją też oczywiście zwiedził podówczas. Według tychże notat cała nawet akcja pieśni I, palenie sobótki, miałaby się

[1]) W notatkach <zob. Dodatek> znajdujemy zaznaczony pomysł, że Janosz „zostanie kościeliskiem <t. j. kościotrupem>, błądzącem na pobojowisku" Według tego więc miałby on zginąć na polu bitwy.

[2]) D. Z. III, 39.

[3]) Tamże, str. 128—137.

odbywać również na tejże dolinie. Planu tego jednakowoż poeta nie przeprowadził; w drukowanej redakcji „Sobótki“ nie przemieścił akcji, która się po dawnemu odbywa na zboczach Wyżni. Wielka przemiana planu bowiem, którą rychło widać przeprowadził, pozwoliła mu, bez zmiany akcji w pieśniach początkowych, przenieść wydarzenia późniejsze, decydujące, w głąb Tatr, właśnie na dolinę kościeliską i w jej okolice. To też dopiero od tego momentu tytuł „Kościelisko“ mógł się nasunąć poecie jako właściwy i uzasadniony dla tak pojętej całości. Wszystko to jednak: zmiana planu i zmiana tytułu mogło się dokonać co najwcześniej po ostatnich dniach sierpnia 1832 r., po powrocie poety z wycieczki do Kościeliska.

Przyjrzyjmy się teraz zkolei założeniom i rozpiętości nowego planu, drugiej formacji pomysłu. Jak się dokonała ta wielka przemiana, jakaż była jej przyczyna sprawcza? O jednej z przyczyn już się tu wspomniało: to owa zamiana Szwedów na Tatarów, wieku XVII na XIII. Jak do tego doszło? Zdaje się, że dość poprostu. Niekoniecznie trzeba się tu dopatrywać podniet programowych: romantycznego pociągu do średniowiecza, czy t. p. Działała tu dostatecznie zwykła zasada uprawdopodobniania fikcji. Poeta, wyznaczając w akcji swego utworu tak znaczną rolę światu fantastycznemu, dziwom, duchom i upiorom, owym „niewidomym siłom“, co „grały widomie... i pilnowały człowieka jak dziecka“, oczywiście rozumiał, że współdziałanie to wyda się tem naturalniejsze, im dalej będzie odsunięte w czasy pierwotne, im bliższe będzie zarania dziejów. Przyjmując ponadto, że ten baśniowy świat duchów podziemnych tworzą dawni pogańscy bogowie słowiańscy, którzy ustępując przed zwycięskiem chrześcijaństwem, pokryli się pod ziemię w niedostępnych pieczarach[1]), — musiał i z tego powodu zbliżyć akcję powieści ku czasom nieodległym od wprowadzenia chrześcijaństwa. Dość było tych racyj, żeby z dwóch momentów dziejowych, podanych przez legendę dla głównego zrębu treści, wybrać, — po rozejrzeniu się w charakterze poematu, — raczej dawniejszy: zarzucić pomysł traktowania najazdu szwedzkiego na rzecz tatarskiego. To też na taką zmianę decyduje się poeta łatwo.

Przez czas jakiś żywił on wprawdzie zamiar kompromisowy (powzięty już na tle drugiej formacji, więc dopiero w jesieni 1832 r.), żeby oba te momenty skojarzyć ze sobą. Znajdujemy w notatach prozaicznych pomysł, że na kościeliskiej dolinie góralom, strwożonym wieścią o zajęciu Nowego Sącza przez Szwedów, wędrowny kobziarz śpiewa pieśń o porażce Tatarów w onych miejscach i w ten sposób zachęca do zbrojnego przeciwstawienia się nawale szwedzkiej. Według tego wypadałoby, że w tok pieśni I zostanie wsunięta samo-

[1]) Zobacz notaty w Dodatku.

istna opowieść, ballada rycerska z dawnych dziejów. Pomysłu tego jednakowoż poeta nie podtrzymał, nie usiłował nawet zrealizować takiej szufladkowej kompozycji swej powieści, ale całą akcję (sobótkę, pieśń kobziarza i samą bitwę) przeniósł wyłącznie na tło w. XIII. Usuwał sobie w ten sposób z drogi niewątpliwie sporo trudności, w myśl zasady: *non bis in idem.*

Natomiast taka generalna zmiana czasu akcji w całym poemacie nie była w gruncie rzeczy zbyt trudna do przeprowadzenia, dawała się uskutecznić drobnemi przekształceniami i przesunięciami tekstu już gotowego. W każdym zaś razie nie wymagała przegrupowania ani nawet rozszerzania ogólnego planu całości: w bitwie ze Szwedami czy Tatarami jednako przecież mógł zbójnik pośpieszyć z pomocą góralom i dokonać aktu ekspiacji za swe przewiny. Jeżeli zatem poeta zdecydował się utwór swój, pierwotnie krótki, o trzech zapewne pieśniach, rozszerzyć w zamierzeniu co najmniej w dwójnasób, — to musiał mieć do tego podnietę w jakiejś innej idei, czy w jakimś nowo się wyłaniającym kompleksie treści. Ideę tę, jak i nowo włączone elementy treści, możemy rozeznać w prozaicznych notatkach, szkicujących dalszy bieg zamierzonej akcji poematu. Spisał je poeta wtenczas, gdy nowy zarys dzieła stał mu już jasno przed oczyma duszy w ostatecznem ujęciu; do nich to zapewne odnosi się zwrot w „Dzienniku Podróży“ z dnia 1 września: „Ująłem już w słowa, co mogłem ująć. A l e t o n a p ó ź n i e j; jest to mój skarb wewnętrzny, dla mnie najcenniejszy“. Notaty te są więc dla nas wyrazem ostatniej fazy formowania poematu, podają nam zarys ostatecznego jego kształtu, są niejako testamentem „Kościeliska“.

Ideą macierzystą tej fazy, główną podnietą do obecnej przemiany konstrukcji była myśl, żeby podnieść napięcie heroizmu w poemacie, wydźwignąć bohatera na wyższy stopień chwalebnego poświęcenia się na ratunek rodaków. Poecie w pewnym momencie wydało się niedostatecznem, że Janosz dowiedzie swego odrodzenia się i obudzenia narodowego jednorazowym aktem bohaterstwa, więc, że naprzykład w bitwie udziału nie wziąwszy, jakimś osobliwszym zabiegiem uratuje górali, albo znów że na samej tylko bitwie skończy swą zasługę. Dostrzegł on też, że aktowi temu trzeba stworzyć w powieści odpowiednie tło, dać taką sytuację, w której wystąpiłby on oczywiście jako decydująco i jedynie zbawczy, w której więc los całej sprawy zawisłby wyłącznie od tego tylko aktu. W tym celu należało uczynić położenie górali, walczących z wrogiem, szczególnie trudnem, niemal rozpaczliwem. Inaczej mówiąc, trzeba było tak rzeczy ułożyć, żeby bitwa z Tatarami skończyła się dla górali już to klęską [1]), już

[1]) Por. w notatach (Dodatek) zapiskę: „Na polach Ludzimierza i Krauszowa Tatarzy p o b i t y m g ó r a l o m ucinają uszy“.

też żeby była nierozegrana, a jeżeli zwycięstwem, to zbyt drogo okupionem.

W takim jednakowoż razie należało się zgodzić, że w poemacie będą dwie bitwy, z których druga dopiero przyniesie zwycięstwo decydujące, pogrom Tatarów zupełny. To zaś wymagało zmiany, a zwłaszcza rozszerzenia planu całości. Janosz w obu tych bitwach mógł wziąć udział, czynnie przyłożyć się do dobra ogólnego, aczkolwiek z różnem natężeniem: w pierwszej odznaczyć się męstwem, chociaż przedniem, niemniej jednem z wielu, ludzkiem, w drugiej natomiast nadzwyczajnem, wyjątkowem. Tak po szczeblach wznosiłby się do ołtarza ofiary, na którym w całopaleniu złożyłby swe życie za rodaków. W ten sposób, można powiedzieć, tworzyła się pewna analogja do sytuacji z „Konrada Wallenroda“: I tam, dopóki można było służyć ojczyźnie w zwykłej kolei wypadków, — Konrad służył wytrwale i dzielnie, w uporczywych walkach z Krzyżakami rozwijał całe swe męstwo. Ale gdy przyszła sytuacja dla Litwy beznadziejna, gdy jeden tylko pozostał środek: ofiara całopalna jednostki, rzucił się w nią bez zastrzeżeń.

Jeżeliby zaś ekspiacja Janosza miała się dokonać na dwóch niejako stopniach, tedy nie można było obu poprzedzać tą samą podnietą, owym impulsem przychodzącym ze świata nadprzyrodzonego przez Kasię - dziwożonę. Należało go zachować oczywiście tylko dla momentu wyższego, związać go z ofiarą drugiego stopnia, wmieścić dopiero gdzieś pod koniec utworu. Stąd wyniknęło, że to, co poeta zaczął pisać jako pieśń II, w zmienionym planie nie mogło pozostać pieśnią drugą; trzeba więc było pisanie jej przerwać i inaczej ugrupować rozwój wypadków: mianowicie zaraz po pieśni I dać obraz bitwy, zakończonej wątpliwym sukcesem górali. Jakoż istotnie w ostatecznym planie prozaicznym pieśń drugą „Kościeliska“ wypełnia bitwa na Wyżni, po której oddział Tatarów ustąpił pokonany, ale i wódz górali, Kiczora, sam ranny, cofa się również i zbiera siły do dalszej walki. W bitwie tej wziął udział — najwyraźniej samorzutnie[1]) — Janosz ze swą gromadą, uderzeniem na wroga w stosownym momencie uratował górali od stanowczej klęski, ale i sam został ciężko ranny.

Teraz dopiero, gdy ludzkie siły nie starczyły, mają przyjść z pomocą góralom siły niewidome; opis narady dziwożon, organizowania tej pomocy nadprzyrodzonej, miał wypełnić treść pieśni III[2]). W pieśni IV górale przystępują do wypełnienia

[1]) W ten sposób pominął teraz poeta motyw, dużą odgrywający rolę w planie poprzednim: proces przełamywania się w duszy bohatera pierwotnej obojętności dla sprawy zbiorowej. Porzucał go on zapewne tem chętniej, że i w pierwszej redakcji — jak widzieliśmy — nie zdołał wyrazić go artystycznie w stopniu należytym.

[2]) Miał poeta pewną trudność w ujęciu zasadniczego stosunku tych duchów do ludzi, a więc — co za tem idzie — i w umotywowaniu

nowego planu wojennego, planu powziętego niewątpliwie za przyczyną podziemnych duchów opiekuńczych. W treści tej pieśni czytamy wzmiankę o jakimś tajemniczym mnichu Cystersie, odbywającym narady z Kiczorą; wszystko przemawia za tem, że widziadło mnicha, objąwszy w pieśni III główne kierownictwo sprawy, objawiło się tutaj w ciele ludzkiem, żeby wwiązać zastęp górali w swe plany. Plan zaś zasadzał się na tem, że górale, cofając się w głąb Tatr, zwabiają Tatarów na teren najdogodniejszy, właśnie w wąwóz kościeliski, gdzie zjednoczone siły ludzkie i nadludzkie wyniszczą ich zupełnie.

Właśnie: i nadludzkie także; duchy ziemi i żywioły przyrody obrócą się przeciwko najeźdcy. Jednakże dla sprowadzenia tej pomocy żywiołów potrzebne jest poświęcenie się całkowite jednego człowieka; tu właśnie zaczyna się rola Janosza. Jego ofiara zdecyduje tutaj o powodzeniu całej sprawy. Dla przedstawienia poetyckiego ofiary tej i jej skutków skombinował poeta własne swe przeżycia z danemi legendy. Legenda, mówiąc o klęsce Tatarów poniesionej w Tatrach, dodaje, że przyczyniła się do niej burza. Szczegółu tego nie zapisał Goszczyński wprawdzie w „Dzienniku“, ale mógł go słyszeć, jak niewiele co później słyszał Szczęsny Morawski, który go też przekazał: mówiąc o oblężenia Czorsztyna przez Tatarów w r. 1287 i o ich klęsce, dodaje: „Bitwa była pod górą Rogacz, burza z piorunami przyszła Polakom z pomocą“ [1]). Inna znowu legenda mówiła o tem, że burzę w Tatrach można wywołać w pewien szczególny sposób. Usłyszał ją Goszczyński, ściśle już zlokalizowaną, właśnie podczas sierpniowej wycieczki do kościeliskiej doliny. Przywiązana ona tam jest do źródeł Dunajca i do głębokiej pieczary pod Pisaną, z której ten potok wypływa. Pieczara jest głęboka i trudno dostępna. „Niektórzy twierdzili — pisze o niej Goszczyński — że tem podziemiem trzy dni i trzy nocy iść potrzeba, aby dojść do źródła... Inni nakoniec zapewniali, że szperanie po pieczarze obudzało ducha,

---

wkroczenia ich w sprawy ziemskie, przyjścia z pomocą zagrożonym góralom. Początkowo (w pierwszej redakcji) pojmował on dziwożony jako istoty ludziom życzliwe i stąd odrazu nastawione wrogo przeciwko najeźdcom, którzy:

Ważą się gwałcić macierzystą ziemię,
Przyszli wygubić rodzinne nam plemię...
Biada przybyszom dalekiej krainy,
Że śmieli napaść nasz lud ukochany!

Jednakowoż sumienie etnologa nie pozwoliło poecie zapomnieć, że lud uważa istoty te za wrogie sobie, boi się ich złośliwości. Fakt ten tłumaczył sobie Goszczyński później nawet w osobnej notatce (zob. Dodatek). To też w drugiej formacji pomysłu przedstawia ostatecznie rzecz tak, że dziwożony mszczą się na Tatarach własnych krzywd, karzą ich za to, że zabili króla wężów, to znowu że powiesili mnicha i przeszyli go stu strzałami.

[1]) Morawski Sz.: „Sądecczyzna“, I, 164.

mającego tam swoje siedlisko, który w gniewie spuszczał na dolinę chmury i ulewę“ [1]).

Trudnościami i fantastycznością tą pociągnięty, Goszczyński dwukrotnie wyprawiał się w głąb pieczary, doszedł nawet dość daleko i doznał niezapomnianych wrażeń. Bardzo szczegółowo opisał też wyprawę tę w „Dzienniku“; choćby urywek opisu warto tutaj przytoczyć: „...Grube ciemności otoczyły mnie dokoła. Bałwany wody za każdym krokiem silniej uderzały i huczały głośniej, — stanąłem na chwilę. Huk podziemny, daleki, mocniejszy od szumu tłukącej mię po nogach fali, mieszanina tysiąca najsprzeczniejszych tonów, muzyka dzika, przeraźliwa, jakiej nic podobnego w życiu mojem nie słyszałem, niby echo oddalonego piekła, ogłuszyły mię naprawdę. Mimowolnie uległem groźnemu wrażeniu: zdało mi się w tej chwili, że się otwierają tajniki ciemnego duchowego świata, że postacie jego nieżywe zaczną przesuwać się przed okiem, jak poczęły już przelatywać po myślach; spodziewałem się co chwila, że trup jakiś przepłynie koło mnie na falach, że jakiś potwór, nieznajomy dotąd światu, objawi mi się przy konającym blasku mojej świeczki. Uwierzyłem na chwilę w nietykalność miejsc podobnych i tajemnic podań ludowych, szedłem jednak...“ [2]). Potężne wrażenie tej wyprawy zapisało się głęboko w duszy poety i wnet też zażądało dla siebie kształtu poetyckiego. Uzyskać go właśnie miało w „Kościelisku“.

Wszystkie te szczegóły legend i osobistego doznania, skojarzone razem, pozwoliły poecie skonstruować ostatnią część utworu i teraz dopiero ustalić jego plan ostateczny. Wciągnąwszy Tatarów w wąwozy kościeliskiej doliny, należało wzburzyć przeciwko nim żywioły, a więc obudzić Ducha Dunajca i wywołać jego gniew. Śmiałek, który, przeszedłszy pieczarę, tego dokona, musi jednak przytem zginąć. Do takiej wyprawy i takiej ofiary zdolny jest jeden tylko Janosz; w jego ręku jest teraz los całej orężnej potrzeby. Ranny w bitwie na Wyżni, został uniesiony przez towarzyszy w Tatry, do groty zbójników nad kościeliską doliną. Teraz dopiero miał poeta zużytkować motyw opracowany w pierwotnej niedokończonej pieśni II. Tutaj odwiedza Janosza Kasia i nakłania go do heroicznego czynu. Sama towarzyszy mu w tej wyprawie, wiedzie go przez przeraźliwe przepaści podziemne i trochę jak Beatrycze wprowadza przez bramę śmierci w rajski przebyt, do wiecznej szczęśliwości [3]). „To ja umarłem? — dziwi się Janosz w rozmowie z duchem Kasi. — Ach, nie wiedziałem, że śmierć tak lekka. —

---

[1]) D. Z. III, 134.

[2]) Tamże, III, 134.

[3]) Także pewien szczegół topograficzny w przedstawieniu podziemia przypomina „Boską Komedję“, mianowicie wąski, w głąb wiodący lej, przez który bohater razem z przewodniczką przechodzi z krainy grozy do krainy szczęśliwości, jak tam z Piekła do Czyśćca.

Nie każdemu. Najlżejsza temu, kto swoje życie kładzie za życie drugich... — A moje zbójowanie, czy je Bóg przebaczył? — Zabijałeś drugich, aleś umarł za drugich. Twoja dusza czysta; przebaczyły ci dusze tych, których zabiłeś“.

Ofiara Janosza przyniosła pożądany owoc. Goszczyński nie naszkicował już planu pieśni ostatniej poematu, ale treść jej odgadnąć nietrudno. Miała ona oczywiście przedstawić bitwę, w której górale w przymierzu z szalejącemi żywiołami wygubiają do szczętu oddziały najezdnicze tatarskie, zapędzone w kościeliską dolinę. Zamknięciem całości mogłoby być jakieś święto zwycięstwa [1]), gdzieby heroiczne poświęcenie się Janosza zostało należycie uwielbione.

W takim zarysie zjawił się ostatecznie przed wyobraźnią Goszczyńskiego poemat z podań ludowych tatrzańskich; tak było zakrojone dzieło, które, wykończone, byłoby miało niewątpliwie w naszej literaturze — zgodnie z zamiarem poety — znaczenie analogiczne do szkockich powieści poetyckich W. Scotta, byłoby włączyło w państwo piękna i sztuki całą nieznaną wcale, a w przyrodę i ludzi tak bogatą krainę Tatr. Poeta jednak dzieła nie dokonał. Dlaczego? Trudno na to odpowiedzieć jasno i dostatecznie. Najpowszechniej rozumie się, że zarzucił je z konieczności, pochłonięty przez działalność konspiracyjną. Że był istotnie pochłonięty, — zaprzeczyć nie sposób. Czy stąd jednak dostatecznie da się wytłumaczyć zaniechanie „Kościeliska“? Wątpliwość pewna zostaje dlatego, że — jak wiemy skądinąd — Goszczyńskiemu konspiracja niekoniecznie przeszkadzała w pracy poetyckiej; „dniem konspirował, w nocy pisał“ — wyrażał się o nim z podziwem już Mochnacki. I bez tego zresztą wiadomo, że właśnie w latach 1833—1835 Goszczyński bynajmniej nie zalegał pola poetyckiego, tworzył i tworzył dość sporo; dowodem „Proroctwo X. Marka“, „Skarb Ducha“, „Zasłony Życia“ i t. d. Do „Kościeliska“ jednakowoż nie wrócił. Dlaczego?

Czy przytłoczył go był może ogrom zakroju, jakiego nabrało dzieło, rosnąc w wyobraźni? Jeżeli tak stało się, to istotnie chyba nie z przyczyny elementów foklorystycznych. Rozrastał się w pomyśle poety nie tyle przecież obraz obyczajowości góralskiej czasu minionego, czy odtwarzany świat wierzeń, — ile raczej wymiar heroizmu, wykreślającego drogę bohaterowi naczelnemu, szerzej mówiąc, ile wogóle wprowadzony w dzieło, nie wyłącznie artystyczną koniecznością tutaj się tłumaczący, problem stosunku człowieka do własnego narodu uciśnionego. Problem ten krystalizował się Goszczyńskiemu podówczas w sposób wybitnie romantyczny. Naród, według tego, może być wybawiony przez jednostkę wybraną, rzucającą całą swą istotę na ołtarz poświęcenia.

[1]) Myśl takiej sceny zob. w notatach poety (Dodatek).

Założenie to nie jest nowe, stanowi ono przecież podwalinę wspólną i najbardziej zasadniczą wszystkich naczelnych dzieł poetyckich tego okresu: „Konrada Wallenroda“, „Dziadów“, „Kordjana“, „Anhellego“, „Irydjona“ i t. d. W szeregu tych utworów, jako dzieło w tym sensie z niemi jednorodne, miało stanąć „Kościelisko“, jako poemat o heroicznym wybawcy. Czy nie ten jego wyniosły kształt, czy nie to założenie ideowe onieśmieliło poetę, że cofnął się przed ukończeniem utworu, tak szczytnie rozrosłego? Jeżeli tak, to możnaby mieć w tym wypadku do pobudek owych żal słuszny [1]).

Dodatek: Notaty do „Kościeliska“.

Kościelisko. Powieść Tatrzańska.

O Tatarach: L'imagination troublée par la crainte faisait des Tartares des monstres bizarres; on les disait d'une forme colossale, portant des têtes de chiens et se nourrisant de chair humaine.

*

K. 1 *r.*] Wstęp. Szwedzi są pod Nowym Sączem. Wieść o dobyciu Sącza rozchodzi się wokoło i przeraża wszystkich. Na kościeliskiej dolinie zgromadzają się górale z trzodami. Nadchodzi wędrowny kobziarz z kilku śpiewakami; ugaszczają go pasterze. Wypytują o Szwedach i nie kryją przestrachu. Kobziarz za całą odpowiedź śpiewa im porażkę Tatarów w onych miejscach.

Zaczyna się powieść od Sobótek,

*

Herb krakow[skiego] Województwa: biały orzeł w złotej koronie w czerwonem polu, ze złotą linją przez skrzydła.

Herb ziemi Sandeckiej. Na prawej stronie trzy strefy czer-

---

[1]) Z. Wasilewski („Kur. Warsz.“ Nr. 296 z dn. 26 paźdz. 1900 r) twierdzi, że przyczyną zaniechania „Kościeliska“ było przedwczesne wydanie „Sobótki“. „Dając tę część do druku oddzielnie, [poeta] musiał z niej wykonać całość jako tako zamkniętą w sobie, pragnął przytem stworzyć rzecz popisową i w rezultacie zrobił to, co się może przytrafić literatowi niezupełnie wytrawnemu: tak zrabował dla „Sobótki“ materjał zebrany na „Kościelisko“, że później nie miał już z czego reszty wykonać“. — Tłumaczenie to nie wydaje się trafne. Bo najpierw nie wiemy, czy Goszczyński w r. 1833 tak bardzo gruntownie „Sobótkę“ przerabiał. Skłonny byłbym przyjąć raczej, że nie, że główny zrąb pieśni został nienaruszony, a poeta ograniczył się tylko do zharmonizowania redakcji jej z ostateczną koncepcją całości. Po wtóre skrystalizowany wcale szczegółowo plan pieśni dalszych łatwo może przekonać, że nawiązuje on do pieśni I („Sobótki“) jako do części już gotowej i że z treścią tej pieśni związany jest organicznie, że więc plan reszty został dorobiony do „Sobótki“ a nie na odwrót. Jednem słowem, widać, że poeta dla przerobienia „Sobótki“ nie kłusował w treści ani wśród poszczególnych pomysłów dalszego ciągu poematu i że o braku materjału na wykonanie całości nie może być mowy. — Było go raczej za dużo.

wone, a trzy żółte, na drugiej stronie dziewięć gwiazd w czerwonem polu [1]).

*

Kasia objawia się Janoszowi, kującemu grotę zbójców, co nad Kościeliską doliną. Kasia jako topielica.

*

Na polach Ludzimierza i Krauszowa Tatarzy pobitym góralom ucinają uszy.

*

Mnich, powieszony od Tatarów i przeszyty stu strzałami, rozmawia z puhaczem wód Białki i przez niego zgromadza Dziwożony do narady.

*

Charakter Kasi jako Dziwożony, tajemniczy, dziwaczny, wietrzny i posępny. Przywiązanie do gór rodzinnych, gdzie ich państwo podziemne. Dalekowidzenie. Kocha Janosza spomnieniem swojej miłości za życia, kocha jak duch, jak ducha i dlatego chce jego śmierci. Dziwni są kochankowie Dziwożon, jako: mnich, król wężów, głowa uparta i t. d. Osądzają ich rozmaicie.

Janosz zostanie kościeliskiem, błądzącem na pobojowisku.

*

Janosz żegna chmurną dolinę, oczekując Dziwożony, która go zaprowadzi do źródła czarnego Dunajca.

*

Janosz wykuwa w pieczarze swołej okienko; przebił go na wylot, opatrzył cudowny z niego widok na Chmurną dolinę i zmordowany usnął nad źródłem pieczary; wtedy widmo kochanki. Janosz, jakby przeczuwając widzenie się z kochanką, bierze dawno zarzuconą dudkę, przygrywa chwilę, a potem zanucił piosnkę:

Tam na Wyżni mój szałasek...

Piosnka to była ulubiona jego dziewczynie.

*

Tatarzy wróżą o skutku napadu na górali.

*

K. 1 *v.*] Na wieść zbliżania się Tatarów górale opuszczają swoje siedziby, dla udania się w głębie gór z całym dobytkiem. Przy tem zachodzą rzewne sceny pożegnania z ukochanemi miejscami. Salka śpiewa narzekanie nad Dunajcem, nad górami i t. d.; tymczasem wszyscy odciągają.

W tym czasie zebranie się Dziwożon pod ziemią. Cichość.

---

[1]) Opis obu herbów oparł Goszczyński zapewne na rycinach, które znalazł w „Kronice Polskiej“ M. Bielskiego, wyd. warsz. z r. 1830 Dodana do t. II tablica 1 podaje na czele (jako Nr. 1 i 2) oba opisane tu herby, jednakowoż drugi z nich widnieje tam jako herb ziemi Sandomierskiej. Z tekstu „Dziennika Podróży“ wiemy, że Goszczyński naówczas właśnie czytał Bielskiego.

Pieśń Salki brzmi w podziemiach, powtarzana od echa; — pieśń ta rozrzewnia Dziwożony i pobudza ich do obrony górali sposobami nadprzyrodzonemi. Narada i jej skutki.

*

Górale zbierają się przy kościółku S-ej Anny pod Nowym Targiem, gdzie im przewodniczy ówczesnym obyczajem starosta kościelny.

Scena wzajemnej przysięgi, że jeden drugiego nie opuści, z pola bitwy nie zejdzie i t. d. (starym ówczesnym obyczajem). Pochód górali przy śpiewach, na których czele Bogarodzica.

*

Scena po zwycięstwie: zawziętszych Tatarów ukarano śmiercią, innym darowano wolność; stąd wzięły początek osady tatarskie w Tatrach. Był to obchód uroczysty, rodzaj igrzyska i tryumfu.

*

Msza góralska na Szczerzycach lub w Ludzimierzu.

*

Ponieważ Janosz z przyczyny ciężkich swoich ran nie może być pożyteczny w otwartym boju z Tatarami, więc on poświęca się pójść do jaskini Dunajca, to jest na śmierć pewną...

* * *

K. 2 *r*] Nadprzyrodzone istoty Tatrów są rodzajem złych duchów, nie sprzyjających człowiekowi z przyczyny, że one wprzódy panowały nad Tatrami, a główna ich siedziba było morze tatrańskie. Ale Bolesław Chrobry rozciął swoim mieczem skały, spuścił morze, a na tem miejscu osadził lud chrześcijański, a duchy czyli bóstwa pogańskie zaklął, ażeby służyły odtąd ludziom tak, jak im panowały dotąd. (Są to więc słowiańskie bóstwa, które się skryły pod ziemią). Duchy odtąd cokolwiek robią, to robią zawsze, skoro mogą, ze szkodą ludzi. — Nad kruszcami pracują, bo wiedzą, że chciwość najwięcej nieszczęścia przynosi ludziom. Działanie duchów w powieści ma jedyną pobudkę w szkodzania chęci ludziom.

Mnich jest piekielnem bóstwem Sławian.

*

Dziwożony mają różne wydziały zatrudnienia; i tak: jedne są opiekunki źródeł; tych obowiązek doić chmury przechodzące i zbierać je w kamienne donice, które są pod ich kluczem. Taka Dziwożona zamyka i odmyka źródło. Inne znowu przędą z promieni słonecznych żyły drogich kruszców; inne wysysają krew kwiatów, zbierają promyki rosy, łowią blaszki światła po wodach i tworzą z tego drogie kamienie. Ponure i męskie są duchy, których pracą powstają skały, kopalnie żelaza i podlejszych kruszców; oni murują góry i podobnego rodzaju odprawują roboty.

* * *

K. 2 *v*.] Janosz chroni się na Chmurną, gdzie ma naradę ze swoimi towarzyszami, co dalej robić. Uradzają zamieszkać jakiś

czas w Tatrach i w tym celu urządzają grotę zbójców. Ta jaskinia była pod władzą Dziwożon. Sen Janosza, przerwany przez ich zgromadzenie. Janosz całą scenę ich sejmu widzi, wpół śpiąc, wpół czuwając Cała więc scena musi być niewyraźnie jak sen oddana.

*

Janosz ranny razy kilka w bitwie z Tatarami, ustępuje natychmiast z pola. W jaskini zbójców bierze się do kucia, czuje osłabienie i pada omdlony. Sen omdlenia. Stan jego moralny. Sejm Dziwożon w jaskini. Obraz dziwny zewnątrz. Orły, sępy, kruki, wrony, kawki chórami krążą nad jaskinią, wysyłają do Dziwożon posły i wyliczają swoje czyny na poboisku.

*

Hierarchja duchów.

*

Dlaczego Dziwożony kradną piękne dzieci? Ażeby je używać za tajemne sprężyny natury, do robót takich, jak np. układanie pyłków ziemi na gruzach i zasadzanie w tym gruncie roślin. Upiory potrzebują barwy z oczu do kwiatków błękitnych lub ciemnych, krwi do różowych.

II. MISCELLANEA.

Polonolatina.

XII. Analekta do Listów Miłosnych.

I. Teksty. Podaję tu kilka tekstów nowo znalezionych, które nie mało przyczynią się do poznania dziejów listu miłosnego w wiekach średnich. Na pierwszem miejscu listownik szkoły orleańskiej, znajdujący się zaraz po dziele Bernarda de Meung w rkp. paryskim Bibl. Nat. 1093 f. 67[r] nast., z którego jasno wynika, że tu ani humanizm, ani też Boncompagno nie stworzyli nowości; rkp. jest z początku w. XIII.

1. Piramis Tisbe ut deceptis custodibus conueniant ad unum bustum uel tumulum. Nunquam fuit uel erit grauior amanti passio quam amoris ad gaudia uenire non posse. Ab amoris nostri principio satis usi fissura tenui quam hec paries eius obsequio de iure gratiam tenemur agere, quia nostros adinuicem gerebat anelitus et uerba mutua. Sed sequatur de cetero uia felicior et magis congrua qua nobis ueniat amatorum letitie plenitudo. Vis doloris, ut bene didici, mouet ingenium et uenire sollertia solet subtilior a rebus miseris. Et que maior miseria esse potest uel unquam potuit, quam parentum nostrorum duricies inhumana? Non permittunt nos misceri coniugio, quos amor miscuit. Et dolorem istum dolore cumulant ampliori satis et magis aspero: commisceri simul colloquio prohibemur. Medicinam hanc repperi, si tibi placeat, ut custodum nostrorum decepta sollertia relinquamus noctis silentio Babylonem, dirigamur (*c.* dirigatur) ad unum tumulum et qui prior ad eum uenerit, egressum tardius ibidem exspectet.

---

1. *Cartellieri nr. 216.* Piramus Tisbe ut deceptis nocte custodiis veniat ad tumulum Nini, ut sibi suam exponat voluntatem. Affligende plurimum ac dilecte Tysbe suus Piramus se ipsum... ibidem expectet.

2. Amator amice ne credat iuuenibus. Plenam cedit ad gloriam honeste mulieri se seruare castam et integram amatori. Ex quo uestram non uidi faciem, ad nullum descendi gremium, quia mihi pre omnibus placuistis. Nature manus cum diligentia laborauit in uestra formanda facie et inde (c. unde) mores garritum infamie non formidant, quia tantum suspirat ad hoc intentio quorundam in arte fallaci uigencium, quod ad suum amorem inclinant simplices, vos precor humiliter, ut amoris nomen seruetis suauium, donec possit in uestris amplexibus respirare.

3. Amasius amasie nouiter ducte ut exequatur promissum. Verus amor non habet angulum etc. (Ganszyniec, *Listy Miłosne* str. 167, nr. 3).

4. Responsio quod ueniat habiturus quod petit. Cum euentum etc. (*tamże* nr. 4).

5. Amicus amice quod nolit alii nubere quam sibi. Nunquam fuit nec erit mulier amoris integri, que repetere destituit amatorem. Amor noster in spe sola fuit, ut uideo, si auditum meum infamia non decepit. Asseuerat enim lingua quam plurium, et ego timeo, quod amori meo proponitis abdicare: nam iam estis a quodam iuuene minus honesto minusque nobili *[fol. 67v]* minusque diuite subarrata. Si uelitis, ut dicitur, habere nuptias uel honorem coniugii, nullum mihi uos decuit anteferre. Nam sicut dicitur, herba precognita debet ad oculum pacientis alligari. Non durabit indebite contracta coniunctio, quia tali coniugio, quod modo proponitis, alma Venus et eius filius contradicit. Cum eorum ergo <consilio> copulati fuerimus, ex eorum industria rem geramus ut condecet (c. concedet), et (c. ut) uterque nostrum affectu mutuo festinemus recipere nuptialis coniugii sacramentum.

6. Respondet quod sacramentum coniugii libenter cum eo habebit. Iure timet a uiro decipi, que fidelem sibi non recipit amatorem. Cantum facit in dulci fistula, qui puellam sibi desiderat inescari. Multum quidem et diu timui quod inesset uestris fallacia blandimentis, sed nunc satis aperte uideo quod timere non debeam, dum optatis mihi coniugio commisceri. Patris mei uoluntas fuerat, ut cuiusdam indig<e>ne locupletis me conferrem ad gremium, et cum eo iure coniugii commiscerer (c. commisceri). Voluntati patris nullum morem propono gerere, nec iniuste uobiscum differo postulatum coniugii sacramentum.

---

2. *Cartellieri nr. 217.* Amator amice, ut sibi caveat a dolosis iuvenum precibus. Dilecte amice sue et domine... amplexibus respirare.

3. *Cartellieri nr. 218.*

4. *Cartellieri nr. 219.*

5. *Cartellieri nr. 220.* Amicus amice quod nolit nubere nisi ei. Nunquam fuit nec erit mulier.

6. *Cartellieri nr. 221.* Responsio quod sacramentum coniugii libenter cum eo habebit.

7. Cuidam mulieri ut de se spem promittat. Grauatus uulnere uenit ad medicum, et amoris sui remedium indulgent (*c.* indulgeri) amatores. *[Cart.*: remedium indulget. Sic desiderant amatores]. . Non est plaga cuilibet amore grauior et eam censeo pietatis in titulo preminere que se pulcro (*C.* piam) exhibuit amatori. Venustatem nouam natura posuit in uestra facie, risum in oculis, et lingue grauide (*C.*: in lingua graciam) et locauit in labiis quod a mellis sumpsit dulcedine, condimentum: tam periti (*c.* parati) manus artificis imperfectum relinquere nichil in uobis uoluit: nam polite sunt adeo partes tocius corporis, ut naturam sibi sentiam cauisse in tali plasmate ne quid ei detraheret infelix inuidia, ne quid ei garrulitas oblatraret. In uestra facie nuperrime meus consedit oculus, et honore uultus ad animum deportato, tantum uulnus in eo posuit quod de suo pene desperat remedio. Sed a uobis potest recipere medicinam. Multe uos moneant actiones heroydum, que benignam michi uos esse uestro moneant (+ *C.*: et parare vestro misericordiam) amatori. Si dolor Paridis inflexit Helenam, et Ledam Iupiter et matrem Herculis et plures alias quas modo taceo, misereri vestri uos condecet amatoris, qui de sue uite remedio iam desperat, si maligna mihi reperta fueritis ut Sabina. Ego uero attente (*C.*: nature speculum ante te) deprecor nec (*C.*: vel) speculum (*C.*: postulo) ut (*C.*: quod) me saltem sperare precipiat et habere uoti (*C.*: in te) fiduciam in sperando.

8. Amator amice arguens eam alii dedisse cingulum ab eo datum. Nunquam fuit amanti feruida nec illius donum <quod> accepit habuit assignare illud nouo que potuit amatori. Commorantes in fornice que suam omnibus officinam aperiunt, illud moris habere didici, quod accepta munuscula permittunt sepius, ut amplexus nouos pluris ueteribus habere credantur. Vnum tibi donaui cingulum, et certum habeo quod parum diligis actorem muneris, cum de tuis manibus exire permiseris, ut ad manum traduceres alienam. Vidi quidem et uisum dolui quendam clericum accinctum cingulo coniecturam accipiens ex dato munere, quia nouum mihi prefeceris amatorem. Sustinerem dampnum donati cinguli, sed nimis timeo, quod ad tuos habuit amplexus introitum, et si tui religio sacramenti de amoris tui constantia me certum fecerit, hunc dolorem temptarem deponere quoquomodo.

9. Responsum amice excusantis se fuisse recinctam inuitam. Cum uiolentia sit mater odii, quis amare potest uel potuit inferentem? A dilecti mei dulcedine recepi cingulum et illius de munere gloriabar. Sed unius tyrunculi proterua lasciuia manum suam extendere non expauit, ut me recingeret et si deus me uideat, amice karissime, me recinxit inuitam. Indignata quam plurimum, quia manus incognita presumebat me tangere, reluctata prius conatu quo potui, cum minoris ad eum potentie me sentirem,

---

7. *Cartellieri nr. 22 in extenso:* Quidam incensus amore unius puelle rogat, ut saltem fiduciam promittat ei.

pene prius effracto digito reliqui cingulum et ab eo domum euanui quoquomodo. In amore meo receptum se iactat ille quadranculus, ut uulgo dicitur, et heredem nostrum (*C.*: uestrum) se fieri gratulatur, si a uestra beniuolentia quoquomodo me fecerit alienam. Verum qui scit archana cordium, ipse nouit quod in amoris integri fide permaneo quam promisi uobis sub nomine sacramenti. Si timetis me postmodum excessuram, sacramentum quod ante prestiti, quandocunque placuerit, innouetur.

10. Amasius amasie certificari postulans quando debeat uenire. Maior plaga maioris medici esse committitur et maioris palatia structura melioris manui relinquitur architecti. Ego uos habeo maiorem medicum et dolori meo certum remedium adhiberi non poterit, nisi manus uestra in meo uulnere, posuerit cathaplasma. Vulneratum me sentio profundo uulnere quia uos audio tractatam durius et rigenti nimis custodie mancipatam. Deleri non poterit hic dolor meus (*c.* cum) nisi recipiar (*c.* recipiat) in sinu gratie, cella pacis et thalamo voluptatis. Festinet ergo uestra dilectio me certum facere felici nuntio uel leta littera, qua uia ueniam et quando ueniam ad uestra gaudia que nimis affecto.

11. Responsum quod ueniat ab ea recipiendus. Semper amantibus occurrunt tristia, sed amoris nodum contraria non denodant. Multa uere pro uobis pacior et dolores tamen non mentio passionum *[fol. 68v]* nec amoris mei constantia permutatur. Qui cedit latera, non cedit animum, et si caro mea liuescit, ad mentis tamen sincere stabilitas amori meo liuescere non intendit. Si essemus pares in desiderio, non uenisset prior ab eo littera, quoniam mundo pretuli quam ipse ueniret et ego sedula uoluntate eum receperim in conclaui. Festinet ergo meus amasius ad mea gaudia meoque studio patebit accessus.

12. Amicus amice ne plures in amorem suum recipiat. Que amorem suum partitur pluribus, honestatem illam qua prius claruit, amatorum multorum numero dehonestat. Incestarum debet in numero deputari, que multos recipit: ad lupanar se conferat et iuuat Thay<da>s et multorum uirgas absorbeat uno die. Fama tibi permansit integra, donec simul moram habuimus, sed mutatur, ut audio, mutatis moribus et ad uitam priori similem erubescit nimis. Te posuit in ore populi turpis infamia, que si falsa non predicat, amatorem ad alium amoris primi te gerens immemorem accessisti. Declinare te conuenit a tali uicio, et amico ueteri te totam reddere, nisi nouos amplexus ueteribus anteponas. Si hoc nouum consilium negligenter acceperis, ad honorem tuum me senties negligentem et iam ultra non poteris de amoris mei solatio superbire.

13. Amicus amice ne amorem nouum recipiat. Qui amicum suum perfecte diligit, si ab eo recedit corpore, mente saltem et cordis oculo non recedit. In amore vestro iam diu teneor et cor nostrum ex meo metiens in affectu me pari diligi non despero. Rediturus ad uos, si deo placuerit, expleto biennio, toto

corde uos deprecor et toto animo, ne mihi preponat alium vestra benignitas neque nouum recipiat amatorem.

14. A m i c u s a m i c e r o g a n s e a m q u o d h a b e a t m u n d a m p o r t i c u m. Qui quem recipit placere desiderat, suum adornet thalamum, ut in eo libentius requiescat. In tue dilectionis cubare thalamo res est michi iocunda et me tibi per tale seruitium me michi carior facit perpetua debitorem. Multo tamen maiorem in gratiam tuum ueniret meritum, si tua cellula mundam haberet porticum, et magis attente uerreres pauimentum. Argumentum namque trahi solet a munda porticu, quod decorum habet domus interior pauimentum.

Rękopisy tej Summy różnią się bardzo między sobą, czasem także w tekstach odnoszących się do listów miłosnych, które zresztą tylko wyjątkowo w nich występują: z pośród 25 znanych rkp. tylko 4 zawierają takie listy. Najważniejszy obok paryskiego jest rękopis nr. 910 z bibljoteki fürstenberskiej w Donaueschingen (w. XIII), opisany przez C a r t e l l i e r i'e g o *(Ein Donaueschinger Briefsteller des XIII Jahrhunderts*, Innsbruck 1898). Z tego to rękopisu dołączam wszystkie teksty odnoszące się do naszego tematu na podstawie fotografij rękopisu, które zawdzięczam uprzejmości dyrektora dr. Johne'go. Już w przypiskach do listów poprzednich wskazałem na okoliczność, że liczne listy są wspólne różnym rękopisom Summy orleańskiej; znaczne różnice tekstowe każą przypuszczać, że listy te, nim się dostały do wspomnianych zbiorów, mają już długą za sobą historję w kołach żakowskich wzgl. profesorskich, służąc palącej potrzebie życia miłosnego.

15. (fol. 9ᵛ, Cart. nr. 62). P e n e l o p e U l i x i. In amore cum sint dolores plurimi, nullus est grauior et maiore plenus angustia quam dilecte rei presencia non fouerit. Casta sederat ad uirum mulier et ad eum precipue quem breui bonis moribus et maiori nouit prudencia commendatum. Mansuetum uos habui dum simul fuimus et me uobis morigeram ad cuncta prebui, nec habere uel unam potuit alter ab altero questionem. Cum ad casum Troie uos traxit ultro peccatum Paridis, id michi uisum est amisso coniuge de meo gremio, quod pars maior recederet ac multo forcior de meo corpore, de felici quod plurimum fui, infelix fierem et uenirem, prius tam libera, sub tributum. Multa sub Ylion gessistis fortiter et multum gaudeo, sed maiorem sustineo dolorem leticia, quod reuersa milicia totius Grecie Troia diruta, nondum uester (*c.* michi) me sinus recepit, nondum uestro (*c.* michi) confoueor in amplexu. Preterea dolores (*c.* doloris) cumulo quod res nostras dilacerat procorum copia, cum se uoti considerat impotentem nec Laertes potest infirmus senio nec Telemachus in carne tenera nec eius femina prestare me possum uel audeo defensorem. Reddat ergo se patri filius et boni uiri misericordia reflectat animum et pedem celerem ad honeste mulieris et coniuncte sibi legitime kasti-

tatem. Pater non de filio, de patre filius, uxor bona de bono coniuge suspiret adempto. Reuertatur ergo, nec diu differat ad patrem filius, pater ad filium et maritus respiciat ad uxorem (*c.* uxoris) plenam legitime castitatis.

List ten jest niezmiernie cenny, ponieważ już tematowo wskazuje źródło swej inspiracji: Heroidy (I) Owidego, i stwierdza, że już dla wczesnego średniowiecza, taksamo jak dla humanizmu (*Listy Miłosne* str. 29) Owidy był nauczycielem listowania miłosnego.

16. (fol. 10r. Cart. nr. 63). Amasius amasie ut se seruet sibi kastam et integram. Non est maior gloria nec honestas ulterior in sexu femineo quam uenustas forme cum gratia castitatis. Cum et decus et gratiam princeps tibi concesserit, curare conuenit accurate, ne pudorem effugias inpudica. Ad bonarum consorcium accedas frequencius et illarum memento consorcia declinare, que se multis aperiunt et exponunt et in quarum est multus malleus officinis. Tibi seruo constanciam amoris integri nec mutatum aliquantum sentire me poteris, nisi te prius uidero permutatam.

17a. (Cart. nr. 64). Responsio quod libenter faciat. Cassa uenit de illa suspicio, que dilexit semper et diligit honestatem. Quod me semper pudicam gesserim et quod solum unum admiserim amatorem, tuo possum ex testimonio confirmare. Tibi soli laxaui gremium, tibi <soli> solui repagula castitątis nec contigit alicui nec continget aliquando, ut de pari congaudeat usu mei. Ego uero te deprecor, ut te mihi geras per omnia consimilem, ne ad tua gaudia, quibus frui me solam conuenit, alienam mulierem introducas. Tunc est enim leticia par amoris, cum uterque seruat integrum et mentiri non audet infamia super eos.

18. (fol. 21v, Cart. nr. 124). Quidam rogat amasiam suam, ut sit constans in amore suo. Quo firmatum fuit a nodo fidei, nulla debet occasio denudare. Res est enim precipue racioni contraria non fidelem se illi gerere, cui fides est prestita seruande fidei, nec amorem amanti reddere qui amabit fideliter et constanter. Cum a tuo (*c.* tua), karissima, recessi, latere, pactum firmauimus in fide mutua, quod amoris nostri constanciam illibatam uita utrique comite seruaremus Persistens ergo in fide stabiliter, dilecta, commoneo, precor et deprecor, ut a tue (*c.* tua) dilectionis feruore non exeam et cum michi serues amorem igneum, ali[g]eno geras <te> frigidam amatori.

19. (Cart. nr. 125). Responsum quod uolebat reperire si inueniret consimilem sibi. Nullum mulier<i> tormentum grauius et plenum maiori molestia, quam ab eo quem diligit elongari. Dum in meo delicia habere gremio uobis conplacuit, malleorum agilitas et iocunda concordia me pascebant eatenus, quod ad eam michi variarentur (*c.* rauarent) organa minoris precii habiti i<n> liram et fistulam et omne musycum et perenni digna

silencio iu(bilatoria?). Cum animo sensi remotum latere dilectum, adeo *[fol. 22ʳ]* consueta dulcedine carere non potui: multis aperui secretam ianuam uti uolens experencia, si daretur michi consimilem inuenire. Nullum inuenio uobis consimilem in ludo Ueneris et amori uestro semper integram et intactam de cetero <me> conseruabo.

20. (fol. 40ᵛ, Cart. nr. 223). *Vxorata cuidam, ut desistat de cetero ab inquisicione eius quia eius presumpcio exibit in palam.* Famam suam infamia decolorat de pudica sponsa se faciens inpudicam. Satis michi concessum est usque modo prestante domino gloriari posse de nomine kastitatis, et pollebam feliciter in ista gratia, cum multorum tamen instaret inprobitas, ut illorum uoto concedere me dignarer. Castitati posthabui preces et precium et honoris mei periculum expauescens in cubili legitimo dormire malui sponsa legitima quam pudorem meum concedere corruptori. Litterati uiri legunt et inquirunt in sancta pagina, quod formata uiragine de uiri latere, coniunctionis legitime formam deus dederit et seruire preceperit unam uni. Michi res certa est et nulla cercior, quod (*c.* quam) diuini mandati transgressio iuste iudicio merentes afficit (*c.* affectum) et si ream me facerem in adulterio, <vin> dicta[m] <in> turpi facinoris non timeret infamia comitari. Pone modum, nisi te decipis incestis precibus, et ne speres id posse fieri prece uel munere, quod proponam alicui laxare gremium et pollutum uirum recipiam inpolluta. Scias autem et certum habeas, quod si tuo rogatui turpique proposito non apponis modestiam, ciuitatem totam in breui faciam de tua presumpcionis audacia cerciorem.

21. (Cart. nr. 224). *Amicus amice, qui diu recesserat ab ea rogans, ut uelit eam restituere in pristinum amorem.* Castitatis cingulum cum amica custodiat, insolitum ad alcioris sollicitat amatoris incendium amatorem. Quidam scolares de meis partibus amorem michi studendi Parisius suggerentes affirmant in Cristi nomine me satis in doctrina posse perficere, ubi documenta sciencie singularis. Istorum consilio iam propono scolarium festinare officium mancipare (*c.* mancipato), quia moratur (*c.* morum) Parisius augmentata sciencia. Illuc si me contulero, satis mei profectum considero; sed michi subnascitur hec formido, quod, cum ipse defuero, noster amor succumbat effe[c]tui, et te soluas in amplexus alterius me abiecto. Amatores siquidem infinite confingunt argumenta fallacie vehementer mulierum suspirantes posse illudere castitati. Vnde est quod ab eorum colloquiis et accessu arceri te deprecor, ut, cum ad te rediero, noster amor suscipiat incrementum.

17b. (Cart. nr. 225). *Respondet quod illi amorem integrum seruabit et sic <erit> ei consimilis in amore.* Cassa uenit ad illum suspicio que dilexit semper et diligit castitatem. Quod me semper pudicam gesserim et quod solum unum admiserim amatorem, tuo possum ex testimonio confirmare. Tibi

soli laxaui gremium, tibi <soli> solui repagulum castitatis nec contigit alicui nec continget aliquando, ut de tali congaudeat usu mei. Ego uero te deprecor, ut te michi per omnia geras consimilem, nec ad tua gaudia quibus frui me solam conuenit, alienam mulierem introducas. Tunc est enim leticia par amoris, cum uterque se seruat integrum et mentiri non audet infamia super nos.

Dołączam tu dwa listy z innej Summy rkp. Bibl. Nat. Cat 8566 A f. 116v n. w XIII. które wydrukował już w rzadkiej dysertacji Noël Valois, *De arte scribendi epistolas apud Gallos*, Parisiis 1880, 41:

22. Amicus amice salutem. Amicitia res rara est non solum domibus, sed seculis. Que nusquam minor est, quam ubi magis creditur abundare. Moderni enim temporis amor adulatio est non a corde, sed ab utili. Huiusmodi autem dilectio maior est inimicitia: inimicus enim quandoque in ira furoris vera dicit, sed adulator in blandicijs nunquam. Inimicus vicia tua reuelans ostendit tibi qualis sis: adulator te tibi furatur, et vicia tua dissimulans te tui reddit ignorantem, cum nulla maior virtus sit quam teipsum cognoscere. Sed quanto difficilior *[fol. 117v]* est amicitie sublimitatem reperire, tanto preciosius est amori non miscere fallaciam. Sed in amore geminam pestem reperio: unam que male incipit, aliam que bene incipiens, male desinit. Turpe enim principium amoris qui ab utilitate proficiscitur, non a virtute, ab archa, non a corde, a lucro non ab animo. Nec minus turpis est dilectio (c. dilatio) que sine causa dissoluitur: amor enim ad tempus accedens, et ad tempus recedens, aut ex leuitate cordis nascitur, aut ex nequitia dissoluitur, quia aut fictus fuit in principio, aut in<con>stans in termino. Memento amorem bene inceptum non terminare. Amor enim legittimus non vita, sed morte terminatur.'

23. Amica amico salutem. Amicitie serenitas in actu lucet, non in ore. Amor enim uerbosus fictus est, actiua uero dilectio sine uoce commendat ad gratiam. Si me furor amoris tui elegit, mentis tue secretum res potius quam lingua loquitur: nec desiderium tuum mora retundat, sed, si aliquid in me tibi complacuit, expecta dum ueniat, quia per numeros ueniunt ista gradusque suos. Amor enim, sicut et cetera, quanto tardius admittitur, tanto difficilius amittitur. Nichil enim subditum diu duratiuum est, et iuxta uocem philosophie, uno uerbo incidit in odium, qui uno aspectu incidit in amorem. Non igitur diffidas, si differo; quia si differo, non aufero. Sed uel tua perseuerantia animum meum inclinabit in fauorem vel instabilitas tua leuitatis tue dampnabit errorem. Benignus esto, non blandus, prudens non versutus, probus non inprobus, mobilis non leuis, et quod uoce sapis, mente redoleas: adulationem, quam metuis, in *[fol. 117v]* te ipso non diligas. Nichil enim quod muliebris animus magis timeat, quam uirilis adulationis fallaciam. Si de mente tua michi constaret, more dispen-

dium terminarem, uel amoris tui sinceritati fauendo, vel perpetuo blandicias tuas euitando.

24. Również już drukowany jest (A. Huillard-Bréholles, *La vie et correspondance de Pierre de la Vigne,* Paris 1865, 417—421) list miłosny, jak sądzę nieautentyczny, lecz tylko przypisany Piotrowi de Vinea († 1249): do tego listu, który porównałem z rkp. paryskim Bibl. Nat. 4042 fol. 128^r w. XIII, napisał obszerniejszy komentarz Giulio Bertoni, *Una lettera amatoria di Pier della Vigne* w *Giornale storico della letteratura italiana*, Torino, LVII 1911, 33—46 przytaczajac paralele z ówczesnej liryki miłosnej i wykazując tożsamość wątków i myśli.

Cum plurima tempora sint transcursa quibus nemini fuerunt nostri cordis intima reuelata, non potest a nobis celebrari silentium quod doloris et tristitie parit et peperit incrementum:

Vix celare potest intima cordis amor

et

Occultare nequit sua lumina proximus ignis.

Ignis enim dilectionis vestre in meo pectore diutius occultatus lesionis incendio suaderet infundi. Nam quanto magis tegitur, tanto vehementius diligentis animus cruciatur:

Quique magis tegitur, tectus magis estuat ignis.

Cum enim oculi mei vestros quondam ocellos conspexerint et vestram faciem ad solis similitudinem rutilantem, confestim captus est animus intuentis et eximie dilectionis vinculo catenatus:

Visibus et verbis illaqueatur amans.

O dies letissima, dies celebris et iocunda, cum auribus nostris angelice vocis sonus intonuit, cum mire claritatis oculus recto lumine nos respexit!

Res optata satis gratior esse solet.

O verba dulcissima, coloribus adornata retoricis, quorum mens audientis reficitur et corpus suauitate melliflua recreatur!

Plus recreant animum dulcia verba cibo.

Decorant vos supercilia modico discrimine rationabiliter accusata (*al. l.*: arguta, *leg.*: *arcuata?*), nec minus ornat frons ardua, tanti candoris et ruboris admixtione conspersa:

Nix candore placet et rosa rubra micat.

Statura pulcherrima corporis pellit a se quodlibet vitium prauitatis, in quo nihil est usquequaque positum, quod sibi non competat ad ornatum:

Floribus ex variis nexa corona nitet.

Si quis illam nudis capillis inspiceret, omnium pulcherrimam approbaret, cum licet videatur in forma hominis, ymago tamen ascribitur deitatis:

Nam splendore nitens cernitur esse dea.

Vester oculus videntes illaqueat, vestra facies singulas depredatur, quia tot sibi reddit obnoxios, quotquot fuerint intuentes:

Predatur facie virgo decora sua.

Noli tamen, cunctarum dulcissima et pulchritudinis gloria, loquentis despicere blandimenta, cum humilem esse conueniat quem maior cumulus probitatis adornat:

Quo melior fueris, mitior esse velis.

Pro te, dulcissima, morior: clauo tue dilectionis affigor. Respice miserum, tui quidem amoris desiderio morientem:

Flectitur iratus voce rogante deus.

Per vos diu passus sum vulnera, per vos cupio sentire fomenta. Manus que dedit exitium, vulneris debet afferre leuamen:

Causa mee mortis quondam, nunc causa salutis.

Vera vtinam essent sompnia de vobis singulis noctibus iterata, cum ymago vestra nobiscum maneat in lectulo et pectori nostro multipliciter osculando:

Cernitur in sompnis quod mens vigilando reliquit.

Pectus constringitur meis brachiis, os nostrum vestris alligatur ocellis, et dum redditur nobis osculum, cinnamomi et balsami est protinus suauitate repletum:

Virgineum guttur balsama, mella gerit.

Tunc meus animus in tanta constitutus dulcedine plurima vobiscum agit et patitur, et dilectionis sue vobis pandit originem. Post adeptionem vestram se credit et iudicat imperantem:

Luxuriant animi rebus nimiumque secundis.

Metitur vobiscum et ordinat, quot et quibus temporibus ad vos accedat gratissimus, precauens ne alicui forsan sit cognitum beneficium, quod non suis meritis, sed diuina miseratione se credit adeptum:

Nil sine cautela doctior egit homo.

Sed cum ab oculis sompnus excutitur, an hoc verum fuerit sepius per lectum queritur, et dum non inuenit manus quam tenuerat, genas confestim laniat et deturpat:

Non sine enim lacrimis grata relinquit amor.

Recedit momentaneum gaudium perempnis tristitie deserens incrementum, cum dolor ex nouitate sit arduus et ex rei desiderio potius sit nociuus:

Non bene leta venit res peritura cito.

Quapropter, pulchrarum pulcherrima, vobis est nostra littera nunc directa, ut me licet immeritum vestre dilectionis munere debeatis facere gloriosum:

Colligit et flores rustica sepe manus.

Si enim pociar vestra dulcedine, nullo videbor postmodum indigere, cum expellat solus vester intuitus quicquid solet homini afferre iacturam:

Continuo tenebras sol radiando fugit.

Noli dilectionis sponsionem protrahere, si me decreueris adiuuare. Quare mihi magnum erit excidium (al. l. exitium), si res ulterius dilata fuerit per momentum:

Quo magis affectat, plus cruciatur homo.

Cum enim desideratur ab aliquo, non poterit ab eius oculo separari, et diurnum tempus reputat annum, donec quod cupit, fuerit adimpletum:

Qui peramat, paciens non valet esse more.

Czy wiersze są cytatami, jak na to wyglądają, czy umyślnie dorobione, tego nie wiem: w każdym razie nie wszystkie są wzięte z pisarzy klasycznych (por. co do wiersza: *quique magis tegitur, tectus magis estuat ignis*, uwagę 2 na str. 67). Dużo artyzmu autor w to włożył, by każde zdanie skonstruować rytmicznie, i zamykać wierszem. Tem samem jednak pozbawił list prawdy życiowej i głębi uczucia, mimo romantycznej sentymentalności, w której się obraca.

25. Boncompagno (*Listy Miłosne* str. 142) umieścił także w swej retoryce jeden list miłosny kobiety do kochanka bawiącego na krucjacie, który przepisuję z rkp. Bibliothèque Nationale w Paryżu, nr. 8654 f. 22v (w. XIII):

De muliere que amicum suum reuocare intendit. Sedens more turturis in ramusculo sicco[1]) gemo assidue, turbans potum cum bibo, et mecum voce flebili colloquens pertraho suspiria dolorosa, quia scire non possum, ubi sit quem diligit anima mea[2]), immo illum cuius corpori anima est unita. Ille nimirum est qui tenet vite mee claues, sine quo viuere mori esse puto, quia spiritus est amoris qui precordia mea viuificando regit: at cum deest, non sum, et donec sum, deesse non potest, quia per voluntatem

---

[1]) *Ex Physiologo cap.* De turture.
[2]) *Cant. I 6* indica mihi quem diligit anima mea *et III 1. 2. 3. 4.*

et ineffabile desiderium illum apprehendi et in memoriali meo secrecius teneo circumclusum ac ipsum velut mirre fasciculum sub quodam spei remedio inter ubera mea [1]) brachiis peroptabilis dilectionis astringo. Spes enim est quoddam refugium ymaginatiuum que multos in calamitate positos refocillat ex eo quod anima in dubiis rebus frequencius exitum felicem exspectat nec refrenat corpus, licet terminum ignoret quesitum. Sed audite, filie Grecorum et adolescentule regni Tyronensis! Vos forte putatis dilectum et desiderabilem meum inter brachia retinere: sed fallimini, quia semper, cum sopori sum dedita, intrat per hostia thalami, ponit leuam sub capite meo, dextra suauius tangit renes et pectus, et compressis labellis me dulcius osculatur: transfert me super ulnas in pomerium florigerum, in quo suauior est riuulorum decursus. In eodem phylomene ac diuersa genera volucrum dulciter modulantur. Sunt ibidem omnia genera odoramentorum sicque amplexibus et colloquiis peroptatis diucius adinuicem fruimur in tam desiderabili paradiso. Et istud inenarrabile gaudium in omni sopore mihi occurrit. Cur ergo illum reuocare optarem, ex quo tam desiderabiliter me non desinit visitare, presertim cum sciam quod sine me viuere non poterit neque mori.

Bardzo rozpowszechnione *Speculum dictaminum*, którego autorem jest Laurentius Lombardus z drugiej połowy XIII w., zawiera dwa listy, które tu podamy za współczesnym rkp. Paryskim lat. 11 384, f. 46v:

26. Ad amasiam collaudando ipsam de pulcritudine super omnia. Percussus sum ut fenum, et aruit virtus mea, quia Palladis et Helene pulcritudine sauciatus vulneror et dirum telum sub pectore deferens ingemisco crescitque assidue michi plaga, et dolor se inmiscendo doloribus crebrius innouatur. Dum enim quodam dierum spacio habitacionis vestre locum casu fortuito visitarem, visa vestra facie cristallina confestim vestri amoris fixistis propria iacula in mei corporis intestina, ita quod semiuiuus effectus seuio furibundus. O utinem pedum vestrorum scabellum oraculo proprio possem dulciter osculari! Nam caro mea refloreret afflicta et reuiuisceret virtus mea. Hec sunt que me in vestrum amorem alliciunt tota die et mori faciunt et non mori. Crines vestri aureoli, quorum pulcritudine laqueatus velud piscis in reti captiuitatis iugum defero super collum. Dentes quidem vestri nitidiores lacte me morsu incurabili momorderunt. Gene vestre rubicundiores ebore antiquo, saphiro esse noscuntur pulcriores. Quid plura? Oculi vestri turturei, supercilia deaurata, labia vestra mel stillancia gloriosa quadam memoria transeuntes laqueant et inuoluunt. Quapropter excellencie vestre que etc., quatenus in numero seruitorum vestrorum me dignemini numerare. Quod si

---

[1]) *Cant. I 12* Fasciculus myrrhae dilectus meus mihi: inter ubera mea commorabitur.

vestra dominatio digne duxerit faciendum, consolationes michi raptas impendet, vite perdita munera restituta. Alioquin animum Phillidis induam homicide qui manibus propriis in patibulo se suspendit.

27. Responsiua vituperando amatorem. Presumptuose temeritatis tue presentate michi littere continebant quod mortis eras articulo constitutus, eo quod personam meam tuis non poteras usibus applicare. Que quidem cum cepi diligenter memorie commendare, in me ipsam quadam ingenti confusione turbabar: et dum putabam aliquid scribere, plus me premebat stilus doloris, quam consolationis remedium excitaret. Cepere quidem scribentis manus articuli vacillare, ita quod habitum viduitatis induens crines dilaniaui decoros et quasi fluuius scaturiens mei non cessant oculi deplorare. An credis quod tuas blanditias non cognoscam et de qua fueris progenie oriundus? Fuistine de genere marchionum an secundus de comitibus paladinis? Quis tu qui me laqueare cupis tuis verbis blandiloquis picturatis? Scis enim quod oliua propter hyemales flatus folia non amittit: sic mei corporis pulcritudo propter tuas commendationes ineptas vires proprias non minuit nec augmentat. Phy! Suntne ista que te mori faciunt et non mori? Pone custodiam ori tuo et motus illicitos celeriter studeas refrenare. Quod si fatuana negligentia tua hec neglexerit adimplere, dire mortis supplicia formidare poteris, furcifer maledicte.

Jako ostatni z listów z rękopisów zagranicznych podaję list z *Summa dictaminum* sekretarza papieskiego Ricardus de Pofis (r. 1260, cod. Bibl. Nat. Paris. 14766 f. 132[r]):

28. Adulatur aliquis mulieri. Altis ad celum uocibus lacessitis ulsceribus clamare compellor, ut uox clamantis audiatur a superis, dum est a terrigenis filijs hominum exaudita. O singulorum spes unica, deus pietatis amator, qui motum fluctuum sublimi potentia mitigas, qui supra cuncta tenes in excelsis imperium, aspera potenter in plana conuertis, in auxilium meum respicere clementi bonitate digneris, ne rabie procellarum absorbear, in quarum altitudine nuda nauicula deferor omni remorum suffragio destituta. Quid autem proderit, si ad portum forte peruenero: paratum hostem inuenero succinctum plena telorum pharetra quibus immaniter feriar absque misericordia ferientis! Nullius itaque sentio spem salutis cum mari terreque flagitium imminet euidentia uitare pericula nequeunti: presertim ubi nec locus fuge patere dinoscitur nec uirtus potest defensionis haberi. Cuius enim uelocitas uolantium telorum agilitatem effugiet? Quis inermis et debilis armati hostis agressibus non succumbet? Non credo meruisse que patior, nam in amicum quesisse credideram qui me persequitur, non in hostem. Sed nichilominus nolens ibi agnoscere, ubi culpabilis non habebar, diu ueniam imploraui suppliciter et misericordiam non inueni. Vtinam iteratis spe clamoribus solum conuertisset auditum, ut uel aditum aperuisset ad gratiam uel saltem innocen-

tiam meam simili supplicio condempnasset quod penalis uite miseriam mors expectata redimeret ac foret ipsa remedium, ubi parit cotidie mesta iusta dolorem. O uenerabilis inclita claritatis origo, clamaui nimirum ad dominum, ut meorum, quibus incessanter affligor, misereri cruciatuum dignaretur, ne in tantis fluctuationibus tempestatum derelinquerer non adiutus. Ea tamen extitit orantis intentio, ut superni vocis influentia nostri animi commotione placida me gratie uestre participem affectu solito redderet. Ex hoc igitur tota deo deuotione subiectus et puto uobis animo deditus opero quod audiat et quin exaudiat non despero. Cum enim sitis floride iuuentutis et nobilitatis ingenue, decoris elegantis et probitatis eximie, morum generositas, modestie bonitas, liberalitatis fecunditas et ueritatis amica, locum diutius non habebit impietas, ubi tantarum castra uirtutum imperant, dominantur et regnant. Numquid sine admiratione cunctorum preterirer auditum, si quidpiam contra me rancoris aut odii nutriretis quam habetis in reuerentia uobis exhibenda precipuum, in deuocione fidelem, in seruiendi uoluntate sollicitum et ad cuncta beneplacita uestra paratum, maxime cum neminem odire sciueritis, utpote dono patientie predita, benignitatis gratia redimita et mansuetudinis munere fecundata? Pietatem itaque uestram exorans multiplicata instancia peto suppliciter, ut uotis meis pium exhibentes assensum, quod tam diu facere distulistis, effectu celeri expleatis nec caritatis omnimode quid deceat, quid expediat quidue possit fortuitis emergere casibusnam uerus amor omnia sustinet et res altas aggreditur, timoris nescit augustias et inter dubia non distinguit.

Ponieważ zbiór listów miłosnych powstał w Krakowie, z góry należy przypuszczać, że wzory, nietylko stylistyczne, lecz poprostu źródła tych listów odnajdą się w rękopisach Bibl. Jagiellońskiej; dla nr. 2 i 3 wskazałem jeszcze w Uzupełnieniach rkp. 1961, dla dwu innych listów mogę teraz wskazać teksty paralelne. Epistolarium rkp. 1943 — *materia optima, sed valde incorrecta, scripta per Petrum de Curowo sub anno domini 1460*, jak to przepisywacz na końcu traktatu str. 144 trafnie sam określa — podaje na str. 139 listy miłosne: pierwszy list przytem czytamy także w tzw. Retoryce krakowskiej (rkp. Uniw. prask. XIV G 4. fol. 44v, wyd. B. Ulanowski, *Starodawne prawa polskiego pomniki XI*, Kraków 1888, 48): liczne glosy wskazują, że list służył przy wykładzie o epistolografji:

rkp. Jag. 1943 p. 139:	rkp. Uniw. praskiej XIV G 4 f. 44:
29. Ad amasiam pulcra forma. Honestatis redimite virtutumque floribus K(atherine) expollite amoris (*lub*: amorum) dulcoribus dilectionis feruide feruore	Honestatis redimite virtutem floribus K. virgini sibi pre ceteris in hoc mundo positis precordialiter diligende amoris feruidi amore, feruore preuio, cuius

preuio cum inextricabili confederacione caritatis. Hev quanti dolores roborant suspiria cum conspectui distantie resistit repagulum amoris! Nam collocat doloris nodolus gemitibus corrupit precordium pungitiuis. Creaturarum igitur carissima, ceterarum in agmine puellarum prefulgida, velut in spinarum rosa congerie, cuius colore velut deifica dextra nature prepotens usque deorsum a virtute polliuit corpusculum, in quo fere suum totaliter recondit errarium! Quid faciam flebilibus quam nimis bassa fletibus, cum vnicum, o vite virgula mee, solacium, tue palpebris oculorum intuitum speciei non valeo melliflue contueri? Piramus propinquitatis Tisbes intuitus constrictus fibula ferociter amoris anctus aculeo dilecte modica tamen ex carencia palloris circumseptus riuulo, ferrum proprys sepeliuit in illibus: multo tamen forcius a dulcifluo iam qui dudum amoueor pietatis oculo, vite deberem discidium postulare, lamentabiles velut funeris compangens spalmodias:

Ach michi, quod nullus est amor sana- [bilis herbis!

cum ut protinus pium ancille sonitum, solacium dilectissime perscio, deseracionis in fluctibus constitutus. Sed hev localis distancia dileccionis prohdolor diffibulat convorcium. Nam

Quod procul est oculis, procul est et [lumine cordis[1]).

inextricabili se Tyndaridi Paris glutinio federauit. — Heu quanti doloris roborant suspiria, cum dilectorum conspectui distancie resistit repugnaculum amoris. nam calcar dolorum nodulosus corrupit precordium ferociter pungitiuis. Creaturarum igitur carissima, ceterarum in agmine puellarum prefulgida, velud in spinarum rosa congerie, cuius decore velud deifico dextra nature prepotens usque deorsum a vertice poliuit pingens corpusculum, in quo fere totum suum totaliter recondidit errarium. Quid faciam flebilis, quam immersus vase fletibus flebilia succedinis incedo tedia turbatusque turbacionis lugubria continuo, cum unicum o vite mee virguncula solacium, me palpebris oculorum intuitum speciei non valeo melliflue contueri. Piramus propinquitate Tisbes intuitus constrictus fibula, ferociter amoris actus aculeo, dilecte modica tantum ex carencia paloris circumseptus riuulo ferris propriis letaliter sepeliuit in illibus. Multo forcius, a dulcissime iam qui dudum remoueor pietate, oculo vite deberem discidium postulare. Heu quam feruide Phebus Daffnes procreate post hoc facilem telo saucius Cupidinis acriter lamentaciones velud funebrias panxit psalmodias, eundem eadem dum deseruit, hec verba prostrepens:

Ach quod nullus amor est sanabilis [herbis!

[1]) O przysłowiu tem mówiłem w Listach miłosnych str. 80. W postaci: *Quod procul et oculis, procul est a lumine mentis* znajduje się ono także między przysłowiami rękopisu królewieckiego 1555 fol. 268v (wyd. B. Ulanowski, Archiwum Komisji Prawniczej, Kraków 1895, I 190). przypisane mylnie ps.-owidjuszowej *Ars amandi.* Zresztą nie jest rzadkie w takich zbiorach: z czterech zbiorów wydał to przysłowie także Jak. Werner, Lateinische Sprichwörter und Sinnsprüche des Mittelalters, Heidelberg 1912, 72 nr. 113 w formie następującej: *Qui procul est oculis, procul*

Eapropter suplico, velut scabellum vestigys suppeditatus humilime, amoris feruidi cathenam pristini remvnerans architipo, gloriosa facies quatenus me velit intueri benignitatis de statu successibusque michi pro solamine litteratenus describendo: alias iam saucium, ymmo raptum amenter in extasim sitibundis exicialiter cor opprimetur tedys latenter, quoniam dileccionis architipum dileccionis feruore ignitus quanto magis tegitur, tanto magis ignis feruoribus estuat tediosa repetendo. Datum Cracouie.

Multo forcius flebiliter depromerem meo me si cuiuspiam auicule per sonitum a solacio dilectissime prescirem desercionis in fluctibus constitutum. Sed heu localis distancia dilectionis diffibulat commercium. Nam

Quod procul est oculis, procul est [a lumine mentis.

Supplico velud scabellum pedum vestigiis subpeditatus humiliter amoris feruidi cathenam pristini cordis irruminans architipo graciosa facies me quatinus dignaretur intueri benigniter de statu successibusque michi pro solamine meo cordi litteram dirigendo, alias iam saucium imo et aptum amenter in extasim fletibundis cor exicialiter opprimetur mesticiis, quoniam quia latenter ignibus dileccionis ferueo, et amoris architipus, quanto magis tegitur, tanto magis feruoribus estuat, tedia repetendo. — Iohannes P. vestre pulcritudinis ad quelibet genera mandatorum.

---

est a lumine cordis. Włoskie brzmienie (*lontan de l'occhio, lontan del cuore*, por. niem. *Aus den Augen, aus dem Sinn*) zna Kornmann, Linea amoris, Francof. 1696, p. 25.57. W polskich zbiorach znalazłem przysłowie to jeszcze w następującym liście studenckim (rkp. Jag. 1961 p. 395), który także z innych względów zasługuje na przedruk:

„Salutem plurimam. Miror admodum quod me forsan amicum tuum tuis litteris nunquam auisasti. At huius forsan causa est quia mecum parum negocii, dum Cracouie eras, habuisti: at non magnum negocium querit amicicia, non grossa expostulat, nam animum possidet et requirit. Putaui te amicum, sed forsan temporis non intunc. Nam discedens aliquot hebdomadis me nunquam tuis litteris auisasti, nec ob defectum nunciorum id contigit, nam alys complures scripsisti, sed racione illius:

Quod procul est oculis, procul est a limine mentis.

Quamuis pauca tecum conferebam, actamen verum amicicie fomitem inter nos sperabam radiare: nunc contrarium video, mei quidem memoriam nullam habes. Si enim aliquam michi de tua sanitate et prosperitate aliqua (*l.* epistolam) scripsisses, nam id est in veteri <vsu> ut coamantes mutuis gaudys gratularentur. Id si placet fac, tuis litteris me auisa; silencium quidem nescio quid vtilitatis afferat, nisi forsan illud velles: *Qui silet id vnum peccat quod tacet, loquendo autem in multis peccare contingit.* Id exuas litteras tuas intra metam racionis cohibens. Silencio quidem non constat amor, nec taciturnitatem vera amicicia expostulat, sed excitat et nutrit facundia dulcis amorem. Me quoque ita promtum tibi scribere sencias quantum te in epistolis faciendis. Sed forsan ne id quod a te glisco, non faciam, scias me sanum perseuerare, tuis beneplacitis libenti animo respondere. Vale et me ama."

30. Responsum amasie. Hirco bipedi, chimere cornute ac asino insensato N. cecitatis nubilo circumsepto pro salute miseracionem sempiternam presumptuose temeritatis. — Presentata michi littera *(p. 140)* continebat quod nolebas amplius viuere super terram eo quod non poteras corpus meum tuis amplexibus violare. Mos etenim et proprium est omnium amatorum, ut eorum concupiscencie feruore estuato magna sibi et impossibilia inconsulto calore promittunt. Ha quociens michi suplicasti per longam precum instanciam, ut tuis blandicys aquieuissem! Ast ego rate fidei gerens constanciam tue verbositati falsidice sophismatibus inaurate discutiens te velut caprum olidum lana vestitum sophistica huc vsque et in euum repudiaui. Wey wey wey que subdolositatis vesania, que furie, surrepticia dolositatis rabies tua tot falsarys imbuit precordia adulatiuis! Tuum tot astucys animum sauciauit wlpinis aliciantibus fantastice pellicientibus enormiter decepcionum fallacys. Sed dic michi an tuas blandicias quibus me laqueare cupis <...>. Tuis blandiloquys picturatis non credo (*c.* creda). Quod A. quondam B. de T., memorie blandibilis, es filius, tu deceptor nepharius illius: nam si <eius> esses filius, patrizares vtique. Nam arbor <bona> ferre bona consueuit poma. Tu matris aduc reconditus in vtero, in mende (*cz.*: mente), precudebas fallacias, tu tuum mensium spacio natiuitatis solute ante tempus artus preuenisti. Te malicys sordidum matris vterus vlterius sustinere non valebat. Discede igitur a me, pabulum mortis, imponens custodiam ori tuo et hostium circumstancie labys tue, superbe: alioquin diem mortis formidare poteris, furcifer maledicte. Datum.

30. (p. 143). Forma adulatoria. Honeste ac virtuose nobilique domine K(atherine) conthorali nobilis viri domini I. de T., amice sue carissime et fautrici, salutem et illud gaudium quod actu uel voce nullatenus potest explicari. — Noueritis quod sic me decepit vestre claritatis amor, domina splendidissima, casta, rosea et serena quod diebus ac noctibus non aliud possum quam de vestra pulcritudine cogitare, quam videre valeo interim: animus meus gloriatur, quasi essem inter gaudia paradisi constitutus. Verum quia non possum vestra presencia libenter saciari, in absencia de splendore vestre facio mencionem, quia sic spiritus nutritur, et corpus fouetur et bona spes me detinet semiviuum. Sed quis dicere aut cogitare <poterit> quanta sit dulcedo vestre persone et ineffabilis pulcritudo? Certe non estimo quod deus nostris temporibus tam speciosam vndique produxit creaturam. Nam capilli gloriosi vestri capitis rutilant sicut aurum oculique claritatis vestre solis radys comparantur, facies rosea et serena, labia vero ut aromata redolent preciosa. Dentes ornati et albi quasi eburnei guttur candidum nivis albedinem superat. Infra non licet descendere. Quid amplius dicere valeo? Ymmo totus vester wltus exterior interiorem cordis bonitatem signis manifestat. Quid de cetero dicam? Totus

vester sum et omnia mea vestra: me voluntati vestre offerro, de meipso nichil reseruando. Datum Crac(ouie).

Mimo znacznych różnic rękopis ten mógłby być źródłem dla naszych formułek, ale przypuszczenie to nie jest prawdopodobne. Co się tyczy drugiego listu *(forma adulatoria)*, to już z powierzchownego porównania wynika, że opis ideału piękności różni się od naszego — jest krótszy i niby uboższy. Dzięki spostrzeżeniu, zrobionemu krótko po wydaniu *Listów Miłosnych* i podanemu do wiadomości w *Pamiętniku Literackim* XXIII 1926, s. 99 (*Polonolatina* IV), zagadka ta jest wyjaśniona: właśnie wszystko, czego tu brak, jest zaczerpnięte z Alanusa de Lille. Tak więc drobne spostrzeżenie, samo w sobie dość obojętne, przybiera właściwe i znamienne znaczenie teraz po odkryciu formuł pierwotniejszych.

Z rkp. Jag. 1961 p. 580 sq. pochodzi następująca korespondencja miłosna jakiegoś kleryka płockiego z panną krakowianką, i jedna jej odpowiedź. Przebija z tych listów romantyczna sentymentalność, obramowana patosem retorycznym i okraszona wizjami i symbolami kochających: wszystko to wywołuje na pierwszy rzut oka wrażenie oryginalnej świeżości — niestety, sam epistolograf-liściarz iluzję tę rozwiewa, gdyż umieszcza koncepty, zdradzające rutynę i manierę w tem, cośmy gotowi byli uznać za styl.

32. (Jag. 1961 p. 580). <A d a m a s i a m>. Ex toto corde integram et plenam dileccionem perpetue salutis cum affectu et feruentis amplexum caritatis cum omni habundancia successuum votiuorum, eciam seipsum quamdiu vixero super terram, et quot sunt celi stelle, tibi tot, dilectissima, felices annos opto.

O deus in quantis animus versatur amantis,

quando amabilem non potest videre personam. Nobilis itaque ac virtuosa domina cordis mei singulare presidium, cum propter longi spacii distanciam videre non valeam te dominam meam carissimam, cor meum merrore plenum suspirat incessanter: in nocte dormire, in die aliquod opus facere nullatenus valeo. Recordatus illius dulciflue conuersacionis, ac ineffabili tue personalis visionis solamine, cum ludicris mellifluorum verbulorum oris rosei colloquys tedio afficior ita quod meus vix non exalat spiritus, *quia amore langueo (Cant.* 2, 5) nec vllo possum gaudere solacio, nisi quantum michi falsa demonstracio dormienti te fere singulis noctibus michi presentem vetera renouando ludicra constituit. Et licet hec falsa sompni largicio me decipiat, ei tamen nichilominus affectuosas offero grates, quod tam dulci atque nobili me voluit decepcione frustrare. Talis enim sompniculosa largicio michi modum viuendi conseruat mortemque defendit adire. O vtinam me possem in auiculam velocissimam transformare, ut possem tuam elegantissimam ac omni gaudio suauitateque plenam videre personam! Quod non minus

quam tocius mundi solamina me solarentur reputarem. Os meum ori mellifluo in dulcissimo osculo aplicarem, in tuo castissimo quiescerem amplexu: extunc omni tedio omnique merrore extincto felicem me, immo felicissimum cenceri (*l.* censere) possem. Iam nichil aliud desiderans super terram, aurum et argentum vilipenderem sicut lutum [1]), vestro ardens in amore, et pre dulcedine tui eloquy et decore tue elegantis persone cui nec Cracouie pro libitu *(p. 581)* meo similis reperitur. Iam post merrorem consolacionem reciperem, et quasi de tenebris ad lucem serenissimam pervenirem. Quapropter, nobilissima domina, michi super omnes viuentes amantissima, peto instantissime, me oculo tui amoris respice, et in tanto posito merrore consolacionem aliqualem, per litteram uel nunccium exhibe, ne propter magnum quod habeo tedium me oporteat repatriare et a studio inclinato recedere pudorose. Non valui tue probitati propter defectum fidelium nunciorum iuxta vota aliquid destinare et nunc nichil nisi totum cor meum quod quanta animi amaritudine compenso, ille scit qui omnia archana hominum cognoscit, sed causam quare id fecerim, vestro salubri remitto iudicio, nisi non sit lima invidie uel rancoris. Sed ne in hoc, amantissima, tibi videar suspectus, quod per tanta tempora neglexerim te scriptis aut nuncio visitare, absit: multas enim tue probitati premisi litteras, quarum nuncquam merui responsum, ex quo arguebam me omnino tuo amore priuatum et a te penitus oblitum [2]), sed id amor intimus vetat credi. Nouissime eciam per dominum Borutham nepotem domini Can(den)cy plebani Gostinensis vobis tantum pro memoriali rosam [3]), tantum superscriptione [4]) signatam vestram timens suspicionem deferendam comisi. Litteram finaliter omni absque dubietate polliceor, quia dulcis tua memoria nuncquam separabitur a me. Vale vale vale, dilecta mi, et me semper sompnies. Mea sis cum ego sim tuus: mecum sis cum ego semper tecum sim. — Ex Cracouia. Is scripsit qui tua sepe limina tuo ardens in amore frequentauit.

33. Ad idem alia similis. Nouit deus omnipotens, cum quanto semper wltum amantissime persone vestre amplector affectu, et ille scit desiderium meum, cuius semper deprecor clemenciam pro sanitate vestra. Nuncquam enim bonitas tanta, quantam erga me ostendere consueueratis, evelletur de corde meo, dominarum optima (dominus prestantissimus [5]). Ex toto igitur corde etc. ut supra, comisi litteram scribenda multa non egreferendo, sed propter

---

[1]) *Sap.* VII. 9: Nec comparavi illi lapidem pretiosum, quoniam omne aurum in comparatione illius arena est exigua, et tanquam lutum aestimabitur argentum in conspectu illius.

[2]) Rkp. ablitum.

[3]) Rkp. rasam.

[4]) Pierwotne subscriptione „podpis" liściarz zmienił na superscripcione „adres" (więc nie podpisał się, czego zresztą nie uczynił także w obecnym liście).

[5]) D. pr.: słowa te wskazują na to, że formularz był zgóry ułożony i dla pań i dla panów.

modicitatem ingeny obmitto, cum ad vestram extollendam personam nec Virgiliana profunditas, Lucani sonoritas et Ouidiana *(p. 582)* suffecerit latitudo, nec eciam ad ymaginandum abilis intencio nec manus abilis permaneat quidem ad scribendum. Nam non licet tanti luminis iubar fa<ntas>ticum limpientibus (*leg.*: lipp.) oculis intueri. Omni tamen absque dubietate etc. ut supra.

34. <Ad amicam>. Inter supremas quibus hoc in turbine expositus angustias mecum cogitans homo desolatus quorsum alicuius spei solamine apperiar (*leg.*: operiar), accidit, spectandissima domina, me brachio sustentato capite in lectulo meo obdormiuisse, vbi eodem cogitatu pressus nimis auiculam supra me volitantem, tandem meam — acsi in ea enutrita domitaque fuisset — occupare dextram sompniaui. Que quidem solite fantasie: fere huiusmodi visa <vsa> mecum est verbulis: „Quare tanto, o mi alitor, animi concuteris turbamine? Ad quid tua tanto tempore marcescit animula, hospes delectabilis, qui quondam tue vite cursum in gaudio transire tuebaris? Non te pıemat inquies[1]) huius infausti temporis dislongacio! Non tantum hec qua trucidaris passio superet animum, quoniam letaberis inde, ac optimo fretus solamine tuam patriam uel amantissimam reuidebis!" Qua cum visa aue[2]) huiuscemodi dulcibus placabilibus<que> functus sermoc<inac>iunculis, sopore detentus forciori, hora integra circiter dormitans, vigil tandem dextram vacuam, non nisi scripturarum defatigatam ponderibus, meipsum in eisdem terris reperi. Itaque eadem a me consolaciuncula evenante (= evanescente) vberioribus cordis provocatus lacrimis, vt quid pro beneficys ceterisque bonis michi ereptis saltem eandem non meruerim obtinere auiculam que me meis omnibus destitutam solacys, hac in calamitate solaretur, planctu depromebam ad me hysdem sic versante fantasys. En loco huiusce solemnitatis emicuit michi nunccius desiderabilis, lator presencium, profitens se versus huiuscemodi auicule — que tuipsa es — mansionem perrecturum, quo comperto auiculam meo cordi predicantem leticiam benedixi, quod iam dilectissimam scripto visitabo auiculam. Ex toto igitur corde integram ac plenam perpetue salutis cum affectu, eciam seipsum totum et si quid possum...

35. <Responsum amice>. Nobilis ingenioseque domine! Animo exardescenti vestrum gloriosum o vtinam celerem ad nos non *(p. 583)* sine maxima cordis hylaritate prestolor adventum, quia ni fallor vosipse auicula illa estis que me sicut prefertur solabatur. Propera igitur et veni, amice dilectissime. Veni veni: de Plocz in Cracouiam promoueberis. Miror insuper, dominorum optime, quod vicissitudinem litterarum mearum vobis persepe premissa<ru>m nuncquam merui. Nuncquam enim in harum licet infauste confe-

---

1) Rkp. ma inquiens (mówiąc), co zapewne polega na nieporozumieniu; prawdopodobnie ma tu stać rzadszy przymiotnik inquies = inquietus.

2) Rkp. ma aue później dopisane, jak gdyby pisarz uzupełnił słowo nie odrazu odczytane.

ctarum transmissione tociens, quociens intermeancium noticiam habere potui, deses extiti.

36. W tzw. *Retoryce Krakowskiej* (rkp. Uniw. Prask. XIV G. 4, fol. 25[v]) wydał B. Ulanowski (*Starodawne Prawa Polskiego Pomniki* XV 1, 37 nr. 70) także list miłosny z bogatemi glosami, które świadczą, że list był także interpretowany w wykładach retoryki: powtarzam tekst poprawiony na podstawie rękopisu:

Dictamen ad amasiam. Feruencia dileccionis pretuita cordis ex scaturigine promanente heu quantis cor meum perforatur doloribus! Variis afficior angustiis, ut singula gustu sapida pre tedio sunt michi amara sensuque inperceptibilia propter mentis alienacionem. O Amor detestate, non unice homines decipis, sed singula ferarum perturbes! O deus bonitatis, quam grauiter aufers faciem virginitatis, aspectus eius ut sol lucere videtnr. Quis michi hoc tribuat, ut facie ad faciem non (*l.* uos) videam? Nam per tui absenciam mors in foribus dominatur. Tu es requies mea in benediccione et in secula seculorum. Amen. Tu es vas eleccionis: es enim candidior niue, nitidior lacte, rubicundior ebore antiquo, pulchrior es zaphiro. Tu es cordis mei lamentacio et expectacio diutina. Quare, dilectissima rosarum rosa, intencionis tue propositum, ne languoribus meam interitum (*l.* me interimas), tua responsiua reconciliare me procures, ad (*l.* at) quod tui cordis est in conceptu, non tepescas michi cordialiter intimare, ne cordis mei validitas intensissimo pre tedio corrumpatur. Datum etc.

Cunctarum virtutum redimite puelle et honeste K. de C. virgini sibi pre ceteris diligende.

Następne listy pochodzą z rkp. królewieckiego 1555, jak wynika, spisanego w Krakowie:

37. [f. 189[v]]. Littera ad dilectam suam ut ipsum recordio haberet. Vey vey quanta lamentorum genera, quanta merrorum lamenta, quanta cordis suspiria oriuntur, dum dilectorum personalis presencia fuerit sequestrata. Amicarum itaque singularissima, rosa formosissima et florum vberima, ros dulcoris, dulcor amoris! Vestra adeo mei intima cordis stimulat alienacio prorogata, ut velud tota die contristatus incedam, dum affligit me invberans mesticia. Velud medela destitutus langweo, luce carens obcecor, expers solacy contristor interius, refugio proficiscor prorsus inscius an inopy obitu an felici vita stipatam vestram sinceram dileccionem <an> dilectam sinceritatem audeam appellare. Re vera quid dicam aut quid respondebo nisi ordiar: Miserimini, miseremini, saltem vos amica mea, quoniam infirmus sum et vestri status propter ignoranciam singula ossa mea in me sunt turbata. Nimirum si utique liceret afflíccionis grauedine coortis ad vestram singularitatem exclamacionibus Cur flenda eloquia et vestri pleni dulcedinem affatus inebriantes michi subtrahuntur ut affligar afflictus... (*wymazane*) mea

valde... (*wymazane*) est contribuere vestram... (*wymazane*) per carenciam diuturnam. Sed quia meror eget refugio langworis *medico (pierwotnie wymazane)* luctus solamine egestas subsidio, ad vestram eatenus amiciciam sincerissimam et sinceram amiciciam confugiens *quod exaudiatis (pierwotnie wymazane)* solida spe flagito prece multa, quatinus pristini amoris dulcedinem recolentes, vicissitudinem dilleccionis rememorantes, obliuionem omnem totaliter euellentes statum vite vestre michi feliciter dignemini reseruare, vt vestris affatibus refrigeratus tanto profundius in amicicie caritatem infigar, quanto condicionem vestre vitalitatis a vobis michi sensero apercius fore explanatum etc. Datum Cracovie feria sexta post festum sancti Viti Episcopi gloriosi Martyris in octaua corporis Cristi anno domini MCCCCXXX3. Amen.

38. Sequitur responsum super eodem et non plus (fol. 190v). Feruidissimo veri amoris nexu indissolubiliter radicato iugiter preadmisso. Benigna suspirii argitorum clemencia ipsiusque clemens benignitas humane inbecilitatis clementer intuens defectum cunctis moribus insigne edidit presidy beneficium, quatenus adaucto langwore medicamenta adaugeantur, quatenus succrescente dolore vis solaminis excrescat, vt vnius remedio alterius rigor temperetur. Ne doloris asperitate inundante humana verbis contabescat aut merssa sucumbat et tendens ad extremum vite intempestiwm producatur. Amice itaque electissime me dilectorum viridarium gaudi palacium oculorum speculum et vnicum cordis mei tripudium perimmensum vestrarum series litterarum leticie et tristicie mirandam michi rebellionem parturiuit. Audita nempe vestra celebris status direccione corporis incolumitate vitalis iubilacio michi illuxerit ut dicere queam: Magnificat anima mea dominum et exultauit spiritus meus in deo salutari meo. Verum agnoscente me tam diuturnitatis mee absencie tristiciarum nebulis et vmbra merroris personam vestram fuisse obductam, exhinc tristis est effecta anima mea vltimamque penam perpeciuntur vitales spiritus mei prosternuntur. Profecto mira res fore dinoscitur ut meam absenciam velitis meritis vestris conducere ad conspectum. Nunc quidem oculi vestri tam carne<i> sunt ut videre nequeant quanta vis sit amoris quoniam amans et quod amatur indissolubili nodo connectuntur ita etsi amancium corpora longa diuagacionis absencia dispertet, mentes tamen eorum ut semper presto sint vinculum amorum aggerat et componit et quasi instabilium naturarum progressus sepe obice impeditur ut que mente conspexerit errigendo execucio operis subtrahantur. Eatenus vestre amicabilitatis et amicabili caritati cordintime supplico ex affectu, quatenus huiusmodi meam negligenciam de status mei disposicione vobis inno escenda non incurie, sed magis inpotencie mee ascribere velitis amorose, quoniam viarum discrimina et nuncciorum incertitudo statum meum vobis nuncciare non sinebat. Iam vero avctori sospitatis grates referendo breuis temporis in degressu vestram ad amiciciam veniendum non tardabo. Datum Cracovie in die Pilati.

39. Littera ad dilectam ad amorem geminando. Amica prudentissima, dilectarum amantissima, quamquam acris mesticiarum relacionibus pyas vestras amicabiles aures strepitum presencium invite velim concitare, meus tamen lapsus animus proposito feruide querele nequeans se continere ordiri cogitur in hunc modum: Cur distancia vestra dolore cruentat mea interiora? Os palore exterminatur digitos tortura connodat clamore ethera verberat vsque obliviscimini mei et a reminiscencia vestri procul delapsus velud prorsus sum extinctus quasi ad vestre amicicie curiam minime essem praescriptus et quare arbitri vestri placita obsequia non explerem circa que nimirum vsquam sponte deliraui, nec vnquam vestris preceptis rebellaui propter quod amaritacionis fluctus tanto vberius in me inhorrescunt quanto vestre speciosse celebritati et ce.ebri speciositati qua nunc destituor ministrem sedulitatem explere benivole non tardam. Itaque et fons oculorum meorum tanto copiosius in aquarum riuos deriuatur, quanto persone vestre miram disposicionem michi procul agnosco obesse. Quis enim tanto locupletatus esset in lingwe facundia quod vestri misericordiam, disposicionem et vberrimam perfeccionem queat explicare? Effigies namque vestra rosea, labra flamea, frons lactea, capilli aurei, dentes nivei, gustus mel.fluus, occeli coroscantes pre splendore cum sideribus dimicantes, collum monile stelliferum prestringit, humeri in gracily forma resident mitentes confluentes digitos auro exardescentes, clemis bisso excandescat, brachia armillis luxuriat. Sed quid plura dicere valeam, cum tam mirifice disposicionis qualitatem nec exarancium calamaria possent exarare, nec officium eloquentissime tuliane lingwe queat apperire, ymmo et mens humana meditacionem tante speciossitatis in stupore deficiet nec ipsam giro poterit circinare? Quapropter vestre inmense amicicie properantes supplico ex affectu quatenus oculis benignitatis meam calamitatem intuentes memoriale vestri status signum causa reminiscencie et singularis in vobis delectacionis transmittere michi velitis graciose vt quantum me calamitate meroris afflixit, ita me iocunditas vestre reminiscencie consoletur et quantum ineffabilis vestre disposicionis diuturna me carencia affecit, tantum memoriali vestre deliciarum michi gaudenter succrescat incrementum.

Datum Cracouie in die Herodis post octauam Pylati.

40. Responsum a dilecta super animacione peticionis. Sincere dileccionis constancia iugiter preadmissa. —Amice singularissime, singulariter dilecte! Quamquam verus amicicie radius tunc liquidus in vmbra cernitur diescere, cum amicorum vicissitudinis voluntatem iuxta humane inbecilitatis facultatem rite exequamur, nimirum tamen non mirari non possumus rem non tam miram quam ridiculam quod memoracionis signum mee persone mestus a me postulatus, cum in animo ardor caritatis flagrans inextingwibilis dileccionis altitudinem colens Efficax nota ad purum recordium mei reperitur. An ignoratis quod vere caritatis radius amoti effigiem obliuionis in latebris non sinit ocultari cunctis externis illacebris

calcatis, resputis forinsecus vniuersis blandimentis? Reuera nempe quos amoris spes ambit nec ipsos longa absencia separat, nec grandis angustia dispertit nec per se quero num aculeus perimit nec altitudo obfuscat nec profunditas submergit: ymo quanto alcius amor intus animam wlnerat, tanto magis vniuersa foris displicenciam gignencia uel oblivionis materiam adi<ci>encia eiusdem amoris intuitu refutantur. Quapropter amic[ici]e dilectissime girum mentis mee vndique fans(?) autem nequeam reperire idque memoriali signo a me postulato minime indiget. Nam vbi vere dileccionis argumento apparet, vbi perfeccio amati facies semper intuere et intuitu eius omnis confunditur asperitas, discedit formido, accedit intrepiditas: fortis namque est dileccio velud mors et quasi infimus eiulacio faciens pro amoto cuncta blanda respicere ipsum in recordio obtinere et queque aduersa pro eo quem diligit tolerat.

Datum Cracouie in vigilia virginis gloriose.

41. List królowej (mylnie określony jako list królowej Zofji do Jagiełły z r. 1427 — wydał go Prochaska, Codex epistolaris Witoldi, Cracoviae 1882, 783 nr. 802) jest typowym listem miłosnym; dawniej przypisywano ten list St. Ciołkowi, ale arbitrarnie; jedyny Morawski, Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcił mu dłuższą wzmiankę (I 310, 2) nazywając ten list „dziwnym typem listu miłosnego, pełnym figur, eufuizmu... Byłby to jeden z najlepszych, najbardziej udanych jego utworów. Rodzaj jest dziwaczny, ale w swoim rodzaju jest ten list prawdziwie klasyczny: wiek osiemnasty na nic lepszego się nie zdobył". Naturalnie nie zamierzam podzielać tego pochopnego a fałszywego sądu Morawskiego: przytoczyłem go tylko, by zwrócić uwagę na ten zapomniany, a w wysokim stopniu literacki zabytek:

Serenissime princeps, illustrissime consors mihi et domine preamande!

Ne leuitati feminee inconsulte aliquatenus posset ascribi plurimum expauescens, ad presentis temporis interuallum per <in>-fatigabilem tolleranciam contegere et dissimulare conabar, quo

vulneror quodque gero sub pectore telum [1]),

per vos meo profundissime consepultum in corde. Sed quia amplior dolor inest siluisse dolorem, vulnus quoque geminat vulneris spina latens

et quanto tegitur, tanto magis estuat ignis [2]),

[1]) Por. *Pamphilus siue de arte amandi* v. 1: Vulneror et clausumque fero sub pectore telum Crescit et assidue plaga dolorque michi.

[2]) Wiersz pochodzi z epizodu o Pyramie i Tisbie, Owid. *Metam.* IV 64 *(quoque magis tegitur, tectus magis aestuat ignis)*, i przeszedł do średniowiecznych zbiorów przysłów (J. Werner, *Lat. Sprichwörter* 83 nr. 220: *Quanto magis tegitur, tanto magis estuat ignis)*.

iam sub velamento silencii amplius retinere non valens languentis animi tam estuantes affectus, quibus externis multo doloris afficior et interius magna tediorum grauitate perturbor, dignum decreui, prout opportet, vestre dilleccioni mei cordis armarium apperire. Sane illa dies flebilis et amara valde, que vos a meo sequestrauit aspectu tantam se mihi longam et fastidiosam conuertit in noctem, dum sublato meis ab oculis speciosissimo lumine vultus vestri, omnia mihi in contrarium se conuertunt. Etenim serena noctescunt, iocunda sordescunt, cara vilescunt, dulcia acescunt et mellita fellescunt, immo virtus ipsa vitalis videtur mihi thabescere, dum cor meum totum vobiscum ipse tulistis. Vera non erat illa dies, sed nox noxia et aurora carens que tanti doloris mihi facta est occasio et tediose anxietatis prodiga promotrix. Verumptamen in hoc tenebroso doloris ergastulo, tunc quasi quoddam sidus matutinum luce tenuissima, tantam tenebrarum densitatem vix transuerberans, exiguo quodam redimiculo mea illustrare videtur precordia, dum de incolumitate persone vestre, quam pectore semper habeo reconditam, continuis fama relatibus in meo crebrescit auditu. Tunc adoptata mihi consurgit leticia, tunc iocunditatis temperiem, tunc refocillacionis mestus animus suscipit incrementa. Et quia in vestre magestatis absencia non aliter nisi per tale medicamentum mee mentis aliquantulum restringitur egritudo, nihilominus ergo dileccioni vestre supplico humiliter ex affectu, quatenus pro singulari remedio et refrigerio animi mei successus vestros, quos deus faciat esse felices, quos diuina semper prosequantur auspicia, per scripta vestra dignemini crebrius intimare. Datum etc.

Ten sam list z odpowiedzią króla czyta się w niedostępnym mi rkp. ks. Chodyńskiego (*Regina ad Regem tedium suum describit propter Regis absentiam — Rex reginam consolatur)*, o czem wspomina J. Szujski w przedmowie do Codex epistolaris wieku XV t. I. — Na ostatku przytoczę kilka przepisów z retoryk krakowskich, podobno niemieckiego pochodzenia, z rkp. Jag. 2214 (w. XV). W retoryce *A populis gentium in tenebris ambulantium* czytamy fol. 12[r] pod nagłówkiem *De salutacione:*

Nota quod mulieres maxime appetunt laudari de duobus, primum de virtute, secundo de specie, et igitur aliquis volens se confirmare magis illis superaddat talia adiectiua: *virtuose* vel *speciose* in materys adulatorys de quibus postea melius patebit. — Item nota quod in salutacionibus mulierum, precipue in materys adulatorys, aliquando nomina personarum obmittuntur, sed in narracione et conclusione et in alia parte etiam aliquod signum exprimitur, per quod persona recipiens cognoscit personam mittentem. Eciam illud precipue fit inter personas amantes quod causa aliorum secreti et absconsionis amoris dimittuntur nomina in salutacione ponendo aliquod intersignum, sicut dictum est. Forma harum epistolarum racione aliarum patebit postea.

Dalej fol. 23[v]: Exordium tercy vid. quando amicus scribit amice

litteram adulatoriam et illud potest fieri tribus modis: primo ante incepcionem conuersacionis, secundo in actu notificacionis, tercio in opere delectacionis. Primus modus habet fieri causa complacencie, secundus causa commanencie, tercius causa perseuerancie. Capiatur ergo exordium primi supposito quod aliquis incipiat habere noticiam alicuius, ipsa tamen adhuc nesciente: volens autem sibi notificare amiciciam eius, illud potest facere per epistolam in qua exordiatur sic: *Libidinosa verius inflammacio ex prefulgenti decore depicte mulieris faciei cor iuuenum consueuit amoris nodulo astringere ut nec quietis habitudinem nec operis valitudinem valeant possidere*, et tunc vlterius narrando: *Quo quidem inflammatus amoris igniculo* et cetera. Ecce exordium mouens amicam ad sufficientem audicionem narratorum. — Exordium secundi supposito quod amicus et amica iam per sermonum colloquia amoris fedus inierunt ipsis tamen simul absentibus volentes colloqui epistolari affamine; exordiatur sic: *Karitatis kathenam ne per diuturnam amancium absenciam solubilitatis capiat violenciam, necessarium est ne hy qui affamine solacium resono habere nequeunt, affectum cordis intimum litteralibus colloquys promulgabunt.* — Exordium tercy supposito quod aliquis amicus et amica libidinosas simul consecuti sint operaciones, ipsis tamen absentibus uel distantibus hys carere oporteat, quod vnus alteri litterali edicione deplanctoria manifestat. Ad quam epistolam exordiatur sic: *O quam lugubris, o quam lamentosa, o quam fletibunda talis absencie carencia ac conuersacionis absencia qua cor amantis omnibus priuatur delicys, quibuslibet spoliatur gaudys, ymmo postremum corporis consumptuosum accipit detrimentum.* Et tunc subiungitur prouerbium: *Tormentosa namque passio cernitur, cum hic qui sedule crapulacionis habundancys pridem vescebatur, nunc famis grauamine usque ad extinctum corporis cruciatur.* Deinde narrando: *Que quidem carencia et absencia cor meum non modicis doloris cruciat passionibus.*

W drugiej retoryce, *Viaticus* (cod. Jag. 2214 f. 29r), mamy początek listu miłosnego:

Incipiat aliquis sic in epistula narratoria adulatoria: *Cum nichil affectuosius, nichil menti desiderabilius, nichil cordi iocundius, nil amantes quam amicitia omnisque pariter melliflua colloquia aspectu iocundissimo condita, risu pariter amantissimo conseruata;* tunc simpliciter narrat sic: *Vestre me compellit generose speciositati presentibus enodare* etc.

2. Dwie metody filologiczne. Recenzja prof. Przychockiego (*Eos* XXIX 1926, 220—222), o mojem dziele jest pisana nietylko z gruntownością i temperamentem, ale także — co każdy czytelnik odrazu wyczuje — z niezwykłą znajomością rzeczy i ze stanowiska solidnej teorji. Najwięcej uderza w niej napewno okoliczność, że według recenzenta dzieje listu miłosnego są biegunowo inne, aniżeli według autora książki.

Jak to wytłumaczyć? Jak to wytłumaczyć przedewszystkiem wobec faktu, że ja świadomie odrzuciłem drogę, którą prof. Przychocki uważa za jedynie racjonalną?

Nie chodzi tu o to, kto z nas ma rację — bo taka ocena dzieła i jego recenzji jest rzeczą wcale podrzędną; należy sobie przedewszystkiem uświadomić to: skąd wypływają głębokie, niczem nie dające się uzgodnić, różnice tych poglądów? Takie postawienie zagadnienia prowadzi daleko poza dzieje listów miłosnych, które filologowi mogą pozostać bardzo obojętne, daleko nawet poza epistolografję, która powinna go już więcej interesować — jest to poprostu pytanie o metody filologiczne, zasługujące na naszą baczną uwagę. Tem bardziej, że posiadamy wprawdzie już sporo „dziejów" filologji, ale jeszcze nie mamy dzieła, podającego dzieje metod filologicznych — metody, to przecież mody, zmieniające się z każdą generacją, także metoda historji literatury. Student naogół nie zastanawia się nad tą metodą: raz dlatego, że uczy się literatury urywkowo, więc z góry niemetodycznie, po drugie, że stara się o wykucie okruchów faktów dla egzaminu, przyczem każde pogłębienie teoretyczne wydaje mu się zarówno czemś zbytecznem, jak i czemś wadliwem, wprowadzającem zamęt — a najważniejszy jest może moment trzeci, że nasze kanoniczne podręczniki literatury same nie poruszają zagadnień metodycznych, conajmniej nie z teoretycznego punktu widzenia, tak iż nawet dobry filolog po odbytych studjach odnosi wrażenie, że właściwie w dziejach literatury niema kwestji metod — tam panuje tylko jedna metoda, metoda podręcznika która może być pogłębiona, ale nie zmieniona. Różnice poglądów w tej dziedzinie tłumaczy tedy sobie przeważnie w ten sposób, że jeden badacz jest metodyczny, drugi chaotyczny. Mam jakoś takie poczucie, że także prof. Przychocki żywił podobne przekonanie, skoro pisał: „Porzuciwszy jedyną racjonalną drogę, na którą wskazał Deissmann, p. Ganszyniec błąka się w labiryncie obfitych, a tak skrupulatnie przez siebie zebranych faktów, ciągle niemal konfundując list prawdziwy z listem literackim" [1]).

---

[1]) Słowo „literacki" posiada tu specjalne znaczenie, prawie takie, jak „fikcyjny". „Literacki" bowiem list jest czasem (np. u Seneki lub Pawła) traktatem w formie listu, z góry przeznaczonym dla publiczności (Deissmann nazywa to: *Epistel*); w przeciwieństwie do tego „prawdziwy" list jest napisany i przeznaczony dla ściśle określonego adresata (Deissmann nazywa to: *Brief*), i tylko przypadkiem lub przez indyskrecję dostaje się do wiadomości kół szerszych. — Ale takie zacieśnienie pojęcia literackości przez ewolucjonistów jest samowolne, a rozróżnienie dość obojętne, gdyż jedyne kryterjum „literackości" stanowi tu intencja autora (moment więc wybitnie subjektywny), która może ale nie musi iść w parze ze staranniejszem wystylizowaniem listów, przeznaczonych dla ogółu: odpowiedniejsze byłoby oznaczenie jednej grupy jako listów publicznych, drugiej jako prywatnych, gdyż termin „literacki" odnosi się zwykle do charakterystyki stylistycznej i kompozycyjnej utworu. Ewolucjonistyczny pogląd bardzo zresztą przecenia różnicę literacką między listami „prawdziwemi"

Ale w rzeczywistości są to dwie różne metody: jedna, Deissmanna-Przychockiego, to metoda ewolucjonistyczna, metoda zaś moja, to metoda historyczna.

Ewolucjonizm nie powstał na polu filologji. Sięga on głęboko do w. XVIII, kiedy to świetny rozwój nauk we Francji, badania zwłaszcza etnologiczne, zoologiczne, paleontologiczne, geologiczne, astrofizykalne i t. d. kazały przyjąć rozwój w grupach i ciałach, uważanych do owych czasów, na podstawie czasem religijnego, czasem naukowego dogmatyzmu, za stałe i niezmienne. Jeszcze w w. XVIII na podstawie ewolucjonizmu konstruowano dzieje religji, dzieje cywilizacji ludzkiej, budowano na nim nawet teorje, które znalazły wyraz w rewolucji francuskiej. Wtedy też, właśnie w punkcie kulminacyjnym rewolucji francuskiej, przeszedł ewolucjonizm do filologji, i wywołał ogromną senzację i rewolucję także w naszej nauce: mam na myśli pierwsze dzieło filologiczne, świadomie ewolucjonistyczne, Prolegomena Wolfa, które z jakiejś maleńkiej, pierwotnej Iljady, wzgl. Odyssei kazały przyjąć rozwój czy rozrost tych poematów do późniejszych rozmiarów. Jakiego przewrotu dokonała myśl ewolucjonistyczna w germanistyce przez Grimma i w językoznawstwie, to są znane fakty. Filozoficzny ewolucjonizm niemieckiego idealizmu mniej wpływał na filologję, aniżeli ów infiltrowany z w. XVIII, który stał się duszą nauki romantycznej.

Ewolucjonizm ten polega właściwie tylko na jednym aksjomacie biologicznym: że doskonalsze formy rozwijają się z prostszych, mniej skomplikowanych. Na początku więc każdej linji rozwojowej stoi według ewolucjonistów, trzymających się schematu rozwoju biologicznego, zarodek niepozorny, prymitywny pod każdym względem: wyrasta on — romantycy lubili porównania wzięte z botaniki — jak roślina w kwiat, dzięki sile immanentnej, dążąc do właściwej formy, t. zn. do najwyższego stopnia doskonałości w danym rodzaju. Jeśli więc chodzi o list miłosny, to on — według ewolucjonistów — jest przedewszystkiem odgałęzieniem, specjalnem stosowaniem, listu wogóle. List zaś może być literacki i nieliteracki: nieliteracki list jest „prawdziwy". Ponieważ literatura stanowczo rozwija się dopiero po osiągnięciu pewnego poziomu kultury, to rzecz jasna, że także list literacki jest późniejszy od nieliterackiego, od t. zw. prawdziwego. „Prawdziwy" list jest tak stary jak pismo, które — o ile wogóle służyło celom

---

a „literackiemi", gdyż elementy literackie przesiąknęły w o wiele wyższym stopniu sfery inteligencji starożytnej (i średniowiecznej) aniżeli teraz. Listy „prawdziwe" Cycerona są nawskroś literackie, t. zn. zretoryzowane; język listów prywatnych papirusów jest odblaskiem stylu kancelaryjnego. — W zakresie listów miłosnych znamy z starożytności tylko fikcyjne; ale jeszcze do dziś dnia granice między fikcyjnemi a prawdziwemi listami są płynne, gdyż niema objektywnych kryterjów (np. stylistycznych) dla ich rozróżnienia.

świeckim — przedewszystkiem używane było do pisania listów. „Dopiero pierwsze opublikowanie z jakiegokolwiek powodu takich listów, czyli późniejsze zamienienie ich na literaturę, dało komuś pochop do pisania listów literackich, czyli umieszczania literatury w formie listów, przeznaczonych dla ogółu“. Normalny jednak proces jest ten, że list literacki małemi krokami wyrasta z listu „prawdziwego“. Dzieje epistolografji, w naszym więc przypadku listów miłosnych, należy tak przedstawić, że umieszcza się na początku listy prawdziwe — utwory jaknajkrótsze i zarazem najmniej literackie, najmniej urozmaicone, najmniej skomplikowane: po nich szereguje się inne według coraz silniejszej domieszki znamion literackich, sztuczek retorycznych. „Przy tem wszystkiem — powiada Przychocki, zgodnie z praktyką ewolucjonistów, — o ile chodzi o ujęcie linji rozwoju, jest rzeczą zupełnie nieistotną, czy możemy dziś wskazać rzeczywiste fakty, jako konkretne etapy w tym rozwoju, czy też nie, gdyż wszystkie okazy poszczególnych faz istnieją przecież później obok siebie“.

I rzeczywiście, ta linja wydaje się tak naturalną, że dziwić się należy, dlaczego poszedłem inną drogą. Ponieważ fakty w jednym i drugim wypadku są zupełnie te same, przyczyna nie może leżeć w nich, lecz tylko w ich ocenie — właśnie w odmiennej metodzie. Tę metodę przyniosłem z sobą, kiedy po studjum etnologji przystąpiłem do studjum filologji: w etnologji, jako też w naukach przyrodniczych, ewolucjonizm różnych odcieni stopniowo ustępuje innym poglądom, wykrzywiającym zwykle dawną, prostą linję rozwoju, pod naporem faktów. To co dla ewolucjonisty jest rzeczą zupełnie nieistotną, mianowicie istnienie i zwłaszcza chronologja faktów, to dla mnie, jako zwolennika historycyzmu, jest właśnie duszą i punktem wyjścia. Tem więcej, że dla historyka literatura jest tylko organiczną częścią cywilizacji, każde dzieło literackie jest utworem niejako okolicznościowym, który może być zrozumiany właściwie tylko na tle jaknajgruntowniejszej znajomości czasu i środowiska, w których powstał, tak, iż między wierszykiem ucznia na imieniny swego profesora, a pieśnią Alkajosa różnica jest nieistotna, gdyż jedno i drugie jest wypływem pewnych warunków danej cywilizacji — oczywiście nie mówię tutaj o drugiej stronie utworu, jego artyźmie, stanowiącym walor niejako absolutny. Takie ujęcie literatury nie rezygnuje z rubryk ewolucjonistycznych dla prehistorycznych partyj, t. zn. dla zupełnie nieznanej lub przepadłej części dziejów danego rodzaju literackiego, występującego dla nas odrazu w formie doskonałej i niejako końcowej, jak np. hymny, elegja, epopeja, dramat i t. d., gdyż ewolucjonizm jest tu jedyną pomocą w dowiedzeniu się czegoś więcej ponad to, czego nas uczą fakty: tam jednak, gdzie fakty mówią, w części więc historycznej, historyk uważa bezwzględne przestrzeganie

chronologji najściślejszej za pierwszy obowiązek, bez względu na to, czy z takiego postępowania wyjdzie jakaś linja rozwoju czy nie, czy badacz rozumie ten rozwój czy nie rozumie. Bo to jest pewne: o ile materjał jest zachowany w całości i zestawiony w ściśle chronologicznym porządku, to owa linja rozwoju sama rzuca się w oczy i to całkiem naturalnie, bez podkreślenia nawet nici: a o ile niema takiej linji, to albo materjał jest tylko fragmentaryczny, albo są błędy w chronologji.

Dla starożytności posiadamy tylko fragmentaryczne materjały: każdy przyzna, że fragment z V w. prz. Chr. nie może się łączyć logicznie z fragmentem w. III prz. Chr. — bo między niemi leżą dwa stulecia, w których cywilizacja zmieniała się w niepohamowanem tempie. Lukę między w. V a III wypełniamy przypuszczeniami, nie różniącemi się w zasadzie od rozumowania ewolucjonistów, tylko że przyjmujemy inny przebieg rozwoju: ewolucjonista bowiem przyjmuje rozwój z niedoskonałego ku doskonałemu, z dołu więc do góry, historyk zaś jest rzecznikiem „deterjoryzacji“, t. zn. pewnej dewaluacji pierwotnie górnych form do coraz niższych; zasada deterjoryzacji w pewnych dziedzinach filologji, w głosowni np. i w semazjologji, oddawna już jest przyjęta, ma oprócz tego zastosowanie już we wszystkich prawie dziedzinach nauki, jak przedewszystkiem w dziedzinie historji gospodarczej, gdzie nazywa się dewaluacją. Mniej znaną jest narazie w dziejach literatury, chociaż i tam jest ona znaczenia wprost wyjątkowego: niedawno np. ukazało się dzieło Aly'ego, Volksmärchen, Sage und Novelle bei Herodot und seinen Zeitgenossen, który widzi w opowieściach herodotowych literackie ujęcie pierwotnych podań ludowych, których potomków posiadamy w baśniach za naszych czasów z ust ludu zebranych — to więc jest pogląd ewolucjonistyczny; diametralnie przeciwny jest pogląd zwolennika historycyzmu, który w opowieściach Herodota widzi właśnie źródło analogicznych baśni obecnych ludów europejskich. Ewolucjonista opiera się na znamionach prymitywności, historyk zaś na chronologji. Lubi on pracować tam, gdzie materjał jest stosunkowo bogaty i pozwala na chronologiczne uszeregowanie: np. badania nad baśniami przeprowadzi nie w starożytności, lecz począwszy od wieków średnich, odkąd mamy tradycję prawie że nieprzerwaną do nowszych zbiorów baśniowych, zebranych z ust ludu — i oto okazuje się ponad wszelką wątpliwość, że bardzo duża ilość baśni pochodzi z pierwotnych poezyj trubadurskich (*fabliau*) czy spielmannowskich, z których przeszły do pieśni rybałtowskich wzgl. meistersingerów, stąd dopiero do włościan; mamy więc szereg: dwór-miasto-wieś-czyli szlachta-mieszczaństwo-włościaństwo. Coprawda Panzer przyjmuje, nie przecząc zresztą faktom historycznym, że przecież dworskie utwory musiały czerpać z ustnej tradycji, więc z pierwotnych podań, i tak

drogą okrężną, drogą prehistorji, utrzymuje ewolucjonizm w dziejach literatury [1]). Podobnie w konstrukcji dziejów listu miłosnego doszedłem do wniosku, że na początku stoi epideixis gorgiaszowa, retoryka więc napuszona w najwyższym stopniu, a z niej dalszy rozwój stopniowo wyeleminował znamiona retoryczne i w końcowym zwrocie zbliżył ją do naturalności listu nieliterackiego (przecież takie ujęcie zawiera jakąś „linję") — zapatrywanie to pozostaje, jak każdy odrazu widzi, w jaskrawej sprzeczności z tem, czego wymaga schemat ewolucjonistyczny i co nam wydaje się tak bardzo naturalne: ale ten rezultat jest pewnym wynikiem suchego chronologicznego zestawienia faktów, nie pozwalającego na inną interpretację. Wyraziłem to w motywach odrzucenia poglądu p. Deissmanna, stwierdzając, „że konstrukcja ewolucjonistyczna rzekomych dziejów listu nie odpowiada prawie w niczem rzeczywistym jego dziejom", t. zn. chronologji.

To są więc dwie metody, wyłączające się wzajemnie w dziedzinie historji. Jedna i druga posiada duże znaczenie dla nauki, i filolog powinien zdać sobie sprawę z ich istoty i całości. Historycyzm, który w zachodnich krajach deklarują już za przezwyciężony w pewnych dziedzinach, ma jeszcze jakąś przyszłość w filologji, gdzie dotąd niepodzielnie panuje ewolucjonizm. Znając dzieje metod filologicznych, nie śmiem twierdzić, że historycyzm to jedyna metoda dobra: ale o ile uważamy, iż lepsza jest owa metoda, która najlepiej przystosowuje się do faktów pod każdym względem, to nie ulega wątpliwości, że dla historycznej części dziejów literatury historycyzm czyni temu wymaganiu znacznie lepiej zadość, aniżeli ewolucjonizm, który znowu nie da się zastąpić w prehistorji literatury. Metoda następnej generacji — takie mam wrażenie — będzie kombinacją tych metod, konkurujących obecnie, czemś w rodzaju psychologji rozwojowej (*Entwicklungspsychologie*), stosowanej do dziejów kultury i literatury, jako dalszy ciąg myśli W. Wundta, Lamprechta, Vierkandta, Fel. Krügera.

Innego rodzaju są zastrzeżenia, jakie wypowiedział prof. Brückner (por. Ruch Literacki I 1926, 60. Przegląd współczesny maj 1926, str. 80—89) o mej metodzie, i jakie rejestruje jako ostateczne słowo nauki p. Kossowski (por. Pilat-Kossowski, Historja Literatury Polskiej I 2, 90). Dla prof. Brück-

[1]) Głębsza przyczyna takiego upierania się przy ewolucjoniźmie leży może w tem także, że ewolucjonista jest rzecznikiem kollektywizmu, więc anonimowości — przyjmuje niejako przyrodnicze powstanie i rozwijanie się immanentne na podstawie pewnych warunków; historyk zaś jest rzecznikiem indywidualizmu, t. zn. usiłuje on sprowadzić wszelkie twory i zmiany kulturalne do inicjatywy ściśle określonej osoby historycznej; przez „rozwój" historyk rozumie nie immanentne, biologiczne, rozrastanie się, lecz zmianę pod naporem zewnętrznych wpływów, więc — filologicznie mówiąc — kontaminację.

nera ogłoszone w dziele mem listy są bez wyjątku produktem dyktatu, są oderwanemi od życia wynurzeniami przy zielonym stole, w których niewolno doszukiwać się prawdy lub przeżycia indywidualnego. A przecież twierdziłem — i twierdzę to nadal — że listownik krakowski raczej jest formularzem, aniżeli listownikiem, że powstał on tak, jak w zasadzie wszystkie formularze średniowieczne — mianowicie z listów oryginalnych, a nie z listów zmyślonych.

Nie dziwi mnie tu sprzeciw prof. Brücknera, bo trudno żądać od niego, aby sobie zadał ten trud, który ja sobie zadałem, zanim sformułowałem swój pogląd: trud przejrzenia dziesiątków formularzy i listowników, od najstarszej epoki aż do naszych czasów. Ale nasz superarbiter w osobie historyka literatury powinien był się zastanowić nad wspomnianą rozbieżnością zdań, a nie wprost ostatnią swą lekturę uznać za ostatnie słowo nauki. Bądźmy jednak sprawiedliwi, zagadnienie to rzeczywiście napozór zawiłe, a materjał niełatwo dostępny, bo znajdujący się po serjach wydawnictw historycznych, albo — co gorsza — jeszcze w rękopisach. Nie zaszkodzi przeto zastąpić apodyktyczne dekrety prof. Brücknera przedstawieniem faktów i rozważaniem krytycznem: jest to rzecz pierwszorzędnej wagi dlatego też, że rozważanie to wprowadza nas w dziedzinę zagadnień metodycznych.

Listownik nowoczesny nie wyrósł z listownika starożytnego, lecz z formularzy średniowiecznych. Zawiniłem, że nie zaznaczyłem tego dość wyraźnie w swem dziele. Dowód na tę tezę jest prosty: starożytne listowniki istnieją tylko w języku greckim i zostały niejako odkryte dopiero przez humanistów w XV w. W języku łacińskim mamy tylko zbiory listów (Cycerona, Seneki, Plinjusza, Cypriana, Hieronima, Augustyna, Sidoniusa i t. d.) — listy te, o charakterze często bardzo literackim, są jednak listami rzeczywistemi, a nie fikcyjnemi. Ten pierwszy okres, okres „epistolarny“, nie daje więc powodu do wątpliwości.

Także w drugim okresie, w okresie „formularzy“, uzgodniono teraz już zupełnie dawne zastrzeżenia i zbyt pochopne twierdzenia: formularze zasadniczo podają jako wzór rzeczywiste akta, opuszczając lub zmieniając zwykle nazwiska, zawarte w oryginałach. Tak było do końca w. XII, tak bywa i potem w formularzach regjonalnych (np. formularz z Baumgartenberg, Listy Miłosne str. 151). Zasadniczą zmianę przeprowadziła tu kancelarja papieska, która za panowania Urbana II zarzuciła starodawny Liber Diurnus, by wprowadzić zaniedbany przez cztery wieki rytm prozaiczny. Tu, oczywista, nowe doktryny musiały zarzucić dawne formularze jako barbarzyńskie, i stworzyć na ich miejsce coś nowego. Albertus de Morra, pierwszy teoretyk tego nowego stylu, dał tylko krótkie, bardzo przytem sumaryczne przepisy. Ale już Trasimundus, równie

jak on szef kancelarji rzymskiej, uzupełnił znacznie te przepisy — rękopisy dodają do tych przepisów często zbiór formuł, składający się z rzeczywistych aktów: ten fakt wyjaśnia bardzo zmienną treść tego wzoru w różnych okolicach, gdyż lokalni sekretarze uzupełnili go sobie z aktów o regjonalnej proweniencji. Kancelarja rzymska była największą może, a w każdym razie najbardziej wpływową i produktywną szkołą dyktatorów: kanclerze często wydawali podręczniki — ten zwyczaj utrzymał się do czasów humanizmu, kiedyto Antonius Luscus jeszcze dla kurji napisał listownik. Pierwsze więc formularze papieskie były zbiorem rzeczywistych aktów.

Ten stan rzeczy uległ dość radykalnej zmianie z chwilą, gdy ów styl kurjalny rozpowszechnił się we Francji i potem we Włoszech. We Francji mamy szkołę aureljańską, dla której obowiązującą była, powstała pod koniec XII w., Summa Aurelianensis, dzieło magistra Bernarda de Meung. Summa ta zawiera obok aktów urzędowych, stanowiących główną jej treść, cały szereg listów prywatnych — po raz pierwszy w literaturze średniowiecznej. Listy te podane są jako wzory. Podczas gdy nie trudno wykazać typowość aktów urzędowych, wzorujących się ściśle na rzeczywistych aktach i grających wnet potem rolę klisz dla sekretarzy dworskich, nie można przeprowadzić takiego dowodu dla listów prywatnych, gdyż brak ich zupełnie w tym czasie. Atoli pozwala korespondencja oficjalnych osób na wniosek, że rzeczywiście list prywatny był tak samo literacki, jak wzory podane w podręczniku aureljańskim. Wszystkie następne podręczniki wzorują się na tej „Summa“, podają więc fikcyjne akta i listy razem z rzeczywistemi: stylistycznej albo kompozycyjnej różnicy niema między niemi.

Tak więc i polskie listy miłosne, bez względu na ich proweniencję, mają — jak to wyraźnie podkreślałem w swem dziele — charakter wybitnie literacki, widoczny m. i. w ich rytmie prozaicznym.

Przytaczam np. list 4 (str. 54 n.), uważany przeze mnie za list prywatny i indywidualny, więc napewno nie szkolny:

Salutacione ámicábili	cursus trochaeodact.
cum capitis ínclinációne.	dispondiacus
Dilectissime mi! De sanitáte audíui:	c. planus
nimis gaudio círcumdáta sum,	c. troch.
de eadem hora gracias dómino deo égi.	c. velox
De mea autem narráre néqueo,	
quia íllam non hábeo	c. tardus
nimis pre cogitacionibus díe noctéque	c. planus
de aspectu tue personalitátis cógitans	c. troch.
et illam vidére cúpiens.	c. troch.
Et quid máximum dícam?	c. planus

Si éssent tót nothárij,	
quot sunt vírgines in múndo,	c. dispond.
et si aqua que est in mari, verterétur	
in incaústum:	c. dispond
et si omnes cálami in pénnas	c. dispond
celúmque in papýrum,	c. dispond.
illa non descríberent,	c. troch.
que de te versantur córde in méo.	c. planus
At miror et admirari nón suffício,	c. troch.
cur me oblitus es alique munúsculo donáre	c. dispond
pro confirmacione verborum que míchi	
scripsísti:	c. planus
intueri ut fauílla illud véllem,	c. dispond.
sed seruare pro aúro et argénto	c. dispond.
et preciósis margarítis.	c. dispond.
Quia me angit illud dictum venerabilis Ovidij,	
vbi sic dícit:	c. planus
Misissem quidem tíbi aliquás res,	c. dispond.
sed velox recessus nunccij ílla denegáuit,	c. dispond.
quod non potui ílla ordináre.	c. dispond.
Sed dante deo nos personalitér vidébimus.	c. troch.
Omnia tue dilectioni elucidáre non tardábo.	c. dispond.
Plura adhuc tue dilectioni debuíssem	
scripsísse,	c. planus
sed pre intima díleccióne	c. planus
et ardénti amóre	c. planus
illa adimplére non pótui.	c. tardus
Vale, mi dilecte, in eo qui te régit cum déo	c. planus
et nos redemit sánguine róseo	c. tordus
vna cum spíritu sáncto,	c. planus
Vtinam essem, mi diléete, tibi cárum!	c. dispond.

Mamy więc: 1. *cursus planus* (⊥◡–⊥◡) 3. 8[a]. 11. 18. 21. 25. 31. 32. 33. 35. 37 — więc w zakończeniu zdań.
2. *cursus tardus* (⊥◡◡⊥◡◡) 7. 34. 36.
3. *cursus velox* (⊥◡◡◡◡⊥◡) 5.
4. *cursus dispondiacus* (⊥◡–◡⊥◡) 2. 13. 14. 15. 16. 20. 22. 23. 24. 26. 27. 28. 30. 38.
5. *cursus trochaeodactylicus* (⊥◡⊥◡◡) 1. 4. 6. 9. 10. 12. 17. 19. 29.

Z klasycznych form rytmu prozaicznego tylko *c. planus* częściej występuje, a to na miejscu dominującem; *c. velox* który w w. XIII był bezsprzecznie dominujący, ledwie raz jest reprezentowany, natomiast nową formą jest rytm trocheodaktyliczny. Nie ulega więc wątpliwości, że list ten trzyma się form dyktatorskich, że jest literacki.

Ale — i w tem różnię się zasadniczo i stanowczo od prof. Brücknera — literackość to jeszcze nie literatura, a dalej,

literatura to jeszcze nie szkoła: innemi słowy, list miłosny nie koniecznie jest składnikiem sekretarza Inna rzecz, że każdy list może być takim składnikiem, skoro ktoś go wciągnie do listownika. Przecież wiemy, że listy naszych romantyków, także Mickiewicza, znalazły już drogę do różnych sekretarzy: czy tem samem listy te, o których literackości nikt nie wątpi, które nawet już dla nas stały się literaturą, przez wciągnięcie ich do sekretarzy stały się sekretarzowemi, szkolnemi? Myślę, że nie.

Bo sekretarzowy, szkolny list — o ile dobrze rozumiem prof. Brücknera — to wzór nauczyciela, zrobiony dla uczniów, względnie ćwiczenie szkolne uczniów, progymnasma. W istniejących zbiorach listowniczych nie spotkałem jeszcze ćwiczeń szkolnych: wszędzie miałem przed sobą dyktaty, więc wzory — fakt ten tłumaczy się starą, wykładową metodą nauczania, przy której uczeń skazany był na spisanie wykładów i dyktatów nauczycielskich — sama praca uczniowska mogła wtedy pójść tylko w kierunku glossematycznej przeróbki, skrócenia, rozszerzenia dyktatu nauczycielskiego. S z k o ł a więc ówczesna tłumiła raczej samodzielność ucznia, samodzielność która tem gwałtowniej bujała poza murami szkoły w burdach i w pieśniach: pieśni wagantów są w dużej części utworami uczniów, ale wahałbym się bardzo nazwać je uczniowskiemi, a nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł je nazwać szkolnemi.

Oto cała skala odcieni, ignorowanych przez historyków literatury, ale ważna przy ocenie dzieł przeszłości. Przez to samo jednak też ścisła odpowiedź na zarzuty prof. Brücknera jest możliwa: należy tylko określić, czy wszystkie listy są wzgl. były w z o r a m i, a po drugie, czy wolno uważać wzór w pewnych wypadkach za twór indywidualny, czy dalej wzór tak stroni od życia-prawdy, jak to twierdzi prof. Brückner.

Na pytanie pierwsze odpowiedziałem w mej książce, dowodząc, że listy w części (mianowicie 1=9. 2. 3. 7) są typowemi wzorami, w części zaś tworami indywidualnemi (np. 4. 5. 6): obecność ich w listowniku wyjaśnia się tem, że ten listownik jest f o r m u l a r z e m, a n i e s e k r e t a r z e m, jakim jest np. *Rota Veneris* Boncompagna. Te wyniki, opierające się wyłącznie na analizie stylistycznej, zostały w całej rozciągłości potwierdzone przez dalsze badanie, podane w obecnych *Analekta*: mianowicie znalazły się dalsze kopje tych listów-wzorów w innych rękopisach polskich, natomiast niema takich odnośnie do drugiej kategorji listów. Jeżeli ktoś mimo to chce utrzymywać, że w s z y s t k i e listy są jedynie wzorami, powinien tego dowieść, gdyż wszelkie prawdopodobieństwo przemawia przy listach nr. 4. 5. 6. przeciw podobnemu twierdzeniu.

Ale zresztą — i to przeoczył prof. Brückner — cała ta kwestja posiada bardzo podrzędne znaczenie wobec faktu, że w pewnych okolicznościach wzór lub powiedzmy dobitniej:

klisza, może być uważana za twór indywidualny, t. zn. może mu odpowiadać jakieś przeżycie osobiste. Jeżeli zielony amant kupuje sobie sekretarzyk, i przepisuje z niego w pocie czoła list oświadczynowy do swej bohdanki, to napewno, przepisując i podpisując ten tekst drukowany, adoptuje ten wzór — kopja staje się jego listem. Jeszcze prościej było to w wiekach średnich: jak obecnie jeszcze w Chinach, i czasem u nas na prowincji, korespondencję, także miłosną, załatwiał pisarz publiczny przy targu: list, pisany w imieniu płacącego, z ówczesnego punktu widzenia posiada charakter prywatny, mimo że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była to kopja setna lub tysiączna z dobrze znanej kliszy. Ale nawet tam, gdzie się nie uciekano do usług sekretarza, osobisty list w rzeczywistości mógł być tylko kopją. Przytaczam na dowód dwa listy wieśniaczek, którym prof. Brückner napewno nie odmówi osobistego charakteru, a które jednak przesiąknięte są elementami literackiemi i do tego sekretarzowemi. W czasopiśmie *Hessische Blätter für Volkskunde* III 1904, 163 n. czytamy przedruk dwu listów miłosnych: drugi — zupełnie rymowany, nawskroś „sekretarzowy" — opuszczam i podaję tylko tekst pierwszy:

In Nr. 246 des „Giessener Anzeigers" vom 20. Okt. 1903 wird folgender Brief eines Vogelsberger Mädchens abgedruckt:

Lieber Heinrich! Ich denke, dass dich mein schreiben bei guten Gesundheit auftrift, Als Es mich verlässt. Da Ich gehört habe, Dass Du Ihm Lazarret gelegen hast. So möchte Ich gerne wissen ob Du wider Gesund bist. Lieber Heinrich denk an jene Worte die wir in Bersrot mit einander gesprochen haben. Kein Tag und keine Stunde vergeht ich denk an deine süsse Worte. Lieber Heinrich ich möchte gern eine stunde bei dir sein aber ich gan nicht dazu gelangen. Lieber Heinerich die Zeit wird mir sehr lang dass ich mintlich mit dir sprechen kann so will ich es mit Tinte und Feder und Papier schreiben dir. Lieber Heinerich mein einszicher gedanke ist nur zu dir ich Träume alle Nacht von Dir. Lieber Heinerich Rosen und Vergissmeinnicht sind jetzt nicht mehr zu finden, sonst würd ich nach meiner Pflicht, Einen Blumenkranz dir wünden. So lang soll unser liebschaft währen, bis die Raben wärden weiss. Und die Dornen nicht mehr stechen dann soll unsere Liebschaft brechen.

Viel tausendmahl gegrüsst von Deiner Dich liebenden

Marie B.

Baldige Antwort.

Załączam tu drugi, polski, „List pisany z obczyzny przez dziewkę z Izdebnika ad Kalwarya do parobka, będącego w służbie w Suchej" (*Lud* Lwów X 1904, 337 n.):

Winningen dnia 3/4 1903 (Winningen, Bezirk Magdeburg).

Siadam do stołu pańskiego,
bo nimam swojego,
i piszę do Jasinka, do serduszka twego.
Ani tak sowiczek nad ranem nie śpiewa,
jak się moje serce do ciebie Najmilszy Jasinku odzywa.
Skoro rano, raneczko,
przod niż wschodzi słoneczko,
Przeleciała sroczka
koło mego okieneczka
i tak skrzeczała.
jakby powiedzieć chciała,
że twoje żondanie, czeka na moje odpisanie:
Pisze do ciebie Drogi Jasinku temi słowami,
Jak się należy między chrześcijanami:
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Szłam dzisiaj koło kościelnej bramy
I tak mi się ładnie odzywa gołąbek biały
I tak pięknie wyśpiewuje: bierz pióro w rękę.
Ja do ciebie pisze i pisze,
a ty mi nie uwierzys, jak ten list odbierzes,
to mi może uwierzys.
I pisze imienia, dla wyrozumienia
W sercu twojem literami imię swoje znaczę W
i tobie tłómaczę,
Ja sobie twoje serce chociaż dopisuje,
jednak swe serce pieczentuje,
bo nie dawno jak my sie poznali,
jeszcze my do siebie nie pisali.
Pisze i myślę, nikt nie wie i nie będzie wiedział,
co ja mam w sercu i co ja o tobie myślę...

List ten ciągnie się jeszcze długo — całości przepisać nie warto dla naszego celu, chyba tylko jeszcze koniec:

„Pozdrawiam cie jeszcze raz bardzo pieknie i serdecznie i zostaj z Bogiem, aż do miłego zobaczenia się z Tobą Najmilszy sercu memu Jasinku“.

Romantyczne majaczenia o ludowej poezji widziałyby tu wspaniałe, niby elementarne wytryski poezji z prawdziwego źródła, z duszy wieśniaczki: a my zaś rozpoznajemy w nich okruchy dawnych formuł i wierszy piernikowych, tak w niemieckim jak w polskim tekście. Oba są literackie, oba niby przepisane z sekretarzy, ale oba — to nie ulega tu wątpliwości — wybitnie osobiste: „szkolne“ elementy po adaptacji, czasem tylko po adoptacji, stały się życiowemi. Innemi słowy: kwalifikowanie jakiegoś listu jako sekretarzowego wzgl. szkolnego jest oceną wybitnie subjektywną, bo o ile ocena ta

opiera się na elementach literackich, lub na wykazaniu wzorów, to każdy list może ostatecznie uchodzić za „sekretarzowy“. Z tejże też przyczyny zupełnie niesłuszny jest pogląd, że w listach albo jest odblask życia-prawdy albo nie: albowiem życie-prawda jest we wszystkich listach, także we wzorach i nawet w szkolnych listach — tylko w różnej formie: życie i przeżycie więcej lub mniej stylizowane. A któż śmiałby tu pociągnąć granice? Któż określi, jaka dawka literackich elementów odróżnia wzór od listu przeżyciowego, także przecież literackiego, stylizowanego?

Dziwię się zaiste, że poloniści tak pochopnie podpisali sąd subjektywny prof. Brücknera. *Ryszard Ganszyniec.*

Nieznany druk Bartosza Paprockiego.

Zasłużony nasz heraldyk, Bartosz Paprocki, dobrze zapisany w polskiej i czeskiej literaturze, najmniej dokazał w służbie poezji, jakkolwiek często wierszem narabiał. Talentu nie stało... W rezultacie wiersze jego już dawno do historji należą, podczas gdy herbarz i dziś jeszcze ma wartość.

Do znanych płodów Bartoszowej Muzy pragniemy dorzucić nowy przyczynek, druk, który dziwnym trafem stale uchodził uwagi bibljografów i o Paprockim piszących. Ani bowiem Estreicher ani jego poprzednicy nie wiedzą, że w r. 1581 ogłosił „Wesele bogiń“ ku czci Batorego, a po części i Zamojskiego, bo jemu rzecz dedykował. Egzemplarz tego druku, liczącego kart 12, dochował się w Bibljotece Kórnickiej pod sygnat. Cim. Qu. 2481 [1]). Zanim jeszcze Paprocki wyśpiewał

[1]) VESELE ‖ BOGIN ‖ (taki tytuł antykwą majusk. ujmuje ozdobna prostokątna ramka z karjatydami i maszkaronami, występująca również w Szachach Kochanowskiego i w Zwierzyńcu Reja; poniżej ramki gotykiem:) Z szczęsliwego Zwyćięstwá | y z ‖ fortunnego przyiachánia Krola ‖ Polskiego Stephaná | z żie = ‖ mie Moskiewskiey do państw ‖ iego | w roku 1580. ‖ (następuje sentencja antykwą:) Iusto homini nunquam gratia fa = ‖ cta perit. ‖ (gotykiem poniżej w pewnym odstępie:) W Krakowie | ‖ W Drukárni Andrzeiá Piotrkowczyká. ‖ (pod linją poziomą:) 1581. ‖ (Cały skład typogr. obramia koronkowa ramka; verso k. tyt. pod ozdobnikiem druk. got.:) Ná kleynot Ielitá (alias trzy Szpi = ‖ sy) należący potomstwu Floryana Száրego. ‖ (Następuje herb Jelita, pod nim ośmiowiersz Karty nast. Aij - Aiij— przypis Zamojskiemu, datowany z Krakowa 22. I. 1581 z podpisem Paprockiego, poczem tekst na Aiij verso. Rozpoczyna Goniec. Na każdej z kart recto drzeworyt, wyobrażający jedną z Muz; verso tekst przemówienia tej Muzy. Format 4⁰, k. nlb 12, tytuliki, kustosze, sygnał A — Ciiij. Druk gotycki, tekst i drzeworyty ujęte w 2-linijne prostokątne ramki. Każda z Muz trzyma w ręku laurowy wieniec z napisem w środku: VICTORI TRIVMPHATORI. Kustosz na K: Ciiij v. (ostatniej) „Rex“ pozwala wnioskować, że egzemplarz jest niezupełny. Defekt może wynosi 1 K., jak sądzimy z przemówienia „Gońca“, który zapowiada tylko występ 9 Muz, a przemówienia ich są w całości. Prawdopodobnie kustosz Rex wskazuje, że król daje „łaskawą odprawę“ Muzom, o co Goniec prosił.

chwałę Batorego w r. 1582 w „Triumfie planet“ i w „Triumfie satyrów“, powitał go tem „Weselem bogiń“ z okazji sukcesów wojennych w r. 1580 nad Moskwą odniesionych. W dedykacji wynosi wysoko zasługi Zamojskiego, „prawdziwego miłośnika ojczyzny“, który nie ma sobie równego w tym wieku, kornie go błaga, by ten „pokłon błahy“ łaskawie przyjął jako od wiernego poddanego. Gdy się kadzidła tej dedykacji zestawi z tem, co pan Bartosz pisał w kilka lat potem o Zamojskim w „Upominku“ i „Pamięci nierządu“, gdzie od złodziejów mu wymyślał i obelgi nań miotał, trudno nie uznać, że był wielkim zmiennikiem i nader niestałym w sympatjach. Po dedykacji przemawia do króla Goniec trzynastozgłoskowcem, zwiastując, że wiedzie dziewięć panien z Helikonu, które niosą „bobkowe wieńce“. Prosi więc, by król je przyjął i łaskawą dał im odprawę. Teraz kolejno zabierają głos Muzy, każda kilkuzwrotkową odą składa hołd „królowi na północy“, który z Hannibalem się zrównał, męstwem przeszedł Trazybula i Marjusza, one dawne Bolesławy „zakrył“. Klio obiecuje głosić jego chwałę trąbą, Erato cytrą (Niech cytra usty wesoło krzyczy), Euterpe fletem, Talja harfą, inne ofiarują wieńce. Rozpoczyna korowód Muz Klio:

Podźmy siostry tam w te kraje,
Skąd ten szum krzykliwy wstaje.
Witajmy z dalekiej strony
Króla z naszemi pokłony.
Jużem ja to umyśliła,
Abym ludziem (!) objawiła
Sprawy Pana tak możnego
W okrąg świata szerokiego (K. Aiiij)

Po niej Polihymnja:

Ozdobnej mowy nie przestrzegając,
Pojdę przed tobą to wygrawając:
By każdy narod dźwięk mej muzyki
Słysząc, opuszczał swe harde szyki.
Schylaj nadęty zawoj Turczynie,
Zdejm kołpak, czołem bij Tatarzynie:
Upadni u nog a w tym bądź skory,
Zbywaj powagi, wykni pokory. (K. Biv.)

Uranja opowiada, jak pomagała z nieba królowi, by mylił szyki Moskalom, jak zamykała „gorne zdroje“, by rycerstwo polskie uchronić przed niepogodą. Erato oznajmia, że zawsze i wszędzie będzie brzmieć chwała króla, który „proste urbany“ nauczył czci dla wielkich Panów. Melpomena woła:

Polska ozdobo, niech czas nieskończony
Wspomina imię twe na wszytkie strony
Przeto, że uczysz nadęte pokory,
A na toś skory. (K. Civ.)

Kaljope kończy korowód:

Panie niezwyciężony, Krolu na Połnocy,
Szczęśliwe zowę czasy
Tej to pamięci naszej,
Że cię widzę obrońcą prawie doskonałym
W Europskiej Sarmacie, państwie tak niemałym. (K. Ciiij v.)

Ilekroć Muzy sięgają po porównania lub zdarzenia z historji starożytnej i polskiej, Paprocki opatruje odnośne miejsce komentarzem na marginesie i podaje dokładnie źródło. Kilkakrotnie jest tem źródłem Kromera kronika, Herodot, Justyn, Plutarch, raz Miechowita i Erazma Apoftegmata. I w poezję więc wciska się historyk, przyszły autor herbarza.

Zwraca uwagę rozmaitość formy w poszczególnyah odach: obok metrum safickiego używa Paprocki kilku innych, tak, że prawie każda Muza różnym od swych towarzyszek przemawia wierszem. Widać, że pan Bartosz niezgorzej się przegryzł przez szkolną wersyfikację. Stylistycznie i językowo nie wyróżnia się „Wesele" niczem od reszty jego pism. Jest to panegiryk, jeden głos więcej w pochwalnym chórze, który rozbrzmiewał po Polsce w latach kampanji moskiewskiej, dodajmy — sympatyczny w pomyśle i wykonaniu wyraz słusznej dumy, rozpierającej wówczas pierś sarmacką.

Stanisław Bodniak.

„Odszukany" druk sowizdrzalski.

Wśród naśladownictw pierwszych utworów sowizdrzalskich, tj. *Wyprawy plebańskiej* i *Albertusa z wojny*, napisanych prawdopodobnie przez tego samego autora — zwracają uwagę dwie satyry antiluterskie: *Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę* i *Zwrócenie Matyasza z Podola*. Stanowią one odpowiedniki tamtych dwóch pierwowzorów. Nie odnaleziono jednak dotąd pierwszych wydań obu tych broszur. Juszyński [1]) podaje wiadomość, że pierwsza edycja *Walnej wyprawy*, utworu Jana Sowizrzała, wyszła w r. 1617 in 4to. Wymienia ją również Wiszniewski [2]). Natomiast notatki Maciejowskiego o tym utworze są jakieś bałamutne. W bibljotece Załuskich i w Sieniawie czytał on broszury o „wyprawie ministrów" naśladujące owe pisemka o Albertusie; egzemplarz bibl. Załuskich, zawierający „toż samo niemal co *Zwrócenie Matyasza*, jest według Maciejowskiego „kilkućwiartkową" broszurą p. t. *Wyprawa Ministra do Wołoch*, w egzemplarzu zaś sieniawskim *Walnej wyprawy do Wołoch ministrów na wojnę* znalazł Maciejowski E_3 jako

[1]) *Dykcjonarz* II, 461.
[2]) *Hist. lit. polsk.* VII, 184.

„ostatni znak druku“ [1]. Nikt inny, nie wyłączając Badeckiego, nie zna broszury *Wyprawa Ministra do Wołoch*. Skoro zawierała ona „toż samo niemal“ co *Zwrócenie Matyasza*, liczące kart 12, to określenie jej jako „kilkućwiartkowej“ nie wydaje się dokładnem. Sygnatura E_3 przy końcu egzemplarza Sieniawy jest również nieścisłą [2]). Należy też dodać, że Maciejowski wcale już Jana Sowizrzała jako autora nie wymienia.

Pierwsze wydanie broszury o wyprawie ministrów na wojnę, znane Juszyńskiemu i Wiszniewskiemu, którzy podawali również nazwisko czy raczej pseudonim autora, rok wydania i format druku (ale ilości kart niestety nie zanotowali) — to pierwsze wydanie gdzieś się zawieruszyło.

A jednak istniały co najmniej dwie edycje tej broszury. Zachowała się tylko późniejsza w dwóch całkowitych egzemplarzach (Bibl. Czarneckiego 2278 i Ak. Um. Sygn. 8932) oraz w jednym defekcie w Ossolineum (sygn. 19.045). Opis tych egzemplarzy podaje Badecki w swojej monografji [3]).

Tytułowa karta tej późniejszej edycji wyraźnie mówi, że broszura ta jest „wydana z poprawą“. Jest to więc jakaś przeróbka dawniejszego wydania, jego rozszerzenie czy uzupełnienie. Badecki go nie odnalazł i umieścił w spisie *Nieodszukanych pierwodruków literatury mieszczańskiej* [4]) p. t, „[Wyprawa] Walna wyprawa do Wołoch Ministrów na Wojnę *etc.*; w 4-ce (z 1617 r.)“. Wyraził przytem przypuszczenie, że pierwodrukiem pierwszego wydania jest może ów egzemplarz pochodzący z książnicy Załuskich a oglądany przez Maciejowskiego.

Maciejowski prawdopodobnie ów pierwodruk oglądał, ale w chaosie notatek swoich wyznać się chyba nie umiał i dlatego jego notatkę należałoby gruntownie poprawić przedewszystkiem co do samych tytułów. Wróćmy jednak do Badeckiego jako do najobfitszej kopalni wiadomości o drukach sowizdrzalskich.

Badecki wydał starannie *Walną wyprawę do Wołoch ministrów na wojnę* w Bibl. pis. pol. i wstępem sumiennym ją poprzedził. Potem w swojej monografji o *Literaturze mieszczańskiej* powiedział [5]), że jest to parafraza *Wyprawy plebańskiej*. Skoro jednak *Walna wyprawa* jest „wydana z poprawą“, więc może należało raczej powiedzieć, że jest to przedewszystkiem parafraza pierwszej „zaginionej“ edycji tejże *Walnej wyprawy* a pośrednio dopiero parafraza *Wyprawy plebańskiej*.

---

[1]) *Piśmiennictwo* III, 184, 185.

[2]) Por. Badeckiego wstęp (str. 3) do wydania *Walnej wyprawy* w Bibl. pis. pol. i przypis.

[3]) *Literatura mieszczańska* str. 443.

[4]) nr. 68, str. 41—42.

[5]) str. 443.

Znaną jest inna jeszcze broszura o wyprawie ministra na wojnę, przechowana w dobrze zachowanym unikacie Bibl. Jag. pod sygn. IX a. 38. Jest to czterokartkowy druk in 4 to, bez karty tytułowej, bez nazwiska autora. Tytuł, umieszczony na pierwszej karcie tekstu drukowanego wyraźnym gotykiem — brzmi: *Wyprawa Ministra na wojnę do Inflant.* Pierwszym, który tytuł tej broszury, dokładnie wypisał był Estreicher [1]), on też oznaczył przypuszczalną datę na r. 1601 [2]). Tę datę przyjął jako pewną Windakiewicz [3]), on też pierwszy zdaje się wymienił ten utwór wśród naśladownictw broszur o Albertusie [4]). Potem aż do Badeckiego nikt się tym utworem bliżej nie zajmował. Jego też opis w *Literaturze mieszczańskiej* [5]) stosunkowo najwięcej wiadomości podaje o *Wyprawie Ministra na wojnę.* Streszcza ją najpierw, zaznacza silne naśladownictwo *Wyprawy plebańskiej*, następnie daje opis bibljograficzny i literaturę. Do opisu bibljograficznego wkradła się tu jednak drobna nieścisłość. Trudnoż twierdzić z pewnością, że pierwodruk *Wyprawy Ministra* został wydany „bez specjalnej karty tytułowej", skoro ma na sobie oprawę późniejszą. Nic nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że taka karta tytułowa mogła kiedyś istnieć.

Nie zwrócił też Badecki bliższej uwagi na podkreślone przez Windakiewicza pokrewieństwo tego utworu z *Walną wyprawą do Wołoch ministrów na wojnę.* A przecież narzuca się ono już z samych tytułów. Temu zaś, kto oba utwory choćby pobieżnie przeczyta, staje się ono oczywistem od pierwszej chwili.

I tutaj właśnie dochodzimy do jądra sprawy. Z uważnego zestawienia *Wyprawy Ministra na wojnę do Inflant* z *Walną wyprawą do Wołoch* wynikają niespodziane osobliwości. Oto jak na samym początku *Wyprawy Ministra* rozmawia z nim Superintendent:

Sup. Dziwne się, o Ksze Grzesiu, w sejm rzeczy toczyły,
Gdy nasze artykuły przełożone były,
Dziwna rada o wojnach, które następują
A ojczyznę Polaków nie lekko pasują.
Min. Szkoda, żeście na wojnę księżej nie posłali.
Sup. O Ksze Grzesiu, nie wiecie, co tam ukowali
Wprawdzie że potajemnie, wszakże sprawiedliwie.
Jeszcze w ziemi krakowskiej on Albertus żywie,
Którego był na wojnę Ksiądz Pleban wyprawił
I — jako baczyć mogę, że to on sam sprawił.

A w *Walnej wyprawie do Wołoch* po monologu Ministra i jego powitaniu się z Panem, który chłopcu każe piwa przy-

[1]) Bibljografja IX og. zb. str. 799. Podaje tu datę 1601 z pytajnikiem.
[2]) Znak ołówkiem na okładce „circa 1601—1602".
[3]) *Teatr Ludowy* Rozpr. Ak. Um. Wydz. fil. t. 36 og. zb. str. 222.
[4]) idem, ibid.
[5]) str. 430—431.

nieść a Ministra zaprasza na pogawędkę o nowinach z Warszawy, zaczyna Pan w ten sposób [1]):

Pan. Dziwnie sie wszytkie sprawy w tym sejmie toczyły,
A jednak nasze sprawy nadziwniejsze były.
Gdy nasze artykuły w senacie czytano.

[następują dwa wiersze bez odpowiedników w *Wyprawie Ministra* a potem]

Oto wojny ze dwu stron nagle następują,
Więc sie my zastawiamy, a księża prożnują.
Minister. Czemuż księdzów na wojnę Ich Mość nie wysłali?
Pan. O nie wiecie, co Ich Mość teraz uknowali
Wprawdzieć że potajemnie, ale sprawiedliwie.
Jeszcześ w ziemi krakowskiej on Albertus żywie,
Ktorego był na wojnę ksiądz pleban wyprawił,
A jako baczę, że to podobno on sprawił.

Tekst *Wyprawy Ministra* powtarza się tu z małemi odmianami w *Walnej wyprawie*. I tak ciągnie się ta zgodność z kilku nieznacznemi przerwami poprzez całą *Wyprawę Ministra*. Z wyjątkiem kilkunastu zaledwie wierszy — odnajdujemy poprostu cały tekst *Wyprawy Ministra*, liczący zaledwie 204 wiersze, w obszerniejszej, 723 wiersze liczącej *Walnej wyprawie*. Superintendent przemienił się na Pana, syn ministra odmienił imię z Symona na Matyjasza, wyprawa na Szweda przeobraziła się na wołoską ekspedycję. Przybył wstępny monolog, sceny między ministrem a żoną, Matyjaszem i matką scena w aptece, „targ z Mazgajem o konia“ oraz końcowy monolog. Słowem *Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę* — to *Wyprawa Ministra na wojnę do Inflant* z tytułem nieco odmienionym rozszerzona, uzupełniona, „wydana z poprawą“.

W ten sposób proste zestawienie tekstów prowadzi do odszukania owego „nieodszukanego pierwodruku“ sowizdrzalskiego Nr. 65 [2]) a zachowanego w unikacie Bibl. Jag.

Wróćmy jeszcze do notatki Maciejowskiego. Jeżeli czytany przezeń utwór o wyprawie ministra na wojnę był „kilkućwiartkową broszurą“, zawierającą „toż samo niemal co *Zwrócenie Matyasza*, to nietrudno teraz będzie sprostować relację Maciejowskiego.

Pomylił się on najpierw co do tytułu owej broszury. Czytał bowiem nie *Wyprawę Ministra do Wołoch*, bo o takiej nigdzie nie słyszymy, ale *Wyprawę Ministra na wojnę do Inflant*, która jest istotnie kilkućwiartkową broszurą. Tytuł pomieszał Maciejowski z *Walną wyprawą do Wołoch ministrów* czytaną w Sieniawie. Broszura opisująca wyprawę na wojnę

[1]) *Walną wyprawę do Wołoch* cytuję według wydania Badeckiego w Bibl. pis. polsk., *Wyprawę Ministra na wojnę do Inflant* według unikatu z Bibl Jag.

[2]) Badecki *Nieodszukane pierwodruki*... str. 41—42.

nie mogła zawierać „niemal tego samego“, co opowieść wracającego z w o j n y bohatera. *Zwróceniu Matyasza* odpowiada *Albertus z Wojny* ale nie *Wyprawa plebańska* ani *Wyprawa na wojnę* do Wołoch czy Inflant. Stwierdziwszy więc w ten sposób niepamiętliwość Maciejowskiego co do tytułów możemy śmiało przyjąc, że miał on tu na myśli nie *Zwrócenie Matyasza* ale *Walną wyprawę do Wołoch ministrów*.

W ten sposób notatkę Maciejowskiego możnaby tak zrekonstruować: „*Wyprawa Ministra na wojnę do Inflant*, kilkućwiartkowa broszura, toż samo niemal, co *Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę* zawierająca, którą w Bibljotece Załuskich czytałem“.

Tak przeobrażoną relację czynią prawdopodobniejszą wyżej przeprowadzone zestawienia tekstów. Przypuszczenie Badeckiego, że to Maciejowski właśnie miał w ręce ową „nieodszukaną“, pierwszą edycję *Walnej wyprawy*, okazuje się w tem świetle zupełnie uzasadnionem.

A w takim razie prócz unikatu pierwszej edycji w Bibl. Jag. powinienby się odnaleźć drugi jej egzemplarz wśród Załuscianów.

Zupełnie słusznie mówi Juszyński o *Walnej wyprawie*, że traktuje ona „podobną materję jak pierwsza [zapewne edycja], z tą różnicą, że przeciw dyssydentom więcej uszczypliwego pisma“. Zgadzałoby się to znowu z poprawioną tu notatką Maciejowskiego, że *Wyprawa Ministra* „zawiera toż samo niemal“ co *Walna Wyprawa*. W ten sposób możnaby uzgodnić i wyjaśnić różne zapiski o tych dwu broszurach.

Wkońcu jeszcze jeden nie tak bardzo pośledni szczegół.

Unikat *Wyprawy Ministra na wojnę* znajdujący się w Bibl. Jag. nie posiada karty tytułowej, nie posiadał jej też prawdopodobnie egzemplarz czytany przez Maciejowskiego, bo byłby chyba coś z tej karty przytoczył, A tymczasem i Juszyński i Wiszniewski stwierdzają wyraźnie, że pierwsza edycja *Walnej wyprawy* wyszła w r. 1617 pod imieniem Jana Sowizrzała. Przypuścić należy, że imię to i data widniały na karcie tytułowej, zatraconej w unikacie Bibljoteki Jagiellońskiej.

Roman Pollak.

III. MATERJAŁY.

Nieznany djalog pijarski o Bolesławie Śmiałym.

Przed laty Antoni Euzebjusz Balicki wydał ciekawą rozprawkę p. t.: „Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezji polskiej“ (Kraków 1905), w której zajął się opracowaniami literackiemi losów Bolesława II. Rozprawkę tę ocenił zkolei prof. Hahn w „Pamiętniku literackim“ (R. IV, 1905), wytykając autorowi szereg pominięć, tak, że ostatecznie dzięki obu badaczom uzyskaliśmy wcale obszerny wykaz utworów o Bolesławie Śmiałym. Do tego wykazu pragnę obecnie dorzucić jeden drobiazg, który ani Balickiemu, ani Hahnowi nie był znany z zrozumiałej przyczyny. W bibljotece Ord. Zamoyskich w Warszawie znalazłem druk, nienotowany przez bibljografów z Estreicherem na czele. Jest to program dialogu, granego przez uczniów szkoły pijarskiej w Łowiczu w lipcu 1723 roku. Egzemplarz bibljoteki Zamoyskich jest świetnie zachowany i nosi sygnaturę F 299. Poniżej podaję opis bibljograficzny druku oraz tekst polski streszczenia dialogu.

FELICITAS || BOLESLAI AVDACIS || II. REGIS POLONIAE || Ad aspera Martis certamina || EMINENS || Ad mollia deliciarums Otia || MINVS SECVNDA || Nomini & Honori || ILLUSTRIS ET MAGNIFICI DOMINI || D. MICHAELIS || de SŁUCK || SŁUCKI || JVDICIS Terrestris Łanciciensis || Semper Augustissima || Per Magnificam Collegij Łoviciensis Scholarum Piarum || Juventutem Rhetoricam Scenicis Inductionibus || EXHIBITA || ac || DEDICATA || Anno, Quo Felicitatem Redemptionis humanae Divinum || invexit Verbum 1723. Die Julij. || VARSAVIAE, || Typis S. R. M. Scholarum Piarum.

Druk in folio obejmuje 4 karty nieliczbowane, znaczone, począwszy od drugiej, literami A_2, B, B_2. Na odwrocie k. tyt. herb Słuckich, pod nim dwa czterowiersze, jeden łaciński, drugi polski. Obie strony k. 2 zajmuje dedykacja łacińska prozą, pod

którą widnieje podpis: Devinctissimi Rhetores Collegii Łoviciensis Scholarum Piarum. Na dwóch ostatnich kartach druku program dialogu o Bolesławie Śmiałym. Treść każdej sceny podano w dwóch językach, po łacinie i po polsku.

Tekst polski streszczenia dialogu:

ANTIPROLOGUS.

Dzielność Bolesława I Chrobrego z zawojowanych pobliskich prowincyj, triumfami sławna, żelazne nad Nieprzem i Salą wystawiwszy kolumny. Chciwość Bolesława II, śmiałego prawnuka, do podobnej zapala rezolucji, do której się zabierając, gdy się na Prześwietną W. J. M. Panów Słuckich reflektuje Familją, złote sobie i Ojczyźnie obiecuje czasy, czem wzbudzeni Bogowie morscy ich wychwalają imię.

Prologus.

Przyszłą rzecz Wielmożnemu J. Mći Panu Sędziemu Ziemskiemu Łęczyckiemu ofiaruje.

Actus Primus.

Inductio I.

Do wojny gorejącemu Bolesławowi Śmiałemu Wulkan oręża gotuje.

Inductio II.

Widząc różne prowincje wielką Bolesława Śmiałego w triumfach wspaniałość, same się do powolnej skłaniają submissji; jedna się do tego nie zna Russja i oręże przeciwko niemu podnosi.

Inductio III.

Książęta ruscy Bolesławowi królowi z pradziada i macierzyńskiej krwi należących krajów ruskich ustąpić nie chcą i bronić się orężem obiecują.

Inductio IV.

Bolesław całą Polskę do krwawego boju przeciwko ruskim książętom animuje i w pole wojenne wyprowadza.

Inductio V.

Słysząc wieść wojenną ruscy książęta, że na nich Król Śmiały idzie, sprzysięgają się przeciwko niemu.

Interludium.

Actus Secundus.

Inductio I.

Gdy Bolesław miasto Kijów opasuje wojskiem, ogniem i orężem wsi i miasteczka znosi, Rossja z książęty do poddania się skłania.

Inductio II.

Wychodzi z triumfem do zawojowanego miasta Bolesław przy ogłosie Sławy, a księstwo mu swoję oddają powolność.

Inductio III.

Zażywając delicyj Bolesław z wojskiem w zawojowanym kraju zwycięską traci reputacją, o co go strofuje Sława i przed tym applaudujące Prowincje.

Inductio IV.

Brzmi alarmo wojenne, Bolesław zatula uszy, bardziej się kontentując muzycznem graniem i tańcem dworskiej młodzi.

Inductio V.

Bolesław zasypiający przy śpiewaniu Rozkoszy i Próżnowania, a tymczasem posłowie polscy i różnych narodów przychodzą, a nie mając audjencji z gniewem odchodzą, potem postrzegszy się Bolesław, że sam prawie został, między nieprzyjacielską zawziętością z gniewem do Polski powraca.

Interludium.

Actus Tertius.

Inductio I.

Nie mając assystencji rycerstwa polskiego, Bolesław z oprawcami do Polski wpada, na co Polska omdlewa.

Inductio II.

Tyraństwo Króla w krwi polskiej miecz swój grozi się płókać.

Inductio III.

Za rozkazem Bolesława prowadzą na śmierć odstępców boku królewskiego, a tymczasem fata i piekielne furje z odciętemi głowami tragiczną tyrannowi uciechę czynią.

Inductio IV.

Zemsta zbrodni królewskich wszystkie jego triumfalne kolumny i zwycięską sławę obala.

Inductio V.

Sława zaś polska między zwycięskiemi W. W. J. J. M. M. P. P. Słuckich przechodząc się znakami nieśmiertelne ich zasługi całemu otrębuje światu.

Chorus.

Interludium.

EPILOGUS.

Wielmożnemu J. M. Panu Sędziemu Ziemskiemu Łęczyckiemu i oraz poważnemu audytorowi za powolność dziękuje.

Ludwik Simon.

Nieznany masoński wiersz Ignacego Chodźki.

O wolnomularstwie na Litwie w pierwszych latach XIX stulecia tak opowiada Ignacy Chodźko[1]: „Cokolwiek tylko dostojniejszego w jakiejkolwiek klassie towarzystwa po całej Litwie liczyć się mogło (prócz Żydów) wszystko się to ubiegało, o chlubne natenczas imię massona; a które wszakże niezbyt łatwo się otrzymywało". Do tych wybranych, który chlubne imię masona otrzymał, należał Ignacy Chodźko, wprowadzony do lóż masońskich przez stryja swego, Jana Chodźkę, Wielkiego Mistrza i założyciela dwu lóż w Wilnie i w Mińsku.

Ign. Chodźko opowiada, że „wewnątrz samego towarzystwa (wolnomularskiego) utworzyła się burza w 1819 r. Kilkunastu z braci, członków loży „Gorliwego Litwina", postanowiło zreformować wolnomularstwo litewskie: przewodniczący temu zamiarowi brat Kaz mierz Kontrym, napisał obszerną rozprawę, dowodzącą niestosowności przestarzałej instytucji do ducha i oświecenia wieku; niestosowność obrzędów i prób niepotrzebnych, a często śmiesznych; słowem wypowiedział wszystko to, co i natenczas i dzisiaj naprzeciw wolnomularstwu sprawiedliwie powiedzieć można".

Na jednem z posiedzeń loży „Gorliwego Litwina", „któremu przewodniczył mistrz katedry, Mianowski, profesor w oddziale medycznym Wileńskiego uniwersytetu", powstał na kolumnie uczniów brat Kazimierz Kontrym i blisko godzinę czytał rozprawę o wyżej wymienionej reformie masonerji: „Głuche milczenie objęło lożę..., przerwał je Kontrym i postąpiwszy na środek między kolumny, zawołał: „Kto z braci jest mojego zdania, niech raczy wystąpić i połączyć się ze mną". Kilkunastu powstało i stanęło obok. Mianowski milczał... A w tym Kontrym odezwał się znowu: „Przewielebny mistrzu, czekamy zdania twojego. Wtedy Mianowski przyłączył się do reformatorów i oddał młotek, godło swego urzędu, bratu Dłuskiemu".

„Bracia — rzekł uroczyście Dłuski — ponieważ ogniwa jedności naszej zrywają się tak niespodzianie, połączmy się więc jeszcze ściślejszemi węzły; i w tem połączeniu wezwijmy Wielkiego Budownika Światów, aby zakon nasz wolnych-mularzy, chwale jego i dobru bliźnich poświęcony, chronić raczył

---

[1]) Ignacy Chodźko: Obrazy litewskie „Nowe pamiętniki kwestarza przez Brata Rafała Karegę". Wilno 1862. Przypisy: Wolne mularstwo na Litwie.

od niezgody, upadku i krzywoprzysięstwa. „Wzywam lożę do sformowania braterskiego łańcucha“. „Wnet powstali wszyscy i podając sobie zwykłym obrzędem ręce, spletli ten łańcuch, a reformatorowie widząc się odosobionymi i za kołem, wyszli z loży“.

„Tymczasem Wielki Wschód Narodowy, uwiadomiony o tym wypadku w masonerji litewskiej, delegował Namiestnika Wielkiego Mistrza, brata Ludwika Platera do Wilna, aby na miejscu zbadał umysły i jeżeli można, wrócił do loży „Gorliwego Litwina“ jedność i odrywających się braci“.

Opowiedziane wydarzenie — jak zapewnia Chodźko — opis naocznego świadka, jest obrazem genezy wiersza masońskiego, który został znaleziony w jednej z większych bibljotek polskich w zbiorach masońskich jako druk ulotny. Autorem wiersza, zalegającego dotychczas w niedostępnych zbiorach masońskich, a zarazem naocznym świadkiem wydarzenia jest Ignacy Chodźko.

(Druk ulotny)

Wiersz

Na powitanie Naysł ∴ Nam ∴ W ∴ W ∴ dn Pol ∴ Nayd ∴ B ∴

Ludwika Platera

w S ∴ i ∴ ▭ ∴ Sgo ∴ Jana ∴ p ∴ o ∴ n ∴ s ∴ ś ∴ na W ∴ Wilna przez B ∴ Ignacego Chodźkę, Mówcę teyże ∴ wysłowiony r ∴ p ∴ ś ∴ 5819 dn. 7 ms. VII.

Bracia! co od pół wieku w Giedyminów grodzie,
Wznieśliście Ołtarz, prawdzie, ludzkości, swobodzie,
Co w różnych zmianach losu, gorliwi i stali,
Dla szczęścia ziomków czyste światła przechowali;
Na których czele zapał niezgięty się żarzy
Zasługami w Zakonie i cnotami starzy:
I wy którzy niedawno, biorąc w rękę kielnię,
Wzrastające przybytki wspieraliście dzielnie,
Coście w niewielu latach już świadkowie byli,
I srożących się gromów i swobodnych chwili;
Coście z żalem widzieli przeciwności ducha,
Targającego Związki Bratniego łańcucha,
Cieszcie się wszyscy niebios łaskawym wyrokiem
Odtąd spiesznym do światła iść będziemy krokiem
Jak gdy na kwiaty pozbawione woni,
Roniąc ożywną rosę, zawieje Fawoni,
Powolne jego — razem dobroczynne tchnienie,
Orzeźwia je i całe krzepi przyrodzenie.
Tak litewskim Mularzom, nowym daje życie
Twoje Szanowny Mężu w pośród ich przybycie.
Ono wzmocni nasz związek, troskliwość ukoi
Ożywi nasze prace, usilność podwoi:
Mądrości! Cnoto! bóstwa od Mularzy czczone,
Już tu nie zgasną ognie dla Was poświęcone.

Nowym tchnięci zapałem, wsparci siłą nową,
Pójdziem mężnie w zapasy, z niezgodą stugłową.
Przed prawdą, przed mądrością, przed rozumem prawym
Padnie ślepy fanatyzm z mieczem w ręku krwawym.
Czoło zimne, wyniosłe, zniży duma harda,
Wzruszy się nieznająca łez nieludzkość twarda.
A na szczęście pokoleń i na przykład świata,
Wejdzie w kraju Jagiełłów prawdziwa oświata.
Zgasłe ognie ojczyste na nowo rozniecí,
I na wieki połączy jednej Matki dzieci.
O jak drogie nadzieje! na samo wspomnienie
Bracia! widzę na twarzach waszych rozrzewnienie:
Najsławniejszy! oto są serc naszych wyrazy,
Oto są uczuć, myśli, nadziei obrazy;
Tobie je polecamy, ty Braciom z nad Wisły,
Maluj nasze dążenia, chęci i umysły.
Mów im, że w tych świątyniach obok Cnót surowych
Krzewią drogie nasiona uczuć narodowych.
Że w sercach naszych związek coraz silniej wzrasta,
Jednoczy Litwinów i potomków Piasta.
Że przechowujem w duszach trwałe i wieczyste
I ogniwa Braterskie i związki Ojczyste.
Sam zaś Mężu Szanowny! naczelniku drogi!
Ty! którego wpośród nas pomieszcza los błogi,
Bracią i rodakami otoczon dokoła,
Z jakiemże czuciem wita Cię Sokratesa Szkoła.
Patrz na twarze, na których dziś radość jaśnieje
Patrz i poznaj co w ich się tkliwych duszach dzieje!
Poznaj szczere, prawdziwe, czułe uniesienie,
Poznaj wdzięczność nad moje słabe wyższe pienie,
I w ofierze, miłości Braterskiej i wiecznej
Przyjm serce nasze godne czci dla Cię statecznej,
Przyjm... a gdy dla Zakonu poświęcasz sam siebie
Pozwól niech Stwórcę świata błagamy za ciebie.
O Ty! czczony prawdziwie w Mularskim Zakonie,
Ty, coś tron swój założył na wieczności łonie,
Boże! jeśli śmiertelnych głos ciebie dotyka,
Wysłuchaj modłów naszych, zachowaj Ludwika,
I lej weń błogosławieństwa twojego potoki,
Ku Mądrości, ku Szczęściu zwracaj jego kroki
A nagradzając cnotę i zasługę prawą
Uwieńczaj życie jego rozkoszą i sławą.

Józefa Wagnerówna.

Nieznane fragmenty Kraszewskiego dramatu o Fauście.

Plan stworzenia dzieła, dramatu czy powieści, na temat Fausta oddawna już Kraszewskiego zajmował. Pierwszą podnietą było, w co wątpić nie należy, to zainteresowanie, jakiem wówczas otaczano naszego mistrza Twardowskiego, którego romantyzm wprowadził do poezji (Mickiewicz), jako postać przekazaną przez tradycję ludową. W chwili, gdy nasza poezja romantyczna po wypadkach listopadowych przeniosła się na emigrację, literatura w kraju podjęła znowu klechdę o Twardowskim (Maciejowski, J. N. Kamiński, K. Wł. Wójcicki, G.

Zieliński i inni), a to zapewne skłoniło Kraszewskiego, że w. r. 1840 wydaje „Mistrza Twardowskiego“, powieść, w której, jak słusznie zauważył Chmielowski („J. I. Kraszewski“, Kraków 1888, str. 114) zostały pomieszane motywy ludowe z filozoficznem zagadnieniem „Fausta“ Goethego, jednak bez podkreślenia jednej lub drugiej strony. Dało to oczywiście dziwaczną mieszaninę, na czem strona artystyczna powieści najwięcej ucierpiała. Wkrótce poszukiwanie zaspokojenia najistotniejszych pragnień duszy, co niektórzy nazywają dążeniem do nieskończoności, inni do prawdy, to samo, co stwarza z ludzi wchodzących w rdzeń bytu człowieka i głębię zagadki jego istnienia, pesymistów, nieumiejących myśli swojej umiejscowić pośród tysiąca pytań, które człowieka otaczają, skłoniło Kraszewskiego do napisania „Tomka Prawdzica“, powieści o podkładzie filozoficznym. Ale i ona, mimo, że autor nazywał ją swojem ulubionem dziecięciem, nie dała rozwiązania podstawowego pytania. A przecie temat był ciekawy, interesujący, tembardziej, że krążył koło tych problemów, z któremi spotykamy się w „Fauście“ Goethego. Temat jednak zawsze musiał Kraszewskiego interesować, skoro wrócił do niego po szeregu lat, jednak tym razem w formie dramatycznej.

Wśród papierów po Kraszewskim, znajdujących się Bibljotece Jagiellońskiej, znajdujemy kilka kartek zeszytowych, przez pół przeciętych, pokrytych bardzo niewyraźnem pismem Kraszewskiego (rks. bez sygn.). Są to fragmenty dramatu p. t. „Faustulus“, pisane dorywczo, ołówkiem. Na karcie 3 spotykamy datę „71. 22. 10“ (1871 r. 22 paźdz.). Jaki miał być ogólny plan dramatu, nie wiemy, bo z zachowanych fragmentów trudno jakąkolwiek całość odtworzyć, również składu osób nie znamy. Jedynie na karcie 11 jest luźna notatka „Faustulus, Serwko, Pankraś, Bonifacy, Igralek“ a potem dwuwiersz: „Serwacy z Bonifacym rzecz w akta wciągnięta, Byli rodzeni z sobą a nawet bliźnięta“. Nadto w tekście nazwiska: Hurko i Florecki. Ale to wszystko nic a nic nie mówi. Już z samego tytułu dramatu wynika, że miał on być jakimś mniejszym „Faustem“. Układu scen również nie znamy. W każdym razie z zachowanych fragmentów wynika, że dramat zaczynał się „sceną przedwstępną“ (Vorspiel auf dem Theater):

Prologus jestem, zwiastować przychodzę
Że za mną — dramat jest w drodze
Dajcież mi ucha dostojni słuchacze
A nim on przyjdzie — ja go wytłumaczę. (chrząka)
Sztukę napisać — jest to wielka sztuka
Naprzód nim się to jej jajko wyszuka
Potem jak kura zanim się wysiedzi
Co się to człowiek napoci, nabiedzi —
Tu autor nadto nie chciał łamać głowy
Wziął sobie przedmiot gotowy
Tylko w czerwone przeodział go buty
Wygolił mu łeb, przypiął wąs suty

Kontusz na starem naciągnął mu ciele
Wreszcie do boku przypasł karabelę
A co dramatu naszego argumentem
Co wszystkim ludziom zarówno jest świętem
Wojna mosanie duszy człeka z ciałem
Anielskich chórów z szatanów nawałem
Tego co szepczą stróżowie anieli
Z tem czemby djabli pokusić nas chcieli
Argument stary! lecz się człek nie zmieni
Anioł jest w sercu a djabeł w kieszeni
I w każdym człeku od wieka
Pomiędzy nimi wielka sprzeka.
Wieczorem djabeł wsunie pod wezgłowie
Szatański koncept — a biedne stworzenie
To sercem boli — to... (nieczytelne)... kieszenie
Tandem się cała kończy tak robota
Jak trzeba, w końcu triumfuje cnota.

Jak się przeto okazuje Kraszewski wprost przyznawał się do naśladownictwa „Fausta“, którego jedynie w dramacie swoim miał przebrać w polską szatę. Następne sceny trudno wprost uszeregować. Ta, która zaczyna się od słów: „Powraca wiosna“ miała być odpowiednikiem Goethowskiej „Przed Bramą“, scenie między Faustem a Wagnerem, począwszy od słów „Vom Eise befreit sind Strom und Bäche“.

Powraca wiosna, odradza się życie...
Taż sama zawsze coroczna zagadka —
Niegdyś jam oczy topił w tym błękicie
Niegdyś mi ziemia śniła się jak matka
Gdy zrazu wita rozbudzone dziecię
Dziś już mi wszystko twarz przybrało jedną
I czy niebiosa zapłoną czy bledną,
Czy świat się smuci czy mi się uśmiecha —
Jam już aż do dna pił z tego kielicha.
I czarę moją rozstrzaskał, bo u dna
Została mętów tylko resztka brudna —
A jednak... ciało, nierozumne ciało...
Drży na ten widok dziecinnie i głupio.
Jakżeby mętów zakosztować chciało
Żeby powłokę odżywiły trupią.
Nie — umarłego nic już nie odżywi —
Ale są ludzie ślepi i szczęśliwi.
Florecki (wchodzi) Czy wolno mi wejść panie profesorze?
F(aust) Proszę cię — zawsze i o każdej porze!
F(lorecki) Może przeszkadzam
(Faust) Nie przeszkadzasz wcale
Widzisz, że w oknie siedzę, wiosnę chwalę
A ty?
F(lorecki) (nieśmiało) Ja miałbym prośbę jedną małą (milczy)
F(aust) Prośbę — żądanie — mów śmiało.
F(lorecki) Mam wątpliwości różnych i bez miary — ...
Ja pragnę wiedzy — a przedemną mroki...
Mgliste przedemną nauki obszary
Czas jest tak krótki, a świat tak szeroki!
[Lękam się idąc
F(aust) Cóż chcesz, mój Florku, jam zmrożony, stary —
A często nie wiem gdzie nastawić kroki

Wątpliwości tylko
Gdyby moja ręka powiodła] [1])
(Florecki) Przewodnik jak ty oszczędziłby błędu...
F(aust) Tak! wszak profesor przewodnik z urzędu
Prawda, lecz jeżeli i on sam się zbłąka
Mądrość, mój Florku, to nie nić pająka
Który bezwiednie z siebie ją wyprzędza
Mądrość ta nasza to smutki i nędza
[A gdy się w końcu pożarło ją całą]
Długo się grzebiąc w tym piasku i plewie
Wie się na końcu to, że się nic nie wie
Cóż ja ci powiem
F(lorecki) A! mistrzu mój drogi!
Czemże ja będę, gdyś ty tak ubogi!
A! nie — przez ciebie mówi skromność wielka
Mnie, gdyby twojej mądrości kropelka
Tylko cząsteczka
F(aust) Masz więcej nade mnie...
Dla ciebie jasno, gdzie dla mnie są ciemnie.
Bo twoja młodość i zapał przyświeca
Tam kędy dla mnie mrok i tajemnica.
[Na wątpliwości skarzysz się niesłusznie]
I ty dziś możesz, gdy mnie chęć odpadła
Gonić te widma i ścigać widziadła.
F(lorecki) [Czyż nic pewnego człek]
A! smutnyś dzisiaj panie profesorze!
Jakto czyż człowiek nic wiedzieć nie może?
Zawsze wątpliwość jest ostatnie słowo...?
(Faust) Prawdy my musim stać być — połową
Bo całej życia, świata, Bożej treści
Umysł nasz ciasny w sobie nie pomieści...
[Nie znasz tej pięknej starej przypowieści
Gdy raz Augustyn szedł u brzegu morza
A myślą błądził, gdzie jest [wielkość] Boża
Patrzy aż dzieciak zasiadł sobie w dołku
I z morza czerpie i w dołek przelewa
I spyta — co ty robisz mój aniołku
Morze w ten dołek przelać — myśl szczęśliwa
Przyszła mi — dziecko z uśmiechem mu rzecze
O głupie dziecko — I tyś głupi człecze
Odpowie ono — co...]
F(lorecki) Smutno!
(Faust) Tak smutno, ale moje dziecię
Smutkiem jest człowiek i smutkiem jest życie.
Prawdy połowa, często fałszem bywa
I fałsz się widzi — a prawda ukrywa.
F(lorecki) Więc wszystko rzucić — i ustać w pochodzie?
F(aust) Mnie się nie pytaj! — Dwie przed tobą drogi
Iść jak ja wiecznie przez puste odłogi
Lub siąść spokojnie gdzie w cichej zagrodzie
I żyć bez myśli tem co dnie przyniosą
Słońcem wiosennem lub jesienną rosą
Śmiechem co błyska, szałem co upoi
Bólem co drażni — wiarą, która koi.
Na cóż ci mądrość i wiedza głęboka
Patrz wokoło siebie,

[1]) Wiersze wzięte w klamry są w rękopisie przekreślone.

Wreszcie następuje scena, którą z biedą możnaby sprowadzić do „Auersbachs Keller“, jakkowiek motywów z Goethego zupełnie w niej nie znajdujemy, a Faust występuje jeszcze jako starzec:

Niedarmo on się Faustem, choć małym nazywa
Patrz nawet fizjognomja Faustowska prawdziwa
Wejrzenie męża, który przedrabował marnie
Wszystkie rozumów studnie, mądrości spiżarnie
I któremu brakuje tylko na walety
Żeby wypił łez trochę i zjadł jaką Gretę.
Co za ironja w ustach, jak znać że szyderca
Nie wierzy już w rozumy i nie ufa w serca
I sam struty mądrością — skwaszony i brzydki
Na Bogu, ludziach suchej nie zostawia nitki
Kto ma życia choć trochę rad schwycić za gardło
Aby jak on jest trupem tak wszystko umarło.
[F] (¹) O Przyjaciele moi, nie jestem tak srogi
Kochajcie świat i życie i czcijcie swe Bogi
Nie zazdroszczę — choć dla mnie przeszedł wiek złoty
Ani waszego szczęścia ni waszej głupoty
Dla was tu wszystko w miarę, dla waszej postaci
Wam się wszystko uśmiecha i życie opłaci —
Myśl nie sięgnie nad pułap poziomej lepianki
Dla takich serc, jak wasze, są mnogie kochanki —
Ambrozji nie żądajcie, słów wam dwu nie trzeba
Dość piwa, mięsa, dziewki i kawałka chleba
A zagadek dokoła lecących tysiąca
Myśl sama nie doścignie, z niebios nie postrąca —
Ja. Tyś wielki Faustulu, bezbożny, aż męczy
2i. Tylko życie i mądrość jego nie do rzeczy
[F] — Mam to przynajmniej jedno, że na wasze brednie
Ani serce mi zadrga ni twarz nie poblednie
[2i] — To nas zściął, a bodaj go żywcem kaci wzięli —
[1szy] — Mów czegoś taki smutny, kiedy my weseli?
[F] — Czy wy mnie zrozumieli dzieci tego świata —
. Których bawi to, co mnie truje i rozgniata?
Swiat piękny, ludzie dobrzy — i wszystko rozumnie
Tak u was — ale nie u mnie (śmie się)
Rzeczywiście świat piękny, weź naprzykład kwiatek
Co za śliczność rysunku, co za barw dostatek.
Kiedy nań patrzę — zda się — że dzieweczkę widzę
Tak wdzięcznie, tak zalotnie wyrósł na łodydze
Przypatrz że mu się zbliska, jak natura matka
Wycięła, wyrzeźbiła kształty tego kwiatka
Jak ona go stroiła w atłas, w aksamity
Jak malowała, jak go przystroiła w kity
Jaką woń sieje kwiatek, jaką listek dysze
Któż tam wszystko policzy, kto wdzięki opisze
(I Salamon wspanialszy nie był w swojej pysze)
Rzekłbyś łza się anioła na ziemię upadła
Odbiła od jasnego tej ziemi zwierciadła
Ale napój się wonią, woń jego zabije
I jad nosi w kielichu, straszniejszy niż żmije
A gnojem i zgnilizną, nie rosami żyje —!
Wszystkie świata piękności, nie sąż żmiją, niczem
Tylko z gnoju powstałym tym kwiatem zwodniczym —

¹) Nazwisk wziętych w klamrę brak w rękopisie.

I cały ustrój świata na tem się opiera
Że mocniejszy słabszego gniecie i pożera
Bo nam pod karą śmierci kazała natura
Zaprzeć się swego serca, używać pazura
[2 i] To nas sciął, Faustku, jasne są twoje przykłady
Jak szkoda, że cię Pan Bóg nie wezwał do rady (dalej)
[F] — Idźmy dalej — kobietę kochasz, ona ciebie
Pół godziny miłości w ich nadziei grzebie
Ledwie ust jej dotknąłeś, przesyt was rozpędza,
A resztę życia nudy — rozterki i nędza.
Harmonija taka w całej panuje naturze
Na kwiat i na owoce — nawałność i burze
W ciągłej walce duch życia ze śmierci szatanem
I naprawdę ja niewiem, kto ze dwóch tu panem
Czy król światłości jasny, czy ciemności władza
Bo co jeden utworzył, to drugi zagładza
Ale świat bardzo śliczny, wszystko jak najlepiej.
[2 i] — Faustku, ty masz niestrawność
[F] — Wy gorzej bo ślepi —
Lecz jeśli wam z tem dobrze, jeśli dusza syta
Milczę, tylko winszuję — resztę się nie pyta
[2 i] — My bolejem nad tobą Faustku nieszczęśliwy!
Nie badamy, skąd płyną i cuda i dziwy,
Dlaczego słońce świeci a ciągnie kobieta,
Dlaczego noc jest czarna a nad ranem świta,
Nie bolejem nad tem, że żyjem pieczenią
I że sałaty dla nas w ogrodach zielenią,
Nie opłakujem słabych kurcząt, nie widzimy zbrodni.
I ot tak życie płynie.
[F] — Niech płynie na zdrowie
Macie żołądki, poco szukać życia w głowie,
Nie brońcież mnie, com życia nie zamknął w żołądku.
Szukać wszechrzeczy końca, przyczyn i początku
I boleć, gdy dokoła smutno mi i ciemno
Ja się z wami nie zgodzę, a wy nigdy ze mną
Dla mnie wszystko skończone, dusza wiecznie głodna,
Choć wszystko wyczerpałem i wypiłem do dna,
Choć w mękach ciało cierpi i dusza osłabła,
Choć, gdybym wierzył w djabły wezwałbym i djabła.
(wchodzi Hurko)
Hurko. Jak się macie kochani — o ta młodzież złota!
Jakże to spojrzeć miło, przyszłości nadzieje!
Z oczu patrzy nauki i pracy ochota!
W ustach się im poczciwa miłość ludzi śmieje
Jak się macie — Ty Serwku, jak idzie z nauką?
[S] — Zmąciłeś pan myśli (iż) się w próżnej czaszce tłuką
[H] — Zabawny! a! Pankraś — cóż filozofija
[P] — Na bakier z nią jestem, ona mnie wymija
A ja ją —
[H] — A! Bonifacy kochany i ty tu
[B] — Jak widzicie... (nieczytelne)... zaszczytu
[H] — I Faustek — Do nóg padam — coś z marsem na czole
[B?] — Myśmy go tu nękali, prawda w oczy kole
Sprzeczał się
H. Spór jest dobry, on prawdy wyświeca.
[B?] — Tak spór, ale tu taka poglądów różnica,
Że ze sporu i rozpraw korzystamy mało,
Bo gdzie on widzi czarno, my widzimy biało.
H. Ale o cóż wam idzie?
Faustulus. (rusza ramionami) To są jeszcze dzieci

Im się wszystko uśmiecha i błyszczy i świeci
2i. A dla niego nic niema na świecie prócz śmieci.
Fastulus. (z uśmiechem politowania)
Otóż jak oni dają treść człowieka!
Łatwo i krótko i pewni są w sobie,
Że byli tam, skąd myśl moja wycieka
I rozumieją, co robią!
Śmiechem rzecz poczną i kończą ją śmiechy.
Hurko. No — dosyć sporów — ja wracam z pod wiechy —
I wnoszę, byśmy zapić młodą zgodę.
Za mną, w najlepsze miejsce was zawiodę
(wszyscy) — Idźmy! idźmy —
Faust (milczy)
— No, ty przecie z nami!
Faust. Nadejdę później
[H?] — No, to idźmy sami!
Faust (sam — siada, patrzy za niemi)
Ci mają słuszność, a jam jeden winny,
Kiedy im szczęście dał wiek dobroczynny.
Poco zawczasu z ócz zdejmować łuski?
Czas mnie zaprędko wyręczy!
Jam się sam tylko zestarzał zawcześnie
A wiara, która umarła nie wskrześnie —
Z kolei barwy bledły memu oku,
Nic dla mnie niema wdzięku i u oku
Stoję wśród życia obojętny świadek
W nierozwiązanych tysiące zagadek
Na co się życie, — na co ludzie zdali —
Co brzegom z owych rozpryśniętych fali!
Co z tych tysiąców, co żyją i giną —
Co jest wiecznością i co jest godziną —
Dlaczego człowiek zrozpaczony czeka
A ziarno piasku i rozpacz człowieka
Zarówno ważą, niezbłagane prawo
Gniecie to ziarno i źrenicę łzawą —
Litoście nigdzie — szyderstwo i męka —
Ciśnie nas i gniecie niewidzialna ręka.
Gdybyż przynajmniej wiedzieć można za co?
Tak nas karcą, tak nam płacą —
(śmieje się)
Prawda — za to, że ta Ewa
Jabłko zerwała z zatrutego drzewa!!
Dosyć — i milczeć i nie szperać głębiej,
Wiara cię zbawi — sceptycyzm oziębi.
(Hurko wchodzi)
[H] — Wracam z knajpy i na jednej nodze
Może ci z wieścią by dobrą przychodzę —
List mi do ciebie oddano na drodze —
F. List do mnie? a to rzecz osobliwa
H. Patrzaj na adres...

Ostatni fragment posiada warjant:

Faustulu list masz
L(istonosz?) Do pana Faustyna?
F. List do mnie? (rozrywa) a! a od kuzyna
Przecież przypomniał, że jeszcze żyję na świecie.

Na tem kończy się fragment Kraszewskiego dramatu o Fauście. Znajdujemy jeszcze tylko dwa dwuwierze, które trudno do czegokolwiek dołączyć, a mianowicie: „Co to jest

niewiasta? — Z której wszystko dobre i złe wyrasta", i „Cóż mi, że z tego kubka pił wprzód ktoś drugi. Jeżeli ja nim czerpię z złotej życia strugi". Prawdopodobnie są tylko luźne aforyzmy do dramatu nie należące, a które Kraszewski miał zwyczaj po różnych swoich notatkach umieszczać. W każdym razie w ostateczności powiedzieć należy, że temat zapewne przerastał siły Kraszewskiego, albo też zdawał się nadto zbliżać do dramatu Goethego, bo sztuka skończyła się jedynie na fragmentach i nigdy nie doczekała kontynuacji.

Adam Bar.

IV. RECENZJE.

Trzy Księgi. 1) Prace Polonistyczne, ofiarowane Janowi Łosiowi dla uczczenia dwudziestopięciolecia jego działalności naukowej na uniwersytecie Jagiellońskim, 1902—1927 (*Prace Filologiczne* tom XII.), Warszawa, Kasa im. Mianowskiego 1927, str. XXVII + 611. — 2) Studja Staropolskie, Księga ku czci Aleksandra Brücknera, Kraków 1928, Nakładem „Krakowskiej Spółki Wydawn.“, Ossolineum, Gebethnera i Wolffa i K. S. Jakubowskiego, str 793. — 3) Księga Pamiątkowa ku uczczeniu trzydziestoletniej pracy naukowej i nauczycielskiej Stanisława Dobrzyckiego. Poznań 1928, str. XV + 408.

Słyszy się w czasach ostatnich narzekanie, że zadużo wychodzi u nas tzw. „Ksiąg Jubileuszowych“. Śmiem przeciwstawić się takiemu poglądowi. Bo najpierw, cieszyć się należy, że nasi uczeni dochodzą do wieku stosunkowo poważnego, nieraz sędziwego, i że dane im jest obchodzić jubileusze, które są zarazem jubileuszami nauki polskiej. A powtóre, czyż tak łatwo jest dzisiaj w Polsce drukować specjalne rozprawy naukowe, abyśmy mieli lekceważyć sobie takie poważne rezerwuary, jakiemi są dla nich zbiorowe publikacje w rodzaju „ksiąg pamiątkowych“?... Pewnie, że z natury rzeczy znajdzie się tu obok siebie zawartość różnorodna: obok prac wytrawnych i przyczynków cennych, niebrak często rozprawek młodzieńczych, nawet niedojrzałych, wemknie się tu i ówdzie drobiazg bagatelny, nadający się raczej do pisma codziennego, — ale równocześnie otrzymujemy czasem odrazu całą wiązankę prac i przyczynków do pewnego zagadnienia czy pisarza, różnostronne oświetlenie tego samego problematu, tej samej epoki, albo naodwrót badania rozbiegają się wszerz, prowadząc w różne czasy i różne sfery zagadnień, budząc i inicjując coś nowego na niejednem polu.

Trzy księgi, które tutaj omawiamy, mają charakter odmienny; każda ma własny wyraz, związany poniekąd z obliczem naukowem Jubilata, któremu została poświęcona. „Prace Polonistyczne“ dla śp. prof. Łosia, obejmują 47 rozpraw, w tem 24 prac ściśle językoznawczych, 2 etnograficzne, a 21 historyczno-literackich lub takich językowych, które dla historyka literatury przedstawiają rów-

nież niemały interes. „Studja staropolskie“ ku czci prof. Brücknera, objęły zakres tak szeroki, jak szeroką była zawsze skala zainteresowań i pracy sędziwego badacza. Na 36 prac, pomieszczonych w Księdze, a podzielonych na 3 działy: historyczny, językoznawczy i historyczno-literacki, 23 prac zwraca na siebie uwagę historyka literatury (chociaż nie wszystkie do jego dziedziny należą!). Poza tem zostaje 7 rozpraw ściśle historycznych, 3 ściśle językowe, 3 etnograficzne. Najwększą rozmaitość spotykamy w księdze dla prof. Dobrzyckiego. Są tu rozprawy historyczno-literackie, językowe, historyczne, z literatury polskiej i z literatur obcych, pisane po polsku, po francusku i po chorwacku (przez kolegów i uczniów prof. Dobrzyckiego z Fryburga i Poznania). Różnojęzyczność rozpraw razi nieprzyjemnie, zwłaszcza Polacy niepotrzebnie wyjeżdżali w francuskim stroju, tembardziej, że i rozprawy przez nich dane, nie przynoszą znowu nic nadzwyczajnego. Z „Księgi“ tej interesuje historyka literatury 29 rozpraw (na ogólną cyfrę 34).

W niniejszych uwagach omówimy wszystkie trzy Księgi Pamiątkowe, tj. razem 73 prac, z pominięciem reszty, mniej ważnej dla historyka-polonisty. Ponieważ bogaty plon, przyniesiony przez wspomniane Księgi, odnosi się do wszystkich ważniejszych okresów w dziejach naszego piśmiennictwa i kultury umysłowej, to też posuwać się będziemy w naszym referacie porządkiem chronologicznym [oznaczamy: *Ł* = Prace Polonist. dla prof. Łosia; *B* = Studja Staropolskie dla prof. Brücknera; *D* = Księga Pamiątkowa dla prof. Dobrzyckiego].

Do średniowiecza przybyło w omawianych księgach mniej, niżby się można było spodziewać. Na czoło wysuwają się rozprawy ks. Fijałka, St. Estreichera i Kaz Dobrowolskiego.

Praca Fijałka *Początki cenzury prewencyjnej w Kościele rzymsko-katolickim i w Polsce* (*B*) ma znaczenie przedewszystkiem dla historji kultury; gromadzi szczegóły o cenzurze kościelnej od jej zaprowadzenia przez Innocentego VIII w r 1487, rozprawia o jej egzekutywie i środkach represyjnych (przedkładanie katalogów drukarskich i księgarskich, śledztwo przeciw winnym, inkwizycyjne palenie ksiąg itd.) Ciekawe to również dla naszego drukarstwa i księgarstwa. Historyka literatury interesuje zwłaszcza ostateczne wyświetlenie tajemniczej sprawy Swejbolda Fiola i jego krakowskich druków ruskich w latach 1491—1492. Autor ustala więc kilka faktów bardzo ważnych: 1) Fiol, Niemiec z Neustadt w Frankonji, drukował swoje książki ruskie z znanym mieszczaninem, Janem Turzonem z Lewoczy; Turzo był wydawcą i nakładcą, Fiol tylko drukarzem. 2) Przedsiębiorstwo nie było imprezą, popieraną przez Kallimacha i humanistów, ani przez Gasztołdów (jak sądzono), ale raczej przez Bernardynów-obserwantów krakowskich i przez pierwszych konwertytów-unitów ruskich, Sołtana i Iwana Sapiehę. 3) Przyczyną uwięzienia Fiola i jego procesu była sprawa czysto osobista (wmieszanie się w jakąś agitację religijną w duchu waldeńsko-frankońskim tj. jednoty brackiej niemieckiej),

a nie sprawa druku ksiąg cyrylickich. 4) Przedsiębiorstwo upadło, ponieważ Turzo się wycofał, a Fiol zniechęcił; o żadnem zamknięciu oficyny i paleniu ksiąg mowy być nie może.

W zupełnie innym kierunku idzie druga praca ks. Fijałka pt. *Cyziojan polski z r. 1475* (*Ł*). Niby to poświęcona jednemu zabytkowi, jest w rzeczywistości krótką monografią o „cyziojanach“ wogóle i o cyziojanach w Polsce, tj. o tych ciekawych wierszowanych kalendarzykach, które, w jednym dwuwierszu na każdy miesiąc, podawały porządek świąt, imiona najważniejszych patronów, łącząc to często z uwagami o porach roku, z radami gospodarczemi itp. Ks. Fijałek zajmuje się genezą i historją cyziojanów, uważając za twórcę pierwszego z nich Alberta z Behaim, kanonika passawskiego w Bawarji (XIII wiek); wprowadza poprawki i rekonstruuje teksty znanych cyziojanów (między niemi i najdawniejszego), wreszcie przechodzi do Polski; tu po raz pierwszy czyni jakiś ład w naszych zabytkach cyziojanowych, publikuje tekst cyziojana łacińsko-polskiego z przełomu XV i XVI w. z Biblj. Jagiell., omawia i koryguje teksty cyziojanów polskich, nakoniec ogłasza nowy cyziojan polski z r. 1471, z probostwa Kanoników regularnych w Kłobucku (bardzo znamienny, z radami gospodarczemi).

Rozprawa wydobywa więc cały jeden rodzaj literacki średniowieczny, kościelno-szkolny, i oświetla go z erudycją znakomitą, na tle europejskiem, z wzorową ścisłością w analizie i korekturze zabytków.

Te same pochwały powtórzyć musimy wobec pracy dra Kazim. Dobrowolskiego pt. *Przyczynki do dziejów średniowiecznej kultury polskiej z rękopisu szczyrzyckiego* (*B*). Autor pokazał tutaj, ile rzeczy ważnych wydobyć można z jednego starego rękopisu, jeśli posiada się szerokie oczytanie w literaturze zagranicznej, jeśli się sprawę traktuje porównawczo, przy pomocy wzorowej metody badania. P. Dobrowolski zajął się rkp. opactwa cysterskiego w Szczyrzynie (w Limanowskiem) z r. 1455, pisanym przez niejakiego brata Jana Szarłata, a zawierającym rzeczy najrozmaitsze: przepisy klasztorne, traktaty budujące, wiersze łacińskie i polskie, legendy itd. Wyniki jego rozważań ująć można w następujące punkty: 1) wykazał ścisłe związki łacińsko-polskiej poezji zakonnej w średniowieczu z analogiczną poezją zachodnią, specjalnie zaś związki polskiej kultury cysterskiej z francuską, 2) zwrócił uwagę na polski wiersz kalendarzowy w rkp. szczyrzyckim, który się wiąże ściśle z zachodnio-europejską ikonografią personifikacyj i symbolów miesięcy oraz z tekstami do tej ikonografji dodawanemi (wiersz szczyrzycki jest jedynym, znanym polskim wierszem w tym rodzaju. Ukazano więc znowu nowy rodzaj literacki na naszym gruncie) 3) zajął się opowiadaniami polskiego pochodzenia w „Dialogus miraculorum“ Caesariusa z Heisterbachu (XIII w.) i dodał do nich nowe „opowiadania cudowne“ z rękopisu szczyrzyckiego. Trudno tu wymieniać inne jeszcze przyczynki. Autor przymnaża nietylko nowych

szczegółów, ale — co ważniejsza — umie od konkretnego szczegółu poprowadzić linję w dal, otworzyć nowy horyzont w pewnej kwestji, wskazać związek niewątpliwy z europejską kulturą średniowieczną. A takie łączenie naszego średniowiecza z Europą — to właśnie postulat pierwszorzędnej wagi (zob. nowsze prace Tyca, Ganszyńca, Fijałka i in.). Jedynie co do wydania i objaśnień wierszy polskich — mielibyśmy chętkę polemizowania z autorem; rozprawa jego, jako całość, jest bez zarzutu.

Szersze tło posiada również praca prof. Stanisława Estreichera *Nieznane teksty ortyli magdeburskich* (*B*). Przekłady ortyli należą do najważniejszych zabytków naszego świeckiego piśmiennictwa średniowiecznego. Ze względu na ich specjalny prawniczy charakter, zajmowano się niemi jednak stosunkowo mało. Tem cenniejsza jest rozprawa specjalisty-prawnika, rzucająca światło na dzieje ortyli w Polsce. Autor wydobywa nietylko dwa oryginalne ortyle magdeburskie, nadesłane dla Polski, nietylko omawia niemiecko-łaciński zbiór ortyli poznański z końca XIV w., ale przedewszystkiem zajmuje się nieznanym dotąd dokładnie, pełnym tekstem całego zbioru ortyli w liczbie 281, w przekładzie łacińskim z drugiej połowy XV stulecia, w którym roi się od licznych polskich glos, w którym mieszczą się i inne charakterystyczne polskie dodatki (sentencje, wyciągi z wilkierzy, 3 opowieści w języku polskim z czasów późniejszych i t. d.), nieobojętne dla historji języka. Najważniejszą rzeczą w rozprawie jest próba przeprowadzenia filjacji zbiorów ortyli magdeb. na gruncie polskim oraz ustalenie terminu (połowa XV w.), w którym samo życie domaga się dla ortyli coraz silniej szaty językowej polskiej.

Zostaje kilka rozpraw i przyczynków mniejszej już wagi. Ś. p. dr. Teodor Tyc w rozprawie *Na marginesie „Antigamerata"* (*B*) zajmuje się znanym poematem satyryczno-moralnym XIV w., związanym pochodzeniem z Polską. Wiadomo, że autorem jego był niejaki Frowinus, kanonik krakowski z XIV w. Tyc pomnożył znacznie wiadomości o Frowinie, wywiódł go z Niemców, mieszczan nowosądeckich, skonstruował jego życiorys, wyliczył godności duchowne, a w drugiej części pracy zrobił przegląd jego utworu, szukając w nim odgłosów życia polsko-mieszczańskiego w tym czasie, ech takich spraw, które mogły dla kół miejskich być żywotne. Uwagi ciekawe, ale dorywcze, bez wysnucia wniosków, powinny zachęcić kogoś do wszechstronnego opracowania tego polsko-europejskiego poematu średniowiecznego.

Uwagi ks. Bronisława Gładysza *O języku łacińskich hymnów z polskich źródeł* (*D*) są przyczynkiem do charakterystyki naszej łaciny średniowiecznej, narazie poetyckiej. Autor wziął pod uwagę 23 łacińskich hymnów kościelnych średniowiecznych, przychodzących w polskich źródłach (a więc może polskiego pochodzenia) i porównał ich słownik z współczesną łaciną europejską. Wynik dla nas pomyślny (sęk tylko w tem, czy to istotnie wszystko polskie rzeczy?!), bo autor orzeka, że „znajomość i opracowanie literackie

języka łacińskiego u naszych hymnografów średniowiecznych bynajmniej nie były gorsze, aniżeli u autorów ówczesnych na zachodzie". Ks. Gładysz domaga się podobnego zbadania także innych naszych zabytków średniowiecznych (prozaicznych), aby można było wydać kiedyś ostateczny wyrok o naszej ówczesnej łacinie.

Historją Psałterza Puławskiego zainteresował się prof. S. Słoński (*Przyczynek do dziejów rękopisu Psałt. Puławsk.* (*Ł*). Idzie tu o osobę jednego z właścicieli rękopisu, Jana Rębielińskiego z Ruzina (czy Rużyna) z XVII w. Słoński stwierdza, że podpis tego samego człowieka znajduje się także (wypisany cyrylicą) na rękopisie kroniki cyrylickiej „Flos Cronicarum" w Bibl. Watykańskiej, ale zagadki owego Polaka, interesującego się zabytkami językowemi, bynajmniej nie rozwiązuje. — Dyr. L. Bernacki ogłasza *Tekst staropolski siedmiu psalmów pokutnych* (*Ł*), znanych Maciejowskiemu i Brücknerowi, z rkp. Bibljoteki Uniw. Warszawskiego; określa jego stosunek do innych tekstów tych Psalmów (z „Hortulus animae" 1521, z Psałterza 1532). Wydanie tekstu staranne. — Zaliczamy tu wreszcie i rozprawkę ś. p. prof. J. Łosia *Kilka uwag o Żywocie Amandusa* (*B*), chociaż odnosi się właściwie do tekstu z XVI w. Autor zwraca uwagę na mało znany zabytek Biblj. Ossolińskich, opublikowany niegdyś przez ks. Polkowskiego, a zawierający przeróbkę żywota znanego średniowiecznego mistyka, Henryka Suzo. Prof. Łoś precyzuje datę powstania rękopisu polskiego na czas około r. 1562, a nadto bada własności językowe zabytku, prostując liczne błędy wydawcy. Historji ani treści „Żywota" nie poświęca badacz uwagi.

Do wieku XVI (chociaż i tutaj podstawą jest średniowiecze) prowadzi również obszerna praca prof. J. Janowa *Rękopis bibljoteki Jagiellońskiej nr. 3336 w porównaniu z najstarszym tekstem drukowanym pisma św. w języku polskim* (*Ł*). Janów zajął się w tej rozprawie drukiem Bibljoteki Ossolińskich nr. 60.862, któremu nadaje nazwę „najstarszego epistolarza polskiego" (w innej rozprawie zmienia tę nazwę na „lekcjonarz"); autor polemizuje z Bernackim na temat datowania tego druku unglerowskiego, przenosząc go na czas między 1513—1520, gdy Bernacki oświadczał się za datą około 1530. Tekst licznych wyjątków polskich z Pisma św., które się tutaj znajdują, uważa prof. Janów za tekst dawny, średniowieczny, pochodzący z połowy XV w. Dowód przeprowadza przez zestawienie tych tekstów z analogicznemi tekstami rkp. Bibljoteki Jagiellońskiej nr 3336, (który jest odpisem starego wzoru z połowy XV w.) oraz rękopisu Bibljoteki Zamojskich nr 1116, zaliczanego również do XV w. W ten sposób przesuwa się pochodzenie tekstu Ossolińskich do połowy XV w., a wszystkie trzy wspomniane zabytki (Ossol.-Jagiell.-Zamojsk.) sprowadza się do jednego wzoru starego z połowy XV w., umiejscowiając narazie pod tą datą polski przekład Biblji. [Do spraw tych wrócił Janów jeszcze w rozprawach późniejszych: tekst zamojski omówił w pracy „Zespół ewangelijny Bibljoteki Ordynacji Zamoyskich nr. 1116", odb. z „Prac Filolog." XIII. Warszawa 1928, a „najstarszy epistolarz"

(tym razem „lekcjonarz“) ossoliński przysądził ostatecznie, na podstawie cech pisowni, języka i stylu, Janowi Sandeckiemu-Maleckiemu, naznaczając mu datę druku przed połową 1523 r., [zob. „Sprawozd. z czyn. i pos. Polsk. Akademji Umiej.“, 1928, nr 2, luty, str. 4—6]. Rozprawa prof. Janowa — bez względu na dalszą polemikę z przeciwnikami, której wyników przesądzać nie można — zasługuje na uwagę jako jedna z poważnych prób docierania do najdawniejszego przekładu Biblji na język polski.

Do epoki humanizmu przyniosły omawiane Księgi szereg prac i przyczynków, zarówno o znaczeniu ogólniejszem, jakoteż szczegółowych.

Stanisław Łempicki w rozprawie *Mecenat kulturalny w Polsce* (*Problem i postulaty*) (*B*) porusza zagadnienie opiekuństwa kulturalnego (mecenatu), głównie nad literaturą i nauką; kreśli w szerokich linjach rozwój tej instytucji w Europie, wytyczając plan badań nad mecenatem w Polsce, w różnych epokach i sferach społecznych; rozstrząsa również szereg kwestyj związanych z teorją mecenatu i z techniką mecenasowania kulturalnego, wskazuje wreszcie odpowiednie źródła historyczne i literackie.

Ogólniejsze znaczenie, raczej historyczno-kulturalne, mają też rozprawy inne: Prof. St. Kot (w doskonałej pracy *Z dziejów propagandy polskiej w wieku XVI.* (*Ł*) odkrywa arcyciekawe ognisko kulturalne polskie wśród naszych dyplomatów i ajentów dyplomatycznych w Neapolu w XVI w. W pełnem świetle staje mało znany przyjaciel Kochanowskiego, Paweł Stempowski (autor zaginionej pracy „De Republica“) i drugi dyplomata, Stanisław Kłodziński, a obok nich cała grupa zagranicznych Polaków, peregrynantów i literatów (Krasiński, autor „Polonji“, Żółcińscy, Żółtowski, Mikoł. Sękowski, poeta włosko-polski i t. d.). Pokazuje się, jak żywo działali oni tutaj dla polskiej sprawy i kultury, w jak bliskich stosunkach zostawali z miejscową elitą literacką włoską, skłaniając ją do pięknych publikacyj propagandowych na rzecz Polski i jej króla. Praca prof. Kota, oparta na nieznanych materjałach obcych, jest nietylko cennym przyczynkiem do stosunków polsko-włoskich w dobie renesansu, ale i w historji literatury stwarza kilka nowych pozycyj: ludzi i dzieł.

Kultura umysłowa Lwowa i jego związki z Padwą znęciły badacza miast polskich prof. J. Ptaśnika do napisania rozprawki pt. *Wiadomości o trzech lwowskich padewczykach* (*Ł*). Dał tu autor dokładne, na źródłach miejskich przeważnie oparte, biografje trzech Lwowczyków, wykształconych w Padwie, doktorów medycyny, potem profesorów Akademji zamojskiej: znakomitego filologa i lekarza Jana Ursyna Niedźwiedzkiego-Barowicza, głośnego filologa i lekarza Szymona Birkowskiego (brata Fabjana) i mało ważnego lekarza Jana Kazimierza, Mikołaja Fatowicza.

W dziale rozpraw szczegółowych, odnoszących się do humanistów wymieńmy następujące:

Ks. Szcz. Dettloff (*Humanizm a przedświt sztuki renesansowej w Polsce; D*) oświetla postać biskupa-humanisty z XV w., Jakóba

z Sienna, przyjaciela Długosza i literatów ówczesnych; kreśli jego stosunki z Włochami i sztuką renesansu, szukając oddziaływań tego mecenasa na polskim terenie. Do Reja odnosi się praca dra W. Taszyckiego *Czechizmy w języku Reja* (*Ł*); autor zestawia i bada te czechizmy, dzieląc je na odpowiednie kategorje, a ilustrując wykład obfitemi przykładami. Dochodzi do wniosków ostatecznych, że 1) u Reja zaobserwować można zwiększenie się wpływów czeskich, na niekorzyść ruskich, 2) czeszczyzna Rejowa nie jest wprawdzie pokaźna w stosunku do jego bogatej polszczyzny, ale procent jej jest przecież niemały. Wobec tego należy — zdaniem autora — zrestryngować zdanie Brücknera o polszczyźnie Rejowej „pierwszej wody", 3) nowotwory Rejowe z czeszczyzny przeważnie się nie przyjęły, zato dzięki jego pismom zakorzeniły się silniej czechizmy dawniej już przyjęte. Rozprawka ciekawa, jako próba, jedna z nielicznych, badania wpływu obcego języka na język autora staropolskiego. Badań takich przydałoby się więcej.

Górnickiemu poświęcił dwa cenne artykuły prof. R. Pollak, który ostatnio tak znakomicie rozprawia o autorze „Dworzanina" we wstępie do wydania tego dzieła w Biblj. Narodowej. W naszych Księgach znajdujemy rozprawy: *Cicero w Dworzaninie Górnickiego* (*Ł*) i *Uwagi o języku polskim w Dworzaninie Górnickiego* (*B*). Pierwsza mówi o wpływie Ciceronowego „De oratore" na „Dworzanina". Górnicki sięgał do mowcy rzymskiego nie tylko przez Castiglione'a, ale czerpał z niego wprost, w sposób umiejętny i rozumny. Prof. Pollak pokazuje czytelnikowi kawał warsztatu polskiego pisarza, daje ciekawe zestawienia, wysnuwa po mistrzowsku szereg interesujących wniosków. Oglądamy wprost szczegóły i szczególiki autorskiej roboty Górnickiego. Rzecz ważna jako przyczynek do „Dworzanina", ale i jako kartka z dziejów cyceronjanizmu w Polsce, o którym się wiele mówi, a mało wie dotąd. Ten sam warsztat Górnickiego oglądamy i w drugiej rozprawie. Dotyczy on znanego ustępu o języku polskim z I. księgi „Dworzanina", ustępu, który jest jakby „staropolską nauką o języku". Autor bada dokładnie oryginalność tej „rozprawy" Górnickiego, wykazuje, co tu wzięto z Castiglione'a, co było oryginalnego, a co zawdzięcza Górnicki znowu Ciceronowi („De oratore") lub Kromerowi („De origine"). Wynik dla polskiego humanisty bardzo pochlebny: z wzorów korzystał roztropnie, niczego nie brał bezmyślnie, każdy szczegół rozważał i oceniał ze stanowiska polskiej rzeczywistości.

Artykuły prof. Pollaka zasługują na podkreślenie jako wzór przyczynków, pojmowanych głębiej, przeprowadzanych z koronkową skrupulatnością.

Największą ilością rozpraw poszczycić się może niedaleki (w r. 1930) jubilat Kochanowski. Na czoło wybija się rewelacyjna rozprawa St. Kota: *Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne* (*B*). Właściwie trzebaby ją — jak i inne z tych Ksiąg — omawiać osobno. Po raz pierwszy od wielu lat przyniesiono tutaj obfitą garść pewnych lub bardzo prawdopodobnych wiadomości

o tajemniczym okresie młodości i lat szkolnych poety. Usunięto szereg luk i sprzeczności. Kot ustalił więc: 1) pobyt Kochanowskiego w Królewcu, w otoczeniu księcia Albrechta (listy!), 2) trzy podróże poety do Włoch, z dokładnemi datami wyjazdów, 3) datę i szczegóły pobytu poety we Francji, 4) rozwiązał zagadkę tajemniczego Karola, towarzysza Kochanowskiego we Francji (był nim Karol Untenhove, flamandczyk, ze znanej w Polsce rodziny protestanckiej, związanej z Łaskim i in.), 5) w związku z tą osobistością rzucił światło na drogi, któremi szła znajomość Kochanowskiego z Ronsardem, Plejadą i jej twórczością, 6) wykrył wogóle całą atmosferę polsko-francuską, w której obracał się Koch. we Francji, 7) poddał rewizji stosunek młodego Kochan. do reformacji, oświadczając się za jego stanowiskiem filo-reformacyjnem. Jak na niewielką rozprawkę, plon chyba bogaty. Dodać trzeba, że argumentacja autorska prosta, jasna, nie naciągana, a tylko operująca doskonale niewielkim stosunkowo materjałem faktów i możliwości.

Z innych artykułów pochlebna wzmianka należy się rozprawce francuskiej p. Jacques'a Langlade *Quelques observations sur la mythologie dans les „Pieśni" de Kochanowski* (*D*). Autora zajmuje kwestja stosunku Kochanowskiego do mitologji, w utworach polskich, szczególnie w „Pieśniach". P. Langlade podkreśla artystyczny umiar i takt Kochanowskiego w szafowaniu mitologją, co najlepiej uwydatnia się w sposobie przerabiania ód Horacego. Dyktuje mu ten umiar: smak literacki, poczucie nowożytnego człowieka, wzgląd na polskiego czytelnika. Jeśli zaś poeta opracowuje w Pieśniach pewne mity szerzej, to nie czyni tego dla popisania się erudycją, ale dla samej piękności tych mitów oraz ze względu na element moralno-dydaktyczny, w nich zawarty. P. Langlade ma niewątpliwie rację; jego subtelne, wnikliwe wywody ujmują trafnością i siłą przekonania.

Nie można tego powiedzieć o szkicu p. Marjana Doermana p. t. *Charakter i ornamentyka liryki miłosnej Kochanowskiego* (*D*). Tytuł za obszerny, bo jest to tylko garść rozrzuconych uwag, spostrzeżeń i zestawień na temat ornamentyki (słownika) miłosnej Kochanowskiego w zestawieniu z liryką europejską, mianowicie Walthera von der Vogelweide i portugalskiego Camoensa. Naturalnie autorowi nie idzie o wpływy (niemożliwe), ale o a n a l o g j e, o wyznaczenie językowi miłosnemu Kochanowskiego odpowiedniego miejsca. Idea jest dobra; przeprowadzenie słabe. Obok uwag słusznych (o pejzażu i portrecie kobiecym, o ważności elementu muzycznego, pieśni romańskiej, dla erotyki Koch. i t. d.), wiele tu spostrzeżeń małowartościowych, a niejeden szczegół domaga się wytknięcia i sprostowania („baba" i „podwika" nie występują w utworach miłosnych; autor wymienia niektóre epitety, których niema w erotykach właściwych; autor nie oznacza utworów; nie zbadał należycie terminu „pani" u Kochanowskiego; „całowanie" u Szarzyńskiego (dlaczego „Sarzyńskiego"?) wzięte z Katulla, a nie z Kochanowskiego; wyrażenie, że Koch. „jest niewprawnym artystą"(?!);

„Pieśni chrześcij.“ Królewiec 1559 — to Sekulcjan, skąd ich wpływ na poetę? i t. d. i t. d.). Rozprawkę uważam za szkic, z którego mógłby autor wyjść do dalszej, poważnej pracy.

Nie można zgodzić się z rezultatami czwartej z rzędu rozprawy o Kochanowskim t. j. dra Bolesława Erzepkiego *Kto jest autorem „Carmen Macaronicum de eligendo vitae genere-Kochanowski czy Klonowicz?* (*D*). Badacz podaje w wątpliwość autorstwo Kochanowskiego, a na podstawie zestawienia kilku wierszy z „Carmen“ z kilku wierszami z „Victoria Deorum“ Klonowicza, wyraża przekonanie, że autorem makaronu o wyborze stanu jest autor „Worka Judaszowego“. Zestawienia nie są — mojem zdaniem — przekonywujące, podobieństwa są dalekie i przypadkowe; mogły wyniknąć z jednego jakiegoś wspólnego źródła (ileż było humanistycznych opisów mnicha!). zresztą — jak to zauważył już Brückner — „Carmen Macaronicum“ mogło być znane Klonowiczowi z odpisów; dr. Erzepki twierdzi, że takich odpisów nie było (sam znalazł tylko jeden z XVII w.), bo się nie zachowały; a czy posiadamy dużo odpisów innych utworów Kochanowskiego, o których wiemy napewno, że je kopjowano i czytano chętnie?

Ciekawszą już jest inna sprawa klonowiczowska! Poruszył ją p. M. Małecki w artykule *Czas powstania Roksolanji* (*Ł*). Autor znalazł w I wyd. Kroniki Gwagnina z r. 1578 obszerniejszy ustęp z „Roksolanji“ (o wozach ruskich); z tego wniosek, że poemat Klonowicza był już pisany w r. 1578, skoro wzięto z niego tyle gotowych wierszy. Pisał go — zdaniem autora — Klonowicz w Lublinie w latach około 1574—1578. Ale co zrobić w takim razie ze wzmiankami zaszczytnemi o Zamościu, który zaczęto budować znacznie później (1580/81). P. Małecki rozstrzyga tak: Roksolanja powstała wcześniej, długo była poprawiana i gładzona, a ustępy o Zamościu są późniejsze, może nawet poprzerabiane z ustępów o Lwowie(?). Rozprawka p. Małeckiego i jego hipoteza — godne uwagi. Nie uważam jej jednak za ostatnie słowo w dość zawikłanej sprawie klonowiczowskiej chronologji.

Do zaniedbanej dziedziny polskiej leksykografji (niedawno pisał H. Barycz ciekawy szkic o Mączyńskim) odnosi się artykuł p. H. Oesterreichera *Nieco o dziale polskim w jedenastojęzycznym słowniku Kalepina z r. 1590* (*Ł*). Jest tu mowa o „Kalepinie“ z r. 1590, niesłusznie potem zlekceważonym przez Knapjusza i nazwanym plagjatem z Mączyńskiego. Autor broni słusznie oryginalności i wartości tego słownika (wydanego w Bazylei). Jego dział polski zasługuje na uwagę jako nieszkolny, niepurystyczny, wszechstronny, przynoszący cały szereg terminów nieznanych (obscoena, terminy techniczne, przyrodnicze, lekarskie i t. d.). Aby jednak autorem tego działu był jakiś Piotr Mączyński — to chyba wątpliwe!

Mikołaj Sęp Szarzyński doczekał się pracy rewizyjnej w prof. T. Sinki *Problemach Sępowych* (*B*). Obszerna rozprawa przynosi szereg rzeczy nowych: 1) wykrywa wpływ hiszpańskiego pisarza ascetycznego, Ludwika Granaty, na język i styl (ciemny, gorący,

barokowy) Szarzyńskiego, 2) rozwija kwestję wpływu Horacego, liryki i nastroju pieśni horacjańskiej na szereg utworów Sępa, 3) zajmuje się kwestją opiekunów-mecenasów Sępa (Tarłowie, Mik. Tomicki, Herburtowie, Starzechowscy), 4) przynosi szereg uwag o wpływie Kochanowskiego, 5) porusza kwestję t. zw. Psałterza Sępowego t. j. jego parafraz psalmowych. — Są w tej pracy uwagi i spostrzeżenia bardzo ciekawe, nowe (nieraz może zbyt drobiazgowe), jakby rzucane, jedno za drugiem, przy lekturze Sępa, przy przygotowywaniu wydania jego tekstów. Wprowadzają one do sprawy Sępowej wiele sprostowań cennych, oświetleń słusznych i ważnych, przynoszą wiele szczegółów, nowe interpretacje niejasnych wierszy, korektury i konjektury tekstowe, wykazują drobne wpływy, dają wyjaśnienia i przyczynki do biografji.

„Clou“ wszystkiego jest jednak końcowa część rozprawy, powiedzielibyśmy, wojenna: Autor zakwestjonował autentyczność 21 utworów, odkrytych niegdyś przez Brücknera, wydanych przez Chrzanowskiego, a przysądzanych dotąd niewątpliwie Szarzyńskiemu. Sinko podważa argumenty, wysuwane za autorstwem Szarzyńskiego, a stara się wykazać, że wierszom tym brak zasadniczych i charakterystycznych cech stylu i języka Szarzyńskiego, a te, które są im wspólne z Szarzyńskim, spotykane są również u innych poetów. Nie wdajemy się tutaj w ocenę stanowiska Sinki, gdyż wymagałoby to rozważań bardzo szczegółowych. Językoznawcy niektórzy — o ile nam wiadomo — zabiorą niebawem w tej sprawie głos... negatywny. W każdym razie, argumenty Sinki są — zdaniem naszem — poważne i nie tak łatwo będzie uporać się z niemi.

Powieścią polską zajął się — jak zwykle — doskonały jej znawca Juljan Krzyżanowski w rozprawie *Z dziejów romansu moralistycznego w Polsce XVI w.* (*B*). Jest to pouczające studjum o słynnym „Poncjanie, czyli siedmiu mędrcach“, powieści wydanej niedawno przez Krzyżanowskiego w „Bibljotece Pisarzów Polskich“ nr 79. Kraków 1927. Autor ujmuje swoje rozważania szeroko, na tle dziejów „Historji o siedmiu mędrcach“ wogóle. Opierając się na rozległej, różnojęzycznej literaturze światowej o tym romansie, przedstawia wyniki badań dotychczasowych. Omawia odmienne grupy wersyj romansu, przeprowadza całą ich filjację, dochodząc wreszcie do tej redakcji, która stała się wzorem dla przekładu polskiego. Z kolei idzie analiza wątków „Poncjana“, zawartych w piętnastu jego powiastkach, ujętych w jedno opowiadanie ramowe, i charakterystyka różnych stron romansu. Od ustępu VIII następuje historja „Poncjana“ w Polsce: osoba tłumacza (Jana z Koszyczek), wzór, data powstania przekładu (1528—1538), pierwsze wydania, charakter przekładu, dalsze losy „Poncjana“ w Polsce, wpływ wątków tej powieści na naszą literaturę (aż do „Zamku Kaniowskiego“ Goszczyńskiego).

Praca prof. Krzyżanowskiego, godna uwagi tak pod względem rzeczowym, jak i metodycznym, daje wyczerpujące przedstawienie dziejów jednej z najciekawszych staropolskich książek.

Na przejściu z wieku XVI do XVII stoi rozprawa dra Miecz. Hartleba *Początki poezji barokowej w Polsce (B)*. Idąc za nową literaturą zagraniczną o baroku i jego rehabilitacji (Croce, W. Weisbach, Ermatinger, Gundolf, A. Hübscher, Cysarz, K. Viëtor i t. d.; przeważnie niemiecką!), biorąc nadto pod uwagę ciekawe analogje ze sztuką, zastanawia się autor nad pojęciem baroku, nad cechami, które w zakres tego pojęcia wchodzą. W sztuce baroku widzi trzy główne znamiona: indywidualizm wybujały, ściślejszy kontakt literatury i sztuki z życiem, z podłożem narodowem, oraz demokratyzację kultury artystycznej. Obracając się w zakresie tych trzech, bardzo ogólnych znamion, uzupełnianych często innemi, dodatkowemi, — daje Hartleb przegląd naszej literatury późno-renesansowej, czy wczesno barokowej (1580—1630, 1650?). Uwydatnia cały szereg właściwości, charakterystycznych dla różnych gałęzi i rodzajów ówczesnej naszej poezji, jak: 1) związek z tradycją humanistyczną i dziedzictwem XVI wieku, przy równoczesnem wybujaniu pewnych elementów humanistycznych, 2) indywidualizm („indywidualizowanie naśladowania"), ów pęd do przesady w zdobnictwie, w wirtuozji formy, szukanie trudności i ciemności, indywidualizacja języka; przy niewyrobieniu kulturalnem polskiem odbija się to zresztą często ujemnie, 3) związek z życiem państwowem, narodowem, z wypadkami historycznemi, skłonności epicko-narodowe w całej różnorodności ich form, 4) przezwyciężenie kastowości w literaturze, udział w niej wszystkich warstw. Stąd powstanie literatury dla wszystkich, ale i wulgarność, 5) skłonność do egzotyzmu (powieści, podróże, sielanka wysubtelniona, wyidealizowana, oraz ekstatyczna poezja dewocyjna i t. p.).

Jako treść epoki konstatuje autor: „zmaganie się pierwiastków literackich humanizmu z napływem nowych elementów, bardziej swojskich, bliżej związanych z życiem". Widać tu rozpęd, który potem zostanie zatamowany upadkiem kultury, chociaż i tak wyda jeszcze dzieła niepospolite.

Charakterystyka literatury na przełomie dwóch stuleci, jaką dał dr. M. Hartleb, jest trafna i piękna; do dawniejszych uwag Brücknera dodano niejedno spostrzeżenie nowe, cenne, subtelnie i głęboko ujęte. Doskonała jest też ilustracja zapomocą przykładów i wyimków z poezji współczesnej. Zarzucić można tylko — co i sam autor dostrzega — pewną schematyzację, podciąganie pod ogólnikowy i rozciągliwy termin baroku objawów literackich różnorodnych, nieraz należących jeszcze do epoki poprzedniej. Trudno widzieć w tem jakiś jeden świadomy kierunek, jakąś jedną familję, jeśli postawimy obok siebie Szymonowicza i Zbylitowskich, Grochowskiego i Miaskowskiego, Kmitę, Żabczyca i Liftela, literaturę dworską i literaturę sowizdrzalską!... Nie wszystko jest tu barokiem i nie wszystko na to miano zasługuje!

Do piśmiennictwa XVII wieku przyniosły nasze trzy Księgi poważną garść przyczynków, przeważnie odnoszących się do poszczególnych autorów lub dzieł.

Stanisławem H. Lubomirskim, tym oryginalnym i zapomnianym poetą, zajął się p. M. Brahmer w pracy *Echa Ariosta i Marina w „Tobjaszu Wyzwolonym“ St. H. Lubomirskiego (Ł).* Autor „Petrarkizmu w Polsce“, idąc za dawną wskazówką Brücknera, bada stosunek „Tobjasza Wyzwolonego“ do Ariosta (Orlando Furioso) i Marini'ego (Adone) oraz do innych poetów i wogóle maniery pisarskiej włoskiego seicenta; oznacza dokładnie, co komu Lubomirski zawdzięcza, głównie w stylizacji i manieryzacji swego poematu, w wyekwipowaniu jego strony formalnej (preludja i intermezza pieśni, maniera apelów do czytelnika, typowe zwroty w zakończeniach, krótkie pejzaże, opisy potworów, gra słów, igraszki i t. d.). Miał jednak Lubomirski smak i świadomość literacką, wiedział, co bierze i dlaczego bierze. Autor ceni Lubomirskiego wysoko i podnosi postulat rehabilitacji i należytego opracowania tego pisarza.

Druga rozprawa p. Brahmera: *O języku miłosnym „Poksolanek“* (*B*) przypomina omawianą wyżej rozprawkę p. Doermana o języku miłosnym Kochanowskiego. Tylko tu zakrój jest skromniejszy, a rezultaty lepsze. Autora interesuje tylko jeden element języka miłosnego Sz. Zimorowicza t. j. jego epitety, element nie tak ważny, jak przenośnie i porównania, ale najruchliwszy. Zestawia więc dość bogaty zasób epitetów zimorowiczowskich, porównywa go z epitetami Kochanowskiego i Szarzyńskiego, wysnuwając wnioski końcowe: zasób określeń liczny i urozmaicony, brak plastyki i nowego portretu kobiecego, paleta barw uboga, zato „tkliwa kołysanka słów“; żywe odczucie piękna przyrody i melancholja miłosna! Przyczynek drobny — ukazuje w perspektywie, że badania rozleglejsze mogą być jednak ciekawe i wdzięczne.

Dwie rozprawy otrzymał Szymon Starowolski. Prof. Kazimierz Kolbuszewski (*Poglądy polityczne Starowolskiego*, *B*) dał żywą, wyczerpującą charakterystykę pism politycznych i polityki Starowolskiego, ujmując rzecz w dwie grupy: poglądów na stosunki wewnętrzne i kwestję obrony zewnętrznej (turecko-tatarskiej). Wszystkie zagadnienia polityczne, poruszane przez Starowolskiego, zostały przez autora naświetlone rzeczowo i krytycznie. Wychodząc od poprzedników (Tarnowski, Dobrzycki, Brückner, Piętka), dodaje prof. Kolbuszewski szereg nowych, bystrych uwag własnych, opiera się na doskonałej znajomości dzieł Starowolskiego, poszczególne kwestje traktuje porównawczo, tak w związku z polskimi, jak i obcymi pisarzami (Skarga, Wolan, Grabowski, Goślicki, Wereszczyński, Bodinus). Akcentuje trafnie pewne niewypowiadanie się ostateczne Starowolskiego, niedociąganie rzeczy do końca, cofanie się przed wnioskami z własnych gorących uwag; Starowolski opierał się na poprzednikach, a jednak umiał rzucać stare zagadnienia na nowe tło na nowe warunki życia, i aktualizować je. Dodałbym jeszcze: publicystyczne zdolności Starowolskiego, jego swadę pisarską, czysty język, temperament pisarski, poczucie chwili — wszystko to czyniło go poczytnym. Zajął też prof. Kolb. słuszne

stanowisko w kwestji autorstwa dwóch dzieł Starowolskiego: „Robaka złego sumienia“ i „Paradoxów“.

Bardzo ciekawa jest krótka praca prof. Fr. Bielaka *Źródła i tendencja „Prawego Rycerza“ Szymona Starowolskiego* (*B*). Autor wykazał ponad wątpliwość, że dziełko Starowolskiego jest jakby przeróbką słynnego „Nabożeństwa Żołnierskiego“ Piotra Skargi, że stąd wziął Starowolski trzon rozumowań swoich, a tylko rozdz. III jest oryginalny. Wykazano też i inne źródła „Prawego Rycerza“, ważniejsze i drobiazgowe (Mat. Bembus, historje zagraniczne, Kromer, Warszewicki, Goślicki, heretyk Modrzewski i t. d.). „Prawy Rycerz“ — to przeróbka prostych wskazań i pouczeń skargowskich na „chryje stylistycznie ozdobniejsze, bogate w cytaty i nastrojone patetycznie“; przeznaczony był zaś ten utwór nie dla „żołnierza“, ale dla „rycerza“, dla zziemiańszczonej szlachty wojskowej, dla „oficerów“ polskich, w tej myśli, aby oddziałać na powstrzymanie gwałtów i zdziczenia rozszalałych i zdemoralizowanych mas żołnierskich w czasie głośnych w XVII w. związków, stacyj i buntów żołnierskich. Wywody prof. Bielaka są zupełnie przekonywujące i stanowią trwały dorobek w badaniach nad Starowolskim.

W ogólnem tle stosunków polityczno-kulturalnych XVII w. szuka dla siebie argumentów i druga praca Bielaka *Mesjanizm Kochowskiego w świetle poglądów pisarzy XVII wieku* (*Ł*). Tak zw. „mesjanizm“ „Psalmodji Polskiej“ jest dla autora rozprawy dalszym ciągiem i konsekwencją historjozofji szlachty polskiej XVI i XVII wieku, która tkwi już w Krzyckim i Orzechowskim, pogłębia się w Rokoszu Zebrzydowskiego, jest u Miaskowskiego, Herburta, Ossolińskiego, Opalińskiego, A. M. Fredry. Autor analizuje składowe elementy tego „mesjanizmu“, wiąże je z poglądami szlachty, dowodzi też — w przeciwieństwie do Krzyżanowskiego (wyd. „Psalmodji“ w Bibl. Narod.), — że jest to nie „mesjanizm siły“, ale mesjanizm mistyczny, rezygnujący z sił narodu, kwietystyczny, składający całą odpowiedzialność w ręce królów - pomazańców Bożych. Mistyka pięknej „Psalmodji“ — to objaw bezwładu i mętnych teoryj, które obali dopiero kiedyś Konarski.

Wspomnieliśmy przed chwilą o A. M. Fredrze. Rehabilitacyjne po części stanowisko względem tego pisarza zajmuje p. Ludwik Kosiński w rozprawie *Andrzej Maksymiljan Fredro, jako pisarz moralista* (*D*). Autorowi idzie o pewną odrębność sylwetki literackiej Fredry na tle epoki, głównie w świetle jego „Przysłów“. Akcentuje więc czystość języka ojczystego, brak makaronizmów, poważny tok stylu; mądrość życiową autora aforyzmów, czerpaną nietylko z książek, lecz i z życia, z obserwacji stosunków i rzeczy polskich, a w spostrzeżeniach swoich dosyć kompletną; poczucie taktu autora, jego umiarkowanie, a jednak i pogłębienie faktyczne wielu myśli. P. Kosiński nie ukrywa atoli i ujemnych, lub przeciętnych stron charakterystyki Fredry, słowem, daje sylwetkę pisarza i człowieka żywą, plastyczną i prawdziwą. Osobne uwagi poświęca samemu rodzajowi literackiemu „przysłów-aforyzmów“,

uważając je za gatunek, wprowadzony u nas dopiero przez A. M. Fredrę.

Znany kaznodzieja jezuicki XVII w., ks. Tomasz Młodzianowski, znalazł badacza w ks. Wacławie Kosińskim (*Tomasz Młodzianowski, kaznodzieja barokowy przeciwko strojom kobiecym; D.)*. Autora zajął temat specjalnie aktualny dzisiaj: stroje kobiece. Daje więc krótki przegląd, jak na tę drażliwą kwestję reagowało w różnych czasach kaznodziejstwo chrześcijańskie, poczem eksploatuje w tym kierunku utwory Młodzianowskiego, operując przeważnie dobrze nawiązywanemi cytatami. Ton rubaszny i satyryczno-humorystyczny popularnego kaznodziei, obok jego nieszczególnej polszczyzny, występuje tu w całej pełni.

Rozprawka prof. R. Pollaka *Gofred ad usum Delphini* (*D*) omawia nieznany bliżej rękopis Bibl. Baworowskich we Lwowie, zawierający odpis „Goffreda“ Piotra Kochanowskiego, ale Goffreda „umoralnionego“, przystosowanego do lektury jakiegoś młodego wychowanka czy wychowanicy, opatrzonego w cały szereg zmian, poprawek i „listków figowych“. Rzecz sama ciekawa jako „curiosum“ i jako specimen „auctoris moralisati“. O historji rękopisu i autorze przeróbek nie dowiadujemy się jednak nic bliższego.

Miłą niespodzianką jest artykuł J. Krzyżanowskiego p. t.: *Z dziejów „Dekameronu“ w Polsce* (*Ł*). Autor publikuje z rkp. Czartoryskich w Krakowie nieznaną polską nowelę wierszowaną, pod łacińskim tytułem: „Amores Ismondae et Guiscardi“, utwór gładki, pisany piękną polszczyzną, o wyrobionym słowniku miłosnym. Jest to przeróbka jednej z nowel „Dekamerona“, wiele razy trawestowanej i poetyzowanej. Prof. Krzyżanowski wykrywa tu wpływ przekładu „Goffreda“ Kochanowskiego (1618), a czas powstania noweli kładzie na drugą, a może i na trzecią (!) ćwierć XVII stulecia. Bezpośredniego źródła noweli autor rozprawki narazie nie dochodzi. Czy w datowaniu noweli nie posuwa się zadaleko? Czy nowela ta nie może mieć nic wspólnego z zaginioną „Izmondą“ Dębowskiego?

W zupełnie inne sfery literatury XVII w. uderzył dr. K. Badecki, publikując z swego niewyczerpanego skarbca naprawdę pyszne i ciekawe *Anegdoty Arjańskie* (*B*). Jest to przedruk broszury anti-arjańskiej z 1615 r. p. t.: „Apendix albo Zawieszenie i t. d.„ Obejmuje 21 prozaicznych anegdot, przedewszystkiem o głowaczach Rakowa. Niepotrzebnie tylko dał autor, w wydaniu naukowem, tak drobiazgowy komentarz wyrazowy; zato przydałoby się czasem więcej rzeczowych objaśnień.

Na szarym końcu wymieńmy jeszcze dwie doskonałe rozprawy, pośrednio związane z literaturą XVII w. Prof. St. Wędkiewicz w artykule: *Z tradycyj rumuńskich o Janie III Sobieskim* (*B*), rejestruje uporczywe a ujemne tradycje o Sobieskim, zakorzenione w literaturze histor., w beletrystyce, w podręcznikach i opinji rumuńskiej, a związane z rzekomemi nadużyciami wojska polskiego i króla Jana III podczas wyprawy mołdawskiej w r. 1686. Głównym ich siewcą był książę Dymitr Cantemir, poligraf i kronikarz ru-

muński XIX w., przez swoje dzieło: „Vita Constantini Cantemyrii“. Autor daje obraz ciekawych perypetyj tych pogłosek aż do czasów ostatnich. Rozprawa nieobojętna dla kulturalnych stosunków polsko-rumuńskich.

Trzy przyczynki do historji muzyki w Krakowie w pierwszej połowie XVII w. prof. A Chybińskiego (*Ł*), przynoszą nowe dane (z kroniki skandalicznej!) do życia Tomasza Szadka, kompozytora polsk. XVI—XVII wieku; informują o krakowskiej kapeli jezuickiej w początkach XVII w.; co jednak dla nas najciekawsze, dają bardzo charakterystyczny tekst inwentarza muzycznego z r. 1602 krakowskiego księgarza, Zacheusza Kessnera. W inwentarzu tym uderza niezwykła obfitość utworów świeckiej muzyki włoskiej (canzonetty, chansons, madrygały, baletti i t. d.), a to nie może być obojętne i dla naszej poezji ówczesnej (miłosnej, dramatyczno-operowej), w której tak często wyczuwa się podkład muzyczny. Czyż inaczej było już w XVI w., n. p. za Kochanowskiego? Na związek naszej kultury poetyckiej z muzyczną należy kłaść wagę coraz większą!...

Przychodzimy do wieku XVIII. Wygrał tu przedewszystkiem Woronicz, któremu poświęcono 2 rozprawy, tyleż co Krasickiemu. Prof. A. Długoszewski pisze o *Elementach XVIII wieku w historjozofji Woronicza* (*B*). Rozprawka ma być uzasadnieniem tezy Brücknera, że „ Woronicz — to typowy syn polskiego wieku odrodzenia (oświecenia)“. Autor wykazuje, że cała historjozofja Woronicza z „Hymnu do Boga“, z „Sybilli“, z „Kazań politycznych“, znajduje się właściwie już u niego *in potentia* w utworach młodzieńczych (jak Pieśni Wiejskie, wiersz do Mich. Poniatowskiego, Kazania wiejskie i t. d.) i że widać w niej częściowo podobieństwo z poglądami Naruszewicza, Krasickiego, z poglądami epoki. „Wogóle wszystkie elementy historjozofji Woronicza pochodzą z przeszłości“, a przejął on je z atmosfery stanisławowskiego odrodzenia. Różni go tylko od tamtych ludzi brak racjonalizmu, w miejsce którego występują odrazu elementy religijno-biblijne.

O ile rozprawka Drogoszewskiego przynosi trafne i ciekawe naświetlenie rzeczy znanych, to praca prof I. Chrzanowskiego *Idea mesjaniczna Woronicza* (*B*) przeprowadza rewizję poglądów utartych, docierając do stanowiska własnego, nowego. Chrzanowski przedstawia bardzo przenikliwie początki i rozwój t. zw. idei mesjanicznej u Woronicza, szukając jej we wszystkich jego dziełach po kolei, od „Kazania na dzień św. Stanisława“ (1780) aż do „Listu dziękczynnego Aleksandrowi I“. We wszystkich tych stadjach śledzi autor za elementami mesjanizmu, oddziela je, ujmuje i precyzuje trafnie, przedstawiając ich narastanie, łączenie się, pojawianie się składników przemijających, to znowu układanie się w pewną teorję, w pewien system. Rzecz przeprowadzona z metodycznością wzorową i z tą prostotą i jasnością, która jest darem Bożym krakowskiego profesora. Autor wykazuje wkońcu, że na t. zw. mesjanizm Woronicza składają się elementy następujące: 1) Polska była zawsze narodem wybranym (Biblja), broniącym

Ewangelji, cywilizacji i t. d., pełniącym pewną misję, 2) w XVIII w. odwróciła się od Boga i została ukarana, 3) gdy się nawróci, powstanie i będzie znów przedmurzem, podejmie swe zadania, będzie nawet wśród innych narodów krzewicielką wolności (ten ostatni moment jawi się tylko przelotnie w „Assarmocie"). Niema natomiast u Woronicza: ani pojęcia Polski jako Chrystusa Narodów, ani idei „próby grobu", ani mistycyzmu. Mimo to na kapitale, zebranym przez Woronicza, budowali następcy: Brodziński, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński.

W świetle rozprawy prof. Chrzanowskiego, poglądy Woronicza na przeszłość i rolę dziejową Polski, tak rozmaicie dotąd interpretowane, wyłaniają się po raz pierwszy zwarto i wyraźnie.

Z innego punktu widzenia, niż Woronicz, zainteresował prof. Chrzanowskiego — J. U. Niemcewicz. W artykule p. t.: *Niemcewicz, jako miłośnik i obrońca mowy ojczystej* (*Ł*) kreśli autor usiłowania lepszych umysłów na przełomie XVIII i XIX wieku, zmierzające do ocalenia języka ojczystego, nadania mu pierwotnej jego mocy, czystości i znaczenia w narodzie; na tem tle wydobywa czołową w tej sprawie rolę Niemcewicza, który walczył o język teoretycznie i praktycznie, satyrą, śmiechem i przekonywaniem, w Tow. Przyjaciół Nauk, i w innych towarzystwach, w przedmowach do dzieł, w powieściach, w dramacie, w komedji i w bajkach, nie pomijając żadnej okoliczności, jako prawdziwie namiętny apostoł tej idei. Prof. Ch. nie tylko odkrywa i ocenia tę nieznaną prawie zasługę Niemcewicza, nie tylko podaje ciekawe uwagi o jego własnej polszczyźnie, ale porusza wyczerpująco, przy pomocy doskonałej ilustracji przykładowej, ważny problemat walki o język polski po upadku Rzplitej, zestawia obfitą literaturę do tego tematu, zachęcając młodszych do jego opracowania.

Krasickim zajmuje się dr. Bernacki i prof. Kleiner. *Krasiciana* Bernackiego (*B*) przynoszą pełną garść nowych przyczynków i wyjaśnień do twórczości autora „Bajek". Oto ich plon: 1) wyjaśnienie, że przekład „La Religion" L. Rasyna pochodzi najwcześniej z czasu około r. 1760, a nie z r. 1766, jak sądzono, 2) nieznane ustępy z przekładu wielotomowego dzieła franc. adwokata Pitavala „Kazuistyka sądowa", dokonanego pod egidą Krasickiego, jako przewodniczącego trybunału lwowskiego. 3) ustalenie autorstwa bajki „Snycerz i Statua" z ciekawą adnotacją Minasowicza i odpowiedzią anonima, 4) przekład „Te Deum laudamus" przez Krasickiego, 5) fragment tragedji Krasickiego „Zygmunt August" (nazwiska osób przez Krasickiego przekręcone lub fikcyjne!) z czasu ok. r. 1780, 6) plan III księgi 2 części „Pana Podstolego", 7) wiersz do Szczęsnego Potockiego (druczek nieznany), 8) wiersz (druk) „Do przyjaciela, znajdującego się w Helzbergu, 20 sierpnia 1787" i 9) czterowiersz na Konstytucję 3 Maja, oraz związane z tem echa. — Rzeczy cenne mieszają się tutaj z drobiazgami, ale dla pisarza tej miary, co Krasicki, nawet drobiazgi nie są obojętne. Uwagi wydawcy skromne. Słusznie poruszył dr. Bernacki potrzebę ustalenia sto-

sunku „Zygmunta Augusta“ Krasickiego do tragedji Wybickiego o podobnym tytule; zwracam tu uwagę na szkic Breitmeiera o utworze Wybickiego w „Szkicach literackich“, Jasło 1927 („Narodziny tematu“).

Rozprawa prof. J. Kleinera *Krasicki jako przeciwnik literatury dworskiej (B)* — to subtelne i wnikliwe studjum psychologiczno-literackie, badające przyczyny i okoliczności rozbratu między Krasickim a dworem i królem w latach 1765—1774. Krasicki wychodzi tutaj jako „przeciwnik literatury dworskiej“ i tej atmosfery, która w Warszawie panowała. Dotąd — zupełna zgoda. Prof. Kleiner idzie jednak dalej: wraca do dawnej koncepcji, że „Myszeida“ była właśnie wyrazem tej opozycji księcia-biskupa względem dworu, że miała być (czy była) pamfletem na króla, jego syreny i pochlebców, i że nawet w drugiej redakcji — mimo przeróbki — zostały widoczne ślady poprzednich zamysłów. A więc Popiel — to był jednak Stanisław August, dwór Popiela — to dwór Poniatowskiego i t. d.; utwór wymierzony był przeciw idei monarchicznej i temu blaskowi królewskiemu, którym lubił otaczać się ostatni król; są tu wycieczki przeciw doradcom i literaturze dworskiej. Na interpretację taką zgodzić się jednak trudno. Prof. Kleiner powołuje się na artykuł Bernackiego; z artykułu tego wynika, że „Myszeis“ była pierwotnie „allegorją“, nie powiedziano jednak jaką alegorją! Wynika dalej, że Krasicki tę pierwszą redakcję „Myszeidy“ czytał przed królem we wrześniu 1774 na obiadach czwartkowych, że królowi nie podobała się zbyt przejrzysta alegorja poematu, i że na życzenie monarchy poeta utwór swój przeredagował. Nie mogę sobie żadną miarą wyobrazić, aby Krasicki mógł czytać przed obliczem królewskiem przejrzysty, dokuczliwy i obraźliwy dla monarchy poemat, aby toczyły się dyskusje na temat jego poprawy, i ażeby poeta mógł potem taki poemat, choćby nie wiem jak wyczyszczony, zadedykować królowi. Nawet w cynicznym XVIII wieku jest to chyba nie do pomyślenia. I ta dedykacja miałaby być jeszcze wstępem do pojednania biskupa z królem? Wyrażenie „sprofanowanie idei monarszej“, użyte o „Myszeidzie“, uważam za zbyt silne; to istotnie tylko „drwiący duch wieku“. Godzę się z prof. Kleinerem, że poemat Krasickiego był pierwotnie jakąś alegorją-pamfletem, ale ta alegorja nie mogła odnosić się do Stanisława Augusta; raczej może do Sasów, do intryg moskiewskich, do walk partyj, które toczyły się w tamtej epoce.

Nie zapomniano i o Trembeckim chociaż tym razem zwrócił on na siebie uwagę historyka. Prof. T. E. Modelski w pracy: *Nieznane uwagi marginesowe St. Trembeckiego* (*B*) zajmuje się obszernie (może za obszernie?) uwagami i dopiskami, poczynionemi przez Trembeckiego na marginesach znanej książki M. Wielhorskiego (Londyn 1776) p. t.: „O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzptej ustaw“. Autor udowadnia najtrafniej, że autorem uwag jest Trembecki, wyjaśnia genezę tej jego pracy (nakaz królewski odpowiadania Wielhorskiemu!), daje wyczerpujący referat

o rękopisie Akad. Umiej. Nr. 1401, zawierającym historyczne wypisy Trembeckiego z różnych dzieł, i łączy go słusznie z odpowiedzią dla Wielhorskiego; przedstawia wreszcie zajmująco całą historję tej odpowiedzi Wielhorskiemu: jak to Trembecki zgubił się w tem, zmęczył, stetryczał i ostatecznie repliki swojej nigdy nie ogłosił. Bardzo cenne są również inne uwagi prof. M. o historycznych pracach, zamierzonych przez Trembeckiego (odpowiedź dla Rousseau'a, Historja starożytna polsko-słowiańska, Historja Stan. Augusta i t. d).

W wywodach autora należy jednak — mojem zdaniem — sprostować rzeczy następujące: 1) Trembecki miał nakazane przez króla odrazu dwie prace: *a)* odpowiedź Wielhorskiemu i *b)* odpowiedź J. J. Rousseau'owi. Świadczą o tem same listy, cytowane przez prof. Modelskiego, np. list z lutego czy marca 1777: „Jużem tak sobie postanowił, iż jeśli jedna z książek, ode mnie zaczętych przed barankiem (Wielkanocą) skończona nie będzie, na dobrowolne idę wygnanie" lub dalej „bo na porażkę Wielhorskiego kozaki moje są dosyć, J. J. R. (Jan Jakób Rousseau) od cięższej artillerji ma ucierpieć". 2) Rousseau (Uwagi o rządzie polskim) wyszedł 1772, Wielhorski dopiero 1775, więc praca nad Russem mogła być nakazana przez króla wcześniej, a odpowiedź Wielhorskiemu potem. Trembecki pracował nad obiema (bo i tematy były pokrewne!), ale z Wielhorskim chciał się uporać wcześniej, jako z łatwiejszym i... z Polakiem. 3) W rkp. 1401 są nietylko wzmianki i polemika z Wielhorskim, ale i z J. J. R. (ussem). Rękopis ten jest związany z pracą poety nad obiema odpowiedziami. Są to poprostu materjały i wypisy z potrzebnej lektury (z nawiasowemi wycieczkami i docinkami), która się rozszerzała, pochłaniała poetę; wszystko wydawało mu się ważne (jako nieobytemu z historją!), aż wpadł w starożytności i początki Słowian i pomyślał na przyszłość „o osobnem przedstawieniu tegoż" (list do króla z paźdz. czy listop. 1776). Dlatego też może i wypisywał odtąd jeszcze szerzej, wszystkie przyszłe roboty swoje mając na oku, aż zatopił się w materjałach. Nie wyplątał się z roboty, bo 1) nie miał talentu ani na historyka, ani na polityka, 2) struło go poczucie, że do tej pracy polityczno-polemicznej został przymuszony.

O Zabłockim pisze prof. J. Sajdak: *Franciszek Zabłocki jako tłumacz Horacego* (*D*). Przekłady Horacego — to pierwociny literackie późniejszego komedjopisarza. Autor omawia tłumaczenia Zabłockiego, pomieszczone w znanem zbiorowem wydaniu „Pieśni wszystkich Horacjusza..." (2 tomy, Warsz. 1773), podjętem przez Naruszewicza; w ciekawych zestawieniach dowodzi, że przekłady Zabłockiego były w tym zbiorze najpoetyczniejsze. Druga część rozprawki daje szereg, drobnych przeważnie, przyczynków filologicznych, dotyczących wpływu literatury klasycznej (Horacy, Owidjusz, Seneka, Anakreon i inni) na późniejszą twórczość poetycką Zabłockiego; podkreślono przytem swobodne, pełne poczucia artystycznego, usto-

sunkowanie się poety polskiego do wzorów, co go będzie cechować i później, w pracy nad wielkim repertuarem teatralnym.

Zostają dwie obszerniejsze rozprawy, dotyczące wieku XVIII; obie o znaczeniu ogólniejszem, obie napisane przez prof. Bronisława Gubrynowicza.

W pracy p. t.: *Na marginesie Monitora (B)* daje autor trzy artykuły bardzo znamienne dla umysłowości wieku Oświecenia w Polsce: 1) omawia i charakteryzuje t. zw. pierwszego „Monitora“ z r. 1763, wychodzącego prawdopodobnie z kół Czartoryskich i Poniatowskiego (razem w 4 numerach) oraz „polemikę“, jaka wyrosła dokoła tych ulotek dzięki odpowiedziom t. zw. „Monitusa“ i innych broszur, dotąd nieznanych, 2) oświetla popularność pierwszych numerów „Monitora“ (właściwego) bohomolcowego, zwracając szczególnie uwagę na doraźne przekłady niemieckie tego czasopisma (rola Mitzlera de Koloff), 3) odsłania ciekawą polemikę czy krytykę, wywołaną wystawieniem „Małżeństwa z kalendarza“ Bohomolca w teatrze warsz.; afera ta, ostry list pseudonima, zduszona została w tece redakcyjnej „Monitora“, przywiezionej dopiero niedawno ze zbiorów petersburskich. — Przyczynki prof. Gubrynowicza, ważne zarówno dla dziejów czasopiśmiennictwa i teatru XVIII w., jak przedewszystkiem dla oceny zapatrywań politycznych, społecznych i kulturalnych ówczesnego towarzystwa polskiego — wskazują niejedną kwestję godną jeszcze dalszych zainteresowań (autorstwo pierwszego „Monitora“, ważna rola kulturalna Mitzlera de Koloff w Polsce i in.).

Pokrewny charakter ma rozprawa Gubrynowicza *Walka o mitologję (Ł).* Wiek oświecenia — to okres renesansu klasycyzmu, nie zdziwi więc nikogo żywa polemika o rację mitologji w literaturze. Walkę taką na gruncie polskim przedstawił właśnie autor, wychodząc od artykułu „Monitora“ z 1772 r. (przeróbka Krasickiego ze „Spectatora“), skierowanego przeciwko mitologji (a zarazem przeciw satyrykom-paszkwilantom i panegirystom) i wydobywając z zapomnienia ciętą, anonimową broszurę p. t. „Obrona mitologji“ (Lipsk 1773), która jest odpowiedzią na stanowisko „Monitora“. Broszura, której autora domyśla się prof. Gubrynowicz trafnie w Maurycym Franc. Karpiu, późn. pośle na Sejm Wielki, autorze „Obrazu sejmików“ i tłumaczu Rousseau'a „Uwag nad rządem polskim“ — zasługiwała na poznanie ze względu na charakter swojej argumentacji i swoich poglądów na poezję. Cały epizod ujął autor rozprawy jako zagadnienie z zakresu krytyki i polemiki literackiej w Polsce XVIII wieku, przydając mu w ten sposób charakteru i wyrazistości.

Literatura romantyczna — do której z kolei przystępujemy — reprezentowana jest najsilniej w rozprawach, pomieszczonych w Księdze dla prof. Dobrzyckiego. Tylko w „Pracach polonistycznych“ są jeszcze dwie czy trzy rozprawki z tego zakresu.

Najwięcej zajęcia budził Mickiewicz, i to specjalnie „Dziady“. Na pierwsze miejsce wysunąć tutaj należy krótką, ale świetną w swej

zwartości i sile przekonywującej, pracę prof. Kleinera *Kompozycja „Dziadów" części trzeciej"* (*D*). Z ogromną jasnością i bijącą wszelkie kontrargumenty prostotą rysuje autor przed oczyma czytelnika schemat kompozycyjny „III części „Dziadów" i wykazuje, jak na dłoni, przedziwną symetrję, konsekwencję oraz psychologiczną i artystyczną rację tej architektoniki, którą poeta nadał swemu utworowi w ostatecznej redakcji. Możnaby się może sprzeczać o jakieś drobiazgi interpretacyjne, całość jednak typu kompozycyjnego „Dziadów" drezdeńskich, rozświetlona kilkudziesięciu zdaniami prof. Kleinera, — zostanie w badaniach dalszych jako zdobycz cenna i trwała.

O „Kompozycji i stylu Dziadów Wileńskich" (*D*) pisze dr. Henryk Życzyński. Uwagi i spostrzeżenia słuszne występują tu obok takich, na które trudno się pisać bez większych zastrzeżeń. Autor wychodzi od nawiązania sceny z guślarzem z I części „Dziadów" do II części poematu. Ujmuje tę scenę, jako przygotowanie, jako wstęp do właściwej sceny obrzędu „Dziadów", stojąc na stanowisku, że cały poemat miał się opierać na klasycznej, arystotelesowskiej jedności czasu. Z tego samego stanowiska odrzuca więc pozostałe sceny części I, t. j. monologi Dziewicy i Gustawa (wraz z czarnym myśliwym), jako „nienależące do ostatecznego, skrystalizowanego już w pomyśle dramatu".

Takie postawienie sprawy nie wydaje się dość pewnem. Nie mamy dostatecznych dowodów na to, że Mickiewicz chciał istotnie tę „jedność czasu" zachować. Nie uważam za wykluczoną możliwość związania ścisłego monologów Dziewicy i Gustawa (z czarnym myśliwym) ze sceną pochodu na „Dziady". Nie będę jednak tego w tej chwili szerzej poruszać. Obstaję przy pewnej jednolitości fragmentów I części „Dziadów". Czyż jest wykluczone, że ta część I miała właśnie przedstawić „zapoznanie się kochanków" na tle nie „Dziadów" samych, a raczej „na drogi połowie", tylko w pewnej perspektywicznej łączności z samym obrzędem? Za nieco bezowocną robotę uważam również szukanie „co mogła przedstawiać nienapisana trzecia (pierwotna) część „Dziadów". Dr. Życzyński w tem właśnie umieścił główny punkt swej pracy. Dowodzenia jego, idące w tym kierunku, są i logiczne, i bystre, i nawet interesujące (że to miał być Gustaw w „domu Putkamerów"), cóż z tego, kiedy to wszystko jest zapewne teoretyczne! Mickiewicz tej części nie napisał, bo jej wogóle nie miał napisać. Dlatego też śmiem bronić wywodów Borowego o fragmentarycznej kompozycji „Dziadów", jak i zdania Tretiaka, że części napisane wciągnęły w siebie wiele elementów części nienapisanych. Trafne jest w rozprawie d-ra Ż. nawiązanie części IV z poprzedniemi, a potem z częścią III, drezdeńską. Nie przekonały mnie natomiast uwagi autora, że „cały dramat miał się rozgrywać w przeciągu 24 godzin", że „trzem tygodniom (wędrówki upiora) odpowiadają trzy godziny IV części", i że „Dziady" wydrukował Mickiewicz obok „Grażyny" dlatego, iż było w nich przecież coś klasycznego: arystotelesowska jedność czasu!

Rozprawa d-ra Życzyńskiego jest wyrazem ruchliwości badawczej autora, rzuca niejedną myśl ciekawą, a że pobudza do polemiki — to nie przynosi jej ujmy.

Znacznie mniej uwag nasuwa artykuł p. P. Grebiennikowa *O zasadniczej idei „Dziadów“* (*D*). Ideę tę precyzuje autor w takich oto słowach: „Ideał człowieka na ziemi osiąga się przez wyzbywanie się miłości własnej „według Bożego rozkazu“ — na rzecz bezinteresownej miłości do bliźnich, na rzecz samozaparcia się i pracy dla dobra ogólnego, a zatem(!) i przez znoszenie cierpień, które ze zwalczania egoizmu (w tej czy innej postaci) wypływają, a które mają wielką wagę wobec sprawiedliwości Bożej“. Wywody szczegółowe autora są w znacznej mierze słuszne, chociaż przynoszą niewiele nowego. A co do idei naczelnej, postawionej przez autora rozprawy (nazwałbym ją nie ideą, a raczej „najmniejszą wspólną wielokrotnością“, w której mieszczą się bez reszty wszystkie części „Dziadów“)? Osobiście, nie podpisałbym takiego wyniku dowodzeń. Ideę generalną swego poematu podał sam Mickiewicz, a gdybyśmy mieli szukać idei bardziej związanej z „życiem rzeczywistem“ — jak chce p. Grebiennikow — to powiedziałbym, że tą ideą jest wspaniała idea humanitarna, w i e l k i, c z y s t y h u m a n i z m M i c k i e w i c z a, który każe człowiekowi na ziemi być przedewszystkiem c z ł o w i e k i e m (a nie marzycielem, egoistą, świętym, okrutnikiem, tyranem dusz, czy Bogiem) i przez to prawdziwe człowieczeństwo w stosunku do bliźnich i w stosunku do Boga — sięgać do nadziemskich swoich przeznaczeń.

Z innych „Mickiewiczianów“ na szczególną uwagę zasługuje piękna praca prof. W. Bruchnalskiego: *Romeo i Julja — Konrad Wallenrod. (Motyw pieśni porannej) (D).* Wychodząc od rozpatrywań stosunku Mickiewicza do Szekspira, uzupełniających dawniejszą pracę H. Życzyńskiego „Mickiewicz i Szekspir“ *Pam. Liter.*, t. XX, str. 94 ust.) — zajmuje się autor tzw. motywem „pieśni porannej“ (Tagelied) w „Konradzie Wallenrodzie“. „Pieśń poranna“, duet pożegnalny dwojga kochanków o świcie dnia, — to rodzaj znany w liryce erotycznej od średniowiecza, oparty o pewne stałe elementy treściowe i formalne. W „Romeo i Julji“ Szekspira taką pieśnią poranną jest początek sceny 5 aktu II („Chcesz iść już? Jeszcze nie tak blisko świtu...“). Otóż właśnie ta scena szekspirowska oddziałała — zdaniem prof. Bruchnalskiego — na III i VI ustęp „Konrada Wallenroda (rozmowa pod wieżą, pożegnanie), gdyż ustępy te owiane są czarownym nastrojem „pieśni porannej“, i zawierają w sobie szereg elementów takiej pieśni. Wywód autora na ten temat, przeprowadzony bardzo subtelnie, — zostawia wrażenie silne, a szereg innych jeszcze uwag o stosunku „Konrada Wallenroda“ do „Romea i Julji“ podnosi wartość cennego tego artykułu.

Do „Wallenroda“ odnosi się jeszcze rozprawka W. Steffena *Uwagi klasyka na marginesie powieści Wajdeloty“ (D),* w której autor snuje cały szereg analogij pomiędzy „Eneidą“ Wergilego (sto-

sunek Dydony do Eneasza) a „powieścią Wajdeloty“ w „Konradzie“ (stosunek Aldony i Waltera). Nie godzę się na tak szerokie ujęcie sprawy, że „opracowanie i kolejność myśli jest w obu utworach pod wielu względami całkiem analogiczna“ (wiele w takiem szukaniu analogij bywa zwykle złudy!), ale poszczególne zestawienia autora są niewątpliwie przekonywujące. W „powieści Wajdeloty“ jest istotnie coś wergiljańskiego, i to jest trwała zdobycz artykułu p. Steffena.

Do Słowackiego są tylko drobne przyczynki. P. J. Dziech w artykule *„Słowacki w pieśniach Nadsona“. Część III (?) „Ojciec Zadżumionych a „Beduin“ Nadsona“* (*D*), wykazuje, że kilka ustępów z poematu Słowackiego zostało świetnie odtworzonych (częściowo przetłumaczonych) przez znakomitego, a tak młodo zmarłego, poetę rosyjskiego w jego wschodnim poemacie „Beduin“. Prof. W. Klinger dał dwa drobiazgi ciekawe do Mickiewicza i Słowackiego (*„Dwa okruchy literackie“; D)*. Ogłosił z autografu Mickiewicza wstęp objaśniający poety do kassydy „Almotenabbi“, dowodząc trafnie, że przyjęty dzisiaj powszechnie „przypis poety“ do tego wiersza, jest „wykoszlawieniem“ właściwego wstępu, sfabrykowanem prawdopodobnie przez Odyńca, redaktora „Meliteli“ (gdzie ten wiersz się ukazał); równocześnie dał prof. Klinger szereg niewątpliwych poprawek do samego tekstu utworu, oraz kilka warjantów do innych wierszy wschodnich Mickiewicza. Poprawki Klingera muszą być wprowadzone w nowych wydaniach poety. Słowackiego dotyczy znowu polemika prof. Klingera z prof. Ułaszynem o interpretację wyrażenia „skwierne miaso“ w jednym z ustępów „Beniowskiego“ (VII, 314-328 „W rosyjskich rymach trąci skwierne miaso“); prof. Ułaszyn tłumaczy „skwierne miaso“ = „nieczyste“ i odnosi to do nielojalności, rewolucyjności literatury rosyjskiej; prof. Klinger daje interpretację (na podstawie analizy tekstu) „skwierne miaso“ = martwe, trupie mięso t. j. trupy. Obie interpretacje są chybione. Klinger nie wnika należycie w tekst; „skwierne miaso“ nie jest w tekście wcale przeciwstawione „żywemu mięsu“ (!!), a raczej postawione z niem narówni. Przypuszczam, że skwierny (rosyjskie) = polskie „skwarny“, ciepły, gorący = ciepłe, świeże mięso. Porówn. inny ustęp z „Beniowskiego“, z pieśni VIII.:

„W tym błocie s k w a r n y m leżąc, jestem senną...

gdzie „skwarne błoto“ = „piasek wrący“ (o leczeniu sparaliżowanej Gruszczyńskiej).

Piękny i znamienny przyczynek do dziejów ducha Krasińskiego ofiarował w upominku prof. Dobrzyckiemu — prof. Kallenbach (*„Fryburczykowi Fryburczyk“*; *D*). Jest to nieznany fragment Krasińskiego w prozie poetyckiej — wzruszający, pełen głębokiego uczucia hołd, złożony przez poetę pani Bobrowej w r. 1835, „w chwili, gdy odczuł i ocenił po Nieboskiej, a przed Irydjona wydaniem, czem ... stała się dla niego wielka, ofiarna miłość kobiety, którą Irydjon miał uwiecznić w postaci Kornelji“. Dla psychologji Krasińskiego

i roli pani Bobrowej w jego życiu i twórczości — utwór ten ma znaczenie naprawdę niezwykłe.

Ważnym problemem polskiego życia i polskiej literatury emigracyjnej po 1831 r. zainteresował się prof. Chrzanowski w pracy *Geneza psychologiczna wiary w chrystusowość Polski* (*D*). Autor tłumaczy psychologicznie, opiewając się przytem na cennych świadectwach emigracyjnych (Heltman, Hube, czasopisma, broszury, poeci), w jaki sposób rozwijało się w nas przekonanie o Polsce, jako apostołce wolności Europy, a o jej upadku, jako o ofierze za całą ludzkość dla jej przyszłego odrodzenia. Jak to się stało, że pogląd dawnych „mesjanistów": „Polska powstanie, chociaż umarła", przeistoczył się powoli w pogląd: „Polska powstanie dlatego właśnie, że umarła", że z woli Boga i przeznaczeń, położyła się w grób za grzechy narodów.

Rozprawa ta jest jakby uzupełnieniem omówionej wyżej pracy Chrzanowskiego o Woroniczu. Daje po raz pierwszy, w sposób logiczny i jasny, wyjaśnienie i uzasadnienie początków idei o „Polsce-Chrystusie Narodów", która jest przecież ukoronowaniem naszego mesjanizmu. Wraz z poprzednią pracą o Woroniczu stanowi doskonały wykład naszej historjozofji romantyczno-narodowej w dobie od upadku państwa do Mickiewicza.

Ogólniejsze znaczenie ma praca W. Tarnawskiego: *Z dziejów „Ossjana" w Polsce.* (*Ł*). Autor, anglista, wychodzi od pracy Szyjkowskiego o Ossjanie w Polsce, zamkniętej na roku 1822, i podkreśla konieczność szukania tego wpływu w czasach dalszych, w okresie wielkiego rozkwitu poezji polskiej. Zaznacza pewne posunięcia w tym kierunku, zwłaszcza dokonane przez Bruchnalskiego. Sam idzie również dalej, nie tyle badając, ile raczej rzucając szereg ciekawych, pobudzających myśli. A więc: mglistość i zwikłanie akcji w „Grażynie"; pokrewieństwo Wajdeloty w „Konradzie Wallenrodzie" z bardami Ossjana; wreszcie podobieństwo walki Farysa z huraganem do ossjanowego poematu „Carric-Thura", gdzie jest analogiczna walka Fingala z duchem Lody (możliwe!). Czy jednak Mickiewicz znał Ossjana? Czy czytał go w oryginale, czy tylko w przekładzie Krasickiego, gdzie np. nie było „Carric-Thury"? Czy poznał się na fałszerstwie Macphersona? Czy znał odnośną polemikę zagraniczną o Ossjana, prace Lainga, Scotta i inn., czy słyszał o nich? — oto szereg pytań, rzuconych przez prof. Tarnawskiego, „jako rodzaj drogowskazu dla zawodowego polonisty". Prof. T. skłonny jest do przypuszczenia, że Mickiewicz znał Ossjana w oryginale (może raczej w przekładach, np. francuskim i polskim), i że poznał się na jego fałszerstwie (wątpliwe, skoro Goszczyński wierzył w Ossjana jeszcze w r. 1832!) Wspominam też o zwróceniu uwagi przez prof. T. na kwestję Ossjan-Krasiński: na styl prozy Krasińskiego nie tylko w utworach młodzieńczych, ale i w niedialogowanych ustępach „Nieboskiej" i „Irydjona" (asyndeton). Czy nie oddziałał tutaj styl ossjanowski? Artykuł — jak widzimy — wskazuje wiele kwestyj, nie upierając się przy swojem, zachęca fa-

chowców do studjów szczegółowych, — i dlatego nie może być obojętny dla polonistów.

„Występne“ książki! — taki jest tytuł rozprawy prof. St. Pigonia (*Ł*), ukazującej znamienny epizod z czasów procesu filareckiego w Wilnie. Idzie tu o zaciętą walkę, prowadzoną przez Nowosilcowa i Pelikana z t. zw. „występnemi“ książkami polskiemi, które śmiały rzucać zarzewie patrjotyzmu w serca młodzieży, choćby drogą stylistyki i gramatyki. Były to głównie: ks. Chrzanowskiego „Wybór różnych gatunków mowy polskiej“ (Warsz. 1816) i ks. O. Kopczyńskiego sławna „Gramatyka dla szkół narodowych“. Prof. Pigoń przedstawia żywo i barwnie przebieg całej tej sprawy, rzucając światło na rolę takich osobistości, jak Pelikan, nauczyciel Szydłowski (czyżby denuncjant?), wystraszony Borowski i inni. Nawiasowo dodajemy, że takie „walki z książkami“ toczyły się przez lata całe na wszystkich ziemiach Polski i stanowią osobną kartę polskiej martyrologji porozbiorowej; w b. Galicji zwalczano w l. 1830—1850 specjalnie Mickiewicza (Dziady III, Konrada Wallenroda, Księgi Pielgrzymstwa, Odę do młodości i t. d.), a ciekawe materjały w tym kierunku czekają na badacza w aktach procesów studenckich galicyjskich.

Do wieku XIX — poza wielkimi romantykami — należą jeszcze trzy prace. P. Jan Piechocki: *Problem sztuki-pracy w „Promethidonie“, a Fourier i Louis Blanc* (*D*), szuka pewnych wspólnych nici (podobieństw, czy umyślnego kontrastu) między ideami Norwida w „Promethidionie“ a filozofją pracy Fouriera i znaną książką socjalisty Blanca o „Organizacji pracy“. Związki te, zwłaszcza z Blanc'-iem, są dosyć wątłe i niepewne; słusznie natomiast zaakcentowano (i nieco wyjaśniono) rolę problemu socjalnego i zagadnienia pracy u samego Norwida.

Prof. W. Bruchnalski (*Tak zw. Kalendarz Świętych Słowiańskich w Polsce i Ks. Franciszek Siarczyński; Ł*), porusza interesującą kwestję genezy t. zw. Kalendarza Słowiańskiego (imion słowiańskich i staropolskich), uważanego przez Brücknera za wytwór czasów romantyzmu i emigracji paryskiej (po 1831 r.). Autor przerzuca inicjatywę w tym kierunku w czasy wcześniejsze i wykrywa gorącego propagatora takiego kalendarza w znanym historyku, antykwaryście i dyrektorze lwowskiego Ossolineum, ks. Franciszku Siarczyńskim. On to, uparty zwolennik czystości i swoistości języka polskiego, projektował w r. 1827/28 wydanie „Kalendarza czyli Świątnika polskiego“, w którym — w miejsce imion uświęconych przez Kościół — wprowadzał na szeroką skalę kalendarz słowiański, skonstruowany częściowo na podstawie przekazów historycznych, częściowo na zasadzie własnych kombinacyj. Rzecz rozbiła się o stanowisko cenzury rządowej i kościelnej. Incydent, ciekawy i dla osobistości Siarczyńskiego (którego tu autor obszernie charakteryzuje), i dla umysłowości owych czasów — umieszczony został przez prof. Bruchnalskiego umiejętnie na szerszem tle dążności kulturalnych Lwowa i Zakładu Ossolińskich w początkach XIX stulecia,

Kulturą literacką Wielkopolski zajmuje się wreszcie obszerna rozprawa prof. T. Grabowskiego *Krytyka poznańska w latach Libelta i Cybulskiego* (*D*). Jest to — zdaje się — wyjątek z większej całości, ofiarowany do Księgi, i dlatego może treść artykułu nie odpowiada tytułowi. Poza krótkiemi uwagami wstępnemi, o krytyce poznańskiej dowiadujemy się tu niewiele, a o Cybulskim nic prawie. Cała praca jest obszernym referatem o poglądach filozoficznych i estetycznych Libelta. Najciekawsze jest zwrócenie uwagi na stosunek estetyki Libelta do poglądów F. Vischera („Aesthetik oder Wissenschaft des schönen“) i Jean Paula Richtera („Vorschule der Aesthetik“).

Należy wkońcu wspomnieć o dość obfitej grupie prac, pomieszczonych w omawianych „trzech księgach“, a luźno tylko związanych z właściwą historją literatury polskiej. Dla polonisty przedstawiają one jednak przecież pewien interes.

Przedewszystkiem zagadnienia teoretyczne. Prof. E. Kucharski dał oryginalny i głęboko przemyślany traktat o *Kompozycji literackiej, jej istocie i badaniu* (*D*). Pojmując kompozycję literacką, jako czynność czysto artystyczną, twórczą, i uważając za jej zadanie stwarzanie i formowanie pewnych stosunków (związków) przedstawieniowych, — zajmuje się autor badaniem i określaniem tych związków, podpadających pod pojęcie kompozycji. Zalicza tutaj: relacje czasowe, relacje przyczynowe i relacje celowe, którym w utworze literackim odpowiadają zjawiska kompozycyjne: 1) umiarowości zestrojów, 2) motywacji należytej i 3) dynamiki. Z temi zasadniczemi tezami autora wiąże się cały szereg uwag szczegółowych, wchodzących już w pewne arkana zagadnienia kompozycji, a ilustrowanych doskonałemi, żywemi przykładami. Praca prof. Kucharskiego — chociaż ujęta w trudną formę subtelnego traktatu — uderza świeżością myśli, głębią spostrzeżeń i domaga się niewątpliwie osobnej oceny, wychodzącej poza ramy niniejszej recenzji.

Bardzo cenne są również uwagi prof. J. Kleinera o polskim jambie (*Kilka uwag o polskim rytmie jambicznym; Ł*) Stojąc na słusznem stanowisku, że w polskiej mowie jamb „jest przełamaniem rytmiki panującej“, t. j. polskiego toku amfibrachiczno-trocheicznego, rzuca autor garść trafnych i wnikliwych uwag na temat: kiedy wobec tego jamb w polskim języku winien być używany, kiedy ma on pewne psychologiczne uzasadnienie. Autor rozróżnia tutaj szereg przypadków, demonstrując doskonałe swoje spostrzeżenia na odpowiednich przykładach; także do psychologji przekładów na język polski otrzymujemy kilka trafnych wskazówek. Artykuł, będący poruszeniem ważnego zagadnienia z psychologji polskiej wersyfikacji, prowadzi drogą szczegółowych interpretacyj do pewnych, ciekawych wniosków natury ogólniejszej.

Artykuł p. Stan. Kolbuszewskiego *Le poète et son oeuvre* (*D*), poświęcony stosunkowi twórcy do dzieła, porusza problem ustosunkowania się poety do tworów jego fantazji, do jego bohaterów,

w których żyje kawał jego własnej duszy; łączy się to z kwestją wyzwolenia, oczyszczenia się poety przez dzieło, arystotelesowskiej „katharsis“; losy bohatera symbolizują często wyrok, jaki twórca wydaje na siebie samego dla osiągnięcia kompletnego wyzwolenia z form przeżytych i odrzuconych. Interesujące są w artykule ilustracje zagadnienia na przykładach z literatury polskiej.

Literatur obcych dotyczą artykuły: 1) p. A. Bronarskiego *Quelques reflexions sur la littérature française* (*D*) [jakie są najbardziej reprezentatywne utwory literatury francuskiej? Autor odpowiada: chanson de Roland, komedje Molière'a i liryka Wiktora Hugo!]; 2) p. Z. Kaweckiej *Królewicz Marko w historji Serbji i w pieśni ludowej* (*D*) [rzeczywistość a ujęcie bohatera w poezji]; 3) p. E. Klicha: *Przeklęty Duka Szetkowic* (*D*) [przekład i objaśnienie ciekawego serbskiego fragmentu epicznego; zob. nasze przekłady epiki ludowej serbskiej]; 4) p. Zdenki Marković (znanej pisarki) *O znacenju nasih literatura* (*D*) [porównanie literatury jugosłowiańskiej i polskiej; wspólne cechy: idea mesjanistyczna, wiara w odrodzenie narodu, głębokie przywiązanie do ojczyzny]; 5) p. W. M. Kozłowskiego: *Franciszek Kwapil* (*D*) [wyczerpujący, gorąco napisany szkic o znakomitym pisarzu czeskim, jego stosunkach z Polską i Polakami, jego wielkiej zasłudze w pracy nad przekładami z literatury polskiej, także o jego studjach literackich o Polsce]; 6) prof. Mikołaja Rudnickiego *Litwa. ludzie i ich dzieje* (*D*) [ważny tutaj ustęp II „Literatura litewska“, w którym wiele wzmianek o związkach tej literatury z polską].

Osobno zanotujemy jeszcze prace raczej historyczno-kulturalne, ale stykające się z literaturą: Prof. St. Kutrzeba *Stosunek prawny Bibljoteki Jagiellońskiej do Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie do roku 1918*) (*B*) rzuca wiele światła na dzieje najstarszej polskiej książnicy publicznej; prof. L. Bykowski *Ideje wychowawcze Polski współczesnej* (*D*) przytacza liczne wzmianki z dawnej i nowszej literatury pedagogicznej i politycznej; St. Wędkiewicz *Z dziejów polonistyki w Rumunji* (*Ł*) omawia — na tle zainteresowań Polską i polszczyzną w Rumunji od XVI w. — działalność rumuńsko-polskiej rodziny, Petriceicu-Hasdeu, wielce zasłużonej dla naszej sprawy; specjalną uwagę poświęca postaci Bogdana Hasdeu (Hyżdeu, Hyżdew, ur. 1836), znakomitego działacza rumuńskiego XIX w., pisarza wszechstronnego, poety, historyka, wydawcy źródeł, filologa-slawisty i t. d., który w utworach swoich szerzył niestrudzenie znajomość historji polskiej i piśmiennictwa polskiego. Artykuł prof. Wędkiewicza, oparty o ogromną literaturę przedmiotu, uderza — jak zawsze — erudycją i bogactwem bibljograficznych wiadomości.

Na zakończenie niniejszego przeglądu godzi się wreszcie zaznaczyć, że wszystkie trzy omawiane Księgi [przygodnie dodaję, że liczą one razem 1867 stronic druku!] — przynoszą biografje Jubilatów i bibljografję ich prac. W „Studjach Staropolskich“ opracował doskonale wyczerpującą bibljografję prac Aleksandra Brück-

nera (razem 1245 pozycyj) kustosz Ossolineum i znany bibljograf, p. Wł. T. Wisłocki; w „Pracach Polonistycznych" znajdujemy krótką charakterystykę działalności naukowej śp. prof. Łosia i „Bibljograficzny wykaz prac", zestawiony przez dra Witolda Taszyckiego (razem 200 pozycyj); „Księga Pamiątkowa" dla prof. Dobrzyckiego przynosi króciutki życiorys zasłużonego uczonego i „Spis prac drukiem ogłoszonych" (w ogólnej liczbie 153). Ponadto wszystkie trzy Księgi mają na wstępie podobizny Jubilatów.

Stanisław Łempicki.

Juljusz Słowacki: Samuel Zborowski (wydanie krytyczne) opracował i wstępem poprzedził Stanisław Cywiński. Wilno 1928. Wydawnictwa wydz. I Tow. Przyj. Nauk w Winie Nr. 1.— Str. CC XXXVIII + 2 nlb + 216 + 2 nlb.

Ustalenie tekstów pism Słowackiego — zwłaszcza pism z lat ostatnich jego życia jest sprawą naprawdy naglącą. To też dziwić się nie można, że wobec powolnego tempa, w jakiem ze względów technicznych — posuwa się naprzód wydanie „Dzieł wszystkich", pojawiają się wydania krytyczne poszczególnych dzieł, zgoła niezależne od tekstologicznych badań Kleinera i jego współpracowników. Takiem wydaniem był „Król-Duch" w opracowaniu Pawlikowskiego, a będą — zapowiedziane już do druku — pisma genezyjskie poety, opracowane przez tegoż badacza. Takiem też wydaniem jest „Zborowski" w opracowaniu Cywińskiego.

Gdy wyjdzie Kleinerowskie opracowanie tegoż dzieła, będzie można skonfrontować oba teksty, zająć się ich porównaniem, rozważyć gruntowniej słuszność lub prawdopodobieństwo pewnych konjektur czy ogólnego układu. Narazie stwierdzić należy wielką sumienność filologiczną pracy Cywińskiego, widoczną nawet w drobiazgowych szczegółach. Wydawca pozostawia wszędzie oryginalną pisownię poety, nawet omyłki tejże, opatrując je tylko wykrzyknikami w odsyłaczach. Liczba tych wykrzykników jest jednak za mała — należało je bowiem stawiać i tam, gdzie poeta w pisowni wyrazów nie liczy się z ilością zgłosek; tak np. w w. 15 mamy: lewijatany, w w. 47 — harmoniją, w 648 — Helijana, w 1529 pijany — choć wszędzie tu warunki wierszowe wymagają opuszczenia jednej zgłoski, należałoby więc czytać: lewiatany (lub lewjatany), harmonią, Heliana (Heljana), pjany i td. W wierszu 1973 należałoby zmienić „tronu" na „tonu" — na co wskazuje nietylko terminologja towianistyczna. ale i sens następnych wierszy, gdzie mowa o „harfie" „strojeniu" i „harmonji". Zagadkowy w. 1621, odczytywany bądź: „A bah"... bądź „A bąk adwokat"... może mieć, jak przypuszczam, jeszcze inne brzmienie:

„Obok adwokat gdzieś uciera nosa".

Na str. 204 (wierszu 5-ym warjantu VI-go) zagadkowe nazwisko, które Cywiński odczytuje „Tahlu" lub (w komentarzu) „Tawlu", powinno liczyć — ze względów rytmicznych — trzy

zgłoski, zatem obie lekcje są niemożliwe, zwłaszcza że nazwiska o wspomnianem brzmieniu podobno nigdzie nie istnieją; mogłoby więc być T a n t a l u (jak czytają Biegeleisen i Hahn), o ile przypuścimy, iż poeta w pośpiechu pisania pominął powtarzające się dwukrotnie litery: — t a — sens zdania, — w którem mowa o obalaniu sztuki i posągów myśli, — naprowadzałby na wyraz „W a n d a l u“ wzgl. „V a n d a l u“ („patrzaj, jaką ty mogiłę zwaliłeś, mogił W a n d a l u straszliwy“), jednakże hipoteza ta byłaby może ryzykowna... Na tejże stronie (204 warj. VI w. 2) poprawić należy omyłkę druku: „m a t w ą“ na „m a r t w ą“. podobnie na str. 188 „n a r ó e“ na „n a r ó d“, a w w. 387 tekstu: wejdę“ na „wejdą“.

Tyle o tekście. Do omówienia zostają komentarze i przedmowa. Pierwsze z nich są dość skąpe; bardzo pożyteczne są w nich zestawienia treści „Samuela“ z innemi utworami Słowackiego z doby mistycznej, natomiast objaśnianie oklepanych zwrotów łacińskich, jak a b o v o etc., uważam za zbyteczne; raczej należałoby objaśnić w w. 662 wyraz „ż y c z k a“ i inne wyrazy prowincjonalne[1]). W w. 1961 „brus“ oznacza nie „belkę“ ale „architraw“, oczywiście w znaczeniu przenośnem (grań karpacka).

Przedmowa, bardzo obszerna, obejmuje dwadzieścia cztery rozdziały, z których XXII i XXIV poświęcone są sprawom tekstów i wydań „Samuela“, inne zaś zajmują się genezą poematu, jego analizą i oceną.

Co do czasu powstania „Zborowskiego“, Cywiński radby cofnąć datę prekluzyjną, ustanowioną przez Kleinera (noc 20/21 kwietnia 1845), przenosząc ją na Nowy Rok 1845; jednakże powoływanie się na list do Julka Stattlera nie jest, wedle mnie, argumentem przekonywającym: — równie dobrze możnaby się powoływać np. na wzmianki o Ikarze, Charonowei łodzi i „Zborowskich w czerwonych deljach“, znachodzące się w „Odpowiedzi na psalmy przyszłości“[2]). Pomysły bowiem, zaznaczone „na świeżo“ w jakimś liście czy szkicu, zużytkował lub powtarzał Słowacki niekiedy po kilku latach dopiero; dość wspomnieć refleksję o wróblu, widzianym niegdyś przez Rzymian, którą spotykamy kolejno w „Panu Alfonsie“ i w „Genezis z ducha“... Zresztą ileż takich powtórzeń — choćby z „Beniowskiego“ — dramat spotykamy w samymże „Zborowskim“! Ponieważ w dwóch rozdziałach przedmowy — II-gim a częściowo I-szym[3]) — poruszony został stosunek „Zborowskiego“ do innych utworów Słowackiego, przeto pozwolę sobie zwrócić uwagę na łączność tegoż dzieła z wierszem „Góry się ozłociły“ (wołania: „Janie!“ i „Samuelu!“ — mające zresztą pierwowzór w tekście Pisma św., zwłaszcza I księgi Samuelowej) i z „Dantyszkiem“ (motyw „kefaloforji“ — zresztą omawiany już

[1]) Np. w. 2265 w. „rzuć“ znaczy tyle co „pozostaw, daj spokój“ (rosyj. бросьъ).

[2]) O tym związku obu poematów napomknąłem mimochodem w artykule „Przyszłość Polski w utworach Sł.“ („Myśl narod. 1. VII 1927).

[3]) Przygodnie i w innych np. V, XII, także i w komentarzach.

niegdyś przez Kleinera). Ponadto nadmienię, że motyw krwawej chusty, tak ważną grający rolę w „Zborowskim“, był przecie w sposób zgoła analogiczny zużytkowany już w „Wacławie“. Okoliczność ta całkowicie zbija przypuszczenie, jakoby motyw powyższy (o czem pisze Cywiński na str. 111-ej) miał przedostać się do „Zborowskiego“ z dokumentu przedrukowanego“ przez Siemieńskiego w r. 1844. Tak samo zakwestjonować należy słusznośc twierdzenia, wyrażonego na str. XCII—XCIII przedmowy: „Wybór Siemieńskiego, sporządzony z pewną tendencją przychylną dla Zborowskiego co go odróżnia naprz. od analogicznego, ale rozszerzonego wszechstronnie zbioru pamiętników, odnoszących się do sprawy Zborowskich, ułożonych przez Żegotę Paulego[1]), decydująco wpłynął na Słowackiego, zwracając jego uwagę na postać wielkiego banity i pobudzając go do uczynienia ze Zborowskiego symbolu dawnej wolności polskiej, a, co w danej chwili jak u Słowackiego synonimiczne — poprostu Polski...“ — Oto bowiem już w „Święconem u ks. Radziwiłła Sierotki“, napisanem w r. 1839 a drukowanem na wiosnę 1840 r., czytamy: „Milcz klecho!... To nie wielki post, żebyś tu nam kazał jak z ambony a, że pójdą na szerpentyny, to nie żaden grzech; gorzej zrobił pan Samuel Zborowski, co Włocha Candiana, namazanego miodem, oponował niedźwiedziowi rozjuszonemu, a sam na pojedynek nie wyszedł, a za to by nie był wpuszczony do nieba, tylko że głowę ściętą wrzucił pierwej[2]), a sam szedł, niby szukając swego czerepa, z czego się Najświętsza Panna zabawiła i pozwoliła mu zostać — a może też i dlatego, że był to męczennik szlacheckiej sprawy, i zagryziony przez wilcze zęby królewskie, za którą to rzeczą ja sam będę u Chrystusowego grobu patronował, aby znów Zborowskiemu głowę in excelsis nosić pozwolił na karku... Pojedynku nie trzeba, bo i tak mało szlachty — a jak mniej będzie, to więcej pójdzie pod miecz katowski, na głowie pana Samuela zaprawiony — a póki nas wiele i zgodnych[3]), to i pan Zamoyski ogląda się, czy ma głowę“[4]).

Widzimy zatem, że z dziejami Zborowskiego obeznany był poeta — i to bardzo dobrze — już w czasie tworzenia „Wacława“, „Dantyszka“ i „Preliminarjów“, więc conajmniej na pięć do sześciu lat przed ukazaniem się „Wyboru“ Siemieńskiego. Skąd znał te dzieje zgadnąć łatwo, boć źródło sam wskazał: „Pamiętnik War-

[1]) Wydanych w r. 1846, więc wtedy, gdy już Słowacki pewno nie zajmował się „Zborowskim“.

[2]) Rzucanie głów — to przecież motyw „Dantyszka“. — „Dantyszkowych“ wątków jest w „Zborowskim“ bardzo dużo.

[3]) „Kiedyś was ze sto tysięcy było szlachty z serc i lica“ — pisze Słowacki w „Odpowiedzi na psalmy“.

[4]) Dziwno, że ustęp ten uszedł uwagi Cywińskiego, jeżeli przecie badacz ten wspomina (w komentarzu na str. 162) o święconem u Czartoryskiego — analogicznem do „Święconego Sierotki“.

szawski z r. 1817 T. VII str. 103—112"; przypuszczam, że prócz źródła tego (poznanego oczywiście bezpośrednio, może jeszcze w Warszawie, podczas pisania „Żmii", który przecie ma tyle stycznych punktów ze „Zborowskim", choćby owo „bałuchanie się" z Kozakami po morzu Czarnem...) były mu dostępne i inne, mówiące np. o pojedynku Candiana z niedźwiedziem. W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości: że główne motywy „Samuela Zborowskiego" — a więc motyw krwawej chusty, kefaloforji (i „kefalobolji), sądu w niebie, orędownictwa za obrońcą wolności polskiej i td. [1]) — żyły już zdawna w wyobraźni Słowackiego jeszcze przed transfiguracją mistyczną.

O ile jednak twierdzenie Cywińskiego, cytowane powyżej, jest błędne, jednakże niezaprzeczonym zdaje się fakt (na który wskazał już Hahn), że Słowacki czytał „Wybór" sporządzony w r. 1844 przez — bliskiego mu wówczas — Siemieńskiego. Z tego punktu nader cenne są, poczynione przez wydawcę, zestawienia źródeł historycznych z wątkiem historycznym w samym poemacie; zestawienia te czyni Cywiński, zdając sobie przytem dobrze sprawę z tego, że wątek ten jest mimo wszystko rzeczą w poemacie drugorzędną (przedm. str. VIII) i że tytuł „Samuel Zborowski" właściwie „źle charakteryzuje całość poematu" [2]).

Sprawom ważniejszym niż nikły wątek historyczny — a więc filozofji Słowackiego i jego mesjanizmowi — poświęca Cywiński lwią część przedmowy. Ciekawe są uwagi o ewolucji w pojmowaniu istoty Chrystusa (str. LV); szkoda tylko, że rozpatrywania tej ewolucji nie zaczęto od „Anhellego" conajmniej, a raczej od pobytu Słowackiego na grobie Chrystusowym — bo już tam szukać należy pewnych motywów Chrystusowych, które się ozwą w „Zborowskim". Dłuższe rozważania na temat Lucyfera wchodzą w dziedzinę nietyle filozoficzną ile raczej filologiczną (prototypy literackie Lucyfera) — jeżeli jednak chodzi o jego ostateczną genezę biblijną, warto prócz Izajasza wspomnieć i list ś. Piotra. Co do Diany-Lucifery (LXXXIV) słuszna uwaga; co do różnolitości nazwisk Heliana-Diana-Helois-Sofos-Amfitryta i td., pozwolę sobie powołać się na wywody własne zawarte w artykule „Faust Słowackiego" (Kurjer Pozn. 24 lipca 1927), gdzie wzmiankuję gnostyczny mit o Helenie (=Heljanie) księżycowej (Selene), noszącej też nazwę Sophia — nazwa ta odbiła się w imieniu Sofos, użytem tem chętniej, że kojarzyło się z imieniem Węgierskiej.

Mówiąc o preegzystencji (str. L) i o imigracji [3]) duchów nie rozważył dokładniej Cywiński kwestji metempsychozy, która od „Godziny Myśli" tak ważną gra rolę w poglądach Słowackiego, w „Zborowskim" zaś jest jedną ze spraw zasadniczych. Bądź co bądź „Zborowski" jest pierwszym (wykonanym, a nie tylko pla-

---

[1]) Pomysł „utraconego czerepa" jest i w Złotej Czaszce".

[2]) Do szeregu osób kwestjonujących właściwość tego tytułu (l. c. w przypisku) dodałbym nazwisko Chmielowskiego (Lit. dramat.)

[3]) W spisie rzeczy mylnie podano: „Migracja".

nowanym, jak „Rhamezes“) poematem Słowackiego, którego akcja opiera sie na metempsychozie — co odtąd regularnie powtarza się w dziełach następnych. Jednakże na wyczerpanie wszystkich kwestyj, związanych z ideową stroną poematu, zaprawdę wydawcy zabrakłoby miejsca w przedmowie, i tak już bardzo obszernej; zresztą w miarę postępu badań nad mistycznemi dziełami poety — a choćby nad samym „Zborowskim“ — kwestyj tych nie będzie ubywać, zdaje się, że ich nawet sporo jeszcze przybędzie.

Osobny rozdział (XVIII) poświęcony jest „Samuelowi Zborowskiemu jako dramatowi mickiewiczowskiemu“. Arcytrafne są spostrzeżenia co do wpływu „Prelekcyj“ (str. CLIX) i „Dziadów cz. III“. Co się tyczy „Dziadów“, zwrócę uwagę na dwa miejsca „Zborowskiego“, przez Cywińskiego niewyzyskane. Pierwsze, to w w. 2355 ss.

A ja wybrałem Dziś zaduszne święto
i przez umarłych rządząc, bo mam siłę,
otwarłem dawną przedwieczną mogiłę... i td.

Drugie miejsce, to w. w. 2441—2450, o kamieniu niesionym po świecie i zasługującym na sąd i piekło, gdzie nietylko w pomyśle, ale i w rymie jest pewne podobieństwo do słów Gustawa w IV części „Dziadów“. „Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła“... Dodam, że w IX scenie III cz. Dziadów spotykamy m. in. widmo, któremu głowa to odpada od tułowia to dość przyrasta; motyw ten spotykany i w balladach, mógł więc Słowackiemu dawniej być znajomy [1]).

Prócz genezy i treści „Samuela“, wydawca poddaje analizie i stronę formalno-artystyczną poematu. Cały rozdział (XXI) poświęcono analizie formy wierszowej. Co się tyczy miejsc (aktu IV), gdzie się „przeplatają wiersze z urywkami dialogu pisanemi mową niewiązaną“ (przedm. str. CXCV), zwrócę uwagę, że efekty są tu umyślne: mowa niewiązana w ustach Heljona oznacza jego „trzeźwość“ po transformacji duchowej, natomiast rymy w ustach księcia, nawiązujące nawet do ostatnich słów „prozaicznych“ przedmówcy, są dowodem „przyrzucenia się“ ducha heljonowego Polonjuszowi. Skoro na str. CXCVI powołano się na książkę Łosia „Wiersze polskie“, tedy w tej książce można było też znaleźć obserwację, że Słowacki lubił rymować wyrazy współpochodne, ba nawet (w oktawach „Beniowskiego“) powtarzać — zamiast rymu — dwukrotnie to samo słowo. To też argument refutacyjny co do jednego z warjantów, zamieszczony w komentarzu na str. 178, iż „powtarzałby się rytm (!): krągłe — ciągłe — przeciągłe“ — niezbyt jest przekonywający [2]). Wyrażając uznanie dla artystycznej piękności epizodu o małżeństwie Samuela z Czarnem morzem, mówi Cywiński, że „symbolika tego urywku nie jest zrozumiała“. Nie będę się tu kusił o całkowitą interpretację tego „urywku“, jednakże zwrócę uwagę

[1]) Nadmienię, że Mickiewicz sam w Rosji improwizował dramat „Samuel Zborowski“, o czem Słowacki mógł wiedzieć choćby od Odyńca.

[2]) Oczywiście, jeżeli pod uwagę nie wziąć innych przytoczonych tamże argumentów.

na parę szczegółów: A) Zaślubiny z morzem to tradycyjny zwyczaj praktykowany przez Wenecjan[1]), a naśladowany i gdzieindziej (np. w r. 1919 przez Polskę). B) Synonimem morza („co miesiącem gore") jest Amfitryta, duch księżycowo-wodny. C) Zwrot pierścienia przez morze jest zapowiedzią śmierci człowieka, który był pierścienia właścicielem — motyw spotykany np. w podaniu o Polikratesie D) Motyw „trumnicy koralowej" spotyka się już w w. 995, w słowach Djany na dnie morza, następnie w w. 1182, gdzie książe mówi o śnie Samuela; motyw ten wije się później jeszcze kilkakrotnie przez orację adwokata Zresztą motyw „trumienny" niekiedy — w podobnych nawet wyrażeniach — był ulubiony Słowackiemu jeszcze od czasów florenckich, niejednokrotnie kojarząc się z myślą o łożu małżeńskiem[2]). Że Zborowskiego „zamknęła czerwona trumna" (w. 2367) gdzieindziej zwana „koralową" — w tem nic dziwnego, boć sam straceniec był „krwawcem" czy „krwawnikiem", tj. broczył obficie krwią.

Żadna z powyższych moich uwag, obserwacyj, a nawet poprawek, nie zmierzała do tego, by obniżać wartość i zasługę pracy Cywińskiego. Praca ta naprawdę imponuje i ogromem wysiłku i nadzwyczajną sumiennością i bogactwem szczegółów. Że do tego obfitego plonu dodałem parę garstek pokłosia, nie czynię sobie z tego żadnej chluby. Wiem bowiem doskonale, jak ogromne i plenne są obszary twórczości Słowackiego na schyłku żywota, i przewiduję, że pomimo monumentalnych i przenikliwych dzieł czy rozpraw Kleinera, Dąbrowskiego, Ujejskiego, Pawlikowskiego, Pigonia — a ostatnio Cywińskiego — jeszcze przez długie lata niejeden szczegół trzeba będzie wyświetlać lub uzupełniać, czasem nawet prostować.

Józef Birkenmajer.

Pokłosie naukowe stulecia „Ossolineum".

Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pod redakcją Ludwika Bernackiego, T. I i II, 1927 i 1928. Lwów 1928, str. VIII + 766 + 2 nlb + 33 hlb. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ustawy, przywileje i rzeczy dziejów jego dotyczące, zebrał i wydał Wilhelm Bruchnalski, Lwów MCMXXVIII, str. 748 + 4 nlb. Gubrynowicz Bronisław: Józef Maksymiljan Ossoliński, Człowiek i pisarz. Lwów 1928, str. 93 + 3 nlb. Fischer Adam: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Zarys dziejów. Lwów 1927, str. 4 nlb + 120 + 4 nlb. (też w języku framcuskim). Wisłocki Władysław Tadeusz: Jerzy Lubomirski 1817—1872, Lwów 1928 str. 4 nlb + 180 + 4 nlb + 12 hebl. Mańkowski Tadeusz: Dzieje gmachu Zaktadu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1927, str. 134 + 2 nlb.

Zorganizowany z wiosną 1928 roku jubileusz stuletni instytucji, w historji nauki polskiej, w szczególności w rozwoju polskiej myśli historyczno-literackiej XIX i początku XX w. najchlubniej zapisanej, przyniósł — stwierdzić to trzeba odrazu — obfity i cenny

---

[1]) Wspomina go Słowacki w „Janie Bieleckim": „I rzucił ślubny pierścionek do wody, poślubił morze i jak Tass się żali"...

[2]) Np. w sonetach do Moszyńskiej.

pod względem naukowym plon, w postaci nowych publikacyj, prac pierwszorzędnych w wynikach, przyczynków drobniejszych bardzo interesujących. Mamy na myśli przedewszystkiem dwie rzeczy pomnikowe, prawdziwe zarówno rozmiarem, jak treścią „monumenta“, a więc „Rocznik Zakładu Narodowego Ossolińskich“, oraz „Ustawy“ tejże instytucji, pierwszy duchowy twór szerszego koła pracowników, drugie zawdzięczające swe ukazanie się benedyktyńskiemu trudowi prof. Wilhelma Bruchnalskiego. Obok wymienionych prac — może rozmiarem mniejsze, dla nauki jednak bardzo pożyteczne i wartościowe są książki profesorów Gubrynowicza i Fischera, pierwszego o „Józefie Maksymiljanie Ossolińskim“, drugiego o „Historji Zakładu Narogowego im. Ossolińskich“, nadto zaś Władysława Tadeusza Wisłockiego o „Jerzym Lubomirskim“, wreszcie dra Mańkowskiego o „Historji gmachu Ossolineum“.

Jeśli wyżej ogólnie stwierdzaliśmy pierwszorzędne znaczenie wszystkich tych rzeczy dla nauki, — tutaj należy już zaznaczyć, że wymienione prace nie są obojętne dla historyka kultury umysłowej polskiej i dla badacza dziejów literatury ojczystej, tej ostatniej będącej częścią zakresu pojęciowego kultury. Uzyskujemy w ten sposób rację, dla której jubileuszowe wydawnictwa „Ossolineum“ winne być uwzględnione w polonistycznem czasopiśmie naukowem, a nawet — znowu tu należy zgóry powiedzieć — zajmą wymienione prace poważne stanowisko w całokształcie badań polonistyczno-historycznych, nowe odsłonią myślowe horyzonty, nie jeden znany szczegół utwierdzą, czy w nowem ukażą go świetle.

Z racji jubileuszu „Ossolineum“ na plan wysuwają się pierwszy prace o samym zakładzie. Nie tylko jednak moment natury pietystycznej gra tu swą rolę; również interes polonisty, czy historyka kultury znaczy tu dużo. Jeśli bowiem dziś coraz bardziej uwidacznia się w badaniach historyczno-literackich dążność do pogłębiania tła kulturalnego danej epoki, jeśli w metodyce literatury filologiczna czynność ustalania tekstu utworu nie mniejszą gra rolę, aniżeli odtworzenie literackiej atmosfery środowiska, w którem zrodził się dany duchowy twór — słuszną jest rzeczą i dezyderatem jest bardzo dla nauki piekącym poznanie i przedstawienie środowiska „Ossolińczyków“, których bardzo nieraz wybitne indywidualności przez długie lata ton nadawały kulturalnym i literackim poczynaniom Polski. Są i inne względy, dla których dzieje „Ossolineum“ nie mogą być obojętne dla polonisty. Historja literatury pojęta w najszerszem tego wyrazu znaczeniu uwzględnia wszelkie przejawy ludzkiego ducha, bada wszystkie psycho-fizyczne twory mózgu człowieka, ocenia i rozważa na tle epoki nie tylko literaturę piękną, lecz również twórczość naukową z najrozmaitszych dziedzin wiedzy; równolegle do tego w zakres historji literatury wchodzą również postacie uczonych i tych ostatnich życie, o ile miało ono jaki wpływ na pisarską działalność osoby. Jeśli więc praca naukowa o „Ossolineum“ i historji zakładu uwzględnia postacie takich Ossolińskich, Lubomirskich, Małeckich i Kętrzyńskich, których tyta-

niczne indywidualności tak wielką odegrały rolę w kulturze i nauce polskiej ubiegłego wieku, tego typu praca jest bardzo pożądanym dorobkiem polonistycznej nauki. Wreszcie — dotkniemy tu zagadnienia dotychczas prawie nietkniętego — praca o historji „Ossolineum“ wypełnia dotkliwą lukę w całokształcie prac o kulturze umysłowej Lwowa, w okresie najciekawszym, bo w epoce porozbiorowej, obfitującej w kolosalne pomysły, inicjatywy dla literatury twórcze i znamienne. Niejednokrotnie akcentowano już potrzebę badań nad zaznaczonym wyżej problemem. Jubileusz „Ossolineum“ w części zrealizował ten postulat i to w sposób pod względem metodycznym i faktycznym wprost idealny, gdyż obok prac konstrukcyjnych dał źródłowe wydawnictwo, nadto zaś powołał do pracy w całem tego słowa znaczeniu naukowych fachowców. Jeśli chodzi o źródłowe wydawnictwo poświęcone zakładowi — stwierdzić należy, że dzieło prof. Bruchnalskiego znaczenie ma pomnikowe tak pod względem jakości zebranego w „Ustawach“ materjału faktycznego, pozwalającego konstrukcyjną pracę o „Ossolineum“ oprzeć na wiadomościach pewnych i na pochodzących z pierwszej ręki źródłach, jak również w odniesieniu do wydawniczej metody źródeł. Trudno również było o lepszy wybór osoby do tego typu pracy; osoba prof. Bruchnalskiego, znawcy niepośledniego epoki porozbiorowej w polskiej kulturze, przytem przedstawiciela tego kierunku badań literackich, który w piśmiennictwie nie widzi abstrakcji, lecz na jego podstawie bada kulturę danej epoki dziejowej, innemi słowy nie tylko historyka literatury, lecz również historycznego badacza kultury umysłowej — szczególnie była powołana do wydania wszystkich źródeł historycznych, związanych z instytucją naukową, której dzieje prof. Bruchnalski skreśli niebawem w osobnej monografji[1]). Jeśli chodzi o jubileuszowe prace historyczne o „Ossolineum“ — wymienić należy z kolei pracę prof. Fischera. Jest to rzecz niewątpliwie źródłowa, ujęta w sposób wyczerpujący, przedstawiająca kwestję na szerokiem tle kulturalnem, należycie uwypuklająca znaczenie i działalność osób z instytucją ściśle związanych, takich Ossolińskich, Lubomirskich, Małeckich i Kętrzyńskich. Popularny charakter wykładu w niczem nie umniejsza wartości pracy prof. Fischera, piękny jubileuszowy rys historyczny autora przynosi wiele cennych szczegółów dla kultury umysłowej Lwowa w XIX stuleciu. Pod tym samym kątem widzenia patrzeć wypada na pracę Mańkowskiego o „Dziejach gmachu“ zakładu. Pozornie jest to rzecz luźnie łącząca się z kulturą umysłową. Nazwisko autora, historyka sztuki, a więc przedstawiciela kierunku wiedzy, który do pewnego stopnia mimo wyznanej dziś przynależności do filologji różni się pod względem metody od badań literacko-historycznych, — łączy się mechanicznie z wywodami o stylu architektonicznym gmachu, jak znowu tytuł pracy zapowiada wykład suchy o kolejach losu, przez które przechodził budynek dzisiejszego „Ossolineum“. I jedno

[1]) Por. Gubrynowicz, Ossoliński l. c. str. 7.

i drugie nie zawodzi; jest w pracy Mańkowskiego topografia, są szczegóły o historji właściwej budynku, są wywody architektoniczno-stylowe ze stanowiska historyka sztuki, są wreszcie wiadomości o budowniczym gmachu „Ossolineum“, przedstawicielu wybitnym kierunku klasycznego w sztuce. Ten ostatni jednak szczegół nie może być obojętnym dla historyka kultury, czy literatury, zwłaszcza że chodzi tu o tak mało znany Lwów w XVIII i pocz. XIX w. po rozbiorach. Jest rzeczą dostatecznie wiadomą w nauce, że wszelkie prądy kulturalno-życiowe występują nie w jednych tylko dziedzinach życia fizycznego, czy duchowego, lecz obejmują wszelkie obszary ludzkiej twórczosci typowej, czy wyjątkowej, są zazwyczaj wtórne w literaturze, sztuce plastycznej i w innych sferach wyższych wartości życiowych. Stwierdzenie faktu istnienia we Lwowie kierunku klasycznego w sztuce architektonicznej, szerokie odsłania horyzonty myślowe, zwraca spory snop światła na kulturę umysłową Lwowa w omawianej epoce, w której to umysłowości częściowem odbiciem jest niewątpliwie architektura, wytwór fizycznej i umysłowej pracy człowieka. Pod tym kątem widzenia rozpatrywana praca Mańkowskiego — ma dla historyka kultury umysłowej i literatury wartość niezaprzeczoną, jest cennym przyczynkiem do wielkiego, dotychczas prawie nie badanego problemu umysłowego oblicza dawnego Lwowa.

Podobnie należy patrzeć na dwie inne prace, treścią swą odnoszące się do dwu ludzi ściśle związanych z zakładem naukowym. Mamy na myśli przedewszystkiem monografję prof. Gubrynowicza o Ossolińskim, gdzie autor kreśli wizerunek fundatora „Ossolineum“ jako człowieka i w odniesieniu do działalności naukowo-literackiej. Ta ostatnia część pracy szczególnie interesuje historyka literatury, zajmującego się twórczością naukową minionej stuletniej epoki, całość zaś pracy prof. Gubrynowicza nie może przejść bez śladu u badaczy kultury b. Galicji. To ostatnie tyczy się również rozprawy Wisłockiego o Jerzym Lubomirskim, wybitnym i znanym słowianofilu, polityku i pisarzu. Działalność Lubomirskiego przypada na mniejwięcej połowę XIX stulecia, obejmuje lata dla umysłowości polskiej znamienne pod względem wydarzeń politycznych i związanych z niemi prądów duchowych. Powstanie 31 r., wiosna ludów r. 48 i ściśle łączący się z tą datą wyzwoleniowy ruch narodów słowiańskich, — oto ramy formalne, w których Wisłocki rozwija treść swej źródłowej rozprawy. Szczegółów do poznania kultury umysłowej tych czasów rozkwitu i upadku polskiego romantyzmu,' wiadomości niezwykle cennych do pogłębienia znajomości kultury społeczno-politycznej epoki, nie tylko tej faktycznej, lecz tkwiącej w umysłowości ówczesnych ludzi, a więc wkraczającej w sferę zainteresowań historyka literatury, — podaje rozprawa Wisłockiego bardzo dużo, a nie omija również literackiej atmosfery i literacko-życiowych stosunków Lubomirskiego z wybitnymi ludźmi epoki. Badacz tych czasów nie może z powołanych wyżej względów ominąć pracy bardzo gruntownej, w wynikach

pewnej, przytem napisanej w sposób niezwykle barwny. Ten ostatni moment pracy zasługuje na szczególne podkreślenie.

Dotychczas omawialiśmy prace związane ściślej z samem „Ossolineum“, zarówno bowiem „Ustawy“ prof. Bruchnalskiego, jak rozprawy prof. Fischera, Gubrynowicza, Mańkowskiego i Wisłockiego, niezależnie od tej części treści, która odsłania szerokie horyzonty naukowe w dziedzinie historji umysłowości polskiej — tyczą się głównie albo samego zakładu, albo osób z historją instytucji jak najściślej związanych. Odrębnie uwzględnić należy na tem miejscu „Rocznik Zakładu Narodowego Ossolińskich“, owoc pracy szerszego koła badaczy, przedstawicieli kilku kierunków wiedzy historycznej, tem zaś głównie łączący się z „Ossolineum“, że z małemi wyjątkami ogłosili tu swe prace urzędnicy zakładu, redakcję zaś objął Dyrektor instytucji, dr. Ludwik Bernacki. Odrazu stwierdzamy, że ogłoszone w „Roczniku“ prace, — wszystkie z zakresu historji, — mają wartość naukową pierwszorzędną. Referować będziemy jednak tylko te, których treść może zainteresować historyka literatury, względnie bliskiej tej ostatniej kultury umysłowej. Na plan pierwszy wysuwają się trzy nawzajem uzupełniające się rozprawy dr Bernackiego Ludwika, Adama Kleczkowskiego, oraz prof. Wład. Podlachy, wszystkie trzy poświęcone jednemu zagadnieniu „Psałterza Florjańskiego“, wszystkie trzy wreszcie rozpatrujące ten problem pod innym kątem widzenia, posługujące się odmiennemi metodami badań, a mimo to w wyniku ostatecznym zgodne. Jest to klasyczny przykład wartości naukowej pracy wspólnej, świadczy o dobrej organizacji tej ostatniej przez redaktora „Rocznika“, przytem umacnia i utwierdza wywody pojedynczych autorów. Jeśli chodzi o treść trzech rozpraw — dr. Bernacki kreśli „Genezę i historję Psałterza florjańskiego“, Kleczkowski omawia „Tekst niemiecki Psałterza florjańskiego“, prof. Podlacha „Minjatury“ zabytku. Pod względem metodycznym — jak wyżej zaznaczyliśmy — odrębnym dla każdej rozprawy są to prace wzorowe i oryginalne, wyniki zaś dają dla historji kultury umysłowej polskiej w średniowieczu pierwszorzędne; tak bowiem można nazwać stwierdzenie ostateczne faktu, że psałterz powstał na Śląsku w szczególnej atmosferze kulturalnej klasztoru, nie pozbawionej wpływów idących z Zachodu, głównie ze strony dworu Karola IV w Pradze, ogniskującego w sobie wykwity prądów kulturalnych Zachodu romańskiegod alszego. To przenikanie kulturalnych wpływów Zachodu do średniowiecznej Polski Jagiełły, łączność na polu umysłowosci Krakowa przez Śląsk z Czechami, rola kulturalnego pomostu, istniejącego pod koniec XIV w. i w początku XV stulecia w klasztorach Śląska między Polską a Zachodem, — wszystko to, obok faktycznych wyników badań bardzo wnikliwych, zasługuje na szczególną uwagę dla przyszłego historyka — syntetyka średniowiecznej kultury umysłowej Polski. Jesli chodzi o dalsze prace „Rocznika“ — najbliższa chronologją i tematem jest rzecz dr. Mieczysława Gębarowicza p. t. „Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji“.

Kwestja „Psałterza florjańskiego“ rzuca wiele światła na polską kulturę umysłową końców XIV wieku, praca dr. Gębarowicza pod względem chronologicznym omawia epokę znacznie wcześniejszą, dotyka jednak kwestji dla istoty kultury polskiego średniowiecza zasadniczej. Jeśli problem „Psałterza“ stwierdza łączność Polski na polu kulturalnem z Zachodem, zagadnienie „Kultu św. Stanisława“, obok niewątpliwego znaczenia dla historji politycznej, oraz dla historji — pozwala określić średniowieczno-kościelną polską kulturę mianem ekspanzywnej i to w kierunku północnym, w stronę skandynawskich ludów. Jest to jedna bardzo wartościowa strona rozprawy dra Gębarowicza. Druga tyczy się zagadnienia postulatów w zakresie badań nad dziejami naszej kultury umysłowej. Należy stwierdzić, że — jeśli chodzi o związki kulturalne Polski z Północą — nauka wie dotychczas bardzo mało. Praca autora stanowi oryginalny, źródłowy i pięknie napisany jeden rozdział tego tak ważnego problemu, sama przez się nasuwa postulat cofnięcia badań na okres chronologicznie wcześniejszy i późniejszy, podaje nadto cały szereg refleksyj co do stosowania metody badań wogóle nauki humanistycznej, umiejętnego łączenia wyników, dążenia do syntezy. Pod tym względem może być praca Gębarowicza, łącząca metodę historji i nauki o sztuce, wzorem klasycznym. Na całkiem odrębny teren chronologiczny przenosi czytelnika „Rocznika“ praca dr. Kazimierza Tyszkowskiego p. t. „Z dziejów wyprawy Zygmunta III do Szwecji w r. 1598“. Mamy więc okres wieku XVI, srebrny okres polskiego humanizmu, epokę Wazów. Treść pracy w wynikach bardzo wartościowa dla historji politycznej, nie jest obojętną dla dziejów kultury ducha. Jest rzeczą dostatecznie stwierdzoną, że kultura wyższa, jej formy i typy, — zależą od pewnych warunków fizycznych, przedewszystkiem od łączności kulturalnej narodów, czy jednostek. Pod takim kątem widzenia rozpatrywana praca dr. Tyszkowskiego — staje się interesującą dla historyka kultury; wszak wojna i wyprawa do Szwecji była bardzo istotnym łącznikiem Polski z północnym sąsiadem. Można w odniesieniu do pracy Tyszkowskiego inny jeszcze zastosować kąt widzenia, niezależny od tak bardzo w nauce ważnej kwestji podróży, — kąt oceny bardziej łączący się z literaturą polską podróżniczą, z diarjuszem podróży do Szwecji, pisanym przez jednego członka wyprawy. Nie wkraczając w kwestję literackiej wartości diarjusza — należy stwierdzić kulturalną wartość dokonanego przez Tyszkowskiego przedruku tegoż w rozprawie, należy nadto zaznaczyć, że jest to pierwszy przedruk diarjusza, tem samem zaś — praca dr. Tyszkowskiego daje odkrycie dla nauki o dziejach literatury podróżniczej w Polsce, przyczynkiem jest cennym dla tego tak ogromnego problemu. Znowu trzeba tu zaakcentować w odniesieniu do historji kultury konieczność wyzyskiwania prac z rozmaitych dziedzin wiedzy historycznej; „spiritus flat, ubi vult“ — nie wiadomo, skąd może paść światło na przeszłość kulturalno-literacką, a praca Tyszkowskiego z zakresu historji politycznej jest powyższego żądania przykładem bardzo

istotnym. Zkolei idą dwie prace Eugenji Kurkowej i Jana Bronisława Richtera; obie wkraczają w dziedzinę polskiego romantyzmu, a więc w epokę stosunkowo w nauce najlepiej znaną. Dr. Kurkowa w rozprawie p. t. „Światło w „Przedświcie"" — rozstrząsa problem estetyczny, daje pracę w wynikach bardzo interesującą, gdyż nie omija rozważań o roli światła — czynnika estetycznego w innym rodzaju sztuki pięknej. Dr. Richter w pracy p. t. „Pierwiastki indywidualistyczne w twórczości Mickiewicza" inny ma cel na oku. Autorowi chodzi przedewszystkiem o wydobycie rysu zasadniczego epoki romantycznej i tegoż okresu kultury, dochodzi do wniosku, że badania nad kulturą romantyzmu wymagają znajomości całokształtu życia epoki. Stąd płynie charakterystyczne żądanie autora, aby badacz romantyzmu studjował nie tylko poezję, lecz aby w równej mierze zajął się filozofją, bliską jej etyką, socjologją i wogóle wszystkiem, co rzuca jakie światło na ludzkie życie. W tego typu badaniach dr. Richter, oczytany na klasycznych wzorach zagranicznych, niemniej w poglądach oryginalny — spodziewa się dać pełną, naukową definicję romantyzmu nie tylko polskiego, lecz europejskiego; porównawczy kąt widzenia, jedyny racjonalny w historyczno-kulturalnych badaniach nad Polską, stanowi dla pracy dra Richtera moment bardzo wartościowy. Jeśli bowiem nie zaprzeczoną jest wartość monograficznych opracowań, jeśli wyniki tych ostatnich zawsze przynoszą bardzo wiele nowego materjału dla dalszych badań i dla rozwinięcia dyskusji, — tem cenniejszą staje się praca wręcz dążąca do syntezy, w monograficznem rozstrząsaniu (gdzie łatwo zgubić się w szczególe) całość mająca na oku. Dr. Richter pracując nad Mickiewiczem, rozważając problem indywidualistyczny, wręcz przeciwny charakterowi wieszczej tegoż poezji, — dał studjum głębokie w ujęciu o kulturze romantyzmu europejskiego, dotknął zarazem zagadnienia pierwszorzędnego nietkniętego w badaniach historyczno-literackich nad Mickiewiczem i nad twórczością polskiego romantyzmu wogóle. Pod tym kątem widzenia prowadzone dalsze badania, mogą wiele rzucić światła na charakter kulturalny romantyzmu, mogą nadto dostarczyć wiele materjału dla historyka-teoretyka nauki ekonomicznej i socjologicznej, nie obojętnych dla historji literatury kierunków wiedzy ludzkiej.

Inne prace znajdujące się w „Roczniku", całkowicie tkwią w epoce XIX wieku, jakkolwiek treścią są różne. Rozprawa Wisłockiego p. t. „Kongres słowiański w r. 1848 i sprawa polska" dotyka ważnej dla historji kultury kwestji początków słowianofilstwa. Dr. Stefan Inglot daje ciekawy przyczynek do kwestji naszej ludowości; praca autora p. t. „Weselne obrzędy ludowe w powiecie łańcuckim w 2 połowie XIX wieku" spełnia aktualny postulat inwentaryzacji materjałów historycznych, mogących charakteryzować kulturę ludu. Podobny charakter inwentaryzacyjny typu notatki bibljograficznej ma rzecz Zofji Żebrowskiej p. t. „Wiadomość o rękopisach Fryderyka Skarbka", gdzie autorka daje przegląd spuścizny literacko-naukowej znanego ekonomisty i pisarza. Jest to niewątpliwie ma-

terjał bibljograficzny, czekający na opracowanie monograficzne. Odrębny charakter ma rozprawka Tadeusza Czapelskiego p. t. „Rewindykator polskości“. Ściśle łączy się ona z dziejami „Ossolineum“, tyczy się bowiem dziejów ducha człowieka, który przez długie lata w zakładzie „magna pars fuit“, w kulturze zaś ostatnich lat kilkudziesięciu pięknie i chlubnie zapisał swe nazwisko. Jest tym człowiekiem Wojciech Kętrzyński, którego pamiętnik lat młodzieńczych ogłasza Czapelski drukiem. Jest to bibljograficzna pozycja dla historji literatury ważna, tem cenniejsza, że rzuca nieco światła na umysłową kulturę Wielkopolski w okresie zaboru, że dostarcza nieco przyczynków do dziejów tamtejszego szkolnictwa.

Jak z powyższego zestawienia widać — jubileuszowe stuletnie gody „Ossolineum“ trwale zapisały się w nauce, dostarczyły wiele cennych rozpraw i przyczynków większych lub mniejszych do historji kultury umysłowej i literatury. Nie jeden problem rozjaśniły wymienione prace, nie jedną nową myśl rzucili autorowie rozpraw, — wszyscy powołani badacze złożyli różną treścią imponującą całość, wyniki dali pierwszorzędne. *Józef Skoczek.*

Olga Kuthe: Heinrich Laubes Roman „Die Krieger“ im Zusammenhang mit der Polenbegeisterung um 1830. Marburg 1925. str. 108.

Polonika takie, jak wymieniona w nagłówku rozprawa doktorska Olgi Kuthe, przykuwają uwagę czytelnika polskiego z dwu powodów. Po pierwsze, pozwalają śledzić przejawy sympatji narodu niemieckiego do polskiego powstania listopadowego, zatem uwypuklają stosunek przyjazny, przynajmniej w pewnym okresie dziejowym, dwu sąsiadujących ze sobą narodów, które los — zdawałoby się — skazał na wieczną nieprzyjaźń. Powtóre, stanowią wogóle rzadki w literaturze naukowej niemieckiej (a także i nietylko niemieckiej) wypadek zajęcia się „przedmiotem polskim“.

Omawiając dzieło Henryka Laubego „Die Krieger“, autorka uważa za konieczne wyjaśnić, jakie przyczyny złożyły się na ten entuzjazm Niemców wobec Polaków w latach 30tych, z którego zrodziła się powieść Laubego. Zwraca więc uwagę na to, że nieszczęścia narodu polskiego obudziły w owym czasie współczucie i zapał u wszystkich narodów na Zachodzie. Paryż stał się punktem zbornym emigrantów, którym także wiele życzliwości i współczucia okazali Niemcy. Ślady tej sympatji odkrywa autorka w ówczesnej literaturze, wskazując przedewszystkiem tych zapomnianych „poetów życia codziennego“, których można uważać za wyrazicieli uczuć powszechnych. Tragedję polską odczuli przecież: H. Heine, O Ludwig, F. Hebbel, R. Wagner, a Herwegh i F. Gregorovius odważyli się nawet oskarżyć wprost swój naród o współudział w rozbiorach Polski. Ten ostatni pisze dzieło p. t. „Die Idee des Polentums“ z przedmową specjalnie poświęconą J. Lelewelowi. Zachwyt niektórych z tych poetów nie ma niekiedy granic. Taki n. p. M. Hartmann w jednym wierszu wyznaje wprost:

„Ich habe selber im Herzen
Zu einem Polen umgetaucht"

i uważa się nawet za „syna Polski".

Otóż jak wyjaśnić ten entuzjazm dla Polaków w Niemczech? Autorka zwraca uwagę na to, że sympatja ta nie zjawiła się nagle dopiero około 1830 roku, ale wzrastała powoli. Utratę bytu politycznego zrehabilitowała szybko konstytucja 3 maja, powstanie Kościuszki i wojny napoleońskie. Już przed rokiem 1830 atakuje się w powieściach, w poezji ludowej, lirycznej i epicznej carowę Katarzynę II i Fryderyka Wilhelma II. (Zacharias Werner). Podłoże więc dla owego zachwytu przygotowywało się stopniowo. Do tego dołączyły się jeszcze przyczyny bezpośrednie: liberalne tendencje ówczesnej młodzieży akademickiej, dążenie do zjednoczenia narodowego, wreszcie wpływ rewolucji lipcowej w Paryżu. Kult Napoleona i Kościuszki w ówczesnej literaturze niemieckiej tłumaczy autorka upadkiem charakterów w życiu rzeczywistem, jego pospolitością, brakiem ideałów. Temu stanowi rzeczy wypowiadają otwartą walkę przedewszystkiem „Młode Niemcy". Sprawy polityczne zaczynają interesować ogół, literatura staje się terenem dyskusji, ścierania się różnych tendencyj. Nastawienie kosmopolityczne, rewolucyjne cechuje ówczesne pokolenie. Ale walną przyczynę budzenia się tej sympatji względem Polaków widzi autorka w poczuciu winy za podziały i nieszczęścia Polski, dalej w podświadomem pragnieniu naprawienia tej krzywdy. Obudzeniu się tych uczuć sprzyjały kardynalne cechy charakteru niemieckiego: skłonność do awanturniczości, ryzykanctwo i sentymentalność. Na poetów musiał działać tragizm walki o wolność.

Nie bez znaczenia także było przeciwieństwo ówczesnych stosunków wewnętrznych u nas i w Niemczech. Niemcom — powiada autorka na str. 50 — musiało imponować poświęcenie się Polaków sprawie narodowej, bogactwo ducha, rozmach słowiański i rycerskość. Młodzi Niemcy, podobnie jak Polacy, potępiali despotyzm rosyjski i jego chwalców berlińskich, nienawidzili rządu pruskiego, jak Polacy rządu rosyjskiego.

W zajęciu się narodem polskim znajdowały zaspokojenie także romantyczne ich aspiracje: egzotyzm i orjentalizm. „Wschód", o którym marzyli, okazał się bliski, ujrzano go nad Wisłą. „Młody, interesujący, „szlachetny" Polak, waleczna, uczestnicząca w boju niewiasta, oto postacie, nierozdzielnie złączone z pojęciem Polaka. Niemi zachwycał się romantyk" (str. 58). Jednem słowem, uczestnik powstania listopadowego był dla niemieckiego poety postacią wywybitnie romantyczną.

Jeszcze jedną ciekawą analogję naprowadza autorka, mianowicie między polskim mesjanizmem a poglądami Straussa: teolog niemiecki widział w ludzkości Boga, który się stał człowiekiem-Mesjaszem.

Przechodząc do powieści H. Laubego „Die Krieger", wyjaśnia autorka, o ile powszechny zapał względem Polaków od-

bił się w tej powieści: Akcja jej rozgrywa się w roku 1831 w czasie powstania listopadowego, a teren walki jest zarazem terenem akcji. Autor kreśli dokładny obraz ówczesnego życia w Warszawie. Występują tu przedstawiciele różnych stanów: arystokraci, szlachta, mieszczanie, chłopi, generałowie, oficerowie i szeregowi powstańcy. Bohater tej powieści, Niemiec, Walery przybywa do Polski, aby tu walczyć za wolność uciśnionego narodu. Bierze udział we wszystkich głównych bitwach. Wkrótce przekonywa się jednak, że naród ten nie dojrzał do wolności, że trzeba się pogodzić z procesem historycznym, którego nic zmienić nie może. Dawny rewolucjonista staje się konserwatystą i straciwszy wiarę w dawne swe ideały, opuszcza Polskę. Rozczarowanie nastąpiło szybko dlatego zwłaszcza, że Walery, bojownik za wolność obcego narodu, został nieoględnie posądzony przez ciemne pospólstwo o szpiegostwo na rzecz Moskali i omal tego podejrzenia nie przepłacił życiem.

Już z tego krótkiego przeglądu treści można się przekonać, że powieść H. Laubego jest raczej wyrazem niechęci, niż zachwytu względem Polaków. Dowodzi ona bowiem, że autor pragnął właśnie „zagłuszyć sumienie“ i usprawiedliwić niejako przewinienia Niemców w pozbawieniu wolności politycznej narodu, który do niej „nie dojrzał“. W takich motywach każdy imperjalizm zaborczy szuka zawsze swego uzasadnienia. Ale idźmy za wywodami autorki.

Dla zrozumienia powieści Laubego trzeba naszkicować jej genezę. Otóż w r. 1834 Laube został aresztowany z powodu opublikowania rok przed tem dzieła p. t. „Das neue Jahrhundert“, które między innemi zawierało rozdział „Polen“, uznany przez cenzurę pruską za rewolucyjny. Po uwięzieniu autora zabroniono rozpowszechniania tego dzieła. W więzieniu właśnie powstała powieść „Die Krieger“. która wyszła drukiem w r. 1837. Uwzględniając tedy przytoczone okoliczności i biorąc pod uwagę romantyczno-liberalne skłonności autora, kreśli O. Kuthe w sposób interesujący warunki psychiczne powstania tego utworu. Laube poznał osobiście emigrantów polskich w Lipsku, gdzie istniał tajny komitet pomocy wygnańcom polskim; w Karlsbadzie zaś miał sposobność zetknąć się z wodzami powstania: z Skrzyneckim i Chłopickim. W gronie niemieckich przyjaciół Laubego widzimy przeważnie wszystkich znanych nam entuzjastów ruchu wolnościowego w Polsce. Co więcej, autor powieści „Die Krieger“ układał nawet tekst operowy dla R. Wagnera p. t. „Kościuszko“, a tylko z winy kompozytora rzecz ta nie doszła do skutku. Przełom zaś, jaki później nastąpił w sympatji Laubego względem Polaków, tłumaczy autorka zamianą nastawienia idealistyczno-entuzjastycznego na skrajny krytycyzm wobec rzeczywistości.

Rozprawa O. Kuthe utrzymana jest na poziomie objektywizmu naukowego, i jakkolwiek naogół wolna jest od uprzedzeń i płaskiej nienawiści plemiennej, to jednak gdzieniegdzie spotykamy cierpkie uwagi na temat niższości kulturalnej Polaków („slavische Unkultur,

die sich hinter der französischen Eleganz verbarg", str. 48). Jeśli zaś chodzi o źródło wiadomości historycznych, niezbędnych dla podmalowania tła epoki, to autorka opiera się głównie na książce E. Missaska: „Geschichte Polens. Neue Bearbeitung von Prof. W. Komischke". Breslau. 1919.

Jan Bronisław Richter.

S P R R A W O Z D A N I E

Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

ZA LATA 1918—1928

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

ZA LATA 1918—1928

Ostatnie zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza odbyło się dnia 9 marca 1918 r.

Wydział Towarzystwa,
wybrany na tem Zgromadzeniu, przedstawiał się w sposób następujący:

Prezes:
Dr. Wilhelm Bruchnalski.

Zastępca prezesa:
Dr. Wiktor Hahn.

Sekretarz:
Dr. Stanisław Łempicki.

Skarbnik:
Dr. Zygmunt Matkowski.

Członkowie Wydziału:

Dr. Karol Badecki
Dr. Bronisław Gubrynowicz
Dr. Józef Kallenbach
Dr. Jan Kasprowicz
Dr. Kazimierz Kolbuszewski
Dr. Jan Sajdak
Dr. Stefan Vrtel-Wierczyński
Dr. Konstanty Wojciechowski

Członkowie kooptowani:

Dr. Jerzy Koller　　*Józef Maurer*

Do komisji kontrolującej wybrano pp.:

Józefa Czerneckiego,　　*Józefa Nogaja*
dr. Wilhelma Rolnego.

Zmiany w Wydziale:

Weszli przez kooptację: Kucharski, Steckow, Balicki (27/III 1920), Kleiner, Wierczyński (11/IX 1920), Hartleb, Skulski (23/IX 1922), Aleksandrowicz, Pliszewski, Zaleski, Żygulski (25/II 1923), Kopia (3/IV 1928).

Ustąpili przez śmierć: Matkowski, Kasprowicz, Wojciechowski, Maurer, Nogaj; *przez rezygnację:* Hahn (3/VII 1924), Badecki, Kallenbach (27/III 1920), Sajdak (27/III 1920), Vrtel-Wierczyński (27/II 1920 i 1927), Koller, Steckow, Hartleb (6/III 1923), Kolbuszewsk (23/IX 1922), Łempicki (ze stanowiska sekretarza) (23/IX 1922).

Skład Wydziału z końcem roku 1928 był następujący:

Prezes:
Dr. Wilhelm Bruchnalski.

Zastępca prezesa:
Dr. Bronisław Gubrynowicz.

Sekretarz
Dr. Ryszard Skulski

Skarbnik
*Henryk Kopia**)

Członkowie Wydziału:

Zenon Aleksandrowicz
Dr. Juljusz Balicki
Dr. Juljusz Kleiner
Dr. Eugenjusz Kucharski
Dr. Stanisław Łempicki
Jan Pliszewski
Dr. Juljusz Zaleski
Dr. Zdzisław Żygulski

Komisja rewizyjna:
Ferdynand Bostel
Dr. Wilhelm Rolny

Kronika Towarzystwa.

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo miało zaszczyt uczestniczyć w wielkim dziejowym akcie wskrzeszenia państwowości polskiej. Dnia 12/X 1919 r. wzięło udział w uroczystości odnowienia Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Wiceprezes prof. dr. Wiktor Hahn wręczył uroczysty adres Towarzystwa Mickiewiczowskiego, wykonany ozdobnie i stylowo przez artystę-kaligrafa Jabłońskiego, ujęty w piękną, wytworną tekę skórzaną z wyciskami emblematu Towarzystwa i medaljonem Mickiewicza; adres był podpisany przez wszystkich członków wydziału obecnych we Lwowie.

Towarzystwo wzięło udział w Zjeździe powszechnym nauczycieli w Warszawie w kwietniu 1920 r., nadto w Zjeździe Towarzystwa literatów polskich w maju tegoż roku również w Warszawie. Wogóle Towarzystwo brało udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach narodowych i naukowych, między innemi w odsło-

---

*) Funkcje skarbnika były podzielone do końca roku między Dr. J. Balickiego i H. Kopię.

nięciu pomnika Sienkiewicza w Bydgoszczy, w jubileuszu prof. Ptaszyckiego, J. B. Antoniewicza, K. Morawskiego, w otwarciu Książnicy miejskiej w Toruniu, w akademji ku czci Słowackiego (13/IV 1924), ku czci T. Jeża (27/IV 1924), w Zjeździe kół polonistycznych we Lwowie, w pogrzebie Sienkiewicza, Słowackiego; składało wyrazy współczucia z powodu śmierci Wł. Mickiewicza, Reymonta, Żeromskiego, K. Morawskiego.

Towarzystwo należy do Związku Towarzystw naukowych we Lwowie i bierze udział przez swojego delegata w pracach Związku, ogłasza sprawozdania w biuletynie Związku.

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo rozwijało żywą działalność organizacyjną. Dnia 5/VI 1920 powstało Koło w Krakowie. Koło zostało reaktywowane w grudniu 1927 w składzie następującym: Przewodniczący: prof. dr. Stanisław Windakiewicz, sekretarz i skarbnik: dr. Zofja Ciechanowska. Dnia 11/VI 1920 zawiązało się Koło w Warszawie, którego działalność wyraziła się w zorganizowaniu 28 zebrań naukowych, 3 odczytów publicznych i jednej akademji ku czci Adama Mickiewicza. Zarząd Koła warszawskiego przedstawia się w sposób następujący: prof. dr. Bronisław Gubrynowicz prezes, prof. dr. Józef Ujejski wiceprezes, dr. Konrad Górski sekretarz, prof. Leon Płoszewski skarbnik, prof. dr. Zygmunt Łempicki, prof. Gabrjel Korbut, doc. dr. Manfred Kridl, dr. Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa, dr. Wacław Borowy — członkowie wydziału.

Poza Kołem krakowskiem i warszawskiem istniały czasowo Koła w Tarnowie i Lublinie; obecnie są zabiegi około utworzenia Koła w Poznaniu. Notujemy na tem miejscu, że w marcu 1928 r. zawiązało się Koło w Wilnie, a w listopadzie tegoż roku w Katowicach. Towarzystwo lit. im A. Mickiewicza we Lwowie miało dwa nadzwyczajne walne zgromadzenia 8 I 1920 i 27/III 1923 w sprawie podwyższenia wkładek i zmiany statutu, 30 posiedzeń Wydziału w sprawach administracyjnych i redakcyjnych, 10 konferencyj naukowych, urządziło dnia 11 grudnia 1926 r. uroczystość jubileuszową ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej i 25-lecia działalności nauczycielskiej zasłużonego prezesa prof. dr. Wilhelma Bruchnalskiego.

W okresie sprawozdawczym wydało Towarzystwo 10 roczników Pamiętnika literackiego (16 — 25). Roczniki te zawierają sumarycznie w 263 arkuszach druku: 61 rozpraw, 57 materjałów, 66 miscellaneów, 121 recenzyj i sprawozdań, 5 przeglądów. Redaktorami Pamiętnika byli kolejno: prof. dr. Wiktor Hahn, mianowicie roczników 16—19, prof. dr. Wilhelm Bruchnalski 20 i 21. prof. dr. Bronisław Gubrynowicz 22—25. W wydawnictwie Pamiętnika następowały niejednokrotnie dłuższe przerwy, spowodowane wypadkami wojennemi, w których Lwów brał bezpośredni udział i najrozmaitszemi brakami materjalnemi, z których najważniejsze były: brak papieru, dewaluacja, spadek liczby członków. W r. 1921 stosunki wydawnicze ułożyły się tak fatalnie, że Wydział Towarzystwa postanowił po raz pierwszy wogóle w dziejach Towarzystwa dru-

kować Pamiętnik literacki poza Lwowem w drukarni Jana Łazora w Przemyślu, która przedstawiła kosztorys znacznie korzystniejszy od lwowskiego. Największe do przezwyciężenia trudności miało wydawnictwo Pamiętnika literackiego za czasów redakcji prof. Hahna, któremu Wydział z okazji ustąpienia po 10-letniej pracy redaktorskiej osobnem pismem wyraził specjalne podziękowanie. Komitet redakcyjny stanowili w okresie, objętym sprawozdaniem W. Bruchnalski, J. Chrzanowski (Kraków), T. Grabowski (Poznań), B. Gubrynowicz, W. Hahn (Lublin), J. Kallenbach, J. Kasprowicz, J. Kleiner, E. Kucharski, S. Łempicki, K. Wojciechowski. Funkcje sekretarza redakcji sprawował S. Wierczyński, ostatnio R. Skulski. — Wydawnictwo Bibljografji literatury polskiej kontynuowała Redakcja Pamiętnika, wydając w r. 1925 z specjalnego zasiłku M. W. R. i O. P. Bibljografję literatury polskiej za rok 1922 w opracowaniu dr. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego.

W tem miejscu zapisać musimy bolesną stratę, jaką Towarzystwo nasze poniosło prze śmierć długoletnich członków, zasłużonych badaczy i oddanych współpracowników i przyjaciół Pamiętnika a to śp. Tadeusza Dąbrowskiego, dr. Bronisława Czarnika, dr. Zygmunta Matkowskiego, prof. dr. Jana Bołoz-Antoniewicza, prof. dr. Józefa Tretiaka, dyr. dr. Konstantego Wojciechowskiego, Lucjusza Komarnickiego, Władysława Mickiewicza, prof. dr. Jana Kasprowicza, prof. Józefa Maurera, dyr. Józefa Nogaja. Nekrologi Zmarłych zostały w swoim czasie pomieszczone na łamach Pamiętnika literackiego.

Ponadto zmarli w tych latach jeszcze następujący członkowie: Dawid Abrahamowicz, Alfred Altenberg, dr. August Balasits, Zygmunt Bromberg-Bytkowski, Bronisław Chlebowski, dr. Karol Dawidowski, dr. Ludomił German, Bolesław Jarosiński, Franciszek Jaroszyński, dr. Błażej Jurkowski, dr. Piotr Kucharski, Juljan Mazurek, dr. Franciszek Majchrowicz, dr. Bolesław Orłowski, dr. Stefan Pawlik, ks. Cezary Pęcherski, dr. Edwin Płażek, dr. Henryk Sawczyński, Józef Skupniewicz, Michał Służewski, Michał Tarasiewicz, Józef Wierzejski, Józef Zaleski, dr. Rudolf Zuber.

Cześć Ich pamięci!

Fundusze Towarzystwa.

Trudności, z jakiemi walczyć musiał Wydział Towarzystwa w czasie wojny światowej (1914—1918) nie ustały również w pierwszych latach powojennych. Na upragniony i wszelkim kulturalnym poczynaniom sprzyjający pokój trzeba było długo jeszcze czekać, wybuchające zaś raz po raz to tu to tam — zwłaszcza na kresach, zarzewie wojenne uniemożliwiało jakąkolwiek systematyczną pracę, zniewalając do ciągłego oczekiwania na pomyślniejsze warunki i okoliczności.

Ustalająca się zwolna i wśród licznych przeszkód sytuacja ogólna, ponadto zaś kilkakrotne poważne krysysy finansowe od-

bijały się również niekorzystnie zwłaszcza na stosunkach materjalnych Towarzystwa, powodując częste i ciężkie zawikłania.

Przerzedzały się coraz bardziej szeregi członków, w związku zaś z tem szczuplał stan kasy, równocześnie zaś mnożyły się i potęgowały wydatki, skutkiem wzrostu drożyzny i stałego wzmagania się kosztów produkcji.

Trudna, niemal beznadziejna sytuacja, budziła niejednokrotnie poważne troski nie tylko o przyszłe losy ale o zasadniczy byt Towarzystwa. Był czas, kiedy skutkiem braku funduszów groziło zwinięcie chlubnej jego działalności. Jeśli Towarzystwo mimo to przetrwało najcięższe nawet przesilenia i utrwaliło swą egzystencję, to zasługa najstarszych członków Wydziału, wiernie stojących na straży tradycji i zabiegających usilnie i z prawdziwem poświęceniem o zdobycie koniecznych funduszów.

Jak w latach wojennych tak i teraz oprzeć się musiało Towarzystwo nie tyle na wkładkach członków, ile na zasiłkach oraz zapomogach, płynących z zewnątrz. Najwydatniej popierało zamierzenia Towarzystwa Min. W. R. i O. P., przeznaczając rok rocznie znaczniejsze sumy na podtrzymanie jego egzystencji. Niech zresztą zaświadczą o tem cyfry. Tak więc subwencja Min. W. R. i O. P. wynosiła w latach:

1919 —	5.000	K	1924 —	150,000.000 Mk. i 3.250	zł.
1920 —	24.000	Mk.	1925 —	1.500	„
1921 —	210.000	„	1926 —	6.000	„
1922 —	1,600.000	„	1927 —	5.000	„
1923 —	15,000.000	„	1928 —	9.000	zł.

Wydatne subwencje w latach ostatnich zawdzięczamy łaskawemu poparciu JWP. Stanisława Michalskiego. Ministerstwo Skarbu (austr.) zasiliło kasę Towarzystwa w r. 1918 kwotą 2.000 K. Prezydjum Rady Ministrów w r. 1923 kwotą 5,000.000 Mk; Wydział krajowy w r. 1918 kwotą 800 K; Kasa Mianowskiego w r. 1920 2794·20 Mk. w r. 1927 kwotą 750 zł., a w r. 1925 i 1928 kwotą 500 zł; Magistrat m. Lwowa w r. 1918 kwotą 500 K. w r. 1919 kwotą 800 K; w r. 1926 i 1927 kwotą 1200 zł w roku 1928 kwotą 1000 zł; Magistrat miasta Warszawy 1.000 zł w r. 1928. Dobrym przykładem służył również magistrat miasta Ciechocinka, ofiarowując na cele wydawnicze Towarzystwa 100 zł. w r. 1927, ponadto Bank Hipoteczny, asygnujący na nie w latach 1918—1919 po 150 K.

Nie brakło też szczodrych ofiarodawców pośród osób prywatnych, które oceniając kulturalne znaczenie Towarzystwa spieszyły mu chętnie z pomocą w ciężkich chwilach.

Z szczerą więc wdzięcznością wypadnie wspomnieć o ofiarowanych przez prof. Pigonia 401 zł. o hojnym darze WP. ministra Steczkowskiego (28.000 Mk. w r. 1921 i 5,328·75 Mk. w r. 1922), o kwotach przekazanych Towarzystwu przez WPanów: St. Badeniego

(200 zł.), F. Mrozowskiego (500 zł.), T. Kraushara (200 zł.), B. Połonieckiego (100 K), przedewszystkiem zaś o fundacji imienia ś. p. Wacława Mińskiego. Matka Jego złożyła 2.000 dolarów, z których odsetki wpływają do kasy Towarzystwa; tak powstał zawiązek żelaznego funduszu Towarzystwa.

Zarówno wymienione tutaj instytucje, jak też osoby prywatne przyczyniły się wydatnie do podtrzymania bytu Towarzystwa i stworzenia dlań możliwych warunków pracy.

Skutkiem tego nie ustawała ona w nacięższych nawet czasach ani na chwilę, wydając piękne owoce.

Rozszerzał się więc zwolna zakres działania Towarzystwa, zyskując coraz to nowe placówki (Warszawa, Kraków, Katowice, Wilno) a wraz z tem członków i popularność, w rezultacie zaś odpowiednie zasoby materjalne.

To też zamykając ten okres pomyślnym wynikiem kasowym, spogląda ono z otuchą i wiarą w przyszłość, widząc w niej swój ciągły rozwój i postęp.

Przychód **Rok 1918.** Rozchód

Przychód

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Wkładki członków	3.794	61
2	Sprzedaż wydawnictw	1.039	27
3	Subwencje:		
	austr. Min. Skarbu 2.000·—		
	Wydziału kraj. 800·—		
	Magistratu m. Lwowa 500·—		
	Banku Hipot. 150·—		
	WP. B. Połonieckiego 100·—	3.550	—
4	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku	131	10
5	Zwroty autorów za koszta odbitek	317	61
6	Pozostałość kasowa z r. 1917	6.512	53
	Razem	15.345	12

Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Druk i papier „Pamiętnika“	5.243	—
2	Introligator	278	—
3	Honorarja autorów	1.727	12
4	Honorarjum redakt. za r. 1917 II półr.	300	—
5	Honorarjum redakt. za r. 1918 I półr.	300	—
6	Koszta administracji	230	55
7	Wydatki redakcyjne	35	—
8	Koszta wysyłki „Pamiętnika“	304	01
9	% kursora	212	16
10	Wydatki sekretarza	1	62
11	Zwrot nadpłaconej wkładki	6	—
12	Saldo kasowe w dniu 31. XII. 1918	6.707	66
	Razem	15.345	12

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1919.** Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.	L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Pozostałość kasowa z r. 1918	6.707	66	1	Druk „Pamiętnika“	3.895	—
2	Wkładki członków	3.337	12	2	Introligator	493	—
3	Subwencje:			3	Honorarjum redaktora	300	—
	Banku Hipot. 150·—			5	Honorarjum autorów	799	21
	Wydziału kraj. 800·—			5	Ekspedycja „Pamiętnika“	42	75
	Magistratu m. Lwowa 800·—			6	Koszta administracji	189	10
	Min. W. R. i O. P. 5000·—	6.750	—	7	Wysłanie adresu do Wilna z okazji otwarcia uniwersytetu	213	—
4	Sprzedaż wydawnictw	630	78				
5	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku	157	71	8	Saldo kasowe z dnia 31. XII. 1919	11.651	21
	Razem	17.583	27		Razem	17.583	27

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1920.** Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.	Mk.	fen.	L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.	Mk.	fen.
1	Pozostałość kasowa z r. 1919			8.155	85	1	Druk „Pamiętnika“			28.000	—
						2	Introligator			1.150	—
2	Wkładki członków	447		6 045	10	3	Honorarjum redaktora			1.000	—
3	Subwencje:					4	Wydatki redaktora			100	—
	Kasy Mianowskiego			2.794	20	5	Honorarja autorów			993	08
	Min. W. R. i O. P.			24.000	—	6	Koszta administracji	14	—	—	—
4	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku	401	64			7	Portorja		50	213	70
						8	Ekspedycja „Pamiętnika“			296	—
5	Sprzedaż wydawnictw			2.843	60	9	Wydatki sekretarza	50	—	100	—
						10	Stemple	108	—		
						11	% kursora	50	20	95	04
						12	Saldo kasowe z dnia 31. XII. 1920	625	94	11.574	64
	Razem	848	64	43.838	75		Razem	848	64	43.838	75

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1921.** Rozchód

Przychód

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Pozostałość kasowa z r. 1920: 625·94 K + 11574·64 Mkp =	12.012	80
2	Wkładki członków	56.950	10
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.	210.000	—
4	Sprzedaż wydawnictw	90.182	—
	Razem	378.144	90

Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Druk „Pamiętnika“	25.700	—
2	Introligator	2.694	—
3	Wydatki redaktora	620	—
4	Koszta administracji	400	—
5	Portorja	743	—
6	Koszta ekspedycji	1.436	—
7	% kursora	4.961	52
8	Saldo kasowe z dnia 31. XII. 1921	341.600	38
	Razem	378.144	90

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1922.** Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen	L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Pozostałość kasowa z r. 1921	341.600	38	1	Druk „Pamiętnika“	251.430	—
2	Wkładki członków	191.175	—	2	Honorarja autorów	19.770	—
3	Sprzedaż wydawnictw	167.980	—	3	Wydatki redakcyjne	700	—
4	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku	1.363	58	4	Zakupno papieru na „Pamiętnik“	1,200.000	—
5	Kupony z miljonówek	2.160	—	5	Koszta administracji	63.321	—
6	Subwencja Min. W. R. i O. P.	1,600.000	—	6	Koszta ekspedycji	27.195	—
7	Subwencja WP. Steczkowskiego za r. 1921	28.000	—	7	Zakup 27 miljonówek	27.540	—
8	Subwencja WP. Steczkowskiego za r. 1922	5.328	75	8	Saldo kasowe z dnia 31. XII. 1922	747.651	71
	Razem	2,337 607	71		Razem	2,337.607	71

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1923.** Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Pozostałość kasowa z r. 1922	747.651	71
2	Subwencja Prez. Rady Min.	5,000.000	—
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.	15,000.000	—
	Razem	20,747.651	71

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Koszta administracji	1,711.900	—
2	Koszta ekspedycji	3,710.000	—
3	Depesze	452.000	—
4	Stemple	40.000	—
5	Wydatki sekretarza	10.000	—
6	Saldo kasowe w dniu 31. XII. 1923	14,823.751	71
	Razem	20,747.651	71

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1924.** **Rozchód**

Przychód

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Pozostałość kasowa z r. 1923	14,823.751	71
2	Wkładki członków	397,160.000	—
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.	150,000.000	—
4	Pożyczka członków Wydziału na rzecz Tow.	460,000.000	—
5	Sprzedaż wydawnictw	280,740.000	—
	Razem	888,723.751	71
		zł.	gr.
1	Pozostałość kasowa z 7. IV. 1924: 494,991.683 Mk. 71 gr =	275	—
2	Subwencja Min. W. R. i O. P.	3.250	—
3	Wkładki członków	1.228	—
	Razem	4.753	—

Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Mk.	fen.
1	Druk „Pamiętnika“	325,815.068	—
2	Wydatki redakcyjne	100,0 0.000	—
3	Wydatki administracyjne	1,510.000	—
4	Koszta ekspedycji	44,377.000	—
5	Wydatki sekretarza	2,030.000	—
6	% kursora	10,000.000	—
7	Saldo kasowe w dniu 7. IV. 1924	494.991.683	71
	Razem	888,723.751	71
		zł.	gr.
1	Druk „Pamiętnika“	1.000	—
2	Zakupno papieru	238	—
3	Tow. Naukowe	50	—
4	% kursora	42	60
5	Wydatki skarbnika	28	35
6	Saldo kasowe w dniu 31. XII. 1924	3.394	05
	Razem	4.753	—

Lwów, 7 maja 1928.

Dr. Juljusz Balicki
skarbnik

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1925.** Rozchód

Przychód

L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.
1	Pozostałość kasowa z r. 1924	3.394	05
2	Wkładki członków	3.222	35
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.	1.500	—
4	Subwencja Ka y Mianowskiego	500	—
5	Subwencja WP. Mrozowskiego	500	—
6	Subwencja WP. Kraushara	200	—
7	Subwencja WP. Prof. Pigonia (odczyty)	401	—
	Razem	9.717	40

Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.
1	Druk „Pamiętnika“	5.583	33
3	Wydatki redakcyjne	274	91
2	Wydatki administracyjne	13	80
4	Koszta ekspedycji	6	20
5	Wydatki skarbnika	31	—
6	Depesza z powodu śmierci St. Żeromskiego	11	10
7	% kursora	170	60
8	Saldo kasowe w dniu 31. XII. 1925	3.626	46
	Razem	9.717	40

Dr. Juljusz Balicki
skarbnik

Lwów, 7. maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1926.** Rozchód

Przychód

L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.
1	Pozostałość kasowa z r. 1925	3.626	46
2	Wkładki członków	1.484	20
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.	6.000	—
4	Subwencja Magistr. m. Lwowa	1.200	—
5	Subwencja WP. Mińskiej	1.500	—
6	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku	66	30
7	Sprzedaż wydawnictw	93	—
	Razem	13.969	96

Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.
1	Druk „Pamiętnika“	8.814	85
2	Wydatki redakcyjne	194	40
3	Wydatki skarbnika	28	—
4	Koszta ekspedycji	5	60
5	Depesza z powodu śmierci Władysława Mickiewicza	13	61
6	% kursora	89	10
7	Saldo kasowe w dniu 31. XII. 1926	4.824	40
	Razem	13.969	96

Dr. Juljusz Balicki
skarbnik

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1927.** Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.	L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.
1	Pozostałość kasowa z r. 1926	4.824	40	1	Druk „Pamiętnika“	11.650	—
2	Wkładki członków	1.012	50	2	Introligator	100	—
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.	5.000	—	3	Odezwy w sprawie „Pamiętnika“	60	—
4	Subwencja Magistr. m. Lwowa	1.200	—	4	% kursora	50	—
5	Subwencja Magistr. m. Ciechocinka	100	—	5	Wydatki skarbnika	28	80
6	Subwencja WP. H. Badeniego	200	—	6	Saldo kasowe w dniu 31. XII. 1927	1.283	20
7	Subwencja Kasy Mianowskiego	750	—				
8	Bibljoteka Zamojskich	42	—				
9	Sprzedaż wydawnictw	43	10				
	Razem	13.172	—		Razem	13.172	—

Dr. Juljusz Balicki
skarbnik

Lwów, 7 maja 1928.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca.

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

Przychód **Rok 1928.** **Rozchód**

Przychód

L.	Wyszczególnienie		Zł.	gr.
1	Saldo gotówką z r. 1927	1 283·20		
	Saldo P. K. O. z r. 1927	294·25	1.577	45
2	Wkładki członków		5.775	17
3	Subwencje:			
	Min. W. R. i O. P.	9.000·—		
	Miasta Warszawy	1.000·—		
	Miasta Lwowa	1.000·—		
	Kasy Mianowskiego	500·—	11.500	—
4	Odsetki chwilowych lokacyj		5	58
5	Sprzedaż wydawnictw		124	—
	Razem		18.982	20

Rozchód

L.	Wyszczególnienie	Zł.	gr.
1	Kursorowi za zbieranie wkładek	256	50
2	Druk „Pamiętnika“	12.023	40
3	Ekspedycja „Pamiętnika“	285	98
4	Wydatki administracyjne	52	—
5	Drobne wydatki skarbnika	9	85
6	Saldo na rok 1929 *)	6.534	47
	Razem	18.982	20

Dr. Juljusz Balicki *Henryk Kopia*
skarbnicy

Lwów, 3 marca 1929.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza Komisja kontrolująca:

Dr. Wilhelm Rolny *Ferdynand Bostel*

*) Dług za druk „Pamiętnika“ z końcem roku wynosi 7.832 zł. 69 gr.

Członkowie *)
Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza w r. 1928.

Abraham Władysław Lwów
Achremowiczowa Wanda Wilno
Adamczewski Stanisław Warszawa
Adamczyk Tadeusz Gdańsk
Aleksandrowicz Zenon Lwów

Badecki Karol Lwów
Badeni Stanisław Lwów
Balicki Juljusz Lwów
Bańkowski Piotr Leningrad
Bar Adam Kraków
Bartosiewiczówna Czesława Warszawa
Bednarowski Adolf Lwów
Bernacki Ludwik Lwów
Bibljoteka Baworowskich Lwów
Bibl. XX. Czartoryskich Kraków
Bibl. Kuratorjum O. S. Lublin
Bibl. Liceum Krzemieniec
Biegański Stanisław Warszawa
Bielak Franciszek Kraków
Biernacka Jadwiga Warszawa
Birkenmajer Józef Warszawa
Bojasiński Jerzy Warszawa
Boleski Andrzej Warszawa
Borkowska Bronisława Warszawa
Borowy Wacław Warszawa
Bostel Ferdynand Lwów
Brahmer Mieczysław Kraków
Brensztein Michał Wilno
Brochocka Zofja Warszawa
Broda Józef Bielsko
Brodzikowski Władysław Warszawa
Bruchnalski Wilhelm Lwów
Bulanda Edmund Lwów

Charkiewicz Stanisław ks. Wilno
Chodak Edmund Warszawa
Chodynicka Częstochowa
Chorowiczowa Anna Warszawa
Chrzanowska Królewska Huta
Chrzanowski Ignacy Kraków
Cichowicz Cezary Ciechocinek
Ciechanowska Zofja Kraków
Cierniak Jędrzej Warszawa
Cywiński Stanisław Wilno
Czachowski Kazimierz Kraków
Czołowski Aleksander Lwów
Czuruk Bolesław Lwów

Dancewiczowa Jadwiga Lwów
Dąbkowski Przemysław Lwów
Dąbrowski Stanisław Warszawa
Dembowski Ignacy Lwów
Demby Stefan Warszawa
Dietl Józef Warszawa
Długosz Teofil ks. Lwów
Dłuska Marja Kraków
Dobrogostówna Zofja Warszawa
Dobrzycki Stanisław Poznań
Dobrzańska Stefanja Nowa Wieś
Drewnowska Aniela Mysłowice
Drogoszewski Aureli Warszawa

Falkowski Henryk Pszczyna
Fijałkowska Augustyna Mysłowice
Fischer Adam Lwów

*) Zmarli członkowie są wymienieni na str. 4.

Fleckówna Helena Lwów
Furmanik Stanisław Warszawa

Galińska Ida Dąbrowa Górnicza
Galle Henryk Warszawa
Gąsiorowska-Szmydtowa Zofja Warszawa
Geszwind Jakób Lwów
Gimnazjum OO. Jezuitów Chyrów
Gimn. im. Kraszewskiego Biała Podlaska
Gimnazjum im. Emilji Plater Biała Podlaska
Gimn. im. St. Czarnieckiego Chełm
Gimn. im. św. Barbary Chodzież
Gimn. im. St. Staszica Hrubieszów
Gimnazjum Janowskiego Wydziału powiatowego Kraśnik
Gimn. im. K. Szajnochy Lwów
Gimnazjum SS. Urszulanek Lublin
Gimn. im. Unji Lubelskiej Lublin
Gimnazjum im. St. Staszica Lublin
Gimnazjum H. Czarnieckiej Lublin
Gimnazjum Biskupie Lublin
Gimnazjum im. A. Czartoryskiego Puławy
Gimnazjum Wydz. sejmiku pow. Radzyń Podlaski
Gimn. im. St. Konarskiego Rzeszów
Gimn. im. St. Sobińskiego Rzeszów
Gimn. im. Bol. Prusa Siedlce
Gimn. im. Żółkiewskiego Siedlce
Gimnazjum Tomaszów Lubelski
Gimnazjum I miejskie Warszawa
Gimnazjum im. Ks. J. Poniatowskiego Warszawa
Gimn. OO. Jezuitów Wilno
Glixelli Stefan Wilno
Gluziński Lesław Lwów
Głąbiński Stanisław Lwów
Głowacka Marja Kraków
Gołąbek Józef Warszawa
Górski Konrad Warszawa
Grabowski Tadeusz Poznań
Grasela Andrzej Stryj
Grzegorczyk Piotr Warszawa
Grzegorzewicz Wojciech Lwów
Grzonka Jan ks. Królewska Huta

Gubrynowicz Bronisław Lwów
Gubrynowicz Kazimierz Lwów

Hahn Wiktor Lwów
Helsztyński Stanisław Warszawa
Horoszkiewiczówna Walentyna Wilno

Janelli Marjan Borszczów
Janik Michał Kraków
Janów Jan Lwów
Jarocka Antonina Warszawa
Jarużanka Irena Katowice
Jaworska Marja Lwów
Jętkiewiczowa Zofja Warszawa

Kallenbach Józef Kraków
Kamiński Zygmunt Pszczyna
Kamykowski Ludwik Lublin
Kapliński Jerzy Warszawa
Karp-Fuchsowa Adela Lwów
Kijas Juljusz Rzeszów
Klarnerowa Zofja Warszawa
Klein Karol Lwów
Kleiner Juljusz Lwów
Kolbuszewski Kazimierz Wilno
Kołaczkowski Stefan Kraków
Koło polonistów Uniw. St. Batorego Wilno
Koneczny Władysław Warszawa
Kopia Henryk Lwów
Kopczewski Władysław Warszawa
Korbut Gabrjel Warszawa
Kosiński Kazimierz Warszawa
Kossowski Stanisław Lwów
Kostrzewski Edward Lwów
Kot Stanisław Kraków
Kotyrba Leon Królewska Huta
Kowalewska Sabina Wilno
Kozicki Władysław Lwów
Kozieł Franciszek Mikołów
Krawczyk Stanisław Warszawa
Kridl Manfred Warszawa
Król Kazimierz Warszawa
Kropatsch Adam Warszawa
Krzystyniakówna Helena Królewska Huta
Krzysztofowicz Krzysztof Lwów

Krzyżanowski Juljan Lublin
Kubiński Roman Lwów
Kucharski Eugenjusz Lwów
Kuncewiczówna W. Wilno
Kurkowa Eugenja Lwów
Kuźniar Władysław Wilno
Kwaśniewicz Jan Pszczyna
Kwiatkowski ks. Łuck
Kwieciński Karol Lwów

Lednicki Wacław Warszawa
Lehnertowa Janina Lwów
Lettner Gustaw Lwów
Lewak Adam Warszawa
Lewicki Tadeusz Lwów
Lirecka Zofja Warszawa
Listewnikówna Marta Lipiny
Loewenstein Natan Lwów
Luftowa Marja Lwów

Łempicki Stanisław Lwów
Łoziński August Lwów
Łoziński Emanuel Warszawa
Łucki Aleksander Kraków

Makowiecki Tadeusz Warszawa
Mańkowski Romuald Warszawa
Masiejewska E. Wilno
Mayer Józef Lwów
Mazaraki J. Warszawa
Michalski Jan Warszawa
Michnikowska Stanisława Warszawa
Muchlińska Zofja Wilno

Nakonieczny Warszawa
Nowakowska Jadwiga Warszawa
Nucci Nelly Kraków
Nycz Franciszek Bielsko

Ogonowski Stefan Czortków
Ogrodziński Wincenty Katowice
Oko Jan Wilno
Ostrowski Stanisław Warszawa

Palkowski Aleksander Warszawa
Passendorfer Artur Lwów
Paszkowska Zofja Wilno
Pawlikowski Jan Gwalbert Lwów
Pawlikowski Michał Lwów
Penkala Franciszek Tarnów
Petzold Emil Lwów
Piekarski Kazimierz Kraków
Pigoń Stanisław Wilno
Pilch Stanisław Lwów
Pindór Jan Bielsko
Pini Tadeusz Warszawa
Piórkówna Celina Kraków
Piotrowicz Stanisław Toruń
Piwiński Leon Warszawa
Pizło Tadeusz Wilno
Pliszewski Jan Lwów
Płoszewski Leon Warszawa
Pogorzelski Stefan Wilno
Pollak Roman Poznań
Pollówna Marja Kraków
Poradowski Leon Lwów
Porzeziński Wiktor Warszawa
Poznański Jan Kraków
Przybyłkowa Marja Wilno

Rachwał Stanisław Lwów
Radziówna Marja Warszawa
Rappaport Artur Lwów
Ratyński Hijacynt Warszawa
Ręgorowiczowa Olga Katowice
Remerowa Krystyna Lwów
Richter Jan Lwów
Rodziewiczowa Zofja Wilno
Rolny Wilhelm Lwów
Roszko Emanuel Lwów
Rutkowski Stanisław Siedlce
Rybarski Mieczysław Warszawa
Rygiel Stefan Wilno

Saloni Juljusz Warszawa
Sapiński Stanisław ks. Kraków
Schipper Henryk Warszawa
Schirmer Edward Lwów
Seminarjum hist. kultury U. J. Kraków
Seminarjum hist. lit. polskiej U. J. Kraków
Seminarjum hist. lit. polskiej Uniw. Poznań
Seminarjum naucz. męskie Chełm
Semininarjum naucz. męskie Leśna Podlaska

Seminarjum naucz. męskie Lublin
Seminarjum naucz. żeńskie Lublin
Semin. naucz. męskie Rzeszów
Seminarjum naucz. męskie Siedlce
Semin. naucz. męskie Stary Sącz
Semin. naucz. męskie Turkowice
Semin. naucz. żeńskie Zamość
Seminarjum polonistyczne Uniw. Warszawa
Seminarjum polonistyczne Uniw. St. Batorego Wilno
Semkowicz Aleksander Lwów
Sienkiewicz Leon Wilno
Sinko Tadeusz Kraków
Skałka Tadeusz Mysłowice
Skorupianka Melanja Kraków
Skulski Ryszard Lwów
Sołtys Tadeusz Lwów
Spoczyńska Helena Król. Huta
Stećkow Marjan Lwów
Sterzyński Tadeusz Warszawa
Stęplewska Zofja Nowe Miasto nad Pilicą
Steuer Feliks Katowice
Stinzing Jan Drohobycz
Strawińska Zofja Wilno
Suchodolski Bohdan Warszawa
Świderska Helena Warszawa
Świetlicki Stanislaw Warszawa
Szewera Marjan Rzeszów
Szubertowa Józefa Sosnowiec
Szumański Józef Warszawa
Szybalska Zofja Kraków
Szweykowski Zygmunt Warszawa
Szymankiewicz Aleksander Warszawa
Szyszkowski Władysław Warszawa

Tański Henryk Warszawa
Tazbir Waksymiljan Warszawa
Terleżanka Jadwiga Rybnik
Toporowski Marjan Warszawa
Traczewska Ostrowiec
Tretiak Andrzej Warszawa
Trzaska Eugenjusz Katowice
Turecka Zofja Tarnopol
Turkowski Tadeusz Wilno
Tyczyński Andrzej Lwów

Ujejski Józef Warszawa

Wasylewski Stanisław Poznań
Weryho Eugenja Częstochowa
Wieczorkówna Franciszka Kątowice
Wierczyński Stefan Poznań
Witkowski Stanisław Lwów
Wojciechowska Marja Poznań
Wolańczyk Marjan Lwów
Wolffówna Marja Supraśl
Wóycicka Helena Warszawa
Wóycicki Kazimierz Warszawa
Wróblewski Kazimierz Warszawa
Wyszomirski Jerzy Wilno

Zajchowska Marja Rybnik
Zaleski Juljusz Lwów
Zathey Stanisław Kraków
Zawodziński K. W. Warszawa
Ziembowa Kazimiera Katowice
Zięba Antoni Dąbrowa Górnicza
Zimmer Szczepan Lwów

Życzyński Henryk Lublin
Żygulski Zdzisław Lwów

Ponadto należeli do Towarzystwa przez dłuższy lub krótszy czas w latach 1918—1927 następujący członkowie:

Baley Stefan Lwów
Bałasowa Szczuczyn Łódzki
Bełza Witołd Bydgoszcz
Bibliothéque polonaise Paryż
Bibljoteka Czartoryskich Kraków
Bibljoteka gimnazjum Aleksandrów

Bibljoteka gimnazjum III Lwów
Bibljoteka gimnazjum V Lwów
Bibljoteka gimnazjum VIII Lwów
Bibljoteka gimnazjum Jaworów
Bibljoteka gimnazjum Końskie
Bibljoteka gimn. Kamionka Strum.

Bibljoteka gimnazjum Kołomyja
Bibljoteka gimnazjum Urszulanek Kołomyja
Bibljoteka Jagiellońska Kraków
Bibljoteka Krasińskich Warszawa
Bibljoteka Ossolińskich Lwów
Bibljoteka Pedagogiczna Łódź
Bibljoteka seminarjum polon. U. J. Kraków
Bibljoteka seminarjum duchownego Gniezno
Bibljoteka Uniwersytecka Lwów
Bibljoteka Uniwersytecka Poznań
Bibljoteka Uniwer. Warszawa
Biesiadecki Franciszek Lwów
Borzemski Wacław Lwów
Bredowicz B. Lubawa
Breitmeier Mieczysław Jasło
Bruchnalski Jan Lwów
Bursztyński Włodzimierz Lwów
Byra Złoczów

Chyliński Konstanty Lwów
Cichocki Franciszek Grojec
Cygan Stanisław Lwów
Czarnecki Władysław Lwów
Czernecki Józef Lwów

Dembowska Janina Jarocin
Demitrowski ks. Lwów
Dołżycka Stefanja
Dominówna Helena
Dropiowski Władysław Lwów
Drzymuchowska Lwów
Dudzik Antoni Grudziądz
Dziama Leszek Kraków

Estreicher Stanisław Kraków
Eustachiewicz Tadeusz Lwów

Feicht Hieronim ks. Lwów
Fijałek Jan ks. Kraków
Finkel Ludwik Lwów
Fyda Stanisław Lwów

Gawlikowski Józef Fryderyk Lwów
Gąsiorowska Jadwiga Siedlce
Gedrojciowa Celina Lwów
Gerstman Zygmunt Borysław
Goljas Marjan Lwów

Hamuda Stanisław Lwów
Hanus Marjan Brzozów
Harhala Jan Lwów
Hornung Marja Myślenice

Jakubowska Stanisława
Jakubowska Izabella
Jampolski Włodzimierz
Jasilkowski Grzegorz

Kalisz Ludwik
Kalityński Mieczysław Kamionka Strumiłowa
Kamińska W. Łuck
Kamińska A. Łódź
Kamiński Zygmunt
Kaniowski Tadeusz Kamionka Str.
Kleindienst J. Łomża
Koczorowski Stanisław Paryż
Koller Jerzy Poznań
Kołodziejczyk Tomasz Gniezno
Koło TNSW. Grudziądz
Komarnicka Gabrjela
Kownacki Józef Kraków
Kryński Antoni Warszawa
Krysowski Stanisław Gródek Jag.
Krzyżanowski Henryk Żółkiew
Kwiatkowski Juljusz Włodawawa

Lubowicki Aleksander Łomża

Macheta Władysław Kraków
Magistrat miasta Łodzi
Matysik Józef Gniezno
Miziewicz Stanisław Lwów
Mościcki Henryk Warszawa
Mściwujewski Drohobycz
Musée national polonaise Rapperswyl Szwajcarja
Münnich Adam Przemyśl

Niewiarowska Zieniapisze
Nowacka M. Łódź
Nowicka Ludomira Lwów

Oksińska Helena Lwów
Oziębły Franciszek Lwów

Paczosa Franciszek Bydgoszcz
Paluchowski Stanisław Krzemieniec
Papée Stefan Poznań
Patkowski Aleksander Sandomierz
Pawęcka
Pelczar Aleksander Gniezno
Peliński Stanisław Bydgoszcz
Peter Michał Śrem
Pinkas Drohobycz
Podlacha Władysław Lwów
Pogonowski Jerzy Lwów
Popiel Bronisław Żółkiew
Probaska Antoni Lwów
Przyjemski Feliks Toruń
Ptaszycki Stanisław Lublin
Puchałowa Zofja Gniezno

Reiter Marjan Warszawa
Romanowska Sokal
Romer Eugenjusz Lwów
Rulikowski Mieczysław Warszawa
Rzęsówna Żółkiew

Sajdak Jan Poznań
Seminarjum duchowne Gniezno
Simon Ludwik Warszawa
Składnica pomocy szkoln. Łuków
Słapa Aleksander Kraków
Słuszkiewicz Zdzisław Lwów
Sobańska H. Łódź
Sokołowski M. Łódź
Sokołowski Mateusz Lwów
Sokołowski Tadeusz
Steczkowski Jan Warszawa
Stopa Franciszek
Swierzowicz Jan Lwów
Szozdzianka Zofja Zarszyn
Szujski Władysław Lwów

Terlecki W. Pińsk
Tokarska Zofja Lwów
Towarzystwo dla popierania nauki polskiej Lwów
Turowski Stanisław Kraków

Ujda Jan Poznań
Ujejski Alfred Lwów
Ułaszyn Henryk Poznań

Waga Juljan Gniezno
Wagner Michał Bydgoszcz
Walczak Franciszek Lwów
Wałęga Apolinary ks.
Wiesenberg Jonasz Kałusz
Windakiewicz Stanisław Kraków
Wojewódka Ignacy

Zakład Narodowy im. Ossolińskich Lwów
Zakrzewski Zdzisław ks. Golejówek

JAN JANÓW.

Z DZIEJÓW POLSKIEJ PIEŚNI HISTORYCZNEJ.

(T. Zawacki autorem „Nieznanego Śpiewnika historycznego z XVI wieku“.)

Jak całe zaranie dziejów Polski jest spowite mrokiem, tak też między innemi ciemne są początki naszej pieśni historycznej. Jeżeli pominiemy najstarsze szczątki twórczości tego rodzaju, zachowane w Kronice Galla (XII w.), który przytacza żałosne skargi na śmierć Bolesława Chrobrego, wplata do bujnej swej prozy czternaście zwrotek leonińskich na cześć Bolesława Krzywoustego i t. d., jeżeli dalej zostawimy na uboczu rymowaną kroniczkę nieznanego autora, który daje króciutki (w 24 wierszach) przegląd dziejów Polski [1]), to jako pierwszy utwór poetycki, przedstawiający w systematycznym cyklu całość naszych dziejów, można wymienić dopiero „Vitae regum Polonorum“ Janickiego z roku 1542. Utwór ten szerzył się początkowo w odpisach, a jak żywo odpowiadał potrzebom swej epoki i jak wielką uzyskał wkrótce popularność, świadczy wyjątkowy dla XVI wieku objaw, że zaraz po pierwszem wydaniu z r. 1563 nastąpiły szybko następne, gdyż w r. 1582 było już ósme, a niewiele później ukazało się nawet parę tłumaczeń polskich [2]). Dziełko uzupełniano co pewien czas żywotami monarchów następnych, od Zygmunta Augusta począwszy aż do Michała Korybuta, w czem brali udział zwykle pisarze znaczniejsi (Trzycieski, Klonowic, Loechius Schotus i in. [3]). „Vitae regum Polonorum“ zaliczano w XVII wieku — wbrew słuszności — do najcelniejszych dzieł poety. Stwierdził to wymownie Starowolski, który, ujmując ocenę znaczniejszych pisarzy w jędrne wierszyki, pod rozdziałem o Kl. Janickim umie-

[1]) Bielowski Monum. Poloniae III 279 (wyd. Lukas).
[2]) Por. Ćwikliński „Janiciana“ s. 26.
[3]) L Ćwikliński, Klemens Janicki... Rozpr. wydz. filol. XVII 418, 474; por. też Janiciana s. 24. (Prace Kom. filol. T. P. Nauk w Poznaniu, t. IV. 1928).

ścił aż dwa następujące epigramy: a) prof. uniw. krak. „Jacobi Vitelii“:

„Illias insignem bello narrauit Achillem,
Reges Sarmaticos scripta Joanicii“,

b) skrajnie panegiryczny dwuwiersz, nieznanego bliżej, „Nicolai Zoravii“:

„Versibus expressit Janicius acta,
Solus Rex fieri dignus ob ingenium“.

Rzecz uderzająca, że oba te dystychy podnoszą zasługi Janickiego właśnie jako twórcy „Vitae regum Polonorum“ [1]).

Nie zatrzymując się dłużej przy Janickim, ograniczam się do sprostowania paru sądów o stosunku „Vitae“ do innych dzieł XVI i XVII wieku. Biograf poety orzekł, że źródłem historycznem dla owego utworu była „Historja“ Długosza, naturalnie w rękopisie chyba, gdyż w druku pojawiła się ona dopiero 1615 r. Sąd ten nie został jednak poparty żadnym dowodem i zapewne nie odpowiada rzeczywistości, niektóre bowiem poszlaki wskazują, że poeta korzystał z Miechowity. Już przy wydaniu „Vitae“ z r. 1621 nadmienił Gadebusch, że Janicki „maxime secutus est ordinem Matthiae Miechovii, vetustioris historiographi“, a za takiem ujęciem sprawy przemawiają również pewne szczegóły treściowe, np. w ustępie o Lechu wymienia Janicki rzekę Krupę, o której dowiedział się nie z Długosza, ale z Miechowity i t. d. Z drugiej strony również nieściśle określa się stosunek Janickiego do Klonowica i Głuchowskiego, uważając ich za tłumaczy „Vitae“, a wprost błędnie określa się stosunek jego do wydanego przez Glogera „Nieznanego Śpiewnika historycznego“, którym to utworem zajmę się niżej trochę obszerniej.

Poprzednio jednak podam zwięzły przegląd dzieł, które mają znaczenie dla polskiej pieśni historycznej. Najliczniejsze próby ujęcia całości dziejów Polski, w formie wierszowanych, poświęconych poszczególnym władcom, ustępów, pochodzą z ostatniej ćwierci XVI-go wieku, późniejsze stulecia dostarczają ich stosunkowo mniej, ale aż do „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza ów rodzaj twórczości literackiej budzi zawsze żywe zainteresowanie. Pierwszy raz spotykamy się z nim u Stryjkowskiego w „Gońcu cnoty“ (1574), gdzie poświęcono mu cały rozdział siódmy, parokrotnie opracowuje ten temat B. Paprocki, a mianowicie w „Pánoszy“ (1575), w „Gnieździe cnoty“ (1578) i w „Ogrodzie królewskim“ (1599), podobnie czyni Klonowic w dwuwierszach p. t. „Krolow y książąt polskich kro-

---

[1]) Sz. Starowolski, Hekatontas..., wyd. z r. 1625 (i z r. 1644!) str. 50. wyd. z r. 1627 str. 83. O wierszu łacińskim J. Witelja, umieszczonym na czele „Kazań“ z r. 1628, wspomina Maciejowski (Piśm. pol. I 767/8).

ciuchne porządu zawarcie i opis nowouczyniony“ (1576), później w „Pamiętniku książąt i krolow polskich“ (ok. 1590), a nawet J. Kochanowski (Pieśni, księga I ust. 10 „Kto mi dał skrzydła, kto mię odział póry...“ i i.) [1]).

Nie ulega wątpliwości, że do ożywienia tej gałęzi piśmienniczej przyczynił się wspomniany już utwór łaciński Janickiego, używany jako podręcznik przy nauce historji w akademji krakowskiej [2]), a potem nawet jako narzędzie pomocnicze przy lekturze dzieł historycznych. Jeden z wydawców, Gadebusch, pozmieniał w tym celu porządek ustępów, robiąc z „Vitae“ poprostu „compendium ante et post polonicam Bielskii lectionem“, z tej też zapewne przyczyny dodano je do „Ikonów“ Głuchowskiego, a przekład ich do tłumaczenia Kroniki Gwagnina, do ustępów historycznych ks. Bielskiego [3]) i t. d. Utwór Janickiego był zatem nie tylko źródłem wrażeń estetycznych, ale zdobył sobie też wielkie zastosowanie praktyczne, ułatwiał młodzieży rycerskiej orjentację w dziejach ojczystych, spopularyzował je, a wreszcie dostarczył bodźca do tworzenia podobnych rzeczy po polsku, które wszczepione przez Janickiego zamiłowanie do wierszy historycznych podtrzymały nawet w czasach upadku piśmiennictwa. O słuszności powyższego twierdzenia świadczy np. los „Pamiętnika“ Klonowica. Miał on najwięcej wydań po Janickim, szerzył się nie tylko drukiem, objąwszy nawet czasy Stanisława Augusta, kiedy „król Polak na swej ziemi cudzoziemcem został“, ale rozpowszechniał się też drogą odpisów. Czyniono je nieraz z pamięci (w 17—18 w.), a wskutek tego tekst „Pamiętnika“ mógł ulegać daleko idącym zmianom, sam zaś autor schodził czasem wprost na „ktosia“ [4]). U jednego z wydawców (XVIII w.) otrzymuje „Pamiętnik“ tytuł „Historia książąt y krolow polskich“, u innego wchodzi jako dodatek do dzieła własnego, np. u Kołudzkiego do „Thronu oyczystego“, Poznań 1707 i 1727 [5]). Przedrukom i odpisom owym przyświecał, rozumie się, cel praktyczny, a szczególnie miał go na oku

---

[1]) J. Kochanowski, Dzieła wyd. pomnikowe I 279.

[2]) Ćwikliński, op. cit, s. 418; Janiciana s. 23.

[3]) Ks. Jan Bielski, Widok królestwa polskiego. Poznań 1763. por. Janiciana 26.

[4]) Odpisem „Pamiętnika“, bardzo różnym od oryginału, jest np. ustęp p. t. „Reges Poloniae“, znajdujący się w rękopisie biblj. Baworowskich nr. 458. Zaczyna się on (na k. 46 v.) od słów: „Primus erat Lechus, de quo quidam (!):

Lech Słowianin z Ojczyzny tu śie wyprowadził
I swym ludem pustynie Sarmackie osadził i t. d.

[5]) Kołudzki umieścił je na niepaginowanych stronach z rycinami królów, dając dwa wiersze u góry, dwa zaś u dołu portretu. Identyczność z tekstem Klonowica zaczyna się od ryciny Kraka (po k. 6), a kończy się na Stefanie Batorym (po karcie 145 v.), reszta się różni.

np. wydawca „Pamiętnika“ Białecki (1678), który usunął dodane przez Klonowica „monosticha“ łacińskie, a zastąpił je bardziej kunsztownemi, kryjącemi w sobie przy każdym królu datę wstąpienia na tron. Dokonano tego zapomocą (wielkich) liter łacińskich, mogących oznaczać też cyfry[1]).

Zarodek rymów historycznych, które utrzymały jaką taką żywotność nawet w czasach upadku literatury, tkwi w opromienionym chwałą rycerską wieku XVI-ym, w którym miały one największe powodzenie. Poczytność ich wśród szlachty ówczesnej poświadcza też np. Zbylitowski, który swego „Wieśniaka“ (1600 r.) rysuje następująco:

...„A jeśli gwałtowne mrozy
Będą i zima się sroży,
W ciepłej izbie przy kominie
Siedzę, dokąd ono minie,
Księgi rozliczne czytając...“

W dalszym zaś ciągu jakby dla stwierdzenia, że ową lekturą są najczęściej księgi historyczne, daje autor zwięzły przegląd dziejów Polski (wiersz 333, 369—656).

Do dzieł XVI wieku, oprócz wspomnianych wyżej wierszy historycznych, należy zaliczyć jeszcze dwa utwory. Jednym z nich są „Ikones książąt i królów polskich“ Głuchowskiego, drugim podany w Dykcjonarzu Juszyńskiego (w rubryce dzieła poetów bezimiennych): „Katalog królów i Xiążąt Polskich, albo Porządek a Ordunk, począwszy od Lecha I. aż do dzisiejszego Stephana pierwszego, Rytmem Polskim dla snadnieyszey pamięci uczyniony. Spiewanie może bydź, iako: kto mi dał skrzydła. Abo iako o Potopie: Boże móy racz się nademną zmiłować“ (II 427).

Wprawdzie pierwszy utwór został wydany przez Januszowskiego dopiero w 1605 roku, lecz napisany był zapewne z końcem wieku XVI., gdyż wydawca zaznaczył w przedmowie, że „przed rokiem dwudziestą (!) z kś. Głuchowskim, niebosczykiem, wszytek był ná tym, aby Ikones królów i książąt polskich i niektórych osób, co przedniejszych wieku nászégo koronnych, bądź ná miedzi, bądź ná drzewie rzezáné , przykłádem inszych nátiy... stánąć i wydáć się były mogły“ [2]). Wykonanie tego zamiaru, a zarazem wydanie wierszy Głuchowskiego, uległo zwłoce jedynie dlatego, że „jakiś wróg“ zabił

[1]) Dla przykładu przytoczę wiersz ostatni:
SCanDIt SobIeskI anXIa MaVors regna poLonVs, w którym litery=cyfry (rzymskie) układają się w szereg malejący jako MDCLXVVIIII, co tworzy datę wstąpienia na tron Sobieskiego (1674). Niedołęstwo owej sztuczki mnemotechnicznej jest oczywiste, ale dumny był z niej autor i ostrzegał skromnie: „ne mireris et nec invideas lector... Deus nobis haec otia fecit“.

[2]) Por. przedmowa k. 7 v. Na początku tejże przedmowy (k. 2 v.) zaznaczył jednak kś. Januszowski, że te Elogia i Encomia „u mnie ode trzydziestu lat próżno leżáły“, a więc utwór kś. Głuchowskiego powstał zapewne około 1575 roku.

sprowadzonego z Niemiec rytownika. Zanim zdołano wyszukać innego, zamiar podobny został zrealizowany już przez zagranicę (Mylius, Regum Polonorum imagines, Kolonja 1594...), a kiedy sprawa z rytownikiem dalej szła opornie, wtedy Januszowski od przedstawienia panujących „ad vivum“ odstąpił i wydał dziełko Głuchowskiego z rycinami, użytemi już poprzednio w Kronice J. Bielskiego (1597)[1]. Że w przedsięwzięciu tem zwracano główną uwagę na stronę ikonograficzną, wynika nie tylko z przedmowy Januszowskiego i z tytułu (Ikones), ale też z treści dołączonych 32 u wierszy Głuchowskiego. Z tego bowiem powodu każdy prawie panujący sam opowiada o swoich rządach, t. j. treść ujęto w formę osoby pierwszej; n. p. ustęp o Bolesławie Kędzierzawym tak się zaczyna:

Jestem czwarty Bolesław syn Krzywoustégo
Bolesłáwá, onégo królá walecznégo,
Którému iescze w Polscze do dzisieyszéy chwile
Nie było równia w szczęściu, w czuynosci i w sile...

Związek biografji z portretem odbija się w niektórych ustępach jeszcze wyraźniej, por. n. p. ustęp o Mieczsławie (!) III. Starym:

„Mogłeś twarzy, ust, wzroku tráfić i postáwy,
Ale przytym iàkoś mógł wypisáć mé spráwy?
Dla których rozliczności potrzebá snaść byłá.
Abym był wymálowan iáko morska Scyllá...“

Wydawca (Januszowski) starał się zaspokoić potrzeby praktyczne swego czasu możliwie wszechstronnie, dodał pod imieniem każdego króla ważniejsze daty biograficzne, pod rycinami załączył tekst łaciński z „Vitae“ Janickiego, a obok umieścił (zawsze na stronie prawej) 32-wiersze Głuchowskiego. Są one znacznie dłuższe od ustępów Janickiego, czasem zbyt rozwlekłe i nużące, a chociaż od czasu do czasu pozostają co do treści z tamtemi w związku, to jednak dzieła Głuchowskiego nie można uważać wprost za przekład „Vitae“, jak to się zwykle przyjmuje[2]. Stosunek obu tych utworów wymaga jednak bliż-

---

[1]) Tych samych rycin użył potem T. Zawacki w Catalogus ducum et regum (1609 r.) i Paszkowski w przekładzie polskim „Kroniki Sármácyey Europskiey...“ A. Gwagnina (Druk M. Loba, 1611 r.). Jedynie miedzioryt z Bolesławem Chrobrym jest nowy i stanowi unikat „Ikonów“.

[2]) Por. Ćwikliński, Rozpr. wydź. filol. XVII 474, Korbut, Lit. pol. 149. Biograf poety wyraził obecnie pogląd wprost przeciwny: „żywoty polskie [Głuchowskiego] nie są ani tłumaczeniami ani parafrazami wierszy Janickiego“ (Janiciana 25). Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto, por. n. p. a) ustęp o Leszku II, Głuch. Ikones s. 20/1,
Vitae, w. 7—8:

„Ante oculos voluit monumentum vile prioris
Fortunae sagulum habere suos...“

szego zbadania, gdyż czasem występują między niemi do tego stopnia dochodzące wspólnoty, że jeden z tłumaczy „Vitae“ mógł tu i ówdzie posiłkować się dziełem Głuchowskiego. Mianowicie skorzystał z niego Paszkowski przy tłumaczeniu „Vitae“, dodanem do przekładu Kroniki Gwagnina (1611)[1]). Za jego zapewne pośrednictwem dostały się niektóre urywki z „Ikones“ do „Pandory“ Obodzińskiego. Wpływ Głuchowskiego najsilniej odbił się na autorze „Nieznanego Śpiewnika“, o czem por. niżej. „Ikones“ zachowały się w jedynym egzemplarzu bibljoteki Zakładu Narod. Ossolińskich, tamże znajduje się ich odpis w rękopisie (z 17 w.?) nr. 3496, silnie zniszczonym i zawierającym tylko ustępy od Kazimierza Mnicha do Bolesława Wstydliwego. Maciejowski znał ten druk z Sieniawy i z Drezna (Piśmiennictwo pol. III 494).

Prawdopodobnie do XVI wieku trzeba odnieść rownież wspomniany wyżej „Katalog królów i Xiążąt...“; świadczą o tem przytoczone przez Juszyńskiego słowa tytułu: „aż do dzisiejszego Stephana“, z których wynika, że utwór ten wydano

---

Głuch. w. 27—29.

„A żeby kiedy w sczęściu nie odstąpił cnoty
Abo sie w pychę nie wzniósł przez takie kleynoty,
Sprosne swoie ubióry (!) kładł sobie przed oczy...“

Por. też odpowiednie miejsce w „Śpiewniku“ Glogera, (o którym szczegóły niżej) str. 17 w. 9—10:

„A żeby w szczęściu nie odstąpił cnoty,
Kładł swoie liche przed oczy choboty“.

b) Ustęp o Popielu, Głuch. Ik. 24/5, Vitae ww. 9—12:

„At genitore tuo felicior ipse fuisti
Hac in tam rari parte Popele boni,
Quod tibi tu similem genuisti: quique putaret
A cuculo cuculum degenerare nefas“.

Ik. 25 ww. 29—32:

„Tylkom w tym oycá przeszedł, iż równégo w onych,
Spłodziłem sobie syná w złośćiách przyrodzonych.
Rozumieiąc, iż by to rzecz niełuszna byłá,
Gżegżółká (!) od gżegżółki by sie wyrodziłá“.

Czyż podobne wspólnoty — a jest ich sporo — mogą być dziełem przypadku? Z pewnością nie.

[1]) Wtym względzie wystarcza porównać wiersze Paszkowskiego (Gwagnina) na str. 98 w. 5—8, 103 w. 11, 125 w. 9—10, 170 w. 1—2, 194 w. 3—10, 195 w. 11—12, 288 w. 1—12., z tekstem Głuchowskiego na str. 83 w. 19—20, 23—24, 85 w. 31, 93 w. 25—26, 97 w. 1—4, 7—8, 11—12, 17—18, 31—32, 99 w. 9—14, 17—18, 54 w. 7—8, 101 w. 1—2, 23—32 i i. Chodzi tu jednak o ustępy końcowe, dzieło zaś Janickiego kończy się na Zygmuncie I. (u Głuchowskiego na str. 91).

przed rokiem 1586[1]). Dziełko pozostaje do dziś nieznanem, poszukiwał go długo Z. Gloger, ale, niestety, bezskutecznie. Jednak w czasie poszukiwań znalazł on u J. Przyborowskiego książeczkę podobną w treści do owego „Katalogu“ Juszyńskiego, lecz pozbawioną tytułu, (może też przedmowy) i końca. Ponieważ przedstawiała ona wielką rzadkość, wogóle coś zagadkowego, wydał ją przeto Gloger w podobiźnie p. t. „Nieznany Śpiewnik historyczny polski z końca wieku XVI“, (Warszawa, 1905). We wstępie opisał wydawca swoje poszukiwania wymienionego u Juszyńskiego „Katalogu“, tytuł jego przytoczył jednak niedokładnie, gdyż ze „Stephana pierwszego“ zrobił „Zygmunta III“. Zaznaczył on tamże, że wiersz 2-gi ustępu o 12 wojewodach jest prawie dosłownie powtórzony w „Ogrodzie królewskim“ B. Paprockiego, podobnie dwa wiersze o Zygmuncie I, wogóle sądził, że wydane przezeń dziełko pozostaje w jakimś związku, (jeśli nie co do autorstwa, to w każdym razie co do naśladownictwa,) z osobą Paprockiego, a może jest owym „Katalogiem„ [2]). Nieco wyraźniej wspomniał o autorstwie Paprockiego (wszakże ze znakiem ?) A. Brückner, który w recenzji wydania Glogera poprawił milcząco niedokładność w podanym przez tegoż tytule „Katalogu“ („aż do dzisiejszego Stephana“, nie zaś „aż do ...Zygmunta III“) i jakby dla ułatwienia identyfikacji obu dziełek zaznaczył, że „egzemplarz Przyborowskiego mógłby być tym samym Katalogiem, wydanym ponownie za Zygmuta III i rozszerzonym o wiersz na cześć nowego króla...“ [3]). Wspomniał też o Janickim jako przewodniku nieznanego autora, stąd zaś urosło później twierdzenie, jakoby „Katalog (został) napisany na podstawie Vitae Janickiego“ [4]).

Wszystkie te hipotezy można spokojnie pominąć, wydany

---

[1]) Pod tytułem „Katalogu“ (por. wyżej s. 146) dodano uwagę o melodji, że śpiewać można według „Kto mi dał skrzydła“, a stąd nasuwa się wątpliwość, czy data 1586 może być istotnie terminem „ante quem“. „Pieśni“ Kochanowskiego, wśród których znajduje się też „Kto mi dał skrzydła“, wydano dopiero 1586 roku (księga pierwsza, pieśń X), czy więc mogły one zdobyć tak prędko popularność, aby w tymże roku powoływano się już na ich melodję? Może zresztą wymieniona pieśń znana była już wcześniej w osobnych odpisach.

[2]) W dołączonym do podobizny przedruku według dzisiejszej pisowni znajduje się kilkanaście błędów (s. 9 szlachcie, s. 11 wyjść, s. 17 nad nich, s. 26 złożyć, s. 27 nie wdając, s. 35 wsławił, tak, s. 53 więcej... zamiast: szpłachcie, ujść, na nich, łożyć, nie wdawając, wstawił, jak, więc i...), ale nie szkodzą one badaczowi, gdyż ten z wdzięcznością korzysta z podobizny fototypowej.

Poprzednio już podał Gloger próbkę owego „Śpiewnika“ w Encykl. staropolskiej (IV 20), powołując się tamże na zdanie Przyborowskiego, że książeczka owa zapewne „nosiła tytuł jak podany u Juszyńskiego“.

[3]) Książka, VI 54 (Warsz. 1906). Por. też rec. Hahna w Pam. lit. 1905, 566 (= Pamięci M. Reja s. 180 Lwów, 1906), w której przytoczono wiersz o Batorym.

[4]) Korbut. Liter. polska... I 150 (Warsz. 1907).

bowiem przez Glogera „Śpiewnik"... powstał dopiero w XVII wieku, jest przedrukiem dziełka Teodora Zawackiego, które nosi tytuł: „Porządek y Rozrodzenie książąt y krolow Polskich", pierwszy raz ukazało się w r. 1611, powtórnie w 1613. Ogłoszony z egzemplarza Przyborowskiego „Spiewnik" ciekawy jest jedynie jako nieznane, późniejsze — jak zobaczymy niżej — wydanie „Porządku", od którego różni się (w zachowanej części) tylko pod względem czcionek i pisowni, zresztą jest z niem identyczny co do treści jakoteż rycin.

Wartości poetyckiej „Porządek" (a więc też i „Śpiewnik") nie ma, jest on bowiem przedewszystkiem kompilacją cudzych myśli i wierszy (por. niżej), znaczenie zaś jego polega jedynie na użyteczności praktycznej, a pozatem jest nowym dowodem wielkiej popularności rymów historycznych. Obecnie zajmę się dokładniej sprawą genezy „Porządku" i wzajemnego stosunku wydań z r. 1611 i 1613. Czynię to z kilku powodów: 1) ze względu na znaczną jego popularność, 2) w celu usunięcia pomyłki, która dostała się nawet do podręczników [1]), i 3) w celu scharakteryzowania poglądów XVII wieku na sprawę własności autorskiej [2]). W ten sposób będą spełnione częściowo oczekiwania wydawcy „Śpiewnika", który, w końcu przedruku „tej najrzadszej z polskich książek", wyraził nadzieję, „że upowszechniona o niej wiadomość z podobizn cennej pamiątki przyczynić się może do wykrycia nieznanej nam karty tytułowej i końcowej".

O „Porządku" jako utworze T. Zawackiego pisał już Juszyński, od którego pochodzi również wiadomość o poszukiwanym przez Glogera „Katalogu". Fakt ten należy podkreślić, gdyż można w nim upatrywać pierwszy dowód na to, że ów „Katalog" różni się od „Śpiewnika" Glogera, pozostaje do dziś nieznany i wymaga dalszych poszukiwań. Jest rzeczą uderzającą, że Juszyński przypisał T. Zawackiemu m. i. dwa dziełka, pierwsze, przy którem dodał „ale nie znam", za Starowolskim (Poema de Partu B. V. Mariae), popełnił tu błąd [3]), drugie t. j.

[1]) Korbut, Lit. pol. I 149, 522, 659.

[2]) Początek XVII wieku odznacza się ożywieniem ruchu literackiego, okradano się jednak z wierszy, a nawet popłacały plagiaty; por. Brückner, Studja nad literaturą XVII wieku (Rozpr. wydz. filol. AkUm. t. 57 s. 15, 68 i i.).

[3]) Starowolski, mówiąc o Zawackim, wtrącił kilka uwag o dziełach dwu innych autorów, którzy podobnie jak on kończyli życie w niedostatku i zapomnieniu „quoad nimirum Patronos non habeant, qui conatus eorum promovere velint", mianowicie o Szczerbicu i Grzegorzu Czaradzkim („Czaradzius"). Ostatniemu z nich przypisuje m. i. ów „Poemat o Matce Boskiej" (op. cit. s. 116, w wydaniu 2. s. 195), który u Juszyńskiego figuruje jako dziełko Zawackiego tylko przez nieporozumienie. Wiersz Czaradzkiego, p. t. Rithmy o porodzeniu... Panny Maryey (Poznań, 1613), czytał Maciejowski w Toruniu i Gdańsku (Pism. pol. III 593).

O „Hekatontas" Starowolskiego wspomnę tu ubocznie, że pierwsze wydanie z r. 1625 (Frncoforti (!), u Zettera) zostało powtórzone (tamże) w r. 1644 (może zmieniono tu rok tylko; egzemplarz taki, nieznany Estrei-

„Porządek y Rozrodzenie“, znał niewątpliwie z autopsji, gdyż przytoczył z niego kilka zdań przedmowy [1]). Wymienił je również Sobieszczański, zaznaczając niesłusznie, jakoby „Porządek“ był przeróbką innego dzieła tegoż autora, wydanego p. t. „Catalogus ducum atque regum Polonorum“ (1609 r. [2]). Tymczasem obie te rzeczy Zawackiego są zupełnie różne, „Catalogus“, pisany prozą po łacinie, zawiera ryciny takie same jakie są u J. Bielskiego (i J. Głuchowskiego), a „Porządek“ składa się z 12-to wierszowych ustępów, ryciny zaś są tu częściowo podobne do rycin w „Zwierzyńcu“ Reja, a przeważnie do „Panoszy“ Paprockiego (od karty Ddv.).

Znalezione u Przyborowskiego wydanie tegoż „Porządku“ nie ma początku ani końca, do dziś też nie wiadomo, kiedy i pod jakim tytułem się ukazało. Nie znając autora, zaliczył je Gloger do dzieł XVI wieku jedynie na podstawie czcionek, które mają krój drobnych liter gotyckich. Pomyłki tej byłby uniknął, gdyby zwrócił baczniejszą uwagę na treść dziełka, w której są dosyć wyraźne aluzje do świetnych zwycięstw nad Rosją w roku 1610—11; por. np. koniec ustępu 1-go o Lechu: „Nie długo czekać, ledwie co lat minie, Gdy zdradna Moskwá od Polánow zginie“; podobnie też odbija się to np. w końcu ustępu o Popielu:

„Rożnie Bog karze złośliwe grzeszniki,
Jednych Gádziną, drugich też y łyki“.

Ostatni dwuwiersz jest zapewne aluzją do losu Szujskich, których w r. 1611 sprowadzono do Warszawy jako jeńców. Jednak ustalanie chronologji „Śpiewnika“ zapomocą argumentów wewnętrznych, czerpanych ze samej treści utworu, jest obecnie rzeczą zbyteczną, ponieważ zależność jego od „Porządku“, a co do samych wierszy wprost identyczność z tymże, jest faktem niewątpliwym. Na uwagę zasługuje jedynie bliższe oznaczenie wzajemnego stosunku poszczególnych wydań, ten bowiem jest bardzo uderzający. Przed rozpatrzeniem tej sprawy, wspomnę krótko o tej części „Porządku“, która w „Śpiewniku“ uległa zatracie. Karta tytułowa przedstawia się jak następuje:

„Porządek | y Rozrodzenie | Książąt | y krolow | Polskich. | Wydany przez | Teodora Zawackiego | z Domu Rogala. | (Niżej jest niewielki ornamencik, pod nim zaś dodano:) W Krákowie | W Drukarni Mikołáiá Lobá: Roku Páńskie⁰ | 1611“ [3]).

---

cherowi, znajduje się w bibl. Baworowskich), a później w r. 1734 jako część „Tractatus tres“. Wszystkie one mają po 175 pozycyj, tylko wydanie z roku 1627 ma ustępów 220, a więc jest najobszerniejsze.

[1]) Juszyński, Dykcyonarz poetów polskich, II 363 (Kraków, 1820).

[2]) Encyklop. powszechna XXVIII 361.

[3]) U Juszyńskiego tytuł został nieco zmieniony: „Porządek Xiążąt i Królów Polskich, wydany przez T. Zawackiego, w Krakowie w drukarni Loba r. 1611“.

Na odwrociu karty tytułowej, pod napisem: „Na Herb Jáśnie Oświeconych Xiążąt | Ich Mości z Ostrogá“, znajduje się rysunek z herbem Ostroskich, pod nim zaś dwunastowiersz z pochwałą tego „klejnotu“. Karty przedmowy, oznaczone cyframi arabskiemi 2—4, zawierają dedykację, zwróconą do księcia Janusza z Ostroga, w której Zawacki uzasadnia obszernie tezę, że zasługa i praca ludzi znakomitych rodem lub nauką godna jest nagrody od państwa; nagroda cnoty pobudza do wielkich czynów, co stwierdza autor przykładami z historji rzymskiej (wjazdy triumfalne, wieńce laurowe) i z historji polskiej. Zachętą do cnoty są „urzędy, czci, dostojności, upominki, á nádto nadroższa i natrwálsza słáwá nieśmiertelna, którą potomnym ludziom dáleko słynące pióro długotrwáłą podáje“. Nadmieniwszy o zasługach książąt i królów polskich, które opisali historycy, dodaje: „Wymyśliłem im (królom) oto i ja wieńce z błáhego zielniká dowcipu mego, ná kształt onych Rzymskich bobkowych, z rozlicznych cnot ich, jáko kwiátkow niejákich, ná dwunastu wierszow káždemu z nich uwite“, potem wylicza Zawacki zasługi księcia Janusza (gromienie Tatarzyna, zaludnianie dzikich pól) i jego przodków, a wreszcie prosi o „chętliwe“ przyjęcie tej pracy. U dołu karty 4-tej jest data (Dan w Krákowie, dnia 20. Máiá, 1611) i podpis, na całej zaś stronie następnej (k. 4 v.) znajduje się na tarczy orzeł polski, z plamą białą po środku, powstałą zapewne wskutek usunięcia jakiegoś monogramu na drzeworycie. Karty następne, oznaczone kustoszami od A do F (4), zawierają dwunastowiersze o panujących polskich, które od tekstu „Śpiewnika“ Glogera różnią się tylko pisownią. Znajduje się tu na końcu ustęp do Zoila, przed nim zaś wiersz o Zygmuncie III, zaginiony w „Śpiewniku“. Portretu tego króla brak jednak, w odpowiedniem miejscu umieszczono tylko pustą obwódkę, pod nią zaś ów ustęp:

„Zygmunt Trzeci.

(Ramka okrągła bez portretu wewnątrz)

Masz Polsko Pań́, masz oyca práwego,
Wszech cnot przesławnych krolewskich pełnego.
Chwałę Bogu day: iemu zycz krzykliwie,
Ziy, ziy cny krolu, długo tu sczęśliwie.
Wszechmocny Boze, iego nieprzyiáźne,
Zetrzy iák popioł y ich siły mozne
A cny Władysław twoy Polski krolewic,
Aby był w sławie swoich przodkow dziedzic.
Niech tez Krolowa kwitnie iák Liliia,
W łasce u Bogá, ktoia częste zwiia
Cnot świętych kwiatki, ná ubogie ludzie,
Zycz wszytkim dobrze, nic tu po obłudzie“.

U dołu zamiast zwykłych, ważniejszych dat biograficznych jest napis: „Wybrány y koronowány roku 1588., ktory y teraz | (day Boże aby długo sczęśliwie) pánuie“. Na stronie ostatniej (56-ej) dodał Zawacki wiersz przeciw zawistnym krytykom:

„Vpominek Pánu Zoilowi.

Zoile skrzętny z kłem twym wyostrzonym
Mijay prace me pyskiem záiußonym.
Nie riy łbie, złyli moy Rym, moiá ßkodá,
Dáy kuńßtownieyßy (doydźie z námi zgodá)
Oyczyznie k woli: więc y tey nie wádźi,
Zostrzyć Minerwy, nábędźieß czeládźi.
W vpoızę trwáć chcesz? záwściągni się máło,
Dárow to żądaß, ábyć się dostáło?
Sąć są, Zoilom wskok nárychtowáne,
Dwa ßeśći pálcow przećiw nim stłoczone.
Przyimże ten, boć iest twey osoby godny,
O lepßym niewiem ná zamysł vporny".

(Rozetka w ozdobnym trójkącie kończy ostatnią stronę).

Bibljoteka Zakł. Nar. im. Ossolińskich posiada też wydanie drugie owego dziełka, (z dopiskiem: Author D. D., a więc z dedykacją), ale oprócz odmiennego tytułu i przedmowy nie różni się ono zresztą niczem od poprzedniego. Na tytule czytamy tu: „Porządek y Rozrodzenie | książąt | y krolow | Polskich. | Teraz znowu wydány | Przez | Theodora Zawackiego z Zawad | Szláchcicá Polskiego, | Herbu Rogala. | (Winietka) | W Krakowie | V Dźiedźicow Jákubá Siebeneycherá | Roku Páńskiego 1613. | Na stronie odwrotnej niema już żadnej wzmianki o Ostroskich, ale jest herb Czechowskiego z odpowiednim ośmiowierszem poniżej, który podpisano literami T. Z., na karcie następnej umieszczono dedykację Mikołajowi Porębskiemu, kasztelanowi Czechowskiemu i t. d., o takim początku:

Częste instancie przyjaćioł moich niektorych wymogły to ná mnie... że tę książkę, ktora byłá przed kilką lat wydána, dla niedostátku exemplarzow, ktore oni sobie mieć prágnęli, znowu do druku podáć roskazałem. A iż od dawnych wiekow ten záwzięty (!) zwyczay iest, że żadna księgá bądź nowo wydána, bądź znowu recudowána, bez Pátroná osobliwego nie wychodzi, otoż y ia też trzymàiąc się tego zwyczáiu dawnego, niechcąc go psowáć, tę książkę nowo recudowàną pod imieniem zacnym W. Mci ná świát znowu wydáię" i t. d.

Na odwrociu karty trzeciej odbity jest orzeł polski, odmienny jednak, niż w wydaniu 1-em, inny jest też przenośnik pod ustępem 1-szym o Lechu (Wyzy-, w 1-szem wyd.: Wyszy-); poza tym arkuszykiem tekst obu wydań jest do końca zupełnie identyczny. Wszystkie cechy, a więc czcionki [1]), błędy, krzywizny, luki, znak wodny (krzyż na tarczy) i t. d., są do tego stopnia identyczne, że, mimo uwagi w tytule „Porządku": „teraz nowo wydany" i mimo kilkakrotnej wzmianki w dedykacji o „nowo recudowanej" książce, dziełko to trzeba uważać za wydanie z r. 1611., uzupełnione w 1613 roku tylko ową częścią początkową (tytułem i dedykacją). Przy tej „prze-

---

[1]) W przedmowie czcionki obu „wydań" są różne od siebie i od pozostałego tekstu, w którym są jednakowe, takie same jak w dodanych do przekładu „Kroniki" Gwagnina wierszach Janickiego. (Druk Loba, 1611).

róbce“ nie chodziło zapewne autorowi o usilenie zbytu, drobnego zresztą dziełka, szło raczej o zdobycie nowego protektora, a nowa dedykacja mogła być skutecznym i niedrogim po temu środkiem.

Chociaż, biorąc rzecz ściśle, na podstawie powyższego trzebaby mówić o jednem tylko wydaniu „Porządku“ Zawackiego, mimo to pozostanę przy traktowaniu ich jako dwu wydań (z r. 1611 i 1613), aby uniknąć niejasności w dalszem przedstawieniu sprawy. Egzemplarz Przyborowskiego (=„Śpiewnik“ Glogera) w takim razie określimy jako trzecie wydanie „Porządku“, od poprzednich może znacznie późniejsze, a zapewne nawet nieautorskie. „Śpiewnik“ zachował się w stanie niekompletnym, pozbawiony jest wszelkich informacyj o tytule, autorze i czasie druku, a ponieważ na podstawie zewnętrznych cech druku i papieru wydawca zaliczył go do wieku XVI-go (Gloger, op. cit. 6; por. wyżej s. 151), przeto nowe ujęcie jego chronologji wymaga uzasadnienia. Dowodów zaś potrzebnych dostarczy nam jedynie język i pisownia zabytku, szczególnie porównanie ich z wydaniem pierwszem [1]). Nie mając pod ręką egzemplarza Przyborowskiego, który służył Glogerowi za podstawę przy wydaniu „Śpiewnika“, a obecnie nie wiadomo, gdzie się znajduje, podamy porównanie „Porządku“ z podobizną Glogera. Wysnute stąd wnioski są o tyle słuszne, o ile podobizna owa odbija oryginał.

Do uderzających cech „Śpiewnika“ należą: etacyzm, mieszanie *ch* z *h*, oznaczanie ścieśnionego *o* przez *ó* lub nawet przez *u*, pisownia grupy *šč*, przez *szcz*, *ks* przez *x*, a nadto niektóre błędy.

Pierwszy objaw, t. j. wymowa (a za nią też pisownia) *i*, *y* przed *ł* jako *e*, jest cechą gwarową [2]), wprowadzoną częściowo w 17 w. nawet do języka literackiego [3]), w którym zrzadka występowała już w wiekach poprzednich, n. p. u Paprockiego, szczególnie w jego „Ogrodzie królewskim“. Z dzieła tego korzystał często Zawacki (por. niżej), autor „Porządku“, jednak formy z etacyzmem, zapewne jako mieszkaniec Krakowa, pousuwał, tymczasem w Śpiewniku“ są one dość częste: lubieł (u Glogera str. 23), wstawieł (35, 43), sprawieł (35, 38), mieły (35, 52), porazieł (37, 38, 48), pogromieł (37), wybawieł (38) sieła (41), wsławieł (43), rządzieła (45), nakreło (46), brzydzieł się (50).

Jako wynik mieszania *ch* z *h* występują tamże: chardy (str. 26, 30, 32, 54), choyny (25, 38, 50, 51, 53), chociaż

---

[1]) Apriori nie można uważać „Porządku“ za wydanie starsze, gdyż literaturze XVI-go wieku nie obce są plagjaty; por. H. Łopaciński, Przyczynek do historji plagjatów... Pam. lit. I 265.

[2]) Nitsch K. Dialekty języka polsk. s. 430 (Gram. akad. z r. 1923).

[3]) Na fakt ów zwrócił uwagę pierwszy J. Baudouin de Courtenay: Szkice językoznawcze 426. Por. też Sprawozd. kom. jęz. V 78 uwaga 1.

u Zawackiego jest tylko: hardy, hoyny. Por. też krztu (37), okrzczony (25), u Zaw.: chrztu... Niemniej częste jest oznaczanie ścieśnionego *ó* w tytułach: wnuk Lechów (9), woiewód (ib.), wtóry syn Kraków (13, 27, 32, 40) i t. d.; rzadko oddano je wprost przez *u*: skrucony (52, 54). Wszystkie te wyrazy mają *o* (skrocony, wtory...) w „Porządku" Zawackiego, który odznacza się też np. pisownią *dz* w infinitiwie (vyśdz, bydz, prząsdz), częstszem pisaniem przyimka *z*, czemu w „Śpiewniku" odpowiada w pierwszym wypadku tylko *ć* (być 16, vyść 11, prząść 27), w drugim przeważnie *s* (s czego 9, s trzaskiem 11, s Henrykiem 39, sposrod 54). Grupy *šč*, *ks*, wyrażone u Zawackiego przez *scz*, *x*, oddaje „Śpiewnik" przez *szcz* (stale: szczodrze 11, szczęśliwie 14, 51, ieszcze 22, w Polszcze 44 i t. d.), *ks* (zá Księżnę 14 i t. d., Aleksander 50). Jakby pozostałość pisowni druku poprzedniego występuje w „Śpiewniku": Alexánder (50); także: Olbrecht (49), pierwszy (19, 26), choć obok tego bywa też już inaczej: Olbracht (49), naypirwey (17) (u Zaw.: napierwey). Zostawiając na uboczu pisownię wyrazów: záyźrzeć (9), źwirzu (13) i t. d., którym u Zawackiego odpowiada: zayrzeć, zwierzu, podkreślimy tu tylko te różnice, które rzucają wyraźne światło na chronologję egzemplarza Przyborowskiego (=„Śpiewnika" Glogera).

Na późniejszą od „Porządku" datę jego wskazują sporadyczne imiesłowy na — *łszy*, np. postrzegłszy (15), przyoblogłszy (!) (28), rzadziej, zgodnie z „Porządkiem", jest tylko — *szy*: odbiegszy (53)[1]), o temże świadczą częste formy: álbo, iechał, (ale na str. 9: wiáchawszy, jako rym do: rozdawszy), wszystko (33, 35, 51), wszyscy (51) (ale czasem zatrzymano formę bez *s*: wszytko 27), podobnie: sposrod (54), we Fráncyi (53) i t. d., którym w wydaniu Zawackiego odpowiadają: ábo, iáchał, wszytko, wszycy, a wreszcie: z pośrzod (!), we Francyey i t. d.

Hipoteza o późniejszej dacie „Śpiewnika" znajduje potwierdzenie w rozpatrzeniu jego błędów. Można je podzielić na dwie grupy: a) błędy takie same jak w „Porządku" Zawackiego (1611 i 1613 r.), np. więc (12) zamiast: wieść, Bolesław jedenasty (29) u Zaw.: B. XI zam. Bolesław drugi (II), b) błędy nowsze: więk (17) zam. wiek, Polska niepokoie (18),

---

[1]) Według Pilata formy part. praet. act. na — *łszy* występują dopiero na schyłku XVII wieku. Jedna zjawa się u Kochowskiego (zszedłszy) w „Niepróżn. Próżnowaniu" z r. 1674, więcej jest ich u W. Potockiego, Poczet herbów... z r. 1696 (postrzegłszy, poszedłszy, dosiadłszy); por. Ueber das polnische part. praet. act. auf - *szy* (Archiv für slav. Philol. III 67). Świadczyłoby to o bardzo późnej dacie „Śpiewnika", ale niekoniecznie, gdyż formy na - *łszy* trafiają się sporadycznie wcześniej, np. w Poncjanie z czasu przed r. 1538; por. Brückner, PF VI 174, Łoś, Początki, s. 267. Przykłady podobne liczne są w Poncjanie z r. 1540, por. B. P. P. Nr. 79.

zam. — Polskie..., nie w wszedł (19) zam. nie wszedł, bo Węgrzech (44) zam. bo w Węgrzech, zskłada (45) zam. składa, gdy wzgardzie (45) zam. w wzgardzie, z Zmudziom (46) zam. z Zmudzią i t. d.

Niektóre zmiany „Śpiewnika" można uważać za poprawki tekstu: Słowáńskich (10) (jako rym do: Dáńskich), szpłachcie (9), Kaźmierz (43), mrozem (49); odpowiada im u Zawackiego: Słowiáńskich (jako rym i to zły do: Duńkich), spłáchéć, Kazimierz (1 zgłoska za dużo), morzem. Poprawiono też kilka razy: Sarmatcki na: Sarmacki (11, 17), ale i tu jest ślad innej pisowni: Sarmatekie(!) (61), naturalnie zamiast: Sarmatckie.

Pod względem typograficznym odróżnia się trzecie wydanie krojem czcionek (p. wyżej), a wreszcie także tem, że na każdych dwu sąsiednich stronicach „Porządku", między obu górnemi linijkami obramowania, znajduje się skrócony tytuł: Porządek Xiążąt | y krolow Polskich; nie było tego zapewne w „Śpiewniku", stąd tytuł jego jest nieznany.

Powyższe ustalenie względnej chronologji „Śpiewnika" ułatwia przypisanie autorstwa jego Zawackiemu, autorowi „Porządku" [2]). Obecnie pozostaje do rozpatrzenia kwestja najważniejsza, w jakim stopniu Zawacki jesf faktycznie autorem tych wierszy, skądinąd bowiem znany jest on przedewszystkiem jako kompilator, uginający się pod ciężarem samodzielnego pióra. Miał wielką ochotę służenia ojczyźnie, ale pisanie szło mu jak po grudzie, ułatwiał więc sobie, jak tylko się dało, np. wydane przez niego „Memoriale Oeconomicum", jak to już zaznaczył, we wstępie do przedruku tegoż, Rostafiński, „może w trzech czwartych" jest wyciągiem „z innego dzieła o gospodarstwie" [3]). Jeżeli zaś pominiemy obecnie obszerne dzieła prawnicze Zawackiego, które stanowią główny jego dorobek, ale rozbioru jakoteż oceny się jeszcze nie doczekały i nie dają pojęcia o rodzaju jego zdolności pisarskich, to na podstawie rozpatrzenia genezy „Porządku" można wyrazić pogląd prawie identyczny ze zdaniem Rostafińskiego, gdyż dziełko ostatnie również jest przeważnie kompilacją ze starszych prac obcych, a mianowicie z „Ogrodu królewskiego" (1599) Paprockiego i z „Ikones" Głuchowskiego (1605).

Zawacki przerabiał lub wprost zapożyczał od Paprockiego całe dwuwiersze, odnosząc je do tych samych lub do innych osób „Porządku", przy korzystaniu zaś z Głuchowskiego musiał skracać wiersze wzoru o dwie zgłoski, robiąc z 13-ozgłoskowca 11-ozgłoskowiec. W ostatnim wypadku zmienia on też osobę pierwszą na trzecią; wyjątkowo zostawiono ujęcie biografji

---

[2]) O autorstwie tem wspomniał ostatnio mimochodem Ćwikliński, Janiciana, 25, przypisek 13.

[3]) Bibl. Pis. Pol. Ak. Um. nr. 15 s. XV.

w osobie pierwszej, w ustępie o Kazimierzu Wielkim (Śpiewnik str. 43 w. 1—4, 5—6 = „Ikones“ str. 77, w 11—14.). Dla okazania, jak dalece technika pisarska Zawackiego bywała uproszczoną, wystarczy przytoczyć zestawienie kilku ustępów.

a) Władysław Herman (Glog. s. 30 w. 1—12).

Władysław Herman po brácie przyięty,
Ktorego ręką zábit człowiek święty.
Uspokóiwszy Polskę od niezgody,
Czechaczkom oddał y Prusakom szkody.
Moráwę burzył, więc y Pomorzany
Zwoiował, (c)harde, szumnych mozgow Pany.
Synowi swemu Rycerskie zabáwy
Zleciwszy: Rzeczypospolitey spráwy
Postánowiwszy: z woli Bogá swego,
Rozłączywszy sie z nędzą świátá tego,
Roskosz záżywa wiecznie trwáłych w niebie,
Y tám z weselem co ććisz czeka ciebie.

(U dołu: Wybrány 1083. Vmárł Roku 1102. Pánował lat 20).

Źródłem tego ustępu jest odpowiedni wiersz w „Ik(ones)“ Głuchowskiego (str. 47), a mianowicie do w. 1—2, por. Ik. w. 1—2:

Jam jest Herman, Władysław, po brácie przyjęty
Zá Páná, gdy był zábit przezeń człowiek święty.

Do w. 3—6, por. Ik. w. 19—20, (23—24):

Uspokoiwszy Polskę od wewnętrzney niezgody,
Oddałem Pomorczykóm (!) i Prussakóm szkody...
A gdym czwarty kroć z Prussy walczył, wnet sie sámi
Poddáli: potym Czechym zburzył z Pomorzány

Do w. 7—12 por. Ik. 26—32:

Postánowiwszy Rzeczypospolitéy spráwy,
Synowi też zleciwszy rycérskie zabáwy,
Według biegu nátury, z woléy Páná mego,
Rozłączyłem swóy żywot z nędzą świátá tego.
Bo sámá tylko roskosz prawdziwa iest w niebie,
Którey ja używając, co czcisz, czekam ciebie.

Czasem stosunek przedstawia się nieco inaczej, por. np. b) ustęp o Bolesławie Kędzierzawym: (Glog. s. 33, w. 1—12).

Bolesław Czwarty Syn Krzywoustego,
Królá mądrego y też walecznego.
To cne Krolestwo wźiąwszy w rządy swoie,
Umyslił Polskę ozdobić przez zbroie.
Ná wszystkim bácznie począł sie spráwowáć,
Z nieprzyiacioły serdecznie woiowáć.
Ten száblę podniosł przeciw Henrykowi,
Y Bárbárosie iego Synowcowi.
Ktorzy gwałtownie bez żadnego práwá,
Ná Páństwo chcieli wsadzić Władysławá.
Prusy uskromił: w tym po źiemskiey pracy,
Vszedł do Niebá od was cni Polacy.

Dziesięć wierszy tego ustępu ma odpowiednik częściowo u Głuchowskiego, częściowo zaś u Paprockiego.

Do w. 1—2 por. Ik. str. 53 w. 1—2:

Jestem czwarty Bolesław syn Krzywoustégo.
Bolesłáwá, onégo Królá walecznégo...

Do w. 3—4 por. tamże w. 15—16:

A ja to z wolą wszytkich wziąwszy w sprâwę swoję,
Umyśliłem záś Polskę ozdobić przez zbroię.

Do w. 5—6 por. Paprockiego „Ogród królewski" str. 158 a w. (1—2) 3—4):

(Bolesław Kryspus wziąwszy w swą obronę
Bracią swą, także i polską koronę),
Na wszytkiem bacznie począł się sprawować,
Nieprzyiaciołom mężnie odporować.

Do w. 7—10 por. Ik. 53, w. 17—20:

Zwłasczá sie Konradowi odiąć Césárzowi,
Potym y Bárbárosie iego synowcowi,
Którzy gwałtownie zbroią bez żadnego práwá,
Chcieli sie wygnánégo pomścić Włádysłáwá.

Ze względu na niektóre cechy językowe przytoczymy tu jeszcze c) zestawienie źródeł ustępu o Kazimierzu II Sprawiedliwym: (Glog. s. 35 w. 1—12).

Kazimierz w dobry cel tę ziemię wstáwieł,
Wyiął z nierządu, wczás y pokoy sprâwieł.
Z Węgry przymierze postánowił wieczne,
Chcąc mieć od sąsiad włości swe bespieczne,
Rus y ich woysko z zebranemi Pány
Porâził: potym Prusy s Pomorzany
Przy rządzie wielkim, ktorego pilnował,
Skárbu dla Boskiey chwały nie litował.
Pomniąc iż Pan Bog wszystkie ludzkie rzeczy,
Dobre iak y złe ma na swoiey pieczy.
Zá co go sława pięknie zálecíłá
Polszcze y Bogu miełym uczyniłá

Wiersze 1—2 są tylko co do rymu zgodne z „Ogrodem„ Paprockiego, por. str. 159a, w. 5—6:

Bo co niesłusznie brat jego ustawieł,
Wszytko on w swą pierwszą klubę wprawieł...

Wiersze 3—4 przedstawiają się jako przeróbka samego autora, a do w. 5—10, por. Ikones str. 54 w. 23—24:

Woysko ná sie Ruskié, z ich zebráné Pány,
Poraziłem, potym záś Prussy z Pomorzány,

i w. 27—30:

Przy sprâwiedliwości onéy, któréyem pilnował,
Wielem rzeczy ku chwale iego nie litował.
Pomniąc ná to, iż ten Pan wszytkié ludzkié rzeczy,
Jáko dobré ták y złè ma ná swoiéy pieczy.

Ubocznie zauważę, że pierwszy dwuwiersz „Śpiewnika“, dzięki obecności etacyzmu, zgadza się tutaj z „Ogrodem“ Paprockiego bardziej, niż Porządek, który ma rym: wstâwił — sprâwił. Zgodność owa jest dziełem przypadku tylko i nie świadczy o tem, jakoby „Śpiewnik“ był wcześniejszy od „Porządku“. Etacyzm wprowadzono do „Śpiewnika“ drugorzędnie (por. wyżej str. 154), nie konsekwentnie jednak, ponieważ — ze szkodą dla rymu — brak go np. w ustępie p. t. „Wojewod dwanaście“; por. „Ogród“ 149 a:

„Y to ná ten czás Polski niem i n ę ł o,
Gdy w niei dwánaście woiewod r z ą d z i e ł o“,

tymczasem „Porządek“, a za nim i „Śpiewnik“ (Glog. s. 15, ustęp 7 w. 3—4) mają:

„Co y pod ten czás Polski n i e m i n ę ł o:
Gdy w niey drugi raz dwánáście r z ą d z i ł o“.

Że poprzedni przypadek zgody „Śpiewnika“ z „Ogrodem“ co do etacyzmu jest zjawiskiem wtórnem, świadczy stosunek innych cech językowych, przemawiających za młodszością „Śpiewnika“ por. wyżej s. 155.

Pomijając dalsze zestawienia dzieła Zawackiego z Paprockim, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca, a do bliższego poznania stosunku obu dzieł przyczyniłoby się tylko nieznacznie, zaznaczymy krótko, że z 564-ech wierszy „Spiewnika“ około 80 wierszy, czyli siódma część całego utworu, pozostaje w mniejszej lub większej zależności od „Ogrodu“ [1]). Stosunek przedstawi się jeszcze jaskrawiej, jeżeli uwzględnimy, że poszczególne wiersze Paprockiego są tylko uzupełnieniem, niby ozdobą prozy, że rozmiarami czasem bywają niewielkie, nawet czterolub sześciowierszowe, okaże się bowiem wtedy, że prawie połowa jego rymów znalazła się u Zawackiego, który w pewnej mierze posiłkował się też prozą „Ogrodu“.

Zawacki korzystał ponadto, jak widzieliśmy, z „Ikonów“ Głuchowskiego, z których zaczerpnął pomysł główny (traktowanie wierszy o panujących w łączności z portretami, choć tu

[1]) Można ją upatrywać w nast. wierszach: „Ś(piewnik“) str. 9 w. 1—10 z „O(grodem“) str. 148 a/b w. 1—12: Ś. 11 w. 2, 7—10, 11—12 z O. 149 a w. 2, 5—8 i 149 b w. 3—4; Ś. 12 w. 1—2, 11—12 z O. 149 b w. 1—2, 7—8; Ś. 14 w. 1—2 z O. 150 w. 1—2, 4; Ś. 15 w. 3—4, 5 z O 149 a 3—4, 150 a w. 4; Ś. 18 w. 3 (4) z O. 152 w. (7) 8; Ś. 20 w. 3, 7—10 z O. 151 b w. 2—3, 5—8; Ś. 22 w. 1—2, 9—10 z O. 152 a 3—4, 154 a 1—2; Ś. 26 w. 7—8 z O. 152 a w. 5—6; Ś. 28 w. 1, 3—4 z O. 155 b w. 3, 5—6; S. 31 w. 5—6, 11—12 z O. 157 a w. 5—6, 7—8; Ś. 33 w. 3—6 z O. 158 a w. 1—4; Ś. 35 w. 1—2, 3—4, 8—10 z O. 159 a w. 5—6, 7—8, 11—12; Ś. 41 w. 1—6 z O. 163 a 1—5; Ś. 42 w. 11—12 z O. 163 b w. 3—6; Ś. 44 w. 3—8 z O. 165 b w. 1—4; Ś. 46 w. 9—10 z O. 169 a 5—6; Ś. 51 w. 3—4, 5—6, z O. 175 w. 5—6, 7—8 i Ś 52 w. 1—4, 9—12 z O. 148 b w. 1—2, 176 b w. 1—6; Ś. 53 w. 3—4 z O. 177 a w. 1—3.

i tam fikcyjnemi najczęściej), znaczną ilość charakterystyk, czasem nawet całe ustępy, a w końcu wziął stąd — rzecz drobna, ale uderzająca — napisy z wyborem najważniejszych dat o każdym władcy. Jak przy tym stanie rzeczy urosło twierdzenie, że „Śpiewnik“ jest przekładem „Vitae“, pozostaje zagadką. Faktycznie bowiem, poza podobnym rozmiarem poszczególnych ustępów (tu 12-wiersze, tam 6-dystychy), oba utwory nie pozostają w żadnym stosunku bezpośrednim. Nikłe ślady pokrewieństwa tłumaczą się wpływem „Ikonów“ Głuchowskiego. Pomijając dokładny wykaz wierszy, które Zawacki zapożyczył lub przerobił z Głuchowskiego [1]), możemy sprawę autorstwa „Porządku“ (Śpiewnika) zreasumować następująco: Zawacki jest przedewszystkiem kompilatorem - eklektykiem, praca jego polega najczęściej na zgrabnem — co prawda i to nie zawsze — zespoleniu cudzych myśli w dwunastowierszowe ustępy. Od samego autora pochodzi tylko nieznaczna część wierszy, np. ustęp o Zygmuncie III, wiersz do Zoila, aluzje do wypadków współczesnych (por. wyżej str. 151), zwykle dwuwiersz końcowy poszczególnych ustępów (por. n. p. o Bolesławie Wstydliwym w. 11—12: Żyiąc lat wiele w Panieńskiey czystości, Dał Duchà Bogu, ziemi z ciałem kości), a wreszcie np. takie zwroty, typowe dla poszukającego protektorów i cierpiącego niedostatek autora, jak o Wacławie czeskim:

„Zá niego w násze te Sármáckie włości,
Nàprowàdzono w miechy srebrnych gości.
Wdzięczni to goście: kto ich siełá miewa,
Już taki nędze (gdy chce) nie zażywa“ (Glog. Śp. 41).

Wobec tego braku samodzielności niemile razi przybrana skromność, z którą przemawia autor w dedykacji do Janusza z Ostroga: „Wymyśliłem im (królom polskim) oto i ja wieńce z błahego zielnika dowcipu mego, na kształt onych rzymskich bobkowych“, a jeszcze bardziej uderzający jest ton lichego epilogu „do Zoila“, w którym wiersze te chwali jako swoje: „złyli moj rym, moja szkoda, daj kuńsztowniejszy...“ (p. str. 153), chociaż skomponował je najczęściej nie ze swego „zielnika dowcipu“ ani z własnej „kuńsztowności“.

„Porządek“ Zawackiego jest typowem dziełkiem XVII wieku. Gdy bowiem wiek poprzedni korzystał najczęściej z autorów klasycznych, wnosił wysoki poziom literatury antycznej do piśmiennictwa ojczystego, szerzył nowe obrazy i myśli, urabiał język ojczysty, to wiek XVII nie dotrzymał mu kroku, nie tylko nie dał wybitnych dzieł oryginalnych, ale zapożyczał się nawet u własnych poprzedników, nie gardził też czasem i pla-

[1]) Liczba ich rośnie w drugiej części „Porządku“, ale dokładniejszy wykaz zostawiamy przyszłemu wydawcy „Ikonów“, które zasługują na przedruk choćby z powodu wpływu, jaki wywarły na kilku autorów XVII wieku.

gjatem[1]). Trzeba jednak podkreślić, że wymienione wyżej dziełko ma także pewne strony dodatnie. Służyło ono znakomicie jako pomoc przy nauce (memorowaniu) historji ojczystej i spełniało tę rolę praktyczną nie gorzej, niż dawniej „Vitae" Janickiego, lepiej zaś od rozwlekłych „Ikonów" Głuchowskiego. „Porządek" cieszył się zapewne wziętością, został przedrukowany w 17 w. (por. „Śpiewnik" Glogera), odbił się nawet w „Pandorze" Obodzińskiego, obszernej kronice rymowanej (str. 224, Kraków, 1641, 1643, u Schedla)[2]). Utwór ostatni, artystycznie niedołężny, nie bez wartości jednak dla historyka kultury i dla badacza folkloru polskiego[3]), opisuje obszernie losy i dzieje poszczególnych książąt i królów, w danym zaś wypadku jest o tyle ciekawy, że do 28 ustępów początkowych (od Lecha do Bolesława Kędzierzawego) wpleciono połowę dziełka Zawackiego. Przytoczę tu porównanie wspólnych miejsc z ustępu o Wizimirze, a stosunek obu autorów zarysuje się zupełnie jasno.

Pandora s. 4:

Powtore chodził morzem pod krolewskie boki
Y iego mylił mężnie bucznostąpe (!) kroki.
Nie opárł się Krol Duński z nieprzyiaźnią nigdy,
Choć mocą y potęgą chciał się zemścić krzywdy.
Hołd dáwać Polscze musiał Duńczyk bárzo szumny
Nie dał mu nic rátunku vmysł iego dumny...

„Śpiewnik" Glogera s. 10 (= „Porządek" Zawackiego):

(Nie wydał y ten cnych przodkow Słowáńskich
W męstwie, dostaiąc sławy w grunciech Dáńskich,)
Podchodząc morzem pod Krolewskie boki
Y iego myląc bucznostąpe kroki.
Nie opárł sie Krol nieprzyiázny nigdy,
Choć mocą chciał sie pomścić swoiey krzywdy.
Hołd dáwáć musiał Duńczyk bardzo szumny,
Nie zápomogł go vmysł iego dumny.

Wprawdzie pożyczki te bywają czasem mniej wyraźne i gubią się w obszernych ustępach Obodzińskiego, świadczą jednak wymownie o tem, że kompilacja Zawackiego była w 17 wieku dosyć ceniona[4]).

---

[1]) Por. Łopaciński, op. cit., Brückner, Rozpr. wydz. filol. t. 57.

[2]) Początek tytułu, obejmującego całą stronę, jest taki: Pandora | starozytna | Monarchow Polskich. | Zacnością | Jaśnie Oświeconych | Krolow | Światłością | Promieni Białego Orła | Krolestwa Polskiego. | Wolnością | Zacnych Obywátelow Koronnych... ozdobiona. Por. Brückner Rozpr. w. f. t. 27 s. 267.

[3]) W opisie Krakowa z czasów Kraka podał Obodziński wiele szczegółów, które wziął niewątpliwie z 17 wieku, wspomina np. o „indziniorach" (inżynierach), o rodzajach muzyki, daje pseudoetymologję gorzałki (str. 9), znaną zresztą i dziś z wielu zapisów od ludu polskiego i ruskiego.

[4]) Co do zależności „Pandory" Obodzińskiego od „Porządku książąt i królów" Zawackiego przedstawimy ją jedynie w wykazie cyfrowym, uwzględniając tylko pożyczki znaczniejsze. Są one następujące: Gl(t. j. Porządek w wydaniu Glogera pt. Śpiewnik) str. 16 w. 5—8, 11—12 = P(andora) s. 14

Poetycka wartość omówionych poprzednio rymów jest niewielka, czasem wprost żadna, a powodem tego stanu nie był tylko sam sposób ujęcia materji lub zdolność pisarzy, ale także ogólne warunki kulturalne[1]). Jest jednak rzeczą znamienną, że temat ów należał w Polsce do bardzo żywotnych; obok dzieł wyżej wymienionych wspomnimy: St. Sam. Szemiota, Kompendium Xiążąt y Krolow Polskich (zbliżone formą i treścią do Pamiętnika Klonowica), z czasu ok. 1674 r. w rękopisie Ossolineum nr. 212; J. Minasowicza, Thron oyczysty albo Zycia Xiążąt y Krolow Polski, (wydany w Zbiorze rytmów, cz. 2. 1752 r.) W. Potockiego, Katalog monarchow i krolow polskich..., wydany w Wirydarzu poetyckim Trembeckiego przez A. Brücknera (II 35—43), wreszcie nieznanego autora: Tron ojczysty wielkich książąt i królów polskich, wierszem polskim ozdobiony, w rękopisie Ak. Umiejętności nr. 373, z początku XVIII. w. Por. też przeróbkę Petrycego z XII ody Horacjusza BPP 67 s. 38.

Wyjątkowe znaczenie jednak zdobył ten temat dopiero w początkach XIX wieku, kiedy zaczął budzić tęsknotę do bytu niepodległego. Tlejąca w nim idea, podsycona żarem poezji romantycznej, zrodziła nawet — w łączności z innemi okolicznościami — porywy do zmiany marzenia w rzeczywistość. Wyrazem tych nastrojów stały się „Śpiewy historyczne" Niemcewicza, których wydania posypały się jedno za drugiem (Warsz. 1816, 1818, 1819), aż zostały przez zaborcę w r. 1823 w szkołach zakazane[2]). W tym utworze, wedle słów Czartoryskiego „arcyużytecznym", wyśpiewał poeta nie tylko władców, ale też chlubnych bohaterów i wodzów narodu, chociaż początkowo miał, zdaje się, zamiar napisać osobno również tylko pieśni o królach polskich.[3])

---

w. 13—18; Gl. 17 w. 1—2, 7—10 = P 15 w. 1—2 s. 16 w. 9—10 i w. 19—20; Gl. 18 w. 1—4, 7—12 = P. 17 w. 16—19, s. 18 w. 3—8; Gl. 19 w. 1—6 = P. 19 w. 7—8, 15—16; Gl. 20 w. 1—2, 5—12 = P. 20 w. 19—20, s. 21 w. 6—5, s. 22 w. 1—4, 9—10; Gl. 21 w. 3—8 = P. 24 w. 21—26; Gl. 22 w. 1—6, 9—12 = P. 25 w. 5—6, 13—16, 23—26; Gl. 23 w. 3—10 = P. 26 w. 13—20; Gl. 25 w. 1—2, 7—10 = P. 30 w. 11—14, s. 29 w. 11—12; Gl. 26 w. 1—4, 7—8 = P 31 w. 13—14, s. 32 w. 19—20, 34—35; Gl. 27 w. 1—12 = P 37 w. 7—8, 11—18; Gl. 28 w. 1—10 = P. 40 w. 3—4, s. 41 w. 3—10 i t. d.

[1]) Wystarczy np. zaznaczyć, że Firdousi oparł swą Szach-nameh, Księgę Królów (irańskich), również na tle dziejów ojczystych, ale jako pisarz genjalny, mający swobodę w użyciu bogatej, a żywej jeszcze (w 10 w.) dawnej tradycji perskiej stworzył epopeję o znaczeniu światowem.

[2]) Por. Wł. Jankowski, Geneza i dzieje „Śp. hist." Niemcewicza, Pam. lit. IX 52—71, 1910 r.

[3]) Por. L. Płoszewski, Pierwsza redakcja „Sp. Historycznych". Pam. lit. XIV 279.

Uwaga: Rozprawka ta jest przerobioną resztką dawnej pracy autora (pt. Królowie polscy w pieśni), zostawionej na czas wojny u „dobrych" znajomych w Krakowie i wraz z innemi materjałami (Słownik iteratiwów stpolskich) zniweczonej.

Przypisek do str. 154. Posiadany przez Przyborowskiego oryginał „Śpiewnika“, którego napróżno szukałem w Warszawie, znalazł się w bibljotece Ossolińskich we Lwowie (l. 168 250). Porównałem go obecnie z podobizną Glogera, stąd zaś okazało się, że ostatnia jest wierną fotografją wzoru. Znaczne odstępstwa zachodzą tylko w napisach, które dorobiono ręcznie i niedokładnie, np. wprowadzono *ó* (!), czasem *sz* zam. *ß*. Różnice te wcale nie obalają jednak chronologji, którą naszkicowano wyżej w rozprawie.

BAR ADAM.

GRABOWSKI JAKO TEORETYK I PRZECIWNIK ROMANTYZMU.

I.

Wstąpienie Grabowskiego w r. 1818 do szkoły humańskiej miało decydujące znaczenie dla jego przyszłej twórczości literackiej. Tutaj zetknął się z Zaleskim, który już wówczas miał sławę poety i literata, oraz z Goszczyńskim pracującym właśnie nad poematem o Kościuszce, nieskończonym, ponieważ utwór tego rodzaju zupełnie nie odpowiadał nastrojom humańskim, bezwzględnie przychylnym wzorom klasycznym. „Nie zapominajmy, — pisał później Goszczyński — że było to w r. 1817 i nie w Warszawie lub w Wilnie lub w Krakowie, ale w Humaniu pod kierunkiem ludzi, którzy nic nie widzieli nad klasyków greckich i rzymskich, i nad poetów polskich edycji Mostowskiego“ [1]). Nie należy się przeto dziwić, że Zaleski rozpoczął swoją twórczość od tłumaczenia wierszy Horacego, a kto wie, czy również w tych wpływach humańskich nie należałoby dopatrywać się tak znamiennej u Grabowskiego przychylności dla klasycyzmu. Między trzema kolegami szkoły humańskiej wywiązały się szybko przyjacielskie stosunki, założono stowarzyszenie pod nazwą „Za-Go-Gra“, rozpoczęto wydawać wspólnemi siłami pismo p. t.: „Ćwiczenia naukowe“, ale mniejsza o to, ważniejszem jest, że tutaj pod okiem profesorów humańskich pamiętajmy, gorliwych klasyków, zetknął się Grabowski z pierwszemi podmuchami romantyzmu. Wiemy, że Zaleski i Grabowski razem z innymi kolegami, prenumerowali *Dziennik Wileński* i *Pamiętnik Warszawski* [2]), gdzie wprawdzie jeszcze nie rozprawiano o romantyźmie, ale już pojawiały się pierwsze protesty przeciwko starym teorjom, co sprowadziło trójkę hu-

---

[1]) *Podróż mojego życia*, Wilno, 1925, str. 18.
[2]) *Autobiografja M. Grabowskiego*, Kółko domowe, 1866, str. 94.

mańską na drogę dość wyraźnych rozbieżności i wahań, o czem najlepiej świadczyłoby choćby to, że np. Goszczyński razem z Osjanem tłumaczy pierwszą pieśń *Iljady*. Ale na pocieszenie powiedzieć niech będzie wolno, że również w całej literaturze polskiej brak było jeszcze wówczas jakiegoś rozgraniczenia, starano się iść raczej po linji kompromisu, uznawano potrzebę literatury narodowej, narzekano na uciążliwość estetyki klasycznej, naogół jednak na tem się wszystko kończyło.

Po Humaniu pierwszy zwrot w kierunku nowych prądów spowodowała dopiero *Jagiellonida* Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, oraz recenzja Mickiewicza. Czy istotnie recenzja ta wywołała tak wielkie oburzenie między uczniami szkoły humańskiej, że miało to nawet zadecydować, iż zapisali się na uniwersytet warszawski a nie wileński, jak twierdzi Duchińska[1]) wątpić należy, wierzmy raczej temu, co mówi Goszczyński, że z *Jagiellonidy* nie był zadowolony, bo brak w niej miejsc przemawiających do uczucia[2]). Potem ukazała się rozprawa Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności*, która jak znowu wyznaje Goszczyński, a trzeba powiedzieć, że był on również wyrazem poglądów jego kolegów, zrobiła wrażenie, ale była niezrozumiałą: „Co Brodziński mówił przeciwko klasycyzmowi odpowiadało moim instynktom; nie przestawała niemczyzna, która przewiewa z tej rozprawy. Wszakże główna jej myśl emancypacja poezji polskiej bardzo mi się podobała i znacznie wpłynęła na sprostowanie moich wyobrażeń o poezji polskiej[3])".

Co Grabowski wówczas myślał o nowej szkole poezji polskiej trudno powiedzieć, w każdym razie zajmował wobec niej stanowisko dość odporne i nie potępiał bez apelacji klasyków, jak to czyniła większa część romantyków.

Wyjazd do Warszawy rozszerzył widnokrąg jego zapatrywań. Uczęszczał na wykłady Brodzińskiego, zetknął się bezpośrednio z całym ruchem współczesnej literatury, którego jednak nie przyjmował bezkrytycznie. Zwłaszcza, gdy wyszedł pierwszy tom poezji Mickiewicza i pociągnął za sobą licznych naśladowców, Grabowski ogłasza pierwszy artykuł p. t.: *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad Szkołą Romantyczną w Polszcze*[4]), w którym bezwzględnie potępił poezje Witwickiego i całą balladomanję. Artykuł ten ciekawy jest z tego względu, że w nim oraz w liście do Zaleskiego z 20 paźdz. 1824, rozwija swoje poglądy literackie. W balladach Witwickiego raziła go sztuczność, brak smaku estetycznego i odpowiedniego umiaru w użyciu motywów

---

[1]) *Bohdan Zaleski*. Bibl. warsz. 1886. T. II str. 248.
[2]) *Podróż*. Str. 24.
[3]) Tamże.
[4]) *Astrea*. 1825.

ludowych, dlatego więc pisał do Zaleskiego: „Jeżeli to jest Romantyczność życzyłbym szczerze, ażeby Ją te duchy i upiory zadusiły nakoniec [1])“. Ale pocieszał się, że zapewne Witwicki, w którym widział wszystkie błędy Mickiewicza, bez iskry jego genjuszu, wcześniej czy później otrząśnie się z swojej maniery, i zaraz dodaje: „Pamiętam bowiem, iż pierwszy tomik Mickiewicza podobne na mnie zrobił wrażenie“. Ale ta ostra krytyka twórczości romantycznej była zbyt śmiałą, dlatego też Grabowski sądził, że należy poglądy swoje umotywować, rzuca więc pytanie: co to jest poezja narodowa? co to jest poezja gminna? — i stara się dać odpowiedź. Nowego nic nie powiedział. Mówi więc zgodnie z poglądami ówczesnych romantyków, że poezją narodowo-romantyczną jest „obraz wiernie zdjęty z obyczajów, podań i wyobrażeń ludu, któryby nas... przeniósł w Świat idealny... i dawał nam poznać uczucia i wrażenia“, ale wolne od wyobrażeń gminnych, tak widocznych np. z ballad Witwickiego, zmieniających poetę „w kopistę, któryby utrzymywał rejestr wszelkich słów grubijańskich, między ludem słyszanych“. Bo poecie nie wolno, jest to zdanie p. Staël, odtwarzać naturę „jako zimny malarz“ lecz „jako jej kochanek, jako Powiernik, jako tłumacz Jej tajemnic“ i na tem polega cała rola jego twórczości. To samo, co w liście do Zaleskiego, powtarza Grabowski w swoim artykule, przyczem wpływ poglądów Brodzińskiego i A. W. Schlegla jest aż nadto widoczny. Krótko mówiąc, teorja jego opiera się na zasadzie dwoistości pojęć człowieka, wynikających z jednej strony z jego wrażeń zewnętrznych, stanowiących źródło poezji starożytnych, i wewnętrznych, objawiających się w tęsknocie ku nieskończoności, którą Grabowski nazywa romantyzmem. Niedalej od niego, ale z głębszym wglądem w istotę rzeczy poszedł Mochnacki w art. p. t. *O duchu i źródłach poezji w Polszcze* [2]). Ale teorji swojej Grabowski nie opracowuje, rzuca niejako szkic, szerzej rozwija ją dopiero w następnej rozprawie p. t. *Myśli o literaturze polskiej* [3]). Sądził, że literatura polska przybiera obecnie zupełnie inną fizjognomję, i przybrać powinna. Ale jaką? Tu powtarza zdanie przyjęte już i przez Śniadeckiego, i Borowskiego, i Brodzińskiego, że powinna być „wyrazem moralnej fizjognomji narodu, wiekowe zwierciadło uczuć, skład myśli i wyobrażeń, których stopniami ze stopniującą się kulturą dostępujemy [4])“. Teorje estetyczne romantyków, zdaniem jego, nie ujmowały całości systemu nowej szkoły. Grabowski przyznaje, że Borowski napisał piękną rozprawę, że Brodziński pragnął stworzyć teorję nowej szkoły, że wreszcie artykuły Mochnackiego mogą nawet zainteresować, ale to wszystko są

[1]) Rks. Bibl. Jag. Koresp. J. B. Zaleskiego, bez sygn.
[2]) *Dzien. Warsz.* 1825 nr. 2.
[3]) Tamże. 1828 str. 36.
[4]) Tamże. 1828, str. 111.

tylko fragmentyczne dociekania, bynajmniej nie ujmujące całości zagadnienia. Chce przeto rozpierzchłe i niedostatecznie ujęte poglądy zebrać w jakiś system. Tym właśnie systemem ma być jego rozprawa p. t. *Myśli o literaturze.* Czy istotnie była? Ujął choć bardzo pobieżnie zasady filozofji i estetyki romantycznej tak, jak przedstawiała się ona u Niemców i w rozprawie p. de Staël.

Teorję romantyzmu wyłożył A. W. Schlegel w słynnych prelekcjach berlińskich z r. 1803. p. t. *Vorlesungen über die schöne Litteratur und Kunst* oraz wiedeńskich z r. 1805. p. t. *Vorlesungen über die dramatische Kunst und Litteratur.* Na nim oparła się p. de Staël w dziele: *De l'Allemagne.* Schelling twierdził, że pięknością jest przedstawienie nieskończoności jako skończoność. Zaś Schlegel: „Das schöne ist eine symbolische Darstellung des Unendlichen; weil alsdann zugleich klar wird, wie das Unendliche im Endlichen zur Erscheinung kommen kann. Mann halte das Unendliche nicht etwan für eine philosophische Fiction, man suche es nicht jenseits der Welt: es umgibt uns überall, wir können ihm niemals entgehn; wir leben, weben und sind im Unendlichen" [1]). Skończoność stanowi powierzchnię naszej natury, w przeciwnym bowiem razie nie posiadalibyśmy żadnej egzystencji, nieskończoność jest zasadą, bez której nie znalibyśmy rzeczywistości. Jak nieskończoność objawia się na zewnątrz? Tylko symbolicznie w obrazach. Niepoetyczne widzenie rzeczy nie jest to, które przez spostrzeżenie zmysłowe i określenie rozumowe wszystko robi dokonanem, poetycznem, ale to, co figuryczną niestworzoność (eine figürliche Unerschöpflichkeit) przedstawia. Dlatego wszystko dla nas jest żyjącem. A więc wedle Schlegla: poetyzowanie = symbolizowanie: albo szukamy treści duchowej dla jakiejś szaty zewnętrznej, albo też świat zewnętrzny sprowadzamy do niewidomego wnętrza. Ponieważ, mówi dalej Schlegel, duch i materja wedle orzeczenia rozumu są przeciwstawnością tak, że niema przejścia od jednego do drugiego, przeto zachodzi pytanie, jak do tego dochodzimy, aby świat wewnętrzny sprowadzić do zewnętrzności i naodwrót. Poznajemy, odpowiada Schlegel, pierwotną jedność ducha i materji, która tylko spekulatywnie da się udowodnić. Jest rzeczą znaną, że głos uczucia bez pośrednictwa jakiegoś poznania uprzedniego nie istnieje, czyli treść wewnętrznego życia musi być przez jakąś siłę wyrzucona. Ten akt odbywa się symbolicznie zapomocą mowy, która powstaje z samowolnej potrzeby przedstawienia. Każda rzecz przedstawia się sama przez siebie t. zn. objawia swoje wnętrze przez zewnętrzność, swoją siłę przez zjawisko.

Jaki teraz jest stosunek sztuki do natury? Martwy empiryczny pogląd o świecie dochodzi do wyniku, że rzeczy ist-

[1]) *Vorlesungen über d. schöne Litter. u. Künst,* Heilbronn. 1884. I. s. 90.

nieją, filozoficzny natomiast głosi, że wszystko należy przyjmować w postaci wiecznego stawania się. Również od najdawniejszych czasów człowiek tę we wszystkiem działającą siłę wydobywania się sprowadzał do jedności idei i to jest naturą w istotnem znaczeniu. W żadnym pojedynczym wytworze ta uniwersalna siła nie może wygasać, ale nie możemy również spostrzec jej zmysłami, jesteśmy tylko w stanie poznać z punktu, w którym my sami bierzemy udział jako organiczna istota i wedle stopnia pokrewieństwa innych organizmów z naszemi. Cała natura jest także zorganizowaną, ale my tego nie widzimy; ona jest inteligencją podobnie jak my. Gdy się pojmie naturę w tem znaczeniu, nie jako masę produktów, ale jako siłę produkującą, wtedy słowo: naśladownictwo będziemy rozumieć nie w pojęciu popularnego małpowania, ale w znaczeniu przyswajania jej procesów działania, a wtedy wolno zgodzić się na twierdzenie, że sztuka naśladuje naturę, czyli, że ona jak natura tworzy samodzielnie, organizuje, a organizując stwarza żyjące dzieła, które nie przez jakiś obcy mechanizm są ożywione, lecz przez siłę w niej istniejącą. Zasadę tę, jak zaznacza Schlegel, ujął tylko Moriz w dziele p. t.: *Über die bildende Nachahmung des Schönen*, w którem przedstawił piękno jako jedną dla siebie całość, objętą przez naszą siłę wyobraźni. Gdzież jednak powinien artysta szukać wzniosłej mistrzyni tworzącej natury, jeżeli nie znajduje jej w zewnętrznych zjawiskach? W swojem własnem wnętrzu, w punkcie środkowym swojej istoty, przez duchowe wyobrażenie, zresztą nigdzie.

Należało rozwinąć koniecznie bodaj w kilku słowach główne punkty systemu schleglowskiego, bo dopiero przy jego pomocy łatwiej zrozumie się Grabowskiego teorję romantyzmu. Grabowski sądził, że daje nowy system, mówił, że to jego własny system. Nie, Grabowski nie powiedział w zasadzie i tutaj nic nowego, tylko szerzej, śmielej a może głębiej przedstawił to, o czem już nawet mówił Mochnacki. Bo przecie nie kto inny, ale Mochnacki w art. p. t.: *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, określał poezję jako taką, która „wypływa z uczuć nieskończoności, nadaje zmysłową, dotykalną barwę wewnętrznym, spirytualnym zjawiskom; idealny porządek przeistacza na materjalny i tłumacząc bliższe powinowactwo umysłu z przyrodzeniem, jeżeli nie rozwiązuje, to przynajmniej czyni mniej zawiłą i wątpliwą najwyższą zagadkę bytu“ [1]). Że w tej definicji niema nic poza tem, co już mówił Fichte i A. Schlegel, każdy się zgodzi. Grabowski stara się scharakteryzować cały proces twórczy, ale definicji poezji nie daje, czyni to dopiero później w art.: *O poezji XIX wieku.* W porządku wszechświata spostrzega ciągły rozwój od mniej doskonałego do doskonalszego, przyczem na szczycie rozwoju znajduje się człowiek,

[1]) *Dziennik Warsz.* 1825, nr. 2, str. 143.

który jako organiczny składnik do niego wprawdzie należy, ale przez swoje wewnętrzne życie przekracza granicę zewnętrzności. W ten sposób ujmuje Grabowski stosunek fichtowskiego „ja“ do „nie — ja“, z tych pierwsze ma wprawdzie pewne styczne linje z drugiem, ale je przerasta swemi pojęciami, któremi żyje w świecie materjalnym. „Tak obywatel dwóch światów (t. zn. wewnętrznego i zewnętrznego) — mówi Grabowski — (człowiek) do obudwóch dwiema różnemi częściami swej należący natury, co przyjmuje w jednym, wykonywa w drugim“ [1]), czyli wrażenia odebrane w świecie zewnętrznym przechodzą przez proces twórczy życia duchowego i tutaj istotnie powstają jako wyobrażenia tego co jest zewnątrz. Następnie jako objawy życia duchowego, czyli tego, co powstaje wewnątrz, w naszej jaźni, człowiek okazuje na zewnątrz w formie materjalnej, której pierwszym stopniem, jak u Schlegla, jest mowa. Kiedy to się dzieje? Człowiek w świecie zewnętrznym, w „nie — ja“, czuje często brak celu, szuka czegoś nieokreślonego, pragnie jakiejś wielkości przechodzącej małość ziemskich celów, rodzi się w sercu tęsknota do nieskończoności, bo takby to nazwał i Fichte, i Schelling, i Schlegel. Czyli dochodzimy do stosunku „ja“ do „nie — ja“. a więc nieskończoności do skończoności. Grabowski nie umie wprawdzie tego stosunku tak zwięźle skonstruować jak Mochnacki, ale cały proces zagadnienia, jak go Fichte i Schlegel przedstawili, rozumie. Twierdził więc, że człowiek chce nadmiar swoich wrażeń, który objawia się tęsknotą do nieskończoności, ująć w jakieś formy świadome, powstaje stąd konieczność zwrócenia, zagłębienia w samym sobie, rodzi się pragnienie znalezienia w kontemplacji własnych odczuwań ideału, którego nie można odszukać w świecie materjalnym. I tak „w tem uczuciu niezaspokojonych dotąd życzeń już się odkrywa źródło i potrzeba sztuk pięknych“ (str. 128). Grabowski określa to jako „potrzebę sympatyzowania z istotami jednejże z sobą natury“. Właściwie szło mu o określenie faktu, że człowiek życie swojego wnętrza duchowego, swojej jaźni chce wyrazić, a właściwie musi i może jedynie wyrazić przez formy materjalne. „W niej (t. zn. w jaźni człowieka) jest coś co mówi: iż ona wrażenia swoje tajemnie może wydobywać z łona i do zewnętrznej natury przenieść; że jej myśl może także kształt oblec; że w niej jest część tej siły twórczej, która świat ten wyprowadziła z niczego; że może także domysł duchowny zamknąć w dotykalne formy, i utworzyć świat swój, gdzie wszystko tylko będzie dla niej i jej celem żyło, jej uczuciami sympatyzowało, jej wyrażało pojęcia“ (str. 128—9). I oto jest siła, a właściwie proces twórczy artysty. Z powstaniem wspomnianej akcji w naszej jaźni rodzi się konieczność wyrażenia, usymbolizowania życia duchowego,

---

[1]) *Dzien. warsz.*, 1828, str. 127.

przeto człowiek „to co pojął niematerjalnie wydaje przez emblemata materjalnej natury“ (str. 129). W następstwie tego powstaje dzieło, a jego twórcę nazywamy artystą. Jak się więc okazuje, Grabowski właściwie nie powiedział nic innego nad to, co znalazł u Schlegla, ale system ten on pierwszy u nas rozwinął w pewnej całości i dlatego twierdził, że rzuca nowe światło na filozofję romantyczną. Bo też istotnie w romantyzmie polskim była ta nowa teorja.

Ale nie na tem koniec, bo i w dalszych swoich rozumowaniach idzie Grabowski za Schleglem. Mniejsza, że poezję stawia najwyżej pomiędzy wszystkiemi sztukami, że przydziela jej najszerszy zakres działania, ważniejszem jest to, co mówi o naśladownictwie natury. Ideał powstaje w duszy człowieka, jako jedność skończona, trzeba go tylko wyprowadzić z własnej jaźni. Kiedy człowiek otworzył oczy ze snu naiwności, ujrzał naturę i „zadumiał się nad istnością swoją, której nie pojmował początku ni celu“ (str. 130). Ten podziw, ta religijna trwoga, ta niewiadomość, której nic zaspokoić nie mogło była pierwszem uczuciem poezji; kiedy otworzywszy oczy człowiek nazwał słońce, drzewa i t. d., tworzył poezję. Czyli Grabowski znowu powtarzał to, co mówił Schlegel, jak i to, że poeta nie naśladuje natury, „on tylko przez jej zmysłowe symbola, intelektualne swoje pojęcia wyraża; on jej nie naśladuje, bo wzory jego kreacji są tylko w jego duszy; lecz przywiązany do ziemi częścią fizyczną swojej istności, on musi na niej szukać znajomych kształtów, któremiby odziane jego myśli mogły innym zakomunikować wrażenia według jego intencji“ (str. 131). Wreszcie zapożyczał się Grabowski również u Schlegla, gdy mówił, że: kiedy „inne sztuki piękne mogą mieć formy stałe i niezmierne, poezja ich mieć nie może, nie odstąpiwszy zupełnie od swego *źródła inspiracji swobodnej*. Bo lubo jej ideał zostaje zawsze ten samy; jednakże głównym środkiem jej sił praktycznych będąc myśl ciągle się kształcąca, zapatrywanie się na naturę, tak różne, z różnych punktów towarzyskiego ukształcenia, formy poufałe poecie, któremi swoje kreacje odziewa; ona musi być wolną i nie uległą żadnym jednostronnym prawidłom w wybieraniu sposobów, któremi mówi do imaginacji i uczucia“ (str. 131). Tak więc dochodzi Grabowski po części do tych samych wyników, z których a priori wyszedł Mochnacki, bo stwierdza wreszcie, że „poezja nie bierze początku z naśladowania materjalnej natury; ona tylko jest wydaniem wrażeń rodzących się w duszy, przez jej emblemata zewnętrzne. Poeta nie naśladuje, ale tworzy“ (str. 151). Schlegel zaś mówił, że poezja jest to „die Fähigkiet das Schöne zu ersinnen und es sichtbar oder hörbar darzustellen“ [1]).

---

[1]) *Vorlesungen über d. dramm. Kunst u. Litter. Sämtliche Werke*, Leipzig, 1846. Bd. V. s. 5.

Aby udowodnić swoją tezę mówi Grabowski o literaturze wschodniej, grecko-rzymskiej, średniowiecznej, klasyczno-francuskiej, wreszcie najnowszej. W przedstawieniu poezji czasów greckich posłużyła mu rozprawa Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności*[1]).

Istotę romantyzmu wyprowadza ze średniowiecza i podobnie, jak Brodziński, daje rzut oka na współczesne europejskie literatury, aby zilustrować, w jaki sposób rozwijały się w nich zasady nowej poezji. Co uważał za romantyzm? Brodziński mówi, że „poezja średniego wieku romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa“ [2]), czyli: średniowiecze = romantyzm. Ale i najnowszą literaturę uważał za romantyczną. W wywodach swoich oparł się Brodziński na Schleglu, którego w istocie rzeczy ówczesna estetyka romantyczna nie rozumiała. Schlegel zaznacza, że nazwa „literatura klasyczna“ przez którą rozumie się francuski klasycyzm, jest fałszywą. Dlaczego? Dlatego, że w klasycyźmie należy jedynie widzieć literaturę rzymską i grecką. Klasycyzm francuski powstał z bezkrytycznego naśladownictwa, stąd martwe „szkolne ćwiczenia“, które najwyżej zimny podziw wzbudzić mogą [3]). Tymczasem wszelkie naśladownictwo w sztukach pięknych jest zawsze bezowocne, bo sztuka nie powstaje z natury, ale człowiek daje w niej siebie samego. W naturze zasadniczą i podstawową rolę odgrywają sprzeczności, dlaczego to samo nie ma powtarzać się w historji człowieka? Wykształcenie starożytnych było wychowaniem natury; to też ich sztuka i poezja jest wyrazem harmonji wszystkich sił, a religja była ubóstwieniem potęgi natury i zewnętrznego życia. Stąd nie zachodziła potrzeba zwrotu ku nieskończoności. Religja jest podstawą ludzkiego istnienia, chrześcijaństwo ożywiło poezję, człowiek zwrócił się ku swemu wewnętrznemu życiu. Chrześcijaństwo splotło się obecnie z wszystkiemi uczuciami człowieka; z nieokrzesanego ducha bohaterskiego północnych zdobywców, zmieszanego z chrześcijańskiemi uczuciami powstaje rycerstwo. Rycerskość, miłość i honor są obok religji chrześcijańskiej znamieniem literatury średniowiecznej, nazwanej romantyczną. Charakterem poezji starożytnej jest zmysłowość, nowożytnej tęsknota. Ale to jeszcze nie wszystko. To określenie poezji romantycznej przyjęła p. de Staël. We wstępie do swego dzieła

[1]) Spotykamy nawet te same zdania. Np. u Brodzińskiego: „Każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia następne liczyły przodków swoich“, (*O klas. i rom.* Bibl. Nar. I. str. 48) u Gr.: „Każde miejsce, każden przedmiot, każda namiętność dostała Boga (str. 133)... Przyzwyczajonym wyobrażać swoich bogów zmysłowie, użyczać im namiętności i uczuć człowieka...“ (str. 135). Podobnie obaj mówią o Homerze i t. d.

[2]) *O klas. i rom.* Bibl. nar. I. nr. 10. str. 68.

[3]) Grabowski używa nawet tychsamych wyrażeń.

De l'Allemagne dzieli literaturę na dwie grupy: „la littérature imitée des anciens, et celle qui doit sa naissance à l'esprit du moyen âgę; la littérature qui, dans son a origine, reçu du paganisme sa couleur et son charme, et la littérature dont l'impulsion et le développement appartiennent à une religion essentiellement spiritualiste" [1]), czyli za romantyczną uważa średniowieczną i nowszą do niej się nawiązującą, która jest średniowiecznej kontynuacją, z tej racji, że społeczeństwo współczesne ma ten sam charakter co średniowieczne (ta sama religja, język i t. d.), a stąd „la littérature des anciens est chez les modernes une littérature transplantée: la littérature romantique ou chevaleresque est chez nous indigène, et c'est notre religion et nos institutions qui l'ont fait éclore" (p. 168). Stanowisko swoje tak Schlegel jak i p. Staël wyraźnie sformułowali, mimo to zarzucano im, iż romantyzm upatrują tylko w średniowieczu, czyli pragną zwrotu do wieku ciemnoty i barbarzyństwa, oczywiście niesłusznie, bo pod nazwą romantyzm widzieli poezję ludów średniowiecznych i najnowszą, która jest tamtej kontynuacją.

Grabowski w poglądach swoich na romantyzm poszedł całkowicie za p. de Staël. Powtórzył więc to samo, co ona mówiła jeszcze w dziele *„De la littérature considéré dans ses rapports avec les institutions sociales"* (1800) o stosunku społeczeństwa do literatury i pogląd jej na poezję zaczerpnięty z filozofji niemieckiej, i ten, że „le poète ne fait, pour ainsi dire, que dégager le sentiment prisonnier au fond de l'âme; le génie poétique est une disposition intérieure" [2]), co później W. Hugo w przedmowie do pierwszego tomiku swoich ód (1822) nazwał „émotions de l'âme"; podobnie z entuzjazmem mówi o literaturze średniowiecznej i również za p. de Staël dzieli literaturę na łacińską (romańską), teutońską (germańską), i słowiańską. Ale co najważniejsze, że i on dzieli literaturę na starożytną i „nowej chrześcijańskiej Europy". Średniowieczną uważa za literaturę „samorodną", składającą się z dwóch pierwiastków: „z zabytków dawnych obyczajów i wyobrażeń narodowych, i ze wszczepionej do nich cywilizacji chrześcijańskiej" [3]), przyczem pierwsza z tych cech nadaje każdemu narodowi charakterystyczne znamię, druga zaś zbliża wszystkie społeczeństwa. Poezja nigdy nie jest zdrową i samotwórczą, jeżeli nie wyrasta na gruncie codziennych uczuć i wyobrażeń i nie harmonizuje z charakterem narodowym, dlatego musi być wolną i nieskrępowaną żadnemi systemami. Powinno się w niej szukać „tej pierwszej myśli, tego zarodu inspiracji, którego cała kompozycja jest tylko rozwinieniem". W dalszym ciągu swoich

---

[1]) *De l'Allemagne*, Paris 1869. p. 26.

[2]) Tamże, p. 162.

[3]) *Dzien. Warsz.* 1828, str. 144.

wywodów schodzi do stosunku starej szkoły do nowej. Klasyczną nazywa tylko poezję starożytną, romantyczną zaś tę, która kwitnęła w wiekach średnich (należy pamiętać co mówił Brodziński: „poezja średniego wieku romantyczna dla nas“...[1]) i to wyróżnienie uwydatnia i podkreśla, zaznaczając równocześnie, że dotychczasowa klasyfikacja szkół była wręcz fałszywą. Równocześnie odpiera twierdzenie, wszędzie powszechne, że nowa poezja bierze początek w „cofnięciu się ku przeszłości, wiekom rycerskim i feudalizmowi“ (str. 155). Poeci niemieccy, chcąc ożywić swoją literaturę, sięgnęli do dawnej poezji narodowej czasów rycerstwa, które były przeszłością, ich historją. Dlatego Herder zaczął pisać ballady, w poezji niemieckiej już znane, jako gminne poematy. Ale „piękno nowej poezji nie jest w jej przedmiocie, ono jest raczej w sposobie uważania tego przedmiotu“ (str. 156), i dlatego dążeniem polskiej poezji romantycznej jest „dawać poezję na własnym gruncie“, ale nie naśladować niemieckiej, więc nie należy mieszać pojęcia romantyzmu z gotyzmem. „Poezja jakiej potrzebujemy, poezja, którą romantyczną nazywamy, jest wynikłością kultury Europy w dzisiejszym stanie, bez względu co dało pierwszy popęd zdeklarowaniu się nowej reformy literatur“ (str. 157), czyli, ponieważ ta kultura bierze swój początek w wiekach średnich, rozwijała się i doszła do tej, którą dziś nazywamy współczesną, wspólnej jej religją, językiem, ponieważ zaś poezję średniowieczną nazywamy romantyczną, przeto i dzisiejszej, która jest tamtej tylko kontynuacją również inaczej nazwać nie możemy. A więc w rezultacie dochodzi Grabowski do definicji Schlegla i p. de Staël: romantyzm = poezja średniowieczna + nowa, zaś jej charakterem — to mówił również Herder a za nim Brodziński — jest znamię narodowości. Grabowski jednak różnił się od p. de Staël i pierwszych romantyków francuskich np. W. Hugo tem, że w romantyźmie doszukiwał się nietylko „ducha i wysokiej inspiracji“, ale również formie zakreślał nieograniczoną swobodę, zgodnie z romantykami niemieckimi. Wreszcie podkreśla, że literatura francuska fałszywie zwana klasyczną, stała się czemś nienaturalnem, ponieważ ducha literatury starożytnej, sharmonizowanej z naturą, starała się przeszczepić na podłoże całkiem jej obce, chrześcijańskie, a więc dalekie od natury świata Greków i Rzymian.

Artykuł Grabowskiego był istotnie zsyntetyzowaniem rozpierzchłych poglądów na poezję i romantyzm, tworzył niejako zamkniętą całość, teorję jeszcze wprawdzie bardzo ogólnikową, wiele kwestyj chyłkiem omawiającą, ale już przez to samo, że nawet Mochnacki najważniejszych zagadnień nowej szkoły w ten sposób nie ujmował, stanowi on w dziejach naszego romantyzmu ważną pozycję. Ale artykułu nie skończył, druk został

---

[1]) *O klas. i rom.* Bibl. nar. I. nr. 10, str. 68.

przerwany. Występując jednak już tutaj jako teoretyk romantyzmu, zgoła nie potępił bez zastrzeżeń starej szkoły. Prawda, w artykułach swoich nie występował otwarcie jako obrońca ogólnie i często bezkrytycznie potępianego klasycyzmu, czynił to jednak pośrednio, gdy nadarzyła się sposobność, aby sprostować czasem zbyt daleko idący fanatyzm młodych. Wiadomo, że nawiązał osobiste stosunki z kilkoma literatami rosyjskimi, szczególnie z Polewojem, redaktorem *Moskiewskiego Telegrafu*. W czasopiśmie tem, redagowanem przez przyjaciół Polski ukazywały się od czasu do czasu artykuły, informujące o stanie naszej literatury i prądach w niej nurtujących. Chcąc przyczynić się do zaznajomienia Rosjan z naszym ruchem literackim Grabowski wysłał Polewemu *Marję* Malczewskiego i *Zamek Kaniowski*, z których to utworów pierwszy miał być tłumaczony przez Kozłowa: Polewoj, chcąc przygotować czytelników rosyjskich do krytyki i tłumaczeń z literatury polskiej, zamieścił w *Telegrafie*[1]) przekład artykułu Dmochowskiego p. t. *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem, i dążnością poezji polskiej*, drukowanym w *Bibljotece Polskiej* z r. 1825. Do tej serji należał również artykuł oparty na Mickiewicza: *Krytykach i recenzentach warszawskich* z tej przyczyny przedstawiający polski klasycyzm w bardzo niekorzystnem oświetleniu[2]). Oburzyło to Grabowskiego. „Artykuł Mickiewicza — mówi — uważałem zawsze za wyborny pocisk polemiki, ale nie można go wcale było uważać za dokument historyczny, bezstronny i rzetelny. Z tego względu mógł on być niebezpieczny, a kiedy niebezpieczeństwo okazywało się na dziele, sądziłem, że należy mu ile możności zapobiec“ [3]). Napisał do Bazylego Uszakowa, współpracownika *Telegrafu* po francusku obszerny wykład literatury i polskiego klasycyzmu. Listu tego nie znamy, ale treść podaje w *Autobiografji*, znamy również odpowiedź Uszakowa, który w obszernym liście również po francusku tłumaczył się ze swego stanowiska wobec polskiego klasycyzmu[8]), a stąd do pewnego stopnia możemy odtworzyć pośrednio list Grabowskiego. Zarzucał więc Uszakowowi powierzchowność w ocenie polskiej literatury w ogólności, oraz jednostronność sądu o polskim klasycyźmie; wskazywał przyczyny, które klasyków powołały do czuwania nad zachowaniem czystości języka, jego pielęgnowania i wykształcenia według panujących wówczas wyobrażeń. Czasy Stanisława Augusta były okresem silnych wpływów francuskich, chwilą rozpierzchłych dążeń politycznych, nieładu wewnętrznego. Zalew cudzoziemczyzny nakazywał bronić ducha polskości, i tę rolę klasycyzm spełnił, a stąd jego wiekopomna zasługa. Zresztą nawet w epoce tegoż

---

[1]) *Telegraf*, nr. 15 i 16.
[2]) *Telegraf*, 1830 nr. 23.
[3]) *Autobiogr.* str. 96.
[4]) Rks. Bibljoteki kórnickiej, Archiwum Podwysockich, bez sygn.

samego klasycyzmu wyśmianego i do nicości sponiewieranego przez romantyków znajdował Grabowski pisarzy i poetów wybitnych do których zaliczał Woronicza, Brodzińskich, Góreckiego, Ryklewskiego, Tymowskiego i innych, a tem samem nie było prawdą, że literatura polska dopiero po przełomie romantycznym powstała. Klasycyzm przeto miał swoje zasługi, a poza tem był koniecznością na granicy między jezuityzmem a współczesnym romantyzmem. Co więcej, Grabowski znalazł nawet słowa obrony dla takich klasyków jak Koźmian i Osiński, przyczem jak mówił Uszakow, we wszystkiem kierował się „świętem uczuciem patrjotyzmu“ (vous êtez guidé par le patriotisme sentiment sacré). Obrona Grabowskiego zrobiła wrażenie. „Kiedym później czytał tę rozprawę — mówi — Mochnackiemu i innym, przyznali mi, śmiejąc się, że jako romantyk lepiej broniłem klasycyzmu, jak sami jego stronnicy“ [1]). Tak czy inaczej, nie wypływała ona z jakichś pobudek formalistycznych, ale z racji bezkrytycznego osądzenia zjawisk, które wojujący romantyzm bez apelacji przekreślał. Z tego założenia wychodząc mógł Grabowski być teoretykiem romantyzmu, mógł nawet czynnie go wspierać i propagować, a równocześnie bronić klasyków i podkreślać ich znaczenie w polskiem życiu kulturalnem.

II.

Ale dotychczasowe artykuły Grabowskiego były jedynie przygotowaniem do właściwej teorji romantyzmu, którą znajdujemy dopiero w jego rozprawie *O poezji XIX wieku.* I kto wie, czy gdyby rozprawa ta ukazała się wtedy, gdy została napisaną, t. zn. w r. 1830, a nie dopiero w pierwszym tomie *Literatury i krytyki* (Wilno, 1837) nie nazwanoby raczej jej „manifestem romantyzmu polskiego“ niżeli Mochnackiego *O literaturze XIX wieku.* Tak czy inaczej, w r. 1837 była ona już teorją przebrzmiałą, znaną i uznaną, ale niech tylko wolno będzie powiedzieć, że Grabowski i tutaj ujmuje splot zagadnień związanych z romantyzmem głębiej, syntetyczniej, niż Mochnacki i stąd jej wyższość. Potem stanie się on już przeciwnikiem nowej szkoły, i powiedzmy odrazu, pierwszym przeciwnikiem w naszej krytyce.

Rozprawa *O poezji XIX wieku* budzi wiele wątpliwości, ponieważ często jest niejasną, szereg określeń nieścisłych, a właściwie nieściśle wyrażonych, wskutek czego pozornie spotykamy się ze sprzecznościami, które dopiero po bliższem wniknięciu w treść znikają. Z punktu widzenia metodycznego trzymał się zasady dedukcji, stawiał hipotezę o istocie poezji, potem pojęcie to ścieśniał i w ten sposób dochodził do definicji szcze-

[1]) *Autobiogr.* str. 110.

główej. Błędem w całej teorji było przedewszystkiem to, że niejednokrotnie zbacza z prostej linji dowodu i, podobnie jak to widzimy w Mochnackiego rozprawie *O literaturze*, wprowadza zamęt, kończący się mylnemi wnioskami. Jasnem jest, że zadanie współczesnej literatury widział w stworzeniu poezji indywidualnej czyli oparciu na zasadzie narodowości, co zresztą już wówczas było ogólnie przyjętem przez romantyków. Namiętnym obrońcą narodowości był już Herder [1]), który domagał się, aby każdy naród rozwijał się kulturalnie na własnej rodzimej podstawie. We *Fragmentach o najnowszej literaturze niemieckiej* wysunął jako naczelną ideę dążność, by naród niemiecki odszukał siebie samego, t. j. właściwe sobie cechy, czyli uznał siebie w jestestwie swojem. Brodziński najpierw w rozpr. *O klasyczności i romantyczności*, potem w art. *O poetyczności literatury niemieckiej — Wyjątek z francuskiej Minerwy (październ. 1818), z uwagami tłumacza nad poezją polską*, mówił, że „prawdziwej korzyści literatury nie stanowią jedynie słynące dowcipy gustem i humorem, ale razem utrzymaniem i rozszerzeniem ducha narodowego“ [2]). Mochnacki w rozprawie *O literaturze* jako naczelne hasło wysuwa „uznanie samych siebie w naszem jestestwie“ [3]). Grabowski zaś mówi o „samopoznaniu, poznaniu się w jestestwie swojem“ (str. 40), i sądził, że dążyć do tego należy przedewszystkiem drogą zaznajomienia się z warunkami bytu narodu, jego charakterem cywilizacyjnym, ustrojem i. t. d. Toż Mochnacki. Co więcej, Grabowski również jak Mochnacki twierdził, że literaturę należy oprzeć na podstawach filozoficznych, na co zresztą kładł już nacisk Brodziński, który w swoich wykładach uniwersyteckich, zwracał uwagę na „bliski... stosunek literatury z filozofją“ i podkreślał, że „dopóki obedwie obce dla siebie będą, dopóty nie możemy się po żadnej istotnej spodziewać korzyści“ [4]).

Swoje poglądy wyprowadza Grabowski z zasady, że każdy naród ma swoje przeznaczenie, które jest niejako wykładnikiem jego zewnętrznego i wewnętrznego życia [5]), czyli istnieje duch czasu, którego zadanie społeczeństwo musi wypełnić. Podobnie każda literatura ma swój wytknięty cel. Jeżeli zaś idzie o pytanie, jakie zadanie ma literatura współczesna, Grabowski odpowiada, jest niem „utworzenie Poezji narodowej, albo raczej,

---

[1]) Zob. *Über die neuere deutsche Litteratur.* Eine Beilage zu den Briefen, der neueste Litteratur betreffend. Sämtliche Werke I. 366. II. 37: *Briefe zu Beförderung der Humanität.* S. W. XVII, 318—19. Berlin, 1877—1899.

[2]) *Pam. warszaw.* 1819. XIII. str. 361—362.

[3]) Warszawa, 1830. str. 13.

[4]) *Pisma*, Poznań‘ 1837. t. VI. str. 3.

[5]) Mówił o tem już Guizot: „Pour mon compte, je suis convaincu, qu'il y a, en effet, une destinée générale de l'humanité, une transmission du dépôte de la civilisation...“ *Histoire de la civilisation en Europe.* Paris, 1860, éd. 6. p. 8.

poezyj narodowych“ (str. 9). Jest to ogólny wniosek. A teraz dowód.

Podobnie jak w historji każdy fakt ma swoje przeznaczenie, dzieje się i w życiu umysłowem, bo jeżeli idea dobra i prawdy jak zasadnicze idee historji nie może przetrwać jako stała i nieznana w ocenianiu rzeczy ludzkich, również idea piękna, podstawowe zadanie literatury, nie jest wiecznie jednostajną [1]). Dlatego odrzuca pogląd, że literatura jest rozwojem idei piękna, bo jest ona tylko historją jej wyobrażeń. A więc mylił się klasycyzm, jeżeli ujmował ją w ramy stałe, ale i romantyzm błądzi, jeżeli posługuje się konwencjonalnemi formami, którym brak sądów surowej krytyki, a tem samem pozbawiających starą szkołę wszelkich wartości.

Po tym niejako wstępie przechodzi Grabowski do pytania: co to jest poezja? Pierwej tylko o niej mówił, teraz stara się dać definicję. Całą rozprawę o wszechświecie, zjawiskach, które w nim zachodzą, oparł na początkowych rozdziałach Herdera *Ideen zur Geschichte*... Potem przechodzi do człowieka, analizuje jego duszę, ale nie jako fakt indywidualnych przejawisk, tylko w związku z całym mechanizmem życia. Podobnie Mochnacki. Obserwując różnorodność zjawisk wszechświata Grabowski podkreśla ich dwoistość: fizycznych czyli zewnętrznych i metafizycznych, którym daje określenie odpowiadające zupełnie platońskim ideom i, podobnie jak Mochnacki, twierdzi, że istnieje jakiś pierwowzór świata. Biorąc zaś wszechświat w znaczeniu ogółu jego życia, dochodzi również do tego samego, co Mochnacki wniosku: „Tak, zaiste, świat ten jest owiany, otoczony, przesiąknięty poezją — gdzietam, on jest samą poezją“ (str. 32). I tutaj niech będzie wolno odrazu zaznaczyć, że słów: wszechświat = poezja nie należy brać w znaczeniu dosłownem, jest to jedynie pojęcie najogólniejsze, streszczające w sobie ogół zjawisk tak fizycznych, jak i metafizycznych, bez analizy poszczególnych objawów czy ich kategoryj. Mochnacki upatrując dwoistość w istocie bytu, zaznacza, że natura dąży do refleksji, która doprowadza do uświadomienia sobie, iż „możemy mieć uznanie siebie w jestestwie swojem“ (str. 13), Grabowski zaś twierdzi, że dwoistość bytu znajduje jedność w człowieku, w którym natura „przychodzi do stanu samopoznania, poznania się w jestestwie swojem“ (str. 40). Obaj zaś to „poznanie się w jestestwie swojem“ najściślej łączyli z zasadą jedności zjawisk organicznych i nieorganicznych. Grabowski mówił da-

---

[1]) Te określenia idei dobra i prawdy spotykamy znowu u Herdera, który w *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* mówi: Vielleicht das Licht der einen Sonne des Warhren und Guten auch auf jedem Planeten verschieden breche...“ (Herder' *Werke*, Verlag V. Hempel's Klassiker Ausgaben, Th. I. s. 57), a co znowu Brodziński określa: „Filozofja ta, która się jedynie człowiekiem zajmuje, trzy główne obejmuje przedmioty: prawdę, dobroć i piękność“ (*Pisma*, Poznań 1873. VI. str. 7).

lej, że świat organiczny i metafizyczny istnieje w związku wzajemnej odpowiedniości, i „właśnie tę dążność do wejścia w harmonję z jakimś wielkim powszechnym ogółem, właśnie te formy pożyczone i zależące od innego świata, właśnie tę odpowiedniość czemuś nieznajomemu a jednak pewnemu, nazywam ja poezją“ (str. 32—33). Mochnacki również udowadnia, że „jest związek nieraprzeczony, oczywisty między naturą organiczną i nieorganiczną“ (str. 32—33). Czyli Grabowski od definicji w znaczeniu najogólniejszego pojęcia: wszechświat = poezja, przechodzi do twierdzenia bardziej już szczegółowego: harmonja między światem nieorganicznym a organicznym = poezja.

Oczywiście we wszystkich tych twierdzeniach niema nic oryginalnego, są one jedynie powtórzeniem tego, co już stanowiło istotę ówczesnej filozoficznej estetyki niemieckiej. Przecie już Kant podkreślał przeciwieństwo między światem wewnętrznym a zewnętrznym. Rozwiązanie tego problemu jest przedewszystkiem takie, że oba dadzą się pogodzić na gruncie metafizycznym W *Kritik der Urtheiskraft* świat zjawiskowy czyli przyrody i doświadczenia stawia obok nadzmysłowego, czyli świata wolności i celów, zapytuje, czy przeciwieństwa między niemi są bezwzględnie niemożliwe do pogodzenia. Dochodzi do przekonania, że fakt genjuszu oraz fakt sądu estetycznego wykazują, iż świat wolności i przyrody nie są bezwzględnie odosobnione, czyli muszą mieć jakąś wspólną podstawę. Otóż właśnie piękno stanowi dla niego przejście między wzniosłym światem idei moralnej a światem zjawisk, utrzymuje w łączności jego systemat i łagodzi surowość całości. Ta filozofja Kanta odbiła się w całej estetyce romantyków. Trudno tu oczywiście o tem mówić, niezbędne jest jednak poznanie filozofji Schellinga, która w istocie rzeczy stała się z Kantem podstawą poglądów Mochnackiego i Grabowskiego. Punktem wyjścia filozofji Schellinga jest zasadnicze założenie, że świat składający się z ducha i materji wypływa z absolutu. Ogniwem, które te dwa światy łączy jest twórcza inteligencja, jako prawdziwa siła przyrody. Ona stwarza rzeczy i kształty, jako odbicie idealnych wzorów, pojęć tkwiących w myśli Boga. Artysta ma więc naśladować nie kształty zewnętrzne, nie przyrodę martwą, lecz wewnętrzną jej siłę działającą, inteligencję twórczą [1]). Zaznaczyć przytem należy, że w istocie podstawę filozofji natury Schellinga stanowi jedność. Z punktu widzenia tej zasady natura jest widzialnym duchem, a duch niewidzialną naturą. Realność i idealność są wyrazem jednego i tegosamego pierwiastka, w którym za Fichtem, widział urzeczywistniającą siebie samą czynność. Przyroda nieorganiczna wytwarza sama z siebie organiczną, życie nieświadome stanowi niejako odwrotny biegun świadomości.

---

[1]) *Über das Verhältniss der bildenden Künste zur Natur.* 2 Aufl. Berlin, 1843. s. 19.

W naturze, zdaniem jego, mamy przewagę bezświadomości i konieczności, w duchu zaś świadomości i wolności. Równowagi obu szukać należy w sztuce. Czynność artystyczno-poetycka jest właśnie aktem nieświadomym i koniecznym, ale jednocześnie czynnością świadomą i refleksyjną.

Te poglądy odbiły się równie silnie i u innych teoretyków romantycznych. Tak np. Fr. Schlegel twierdził, że poezja jest to prawdziwe zmysłowe przedstawienie wieczności [1]). U nas Brodziński również mówił o jedności i sądził, że genjusz nie opiera się na tej lub owej władzy duszy, rozumu czy uczucia, ale jest harmonijnem współdziałaniem wszystkich [2]). Bądź co bądź zasada dwoistości bytu, stanowiąca jedność w sztuce stała się podstawą teorji Grabowskiego i dlatego twierdził, że właśnie ta harmonja jest samą poezją, czyli tutaj utożsamiał pojęcie sztuki i poezji.

Doszedłszy do wniosku przeciwstawności świata organicznego i metafizycznego oraz łączności ich obu na gruncie sztuki, twierdził dalej Grabowski na podstawie przykładów wziętych z życia fizycznego, że zjawiska moralne i estetyczne mogą być tylko ułamkiem, relativum jakiegoś nieznanego positivum, którego dopatrzeć się jedynie możemy w świecie metafizycznym. Świat widomy jest odbiciem metafizycznego, życie znane tylko częściowym wyrazem jakichś doskonałych idei. I teraz ten stosunek widomego do świata doskonałych wzorów czyli platońskich idei nazywa poezją, i drogą dalszych wniosków powstaje przeciwstawienie strony materjalnej i duchowej, prozy i poezji. A ponieważ świat materjalny = proza jest skończony i obraca się w nicość, przeto w istocie bytu pozostaje tylko to, co jest nieskończone = poezja. Czyli: jeżeli świat materjalny, a właściwie zjawiska, które w nim dostrzegamy, nazywamy poezją, to jedynie w znaczeniu symbolicznem, jako materjalny wyraz nieskończonego, poezji. Naturalne w tym wypadku pojęcie symbolu należy rozumieć jako cząstkowość, relativum. Wreszcie pozostaje wniosek ostateczny, że poezja jest „ułamkiem czy odbiciem od tej wielkiej poezji świata“ (str. 36). Lecz w jaki sposób wydzieliła się ona z ogółu świata? Odpowiedź Grabowskiego jest dość niejasna, bo twierdzi, że jeżeli człowiek jest zdolny osiągnąć mądrość nieskończoną i wyrazić ją choćby w najmniejszym ułamku, odbić echo jednego dźwięku wiecznej harmonji, utwór jego, jako odblask ogólnej, wysokiej mądrości jest poezją. Ale to nie jest właściwie odpowiedź na zadane pytanie. W każdym razie to ostatnie twierdzenie doprowadza go do wniosku, że tem samem prawdziwy poeta jest zjawiskiem rzadkiem, a równocześnie: „poeta musi to być rozum swojego narodu i czasu, jeżeli ma być poetą“ (str. 37). Poezja, która

---

[1]) *Geschichte der alten und neueren Litteratur*, Wien 1846. II. 79.
[2]) *Pisma*, VI. 164—5.

w rzeczywistości nie jest czem innem jak tylko największą mądrością, nie może być scholastyczną. Świat jest złożony z najrozmaitszych żywiołów fantazji, wszystko to jednak „umiała odwieczna ręka powiązać w jeden mądry i harmonijny węzeł, a poezja odbicie czyli frakcja (ułamek) tej mądrości i tej harmonji nie przestając być w swojej istocie tążsamą i pojedynczą, może być w swoich kształtach różnobarwniejszą od różnobarwnej tęczy" (str. 38). Więc rozumowanie Grabowskiego jest takie: świat jest poezją i stanowi odbicie odwiecznej mądrości; poezja jest jej cząstką, jak i świat, stąd oba pojęcia właściwie się identyfikują. Istotę człowieka stanowi myśl i tylko przez nią dochodzi on do samopoznania się w jestestwie swojem. Myśl będąca istotą poszczególnych jednostek jest równocześnie wykładnikiem całej ludzkości. Tę myśl jako przymiot skoncentrowanej ludzkości nazywa Grabowski umem. Czyli umem jest „myśl jeszcze w samej sobie będąca, myśl, że tak powiem zamknięta w swojej nieśmiertelnej i wysokiej naturze: lecz ta sama myśl objawiona, zastosowana, traci teraz swoje zbiorowe nazwisko a przybiera miano przedmiotu, na który się zwróciła. Jest to religja i filozofja, nauki ścisłe i nauki przyrodnicze, historja, a w niej zamknięta Literatura i sztuki piękne" (str. 41). Toż Mochnacki, który twierdził, że wszystko przechodzi od bezwładności do pojęcia, od punktu, na którym jesteśmy, nie wiedząc o tem, do punktu, gdzie mamy uznanie siebie we własnem jestestwie. Następnie Mochnacki przyjmuje trzy epoki rozwoju ducha; podział ten oraz charakterystykę poszczególnych epok przyjmuje od Schellinga. W epoce pierwszej duch przejawia się na sposób tytaniczny. Drugą cechuje wdzięk, czyli jak Schelling w dziele *Über das Verhältniss der bildenden Künste zur Natur* mówi: „Nach der Besänftigung der ersten Gewalt verklärt sich in Seele der Naturgeist und die Grazie wird geboren". Epoka trzecia odznacza się jasnością i ma charakter filozoficzny. A więc: na początku było spółistnienie we wszechmocy, jestestwie i życiu razem wszystkich stworzeń, co odpowiada harmonji platońskiej; potem odwrót opatrznej woli, odstępstwo człowieka od ogólnego porządku, wydarcie się ze wszechmocy jestestwa. Człowiek jest tylko snem, cieniem w tej pięknej epoce, której w naturze odpowiada wegetacja roślin. To wiek pośredni między natchnieniem pierwszego, a umem ostatniego. Po tej drugiej epoce następuje trzecia, której charakterystycznym rysem jest pojęcie siebie samego, doskonała refleksja, czyli czas egoizmu, rozumowania, filozofji. Otóż Grabowski nie wprowadza tej generalizacji, przechodzi odrazu do epoki umu. Mochnacki dalej twierdzi, że tylko człowiek, jako istota myśląca dochodzi do poznania siebie samego, tak samo cały naród toż uznanie samego siebie mieć musi, i dodaje, że „jak myśl jednego człowieka zamyka w sobie, że tak powiem, istotę jego istoty; tak zebranie w całości wszystkich *reprezentuje* istotę

narodu" (str. 52—53). To samo, jak widzieliśmy mówił Grabowski, który następnie dodaje: „On (ród ludzki) rozwija się, żyje nie jako gatunek (comme une espèce), ale raczej jako stworzenie małych i wielkich indywiduów. Wielkie indywidua nazywają się narody" (str. 41—42) Myśl narodów nie jest tem samem myślą całej ludzkości, umem (tego różniczkowania Mochnacki nie zna), ale cywilizacją, której wyrazem jest literatura. Toż Mochnacki, który w literaturze widzi wyraz uznania się we własnem jestestwie. Zkolei Grabowski dzieli literaturę na poszczególne narodowości, bo „zniszcz jej indywidualność; a pozostanie cień, ułudzenie, nic" (str. 43), czyli trudno mówić o literaturze w jakiejś abstrakcji lub teorji, szukać jej należy w historycznym stanie ludzkości. W świecie istnieją trzy idee: Bóg, człowiek i natura. Z tych pierwsza jest stałą przez swoją nieskończoność, ostatnia przez skończoność. Jedynie idea pośrednia: człowiek, jest niejako ruchoma, bo istnieje w życiu, w przechodzie od pierwszej do drugiej. Dlatego człowiek różni się swoją naturą od dwóch innych idej. Myśl w znaczeniu ogólnem jako um, zastosowana do życia to jest do człowieka, to jest do narodu, zbiorowiska ludzi, zmienia się w cywilizację czyli w „um, który wyszedł już z wieczności i zmieni się w czas" (str. 14). Ale pierwiastek duchowy człowieka tak dalece sprowadza go poza granicę natury, że każde zbliżenie się do niej poniża jego dostojność, i dlatego, gdy wszystkie stworzenia żyją w świecie ogólnym jeden tylko człowiek ma swój świat indywidualny, ma on konstytucję historyczną, cel rozumny, tworzy narody i jest warunkiem postępu ludzkości, wszelkiej historji, która istnieje jako fakt konieczny, rozumny, a więc główny, istotny. Podzielony na zindywidualizowane skupienia czyli narody, z których każdy otoczony jest kręgiem własnych celów, człowiek zaczyna postępować po swojej elipsie historycznej. Celem tego krążenia jest doskonalenie, które odbywa się przez historję i literaturę, przez rozwój w czasie i duchu, czyli praktycznie i teoretycznie. To wszystko naprowadza Grabowskiego na myśl, że współistnienie ducha i materji, jako konieczność bytu, nie dozwala pogardzać ani jedną ani drugą stroną, czyli znowu twierdzenie o „marności rzeczy ludzkich" jest prostą niedorzecznością. I tutaj zgadzał się z Herderem [1]). Również upatrywanie istoty życia człowieka w „edukacji" czyli doskonaleniu się, pochodzi od Herdera, który mówił: „Wir sehen, dass der Zweck unseres jetzigen Daseins auf Bildung der Humanität gerichtet sei..." [2]). W każdym razie znowu Grabowski spotyka się w poglądach z Mochnackim, który przecie twierdził, że człowiek staje się w umiejętności i historji. Po tych dwóch równoległych sobie drogach postępuje każdy naród. W pierwszej szuka Boga,

---

1) *Ideen*. I. s. 53.
2) Tamże. I. 188.

prawdy filozoficznej i moralności, w drugiej poznaje życie. Ale te dwie drogi, mimo swoją pozorną rozbieżność tworzą doskonałą jedność. Stan historyczny ma wpływ na naukę i moralność, oświecenie zaś modyfikuje stan historyczny. Czasem dany wiek żyje tylko historycznie, albo naród, który umarł historycznie żyje jeszcze umysłowo. Oba te przykłady podaje Guizot, który mówi: „Il est clair qu'aucun des états que je viens de parcourir ne correspond, selon le bon sens naturel des hommes, à ce terme“ [1]) t. zn. cywilizacji. Grabowski powtarzając niemal te słowa, sądzi, że stan doskonały zależy koniecznie od harmonji równopodzielnej żywotności w obu. Guizot natomiast mówi, że: „deux faits sont donc compris dans ce grand fait; il subsiste à deux conditions, et se réléve à deux symptômes: le développement de l'activité sociale (co Grabowski nazywa rozwojem historycznym) et celui de l'activité individuelle (u Grabowskiego rozwój duchowy), le progrès de la société et le progrès de l'humanité“ (str. 16). Cywilizacja, rozumuje Grabowski, polega na harmonji pierwiastka historycznego i duchowego, wyraża się przez literaturę, która nie jest tą lub ową nauką rozwijającą się w danem miejscu lub czasie, ale rezultatem wszystkich gatunków wiedzy, „wypadek ich prac pojedynczych, zebranie ich skutków moralnych“ (str. 56). Jakoż odłączając od wyrazu literatura znaczenie „pięknej literatury“ t. j. umiejętności intelektualnych uciech, uważa ją podobnie jak cywilizację, za wyraz zbiorowy, służący jedynie za szczebel moralnego udoskonalenia się. W rezultacie doszedłszy do przekonania, że między stanem historycznym a wewnętrznym człowieka czyli życiem duchowem, istnieje stosunek wzajemnej zależności, stawia twierdzenie, że poezja jest tegoż stanu historycznego symbolem, i dlatego naród, który przeżył swój byt historyczny istnieje duchowo w swojej poezji. Oczywiście między temi określeniami powstaje sprzeczność, bo skoro poezja jest symbolem stanu historycznego jakiegoś narodu, przeto, gdy naród historycznie żyć przestanie, wtedy i poezja nie powinna istnieć, niknie przedmiot, warunek, który ją czyni symbolem.

Ostatecznie: Poezja rozlana jest w całym widomym świecie, umysł ludzki czynny, badawczy musiał się na drogach swojej myśli z nią zetknąć. Istotnie, w kontemplacji w sferze metafizycznych badań doszedł do punktu styczności z harmonją całej natury, a wtedy myśl jego mimo wiedzy przyjęła charakter poezji. Ale człowiek nie mógł mówić o poezji, dopóki nie wziął pod uwagę siły twórczej i, podobnie jak świat dzieło Boga jest poezją, również powinna ona być typem kreacji człowieka. Czyli poezja jest elementem duchowym, wydzielonym z ogółu przez um i wcielonym w słowa przez genjusz, a ma to do siebie że „aż do niej nic jeszcze nie jest *kreacją*, a ona staje się

---

[1]) *Histoire de la civilisation en Europe*, Paris 1860. p. 13—14.

nią dopiero“ (str. 67). Cechą jej piękność, która jest głównym przymiotem i znamieniem stworzenia, wreszcie ogólną ideą, mieszczącą w sobie: dobro i prawdę. Kreacja ducha ludzkiego, aby miała charakter istotnej rzeczywistości, musi doskonale wchodzić w harmonję powszechnego stworzenia, co jest możliwe tylko przez połączenie się z duchem twórczym zapomocą przyswojenia swojemu dziełu znamienia piękności. Czyli: „poezja-sztuka jest swobodna kreacja umu ludzkiego nosząca na sobie znamię piękności“ (str. 68), natomiast ta swobodna kreacja umu ludzkiego jest tylko „powtórzeniem twórczem wrażeń i widoków ogólnego świata na duszę człowieka“ (str. 71), a więc odblaskiem świata idei, symbolem harmonji świata organicznego i metafizycznego. W tem określeniu pojęcia poezji Grabowski odróżnia ją od literatury pięknej, bo „sztuki piękne przychodzą dopiero w poezji do samopoznania“ (str. 60). Nazwę „literatura piękna“ wprowadzili Francuzi. Estetyk K. Batteaux w tytule swego dzieła: *Cours de belles-lettres ou principes de la littérature* utożsamia „literaturę“ z „literaturą piękną“. Mochnacki rozszerza to pojęcie za Fr. Schleglem, który wyraźnie zaznacza, że przez literaturę rozumie całokształt umysłowego życia narodu; w myśl tej zasady uwzględnia obok poezji filozofię. Za nim całkowicie poszli Mochnacki i Grabowski.

Na tem kończy się teoretyczna część rozprawy Grabowskiego. Przedstawiliśmy ją pokrótce, bez uwzględnienia interesujących w wielu wypadkach momentów. Powiedzieć więc należy, że wypływa ona z całokształtu ówczesnej estetyki filozoficznej, jest tylko treściwem powiązaniem jej wyników i zebraniem w jedną całość. Sposób przedstawienia dość chaotyczny, pełno dygresyj, które rozrywają wątek myśli i psują metodyczną stronę całości. Metoda zresztą oparta na zasadzie dedukcji, podobnie jak w rozprawie Mochnackiego. Wogóle między dwiema pracami jest wiele punktów stycznych, tak, że mimowoli nasuwa się konieczność ich porównania. Analogje, które zresztą dla braku miejsca obszernie wyzyskać było trudno, są zbyt silne, aby pozbyć się myśli, że jakiś stosunek wzajemnej zależności między nimi istniać musiał. Jaki? — nie wiemy, aby dać odpowiedź, brak nam materjałów.

Później starał się Grabowski zagadnienie istoty poezji doprowadzić do poglądu, jak sam mówi „ciaśniejszego“ t. zn. do określenia „poezji słowa“, i twierdzi, że „poezja jest obrazowanie pomysłu“ [1]), nie daje jednak wyjaśnienia, co rozumie przez pomysł? To określenie poezji, jako „obrazowanie pomysłu“ w istocie rzeczy również zbliżało się do poglądu estetyki niemieckiej. Hegel mówił, że „das Schöne ist das sinnliche Schein der Idee“, a Schiller „das Schöne ist Schein“, przyczem piękno

[1]) „*Literatura i krytyka*“, Wilno 1840. Cz. II. str. 21, art. p. t. *O szkole ukraińskiej poezji*“.

według jego zapatrywań nie jest objektywną cechą przedmiotów estetycznych tylko wyrazem naszej subjektywnej postawy wobec nich. Grabowski nie zastanawia się nad określeniem pojęcia piękna, mówi o poezji. Ale obrazowany pomysł musi mieć swoją formę, „dźwigać kształty zostawionemi sobie środkami" (str. 22), jednym z nich jest uczucie, które rodzi poezję. Na ten ostatni punkt Grabowski kładł silny nacisk, gdzie dopatrywał się uczucia, tam widział poezję, nie wchodził zaś w to, że można czuć a nie umieć tego uczucia przelać w formę artystycznego utworu. Wskutek tego wydawał nieraz sądy wprost absurdalne, jak n. p. gdy nazywał Olizarowskiego poetą wysokiej miary, godnym postawienia obok Zaleskiego i Goszczyńskiego.

III.

Po powstaniu listopadowem, szczególnie zaś około r. 1840 poglądy Grabowskiego uległy zasadniczej zmianie. Właściwie trudno tu mówić o zmianie, bo zapatrywania jego w rzeczywistości pozostały te same co i pierwej, to tylko, że stał się doktrynerem. Aby to wytłumaczyć, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na jego sądy religijne i społeczno-polityczne, dlatego że tutaj właśnie tworzyła się doktryna, która całkowicie opanowała stanowisko krytyka, i sprowadziła go do roli przeciwnika romantyzmu.

W liście do Kraszewskiego z 24 sierpnia 1840 r. pisał Grabowski, że pragnie „wwieść otwarcie krytykę literacką na stanowisko religijne, a właściwie mówiąc katolickie", sądził bowiem, iż powrót do wiary jest znamieniem współczesnych czasów, dlatego każdy powinien w tym kierunku pracować. I dodaje: „Co do mnie, przekonany jestem, że ciągnie to za sobą nietylko wielkie zmiany pod względem moralnym, ale także pod względem *artystycznym*, to jest pod względem charakteru sztuki, jej dążeń, jej przyszłości" [1]). W innym znowu liście z 27 marca 1841 pisze również do Kraszewskiego: „Historja, sztuki, nauki społeczne, nawet nauki przyrodzone, ukazane z tego stanowiska odsłoniłyby cały świat, tak uśmiechający się, tak zielony, a tak nieznajomy, jakby z nad niego ustąpiły tylko co wody człowieczego potopu" [2]). Grabowski obserwując współczesny ruch relijny, znamionujący reakcję katolicką, przygotowaną nietylko we Francji, ale w całej Europie przez De Maistre'a, który stanął na czele pisarzy t. zn. kierunku supernaturalistycznego, sądził, że ludzkość wchodzi w nową epokę życia. którego cechą jest katolicyzm. Nietylko wierzył w jej urzeczywistnienie, ale mając na myśli Hołowińskiego, Rzewuskiego,

[1]) Rks. Bibl. Jag. Koresp. Krasz. serja I. T. I. nr. 138.
[2]) Tamże, s. I. T. I. nr. 146.

Chołoniewskiego był zdania, że już sięgnęła ona do piśmiennictwa polskiego[1]). Tę nową epokę ma znamionować przeświadczenie rozumu o potrzebie i niemylności wiary[2]). Wiek XVIII, zdaniem jego, był przełomowym punktem panowania rozumu i walki z katolicyzmem, a równocześnie dalszym jej ciągiem, ale i zakończeniem ruchu reformacyjnego. Jednak teoryj religijnych Grabowski nie tworzył, a to, co o zasadach wiary i katolicyźmie mówi, rozprószone jest po artykułach i jasnego obrazu jego zapatrywań nie daje, nawet sam sposób ujmowania zagadnień religijnych nierzadko jest mglisty i niejasny. W każdym razie twierdził, że katolicyzm jest najdoskonalszą religją; że niezmienność i niedostępność, jednem słowem absolutyzm stanowi najtrwalszą rękojmię jego stałości i siły; że forma monarchiczna kościoła jest najlepszą, — oczywiście szedł tu za dziełem De Maistre'a p. t. „*Du pape*"; że katolicyzm to „wiara samodzierżawna, spokojna w sobie, błoga we wpływie swoim na wiek i generację, które osłania źródło całego moralnego porządku swej epoki" [3]) i t. d. Mniejsza jednak o to. Częściej natomiast rozprawia o stosunku filozofji do religji. Wówczas w dyskusji na ten temat szczególnie zwracał uwagę kierunek tradycjonalistów, wyprowadzających zagadnienie wiary z objawienia. W świetle tych poglądów religja katolicka dopuszcza wprawdzie roztrząsania filozoficzne, wymaga jednak bezwzględnego oparcia się na objawieniu. Kierunek tradycjonalistów miał wielu zwolenników we Francji i Niemczech. Lammenais w *Essai sur l'indefference en matière de religion* (1823) twierdził, że ponieważ ani doświadczenie zmysłowe ani t. zw. oczywistość poznania nie daje pewności, trzeba przeto szukać przeciwstawienia wobec naszego sceptycyzmu w religji jedynie dającej świadomość prawdy w objawieniu. Toż Bonald, który na objawieniu będącem źródłem prawd religijno-moralnych pragnął oprzeć porządek społeczny i domagał się, aby w dociekaniach filozoficznych przyjąć wiarę w objawienie, jako pewnik dający jedyną gwarancję. Podobnie Bautain. w Niemczech Fr. Baader, Ant. Günther, Deutinger, przyczem ci ostatni starali się filozofję przeszczepić na grunt teologji, aby wykazać racjonalność dogmatów katolickich oraz ich zgodność z filozofją współczesną. U nas: Ziemięcka, Jakubowicz, Kozłowski i inni. Grabowski był bezwzględnym zwolennikiem tradycjonalizmu i twierdził, że religja katolicka daje rozwiązanie wszystkich wielkich i istotnych zagadnień bytu, posiada wprawdzie tajemnice, które żadną teorją racjonalistyczną ani zgłębić ani obalić się nie dadzą, nad tem jednak nie powinno się wogóle zastanawiać, ale wierzyć

[1]) Zob. list do Hermana Hołowińskiego z 20 maja 1843, Rks Bibl. Kórnickiej, Archiwum Podwysockich nr. 52.
[2]) Rec. z „*Poety i świata*", *Ateneum*, 1841. T. III. str. 161.
[3]) „*Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuskich*", Rusałka 1838. str. 139.

bez zastrzeżeń. W tem ostatniem zgadzał się z De Maistre'm, który mówił, że: „le foi catholique n'a donc pas besoin, et c'est ici son caractère principal qui n'est pas assez remarqué“ [1]). Wierzyć zaś człowiek powinien dlatego bez zastrzeżeń, mówi dalej Grabowski. bo religja daje wszystkie najistotniejsze „prawdy, w wielkim systemie religij, w całkowitości nauki zbudowanej na gruncie Objawienia przez Ojców Kościoła“ [2]). Tem samem katolik powinien patrzeć na wiedzę ludzką i filozofję z uczuciem pewnej wyższości. A więc dochodzi do poglądu: filozofja objawienia — ponad filozofją racjonalistyczną. W szczegóły jednak nie wchodził, bo zawsze o tem pamiętać należy, był on przedewszystkiem krytykiem, a zagadnienia filozoficzne interesowały go tylko o tyle, o ile mogły mieć jakikolwiek związek z jego teorjami estetycznemi. W każdym razie zapewne całkowicie zgadzał się z twierdzeniem Ciemniewicza w *Mieszaninach Jarosza Bejły*, że „estetyka i teologja są to dwie rodzone siostry“ [3]), co dla niego było faktem tem silniejszym, iż ówczesny ruch filozoficzny, naturalnie w pewnych jego odłamach, zdawał się zatem najmocniej przemawiać. Grabowski zastanawiał się przedewszystkiem, czem współczesna epoka, której wybitną cechą jest katolicyzm, powinna być dla poezji. Zgadzał się ze zdaniem Cieszkowskiego *(Prolegomena do historji filozofji)*, że „stoimy właśnie na rozgraniczeniu najważniejszych epok w życiu ludzkości, i zaczynamy jedną z tych, która być musi doskonalsza od wszystkich dokonanych, jako ta, w której ludzie będą chętnymi i samowiednymi wykonawcami przeznaczeń Opatrzności“ [4]). Temi dwiema epokami to dawna racjonalistyczna, będąca zakończeniem ruchu reformacyjnego i nowa reakcji katolickiej, której cechą ma być usamowolnienie się od przeszłości. „Sądzę — mówi Grabowski — że te zmiany pociągną za sobą zmiany w całym ogóle, wyjawie ducha, a zatem i w poezji...“ [5]). W tej nowej epoce „spokojnej i doskonale chrześcijańskiej, zjawi się znowu doskonała poezja objektywna, realna W religijnem bowiem dopiero oświeceniu i uspokojeniu trafimy na prawdziwy punkt widzenia natury i świata i będziemy mogli ją odobrazowywać zupełnie“ [6]). Otóż ten właśnie punkt widzenia nakazywał mu wobec romantyzmu zająć stanowisko wprost negatywne, bo widział w nim wiarę powierzchowną, zaś w t. zw. „literaturze szalonej“, w której upatrywał wybitną cechę romantyzmu po r. 1830, pierwiastki dla religji wysoce szkodliwe i przeciwne zadaniom epoki kato-

---

[1]) *Du pape,* Bruxelles, 1852, str. 26.

[2]) Rec. *Mieszanin obyczajowych Jarosza Bejły, Tyg. pet.* 1842. nr. 4. str. 23.

[3]) Wilno, 1841. str. 78.

[4]) *Ateneum*, 1841. t. III. str. 146.

[5]) Tamże, str. 161.

[6]) Tamże, str. 162.

lickiej. Ale do tego przekonania doszedł dopiero później. Idźmy tedy dalej.

Drugim czynnikiem, stawiającym go do walki z romantyzmem było zagadnienie cywilizacji. Dlaczego? Wiadomo, że Grabowski kwestje literackie łączył zawsze z pierwiastkami historyczno-cywilizacyjnemi, podobnie i romantyzm z tegoż źródła wyprowadzał. I to również wiadomo, że jeszcze w r. 1830 twierdził, iż „szybkie rozbieżenie się po świecie tych wyobrażeń (t. zn. romantyzmu) winniśmy Francuzom“ [1]). Dlatego też mówiąc o romantyźmie przedewszystkiem obecnie zwrócił uwagę na Francję i obszernie zastanawia się nad jej cywilizacją oraz literaturą. W odpowiedzi na artykuł Gallego przeciwko trzeciej części *Literatury i krytyki* [2]) stanowczo sprzeciwia się, jakoby literatura francuska wypływała z ducha czasu i zaznacza, że idzie mu o potępienie „powierzchownych pisarzy i proletarjuszów literackich, których wyroby zupełnie byłyby dla mnie obojętne, gdybym je uważał tylko za wyrośl literatury francuskiej, ale stawały się ważniejszymi ze względu wpływu, który wywierają u nas“. Jeżeli zaś mówił równocześnie o cywilizacji francuskiej to dlatego, że jej właśnie przypisywał upadek francuskiego romantyzmu. Pogląd ten wyrobił sobie już dawniej pod wpływem dzieła Nisarda *Etudes de moeurs et de critique sur les poëtes latins de la décadence.*

W polemiki teoretyczne odnośnie do romantyzmu Grabowski się nie wdawał, walczył prawie wyłącznie przeciwko „literaturze szalonej“ i cywilizacji francuskiej, którym poświęcił całą trzecią część *Literatury i krytyki.* Nie jest ona jakąś metodycznie ujętą rozprawą, ale szeregiem artykułów, w dodatku najmniej oryginalnych ze wszystkich jego dzieł. Wiele czytał, przygotowywał się sumiennie, ale to wszystko było mało przemyślane, pełną ręką czerpane z lektury, powiązane przygodnie i dorywczo. Zdawał sobie jasno sprawę z celu i zadań rozprawy, ale nie umiał tego przeprowadzić przedewszystkiem z tego względu, że poruszał się wśród zagadnień mało mu jeszcze znanych. Jednem słowem rozprawa ma charakter dyletancki, który na każdym kroku w oczy bije.

Już zaraz na początku artykułu p. t. *Kilka rysów niniejszej cywilizacji francuskiej* [3]) określa swoje stanowisko o stosunku cywilizacji do literatury i zaznacza, że między jedną a drugą istnieje bezpośredni związek, co więcej „literatura jest koniecznie plastycznym obrazem swojej cywilizacji“ (str. 237) i „wiedząc dokładnie stanowisko danego narodu, znając jakiemi żyje historycznemi, społecznemi i moralnemi żywiołami, można zaraz

---

[1]) *Literatura i krytyka,* Wilno, 1837. Cz. I. „O poezji XIX wieku“ str. 115.

[2]) *Piśmiennictwo krajowe,* dodatek do *Gazety porannej* 1840. Od. I. nr. 13, str. 3.

[3]) *Literatura i krytyka,* Wilno 1838. str. 237—286.

zgadnąć jakie oblicze przywdziewają jego umysłowe utwory" (str. 237—8). Podobnie i współczesna literatura francuska jest wyrazem jej cywilizacji, jeżeli zaś rozwija się po linji bezdroży i przepaści, wina najoczywistsza krytyki, która jak np. Villemain straciła swoje „droit divin" i odznacza się przedewszystkiem eklektyzmem. Dzisiejsza Francja opiera się na tem, co mówił Mirabeau, że „la petite morale tue la grande" i w ten aforyzm uwierzono tak, iż wszystko, co jej na przeszkodzie staje, otrzymuje nazwę „małej moralności" i jest zwalczane, a cały systemat obyczajowy nazwano przesądem. W tym aforyźmie Mirabeau widzi Grabowski zasadniczą cechę współczesnej racjonalistycznej cywilizacji francuskiej. Racjonalizm zasadniczo zwalcza, będąc tego zdania, że z codzienną logiką życia pogodzić się on nie da, zwłaszcza, iż człowiek ma pewną liczbę pojęć a priori, które od rozumu są niezależne, nie mówiąc już o czynnikach uczuciowych, religji, zmyśle harmonji, sprawiedliwości czy piękna, cechach, które powinny absolutyzm natury człowieka ujmować w pewien system umiarkowania. Dlatego i cywilizacja francuska, która rozum ponad wszystko wyniosła, wpadła w odmęt rozkładu i ujemnej czynności. Wprawdzie czynnik duchowy w pewnym stopniu wniknął w naukę, jest to jednak tylko zaczątek zmian, prawie niewidoczny pod naporem jeszcze zawsze żywego i w pełni sił objawiającego się racjonalizmu. Stąd płynie pesymizm współczesnego piśmiennictwa francuskiego, rozkład wyobrażeń, bankructwo idej.

Takie wyobrażenie miał Grabowski o cywilizacji francuskiej, którą uważał za rezultat jej rozwoju historycznego. Podobnie sądzi o literaturze, jako zwierciadle stanu historycznego, o czem znowu mówił w art p. t.: *Rzut oka na historję francuską od 1624 roku*[1]). Dlaczego od r. 1624? Bo w tym roku, zdaniem jego, nastąpiło załamanie się całej historycznej linji Francji, moment „niszczący z gruntu stan rzeczy, który zastaje, i zamieniający go takim, który całą przyszłość historyczną, moralną i towarzyską ku całkiem nowemu kierunkowi skłania" (str. 20). Tym decydującym wypadkiem było przejście rządu w ręce kardynała Richelieu'go, który obalił arystokrację, a przez to monarchję zostawił osamotnioną i nieodporną na rewolucyjne podmuchy żywiołu demokratycznego. Richelieu uczynił to, hołdując fałszywej zasadzie, że forma społeczna da się kierować według teorji nieliczącej się z rzeczywistością. Rewolucję zaś Grabowski bez zastrzeżeń potępił i uważał ją za źródło wszelkiego zła istniejącego we Francji oraz matkę systemu racjonalistycznego, który tak silny wpływ wywarł na jej literaturę. Ten pogląd, który zresztą całkowicie odpowiadał zapatrywaniom Grabowskiego, nie był jednak oryginalny, bo wpływ dzieła H. Bulwera p. t. *France, social, literary, political* oraz Buchez'a

---

[1]) *Lit. i kryt.*, Wilno 1838, str. 19—40.

Introduction à la science de l'histoire ou science du développement de l'humanité nadto jest widoczny. Szczególnie Bulwera od którego zaczerpnął cały pogląd na współczesną cywilizację francuską, oraz twierdzenie, że taki a nie inny jej rozwój, spowodował teoretyczny system Richelieu'go[1]). Nie brak tu również wpływów Thiers'a, Malborough'a i innych, ale je rozgraniczyć jest trudno. Zresztą na nicby się to zdało, wystarczy więc tylko zaznaczyć, że w tych rozważaniach nad cywilizacją francuską, a potem angielską, nie dał Grabowski nic oryginalnego. Trudno, nie był on historykiem, tem mniej socjologiem. W tych rozważaniach, powiedzmy odrazu, również niesharmonizowanych, nieco chaotycznych, a nawet trudnych do zrozumienia, bo i takie wypadki się zdarzają, jedno tylko jest jasne, a mianowicie to, iż pragnął obniżyć znaczenie cywilizacji francuskiej, aby pokazać, że i jej literatura ma również pozorny charakter doskonałości. Wyżej nad nią stawiał angielską, ale w porównaniu między obiema[2]) również brak oryginalności, bo jest jedynie streszczeniem ostatniego rozdziału z IV tomu wspomnianego dzieła Bulwera. Grabowski jednak porównanie to szerzej ujmuje i materjał czerpie z wielu ówczesnych prac o Anglji i Ameryce, jak d'Haussez'a *La Grand Bretagne en mil cent trent-troi*, Alecissa de Touqueville *De la démocratie en Amerique* i innych.

Że wzgląd socjalny (arystokracja contra demokracji) zasadniczą rolę odgrywał w sądzie o cywilizacji francuskiej a tem samem francuskiej literatury, tego łatwo dowieść. W liście do Rzewuskiego z 4 maja 1841 r. Grabowski pisze: „Nie powinieneś się Pan Hrabia dziwić, że pochwalam jego opinje religijne i polityczne, gdyż wiesz, że pochwalam je najzupełniej. Dałem tego dowód niezaprzeczony, bo pierwszy zda mi się w języku polskim ująłem się za nim, a powstałem na przeciwne w piśmie mojem o literaturze szalonej" [3]). Istotnie ze

---

[1]) Dość jeden przykład: O rewolucji francuskiej mówi Bulwer: „One of the consequences of the policy of Richelieu and Louis XVI was, that having made the crown the spoliator of every class in the kingdom, every class imadined in had something to gain by despoiling the crown" (p. 124). Albo: „I call Louis XIV. its founder: for the monarchy which the Revolution of 87 overthrew, was the monarchy of Louis XIV. who made of a great fief a great kingdom, and destroyed the feudal goveŗnment of eight centuries, which Richelieu had already undermined. The ancient monarchy was of a mixed nature, and the sovereign might be said to share his power with the nobility, the magistracy, and the clergy of the realm. Louis XIV. simplified the system, and said „Iam the statę". He said it with impunity. In the camp and the court the nobility had sacrificed their independence..." (p. 117—118). Bulwer *France, social, literatury political*, Paris 1834. *Collection of ancient and modern english authors*. vol. LXI. Ten ostatni cytat Grabowski niemal dosłownie przetłumaczył (str. 30—31), ale bez podania źródła.

[2]) W art. *Cywilizacje odmienne od francuskiej*, *Lit. i Kryt.*, Wilno 1838, str. 287—366.

[3]) Rks. 3777 Bibljot. Krasińskich w Warszawie.

swemi poglądami wystąpił Grabowski dopiero później. W *Korespondencji literackiej* wyraźnie zaznacza, że najnowsze prądy socjalne t. zn. demokratyczne, które wyszły „z pierwiastków przeczących i złych“ [1]) obaliły arystokrację, co było wręcz błędne, bo jest ona „prawą, potrzebną, ze wszystkiemi pierwiastkami dobremi pokrewną, wszelkim szkodliwym naturalnie przeciwną i dla nich antypatyczną“ (str. 93). Nazywając arystokrację „szacunkiem rzeczy szacownych“ z gruntu potępiał wszelki liberalizm i tak określał stosunek arystokracji do demokracji: „zasadą arystokracji nic innego nie jest tylko wymiar szacunku wszystkiemu co jest szacowne, i to jej zacność i mądrość stanowi; przeciwnie opinja tej nieprzyjazna demokracja, liberalizm, czy nie wiem jak kto nazwie, gruntując się na zaprzeczeniu wszelkiej bezwzględnej wartości, na nieprzyjaźni jawnej lub tajnej przeciwko wszystkiemu, co nie my sami, na zawiści i podejrzliwości; jest z zarodu swego rzeczą płytką i występną“ [2]). Przyczyny zaś rozwoju prądów demokratycznych widział w duchu negacji, który opanował ówczesne społeczeństwa [3]). Przenosząc przeto swoją niechęć na demokratyczną cywilizację francuską potępiał i romantyzm, którego źródeł dopatrywał się we Francji. Powiedzieć więc należy, że już z drugim tomem *Literatury i krytyki* występuje Grabowski jako doktryner, dla którego nie strona artystyczna dzieła, ale jego zasada religijno-polityczna wyłączną wartość stanowiła. Zamknięty w ciasnem kole doktryny zapomniał o życiu, jego prawach i zasadach, nie zwracał uwagi na to, że to samo życie szło już utartą drogą haseł wręcz jemu przeciwnych, a zapominając o tem, nie postępował naprzód, ale się cofał. Istotnie doktryna zabiła w nim krytyka.

W tem świetle oczywiście sąd o literaturze francuskiej wypadł jak najgorzej. Poprostu nie znalazł w niej niczego, coby za dobre uznać należało. Jej krytykę poprzedził retrospektywnym art. p. t. *Chód literatury francuskiej od 1638 po 1830*, w którym, jak załamanie się linji historycznej Francji przypisywał Richelieu'mu, podobnie i nowe oblicze jej literatury sprowadzał do utworzenia przez niego Akademji francuskiej, będącej wyrazem ówczesnych prądów literackich, co więcej ich twórczynią. Ta nowa literatura, która powstała ściśle wedle wzoru grecko-łacińskiego miała błąd brzemienny w następstwa, a mianowicie ten, iż całkowicie odcięła się od życia, rzeczywistości tego życia nie znała, nie odczuwała, i zgoła go nie rozumiała (czasy monarchji despotycznej — republikanizm ateński). Ale zczasem życie poczęło wchłaniać zasady, głoszone przez literaturę. Hasła ateńskiego republikanizmu stworzyły rewolucję

---

[1]) Wilno, 1843, T. II. str. 92.
[2]) Rec. *Mieszanin Jarosza Bejły, Tyg. pet.* 1842. nr. 13. str. 70
[3]) *List M. Gr. do P. P... w Warszawie, Rubon*, 1849, t. X. str. 20.

francuską, a ona romantyzm, z jego poglądami na wolność i wszystkiemi szkodliwemi tegoż następstwami. Zniszczenie prawideł klasycznej teorji normującej wszystkie zboczenia wybujałej fantazji, poparła jeszcze rewolucja lipcowa, która dała wolność słowa i w ten sposób sentymentalny gotyzm początkowego romantyzmu francuskiego, obcy jego duchowi, zmienił się w rozprężenie wszelkich zasad prawidłowości twórczej i stworzył anomalję, urągającą moralności i etyce w postaci „literatury szalonej". Dlatego Grabowski wystąpił przeciwko tej nowej formie romantyzmu.

O współczesnej powieści i dramacie francuskim rozprawia wiele, ale to wszystko, co mówi, nosi na sobie wybitne piętno polemiki publicystycznej. Z całej literatury francuskiej sądził, że godnym zwrócenia uwagi jest tylko W. Hugo *Notre dame de Paris*, inne zaś powieści tak W. Hugo, jak Dumas'a, Paul Lacroix, Balzaca, George Sand potępił bez zastrzeżeń, z wszelkiem pominięciem ich wartości artystycznej. Doktryna usunęła krytyka i nakazywała uwzględniać jedynie zagadnienia moralnoetyczne, poza któremi nic nie istniało. Zresztą gdyby się nawet to pominęło, również trudno, aby i strona krytyczna rozprawy czemkolwiek zadowoliła. Grabowski posługuje się jedynie streszczeniami i charakterystyką poszczególnych bohaterów, wyjmuje z rozpatrywanych powieści to, co odpowiadało jego doktrynie, a w tych częściach, w których mówi o dramacie francuskim, swobodnie przerabia rozdz. p. t. *Drame* (str. 283—326) ze wspomnianego dzieła Bulwera. W ten sposób nie zostawiwszy we współczesnej literaturze francuskiej ani suchej nitki przeciwstawia ją *Nowej Heloizie* Rousseau'a, którą ponad romantyczną twórczość wynosi. Ale i tutaj nie jest oryginalny, bo cały ten rozdział oparty najściślej na Villemaine'a *Cours de littérature francais, Tableau de la littérature au XVIII siécle*, tak że, jeżelibyśmy go chcieli streścić, dość przytoczyć kilka uwag francuskiego krytyka [1]). Prawda Villemain o samej *Nowej Heloizie* mówi mało, więcej o *Emilu*, ale ogół poglądów właśnie na nim jest oparty, co więcej Grabowski posługuje się nawet jego metodą watowania treści długiemi cytatami.

---

[1]) Np. „Nous avons vu le génie des lettres brillant, profond, sceptique, corrupter: nous allons le voir doublement novateur, voulant à la fois épurer la morale et transformateur l'ordre politique. Un homme qui ses premières impressions et sa vie aventureuse, son malheur et son génie, avaient préparé pour ce rôle, s'en saisira, hautement; et à travers ses exagérations et ses erreurs, il le remplira souvent avec une imposante raison, toujours avec une vive éloquence. Vous avez nommé Rousseau" (p. 218). „En quittant Paris, Rousseau se séparait de Diderot, de Grimm, de la maison d'Holbach, et enfin de cette armée encyclopédique dans laquelle il était enrôlé, quoique dissident. Il échappait au joug des entretiens, à celle autorité de l'opinion de la mode qui domine toujours un peu les esprits les plus fermes; et il se retrouvait où son génie s'était formé aux champs et dans la solitude (Paris, 1864, v. II. p. 235). I t. d.

Jaki cel miał ten tom *Literatury i krytyki*? Grabowski mówi o tem otwarcie w art. *Co zostaje czytać oprócz romansów francuskich*[1]), w którym zaznacza, że szło mu o „zachwianie wyłącznego uwielbienia wcale na to nie zasługujących utworów“, a dalej o usunięcie ich wpływów „przeszkadzających nam do ukształcenia pięknie i stosownie naszej towarzyskości i obyczajów“, czyli co na jedno wychodzi, aby postawić tamę obcym wpływom, mogącym nam przeciąć drogę do stworzenia narodowej literatury „dobrego tonu“, którą „każdy naród może... z siebie wydobyć i z istotną okrasą nadobnie się w niego przystroić“. Idźmy tedy dalej.

Jeszcze przed powstaniem listopadowem był Grabowski obok Brodzińskiego przedstawicielem tego kierunku, który potępiając w zasadzie reguły klasycyzmu, sprzeciwiał się jednak temu, aby literaturę pozostawić bez przepisów dobrego gustu. Zdania swego i później nie zmienił. Przeciwstawiając się wybujałości fantazji w poezji romantyków, będąc przeciwnikiem zbytnio rozszerzonego indywidualizmu twórczego, niekrępowanego żadnym hamulcem prawideł, musiał tem samem je uznawać i za pożyteczne, co więcej, nawet za konieczne uważać. Istotnie w art. *Czy można mieć w dzisiejszych czasach epopeję narodową* zaznacza, że dzisiejsza krytyka powinna stanowić pewnego rodzaju zaporę, normującą wybujałość indywidualizmów pisarzy, ale dopiero wtedy, gdy pozbędzie się nieuzasadnionych uprzedzeń przeciwko wszelkim teoretycznym prawidłom i przyzna, że „jeżeli teorje *bywały* fałszywe, jeżeli przepisy były nieraz niewłaściwe, nie dowodzi to bynajmniej, że *niema* żadnych ogólnych praw, ani prawideł poetycznej kompozycji“ [2]), które „dla poety powinny być tosamo co nauka rysunku, prawa perspektywy, światłocienia dla malarza“ [3]). Bo podobnie jak w naturze, i w sztuce istnieją pewne niezmienne prawa i prawidła, które „są to rezultata wyrozumianych wnioskowań o niej“ [4]). Grabowski więc nie jest zwolennikiem prawideł estetyki klasycznej bez zastrzeżeń, pragnie je zmodyfikować i znowu w art. p. t. *Studja nad Szekspirem* zastanawia się nad tem, gdzieby znaleźć prawidła dla współczesnej romantyczności, aby ją uchronić przed przesadą. W romantyźmie upatrywał „ducha dzielniejszego, wyższego, artystyczniejszego“, ale klasycyzm stawiał wyżej „ładem i rozmysłem. które nie przestają być nigdy zaletą a nawet wdziękiem“ i dlatego dzisiejszej poezji zalecał szukanie „prawidła i wskazówki z wybadanego ducha tych znamienitych utworów, które za swoje typy uznawa“. Nie wierzy aby istota romantyzmu polegała na „rozkrępowaniu od wszel-

---

[1]) *Tyg. pet.* 1839, nr. 2. str. 12.
[2]) *Liter i kryt.* Wilno 1837, cz. II str. 129.
[3]) Tamże, str 136.
[4]) Tamże, str. 130.

kich prawideł"[1]). Tylko zrozumienie przepisów sztuki może go pogodzić z klasycyzmem. Dotychczasowy romantyzm miał dwa okresy: jeden niemiecki potępiony już przez Śniadeckiego, drugi dzisiejszy francuski — oba przesadne. Pierwszy, który „wyszedł z metafizycznego bujania chorobliwej i drobnostkowej czułości", z teorji oraz erudycji niemieckiej miał charakter sztuczny, stworzył rozpętane pojęcie o indywidualności twórczej, zmienił się później w neofrancuski literacki cynizm, którego istotą stała się „literatura szalona". Ponieważ zaś Grabowski w tej ostatniej widział najwybitniejszą cechę nowoczesnego romantyzmu, przeto „nie szkoła szalona dziś zasługuje na sąd krytyczny, ale ogólnie romantyzm, z którego pnia wyszła ta ostatnia gałąź[2]). Potępiając ten kierunek szuka wzoru, któryby był dla romantyzmu najodpowiedniejszem prawidłem i widzi go w Szekspirze. Dlaczego w Szekspirze? Twierdził, że „romantyzm nic innego nie jest tylko usiłowanie stworzyć literaturę z żywiołów plemiennych, narodowych z dziedzicznej Gotycko-chrześcijańskiej cywilizacji", zaś Szekspir jest pisarzem, który „skupia w sobie powszechny duch średniowiecznej Europy, a przynajmniej całego zachodu Europy", „przedstawia w sobie wzór ducha, obrotu wyobrażeń, fantazji i uczucia natury, wspólny nam wszystkim", jest więc poetą „zrozumiałym prawie narodowym"[3]). W tych właśnie cechach widzi przyczynę, która skłaniała klasycyzm, u nas przedewszystkiem Śniadeckiego do ataku na Szekspira i to swoje stanowisko odtąd stale podtrzymywał. Jeszcze w art. p. t. *O tłumaczeniu polskiem dzieł Szekspira i o jednej jego sztuce „Sen nocy letniej"* podnosił, że wyzwolić się z pod wpływu francuskiej romantyki można jedynie przez studja nad Szekspirem „gdyż należy wiedzieć, że duch to Szekspirowski, nie co innego wywarł tę późną ale potężną reakcję, którą nazwano romantyzmem"[4]), że w jego dziełach objawia się „kolekcyjna fantazja ludu", „indywidualizm spółczesny swego narodu"[5]) i dlatego stanowi on najwyższy typ romantyczny, z którego wyprowadzać należy charakter współczesnej literatury. Podobnie mówi później w liście z 1 sierpnia 1842 do E. Ziemięckiej[6]). Ale tutaj występuje już Grabowski jako doktryner czy dogmatyk katolicki. Właściwie o Szekspirze nie rozprawia, stara się tylko stworzyć najnowszy wzór romantyka, w jego przekonaniu najistotniejszy

---

[1]) *Piśmiennictwo krajowe*, dodatek do *Gazety porannej*, część literacko-naukowa, 1840. Odz. I. nr. 7, str. 3.
[2]) Tamże, str. 4.
[3]) Tamże, nr. 11, str. 2.
[4]) *Tyg. pet.* 1839, nr. 48, str. 276.
[5]) Tamże. nr. 49, str. 283.
[6]) *Korespondencja literacka*, Wilno 1843, T. II. str. 207—242; list ten był już poprzednio drukowany w *Pielgrzymie* 1842. T. IV, str. 88—110 z drobnemi zmianami stylistycznemi.

dla współczesnej literatury. Cechą nowego typu pisarza musi być ponad wszystko dominująca religijność — to zasada Grabowskiego i tu powstaje jego reakcja przeciwko romantyzmowi. Wprawdzie nie przeczy, że i polskie oświecenie cechował pierwiastek religijny, ale wyobrażenia wieku nie sprzyjały jego rozwojowi. Nie miał go polski romantyzm. Prawda, Sniadecki reprezentował w klasycyźmie czynnik rozsądku, widział jasno szkodliwe strony romantyzmu, ale „nie domyślił się, w czem mógłby być zdrowy i bogaty żywioł poezji narodowej" [1]) i zwalczając filozofję niemiecką zapomniał o tem, że „jest inna Filozofja, wzniosła, ale nie wysmażona jak niemiecka, praktyczna i użyteczna, ale nie w ciasnem pojęciu użyteczności osobistego interesu, jak szkocka" [2]) a mianowicie katolicka. Nastąpił romantyzm, mówi dalej, nowa szkoła, która „w Filozofji przylegała do Filozofji natury i wszelkich jej magnetyczno-tellurycznych złudzeń. Historję krzywiła dowolnie, tak np. świetną i w piewszym pomyśle tworów godziwą szkołę prowincjonalną ukraińską, odkryła drogę niedorzecznym Ukrainomanom; w Sztuce na granicach przyzwoitej nowości, stawiła niebezpieczeństwa zapędów i excentryczności *szalonej szkoły*; w utworach swoich zdawała się zbliżać do Religji, ale to było najczęściej zbliżenie się pozorne i prawie świętokradzkie: czary, upiory, gusła wchodziły w modę, jako tryby poetyckie; cały Gotyzm miał się restaurować w Sztuce, jako przemawiający silniej do imaginacji niż upodobana dotąd greczyzna i rzymszczyzna" [3]). Tak charakteryzował Grabowski romantyzm i jego „cudackim zlewkom" oraz „marzeniom niesklejanej bezwładności" przeciwstawiał pierwiastek religijny, który zdaniem jego może jedynie wydźwignąć literaturę z chaosu romantycznego.

W konsekwencji tych poglądów wyobrażał sobie Grabowski poetę romantycznego. Mówi o nim w recenzji z powieści Kraszewskiego *Świat i poeta* [4]), o czem znowu pisze w liście do K. Podwysockiego z 11 marca 1840 r.: „są to tylko uwagi co dawniej rozumiano pod nazwiskiem poety, a co teraz? czem musi się okazać człowiek wyższy pod prawem wyobrażeń chrześcijańskich, a czem jest w nieszczęśliwem rozkrępowaniu filozoficznem" [5]). A do Kraszewskiego 26 marca 1840: „rozbieram czem poezja być powinna za ustaleniem się wyobrażeń chrześcijańskich albo raczej katolickich" [6]). Gustaw Kraszewskiego to przedewszystkiem romantyk o charakterze werterowskim, takim zresztą, jakim go widzieć chciała filozoficzna estetyka

---

[1]) *Koresp. liter.*, Wilno, 1843. II, str. 214.
[2]) *Tamże*, str. 215—216.
[3]) Tamże, str. 217—218.
[4]) *Ateneum*, 1843. T. III, str. 142—169.
[5]) Rks. 3777 bibl. Krasińskich w Warszawie.
[6]) Rks. Bibl. Jag. Kor. Krasz. S. I. T. I, nr. 134, bez sygn.

niemiecka, z całą teorją hiperromantycznych wyobrażeń. Grabowski jednak nie widzi w nim poety, bo poezji szuka nie w marzeniach romantycznych, ale jako „sprzymierzoną z religijnością“, sądził bowiem, że duchowi czasu odpowiadać może jedynie ta literatura, która będzie szła wybitnie w kierunku nowych prądów katolickich, i wierzył, iż innej drogi rozwoju przed sobą ona nie posiada. Dlatego w Gustawie widział poetę „z przeszłej epoki, z epoki Bajronizmu, z epoki romantyzmu francuskiego, z tej w której nie znano chrystjanizmu, lub używając go tylko jak nazwy do najopaczniejszych naginano tłumaczeń“ [1]). Prawdziwy poeta „ażeby on dzisiaj naszym do tego słowa przywiązanym wyobrażeniom odpowiadał, należało było wystawić ten niepospolity charakter nie w rozpasaniu filozoficznej samowolności niedawno panującej, ale pod prawem chrześcijańskiem, w które dziś najznamienitsze umysły, właśnie jako w jedyny tryb możliwego doskonalenia się z upragnieniem i rozkoszą wchodzą“ [2]). Czyli pierwiastek religijny miał być przeciwważnikiem hiperromantycznej swobody, zasadą, któraby trzymała na uwięzi temperament twórczy, bo „dzisiejszy wiek dopiero gruntując ideę religijną, ustawia naturalnie panowanie prawa uczciwości i rozumu nad człowiekiem w powszechności, nad genjuszem i ubogim w duchu, zarówno i nikomu pod żadnym pozorem walki przeciwko niemu nie przebacza“ (str. 152). I dodaje: „Myślę, jak wszyscy myślimy, że wstąpiliśmy od lat kilkunastu w epokę zupełnie nową; lecz widzę zaród tej nowej ery nie w czem innem, tylko w przeświadczeniu rozumu o potrzebie, zacności i nieomylności wiary. Po ugruntowaniu się wyobrażeń religijnych miarkuję stopień dojrzewania nowej epoki, usamowolnianie się jej od przeszłości, coraz wyraźniejsze odróżnienie od niej“ (str. 161).

W ten sposób Grabowski ze stanowiska teoretyka romantyzmu zeszedł do roli doktrynera katolickiego. A przecie krytyka, która opiera się na jakiejkolwiek doktrynie, nie może być objektywną, obraca się w kole ciasnych wyobrażeń, zamkniętych w granicach pewnej zasady, staje się stronniczą. To też krytyk, który dojdzie do tej granicy schodzi ze swego stanowiska. Tak się stało i z Grabowskim. Doktryna zamknęła mu drogę nietylko do objektywnej krytyki, ale oddzieliła go od społeczeństwa, od którego zaczął się coraz bardziej odosobniać. „Moja niezgoda z piszącymi, którzy w ostatniej chwili stanęli na świeczniku — pisze w liście do P. P. 12 maja 1844 r. — jest fakt dosyć jawny. Wprawdzie pierwszemi mojemi pismami zapłaciłem dań części wyobrażeń wieku, i temu może winienem całą wziętość, której używałem; bo w miarę jak docho-

[1]) *Ateneum*, 1843. T. III. str. 147.
[2]) Tamże, str. 149.

dziłem do pewnej umysłowej samoistności, to jest przestałem wypuszczać w obieg liczmany cudzej mennicy, a zastąpiłem je kruszcem, nikczemnym może, ale moim własnym; wyróżniałem się coraz otwarciej i dzisiaj już ani w zaszczytach ani w hańbach wieku nie mam najmniejszej cząstki"[1]). W ten sposób Grabowski niejako zamykał swoją działalność literacką.

[1]) *Rubon*, 1849. T. X, str. 10—11.

II. MISCELLANEA.

Sortes w poezji średniowiecznej.

Zamieszczone w „Pamiętniku Liter. r. 1928 str. 561 uwagi dr. Aleksandra Birkenmajera p. t. „Kto to był Sortes?“ przyniosły nowe objaśnienie 83-go wiersza t. zw. „Rozmowy mistrza ze śmiercią“: „snać ci sortes nie pomoże“, określając zagadkowy dotychczas wyraz sortes jako scholastyczny skrót imienia własnego: Socrates. Na dowód swego twierdzenia, które położy niewątpliwie kres dalszej w tej sprawie dyskusji, posłużył się autor przykładem, zaczerpniętym z „Exercicium Novae Logicae“ Jana z Głogowa Cracoviae 1511.

Ze względu na rodzaj literacki „Rozmowy mistrza ze śmiercią“ zauważyć należy jeszcze niepozbawioną znaczenia okoliczność, a mianowicie, że wyraz sortes zamiast Socrates używany był nietylko w literaturze filozoficznej, ale także w poezji i to nietylko łacińskiej, lecz również narodowej. Spotykamy go nawet w utworach, należących podobnie jak polska „Rozmowa“ do sfery satyr pisanych językiem rubasznym i przeznaczonych nie dla elity umysłowej, ale dla szerokich warstw.

Takim właśnie satyrycznym poematem jest „Narrenschiff“ Sebastjana Branta z końca XV w.[1]). W rozdziale 27 „Von unnutzem studieren“, krytykującym ówczesne szkoły, czytamy: w. 15

„..ob Sortes oder Plato louff.
Sollch ler ist jetz der schulen kouff“.

Wydawca objaśnia wyraz sortes jako „scholastische Abkürzung von Sokrates, wie Ypocras von Hippokrates“.

Przykłady na używanie wyrazu sortes zamiast Socrates, zaczerpnięte z tekstów nie prozaicznych, ale wierszowanych, mają ze względu na wiersz polskiego zabytku swoje osobne znaczenie, dowodzą bowiem, że skrót sortes nie był skrótem

---

[1]) Sebastian Brant „Narrenschiff“ herausgeg. von F. Bobertag Deutsche National Litteratur. 16 Band.

wyłącznie ortograficznym, pisanym, wymawianym jednak jako Socrates, ale że był on zarazem skrótem wymawianym, gdyż o tem stanowi rytm wiersza. Przytoczę więc inne jeszcze przykłady z wierszy średniowiecznych.

W poemacie, zaczynającym się od słów: „Udite una pazzia", wyraża autor Jacopone da Todi swe zniechęcenie do studjowania filozofji Sokratesa i Platona:

„Gridar lasso Sorte e Plato
consumare il vostro flato,
arguendo d'ogni lato... i t. d.[1]).

W objaśnieniach do owych wierszy zanotował D'Ancona użycie wyrazu sortes zamiast Socrates w poezji goljardów (Wright, Walter Mapes p. 251): „Plena vestro dogmate, o Sortes et Plato", oraz u św. Tomasza z Akwinu „Sortis et Platonis", (bez podania miejsca).

Przy sposobności omawiania wyrazu sortes nadmienię dodatkowo, że w kopji łacińskiego dialogu Polikarpa ze śmiercią, znajdującej się w rękop. Bibl. Jag. z XV w. nr. 1961, str. 99—101 p. t. „Tractatus pulcer et brevis de colloqucione (następuje wyraz, którego nie umiem odczytać) mortis et Policarpi episcopi divinitus explorata et facta feliciter incipit", (zob. W. Wisłocki Katalog rękopisów) o której badacze „Rozmowy mistrza ze śmiercią" nie podali dotychczas żadnej wzmianki, użyty jest także dwuzgłoskowy skrót imienia Sokratesa, wymienionego śród ofiar śmierci, str. 99 w. XVII, wyraz skrajny od strony prawej. Nad owym wyrazem jest znak skrótu. Zdaje mi się jednak, że napisano tutaj soctes, nie sortes.

Stanisław Laskowski.

Rola Jana z Ludziska w polskiem odrodzeniu.

Zainteresowanie się Janem z Ludziska powstało z tą chwilą, kiedy w sporze[2]) o stanowisko Grzegorza z Sanoka w naszym humanizmie ks. Fijałek zasługi lwowskiego arcybiskupa, podniesione w Kallimachowej biografji, przeniósł na Jana. Badania tego uczonego[3]) pozwoliły wydawcy Pilata *Historji literatury polskiej* stwierdzić, że „człowiekiem, który... przejął się kulturą odrodzenia we Włoszech i szerzył ją słowem i czynem w Krakowie, z całą świadomością wprowadzanej przez siebie innowacji, był — Jan z Ludziska", że „nie

[1]) Nuova Antologia di Scienze, Lettere ed Arti seria II, r. 1880, t. XXI, artykuł „Jacopone da Todi" napisał A. D'Ancona, str. 206.

[2]) Przedstawia ten spór prof. T. Sinko w pierwszej rozprawie swych *Ech klasycznych.*

[3]) Ks. dr. J. Fijałek, *Polonia apud Italos scholastica* saeculum XV., Munera Saecularia Univ. Crac. v. V., Kraków 1900, nr. 19 i 20, str. 76—83 tegoż *Mistrz Jakób z Paradyża*, 2 tomy, Kraków 1900, t. I. 210—249, 314.

był on przedstawicielem jedynie humanistycznego sposobu życia, jak Grzegorz z Sanoka, lecz jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, świadomym celów swej pracy, krzewicielem haseł humanitas et eloquentia, pionierem odradzającego się piękna starożytności i kultu dla humanistów, które usiłował z Południa przeszczepić do Polski" [1]). Rezultaty nowszych badań, przedstawione w niniejszej rozprawie, dowodami popierają to tak znakomicie wykreślone przez ks. Fijałka stanowisko Jana z Ludziska.

W dotychczasowo zbadanym wizerunku żywota interesującej nas osobistości należy poczynić pewne dopełnienia. Jan urodził się około roku 1400 w ziemi kujawskiej. Studja uniwersyteckie odbył w Krakowie na wydziale artystów całkiem normalnie i niezwykle pilnie, jeżeli po roku został bakałarzem a w r. 1422 magistrem. Napewno nie pojechał do Włoch bezpośrednio po uzyskaniu tego stopnia naukowego [2]), bo w r. 1423 zajęty był astronomją w Krakowie [3]). Być może, że początki medycyny wraz z astronomją pobierał jeszcze w tem mieście a mistrzem jego na polu sztuki Eskulapa mógł być sławny wtedy w jagiellońskim uniwersytecie Jan de Saccis [4]), który zreformował krakowski wydział lekarski. Kto wie, czy ten Włoch nie zachęcił naszego Jana do podróży na Południe tem bardziej, że w Krakowie nie można było uzyskać doktoratu medycyny.

Po studjach krakowskich nastąpiły więc studja we Włoszech. Trudno określić rok opuszczenia Polski i powrotu z ziemi włoskiej. To pewne, że w r. 1433 przebywał nasz Jan w Padwie, że nie prędzej wyjechał jak po r. 1423 i nie później powrócił, jak w r. 1440, bo akt padewskiej promocji przypada na r. 1433 [5]), a jego mowa o pochwale elokwencji wygłoszona została w r. 1440. Wiele powodów skłania nas do stwierdzenia, że ten włoski pobyt Jana musiał być dłuższy. Wszak on sam w mowie z r. 1447, mianej do biskupa Pawła Giżyckiego, z wdzięcznością wspominając o wyświadczonych sobie przez płocką kapitułę dobrodziejstwach [6]), powiada, że zawitał także

---

[1]) R. Pilat, *Historja literatury polskiej*, t. I. cz. II. Oprac. Stan. Kossowski, Gebethner i Wolf 1926, str. 113.

[2]) Tak przyjmuje ks. J. Fijałek w *Polonia apud Italos scholastica*, str. 83.

[3]) Karliński w dziele *Zakłady uniw. w Krakowie*, Krakow 1864, str. 71 stwierdza, że w bibljotece obserwatorjum astronomicznego w Pułkawie znajdują się Tabulae Iohannis de Ludzisko a 1424. Nie wątpimy tedy, że te tablice astronomiczne, modne wówczas w Krakowie, tam zostały spisane i wykreślone.

[4]) O nim pisze pięknie K. Morawski. *Historja uniw. jag.*, Kraków, 1900 t. I. 232, 233, 237.

[5]) Akt ten z dnia 9 marca 1433 r. odnalazł ks. Fijałek i opublikował w *Polonia apud Italos scholastica*, str. 77—78.

[6]) Czytamy tam: Cum me *etiam* in urbem Romanam proficiscentem audiverunt, me duobus diebus querentem in domum suam susceperunt et

do Rzymu, że duchowni dowiedzieli się o jego zamiarze wyruszenia do wiecznego miasta, może więc w roku jubileuszowym 1425 nastąpił ten wyjazd z Polski. Pozatem poważniejsze studja Jana, (akt promocyjny wymienia przecież tak wielu znakomitych profesorów), zarówno medyczne, jak retoryczne także przemawiałyby za dłuższym pobytem na ziemi włoskiej. Wkońcu mowa Jana z r. 1440 o pochwale elokwencji ma tak wyraźne znamiona mowy programowej [1]), że chyba niedługo po powrocie do kraju musiała być wygłoszona.

Wobec wyników poczynionych badań a złożonych w niniejszej rozprawie nie może ulegać wątpliwości to, że stanowczo poważniejsze były nieznane dotąd retoryczne studja Jana, nie lekarskie. Mianowicie przepisał on na ziemi włoskiej z jakiegoś rękopisu najświeższe płody akademickiej włoskiej wymowy co najznakomitszych włoskich humanistów i ten odpis 50 mniejwięcej mów przywiózł z sobą w mury Krakowa, by tutaj pisać i głosić podobnego rodzaju oracje akademickie [2]). Bardzo prawdopodobnem jest też, że nasz Jan pobierał nauki u sławnego Gwarina. Włoch ten wysłał Warneńczykowi swój przekład Plutarchowego traktatu *De assentatoris et amici differentia* przez jakiegoś swego ucznia Jana, którym niewątpliwie jest właśnie nasz Jan z Ludziska. Przypuścić to każą dwie przyczyny: Jan niedługo potem przygotował mowę na powitanie właśnie tegoż Warneńczyka a nieodłączne w jego mowach pochwały miast i krajów zdają się naśladować zwyczaj Gwarina, który nigdy nie omieszkał dołączać do swych przemówień takie *laudes urbium* i *terrarum* [3]).

Długi pobyt Jana we Włoszech przedstawia się istotnie imponująco. Człowiekowi z Północy, drzemiącej w scholastyce, gubiącej się w tajnikach syllogizmów, przyszło oglądać na Południu nowe, odrodzone życie. Może krakowscy Włosi opowiadali mu o swojej ziemi, może jakieś górniejsze szepty nęciły go do dalekiej podróży, może nietylko Rzym wzbił go do siebie i nietylko płocka kapituła zachęcała go do pięknego przedsięwzię-

licet ponnosum inter se multis diebus circa tabulam eorum locaverunt persuaserantque mihi secum sic vivere semper usque ad regressum.

[1]) Widoczne jest to przedewszystkiem w końcowym ustępie, w którym wzywa profesorów wraz z młodzieżą do gorliwych studjów retorycznych.

[2]) Ten rękopis się dochował, jest to rkp. 126 z bibljoteki jagiel., w którym właśnie znajdują się mowy Jana i na którym oparliśmy już przygotowaną ich edycję. Dowody, że ów rkp. jest autografem i że mowy są skopjowane z rękopisu gotowego, podajemy na innem miejscu.

[3]) Już ks. Fijałek przypuszczał, że to Jan z Ludziska ów przekład Gwarina doręczał Warneńczykowi, por. *Polonia apud Italos scholast.*, str. 76 i 83 i zdawał sobie sprawę z trudności chronologicznych. Ponieważ Sabbadini (*La Scuola e gli studi di Guarini Veronesse*, Catania, Golati 1896, str. 135) przypuszcza, że Gwarinus przełożył dzieło Plutarcha około r. 1440 a ks. Fijałek między r. 1434 a 1440. Chronologiczne względy nie przemawiają tedy przeciw studjom Jana u Gwarina. — O technice pisarskiej Gwarina por. G. Voigt, *Wiederbelebung d. klass. Altertumswissenschaft.*

cia — dość, że w przykrych warunkach biedak ośmielił się podążyć na Południe, gdzie przedewszystkiem zdobył stopnie naukowe, jakich mu Kraków dać nie mógł. Miał pozatem Jan wyrobione jakieś poczucie stylistyczne, więc nie mógł kultywować barbarzyńskiej łaciny, która jeszcze ciągle obrażała uszy Krakowian. Więc kiedy nasłyszał się na obczyźnie pięknej, dźwięcznej i płynnej mowy Rzymian, tworzonej wedle zasad największych stylistów starożytności, postanowił swój język od gruntu poprawić. Może go zapoznali Włosi z tajnikami szybkiego opanowania nowego stylu przez najdalej pojętą humanistyczną imitację, może mu sami podsunęli zabytki mów dawnych i te swoje dzisiejsze — dość, że Jan wracał do kraju z własnoręcznie dokonanym odpisem szeregu mów akademickich, który miał odegrać ważną rolę w genezie jego własnych mów uniwersyteckich. Być może, że wraz z tym rękopisem wiózł on jeszcze inne, więc owe filozoficzne dzieła Cycerona, z których czerpał później poważnie w swych sławnych oracjach, a może również Platona, który się znalazł w rękach Jana z Dobry [1]).

W każdym razie Jan się skąpał w samem centrum odrodzeniowej retoryki akademickiej za lat jej największego rozwoju. Wtedy to wymowa polityczna we Włoszech wobec wybitnie arystokratycznych rządów skazana na zamarcie dzieliła los wymowy sądowej, która mimo burzliwych czasów zamilkła wraz z wymową kościelną. Zato mowy pochwalne, panegiryczne, jakby miały powetować klęski na rynkach, sądach i kościołach, wzmożyły się bez granic i wszechwładnie rozbrzmiewały przy lada jakiej okazji. Lwia jej część związała się z uniwersytetem i dla wymowy akademickiej nastał czas niewidzianego dotąd rozkwitu. Umarł jakiś profesor lub uczeń — zaraz posypywa:y się liczne przemówienia; wjeżdżał nowy dygnitarz, by objąć miasto w swój zarząd — szedł naprzeciw niego uniwersytet i wprowadzał go serdeczną mową; innym razem rozbrzmiewały pochwały wszystkich nauk razem i każdej zosobna, więc przedewszystkiem pochwały samej wymowy, filozofji, prawa obydwojga, świętej teologji; najuroczystsze jednak bywały przemówienia z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, na wręczanie insygniów doktorskich i innych stopni akademickich. A jakby nie dosyć było tych mów rzeczywiście wypowiedzianych, wkradały się w rękopisy najzupełniej fikcyjne. — Te włoskie stosunki musiały dziwnie przemówić do Jana, a piękna,

---

[1]) W jednym rkp. Jag., który jest katalogiem wypożyczanych profesorom książek a pochodzi z XVI wieku, znalazłem *Opera Platonis olim Johannis de Dobra*. Ponieważ koleje życia wiązały przez wiele lat obu Janów, a Jan z Ludziska przywiózł niewątpliwie z sobą kilka rękopisów, przypuszczam, że Platon pochodził z daru, bo Jan darował swoje rękopisy, dając n. p. rkp. 126 Gaszowicowi. Dla badań nad początkami greczyzny w Polsce jest ta wiadomość szczególniejszego znaczenia.

dźwięczna łacina dziwnie odbijać o jego uszy, skoro zapragnął sam miewać podobnie piękne mowy, podobnie pięknym językiem pisane a stołeczny Kraków nagwałt zamieniać w Padwę.

To pewne, że krakowska wymowa akademicka[1]), dotąd bogata, lecz scholastyczna tudzież wstępnym wykładom oraz rekomendacjom teologji lub prawa wyłącznie prawie poświęcona — miała od powrotu Jana doznać zupełnego odrodzenia, w dwojakim mianowicie kierunku: po pierwsze profesor uniwersytetu miał w częstych okolicznościach występować jako orator, a po wtóre styl mów miał się całkowicie odrodzić. Właśnie Jan wykazał w obu kierunkach zupełną przynależność do nowych prądów.

Mówił on przedewszystkiem często. Od r. 1440 zaczął siedmioletnie występy oratorskie w Krakowie. Pierwszą i programową mowę miał w uniwersytecie za rektoratu Jana z Dobry o pochwale elokwencji, na temat więc czysto humanistyczny. Programowy jej charakter widoczny w zakończeniu mowy, kiedy mówca po *exordium* całkiem na modłę starożytnych retoryk, dalej po wykładzie. co to jest elokwencja, co *vis oratoria*, zacznie zachęcać uczniów i starszych do *studium bonarum artium* a wreszcie w pochwałach wyniesie uniwersyteckie *dignitates*. Kto dotychczas słyszał w Krakowie pochwały nauk — dawały się zaś słyszeć liczne *recommendationes* świętej teologji czy prawa kanonicznego, niesłychanie nudne, oschłe, wysadzane cytatami, pozbieranemi z innych mów podobnych — ten się czuł odrodzony przemówieniem Jana z Ludziska, ten słuchał uważnie o Cyceronie, nazwanym przez mówcę *rex eloquentiae*, ten pierwszy raz posłyszał w Krakowie o Demostesie, a jeśli nie znał Walerjusa Maksimusa, ten się dowiadywał na jego podstawie o niezmiernej sile wymowy; przedewszystkiem nikt dotąd nie mówił w Krakowie tak serdecznie, gorąco i uprzejmie; nikt nie okazywał gotowości do wspólnej pracy i nikt tak ciepłemi słowami końca mowy nie umiał sobie zobowiązać studentów z gronem nauczycieli. Zrobił to dopiero Jan z Ludziska i ten jeden występ mianował go odrazu oficjalnym mówcą uniwersyteckim.

Tak być musiało, jeżeli go uniwersytet delegował jeszcze tego samego roku na powitanie posłów z soboru bazylejskiego, wysyłając na tę uroczystość najznakomitszego swego teologa, Jakóba z Paradyża, i największego swego mówcę, Jana z Ludziska. Kiedyś przypuszczano tylko, że to Jan z Ludziska miał przy tej sposobności mowę, dziś są na to najpewniejsze dowody. Nasz mówca niedarmo został wybrany na tę uroczystość. Kwestjami religijnemi zawsze się zajmował, był gorliwym ka-

---

[1]) Termin przyjmuję za Mecherzyńskim. W opracowaniu mam cały ten dział za wiek XV i XVI. W „Archiwum historji i filozofji medycyny" lub w „Humanitas" pojawi się rzecz o mowach Gaszowica.

tolikiem, w dobrych stosunkach pozostawał z płocką diecezją, jechał do Rzymu dla ukojenia serca w tem świętem mieście, krytykował reformatorskie mowy Poggia, zaznaczając u boku swoje charakterystyczne, marginesowe sprzeciwy[1]), on wreszcie był niezapomnianym wrogiem husyty Gałki, który nazwał Jana tym, co chciał „siedzieć na pierwszych stolicach w bożnicach i pierwszych miejscach na wieczerzach“[2]). Wkońcu sama analiza stylu i źródeł świadczy dowodnie za Janowem autorstwem tej mowy, dłuższy bowiem ustęp o legacji Pompejusza zapożyczył Jan z tej samej mowy Parydesa Cypryjskiego, z którego czerpał w mowie na pochwałę elokwencji.

Cztery lata upłynęły od tych przemówień, kiedy nadarzyła się nowa okazja pięknego przemówienia. Tym razem miał wjechać w mury Krakowa król Władysław, który przepędził wiele lat zdala od Polski a teraz zwycięsko wracał do kraju z pełnią sławy; zakończył bowiem w r. 1443 drobniejsze walki i wracał w głąb Węgier, gdzie go witano z niekłamaną radością; wjechał wreszcie do Budy i tu zawitali posłowie najrozmaitszych dworów z gratulacjami i listami a poselstwo polskie przybyło z usilną prośbą o powrót do kraju. Było to w marcu r. 1444. Władysław mimo wielu piekących spraw obiecał wrócić do Krakowa i zapowiedział powrót około Zielonych Świąt. Na tę okoliczność przygotował sobie Jan dłuższą mowę, którą miał uniwersytet powitać zwycięskiego króla. Wiemy, że zamiast do Krakowa król podążył pod Warnę i że stamtąd dotarła już żałobna wieść do Polski. Jan jednak przygotował już mowę i dziś ją znajdujemy w zbiorze jego mów humanistycznych. Historycznego interesu nie ma ona najmniejszego. Wszak zbadanie źródeł wykazuje, że ten panegiryk oparty jest w całości na mowach włoskich, a ciekawym jest już sam rozrost mowy przez to, że źródłowa mowa pogrzebowa, miana nad grobem Ludwika de Pirano, 90-letniego weneckiego militarissimusa, ze zmianą tylko nazwiska ma głosić owe niezmierne zasługi kilkunastoletniego króla i to jeszcze przed wyprawą warneńską.

Trzy lata potem, z okazji koronacji Kazimierza Jagiellończyka, przyszło Janowi zabierać głos jako już sławnemu mówcy uniwersyteckiemu. Kazimierz po wielu trudach pozwolił się koronować. Zbliżała się wielka uroczystość koronacyjna. Kraków odświętnie się nastrajał. Zjeżdżali się poważni i dostojni goście. Mówca okolicznościowy czuł teraz szczególne powołanie, rozumiał potrzebę elekwencji więcej, niż kiedykolwiek. W takiem położeniu znalazł się oficjalny orator Krakowa. A właśnie

---

[1]) W rkp. Jag. 126 na str. 23 b—28 a znajduje się *Oratio Poggy Florentini rhetoris mirifici admonitoris dans modum*, zaczynająca się od słów: *Vellem patres reverendissimi tantum virtutis*... Tę mowę, jak całą część rkp., przepisał Jan a na marginesach zaznaczył swoje krytyczne, krótkie uwagi.

[2]) Por. K. Morawski, *Historja uniw. Jagiel.* I. 463.

zjeżdżali się ludzie bardzo mu mili i bliscy. Mówca czuł pewność siebie, odwagę nawet i co miał na sercu — trapiła go zaś mocno niedola wieśniaków — to wypowiedział przed królem. „Dlaczego w tym kraju bogatym chłopi żyją w niewoli i cierpią taki ucisk, jak niegdyś synowie Izraela w Egipcie?.. Królu! z pomiędzy tylu książąt, godnych korony, obrali sobie Polacy ciebie, tusząc, że dokonasz wielu reform, że pomiędzy innemi ukrócisz żebraninę możnych, a zniesiesz niewolę chłopów,.. że powrócisz wolność chrześcijanom, zamieszkującym to królestwo; jasną albowiem jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi zrodziła równymi!“ [3]) W ten więc sposób odrazu znamionował Jana ten reformatorski krok, to upominanie się o prawa drugiego, tak ściśle związane z genezą włoskiego odrodzenia.

A znowu trudno było Janowi nie okazać przy tej sposobności hołdu i serdeczności arcybiskupowi Kotowi, więc mu teraz serdecznie a publicznie dziękował w osobnej mowie za udzielane kiedyś uniwersyteckie nauki. — Tego samego rodzaju, co ta krótka mowa na cześć arcybiskupa, jest trzecia mowa, napisana z okazji koronacji króla, a poświęcona biskupowi Giżyckiemu, który kiedyś, przed włoską podróżą Jana, gościł go serdecznie a może też jakiegoś wsparcia udzielał w tym celu. Tak więc powstały trzy mowy z okazji koronacji Kazimierza.

Jest jeszcze jedna mowa Jana, o której nigdy nie przypuszczano, by od niego pochodziła. Rozmiarami dorównuje omal wszystkim wymienionym, wziętym razem. Dziwna to mowa — dlatego najpierw, że tu wszystko naraz powiedziano: o filozofji, ludzkich przywarach, życiu wiejskiem, uprawie roli i wychowaniu młodzieży. Dziwne tedy to pomieszanie tematów w jednej mowie, która ma miejscami ustępy, świadczące, że miała być istotnie wypowiedziana przed poważniejszą publicznością. Powtóre jest to przemówienie dziwne przez niejednolitość stylu, bo się przejawiło pomieszanie stylu scholastycznego z humanistycznym. Powiedzmy odrazu, że ustępy o życiu wiejskiem i o uprawie roli są dosłownie wzięte z Cyceronowego *Katona* i *O obowiązkach*, że ustęp o mądrości też z tego ostatniego dzieła a ustępy o filozofji przejęte dosłownie z włoskich mów akademickich, że ustęp o wychowaniu młodzieży — pierwszy to głos pedagogiczny w naszej literaturze — choć mówca źródła nie zacytował ani go też nie zamieścił w swoim rękopisie — pochodzi od humanistycznego traktatu pedagogicznego Vergerjusza, *De ingenuis moribus*. Otóż powyższe ustępy, oparte na Cyceronie lub dziełach humanistycznych, należą stylem do nowego kierunku. Jednakże w tej ostatniej mowie jest dłuższy ustęp, wepchnięty niejako w środek, a jest to

---

[3]) Przekład z Ign. Chrzanowskiego, *Historji literatury niepodległej Polski*, 1920 str. 30.

jedna wielka nizanka cytatów z bardzo wielu autorów i to najprawdopodobniej partja przejęta skądś z gotowego. Dziwić się musimy, że Jana nie raziła ta nudna, pełna erudycji, część mowy, choć w tem się zaznacza właśnie przejściowość kierunków, podobnie zresztą, jak o wiele później u Krzyckiego, który „przestrzega dobrego smaku, a mimo to naśladuje jeszcze średniowieczne metra i sztuczki, jakby na przełomie dwu epok, jakby ucho młodzieńcze zbyt się wsłuchało w prozy kościelne i żakowskie, w pijane rytmy wagantów".

W ten sposób przebiegliśmy siedm dochowanych mów z siedmioletniego występu oratorskiego Jana, wydobywając ich charakterystyczne cechy, przez co zarysowała się wyraźniej postać mówcy. Pozostaje więc zwrócić szczególną uwagę na styl mów i ich źródła.

W rezultacie przeprowadzonych badań wynika, że Jan z Ludziska, zainteresowawszy się odrodzeniową retoryką, przepisał na ziemi włoskiej około 50 mów akademickich [1]), z których

---

[1]) By to udowodnić należy dowodami poprzeć dwa twierdzenia: 1) rkp. 126 jest autografem Jana, 2) autograf powstał we Włoszech — Twierdzenie pierwsze łatwo udowodnić: W rkp Jag 618 znajdują się *Canones eclipsium mgri Dankonis scriptae per manus Johannis de Ludzisko*. Ponieważ tu wyraźnie stwierdzono możliwość autografu a zestawienie pisma rkp. 126 (w jego części włoskiej i mowach Jana) wykazuje pismo tej samej ręki, ten sam charakter i ductus liter, to samo przepisywanie w dwu kolumnach, co do czego po najdokładniejszej autopsji nie może zachodzić najmniejsza wątpliwość — więc w rezultacie dowodzimy rzeczy ważnej, że rkp. 126 jest autografem, czego następstwem staje się przyjęcie szerszej podstawy, na której opieramy znaczenie Jana. Ks. Fijałek bardzo niefortunnie i bezpodstawnie uważał ów odpis w rkp. 618 za pracę innego współczesnego Jana, *Polonia scholastica* str. 78, uw. 5, a w *Jakóbie z Paradyża* str. 229—230 przypuszcza, że Świetopełk zamieścił marginesowe uwagi w mowie Jakóba, podczas gdy one od Jana pochodzą. — Tem ważniejszą staje się konieczność udowodnienia drugiego twierdzenia a pomyślny rezultat tym razem świadczyłby za retorycznemi studjami Jana we Włoszech i z zagadnieniem zależności literackiej dowodziłby świadomej innowacji Jana. Otóż udowodnienie drugiego twierdzenia było trudne, ale przyniosło pozytywne wyniki. Stwierdziłem że: 1) niema w Polsce i polskich bibljotekach na obczyźnie rękopisu z temi samemi w komplecie płodami włoskiej retoryki akademickiej, co w rkp. 126, 2) nikt inny nie mógł poza Janem przywieźć rkp. 126 do Polski. Okazuje się bowiem, że z poważniejszych rękopisów o podobnej zawartości są tylko rkp. jag. nr. 42, 173 i 2232, z nich nr. 42 na str. 1—29 ma 17 mów z pośród owych 50 przepisanych przez Jana, nr. 173 (na str. 397—455) — 20, a nr. 2232 tylko 11. Mowy te czasem mają inne lekcje, nie wykazują więc bliższej z Janowym zbiorem filjacji. Ponieważ natomiast pewne grupy mów występują we wszystkich rkp, ale inaczej ułożone, więc to świadczyłoby o braku bliższego związku i o tem, że Jan nie zbierał mów zosobna, bo wiele z nich powstało w czasie pobytu Jana we Włoszech, jak n. p. mowa w rkp. 126 na str. 23a z 8 grudnia 1430 lub na str. 42b—44b z r. 1433, więc w roku promocji Jana w Padwie. Musiał tedy ten rkp., z którego Jan przepisał mowy, powstać w r. 1434. Ponieważ ledwie pięć lat dzieli wygłoszenie mowy o pochwale elokwencji od powstania rękopisu, więc trudno nie dopatrzeć się przepisywacza w Janie, czego dowodzi pismo, dochowanie się rękopisu i te względy, które się łączą z niezmiernie szybkiem a zastanowienia godnem docieraniem prądów włoskich na naszą ziemię.

kilka pochodzi od najznakomitszych mówców włoskich, jak n. p. Gwarina lub Poggia; niektóre z nich powstały właśnie za pobytu Jana we Włoszech, były mu więc współczesne. Odpisu dokonał nasz ziomek z rękopisu, nie zajmował się więc ich zbieraniem, a przepisywał w tym celu, by w kraju oprzeć własne mowy na tych odrodzeniowych źródłach. Korzystanie z nich przypomina kontaminację komedji rzymskiej à polega na tem, że Jan opiera swoją mowę na pewnej mowie włoskiej, pozatem jednak włącza do niej mniejsze lub większe ustępy, wzięte z innych mów, stosunki włoskie zaś zamienia na polskie przez podstawienie innych nazw tak, że miejsc oryginalnych jest niezmiernie mało. W szczególności zestawienie wzorów przedstawia się następująco:

Mowa I. *De oratoriae facultatis laudibus oratio*[1]) pomieszczona w rkp. Jag. 126 na str. 101—106 zawiera w sobie dosłowny tekst ośmiu mów akademickich włoskich, z których jedna: Paridis Romani *De oratoriae facultatis laudibus oratio*[2]) stanowi podstawę całej mowy Jana. Przejmowanie ustępów z mów włoskich o tyle sobie Jan ułatwia, że trzy przez siebie w podziale mowy zaznaczone zagadnienia opiera na trzech mowach. Stosownie więc do tego przy zagadnieniu pierwszem[3]) posługuje się wyłącznie prawie wspomnianą mową Parysa Rzymskiego. przy zadaniu drugiem[4]) przejmuje tekst mowy Parysa Cypryjskiego o pochwale prawa obydwojga[5]), wreszcie przy zadaniu trzeciem[6]) zapożycza się w *Oratio composita et ponuntiata per egregium artium doctorem Paulum de Robotellis pro principio studii Patavini die Luna Octobris 1420*[7]). Pozatem włączył nasz mówca drobniejsze ustępy z innych pięciu mów przedewszystkiem na wstępie[8]).

Mowa II. *Oratio ad Marcum Bonfilium et Stanislaum de Sobnyow legatos concilii Basiliensis*[9]), wykazuje w wielu miejscach tekst zbliżony do skopjowanych mów przez Jana a cały ustęp o legacji Pompejusza wyjęty jest dosłownie z wymienionej już *Oratio utriusque iuris* Paridis Cipriensis, którego to źródła daremnie szukał ks. Fijałek[10]).

---

[1]) Tytuły mów, z wyjątkiem mowy III, urobione na wzór ówczesnych mów humanistycznych, pochodzą ode mnie.

[2]) Znajduje się ona w rkp. 126 na str. 55b—58b.

[3]) „Primo mihi videtur in oratoriae facultatis laude versari... quid ipsa eloquentia et vis oratoria possit exprimere conari".

[4]) „Deinde vos scholares et maiores meos ad bonarum artium studium prosequendum hortari".

[5]) Oratio utriusque iuris Paridis Cipriensis, rkp. 126, str. 58b—62b.

[6]) „Posterum ...dignitates vestras pro istorum habundantium beneficiorum recommendatione sempiterna collaudare".

[7]) W rkp. 126, str. 63a—65b.

[8]) Znajdują się one w rkp. 126 na str. 5b—8a, 36a—39a, 54b—55b, 36a—65b.

[9]) W rkp. 126, na str. 127—131.

[10]) W Mistrzu *Jakóbie z Paradyża* I 210—249, gdzie też znajduje się

Mowa III, *Oratio pro susceptione regis Vladislai de Ungaria venire volenti* składa się z przejątków czterech mów włoskich, przyczem podstawową stała się mowa pogrzebowa na śmierć Bartłomieja Cirmisona, prawie całkiem przepisana[1]). Zawarta tu pochwała wodza weneckiego nie wystarczyła Janowi, więc dopełnia *laudes* z rzekomej mowy Demostenesa do Aleksandra Wielkiego[2]) do tego stopnia, że się prawie cała znalazła w Janowym panegiryku, ustęp bowiem środkowy o podbojach Aleksandra został tylko pominięty. *Captatio benivolentiae* dostało się tutaj z panegiryku na jakiegoś Benibum et Laureanum[3]), a ustęp końcowy z mowy włoskiej, w której jakiś wdzięczny humanista dziękuje szczodrobliwemu biskupowi za udzielone prebendy a wraz z podziękowaniem zamieszcza *laudes* owego biskupa, które oczywista z duchownego spłynęły teraz na króla.

Mowa IV, *Oratio in laudem Casimiri, quando Cracoviam venit ad coronandum*[4]), podobnie jak dwie następne, opiera się na przemówieniu Gwarina na pogrzebie Georgii Laureani[5]) i na innej jego mowie *de laudibus Benibi et Laureani*[6]) *Venetorum*. Można więc podać jako zasadę, że Jan z *laudes* mów pogrzebowych układa swoje pochwały w mowach własnych. Jeśli w mowie pierwszej oraz trzeciej spotykaliśmy dłuższe ustępy dołączone jeden do drugiego, to mowa niniejsza i dwie następne wykazują ponadto rozszerzenie tekstu mowy podstawowej jednem lub dwoma zdaniami, wziętemi niekiedy również z mów skopjowanych przez Jana. Tylko owa wstawka z niezmiernie ciekawem wstawiennictwem się profesora uniwersytetu za chłopami nie znalazła się wśród źródeł włoskich, więc niewątpliwie wypłynęła wprost z serca mówcy.

Mowa V. *Oratio in laudem archiepiscopi Vincentii Kot, quando Cracoviam venit ad coronationem principis Casimiri* źródła swoje ma przynajmniej w czterech mowach[7]) włoskich,

---

wydrukowana ta mowa. Ponieważ wyróżnienie pod koniec mowy *maiores* i *minores*, mające właśnie dowodzić autorstwa Jana, wzięte jest z mów włoskich — dlatego kładliśmy szczególniejszy nacisk na potrzebę nowej argumentacji.

[1]) *Oratio pro funere Bartholomei Cirmisini de Pirano* [a. 1433] w rkp. 126. str. 42 b - 44 b.

[2]) Demosthenis *Oratio ad Alexandrum incipit traducta e Graeco in Latinum*, rkp. 126, str. 39 b—40 b.

[3]) Znajduje się ta mowa bez tytułu w rkp. 126, str. 11 a—11 b.

[4]) Wydrukował ją Szujski w *Codex epistularis II* 174, w rkp. 126, na str. 110—114.

[5]) *Oratio Gvarini Veronensis in funere Georgii Laureani*, rkp. 126, str. 15 a—18 a.

[6]) *Oratio doctissimi viri Gvarini Veronensis*, rkp. 126, str. 20—22 a.

[7]) Są to następujące: 1) *Oratio pro insigniis doctoratus in iure civili*, rkp. 126, str. 11 b—11 b, 2) *Oratio doctissimi viri Gvarini Veronensis*, rkp. 126, str. 20—22 a, 3) *Oratio in laudem generosi viri domini Georgii Cornario in introitu sui regiminis in Padua 1430, decembre 8*, 4) *Oratio pro funere Bartholomei Cirmisini Lodvici de Pirano a. 1433*, rkp. 126, str. 42 b—44 b.

niejednokrotnie już wykorzystanych przez Jana tak dalece, że je nasz mówca powoli całkiem wyczerpuje. Schematem przemówienia stała się dla Jana pierwsza z wymienionych mów włoskich. Zaznaczył w niej jakiś włoski orator, że wymieni: 1. *honestissimos mores*, 2. *ingenii acumen*, 3. *optima studia*, 4. *naturae excellentiam*, 5. *praeclaram familiam* stojącego przed sobą promowanego młodzieńca. Wedle tych samych punktów i najczęściej temi samemi słowami rozwinął Jan pochwałę arcybiskupa, przeszedł niektóre z nich ogólnikowo za wzorem, natomiast *virtutes* rozwinął szeroko, szerzej nawet, niż to zrobił Polisenus de Mosaltis w pochwałach księcia Tomasza Macenigo, na którym oparł się nasz mówca w tej części mowy. Stanowczo wyszedł Jan poza wzory i już od siebie kreślił świetny stan gnieźnieńskiej kapituły. Kiedy jednak pod koniec zabrakło mu natchnienia, dokończył panegiryk słowami Gwarina, biorąc je dosłownie z początku i końca mowy *in funere Georgii Laureani.*

Mowa VI, *Oratio in laudem Pauli Giżycki episcopi Plocensis*[1]), przyjmuje schemat poprzedniej mowy, ta sama więc dyspozycja a za nią podobne ustępy o *dignissimi mores*, *ingenii acumen*, *naturae excellentia* i *praeclara domus*. Zestawienie źródeł wykazuje, że sam początek tego panegiryku wzięty jest z *Oratio de obitu illustris philosophi Pauli Veneti*[2]) a *captatio beniwolentiae* z *Oratio de laudibus episcopi pro acceptis beneficiis*[3]), następnie dyspozycja pochodzi z tego samego źródła, co w mowie poprzedniej i z niej też biorą się *laudes*. Wstawek, dla których nie odnaleziono wzoru, jest bardzo mało, między niemi zaś krótka notatka o wyjeździe mówcy do Rzymu.

Mowa VII, *Oratio de laudibus philosophiae agriculturae nec non de liberorum educatione*[4]), wykazuje pewną odmianę źródeł. Wszystkie poprzednie mowy opierały się na akademickiej, humanistycznej, włoskiej retoryce, której płody skopjował Jan we Włoszech. Tutaj znajdują się te same źródła, ale poza niemi są jeszcze dłuższe ustępy z: 1) Cycerona *Cato sive de senectute*, *De officiis*, *Paradoxa*, 2) Vergeriusa de Iustinopoli *De ingenuis moribus*[5]), 3) cytatów z przeszło 20 autorów, przeważnie czytanych w średniowieczu, w osobnym ustępie, niewątpliwie w całości skądś przejętym. Najwięcej jednakże przejątków jest z skopjowanych mów akademickich na temat filo-

---

[1]) Znajduje się w rkp. 126, str. 117.

[2]) Rkp. 126, str. 8 b—10 a.

[3]) Rkp. 126, str. 11 a—11 b.

[4]) Rkp. 126, str 139—147 (drobnem pismem, z licznemi poprawkami i wstawkami na marginesie, co świadczy, że mamy prz d sobą bruljon).

[5]) Tekst tego dzieła znajduje się w bibljotece Jagiel. w kilku egzemplarzach a we wszystkich razach wraz z innemi zabytkami włoskiej literatury odrodzeniowej. Nie badałem bliżej, którym z zachowanych rękopisów posługiwał się nasz Jan; w każdym razie także i to dzieło przywiózł on z podróży.

zofji [1]). Gdybyśmy oznaczyli w rękopisie każdą z tych mów osobną numeracją i zestawili porządek przejętych ustępów, to przedstawiłby się on w ten sposób: nr. 24, 16, 24 [2]), 24, 23, 24, 25, 23, 2, 23, 25, 23, 2, 23, 23, 2, 23, 19. Widać na podstawie tego, w jaki sposób pracuje Jan w komponowaniu swych mów. Mianowicie przedmiot o filozofji składa mówca z sześciu mów, rozpoczyna od *Oratio de laudibus philosophiae* (nr. 24), po kilka zdań przechodzi do innej mowy (nr. 16), by wrócić do poprzedniej, ale z niej dobiera tylko niektóre ustępy, przerywa to wstawką z innej mowy i tak ciągle wędrując po mowach włoskich znajduje wiele materjału, dosłownie przejętego do swojej mowy.

Wobec odnalezienia włoskich źródeł mów Jana rozpatrujemy już całkiem pewnie zagadnienie rodzaju zależności i jego następstwa. Sposób korzystania z płodów humanistycznej retoryki przypomina, jak już wspomniano, kontaminację w rzymskiej komedji, bo i tam łączy się w całość akty czy sceny, brane z różnych wzorów greckich. Jeśli Terencjuszowi oraz Plautowi nie ganimy tego, że się kontaminacji chwycili, nie znajdziemy powodu, któryby zmniejszał zasługi Jana. Siedm jego mów opiera się na ośmnastu mowach włoskiego pochodzenia [3]), niektóre zaś z nich kilkakrotnie posłużyły naszemu mówcy

---

[1]) Te źródła są następujące: 1) *Oratio de laudibus bonarum artium* (nr. 2), str. 5 b – 8 a. 2) *Oratio de iure civili* (nr. 16), str. 33 b—36 a. 3) *Demosthenis oratio ad Alexandrum..* (nr. 19), str. 39 b—40 a 4) *Principium in artibus* (nr. 23), str. 46 a—49 b. 5) *Oratio de laudibus philosophiae* (nr. 24), str. 49 b. 6. *Oratio de laudibus sanctae theologiae* (nr. 25), str. 49 b—50 b.

[2]) Wymienienie tej samej numeracji, jeżeli nie bezpośrednie zapożyczenie.

[3]) Dajemy tu ich ostateczny przegląd:

1) Str. 5 b— 8 a, *Oratio de laudibus artium.*
2) „ 8 b—10 a, *Oratio de obitu illustris philosophi Pauli Veneti.*
3) „ 11 a—11 b, *Oratio de laudibus episcopi pro acceptis beneficiis.*
4) „ 11 b—12 b, *Oratio pro insigniis doctoratus in iure civili.*
5) „ 15 a—18 a, *Oratio Gvarini Venonensis in funere Georgii Laureani.*
6) Str. 20 – 22 a, *Oratio doctissimi viri Gvarini Veronensis.*
7) „ 23 a *Oratio in laudem generosi viri domini Georgii Cornario..*
8) Str. 33 b—36 a, *Oratio de iure civili.*
9) „ 36 a—39 a, *Oratio de recommendatione iuris canonici.*
10) „ 39 b—40 a, *Demosthenis oratio ad Alexandrum*
11) „ 42 b—44 b, *Oratio pro funere Bartholomei Cirmisini Lodvici de Pirano.*
12) Str. 46 a—49 b, *Principium in artibus.*
13) „ 49 b *Oratio de laudibus philosophiae.*
14) „ 49 b—50 b, *Oratio de laudibus sanctae theologiae.*
15) „ 54 b—55 b, *Oratio ad dandum insignia.*
16) „ 55 b – 58 b, *Paridis Romani de oratoriae facultatis laudibus*
17) „ 58 b– 62 b, *Oratio utriusque iuris Paridis Cipriensis.*
17) „ 63 a—65 b, *Oratio composita et enuntiata per egregium artium doctorem Paulum de Robotellis pro principio studii Patavini.*

dłuższemi ustępami tak, że materja kilku nawet zupełnie została wyczerpana.

Z powodu dosłownego przejęcia tekstu źródłowego zapytać należy, dlaczego Jan poszedł tą drogą. W odpowiedzi oczekiwać trzeba tylko tego wyjaśnienia, że w przejmowaniu cudzego tekstu nasz orator nie dopatrywał się niczego złego, bo zresztą tą samą drogą szli również humaniści włoscy, to było powszechnie zalecane w receptach humanistycznej imitacji jako najrychlejsze opanowanie prawdziwie pięknego stylu odrodzeniowego, wkońcu wykazanie, że się zna najlepszych współczesnych stylistów i najlepiej, bo ich własnemi słowami, przemawia, nie przynosiło najmniejszej ujmy Krakowianinowi, owszem to nawet Polaków stawiało wyżej od Niemców, o czem dobrze Jan wiedział i o czem wiedzieli również dobrze Niemcy.

Zastanawiając się zaś nad następstwami stosowanej przez Jana kontaminacji, musimy zapytać — podobnie jak to robili filologowie, kiedy im przyszło rozstrzygnąć kwestję rzymskości kultury w komedji Plauta i Terencjusza — czy wiadomości o Krakowie można bez zastrzeżeń rozpatrywać i stąd wnioskować o odrodzeniowej kulturze tego miasta, czy też przyjmować je krytycznie, tem bardziej, że zdajemy sobie sprawę, że za przejątkami z mów włoskich i podstawieniem pod miasta włoskie stołecznego Krakowa mówca raczej włoskie, niż nasze przedstawiał stosunki.

Otóż zauważyć wypada, że się niewiele znajdzie wiadomości o odrodzeniowej kulturze Krakowa, niewiele też notatek o życiu samego mówcy, że serdeczne słowa w obronie wieśniaków nie znalazły się w mowach włoskich, lecz z serca mówcy wypłynęły, że wreszcie widoczna jest w jego mowach nienawiść do Niemców, ale przypomnieć sobie trzeba, że za krakowskich studjów Jana rozgrywała się potężna walka z Zakonem niemal o egzystencję uniwersytetu, że w tej walce kruszył kopje niezmordowany obrońca akademji Paweł Włodkowicz i od niego spłynęła na Jana pogarda dla Niemca.

Oceniając tedy istotne zasługi Jana z Ludziska około polskiego humanizmu, przyznać należy, że on właśnie najgłówniejszą rolę odegrał w genezie nowego kierunku. Podążył bowiem z scholastycznego Krakowa na Południe, tam się rozkochał i rozmiłował w włoskiem odrodzeniu, zapoznał się z humanistyczną retoryką i tę postanowił w murach stołecznego Krakowa szerzyć i rozwijać. Oryginalnym i samodzielnym co prawda Jan się nie okazał, bo to i trudnem było przy tak odmiennej różnicy dwóch kierunków i prawie niemożliwe przy tej niepohamowanej chęci przekształcenia nagwałt Krakowa w polską Padwę czy Wenecję. Zresztą już teraz dał wzór tej humanistycznej imitacji, która później niejednokrotnie znalazła usprawiedliwienie w humanistycznych szkolnych podręcznikach. Jeżeli do tego dodamy, że nasz orator rozczytywał się w współ-

czesnych włoskich humanistach, że krytykował Poggia, że tylekroć występował w kraju z przemowami, w których zagrzewał do kultywowania elokwencji i filozofji, wskazywał potrzebę kształcenia dzieci wedle najnowszych prądów, że tak wymownie stawał w obronie wieśniaka, tak wdzięcznie się o swoich profesorach i dobrodziejach wyrażał, tak mocno przeciw wrogom Polski występował, że wkońcu kierunek odrodzeniowej retoryki przez siebie do ojczyzny wniesiony i szerzony rozwijał u innych, stwarzając oratorską szkołę[1]) — to istotnie rozpoznamy w Janie z Ludziska prawdziwego humanistę, jako oratora, patrjotę, reformatora i wielkiego człowieka zarazem.

Bronisław Nadolski.

Kallimachiana.

Mimo długiego szeregu prac, szkiców i artykułów poświęconych Kallimachowi daleko nam jeszcze do tak pożądanej monografji o tej wyjątkowo ważnej postaci w dziejach polskiego renesansu. Trzebaż wpierw wydać krytycznie całą po nim spuściznę, poddać ją gruntownej i wszechstronnej analizie, opierarając ją na rozległem studjum kultury humanistycznej, przeprowadzić rewizję badań dotychczasowych. Nie wolno nam jednak zamykać oczu na to, że nad Kallimachem pracuje się nie tylko w Polsce ale i zagranicą.

Niezwykle pracowicie i sumiennie przez St. Kossowskiego zebraną bibljografję odnoszącą się do Kallimacha w pierwszym tomie „Historji literatury" Pilata (str: 59—65) należy pomnożyć o niektóre cenne pozycje. I tak w latach 1909—1912 wydał prof. historji humanizmu w uniw. rzymskim Zabugin (Vladimiro Zabughin) obszerną dwutomową monografję p. t. *Giulio Pomponio Leto* (Roma 1909—1912, t. I, str. XXII + 382, t. II, str. XIV + 422), opartą na bardzo bogatym materjale archiwalnym i rękopiśmiennym. Bez oparcia się o to dzieło nie można mówić o tych zasobach kultury humanistycznej, jakie Kallimach ze sobą do Polski przywiózł. Znał to studjum prof. Ptaśnik; w przypisach do swej *Kultury włoskiej wieków średnich w Polsce* raz się na Zabugina powołuje (str. 186) i cytuje za nim zeznania Pomponiusa Letusa o Kallimachu. Ale Ptaśnikowi chodziło tylko o dyplomację i politykę Kallimacha, a nie o jego kulturę humanistyczną, więc też wszystkiego stamtąd nie wydobywał, co się do tej osobistości odnosiło. Tymczasem Zabugin, znający też częściowo polską literaturę naukową o Kallimachu, wielekroć o nim mówi, dorzuca tu i ówdzie rysy do jego charakterystyki (I, str. 121, 122, 185—6) i cały jeden rozdział księgi pierwszej swego dzieła mu poświęca. Tutaj m. i. charakteryzuje jego *Fannietum.*

---

[1]) O tem piszę w rozprawie o Gaszowicu.

Na monografji Zabugina przedewszystkiem oparła się M. A. Kulczycka w swojej zagubionej pracy doktorskiej, której wyciągiem był jej referat odczytany na posiedzeniu Polskiej Ak. Umiej. a ogłoszony w biuletynach z r. 1921. Niestety nie podała tam autorka swego głównego źródła.

Nowe a bardzo cenne szczegóły związane z zaginioną *Retoryką* Kallimacha podał Dr. Wł. Pociecha w *Silva rerum* z r. 1927 *(Drugi egzemplarz exlibrisu Macieja Drzewickiego z 1516 r.)*, str. 168—173. Mimo że ta „Retoryka“ Kallimachowa, *manu eius scripta* gdzieś się oddawna w zbiorach kórnickich zawieruszyła w dziwnym sposobie, przypuszczać należy, że „zaopiekował się“ nią ktoś zdający sobie sprawę z jej wartości. A więc uzasadnioną jest nadzieja, że gdzieś, kiedyś, u kogoś — ten cenny autograf się odnajdzie.

Nie tylko w Polsce i we Włoszech ukazują się studja poświęcone Kallimachowi. W ostatnich czasach zajęli się też nim Węgrzy. W pracach Węgierskiej Akad. Umiejętności ukazała się w r. 1927 rozprawka prof. Józefa Huszti o poezjach Kallimacha, poświęconych królowi Maciejowi Korwinowi (Huszti József *Callimachus Experiens Költemenyei Mátyás Királyhoz*, Budapest 1927, str. 26). Dołączone streszczenie w języku włoskim oraz pomoc Dra Kardosa — pozwoliły mi zorjentować się w wynikach tej pracy.

O utworach Kallimacha, odnoszących się do Węgier podał wiadomość Zeissberg (*Die poln. Geschichtschr.* str. 399). Nie zajmując się niemi bliżej, uznał je za utwory późnego okresu, wymienił ich tytuły, zwrócił uwagę na utwór *Ad Petrum Garasdam* i wyciągnął zeń wniosek, że Kallimach miał jakiś kontakt z arcybiskupem Kalocsy, dzięki któremu poznał epigramaty Janusa Pannoniusa. Huszti wydał przy końcu swej rozprawki te utwory Kallimacha z rękopisów Vat. Lat. 2869 i Barber. Lat. 2031. Są to utwory: *Ad Petum Garasdam Hungarum* (14 wierszy), *Pro Regina Beatrice ad Mathiam Hungariae Regem* (80 w.), *De Adamante Mathiae Regis et Aquila Cesarea* (16 w.), *De eisdem* (10 w.), *De corvo Mathiae Regis et aquila Cesarea* (16 w.), *De Adamante corvo et anulo Mathiae Regis* (4 w.). Z utworów tych tylko drugi wydał przedtem Hegedüs.

Według Huszticgo najważniejszym ze względów literackich jest wiersz pierwszy. Oświetla on bowiem bliżej postać Garasdy, którego dzieła zaginęły. Inne utwory mają treść historyczną i odnoszą się po części do przygotowań wojennych przeciw Turcji a po części do zwycięstwa króla Macieja nad Fryderykiem III. Jest bardzo prawdopodobnem, że Kallimach napisał te utwory w czasie pobytu na dworze Macieja Korwina w latach 1483—4. Wprawdzie brak bezpośrednich dowodów tego pobytu, ale istnieją dowody pośrednie. Oto w zbiorze epigramatów florenckiego poety Ugolino Verino, ofiarowanym Maciejowi Korwinowi znajduje się epigram: *Ad Callimachum Etru-*

scum, poetam insignem. Panonii regis amicum. Zwraca się tu autor do Kallimacha z prośbą, aby jego wiersze polecił królowi (Commendes, precor ut docto, mea carmina regi, Ut Maecenatis praebeat officium). Brat Ugolina Silvestro wrócił z Węgier w r. 1483 i z jego to zapewne relacji dowiedział się Ugolino, że na dworze węgierskim znajdował się jego dawny przyjaciel Kallimach. Inaczej — powiada Huszti — nie możnaby sobie tego utworu wytłumaczyć! Zbiór epigramatów Ugolina zawiózł jego brat do Węgier w pierwszej połowie 1484 r., kiedy Kallimach znajdował się jeszcze w Budzie.

Stosunki między Maciejem Korwinem a Polską tylko w latach 1483 i 1484 były pokojowe i tylko wtedy mógł Kallimach, oficjalny dyplomacji polskiej przedstawiciel — napisać swoje „węgierskie" utwory o charakterze panegirycznym w stosunku do króla Korwina. Historyczne podłoże tych utworów mogłyby wyjaśnić bliżej dyplomatyczne dokumenty polsko-węgierskie z tych lat.

Hipoteza Husztiego o pobycie Kallimacha na węgierskim dworze wymaga dalszych dowodów. W każdym razie epigram Verina przemawia za nią.

Dodam wreszcie, że p. T. Kardos, młody uczony węgierski, pracujący obecnie w Rzymie nad rękopisami Kallimacha, odnalazł wśród rękopisów watykańskich jeszcze jeden kodeks, nieznany dotychczasowym badaczom Kallimacha a zawierający jego utwory [1]).

Roman Pollak.

Jak Heidenstein został historykiem.

(Na marginesie lat szkolnych R. Heidensteina).

O młodych latach Reinholda Heidensteina aż do roku 1582, w którym utalentowany historyk występuje na szerszą widownię w służbie Stefana Batorego, posłując w jego imieniu do księcia kurlandzkiego [2]), dotychczasowi jego biografowie (Spasowicz, Nehring, Czubek) dosłownie nie umieli nic powiedzieć. Wszystko, co z tych bezmała trzydziestu lat jego [3]) życia mogli przytoczyć, opierało się wyłącznie na szczupłych i po części mylnych informacjach Janockiego, które zarówno w odniesieniu do jego studjów, jakoteż do poznania genezy i początków

---

[1]) Do bibljografji odnoszącej się do Kallimacha dołączyć jeszcze należy pracę włoską: Uzielli *Filippo Buonacorsi „Callimaco Esperiente" di San Giminiano* (Miscellanea storica della Valdelsa VI—VII).

[2]) Por. R. Heidenstein *Rerum polonicarum libri XII*, 1672, str. 199. *Pamiętniki wojny moskiewskiej* (przekład Czubka) 1894, str. 263.

[3]) Urodził się w r. 1553, jak wynika z napisu na nagrobku jego w kościele parafjalnym w Solecinie: „Obiit a. salutis 1620, aetatis vero sue 67-mo die 24 decembris" (Por. *Słow. geogr.* XI, 563).

jego twórczości, nie są wystarczające [1]). Zbadanie tych kwestyj jest samo w sobie niezmiernie interesujące. Istotnie bowiem lata szkolne miały dla naszego historyka doniosłe znaczenie: one to wyrzeźbiły jego duszę i ukształtowały charakter, one wreszcie uczyniły zeń humanistę i historyka.

Studja naukowe rozpoczął Heidenstein bardzo wcześnie. Mając zaledwie lat trzynaście, wysłany został przez ojca, właściciela Solęcin w Prusach Zachodnich, wraz dwoma braćmi, Janem i Konradem, na pobliski uniwersytet w Królewcu (immatrykulowani 11 czerwca 1566 r.) [2]). O wyborze Królewca zadecydowała nie tylko bliskość, lecz także jego charakter wyznaniowy. Heidenstein bowiem, jak to wiemy z badań prof. Sobieskiego [3]), był za młodu luteraninem. Po pięciu latach udał się młody Heidenstein wraz z bratem Janem do Wittenbergi, gdzie 16 maja 1571 r. wpisał się na tamtejszy uniwersytet [4]). Niebawem śladem ówczesnych scholarów podążył po dalszą wiedzę do Włoch, do „tej — jak je raz określił — macierzy wszystkich najszlachetniejszych umiejętności“ [5]). Na miejsce studjów obrał słynny uniwersytet padewski, „do którego od kilku stuleci — jak to zaznaczył w życiorysie J. Zamojskiego — jakby na jakieś targowisko nauk i umiejętności zbiegała się cała Europa [6])“. 22 października 1575 r. wpisał się do metryki nacji niemieckiej legistów jako „Reinholdus Heidensteinius Borussus“ [7]). Wszedł w szeregi nacji niemieckiej, tak jak to nakazywały statuty, z tytułu swego pruskiego pochodzenia. Zresztą uważał się podówczas ten późniejszy powiernik Batorego i Zamojskiego za Niemca z krwi i kości, a co charakteryczniejsze, żywił on, jak się okaże, niezbyt przyjazne uczucia dla Polaków.

Normalny tok studjów Heidensteina przerwany został wkrótce wybuchem jednej z najstraszniejszych w przebiegu i skuttkach w państwie weneckiem zarazy. „Nie było bowiem nad nią drugiej — pisał później Heidenstein w rocznikach nacji — długotrwałością, przewlekłością, ostrością i pomorem na ludzi, o których obecnie wiemy z dawnych pomników...“ [8]). W rzeczy samej

---

[1]) *Jan.* I, 115: „Inque parentum sorum gremio litteratura prima, pietateque catholica imbutus est optime. Albiorem autem eruditionem, partim in Germaniae, partim in Italiae, partimque in Galliae Gymnasiis florentissimis, abunde sibi comparavit. Brevique ingeniorum aestimatori intelligentissimo Ioanne Zamoscio... innotuit“.

[2]) Erler, *Matrikel der Univ. zu Königsberg* I 38.

[3]) *Czy Heidenstein był różnowiercą w Studjach hist. wydanych ku czci prof. Zakrzewskiego*, 1908 str. 205 nast.

[4]) Foerstemann, *Album univ. vit.* II. 195.

[5]) Vita *J. Zamoscii*, str. 8.

[6]) Tamże str. 8.

[7]) Archivio antico dell' Univ. di Padova rkps nr. 459 (Matricula Germanorum iuridicae facultatis Patavii) sub anno.

[8]) Brugi, *Atti della nazione Germanica dei legisti nello studio di Padova,* I. 205.

trwała ona od marca 1575 r. do końca następnego, pochłaniając ogromną ilość ludzi. W zimie 1575/6 r. wprawdzie przycichła, ale już w lipcu 1576 r. poczęła znowu przybierać wielkie rozmiary, do największego nasilenia dochodząc w sierpniu, wrześniu i większej części października.

Wobec mnożących się wypadków śmierci, niektórzy studenci poczęli już w lipcu 1576 r. uciekać z zagrożonego miasta do ojczyzny, większość jednak postanowiła przeczekać pomór na miejscu. Do tych ostatnich należał i Heidenstein [1]).

Na razie zaraza szczęśliwie omijała nację niemiecką. Ale już z początkiem sierpnia zachorował Wolffgang Kreytzen, ziomek Heidensteina. Lęk padł na pozostałych. Wkrótce po śmierci Kreytzena 15 sierpnia porwała epidemja Dittmara z Kisleben, który wraz z swym ziomkiem Adrjanem z Wriesberg schronił się był do pobliskiego Abano. Owczesny konsyljarz legistów J. Wernsdorf, przyjaciel Heidensteina, z urzędu i z sympatji jaka go łączyła ze zmarłym, wystarał się o pozwolenie pochowania zmarłego w kościele w Abano. Nikt jednak, mimo zaofiarowanej hojnej zapłaty, nie chciał się podjąć przewiezienia zwłok. Sam przeto Adrjan, który przez cały czas choroby nie odstępował od łoża przyjaciela, teraz nie bacząc na niebezpieczeństwo, złożył na wóz i przewiózł je na miejsce ostatniego spoczynku. Ten wzruszający obraz przyjacielskiego oddania sprawił na Heidensteinie głębokie wrażenie. „Spectaculum hoc — pisał Heidenstein w rocznikach nacji — ut omnibus qui praesentes eramus summum moerorem afferebat, ita istius modi nobis videbatur, quod si in eam fortunam incidisset, ut ab excellentiori potius aliquo ingenio et eloquentia ac non huius generis commentariolis tenuitateque hac nostra ad posteritatem transmitteretur, inter pauca exempla rarae alicuius amicitiae atque fidei referri posset" [2]).

Niezadługo po pogrzebie Ditmara, wskutek wypadku zarazy w swojem mieszkaniu, zmuszony został Heidenstein wraz z przebywającym u niego chwilowo konsyljarzem Wernsdorfem schronić się na wieś, którą opuścił dopiero z nastaniem zimy, gdy ilość śmiertelnych wypadków poczęła się zmniejszać [3]).

Tak przeszedł rok 1576, „niezmiernem spustoszeniem zarazy wielce w tych okolicach pamiętny" [4]). Niebawem nowy cios dotknął Heidensteina. Drugiego czerwca 1577 r. zmarł na febrę jego ziomek i przyjaciel Wernsdorf [5]). Na łożu śmierci uprosił on Heidensteina, by w rocznikach nacji opisał za niego

---

[1]) Opis zarazy w nacjach niemieckich przedstawiam na podstawie roczników tychże nacyj, (por. Brugi, I, 202 nast. i Favaro, *Atti della nazione germ. artista*, I, 106 nast.

[2]) Brugi, *Atti* I 203.

[3]) Tamże 204—5.

[4]) Tamże 206.

[5]) Tamże 207.

ważniejsze zdarzenia z czasów jego urzędowania [1]). Chętnie podjął się Heidenstein zlecenia. W ten sposób powstała pierwsza historyczna praca Heidensteina: *Opis wydarzeń w nacji niemieckiej legistów za konsyljaratu J. Wernsdorfa w latach 1576 7* [2]).

Już ten pierwszy, jaki dotychczas znamy, produkt Heidensteinowego pióra, wyróżnia się starannem opracowaniem i szerokiem ujęciem rzeczy. Znać tu już wrodzony talent i zmysł historyczny późniejszego autora *Komentarzy o wojnie moskiewskiej*. Nie obce już wtedy były Heidensteinowi kanony humanistycznej historyki. Widać to z tendencji moralizatorskiej, jaka cechuje opis wydarzeń, dalej z poczucia ciągłości historycznej, oraz z dążenia do jaknajbarwniejszego ujęcia wypadków. Stąd też na plan pierwszy opowiadania wysunął Heidenstein, może wzorem Tucydydesa, pełne grozy wspomnienia z czasów grasowania zarazy. Dwojaki przytem miał cel na oku: z jednej strony pragnął zachować pamięć minionych niebezpieczeństw, z drugiej zostawić dla następców drogowskaz, w jaki sposób mają postępować w podobnych wypadkach [3]). Dążąc do dania jak najpełniejszego obrazu [4]) umieszczał nawet fakty, które bezpośrednio nie wiązały się z dziejami nacji (n. p. poświęca wspomnienie pośmiertne słynnemu lutniście Bakfarkowi, zmarłemu na zarazę w Padwie 22 sierpnia 1576 [5]).

Na drugą połowę 1577 r. względnie początek 1578 r. przypada podróż Heidensteina w głąb Włoch. Zachowały się z niej tylko fragmentaryczne wiadomości. Wtedy to zapewne nawiązać musiał w Bolonji stosunki z słynnym przyrodnikiem Uliksesem Aldrovandim [6]). Stało się to może przy sposobności zwiedzania jego zbiorów muzealnych i przyrodniczych, co stwierdza własnoręczny podpis Heidensteina w katalogu zwiedzających muzeum [7]). O zainteresowaniu się Heidensteina zbiorami Aldrovandiego świadczy wymownie fakt, że po powrocie do Padwy wysyła 9 sierpnia 1579 r. w darze dla muzeum, znaleziony w jakiejś mumji posążek egipski z wyobrażeniem Ozyrysa i Izydy, który właśnie otrzymał od przybyłego z Egiptu przy-

---

[1]) Tamże 199.

[2]) W wydaniu Brugiego zajmuje ona str. 199—208.

[3]) Brugi, 200: (...„ut propter memoriam praeteritorum periculorum non iniucunda fortassis erit recordatio, ita posteris aliquid praeferrent, quod in suis deliberationibus et consiliis simili rerum statu sequantur").

[4]) „Operae precium fortassis hic fecero si diffusius aliquanto referam, que eo tempore nostrorum hominum conditio, qui status fuerit" (Brugi 203).

[5]) ...„ne scilicet cuius vita tam clara fuisset, eius mors ignoratur"... (Brugi 204).

[6]) Świadczy o tem przedewszystkiem korespondencja z r. 1579, o której niżej.

[7]) Bibljoteka uniwersytecka w Bolonji. Zbiory rękop. Aldrovandiego rkps. nr. 110 (*Catalogus virorum, qui visitarunt Musaeum nostrum et manu propria subscripserunt*) nlb. Daty wpisania brak.

jaciela[1]). Korespondencja, jaka się w tej materji wywiązała, odsłania głębokie umiłowanie przeszłości i jej zabytków u młodego studenta. Dalsze ślady tej podróży, która niewątpliwie miała na celu zwiedzenie Rzymu, znajdujemy w Sienie. 28 marca 1578 r. wpisał się tu Heidenstein do metryki nacji niemieckiej, płacąc tytułem wpisowego pół florena[2]). Na uniwersytecie w Sienie zabawił Heidenstein przelotnie, już bowiem z początkiem czerwca tegoż roku pojawia się zpowrotem w Padwie. 10 czerwca za konsyljarjatu Jerzego Steina zaszczycono go krótkotrwałą zresztą godnością prokuratora nacji niemieckiej legistów[3]). Już wtedy wybił się Heidenstein swojemi zdolnościami i wiedzą tak, że konsyljarz Stein, pisząc o jego wyborze, obdarzył go epitetem „ornatissimus ac doctissimus iuvenis".

Nadszedł niebawem rok 1579, który miał nacji niemieckiej przynieść wiele trosk i zmartwień. Zaraz z początkiem roku biskup padewski rozpoczął starania, mające na celu ograniczenie wolności religijnej nacji, w większości protestanckiej[4]). Długo toczył się spór bez widocznego rezultatu. Gdy jednak do chorego studenta Henryka a Lubotz zabronił biskup pod karą ekskomuniki uczęszczać lekarzowi, sprawa weszła w stadjum rozstrzygające. Oburzona nacja postanowiła całą sprawę przedłożyć senatowi weneckiemu, i w tym celu wysłała z początkiem maja do Wenecji deputację. Po przybyciu do Wenecji delegacja przybrała sobie przebywającego tu podtenczas Heidensteina, jako znającego język włoski, który w jej imieniu przemawiał na audjencji u reformatorów studjum padewskiego a następnie u doży Mikołaja de Ponte. Wyniki interwencji były pomyślne. Trzeciego dnia, po otrzymaniu mandatu do prefektów Padwy, nakazującego lekarzom odwiedzać chorego, opuścili delegaci Wenecję. W ten sposób uzyskano na jakiś czas spokój od nagabywań biskupa[5]).

Niepospolite zdolności i wiedza, także zapewne pamięć położonych przez Heidensteina w Wenecji trudów, sprawiły, że przy nowych wyborach, jakie miały miejsce z początkiem sierpnia tego r.[6]), wyszedł konsyljarzem legistów. Zaraz na samym początku swego urzędowania popadł Heidenstein w konflikt z nacją polską, która w elekcji nowego rektora chciała posiąść

---

[1]) Zbiorów Aldrovandiego rkps nr. 136 t. IX k. 19^b — 20^b. W tej samej materji pisany był również drugi list Heidensteina 29. IX. 1579. (Tamże nr. 136 t. IX k 5^a).

[2]) „Nomina Germanorum" rkps A. XI 13 w Bibljotece miejskiej w Sienie, k. 112.

[3]) Brugi 212.

[4]) Por. B. Brugi, *Gli scolari tedeschi e la S. Inquisizione a Padova nella seconda metà del sec. XVI* w zbiorze studjów: *Per la storia della giurisprudenza e delle università italiane*, 1921, str. 154 nast.

[5]) Favaro, *Atti*, I, 147—155 i Brugi *Atti*, I, 216—220.

[6]) Daty dokładnej nie podają roczniki nacji legistów; według zwyczaju odbywały się one zawsze z końcem lipca lub z początkiem sierpnia.

miejsce przed Czechami[1]). Geneza tych uroszczeń była następująca. W statutach uniwersytetu legistów, wydanych za rektoratu Jana Zamojskiego uzyskali Polacy przed Czechami pierwszeństwo, jednakowoż zaraz w następnym roku na skutek starań nacji niemieckiej u reformatorów studjum przywrócono je zpowrotem Czechom. Teraz znowu Polacy próbując szczęścia, pokusili się o wyprzedzenie Czechów, lecz natrafili na zdecydowany opór Heidensteina. Powodowany starym antagonizmem, każącym mu nawet nie uznawać tak wybitnie zaznaczonego w dziejach uniwersytetu legistów rektoratu J. Zamojskiego[2]), którego dziwnem zrządzeniem losu zostanie kiedyś piewcą[3]), zagroził Heidenstein na wypadek uwzględnienia żądań Polaków założeniem apelacji i protestacyjnem opuszczeniem zebrania. W ten sposób zdecydowana postawa i zabiegi Heidensteina i tym razem udaremniły scholarom polskim ich dążenia.

Wkrótce nowa sprawa zaprzątnęła nację. Oto bowiem nowowybrany rektor, wyruszając do Wenecji w celu uzyskania swego zatwierdzenia, postanowił równocześnie rozpocząć staranie o umożliwienie, młodzieży niemieckiej przystępowania do egzaminów doktorskich bez nakazanego bullą papieską wyznania wiary. Celem zasiągnięcia w tej sprawie opinji zwołał Heidenstein na dzień 11 sierpnia zgromadzenie nacji, na którem olbrzymią większością odrzucono myśl czynienia jakichkolwiek w tej materji zabiegów ze względu na pewność niepowodzenia i obawę represyj ze strony władz kościelnych. Polecono jednak Heidensteinowi udać się do Wenecji w celu wyjednania zatwierdzenia rektora oraz wstawienia się za zredukowanym właśnie profesorem prawa Guerinim Piso Soaciusem, u którego chętnie studjowała młodzież niemiecka[4]). Tegoż jednak jeszcze dnia zaszły wypadki, które wstrzymały wyjazd Heidensteina i zaprzątnęły umysły nacyj niemieckich na cały miesiąc.

Rzecz cała wynikła jak zwykle z dość błahych powodów[5]). Idący na zgromadzenie, zwołane przez Heidensteina, Jan Adolf v. Bochwold został w pobliżu bazyliki św. Antoniego znieważony w sprzeczce przez jednego studenta francuskiego. Wypadek powyższy roznamiętnił odrazu i nastroił wrogo obie strony, które niewiele myśląc poczęły się zbroić. Noc przeszła na gorączkowych przygotowaniach wojennych. Wczesnym rankiem zebrała się z polecenia Heidensteina jak jeden mąż młodzież

---

[1]) Brugi, *Atti*, 222—223.

[2]) Oto co pisał o rektoracie Zamojskiego w rocznikach nacji niem. leg. późniejszy historjograf i współpracownik Zamojskiego: „Rectore Ioanne Sario Zamoscio Polono (si rector appellandus est is qui vix suae partis nostris... nunquam rector fuit)“... Brugi 222.

[3]) Por. St. Łempicki, *Śladem komentarzy Cezara*, 1920, str. 5-8.

[4]) Brugi, I. 223—226.

[5]) Opis tumultu oparłem na Brugim I 227—239 i Favarze I 160-164.

niemiecka, zaopatrzona w przeróżnego rodzaju broń palną i sieczną. Widząc przewagę Niemców, studenci francuscy pragnęli uniknąć zwady. Zacietrzewiona i roznamiętniona młodzież niemiecka nie myślała jednak ustąpić; chęć upokorzenia Francuzów i powetowania za wszelką cenę zniewagi wzięły górę. Nie pomogły perswazje i namowy do zgody dowódcy załogi miejskiej. Skoro ruchawka poczęła przybierać groźne rozmiary tak, że doszło nawet do rozprószenia oddziału straży miejskiej, władze miasta przy dźwiękach trąb nakazały Niemcom pod karą śmierci natychmiastowy powrót do mieszkań. Owieszczenie tego edyktu ostudziło zapał Niemców, którzy po krótkiej naradzie postanowili odprowadzić Bochwolda do mieszkania, a potem się rozejść. Aliści w drodze powrotnej zetknęli się z wielkim oddziałem załogi miejskiej oraz zastępem szlachty padewskiej, zebranej w celu uśmierzenia ruchawki. Strach obleciał młodzież, zwłaszcza tych, którzy byli uzbrojeni w broń palną tak, że w obawie przed odpowiedzialnością rozbiegli się po cmentarzu antoniańskim, rzucając w popłochu broń.

Sytuacja dla nacji niemieckiej stała się wielce nieprzyjemną. Władze miejskie, rozgniewane uporem i zuchwałą postawą Niemców, postanowiły represjami stłumić nieposłusznych i zmusić ich do zawarcia z Francuzami zgody. Pociągnęły więc kilku Niemców do odpowiedzialności, nakazując im w ciągu dziewięciu dni udać się do więzienia. Lęk padł na nację. Zaczęto już myśleć o gromadnem opuszczeniu Padwy. Ledwie udało się Heidensteinowi wykołatać dla siebie i sześciu znaczniejszych studentów swobodę ruchów w celu przystąpienia do rokowań o zgodę. Tu jednak wyłoniły się znaczne trudności. Arbitrzy bowiem w osobach Piusa Eneasza Opizia i Raynutiusa Ottona dążyli do zawarcia ugody na tej podstawie, że Francuz oświadczy, iż nie miał zamiaru znieważać przeciwnika, podczas gdy Niemcy i Bochwold, nie zadowalając się tem, żądali przeprosin. Gdy Bochwold trwał uporczywie przy swojem zdaniu i żadne perswazje Heidensteina nie mogły go przekonać, zwołał ten ostatni potajemnie na dzień 15 sierpnia zebranie w swojem mieszkaniu, wysuwając kompromisową formułę, któraby mogła zadowolić obie strony. Stanął w niej Heidenstein na stanowisku, że o ile Francuz uderzył Bochwolda w celu znieważenia go, w takim razie zobowiązany był do przeprosin, jeśli zaś nie miał tego zamiaru, to nie powinno mu sprawić przykrości publiczne stwierdzenie, iż nie uczynił tego w złej myśli. A chociaż koncepcję tę znaleziono zbyt ustępliwą, to jednak w końcu ją przyjęto. Francuz jednak nie chciał się zgodzić na tego rodzaju rozwiązanie kwestji. Również odrzucili ją arbitrzy, mimo że Heidenstein wystarał się u trzech prawników padewskich o poparcie na piśmie swej formuły. Chcąc nie chcąc, musieli się wreszcie Niemcy zgodzić na tezę, wysuniętą od samego początku przez arbitrów.

Zawarcie zgody nie zmieniło stanowiska władz miejskich, które dalej trwały przy myśli pociągnięcia do odpowiedzialności pozwanych studentów niemieckich. Poprzednio tylko w czasie rokowań o zgodę na skutek starań Heidensteina udzielono im dziesięciodniowej zwłoki i wreszcie dano swobodę ruchów. Gdy nie pomogło wstawiennictwo rektora i większej części grona profesorskiego 27 sierpnia, już po zawarciu prowizorycznej zgody, ruszył Heidenstein z kilku znaczniejszymi studentami do Wenecji, by tu prosić dożę o przebaczenie.

Jak zwykle w takich razach zwrócono się naprzód do reformatorów studjum, poczem dopiero udano się na audjencję u doży. Łaskawie przyjęci, bez trudu uzyskali pożądany mandat do władz miejskich, umarzający całą sprawę. 11 września w rocznicę wybuchu sporu obydwie strony zatwierdziły publicznie warunki zgody. W ten sposób skończył się blisko miesiąc trwający zatarg, który trzymał przez cały czas w napięciu nację niemiecką, a ze wszystkich może najwięcej zajął Heidensteina [1]).

Skoro tylko umilkły echa zatargu zabrał się Heidenstein do spraw wewnętrznych nacji. Celem należytego administrowania sprawami nacji założył Heidenstein kopjarjusz listów, które wysyłał w imieniu nacji [2]). Przystąpił dalej do energicznego egzekwowania pożyczek, zaciągniętych w latach poprzednich z kasy nacji. Rozpisał tedy we wrześniu i październiku kilka listów, grożąc opornym dłużnikom lub poręczycielom pociągnięciem ich przed sądy, a nawet w sprawie Jana Dawida Funcka, który zalegał z uiszczeniem 20 dukatów, brakujących z czasów jego konsyljarstwa, nie wahał się wystosować supliki do Alberta, palatyna Renu i księcia bawarskiego, z prośbą o skłonienie dłużnika do wyrównania należnej sumy, w czem wszystkiem dzielnie mu sekundowali obydwaj prokuratorzy nacji.

Były to już ostatnie dni pobytu Heidensteina w Padwie. Początkowo planował on wyjazd z Padwy na początek listopada [3]). Wpierw jednak musiał jeszcze raz wyruszyć w poselstwie do doży. Właśnie bowiem na samym początku listopada

[1]) Tak o tem wspomina w rocznikach nacji niem. leg.: „Refugio enim animo cum cogito quotidianas concursationes magistratuum aliorumque interpellationes et reliquam odiosissimi negotii tractandi molestiam“ (Brugi 235).

[2]) Znajduje się on obecnie w rękopisach Bibljoteki uniw. w Padwie nr. 1655 t. I. Na k. 1a czytamy: „Exempla literarum qaae sub consiliariatu Reinholdi Heidensteinii procuratore Heinrici Baumgartneri et Michaelis Mulleri nomine Nationis nostrae ad diversos debitores scriptae sunt. O kopjarjuszu tym wspomina H. w rocznikach: „Testis huic rei erit liber in quem exempla litterarum retulimus: non solum ut administrationis nostrae ratio ad posteros constaret, sed quo perspicerent qui a nobis debitores interpellati et de quibus tamquam desperatis ad magistratum scribendum esset“ (Brugi 239).

[3]) W liście do Aldrovandiego z 9. IX, t. r. tak pisał o swej projektowanej podróży: „Ego sub initium primo mensis novembris Gallicam profectionem suscipiam...“ (ms. 139, t. IX k. 5 a).

ogłoszono edykt, zabraniający surowo noszenia broni, z wyjątkiem tych, którzyby zobowiązali się do pełnienia na wypadek potrzeby służby wojskowej. Rozporządzeniem tem uczuła się dotkniętą arystokratyczna młodzież niemiecka, skupiona głównie w nacji legistów. Z jej tedy polecenia wybrał się Heidenstein wraz z kilku innym delegatami do Wenecji, by poczynić starania o zwolnienie nacji od tego edyktu. Nic jednak tu nie sprawiono. Władze weneckie odmownie odniosły się do prośby Heidensteina i towarzyszów [1]).

Był to już ostatni publiczny występ Heidensteina w sprawach nacji. 23 listopada 1579 [2]) zwołał on zgromadzenie, na którem zrzekł się swej godności a nazajutrz przekazał nowemu konsyljarzowi skarbiec nacji, wydatnie powiększony za swego urzędowania, oraz oddał metrykę i roczniki nacji, w których wedle zwyczaju przedstawiał dzieje swego konsyljarstwa, szeroko zwłaszcza rozpisując się o wypadkach sierpniowych [3]). W opisie tej sprawy uwydatnił Heidenstein silnie swą rolę i zabiegi, jakie podejmował, „aby — jak zaznaczył — ktokolwiek później badając nasze sprawy wiedział, że raczej uchybiliśmy w czem innem, aniżeli w dążeniu do zapewnienia przedewszystkiem godności i honoru nacji“ [4]). Jako prawdziwy syn renesansu, liczył się bowiem Heidenstein ogromnie z sądem historji. W tym też celu przekazał pamięci potomnych nazwiska zasłużeńszych w tej sprawie studentów, oraz tych dygnitarzy weneckich, z których życzliwości i wpływów nacja korzystała. Przedewszystkiem jednak chciał Heidenstein przestrzec i pouczyć na przyszłość kierowników nacji na tym przykładzie, „aby nie rzucali płocho i lekkomyślnie w podobnej sprawie całej nacji w niebezpieczeństwo i tego rodzaju trudności“, lecz starali się swą powagą hamować zbyt agresywne dążenia poszczególnych członków nacji [5]).

Opuszczał Heidenstein Padwę po blisko czterech latach pobytu, wynosząc dla niej wielką cześć i przywiązanie, zarówno z powodu ogromnej swobody, jaką cieszyli się scholarzy, jakoteż ze względu na znakomity dobór uczonych jej uniwersytetu [6]). Lata te miały dlań ogromne znaczenie. Nie wyniósł on stąd

---

[1]) Brugi, t. 236—238.

[2]) Tamże, I 239.

[3]) W wydaniu Brugiego I, 222—239.

[4]) Tamże, I. 232.

[5]) Tamże I 235.

[6]) Oto charakterystyczne w odniesieniu do Padwy słowa Heidensteina: „Ut vero non negem etiam in alium locum studia nostra transferri posse, si tamen circuspiciant animo, nullum profecto reperient in quo has oportunitates habituri sint, et tam excellentes in omni doctrinarum genere viros; vel ea gratia victuri ut omnia quacumque petere in animum induxerint, ipsis concedantur. Ne dicam iam magnopere illis cavendum esse ne in locum aliquem, unde nec pedem honeste referre nec tuto consistere possint ex domicilio hoc libertatis praecipitent“ (Brugi I 235).

coprawda godności doktorskiej (zapewne z powodu swego wyznania protestanckiego, gdyż według obowiązujących przepisów musiałby wpierw złożyć katolickie wyznanie wiary), niemniej jednak poznał tajniki prawa rzymskiego, którego do zgonu zostanie wielkim czcicielem i którego znajomość będzie mu przydatną później przy korekturze prawa pruskiego[1]). Tu już dał poznać wielkie walory serca i umysłu, a co najcharakterystyczniejsze, tu już okazał zamiłowanie do historji i tu począł wprawiać się do pracy dziejopisarskiej, kreśląc obszernie i szczegółowo dzieje swojego i Wernsdorfa konsyljarstwa. Te same zamiłowania i przymioty, taką samą cześć dla grodu Antenora wyniósł niewiele lat przed pobytem Heidensteina Jan Zamojski; one to niewątpliwie zbliżyły do siebie w kilka lat później obu tych znakomitych mężów w promieniach trzeciego wielkiego padewczyka — króla Stefana Batorego[2]).

Na razie jednak wybierał się Heidenstein z Padwy pod koniec 1579 r. do Francji. Podróż ta pozostaje być może w związku z zapisaniem się jego brata Jana na uniwersytecie w Orleanie w tymże właśnie roku[3]). Przypuszczać możemy, że również i Reinhold otarł się o tę wszechnicę, mimo że nazwiska swego nie umieścił w tamtejszych księgach nacji niem. W jakich innych miastach Francji przebywał Heidenstein — nie wiadomo. W źródłach znajdujemy jeden tylko ślad, któryby można odnieść z wszelkiem prawdopodobieństwem do czasów tej peregrynacji francuskiej. Mamy tu na myśli przyjaźń, jaka zawiązała się zapewne w tych latach między naszym historykiem a poetą francusko-łacińskim Janem Jakóbem Boissardem, czego dowodem wiersze Heidensteina do Boissarda i odwrotnie, jakie znajdują się w Boissardowym zbiorze poezji: *Poemata Elegiarum libri II, Hendecassylaborum lib. II Tumulorum ac Epithaphiorum lib. I Epigramatum lib. II* 1589[4]). Na ziemi francuskiej zresztą Heidenstein nie zabawił dłużej nad rok, conajwyżej dwa (1580 ewent. 1581 r.). Już bowiem w 1582 r. występuje w służbie Batorego, posłując z jego polecenia do księcia kurlandzkiego. Rzecz jasna, że musiał już przed otrzymaniem tej funkcji czas jakiś przebywać na dworze Batorego, by zaskarbić sobie zaufanie monarchy.

Z przybyciem do Polski i wstąpieniem na dwór Batorego zamknął się u Heidensteina długoletni okres studjów. Rozbu-

[1]) Por. *Ius terrestre nobilitatis Prussiae correctum a. 1598*, Toruń 1599.

[2]) Pobyt Stefana Batorego stwierdzają *Font. rer. hung I* 42—3.

[3]) „Joannes Heidenstein Borussus Nob." (z notat prof. Kota).

[4]) W zbiorze tym znajduje się na str. 90 krótka elegja „*ab Heidenstein Borussi*", na str. 242/3 wiersz Heid. do Boissarda, a na str. 243/4 odpowiedź Boissarda. Niestety egzemplarz tych poezyj Boissardowych nie jest nam znany; korzystamy tylko z notat Prof. Kota. Nie mogliśmy także wyzyskać Pauli Melissi *Schediasmata poetica*, 2-gie wyd., Paryż 1586, w których znajdują trzy wiersze poświęcone Heidensteinowi Melica str. 339—341, 376—379 i *Epigrammata*, t. III 111.

dzone w tych właśnie latach zamiłowania do historji i kult dla przeszłości wkrótce rozwiną się i wydadzą owoce w wspaniałej twórczości dziejopisarskiej Heidensteina: *Komentarzach wojny moskiewskiej, Żywocie Jana Zamojskiego i Rzeczy polskich księgach dwunastu.*

Kraków. *Henryk Barycz.*

Kilka uwag o „Pieśniach katolickich“ Jagodyńskiego.

Przy Stanisławie Serafinie Jagodyńskim prof. Korbut (I 499), wymieniając wśród jego dzieł „Pieśni katolickie“ i „Kalligraphię“, dodaje: „Dwa ostatnie utwory być może innego Jagodyńskiego“, (jako drukowane pod koniec wieku XVII, podczas gdy życie Jagodyńskiego przypada na koniec XVI i pierwsze dziesiątki XVII wieku). Łączy się ta uwaga duchowo z notatką Fr. Krčka „Zagadki w życiu i w działalności literackiej S. S. Jagodyńskiego“ (Pamiętnik literacki, VII, 1908, str. 348—349), w której autor zwraca uwagę na możliwość istnienia przynajmniej dwóch Jagodyńskich, (na podstawie faktu, że już w r. 1613 pojawiają się w druku utwory pod tem nazwiskiem, i że wydanie „Kalligraphii“ z r. 1695 wygląda na wydanie pierwsze, nie późny przedruk). Przed laty K. Jarecki zajął się Jagodyńskim i zapowiedział pracę o nim („Kto jest autorem tłumaczeń z Petrarki i Bartasa. przypisywanych Grotkowskiemu?“, Pamiętnik literacki, IV, 1905, str. 240—243), ale praca ta się nie ukazała.

Nie rozwiązując tu zagadek, związanych z Jagodyńskim, spróbujmy rzucić nieco światła na jego kancjonał.

Estreicher zna cztery egzemplarze „Pieśni katolickich“; pierwsze dwa bez daty — drugi „pozornie taż sama edycja, lecz litery arkusza odmiennie rozłożone“ i różny od pierwszego ozdobnik na końcu dzieła (Bibliografia, XVIII, 1901); trzeci z datą 1695; czwarty zdefektowany (brak karty tytułowej, więc i daty), różny od egz. 1695 tem, że nie ma hymnu o św. Janie Kantym i ma odmienny skład Przedmowy (XXIV, 1912, str. 264). Wszystkie podają tylko inicjały wydawcy: S. S I. Czytanie tych inicjałów jako „Stanisław Serafin Jagodyński“ opiera się na tradycji („Jagodyńskiemu też powszechnie przypisują poczytną książkę p. t. Pieśni katolickie...“, Chmielowski w Wielkiej Encyklopedji Powszechnej, t. 31—32, r. 1903, str. 386—387). Tradycja ta sięga zapewne początkiem swoim do Oloffa, za którym poszli historycy literatury w pierwszej połowie XIX wieku. Nie była ona atakowaną. Wątpliwości dzisiejsze opierały się na fakcie wydania z r. 1695 i milcząco przyjmowały, że wydanie niedatowane jest bliskie tego roku, chociaż już Jocher (Obraz III, 1857, str. 147) rozumował w ten sposób, że skoro autor żył w pierwszej poło-

wie XVII wieku, to i pierwsze wydanie „Pieśni“ na tę epokę przypada.

Otóż w samej książce jest wskazówka co do tego zupełnie wyraźna. Jest nią aprobacja kościelna na druk. Na odwrocie karty tytułowej czytamy: Approbatio. Commendo Censurae Adm. Rndi. Domini Gabrielis Morendae, I. V. Doct. *Erasmus Kretkowski Praep. et Officialis Generalis Crac.* Ex Commissione imo commendatione Illustris et Admodum Rndi. Dni. D. Erasmi Kretkowski, Praepositi et Officialis Generalis Crac. opusculum hoc cui Titulus *Cantiones Catholicae, nunc recens reformatae*, censui, et censeo dignum usu et commendatione omnium piorum Catholicorum. *Gabriel Morenda I. V. D.* W wydaniu r. 1695 mamy dosłowny przedruk tej aprobacji z dodatkiem: Reimprimatur. M. Franciscus Przewoski S. Th. D. Praepositus S. Floriani, Ordinarius Librorum Censor. Datum in Praepositura S. Floriani 29 10-bris 1694, mpp). O ks. Kretkowskim wiemy, że umarł w r. 1639, mając lat 44, jako oficjał generalny krakowski (Łętowski, Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. Kraków 1852, tom II, str. 175—176). Mamy więc terminum ad quem druku. Niestety nie wiemy, kiedy ks. Kretkowski został prepozytem i oficjałem (w archiwach katedry krakowskiej musi to być, ale w drukach nie spotkałem tej daty)[1]; w każdym razie gdzieś po roku 1630, bo pod tym rokiem widzimy go jako kantora, oczywiście zapewne jako kantora-kanonika (Łętowski tamże). Datę śmierci Jagodyńskiego przyjmuje się na r. 1633 — bez absolutnej pewności. Dzieło jego mogło się pojawić już po jego śmierci (kto wie, czy nie tym faktem należałoby tłumaczyć brak pełnego nazwiska Jagodyńskiego i daty na pierwszem wydaniu — ale to tylko przypuszczenie). W każdym razie można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć pojawienie się „Pieśni“ na czwarty dziesiątek XVII wieku.

Drugą wskazówką co do daty byłby może ten fakt, że hymn Veni Creator podany jest w Pieśniach w formie dawniejszej, pierwotnej, tej którą miał przed reformą brewjarza, dokonaną w latach 1623 do 1631 z polecenia papieża Urbana VIII; wydanie osobne poprawionych hymnów wyszło z druku w r. 1629, całego brewjarza w nowej formie w r. 1632 (X. Bronisław Gładysz, X. Maciej Kazimierz Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzowych za czasów papieża Urbana VIII. Poznań 1927, str. 28. Prace komisji filologicznej Pozn. Tow. Przyj. Nauk, t. III, str. 294). Przypuścićby więc można, że przynajmniej praca Jagodyńskiego nad ułożeniem kancjonału przypada na czas przed r. 1632. Ale wskazówka to niezbyt pewna i nie

---

[1]) Był oficjałem w r. 1638; w tym charakterze przeprowadza z polecenia biskupa Zadzika wizytację katedry (Tadeusz Wojciechowski, Kościół katedralny w Krakowie. Kraków, 1900, str. 7).

decydująca. Nowe wydanie brewjarza nie w tej chwili zapewne przyszło do Polski i weszło w powszechne użycie. Następnie: kancjonał Jagodyńskiego nie był oficjalną księgą liturgiczną, więc nie był obowiązany do podania tekstu hymnu w nowej oficjalnej postaci.

Wydanie r. 1695 jest ścisłym, literalnym przedrukiem pierwszego, tak że pozostawia jego błędy tu i ówdzie tylko mamy drobne poprawki i zmiany typograficzne — teksty są wszędzie te same, ten sam ich porządek, ten sam układ druku [1]).

A teraz: któremuż z rzekomo kilku Jagodyńskich przypiszemy zebranie Pieśni katolickich w kancjonał?

Jagodyński w naszej pamięci występuje przedewszystkiem jako autor Grosza i Wybawienia Ruggiera — może dlatego, że te dzieła mamy w przedruku Turowskiego (wraz z Nymphikami), podczas gdy zapoznanie się z resztą sprawia duże trudności. Otóż pierwsze pytanie: czy zbiór pieśni kościelnych kwadruje z wyobrażeniem twórcy tamtych utworów?

Stylistycznie mało — ale tu trzeba pamiętać, że wydawca kancjonału wyraźnie mówi, że są w śpiewniku pieśni „zebrane“ przez niego, a tylko niektóre „nowo złożone“. Gdybyśmy mogli z wszelką pewnością ze zbioru wydzielić te pieśni „nowo złożone“, mielibyśmy zadanie łatwiejsze. Ale przy dzisiejszym stanie naszej znajomości dziejów hymniki polskiej trudno się zdobyć na odwagę kategorycznych twierdzeń. Są u Jagodyńskiego stare pieśni średniowieczne (Chrystus zmartwychwstał jest, Przez twoje święte zmartwychwstanie, Bogurodzica); są pieśni z XVI wieku (Kochanowskiego „Czego chcesz od nas Panie“ i „Kto się w opiekę“; Lubelczyka „Chrystus Pan zmartwychwstał“; szereg pieśni przedrukowanych w tej postaci, jaką mają w „Pieśniach postnych“ z końca XVI wieku, nowe wydanie r. 1617: „Raczcie posłuchać tej sprawy“, pieśń o św. Jopie, o św. Sebastjanie, „Jezusa Judasz przedał“, „Kto chce Pannie Maryej służyć“, „Z pomocą Boga miłego“, „Krzyżu święty“, pieśń o św. Stanisławie; są przedruki z Grochowskiego: „Mądrość i prawda wieczna“, z officium Wujka: przekłady Ave maris stella, O gloriosa Domina, Regina coeli laetare; jest kolęda „Anioł pasterzom mówił“; i wiele innych). Przedruk u Jagodyńskiego bywa raz zupełnie wierny, innym razem ze zmia-

---

[1]) Kilka przykładów: Zostają błędy: *acclinis* w hymnie Dies irae za *acclinis* (str. 173); nie trwóż Panno z sobą (str. 5); służebnicą postać (str. 34, zamiast służebniczą); pozostają też nieraz błędy prozodji (str 46, 38 i i.). Tu i ówdzie poprawki: str. 6 wiersz 1 od dołu *słynąc*, trafnie, zamiast *słynąć* pierwszego wydania; str. 39 w. 28 *wylewały* zam *wylewali*. Modernizacja: *powinniśmy* (za powinnichmy w 1 wyd.); *zstać* poprawione na *stać*. Czasem zmiana wyrazu: „niech *brzmi* sława w kościele“ na „*grzmi*“ pierwszej edycji. Czasem oczywiście pojawiają się i nowe błędy druku. Ale na ogół wydanie r. 1695 w porównaniu z pierwszem nie ma ani jednej ważniejszej zmiany co do tekstu a typograficznie jest do niego łudząco podobne wskutek tożsamości formatu, składu druku, czcionek, ozdobników.

nami, czasem rytmicznemi, najczęściej stylistycznemi — niekiedy zmiany te idą wcale daleko. Znacznie mniejszą jest liczba pieśni, których teksty — o ile przy dzisiejszej naszej znajomości przedmiotu możemy sądzić — są nowe: bądź to nowe przekłady (z łaciny) pieśni dawniej znanych, bądź też pieśni zupełnie nowe (na taką wygląda bardzo charakterystyczna pieśń „Świta, zmierzka...“). Otóż te możnaby porównywać ze znanemi utworami Jagodyńskiego, szukać podobieństw stylowych, by je na tej podstawie przypisać autorowi Ruggiera. Ale, jak mówiliśmy, nie mamy tu absolutnej pewności, że nie są to stare teksty, skądinąd nam nieznane. Następnie zaś charakter ich treści wpływa na styl — hymnografja zresztą ma swoje tradycje stylowe — stąd brak wyraźnego podobieństwa między stylem nabożnych pieśni a epigrammatów (Grosz) lub feerji teatralnej (Wybawienie Ruggiera).

Jeżeli jednak teksty pieśni nie mogą służyć za sprawdzian autorstwa Jagodyńskiego, autora wymienionych utworów, to może nieco przydatniejszą pod tym względem będzie prozaiczna wstępna „Przemowa o śpiewaniu i pieśniach nabożnych“. Styl jej odznacza się kwiecistością barokową. Na tę właściwość w prozaicznym wstępie do Ruggiera zwrócił uwagę już Chmielowski, podkreślając zwłaszcza *concetti* (szczera ochota i ochotna szczerość, i t. p.). Są to ogólne właściwości epoki barokowej; niemniej na tem tle mogą się uwydatniać pewne cechy indywidualne. Otóż w „Przemowie“ są charakterystyczne amplifikacje, ściślej mówiąc powtarzanie wyrazów zbliżonych do siebie treścią, dla wyrażenia jednej myśli: „z łaciny wiedzieć i widzieć insze narody mogą“, „miłość i chwałę Bożą ludzkie głosy ogłaszać i oświadczać mają“, „życzę też i radzę“, „aby tak jednoż rozumiejąc, mówiąc i śpiewając... jednostajnemi sercy, głosy i słowy Boga chwalili“, „katolickim sercem i głosem chwalą Boga“. (Są też i concetti: „tego wszytkiego głos słowy rozdzielny, dźwiękiem przyjemny jest tłumaczem“, „pieśni starożytnej pobożnoścl katolickiej polskiej nie tak porzucone jako rozrzucone zebrawszy“). Por. z tem w dedykacji Ruggiera: „gdzie iż jak wdzięcznym i ozdobnym, tak też i uszanowanym byłeś gościem“, „temum się ja bardziej radował i dziwował“, „dworni i wolni narodu i dworu polskiego“, „to wżdy więtsza, co rzadsza i w osobliwem ma być podziwieniu“, „bez ogłaszania zacności i z utajeniem dostojności byłeś i przebywałeś“, „tak wiele sławy i wysławiania zostaje“, „gdzie mógł bezpieczniej i pożyteczniej się udać“, „zdobi się i szczyci“, i tym podobne; tak samo w dedykacji Nymphik: „pilne oko na cnotę i cnotliwych było“, „w cnocie i cnych postępkach“, „obrać i otrzymać pannę, którąby mu się jeno zdała i podobała“, „wiadomo i na oko widomo“, „nagodniejszym i nazasłużeńszym“, „do winszowania i usługowania“, „nie mogłem i nie chciałem zostać próżnującym“ i t. p. Przy całem „zuniformowaniu“ w ba-

roku, są to jednak podobieństwa tak charakterystyczne, że chyba możemy na ich podstawie przyjąć identyczność autora Ruggiera, Grosza i t. d. z Jagodyńskim wydawcą Pieśni katolickich.

Na tle kultury XVII wieku nie zdziwi nas fakt, że poeta świecki zbiera i sam pisze pieśni religijne. Na tytule dziełka „Syzygia“ w r. 1613 Jagodyński podpisuje się jako „secretarius C. B. M. V.“ Krček (l. c.) odczytuje to: „secretarius Congregationis (lub Confraternitatis) Beatae Mariae Virginis“. Jeżeli to jest trafne odczytanie, to mielibyśmy ślad bezpośredniego udziału Jagodyńskiego w stowarzyszeniu religijnem — tem łatwiej zrozumiemy jego działalność na polu pieśniarstwa religijnego.

Idąc tym śladem dalej, możemy chyba uważać za prawdopodobne, że jednego Jagodyńskiego utworami są: Epitimia (Wilno 1613), Syzygia (Wilno 1613), Nymphika (Wilno 1617), Grosz (Kraków 1620), Dworzanki (Kraków 1621), Wybawienie Ruggiera (Kraków 1628), Pieśni katolickie (Kraków, przed r. 1639), czyli tak, jak jest u Estreichera. Miejsca druku i daty układają się też w logiczny łańcuch biograficzny. Żyje Jagodyński najpierw na Litwie. i w Wilnie ogłasza swe utwory. W r. 1619, jak wiadomo, widzimy go w akademji krakowskiej. Od tego czasu drukuje stale w Krakowie, widocznie więc gdzieś tutaj (czy to w mieście samem, czy na jakim dworze w Małopolsce?) przebywa na stałe. Pochodzenie z Litwy i przebywanie tamże w pierwszej połowie życia zaświadczają stosunki Jagodyńskiego z panami litewskimi także w epoce małopolskiej: oto dedykacja Ruggiera Januszowi Kiszce, wojewodzie połockiemu, staroście parnawskiemu; oto podany przez naszego poetę na końcu Wybawienia Ruggiera wykaz „osób przedniejszych narodu polskiego, które na tej akcji przy królewiczu j. m. we Florencji były“ (w orszaku królewicza Władysława na przedstawieniu opery włoskiej w r. 1624): Janusz Radziwiłł, Janusz Kiszka, Stan. Olbrycht Radziwiłł, Aleksander Ludwik Radziwiłł, Jan Olbrycht Radziwiłł, Stefan Pac, Krzysztof Sapieha, Al. Sapieha.

Ta sprawa byłaby więc może załatwioną, jedna z zagadek rozwiązaną. Pozostaje jeszcze kwestja Kalligraphii (?) i przekładów z Petrarki i Bartasa. Inna rzecz, że sam kancjonał prosi się o szczegółowe zbadanie (ciekawą jest np. jego dwujęzyczność; czyżby łacina w nim miała być protestem przeciwko jej eliminowaniu przez protestantów?). W dziejach polskiej pieśni religijnej odegrał on znaczną rolę; zużytkowują go na przykład w dużej mierze kantyczki, wydawane w wieku XVIII (od niego też zapewne przejęły one zwyczaj umieszczania i tekstów łacińskich). Ale te wszystkie zagadnienia dadzą się chyba najlepiej wyjaśnić na tle i w związku z dziejami całej naszej hymniki religijnej.

Stanisław Dobrzycki.

Rękopisy w bibljotece Ignacego Krasickiego.

„O bibljotece Ignacego Krasickiego“ posiadamy krótki artykuł informacyjny Tadeusza Grabowskiego (Pamiętnik literacki. R. II, 1903, s. 257—60), dalsze „Losy księgozbioru Ignacego Krasickiego“, który wpłynął, jak wiadomo, do bibljoteki Liceum warszawskiego, omówił wyczerpująco dr. Stefan Rygiel (Exlibris. IV. Lwów, 1922, i odbitka, Lwów, 1922). Podstawą notatki Grabowskiego była „Specyfikacja ksiąg w bibljotece po ś. p. J. O. księciu Krasickim, arcybiskupie gnieźnieńskim, pozostałej, znajdujących się“, pochodząca z roku 1810, dochowana w rękopisie nr. 80 Bibljoteki hr. Branickich w Suchej (Jan Czubek, Katalog rękopisów Bibljoteki hr. Branickich w Suchej. Kraków, 1910, s. 23), niedostępna dr. Ryglowi z powodu okoliczności wojennych. Katalog suski, którego drugi egzemplarz, rewindykowany z Petersburga, mieści się obecnie wśród Bibljoteki Uniwersytetu warszawskiego (sygn. Różnojęz. Fol. XVIII. 135), nie jest katalogiem pierwotnym bibljoteki księcia biskupa warmińskiego. Dowodzi tego rękopiśmienny „Catalogue de la bibliothèque du feu Prince-Archevêque de Gnesne“, znajdujący się dziś również w Bibljotece Uniwersytetu w Warszawie (petersburski, sygn. Różnojęz. F. XVIII. 47, kart. 106). Katalog rzeczony, ułożony po francusku, rozpoczęty zapewne bezpośrednio po śmierci Krasickiego (um. 14 marca 1801 roku), ukończony w Łowiczu dnia 15 września 1801 roku, obejmuje więcej niż 2000 dzieł (w prawie 6000 tomach, podzielonych na dziesięć następujących klas.

1. Classe: Collections. — 2. Classe: Littérature. — 3. Classe: Philologie. — 4. Classe: Philosophie. — 5. Classe: Théologie. — 6. Classe: Gouvernement. — 7. Classe: Histoire. — 8. Classe: Mélanges. — 9. Classe: Manuscrits. — 10. Classe: Ouvrages incomplètes ou endommagées.

Nie wchodząc tutaj w ważną dla badaczy twórczości Krasickiego treść katalogu, ogłaszamy z niego (s. 190—3) jedynie wykaz rękopisów, jakie stanowiły własność księcia poetów stanisławowskich w chwili jego zgonu.

NEUVIÈME CLASSE.

MANUSCRITS.

Manuscrits du feu Prince.

1. Mykołaja (!) Doświadczyńskiego Przypadki in 4. relié en carton.

2. Polskie Miscellanea. 7 vol. petit in folio. les six premiers et le 8e rel. en carton et le septième en maroquin rouge, avec le signe N° VII à la première page.

3. Pan Podstoli. 3 vol. in fol. les deux premiers rel. en carton, les 3e en trois cahiers in fol. et pas encore imprimé.

4. Życia zacnych mężów z Plutarcha. 3 vol. in folio reliés en carton et 24 cahiers in fol. pas encore imprimées.

5. Rozmowy. un cahiers in fol. de 17 feuilles. pas encore imprimé.

6. Kazania. 3 cahiers in fol. pas imprimés.

7. Przydatek do Zbioru potrzebniejszych wiadomości podobnie jak dzieło oryginalne, porządkiem alfabetu ułożony. 16 feuilles entiers pliées in 4. pas encore imprimé.

8. Co tydzień. 8 vol. in fol. les six premiers reliés en carton, le 7e broch. et le 8e en feuilles detachées, recueillies dans un carton.

9. Vojna (!) chocinska (!). in fol. rel. en carton.

10. O Rymotwórstwie i Rymotwórcach. in folio relié en carton.

Manuscrits d'autres auteurs.

Latins.

1. Excerpta ex Diario manuscripto Alberti Principis Radzivilii supremi Cancellarii magni Ducatus Littae ab anno 1632 ad annum 1633 quo ipse mortuus, servatur in Bibliotheca publica Zalusc. Varsaviae. in fol. rel. en maroq. rouge, fil. dor. sur tran.

2. Varia oratoria, histor. & Diplomatica. in fol. rel. en cart.

3. Miscellanea M. D. C. C. in fol. rel. en cart. à la fin duquel se trouvent: Joannis Dantisci, Episcopi Varmiensis ad Varios litterae de anno 1530 ad 1539.

4. Joann. Dantisci Episcopi Varmiensis litterae ad varios de anno 1534 ad 1537. in fol. broché papier bleu.

5. Joannis Dantisci Episcopi Varmiensis ad Varios litterae de anno 1526 ad 1528. brochure in 4. papier bleu.

6. Elogium Joan. Dantisci Sigismundi I. consiliarii, missi ad Impp. Maximilianum I. et Carolum quintum, postea Episc. Culm. et Varmiens. accedunt Eruditorum virorum ad eum Epistolae. gros in 4. rel. en papier blanc.

7. Litterae Tidemanni Gise, Episcopi Varmien., item litterae directae ad Joannem Dantiscum Episcopum Varmiensem de anno 1522 ad 1548. item litterae directae ad Tidemannum Gise Episcopum, de anno 1539 ad 1566. petit in fol. rel. en carton, couvert de papier bleu. No 7.

8. Epistolae Stanislai Hosii S. R. E. cardin. Episcopi Varmiensis ad Joannem Dantiscum Episcopum Culmensem de anno 1532 ad an. 1578. cinq cahiers papier blanc.

9. Litterae directae ad Martinum Cromerum Coadjutorem, postea Episcopum Varmiensem. 2 vol. petit in fol. rel. en carton, couvert de papier brun. Nos 10 et 28.

10. Correspondentia Illustriss. D. D. Lubiński Episcopi Plocensis. gros vol. in 8. petit format relié en parchemin.

11. Analecta, seu Annales in Causa conventus Thorunensis ordinis M. M. regularis observantiae. gros vol. in fol. rel. en parchemin.

12. Expeditio Christianorum contra Turcos in concilio lateranensi proposita, ubi Sigismundus I., Rex Poloniae Dux belli declaratur. petit in fol. rel. en parchemin.

13. Manuscriptorum Samuelis Węlawski opus quartum posteritati opprime neccesarium. petit in folio rel. en veau.

14. M. Richey historia sacra. in 4. rel. veau.

15. Missale. M. D. XXX. petit in 4. rel. veau.

16. Miscell. M. D. — M. D. C. 59 très petit in 4. rel. en carton.

Latino-polonois.

17. Diarjusz Zbigniewa Ossolińskiego wojewody Sendomirskiego od roku 1571 aż do 1620. in fol. rel. en veau.

18. Documenta varia latine et polonice scripta. in fol. rel. en carton.

Latino-polono-françois.

19. Miscellanea Lat. Polon. et Gallice scripta. in fol. rel. en carton. N° 18.

Polonois.

20. Varia polonice scripta. petit in fol. relié en carton. N° 31.

21. Interregnum po śmierci Fryder\ka Augusta trzeciego. in fol. rel. en maroquin rouge. fil. dor. sur tranches. N° 26.

22. Pamiętnik różnych zabaw Mikołaja Szubskiego. très petit in fol. rel. en parchemin rouge. N° 36.

23. Politia Królestwa polskiego. przez Stanisława Orzechowskiego 1566. très petit in 4. relié en veau.

24. Dzieje roczne & od roku 1538 aż do roku 1572. très petit in 4. reliure en parchem. un peu endommagée.

25. Kroniki K. Korneljusza Tacyta od zejścia Cezara Augusta, jusqu'au 38e paragraphe du second Livre. huit cahiers in 4.

Anglois et polonois.

26. Delineacja Człowieka z angielskiego od Alex. Pope. in 4. relié en veaux.

François.

27. Bulletins manuscrits de Versailles et de Paris. depuis l'an 1777 jusque l'année 1792. inclusivement. 5 vol. in 4. rel. en carton.

Langues diverses.

28. Deux souvenirs très anciens in 12 dans lequels se trou-

vent des armoiries enluminées avec plusieurs sentences ou maximes en diverses langues. reliure en parchemin.

Zaznaczyć należy, że bibljoteka Krasickiego zawierała znacznie więcej rękopisów; posiadamy wskazówki, iż niejeden własny autograf ofiarował autor „Bajek“ swoim krewnym lub przyjaciołom, wiemy zaś, że poważną ilość rękopisów i druków przekazał do bibljoteki konsystorskiej w Łowiczu. Inwentarz tego daru dochował się w rękopisie Bibljoteki ordyn. Krasińskich w Warszawie (sygn. 841, fol.; na oprawie pieczęć kardynalska: Stephanus Hołowczyc Archiepiscopus Varsaviensis Primas ac Senator Reg. Pol.) p. t. Catalogus librorum bibliothecae consistorii Lovicensis a celsissimo excellentissimo ac reverendissimo Domino Ignatio de Siecin et Krasiczyn S. R. I. comite Krasicki principe archiepiscopo Gnesnensi legato nato ordinum aquilae albae et rubrae equite, suo tunc consistorio generali Lovicensi in anno 1801 dono cessae. Wymieniony katalog obejmuje ogółem 837 druków i rękopisów, podzielonych na czternaście niżej wyszczególnionych działów.

1. Libri sacri. — 2. Commentarii in libros sacros. — 3. Opera SS. Patrum. — 4. Libri theologici. — 5. Libri polemici. — 6. Libri iuris canonici. — 7. Libri iuris civilis. — 8. Concionatores. — 9. Historici ecclesiastici. — 10. Historici profani. — 11. Historici polonici. — 12. Statuta Regni Poloniae, orationes in comitiis variis habitae, epistolae in negotio comitiorum scriptae, et familiarum notabiliorum descriptiones. — 13. Libri ascetici. — 14. Libri in variis materiis.

Wśród dopieroco wyliczonych działów spotykamy następujące rękopisy:

631. Scriptura sacra in pergameno descripta.
804. Epistolae Beati Pauli, Acta Apostolorum et Apocalipsis Manuscript.
118. Commentarius in Ezechielem Prophetam Georgii Magni manuscriptum.
588, 589. Tractatus varii theologici Manuscr.
428. Franciscus de Saxabellis in decretales manuscriptum.
488. Tractatus de iure connubiorum Conradi MS.
610. Antonius super decretales MS.
853. Juris canonici allegationes MS.
799. Privilegienbuch des Herzogthums Preussen MS.
430. Homilia in pergameno MS.
16. Chronicon ad fidem veterum manuscriptorum codicum emendatum Martini Poloni Archiepiscopi Consentini.
716. Historja o papieżach MS.
801. Vitae Summorum pontificum MS.
91. Descriptio vitae Caroli Magni in pergameno manuscr.

600. Historia rerum Prussiarum aliarumque adiacentium provinciarum MS.
139, 140. Historia regni Poloniae Joannis Długossi liber 12, 13 et ultimus MS.
387. Elekcja króla Zgta III MS.
114. Konstytucje polskie w różnych materjach MS.
115 i 418. Listy panów polskich w różnych materjach MS.
124. Instructarium expeditionum Ante-Comitialium regni Poloniae MS.
384. Series archivorum regni seu compendium pactorum, foederum, tractatuum cum monarchiis, regnis etc. MS.
422. Listy polskie w różnych materjach MS.
800. „ „ w różnych materjach politycznych MS.
133. Cantionale MS.
135. Laurentus de vero bono MS.
165 i 252. Miscella MS.
632, 633 i 827. Missale antiquum in pergameno descriptum MS.
783. Varia politica MS.
852. Listy w różnych językach i materjach.

Dalsze losy zbiorów rękopiśmiennych Krasickiego wykraczają poza ramy niniejszej notatki; to pewna, że stanowić one mogą temat do nader ciekawego studjum z zakresu historji bibljotek. *Ludwik Bernacki.*

Motyw
„Żelisław i Ludomira“

(Stanisław Jaszowski, 1803—1842).

Prof. Kleiner („Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości“. I. 35) pisze: „W powiastce Stanisława Jaszowskiego p. t. „Żelisław i Ludomira“ (drukowanej w „Rozmaitościach“ lwowskich, której przekład Roux de la Corbière posłał ks. Alojzemu Osińskiemu) książę Świętopełk ma się pojedynkować z dawnym narzeczonym ukochanej swej Ludomiry, Żelisławem. Obala przeciwnika, okutego w czarną zbroję — i po podniesieniu przyłbicy poznaje Ludomirę, która chciała obu ocalić dla ojczyzny. (Pam. Lit. 1911, 83). Takie bohaterstwo kobiety przebranej chętnie przedstawiał popularny w Polsce autor francuski Teorian“.

Nie wiem, gdzie i kiedy wyszła powiastka Jaszowskiego „Żelisław i Ludomira“. Nie znalazłem jej w tych rocznikach lwowskich „Rozmaitości“, które mogłem pod tym względem rozpatrzeć (r. od 1827—1835). Niema jej też w „Powieściach historycznych polskich“, które Jaszowski w 3 tomach we Lwowie wydał w r. 1829/30 [1]). Była to chyba jedną z najwcześniej-

[1]) W „Historji Rozmaitości“, napisanej przez prof. W. Bruchnalskiego, niema wzmianki, by w czasie od r. 1825 ukazała się powiastka o Żelisławie i Ludomirze w „Rozmaitościach“.

szych opowieści jego; może wyszła ona już około r. 1820, bo Stefan Vrtel—Wierczyński pisze w „Pamiętniku Liter.“ X (1911, 83), na miejscu. przytoczonem przez prof. Kleinera, że „Roux de la Corbière (1820?) przełożył wierszem „Żelisław et Ludomira. Anecdote interesante tirée du règne de Boleslas (Chrobry). traduite de l'original en prose et mise en vers par...“

Ale Jaszowskiego powiastkę znalazłem w niemieckiem piśmie lwowskiem „Mnemosyne“ i to w r. 1824 nr. 68 i 69 [1]). „Zelislaw und Ludmille, Eine Erzählung ans der Vorzeit Polens“, Zwracam uwagę, że z Ludomiry stała się tutaj Ludmila.

Powiastkę tę znajduję też w literaturze jugosłowiańskiej. Mamy ją w „Letopisie“ Maticy Serbskiej z r. 1826 (część VI) str. 129—140.: „Želislav i Ljudmila“, jako przekład Jerzego Magaraszewića w języku „slaweno-serbskim“, a mamy ją też w piśmie znanego przywódcy ruchu illirskiego Ludewita Gaja, w zagrzebskiej „Danicy“ z r. 1835, nr. 26 i 27: „Želislav i Ljudmila“.

„Želisław i Ludmila“ w Letopisie „Maticy Serbskiej“ i Želislaw i Ludmila“ w Danicy stanowią tę samą opowieść nietylko co do treści, lecz też co do tekstu. Jednakowość tekstu jest taka, że nie można wyjaśniać jej jakiemś wspólnem źródłem, lecz trzeba konstatować zależność jednego tekstu od drugiego, t. j., przypuszczać, że młodszy tekst w *Danicy* (1835) jest dialektyczną przeróbką („przekładem“ z jednego dialektu na drugi) starszego tekstu w *Letopisie „Maticy Serbskiej“* (1826) [2]).

Przytoczę tutaj początek tekstu starszego, serbskiego, dosłownie — zmieniam tylko cyrylicę na pismo łacińskie – a obok dam ważniejsze odmiany tekstu nowszego, ilirskiego (w dzisiejszej pisowni):

(Tekst serbski: 1826)	(Odmiany w tekście ilirskim: 1835
Želislaw i Ljudmiła.	
U vreme vladěnija Boleslava Hrabroga. kralja Poljskoga, živjaše, sa slavom otečestva proslavljennyj sědyj [1])	[1])...domovine
Vojvoda, imenem Zaviša, u svom lěpo uredjennom dvoru pri rěcy Dnjestru [2]).	[2])...pri potoku
Synove mu bjaše neprijatelej potukao, a smert ljubeznu suprugu [3])	[3])...supruga (tovarušica)
otrgla; niť koga vyše imadjaše ot svoij jedinokrovny [4]),	[4])...od svoje kervi
okrom jedne kćeri, lěpe kao proleće i dobre kao angel [5]).	[5])...kano duša
Podoban budući [6])	[6])...vertlaru
baščovanu. kom je mraz sve ljubimce potukao [7]) osim	[7])...poparil

[2]) Mnemosyne. Gallizisches Abendblatt für gebildete Leser. Pismo to wychodziło od 1824—1840. Nr. 68 r. 1824 je z dnia 28. VIII. — Cfr. Wojciechowski Konstanty, Werter w Polsce (1925), p. 128.

[3]) Ta zależność tekstu „ilirskiego“ od serbskiego jest tak jasną, że nie trzeba udowadniania jej szczegółami, przytaczam wszakże jeden szczegół znamienny: tekst serbski ma „proděl“, a ilirski „okolica“, ale tekst ilirski dodaje w wyjaśnieniu właśnie słowo „predjel“. Cfr. „Dodatek“ tej rozprawy.

jedng cvětka, s kojim se sada ova njegova ljubov, nega, i vnimanie[8]) zanima, prilěžno i něžno vospitavaše staryj vitez svoje jedinče. — Ljudmila takovym obrazom postane dyka sviju děvojaka u cěloj okoliny; mladići je nazivaše lěpom i prekrasnom; a nesretnii i ubogii svojom majkom i utěšitelnicom.

U jednom žestokom sraženiju[1]) s Ruskim[2]) knjazem, izgubi Zaviša svog u oružiju druga i prijatelja Zemomysla, koi mu izdyšući[3]) syna svoga preporuči. Želislav, tako se imenovaše ovo siroče razvijajućise kao cvět, bude s Ljudmilom zajedno vospitam, ot nje nikad nezastajucise, no s njome obyčne dětinske igre provodeći. Oduševljennii[4]) jednakim čustvom i jednakom naklonostiju, činilo se, da imadjaju jedno serdce i jednu samo dušu. Svagda Ljudmily ustupiti[1]), to Želislavu največa radost bjaše; njegovom pak sovětu slědovati, to Ljudmily najveće blaženstvo. Često, kad by žitelje zamka[2]) san još u svom objatiama ljubko deržao, stremišese Ljudmila berže, neg' zora k doliny[3]), k obitalištama nesretny ljudij i trudišeše njiove suze utěšitelnym rěčma i umylnym darma osušiti. — Tako porani jedno jutro, izmakne, da niko i nesseti, iz svoje postelje, želeći dobro dělo učiniti; jer pravo blagoděјanije[4]) u tišiny dějstvuje i nalazi svoju nagradu u sověsti[1]), što je dobro učinilo. — Ona se približi koliby, gdy živjaše bolestna mati, sa šestoro nevospitanne děcice, koje je muž u proslědnjej bitki krv svoju za otečestvo prolio; kad najedanput opazi Želislava, gdi iz nje izidje i kroz šumaricu umakne. —

[8])... nježnost (Zärtlichkeit) i pazljivost zabavlja. Marljivo i ljubno

[1])... boju

[2])... s Kievskim

[3])... umirajući

[4])... Nadahnjeni

[1])... U vsakoj priliki Ljudmili se dopasti,

[2])... stanovnike gradske

[3])... hodila je Ljudmila pred zorom u prebivališča

[4])... dobročinstvo

[1])... posluje i nahadja svoje naplatjenje u svesti (Gewissen)

Streszczę tutaj opowieść jugosłowiańską: Za polskiego króla Bolesława Chrobrego żył w zamku swoim nad Dniestrem sędziwy wojewoda Zawisza. Miał córkę Ludmiłę, a z nią razem wychowywał sierotę, syna druha swojego Zenomysła, który poległ w boju księciem z ruskim kijowskim, mianowicie Żelisława. Współzawodniczyli Ludmiła i Żelisław w miłości do biednych wyświadczając im dobrodziejstwa po cichu. By obudzić i rozpalić w nich miłość do ojczyzny, Zawisza opowiadał im często nad Dniestrem o bohaterskich czynach przodków, ale niepokoił się, wiedząc, że się Żelisław i Ludmiła wzajemnie kochają, bo król wybrał był Ludmili narzeczonego w osobie księcia mazowieckiego Swiętopełka. Przyjechał kurjer z wieścią, że książęta kijowscy zbuntowali się i że król Żelisława miano-

wał przywódcą pancerników. Czy pozostać u ukochanej Ludmiły czy iść za głosem króla? W Żelisławie zwyciężyła miłość ojczyzny. Chciał się tylko listownie pożegnać z Ludmiłą, ale usłyszał ją śpiewającą piosenkę miłości w świetle księżycowem i już był u niej; Ludmiła mówi mu: „Idź, wojuj i miej nadzieję!“ Przysięga mu wierność wieczną. Przed wyjazdem wręcza mu pas biały z napisem „Wierna tobie do śmierci“!

Pod Kijowem pasował król Żelisława na rycerza, Żelisław w bitwie ratuje królowi życie. Wracając do zamku Zawiasy powątpiewał Żelisław o wierności Ludmiły, istotnie też w chwili, kiedy stanął w zamku, odbył się już w kaplicy ślub Ludmiły ze Swiętopełkiem. Żelisław wyzywa przeciwnika na pojedynek, a Ludmiła wraca pas z napisem o wierności.

Rano odbył się pojedynek; Swiętopełk śmiertelnie zranił przeciwnika. Odsłonięto przyłbicę rannemu i ujrzano, że to była — Ludmiła. Umierając, oświadczyła Ludmiła, że według rozkazu króla musiała dać rękę Swiętopełkowi, że chętnie umiera, wiedząc, iż bez jej ofiary ojczyzna straciłaby jednego z bohaterów, że jej śmierć była koniecznością, bo pozostając przy życiu, zdawałaby się niewierną; do Żelisława mówi, by pamiętał, że należy on do ojczyzny.

Zawisza umiera ze smutku. Żelisław wznosi Ludmile pomnik nad Dniestrem; co ranek i co wieczór siedzi obok niego i wgłębia się w myśli o ukochanej; czasem ją widzi niby żywą nad sobą... Wpatrzony w takie obrazy swojej wyobraźni, jednego ranka zasypia na wieki.

Skąd miał Magaraszewicz tę opowieść? Już widownia zajść jej romantycznych wskazuje, iż źródła trzeba szukać na północy. Źródło było niemieckie; widać to z tego, iż opowieść jugosłowiańska stale pisze: „Masovia“ (jak Niemcy: Masovien), nie po słowiańsku: Mazowsze.

Należy pomyśleć o niemieckim tekście opowieści w „Mnemosynie“ z r. 1824. Bawiąc krótko w r. 1926 we Lwowie, przepisałem początek opowieści w Mnemosynie i jeszcze kilka krótszych ustępów późniejszych. Przytaczam tutaj te przepisane przezemnie ustępy niemieckie i dodaję tekst jugosłowiański (tutaj według Danicy):

(„Mnemosyne“ 1824)

Unter der Regierung Boleslaus des Kühnen, Königs von Polen, lebten ein im Ruhm des Vaterlandes ergrauter Hetmann, Namens Zawisza, in einem stattlichen Schloß an den Ufern des Dniestr. Seine Söhne hatte der Feind erschlagen, sein geliebtes Weib der Tod hinweggerafft, und so war ihm von seinen Lieben nur eine Tochter, schön wie der Frühling und gut wie Engel sind, zurückgeblieben -- gleich einem Gärtner, dem ein kalter Hauch alle

U vreme vladanja Boleslava Hrabroga, kralja Poljskoga, živiše sa slavom domovine proslavljeni sedi vojvoda, imenom Zaviša, u svojem lepo uredjenom dvoru pri potoku Dnjestru. Sine mu bijaše neprijatelelj potukal' a smrt ljubeznu suprugu (tovarušicu) odtergla; niti je koga više imal od svoje krvi, zvan jedne kćeri, lepe kak proletje, a dobre kano duša. Podoban budući vrtlaru, kojemu je mraz vse ljubimce poparil, izvan jednoga cvetka'

seine Lieblinge bis auf eine Blume tödtet, und wie dieser nun auf diese einzige alle seine Liebe, Pflege und Aufmerksamkeit richtet, so sorgfältig und liebevoll erzog der alte Held sein einziges Kind. — Ludmilla war auf diese Weise die Zierde aller Fräulein in der ganzen Kunde geworden; Jünglinge nannten sie die Schöne, die Herzliche, die Unglücklichen aber und die Armen, ihre Mutter, ihre Trösterin.

s koim se sada sva njegova ljubov uježnost (Zärtlichkeit) i pazljivost zabavlja. Marljivo i ljubno gojil je stari vitez svoje jedino detešce. — Ljudmila takovim obrazom postane dika vsih devojak u celoj okolici; mladici ju nazivaše lepum i krasnum, a nesrećni i ubogi svojom majkum i utišiteljicum.

Widoczne jest, że tekst jugosłowiański (serbski z r. 1826 i — pośrednio — ilirski? r. 1855) pochodzi od tekstu w „Mnemosyne" 1824. Ślady niemieckiego oryginału są jeszcze[1]) w takich wyrazach, jak: synów mu nieprzyjaciel „potukal" (odpowiada niemieckiemu, „erschlagen", ale źle, bo „tući" znaczy wprawdzie „schlagen", lecz „potući" nie „erschlagen"; „potući" znaczy = pobić, a nie: zabić); „hinweggerafft" oddał tłumacz zbyt dosłownie „odtrgla". W każdym razie stoi serbski, więc pierwotny i starszy tekst bliżej oryginału i tłumaczy dosłownie: „gut wie Engel" = „dobre kao angel"; „Pflege" jest lepiej „nega", niż „nežnost"; serbski tekst ma „ruskich książąt", jak niemiecki „russische Fürsten"[2]).

Przytaczam kilka dalszych ustępów:

Oft, wenn die Bewohner des väterlichen Schlosses noch sanft der Schlummer Gottes in seinen Armen hielt, eilte Ludmilla frischer als die Morgenröthe hinab ins Thal, in die Wohnungen der Leidenden...

Večkrat, kad bi stastanovnike gradske ješ sam u svojem naručaju ljubko zibal, hodila je Ljudmila pred zorum u prebivališča nesretnih ljudih i...

Piosenka Ludmili:

„Ich war die glücklichste vor allen,
da ich von Liebe nichts gewußt; jetzt
wohnen Schmerz und bange Qualen
in meiner jugendlichen Brust"[1]).

Ah kak sretna jesam bila;
Ljubavi dok nisam pila:
Sad mi serdce mori tuga,
Sudbina mi uzme druga!

Es war eine finstere, schauerliche Nacht, als sich Zelislau den Manern des heimatischen Schlosses näherte.

Tamna, strašna noč pokrivaše zemlju, kad se Želislav k počinam (stenam) svoga domačega grada približi.

„Eher den Tod", schwur Zelislaw, und warf' seinen Handschuh vor die Füße des Fürsten. „Wenn du ein Ritter bist, sprach Zeliislaw zornentglüht weiter, so stellst du dich morgen vormittag am Bach, um mit mir auf Leben und Tod zu kämpfen".

„Predi smrt", povikne Želislav i baci rukavicu pred noge kneževe. „Ako si junak", rekne Želislav pun srditosti, „izidi sutra predi sunca, da se o životu i smrti borimo".

Allein zu spät; in seinem Blute liegt Swetopolks Gegner. Man öffnet das Vesier und erkennte Ludmillen[1])...

„...ali prekasno: u krvi svojej ležaše Svĕtopolkov protivnik. Skinu oklop, i poznadu, da je — Ljudmila".

---

[1]) Oprócz przytoczonej pisowni „Masovia".

[2]) „Über" zostały przez Magaraszewicza wyrzucone; czy może tego po swojemu nie umiał powiedzieć? Niemieckie „Fräulein" zastąpił „devojkami".

[1]) Serbski tekst piosenki w 3 wierszu bliższy oryginału: wohnen = „obytova"!

[1]) Serbski tekst też ma tylko biernik, nie zdania z „da": „poznadu Ludmilę".

„Lebe wohl, gedenke, daß du dem Vaterland gehörst [1])... ich sterbe“...

Da saß er trauernd jeden Morgen und Abend an dem kalten Marmor, und dachte der Zeiten...

Da saß er eines Morgens auch da mit ähnlichen Phantasien beschäftigt, als ihn süßer Schlummer überfiel [2]), aus dem er nie wieder erwachte.

„A (i) ti, ljubezni moj, z Bogom! Promisli da ti domovini služiš!..

Tu on vsako jutro i večer sedjaše na hladnom mramoru, spominjajući se na blažana svoja vremena...

S takovimi vatrene svoje namišljivosti obrazi zabavljen sedel je tamo nekoje jutro, kad na jedanput prevelika tuga njegore krvi tečaj ustavi, i njega u večni san zanese.

Z zestawienia tego wynika: opowieść jugosłowiańska jest przekładem opowieści w „Mnemosynie“; starszy tekst jugosłowiański, więc serbski, jako bezpośredni przekład z „Mnemosyne“ jest w szczegółach bliższy oryginałowi.

Skąd mógł redaktor „Serbskiego Letopisu“ mieć „Mnemosynę“? Zwróćmy uwagę, że „Letopis“ „Maticy Serbskiej“ wychodził wtedy w Budymie (Budapeszcie), a nie będzie nam trudno przypuścić, że lwowska „Mnemosyne“ nawiązała stosunki redakcyjne z pismem serbskiem budapeszteńskiem [3]). Ruszała się też słowiańskość w stolicy Węgier. Kollár właśnie w r. 1824 w Budapeszcie wydał swoją „Slávy dcerę“. Był tam również zajmujący się produkcją literacką księgarz serbski Józef Milowuk.

Jak motyw „Żelisława i Ludmili“ przed stu laty, w okresie romantyzmu, odpowiadał duchowi czasu, widać z uwagi na końcu tej opowieści w „Mnemosynie“: „Diese Erzählung mit einigen Abänderungen gab einem talentvollen aufblühenden Dichter, Herrn Borkowski, Stoff zu einem Trauerspiel, welches bald auf der polnischen Bühne erscheinen dürfte“.

Związek między polską i jugosłowiańską opowieścią „Żelisław i Ludmila“ można uznać za dowiedziony. Nie mogę tego samego powiedzieć o opowieści czeskiej „Ratmir a Všemila“, znajdującej się w „Almanachu aneb Novročence“ Jana Pospišila w Królewym Hradcu z r. 1824 (str. 65) [4]), więc z tego samego samego roku, w którym wyszła opowieść „Żelisław i Ludmila“ w lwowskiej „Mnemosynie“.

„Ratmir a Všemila“, „povĕst z davnovĕkosti ruské“ opowiada: W przedmieściu Kijowa nad Dnieprem stał w czasach księcia Włodzimierza II, zamek rycerza Hremisława. Po bojach z Jatwigami, Połowcami i Bułgarami żył tam stary rycerz z jedyną swoją córką Wszemilą i z Ratmirem, synem swojego wiernego przyjaciela, który był poległ w bitwie przeciw Połowcom. Niewinne gry młodych lat umacniały ich wzajemne

---

[1]) Serbski tekst dobrze: prinadležiš.

[2]) Serbski tekst ma taki sam wyraz: „ganavali san“ i „ot kog se nikada vyše neprobudi“.

[3]) W dzisiejszej bibljotece „Maticy Serbskiej“ (Nowy Sad) „Mnemosyny“ niema.

[4]) Jan Pospišil księgarz. — Pisałem już o tem w „Casopisie za zgodovino in narodopisie“ (Maribor, XV, 1919, str. 13 i t. d.).

przywiązanie i przyjaźń. Często udzielali oni pomocy biednym włościanom okolicznym. Kiedy się dowiedzieli, że nie są rodzeństwem, przyjaźń zmieniła się w miłość. Starzec, widząc to, chciał Ratmira w jakiś sposób oddalić, bo jakby mógł swoją córkę dać młodzieńcowi, który czynami nie zjednał sobie jeszcze sławy? Posłał go na dwór następcy tronu Jaropłuka. Żegnając Wszemilę, ocierał jej Ratmir łzy białą chustką i chustkę tę wziął ze sobą jako zakład jej miłości. Hřemisław córkę swoją obiecał rycerzowi Hromalowi, krewnemu Jaropłuka, „czarnemu rycerzowi". Wszemiła broniła się przed tym ślubem. Kiedy Ratmir po dłuższym czasie wrócił, leżała Wszemiła na łóżku niby martwa; wiedząc, że musi umrzeć, wyraziła życzenie, by on życie swoje chronił dla ojczyzny.

Jaropłuk znowu wezwał Ratmira do Kijowa w bój przeciw polskiemu królowi Bolesławowi. W zbroi Hromwała, który poległ, dokonywał Ratmir jako „czarny rycerz" czynów bohaterskich.

Wszemiła umiera. Ludzie z okolicy widzieli co ranek i co wieczór pustelnika siedzącego na grobie Wszemili.

Główne rysy motywu czeskiej opowieści są te same jak w opowieści polskiej (i jugosłowiańskiej): stary rycerz; jego jedyna córka, wychowana razem z synem jego przyjaciela; dobroć w stosunku do biednych; sprzeciwianie się starego rycerza ich ślubowi; dziewczę, gotowe umrzeć ale pragnąc, by ukochany żył dla ojczyzny; on jako pustelnik na jej grobie. Zachodzą też różnice, ale głównie w czynnikach zewnętrznych: pojedynku niema; chustka czeska gra mniejszą rolę, niż pas polski; czas jest trochę przesunięty[1]); opowieść czeska dotyczy też Kijowa[2]), ale jest ujęta — żeby tak też powiedzieć — ze stanowiska ruskiego; — imiona osób są w czeskiej opowieści inne[3])

Pod innemi znowu imionami zwraca tęn motyw w literaturze późniejszego romantyzmu jugosłowiańskiego i to w dra-

---

[1]) Polska opowieść przytacza wyraźnie Bolesława Chrobrego. Czeska opowieść przytacza kijowskiego księcia Włodzimierza II (1113—1125); polski król Bolesław, o którym mówi czeska opowieść, według tego nie mógłby być Chrobrym, lecz chyba Bolesławem III. Krzywoustym (1085—1128), który walczył z Włodzimierzem II. (w tych bojach występuje też polski dworzanin Piotr Wlast, czy Włoszczowicz), o którym również mówi czeska opowieść (Włostowicz). — Cfr. „Casopis" op. cit., Maribor, XV, p. 15).

[2]) Motywy polsko-kijowskie nasuwała wtedy 800-na rocznica zdobycia Kijowa przez Bolesława Chrobrego. Cfr. epopeję Tymona Zaborowskiego „Bolesław Chrobry, czyli zdobycie Kijowa" (1818); „Pam. Lit". XXI, str. 61 i t. d. (szczególnie str. 80), rozprawa Olimpji Kownackiej-Machnickiej. — Pewne rysy ma ten poemat Zaborowskiego wogóle wspólne z naszą opowieścią: stary Demrot wychowuje Dobremira i Anielę; Dobremir waha się między miłością i sławą...

[3]) Łącząc się w ten sposób z rozmaitemi osobami historycznemi albo niby historycznemi, okazuje się główny temat tych opowieści właśnie „motywem" typowym.

matycznym poemacie słoweńskiego Mirosława Vilhara (Wilhara): „Jamska Ivanka", (1850), w poemacie, stanowiącym niejako początek słoweńskiego teatru ludowego. W tym dramacie wychowuje Włodzimierz (Vladimir), rycerz Jamski [1]. córkę swoją Iwankę (= Janinę) oraz Bogomila, syna przyjaciela swojego, który zginął w walce z rycerzem rozbójnikiem. Sokół kiedyś pozwał Iwance gołąbeczka; Bogomil sokoła ułowił, ale go znowu wypuścił; Iwanka o to prosiła, bo każde stworzenie lubi wolność. Bogomil był wzruszony, widząc, że ma siostrzyczkę o takim szlachetnem sercu. W owym czasie zaprosił wojewoda austrjacki Leopold Jamskiego na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej, lecz Bogomil ofiaruje się, że pójdzie zamiast starca na wyprawę, aby uzyskać sławę bohaterską; przy tej okazji powiedział mu Włodzimierz, że nie jest jego ojcem; uczucie braterskie do Iwanki, zmienia się w miłość. Iwanka sama uzbraja swojego Bogomila, przywiązuje mu swoją wstęgę, biało-niebieskie-czerwoną [2]), mówiąc, niech weźmie tę wstęgę od swojej wiernej, od dziewczęcia słowiańskiego, które będzie wzdychało za nim na zamku Jamskim. Podczas nieobecności Bogomila napadł starego rycerza Jamskiego Marko „czarny rycerz"; uratował go Mirosław, rycerz Kalski; z wdzięczności oddaje Jamski Kalskiemu rękę swojej córki Iwanki, o którą się ubiegał. Ale właśnie, kiedy się miało odbyć wesele Iwanki, która nie zapomina o Bogomile i wolałaby „nieść swoje serce smutne do grobu cichego" — wraca Bogomil, wyzywa Kalskiego na pojedynek i zwycięża. Włodzimierz błogosławi młodej parze.

Znowu mamy starego rycerza i jedyną jego córkę, wychowaną razem z synem przyjaciela; dobroć dziewczęcia; z przyjaźni (braterskiej miłości; wstęga jako znak wierności; młodzieniem — bohater w bojach; pojedynek. Mamy też „czarnego rycerza". Tylko koniec opowieści Wiehar złagodził: nie umiera ona i nie ginie on na jej grobie [3]).

Dlaczego Wiehar swojej bohaterce dał imię „Iwanka", nie wiem; bohaterem jest „Bogomil", bo tego ideałem było „wojować po stronie pobożnych cesarzy i królów na cześć całego chrześcijaństwa [4]).

---

[1]) Widownia zajść około Postojny (Adelsberg) w dworze z Lublany do Triestu.

[2]) To barwy „trójkolorki" (chorągwi) narodowej.

[3]) Czasem wypadków „Jamskiej Jwanki" jest czas trzeciej wyprawy krzyżowej (Fryderyk Rudobrody, sułtan Saladyn).

[4]) Imiona: Ludomira, Ludmila („Ludmilę" wzdychającą za Wacławem nad Dnieprem, ma też J. B. Zaleski), Wszemila, zostały wybrane dla bohaterek romantycznych opowieści naszych pewnie z powodu uczuciowej ich etymologji. „Ludomira" Jaszowskiego ma swojego przodka już w Ludomirze, bohaterze Marji z Czartoryskich („Malwina" 1816). „Ludomira stała się Ludmilą ze względu na jej „miłość do ludu", będąc też „miłą ludowi". U czeskiego pisarza stała się ona „Wszemila". Wspomniany poeta słoweń-

Co do poszczególnych rysów „Żelisław i Ludmila“ — to opowieść o młodzieńcu i dziewczęciu, którzy się wychowują razem w tym samym domu[1]) (i często dlatego się uważają za rodzeństwo), powtarza się w literaturze romantycznej. Mamy go n. p. w romansie serbskiego pisarza Milowana Widakowicza „Ljubomir u Jelisiumu ili Svetozar i Draginja“ (1814); mamy go też w poemacie Szewczenki „Niewolnik“ (1845).

Co do opowiadania o kobiecie, która po bohatersku walczy, przebrana w rycerza, i ofiarnie się poświęca — znajduje się ten motyw — według Kleinera, op. cit. I 35, — m. in. u pisarza francuskiego 18 stulecia, Floriana[2]). Należy przypomnieć tutaj „Grażynę“ Mickiewicza i „Hugona“ Słowackiego. W literaturze jugosłowiańskiej mamy ten motyw u literata „ilirskiego“ Wakołynowicza („Pěsne i Pripověcke“ 1840); w opowieści „Ban Talovc“ opowiada nam o konflikcie między Talowcem i wice-banem Witowcem: Witowiec miał córkę, kochaną przez Talowca i kochającą się w Talowcu; ponieważ zaś Talowiec wskutek swojego sporu z Witowcem nie może zaślubić dziewczęcia, idzie ona, przebrana za „czarnego rycerza“, w bój pod Warną (1444) i ginie tam. — Co do „czarnego rycerza“, to znajduje się on też w „Malwinie“ Marji z Czartoryskich (1816).

Dodatek o tekstach jugosłowiańskich „Żelisława i Ludmili“.

Ścisłe porównanie obu tekstów jugosłowiańskich „Żelisława i Ludmili“, daje rezultaty następujące.

Teksty się zgadzają od początku do końca. Brakuje w Danicy zdania 1) Most zvečeći spusti se“, 2) dalej zdania „i poremeti sasvim“, 3) „ja rado umirem; moja je želja ispunjena“, 4) „smert sve pomiruje“, 5) „ja umirem“;

---

ski Mirosław Wiehar napisał baladę „Ludmila“; opowiada w niej, jak rycerz Rowbar, pan Starego Zamku, polowaniem niszczył pola wieśniaków, jak go jego żona Ludmila napróżno błagała o miłosierdzie dla biednej ludności; kiedyś Rawbar na swoim zamku późno w noc odbywał hulankę z myśliwcami, a wstąpił młody śpiewak i śpiewał pieśń, przestrzegając, aby myśliwcy oszczędzali pola zbożowe; rozgniewany Rawbar zastrzelił śpiewaka — okazało się, że śpiewakiem była Ludmila. Znowu Ludmila, znowu kobieta, przebrana za mężczyznę! — Co do imion słowiańskich, por. rozprawę w „Pracach Filologicznych“ XII, p. 18 i t. d. „T. z. Kalendarz Świętych Słowiańskich w Polsce i ks. Franciszek Siarczyński“.

[1]) W literaturach średniowiecznych zachodniej Europy była ulubionym tematem miłość dwoiga młodych, przywiązanych do siebie od lat dziecinnych: „Flore i Blancheflore“ literatury francuskiej (XII. wiek). Już w literaturze greckiej: Kanthos i Leukanthos, Leirioeis i Leiriope (Samšalović w Nastavnym Vjesniku“, Zagreb, XXXIV, 63) Że się dwoje młodych ludzi kocha, nie wiedząc, iż są rodzeństwem, tego motywu użył jeszcze autor romansu słoweńskiego „Abadon“, D. J. Mencinger (1893), fr. wydanie jego z r. 1927 (Lublana), str. 284.

[2]) Bohaterska dziewczyna, walcząca ubrana po męsku, znajduje się też na prz. w pieśni ludowej jugosłowiańskiej i niemieckiej („Nastawni Vjesnik“, Zagreb, XXXIV, 87).

6) wreszcie na końcu skrócony jest obraz widu a: „...leteći na lakom oblaku, zefir igraše se s njenom kosom, umilno osmeivanje počivaše na njenim usnama; a njemu se činjaše, slušati reči: „Želislave! ljubim te! vērna tebi do smerti“. Pierwsze z tych zdań wypadło moje przez przypadek, drugie przeszkadza w kontekście; wszystkie dalsze skrócenia oznaczają bezwątpliwie polepszenie redakcji i nic więcej.

Różnicę w pojedynczych wyrazach, trzeba przeważnie wyjaśniać różnicą dialektów czy języków literackich, w których opowieść jest podana: otečestvo: domovina; baščovan: vertlar; priležno: marljivo; sraženje: boj; zamok: grad; blagodejanje: dobročinstvo; počitanje: preštimavanje; nevinni: nedužni i t. d. Przed 100 laty, zdaje się, w języku zagrzebskim słowo „reka“ (rzeka) nie było używane; to bądzie powód, że *Danica* „rzekę Dniestr“ zmieniła w „potok“[1]). Słowa „zova“ (bez) albo Danica sama nie rozumiała[2]), albo go przynajmniej nie chciała użyć ze względu na swoich czytelników i zastąpiła to pojęcie ogólniejszem „drevje“, a drugi raz „lipa“. Redaktor zagrzebski, głębiej tkwiąc w prądzie romantyczno-słowiańskim, pewnie umyślnie wprowadził tutaj lipę jako drzewo słowiańskie. Z tego samego powodu, aby mianowicie opowieści dać charakter bardziej narodowy, zamienił „arfę“, znajdującą się w tekście serbskim, na narodową jugosłowiańską „tammburę“, a „lavre“ (wawrzyny) w „wieniec Dawra (Marsa)“ — może działała tu trochę jakaś etymologja „ludowa“: „lawry“ i „Dawer (Dawor)“, rzekomy słowiański bóg boju[3]). „Kawaler“ stał się „witezem“ (rycerzem), a „svita“ „drużyną“.

Wiedząc, że jego czytelnicy, „domorodcy“ (patrjoci) ilirscy, wprawiali się dopiero w swój język ojczysty, wyjaśniał im redaktor *Danicy* pewne wyrazy wyrazami niemieckiemi: supruga (= małżonka); tovarušica; nježnost (= delikatność): Zärtlichkeit; svest (= sumienie, dzisiaj savest): Gewissen; — pečina (= skała): stena; — strast (= namiętność): passio, Leidenschaft; — navezla (nahaftowała): naštikala; — slutenje (= domyślanie): Ahnung; — žestina (= gwałtowność): Heftigkeit i t. d.

Redakcja zagrzebska, ilirska jest — bez względu na stosunek do dzisiejszego języka literackiego — lepsza od serbskiej; jej język jest bardziej narodowy; pod tym względem podkreślam jej wyrazy: „od svoje krvi“, „kano duša“, zamiast „se volnovaše (wełna = fala) „se sam sa sobom bori“, „skorbni“: rastuženi.

Bardzo różnią się teksty w piosence, którą śpiewa Ludmila. Ilirski tekst ma wiersze — t. zw. „osmerce“, znane z literatury dubrownickiej, n. p. z eposu Gandalića „Osman“.

Bardzo znamienne jest dla redakcji pisma „lojalnego poddanego jego cesarskiej i królewskiej Mości“, cesarza wiedeńskiego, dla L. Gaja, że „króla“ serbskiej redakcji zmienił w „svetlego“ (jasnego) króla.

„Ruskiego“ księcia zmieniła redakcja ilirska w „kijowskiego“ — dla czego? Przynajmniej widać z tego, że redaktor (Gaj) znał dzieje Bolesława Chrobrego, a znał też lepiej nazwy miast polskich i ruskich, bo zamiast „Kievo“ i „Krakava“ ma: „Kiev“ i „Krakov“.

Fr. Ilešić.

---

[1]) Na jednem miejscu używa „reka“, ale niby je wyjaśniając, nawiasem dodaje: potok.

[2]) „Očajanje“ fałszywie podała z „osupnenje“; — „prinadležiš“: „služiš“ (?), czy nie: „slišiš“? (po niemiecku: ge-hören!, por. po słoweńsku: „Najveć. sveta otrokom sliši Slave“).

[3]) Na drugiem miejscu redaktor zagrebski pozostawił „lawwrowy wieniec“.

III. MATERJAŁY.

Repertuar teatrów w Polsce za czasów Stanisława Augusta.

Uwagi na marginesie dzieła Ludwika Bernackiego.

Repertuar teatru polskiego za czasów Stanisława Augusta ustalił niedawno dr. Ludwik Bernacki w drugim tomie dzieła: „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta“ [1]). Niezwykłą wartość tej pracy uwydatnili wszyscy bez wyjątku recenzenci, a jeden z nich, Mieczysław Rulikowski, nie zawahał się twierdzić, że ta część dzieła ma dla nauki znaczenie wręcz epokowe i pogląd swój uzasadnił szeregiem przekonywujących argumentów [2]). Praca dr. Bernackiego jako całość jest bezsprzecznie arcydziełem kunsztu bibljograficznego, a dla badań nad teatrem publicznym w Warszawie przedstawia wartość zgoła wyjątkową, mimo to jednak w pewnych szczegółach zawodzi i prosi się o uzupełnienia. Notatki, które uzbierałem, są dość liczne, ale tylko pozornie, gdyż w zestawieniu z materjałami wyzyskanemi przez dr. Bernackiego, są kroplą w morzu.

Za czasów Stanisława Augusta czynne były w Polsce trzy typy teatrów: teatr publiczny, prywatny i szkolny. Ponieważ teatrowi szkolnemu poświęciłem osobną rozprawę (jeszcze w rękopisie), która przynosi szereg materjałów nieznanych, a ze znanych sporo przez dr. Bernackiego pominiętych, uzupełnienia z tego zakresu wydają się zbyteczne. Na tem miejscu zajmę się tylko teatrem publicznym i prywatnym.

I.
Przedstawienia teatralne.

1.
Sceny publiczne.

a) Scena warszawska.

Rozpoczynając uzupełnienia od teatru publicznego, przedewszystkiem muszę się zająć teatrem warszawskim. Do

[1]) Ludwik Bernacki: Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta. Tom II. Lwów 1925, s. 191 i nast.

[2]) „Pamiętnik literacki“, R. XXII i XXIII. 1925—26, s. 729 i nast. Istnieje osobna odbitka.

historji tego teatru mam jeden bardzo ciekawy dokument, mianowicie zeszyt z repertuarem baletowym lat 1781—1794, który będąc niegdyś w posiadaniu zasłużonego historyka muzyki polskiej, Aleksandra Polińskiego, przechowywany jest obecnie w Bibljotece Sztuki na Zamku Królewskim w Warszawie [1]). W zeszycie tym znajdujemy spis wystawianych baletów w porządku chronologicznym premjer z wymienieniem dat dalszych przedstawień. Wobec licznych notatek dr. Bernackiego, opartych przeważnie na programach, nie zachodzi obecnie konieczność wydania drukiem całego dokumentu. Wystarczy skorzystać z niego odpowiednio, to jest wyłowić nieznane pozycje repertuarowe i uporządkować je w sposób przyjęty przez dr. Bernackiego. Zrywając więc z nieporęcznym układem pozycyj, przekazanym w dokumencie, daję zrazu chronologję nieznanych widowisk baletowych, a następnie ten sam materjał ujmuję w ramy wykazu alfabetycznego tytułów baletów wystawianych.

Wykaz chronologiczny.

1782.

18/IV. Les Emouleurs. — Caselli.
22/IV. Les Emouleurs. — Caselli.
24/IV. Les Emouleurs. — Caselli.
27/IV. Les Emouleurs. — Caselli.
28/IV. Les Emouleurs. — Caselli.
La Hôtesse anglaise. — Caselli.
2/V. Les Emouleurs. — Caselli.
La Hôtesse anglaise. — Caselli.

1783.

8/V. Les Salousies du Sevail. — Kurtz.
11/V. Les Salousies du Sevail. — Kurtz.
5/X. L'heureux naufrage. — Kurtz; muz. Hart.

1784.

1/I. La Guinguette, ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
4/I. Telemaque. — Kurtz.
6/I. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
8/I. La Guinguette, ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
10/I. L'heureux naufrage. — Kurtz; muz. Hart.
11/I. Le Déserteur. — Pic.
15/I. Le Déserteur. — Pic.
17/I. Apollo et Daphne, ou: Le Triomphe de l'Amour. — Kurtz.
18/I. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
20/I. Le Déserteur. — Kurtz.

[1]) Na zbiory po A. Polińskim zwróciła mi uwagę dr. Alicja Simonówna, za co szczerze jestem Jej zobowiązany.

22/I. Le Guinguette, ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
1/II. Le Chapulier. — Kurtz.
5 II. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
7/II. La Guinguette, ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
8/II. Le Déserteur. — Pic.
10/II. Le Mari dupé, ou les Noces de Village. — Kurtz.
15/II. Le Carnaval de Venise. — Kurtz.
18/II. L'heureux naufrage. — Kurtz; muz. Hart.
22/II. La Guinguette, ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
23/II. Le Sept Suabes, ou la Chasse de Lièvre. — Kurtz.
26 II. Le Milicien. — Kurtz.
29/II. Le Chapelier. — Kurtz.
3/III. Le Déserteur. — Pic.
6/III. Le Mari dupé, ou les Noces de Village. — Kurtz.
7/III. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
9/III. Apollo et Daphne, ou Le Triomphe de l'Amour. — Kurtz.
11/III. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
14/III. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
15 III. Le Chapelier. — Kurtz.
18/III. Le Milicien. — Kurtz.
20/III. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
21/III. Les Cosaques ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
25/III. Le Déserteur. — Pic.
28/III. Telemaque. — Kurtz.
29/III. Le Mari dupé, ou les Noces de Village. — Kurtz.
31/III. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
1/IV. Le Milicien. — Kurtz.
3/IV. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
3/IV. Le Berger jaloux. — Kurtz.
13/IV. Le Berger jaloux. — Kurtz.
14/IV. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
16/IV. La Guinguette, ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
16 IV. Le Berger jaloux. — Kurtz.
17/IV. L'heureux naufrage. — Kurtz, muz. Hart.
18/IV. La force de l'Amour, ou les Nymphes de Diane. — Kurtz.
20/IV. Telemaque. — Kurtz.
21/IV. La force de l'Amour, ou les Nymphes de Diane. — Kurtz.
22/IV. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
25/IV. La force de l'Amour, ou les Nymphes de Diane. — Kurtz.
26/IV. L'heureux naufrage. — Kurtz; maz. Hart.
28/IV. Pigmalion, ou La Statue animé.
29/IV. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
4/V. Pigmalion, ou la Statue animée.
6/V. Pigmalion, ou la Statue animée.
8/V. Didone. — Kurtz.
9/V. Didone. — Kurtz.
13/V. Le Déserteur. — Pic.
15/V. Le Quaker à Londres. — Kurtz.

16/V. Quand il fait nuit on n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
20/V. Didone. — Kurtz.
22/V. Les Cosaques, ou Le Consentement forcé. — Kurtz.
23/V. Quand il fait nuit ou n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
26/V. La Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
30/V. La Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
4/VI. Le Quaker à Londres. — Kurtz.
6/VI. La Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
7/VI. Quand il fait nuit on n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
10/VI. Pigmalion, ou la Statue animé.
13/VI. Didone. — Kurtz.
16/VI. La Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
20/VI. L'heureux naufrage. — Kurtz: muz. Hart.
24/VI. La Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
26/VI. Les Cosaques, ou le Consentement forcé. — Kurtz.
28/VI. Le Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
29/VI. Don Juan. — Kurtz.
4/VII. La force de l'Amour, ou les Nymphes de Diana. — Kurtz.
8/VII. Don Juan. — Kurt.
11/VII. Les Boulangers. — Kurtz.
14/VII. Les Boulangers. — Kurtz.
17/VII. Quand il fait nuit ou n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
18/VII. Le Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
22/VII. Pigmalion, ou la Statue animée.
25/VII. Le Divertissement champêtre, ou: Le Depit amoureux. — Kurtz.
27/VII. Don Juan. — Kurtz.
5/VIII. Les Boulangers. — Kurtz.
21/VIII. La force de l'Amour, ou les Nymphes de Diana. — Kurtz.
22/VIII. Les Cosaques, ou le Consentement forcé. — Kurtz.
28/XI. L'heureux naufrage. — Kurtz; muz. Hart.
6/XII. La force d'Amour, ou les Nymphes de Diane. — Kurtz.
8/XII. Les Cosaques, ou le Consentement forcé. — Kurtz.
11/XII. Quand il fait nuit ou n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
12/XII. Les Moissonneurs. — Kurtz.
16/XII. Les Moissonneurs. — Kurtz.
18/XII. Les Cosaques, ou le Consentement forcé. — Kurtz.
19/XII. Beaucoup de bruit pour un oiseau. — Kurtz.
21/XII. La Partie du chasse, ou le Bienfait rendu.
28/XII. Pigmalion, ou La Statue animée.
29/XII. Beaucoup de bruit pour un oiseau. — Kurtz.

1785.

4/I. Quand il fait nuit ou n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
6/II. Beaucoup de bruit pour un oiseau. — Kurtz.
18/II. Quand il fait nuit ou n'y voit pas claire. — Ballet de Meuniers.
20/II. La Redoute, ou les Accidents du Carnaval.
24/II. Les Moissoneurs. — Kurtz.
25/II. Beaucoup de bruit pour un oiseau. — Kurtz.
25/II. La Redoute, ou les Accidents du Carnaval.
6/III. Agamemnon vengé. — Noverre — Vogt.
10/III. La Redoute, ou les Accidents du Carnaval.
15/VIII. Hilas et Silvie. — Le Doux.
20 VIII. Hilas et Silvie. — Le Doux.
27/VIII. Hilas et Silvie. — Le Doux.
7/IX. La Réunion des Arts. — Le Doux.
17/IX. La Réunion des Arts. — Le Doux.
29/X. La Réunion des Arts. — Le Doux.
30/X. La Réunion des Arts. — Le Doux.
12/XI. Le Déserteur. — Pic.
12/XI. Alexandre et Campaspe. — Noverre-Kurtz.
13/XI. Le Déserteur. — Pic.
13/XI. Alexandre et Campaspe. — Noverre-Kurtz.
23/XI. Le Déserteur. — Pic.
23/XI. Alexandre et Campaspe. — Noverre-Kurtz.
1/XII. La Pupille Espagnole. — Pic.
1/XII. La Déserteur. — Kurtz.

1786.

4/I. Acis et Galathée. — Kurtz.
17/I. La Partie de Chasse de Henri IV. — Kurtz.
19/I. La Partie de Chasse de Henri IV. — Kurtz.
1/II. La Partie de Chasse de Henri IV. — Kurtz.
2/II. Acis et Galathée. — Kurtz.
22/II. La Partie de Chasse de Henri IV. — Kurtz.
26/II. L'Entrée du Grand Seigneur, ou la Tête du Serail.
28/II. L'Entrée du Grand Seigneur, ou la Tête du Serail.
5/III. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
8/III. La Partie de Chasse de Henri IV. — Kurtz.
11/III. Hilas et Silvie. — Le Doux.
12/III. L'Entrée du Grand Seigneur, ou la Tête du Serail.
14/III. Acis et Galathée. — Kurtz.
15/III. Hilas et Silvie. — Le Doux.
19 III. Mirza et Lindor. — Gardel - Le Doux.
21/III. La Clochette. — Le Doux.
25/III. Mirza et Lindor, — Gardel - Le Doux.
26/III. L'Entrée du Grand Seigneur. ou la Tête du Serail.

29/III. Mirza et Lindor. — Gardel - Le Doux.
30/III. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
24/IV. Le Mariage de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz;
28/IV. L'Entrée du Grand Seigneur, ou la Tête du Serail.
7/V. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
8/V. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
14/V. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
21/V. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
28/V. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
14/VII. Annette et Lubini. — Le Doux.
15/VII. Les 3 Graces, ou Cupidon dans la cage. — Kurtz.
5/VIII. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
12/VIII. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
13/VIII. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
19/VIII. Les Ruses de l'Amour. — Le Doux.
23/VIII. Le Deserteur. — Pic Kurtz.
29/VIII. Les Ruses de l'Amour. — Le Doux.
7/IX. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
8/IX. L'Amour de tout age. — Le Doux.
*10/IX. Un Ballet serieux pour l'opera Ariarate. — Le Doux.
13/IX. Un Ballet serieux pour l'opera Ariarate. — Le Doux.
15/IX. Annette et Lubin. — Le Doux.
17/IX. Un Ballet serieux pour l'opera Ariarate. — Le Doux.
19/IX. Le Mariage de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
20/IX. Hilas et Silvie. — Le Doux.
21/IX. Les Pêcheurs. — Kurtz.
22/IX. Le Mariage de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
23/IX. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
24/IX. Les Pêcheurs. — Kurtz.
26/IX. Les 3 Graces, ou Cupidon, dans la Cage — Kurtz.
27/IX. Un Ballet serieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
28/IX. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
30/IX. Les Pêcheurs. — Kurtz.
1/X. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
3/X. Acis et Galathée. — Kurtz.
4/X. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
5/X. Les Ruses de l'Amour. — Le Doux.
6/X. Les Pêcheurs. — Kurtz.
8/X. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
9/X. Mirza et Lindor. — Gardel - Le Doux.
10/X. Acis et Galathée. — Kurtz.
11/X. Le Mariage de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
12/X. Un Ballet serieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
13/X. Les Pêcheurs. — Kurtz.
14/X. La Clochette. — Le Doux.

15/X. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
17/X. Les Pêcheurs. — Kurtz.
18/X. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
19/X. Le Mariage de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
20/X. Le Seigneur bienfaisant. — Le Doux; muz. Hart.
21/X. Le Seigneur bienfaisant. — Le Doux; muz. Hart.
22/X. Mirza et Lindor. — Gardel. — Le Doux.
23/X. La Clochette. — Le Doux.
24/X. Un Ballet serieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
26/X. Les Pêcheurs. — Kurtz.
27/X. Mirza et Lindor. — Gardel. — Le Doux.
28/X. Les Ruses de l'Amour. — Le Doux.
29/X. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
30/X. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
1/XI. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
5 XI. Telemaque. — Kurtz.
6/XI. Annette et Lubin. — Le Doux.
8 XI. Les Pêcheurs. — Kurtz.
9/XI. Mirza et Lindor. — Gardel. — Le Doux.
10/XI. Les 3 Graces, ou Cupidon dans la Cage. — Kurtz.
11/XI. Telemaque. — Kurtz.
12/XI. Telemaque. — Kurtz.
16/XI. Un Ballet serieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
17/XI. Le Seigneur bienfaisant. — Le Doux; muz. Hart.
18/XI. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
19/XI. Acis et Galathée. — Kurtz.
21/XI. Les Pêcheurs. — Kurtz.
22/XI. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
23/XI. Les 3 Graces, ou Cupidon dans la Cage. — Kurtz.
26/XI. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
28/XI. Annette et Lubin. — Le Doux.
29/XI. Un Ballet serieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
*2/XII. Un Ballet serieux pour l'Opera La Vestale. — Kurtz.
3/XII. Un Ballet serieux pour l'Opera La Vestale. — Kurtz.
5/XII. L'Amour est de tout age. — Le Doux.
6/XII. Les 3 Graces, ou Cupidon, dans la Cage. — Kurtz.
9/XII. Un Ballet serieux pour l'Opera La Vestale. — Kurtz.
10 XII. Telemaque. — Kurtz.
12/XII. La Clochette. — Le Doux.
14/XII. Mirza et Lindor. — Le Doux.
16/XII. Un Ballet serieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
17/XII. Un petit Ballet Espagnol fait pour la pièce de Figaro. — Le Doux.
19/XII. Les Pêcheurs. — Kurtz.
20/XII. Les Ruses de l'Amour. — Le Doux.
24/XII. Acis et Galathée. — Kurtz.

26/XII. Un petit Ballet Espagnol fait pour la pièce de Figaro. — Le Doux.
28/XII. Un Ballet serieux pour l'Opera La Vestale. — Kurtz.
31/XII. Telemaque. — Kurtz.

1787.

2/I. L'Amour est de tout âge. — Doux; muz. Stefani.
14/I, 11/II, 19/IV, 9/IX, 26/XII. — Le Couronnent de Roxolana. — Kurtz.

1788.

4/II. Quatre Quadrilles.
7/II. Incle et Jarica. — Le Doux; muz. Hart.
21/II. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
5/X. Les Mariages Samnites. — Kurtz.
7/X. Incle et Jarica. — Le Doux; muz. Hart.
10/X. Les Mariages Samnites. — Kurtz.
11/X. Les Ballets pour la Belle Arsene. — Le Doux.
19/X. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.
1/XI. Mirza et Lindor. Gardel. — Le Doux.
14/XII. Le Couronnement de Roxolana. — Kurtz.

1789.

6/I. Le Mariage de Figaro, ou la folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
8/I. Adèle de Ponthieu. — Noverre. — Kurtz.
11/I. Les Mariages Samnites. — Kurtz.
13/I. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
*17/I. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
18/I. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
20/I. Le Mariage de Figaro, ou la folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
22/I. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
24/I. La Pupille Espagnole. — Pic.
25/I. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
27/I. Un petit ballet Espagnol pour la pièce de Figaro. — Le Doux.
1/II. Un Divertissement Turc pour la Comédie du Bourgeois Gentilhomme. — Le Doux.
2/II. Un Divertissement Turc pour la Comédie du Bourgeois Gentilhomme. — Le Doux.
5/II. Mirza et Lindor. — Gardel. — Le Doux.
Didone. — Kurtz.
7/II. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
8/II. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
10/II. La Journée Allageoise. — Le Doux.
12/II. L'Amour est de tout âge. — Le Doux; muz. Stefani.
14/II. La Pupille Espagnole. — Pik.

17/II. Divertissement analogue à l'Opera Lucile. — Le Doux.
19/II. Incle et Jarica. — Le Doux.
20/II. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
22/II. Le Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
24/II. Le Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
1/III. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
3/III. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
5/III. Telemaque. — Kurtz.
7/III. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
8/III. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
10/III. Mirza et Lindor. — Gardel. — Le Doux.
12/III. La Pupille Espagnole. — Pic.
14/III. Les Cracoviens et les Cosaques.
22/III. Les Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
25/III. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
28/III. Hilas et Silvie. — Le Doux.
29/III. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
31/III. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
2/IV. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
4/IV. La Pupille Espagnole. — Pic.
15/IV. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
19/IV. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
26/IV. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
29/IV. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
1/V. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
3/V. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
8/V. Les Amazones. — Kurtz.
10/V. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
16/V. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
17/V. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
27/V. Cora et Alonzo. — Kurtz: muz. Capuci.
4/VI. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
11/VI. La Pupille Espagnole. — Pik.
28/VI. Cléopatre. — Kurtz; muz. Hart.
2/VII. Les Meunieurs. Kurtz.
22/VII. Don Juan, ou le Festin, de Pierre. — Kurtz.
2/VIII. Les Meuniers. — Kurtz.
6/VIII. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
13/VIII. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
19/VIII. La Pupille Espagnole. — Pic.
22/VIII. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
23/VIII. La Vigne d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
26/VIII. Cléopatre. — Kurtz; muz. Hart. (Łazienki).
27/VIII. Les 3 Graces, ou Cupidon dans la Cage. — Kurtz.

29/VIII. Les Cosaques et Hogrois. — Kurtz; muz. Hart.
30/VIII. Don Juan. ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
3/IX. Telemaque. — Kurtz.
6/IX. Cléopatre. — Kurtz; muz. Hart.
7/IX. Le Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
8/IX. Le Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
12/IX. Le Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
16/IX. Les Amazones. — Kurtz.
19/IX. Les Pêcheurs. — Kurtz.
20/IX. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
26/IX. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
27/IX. La Vigne d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
1/X. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
4/X. Les 3 Graces, ou Cupidon dans la Cage. — Kurtz.
10/X. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
11/X. Cléopatre. — Kurtz; muz. Hart.
14/X. La Vigne d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
18/X. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
21/X. Telemaque. — Kurtz.
23/X. Le Mariage de Figaro, ou La folle Journée. — Kurtz: muz. Hart.
24/X. Le Couronnement de Roxolane. — Kurtz.
24/X. Les Meuniers. — Kurtz.
25/X. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
28/X. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
1/XI. Les Amozones. — Kurtz.
4/XI. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
7/XI. Les 3 Graces, ou Cupidon dans la Cage. — Kurtz.
14/XI. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
15/XI. Les Cosaques et Hongrois — Kurtz; muz. Hart.
18/XI. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
22/XI. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
25/XI. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
27/XI. Les Amazones. — Kurtz.
29/XI. Telemaque. — Kurtz.
2/XII. Quatre ballets analogues à l'Opéra d'Orphée et Euridice. — Kurtz.
6/XII. Quatre ballets analogues à l'Opéra d'Orphée et Euridice. — Kurtz.
8/XII. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
11/XII. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
12/XII. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
13/XII. Cléopatre. — Kurtz; muz. Hart.
16/XII. La Vigne d'amour. — Kurtz; muz. Stefani.
19/XII. Quatre ballets analogues à l'Opéra d'Orphée et Euridice. — Kurtz.

1790.

30/II. Didone. — Kurtz.
2/X. La Pupille. Espagnole. — Pic.
3/X. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
13/X. Les cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
13/X. Telemaque. — Kurtz.
16/X. Les 3 Graces, ou Coupidon dans la Cage. — Kurtz.
17/X. Henry II Roy d'Angleterre et Rosamonde. — Kurtz; muz. Capuci.
19/X. Didone. — Kurtz.
27/X. Le Mariage de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
30/X. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
31/X. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
*4/XI. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart. i Stefani.
5/XI. Ballet analogue pour l'Opéra la Vergine del Sole. — Kurtz.
8/XI. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart. i Stefani.
12/XI. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart. i Stefani.
13/XI. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
14/XI. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
18/XI. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
19/XI. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
24/XI. Le Roy Pasteur. — Kurtz.
27/XI. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
28/XI. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
30 XI. Don Juan, ou le Festin de Pierre.
1/XII. Zemire et Azor. — Kurtz; muz. Pugnani.
2/XII. Le Deserteur. — Kurtz.
3/XII. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
8/XII. La Vigne d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
11/XII. Ballet analogue pour l'Opera La Vergine del Sole. — Kurtz.
12/XII. Henry II Roy d'Angleterre et Rosamonde. — Kurtz; muz. Capuci.
14/XII. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
22/XII. Renaud et Cristine. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
26/XII. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
30/XII. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.

1791.

5/I. Les Pêcheurs. — Kurtz.
8/I. La Pupilee Espagnole. — Pic.

9/I. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
19/I. Le Roy Pasteur. — Kurtz.
22/I. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
23/I. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi: muz. Vittorio Irento.
2/II. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
3/II. La Pupille Espagnole. — Pic.
6/II. Les Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
8/II. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
16/II. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
20/II. Didone. — Kurtz.
2/III. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
6/III. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
9/III. Les Pêcheurs. — Kurtz.
10/III. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
16/III. La Pupille Espagnole. — Pic.
22/III. Ballet analogue pour l'Opéra la Vergine del Sole. — Kurtz.
30/III. Didone. — Kurtz.
31/III. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
3/IV. Les Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
5/IV. Le Roy Pasteur. — Kurtz.
6/IV. La Pupille Espagnole. — Pic.
7/IV. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
10/IV. Les Cosaques et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
12/IV. Le Roy Pasteur. — Kurtz.
13/IV. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
14/IV. Les Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
15/IV. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
16/IV. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
21/IX. Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
16/XI. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
7/XII. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.

1792.

12/IV. Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
15/IV. Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
1/V. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
3/V. Le Tournoi des anciens chevaliers. Ballet analogue à la pièce de Kazimierz Wielki. — Kurtz.
13/V. La Pupille Espagnole. — Pic.
23/V. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
*31/V. Les Deux avares. — Kurtz.

1/VI. Les Deux avares. — Kurtz.
1/VII. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
4/VII. Les Deux avares. — Kurtz.
1/VIII. Le Roy Pasteur. — Kurtz.
2/VIII. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
4/VIII. La Pupille Espagnole. — Pik.
5/VIII. Les Deux avares. — Kurtz.
11/VIII. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
13/VIII. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
15/VIII. Le Deux avares. — Kurtz.
16/VIII. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
18/VIII. Les Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
19/VIII. Venus et Adonis. — Kurtz.
23/VIII. Les Deux avares. — Kurtz.
25/VIII. Le Capitaine Sander sur L'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
26/VIII. Renand et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
30/VIII. Telemaque. — Kurtz.
10/IX. Arianne abandonnée à Naxe, ou Bacchus et Arianne. — Kurtz.
23/X. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
6/XII. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Papuci.
10/XII. Le Marechal Ferrant. — Kurt.
13/XII. L'Ecole de Pierrot. — Rinucci.
14/XII. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
15/XII. Cleopatre. — Kurtz; muz. Hart.
18/XII. Giannina e Bernardone. — Kurtz.
19/XII. La Pupille Espagnole. — Pic.
21/XII. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
23/XII. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
26/XII. Cleopatre. — Kurtz; muz. Hart.

1793.

10/I. L'Ecole de Pierrot. — Pinucci.
12/I. Giannina et Bernardone. — Kurtz.
30/I. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
31/I. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
2/II. Arianne abandonnée a Naxe, ou Bacchus et Arianne. — Kurtz.
3/II. L'Hopital des Foux. — Kurtz.
4/II. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
5/II. Les Deux avares. — Kurtz.
7/II. L'Ecole de Pierrot. — Pinucci.
9/II. Giannina e Bernardone. — Kurtz.
10/II. Cleopatre. — Kurtz; muz. Hart.
11/II. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
16/II. Les Deux avares. — Kurtz.

17/II. Cleopatre. — Kurtz; muz. Hart.
18/II. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
19/II. L'Hopital des Foux. — Kurtz.
20/II. Giannina e Bernardone. — Kurtz.
21/II. L'Ecole de Pierrot. — Pinucci.
23/II. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
24/II. Alexandre et Campaspe. — Noverre. — Kurtz.
25/II. Arianne abandonnée a Naxe, ou Bacchus et Arianne. — Kurtz.
27/II. L'Ecole de Pierrot. — Pinucci.
28/II. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
1/V. Cleopatre. — Kurtz; muz. Hart.
2/V. Le Cordonnier. — Pinucci.
4/V. Giannina e Bernardone. — Kurtz.
5/V. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart. i Stefani.
*10/V. Le Roy Theodore à Venise.
18/V. Le Cordonnier. — Pinucci.
22/V. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
26/V. Les Deux avares. — Kurtz.
2/VI. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart. i Stefani.
9/VI. L'Hopital des Foux. — Kurtz.
16/VI. Le Cordonnier. — Pinucci.
23/VI. Les Habitans de L'Isle Kamkatal. — Kurtz.
30/VI. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
8/VIII. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capnci.
26/VIII. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
19/X. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
3/XI. Hilas et Amarillis. — Kurtz.
5/XI. Les Habitans d'Isle Kamkatal. — Kurtz.
7/XI. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
9/XI. Renaud et Armide — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
25/XI. Le Roy Pasteur. — Kurtz.
7/XII. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.

1794.

2/I. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
3/I. Hilas et Amarillis. — Kurtz.
6/I. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
8/I. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
11/I. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
12 I. Les Deux avares. — Kurtz.
14/I. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.

17/I. Les Habitans de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
20/I. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
22/I. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
25/I. Roy Theodore à Venise. — Kurtz.
26/I. Hilas et Amarillis. — Kurtz.
28/I. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
3/II. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
5/II. Les Deux avares. — Kurtz.
8/II. Telemaque. — Kurtz.
9/II. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
11/II. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
13/II. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
15/II. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
16/II. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
20/II. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz: muz. Capuci.
21/II. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
22/II. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
23/II. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
25/II. Les Deux avares. — Kurtz.
*1/III. L'Enrollement, ballet pour Krakowiaki. — Kurtz.
2/III. L'Enrollement, ballet pour Krakowiaki. — Kurtz.
3/III. L'Enrollement, ballet pour Krakowiaki. — Kurtz.
6/III. Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
8/III. Telemaque. — Kurtz.
9/III. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
11/III. Les Déserteur. — Kurtz.
13/III. La Vigne d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
15/III. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
16/III. La Vigne d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
18/III. Le Capitaine Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
20/III. La Pupille Espagnole. — Pik.
22/III. Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
23/III. Le Déserteur. — Pic-Kurtz.
25/III. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz.Capuci.
*27/III. Le Père dupé par ses filles. — Kurtz.
29/III. Le Marechal Ferrant. — Kurtz.
30/III. Les Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
1/IV. Les Deux avares. — Kurtz.
3/IV. Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz.
5/IV. Hilas et Amarillis. — Kurtz.
6/IV. Le Père dupé par ses filles. — Kurtz.
8/IV. La Vigne d'Amour. — Kurtz: muz. Stefani.

9/IV. Le Père dupé par ses filles. — Kurtz.
12/IV. Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.

Wykaz alfabetyczny.

Acis et Galathée. — Kurtz.
1786 4/I, 2/II, 3/X, 10/X, 19/XI, 24/XII.
Adèle de Ponthieu — Noverre — Kurtz.
1789 8/I.
Agamemnon vengé. — Noverre — Vogt; muz. Aspelmayer.
1785 6/III.
Alexandre et Campaspe. — Noverre — Kurtz.
1785 12/XI, 13/XI. — 1790 3/X, 13/XI, 14/XII. — 1791 8/II. — 1792 2/VIII, 23/XII. — 1793 30/I, 24/II.
Amazones (les) — Kurtz.
1789 9/V, 16/IX, 1/XI, 27/XI.
Amour (l') est de tout âge. — Le Doux; muz. Stefani.
1786 5/III, 30/III, 28/V, 8/IX, 28/IX, 8/X, 18/X, 30/X, 18/XI, 5/XII. — 1789 12/II.
Annette et Lubin. — Le Doux.
1786 14/VII, 15/IX, 16/XI, 28/XI.
Apollo et Daphe, ou Le Triomphe de l'Amour. — Kurtz.
1784 — 17/I, 9/III.
Arianne abandonnée à Naxe, ou Bacchus et Arianne. — Kurtz.
1792 10/IX. — 1793 2/II, 25/II.
Ballet analogue pour l'Opéra La Vergine del Sole. — Kurtz.
1790 30/X, 5/XI, 18/XI, 28/XI, 11/XII, 30/XII. — 1791 2/II, 22/III, 13/IV, 21/IX.
Ballet (Un) sérieux pour l'Opera Ariarate. — Le Doux.
*1786 10/IX, 13/IX, 17/IX, 27/IX, 12/X, 24/X, 16/XI, 29/XI, 16/XII.
Ballet (Un) sérieux pour l'Opera La Vestale. — Kurtz.
*1786 2/XII, 3/XII, 9/XII, 28/XII.
Ballets (les) pour la Belle Arsene. — Le Doux.
1788 11/X.
Beaucoup de bruit pour un oiseau. — Kurtz.
1784 19/XII, 29/XII. — 1785 6/II, 25/II.
Berger (le) jaloux. — Kurtz.
1784 3/IV, 13/IV, 16/IV.
Boulangers (les). — Kurtz.
1784 11/VII, 14/VII, 5/VIII.
Capitaine (le) Sander sur l'Isle de la Caroline. — Ricciardi; muz. Vittorio Irento.
1790 14/XI. — 1791 23/I, 10/III, 7/IV. — 1792 25/VIII, 23/10. — 1794 11/I, 28/1, 16/II, 18/III.
Carnaval (le) Venise. — Kurtz.
1784 15/II.

Chapelier (le). — Kurtz.
1784 1/II, 29/II, 15/III.
Cleopatre. — Kurtz; muz. Hart.
1789 28/VI, 26 VIII, 6/IX, 11/X, 13/XII. — 1792 15/XII, 26/XII. — 1793 10/II, 17/II, I V.
Clochette (la). — Le Doux.
1786 21/III, 14/X, 23/X, 12/XII.
Cora et Alonzo. — Kurtz; muz. Capuci.
1789 25/I, 31/III, 26/IV, 27/V, 6/VIII, 22/VIII, I/X, 28/X, 18/XI. — 1792 6 XII. — 1794 3/II, 22/II, 9/III, 25/III, 12/IV.
Cordonnier (le). — Pinucci.
1793 2/V, 18/V, 16/VI.
Cosaques (les) ou le Consentement forcé. — Kurtz.
1784 11/III. 14/III, 21/III, 2 IV, 14/IV, 22/IV, 29/IV, 22/V, 26/VI, 22/VIII, 8/XII, 18/XII. (Toż p. t. „Les Cosaques et Hongrois“ i „Cosaques“).
Cosaques (les) et Hongrois. — Kurtz; muz. Hart.
1789 13/I, 3/III, 7/III, 29/III, 15 IV, I/V, 10/V, 4/VI, 13/VIII, 29/VIII, 10/X, 25/X, 15/XI, 25/XI. — 1790 13/X, 31/X, 19 XI, 26/XII. — 1791 6/III, 10/IV.
Cosaques. — Kurtz; muz. Hart.
1793 11/II, 23/II, 7/XI. — 1794 2/I, 22/I, 11/II, 23/II, 15/III, 30 III.
Couronnement (le) de Roxolane. — Kurtz.
1786 7/V, 8/V, 14/V, 21/V, 5/VIII, 12/VIII, 13/VIII, 7/IX, I/X, 15/X, 29/X, I/XI, 22/XI, 26/XI. — 1787 14/I, 11/II, 19/IV, 9/IX, 26/XII. — 1788 21/II, 19/X, 14/XII. — 1789 22/II, 24 II, 22/III, 7/IX, 8/IX, 12/IX, 24/X.
Cracoviens (les) et les Cosaques. Divertissement pour Pan poznany.
1789 14/III.
Déserteur (le). — Pic; Pic-Kurtz.
1784 11/I, 15/I, 20/I, 8/II, 3/III, 25/III, 15/V. — 1785 12/XI, 13/XI, 23/XI, 1/XII. — (Pic-Kurtz.) 1786 23/VIII, 23/IX, 4/X. — 1789 7/II, 7/X, 8/X, 4/XI, 11/XII. — 1790 27/XI, 2/XII. — 1791 16/II, 15/IV. — 1792 23/V, 1/VII, 11/VIII, 13/VIII, 14/XII. — 1793 7/XII. — 1794 14/I, 20/I, 21/II, 11/III, 23/III.
Deux (les) avares. — Kurtz.
*1792 31/V, 1/VI, 4/VII, 5/VIII, 15tVIII, 23/VIII. — 1793 5/II, 16/II, 26/V. — 1784 12/I, 5/II, 25/II, 1/IV.
Didone. — Kurtz.
1784 8/V, 9/V, 20/V, 13/VI. — 1789 5/II, 26/III. — 1790 30/II, 19/X. — 1791 20 II, 30/III.
Divertissement analogue à l'Opéra Lucile. — Le Doux.
1789 17/II.
Divertissement (le) champêtre, ou Le dépit amoureux. — Kurtz.
1784 25/VII.

Divertissement (Un) Turc pour la Comédie du Bourgeois Gentilhomme. — Le Doux.
1789 1/II, 2/II.
Don Juan, ou le Festin de Pierre. — Kurtz,
1784 29/VI, 8/VII, 27/VII. — 1789 29/IV, 3/V, 17/V, 22/VII, 30/VIII, 26/IX, 14/XI, 8/XII. — 1791 22/I, 31/III, 7/XII. — 1792 16/VIII — 1794 13 II; 3/IV.
Ecole (l') de Pierrot. — Pinucci.
1792 13/XII. — 1793 10/I, 7/II, 21/II, 27/II.
Emouleurs (les). — Caselli.
1782 18/IV, 22/IV, 24/IV, 27/IV, 28/IV, 2/V.
Enrollement (l'), ballet pour Krakowiaki. — Kurtz.
* 1794 1/III, 2/III, 3/III.
Entrée (l') du Grand Seigneur, ou la Tête du Serail.
1786 26/II, 28 II, 12/III, 26 III, 28/IV.
Force (la) de l'Amour, ou les Nymphes de Diane. — Kurtz.
1786 18/IV, 21/IV, 25/IV, 4/VII, 21/VIII, 6/XII.
Giannina e Bernardone. — Kurtz.
1792 18 XII. — 1793 12 I, 9/II, 20/II, 4/V.
Guinguette (la), ou Przypadki karczemne. — Kurtz.
1784 1/I, 8 I, 22/I, 7/II, 22/II, 16/IV.
Habitans (les) de l'Isle Kamkatal. — Kurtz.
1791 6/II, 3 IV, 14/IV. — 1792 12/IV, 15/IV, 18/VIII. — 1793 23/VI, 5/XI. – 1794 17/I.
Henry II Roy d'Angleterre et Rosemonde. — Kurtz; muz. Capuci.
1789 20/II, 1/III, 19 IV, 16 V, 20/IX. — 1790 17/X, 12 XII. — 1793 30/VI, 8 VIII, 26 VIII, 19/X. — 1794 8/I, 20/II, 22/III.
Heureux (l') naufrage. — Kurtz; muz. Hart.
1783 5/X. — 1794 10/I, 18/II, 17/IV, 26/IV, 20 VI, 28/XI.
Hilas et Amarillis. — Kurtz.
1793 3/XI. — 1794 3/I, 26/I, 5/IV.
Hilas et Silvie. — Le Doux.
1785 15/VIII, 20/VIII, 27/VIII. — 1786 15/III. — 1789 21/III, 28/III.
Hopital (l') des foux. — Kurtz.
1793 3/II, 19/II, 9/VI.
Hôtesse (l') anglaise. — Caselli.
1782 28/IV, 2/V.
Incle et Jarica. — Le Doux, muz. Hart.
1788 7/II, 7/X. — 1789 19/II.
Jalousies (les) du Serail. — Kurtz.
1783 9/V, 11/V.
Journée (la) villageoise. — Le Doux.
1789 10/II.
Marechal (le) ferrant. — Kurtz.
1792 10 XII, 21/XII. — 1793 31/I, 4/II, 18/II, 28/II. — 1794 6/I, 15/II, 29/III.

Mari (le) dupé, ou les Noces de Village. — Kurtz.
1784 10/II, 6/III, 29/III.
Mariage (le) de Figaro, ou la Folle journée. — Kurtz; muz. Hart.
1786 21/IV, 19/IX, 22/IX, 11/X 19/X. — 1789 6/I, 20/I, 23/X, 31/X, 28/XI, 23/XII. — 1790 27/IX.
Mariages (les) Samnites. — Kurtz.
1788 5/X, 10/X. — 1789 11/I.
Meuniers (les). — Kurtz.
1789 2/VII, 2/VIII, 24/X.
Milicien (le). — Kurtz.
1784 26/II, 18/III, I/IV.
Mirza et Lindor. — Gardel — Le Doux.
1786 19/III, 25/III, 29/III, 9/X, 22/X, 27/X, 9/XI, 14/XII. — 1788 1/XI. - 1789 5/II, 10/III.
Moissonneurs (les). — Kurtz.
1784 12/XII, 16/XII. — 1785 24 II.
Partie (la) de chasse, ou le Bienfait rendu.
1784 26/V, 30/V, 6/VI, 16/VI, 24/VI, 28/VI, 18/VII, 21/XII.
Partie (la) de chasse de Henri IV. — Kurtz.
1786 17/I, 19/I, 1/II, 22/II, 8/III.
Pêcheurs (les). — Kurtz.
1786 21/IX, 24/IX, 30/IX, 6/X, 13/X, 17/X, 26/X, 8/XI, 21/XI, 19/XII. — 1789 19/IX, 11/XI, 26/XII. — 1790 9/I. — 1791 5/I, 9/III.
Père (le) dupé par ses filles. — Kurtz.
*1794 27/III, 6 IV, 9/IV.
Perit (Un) Ballet Espagnole pour la pièce de Figaro. — Le Doux.
1786 17/XII, 26/XII. — 1789 27/I.
Pigmalion, ou la Statue animée.
1784 28/IV, 4/V, 6/V, 10/VI, 22/VII, 28/XII.
Pupille (la) Espagnole. — Pic.
1785 1/XII. — 1789 24/I, 14/II, 12/III, 4/IV, 11/VI, 19/VIII, 30/IX, 17/X, 21/XI — 1790 2I/X. - 1791 8/I, 3/II, 16/III, 6/IV. — 1792 13/V, 4/VIII. — 1794 20/III.
Quaker (le) à Londres. — Kurtz.
1784 6 I, 18/I, 5/II, 7/III, 20/III, 31/III, 15/V, 4/VI.
Quand il fait nuit ou n'y voit pas claire. Ballets des Meuniers.
1784 16/V, 23/V, 7/VI, 17/VII, 11/XII. — 1785 4/I, 18/II.
Quatre ballets analogues à l'Opera d'Orphee et Euridice. — Kurtz.
*1789 2/XII, 5/XII, 6/XII, 19/XII.
Quatre Quadrilles.
1788 4/II.
Redoute (la), ou les Accidents du Carnaval.
1785 20/II, 25/II, 10/III.
Renaud et Armide. — Kurtz; muz. Hart i Stefani.
*1790 4/XI, 8/XI, 12/XI, 3/XII, 22/XII. — 1791 9/I, 2/III,

16/IV, 16/XI. — 1792 1/V, 26/VIII. — 1793 5/V, 22/V, 2 VI. 9/XI. — 1794 9/II, 6/III.
Reunion (la) des Arts. — Le Doux.
1785 7/IX, 17/IX, 29/X, 30/X.
Roy (le) Pasteur. — Kurtz.
1790 24/XI. — 1791 19/I, 5/IV, 12/IV. — 1792 1/VIII. — 1793 25/XI.
Roy (le) Theodore à Venise. — Kurtz.
* 1793 10/V. — 1794 25/I.
Ruses (les) d l'Amour. — Le Doux.
1786 19 VIII, 29/VIII, 5/X, 28/X, 20/XII.
Seigneur (le) bienfaisant. — Le Doux; muz. Hart.
1786 20/X, 21/X, 17/XI.
Septs Suabes (les) ou la Chasse de Lièvre. — Kurtz.
1784 23/II.
Telemaque. — Kurtz.
1784 4/I, 28/III, 20/IV. — 1785 5/XI, 11/XI, 12/XI, 10/XII. — 1786 31/XII. — 1789 5 III, 3/IX, 21/X, 29/XI. — 1790 13/X. — 1792 30/VIII. — 1794 8/II, 8/III.
Tournoi (le) des anciens chevaliers. Ballet analogue à la pièce de Kazimierz Wielki. — Kurtz.
1792 3/V.
Trois (les) Graces, ou Cupidon dans la Cage. — Kurtz.
1786 15/VII, 26/IX, 10/XI, 23/XI, 6/XII. — 1789 27/VIII, 4/X, 7/XI. — 1790 16/X.
Venus et Adonis. — Kurtz.
1792 19/VIII.
Vigne (la) d'Amour. — Kurtz; muz. Stefani.
*1789 17/I, 18/I, 22/I, 8/II, 8/III, 25/III, 2/IV, 23/VIII, 27/IX, 14/X, 22/XI, 16/XII. — 1790 8/XII. — 1794 13/III, 16/III, 8/IV.
Zemira et Azor. — Kurtz; muz. Pugnani.
1790 I/XII.

Z powyższego uzupełniającego wykazu baletów, granych w Warszawie w latach 1782—1794, widać, że niektóre widowiska tego typu towarzyszyły ściśle określonym utworom dramatycznym lub muzycznym. Biorąc tę okoliczność pod uwagę, zyskujemy drugą, mniej liczną, lecz cenniejszą od pierwszej, listę uzupełnień:

1786.

10/IX. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
13/IX. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
17/IX. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchl.
27/IX. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
12/X. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
24/X. Artarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.

16/XI. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
29/XI. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
2/XII. La Vestale — opera. Giovanni? Rauzmini?
3/XII. La Vestale — opera. Giovanni? Rauzmini?
9/XII. La Vestale — opera. Giovanni? Rauzmini?
16/XII. Ariarate — opera. Moretti; muz. Tarchi.
26/XII. La Folle journée, ou le Mariage de Figaro — komedja. Beaumarchais.
28/XII. La Vestale — opera. Giovanni? Rauzmini?

1788.

11/X. La Belle Arsène — operetka. Favart; muz. Monsigny.

1789.

27/I. La Folle fournée, ou le Mariage de Figaro — komedja. Beaumarchais.
1/II. Le Bourgeois gentilhomme — komedja. Molière.
2/II. Le Bourgeois gentilhomme — komedja. Molière.
17/II. Lucile — operetka. Marmontel; muz. Grètry.
14/III. Pan poznany — komedja.

1790.

30/X. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
5/XI. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
18/XI. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
28/XI. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
11/XII. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
30/XII. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?

1791.

2/II. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
22/III. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
13/IV. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?
21/IX. La Vergine del Sole — opera. Cimarosa?

1792.

3/V. Kazimierz Wielki. — dramat. Niemcewicz [1]).

1794.

*1/III. Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale — opera. Bogusławski; muz. Stefani [1]).
2/III. Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale — opera. Bogusławski; muz. Stefani.
3/III. Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale — opera, Bogusławski: muz. Stefani.

---

[1]) Wobec braku afisza Bernacki notował tę pozycję według „Krótkiej kroniki teatru polskiego" Zalewskiego (Z.), a jak chce Kulikowski — Dmuszewskiego.

b) Sceny prowincjonalne.

(Wilno, Kraków, Lublin i Dubno).

Do historji teatru publicznego na prowincji zebrałem następujące notatki, uzupełniające dzieło Bernackiego. Wojciech Bogusławski w „Dziejach teatru Narodowego" (Warszawa 1821) podaje kilka wiadomości o przedstawieniach wileńskich, które przeoczył nasz bibljograf. W r. 1785 grano „Fircyka w zalotach" (s. 47), a nadto jesienią kilka oper, jak „Fraskatankę", „Szkołę zazdrosnych" i „Zmyśloną ogrodniczkę" (s. 49). Z tego samego źródła pochodzi również wiadomość, jakoby w roku 1787 grano w Wilnie opery „Filozofowie wrzekomi" i „Wyspa Alezyny".

Do historji teatru publicznego czasów Stanisława Augusta Bernacki nie wyzyskał jednego bardzo cennego źródła bibljograficznego. Jest niem dzieło Karola Estreichera „Teatra w Polsce" (Kraków, 3 t., 1873[1], 1876[2], 1879[3]), a dokładniej się wyrażając, zepchnięte na koniec tomu II i z tego powodu niespostrzeżone dopełnienie repertuaru krakowskiego (s. 712 i n.).

Wykaz Estreichera rozpoczyna pozycja, znana Bernackiemu z książki Bąkowskiego „Teatr Krakowski" (Kraków 1907).

30 listopada 1788 roku, czytamy, odbyła się druga reprezentacja komedji „Wychowanka" i baletu „Wanda królowa Polska" (s. 712). Nie jest to jednak wiadomość o przedstawieniu w Krakowie, lecz w Warszawie. Na błąd Bąkowskiego (s. 72), a raczej Estreichera zwrócił uwagę Bernacki, mając przed sobą afisz warszawski (t. II, s. 294, 338). Okoliczność ta nastraja nas nieufnie do wykazu Estreichera, tembardziej, że sztuki wystawiane w Krakowie znane były ze sceny warszawskiej. Ze względu na luki w kolekcji afiszów sceny warszawskiej, nie jesteśmy dziś w stanie ustalić granic wiarogodności Estreichera, pewne jednak dane wskazują, że jeżeli wykaz jest błędny, to tylko częściowo. Być może, że i na jednym tylko błędzie się skończyło[1]).

---

[1]) Wystarczą następujące przykłady, popierające wiarogodność Estreichera: 1) 13 lutego 1790 roku grano w Krakowie „Fraskatankę" (s. 715), tego zaś dnia ukazała się w Warszawie opera „La Contadina di spirito", a obok niej balet „Zezwolenie wymuszone"; 2) 15 lutego 1790 roku grano w Krakowie „Staruszkę n łodą" Cohomolca i operetkę Gaetano „Nie zawsze śpi ten co chrapi" (s. 715), w Warszawie zaś wystawiono tego dnia operę „Fra i due litiganti il terzo gode", oraz balet „Kora i Alonzo; 3) 20 czerwca 1790 roku grano w Krakowie „Cyrulika Sewilskiego" Beaumarchais(s 716), w Warszawie zaś komedję „Podrzutek"; 4) 24 czerwca 1790 roku na scenie krakowskiej ukazała się opera „Szkoła zazdrosnych (s. 716), w Warszawie tymczasem grano „Frantostwa Panfila" Moliere'a; wreszcie 5) 29 czerwca 1790 roku dano w Krakowie operetkę „Rekrut" (Anseaume - Duni) i wymienioną już wyżej „Nie zawsze śpi ten co chrapi" (s. 716), w Warszawie natomiast operę „Wieśniaczka u dworu".

Z wykazu Estreichera korzystał Bąkowski, a ponieważ szereg pozycyj pominął, Bernacki, polegając na Bąkowskîm, nie uwzględnił kilku znanych faktów z dziejów teatru krakowskiego. Uzupełnienia podaję poniżej według „Teatra w Polsce“, tom II, s. 713, 715 i 716.

1789.

14/III. „Dobra matka“ (La bonne mère) — komedja. Florian.
„Pan poznany“ — komedja.
„Małżeństwo Samnitów“ — balet. Kurtz.
20/XII. „Bliźnięta“ (Les Mérechmes, ou les jumeaux) — komedja. Regnard, tł. Czartoryski.

1790.

29/IV. „Rekrut“ (Le Milicien) — operetka. Anseaume-Duni.
„Dwóch strzelców i mleczarka“ (Les Deux chasseurs et la laitière) — operetka. Anseaume-Duni, tł. Baudouin.
17/X. „Matka dobra (La bonne mère) — komedja. Florian.
„Zaloty wiejskie“ — opera. Szymański-Kamieński.

Do historji teatru publicznego czasów Stanisława Augusta pewne szczegóły nieznane dadzą się wydobyć z roczników „Gazety Warszawskiej“.

O teatrze lubelskim posiadam kilka ciekawych notatek.

20 maja 1786 roku, jako w oktawę imienin pani z Engelhardów Branickiej, odbyło się na „publicznym Theatrum“ przedstawienie prywatne dla zaproszonych gości, na którem odegrano operę Radziwiłła z muzyką Hollanda p. t. „Agatka“ („Gazeta Warszawska“, 1786, Supl. do nr. 43).

O przedstawieniach prywatnych, dawanych w teatrze publicznym w Lublinie, pisała jeszcze dwukrotnie „Gazeta Warszawska“, nie wymieniając tytułów sztuk wystawianych. W Suplemencie do nr. 82 z roku 1786 czytamy, iż „w dzień Imienin NJXiążęcia Prymasa wieczorem zaprosił Prezydent gości na publiczne Theatrum na Traiedią“. W Suplemencie do nr. 99 tegoż roku podano, iż anniwersarz Króla obchodzony był solennie przez Trybunał. „2-go dnia wieczorem zaprosił Marszałek całe Publicum na zakupione przez siebie Theatrum tuteysze, które po skończeniu Tragedyi, było illuminowane“.

O teatrze publicznym w Dubnie słyszeliśmy już z ust Bogusławskiego, który kilkakrotnie odwiedzał z swą trupą dla antreprenera teatralnego bardzo intratne kontrakty dubieńskie[1]). Wędrówki do Dubna rozpoczęły się z rokiem 1783 na wezwanie ks. Michała Lubomirskiego. O pierwszych przedstawieniach pisze Bogusławski, że „szczupłość Teatru, w skarbcu

[1]) W. Bogusławski. Dzieła dramatyczne. Warszawa, 1821. Tom I. Dzieje Teatru Narodowego, s. 40, 44-5, 59, 62.

pałacowym na prędce urządzonego, pozbawiła nas wielkich korzyści, o czem łatwo mogłem później sądzić z dochodów, na wystawionym w drugim roku, ogromnym Teatrze, pobieranych". Widowiska sceniczne w Dubnie zorganizował Lubomirski już w roku 1782. W „Doniesieniu", załączonem do jednego z zeszytów „Gazety Warszawskiej" za rok 1782, podano m. in. że podczas dorocznych kontraktów antreprener sal ratuszowych będzie dawać komedje polskie na teatrze zamkowym każdego dnia którego nie będą reduty". W jaki sposób bawiono się w Dubnie, świetnie ilustruje korespondencja z ostatnich dni karnawału 1786 roku („Gazeta Warszawska", 1786, Supl. do nr. 19). Trudno jej nie zacytować:

„... w niedzielę sposobem dawnych Rzymian, w Wiedniu dotąd zachowanym, utarczka bestyj i dzikich zwierząt, po której nastąpiła komedja, a po niej Bal z Tańcami. W poniedziałek Kawalerowie mundurowo ubrani na Karuzelu, w biegu konia, Pierścienie zdejmowali: potym Balet na Teatrum nowo wystawionym był reprezentowany, co zakończył Bal z tańcami. W ostatni wtorek była komedja, po niej Bal z tańcami". Zupełnie takie same zabawy dworskie, tylko o charakterze prywatnym, odbywały się u ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Świadczą o tem materjały, zebrane przez Puljanowskiego i staloryt Żukowskiego do komedji F. U. Radziwiłłowej „Konsolacja po kłopotach". Powyższe szczegóły do historji teatru w Dubnie, jako niewnoszące pozycyj literackich, przytoczone zostały tylko okolicznościowo.

2.

Sceny prywatne.

Skończywszy z teatrem publicznym, dorzucam obecnie garść szczegółów do historji teatru prywatnego czasów Stanisława Augusta.

Kilka wiadomości o przedstawieniach teatralnych posiadam z Radomyśla. W pałacu Metropolity. X. Jasona Smogorzewskiego w dzień imienin Króla, 18 maja 1782 roku, wystawiono komedję Oraczewskiego „Życie bez celu („Gazeta Warszawska", 1783, Supl. do nr. 46).

Z okazji tej samej uroczystości dorocznej ukazał się w roku 1786 balet „Szczęśliwe rozbicie okrętu", następnego zaś dnia dano balet p. t. „Don Juan, („Gazeta Warszawska", 1786 Supl. do nr. 45).

Do historji teatru prywatnego Sanguszków w Sławucie notuję jedno przedstawienie z grudnia 1783 roku, na którem odegrano komedję „Polak Cudzoziemiec w Warszawie" („Gazeta Warszawska", 1784, Supl. do nr. 1).

O teatrze Ogińskiego w Słonimie dr. Bernacki zebrał sporo ciekawych notatek. Repertuar tej sceny wzbogacam jeszcze dwiema pozycjami bibljograficznemi.

W bibljotece Uniwersytetu Wileńskiego pod sygn. U. X. $\frac{6}{66}$ znajduje się następujący druk, nikomu dotąd nieznany:

Opera Mocy świata grana na teatrom (sic!) słonimskim. — 16 × 9 cm. po obcięn'u. K. 31. b. w. m. i r. W rękopisie bibljoteki im. Wróblewskich w Wilnie p. l. 474 dochowało się libretto baletu p. t. „Filozofja Kobiet. Balet Allegoryczny Przed Szczęśliwe Przybycie Nayiaśnieyszego Pana do Słonima Dla Teatru Jaśnie Wielmożnego JMCi Pana Oginskiego Hetmana WW.Xstwa Litewskiego przez Maryniego Balet-Maystra Komponowany. Muzyka zaś Fryderyka Bauma".

* * *

Powyższe notatki do bibljografji repertuaru stanisławowskiego pozwalam sobie zakończyć wiadomością o dwóch materjałach nieznanych, jednym druku i jednym rękopisie. Władysław Trębicki w „Encyklopedji teatru" [1]), opierając się na katalogu bibljoteki grodzieńskiej, dał lakoniczną relację o komedji p. t. „Mentor", wydanej przez drukarnię Akademji Wileńskiej w roku 1790. Druk ten nieznany jest bibljografom.

Wreszcie zwracam uwagę, iż tragedja p. t. „Jadwiga" z roku 1776, o której dotychczasowi badacze czerpali wiadomość z „Wyboru różnych gatunków poezyj" Bielskiego (Część III, 1807, s. XXXIII) znajdowała się niegdyś w bibljotece pijarskiej w Warszawie. „Catalogus librorum Bibliothecae Collegii Regii Varsaviensis Clericorum Regularium Scholarum Piarum renovatus. Varsaviae". (1822) podaje w dziale „Libri manuscripti" (nr. 63, s. 495) tytuł następujący; „Traiedya Jadwiga Wielka Xiężna Litewska 1776 napisana. Vol. I."

II.

Krytyka autorstwa niektórych dramatów stanisławowskich.

O ile notatki dotychczasowe dotyczyły kwestyj ilościowych repertuaru stanisławowskiego, o tyle te, które obecnie przyjdą dotyczyć będą kwestyj jakościowych i obracać się będą w kręgu tych samych zagadnień, mianowicie zagadnień autorstwa. Do podjęcia prac literackich z tego zakresu zachęcał dr. Bernacki we wstępie do swego dzieła. Podniecie tej zawdzięcza powstanie niniejsze pokłosie, ułożone w porządku alfabetycznym tytułów sztuk omawianych [2]).

---

[1]) Pracy tej dokonanej w rękopisie, poświęcę osobny artykuł.

[2]) Trzy przyczynki w formie mniej poprawnej drukowane były gdzieindziej. Por. moje artykuły: „Amant doktor", komedja anonimowa z czasów Stanisława Augusta („Ruch literacki", R. II, 1927, Nr. 10), „Podejrzliwi", komedja Bohomolca („Ruch literacki", R. III, 1928, Nr. 4); Pseudo-Krasickiego tragedja o Zygmuncie Auguście („Tygodnik Illustrowany", 1928, Nr. 43).

I.
„Amant doktor".

Komedja „Amant doktor" wydana w roku 1780 bez wymieniania nazwiska autora i zaliczona przez dr. Bernackiego do grupy utworów anonimowych (t II, s. 198 i 363), jest skróconym przekładem komedji Molière'a „L'Amour médecin".

Stosunek przekładu do oryginału przedstawia się następująco:

Tłumacz zgodnie z zwyczajami, przyjętemi w epoce stanisławowskiej, zmienił nazwiska bohaterów i w przekładzie uwzględnił tylko 7 pierwszych scen aktu I, scena 1 aktu II, oraz sceny 3—9 aktu III z pominięciem kupletów w scenie 8. Do przeróbki weszło ogółem 15 scen oryginału, które tłumacz ujął w 14 scenach, łącząc sceny 8 i 9 aktu III w jedną całość. Trzyaktowa komedja Molière'a stopiona została na jednoaktową, tłumacz, wprowadzając skróty, usunął z akcji wszystkie sceny, w których występowali doktorzy, sprowadzeni przez Sganarela (Twardzickiego) i trzeba przyznać, że pomysł to był nienajgorszy, gdyż sceny, w których Molière żartował z medycyny, niepotrzebnie tamowały bieg wypadków. Krok ten podyktowały jednak nietylko względy artystyczne, ale również ideowe. Satyryczne wycieczki Molière'a w stronę medycyny stały w sprzeczności z dążeniami pionierów kultury Oświecenia. Wystarczy tu przypomnieć artykuł Mitzlera o komedji Legrand'a „Ślepy dobrze widzący", drukowany w języku polskim w „Monitorze" (1774, Nr. 89), a w języku niemieckim w trzecim liście Mitzlera o teatrze warszawskim.

Oryginalny skrót to nie jedyny dowód, że przekładu podjął się człowiek inteligentny i kulturalny, doskonale odczuwający słabe strony utworu komedjopisarza francuskiego. Do 14 scen, mających swe odpowiedniki u Moliére'a, tłumacz dodał jedną oryginalną i ze wszech miar charakterystyczną, mianowicie wprowadził monolog subretki Helisi (Lirety) i połączył nim zapożyczone z oryginału sceny 1 aktu II i 3 aktu III. Monolog Helisi, stanowiący dziewiątą scenę przeróbki, w sposób bardzo dyskretny przygotowuje wejście Doranta (Klitandra), przebranego za doktora i daje widzowi do zrozumienia, że całą tę grę zainscenizowała subretka, wywiązując się z obiecanej pomocy w scenie 4 aktu I. Otóż u Molièr'a brak takiego monologu dawał się dotkliwie odczuwać, zwłaszcza, że autor kazał bardzo długo czekać na akcję subretki i balastem satyrycznym zaciemnił konstrukcję komedji.

Tłumacz, jak widać z powyższych przykładów, pragnął udoskonalić komedję Molière'a. Tendencja ta znalazła swój wyraz również gdzieindziej. W przekładzie sceny 3 rozerwana została przydługa tyrada Lizety (Helisi) wtrąconem zdaniem Klitandra (Doranta). Podobnie chcąc ożywić akcję utworu tłu-

macz dopuścił się amplifikacji epilogu. Ostatnia scena komedji, w oryginale bardzo blada i zlekka tylko naszkicowana, w przeróbce została odpowiednio rozszerzona celem uwydatnienia gry Twardzickiego (Sganarela) po ucieczce córki z Dorantem (Klitandrem). Poza wymienionemi odchyleniami od tekstu oryginału należy jeszcze zwrócić uwagę na jeden drobiazg, już mniej charakterystyczny. Tłumacz, usuwając ze sceny doktorów nie mógł spolszczyć dosłownie sceny 1 aktu II. Skróty i drobne zmiany były tu konieczne ze względu na dalszy bieg wypadków.

Poniżej podaję próbkę przekładu wraz z odpowiednim tekstem oryginału, tudzież tablicę orjentacyjną [1]).

Teksty.

AMANT DOKTOR

Komedia
w jednym akcie.

Osoby.

Twardzicki, Ociec Agatki.
Agatka, Córka Twardzickiego.
Klicka, Sąsiadka Twardzickiego.
Julusia, Synowica Twardzickiego.
Dorant, Amant Agatki.
Helisia, Pokoiowa.
Marcin, Złotnik.
Prostacki, Tapisser.
Protazy, Służący.
Pisarz.
Maszki z muzyką.

Akt I.

Scena I.

Twardzicki, Klicka, Julusia, Prostacki, Marcin.

Twardzicki.

Cóż to za odmienny los tego życia! Ah! można mówić beśpiecznie, że nigdy iedno złe nie przyidzie samo! Jedną tylko żonę miałem, i tey trzeba umrzeć.

---

[1]) Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że w bibljotece Ord. Zamoyskich w Warszawie znajduje się egzemplarz „Amanta doktora" z dopisaną atramentem obsadą: Twardzicki — Zieliński; Agatka — Brzoska, Klicka — Zielińska; Dorant — Dmuszewski; Julusia — Indyczewska; Helisia — Zdanowiczowa; Marcin — Krzesiński; Prostacki — Damse; Protazy — Rywacki. Z obsady powyższej wynika, że przedstawienie projektowane było około roku 1813, jednak ponieważ ślad po niem się nie dochował w „Roczniku" teatru Narodowego, należy przypuszczać, że nie doszło do skutku. Właściwa premjera komedji „L'Amour médecin" Molière'a na scenie warszawskiej odbyła się dopiero 30 listopada 1821 roku. Grano ją wówczas jeden zaledwie raz w przekładzie Fr. Kowalskiego.

Prostacki.

A wieleż ich chcieliście mieć, móy Panie?

Twardzicki.

Umarła, niestetyż, Mci Panie Prostacki! i tak czuię tę stratę, że iey sobie bez łez przypomnieć nie mogę. Jey postępki nie zawsze mi były do smaku, i nayczęściej mieliśmy nad czym zrzędzić. Ale cóż nakoniec! Śmierć wszystkie rzeczy godzi i dla tego muszę ią płakać; inaczey może wadzilibyśmy się. Ze wszystkich dzieci, których mi dał Pan Bóg, nie została mi tylko iedna córka, i ta iest teraz moim zmartwieniem, bo widzę ią w najczarniejszej melancholii, w nieukojonym smutku, a nie widzę ani przyczyny, ani sposobu do zapobieżenia temu. To mi głowę zawraca, i trzebaby mi dobrey rady w tey mierze, (*do Julusi*). Ty iesteś moią synowicą, (*do Klicki*) W. Pani moia sąsiadka, (*do Prostackiego i Marcina*) a W. Panowie moi kumowie i przyjaciele; proszę, doradźcie mi, co mam czynić.

Marcin.

Zeby tak na móy rozum, to mi się zdaje, że stroie i umizgi naybardziej weselą Panny; kupiłbym iey ieszcze dziś gotowalnię. lub inne iakie kleynociki...

Prostacki.

A gdyby tak na mnie, tobym iey kazał pięknym obiciem wybić pokoik. żeby to i oko i umysł weseliło.

Klicka.

Jabym tyle ceremonii nie czyniła; ale wydałabym ią za tego, który nie dawno się o nią starał.

Julusia.

Mnie się zdaie, że Panna Agatka wcale nie ma zdrowia do małżeństwa, i byłoby ią na to wydać niebeśpieczeństwo życia. Wcale nie zda się do świata, i naylepiey ią do klasztoru wsadzić, gdzie się zabawi przyzwoiciey do swego humoru.

Twardzicki.

Wszystkie te rady nieporównaney piękności zapewne; ale ia ie znayduię diabelnie interessowane. Wy, Panie złotniku, macie zapewne iakie śreberka, których się wam pozbyć trzeba; a wasza rada, Panie Prostacki, za katy trąci obiciem z waszego sklepu; W. Pani nie gniewiałabyś się, żeby moia córka poszła za tego, co go sama tak nawidzisz; a nayukochańsza synowica moia pała duchem odwrócenie córki moiey od tych marności, które na nią spadną po wstąpieniu Agatki do klasztoru. Więc, za pozwoleniem W. Państwa, żadney rady nie słucham. (*Do siebie mówi*) Co to za Radni Panowie!

L'AMOUR MEDECIN

Comédie-ballet en trois actes.

Personnages du prologue:
La Comèdie.
La Musique,
Le Ballet.

Personnages de la comédie:
Sganarelle, père de Lucinde.
Lucinde, fille de Sganarelle.
Clitandre, amant de Lucinde.
Aminte, voisine de Sganarelle.
Lucrèce, nièce de Sganarelle.
Lisette, suivante du Lucinde.
M. Guillaume, marchand de tapisseries.
M. Josse, orfevre.
M. Tomès
M. Desfonandrès
M. Macroton
M. Bahis
M. Filerin
Un Notaire
} médecins.
Champagne, valet de Sganarelle.

Personnages du ballet.

Première entrée.

Champagne, valet de Sganarelle, dansant.
Quatre médicins, dansants.

Seconde entrée.

Un opérateur, chantant.
Trivelins et Scaramouches, dansants, de la suite de l'opérateur.

Troisième entrée.

La Comédie.
La Musique.
Le Ballet.
Jeux, Ris, Plaisirs, dansants.

Acte premier.

Scène première.

Sganarelle, Aminte, Lucrèce, M. Guillame, M. Josse.

Sganarelle.

Ah! l'étrange chose que la vie! et que je puis bien dire, avec ce grand philosophe de l'antiquité, que qui terre a guerre a, et qu'un malheur ne vient jamais sans l'autre! Je n'avais qu'une seule femme, qui est morte.

M. Guillaume.

Et combien donc en voulez-vous avoir?

Sganarelle.

Elle est morte, monsieur Guillaume, mon ami. Cette perte m'est très sensible, et je ne puis m'en ressouvenir sans pleurer. Je n'étais pas fort satisfait de sa conduite, et nous avions le plus souvent dispute ensemble; mais enfin la mort rajuste toutes les choses. Elle est morte; je la pleure. Si elle était en vie, nous nous querellerions. De tous les enfants que le ciel m'avait donnés, il ne m'a laissé qu'une fille et cette fille est toute ma peine; car enfin je la vois dans une mélancolie la plus sombre du monde, dans une tristesse épouvantable, dont il n'y a pas moyen de la retirer, et dont je ne saurais même apprendre la cause. Pour moi, j'eu perds l'esprit, et j'aurais besoin d'un bon conseil sur cette matière (*à Lucrece*). Vous êtes ma nièce; (*à Aminte*) vous, ma voisine; (*à M. Guillaume et à M. Josse*) et vous, mes compères et mes amis; je vous prie de me conseiller tout ce que je dois faire.

M. Josse.

Pour moi, je tiens que la braverie et l'ajustement est la chose qui réjouit le plus les filles; et si j'étais que de vous, je lui achéterais, dès aujourd'hui, une belle garniture de diamants, ou de rubis, ou d'émeraudes.

M. Guillaume.

Et moi, si j'étais en votre place, j'acheterais une belle tenture de tapisserie de verdure, ou à personnages, que je ferais mettre dans sa chambre, pour lui réjouir l'esprit et la vue.

Aminte.

Pour moi, je ne ferais pas tant de façons; je la marierais fort bien, et le plus tôt que je pourrais, avec cette personne qui vous la fit, dit-on, demander il y a quelque temps.

Lucrèce.

Et moi, je tiens que votre fille n'est point du tout propre pour le mariage. Elle est d'une complexion trop délicate et trop peu saine, et c'est la vouloir envoyer bientôt en l'autre monde, que de l'exposer, comme elle est, à faire des enfants. Le monde n'est point du tout son fait, et je vous conseille de la mettre dans un convent, où elle trouvera des divertissements, qui seront mieux de son humeur.

Sganarelle.

Tous ces conseils sont admirables assurément; mais je les tiens un peu interessés, et trouve que vous me conseillez fort bien pour vous. Vous êtes orfévre, monsieur Josse; et votre conseil sent

son homme, qui a envie de se défaire de sa marchandise. Vous vendez des tapisseries, monsieur Guillaume, et vous avez la mine d'avoir quelque tenture qui vous incommode. Celui que vous aimez, ma voisine, a dit-on quelque inclination pour ma fille; et vous ne seriez pas fâchée de la voir la femme d'un autre. Et quant à vous, ma chère nièce, ce n'est pas mon dessein, comme on sait, de marier ma fille avec quique ce soit, et j'ai mes raisons pour cela; mais le conseil que vous me donnez de la faire religieuse est d'une femme qui pourrait bien souhaiter charitablement d'être mon héritière universelle. Ainsi, messieurs et mesdames, quoique tous vos conseils soient les meilleurs du monde, vous trouverez bon, s'il vous plait, que je n'en suive ancun (*seul.*) Voilà de mes donneurs de conseils à la mode.

Tablica

illustrująca stosunek przekładu skróconego do oryginału.

L'Amour médecin	Amant doktor
Comédie-ballet en trois actes.	Komedja w jednym akcie.
Prologue.	—
Acte premier.	Akt I.
Scène I	Scena I
Scène II	Scena II
Scène III	Scena III
Scène IV	Scena IV
Scène V	Scena V
Scène VI	Scena VI
Scène VII	Scena VII
Scène VIII	—
Scène IX	
Acte second.	—
Scène I	Scena VIII
—	Scena IX
Scène II	—
Scène III	
Scène IV	—
Scène V	—
Scène VI	—
Scène VII	—
Scène VIII	—
Acte troisième	
Scène I	—
Scène II	—
Scène III	Scena X
Scène IV	Scena XI
Scène V	Scena XII
Scène VI	Scena XIII

Scène VII	Scena XIV
Scène VIII, Scène IX	Scena XV

2.

„Podejrzliwi“.

Ostatnia zdaje się komedja Bohomolca p. t. „Podejrzliwi“ ukazała się anonimowo drukiem w roku 1781, przyczem kwestję autorstwa tego utworu rozwiązał dopiero dr. Bernacki, opierając się nietylko na wiarogodnej relacji współczesnego „Journal du théâtre de Varsovie“, lecz również na języku sztuki. Uwagi dr. Bernackiego wymagają jednak uzupełnienia, gdyż jak się okazuje, „Podejrzliwi“ nie są oryginalnem dziełem Bohomolca, lecz tylko prozaicznym przekładem znanej komedji Molière'a. „Sganarelle ou le cocu imaginaire“. Tłumacz zmienił nazwiska bohaterów i akcję jednoaktowej komedji rozbił na trzy akty, tak, że akt I objął scen 6, akt II — 11, zaś III — 7. Ze zmian, których się dopuścił Bohomolec, zasługują nadto na wyróżnienie następujące. Dwie ostatnie sceny komedji w przekładzie zostały znacznie rozszerzone, Bohomolec widać nie docenił lakoniczności tekstu moljerowskiego, kiedy gwoli realizmowi zmniejszył tempo epilogu. Pozatem w jednym wypadku przekład został dostosowany do stosunków polskich, mianowicie w scenie I komedji, którą też dla przykładu niżej cytujemy.

Teksty.

PODEJRZLIWI.

Komedja
w trzech aktach.

Osoby.

Staruszkiewicz.
Rozalja, córka Staruszkiewicza.
Gaszkiewicz, kawaler Rozalji.
Biedak, lokaj Gaszkiewicza.
Prostakiewicz, mieszczanin.
Żona Prostakiewicza.
Bogacki, ociec Anzelma.
Agatka, służąca Rozalji.
Krewny Prostakiewicza żony.
Scena w Wilnie.

Akt I.

Scena I.

Staruszkiewicz, Rozalja, Agatka.

Rozalja

Płacząca wchodzi, a Ociec za nią.

Rozalja *mówi*

Ah nigdy się tego nie spodziewaj mój ojcze, żeby me serce na to zezwolić miało.

Staruszkiewicz.

Co tam pod nosem burczysz, niewdzięcznico? Chcesz się temu sprzeciwić, com postanowił? Nie będzie z tego nic. Rozumiesz, że nie potrafię nad tobą użyć mej władzy? Chcesz, żebym ja mój rozum ojcowski stosował do twego młodego mózgu? Kto z nas dwojga ma większe prawo do tego, ty czyli ja? Albo to twoja głowa ma tyle, co ja, rozumu do poznania co jest pożyteczniejszego? Strzeż się, strzeż się pobudzać mię do gniewu, jeśli nie chcesz doznać jak silną jeszcze mam rękę. Twoja rzecz przyjąć bez tych grymasów małżonka, któregom ci wyznaczył. Ale mówisz (*mówi tonem kobiety*) Ja go jeszcze dobrze nie znam, jakiego on jest humoru, trzeba mi wprzód uważyć, czy się zgadza z moim. (*znowu swym tonem mówi*) Wiedząc jak znaczna na niego spada substancja nie powinnaś o resztę badać się. Anzelm, dziedzic kilku tysięcy dukatów, ma dość wdzięków, aby był kochanym. Nie gadajże mi więcej o tym. Kto ma tak znaczną summę, możesz być pewna, że jest i ładny i grzeczny i uczciwy.

Rozalja.

Niestety!

Staruszkiewicz.

Cóż to do stu katów ma znaczyć ten niestety! Porzuć ty, porzuć mówię, te niestety: bo jeśli mię do większego jeszcze gniewu pobudzisz, zaśpiewasz mi inaczej niestety. Otóż, otóż pożytek z czytania tych bezbożnych Romansów. Te ci głowę zawróciły, te miłością nierozumną twe serce zaprzątnęły. Lepiejbyś uczyniła, żebyś czytała: Popielec bez popiołu, albo Strzałę pobożną do postrzału serc ludzkich na światło dzienne wypuszczoną. I to piękna książka: Młotek serca ludzkie drylujący. Albo i ta: Trąba ogromna z fletami do płaczu pobudzającemi, cztery okropne tony wydająca. Znajdziesz te książki w spiżarni naszej. Te czytaj, a upewniam, że nauczysz się, jak masz żyć na świecie i jak powinnaś iść za wolą ojcowską.

Rozalja.

Czyż możesz mój Ojcze tego na mnie wymagać, abym zapomniała na stateczne ku mnie serca przywiązanie Gaszkiewicza? Byłabym winna, gdybym go sama bez twojej woli sobie obrała; wszakżeś sam mnie na to namówił, abym mu dała me słowo.

Staruszkiewicz.

Żebyś mu i tysiąc dała, to wszystko nic nie warto, skoro się

drugi dla ciebie nadarzył człowiek cale majętny. Gaszkiewicz jest grzeczny to prawda, niema co mówić przeciwko temu: ale wiedz o tym, że grzeczność przed bogactwem ustąpić powinna; że złoto i najszpetniejszym dodaje wdzięków osobliwszych i że bez niego wszystkie ozdoby są nudne. Wiem jo o tym, że ci się Anzelm nie podoba, ale choć nie jest twoim kochankiem, będzie jednak mężem. Nie uwierzysz, jak wiele może nad sercem imie małżonka; i miłość, która się po ślubie rodzi, mocniejsza bywa. Ale na coż się zatrudniam temi namowami, który mam prawo samowładnie rozkazać? Dajże więc pokój, proszę cię, daj pokój twoim narzekaniom; cierpieć już dłużej nie mogę tego dziwactwa. Ten przyszły twój małżonek ma tu przyjść dziś wieczorem. Patrzże, żebyś mi go przyjęła jak najmilej: bo jeśli nie... Więcej nie chcę mówić.

SGANARELLE, OU LE COCU IMAGINAIRE.

Comédie en un acte.

Personnages.

Gorgibus, bourgeois de Paris.
Célie, sa fille.
Lelie, amant de Célie.
Gros-René. valet de Lélie.
Sganarelle, bourgeois de Paris et cocu imaginaire.
La femme de Sganarelle.
Vilebrequin, père de Valère.
La suivante de Célie.
Un parent de la femme de Sganarelle.

Scène première.

Gorgibus, Célie, la Suivante de Célie.

Célie

sortant toute éplorée et son père la suivant.

Ah! n'esperez jamais que mon coeur y consente.

Gorgibus.

Que marmottez-vous là, petite impertinente?
Vous prétendez choquer ce que j'ai résolu?
Je n'aurai pas sur vous un pouvoir absolu?
Et, par sottes raisons, votre jeune cervelle
Voudrait régler ici la raison paternelle?
Qui de nous deux à l'autre a droit de faire loi?
A votre avis, qui mieux, ou de vous, ou de moi,
O sotte! peut juger ce qui vous est utile?
Par la corbleu! garder d'échauffer trop ma bile;
Vous porriez éprouver, sans beaucoup de longueur,
Si mon bras peut encor montrer quelque vigueur.

Votre plus court sera, madame la mutine,
D'accepter sans façon l'époux qu'on vous destine.
J'ignore, dites-vous, de quelle humeur il est,
Et dois auparavant consulter s'il vous plaît:
Informé du grand bien qui lui tombe en partage,
Dois-je prendre le soin d'en savoir davantage?
Et cet époux ayant vingt mille bons ducats,
Pour être aimé de vous doit-il manquer d'appas?
Allez, tel qu'il puisse être, avecque cette somme.
Je vous suis caution qu'il est très-honnête homme.

Célie.

Hélas!

Gorgibus.

Eh bien, hélas! Qne veut dire ceci?
Voyez le bel hélas nous donne ici!
Eh! que si la colère une fois me transporte,
Je vous ferai chanter hélas de bonne sorte!
Voilà, voilà le fruit de ces empressements
Qu'on vous voit nuit et jour à lire vos romans;
De quolibets d'amour votre tête est remplie,
Et vous parlez de Dieu bien moins que de Clélie.
Jetez-moi dans le feu tous ces méchants écrits
Qui gâtent tous les jours tant de jeunes esprits;
Lisez-moi. comme il faut, aulieu de ces sornettes,
Les Quatrains de Pibrac, et les doctes Tablettes
Du conseiller Matthieu; l'ouvrage est de valeur,
Et plein de beaux dictons à réciter par coeur.
La Guide des pêcheur est encore un bon livre;
C'est là qu'en peu de temps on apprend à bien vivre;
Et si vous n'aviez lu que ces moralités,
Vous sauriez un peu mieux suivre mes volontés.

Célie.

Quoi! vous prétendez donc, mon père, que j'oublie
La constante amitié que je dois à Lélie?
J'aurais tort, sans vous, je disposais de moi,
Mais vous-même à ses voeux engageâtes ma foi.

Gorgibus.

Lui fût-elle engagée encore davantage,
Un autre est survenu, dont le bien l'en dégage.
Lélie est fort bien fait; mais apprends qu'il n'est rien
Qui ne doive céder au soin d'avoir du bien;
Que l'or donne aux plus laids certain charme pour plaire,
Et que sans lui le reste est une triste affaire.
Valère, je crois bien, n'est pas de toi chéri;
Mais s'il ne l'est amant, il le sera mari.

Plus que l'on ne le croit, ce nom d'époux engage,
Et l'amour est souvent un fruit de mariage.
Mais suis-je pas bien fat de vouloir raisonner
Où de droit absolu j'ai pouvoir d'ordonner?
Trêve donc, je vous prie, à vous impertinences.
Que je n'entende plus vos sottes doléances.
Ce gendre doit venir vous visiter ce soir;
Manquez un peu, manquez à le bien recevoir:
Si je ne vous lui vois faire fort bon visage,
Je vous... Je ne veux pas en dire davantage.

3.

„Sądy u wójta."

Komedja „Sądy u wójta", wydana drukiem w roku 1780 bez wymienienia nazwiska autora (por. Bernacki, t. II, s. 298), jest przekładem komedji Brueys'a i Palaprat'a p. t. „Avocat Patelin". Narazie nie udało mi się dokładnie zestawić tekstów, gdyż na terenie Warszawy komedję polską posiada tylko bibljoteka Zamoyskich, zaś francuską tylko bibljoteka warszawskich teatrów miejskich, przyczem żadna z tych bibljotek nie chciała drugiej książki wypożyczyć.

Teksty.

SĄDY U WÓJTA

komedja w trzech aktach.

Osoby.

Magdebura, Wójt.
Lokciewicz, kupiec.
Szczęsny, syn Łokciewicza, kawaler Łucji.
Grypsiewicz, Patron.
Grypsiewiczowa.
Łucja, ich córka.
Magda, sługa Łucji.
Jurga, owczarczyk.
Parobek.

Akt pierwszy.

Teatr okazuje ulicę.

Scena I.

Grypsiewicz *sam.*

Bądź co bądź! na tom się uwziął i muszę dopiąć, żebym dziś jeszcze pokazał się w nowych sukniach, choć nie mam szeląga przy duszy... jak widzę nie darmo to ludzie mówią, że być złodziejem, a być ubogim na jedno to wychodzi. Ktożby u diabła

wierzył, widząc mię w takiej łachmanie odartej, że jestem patronem w sądach Pana Wójta? prędzej mię osądzi każdy uprzywilejowanym, uczciwszy uszy, hyclem tego miasteczka... od dwóch niedziel opuściłem wieś i przeniosłem się tu, rozumiejąc, że mi tu lepiej będzie, aż widzę coraz gorzej... Z tej strony mam sąsiadem mego kmotra Pana Wójta, ale cóż potym? Zarobku pasz; ani jednej sprawy w sądach jego nie widać. Z tamtej strony mieszka bogaty sukiennik, a diabliż mi po nim! kiedy nie masz za co ani paklaku na kontusz sobie kupić... ah nędzny Grypsiewiczu! cóż u kata poczniesz z twoją żoną, która chce koniecznie wydać córkę za mąż? a któżby u diabła jej chciał, widząc ojca takim charłakiem?... darmo... trzeba tu widzę chcąc nie chcąc fortelu zażyć... nie inaczej muszę łbem kręcić, jakbyto kształtnie naborg wziąć na parę sukien w kramie Pana Łokciewicza mego sąsiada... a tak udawszy się za człowieka majętnego, kto córką moją pogardzi?

L'AVOCAT PATELIN.

Comédie en trois actes.

Personnages.

Patelin, Avocat.
Madame Patelin, femme de l'Avocat.
Henriette, fille de Patelin.
Guillaume, Drapier.
Valere, fils de Guillaume & Amant de Henriette.
Collete, Servante de Patelin & fiancée à Agnelet.
Agnelet, Berger de Guillaume, Amant de Colette.
Bartolin, Juge du Village.
Un paysan.
Deux Records.

Acte I

Scene premiere.

M. Patelin, *seul.*

Cela est résolu; il faut, aujourd' hui même, quoique je n'aie pas le sol, que je me donne un habit neuf. Ma foi ou a raison de dire; il vandroit antant être ladre qui d'être pauvre. Qui diantre, à me voir ainsi habillé, me prendroit pour un Avocat? Ne diroit ou pas plutôt que je serois le Magister de ce Bourg? Depuis quinze jours j'ali quitté le Village où je demeurois pour venir m'établir en celui-ci, croyant d'y faire mieux mes affaires: elles vont de mal en pis. J'ai de côté-là, pour voisin, mon compere te Juge du lieu; pas un pauvre petit procès. De cet autre côté un riche marchand Drapier; pas de quoi m'acheter un méchant habit. Ah! pauvre Patelin! pauvre Patelin! comment faras-tu pour contenter ta femme, qui veut absolument que tu maries ta fille? Qui

diantre voudra d'elle en te voyant ainsi dégunillé? Il te faut recours à l'industrie... Qui, fâchons adroitement à nous procurer à crédit un bon habit de drap dans la boutique de Monsieur Guillaume notre voisin. Si je puis une fois me donner l'extérieur d'un homme riche, tel qui refuse ma fille...

Stwierdziwszy, że komedja „Sądy u wójta" jest przekładem „L'Avocat Patelin" Brueys'a i Palaprat'a warto przy okazji zlikwidować sprawę rzekomego plagjatu, popełnionego przez aktora lubelskiego, Aśnikowskiego[1]). W nr. 78 „Gazety Warszawskiej" za rok 1824 ukazała się korespondencja z Lublina, podpisana pseudonimem Gorliwskiego. W korespondencji tej czytamy m. i., że Aśnikowski wydał komedję „Sprawa w Osieku", „dzieło prawda, że dość wiernie naśladowane, bo jest to niemal dosłownie przepisana komedja, drukowana w Warszawie w roku 1780 pod tytułem: Sądy Wójta. Kopja od oryginału różni się tem szczególnie, że w wznowionem wydaniu wypuszczona jest scena Kramarza z obrońcą, która wykrywając wybieg jakim ostatni wyłudził sukno od pierwszego, sztukę zrozumialszą i interesowniejszą robi, dodani zaś trębacz i woźny, których niema w oryginale, nową rodzą niedorzeczność; Wójt bowiem mówi po łacinie, a po polsku pisać nie umie, gdy tymczasem Woźny sądów Wójtowskich czyta obwieszczenie doskonale; dawniejszy autor był grzeczniejszy dla Pana Wójta, bo mu tej umiejętności nie przeczy". Korespondent „Gazety Warszawskiej" uchwycił związek, zachodzący między komedją Aśnikowskiego, a anonimową z roku 1780, jednak z swego spostrzeżenia wyciągnął wnioski najfałszywsze. Na karcie tytułowej komedji Aśnikowskiego p. t. „Wójt sędzia prezydujący czyli Sprawa w Osieku" (Lublin, 1824) czytamy wyraźnie, iż myśl komedji została wzięta z francuskiego.

Aktor lubelski zawinił o tyle, że niedokładnie powołał się na źródło i tem samem wyzyskał łatwowierność niejednego z czytelników co do granic oryginalności swych poczynań, jednak wina ta nie jest winą z historycznego punktu widzenia, gdyż analogiczne grzechy popełniała cała plejada ówczesnych dostawców repertuaru teatralnego. Źródłem komedji Aśnikowskiego była ta sama komedja francuska, której przekład stanisławowski nosił tytuł „Sądy u wójta", mianowicie „L'Avocat Patelin" Brueys'a i Palaprat'a. Należy tu również dodać, że gdyby nawet Aśnikowski wbrew zapowiedzi w nagłówku swego utworu opierał się na komedji słanisławowskiej, nie zasługiwałby jeszcze na miano kopisty. Dokładniejsze omówienie tej sprawy wykracza już poza ramy niniejszej notatki. Poniżej dla przykładu podaję część pierwszej sceny przeróbki Aśnikowskiego, która, jak łatwo zauważyć, ściśle idzie za oryginałem.

[1]) Kwestji tej nie porusza Bernacki, podobnie jak wcześniej Estreicher.

WÓJT SĘDZIA PREZYDUJĄCY czyli SPRAWA W OSIEKU.

Krotochwila ze spiewami w 1. Akcie.

Osoby.

Pankracy Zawierucha, Wójt miasta Osieka.
Pafnucy Szafran, kupiec.
Piotruś, syn jego.
Protazy Gryzmoła, pisarz wójta i obrońca w jego sądach.
Prudencjanna Gryzmolina.
Pelagja, jej służąca.
Pawełek, sługa Szafrana.
Prokop Krzykajło, woźny.
Polikarp Dmiwiatr, trębacz.
Pachołcy, mieszkańcy miasta Osieka, jako to: mężczyźni, kobiety i dzieci, żydzi, żydówki, żydzięta.

Scena w mieście Osieku.

Scena I.

(Teatr wystawia ulicę).

Gryzmoła (*sam, siedzi na kamieniu*).

O dziedziczna fortuno!... czyliż nigdy nie przestaniesz swoich figlów!... mam dosyć w głowie, ale w kieszeni mało. — Sława moja niczem nie jest naruszoną!... ale cóż, suknie zato djable poszarpane. — Jestem pisarzem głowy tego miasteczka, a co większa obrońcą w sądach wójtowskich — lecz cóż stąd?... nikt się nie chce processować; wszyscy żyją w zgodzie. Mam dosyć piękną żonę... cóż mi z niej przyjdzie; gdybym przynajmniej mieszkał w stolicy.., możebym lepiej na tem wyszedł... mam córkę niczego... Ale któż ją weżmie?... dziś nie patrzą na twarzyczkę córki, tylko na szkatułę ojca lub matki; kocha się w niej prawda syn tutejszego kupca, który niedawno osiadł w tem miasteczku. — Lecz z tego nic nie będzie!... bo choćby syn chciał się z nią żenić, ojciec na to nie pozwoli. Jest to słyszę kutwa w najwyższym stopniu!... Oh!... nie jestże to niesprawiedliwością losu?... aby taki człowiek i z takim dowcipem jak ja siedział zawsze na koszu!... Genjuszu wykrętów przybądź mi na pomoc!... O gdybym mógł ziarno niezgody wrzucić w to miasteczko!... gdybym mógł wszystkich pokłócić... Gdybym wreszcie choć mógł ubrać się porządniej... Gdyż w dzisiejszych czasach więcej suknia popłaca, aniżeli zdatność człowieka.

4.

„Zygmunt August.“

Fragment tragedji o Zygmuncie Auguście rzekomo pióra Krasickiego wydał Bernacki dopiero w artykule „Krasiciana“,

wchodzącym w skład „Studjów staropolskich“, ofiarowanych prof. Brücknerowi (Kraków 1928, str. 583—587), jednak dał o nim wzmiankę już w dziele „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta“ t. II, str. 322). Czy jednak jest to utwór Krasickiego, śmiem wątpić, chociaż wierzę dr. Bernackiemu na słowo, że pochodzenie rękopisu (autograf) przemawiało za takiem rozwiązaniem kwestji autorstwa. Bernacki sam do tego zachęcał, by porównano fragment z tragedją Wybickiego „Zygmunt August“. Z porównania tekstów okazało się, że fragment do tego stopnia jest bliski utworowi Wybickiego, że gdyby przyjąć autorstwo Krasickiego, stanęlibyśmy w obliczu dziwnej zagadki historyczno-literackiej. Mojem zdaniem mamy tu do czynienia z wcześniejszą redakcją tragedii Wybickiego. Notatka w „Tygodniku Illustrowanym“ (1928, Nr. 43) nie wszystkich przekonała, wobec tego spór przenoszę na łamy „Pamiętnika literackiego“.

Fragment, wydany przez Bernackiego, obejmuje dwie sceny, siódmą i ósmą, kończące drugi akt tragedji. Z zestawienia tekstów wynika, że scena ósma z drobnego monologu urosła do rozmiarów obszernego djalogu w redakcji drukowanej, natomiast scena siódma, chociaż niemal dosłownie została zachowana, uległa takim zmianom zewnętrznym, że na pierwszy rzut oka niktby się nie spodziewał, iż ma przed sobą utwór Wybickiego.

Rozpoznanie jest utrudnione tem, że scena VII fragmentu obejmuje tylko część odpowiedniej sceny redakcji drukowanej, brak jej bowiem 48 wierszy początkowych. Związek z drukiem zaciemnia nadto inna okoliczność. We fragmencie poza Swętosławem i Boratyńskim, mylnie Boratańskim nazwanym, występują Tęczyński i Kopeć, gdy tymczasem w tekście drukowanym bohaterom tym towarzyszą Grek i Kmita.

Obok różnicy w liście bohaterów należy również wymienić różnicę w rozkładzie partyj mówionych.

Kmita wypowiada słowa Tęczyńskiego, poza tem obejmuje prawie całą rolę Kopcia. Co się tyczy Greka, wygłasza on tylko dwa zdania, należące pierwotnie do ról Tęczyńskiego i Kopcia.

Dla przykładu wystarczy przytoczyć początek fragmentu wraz z jego odpowiednikiem drukowanym.

Fragment rozpoczyna się jak następuje:

Tęczyński.

Wstrzymaj się, mój panie,
Swętosław cnotą swoją zwyciężon zostanie.

Swętosław.

Nie chlubię się, a jeśli tchnie cnotą me serce,
Czci króla, wielbi wiarę, potępia morderce.
Nie jest cnotą małżeństwa uczciwe rozwodzić!

Nie jest cnotą chcieć z buntem chrześciaństwo godzić!
Nie jest cnotą ojczyznę mieszać do prywaty.

Kopeć.

Źle kładziesz chrześciaństwa z buntem alternaty,
Czcimy tron, lecz występny gdy na nim osiada,
Nie jest spiskiem zdradzieckim ta zbawienna rada,
Co mimo wstręt wewnętrzny, którym się zasmuca,
Czyni gwałt swej czułości, gdy tyrana zruca.

A oto odpowiedni tekst drukowany:

Kmita.

Wstrzymaj się, mój Panie.

Grek.

Swętosław pobożnością zwyciężon zostanie.

Swętosław.

Nie chlubię się... A jeśli tchnie cnotą me serce,
Czci króla, wielbi wiarę, potępia morderce,
Nie jest cnotą małżeństwa uczciwe rozwodzić,
Nie jest cnotą chcieć z buntem chrześciaństwo zgodzić,
Nie jest cnotą ojczyznę mięszać dla prywaty...

Kmita.

Źle kładziesz chrześciaństwo z buntem w alternaty.
Czciemy tron, lecz występny gdy na nim osiada,
Nie jest spiskiem o całość praw złożona rada,
Co mimo wstręt wewnętrzny, którym się zasmuca,
Czyni gwałt swej czułości, gdy tyrana zrzuca.

Tekst sceny VII, dochowany w fragmencie, liczy ogółem 45 wierszy, które odpowiadają 41 wierszom tekstu drukowanego, przyczem różnice między tekstami, jak widać już z powyższych przykładów, są minimalne i nie mają donioślejszego znaczenia. Tekst drukowany, jeśli pominąć drobne uchybienia zecerskie, pod względem literackim jest lepszy od tekstu znanego z fragmentu.

Ludwik Simon.

IV. RECENZJE.

Łukasz Górnicki: Dworzanin polski opracował Roman Pollak. Bibljoteka Narodowa serja I, nr. 109. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1928. — Str. LXXXV+427.

Przypadające w roku bieżącym czterechsetlecie śmierci Castiglione'a przyniesie może i nowe próby oświetlenia jego postaci i dzieła. Świeżo ogłoszone, sumienne wydanie Scherilla [1]) ma wprawdzie o wiele mniejszą wagę od podstawowej edycji Ciana i punktu zwrotnego w badaniach nie oznacza; pojawiają się jednak głosy (por. np. Mario Bonfantini, *Il poema del Cortegiano* w *La fiera letteraria* z 10 lutego b. r.), podkreślające konieczność zmiany dotychczasowego stanowiska wobec autora włoskiego *Dworzanina*. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w porównaniu z wielkiemi postaciami Odrodzenia, Castiglione zostawał w półcieniu. *Cortegiano* ukazywał się coprawda w nowych wydaniach (podobnie zresztą, jak np. *Galateo* Jana della Casa), — uznawano jego znaczenie historyczno-kulturalne, ale żywy stosunek do tego odbicia i drogowskazu obyczajów minionego czasu bezsprzecznie się zatracił [2]). I trudno temu dziwić się nadmiernie. Można bowiem księgę o dworzaninie wymieniać obok epopei Arjosta i *Księcia* Machiavella, jako

---

[1]) *Il libro del cortegiano del conte Baldessar Castiglione*, a cura di Michele Scherillo. Medjolan, Hoepli, 1928.

[2]) Nie wyklucza to, oczywista, sporadycznych wyrazów sympatji czy uznania. To też chwali np. Croce „molta larghezza di sentimenti e d'idee" Castiglione'a wobec naporu hiszpańszczyzny (*La Spagna nella vita italiana durante la Rinascenza*, Bari, 1917; str. 147), a krytyk doskonały, G. A. Borgese, przestając z Kubusiem Tournebroche France'a, nie może się oprzeć tęsknocie do typu człowieka, będącego dalekim od chwili bieżącej ideałem włoskiego dyplomaty i francuskiego powieściopisarza: „Zepsucie nasze, zepsucie XX wieku, nie przypomina wesołej, prostej, uśmiechniętej rozwiązłości naszych przodków. Występki nasze są spazmatyczne, grzechy nasze są tragiczne. Nawet klasycyzm XX wieku ogarniony jest furją i święci swój obrządek na szczytach dionizyjskich. — Lecz Tournebroche czytał Horacego, jak czytać go mógł dworzanin imć Baltazara. Kocha spokój i umiar..." (*La vita e il libro,* Bolonja, Zanichelli, I, 15—16). Naogół jednak — poza pracami dotyczącemi *cinquecenta* — wspomina się we Włoszech Castiglione'a rzadko, o ileż rzadziej od wielu jemu współczesnych.

utwór dla swej epoki niezwykle znamienny, niepodobna jednak nie widzieć równocześnie, jak dalece — mimo żywej inteligencji, szczerego talentu i dużej kultury literackiej Castiglione'a — w sąsiedztwie tem *Orland szalony* góruje trwałą aktualnością świetnego, twórczego artyzmu, a rozważania florenckiego sekretarza wyróżniają się darem przenikliwego spojrzenia w człowieka, mistrzowskiem znawstwem mechanizmu spraw tego świata i samodzielnością dociekającej myśli. Daleko w tej mierze chwalcy towarzyskich dyskusyj w Urbino choćby do głębokiego pesymisty, aragońskiego jezuity Graciana, doczekującego się ciągle nowych studjów i przekładów (niedawno znów na język francuski i włoski), wspominanego niejednokrotnie w związku z Schopenhauerem czy Nietzschem [3]) „Uno de los mejores caballeros del mundo" — jak nazwał hrabiego Baltazara Karol V — podzielił los wielu jednostek „wzorowych" i „przykładnych". Popularne, zakorzenione głęboko ujęcie Renesansu jako wyzwolenia twórczej energji — „virile énergie" według słów Gobineau, energji, której dzieje we Włoszech spisać zamierzał Stendhal, — jako epoki żywiołowego rozmachu, silnych, bezpośrednio przychodzących do głosu uczuć i indywidualności potężnych, musiało zepchnąć w głąb tę naturę kompromisową w swej harmonijności, wolną od skaz jak nienaganne zwierciadło. Pamiętniki Celliniego wpłynęły bezporównania silniej na ukształtowanie się obrazu włoskiego Odrodzenia w wyobraźni ludzi XIX wieku, niż subtelny w niejednym szczególe portret idealnego dworaka.

I on jednak w nowem poniekąd świetle wystąpić może na tle dokonywującej się obecnie we Włoszech rewizji poglądów na Renesans, rewizji, o której u nas mówi się niewiele, w przeciwieństwie do wcale żywych rozpraw na temat baroku (obracających się zresztą, nawiasem rzekłszy, przedewszystkiem — i nie bez widocznej chwilami jednostronności — w kręgu badań niemieckich, przy niedostatecznem uwzględnianiu rzeczy takich, jak np. ważka praca G. Toffanin'a *La fine dell' umanesimo*, Turyn, Bocca, 1920). Trudno tu charakteryzować szczegółowiej ten godny uwagi prąd; przyjdzie może zresztą uczynić to osobno. Dość więc powiedzieć, że tak wybitnie wzmożona ostatniemi laty we Włoszech świadomość narodowych tradycyj i aspiracyj, również i w tej dziedzinie silnie się zaznacza. Uczeni włoscy przeciwstawiają się coraz chętniej dawniejszym badaczom Odrodzenia, wśród których prym dzierżyli autorzy obcej narodowości — jak Burckhardt, Voigt i w. i. — i dowieść pragną, że właśnie obcość plemienna nie pozwoliła często tym zasłużonym skądinąd pisarzom wniknąć należycie w kulturę Italji i rysy jej zasadnicze odróżnić od przypadkowych lub podrzędnych. Rzecz przytem ciekawa, że punktem

---

[3]) Por. zwłaszcza rozprawę Artura Farinellego *Graciàn y la literatura de corte en Alemania (Ensayos y discursos de critica literaria hispano-europea*, Rzym, Treves, str. 445—546), gdzie również obfity materjał bibljograficzny.

wyjścia tej rewizji staje się często nie sam Renesans, ale literatura doby późniejszej. Krytyka włoska stara się zwłaszcza wykazać, że romantyzm na apenińskim półwyspie niewiele do zawdzięczenia ma wzorom i podnietom cudzym, a natomiast jest w zasadniczym swym zrębie samodzielnem rozwinięciem pierwiastków zdawna w kulturze rodzimej zawartych. Powoduje to spojrzenie na wiek XV czy XVI pod innym, niż dotychczas, kątem widzenia, zmusza do wysunięcia na plan pierwszy pomijanych poprzednio lub lekceważonych czynników[1]).

Liryka włoska XVI wieku znajduje też obecnie pełnych przekonania obrońców. Nietylko działalność Bemba spotyka się z większem niż dawniej uznaniem (por. studjum C i a n a w *Giornale storico della letteratura italiana* 88, str. 255 nn.). Próby przewartościowania sięgają głębiej[2]). Nie usiłując wywyższyć ponad zasługę skromnych naogół walorów estetycznych tej powodzi sonetów i kancon, odrzuca się podtrzymywany przez wiele lat zarzut, jakoby poezja ta była tylko nieszczerą deklamacją czy błahą igraszką i pozostawała w zasadniczej niezgodzie z duchem czasu, — jakoby nie można było uznać jej za prawdziwy wyraz życia renesansowego społeczeństwa. Szuka się głębszych przyczyn nagminnej choroby wieku: petrarkizmu. Wykazuje się analogje, zachodzące pomiędzy *cinquecentem* a latami powstawania *Canzoniere;* wbrew legendom o słonecznej olimpijskości Renesansu dobywa się na jaw rozdarcie wewnętrzne ludzi, postawionych między kultem i powabem pogańskiej starożytności a nakazami chrześcijańskiego na świat poglądu, niebawem zaakcentowanemi dobitnie przez sobór trydencki i kontrreformację: — na tem tle *amor sacro* i *amor pro-*

---

[1]) W związku z tem mimochodem bodaj wspomnieć się godzi książkę: T. Lucrezio R i z z o, *La poesia sepolcrale in Italia*, Neapol, Perrella, 1927. Odrzucając pogląd, jakoby preromantyczna poezja nocy i grobów zrodziła się we Włoszech pod wpływem angielskim, autor śledzi ten motyw poprzez cały rozwój literatury swego kraju, począwszy od tradycyj starożytnych. Podnosi między innemi, że odczucie śmierci i grobu drga wyraźnie nawet w poemacie Arjosta, że Celio Magno nadaje mu wyraz prawdziwie tragiczny, a Michał Anioł głęboki ton, genjuszowi jego właściwy, — wskazuje, iż Renesans przejęty był tajemnicą zaświata i „odczuwał głębiej, niż się sądzi, śmierć i grób“. Wywody jego — mimo zwykłej w wypadkach takich, polemicznej stronniczości — uzupełnić mogą cennemi uwagami to, co powiedziano już u nas o stosunku *Trenów* do ówczesnej poezji włoskiej. (Ob. również: Walther R e h m, *Zur Gestaltung des Todesgedankens bei Petrarca und Johann von Saaz*, *Deutsche Vierteljahrschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte*, V, (1927) str. 431–55). — Podobnie aktualne dziś we Włoszech, popierane przykładami z życia i literatury przeświadczenie, że „miłość małżeńska stanowiła jedną z najdonioślejszych kategoryj w świadomości *cinquecenta*“, walka z przytłaczającą przewagą utartych sądów o wyuzdaniu Odrodzenia, z rozpanoszeniem się popularnego oddawna, nadużywanego zwłaszcza w teatrze czy w powieści historycznej, typu „renesansowej“ kurtyzany — to rzeczy, które tem silniejsze oparcie znaleźć muszą na północy, w pieśni do Myszkowskiego (II, 20) czy w intymnie rodzinnej atmosferze poematu opłakującego Urszulkę.

[2]) Por. przedewszystkiem Fortunato R i z z i, *L'anima del Cinquecento e la lirica volgare*, Medjolan, Treves, 1928.

fano bądź to spór wiodą, bądź też zawierają przymierze, sąsiadując z sobą jak na obrazie Tycjana. I w jednym i w drugim objawia się żywa, ludzka prawda, — a więc żąda odpowiedzi pytanie: „I contemporanei credettero al Bembo e al Castiglione; perchè non dovremmo noi creder veri i loro sentimenti?“ (Rizzi, str. 12).

Sprawa nie należy do łatwych i prostych, przeciwnie, wymaga odsłonięcia rozległych perspektyw. Chcąc wyjaśnić choćby tylko trwający przez wieki kontrast pomiędzy idealizmem poezji lirycznej, oskarżanej często o hipokryzję i nieszczerość, a jaskrawym nieraz realizmem noweli i komedji, uznawanych chętnie za wierne zwierciadło rzeczywistości, sięgnąćby trzeba w głąb średniowiecza, wyjść od pieśni i powieści dwornej w przeciwstawieniu do *fabliaux* czy starofrancuskiej farsy, określić ściśle rolę utrwalonych tradycyj pewnych form literackich i rozwój ich związać z całem podłożem kulturalnem. Wówczas dopiero możnaby na właściwem miejscu postawić i wszechstronnie ocenić również książkę Castiglione'a, w związku z mnogiemi rozprawami o miłości i kobiecie oraz traktatami wprowadzającemi w przykazania *savoir vivre*. Okazałoby się przytem, czy z życiem duchowem epoki związać ją można głębiej, niż to uczyniono dotychczas [1]).

Tak czy owak, dla badań „porównawczych“ jest *Dworzanin* doskonałą soczewką, skupiającą w sobie z jednej strony życiodajne na długo promienie kultury średniowiecza, a z drugiej, poprzez licznych tłumaczy i naśladowców, rzucającą pęk światła na różne kraje Europy, nietylko w XVI wieku. Przeobrażenia, jakich na gruncie obcym utwór włoski doznawał, dają zarazem świadectwo niezwykle charakterystyczne dla obyczajów, umysłowego poziomu i cech narodowych danego społeczeństwa. Wystarczy wskazać Hiszpanję, gdzie, w przeciwieństwie do przejętych z Italji wzorów, teoretycy towarzyskiego kodeksu opierają swą doktrynę na rygorystycznych zasadach religijnych, dość wspomnieć tworzenie się pojęcia *honnête homme* we Francji, gdzie w pierwszej połowie XVII wieku problemom tym poświęcają swe pióro mieszczanie, nieszczególnie obyci z atmosferą wytwornych salonów, a natomiast mocny nacisk kładący na postulaty etyczne i przestrzeganie nakazów wiary [2]).

Dzięki doskonałemu wstępowi prof. Pollaka, jego komentarzowi i dwu oddzielnie ogłoszonym studjom (omówił je w pierwszym tegorocznym zeszycie *Pamiętnika* prof. St. Łempicki: por.

---

[1]) Dosyć wątpliwem się to zdaje np. w świetle wywodów F. Olgiatiego, *L'anima dell'Umanesimo e del Rinascimento*, podkreślających chrześcijańskie pierwiastki Odrodzenia i zwalczających tezę G. Gentilego, *Il concetto dell'uomo nel Rinascimento* (w tomie *Giordano Bruno e il pensiero del Rinascimento*, Florencja, Vallecchi, 1920; str 111—178).

[2]) Poza dawną rozprawą P. Toldo ob. N. Magendie, *La politesse mondaine et les théories de l' honnêtè en France, au XVII siècle, de 1600 á 1660*, Paryż, Alcan [1926], 2 tomy. O Castiglionie ob. zwłaszcza t. I, 308—323.

str. 107), możemy dziś ocenić należycie przeszczepienie *Dworzanina* na grunt polski Już samo, po raz pierwszy systematyczni-i w całej rozciągłości przeprowadzone, zestawienie tekstu Górnice kiego z włoskim pierwowzorem przyniosło niesłychanie ciekawe i cenne wyniki. Wystąpiła w pełni na jaw samodzielna praca tłumacza, który nietylko dzieło obcego pisarza dla stosunków rodzimych umiejętnie przystosowywał, ale wspomagał się rozległem oczytaniem i sumiennem studjum źródeł Castiglione'a, by — w razie potrzeby — bezpośrednio z nich korzystać. Wprowadzono nas w ten sposób w ukryte i nieoczekiwane zgoła tajniki pisarskiego kunsztu Górnickiego. Na stole tłumacza odnalazł się Cycero i Plutarch, Marsilio Ficino i Boccaccio, pospołu z Kromerem, Kochanowskim i innymi. (O ile mi wiadomo, liczba odkrytych przez prof. Pollaka źródeł Górnickiego wzrosła jeszcze w międzyczasie, dzięki odszukaniu wątków niektórych anegdot w renesansowej nowelistyce włoskiej).

Do bystrych i nie przepuszczających żadnemu szczegółowi uwag wydawcy nie wiele chyba dorzucićby tu można. Jedynie w związku z wywodami Górnickiego o języku polskim wydaje się koniecznem wskazanie na tak niezwykle żywą we Włoszech XVI wieku polemikę na temat języka literackiego, w której — jak wiadomo — poza Castiglionem głos zabierali Bembo, Trissino, Machiavelli i wielu innych [1]). Mając w danej chwili pod ręką jedynie drobną cząstkę dotyczących źródeł, określić dokładnie nie zdołam, w jakiej mierze wolnoby tu mówić o jakichś uchwytnych całkiem zapożyczeniach lub niewątpliwych analogjach w argumentacji czy poglądach. Ale przypuścić wprost niepodobna, by przyszły sekretarz królewski, przebywający we Włoszech szereg lat i — jak tego dowodzi najlepiej *Dworzanin* — sprawami temi poważnie zainteresowany, mógł nie zwrócić uwagi na tak głośną i zasadniczą dyskusję, wciągającą w swój krąg najwyższe autorytety ówczesnej Italji, i by na pobudzenie jego myśli w tym kierunku bodaj ogólnie wpłynąć ona nie zdołała.

Nasuwa też ta część wstępu pewne, luźniej z przedmiotem związane, postulaty na przyszłość. Do nich należy zebranie ech platonizmu w Polsce XVI wieku. Jest rzeczą pewną, że nie urośnie z nich rozprawa, mogąca choćby zdaleka mierzyć się z tem, co o tej kwestji pisano we Włoszech lub we Francji. Sam już jednak fakt znajomości Ficina, której dowiódł Górnicki, wstępna dyskusja tłumacza (str. 13—14) i — osłabione coprawda w stosunku do oryginału, lecz nie pozbawione samodzielnych dodatków (str. 402 i 413) — ustępy księgi ostatniej *Dworzanina*, obok wzmianki Kochanowskiego o Leonie Hebrejczyku i niezbyt licznych lecz znamiennych w jego poezji podźwięków — to dostateczna zachęta do

[1]) Zwalczające się podówczas tezy poddała na nowo analizie Therése Labande-Jeanroy, *La question de la langue en Italie*, Strassburg 1925 (o Castiglionie ob. zwłaszcza rozdział V i VI).

podjęcia o wiele mniej obiecującego niż poza Alpami tematu. Wypełni również *Dworzanin* osobny rozdział w dziejach polskiego cyceronianizmu, znajdzie się w historji Boccaccia i noweli włoskiej na naszym gruncie, — historji, która wcześniej lub później znęci niechybnie prof. Krzyżanowskiego.

Prowadzi to na szersze i ogólniejsze już tory. Bo też na nich przedewszystkiem leży znaczenie i wartość trudu Górnickiego. Dowodzić przecież nie trzeba, jak doskonałym i — chociażby dzięki ścisłości porównawczych zestawień i wypływających stąd wniosków — wyjątkowym miernikiem „młodszości" naszej kultury jest pod wielu względami *Dworzanin*. Cóż wyraziściej oświetli ówczesne braki naszej kultury estetycznej i artystycznej, sarmatyzm towarzyskich obyczajów, niż charakterystyczne opuszczenia i zmiany wprowadzone przez Górnickiego, uzasadniane zresztą przezeń w naprawdę bezcennym wstępie? Trudno o bardziej dramatyczny i bezpośredniej uchwycony wyraz zmagań się niewyszkolonego jeszcze języka z obcą mu dotąd i nieprzystępną treścią, wobec której pisarzowi wyznawać trzeba, że „się to do polszczyzny nie zejdzie" lub bez osłonek oświadczać, że, „by dobrze chciał", czegoś „po polsku powiedzieć nie umiał". I bodaj że ta właśnie bezradność wyćwiczonego pióra i umysłu pozwala nam najlepiej uświadomić sobie, jak niepospolicie ciężkiem zadaniem było w tych warunkach nawiązanie ściślejszych i głębszych stosunków kulturalnych z obcymi. Sam Górnicki przytem, jako autor *Dworzanina*, dowodzi niezgorzej — i nietylko w ostatniej księdze swego dzieła, — że Polacy „chcą wszystko brać cieleśnie", a do abstrakcyjnych rozważań nie zdradzają pociągu. Powstają w ten sposób plastyczne, z natury brane sylwetki i obrazki, wyróżniające się tym samym, jędrnym realizmem, który jest pierworodną cechą niejednego utworu literatury staropolskiej i epizody szlacheckiego życia przetapia na świetne często fraszki i gawędy (por. np. opisy rycerza samochwała i jeźdźca, str. 42 i 60, wzmianki o tancerzu, co „brnie wciąż przedsię, by z listy" — str. 59 lub myśliwym — str. 406, przyrównanie makaronizujących do „kuffy" i pęcherza — str. 69, sporo dodanych przez tłumacza porównań i i.). Ale równocześnie zdradza się i tu chwilami dziedziczna skłonność do ilustrowania wszelkich problemów przykładami zaczerpniętemi z swojego „obejścia", do brania dosadnych porównań za argument, do wtłaczania dyskusji w ciasnotę zaściankowych opłotków i rozcinania delikatnych lub zawiłych spraw zamaszystem cięciem przyciężkiej szablicy. Chroni Górnickiego rzetelna kultura człowieka Renesansu i tekst Castiglione'a, więc np. wtrącenia przezeń wywodów pana Derśniaka o świecie, co jest „jako pospolita łaźnia" (str. 29—30) za wielki grzech nikt mu poczytać nie zechce. Ale ta wena po wiele razy przychodzić u nas będzie donośniej do głosu i choćby w *Moraliach* Potockiego zostawi aż nazbyt mnogie ślady.

Jeśli w zmianach, dodatkach i opuszczeniach tłumacza zawarł się pierwszorzędny materjał do dziejów kultury polskiej XVI wieku,

to sam główny, zasadniczy zrąb dzieła wyrazem jej oczywista być nie może. Już włoski *Cortegiano* był wyidealizowanym świadomie portretem; tem odleglejszym od rzeczywistości pozostać musiał jego sarmacki sobowtór. Stąd też płynie nikła przez długie lata poczytność i ograniczony bardzo wpływ książki Górnickiego. W wydaniu popularno-naukowem należy to silnie podkreślić, gdyż *Dworzanin*, pociągający szerokie stosunkowo koła smakoszów urokiem świetnej polszczyzny złotego wieku, mógłby łacno w niejednym z dzisiejszych czytelników obudzić mniemanie, że poprawki adaptatora pokryły dostatecznie różnicę dwu kultur i że rozmowy w willi nad Prądnikiem można brać bezmała dosłownie, jako jeśli nie zupełnie wierne, to mocno do prawdy zbliżone odbicie rodzimego obyczaju. Prof. Pollak z tego stanu rzeczy zdaje sobie sprawę doskonale, podobnie, jak widzi jasno znaczne zubożenie literackich walorów oryginału w naszej parafrazie. Bo też skoro rozprawiać się zwykło o rubaszności najwyższych warstw we Francji Henryka IV, to cóż powiedziećby przyszło o przeciętnym poziomie towarzyskiej ogłady i zainteresowań umysłowych braci szlachty, wśród której wybrańcy tylko „*delicatum palatum* niedawno mieć poczęli"? Za wzór stawiany przez *Dworzanina* typ wszechstronnego dyletanta i arystokratycznego światowca mógł przyjąć się i rozwinąć na pniu bujnej i wyrafinowanej kultury; nic dziwnego, że w Polsce ówczesnej miejsca zagrzać na dłużej nie zdołał. Raczej praktyczne rady i wskazówki, na codzienny użytek w obcowaniu z ludźmi przeznaczone, jakie podsuwał *Galateo*, mogły w tych warunkach liczyć na wzięcie i — również ograniczony, mimo wszystko — zbyt. A zresztą na Południu i Zachodzie nie teoretyczne traktaty odegrały główną rolę w wytworzeniu się podstawowych ideałów kultury obyczajowej: były one raczej kodyfikacją i rozwinięciem uznanych już zasad. Przykład dawała i pociągała za sobą przedewszystkiem apelująca do fantazji i uczucia literatura piękna — powieść, wierszem czy prozą, i liryka z dworską atmosferą związana. Owe wielotomowe *Amadisy* i *Astree,* tak głośne tam i poczytne, docierały do nas w słabem odbiciu, w nielicznych egzemplarzach. Niepodobieństwem było, by z Paskiem czy Zagłobą sąsiadował polski Don Kiszot. A równocześnie brakło spokrewnionej z rycerzem o smutnem obliczu „précieusy". Paryskie panie rychło powściągnęły i ogładziły zalatujących stajnią i prochem zabijaków. Polkom długo jeszcze żegnać się kazano na myśl o tem, co „rzecz zatrudnić a poczciwe uszy obrazić mogło". Zato w męskiej, dobranej kompanji poczciwych uszu oszczędzać nie myślano. I jeśli prof. Pollak stwierdza, że ze względów przezeń wskazanych, *Dworzanin polski* pojawił się „zapóźno" (str. LXXVII), to zdaniu temu należałoby bodaj nadać sens taki, że istniała wogóle krótka tylko i przelotna chwila, gdy znaleźć mógł pewien oddźwięk u najwyższych warstw społeczeństwa.

Pomimo to wszystko zachowa dla nas *Dworzanin* ów złoty ton, cechujący tyle wspaniałych płócien mistrzów włoskich, ton

równocześnie zygmuntowskich czasów. Wydanie prof. Pollaka umieszcza go zaś w doskonałem świetle i najtroskliwszą otacza opieką. Daje bowiem w pierwszym rzędzie tekst wzorowy, w przedrukach dawniejszych zniekształcony przeważnie przez opuszczenia i rozliczne usterki. Wspomaga następnie czytelnika komentarzem nadzwyczaj starannym, usuwającym wszelkie trudności językowe i krok za krokiem porównującym pilnie przeróbkę polską z oryginałem, opartym w części rzeczowej na gruntownej znajomości czasów, ludzi i książek. Wysunięto wprawdzie postulat pomnożenia objaśnień z historji kultury współczesnej i z życia polskiego: nie wiadomo jednak, o ile wskazanem i możliwem byłoby to już ze względów wydawniczych: wszak tom obszerny, dla szerszych sfer przeznaczony, liczy, wraz ze wstępem, zgórą stron 500! Rzecz inna, że właśnie *Dworzanin* stanowić może doskonałe, porównawcze wprowadzenie w polską i obcą kulturę tego czasu, przesuwając przed oczami cały szereg osób i szerzej lub krócej poruszonych zagadnień; nie traćmy więc nadziei, że doczekamy się w przyszłości od prof. Pollaka jakiejś okazałej „editio maior", mnożącej przypisy i ekskursy, do której zapewne udałoby się i stosowny materjał ilustracyjny wynaleźć [1]).

Waga główna jednak spoczywa na wstępie wydawcy, który jest obszerną, samodzielną, przynoszącą zupełnie nowe rezultaty rozprawą. Wprowadzają w rzecz dwa początkowe rozdziały: charakterystyka oryginału, połączona z ogólnym rzutem oka na kulturę włoskiego Odrodzenia, oraz zwięzły zarys polskiej kultury obyczajowej i towarzyskiej od schyłku średniowiecza po czasy ostatniego z Jagiellonów. W części pierwszej wartoby może silniej podkreślić renesansowy estetyzm Castiglione'a przy równoczesnej kruchości podstaw etycznych tworzonego przezeń ideału [2]). Wysoce

---

[1]) Jeden tylko szczegół, komentarza dotyczący, szerzej nieco poruszę. Kiedy kasztelan lubelski wspomina o tych, „co ledaco wziąwszy przed się dobrze o tym mówić i pisać umieli" i parę tematów takich przytacza dla przykładu (str. 120), prof. Pollak wymienia w przypisach Lukjana, Favorinusa i Synesiusa. Należałoby jednak koniecznie wspomnieć też poetów nowoczesnych, uprawiających ten modny w XVI wieku rodzaj, a to tembardziej, że Górnicki uzupełnia tu tekst Castiglione'a, dorzucając od siebie: „więc i morowego powietrza chwała jest na piśmie, jest węgorzowa, jest mozdzyrzowa i innych chwastów". Ma oczywista na myśli ówczesną burleskę włoską: wszak o morowej zarazie dwukrotnie pisał mistrz tej „szkoły" Berni (*In lode della peste*), a również chwalił węgorza (*In lode dell' anguille*) i olset (*In lode dei cardi*). Z równym zresztą zapałem sławili jego towarzysze nietylko nos i ciepłe łóżko, ale plwocinę, urynał i wiele innych rzeczy. Zbiory tych *capitoli*, pióra różnych autorów, wydawano niejednokrotnie jako *opere burlesche* (edycje z lat 1551, 1552, 1555 i in.). — Szczegół drobny, lecz wart poruszenia, gdyż przyczynia się do określenia bliżej zakresu lektury włoskiej Górnickiego, przytem zaś pozostaje w pewnym związku z niedokończoną *Brodą* Kochanowskiego, która tematem zbliża się wyraźnie do tego literackiego rodzaju, a żartobliwym platonizmem również zdradzać się zdaje ściślejszy związek z Włochami.

[2]) Mocny nacisk kładł na ten rys P. Villari (por. *Niccolò Machiavelli e i suoi tempi*, Medjolan, Hoepli, 1927; I, 216).

znamienne, z tego punktu widzenia jest już przeciwstawienie szczegółowych i obfitych uwag o nieodzownych warunkach zewnętrznych dworzanina lub dwornej pani (por. str. 37, 46, 73, 75)[8], — ustępowi przechodzącemu szybko do porządku nad „cnotą“ : „W to ja mego dworzanina tak głęboko wdawać nie chcę...“ (por. str. 77—8). Odchyla się pod tym względem od swego pierwowzoru Górnicki, kierowany niewątpliwie w swej pracy obywa elskiemi pobudkami (podkreśla je prof. Pollak na str. XLVII). — W rozdziale drugim, z Włoch przechodzącym do Polski, rzucono wiele zdań bystrych i słusznych, godnych szerszego rozwinięcia (np. str. XXVI—XXVII): uwagi o oparciu rozwoju naszej kultury na jednostkowych i dorywczych przeważnie wysiłkach, dotykające podstawowego problemu organizacji życia umysłowego i zasięgu rzetelnej kultury w ówczesnem społeczeństwie). To i owo mogłoby dać punkt wyjścia obszerniejszej dyskusji; tak np. odnoszę wrażenie, że zbyt ujemnie i jednostronnie oceniono rolę mieszczaństwa (str. XXI—XXII). Ale zasadnicza i pierwszorzędna zdobycz prof. Pollaka mieści się na kilkudziesięciu stronach, poświęconych w całości polskiej parafrazie. Wyłuskawszy z dawniejszej literatury wątki z *Dworzaninem* spokrewnione, określa autor przekonywująco współudział Zygmunta Augusta w powstawaniu dzieła, zatrzymuje się przy scenerji dialogów i zbiera skrzętnie wiadomości o wszystkich „rozmówcach“, by w uogólniającej mnóstwo drobiazgowych spostrzeżeń analizie samego przekładu zabłysnąć w pełni swym kunsztem. To piękne i wzorowe studjum nietylko przekracza ramy publikacji popularnonaukowej, ale jeden z najważniejszych „pomników“ naszego Odrodzenia po raz pierwszy oświetla naprawdę wyczerpująco i wydaje o nim sąd ściśle umotywowany, na mocnych podstawach oparty. Monografja *Dworzanina*, będąc celowo skonstruowaną i zamkniętą w sobie całością, jest ponadto równie świetną podbudową dla nowej, wyczerpującej charakterystyki Górnickiego, jak i zasadniczym rozdziałem do dziejów polsko-włoskich stosunków kulturalnych, które — w odległej swej przeszłości i bieżącej teraźniejszości — tak wiele autorowi mają już do zawdzięczenia.

Mieczysław Brahmer.

Tadeusz Sinko: Problemy Sępowe, Kraków 1928 („Studja Staropolskie“, księga zbiorowa ku czci Aleksandra Brücknera, str. 428—465, oraz odbitka osobna).

Mikołaj Sęp Szarzyński: Rytmy oraz anonimowe pieśni pieśni i listy miłosne z XVI w. opracował Tadeusz Sinko („Bibljoteka Narodowa“, Ser. I. nr. 118, Krakow 1928).

Szczęśliwy traf i pamięć serdeczna Imć Pana Jakuba Szarzyńskiego Sępa, Podstolego Ziemie Lwowskiej — zachowały dla lite-

---

[8]) Pozostawał tu zresztą autor włoski w niewątpliwej zgodzie z zainteresowaniami współczesnych, jak tego dowodzi choćby Montaigne, roztrząsający wskazania jego na ten temat w *Essais* (II, 17 *De lą présomption*).

ratury polskiej nazwisko i cząstkę utworów znakomitego poety Mikołaja Sępa. O tem, że to cząstka tylko, disiecta membra większego z pewnością zbioru — dobrze pamiętać trzeba; brat przecie troskliwy sam pisze: „Mając tedy trochę pism takowych brata mego, oczekiwałem z niemi, ażeby się ich więcej kędy między ludźmi uczonemi naleźć mogło. Lecz gdy sie nic takowego nie pojawiło, jam sie, patrząc na złe zdrowie moje, aby i ta trocha co przy mnie była, jako inszych wiele nie zginęła...“

Słowa te wielokrotnie i z wytężoną uwagą czytywać powinni wszyscy, którzy się zabierają do niełatwego studjum książeczki, która zwie się „Rytmy abo Wiersze Polskie“ a ukazała się R. P. 1601. Dowód to bowiem niezbity, że pism Mikołaja było wiele, że rozeszły się one między „ludźmi uczonemi“, a to co w druku wydano, to tylko — jak brat pisze — „ta trocha co przy mnie była“. Stąd trudność wielka i niebezpieczeństwo; trudność — gdyż w analizie estetycznej i ocenie Sępa bardzo łatwo zejść na manowce, mając przed oczyma drobną tylko i zmieszaną część jego utworów; niebezpieczeństwo — gdyż, w zrozumiałej pod wrażeniem tych jasnych słów hipnozie, ponawiać się będą wciąż zabiegi, ażeby odnaleźć resztę owych pism Sępowych; co więcej — ażeby udowodnić, że są one napewno jego własnego a nie postronnego pióra.

W naszej krytyce literackiej mamy dowody i na tę trudność wspomnianą i niebezpieczeństwo. Oblicze poetyckie Sępa jest wciąż jeszcze zagadką; gdy uporaliśmy się łatwo z Rejem, gdy dobijamy już do realnych wyników w analizie estetycznej Kochanowskiego — jakże trudno wyśledzić szkołę poetycką, wzory i to, co dziś zwiemy programem literackim Szarzyńskiego. Słusznie pisze prof. Sinko na marginesie jego hymnu ku czci Batorego: „I gdyby Sęp bez wzoru Kochanowskiego doszedł był do tego stylu poetyckiego, on, piszący od r. 1566 a zmarły w r. 1581, byłby twórcą artystycznej liryki polskiej, a nie Kochanowski“. (Problemy, str. 18). I niech nas nie odstrasza ten tryb warunkowy i założenie nieco paradoksalne: rzecz w tem, że poezja Sępowa okazuje siłę i oryginalność tak niepospolitą, iż mogła ona obejść się bez wzoru starszego i znakomitszego mistrza; a gdyby tego wzoru nie było, popłynęłaby pewno własną drogą, tworząc istotnie podwaliny i szkołę liryki polskiej.

Mimo tej pewności jednak, o którą dziś nikt już dyskusji wszczynać nie będzie — dalej jesteśmy na rozdrożu. Na jakich wzorach kształci się Sęp, który studjował w Niemczech, a prawdopodobnie był też we Włoszech? Czy talent jego i sprawność literacka wyrosły zupełnie samorodnie, czy też — co bardziej wydaje się logiczne — oparły się o jakąś istniejącą i wpływową szkołę? Oto pytania, które wciąż pociągać będą badaczy, nasuwając jednocześnie mnóstwo subtelnych zawiłości i naukowego ryzyka. Przytem wciąż dręczący problem: jakie były zaginione pisma Sępa, owych „inszych wiele“, o których p. Jakób wspomina. Podziwiamy

w Szarzyńskim niemal wyłącznie liryka, ale znów jego pieśń „o Strusie“, a szczególnie „o Fridruszu“ wykazuje tak oryginalny dar obrazowania, tak niezwykłe u nas w XVI wieku poczucie dynamiki i ruchu w poezji, że te niewątpliwie epickie walory dorównują Kochanowskiemu, jeśli go nawet nie przewyższają. A gdy zgodzimy się z dobrze umotywowanem twierdzeniem Sinki, że owa pieśń o Herburcie, „który pod Sokalem zabit od Tatarów“, nie mogła powstać po roku 1566 (Problemy, str. 13) — to znów wyłania się kwestja, czy te świetnie u młodego wierszopisa zapowiadające się zdolności zupełnie zmarnowały się w latach późniejszych i czy do owej rycerskiej pieśni-gawędy nigdy już nie powrócił?

Niezmierna to dla naszej literatury szkoda, że tak, pod znakiem pytania, stawiać tylko możemy najbardziej doniosłe problemy poezji Sępowej. Niewątpliwie tak charakterystyczny dla naszych stosunków społecznych ku końcowi XVI wieku — upadek możnej rodziny Starzechowskich pochłonął, wśród ogólnej ruiny, i ten najcenniejszy dla nas skarb: rękopisy Mikołaja Sępa. Pisze przecie wyraźnie brat, że „Jego M. Pan Stanisław Starzechowski, Podkomorzy Ziemie Lwowskiej, pisma i księgi jego na swój dozór i opiekę wziął, który też potym wrychle umarł“... Puścizny tej zaś odszukać już, mimo starań, nie zdołał.

Gdy rozpoczęły się więc słuszne usiłowania, ażeby odnaleźć resztę pism Szarzyńskiego — jedyny tylko argument dowieść mógłby najpewniej ich autentyczności: pochodzenie rękopisów z domu Starzechowskich. Ale gdy i ślad wszelki po tej rodzinie z ginął, i gdy Jakób Sęp, za żywej jeszcze pamięci, niczego już odzyskać nie zdołał — bardzo mała pozostaje nadzieja, ażeby się kiedykolwiek to wielkie odkrycie spełnić miało.

Mimo to zdawało się przez lat szereg, że skromny poczet wierszy Szarzyńskiego poważnie się powiększył i że jesteśmy w posiadaniu jeśli nie całkowitego, to w każdym razie znacznie bogatszego zbioru jego pism. Jest to znane odkrycie prof. Brücknera, który w kodeksie Bibljoteki Zamoyskich nr. 1049 szczęśliwie napotkał 21 erotyków, pisanych niewątpliwie ku końcowi XVI wieku, a zbliżonych nieco stylem do „Wierszy Polskich“ z 1601 roku. Prof. Brückner tezę swą, że to wiersze Sępa, poparł trafną ale dość lakoniczną argumentacją. Właściwa jej siła polegała na tem, że nikt z nią nie ośmielił się, czy nie chciał walczyć; prof. Chrzanowski w swem cennem wydaniu Szarzyńskiego, zdanie to kilkoma jeszcze subtelnemi uwagami umocnił — i tak upadły, zdawało się, wszelkie wątpliwości; nowe wiersze Sępa, weszły do podręczników i wypisów szkolnych. Obecnie prof. Sinko, pierwszy, a dość mocno wystąpił przeciw tej, naukowo już ugruntowanej, legendzie.

Argumenty jego — przyznajmy otwarcie — równie są słuszne i rozważne jak dawne Brücknera. Rzecz jasna, że ani wiek rękopisu, ani przeplatanie zbiorku autentycznemi utworami Sępa, jak i wogóle „sąsiedztwo literackie“ w ówczesnych „Silvae rerum“ — o niczem jeszcze nie świadczą. Bardziej sporną pozostanie analiza

językowa i stylistyczna, która w rozważaniach Brücknera i Chrzanowskiego autorstwo Sępa poparła, a Since znów wydaje się zupełnie błaha. Brückner ograniczył się do ogólnikowego stwierdzenia, że „pojedyncze właściwości języka i stylu powtarzają się we wszystkich (wierszach)“ (Biblj. Warsz. 1891, III), Chrzanowski dorzucił już dwa szczegóły konkretne, a mianowicie — używanie ulubionych przymiotników na -liwy, oraz dwa przykłady szyku przestawnego, tak znamiennego dla stylu poety. Sinko właściwości te zestawia zgrabnie z takiemiż znamionami poezji Kochanowskiego i dochodzi do wniosku, że „występowanie ich u Sępa i autora nowych wierszy, dowodziłoby co najwyżej, że obaj naśladowali Kochanowskiego, ale czynił to każdy liryk późniejszy od niego, twórcy języka poetyckiego polskiego“. (Bibl. Narodowa, Rytmy, str. XXVII). W tem dowodzeniu moglibyśmy pójść jeszcze dalej: Któż nam zaręczy, że autor t. zw. nowych wierszy nie naśladował wprost Sępa, którego utwory — choć nie drukowane — były znane i krążyły w odpisach?

Widzimy więc, że sytuacja polemiczna jest ostra i niezmiernie dla jakiejkolwiek zgody trudna. Sprawa jest zbyt doniosła, ażeby można się tu opierać li tylko na instynkcie krytyka czy indywidualnem wyczuciu cech poetyckich Sępa. Spodziewać się też należy, że wywoła ona jeszcze dalszą dyskusję i dalsze argumenty, bardzo dla badań naszego stylu i języka w XVI wieku wartościowe. Warto tu jednak, korzystając ze sposobności, jedną wtrącić uwagę: w naszych poszukiwaniach archiwalno-literackich jesteśmy niezmiernie pochopni do wszelakich „odkryć“; dobrze, jeśli są one oparte na dowodach niezbitych, gorzej, jeśli wypływają z chwilowej tylko hipnozy. Dla przykładu przypomnę, że Wł. Łepkowski pomieścił ongiś w „Roczniku Filareckim“ (t. I. 1886) — parę „nieznanych wierszy nagrobkowych“ pióra rzekomo Jana Kochanowskiego; mimo nader kruchej argumentacji (wersety zapożyczone z „Trenów“) — nikt przeciw tej radośnie obwieszczonej hipotezie nie wystąpił, wiersze te wciągnięto do leżącego jeszcze w rękopisie uzupełnienia „Wydania Pomnikowego“ — i dopiero w 40 niemal lat piszący te słowa wykazał, że całe „odkrycie“ polega na wierutnem nieporozumieniu.

Z tego też względu, poniekąd i metodycznego, wystąpienie prof. Sinki, prócz odwagi, ma rzetelne walory naukowe. Nie jest to jeszcze ostatnie słowo, ale nowy punkt wyjścia do dalszej pracy nad twórczością Sępa. Autor prowadzi przytem swą kampanję bardzo konsekwentnie, gdyż po „Problemach“, umocnił ją, niejako „ex cathedra“, w wydaniu „Bibljoteki Narodowej“, która ma przecie też charakter naukowo-pedagogiczny. I znów jesteśmy w naszem, dość ospałem życiu literackiem świadkami, jak tę burzycielską tezę, która obala dorobek szeregu lat i prac — przyjęto z dość zgodliwem milczeniem; nikt nie protestuje, nikt prof. Sinki o herezję nie oskarża. Widocznie więc są jakieś rzetelne podstawy do rewizji dotychczasowych poglądów.

Wysunęliśmy na czoło odsądzenie Sępa od wierszy kodeksu Bibl. Zamoyskich — gdyż to w obu publikacjach prof. Sinki teza najśmielsza, najbardziej oryginalna i nowa. Przynoszą one jednak — rzecz jasna — mnóstwo materjału do dalszej jeszcze rozprawy. „Problemy Sępowe" to też poniekąd „Silva rerum", w której nagromadzono szereg ciekawych przyczynków do życia i twórczości poety. Bardzo ważne, a dotychczas niemal zapoznane jest świadectwo spowiednika Sępa o zamierzonem przez poetę tłumaczeniu dewocjonalnej książki dobrze w Polsce znanego Ludwika z Granaty; na znamienny przewrót duchowy Sępa, który go nietylko może za bramę klasztorną ale i do Wiecznej Chwały „kiedy się sam tego naparł", zaprowadził — rzuca ten drobny fakt snop nowego światła.

Prócz tego znajdziemy w „Problemach" nader bogatą wiązankę rozmaitych komentarzy i adnotacyj, które trafnie niekiedy objaśniają przedziwnie piękną jego i kunsztowną poezję. Prof. Sinko, jak zwykle, skłania się przedewszystkiem do analogji i zestawień z literaturą klasyczną; jest to część tylko pracy, która wymaga pewnego rozszerzenia horyzontów. Sęp jest w naszej poezji XVI wieku, pod względem stylu przedewszystkiem, zjawiskiem zupełnie niezwykłem. Wystarczy czasem drobny przykład: Sinko, komentując końcowe wiersze z I-szej strofy „Królowi hymn możnemu śpiewajmy" (Pieśń VII), słusznie pisze: „W tem skondensowaniu obfitej treści w dwa wiersze i wyrażeniu jej zapomocą dwóch *asyndeta trimembria* jest cały Sęp" (Problemy str. 16). Istotnie niemal cały, gdyż usilna praca nad zwięzłością i prostota stylu zbiega się tu kontrastowo z pewnym, męczącym niemal kunsztem pisarskim: gdy do tego dodamy jeszcze wyrafinowane igraszki szyku i przedziwnie rzeźbione i dobierane słownictwo — wyrasta Sęp jako pierwszy w Polsce, nader — co więcej — wczesny przedstawiciel baroku literackiego, baroku bardzo, co prawda, szlachetnego, o polorze rdzennie humanistycznym, ale w pełni wszystkich najistotniejszych jego cech i w stylu i w dewocjonalnej myśli.

Zagadnienie — jaką droga Szarzyński doszedł do tego, w swe czasy, modernizmu, jest jedną z pilniejszych a ogromnie interesujących potrzeb naszej krytyki literackiej. Nie znam niestety bardzo podobno wartościowej pracy dr. Kociatkiewiczównej (spoczywa jeszcze w rękopisie), która zajmowała się tym problemem; uważam jednak, że źródeł tego stylu czy nawet maniery Sępowej szukać należy przedewszystkiem w ówczesnych Włoszech. Wśród epigonów petrarkizmu krzewi się tam wyrafinowanie formy, najsubtelniejsze, aż śmieszne nieraz igraszki słowa, skłonność do zwartości i kształtów niemal geometrycznych przy chorobliwem czasem wynaturzeniu stylu; w gronie ostatnich pertrarkistów, szczególnie wenecko-padewskich, odnajdziemy ziarna stylu literackiego, bardzo zbliżone do poezji naszego Mikołaja. Tylko, że górował on niewątpliwie nad tą rzeszą wierszorobów modnych — istotnym, kryształowym talentem.

Typ i zalety wydawnictw „Bibljoteki Narodowej“ zbyt dobrze są znane, ażeby raz jeszcze do nich na łamach tych powracać; tak samo jak metoda edycyjna prof. Sinki. Tomik, w którym pomieszczono wspólnie niezaprzeczone wiersze Sępa i utwory dwóch anonimów — należy z pewnością do najbardziej udatnych, zarówno w opracowaniu wstępu jak i komentarza, który nie wykazuje nawet, jak niektóre dawniejsze opracowania Sinki, nadmiaru odsyłaczy z literatury klasycznej. Wydawca przeważną część wstępu poświęcił oczywiście Szarzyńskiemu; postać na nowo z niepamięci wywołanego pół-anonima rysuje się na razie mglisto. Może zbyt mało jednak uwagi poświęcono nader ciekawej postaci Anonima-Protestanta; prof. Sinko nie usiłuje przytem rozwiązać zagadki, kto to był właściwie, choć to jeden z problemów naszej literatury, ciekawy i wciąż pociągający.

Złączenie tych trzech (lub dwóch, jeśli ktoś z dawnego nie chce ustąpić stanowiska) postaci wydaje się nam zupełnie trafnem; z poezji dość rozmaitej urasta w ten sposób prawdziwy, pełen życia i uroku skarbczyk naszej poezji XVI wieku.

Mieczysław Hartleb.

Bobek Władysław: „Argenida“ Wacława Potockiego w stosunku do swego oryginału. (Prace historyczno-literackie nr. 32). Kraków 1929 s. 70+1 nl.

Powoli odsłania się twórcze oblicze Wacława Potockiego i do tej pory jeszcze nie wydobyto z rękopisów całej jego puścizny literackiej, a również brak nam wyczerpujących studjów o dziełach drukowanych, — z radością więc należy powitać każdą pracę, która nie powtąrza ogólników oklepanych, lecz stara się pogłębić i rozszerzyć nasze wiadomości o poecie i przynieść jakiś rezultat pozytywny. Do tej pożytecznej kategorji prac zaliczyć trzeba studjum, którego tytuł wymieniliśmy powyżej.

O stosunku przekładu „Argenidy“ przez Potockiego do pierwowzoru Barklayowskiego rozwiódł się już w r. 1863 długo i szeroko Ludwik Nabielak, przedmiotu wszakże nie wyczerpał, w wykazywaniu samodzielności tłumacza poszedł za daleko, a przytem przesadził w ocenie pochlebnej; przez pół wieku jednak powtarzano sąd Nabielaka z małemi jedynie odmianami i tylko Janina Remerówna przystąpiła w r. 1914 do porównania oryginału Barklay'a z tłumaczeniem Opitza i Potockiego, jednakże zestawiła zaledwie kilka początkowych stronic pierwszego rozdziału, dalej cały rozdział piętnasty części pierwszej oraz epithalamium dla Argenidy, ułożone przez syna Nikopompa. P. Bobek zakreślił swej pracy granice daleko szersze.

Przedewszystkiem sumienny badacz przedstawił zwięźle znaczenie „Argenidy“ w literaturze europejskiej, poczem oznaczył czas powstania przekładu, a mianowicie wyznaczył mu lata między 1658 a 1665. W rozdziale osobnym zanalizował pierwiastek dydaktyczny, jaki tkwi w tłumaczeniu Potockiego. W oryginale Barklayowskim

była wprawdzie tendencja polityczna i dydaktyczna, ale tendencja tkwiła raczej w założeniu niż w wykonaniu dzieła i z tego powodu autorowi powiodło się naogół zharmonizować poszczególne pierwiastki wątku powieściowego z ustępami o charakterze dydaktycznym; tłumacz zaś z powodu swej moralnie nastrojonej natury, zwęził szerokie widnokręgi i poglądy, właściwe oryginałowi i przeładował swą pracę ogólnemi uwagami i morałami, które powtarzał potem w późniejszych dziełach, w „Sylorecie", w „Wojnie chocimskiej", we „Fraszkach", w „Moraliach". Spostrzeżenie badacza jest trafne, należało je wszakże uzasadnić bardziej szczegółowo, dokładniej zestawić rozmaite enuncjacje Potockiego — wówczas dopiero zarysowałoby się plastycznie oblicze duchowe tłumacza.

Szerzej traktuje p. Bobek sprawę polszczenia przekładu i współczesność polską w przekładzie i wykazuje, iż Potocki starorzymską czy staroitalską powieść zlokalizował, ściągnął na ziemię polską. na podgórze pod „zbójecki" Bieszczad, iż odstąpił od oryginału w zakresie pojęć i obrzędów religijnych, a następnie pod względem stosunków kulturalno-obyczajowych, iż świadomie dodawał w przekładzie dłuższe ustępy, charakteryzujące polskie stosunki ówczesne, a pomijał wiele szczegółów, zrozumiałych na gruncie urządzeń Zachodu. Z wywodów Barklay'a niektóre zostawił, inne streścił, skrócił, jeszcze inne pominął zupełnie, a na ich miejsce wstawił własne dodatki; z tego powodu wynikły w przekładzie rozmaite sprzeczności wewnętrzne, rozbiła się jednolitość i harmonja całości, o które tłumacz nie dbał, gdyż pragnął przedewszystkiem targnąć sumieniem narodu, wykazać braki, a wskazać lekarstwa. Czy jednak Potocki — jak zaznacza p. Bobek — nie kończył w „Argenidzie" na krytyce i podawał konkretny plan „naprawy Rzeczypospolitej", o tem możnaby dyskutować, a również wątpliwem mi się wydaje, że autor „Moraliów" nauczył się od Barklay'a patrzeć bystrzej i głębiej na przeróżne zagadnienia państwowe.

Rozprawiając w osobnym rozdziale o języku i stylu p. Bobek wysuwa na plan pierwszy dodatnie cechy tłumaczenia, pełne życia, werwy, plastyki i zacięcia dramatycznego; polegają one na częstem użyciu dosadnych, uczuciowych, nieraz rubasznych wyrazów i zwrotów, na soczystych apostrofach, na homeryckich wyzwiskach. Niektóre obrazki w przekładzie „Argenidy" uderzają plastyką i obfitością rysów charakterystycznych, żywością, którą tłumacz osiąga przez zmianę *oratio obliqua* na *recta* (w całym przekładzie) albo przez użycie apostrof, obcych oryginałowi; pośród cech dodatnich wymienić jeszcze trzeba okraszenie i zaprawienie tłumaczenia humorem i ironją. Za to nie wiodła się Potockiemu wszelka „dworność", gdy musiał być sztywnym, nienaturalnym, stąd też przemowy dworne albo ustępy, w których należało operować sentymentem w przekładzie, zatraciły swą pierwotną prostotę; wogóle tłumacz nie znał umiaru artystycznego, nie wie-

dział, co to półcienie, półtony, w pewnych częściach swej pracy ulegał gadulstwu, zapominając, co sam napisał o innych tłumaczach:

„Im się bardziej w swój koncept i swe słowa sadzi,
Tem bardziej łacińskiego autora szkaradzi;
Co tamten we trzech słowach zamknął, ten trzydzieści
Pisze, a sentencyja jeszcze się nie zmieści".

Do cech ujemnych przekładu zaliczyć jeszcze należy rozbicie ciągłości opowiadania oraz nieumiejętność w powiązaniu akcji i jej epizodów; tutaj współwinnym jest obok Potockiego również Barklay.

Takie są w najzwięźlejszem streszczeniu rezultaty studjum, które do prac poprzedników dorzuciło wiele cennych szczegółów.

Bronisław Gubrynowicz.

Gustaw Przychocki: Kultura klasyczna w kulturze współczesnej. Warszawa — MCMXXIX — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. 110 str. 8-o.

Mamy przed sobą ładną książeczkę, zawierającą sześć odczytów, wygłoszonych przez autora w ubiegłym roku akademickim. A wygłaszał je przez radjo, używając w taki sposób najnowszego wielkiego wynalazku kultury współczesnej do świadectwa o wartości kultury klasycznej. Do niego też nawiązuje w sposób bardzo dowcipny już w pierwszym odczycie, wskazując na klasyczne pochodzenie całej omal nomenklatury radjowej od samego słowa „radjo" — radius (promień) i działającej w odpowiednim aparacie siły, „elektryczności" poprzez „anteny", „akumulatory", „detektory", „kondensatory" aż do tajemniczych „anod" i „katod". Rzeczywiście taki przykład ma wielką siłę przekonawczą. Czy starożytni Grecy znali anody i katody? W tem znaczeniu oczywiście nie, siłą jednak swego niezrównanego umysłu utworzyli taką rozgałęzioną terminologję, że aż do najnowszych czasów wynalazcy mogą z niej korzystać.

Jak widać z przytoczonego przykładu, autor zaczyna od wpływu języków klasycznych na języki współczesne; wcale naturalnie podkreśla przy tej sposobności znaczenie, które miała symbioza z językiem łacińskim dla języka polskiego. Szkoda, że obowiązkowa krótkość nie pozwoliła autorowi na szerszy rozwój tego tematu; mówi on coprawda, że o tem dużo pisano, ale przeciętny obywatel przecie o tem nic nie wie. A jednak jest to temat, który by mógł jego zainteresować. Weźmy chociażby kwestję o hiperbatach. Słusznie zwraca uwagę W. Wundt w swej „Völkerpsychologie" na wartość psychologiczną takich konstrukcyj, jak „Magna dis immortalibus habenda est gratia": jest ona możliwa, mówi, w języku łacińskim dzięki obfitości końcówek fleksyjnych, a wskutek ubóstwa lub braku tych końcówek jest niemożliwa w językach germańskich i romańskich. Otóż języki słowiańskie również obfitują

w takie końcówki, wszystkie oprócz bułgarskiego; a jednak tylko po polsku wolno powiedzieć np. „Wielką mi, mój przyjacielu, wyrządziłeś krzywdę“. Tu więc widzimy, jak dzięki językowi łacińskiemu także i nasz język doszedł do świadomości siebie samego i swoich sił.

Następne odczyty poświęcone są stronom realnym obu kultur: naprzód literaturze, której wszystkie typy zapożyczone zostały z antyku. Słusznie autor podkreśla, że i ta zasada wierszowania, która chyba najbardziej naocznie odróżnia naszą poezję od antycznej — rym zamiast iloczasu — też pochodzi od antyku, mając tylko swe źródło w prozie, nie w poezji. Ze szczególnem zamiłowaniem traktuje autor dziedziczność motywów i charakterów — poznajemy tu autora książki o Plaucie, w której ten temat w stosunku do komedji traktowany jest z wielką przenikliwością. Dodajmy, że autor, mając na względzie swą publiczność radjową, której nudzić nie wolno, chętnie i z sukcesem stara się „vertere seria ludo“, czy to stawiąc takiego naszego „hreczkosieja“ przed pomnikiem Marka Aurelego w Rzymie, czy to opowiadając, w jaki sposób Owidjusza przerobiono na Polaka, chowając go nawet w ziemi polskiej — nie każdy się domyśli, że w tym ostatnim wypadku autor podaje nam ładny owoc swych własnych, bardzo żmudnych badań.

Od literatury przejście naturalne do teatru w jego stronach wewnętrznej i zewnętrznej; od tej ostatniej, t. j. od architektury teatralnej, przejście nie mniej naturalne do architektury wogóle w jej pierwiastkach zasadniczych, kolumnie i sklepieniu z kopułą włącznie. Chciałoby się tutaj usłyszeć kilka poważnych słów o pewnych antyklasycznych prądach w architekturze współczesnej, których hasłem jest „precz z kolumną“; a owocem — nietylko „potworna brzydota“ lipskiego Völkerdenkmal, o którym mówi autor (str. 62) i który nas ani ziębi ani grzeje, ale i wielka ilość budynków na całym świecie, nie wyłączając naturalnie i naszej Warszawy, których twórcy wzorowali się najwidoczniej na tych domkach, które nasze dzieci składają ze starych kart. „Precz z kolumną“, no tak; zobaczymy, jak długo to potrwa. Kolumna przecie, to uśmiech architektury; czyżby ludzkość miała na stałe wyrzec się swej radości?

Po architekturze — malarstwo: malarstwo monumentalne, portrety, malowane naczynia (pod nawiasem: czy te kosztowne Corinthia, o których mówią źródła rzymskie, były malowane?), malarstwo dekoracyjne; dalej — rzeźbiarstwo. Tym razem autor nie miał potrzeby podróżować aż do Lipska, żeby wyobrazić szkodliwe skutki odstępstwa od zdrowych tradycyj antyku, gdyż miał rażący przykład tuż obok, na skwerze Hoovera. Dalej — nauka, poczynając od filozofji z jej biegunowemi kierunkami, idealistycznym i materjalistycznym, ciągnąc dalej przyrodoznawstwem i jego gałęzią, którą nazywamy medycyną, matematyką i astronomją. Z powodu tej ostatniej autor tłumaczy duży ustęp z przedmowy

Kopernika do jego przełomowego dzieła, w którem on mówi o tem, co zawdzięcza astronomom starożytności (znowu pod nawiasem: nie zupełnie ścisłe jest to. co autor mówi o badaniach Eratostenesa w Syenie, leżącej zresztą nie na równiku, lecz na zwrotniku Raka). I nakoniec — główna chluba kultury nowoczesnej, technika; i tu autor wskazuje bardzo poważne zarodki, które odkrywamy także i pod tym względem w kulturze klasycznej. Na pytanie zaś, dlaczego te zarodki nie otrzymały należytego rozwoju w starożytności, autor odpowiada, że nie było takiej potrzeby wobec obfitości i taniości sił roboczych. Nie będę temu zaprzeczał, zdaje mi się jednak, że główna przyczyna tkwi w odrębnym charakterze umysłu człowieka antycznego. Mówiłem o tem niedawno w Berlinie, będąc zaproszony na wykłady z fundacji Carnegiego; spodziewam się, że będę miał sposobność rozwinąć swe poglądy także i u nas.

Jest rzeczą chyba zbyteczną udowadniać pożyteczność takich książek, jak niniejsza; wystarczy przytoczyć jeden przykład. Zupełnie niedawno Ostwald — proszę zauważyć, nie byłejaki ignorant, lecz sam wielki przyrodnik Ostwald — w swym artykule „Aus Vergangenem Künftiges“ (w „Aus Wissenschaft und Antiquariat“, Leipzig 1929, str. 17), odpowiadając na pytanie o wiedzy astronomicznej w starożytności, mówi dosłownie co następuje: „die waren kaum der Rede wert, weil sie noch keine Messinstrumente kannten“. Oczywiście nie mógłby dojść do takiego horrendalnego absurdu, gdyby wiedział choć to, co nasz autor umieścił na str. 82—85 swej książeczki. Prawda z drugiej strony, że dla jej napisania, pomimo jej szczupłej objętości, potrzebna była cała ogromna i rozgałęziona wiedza, którą autor posiada. Dodam, że charakter książki jest wyraźnie polski: autor wciąż posługuje się świadectwami polskiemi, czy to jako przedmiotem swoich badań, aby z ich pomocą — w dodatniem lub ujemnem znaczeniu — uwydatnić znaczenie kultury antycznej, czy to zapożyczając z nich te lub inne materjały w toku swej rozprawy (np. z monumentalnego dzieła St. Witkowskiego o historjografji greckiej, lub z licznych książek i przyczynków Tad. Sinki o wpływie antyku na naszych poetów).

Zaiste, niełatwą rzeczą było napisać tę maleńką książkę; życzymy jednak autorowi, aby mu się udała rzecz jeszcze trudniejsza — zmusić do jej przeczytania tych, których ona najbardziej obchodzi. *Tadeusz Zieliński.*

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. (Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Naukowej). — Warszawa — 1918—1919 Tomów dziesięć.

Z dziesięcioleciem państwa zbiegło się w dziwny, niemal symboliczny sposób dziesięciolecie tego wydawnictwa, poświęconego „potrzebom, organizacji i rozwojowi“ nauki polskiej. Określenie tego wydarzenia, jako zjawiska symbolicznego ma uzasadnienie

w tem, że od chwili powstania Państwa polskiego nauka uzyskała swobodę niekrępowanego obcą przemocą rozwoju, oraz w tem, iż stanęły odtąd przed nią nowe i wielkie zadania społeczne i państwowe. Wydawnictwo tu omawiane, od pierwszej chwili ujawniło głębokie zrozumienie zmienionych warunków i zadań twórczości naukowej poświęcając trzy tomy (1918, 1919, 1920) omówieniu potrzeb i zamierzeń poszczególnych specjalności oraz zanalizowaniu stosunku nauki do społeczeństwa. Zagadnienia te podejmowano następnie i w dalszych tomach.

Stosunek nauki do społeczeństwa i państwa omawiano w tomie III (1920), podającym sprawozdanie z I zjazdu, poświęconego zagadnieniom organizacji i rozwoju nauki polskiej. Spotykamy tu rozprawki prof. J. Rozwadowskiego „Nauka a życie" A. B. Dobrowolskiego „Nauka a oświata", Fr. Bujaka „Nauka a społeczeństwo", St. Kalinowskiego „Nauka a społeczeństwo", St. Kutrzeby „Nauka a państwo", A. Pereliatkowicza „Stosunek państwa do nauki": Ign. Mościckiego „Nauka a życie gospodarcze", Józefa Morozowicza „Stosunek nauki do życia gospodarczego". Te same zagadnienia podjęto raz jeszcze, dając wszakże wyraz pewnemu rozczarowaniu: Tom V zawiera zbiór artykułów na temat: „Co Polska traci skutkiem niedostatecznego uprawiania nauki". Odpowiedź ogólną na to pytanie dał prof. F. Bujak, po nim zabierali głos specjaliści (Ś Pieńkowski, K. Smoleński, J. Samsonowicz, M. Korczewski, A. W. Jakubski, J. Czekanowski, J. Kostrzewski, K. Tymieniecki, E. Taylor, W. Witwicki).

Omawianie kształtującego się dziś na nowych podstawach stosunku nauki do państwa i społeczeństwa to jedna tylko część artykułów „Nauki Polskiej". Drugiem wielkiem zagadnieniem jest organizacja pracy naukowej. Potrzeba jej uwarunkowana jest wszakże nie tylko wspomnianem wyżej uwolnieniem nauki od skrępowania obcą przemocą i umożliwieniem swobodnego samodzielnego rozwoju. Organizacja twórczości naukowej jest dziś wszędzie żywem zagadnieniem. Nauka, mimo iż w najgłębszej swej istocie jest owocem aktu indywidualnego wysiłku i intuicji, rozwija się dzięki współpracy. Podstawą jej jest bowiem racjonalizm. A rozum jest tem, co ponadosobowe, tem co ludziom może i powinno być wspólne, tem, co pewne i konieczne. Dzięki temu każda z jednostek może dokładać cegiełkę do tworu bezosobistego Rozumu. Inaczej jest w metafizyce lub religji. Takie systemy są osobistą, prywatną zdobyczą; zbiorowość rozkłada je i niszczy nie rozbudowuje.

Owocność zaś współpracy na polu nauki zależy od organizacji. A w miarę postępu i rozrostu badań, coraz silniej opierać się musi badacz na organizacji, gdyż coraz trudniej objąć samotnym wysiłkiem nawet tę tylko specjalność, którą się zajmuje. Doniosłość organizacji dla dzisiejszej potężnie rozbudowanej nauki, potrzeba organizowania twórczości naukowej przejawia się silnie w „Nauce Polskiej".

Na czoło wysuwają się tu artykuły o potrzebach poszcze-

gólnych nauk. Artykułom tym poświęcono t. I (str. 558), t. II (str. 676) i tom X (str. 666). Zasadniczo rzecz biorąc, ponieważ zaspokojenie wysuwanych potrzeb zależy od materjalnych środków państwa i społeczeństwa, możnaby mieć wątpliwość co do celowości drukowania takich referatów. Może należałoby je raczej składać w odnośnych urzędach lub instytucjach, przedstawiać władzom itp. Takie jednak postawienie sprawy nie byłoby słuszne. Bo choć istotnie są często w tych artykułach piękne i nierealne obrazy tego co byćby mogło, są w nich jednak także wartości niezależne od realizacji wysuwanych postulatów i życzeń. Tajemnica istnienia tych wartości leży w tem, iż artykuły o potrzebach poszczególnych nauk pisane są przez najlepszych specjalistów, którzy też przeważnie nie poprzestając na wyliczeniu potrzeb, charakteryzują współczesny stan badań w danej dziedzinie, wysuwają nowe i doniosłe zagadnienia, rzucają myśli śmiałe i twórcze. A stąd właśnie płynie różnoraki pożytek. Kto czyta referat z dziedziny własnej specjalności uświadamia sobie obszar spraw czekających rozwiązania, co szczególnie dla początkujących badaczów jest rzeczą bardzo pożyteczną; lektura zaś artykułu z innej specjalności przynosi często wiele nowych i cennych wiadomości. Oto dowody: każdy, interesujący się rozwojem współczesnej nauki i jej podstaw logicznych — znajdzie w artykule prof. J. Łukasiewicza „O znaczeniu i potrzebach logiki matematycznej“ — charakterystykę „logistyki“, będącą jednem z nielicznych źródeł wiadomości o tej nowej groźnej i tajemniczej — dla niespecjalistów — nauce. Podobnie artykuł prof. Z. Łempickiego wykracza znacznie poza referowanie potrzeb germanistyki i daje cenne dla wszystkich humanistów informacje o przebudowie podstaw neofilologji współczesnej, a artykuł prof. Znanieckiego „Potrzeby socjologji w Polsce“ poucza humanistów i pedagogów o istocie i znaczeniu socjologji. Specjaliści zaś odnajdą wiele cennych myśli, odczytując rozprawki ze swego zakresu. Przypominamy tu artykuły historyczno-literackie Ign. Matuszewskiego, Ign. Chrzanowskiego (t. I) A. Brücknera, W. Bruchnalskiego (t. II) G. Korbuta, E. Kucharskiego, J. Krzyżanowskiego (t. X).

Zdaje się, że im bardziej omawiany tu rodzaj artykułów odbiegać będzie od wyliczania takich p o t r z e b, których spełnienie zależy wyłącznie od upragnionej ale dalekiej zapomogi materjalnej, a zbliżać się do charakteryzowania s t a n u b a d a ń w danej dziedzinie i wynikających stąd z a d a ń naukowych, tem większą wartość i znaczenie mieć będą takie referaty. Z czasem mogłyby się stać realną podstawą do podjęcia zbiorowej i zorganizowanej pracy nad zagadnieniami, których opanowanie przerasta siły jednostki, a nie wymaga specjalnych funduszów. Stałe zwracanie uwagi na takie zagadnienia byłoby bardzo cenną rzeczą.

Obok artykułów o potrzebach nauk, drugą grupę artykułów z zakresu organizacji badań naukowych stanowią sprawozdania ze zjazdów poświęconych „zagadnieniom organizacji i rozwoju nauki polskiej“ (w r. 1920 i 1927). Ze spraw wówczas poruszonych (J.

Sosnowski i St. Kot) pozostaje wciąż jeszcze jako palące a nierozwiązane zagadnienie: „jak pogodzić z sobą dwie równoległe funkcje szkół akademickich: przygotowanie młodzieży do zawodów praktycznych i pracę naukowo-twórczą“? Tej ważnej i trudnej sprawie warto poświęcić w „Nauce Polskiej“ trochę miejsca i dać oryginalne lub sprawozdawcze artykuły na ten temat.

Inny jeszcze sposób ujęcia zagadnień organizacji życia naukowego przedstawiają artykuły tomu VII zawierające „materjały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych“. Znajdujemy tu wiadomości o archiwach (K. Buszek) muzeach (E. Baranowicz) bibljotekach (S. Demby) i towarzystwach naukowych (J. Matkowska). W innych tomach wiadomości podobne spotykamy w bogatej kronice.

I wreszcie materjał do spraw organizacji nauki przynoszą gruntowne artykuły o stanie ich zagranicą, we Francji (A. Martel), Włoszech (R. Pollak), Danji (I. Stemann), Czechosłowacji (K. Górski), Anglji (A. Tretiak), Holandji (Van Wijk) i na Węgrzech (J. Tomesànyi). Wszystko to razem stanowi materjał bardzo obfity, i gdyby zapytać się, czy wyczerpuje zamierzenia redakcji, aby przedstawiać „potrzeby, organizację i rozwój nauki“ — odpowiedź musiałaby wypaść poza uczynionemi wyżej zastrzeżeniami twierdząco. Nasuwa się tu jednakowoż kwestja, czy nie wartoby uczynić jeszcze jednego wysiłku tak, aby „Nauka Polska“ stała się nie tylko wyrazem dążeń, ale i obrazem zdobyczy naszej twórczości naukowej i istotnie „pełnym obrazem życia naukowego“. A jeśli tak, to czy poza rozszerzeniem istniejących już i dziś artykułów referujących stan badań, nie możnaby np. w formie dodatku perjodycznego wydawać czegoś w rodzaju dawnej „Książki“ lub podobnych wydawnictw zagranicznych, czegoś, co w recenzjach ze wszystkich działów nauki informowałoby o całokształcie bieżącej produkcji naukowej. I dla Polaków, interesujących się nie tylko jedną dziedziną nauki, i dla zagranicy dawałoby to obraz bardzo cenny, bo pełny obraz, którego brak dotkliwie dziś odczuwamy, zmuszeni do zestawiania na podstawie różnych czasopism specjalnych interesującej nas bieżącej produkcji wydawniczej.

Omówione dotychczas sprawy nie wyczerpują jeszcze bogactwa materjału, zawartego w „Nauce Polskiej“. Pozostaje jeszcze jej najgłębsza i najbardziej oryginalna część. Oto wydawnictwo omawiane staje się, szczególnie w czasach ostatnich coraz wyraźniej czasopismem poświęconem badaniu nauki, rozrastając się poza swój pierwotny podtytuł „potrzeby, organizacja i rozwój“ nauki. Aby jednak dokładnie zrozumieć to „badanie nauki“, tę nową „naukę o nauce“, która się tu pojawia, zwrócić trzeba uwagę na charakter życia umysłowego w kulturze współczesnej. Funkcją społeczną życia umysłowego, przejawiającego się w religji, wiedzy, moralności, sztuce — jest stwarzanie poglądu na świat i życie, a w różnych epokach z pomocą różnych sił pragnęli ludzie pogląd ten zdobyć. Od czasów oświecenia człowiek ufa, iż go zdobędzie sa-

modzielnie, bez pomocy sił nadprzyrodzonych i dlatego rozum staje się tą siłą, która ów pogląd wytworzyć powinna. Właściwem zaś polem twórczości rozumu jest nauka. Ale wiara w naukę, po okresie wielkiego rozkwitu w drugiej połowie XIX wieku chwiać się już dziś poczyna. Przedewszystkiem dlatego, że nauka sama — w dążeniu do ścisłości i prawdy, rozbudzała śmiało krytycyzm wobec wszystkich sądów i pewności, wiodąc często wprost do sceptycyzmu. Prądy filozoficzne związane z nazwiskami Jamesa, Macha, Poincarégo, Vaihingera ilustrują aż nazbyt wyraźnie ten stan rzeczy. Jednocześnie zaś nauka sama wycofywała się z pozycyj, które zająć jej kazała ufna wiara w potęgę naukowych badań, wycofywała się głosząc, iż nie potrafi dać odpowiedzi na dręczące duszę ludzką pytania metafizyczne ani też nie może uzasadniać wartości lub celów. Im bardziej podnoszono wymagania ścisłości naukowej — osiągające swój szczyt w rozwoju logistyki — tem ciaśniejszy stawać się musiał zakres spraw dostępnych naukowemu badaniu, i tem wyraźniej metafizyka lub mistyka zajmować musiały opuszczone tereny. Książki takie jak: Maxa Webera „Wissenschaft als Beruf“ (1918), Maxa Schelera „Die Wissensformen und die Gesellschaft“ (1926), B. Russela „Icarus or the future of the science“ (1927) oraz A. N. Whitcheada „Science and the modern World“ (1928) są znamiennym wyrazem niejasności i niepewności właściwych dziś stanowisku nauki wobec Prawdy, którą miała zdobyć i wobec społeczeństwa, któremu miała służyć nie tylko na polu techniczno-gospodarczem.

W ten oto sposób nauka stała się — problemem. A ta właśnie refleksja nad nauką stanowi genetyczną podstawę, z której wyrastają dziś wciąż nowe badania samej nauki, z której się coraz wyraźniej rodzi jakaś nauka o nauce lub nauka o wiedzy. Badania te, rozgałęziając się na badania socjologiczne, psychologiczne i metodologiczne pragną ująć i wyjaśnić istotę i granice nauki.

Ten stan rzeczy został bystro bystro odczuty w wydawnictwie, które tu omawiamy, jak o tem świadczy następujący sposób określenia jego zadań: „Nauka Polska“ poświęcona jest badaniu nauki, jako jednego z działów kultury ludzkiej, a mianowicie badaniu podłoża społecznego nauki oraz warunków psychologicznych, w jakich nauka powstaje i rozwija się (psychologja twórczości naukowej: jednostkowej i zbiorowej). Zgodnie z tem spotykamy w „Nauce Polskiej“ artykuły, i kilkuarkuszowe rozprawki, poświęcone zagadnieniom badania nauki.

W tomie IV (rok 1923) znajdujemy prace: prof. J. Rozwadowskiego „Nauka, religja, sztuka“; St. Ossowskiego „Funkcja dziejowa nauki“, A. Gawrońskiego „Nauka narodowa czy międzynarodowa“; w tomie V – prof. Fl. Znanieckiego „Przedmiot i zadania nauki o wiedzy“, w tomie VI — Z. L. Zaleskiego: Rola wyobraźni w twórczości naukowej i prof. Z. Mysłakowskiego: Wychowanie pracownika naukowego; tom IX zawiera rozprawkę prof. St. Błachowskiego „Zagadnienie twórczości naukowej“ oraz cenne

materjały autobiograficzne badaczów naukowych. I wreszcie tom XI przynieść ma jeszcze kilka rozprawek tego typu.

Zainicjowane zaś w roku ubiegłym przez redaktora „Nauki" p. dyr. Stanisława Michalskiego, zebrania w Kasie Mianowskiego, poświęcone referatom i dyskusjom na temat „nauki o wiedzy", zasila jeszcze wydatniej omawiany tu dział artykułów. I w ten sposób „Nauka Polska", stając się terenem stałego i coraz bardziej systematycznego badania nauki, staje się czasopismem naukowem, która ze względu na ten przedmiot i zadania nie posiada odpowiednika lub wzoru w Europie.

Oczekiwać należy, że w przyszłości pojawią się obok rozpraw z zakresu socjologji nauki i psychologji twórczości naukowej, również i rozprawy z dziedziny metodologji nauki (ogólnej, a z czasem może i nauk specjalnych) oraz historji badań naukowych, w ten sposób bowiem objętyby został całokształt spraw związanych z badaniem samej nauki, z tą nową gałęzią wiedzy, t. j. wiedzą o nauce.

Powyższe uwagi scharakteryzowały — oczywiście w sposób niedostateczny — całe niezmierne bogactwo zagadnień, poruszanych w „Nauce Polskiej" oraz jej głęboką wartość.

Pozostaje jeszcze pytanie: kto czyta i kto czytać powinien to cenne wydawnictwo? Pytanie to jest tem ważniejsze, iż „Nauka Polska" zawierając bogatą i bardzo różnorodną treść, nie może i nie powinna liczyć na jednolite i stałe koło czytelników, rekrutujących się z pracujących naukowo ludzi. Ważną rzeczą jest pozyskanie czytelnika dorywczego różnych kategoryj, który czytywałby tylko pewne artykuły. Przedewszystkiem czytelnikiem takim winni być studenci szkół wyższych; jeśli nie wszyscy zajmą się teoretycznemi rozważaniami o nauce, (choć zająć się powinni) — to jednak żaden z nich nie powinien pomijać artykułów omawiających potrzeby jego specjalności, żaden też nie powinien przejść obojętnie wobec wyznań takich jak: „Kartka z życia" (t. IV)., „Szkic autobiograficzny przez C. B. (t. VI) „Drogi mojego rozwoju umysłowego" przez F. B. (t. VI) Mój „życiorys naukowy" przez A. B. D., „Życiorys" II przez X. Y. (t. IX). „Wspomnienia o drogach do pracy naukowej" przez J. Z. (t. IX). Wyznania takie wiele uczą, wiele rozjaśniają, stać się mogą prawdziwą pomocą w latach szukania własnej drogi, i posiadają wogóle nieocenioną wartość pedagogiczną.

Oprócz studentów, inną jeszcze kategorję czytelników dorywczych trzebaby pozyskać: inteligencję wolną i urzędniczą. Dwa rodzaje artykułów „Nauki Polskiej" mogłyby do niej przemówić. Przedewszystkiem rozprawki poświęcone zagadnieniom stosunku nauki do społeczeństwa i roli jej w życiu. Powtóre zaś artykuły informujące o nauce polskiej zagranicą i o stosunkach naukowych zagranicą.

Jakże pozyskać tych dorywczych, cząstkowych czytelników? Jedyną drogą jest wydawanie odbitek pewnych artykułów. Re-

dakcja już weszła na tę drogę wydając oddzielnie prace prof. Bujaka, („Nauka a społeczeństwo“ 1922 i „Co Polska traci skutkiem niedostatecznego uprawiania nauki“ 1927) oraz prof. Smoleńskiego („Co Polska traci skutkiem niedostatecznego uprawiania chemji i technologji chemicznej“ 1928), ale z artykułów zawartych w tomie V, a poświęconych tym samym tematom, niemal wszystkie wartoby udostępnić tej samej kategorji czytelników. Ze względu zaś na studentów wartoby znowu pomyśleć zgodnie z tem, co mówiliśmy wyżej — o odbitkach artykułów, informujących o stanie i zadaniach badań specjalnych oraz niektórych wyznań autobiograficznych.

Wydaje się, iż taka polityka wydawnicza drukowania odbitek pewnych artykułów, nie przynosząc w żadnym razie uszczerbku w rozprzedaży całości „Nauki Polskiej“ — zwróciłaby przy pewnej propagandzie uwagę różnych kół czytelników na różne artykuły, oraz udostępniłaby im je, podczas gdy dziś, włączone w wielkie tomy wydawnictwa, nie zawsze mogą dotrzeć tam gdzieby powinny.

* * *

Te dziesięć wielkich tomów, liczących 300 arkuszy druku, wydawanych często w ciężkich warunkach państwowych i gospodarczych, to bogactwo i wartość treści — świadczą nietylko piórem 200 współpracowników o życiu naukowem w pierwszem dziesięcioleciu Polski, świadczą równie wymownie o nieustającym trudzie redakcji, o niegasnącej energji potrzebnej do kierowania tem wielkiem wydawnictwiem i — wreszcie — o świeżej i twórczej inicjatywie, torującej nowe drogi w „wiedzy o nauce“, inicjatywie skłaniającej do podejmowania tematów i zagadnień, które się dopiero rodzą. *Bogdan Suchodolski.*

V. POLEMIKA.

Odpowiedź na recenzję książki: H. Schipper: „Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza", napisaną przez Dr. Konrada Górskiego („Pamiętnik Literacki" 1928, zeszyt IV., str. 648 — 655).

W części I swej rozprawy omówiłem na tle ogólno-europejskiem cały szereg zagadnień psychologicznych i literackich, dotyczących sentymentalizmu. Wynikało to — jak zaznaczyłem w przedmowie — z potrzeby „znalezienia odpowiedniego punktu wyjścia wobec właściwego tematu" oraz z braku syntetycznego ujęcia tej kwestji w dotychczasowych badaniach. Te 58 str. roztrząsania są oczywiście tylko szkicem. Ażeby rozprószyć wątpliwości p. recenzenta, należałoby rozwinąć myśli tam zawarte w obszernej rozprawie, wyodrębnionej od zagadnień mickiewiczowskich. To też w tem miejscu pozwolę sobie narazie na pewne sprostowania i drobne wyjaśnienia.

P. recenzent czyni mi zarzut z tego, że „nie ograniczyłem się do wskazania różnic między sentymentalizmem a romantyzmem, lecz nalegałem na wątpliwy rodowód sentymentalizmu z oświecenia. Nie wiem, jak p. recenzent wyobraża sobie wskazanie tych różnic bez zasadniczego postawienia sprawy. Rzecz wygląda bowiem tak: 1) albo sentymentalizm jest „preromantyzmem", „reakcją przeciw duchowi oświecenia", 2) albo jest jego odpowiednikiem czy dopełnieniem w sferze życia emocjonalnego (moja teza). — Jeżeli jest „preromantyzmem", to konflikt z oświeceniem byłby zupełnie zrozumiały i to nietylko w dziedzinie ogólnego poglądu na świat — jak chce p. recenzent. Wedle p. dr. G. Delille wódz pseudoklasyków odnosił się w swej poetyce z uwielbieniem do owego „preromantyzmu" dlatego, że „był on kierunkiem wrośniętym w psychikę ówczesnych ludzi". A przecież obóz tegoż Delille'a o wiele, wiele lat później poczytywał z niesłychaną zaciętością każdy nowy tom Lamartine'a czy Huga za herezję i to w czasie, gdy romantyzm francuski był w swych zaczątkach tylko nową szkołą pisarską. Jeszcze w r. 1829, przed premjerą „Hernaniego" wzywano pomocy króla Karola X przeciw... nowej formie wiersza, wprowadzonej przez romantyków! — To, że Mac Pherson mistyfikował współczesnych starożytnością „Pieśni Osjana" wynikło z chęci stworzenia celtyckiego eposu na wzór Homera, co raczej stoi w związku z neohumanizmem (Winckelmann!) niż z romantyzmem. Szkoda, że p. recenzent nie zna

wspomnianej przez siebie książki Waldberga o francuskim romansie sentymentalnym w XVII w. (do czego zresztą się przyznaje). Przekonałby się dowodnie, że ów „preromantyzm“, owo „zachodzenie na siebie wielkich prądów kulturalnych“ musiałby przenieść z w. XVIII jeszcze o jeden wiek wstecz. Wszelkie porównania tych faktów z morsztynowym barokiem chromają na obie nogi. Występują tam bowiem zasadniczo te same objawy sentymentalizmu, co w w. XVIII. — P. recenzent głosi, że „wywody me uderzają w próżnię“, skoro mimo wszystko twierdzę, iż poezję sentymentalną trzeba uważać za genetyczne uwarunkowanie poezji romantycznej. Dla ścisłości przytoczę motywację swego sformułowania i niech czytelnik osądzi, czy zachodzi tu sprzeczność;

„Jeżeli teorje literackie romantyków zmierzały pod niejednym względem do realizacji dążeń, wybitnie zarysowanych w literaturze i krytyce wieku oświecenia, jeżeli filozofja romantyzmu niejeden pogląd odziedziczyła po myśli racjonalistycznej — o ile ściślejszy musi zachodzić związek między poezją romantyczną, a temi przejawami literackiemi doby oświecenia, w których wyraziło się życie emocjonalne duszy ludzkiej, wyniesione dopiero przez romantyzm na stanowisko jeżeli nie naczelne, to równouprawnione z intelektualną sferą psychiki“!

Oczywiście tezy swej nie stawiałem apodyktycznie, gdyż ogół zagadnień, dotyczących romantyzmu na płaszczyźnie ogólno-europejskiej, nie jest dotychczas należycie zbadany. Że jednak pogląd mój nie jest odosobniony, dowodzi tego fakt, że aprobuje go prof. P. Van Tieghem, jeden z najwybitniejszych w tej mierze badaczy na Zachodzie (w rezenzji mej książki, pomieszczonej w „Revue de synthèse historique“, t. XLIV, 1927).

W ujęciu sentymentalizmu jako problemu psychologicznego nie dałem definicji zapomocą pojęcia rodzajowego i różnicy gatunkowej (jak chce p. recenzent, twierdząc, że według mnie sentymentalizm — to „uczuciowość odprzedmiotowiona“). Podałem raczej „pseudodefinicję“, polegającą na analizie tej formy emocjonalności i przeciwstawieniu jej innym. Z wywodów mych (str. 5—10) widać, że dopuściłem różnice ilościowe, a jako krańcowość pojąłem uczucie odprzedmiotowione. Choć dzięki temu stanowisku daleki byłem od „schematyzowania zawiłych zjawisk duchowych“, nie widzę w samem schematyzowaniu, gdy idzie o takie problemy jak sentymentalizm, żadnego prostactwa umysłowego, gdyż jest ono koniecznem narzędziem pracy badawczej.

Przechodząc do części poświęconej tematowi właściwemu, nie będę szczegółowo wyjaśniał, dlaczego nie dałem psychogramu Mickiewicza. W dużej mierze wyręczył mnie p. Dr. J. B. Richter w recenzji, drukowanej w „Pam. Lit.“ w r. 1927 (zesz. I—II). Co do dalszych zarzutów — pragnę przypomnieć, że nie pisałem monografji o twórczości młodzieńczej M-a. Zająłem się jednem specjalnem zagadnieniem, co nadało rozprawie odpowiednie piętno i mogło wywołać wrażenie, że patrzę na „Dziady“ jednostronnie. Ale uczono mnie, że wielką sztuką jest umiejętność ograniczania się, co musiało być dewizą w pracy tego typu, co moja. O problemach filozoficznych w młodzieńczej twórczości wieszcza istniała już bogata literatura, do której w r. 1925 dołączyła się b. cenna książka p. Dra Górskiego. Nie zgodzę się jednak z twierdzeniem p. recenzenta, że „postawiłem niejako osobistą tragedję

głównego bohatera z całem psychologicznem i etycznem skomplikowaniem poza nawiasem zasadniczej koncepcji utworu". Niewątpliwie ma p G. rację, że „metoda schematyzacji poszczególnych motywów większego utworu bez uwzględnienia idei całości może się okazać bardzo niebezpieczna i zawodna". Cały sęk jednak w tem, że p. recenzent nie wniknął głębiej w moje zasadnicze stanowisko w sprawie owej „całości utworu". A jest to stanowisko wybitnie antyunitarystyczne. Nie widzę w „Dziadach" wileńskich dzieła jednolitego kompozycyjnie, a w związku z tem i ideowo. Wyróżniłem motyw „Dziadów" z jego romantyczną metafizyką i ludową etyką oraz owo „skomplikowanie psychologiczne i etyczne" poety w związku z jego miłością do Maryli; ale i tu starałem się wykazać, że poeta szuka dlań coraz to innego wyrazu w poszczególnych częściach „Dziadów". Stanowisko to można zwalczać, ale nie można mnie obwiniać za to, że byłem konsekwentny. Że pogląd mój nie jest wcale cudaczny, świadczy o tem fakt, iż niejeden krytyk biedził się nad tą sprawą. P. Borowy, chcąc ratować jedność „Dziadów", musiał aż stworzyć b. ciekawą, choć skomplikowaną, teorję o wpływie pomysłów numeracyjnych Sterne'a i o tem, że cz. IV jest wizją senną Dziewicy.

P. Górski jest jednak tak przejęty „unitaryzmem", że nie myślał ani o owych strapieniach krytyków ani co — ważniejsze — o b. interesujących w tej mierze wyznaniach poety w jego korespondencji z Czeczotem. Odmówienie przeze mnie widmu z II cz. znamion samobójcy uważa wprost za herezję. A przecież sprawa nie jest taka prosta, skoro odważył się na to... i sam poeta w sc. IX cz. III (krytykę tego wyjaśnienia zostawiam w tej chwili na uboczu). Moją interpretację tegoż widma referuje p. recenzent tak nieściśle, iż naprawdę wygląda ona zgoła na nielogiczną. A przecież starałem się wykazać, że ta koncepcja powiązania dramatu osobistego poety z obrzędem „dziadów", którą widzimy w cz. II, jest samodzielną kompozycyjnie i ideowo budowlą. Nie mogę tu cytować tych wywodów; ciekawego czytelnika odsyłam do mej książki, gdzie zajmują one sporo miejsca (str. 164—171). Wspomnę tylko, że omówiłem tam znaczenie t. zw. „maski pasterskiej", że wskazałem romantyczną kontynuację dawnego pomysłu z „Dudarza", że związałem tę koncepcję z ideologją wiersza „Precz z moich oczu", który powstał w tym samym czasie.

Niezwykłą symplifikacyą moich poglądów jest zarzut, że uważam „Kobietę w żałobie" z cz. I. poprostu za Marylę, wbrew wyraźnej wskazówce poety „ob. Romantyczność". Zarzut ten byłby słuszny w odniesieniu do Wyspiańskiego, który istotnie w swem opracowaniu scenicznem napisał w tem miejscu poprostu „Maryla". — Znów trudno powtarzać szczegółowe wywody (str. 150, 180, 185). Powiem tylko to, że wskazawszy wybitnie różnice akcesorjalne między Karusią a „kobietą w żałobie" („ten trzeci!"), ująłem rzecz jako ciekawy fenomen w psychologji twórczości. Oto dawna kreacja poety, „pozostając dalej sobą", w nowych warunkach psychicznych nabiera dlań nowej wartości, zostaje naświetlona refleksjami osobistych stosunków autora, ulega skojarzeniu z indywidualizacją jego katastrofy miłosnej.

Nakoniec pragnę wyjaśnić, że pisząc inkryminowane słowa o chórze

młodzieńców z cz. I, miałem na myśli kontrast między wybitnem spoganizowaniem sprawy w cz. II, a ortodoksyjnem jej postawieniem w cz. I.

Przechodzę do cz. IV. Stawia p. recenzent zarzut: „znaczenie zasadnicze ma uznanie Gustawa w IV cz. „Dziadów“ nie za upiora, lecz za pustelnika, który przybiera rysy upiora dopiero po „godzinie rozpaczy“. Znów nieporozumienie! Szło mi przecież o co innego, o problem t. zw. psychologizacji Gustawa, o to, jak M. go przedstawia, jakiemi rysami go obdarza (pustelnik, obłąkaniec, kochanek, „człowiek czuły“, upiór), o to, czy odrazu jest widocznem, że to upiór, czy się to ujawnia później. Pod tym względem panuje w cz. IV taka niejednolitość, że p. Borowemu nasunęło się b. trafne porównanie do widzeń sennych. Zakończenie cz. IV (chór dzieci!) oraz „Upiór“, napisany pospiesznie przed wydrukowauiem „Dziadów“, są jedynie dowodem tego, że poeta doskonale odczuwał potrzebę zharmonizowania oddanych do druku, a tak różnych części. Nie znaczy to jednak, że genetycznie ta jednolitość istniała. Przemawiają przeciw temu sprzeczności wewnętrzne w „Upiorze“, które wskazałem, a nadto zwierzenia samego poety w korespondencji.

Co do „godziny przestrogi“ — cieszy mnie, iż p. G. przyznał, że o potępieniu miłości niema mowy. Nie zgodzę się natomiast na to, że Ksiądz jest antagonistą Gustawa tylko w zakresie romantycznej metafizyki, a nie problemów etycznych. I etyka Gustawa jest romantyczną, bo sprawdzianem jej jest silne uczucie, podczas gdy Ksiądz „uważa łzawą tkliwość za wypływ prawdziwej cnoty, dbałej o dobro ludzkości. Ksiądz jest — jak pisałem — przedstawicielem tego typu ludzi z końca XVIII w., którzy wychowali się na kulturze oświecenia, przejęli z niej idee humanitarne i rozumną trzeźwość w stosunkach praktycznych; w sprawach uczuć zajmuje stanowisko ścisłego dogmatyzmu. („A znasz ty Ewangeliją?“ — „A znasz ty nieszczęście?“).

P. Górski pisze, że obowiązek społeczny jest ideologją wszystkich części poematu, a więc i cz. IV. W samym poemacie brak na to konkretnych dowodów, są raczej przeciwne. Sąsiedztwo z „Grażyną“ mówi dużo, ale przekonywające nie jest. A może p. G. zupełnie serjo traktuje końcową przestrogę Gustawa jako wystąpienie przeciw rozrostowi wyobraźni i uczucia?

W związku z „Konradem Wallenrodem“ zarzuca mi p. recenzent, że „głębsze pokłady sentymentalizmu kładę tylko na karb literackiej tradycji“. Wobec tego przytaczam dosłownie:

„Obraz sentymentalnej Maryli narzucił się tedy poecie z całą siłą, gdy przyszło mu odmalować postać kobiety-kochanki z przed wieków. Od niego to pożyczył farb do nowego malowidła, choć malarską „szkołę sentymentalizmu“ miał już poza sobą. Atmosfera sentymentalizmu, spływająca z Aldony, owionęła także mściwego władcę zakonu, tem bardziej, że uczucie miłości wzbudziło się w nim przedewszystkiem na tle wspomnień o minionych czasach.

Przemoc sroga oddaliła M-a od Maryli, podobnie jak rozłączyła Alfa z Aldoną. Jeżeli kreacja Wallenroda powstała choć w części na obraz i podobieństwo jej twórcy, jeżeli miała być ona symbolem pewnych rozmyślań M-a o przygniatającej jego naród niewoli, to czyż byłoby dziwnem gdyby w poetyckich „snach o potędze“, o zwaleniu wrogiego jarzma mocą

długo tajonej zemsty, ukazała się w marzeniu ta, z którą skojarzyła się jego praca filomacka dla ojczyzny".

Nie, nie byłoby wcale dziwnem, jeśliby poeta, wczuwając się w swej twórczej wizji w postać Konrada-mściciela, postawił obok siebie swą ukochaną w roli oblubienicy okrutnego mistrza, a zarazem nadobnej córy dzielnego Kiejstuta, przodka historycznej Litwy, podobnie jak ongiś opiewał córę Tuhana, pramatkę Wereszczaków (str. 274—275).

Nakoniec poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania p. D-owi Górskiemu za jego recenzję. Wysoką jej wartość — pomimo wielu nieścisłości i nieporozumień — upatruję w tem, że p. Górski z trafnem wyczuciem zaatakował ujęcia, które uważałem za istotne. Pod tym względem odbiegł od całego szeregu b. inteligentnych zresztą recenzyj. Wobec niesłabnącego wciąż zainteresowania „Dziadami" wileńskiemi (ostatnio poruszali znów te sprawy prof. Pigoń, Pini i Ujejski) polemikę niniejszą uważam za bardzo pożyteczną.

Henryk Schipper.

Odpowiedź na replikę Dr. Schippera.

W odpowiedzi na replikę dr. Schippera w sprawie ogłoszonej przezemnie recenzji jego książki uważam za konieczne zaznaczyć rzeczy następujące:

1. Nie przesądzałem słuszności czy niesłuszności zasadniczej tezy dr. Schippera o związku organicznym sentymentalizmu z oświeceniem, starałem się natomiast wykazać niewystarczalność tych argumentów, jakie autor dla udowodnienia swej tezy wysunął.

2. Z tego stanowiska wynikło powiedzenie, że lepiej byłoby, gdyby autor ograniczył się do wskazania różnic między sentymentalizmem bez nalegania na wątpliwy (gdyż nieudowodniony) rodowód sentymentalizmu z oświecenia. Dr. Schipper twierdzi, że było to niemożliwe bez zasadniczego postawienia sprawy. Czemu niemożliwe? Charakterystyka psychologiczna pewnego zjawiska literackiego da się przeprowadzić niezależnie od jego historycznej genezy.

3. Sprzeczność w wywodach, wytknięta przeze mnie dr. Schipperowi, polega nie na wzajemnem wyłączaniu się jego zasadniczej tezy o rodowodzie sentymentalizmu i twierdzenia, że sentymentalizm jest genetycznem uwarunkowaniem romantyzmu, lecz na tem, że autor wywodzi sentymentalizm z oświecenia, aby obalić utarte przekonanie, jakoby sentymentalizm miał być „preromantyzmem" (patrz cz. I, rozdz. 3), a w ostatecznym wyniku swych dowodzeń uznaje ewolucyjny związek między sentymentalizmem i romantyzmem. Tu jest chyba niewątpliwa sprzeczność.

4. Nie rozumiem różnicy między definicją i „pseudodefinicją". Nie wiem też, dlaczego określenie sentymentalizmu, jako „uczuciowości odprzedmiotowej", ma być podciągnięte pod rubrykę pseudodefinicji, za którą autor chce widocznie ponosić mniejszą odpowiedzialność. Zato wiem napewno, że wspomniane określenie wypisane jest na str 15 książki dr. Schippera bez żadnych zastrzeżeń. Wywody na str. 5—10 nie osłabiają wcale niedwuznaczności tego wyrażenia.

5. Schematyzowanie zawiłych zjawisk duchowych w formie takich

syntez, jak uznanie sentymentalizmu za uczuciowość odprzedmiotowioną i abstrakcyjną, może nie być prostactwem umysłowem, ale jest napewno bardzo niebezpieczną i zawodną metodą myślenia. Prostactwa umysłowego dr. Schipperowi nie zarzucałem, co zresztą z tonu ogólnego mojej recenzji jest dla każdego widoczne.

6. Zarzut, że dr. Schipper traktował sentymentalizm Mickiewicza wyłącznie jako problem tradycji literackiej, bez uwzględnienia wizerunku duchowego poety w zakresie życia emocjonalnego, podtrzymuję stanowczo nadal. Nic tu nie pomoże zasada „ograniczania się" pewnych zagadnień w pracach tego typu, co książka dr. Schippera. Gdyby sentymentalizm Mickiewicza wyrażał się w przejęciu kilku wątków epickich i powieściowych, kilku motywów drugorzędnych, stanowisko dr. Schippera mogłoby wystarczyć i wystarczyło rzeczywiście przy analizie sentymentalizmu ballad. Ale „Dziady" i „Konrad Wallenrod" są najlepszym dowodem, że sentymentalizm zahaczył bardzo głęboko o liryczny podkład duszy poety i dlatego brak „psychogramu" Mickiewicza zemścił się na najważniejszych syntezach dr. Schippera.

7. W sprawie pojmowania „Dziadów" dr. Schipper zarzuca mi, że nie wniknąłem w jego antiunitarystyczne stanowisko i stąd płyną moje zarzuty, oparte na nieporozumieniu. Otóż niema tu żadnych nieporozumień! Ja poprostu uważam antiunitarystyczne stanowisko autora za w y n i k błędnej metody analitycznej, a nie za punkt wyjścia. Z tego, że „Dziady" wileńskie nie są dziełem jednolitem kompozycyjnie, nie wynika wcale, aby brak im było jednolitości ideowej. Różni krytycy biedzili się wyłącznie nad „zagadką kompozycyjną", nie identyfikowali jednak tego problemu z kwestją idei „Dziadów".

8. Nie wiem, na czem ma polegać wytknięta mi przez dr. Schippera nieścisłość w zreferowaniu sprawy widma w II-części „Dziadów". Zaznaczone w recenzji mojej szczegóły znajdują się w książce dr. Schippera na str. 169—170.

9. Zarzut mój, że dr. Schipper poczytuje Kobietę w żałobie w I-ej cz. „Dziadów" za Marylę, uznał autor za niezwykłą symplifikację jego poglądu. W istocie na str. 180 książki dr. Schippera czytamy: „kreację kobiety w żałobie pojąć można jako rolę, odpowiadającą stanowi Maryli po ostatecznem rozstaniu się z poetą". Słusznie! A więc nie identyfikacja, tylko rola, odpowiadająca stanowi Maryli. Zbłądziłem. Ale niestety, i w tej formie twierdzenie to jest nie do przyjęcia, właśnie ze względu na „tego trzeciego", którym — według dr. Schippera — ma być Puttkamer. Wszakże chór młodzieńców pociesza Kobietę w żałobie miłością „tego trzeciego" (w alegorji o gołąbkach), co nie mogło chyba odpowiadać intencjom i nastrojom poety.

10. Dr. Schipper cieszy się z mego „przyznania", że o potępieniu miłości Gustawa w „Dziadach" nie może być mowy. Nie potrzebowałem tego pod wpływem książki dr. Schippera przyznawać. Zawsze tak myślałem i dałem temu niedwuznaczny wyraz w mojej pracy „Pogląd na świat młodego Mickiewicza", str. 138.

11. Ironiczne zapytanie dr. Schippera, czy ja na serjo traktuję końcową Przestrogę Gustawa o rozroście wyobraźni i uczucia, jest bardzo znamiennym objawem błędności i szkodliwości pewnych metod historyczno-literackich.

Wychodzi na to, że badacz, stwierdziwszy pokrewieństwo jakiegoś motywu czy pomysłu z dotychczasową tradycją literacką, uspokaja czytelników, aby danej rzeczy nie brali na serjo, albowiem... to tylko tradycja literacka! Dobre takie rozumowanie, jeśli chodzi o grafomanów, ale zgoła zawodne przy analizie dzieł wielkich poetów. Czy ujawnienie ogromnego wkładu tradycji literackiej starożytnego klasycyzmu w „Trenach" osłabia choć na jotę szczerość, powagę i głębię bolesnych słów Kochanowskiego?

12. Z okazji „Konrada Wallenroda" żadnych zarzutów dr. Schipperowi nie czyniłem, odpowiedź jego zatem jest w tym wypadku całkowicie zbyteczna. Dla przekonania się o tem wystarczy wczytanie się w kontekst.

Konrad Górski.

Na tem polemikę zamykamy.

Redakcja.

[illegible]

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI KÓŁ TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

Sprawozdanie Koła Krakowskiego za czas od dnia 19/XII 1927 do dnia 24/III 1929, przedstawione Walnemu Zgromadzeniu Oddziału w dniu 24 lutego 1929.

Oddział Krakowski, który istniał w latach 1920/1 i 1921/2 wznowił swą działalność w dniu 17 grudnia 1927. Z inicjatywy prof. dr. Bronisława Gubrynowicza, delegata Zarządu głównego i redaktora „Pamiętnika Literackiego", zostało zwołane zebranie, złożone z 10 zaproszonych osób z pośród historyków literatury. Na zebraniu tem uznano za główny cel istnienia Oddziału jednanie członków dla Towarzystwa i współpracowników dla „Pamiętnika Literackiego". Większość zebranych wypowiedziała się również za koniecznością urządzania zebrań dyskusyjnych i odczytów, a obecni na zebraniu profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego oświadczyli swą gotowość w tym kierunku. Na temże zebraniu ukonstytuował się Zarząd Oddziału w następującym składzie: prof. U. J. dr. Stanisław Windakiewicz, jako przewodniczący, profesorowie U. J. Ignacy Chrzanowski, Józef Kallenbach, Stanisław Kot, oraz pp. Dr. Franciszek Bielak, dr. Mieczysław Brahmer, prof. Jan Bystrzycki, dr. Zofja Ciechanowska, jako sekretarz-skarbnik, dr. Aleksander Łucki, prof. Stanisław Zathey.

Pierwsze Zebranie naukowe Oddziału odbyło się dnia 22 stycznia 1928 i miało charakter uroczystego obchodu ku czci prof. Brücknera, z udziałem wybitnych prelegentów, z których każdy scharakteryzował jedną stronę działalności zasłużonego jubilata. Ś. p. rektor Jan Łoś omówił „Zasługi Brücknera w zbieraniu materjału do historji języka polskiego". prof. Ignacy Chrzanowski wygłosił odczyt p. t. „Brückner jako historyk literatury", prof. Stanisław Kot scharakteryzował „Prace prof. Brücknera o różnowierstwie w Polsce". Zebranie, na które rozesłano szeroko zaproszenia, udało się bardzo dobrze, gromadząc około 200 uczestników, wśród nich szereg profesorów Uniwersytetu z różnych wydziałów i wybitnych osobistości. Odczyty wzbudziły żywe zainteresowanie, którego echem był opis uroczystości, połączony ze streszczeniem odczytów we wszystkich dziennikach krakowskich i niektórych zamiejscowych. Na życzenie redakcji przesłano nadto opis obchodu do

„Przewodnika Bibljograficznego“ we Lwowie (druk w nrze 6-tym). Zebranie zostało zakończone wysłaniem telegramu do jubilata z wyrazami hołdu.

Następne zebranie odbyło się 26 II w obecności około 60 osób. Prof. Chrzanowski wygłosił odczyt p. t. „Pochwała Niemcewicza“, nawiązując do tradycji Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którem pochwały Niemcewicza po jego śmierci już nie wygłoszono, gdyż Towarzystwo przestało istnieć.

W dniu 29 marca 1928 prof. Windakiewicz wygłosił odczyt p. t. „Literatura hiszpańska u romantyków“, podkreślając konieczność zajęcia się literaturą hiszpańską, przeżywającą renenans w pracach badawczych na Zachodzie. Odczyt ten został wygłoszony głównie dla uczestników Kursu dokształcającego dla polonistów, urządzonego przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego. Włączony pomiędzy wykłady Kursu był poprzedzony przemówieniem propagandowem.

W dniu 20 maja 1928 prof. Kallenbach wygłosił odczyt p. t. „Zagadka emigracyjna (1845)“, w którym zanalizował bezimienną broszurę „Mickiewicz de la litterature slave“, wydaną w Paryżu, domyślając się autora w Stanisławie Morawskim.

Następnym, siódmym zkolei, jest odczyt prof. Windakiewicza p. t. „Brytanomanja Mickiewicza“, wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu w dniu 24 lutego 1929.

Zarząd zwracał się ponadto do szeregu innych osób z prośbą o odczyty, uzyskał jednak bardzo mało obietnic. Usilną zachętę należy skierować szczególnie do profesorów szkół średnich, z których wielu pracuje owocnie naukowo, a na których czynną współpracę liczyli szczególnie inicjatorowie przy zakładaniu i przy reaktywowaniu Oddziału krakowskiego.

Ilość członków Oddziału, których po reaktywowaniu Oddziału trzeba było werbować zupełnie na nowo, wynosi obecnie 57. Liczba ta byłaby dość znaczna, gdyż całe Towarzystwo liczyło z końcem roku 1928 członków 290, w tem oddział lwowski 97, oddział warszawski 81, oddział wileński 27, oddział górnośląski 28. Musimy jednak liczyć się z tem, że z chwilą reaktywawania Oddziału Lubelskiego utracimy pewną część członków z okręgu szkolnego lubelskiego. Dzięki bowiem interwencji prof. Chrzanowskiego w tamtejszym Kuratorjum zapisał się na członków szereg szkół z tego okręgu. Interwencja prof. Chrzanowskiego spowodowała umieszczenie notatki, polecającej „Pamiętnik Literacki“ w Dzienniku Urzędowym Kuratorjum. Naogół jednak dyrekcje szkół średnich w okręgu krakowskim nie poczuwają się jeszcze do obowiązku abonowania „Pamiętnika Literackiego“ i sprawa ta wymaga jeszcze dalszej propagandy. Również ilość polonistów, profesorów szkół średnich, należących do Towarzystwa, nie odpowiada ogólnej ich ilości w okręgu szkolnym. Dodajemy, że do członków Oddziału zaliczamy wyłącznie tych, którzy zapłacili wkładki i otrzymują tem samem

„Pamiętnik Literacki". Gdyby zaliczyć tych, którzy wkładek nie zapłacili, ilość członków byłaby większa.

Zarząd prowadził dość ożywioną korespondencję. Pism wysłanych zarejestrowano 427, a otrzymanych 67.

Oddział przesłał na życzenie prof. Tadeusza Skałki w Tarnowskich Górach obszerne informacje o Towarzystwie w związku z zamierzonem założeniem Oddziału Górnośląskiego.

Na zakończenie wspominamy o ofiarności Drukarni Anczyca w Krakowie, która z własnej inicjatywy ofiarowała 1000 egzemplarzy pięknie wykonanych zaproszeń na zebrania. Za dar zostało przesłane pisemne podziękowanie, które tu publicznie jeszcze raz powtarzamy.

Sprawozdanie kasowe za czas ubiegły przedstawia się, jak następuje:

Przychód . .	zł.	1652.
Rozchód . .	zł.	1549·70.
Saldo . . .	zł.	102·30.

Na przychód składają się wyłącznie wkładki członków, w rozchodzie główną pozycję stanowi przekaz wkładek do Zarządu Głównego do Lwowa (zł. 1447·92), resztę wydatki administracyjne. Wydatki pokrywa Oddział z przyznanych przez Zarząd główny na rzecz oddziału 10% wkładek.

Wybory do Zarządu, dokonane przez Walne Zgromadzenie w dniu 24 lutego 1929 dały wynik następujący: prof. dr. Ignacy Chrzanowski, przewodniczący, dr. Franciszek Bielak, zastępca przewodniczącego, dr. Zofja Szybelska, sekretarka, dr. Zofja Ciechanowska, skarbniczka, dr. Mieczysław Brahmer, prof. dr. Józef Kallenbach, prof. dr. Stanisław Kot, prof. dr. Stanisław Windakiewicz. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: prof. Jana Bystrzyckiego, dr. Aleksandra Łuckiego, prof. Stanisława Zatheya. Na zebraniu Zarządu kooptowano nadto do Zarządu pana Feliksa Przyjemskiego.

Sprawozdanie Koła Warszawskiego za l. 1920—1928.

Oddział warszawski został założony na zebraniu organizacyjnem d. 11 czerwca 1920 roku w lokalu Seminarjum Polonistycznego U. W. Komitet organizacyjny w osobach pp. dr. Wacława Borowego, prof. Gabrjela Korbuta, dr. Manfreda Kridla, prof. dr. Maurycego Manna, prof. dr. Zygmunta Łempickiego i prof. dr. Józefa Ujejskiego zaprosił 42 osoby na zebranie organizacyjne. Przybyło osób 26, a mianowicie: pp. A. Boleski, Stefan Demby, Z. Gąsiorowska-Szmydtowa, Wład. Kopczewski, E. Łoziński, Jan Michalski, I. Muszkowski. Leon Płoszewski, J. St. Ptaszycki, Z. Reuttówna, M. Rulikowski, Stefan Rygiel, M. Smolarski, L. Skoczylas, Z. Szweykowski i Tadeusz Zieliński. Po dłuższej dyskusji nad celami i drogami

działania nowego oddziału, zebrani wybrali zarząd tymczasowy w składzie następującym: prof. dr. Tadeusz Zieliński, prof. dr. Zygmunt Łempicki, prof. dr. Józef Ujejski, dr. Zofja Reuttówna, dr. Wacław Borowy i prof. Leon Płoszewski. Na najbliższem posiedzeniu zarządu (24 czerwca 1920) ukonstytuowalo się prezydjum i prezesem został wybrany prof. T. Zieliński; wiceprezesem — prof. J. Ujejski; skarbnikiem — prof. Leon Płoszewski; sekretarzem — dr. Z. Reuttówna. Działalność zarządu w pierwszych miesiącach istnienia Oddziału Warszawskiego skierowana była wyłącznie ku sprawom organizacyjnym i zdobyciu funduszów, potrzebnych do istnienia Oddziału. Skutkiem opuszczenia Warszawy przez prof. Tadeusza Zielińskiego, prof. J. Ujejskiego i dr. Zofję Reuttównę, pozostali członkowie zarządu kooptowali pp. dr. Zofję Gąsiorowską-Schmydtową, prof. G. Korbuta i dr. M. Kridla. Prof. dr. Zygmunt Łempicki objął stanowisko wiceprezesa, a dr. Wacław Borowy — sekretarza. Prócz tego wszedł do zarządu prof. dr. Bronisław Gubrynowicz jeszcze na jesieni 1920 roku z chwilą objęcia katedry na Uniwersytecie warszawskim. W wymienionym składzie zarząd pozostawał aż do lutego 1922 roku, gdy na Walnem Zgromadzeniu Oddziału Warszawskiego wybrano do nowego zarządu osoby następujące: prof. dr. Bronisław Gubrynowicz (prezes), prof. dr. Józef Ujejski (wice-prezes), prof. Gabrjel Korbut, prof. dr. Z. Łempicki, dr. Zofja Gąsiorowska-Schmydtowa, dr. Wacław Borowy, dr. Manfred Kridl, prof. Leon Płoszewski (skarbnik) i dr. Konrad Górski (sekretarz). — W roku administracyjnym 1922/23 skutkiem wyjazdu dr. Górskiego do Pragi, czynności sekretarza pełnił prof. Jędrzej Cierniak.

Działalność naukowa Oddziału Warszawskiego w ciągu dziewięciu lat istnienia wyraziła się w zorganizowaniu 33 zebrań naukowych, na których wygłoszone zostały odczyty dyskusyjne i komunikaty bibljograficzne z zakresu historji literatury polskiej, jak również z filologij obcych (germańskiej, romańskiej, angielskiej, czeskiej). Kilka z wymienionych odczytów miało charakter publiczny (prof. Z. Łempickiego, prof. St. Pigonia, prof. Jerzego Kowalskiego), reszta odbyła się w gronie wyłącznie członków towarzystwa. Siedzibą Oddziału Warszawskiego pozostaje nadal lokal Seminarjum Polonistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Liczba członków Oddziału z biegiem czasu znacznie wzrosła i wynosi dziś 81 osób.

Dokładny wykaz tematów, poruszonych w odczytach na zebraniach Oddziału Warszawskiego, brzmi, jak następuje:

Rok 1921. Manfred Kridl: „Beniowski“ a „Pan Tadeusz“. — Wacław Borowy: Zagadkowość w kompozycji „Dziadów“. — J. S. Bystroń: Wyobraźnia artystyczna B. Prusa. — Z. Łempicki: Romantyzm. Legenda a prawda (publiczny). — W. Bruchnalski: Rola kobiety w literaturze średniowiecznej. — Z. Gąsiorowska-Szmydtowa: Norwid jako tłumacz Homera.

Rok 1922: A. Chorowiczowa: Próba rekonstrukcji „Konfederatów Barskich“ Mickiewicza. — Konrad Górski: Racjonalizm w „Dziadach“ wileńskich. — Zygmunt Szweykowski: O powieściach historycznych Rzewuskiego. — Józef Ujejski: Kto sprowadził Moskali: Asesor — li czy Jankiel? — Tadeusz Zieliński: Melos w poezji Mickiewicza.

Rok 1923: Zygmunt Łempicki: O krytyce literackiej. — Aureli Drogoszewski: O pieśni legjonów. — Stanisław Kot: O „Kazaniach Sejmowych“ Skargi. — Józef Ujejski: Nieznane listy Słowackiego do Krasińskiego.

Rok 1925: Maurycy Mann: Dante i Asnyk. — Anna Chorowiczowa: Metody wydawnicze tekstów nowszych. — Stanisław Pigoń: Idea i wzniosłość „Pana Tadeusza“ (dwa odczyty publiczne i referat na zebraniu dyskusyjnem w gronie członków Oddziału Warsz.). — Konrad Górski: U źródeł włoskich polskiej literatury arjańskiej XVI wieku. — Leon Płoszewski: O wydaniu krytycznem Prelekcyj Paryskich.

Rok 1926: Zygmunt Łempicki: Osnowa, wątek, motyw. — Jerzy Kowalski: Czy nie zginie dla Polski — rzecz o wykładach lozańskich Mickiewicza (publiczny). — Bogdan Suchodolski: Kult polskości wśród szlachty polskiej XVI wieku. — Józef Gołąbek: „Oda do młodości“ w życiu młodzieży słowackiej. — Józef Gołąbek: Białoruska szkoła w polskim romantyźmie.

Rok 1927: Mieczysław Hartleb: Źródła i cechy polskiej poezji barokowej.

Rok 1928: Manfred Kridl: „Lord Jim“ Conrada. — Tadeusz Pini: Geneza „Dziadów“ wileńskich. — Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa: Towianizm we Włoszech.

Oprócz powyższych zebrań naukowych Oddział Warszawski zorganizował na jesieni 1921 roku w jednym z teatrów warszawskich uroczysty koncert-akademję ku czci Mickiewicza z okazji stulecia „Ballad i romansów“.

Sprawozdanie Koła śląskiego.

Dnia 7 października 1928 odbyło się w Katowicach Walne Zgromadzenie Śląskiego Koła Polonistów, które powstało jako Oddział Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza i Koło Okręgowe Tow. Miłośników Języka Polskiego. Siedzibą Śląskiego Koła Polonistów jest miasto Katowice, a zasięgiem działalności obejmuje ono województwo śląskie oraz powiaty: będziński, zawierski i częstochowski. Na Walnem Zgromadzeniu, które zaszczycili swą obecnością PP. prof. Bronisław Gubrynowicz i prof. Kazimierz Nitsch, wybrano Zarząd Oddziału Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza, a zarazem Koła Okręgowego Tow. Miłośników Języka Polskiego w składzie następującym: Prezes:

p. Wincenty Ogrodziński, wizytator WOP., Katowice; wiceprezes: p. Paweł Pszczółka, wizytator WOP., Katowice; sekretarz: p. Tadeusz Skałka, nauczyciel seminarjum, Mysłowice; skarbnik: p. Augustyna Fiałkowska, nauczycielka gimnazjum, Mysłowice; 1 członek Zarządu: p. Olga Regorowiczowa, Katowice; 2 członek Zarządu: p. Dr. Helena Śpoczyńska, nauczycielka gimnazjum, Król. Huta.

HENRYK SZUCKI.

MICKIEWICZ I BOEHME.

(Przyczynki do mistyki polskiej).

Kiedy i w jakich okolicznościach zetknął się Mickiewicz po raz pierwszy z dziełami Boehma, trudno dziś, wobec braku danych, coś konkretnego powiedzieć. Chmielowski przyjmuje rok 1835 [1]), podczas gdy Biegański zdaje się przesuwać ten okres na czasy wcześniejsze, widząc w sposobie określenia przez Mickiewicza wyrazu „intuicja“ wpływ Boehma [2]). Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, trzeba je rozdzielić na dwa pytania: kiedy Mickiewicz zapoznał się z teorją Boehma ze słyszenia, od osób drugich, lub trzecich i na drugie pytanie: kiedy bezpośrednio, z samych dzieł Boehma, zaczął czerpać znajomość jego teozofji. Co do pierwszego pytania, zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że poznanie Boehma niebezpośrednio musiało być u Mickiewicza bardzo wczesne. Pomijając dziełko mistyka Poszmana „Betrachtungen über das Vater Unser“, wyszłe w Petersburgu w r. 1808, a będące próbą połączenia poglądów Boehma i Swedenborga z pomysłami Mesmera [3]), mógł Mickiewicz dowiedzieć się o systemie Boehma od Schellinga, na którego Boehme już w okresie t. zw. Freiheitslehre, a nie dopiero na jego Filozofję objawienia wielki wpływ wywarł [4]). Już w dziełku „Untersuchungen über das

---

[1]) Chmielowski: Filozoficzne poglądy Mickiewicza. Przeg. filozof. R. I. Z. IV i R. II. Z. I.

[2]) Biegański: O filozofji Mickiewicza. Przeg. filozof. R. X. Z. II. Biegański widzi wpływ Boehma w tem, że Mickiewicz uczuciem i intuicją chce poznać prawdy wyższe. Pomijając to, że u każdego mistyka, a nietylko u Boehma, intuicja jest organem poznania, jest ona częścią składową romantyzmu. We filozofji kieruje się nią Jacobi (Von den göttlichen Dingen. Sämt. Werke B. III, str. 278—9), Schelling i inni.

[3]) Wyszło w tł. pol., w Pamiętniku Magnetycznym.

[4]) Windelband: Geschichte der Philosophie 1921, str. 522. Już wcześniej, bo w r. 1804 (Philosophie und Religion) tworzy Schelling system różny od systemu identyczności. Patrz Pfleiderera: Geschichte der Religionsphilosophie... 1883.

Wesen der menschlichen Freiheit" (1809 r.) Schelling, zapoznawszy się z teozofją Boehma za pośrednictwem Baadera, tworzy system o rodzeniu się Boga i wszechświata podobny do systemu Boehma[1]), koło roku zaś 1820 Mickiewicz czyta Schellinga, jak to widać z listu do Malewskiego, w którym donosi, że czyta Schellinga i że są w nim piękne rzeczy[2]). Co Mickiewicz widział w jego dziełach pięknego, niewiadomo, w każdym razie Absolut Schellinga nie zachwycił go[3]). Wynikałoby z tego, że Mickiewicz tego, co było w systemie Schellinga pokrewnego z teozofją Boehma, nie zrozumiał. Nie zrozumiał zatem t. zw. rodzenia się Absolutu, czyli nieświadomej siebie Woli, która stwarza świat idei — Rozum — by w nim przyjść do poznania samej siebie. Jest tu u Schellinga jak i u Boehma rozdwojenie się Nieskończoności — Jedności (Ungrund) na podstawę Boga, czyli Jego naturę i na Rozum, z których wzajemnego na siebie oddziaływania powstała podstawa wszelkiej rzeczywistości[4]). Może zresztą Mickiewicz w swem czytaniu do tego okresu twórczości Schellinga nie dotarł, a przeczytał tylko jego dzieła z okresu zależności od Fichtego i Spinozy. Że Mickiewicz jednak wiedział o wpływie Boehma na Schellinga dowodzi tego lekcja 18 Wykładów Słowiańskich z r. 1843, gdzie mówi, że „Schelling zgłębiał pisma Boehma" [5]). Nietylko zresztą jeden Schelling mógł był zwrócić uwagę Mickiewicza na Boehma.

Z romantyzmem niemieckim imię Boehma było nierozerwalnie związane i bez uwzględnienia jego teozofji, romantyzm bez reszty nie może być zbadany. Mickiewicz rozczytując się, jak to widać z jego listów, w literaturze i filozofji niemieckiej, musiał się z tem imieniem często spotykać. Zajęcie się bowiem Boehmem było w XIX w. ogromne, mistyka zaś jego jak i innych mistyków za pośrednictwem romantyzmu opanowała najwyższe sfery i przewodnie duchy czasu, co zresztą da się łatwo wytłumaczyć subjektywizmem jak i podmiotową metodą poznania w romantyzmie i mistyce, które na drodze bezpośredniego ujęcia starały się poznać rzeczywistość. Równocześnie szukanie nowych kryterjów prawdy, zajęcie się człowiekiem jako ośrod-

---

[1]) Windelband: Ibid.

[2]) Kores. Mic.: List do Malewskiego z r. 1821.

[3]) Ibid. Jak pojmował Schelling Absolut patrz Schweglera: Geschichte der Philosophie, Pfleiderera: Geschichte der Religionsphilosophie i Fischera: Schellings Leben, Werke und Lehre B. VII, 1902.

[4]) Jest to treść dzieł Schellinga: Untersuchungen über das Wesen der menschl. Freiheit i pisemka skierowanego przeciw Jacobiemu Denkmal der Schrift von den göttlichen Dingen (1812). Że Schelling wziął pojęcie Absolutu od Boehma patrz Schopenhauera: Über d. Satz v. Grunde Rec. Bibl. III, 29—30 Nadto Überweg: Grundriss d. Gesch. d. Philos. B. IV. 1902, str. 35.

[5]) Mógł jednak wtedy (r. 1820—1821) nie wiedzieć o tem, gdyż Schelling imienia Boehma nie wspomina w swych dziełach. Nie można więc z bezwzględną pewnością powiedzieć, że już wtedy wiedział o wpływie Boehma na filozofję Schellinga.

kiem i punktem wyjścia dla wszelkiej prawdy i dla wszelkich dróg do poznania Boga prowadzących, zwrot ku naturze [1]), przebóstwienie człowieka i anormalne często rozbudzenie jego indywidualności były w mistyce i romantyzmie wspólne. Powiedzenie Boehma wynikłe z jego teorji, że „das Göttliche in dieser seiner intimen Innerlichkeit menschlich ist das Menschlichgeistige sinnlich“ znalazło swój wyraz w romantyzmie [2]). Nic też dziwnego, że np. Schlegel, którego Mickiewicz nieraz cytuje, znalazł w teozofji Boehma podstawę nowej symboliki natury i sztuki i uznał go za wyższego od Danta [3]). Tieck zaś znany również Mickiewiczowi w liście do Solgera mówi wprost, że z Boehma dopiero zrozumiał chrześcijaństwo [4]), Carriere zaś nazywa Boehma „Weihepriester und Lehrer der Romantiker [5]).

To samo znaczenie ma Boehme i dla filozofji nowożytnej, zwłaszcza niemieckiej. Baader, komentator Boehma, twierdzi, że począwszy od Leibnitza wszyscy filozofowie brali od Boehma [6]), Boutroux zaś nazywa jego system „l'aurore d'une philosophie nouvelle“ [7]). O tem wszystkiem musiał prawdododobnie Mickiewicz słyszeć, pytanie jednak, czy coś z Boehma już wtedy czytał, musi pozostać bez odpowiedzi. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że z nauką Boehma zapoznał się za pośrednictwem S. Martina i Baadera. Ci dwaj mistycy mogli go swemi dziełami zachęcić do czytania Boehma. Sam Mickiewicz jednak nic o tem nie mówi. Nawet później, gdy już mamy pewność, że Mickiewicz zna dobrze naukę Boehma, nic w listach nie pisze, że czyta jego dzieła [8]), gdy tymczasem donosi w tychże, że czyta Baadera i S. Martina [9]) i poleca przyjaciołom ich dzieła. Jest również rzeczą charakterystyczną, że o cytatach z dzieł Boehma nic nie słychać, gdy tymczasem o cytatach z Baadera,

---

[1]) Boehme w Aurora. Sämt. Werke. B. IV, 255, mówi: „Ich habe einen anderen Lehrmeister und der ist die ganze Natur. Von dieser ganzen Natur mit ihrer instehenden Geburt habe ich meine Philosophie, Astrologie und Theologie studiert und gelernt, und nicht von oder durch Menschen“. Patrz nadto Windeband: Geschichte d. Philos. § Makrokosmus und Mikrokosmus str. 308 i nast. Nadto Lehmann: Mystik in Heidentum u. Christentum 1918, str. 107.

[2]) Schmitt: Gnosis 1903. B. II, 286. Ta różnica między Bogiem i człowiekiem kwantytatywna a nie kwalitatywna znalazła swój wyraz w Improwizacji wielkiej. (Porównaj wyrażenie: iskierka i chwila w Bogu i człowieku).

[3] M. Carriere: Die philosophische Weltanschauung 1847, str. 722. Patrz Windelband: Geschichte d. Philosophie str. 521 o usiłowaniach Solgera stworzenia systemu na tych samych, co u Boehma podstawach.

[4]) Carriere: Ibid.

[5]) Ibidem.

[6]) Baader w 13 tomie swych dzieł, w wykładzie z r. 1833 str. 163.

[7]) Boutroux: Études d'histore de la philosophie 1897, str. 223. Nadto z Windelbanda: Geschichte d. Philosophie str. 522.

[8]) List do Trentowskiego z r. 1839. Wykłady literatury słowiańskiej z r. 1843. Lek. 18. Słowa zachwytu nad Boehmem z dziennika Chodźki pod r. 1852. (Patrz Wł. Mickiewicz: Żywot ojca, t. IV).

[9]) List do Odyńca z r. 1833 i 1834.

a zwłaszcza S. Martina słychać dość często. Fakt ten tłumaczyć można rozmaicie, zdaje się jednak, że tłumaczenie, które podam, będzie zbliżone do prawdy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wpływ Boehma na Mickiewicza z początku był natury więcej praktycznej, niż spekulatywnej, jak to zresztą można poznać z Uwag. Można więc mówić o poglądach zapożyczonych z Baadera, czy S. Martina, trudniej jednak — znając zwłaszcza skrytość duchową poety — jest mówić o własnem życiu wewnętrznem, o pobożności, której mistrzami byli mu mistycy kierunku praktycznego: Św. Teresa, Tomasz à Kempis, Boehme i Silesius, o którym również panuje wiele mówiące milczenie [1]).

Tłumaczyć to jeszcze można i inaczej. Jest rzeczą dość prawdopodobną, że Mickiewicz czytał Boehma w tłumaczeniu francuskiem S. Martina, do czego zachęcił go może Baader w r. 1822 swemi Fermenta cognitionis, zalecającemi czytanie Boehma [2]). Gdyby tak było, to wyrażenia w listach: Czytam Baadera i S. Martina, mogłyby się również dobrze odnosić i do czytania Boehma, którego S. Martin tłumaczył, a Baader uprzystępnił ciemną naukę Boehma czytającemu ogółowi [3]). Tymczasem zasługę tę przypisuje Mickiewicz S. Martinowi [4]), coby wskazywało, że tą drogą szła do Mickiewicza teozofja Boehma. Gdyby tak rzeczywiście było i proces zapoznawania się z teozofją Boehma odbył się przez S. Martina, to prawie że nie ulegałoby żadnej wątpliwości, że Mickiewicz już w Rosji zapoznał się z Boehmem wprost przy pomocy jego dzieł, a nie z opowiadań drugich. W Rosji Mickiewicz spotkał się z szeroko rozgałęzioną nauką S. Martina i z jego zwolennikami, wśród których znajomość pism Boehma była wielką, gdyż już przedtem, bo w r. 1800—1807 wyszły w tłumaczeniu francuskiem S. Martina najważniejsze dzieła Boehma zaopatrzone obszerną

---

[1]) Schmitt: Die Gnosis IV. 294, mówi o Boehmem: „der sittliche Zug in den Werken Jakob Boehmes läst dieselben nicht bloss als theoretische, sondern auch als sittlich-praktische Grosstat erscheinen". Porównaj dzieła Boehma np. Von wahrer Busse, Vom heiligen Gebet, Von wahrer Gelassenheit, Vom übersinnlichen Leben (zawarte w I tomie wyd. Schieblera). Von der Gnadenwahl (II tom). Gespräch einer erleuchteten und unerleuchteten Seele (VI tom).

[2]) Przypuszczenie to wyraził Chmielowski: Filozoficzne poglądy Mickiewicza. Przeg. fil. R. I. Z. IV.

[3]) Carriere w Die philosophische Weltanschauung, str. 724 mówi, że Baader „leitete im ganzen zu einer gründlichen und verständnissvollern Auffassung seiner (sc. Boehma) Lehre". Patrz nadto Przedmowa Osten-Sackena do Baadera „Erläuterungen zu sämtlichen Schriften Louis Claude de S. Martin . B. 12. 1860, str. 40. Pisze: Zasługą Baadera jest to, że ciemne wyrażenia Boehma zmienił na zrozumiałe myśli.

[4]) Np. co do Schellinga, któremu S. Martin dostarczał rozwinięcia i dopełnienia tego (t. zn. Boehma) systemu. Wykł. Słowiańskie Lek. 18 r. 1843. Wogóle Mickiewicz mówi wciąż o S. Martinie, tymczasem o Baaderze mało i rzecz charakterystyczna, nie zestawia jego nazwiska z nazwiskiem Boehma. Inaczej rzecz się ma gdy chodzi o S. Martina, np. mówi, że S. Martin zrozumiał dobrze Boehma. Wł. Mickiewicz: Żywot ojca, t. IV, str. 25.

przedmową tłumacza, zapoznającą dokładnie czytelnika z nieznaną dziedziną mistyki Boehma. Wyszły mianowicie w tym czasie: L'aurore naissente [1]), Quarante questions sur l'homme, nadto Les trois principes de l'essence divine i De la triple vie de l'homme. Te dwa ostatnie dzieła uważane przez samego Boehma za alfę i omegę jego teozofji, mogły dokładnie Mickiewicza zapoznać z nauką niemieckiego teozofa [2]). Czy Mickiewicz jednak znał już w Rosji te dzieła, na to również można tylko odpowiedzieć hypotezą, a nie pewnikiem. Pewnikiem jest fakt, że w Dreźnie szukał dzieł mistycznych, że zaraz po przyjeździe do Paryża zaczął je czytać (czy i Boehma? [3]), że w r. 1836 przetłumaczył wierszem Zdania i Uwagi z pism Jakóba Boehma, Anioła Ślązaka i S. Martina [3]), że z r. 1852 pochodzi artykuł Mickiewicza o nauce Boehma, dyktowany Armandowi Lévy [4]), jak również i wiersz p. t. Widzenie, którego napisanie trzeba także odnieść do tego czasu [5]). Ten właśnie artykuł jak i Uwagi i Widzenie mogą odpowiedzieć na drugie pytanie: kiedy bezpośrednio, z samych dzieł, mógł czerpać Mickiewicz znajomość nauki Boehma. Odpowiedzią będzie rok 1832, gdyż, jak zaznaczyłem, o znajomości bezpośredniej przed r. 1832, wobec braku danych, trudno coś mówić, jak również i r. 1850—1852, rok wydania artykułu Levy'ego i przypuszczalnie rok napisania Widzenia. Słowem o zajęciu się bliższem Boehmem przed r. 1832 można wypowiadać hypotezy, często bardzo zbliżone do prawdy, co nie wyklucza, że o Boehmem musiał dużo słyszeć i jego naukę w ogólnych zarysach poznać najpóźniej w Rosji, w kole Martynistów np. od Golicyna, co się zaś tyczy poznania głębszego, to jak wskazują Uwagi, już w r. 1832, a najpóźniej w r. 1836 Mickiewicz Boehma sam czyta wprost ze źródeł, zna go, nie wiadomo jednak, w jakim stopniu, dopiero r. 1850—1852 (Artykuł Levy'ego) i na to daje odpowiedź [6]).

---

[1]) Dzieło to wyszło w r. 1832 (wyd. Schieblera) po niemiecku, mógł zatem Mickiewicz czytać je i w oryginale.

[2]) Boehme: Theosophische Sendbriefe. Sämt. Werke B. VII. W liście do Lindnera pisze Boehme, że dziełko Von den drei Principien jest: „Schlüssel und Alphabet aller derer so meine Schriften begehren zu verstehen“ o dziele zaś Vom dreifachen Leben... że ono „mag fast alle Fragen, so die Vernunft ersinnen kann, darinnen gründen“, str. 411.

[3]) Jest to data wydania Uwag. Pigoń jednak stara się dowieść, że Mickiewicz zaczął nad Uwagami pracować już od 1832 r. Wynikałoby z tego, że w Paryżu, po wyjeździe z Drezna zapoznał się z Boehmem już w r. 1832. (Pigoń: Jakiego Mickiewicza znamy. Przeg. Warszaw. R. II, nr. 12, str. 331).

[4]) Wład. Mickiewicz: Żywot ojca, t. IV, str. 372.

[5]) Widzenie zawiera tyle cech wspólnych z nauką Boehma, że twierdzenie jakoby powstało w r. 1850—1852 t. zn. w czasie największego zajęcia się Boehmem, nie będzie zbyt śmiałe.

[6]) O bardzo żywem zajęciu się Boehmem w tym czasie mówią: Artykuł Levy'ego i entuzjastyczne słowa Mickiewicza o Boehmem, przechowane w dzienniku Aleksandra Chodźki. Dwa te fakty zdają się wskazywać na to, że Mickiewicz dokładnie poznał Boehma dopiero w r. 1850—1852; stąd pod pierwszem wrażeniem ogromny entuzjazm dla mistyka niemieckiego, którego

Komentarzem do tego artykułu będzie obecna rozprawa, której celem obok wyjaśnień natury rzeczowej i uzupełnienia kwestyj przez Mickiewicza pominiętych, będzie chęć wykazania, na co Mickiewicz w swem streszczeniu nauki Boehma specjalną zwracał uwagę i czy ją ujął dość głęboko i uwzględnił zasadnicze cechy, problemy i prawa zawarte w teozofji Boehma. Brak, niestety, części krytycznej, którą miał dać Mickiewicz do swego streszczenia utrudnia wprawdzie bardzo to badanie, z drugiej strony jednak streszczenie dokładne nauki czy systemu i sposób ujęcia tego streszczenia może dać do pewnego stopnia pojęcie o tem, na co Mickiewicz chciał swemu przyjacielowi zwrócić uwagę i co uważał za godne zapamiętania i poznania. Otóż już przed rozbiorem tego streszczenia trzeba zaznaczyć, że Mickiewicz filozoficznego ujęcia systemu Boehma nie dał swemu przyjacielowi, że poza bardzo dokładnem zobrazowaniem teozofji nie dał w streszczeniu nic takiego, coby głosiło wielkość i oryginalność Boehma, co ważniejsze, nie ujął tego czynnika, bez którego nauka Boehma będzie zlepkiem tylko głębokich myśli bez ich przyczynowego ze sobą połączenia, jakim np. jest czynnik przeciwstawności.

Za to jednak Mickiewicza winić nie można. Nie znamy umysłowości Levy'ego, dla którego to streszczenie było przeznaczone, a do której musiał zapewne poeta w swej pracy się dostosowywać, po drugie teozofja Boehma, zwłaszcza jego teogonja z kosmogonją przedstawiają trudności do jej zrozumienia tak wielkie, że Baader, najlepszy znawca Boehma, nie zawahał się twierdzić, że wszyscy filozofowie, mimo czerpania pełną

---

nazywa prorokiem bożym, jasnowidzem równie wielkim jak Izajasz. Pomijając te dowody, możnaby szukać znajomości Boehma w wyrażeniach lub myślach Mickiewicza zawartych w poezji przed r. 1832. Byłyby to jednak ślady bardzo niepewne, z tej choćby przyczyny, na którą zwraca już uwagę Schopenhauer, że istnieje ogromna zgodność i podobieństwo między systemami mistycznemi, mimo różnicy krajów i czasów. Stąd błędy wynikłe z lekkomyślnego szukania u poetów śladów tego lub owego mistyka. Można to zauważyć i w polskiej krytyce naukowej. Pigoń np. w „Przypuszczalny ślad Swedenborga w III części Dziadów" mówi, że wypowiedzenie się Mickiewicza, jakoby widział tamten świat i że tam jest tak samo jak i tu, jest „uderzająco swedenborgjańskie". Nie negując tego, jeśli chodzi o Swedenborga (por. Les merveilles du ciel... 1786, t. II, 57) trzeba zaznaczyć, że podobny obraz świata zaziemskiego jest i u innych mistyków (np. u Paracelsusa). Patrz nadto Perty: Die mysthischen Erscheinungen 1861, str. 641. Nadto Boutroux: Études d'histoire de la philosophie, gdzie na str. 258 mówi o sławnej w Niemczech analogji świata zaziemskiego i ziemskiego. Por. również podobieństwo między Boehmem i Swedenborgiem co do umiejscowienia piekła i nieba. U Boehma w Die drei Principien, str. 249, u Swedenborga Les merveilles du ciel, t. I, str. 225. Trudno wobec takich podobieństw twierdzić stanowczo, że jakiś szczegół do tego, a nie innego należy mistyka. Dlatego nie będę szukał werbalnych śladów zajęcia się Boehmem w poezji Mickiewicza przed r. 1850—1852, datą powstania streszczenia nauki Boehma i napisania Widzenia. (Wyjątek stanowią Uwagi).

garścią z nauki Boehma, nie rozumieli go zupełnie [1]). Po trzecie, Mickiewicz filozofji niemieckiej mu współczesnej dobrze nie rozumiał i nie umiał czy nie chciał w nią wniknąć, tymczasem ona właśnie na teozofji Boehma wyrosła, mogła dać mu do teozofji Boehma najlepszy komentarz, zwłaszcza jeśli chodziło o Absolut i tak zw. negatywną teologję. Co więcej, wynikiem tej nieznajomości było to, że często krytyka bardzo surowa filozofji niemieckiej np. Hegla i Schellinga z przed r. 1841 [2]), była równocześnie nieświadomie i krytyką uwielbionego przez Mickiewicza Boehma. Stało się to np. przy rozdzielaniu istoty Boga na stronę przeczącą i twierdzącą. Tu zapewne odegrała rolę i wiara poety i przywiązanie do dogmatów kościoła, poza które mistyka Boehma, jak wogóle każda mistyka niezadowolona z oficjalnego kościoła, chętnie szła dalej, by specjalnie zająć się zwłaszcza naturą Boga pojmowanego w swem chemicznem oczyszczeniu jako Nicość; Mickiewicza musiało to razić, nic więc dziwnego, że przy czytaniu Boehma, zamykał na te herezje oczy, a to omijanie musiało ujemnie się odbić na ogarnięciu całości mistyki. Zwłaszcza Boehme ze szczególnem zamiłowaniem wdziera się w tajemnicę istoty Boga, co da się wytłumaczyć dążeniami filozofji natury w epoce renesansu, pragnącej znaleźć jedność między światem i zaświatem. Teozofja bowiem Boehma, by ją bodaj pokrótce naszkicować, jest filozofją natury, zwracającą się poprzez renesans do Platona, a zwłaszcza do Neoplatoników, a której celem, jak mówiliśmy, było stwierdzenie i ukazanie, jak Bóg-Jedność objawia się w Naturze-Wielości, jak i stwierdzenie, że istota Boga i wszechświata jest ta sama. Poznanie więc rodzącego siebie i stwarzającego wszechświat Boga przez poznanie człowieka, stanowisko człowieka we wszechświecie wynikłe zwłaszcza ze systemu Kopernika, analogja między makrokosmem i mikrokosmem, przebóstwienie człowieka (u Giordano Bruna) magja i astrologja, medycyna oparta na magji (u Paracelsusa) — to wszystko jako cechy renesansu, jest w mniejszym lub większym stopniu zawarte i w teozofji Boehma, u którego neoplatonizm, przyjąwszy religijne zabarwienie, stworzy teorję, która później odnowi filozofję XIX w. [3]). Jeśli zaś chodzi o podstawowe problemy w teozofji Boehma, to problem samorodzenia się Boga, powstanie wszechświata i materji z Boga, rola człowieka i zło są dominującemi w jego systemie. Nad tem wszystkiem zaś unosi się pominięte zupełnie przez Mickiewicza prawo kierujące wszystkiem, niewyjmując i Boga, prawo przeciwstawności.

---

[1]) Franc. v. Baader: Erläuterungen zu sämtlichen Schriften C. de S. Martins. B. 13, str. 163.

[2]) Mickiewicz uznał Schellinga dopiero za jego Filozofję objawienia z r. 1841. Krytyka zatem, jak mówiłem, Schellinga przed r. 1841, jest krytyką i Boehma, na którym już przed r. 1810 oparł się Schelling.

[3]) Windelband: Geschichte d. Philosophie, str. 375.

Boehme, posługując się metodą syntetyczną, zaczyna od przyczyny, a nie skutków. Tą przyczyną jest Bóg, a problemem tu najważniejszym jest rodzenie się Boga przez samorozdwojenie się pierwotnej Jedności-Absolutu. Wychodząc z istoty Boskiej jako czegoś nieokreślonego, które to coś, Nic, nazywa Boehme Ungrund, każe Boehme temu ciemnemu Nic wejść w skończoność, ograniczoność, w naturę[1]), w której znajdują się bólem i lękiem ogarnięte własności, moce, z których znowu przez wzajemne tarcie i walkę powstaje blask, który jako duch i pierwiastek światła opanowuje walczące ze sobą moce Natury. Tak więc Nic przez Naturę, jako swą podstawę do światła się wznoszące i Duchem światłą się stające, staje się Bogiem osobowym, realnym. W teozofji zatem Boehma jest tworzenie się Absolutu z Nicości, czyli przejście Boga, a właściwie Bóstwa nicości[2]) do Boga osobowego. Prawem rządzącem narodzinami Boga, jak i wogóle wszystkiem, co istnieje, jest prawo, które potem u Hegla zapanuje w metodzie djalektycznej. Polega ono na tem, że wszelkie objawienie się czegoś wymaga przeciwstawności, dwóch pierwiastków i ich walki, w której coś, widząc przeciwstawienie siebie jako nie to „coś" uświadamia siebie przez ograniczenie, określoność[3]).

Jeżeli przyjmiemy, jak to czyni Boehme, że Bóg poza Naturą jest wolą, pożądaniem bycia czemś, objawienia się, do objawienia zaś trzeba ciała, to Natura — ciemność — ogień jest tym właśnie pierwiastkiem, dzięki któremu Bóg siebie sobie objawia. Jest zatem w systemie Boehma Duch i Wola, pierwiastek woluntarystyczny tak ogromną rolę odgrywający w filozofji Schopenhauera, jest i spirytualizm i realizm (cielesność — materja z Boga powstała nie jest tylko zjawiskiem), a nadto, co ważniejsze, chęć pogodzenia spirytualizmu (a nie supranaturalizmu, jak niektórzy chcieli) z realizmem, lecz nie z naturalizmem. Pogodzenie to znowu określano jako panteizm, przed czem sam Boehme się broni, jak również broni go najlepszy jego znawca Baader[4]). Dalsze części nauki Boehma są zrozumialsze. Natura Boga jako ciemność — ogień — zło, a zatem jako Nie-Bóg stworzona poto, by przez opozycję do Nie-Siebie Bóg

---

[1]) Nie w znaczeniu zwykłem. Natura ta jest w Bogu poza wszelkiem innem bytowaniem wszechświata.

[2]) W mistyce spekulatywnej Bóstwo trzeba odróżnić od Boga. Tak Deutsche Theologie odróżnia Gottheit (Bóstwo samo w sobie jeszcze siebie z braku przeciwstawności, Nie-Bóstwa, nie uświadamiające) i Gott (Bóg osobowy, realny, który objawia siebie sobie w sobie). Patrz Carriere: D. phil. Weltanschauung 1847, str. 175.

[3]) Porównaj metodę Fichtego, tezy, antytezy i syntezy i jego rozdział na Ja, Nie-Ja i na reakcję Ja wobec Nie-Ja.

[4]) Franz Baader (Erläuterungen... B. 13, str. 173) broni Boehma przed naturalizmem i panteizmem. Patrz Boehme: Theozophische Fragen. B. VI, str. 684—685 gdzie mówi o końcu wszechświata. Patrz nadto Windelband: Gesch. d. Philosophie, str. 310, gdzie mówi o panteizmie w epoce renesansu.

mógł się objawić w sobie i stać się osobowy, musi stać się również Bogiem, czyli przejść od ognia do światła (od Nie-Boga do Boga[1]).

Duchy jednak, czyli moce Boże, tkwiące w Naturze-ogniu nie chciały wyjść do światła, lecz zostały w cielesności (Nie-Bogu), która im dała osobowość. Odwróciły się od światła-syna miłości i chciały „in der strengen Feuersnatur über Gottes Sanfmutt und Liebe herrschen“ [2]). Lucyfer upadł, Natura Boga wstrząśnięta wydała wszechświat materjalny [3]), a miejsce Lucyfera zajął człowiek, który również upadł, lecz który do Boga wróci.

Obok rodzenia się Boga, ważną kwestję w teozofji Boehma stanowi zagadnienie powstania materji. Boehme, trzeba to odrazu zaznaczyć, odrzuca teizm t. zn. creatio ex nihilo, jak i dualizm, w znaczeniu istnienia materji, jako równorzędnego Bogu czynnika, poza Bogiem. U Boehma materja jako pierwiastek negatywny nie istnieje sama przez się, lecz jedynie dzięki działaniu pierwiastka pozytywnego, który ją wzbudza, by się przez nią objawić. Materja zatem jest objawem niewidzialnego działania ducha, jako opozycja, przeciwstawienie duchowi, który przez pokonywanie jej staje się duchem, objawia się sobie jako duch.

Zadaniem zatem Boehma jest wyprowadzić materję z ducha, unikając jednak teizmu i oprzeć naturę widzialną na boskiej, nie wpadając w panteizm [4]). Pozostaje jeszcze metoda Boehma. Metoda ta, jak i innych mistyków spekulatywnych, prowadzi od całości ku częściom, od przyczyny do skutku, jest zatem syntetyczna, a nie analityczna, czy dyskursywna. Wiadomo z mistyki, że między człowiekiem a Absolutem niema różnicy kwalitatywnej, tylko kwantytatywna, wynikająca z coraz dalszego

---

[1]) Ponieważ nie wszystko stało się w Bogu Bogiem, a właśnie wszechświat powstał po upadku Lucyfera z Natury nieprzebóstwionej jeszcze, choć w Bogu będącej, panteizm zatem nie jest tu pewnikiem, lecz kwestją poglądów.

[2]) Boehme: Von der Menschenwerdung J Christi. B. VI, str. 159.

[3]) Jest to jeszcze jeden więcej dowód, jak Boehme chciał uniknąć panteizmu. Wszechświat powstał wprawdzie z Boga, lecz z tej, żeby się wyrazić części w Bogu, która Bogiem nie jest. Nie można zatem identyfikować istoty Boga z istotą wszechświata, jak to było w epoce renesansu, a później w XIX w.

[4]) E. Boutroux: Études d'histoire de la philosophie 1897, str. 262. Patrz Schmitt: Die Gnosis I, 181. Materja i jej pochodzenie u Gnostyków. Pawlikowski w Mistyce Słowackiego 1909, str. 340 zdaje się przychylać do zdania, że świat materji jest tylko odbiciem idei w teozofji Boehma, a ponieważ idee tkwią w Bogu, zatem wszystko objęte jest Bóstwem. Pawlikowski zapomina o dowodzeniu Boehma, mniejsza o to, czy słusznem, czy nie, że istnienie czegoś w Bogu nie koniecznie musi być Bogiem. Przez to właśnie, że coś w Bogu nie jest Bogiem, Bóg się objawia sobie jako Bóg. Twierdzenie zatem, że u Boehma istnienie materji zdaje się być idealne (jako odbicie tylko idei), a nie realne jest nieścisłe. Wprawdzie idealizm, a raczej fenomenalizm u Boehma istnieje, lecz jest połączony z realizmem. Patrz o tem Carriere: Die phil. Weltanschauung, str. 671. Schmitt: Gnosis I, str. 552 i nast.

oddalenia wszechświata od źródła swego, czyli Boga, przyczem coraz więcej zaciera się w stworzeniach Bóstwo [1]). Co więcej, Bóstwo, według mistyki, które mieszka w człowieku, jest nim samym, nie stoi ono w stosunku do człowieka jak do ty, lecz jak do wyższego swego Ja, nastąpiło tylko w człowieku, jakby przyćmienie Boga, a stało się to dzięki temu, że człowiek, a z nim każde stworzenie chciało być sobą, a nie Bogiem [2]). Z chwilą, gdy człowiek stłumi w sobie Ja (forma osobowości), przez które zgrzeszył i odpadł od Boga, a właściwie Boga, czyli coś transcedentalnego w sobie przytłumił (od Boga odpaść nie można i nawet sam szatan w Bogu się znajduje [3]), wtedy Bóg występuje w człowieku wyraźnie. Ja wraca do siebie, czyli staje się Bogiem przez Unio mystica.

Konsekwencją tej tożsamości człowieka z Bogiem jest mistyczne poznanie, polegające na tem, że poznanie siebie jest poznaniem wszechświata i Boga, jak i to, że każda, choćby najdrobniejsza rzecz jest w swej istocie Bogiem. Rodzaj takiego poznania panował wszechwładnie w epoce renesansu np. u Campanelli i Giordana Bruna [4]). Kuzańczyk zaś, opierając się na definicji prawdy (że polega ona na jedności rozumu z przedmiotem poznania) nie widzi innego sposobu poznania jak przez poznanie siebie poznawać świat i Boga, które są nim samym [5]). Tego samego sposobu będzie się trzymał w XIX w. Schelling. I u niego poznanie Absolutu jest albo bezpośrednie, albo wogóle poznania Boga niema. Bespośrednio zaś, według Schellinga, nie może być poznany obcy przedmiot tylko własna istota. Stąd więc i u niego przez poznanie siebie dochodzimy do poznania Boga [6]).

---

[1]) Schmitt w Gnosis I, 181 mówi, że wszystkie kształty wszechbytu zostały utworzone z tej samej świetlnej substancji, a ich stopniowania są tylko rozmaitemi stopniami „der Hemmung oder Verdunkelung, Vergröberung der Schwingungsthätigkeit derselben“ na str. zaś 194 mówi, że „alles erscheint als Modifikation derselben Ursubstanz“.

[2]) W mistyce jedną z najważniejszych prawd jest wiara w tożsamość istoty człowieka z istotą Wszechrzeczy. Patrz Schopenhauera: die Welt als W. u. V. str. 722. Patrz nadto Lehmann: Mystik im Heidentum und Christentum 1918, str. 4—5, gdzie mówi o granicy między Bogiem i człowiekiem, która może być przekraczalna dzięki Unbestimmbarkeit Gottes, a zatem człowiek może dążyć do jedności z Bogiem.

Filozoficznie czy psychologicznie stara się to zjawisko tożsamości wyjaśnić James w Die religiöse Erfahrung in ihrer Mannigfaltigkeit 1907, str. 462 podświadomością naszych przeżyć, które są dalszym ciągiem naszego świadomego życia. Stosunek zatem człowieka do Boga byłby stosunkiem procesów świadomych do nieświadomych w tej samej jednostce żyjącej. Tak samo dowodzi i Du Prel w Die Philosophie d. Mystik. Patrz ciekawe jego wywody na str. 443—444.

[3]) Carriere: Die philosophische Weltanschauung, str. 177. Nauka ta zawarta jest w Deutsche Theologie,

[4]) Windelband: Geschichte d. Philosophie, str. 311—312.

[5]) R. Eucken: Beiträge zur Geschichte d. neuer. Philosophie 1886.

[6]) K. Fischer: Schellings Leben, Werke und Lehre B. VII 1902. str. 616 i nast. Samopoznanie jako jedyna droga do poznania Wszechświata

Mickiewicz, mówiąc w Wykładach Słowiańskich (Lekcja XXII 1843 r.) o intuicji, jako jednym z rodzajów poznania, określa intuicję podobnie jak i mistyka, jako wejście w siebie i poznanie siebie. Im głębiej, mówi poeta, człowiek kopie swego ducha, tem więcej z niego wydobywa prawdy, bo tem więcej zbliża się do środka, przez który styka się z Bogiem. Określenie to ogromnie przypomina Eckarta. U niego tym właśnie punktem, o którym mówi Mickiewicz, jest „das innerste Wesen, der Grund der Seele", gdzie „Gottes Grund ist mein Grund, und mein Grund Gottes Grund" [1]. Zdaje się więc, że Mickiewicz w okresie mistycznym wierzy w jedność człowieka z Bogiem, a przynajmniej w to, że między nimi niema nieskończonej przepaści, w co wierzył jeszcze Mickiewicz — Konrad — po swej wielkiej Improwizacji [2].

* * *

Po tych uwagach ogólniejszej natury, z kolei rzeczy należy teraz bliżej i szczegółowiej zająć się streszczeniem nauki Boehma, dokonanem przez Mickiewicza. Poeta streszcza i dzieli naukę Boehma według przyjętego u mistyków podziału, wynikającego z metody syntetycznej na 3 części: teogonję (u Mickiewicza: Wszechogół-Bóg-Natura), kosmogonję (u Mickiewicza: Księga rodzaju-Człowiek pierwotny) i na eschatologję (u Mickiewicza: Stan stworzenia po upadku człowieka i konieczność nowej siły naprawczej [3]). Z tych części częścią najtrudniejszą do zrozumienia teozofji Boehma jest jego teogonja, zwłaszcza w pierwszej, żeby się tak wyrazić fazie samorodzenia się Boga, gdy z Nic rodzi się Bóg idealny, nieosobowy, poza Naturą (I faza), a później dopiero (dla naszego, rozumie się dyskursywnego myślenia) Bóg osobowy, realny, rzeczywisty (II faza).

Otóż pierwszą fazę teogonji Boehma (problem najciekawszy i najoryginalniejszy w jego teozofji) Mickiewicz w swem streszczeniu zupełnie pominął, zaczynając dopiero od chwili, gdy Bóg, jako Wszechogół,ześrodkował się, ucisnął siebie i z tego ucisku wyszedł. Zaczyna więc Mickiewicz od określenia Boga, czyli od teologji pozytywnej, pomijając zupełnie określenie

---

i Boga, występuje w ciekawej formie u Erigeny. Obserwuj — mówi Erigena — jak Twe serce i puls uderza... a będziesz miał tajemnicę wieczności przed sobą. (Schmitt: die Gnosis II, str. 104). Z XIX w. u Jacobiego: Von den göttlichen Dingen. Sämt. Werke B. III, str. 276.

[1]) Schmitt: Die Gnosis II, str. 216.

[2]) Patrz nadto Widzenie, w którem Mickiewicz, utraciwszy ciało, stał się „ziarnem duszy", a zatem punktem styczności Boga ze stworzeniem (Eckart) i jako taki, widząc siebie, widzi Boga i powstawanie Wszechrzeczy.

[3]) Mickiewicz: J. Boehme w tłum. pol. Chmielowskiego 1898 r. Podział ten wprowadza do mistyki poraz pierwszy D. Areopagita, którego dzieła rozpadają się na 3 części: O Bogu, o Stworzeniu i o powrocie stworzenia do Boga. Patrz Görres: Christliche Mystik. Regensburg 1836 I, 228.

Boga jako Nic, czyli t. zw. teologję negatywną, od której Boehme zaczął teogonję [1]).

Według Boehma, Bóg poza Naturą jest Nicością (Ungrund) „ein Nichts" [2]). Pojęcie to miał Boehme wziąć, według Schopenhauera, od Valentinusa, u którego Bóg poza Naturą jest bezgraniczną głębiną, Niczem, przebywającem „in summa quiete ac tranquillitate [3]). Ten Bóg jako Nic nie jest absolutną Nicością w znaczeniu metafizycznem, lecz jest „bytem nadbytowym" jak to określa Areopagita, u którego wprawdzie Bóg jest Nicością, równocześnie jednak „überlebendig und urlebendig" [4]). Odpowiada to określenie określeniu Taulera, który odróżnia Boga, jako „unerschaffener Abgrund" od Boga, jako „erschaffener Abgrund der Bilder" [5]). Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Mickiewicz o tem określeniu Boga jako Nic wiedział. Mówiąc w Wykładach Słowiańskich o filozofji niemieckiej, a zwłaszcza o Bogu Hegla, zaznacza, że Hegel, cofając się w nieskończonność, przenosi człowieka w jakąś czczość idealną,

---

[1]) Teologja negatywna w mistyce polega na tem, że Bogu w sobie, poza Naturą, odmawia się wszelkiego określenia go ograniczającego. Określa się go jako Nic. Słusznie jednak James zaznacza, że mistycy nie czynią tego z chęci przeczenia, ile raczej twierdzenia. Kto bowiem Absolut określa jako „coś", wyklucza tem samem z niego „owo", zatem ogranicza. Jeżeli więc mistycy — mówi James — gardzą jakiemś określeniem, to zaprzeczają zaprzeczenie, które jest ograniczeniem (Die relig. Erfahrung 289). Patrz nadto Schmitt: Gnosis I, 392. (Bóstwo jest niebytem w tem znaczeniu, w jakiem światło rozumu musi okazywać się człowiekowi pogrążonemu w materji i zmysłach t. zn. jako niebyt), tak samo pojmuje to i Windelband w Gesch. d. Philosophie, str. 310. (Gott selbst als über die alle Gegensätze erhabene Einheit ist durch keine endliche Bestimmung erfassbar). Rzecz jasna. Rozum nasz poznawać może tylko wielość. Patrz nadto Lehmann w Mystik... str. 18 o Brahmie jako na iti na iti. Nadto Kuzańczyk określa jedność-niebyt, jako przyczynę i nosicielkę wszelkiego bytu (Eucken Beiträge... I, 27). Inaczej zdaje się ujmować tę kwestję u nas Pawlikowski (Mistyka Słowackiego 327). Mówi, że mistyce przyszło na myśl czy do istoty Boga stosuje się wogóle predykat bytu, opiera się zaś w swem mniemaniu na powiedzeniu Basilidesa: A ten, który rzekł, nie był. Pawlikowski zdaje się zapominać o tem, co oznacza byt czy niebyt w znaczeniu metafizycznem, a pojęciowem. Zresztą Basilides określa Boga tak: Dies Nichtseiende war weder Materie, noch Substanz, noch auch Mangel der Substanz... mit einem Worte nichts von alledem, für was der Mensch irgend einen Namen erfunden hat". (Cytat u Schmitta Gnosis 385). Wynika z tego chyba jasno, że i Basilides nie miał najmniejszego zamiaru odmawiać Bogu, poza Naturą, bytu.

[2]) Boehme: Von der Menschenwerdung J. Christi 154, 251, 272, Von der Geburt aller Wesen 284, Von dem dreifachen Leben d. Menschen 10, die drei Principien 53—54.

[3]) Schopenhauer: Über den Satz vom Grunde Rec. Bibl. III, 29—30. O teorji Valentinusa patrz Schmitt: Gnosis I, 428. Ta tranquillitas Valentinusa odpowiada Sige Gnostyków, ciszy (Ruhe) u Boehma.

[4]) Görres: Christliche Mystik B. I. Lehmann w Mystik in Heidentum... 1918, str. 62. James w Die religiöse Erfahrung, str. 389 mówi, że Areopagita przez negację odrzuca pojęcie dlatego, że Absolut ponad nią wyrasta. Jest to Hyperousia Erigeny. (Schmitt: Gnosis B. II, 387) o Bogu-Nic u Eckarta patrz Carriere: Die Weltanschauung, str. 153.

[5]) Schmitt: Gnosis I, str. 231.

gdzie jest Nicość-Bóg, który jako Nicość, siebie początkowo nie czuje[1]).

Poeta dobrze ujął ten punkt filozofji Hegla, u którego rzeczywiście treścią logiki jest Bóg „wie er in seinem eigenem Wesen von der Erschaffung der Natur und eines endlichen Geistes ist“, jako pojęcie czystego bytu, w którym tkwi Niebyt, Nic[2]). Mógł się również dobrze spotkać z tem określeniem u Areopagity, którego, jak wiadomo, zamierzał nawet tłumaczyć[3]), a zwłaszcza u Ślązaka, którego niektóre dystychy przełożył na język polski. Dwa zwłaszcza dystychy mogły Mickiewicza z tem określeniem Boga zapoznać:

„Die zarte Gottheit ist ein Nichts und über Nichts
Wer Nichts in allem siehet, der glaube mir der sieht's“
...Gott ist ein lauter Nichts. Ihn ruhrt kein Nun und Hier[4]).

To Nic właśnie postanowiło — według Valentinusa — z siebie wyprowadzić wszystko i ten plan umieściło w ciszy jakby w łonie matki[5]). Zapłodniona cisza wydała syna — Rozum-Nous — początek wszystkiego. U Boehma Bóg-Nic, poza Naturą, jest również ciszą, wolą spokojną, bez ruchu, bo niczego niepożądającą z braku czegoś poza nią będącego. Otóż ta Nicość rozdzieliła się u Boehma na pożądanie i wolę najpierw nieokreśloną, Ojca, która to wola znowu zrodziła wolę określoną — Syna; z ich połączenia powstała wieczna mądrość, którą boskość utworzyła jako zwierciadło, w którem ma siebie poznać. Tu, u Boehma, kończy się pierwsza faza samorodzenia się Boga. Dotąd więc było rodzenie się Boga idealnego z Nicości niepożądającej, a jednak pragnącej jako tajemnica objawić się sobie i siebie uświadomić i poznać. Bóg jednak dotychczas nie ma jeszcze ciała, a zatem i osobowości. Chcąc ją mieć musi stworzyć swe rzeczywiste przeciwieństwo, moc, z którą musi walczyć, by w tej walce z nie-sobą uświadomić siebie. Zaczyna się faza druga. Od niej dopiero, jak mówiłem, zaczyna Mickiewicz streszczenie nauki Boehma, w której Bóg idealny dotychczas, staje się realnym, osobowym. Dzieje się to dzięki rozdzieleniu (w nauce Boehma) woli boskiej, na wolę, nie jak w pierwszej fazie bierną (pragnienie) i aktywną (wola), lecz na negatywną (Nie) Ogień-Siłę-Naturę i na twierdzącą (Tak) Miłość.

---

[1]) Wykłady Słowiańskie, Lekcja 17, r. 1843.

[2]) Fischer: Geschichte d. neueren Philosophie B. VIII, 1901, str. 444.

[3]) List do Bohdana i Józefa Zaleskich pisany około r. 1838.

[4]) Schmitt: Die Gnosis II, str. 295. Czy Mickiewicz pominął je w swem tłumaczeniu świadomie, czy nie, niewiadomo. Stwierdzenie świadomości przedstawiałoby dla naszej pracy wielką wartość. Zdaje się jednak, że L. Siemieński miał rację mówiąc, że Mickiewicz takie tylko dystychy tłumaczył, które nie mogły obrazić uczuć chrześcijańskich i nie sprzeciwiały się nauce Kościoła (Religijność i mistyka w życiu i poezjach A. Mickiewicza 1871, str. 106).

[5]) Sige Gnostyków. U Boehma patrz Vom dreifachen Leben d. Menschen B. IV, str. 10.

Dlaczego Mickiewicz pominął w swem streszczeniu narodziny Boga nieosobowego z Nicości, a więc z absolutnej Jedności, a zaczął od Boga osobowego, trudno coś pewnego powiedzieć. Może w myśl wypowiedzenia się Słowackiego nie rozumiał Boga, jako absolutną Jedność [1]), nie chciał może obrażać uczuć chrześcijańskich, a może nie chciał w teozofji Boehma podkreślać tego, za co krytykował filozofję niemiecką, nie wiedząc, czy nie chcąc wiedzieć, że ona wzięła to określenie Boga z teozofji Boehma [2]).

Jeżeli znowu chodzi o prawa rządzące temi narodzinami Boga, jak i wszystkiem, co żyje, to również nie wiadomo, czy Mickiewicz zdawał sobie sprawę z nich, a jeśli tak, to dlaczego je pominął i ani słowem o nich nie wspomina. Zdaje się raczej, że na nie nie zwrócił dostatecznej uwagi. Byłby bowiem z pewnością bodaj słowem wspomniał o nich, zwłaszcza, że one to dają Boehmemu prawo tak do oryginalności jak i nadzwyczajnej głębi myślowej. Temi prawami są: prawo przeciwstawności i pogodzenia pierwiastków sobie przeciwnych, które u Hegla i Fichtego rozwinie się w metodę djalektyczną, prawo walki jako przyczyny rozwoju i powstawania, nadto ta wielka prawda, że na dnie wszystkiego, co istnieje, leży dobro i zło, a wszystkiego przyczyną jest wola. Co się tyczy woli, jako zasadniczej treści Boga, a zatem i przyczyny wszechrzeczy (rozwiniętej później w systemie Schopenhauera, a o której Mickiewicz ani słowem nie wspomina), mógł poeta, pomijając już Boehma, dowiedzieć się o niej i od Baadera, dla którego, jak mówi Pfleiderer „die schaffende Macht ist nur im Willen und in der Begierde“ [3]). U Baadera również (w czem idzie za Boehmem) bezdenna wola tworzy w ujęciowej woli swego Syna, jest ona, jak u Boehma, czynnikiem materjalnym, Naturą [4]). Jeśli zaś chodzi o prawo przeciwstawności w teozofji Boehma, to ono jest u niego najważniejsze i bez tego prawa nie można zrozumieć „początku“ Boga i wszechświata. Prawo to u Boehma nie jest nowe. Spotykamy się z niem już u mistyka hiszpań-

---

[1]) Przypowieści i epigramaty t. V Pism Słowackiego, wyd. Hasklera, Słowacki mówi:

„Boga w Trójcy pojmuję...
Ale nikt dotąd Boga nie pojął w jedności,
A choć kto wmawia, że wierzy, nie może“. str. 139.

[2]) Niestety, nie mamy części krytycznej do streszczenia teozofji Boehma. Co więc myślał i jak usprawiedliwiał Boehma za określenie Boga jako Nicość nie wiemy.

[3]) Otto Pfleiderer: Geschichte der Religionsphilosophie... 1883 I, 370.

[4]) Mógł również dowiedzieć się Mickiewicz o Bogu jako woli od Lamennego (Esquisse d'une philosophie 1840 I, 79), który również mówi, że istotą jaźni bożej jest wola.

skiego z XI w. Ibn Gabirola jak i u Francka[1]). Polega ono na tem, że coś, chcąc się objawić, musi mieć, lub stworzyć swe przeciwieństwo (nie-coś), w przeciwnym bowiem razie absolutna jedność, nie mając przed sobą niczego innego, nie pożądałaby niczego, a jak wiadomo bez woli i pożądania nic się nie objawia. Boehme w Theoscopia mówi, że Bóg, chcąc się objawić, musi stworzyć z siebie „ein Gegenwurf seiner selber, darinnen der ewige Wille in seinem Etwas will“[2]), na innem znowu miejscu mówi, że Jedność jest „eitel Kraft und Leben“, że Bóg w sobie samym byłby niepoznawalny bez „Nie“, które jest przeciwieństwem „Tak“. Ponieważ jedność, mówi Boehme, nie ma nic w sobie, czegoby mogła pragnąć, a bez pragnienia nie może być czemś, więc dwoi się i staje się Dwa, i wtedy odczuwa siebie w wielości (przeciwieństwo Jedności) t. zn. w Naturze, w której spoczywają moce boże[3]). Wynika z tego, że bez przeciwieństwa, bez Nie i Tak żadna rzecz powstać nie może, prawo to bowiem obejmuje zarówno Boga, szatana jak i cały Wszechświat. I rzeczywiście Boehme stwierdza, że wszelkie stworzenie zewnętrznego i wewnętrznego świata jest uformowaniem się boskich sił według Tak i Nie[4]), identyfikując je często z dobrem i złem: „Es ist nichts in der Natur, da nicht Gutes und Böses innen ist“. Dzięki tym pierwiastkom wszystko powstaje i rozwija się we wszechświecie[5]). Nic dziwnego, że Carriere uważa to prawo w teozofji Boehma za „Mittelpunkt seiner Stärke und Tiefe“, a sformułowanie tego prawa, za „seine weltgeschichtliche Aufgabe“[6]). Dziwną jest rzeczą, że Mickiewicz ani słowem o tem prawie nie wspomina, bez którego

---

[1]) Schmitt: Die Gnosis II, 258. Mamy coś podobnego i u Fludda, u którego również jest w Bogu zaprzeczenie i twierdzenie, a zatem przeciwności. — (Ibid.).

[2]) Boehme: Theoscopia B. VI, 455.

[3]) Boehme: Theosophische Fragen B. VI, 598. „Nie“ Boehme tłumaczy jako wolę i pragnienie różności i wyjścia z jedności. „Nie“ chce być czemś określonem, a zatem i ograniczającem. Jest to czynnik indywidualizujący (Th. Fragen 605). Tymczasem „Tak“ jest „eine Unempfindlichkeit, denn sie hat nichts, darinnen sie sich möge empfinden“. Patrz nadto Boutroux'a: Études d'histoire de la Philosophie 1897, str. 251. Nadto Carriere: Die Weltanschauung, str. 655.

[4]) Theosophische Fragen B. VI, 609, 597. (der Leser soll wissen, dass in Ja und Nein alle Dinge bestehen).

[5]) Aurora B II, 36. Vom dreif. Leben 125; Mysterium Magnum B. V, 57 (dieser Welt Wesen stehet im Bösen und Guten und mag eines ohne das andere nicht sein).

[6]) Carriere: Die philosophische Weltanschauung 650. W epoce renesansu prawo to również wypowie Giordano Bruno, który tak mówi: „Erstes Princip und erste Substanz ist immer Monas, Wahrheit, Alles, das Sein, dadurch ein Jegliches Eins ist. Dann verleihet den Dingen die Unterschiede die Dyas, in der Trias kehren die Gegensätze zur Einheit“. (Cytat u Carriera: Die philos. Weltansch.). Patrz nadto u Baadera: Erläuterungen zu sämtlichen Schriften L. C. de S. Martins 1860. B 13, str. 64. Nadto Weber: Histoire de la philosophie européenne Paris 1914.

wszystko w nauce Boehma będzie bez związku, rozsypane, bez przyczynowego powiązania wszechrzeczy. Skądinąd zaś wiemy, że Mickiewicz widział u Hegla to prawo (metodę djalektyczną). W wyżej cytowanej lekcji 17-ej (r. 1843) mówiąc o Bogu Hegla, jako Nicości, stwierdza, że w niej są „dwie strony jednej rzeczy, dwie jej części: przecząca i twierdząca". Odpowiadają one, jak wiadomo, owym Ja und Nein u Boehma, które zleją się w syntezę, pogodzenie [1]). Mógł również dobrze dowiedzieć się o tem prawie i od Lamennego, według którego na każdym stopniu rozwoju, w każdej rzeczy znajdują się dwa przeciwne sobie elementy, które tworzą istotę Absolutu [2]).

W związku z prawem Boehma, że na dnie każdej rzeczy wszechświata, jak i samego Boga, leżą dwa przeciwne sobie pierwiastki zła i dobra, łączy się problem zła, a przedewszystkiem kwestja jego pochodzenia i początku. Nie ulega wątpliwości, że w teozofji Boehma zło jako pierwiastek i czynnik indywidualizujący jest nieśmiertelny, bez początku, leży na dnie wszechświata, równocześnie jednak jest wynikiem jako zło moralne nadużycia wolności, danej duchom przez Boga. W tym drugim wypadku zło nie istnieje od wieków, ani zostało przez Boga stworzone, lecz w czasie i przez stworzenie. Niektórzy krytycy widzieli w teozofji Boehma dualizm zła i dobra, jak w manicheizmie. Nie ulega wątpliwości, że u Boehma zło, jak zresztą i u Paracelsusa [3]) odgrywa we wszechświecie równie ważną rolę jak i dobro, które bez zła objawić się nie może [4]), niemniej jednak ma ono swój początek w woli i to właśnie jest ogromną zasługą Boehma, że zwrócił uwagę na wolę jako na źródło zła. Jeżeli więc chodzi o zło, leżące na dnie każdej rzeczy, nawet Boga, a zatem wieczne, o czem była mowa przy prawie przeciwstawności, to Mickiewicz o niem nie wspomina ani słowem. Pominął ten problem, jeden z najgłębszych w nauce Boehma, zapewne z obawy przed przypisaniem mistykowi manicheizmu. Niezrozumienie, czy pominięcie jednak tego stanie się później przyczyną niewyjaśnienia bardzo ważnego pytania w teozofji Boehma, a mianowicie, dlaczego Bóg pozwolił na powstanie zła. Mówiąc o złu, mówi dopiero o złu moralnem, pochodzącem od stworzeń, płynącem ze źle użytej woli. Streszcza to mniej więcej w ten sposób, że według Boehma każda z idei wychodzących z Boga miała dwie dążności: ku chaosowi-

---

[1]) Boutroux to określa tak: l'être se pose comme puissance en s'opposant et comme réalité en se conciliant se qui lui est opposé (Études... str. 231).

[2]) Felix Revaisson: La philosophie en France au XIX. Siècle. Paris 1894. Patrz również Lamennais: Esquisse d'une Philosophie 1840. Pierwsza część, w której mówi o Bogu i Wszechświecie.

[3]) Rudolf Eucken: Beiträge zur Geschichte d. n. Philosophie 1886 str. 46.

[4]) Boehme: Aurora B. II, 37 mówi, że zło w Bogu jest „eine ewigwährende Kraft, ein erheblicher, triumphierender Freudenquell".

naturze, skąd wyszła i ku światłu, dokąd dążyła, że na granicy tych dwóch dążności zaczyna się wola i że ta wola jednostkowa sprzeciwiła się woli powszechnej. I ten jednak problem Mickiewicz traktuje pobieżnie, en passant, nie wchodząc w jego głębie tak ciekawe w teozofji Boehma, często zaś tłumaczy go nawet w sposób niejasny i niewystarczający. U Boehma rzecz ta nabiera specjalnego znaczenia, zasługą zaś jego jest to, że zło widzi nie w ograniczeniu, w materji, lecz w nadużyciu wolnej woli. Z trzech możliwych odpowiedzi co do pochodzenia zła, a mianowicie, że zło pochodzi od istoty niezależnej od Boga, że leży w samym Bogu i że pochodzi od stworzenia, Boehme odpowiada, że od stworzenia, chociaż jak widzieliśmy, często miesza je ze złem metafizycznem, leżącem w Bogu, choć nie będącem Bogiem. Mickiewicz, mówiąc o woli, jako o źródle zła, zdaje się zrozumiał dobrze Boehma, nie powiedział jednak wyraźnie i jasno o tem, w jaki sposób ta wola staje się przyczyną zła, a zwłaszcza o tem, że ta wola inaczej postąpić nie mogła, jeżeli wszechświat i stworzenia jednostkowe miały istnieć. U Boehma rzecz ta jest bardzo szczegółowo rozpatrywana. Według niego idee, będące w Mądrości boskiej, chcą oderwać się od powszechnej woli boskiej, chcą żyć życiem odrębnem, czyli dążą do indywidualizacji, do osobowości, do życia poza Bogiem, chcą zatem rozerwać jedność i uczynić ją wielością i różnorodnością. Ta właśnie chęć życia życiem własnem, wyjścia z Jedności i stania się czemś od Boga różnem, jednostkowem, jest grzechem. „Alle Sünden" — mówi Boehme — „entstehen aus der Selbheit" [1]), na innem zaś miejscu widzi istotę grzechu w tem, że wola jednostkowa oddziela się od Boga i wchodzi „in ein Eigenes und erweckt sein eigenes Feuer und brennt in eigener Qual" [2]); grzechem zatem jest „Begierde, denn sie lüstert aus einem in viel, und führet viel in Eins" [3]); jest grzechem to, co „der eigene Wille thut [4])". Nieinaczej ujmuje ten problem autor Deutscher Theologie, dla którego grzechem jest Ja, a zmazaniem grzechu wyjście „aus dem Hangen an seiner Creatürlichkeit" [5]). Idee zatem, czyli

---

[1]) Boehme: Von der Geburt... B. IV, str. 443.

[2]) Sex puncta mystica. B. VI, str. 404. Qual u Boehma oznacza indywidualność, cierpienie, zło. Za osobowość płaci się cierpieniem.

[3]) Ibid. 404. Patrz nadto Psychologia vera B. VI, 77, Anti-Stefelius B. VII, 174—175, Theosophische Fragen B. VI, 612. Rzecz zrozumiała dlaczego pragnienie jest grzechem. Ono jest przyczyną osobowości, a zatem i oddzielenia się od Jedności „denn die Begierde machet Wesen, nicht der Wille" (Von der Geburt IV, 278). Tak rozumiał ten problem i Słowacki (Pisma w wyd. Hasklera t. V, 146), u którego kolory, lub tęcza są grzechem wobec światła, dlatego, że są rozszczepieniem, a zatem wielością, a opuszczeniem Jedności-światła.

[4]) Boehme: Von wahrer Gelassenheit B. I, 85. Wenn der eigene Wille der Selbheit abstirbt, so ist er der Sünde frei.

[5]) Carriere: Die phil. Weltanschauung 173. Pfleiderer: Geschichte der Religionsphilosophie II, str. 378—380.

stworzenia in potentia i duchy, winne były przejść od ognia (czynnika indywidualizującego) do światła, czyli stać się Jednością, Bogiem. Nie uczyniły tego, wobec tego nie mogły wznieść się w swych własnych postaciach wyżej, jak do ognia [1]). Stały się złemi duchami, upadłemi aniołami. Stąd mistyka każe zabijać w człowieku osobowość, siebie. Jest to zabijanie grzechu, oddzielenia się od Boga i życia życiem w wielości, a nie w Jedności-Bogu. Podobnie pojmował zło Baader [2]), Schelling [3]) i Lamennais [4]).

W związku z problemem zła stoi pytanie, na które Boehme pośrednio odpowiada, a które Mickiewicz, jak wyżej zaznaczyłem, zupełnie pomija: Dlaczego Bóg pozwolił na powstanie zła i dlaczego pierwszym aktem woli przez Boga duchom danej był bunt przeciwko temu Bogu [5]). Problem ten związany jest z prawem przeciwstawności i z tem prawem, że na dnie wszechrzeczy leżą dwa pierwiastki: twierdzący (tak) i przeczący (nie), które przez Boehma są często utożsamiane ze złem i dobrem. Bez tych czynników nic nie może istnieć, nie może być ruchu i wzrostu, są one przyczyną różniczkowania się. Każda rzecz ma swego Separatora, jak mówi Boehme, który jest przyczyną odrębności i różnorodności rzeczy, dzięki któremu rzecz musi się oddzielać i wyodrębniać [6]). Tym separatorem jest we wszechświecie czynnik przeczenia — Nie, jest on czynnikiem osobowości, lecz równocześnie i grzechem, bez którego jednak sam Bóg nawet nie mógłby wyjść z jedności, być osobowym i realnym. Duchy zgrzeszyły tem, że zwyciężył w nich ten czynnik — Nie, czyli objawiły się we własnych kształtach, stały się różnemi, zamiast być jednem w Jedności-Bogu. Z drugiej jednak strony objawić się musiały. Boehme mówi, że każdy kształt chciał się objawić, gdyż było to wolą wiecznej istoty: objawiać się [7]). Jest to więc do pewnego stopnia determinizm, chociaż z drugiej strony duchy mogły wejść w światło, czyli na rzecz Jedności poświęcić swą odrębność. Z tego wynika, że Nie-Se-

---

[1]) Boehme: Sex puncta theosophica, 372.

[2]) Otto Pfleiderer: Geschichte d. Religionsphilosophie I, 372.

[3]) Ibidem I, 340.

[4]) Lamennais: Esquisse d'une Philosophie II, 32—35. Elle (sc. l'induvidualité) est la racine du mal et le mal même, quand au l'isole de la loi première dont le principe d'unite est la source éternelle. A dąży stworzenie do osobowości par la violation de la loi d'unité.

[5]) Pfleiderer w swej filozofji religji uważa bunt za najwyższy stopień zła, lecz nie za początek i istotę zła (II, 378—380). I Boehme zdaje się to samo twierdzić. W Mysterium Magnum B. V, str. 41 mówi, że „der eigene Wille war der Anfang der Hoffart", a zatem duma i pycha odgrywały w buncie rolę podrzędną, główną zaś Ja, własna jednostkowa wola. To samo patrz u S. Martina (Franck: La philosophie mystique).

[6]) Theosophische Sendbriefe, list 47 do Freudenhammera i Husera B. VII. Paracelsus nazwie ten czynnik indywidualizujący „Archeus". Boehme, który wziął to od Paracelsusa, nazywa „Primus". (Windelband 313).

[7]) Boehme: Die drei Principien göttlichen Wesens B. III, str. 98.

parator, własna wola jest grzechem, pytanie zatem dlaczego Bóg pozwolił na istnienie zła jest pytaniem, dlaczego Bóg stworzył i dał wolę. Na to pytanie odpowiada już autor Deutscher Theologie, a odpowiedź jego jest wysoce charakterystyczna. Bóg bez stworzeń nie może chcieć, czyli wola jego urzeczywistnia się dopiero przez i w woli stworzeń. Gdyby zatem woli nie było, Bóg pozostałby nieznany. Wola zaś, aby działać, musi być wolna[1]).

Mickiewicz z łatwo zrozumiałych powodów (lęk przed determinizmem, panteizmem, chęć uchrześcijanienia teozofji Boehma), na problem ten nie zwrócił specjalnej uwagi, przez co nie poruszył tego, tak ważnego dla każdego filozofa zagadnienia. W każdym razie, jak poprzednio zaznaczyłem — problemu tego zupełnie nie pomija. Przeciwnie, mówiąc o walce woli powszechnej z jednostkową uchwycił myśl główną, nie wytłumaczył jedynie, na czem ta walka polega. W streszczeniu np. Mickiewicza duchy nie chciały przejść z ognia-Natury do Światła-Miłości. W tych słowach kryje się cały problem, tylko, że nie został wyjaśniony. My z nauki Boehma wiedząc, że natura-ogień jest właśnie tem, co daje ciało-odrębność, że światło jest czynnikiem jednoczącym, możemy, podstawiwszy te wartości, powiedzieć, że wzgardzenie światłem u duchów na rzecz ognia oznacza pragnienie odrębności (woli jednostkowej) z pominięciem jedności (woli powszechnej), które to pragnienie Mickiewicz w swem streszczeniu określa jako zło. Walka zatem woli jednostkowej z wolą powszechną jest po bliższem wyjaśnieniu walką między odrębnością-wielością a jednością, jest pragnieniem życia własnego, tęsknotą za kształtem.

Słowacki w Genezis z Ducha słowami: „A my duchy słowa zażądaliśmy kształtów“ najlepiej, ten problem oddał. Żądanie kształtów-form było grzechem, a równocześnie upadkiem duchów z Lucyferem na czele[2]).

To, o czem mówi teozofja Boehma po buncie Lucyfera, Mickiewicz streszcza z wielką znajomością pism mistyka, wydobywając na światło rzeczy istotne i najbardziej dla Boehma charakterystyczne. A więc mówi o obronie Boga przed Lucyferem, o stworzeniu trzeciego Principium i odgraniczeniu Lucyfera wszechświatem od Boga, tak, że nie mógł zepsuć najgłębszej natury Boga i musiał pozostać w boskiej cielesności, zamkniętej zewsząd ziemią i kamieniami[3]). Wreszcie mówi

---

[1]) Carriere: Die philos. Weltanschauung str. 181. Występuje tu czysty panteizm. Bóg do świadomości siebie dochodzi dopiero w stworzeniach, jak to potem będzie głosił Hegel.

[2]) Lucyfera trzeba prawdopodobnie rozumieć tak, jak go pojmuje Swedenborg. U niego imię to jest imieniem zbiorowem, na określenie pewnej grupy duchów. Imiona np. Michała, czy Gabrjela „ne sont pas de noms affectées à des anges particuliers, mais de noms de societés d'Anges relatifs aux fonctions dont elles sont chargées. (Le merveilles du ciel T. I, str. 33).

[3]) Boehme: Aurora 186. Von der Menschenwerdung J. Christi, str. 172.

o stworzeniu człowieka, nie podając, niestety, przyczyny tego stworzenia, nie mówiąc również, czem ten człowiek miał być, jaką rolę miał odegrać i czy przed upadkiem w stanie bezgrzesznym mógł się rozradzać,

Mówiąc więc o człowieku-Adamie Mickiewicz pisze, że po upadku Lucyfera Bóg ożywił obraz człowieka, który to obraz był w Bogu ideą „gdyż wszystkie kolejne stworzenia aż do końca czasów istnieją wobec Boga jako idee (tutaj Boehme zupełnie się zgadza z Platonem, to jest Sokratesem. W oryginale brzmi: Ici Boehme est parfaitement d'accord avec Platon c. a. d. avec Socrate).

Dodaje jednak zaraz, że te obrazy wobec Boga nie mają wcale bytu realnego, gdyż są jakgdyby odbiciem postaci widzianych w zwierciedle. Te odbicia — mówi Mickiewicz — te obrazy wchodzą w życie dopiero skutkiem ruchu tego, który się w nich odbija, siły naczelnej Boga.

Pierwszy człowiek — mówi dalej Mickiewicz — był zupełnie anielski. Boehme zaś, dodaje poeta, przypuszcza „ale nie twierdzi zbyt wyraźnie“ moc kontynuowania się, wydawania ze swego ośrodka stworzeń nowych. Ta istota, była to Androgyne (mężczyzna-kobieta) dawnych podań przechowanych przez Platona. Tyle Mickiewicz. Uderza nas w tem streszczeniu dziwne, a charakterystyczne dla znajomości filozofji u Mickiewicza pomieszanie pojęcia „idei“ u Platona i Sokratesa i twierdzenie o zupełnem podobieństwie tego pojęcia z ideą Boehma.

Wiadomo, że Boehme w wielu miejscach swych dzieł mówi o obrazach przebywających w Mądrości boskiej, Sophia, w której to mądrości Bóg się przegląda jakgdyby w zwierciedle. Nazywa ją Boehme wieczną dziewicą [1]), chcąc przez to wypowiedzieć tę prawdę, że Mądrość nie rodzi, jako zwierciadło zaś jest bierną, a nie czynną; w niej to znajdują się obrazy-idee, które słowa ojca „durch die herbe Matricem, als durch Fiat schaffe“ [2]). Na innem znowu miejcu mówi, że wzór tego świata ukazał się w zwierciedle od wieków i pozostawał w wiecznych esencjach, w kształcie jakoby dziewicy [3]), w której Bóg ujrzał „die Formungen der Kreaturen“ [4]). Na innem jeszcze miejscu nazywa tę mądrość „das rechte göttliche Chaos, darinnen alles liegt, als eine göttliche Imagination, darinnen die Ideen der Engel und Seelen sind von Ewigkeit in göttlicher Ebenbildniss gesehen worden, nicht als Kreaturen, sondern in einem Gegenwurf, wie sich ein Mensch in einem Spiegel besiehet“ [5]). Wynika z tego po pierwsze, że idee-obrazy jako modele i formy

---

[1]) Vom dreifachen Leben des Menschen B. IV, 70, 75, 124, 155.
[2]) Ibidem, str. 70.
[3]) Psychologia vera B. VI, str. 18.
[4]) Von der Menschenwerdunug J. Christi, str. 156. Patrz nadto Theosophia B. VI, str. 469.
[5]) Theosophische Fragen B. VI, str. 665.

stworzeń znajdują się od wieków w mądrości boskiej, są zatem wieczne, a nie w czasie stworzone, po drugie nie znajdują się poza Bogiem i nie mają rzeczywistego bytu, który otrzymują dopiero dzięki Naturze, czynnikowi cielesności. Co słowo — mówi Carriere — przez Mądrość zdziała, to Natura formuje we własności, które przez Naturę otrzymują własną odrębną istotę[1]). Jeżeli teraz chodzi o podobieństwo idei Boehma z ideami Platona, to u tego ostatniego idee zdają się posiadać byt rzeczywisty, a nie idealny tylko jak u Boehma, chociaż i u Platona nie są cielesnemi bytami, lecz mają niematerjalną tylko rzeczywistość, mającą się do materjalnej tak, jak byt czysty do stawania się, jak jedność do wielości. Co się tyczy znowu czasu istnienia tych idei-obrazów, to u Boehma są one wieczne, Platon zaś rozmaicie twierdzi. Raz mówi o stworzeniu tych idei przez Boga, innym razem znowu o ich wieczności, w każdym razie, inaczej, niż Boehme, umieszcza je poza Bogiem. Różnice zatem między Platonem i Boehmem są, choć są i podobieństwa, lecz już zupełnie nie można rozumieć słów Mickiewicza, jakoby idee Platona, a zatem i Boehma zupełnie zgadzały się z ideami Sokratesa. Przedewszystkiem Sokrates, mówiąc o ideach nie ma na myśli bytów pozaświatowych, lecz pojęcia ogólne, tkwiące w każdym człowieku niezmiennie, nie podlegające wahaniom mniemań i przekonań ludzkich. Są to pojęcia ściśle określone (definicje), a jako takie ogólnie obowiązujące, do których dochodzi się (tu punkt wyjścia dla Platona) przez czyste myślenie, a nie zmysłowe postrzeganie. Zastosował je zresztą Sokrates do potrzeb etyki, a nie do kosmogonji, o którą właśnie chodzi tutaj, tak Platonowi jak i Boehmemu. Że Platon w nauce o ideach wyszedł od Sokratesa definicyj to pewne, nie ulega jednak wątpliwości, jak to powiedział już Arystoteles, że Sokrates nie nadał oddzielnego bytu ani ogólnym wyrażeniom, ani definicjom dopiero ci, „którzy po nim nastąpili, nadali oddzielny byt owym ogólnym wyrażeniom i nazwali je ideami“ [2]).

Niedokładna prawdopodobnie znajomość filozofji i podobieństwo werbalne były przyczyną tego, że Mickiewicz pojęcia na pozór podobne w rzeczywistości jednak ogromnie różne pomieszał ze sobą i zestawił *λογος* Sokratesa, czyli pojęcie ga-

---

[1]) Carriere: Die philos. Weltanschauung. Patrz Boehma: Von der Menschenwerdung J. Christi, str. 160. „Gdy więc kształty — mówi Boehme — zostały od wieków ujrzane w mądrości, teraz ujęte zostały przez słowo „Stań się“ w woli Ducha-Boga, nie z obcej materji, lecz z natury ojca“.

[2]) Leves: Historja filozofji starożytnej, str. 390. Leves idzie jeszcze dalej, niż Arystoteles, odmawia Sokratesowi nawet dania impulsu Platonowi do stworzenia idei w słowach „Atoli nie nauczył się on (Platon) od Sokratesa swoich spekulacyj o ideach“, str. 419. Inni uczeni jak np. Windelband tak daleko nie idą, nie mniej jednak nie utożsamiają idei (λόγοι) Sokratesa z ideami (ἰδέαι) Platona.

tunkowe z ideą Platona mającą byt pozaświatowy, a będącą pierwowzorem wszelkiego stworzenia tej ziemi [1]).

Otóż takim pierwowzorem-obrazem (niewiadomo tylko, czy u Boehma i Platona jest on wzorem jednostkowym, czy zbiorowym) był obraz człowieka, który Bóg, według wyrażenia Mickiewicza, ożywił, a co, według Boehma, oznacza to, że Natura Boska jako czynnik cielesności obdarzyła ten obraz in potentia będący cielesnością, istotą.

Dlaczego jednak Bóg stworzył człowieka po gorzkiem doświadczeniu z Lucyferem, Mickiewicz nie wyjaśnia, jak nie wyjaśnia i tego, dlaczego Adam tak łatwo upadł, znając konsekwencje upadku Aniołów.

Boehme natomiast tym dwom kwestjom dużo miejsca w swych pismach poświęca. Co do pierwszej Boehme pisze, że po upadku Lucyfera i stworzeniu materjalnego wszechświata, trzeciego Principium (jako konsekwencja upadku Aniołów), tron opuszczony przez władcę stanął w wielkiej tęsknocie za swym księciem. Bóg, widząc to, a chcąc równocześnie odebrać Lucyferowi cień nawet nadziei na powrót na swój utracony tron, stworzył Adama, któryby panował w miejsce Lucyfera nad niższym światem [2]). Baader podaje inny jeszcze cel stworzenia Adama. Miał on być pośrednikiem między rozumną i nierozumną naturą i tę ostatnią miał bronić przed wpływami Lucyfera i utrzymywać ją w związku z Bogiem [3]). Odpowiednio do tego posiadał Adam ogromną moc, większą od Aniołów, ponieważ zaś miał żyć tylko w świecie duchowym, nie posiadał organów zwierzęcych. Adam był Androgyną [4]). Otóż ten czło-

---

[1]) Że idee w mistyce mają swe zastosowanie jedynie w kosmogonji, a nie w etyce, jak u Sokratesa, pouczy zestawienie: U Plotina νοῦς będący wypływem jedności jest „Inbegriff aller Ideen der Einzeldinge". Jedną z głównych idei jest dusza świata, z której przez materję powstał świat. Jest tu zatem kosmogonja, a nie etyka jak u Sokratesa. U Filona kosmos noetos jest prawzorem świata zjawisk. Z boskości wypływa morze światła (patrz Mickiewicz Widzenie), a te promienie jako organizujące formy przypominają platońskie idee. (I tu kosmogonja)

W Kabale Aziluth odpowiada pleromie Gnostyków, gdzie znajdują się prawzory stworzenia-idee.

U Basilidesa w Panspermii leżą praformy wszelkiego stworzenia, formy czystej możliwości.

U S. Martina dziewica-Sophie céleste jest „conservatrice toutes les formes d'esprits, comme l'air est le censervateur de toutes les formes matérielles (Franck: Le philosophie mystique en France 1866, str. 180). Patrz nadto Lamennais: Esquisse d'une Philosophie I, 120, 144. Widzimy więc wszędzie zastosowanie tych idei do kosmogonji, a nie do etyki.

[2]) Boehme: Von der Menschenwerdung VI, 160.

[3]) Otto Pfleiderer: Geschichte der Religionsphilosophie I, 372.

[4]) Mickiewicz pisze, że Boehme przypuszcza tylko, lecz na pewno nie twierdzi, że pierwszy człowiek przed upadkiem miał moc rozradzania się. Otóż tak nie jest. Jeśli jeszcze chodzi o pismo „Aurora", to rzeczywiście Boehme niejasno się wyraża, w innych jednak dziełach mówi o tem tak stanowczo, że dwóch zdań w tej kwestji być nie może. W dziele np. Vom dreifachen Leben des Menschen, mówi Boehme, że Adam „war der Mann und

wiek na wzór Boga stworzony upadł. Mickiewicz, chociaż tę partję pogłębił i w streszczeniu należycie oddał, nie wyjaśnił łatwości upadku. To, że Adam upadł z żądzy zniżenia się do stworzeń trzeciego Principium, które w nim widziały swego pana, to jasne[1]), niejasna jednak, a raczej pominięta — jak mówiliśmy — jest w streszczeniu Mickiewicza przyczyna tak łatwego uwierzenia złu, a tem samem i upadku. Przyczyną, dla której Mickiewicz tego nie wyjaśnił, a może i nie zwrócił na to uwagi, jest pominięcie przezeń, czy niezrozumienie prawa w teozofji Boehma dominującego i wszystko wiążącego, prawa, o którem tylekreć w tej pracy była mowa, że na dnie wszystkiego leży Tak i Nie, dobro i zło, czynnik indywidualizujący, który Boehme często utożsamia z szatanem. W człowieku zatem, a nie poza nim spoczywał szatan, co Baader określa jako możliwość zła leżącą w każdem stworzeniu, w jego Selbheit[2]).

Ponadto Boehme bardzo często zwracał uwagę na części, żeby się tak wyrazić, składowe człowieka przed upadkiem. Otóż człowiek pierwotny, anielski był stworzony z trzech principiów: świata ciemności, światłości i świata zewnętrznego[3]). Był zatem wewnętrzny i zewnętrzny, przed upadkiem jednak był jakby pochłonięty przez wewnętrznego, który w nim wszechwładnie panował; wynika z tego, że w Adamie były dwie natury: anielska i ziemska i ta ostatnia coraz bardziej pragnęła połączyć się z ziemią, usymbolizowaną w zakazanym owocu[4]), którego jednak człowiek z braku cielesnych organów zjeść nie mógł „aber er imaginierte derein, und ward in seiner Imagination gefangen, ganz kraftlos, dazu matt und schwach, bis er überwunden ward, da fiel er nieder und schlief" [5]). Upadek zatem Adama to zwycięstwo ziemskości i osobowości nad duchowością i jednością z Bogiem[6]), łatwość zaś upadku leżała w samej naturze człowieka, składającej się z dobra i zła, które to pier-

---

auch das Weib und sollte ein englisch Reich aus ihm gebären" (B. IV. str. 105). W Die drei Principien göttlichen Wesens, że „Es soll niemand wähnen, dass der Mensch habe vor seinem Falle viehische Glieder zur Fortpflanzung gehabt, sondern himmlische" (B. III, str. 83), lub, że człowiek przed swym upadkiem mógł rodzić „auf paradeische Art" po upadku mógł stwarzać tylko wraz z kobietą (Ibid. str. 48). Po upadku zatem do rodzenia trzeba mężczyzny i kobiety, to samo zaś przed upadkiem „einer konnte thun". (Die drei Principien 120; er hätte geboren in Liebe der Zucht ohne Wehe oder Eröffnung seines Leibes (Ibid. 203). Patrz nadto S. Martina (Franck: La philosophie mystique), który za Boehmem to samo twierdził.

[1]) Die drei Principien, str. 107. Pociągnął go ku sobie „der Geist der grossen Welt" Boehme ma tu na myśli ziemię.

[2]) Otto Pfleiderer: Geschichte der Religionsphilosophie 372.

[3]) Mysterium Magnum B. V, 92.

[4]) Die drei Principien B. III, str. 199. Owoc ten określa Boehme jako owoc „der vier Elemente und der Sterne".

[5]) Von der Menschenwerdung... str. 178.

[6]) Anti-Stefelius B. II, VII, 181. Upadek — słowa Boehma — jest niczem innem, jak tem, że ziemska własność, która w raju była jakoby pochłonięta, teraz w żądzy duszy objawiła się.

wiastki były, jak wiemy, we wszystkiem, co żyje. Upadek zatem Adama, to obraz dwóch natur człowieka i walka między niemi zakończona prawie zawsze zwycięstwem „ducha wielkiego świata“ [1]).

Upadek zakończył się snem, przez Mickiewicza dobrze zrozumianym, a oznaczającym wpływ i przewagę sił niższych w człowieku. Jest więc oznaką słabości. Mickiewicz pisze: Zapadł w sen, to jest pod wpływ sił niższych. Z tego snu obudził się obwinięty w ciało ziemskie i poddany w połowie trzeciemu pierwiastkowi t. zn. Przyrodzie fizycznej. U Boehma partje odnoszące się do snu brzmią tak: Sen jest niczem innem „ist nicht anders, als eine Überwindung“ [2]), albo: „Als aber Adam vom Schlafe aufwachte, war er ein Mensch“, (u Mickiewicza: obudził się owinięty w ciało ziemskie) „und nicht ein Engel“ [3]), albo „Adams Imagination und Lust so hart nach dem Reiche dieser Welt war und nach der irdischen Frucht“, że Bóg zesłał nań sen [4]). Ponieważ w czasie snu Bóg z Adama stworzył Ewę, uważają niektórzy sen za oznakę mocy, za sen twórczy. Tak np. sądzi Słowacki, uważając Ewę za „najpiękniejszego ducha genezyjskiego“ [5]). Słowackiemu wolno tak mniemać, nie można jednak — jak to czyni Kleiner — widzieć w tem mniemaniu wpływu Boehma [6]). U Boehma sen jest oznaką słabości choćby już dlatego, że przed snem mógł rodzić sam, jako duchowa hermaphrodyta (S. Martin [7]) po obudzeniu się zaś moc ta rozdzieliła się na Adama i Ewę, a zatem osłabiła się [8]). Równocześnie Ewa to nie najpiękniejszy duch według Boehma, lecz bardziej nawet cielesny od Adama [9]), to ziemskość, o której marzył Adam, stąd ona a nie Adam najpierw dała się skusić złu ziemskości. Stąd i początek grzechu inny u Boehma, niż u Słowackiego, dla którego grzech zaczyna się z chwilą zjedzenia owocu, dla Boehma o wiele wcześniej, bo przed snem [10]),

---

[1]) Die drei Principien B. III, 103.
[2]) Ibid. 108.
[3]) Ibid. 196.
[4]) Ibid. 103—104.
[5]) Pisma w wyd. Hasklera t. V, str. 177.
[6]) Kleiner: J. Słowacki. T. IV. Cz. II, str. 280.
[7]) Franck: La philosophie mystique en France. L. S. Martin uważa upadek za rozdzielenie się mocy, a zatem osłabienie.
[8]) Boehme: Die drei Principien 296: „Weil er aber (Adam) in Geist dieser Welt einging, ward sein Leib irdisch, also war die himmlische Geburt hin, und musste Gott das Weib aus ihm machen“. Nadto Mysterium Magnum 326.
[9]) Die drei Principien 199 nazywa ją „eine Frau dieser Welt“.
[10]) I tu Kleiner myli się pisząc: Z Boehmego też pochodzi myśl, że grzechem było już samo zjedzenie pokarmu ziemskiego (J. Słowacki. T. IV, str. 280).
Boehme jak widzieliśmy o wiele głębiej pojmuje grzech i przenosi go o wiele wcześniej. Patrz: Die drei Principien 107, gdzie Adam zgrzeszył samem pragnieniem ziemskości. Już sen był następstwem grzechu, a przecież jedzenie owocu nastąpiło po śnie (Ibid. 108). Nadto: Von der Menschenwerdung, str. 178.

Dalsze streszczenie Mickiewicza nie nasuwa żadnych uwag. Po stworzeniu kobiety bardziej ziemskiej, niż Adam i po zjedzeniu owocu z drzewa dobrego i złego, jako następstwa pragnienia ziemskości, nastąpił u Adama zupełny upadek, tak wielki, że o własnych siłach nie mógłby zdeptać ziemskości i wrócić do Jedności, skąd wyszedł. Zstąpił więc Emanuel — Wybawiciel. Część ta jako soterjologja jest przez Mickiewicza bardzo pobieżnie potraktowana, zapewne dlatego, że Boehme jest tu najmniej oryginalny i że jego nauka o zbawieniu nie odbiega wiele od nauki Kościoła Katolickiego. W swem zaś streszczeniu kierował się zapewne poeta zamiarem oddania tego, co jest w teozofji Boehma istotnie odrębnego i nowego, a pomijania rzeczy skądinąd znanych.

* * *

W ciągu tej pracy była nieraz mowa o tem, że z braku części krytycznej, którą Mickiewicz miał dodać do swego streszczenia „wszelkie rozważania na temat jak Mickiewicz odnosił się do pewnych części teozofji Boehma, a zwłaszcza do partyj w streszczeniu pominiętych, są ogromnie utrudnione, jeżeli już zupełnie nie uniemożliwione".

Pominięcie teologji negatywnej, a więc punktu wyjścia dla całej teogonji i kosmogonji, jak również praw rządzących Bogiem i całym wszechświatem, bez których uwydatnienia i wyjaśnienia wszystko, co się dziać będzie, będzie tylko przypadkiem, niczem więcej, jest u Mickiewicza dziwne, chociaż może z pewną myślą i świadomie uczynione. Nie można bowiem chyba przypuszczać, że Mickiewicz przy czytaniu Boehma na to nie zwrócił uwagi, lub, co gorsza, uznał to wszystko za mało wartościowe i nie godne streszczenia. W tym wypadku Mickiewicz nie zrozumiałby zupełnie głębi filozoficznej teozofji Boehma i jej znaczenia dla późniejszej filozofji, uwielbienie zaś, z jakiem odnosił się do Boehma, byłoby raczej uczuciowo zabarwione, a nie oparte na podziwie filozoficznych głębin mistyki Boehma. Raczej trzeba przypuszczać, że rozstrząsania filozoficzne praw rządzących wszechświatem i Bogiem, tych czynników ruchu i życia chciał przenieść do części krytycznej, tu zaś w streszczeniu chciał dać tylko jakby nagi szkielet teozofji Boehma. Nie można jednak w tem rozważaniu, dlaczego Mickiewicz te rzeczy pominął, nie zwrócić uwagi i na tę okoliczność, że poeta świadomie mógł chcieć oczyścić w swem streszczeniu teozofję Boehma z tego wszystkiego, co w filozofji niemieckiej, u Schellinga zwłaszcza i Hegla było z nią wspólnego, a co Mickiewicz z punktu widzenia zapewne chrześcijańskiego surowo krytykował.

Do takich zaś punktów wspólnych, jak o tem poprzednio była mowa, należała przedewszystkiem nauka o Absolucie,

obejmująca opuszczoną przez Mickiewicza teologję negatywną jak i prawo przeciwstawności rozwinięte u Hegla i Fichtego w metodę djalektyczną.

Byłby to zatem ze strony poety zamiar odsunięcia Boehma od filozofji niemieckiej przez poetę nielubianej, zamiar niedorzeczny, jeśli się zważy, że filozofja niemiecka w tych częściach wyrosła właśnie z teozofji Boehma, mógł być również i zamiar usunięcia z teozofji Boehma tego wszystkiego, co mogło razić uczucia chrześcijańskie czytelnika, dla którego to streszczenie było przeznaczone, słowem zamiar uchrześcijanienia w pewnych partjach nauki niemieckiego mistyka. Że to ostatnie przypuszczenie nie jest pozbawione dużego prawdopodobieństwa, przemawia fakt, że już raz Mickiewicz coś podobnego uczynił a mianowicie przy tłumaczeniu Uwag i Zdań. Nie tłumaczył tych dystychów, które, jak mówi Siemieński, mogły razić uczucia chrześcijańskie, opuścił również i te dystychy, które, jak zaznaczyłem, mówiły o Bogu, jako Nicości, a zatem o t. zw. teologji negatywnej. Nie byłoby zatem nic dziwnego, gdyby i po raz drugi w rzeczach o większem znaczeniu i przy mistyku najbardziej uwielbianym, dopuścił się czegoś podobnego. Gdyby zaś jednak, co, jak zaznaczyłem, jest mniej prawdopodobne, choć nie niemożliwe, Mickiewicz przy czytaniu dzieł Boehma nie potrafił ująć tej rzeczy w sobie, jaką jest jądro istoty bożej z Tak i Nie się składającej, jak i praw wszystkiem rządzących, to, znając sposób pisania i wyrażania myśli u Boehma, nie możnaby temu bardzo się dziwić. Boehme, genialny dyletant, lecz zupełnie nie znający sztuki układania myśli w jakąś jasną i przejrzystą całość, tak chaotycznie wypowiedział swoją naukę, w tylu tysiącach drobiazgów małoznaczących ją zamknął, tyle razy o tem samem a wciąż inaczej mówił, że wydobycie istoty rzeczy bez pomocniczych krytyk i opracowań jest rzeczą często wprost niemożliwą i przerastającą siły jednego człowieka. Miał wprawdzie Mickiewicz do pomocy pisma S. Martina, a zwłaszcza Baadera, jak dalece jednak niemi się posługiwał i o ile one zapoznały poetę z nauką Boehma, niewiadomo.

Z tego wszystkiego zdaje się wynikać wniosek, że streszczenie nauki Boehma jest nienaukowe Tak jest w rzeczywistości. Brak jest w streszczeniu tego, co być musi w każdem naukowem opracowaniu, czy nawet streszczeniu, a mianowicie brak filozoficznego wglądnienia w istotę rzeczy, ujęcia tego, co w danej nauce jest podstawowego, bez czego będzie opis poszczególnych części tylko bez ich wzajemnego jednak do siebie ustosunkowania, a co najważniejsze, brak jest ukazania i wyjaśnienia praw, bez których nauka Boehma, na nich oparta, będzie zlepkiem tylko części, a nie organiczną całością. Słowem, nauka Boehma w streszczeniu Mickiewicza wygląda jak anatomicznie wiernie oddany szkielet, bez tego jednak, co tym szkieletem porusza, bez ducha i krwi.

Inaczej jednak na streszczenie Mickiewicza będziemy się zapatrywali, gdy uznamy je nie za chęć naukowego przedstawienia teozofji Boehma, lecz za popularne, dostępne dla każdego czytelnika, przedstawienie nauki niemieckiego mistyka. Pod tym względem streszczenie dokonane przez naszego poetę odpowiada w zupełności swemu celowi. Wiele zaś przemawia za tem, że Mickiewiczowi o nic innego nie chodziło, jak właśnie o zaznajomienie swego przyjaciela z nauką Boehma w ogólnych tylko zarysach.

ZOFJA BESSAŻANKA.

PODŁOŻE HISTORYCZNO-SPOŁECZNE POEZJI LUDOWEJ LENARTOWICZA I KONOPNICKIEJ.

Cz. I.

Kiedy Mickiewicz na swe „Dziady“ zaprosił lud wiejski, w wyrazistej formie weszła do polskiej poezji romantycznej — tak młodej jeszcze w trzecim dziesiątku XIX stulęcia — kwestja społeczna. Widmo okrutnego pana wypowiada słowa charakterystyczne:

Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem [1])
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Dotychczas w poezji naszej była wieś już to ową idyliczną ustronią, na której tle rozgrywały się dzieje Wiesława i Haliny, bawili się i tańczyli Krakowiacy i Górale, — już to u rozbujałych romantyków siedzibą tajemniczych czarów, guseł i zjaw niezwykłych.

Wiek XIX odkrywał nadto ludzi pierwotnych w mieszkańcach wsi. Poeci-romantycy w ludzie szukając poetyckiego natchnienia, badali jednak z upodobaniem tylko pieśni, wierzenia, podania, nie życie ludu. Dawnego typu statystów, którzyby zajęli się realnem życiem chłopów, po Staszicu i Kołłątaju brakło, chociaż od czasu nadania Konstytucji Trzeciego Maja lud i sprawy ludu coraz częściej pojawiały się na arenie polskiego życia. Nieuregulowane pod trzema zaborami stanowisko chłopa, pomimo wysiłków szlachetnych jednostek znoszącego jarzmo poddaństwa, było to zjawisko społeczne, domagające się gwałtownie rozstrzygnięcia. Ku rozstrzygnięciu zaś spraw społecznych dążyła wówczas cała Europa. Bujny siew nowoczesnych idei wszechludzkiego braterstwa padł krwawo na rolę

[1]) Mickiewicza „Dziady“. Cz. II.

świata w czasie Wielkiej Rewolucji; wiek XIX miał się stać stuleciem rozkwitu myśli demokratycznej w Europie, wiekiem uwłaszczenia niewolnego chłopa na niewolnych ziemiach polskiego narodu.

Lud, zbiór jednostek złączonych wspólną dolą poddańczą i najniższem stanowiskiem społecznem, był dla szlachty polskiej stanem pogardzanym, mało ciekawym. Jeszcze w początkach wieku XVIII nie godziło się „urodzonemu" popisywać znajomością tej warstwy, z którą się przecież bezpośrednio stykał i którą znał bardzo dobrze. Dopiero przewrót społeczny we Francji i postulaty wieku Oświecenia[1]) (nie nowe zupełnie u nas, bo już w XVI stuleciu rozważane), wybiły pierwszy wyłom w społeczeństwie szlacheckiem. Jednak nie zasadniczy. Konstytucja Trzeciego Maja, jakkolwiek dzieło umysłów „oświeconych", nie była w zupełności demokratyczną; uczyniła ona wprawdzie jeden wielki krok naprzód: chłop stał się człowiekiem osobiście wolnym, cieszącym się opieką prawa — ale pozostały bez zmiany ciężkie warunki ekonomiczne (niemożliwe zresztą do natychmiastowej sanacji), pańszczyzna, choć złagodzona, daremszczyzny.

Nie zmienił się i charakter chłopski pomimo Racławic. A jednak w tym chłopie ponurym, wzgardzonym, tkwiły wartości godne uwagi, a niezauważone. Pomimo, iż historja oddała mu sprawiedliwość — najlepszem świadectwem szereg wstrząśnięć i przewrotów społecznych w ostatniej ćwierci XVIII i dwóch pierwszych XIX wieku — na to, by poezja polska równouprawniła wieśniaka z innemi stanami, trzeba było czekać aż do Lenartowicza, jego bowiem poezja wyrosła najbujniej z kręgu zainteresowań społecznych, choć już wcześniej twórczość ludowa stała się ową krynicą, z której czerpali nasi poeci; żeby bowiem lud stał się tematem „modnym", starczył powiew romantyzmu na polską krainę. Romantyzm bowiem niósł umiłowanie (poetyckie!) tego, co nieznane i dalekie, jak średniowieczne turnieje rycerskie, sklepione w łuki gotyku klasztory, malownicze zamczyska rycerzy-rabusiów, i tego, co niezwykłe dla przepojonej uczonością atmosfery pseudoklasycznej: szukanie wyższych wartości w pieśniach, stworzonych przez ów daleki od społeczeństwa „wykształconego" lud, ciemny, naiwny (jak twierdzono), i zabobonny. Wytrysło nowe źródło natchnień poetyckich. „Dalekość" ludu wabiła do siebie, budziła się chęć poznania twórców tak pięknych podań, melodyjnych pieśni i wierzeń niezwykłych.

Odkrywano chłopa we własnym kraju. Chodakowski ruszył na wędrówkę, młodzi romantycy „szli do ludu". Jedni, jak ciekawi badacze w poszukiwaniu ukrytego w nim piękna, drudzy, by ten lud tak ciemny i wzgardzony oświecić, pod-

[1]) Termin nieścisły, o ile chodzi o Francję.

nieść, uszlachcić. Lud był więc kopalnią nowych pomysłów, nie uważano go jednak za doskonałość. Nie był nią zresztą nawet u swych rzeczników w epoce Konstytucji 3 Maja, w Kuźnicy Kołłątajowskiej, pismach Staszica. Owszem, umysły wybitniejsze zdawały sobie jasno sprawę, że długowiekowa niewola musiała w nim wyrobić rysy ujemne, że nędzne położenie ekonomiczne, ciężka praca, przygniotły go i związały z ziemią wcale nie idealnemi węzłami, że temu chłopu krzywda się dzieje, że pan, któremu po śmierci słusznie mogą kawki i kruki szarpać ciało, nie jest unikatem, że wiele zostało win do zmazania i dużo złego do naprawy.

Nie zamykali oczu i poeci-romantycy na upośledzenie chłopów, na niegodziwe postępowanie panów w odniesieniu do poddanej im rzeszy wiejskiej gromady. Po Mickiewiczu, który z całą surowością osądził nieludzkiego dziedzica, silnie przemówił Goszczyński w „Zamku Kaniowskim", piętnując nielitościwe rządy półpanków ukraińskich. Prawdziwym jednak piewcą ludu stał się Lenartowicz.

Kiedy Konopnicka żalić się będzie na dwór daleki od chaty, tak niezmiernie, że gwiazda nawet, co oświeca promieniami swemi pańską siedzibę, nie sięga ni jednym promykiem do chłopskiej lepianki, niesłusznie entuzjaści jej talentu i politycznych przekonań powitają jej wystąpienia jako nowe, dotychczas niespotykane. Stało się to już wcześniej — w „Dziadach" Mickiewicza fragmentarycznie — od Lenartowicza z całą świadomością.

Odtąd popłynie w poezji polskiej podwójna fala: sielanka wiejska żyć będzie dalej i krzewić się bujnie wieś — raj, wieś — idylla, tak w myśli społeczeństwa, jak i w poezji — a równocześnie chłop gnębiony i katowany znajdzie i w poezji i w rozmyślaniach polskich humanitarystów miejsce wybitne. Do tych dwu wartości bieg dziejów dołączy trzecią. Upadek powstania listopadowego wykaże słabość szlachty, bezsiłę społeczeństwa. Stąd powszechne szukanie czynników ożywczych. Objawi się zarazem dążność do zamiany orężnej siły na siłę inną, niedocenioną dotychczas: pogardzaną pracę fizyczną ludu, jego cechę najszlachetniejszą. O tem, jak ciężko chłop pracuje, wiedzieli już i Chodakowski i Mickiewicz i Goszczyński i Zaleski, dla nich jednak praca nie stanowiła istoty chłopa. Nowe pojmowanie ludu przyniosła nie poezja, nie nauka, ale postulaty chwili dziejowej. Dlatego też poetą prawdziwie ludowym pozostanie zawsze, pomimo idealizacji przedmiotu swej poezji, Lenartowicz, — on bowiem wchłaniał je w siebie najobficiej.

Do poezji polskiej wszedł chłop-pracownik, na tle wsi — idylli.

* * *

Lenartowicz [1]) wyszedł ze środowiska warszawskiego. Młody poeta, samouk, garnął się do tych, którzy mogli mu użyczyć pomocy, kierownictwa i światła na drodze poezji, po której zapragnął kroczyć. Wybitny działacz z niwy ludowej K. W. Wóycicki stał się dlań prawdziwym duchowym przewodnikiem. Na łamach „Bibljoteki Warszawskiej" pojawiały się począwszy od r. 1850 utwory młodzieńcze Lenartowicza, zasadniczo zgodne z kierunkiem czasopisma. „Bibljoteka" nie wskazywała ludu jako siły społecznej, zajmowała się nim, jako odłamem narodu, dotąd nieznanym, niezbadanym, naukowo raczej badając jego twórczość, równolegle z panującym podówczas prądem zajmowania się ludem w charakterze cząstki Słowiańszczyzny. K. Wł. Wóycicki zachęcał młodego poetę do studjów nad twórczością ludową; on to nauczył go zachwycać się poezją wieku złotego, a Jana Kochanowskiego nadewszystko.

1840

Gościł też często młodociany śpiewak Mazowsza w domu Wilkońskich, znanych z zamiłowań literackich i utwory swoje posyłał do pisma, wychodzącego pod kierunkiem A. Wilkońskiego. (Należał nawet do składu redakcji, wraz z B. Dziekońskim, W. Wolskim, J. Kenigiem, A. Niewiarowskim. Honorowymi członkami byli K. Wóycicki, K. Witte i A. Lesznowski.) To wpływ przeważnie „starszych". Równocześnie na ludowy ton nastrajało swe lutnie grono ówczesnej Cyganerji warszawskiej. K. Witte w „Tygodniku Illustrowanym" r. 1904 nr 27 przytacza list Lenartowicza; wyznaje w nim poeta, iż do owej grupy nie należał. Prawda — bezwątpienia — gdy się bierze pod uwagę tryb życia młodej Cyganerji, ideowo wszakże łączyło Lenartowicza z tą garstką artystycznych cyganów wspólne umiłowanie ludu. Pociągały młodą wyobraźnię poety fantastyczne wzloty autora „Wieży siedmiu wodzów" — w listach do wdowy po Romanie Zmorskim wypowie niejednokrotnie sąd bardzo dodatni o autorze i poemacie — i sam spróbuje lotów podniebnych [2]), które jednak prędko porzuca, nie odpowiadają bowiem jego naturze. Organizacja duchowa Lenartowicza była inna: pełna prostoty, entuzjazmu, gorącego umiłowania ziem i ludu, pozbawiona bujnej fantazji. Skarży się wprawdzie poeta

„Chciałbym lecieć gdzieś daleko, gdzieś daleko,
Tam, gdzie ludzkie łzy nie cieką, łzy nie cieką",

idzie do nieba oglądać rajskie piękności — ale wraca zawsze na szarą ziemię, do mazowieckiej wioski.

Widoczniejszy wpływ na muzę ludową naszego poety, wywarł inny „Cygan", Cyprjan K. Norwid. W „Bibljotece Warszawskiej" z roku 1841 spotykamy ciekawy wiersz [3]) późniejszego autora rzeczy o sztuce polskiej i malarza typów chłop-

---

[1]) Ur. w Warszawie 1822.
[2]) „Pierwsze przedstawienie Hamleta".
[3]) Wiersz o dziewczęciu wiejskiem.

skich; ze względu na podobieństwo treściowe i obrazowe z lirykami lud. Lenartowicza, nie będzie zbyteczne, wiersz ów zacytować w całości. Zresztą utwór to mało znany, a nadzwyczaj typowy dla grupy entuzjastów warszawskich.

„Witaj, nadobne dziewczę, co w niedzielny ranek,
Długie pacierze mówisz — cicha jak baranek
Na chorągwi kościelnej. W każdym kącie chaty,
Żyjąca świeżym czynem, tu, na prostym stole
Zmyte naczynie stawiasz, jak po deszczu kwiaty,
Tam znów wilgotny piasek w złotem sypiąc kole
Szarą podłogę rosisz, maisz tatarakiem,
Ażeby wszystko było wedle tej pogody,
Którać na czole świeci. — Ty z domowym ptakiem,
I z kwiatem, co na szybach gęste liście wspiera,
Zawsze masz coś pomówić, — a jak w toniach wody
Cichy brzeg mchem zielonym cicho się przeziera,
I polotnym obrazem nęci wzrok w odbiciu,
Tak i myśl twoja póty, póty w sercu zbiera,
Aż mimowolnym czynem odbije się w życiu.
Twoje myśli są w sercu, twoje serce w domu,
I dom bez serca twego byłby tylko drewnem,
Jak drewno znikłby w próchnie, lub uściskach gromu[1]),
Rozpłakałby się może — lecz nie czuciem rzewnem,
„Jedno tym głosem ducha, co pod mokrą korą,
Długo, cieniucbno piszczy, kiedy drewka górą.
Miłość twa, jak jagoda, sama w usta płynie,
A uścisk szorstkiej dłoni, lubo nie światowy,
Jednakże taki pewny, żeby nie dziewczynie,
Lecz wojakowi przystał. - Ty nie łamiesz głowy
Nad strojem, jako brzoza, co się nie kłopoce,
Czy ją śnieg brylantuje, czy ją wicher krzywi,
Bo gdy da Pan Bóg dożyć, bocian zaklekoce,
Wszystko się razem znajdzie, wszystko się odżywi“!

Prostota dziewczęcia, uwydatniona równie silnie, jak w dziewczęcych postaciach Lenartowicza, zaznacza się nadto pewien realizm („szorstka dłoń“). Lirnik mazowiecki usuwa ze swych portretów dziewczęcych wszystko, co ostre. Nadewszystko wspólny jest obu poetom zachwyt nad swoistym wdziękiem dziewczyny i jej rolą słońca i centrum chaty.

Miłość ludu, wyniesiona z dzieciństwa — poznał ten lud dobrze poeta w wiośnie swego życia — rosła z latami, węzłami sympatji na zawsze związały jego serce z sercem ludu wędrówki, jakie odbywał ze swymi towarzyszami po polach nadwiślańskich i nadnarwiańskich, piętno zaś decydujące na umysłowość wywarły przekonania demokratyczne, wyniesione z Warszawy, a ustalone dzięki przyjaciołom poznańskim.

Epoka roku 1848, która wychowała Lenartowicza człowieka i poetę, niosła głośne hasła wolnościowe[2]) dla poszcze-

[1]) Analogicznie cechy posiada dziewczę Lenartowicza (Wiochna, Jagoda, etc.).

[2]) Węglarstwo — Młode Włochy (Italia), Młoda Polska, Stowarzyszenie ludu polskiego (Goszczyński), T-wo Demokratyczne, Gmina Humań i Grudziąż

gólnych narodów i stanów. Polacy nie pozostali w tyle. Polskie Towarzystwo Demokratyczne w Paryżu postawiło sobie za cel działalność wśród emigracji i w kraju. Działalność na gruncie polskim (pisze odezwa Twa. Dem. r. 1832) ma przybrać ściśle demokratyczny charakter, „należy dążyć do Polski, w której będą miljony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw używających mieszkańców, a nie garstka uprzywilejowanych“. Działalność tego Towarzystwa, od samego założenia żywa i energiczna, polegała na głoszeniu swych zasad zapomocą ustnej i piśmiennej propagandy.

Poglądy Towarzystwa Demokratycznego na sprawę ludową krystalizują się w znanym Manifeście Towarzystwa z roku 1836, uznanym przez ogół demokracji polskiej. Sprzeciw wniosły jedynie gminy Grudziąż i Humań, nie uznające prywatnej własności, wyznawanej przez Manifest, gdy Centralizacja uważała socjalizm (nazwa dzisiejsza i dzisiejsza wartość słowa) za humanitarną utopję. Jej zdaniem, krańcowy indywidualizm wieść może jedynie do anarchji, a socjalizm do niewoli.

Stąd też „prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy tylko przyznane być może“. Bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie ludu, powołanie mas chłopskich do praw i powinności obywatelskich, wcielenie ich do jedności narodowej, unarodowienie — oto program społeczny Towarzystwa Demokratycznego, zawarty w Manifeście grudniowym z r. 1836.

Siła Polski leży w ludzie — Centralizacja w swych okólnikach[1]) ujmuje sprawę ludową jasno i niedwuznacznie, w duchu demokratycznym[2]). „Dla duchowego usamowolnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności, zniesienie wszelkich przywilejów, urodzenia, szlachectwa, tytułów, książąt, hrabiów, baronów, zniesienie praw, stanowiących różnice w możności pełnienia funkcji w społeczeństwie i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugiemi, słowem zniesienie wszelkich, czyto rzeczywistych, czyto fikcyjnych zależności jednych osób lub klas i korporacyj od drugich; w miejsce zaś zniesionych głoszenie najobszerniejszej, zupełnej wolności osobistej, zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedno dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem równość cy-

---

[1]) Wedle Limanowskiego: Historja demokracji Polskiej w epoce porozbiorowej, cytat odnosi się do lat 1834—1837.

[2]) Założenie pracy powoduje zbyt wielką może liczbę przytoczeń. Ze względu jednak na ich wartość dowodową i na rozprószenie po mało dostępnych ogółowi dziennikach, rozprawach i dziełach, a przedewszystkiem na nowe oświetlenie, jakiego dzięki nim nabiera ludowa twórczość Lenartowicza i Konopnickiej, pozwalam sobie je cytować w całości lub skrótach.

wilna, polityczna, religijna. Dla materjalnego usamowolnienia: unieważnienie dotychczasowych tytułów, posiadłości przywłaszczeniami będących, i zniesienie pańszczyzny, czynszów, darowizn, daremszczyzn, ofiar, propinacyj i wszelkich innych gruntowych ciężarów. Zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych, a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy, jej nawet, ile możności dozwoli urządzenie — wszystko to z pierwszym okrzykiem: Do broni! może być przez akt uroczysty, urzędowy ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatem ogłoszone i wprowadzane być powinno".

Usamowolnienie ludu miało być środkiem, wiodącym do zrealizowania naczelnego celu Demokracji polskiej: odzyskania niepodległości państwowej drogą zbrojnego powstania [1]).

Dotychczasowe zbrojne powstania musiały upaść, bo nie powoływano pod broń ludu, bo, ażeby ten lud zachęcić do samorzutnego zgłoszenia się w szeregi walczące, nie nadano mu żadnych praw w chwili krytycznej. Powstańcy liczyli nadto na pomoc obcą, a nie tworzyli silnego i pewnego rządu.

Propaganda Towarzystwa Demokratycznego objęła Kongresówkę i zabór pruski. Drugim niejako organem sprzysiężenia demokratycznego był Komitetet Centralny poznański, a Poznań odgrywał naówczas rolę umysłowej stolicy Polski. Tu pracowali Libelt i Trentowski, tu wychodziły poezje Bohdana Zaleskiego i Lucjana Siemieńskiego; w Miłosławiu, majątku hr. Mielżyńskich (późniejszem schronieniu Lenartowicza), tworzył Siemieński historję polską dla „Ludu", swe „Wieczory pod lipą". W Poznańskiem przebywał znany demokrata Barwiński, tu działał wśród młodzieży Edward Dembowski, filozof i literat, wyznawca najskrajniejszych haseł rewolucyjnych. Tu wychodziło pod redakcją Moraczewskiego pismo zbiorowe „Rok", tu pojawiła się rozprawa Libelta o „Miłości ojczyzny", a w roku 1844, rzecz o włościanach, przedstawiająca dokładnie ekonomiczne i prawne położenie tej warstwy społecznej. Wzrosła w tej atmosferze przesiąkniętej ideami wolnościowemi młodzież poznańska zaproponowała Centralizacji swą gotowość do współdziałania w pracy spiskowej. Głównym obok Poznania punktem agitacji patrjotyczno demokratycznej stał się Miłosław. Ruch ogarnął wszystkie sfery narodu, szlachta działała na lud, mieszczanie łączyli się w związki narodowe. Księgarz poznański, nazwiskiem Stefański, zakłada wraz z młynarzem Essmanem i ślusarzem Lipińskim Związek Plebejuszów, z siedzibą w Poznaniu. Poznańskie wysyłało swych emisarjuszy do Królestwa i do Krakowa (Tyssowski, Dembowski). Chociaż powstanie, przez ruch ów wywołane, upadło [2]) (1846), wstrząsnął on całym na-

[1]) Zdaniem T-wa Demokratycznego.
[2]) Powstanie Ludwika Mierosławskiego.

rodem polskim. Naród nasz występował wówczas nietylko w obronie własnej odrębności, jako państwo, ale domagał się reform wewnętrznych: zniesienia poddaństwa. Dlatego też ruch polityczny 1846 roku miał silny podkład społeczny, mimo, iż zniesienie pańszczyzny nie było dla przywódców celem, lecz środkiem do odzyskania niepodległości wiodącym. Wiedziały o tem rządy zaborcze i nie dozwalały wszelkiemi sposobami szlachcie uwłaszczyć z własnej inicjatywy poddanych chłopów; we wszystkich zaborach rząd sam dokonał uwłaszczenia[1]), wiedząc o tem, jaką wdzięczność pozyska u ludu i jak powikła stosunki między wiejską gromadą a dziedzicami, którzy do zniesienia pańszczyzny oddawna dążyli, zrazu w celach politycznych, a następnie ekonomiczno-społecznych.

Europejski ruch wolnościowy 1848 roku[2]) wznowił kwestję polską. Uwolniono przebywających w więzieniu berlińskiem Mierosławskiego i Libelta. Mielżyński, Stefański, ks. Prusinowski, Guttry[3]) przewodniczyli społeczeństwu polskiemu w Poznaniu. Znowu wypłynęła na widownię sprawa włościańska. Komitet Narodowy, w którego skład wchodzili wymienieni działacze, uważał chłopów za braci i obywateli. W odezwie Komitetu z dnia 24 marca czytamy:

„My, jako obrana z ramienia ludu władza, oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały między nami różnice stanów, znosimy na zawsze. Niema już szlachty, niema chłopów, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki Polski, którą z nieszczęścia wydźwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością".

W kilka dni potem Komitet Narodowy Poznański ogłosił następujące postulaty w kwestji włościańskiej:

„1. Włościanie, którzy posiadają własności, zatrzymują je z umniejszeniem ciężarów.

2. Nadanie własności i zniesienie pańszczyzny w tych częściach Polski, w których to jeszcze nie nastąpiło, za uwolnieniem kraju niezawodnie nastąpi.

3. Obmyśli się polepszenie bytu dla tych, którzy nie posiadają własności.

4. Podatki będą rozłożone stosownie do majątków i dochodów.

5. Wynagrodzenie włościaństwa za udział w wojnie.

6. Możność dojścia do urzędów za udział w wojnie.

I ten ruch demokratyczny nie pozostawił trwałych wyników, powstanie upadło, zakończone ugodą z gen. pruskim Willisenem w Jarosławiu.

---

[1]) Zniesienie pańszczyzny nastąpiło w zaborze pruskim w r. 1823, w zaborze austrjackim w r. 1848, w zaborze rosyjskim 1864.

[2]) Zaczątek w Paryżu r. 1848. Rewolucja lutowa.

[3]) Guttry: Komitet wojskowy.

Galicja, wyczerpana rokiem 1846 i „rabacją chłopską“, wybrała drogę parlamentaryzmu; reprezentantem tego kierunku jest Smolka [1]). Zniesienie pańszczyzny, proponowane na rok 1848, dzień 23 kwietnia (Cyrkularze Heltmana), uprzedził czujny rząd. W dzień 17 kwietnia 1848 pojawił się reskrypt cesarza Ferdynanda I, znoszący pańszczyznę i służebności w Galicji.

W owym okresie największego nasilenia prądów demokratycznych w Europie i w Polsce zarazem, młody Teofil Lenartowicz, zmuszony stosunkami politycznemi w stolicy, opuszcza Warszawę i przez Kraków dąży do Poznania, gdzie go wita rycerz demokracji, wojującej piórem, Jędrzej Moraczewski. Przepojony ideologją demokratyczną jeszcze w Warszawie, przeszedł Lenartowicz w Krakowie a głównie w Poznańskiem szkołę prawdziwego demokratyzmu; posiew ten wzrósł bujnie w duszy poety i wybujał zkolei w jego twórczości poetyckiej.

Demokratyzm Lenartowicza nie skoncentrował się bynajmniej jedynie w credo obywatelskiem tego istotnego Polaka-obywatela i na kartach jego poezji. „Lirnik“ zapragnął działalności bezpośredniej i praktycznej, obrał pracę pedagogiczną. Zanim pozna Estkowskiego i do jego „Szkółki“ posyłać będzie swe najpiękniejsze utwory ludowe, pracuje na polu wychowawstwa już w Krakowie, jako członek czynny „Towarzystwa wzajemnej nauki“, założonego przez uczniów wszechnicy krakowskiej na wiosnę 1848. Kierował tamże wydziałem literacko-historycznym. Obok dążności Towarzystwa, przygotowania w ten sposób do służby obywatelskiej młodzieży uniwersyteckiej, podkreślić należy usiłowanie, mające na celu nieść światło wiedzy w warstwy najniższe i najbardziej poniżone. Założone w Krakowie 26 lipca 1848 „Towarzystwo naukowej pomocy“, utrzymywało szkołę na Kazimierzu, w której udzielano wieczorami, w sposób przystępny nauki języka i historji polskiej i wiadomości politycznych. W szkole tej wykładów o dziejach ojczystych podjął się Lenartowicz. Wiadomość o tem podaje „Jutrzenka“, dziennik krakowski (rok 1848, Nr. 122). Występował też poeta w roli mowcy. Dnia 16 października 1848 w 28-letnią rocznicę wzniesienia mogiły Kościuszki przemówił do zebranych twórca legendy o „Bitwie Racławickiej“.

Pobyt Lenartowicza w Poznańskiem zaprawił młodego wyznawcę demokratyzmu w pracy społecznej; stosunki zaś panujące wśród wiejskiej ludności w dzielnicy poznańskiej, znalazły odzwierciedlenie w poezji tego dziecka Warszawy. Bezwątpienia ludność włościańska, w zaborze pruskim od szeregu lat (od r. 1823) uwłaszczona, zdołała już przejść stadjum pierwszej niezaradności po usamowolnieniu. Szlachta zaś miała

[1]) Smolka jednakowoż miał też za sobą udział w spiskach i prześladowania przez rząd austrjacki.

czas przystosować swe gospodarstwo ziemskie (gospodarkę) do zmienionych stosunków — choć zaprzeczyć nie można, iż uwłaszczenie dało rządowi sposobność do popierania kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich. Niemniej jednakże ów fakt zaważył dodatnio na życiu włościan wielkopolskich. Warstwy wyższe ze swej strony przeważnie pojęły dobrze rolę przewodnią w społeczeństwie [1]), a liczne zastępy inteligencji, przepojone duchem szczerze demokratycznym i patrjotycznym, rozwijały wielostronną działalność wśród ludu i nad ludem. Wzorowe gospodarstwa ziemiańskie służyły za wzór włościanom. Prąd dydaktyczny stworzył literaturę dla ludu. Na tem polu niezaprzeczone zasługi położył Ewaryst Estkowski, nauczyciel poznański. Kiedy ruch zbrojny 1848 roku upadł, zwolennicy pracy organicznej, podług projektu Augusta Cieszkowskiego w Berlinie, (25 czerwca), postanowili założyć stowarzyszenie „Ligi Narodowej Polskiej", na wzór Ligi angielskiej przeciw prawom zbiorowym, celem jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej. Jako cel przyświecała oświata ludu [2]). Wkrótce też zaczął wychodzić „Wielkopolanin", założony w roku 1848 przez księdza Aleksego Prusinowskiego, od 1 października 1849 pojawiał się w dalszym ciągu pod redakcją Walentego Stefańskiego, znanego z demokratycznych przekonań księgarza i nakładcy poznańskiego. W r. 1850 wydawał ks. Prusinowski w Poznaniu pismo dla ludu pod n.: „Wiarus". We wrześniu 1848, głównie za staraniem Ewarysta Estkowskiego, przyjaciela Lenartowicza, zawiązało się w Poznaniu Stowarzyszenie Pedagogiczne, mające na oku zrealizowanie następujących zadań: 1) prace pedagogiczne w języku polskim i w rzeczach, które całe stowarzyszenie za najpotrzebniejsze uzna, 2) ćwiczenie się w mowie ojczystej, 3) powolne poprawianie i reformowanie szkółek naszych w duchu narodowym, 4) wydawanie pisma pedagogicznego, jako organu dążeń i prac całego stowarzyszenia, 5) wyrobienie opinji publicznej wśród nauczycieli i księży, 6) zawiązanie filjalnych stowarzyszeń pedagogicznych po wszystkich powiatach polskich, pod pruskiem panowaniem zostających. Punkt trzeci wskazuje, jaką troską zamierzono otoczyć szkółki wiejskie, cały zaś projekt dowodem, iż myśl Komisji Edukacyjnej żyła w umysłach polskich, a sprawa oświaty, po utracie niepodległości i świeżej klęsce, stała się najżywotniejszą.

Właściwie ujęte wykształcenie i wychowanie w społeczeństwie staje się podstawą jego bytu narodowego.

Niestrudzonym szermierzem na pedagogicznej placówce stał się Estkowski; umiał połączyć praktyczną działalność wy-

---

[1]) Nie wchodzę w powody, czy utylitaryzm, czy bezinteresowne zrozumienie zagadnienia chwili dziejowej, kierowały szlachtą pozn.

[2]) Ligę tę rząd rozwiązał.

chowawczą z pedagogją na polu publicystyki. Od 1 kwietnia 1850 r., do końca 1853 wydawał „Szkółkę dla dzieci“ [1]). Lenartowicz, przyjaciel Estkowskiego, zaciągnął się w szeregi najgorliwszych współpracowników „Szkółki“; posyłał na ręce Estkowskiego swe najpiękniejsze utwory, które pojawiały się w tem wydawnictwie, w pokaźnej ilości. Korespondencja Lenartowicza z Ewarystem Estkowskim wydana przez Dr. Bolesława Erzepkiego (Poznań, 1922) pt. „Listy T. Lenartowicza do Ewarysta Estkowskiego 1850—56“, ma wartość nieocenionego źródła dla poznania przekonań poety i tego kręgu działaczy na niwie społecznej, z którymi łączyły lirnika mazowieckiego węzły przyjaźni i poufna wymiana myśli; wreszcie liczne wzmianki o pismach wielkopolskich i ocena tych pism są dowodem, jak demokratyzm Lenartowicza, zaszczepiony w Warszawie, wzmocnił się i utwierdził wśród społecznych i publicystycznych zainteresowań i poczynań pedagogicznych. Bo Lenartowicz pozostaje zawsze pedagogiem: bezpośrednim w utworach dla dzieci, w „Szopce“, „Pieśniach dla ochronek wiejskich“, pośrednim we wszystkich utworach ludowych; zawsze pragnie wychowywać całe społeczeństwo polskie i podnieść je do ideału, co mu przyświeca w ludzie.

Szereg wynurzeń, skierowanych do przyjaciela, umożliwia nam należyte zrozumienie ówczesnej psychiki Lenartowicza. Dnia 30 maja 1850 pisze z Sielca:

---

[1]) R. I. 1850, Poznań. 1) Jak to na Mazurach (wiersz dołączony do artykułu o Mazurach, napisanego przez E. Estkowskiego. W spisie rzeczy podano tytuł poprawnie: : „Jak to na Mazowszu“. Poezje przez T. Lenartowicza str. 12.

2) Dwa dęby, str. 27.

Szkółka dla dzieci R. II. T. II. 1851. Kolęda str. 1.

3) Mały Światek: 1) Dworek. 2) Kościół. 3) Karczma. 4) Wioska. 5) Pole. 6) Żniwa. 7) Noc, str. 207.

4) Nad kołyską Zosi, str. 207.

5) O Panu Jezusie i o świętym Piotrze, jako chodził po tym nędznym świecie (bajka gminna) str. 271—273.

6) Wstęp (Na polskiej ziemi gad, żmija — Po całym kraju się suwa. Wiersz ten jest w spisie rzeczy opuszczony, str. 315.

7) Wiochna, str. 317—321.

8) Ukraińska str. 322. Jest to widocznie urywek z jakiejś dumki ukraińskiej.

Szkółka dla dzieci. R. III. T. III. 1852. 1) Pogrzeb str. 1—2, 2) Pożegnanie, str. 41—2, 3) Flis, str. 77—8, 4) Zachwycenie, str. 117—129, 5) Narodziny, str. 165—7, 6) Za Aniołem, str. 167—8, 7) Cudowna Marja Panna Studzienniecka, str. 249—60.

Szkółka dla dzieci T. IV. R. IV. 1853. 1) Wigilje, str. 1—2, 2) Życiesen, str. 125—7, 3) Wyroki (Przedruk z Pokłosia 1853, str. 161—3, 4) Piosenki: 1) Dumka wygnańca, 2) Kalina, 3) Kapryśna, 4) Mazur (za wołami), 5) Dziewczyna, 6) Złoty kubek, 7) Jaskółka, 8) Duch sieroty 165—176, 5) Lato (z Pokłosia), str. 241—2, 6) Rozmowa z słowikiem, str. 242—3, 7) Życzenia, str. 291—2.

Szkółka dla młodzieży (jako dalszy ciąg Szkółki dla dzieci) Rok V. Tom V. 1854. 1) Wiecznie to samo, str. 1—4, 2) Nad Wisłą, str. 4—5, 3) Błogosławiona, str. 261—272. (Według dr. Erzepkiego.)

„Mnie wcale nie tęskno do miasta, miasto nie dla nas, gdybyś mógł ciągle na wsi mieszkać i serce byś miał spokojniejsze i umysł weselszy. Doświadczam tego na sobie. Prawda, że jednostajne życie, zawsze ciż sami ludzie, ale za to, jeśli to są ludzie dobrzy, po co szukać zgiełkliwych towarzystw, gdzie obłuda, potwarz, zarozumiałość i głupstwa ordynaryjne na przemian lizą do oczu. Na wsi można pracować skuteczniej i więcej, myśl nie rozrywa się, nikczemnicy nie zakłucają serca, bodaj to wioska! Na wsi jak wyjdę w pole, a spojrzę w górę, to cały okrąg nieba widzę nad sobą, niby ogromne modre oko Ojca Stworzyciela, w mieście włoką się po gorących kamieniach, ledwie gałgan chmury ujrzeć można w górze nad dachami, poszarpany, brudny".

Wyższość wsi nad miastem (podobnie jak chłopa nad niechłopem), wykazana argumentami etycznemi i estetycznemi, była wyznaniem wiary Lenartowicza. Z Sielca również odzywa się w te słowa w r. 1850: „Nie mieć ziemi własnej, to dopiero bolów — ból"! Z Wrocławia, 18 sierpnia 1850 roku donosi przyjacielowi: „Spotkałem się, już to w Wrocławiu, już to w Graefenbergu i Salzbrunn z rozmaitemi ludźmi z Kongresówki, z Galicji, z Księstwa, mój Boże, jaki okropny widok! Każdy z nich zwątpił o Polsce, nikt już nie wierzy w możność wydźwignienia się z dzisiejszej nędzy, mówią o tem, w tak dobrej wierze, z takim żalem, że gniewać się na nich nie można; ludzie, których znałem, jako najgorliwszych, upadli, potęga moskiewska cara ich zabiła, nadzieję w przyszłość narodową odjął komunizm, a raczej mara komunizmu, na miejsce tej zrodziła się złość, wyszydzanie, przekleństwa przeciwko tym, którzy o postępie marzą; czytałem niektóre pisma czasowe, jakiż to zielony kolor ducha dzisiejszej literatury, jakiś niby moskiewski i niby wężowy [1]) — owa świeżość, młodzieńczość, którąśmy niedawno widzieli, zanikła, to straszna, straszna rzecz. Prawią o Słowiańszczyźnie, której nie rozumieją, o panslawiźmie i wszystkiem prócz Polski, o Polsce nikt nie myśli, — finita la comedia. Dla mnie przedewszystkiem Polska, to jest wolność i miłość na ziemi od Bałtyku do Czarnego Morza, dla nich (tych ludzi p. w.) organizacja społeczna, gminy [2]) władykowie, starostowie, wojewody, dobrzeć to wszystko, ale pierwej wolność i miłość, o pracach organicznych niema co z niemi mówić, szał ustawodawstwa ich ogarnął, mówiłem z jednym z obywateli galicyjskich możniejszych o potrzebie działania dla dobra narodowego, o stowarzyszeniu, czy to dla niesienia pomocy przez jednych drugim w dzisiejszym upadku finansowym, czy to o stowarzyszeniu ku oświecaniu ludu zbłąkanego, o po-

---

[1]) Zbyt ostry i niezasłużony sąd: cecha niektórych wypowiedzeń się Lenartowicza.

[2]) Lenartowicz znał i cenił wielce Lelewela.

mocy tej części Polski, która dziś umiera z głodu za granicą, na to odpowiedział mi: masz rację, ale z tego nic być nie może dla braku środków".

Ciekawy to list z charakterystycznemi słowami: „Dla mnie Polska, to jest wolność i miłość na ziemi", które malują ideał Polski u Lenartowicza, wskazują [1]) zarazem, iż poeta nie pogardza środkami praktycznemi, wiodącemi do urzeczywistnienia tego ideału (— dalsze słowa listu mówią o potrzebie stowarzyszeń ekonomicznych, oświatowych i samopomocowych).

Dla Polski radby Lenartowicz pracować w tym zakresie, do jakiego czuje się powołany. (Paryż, 2 grudnia 1852) E. Str. 48/9. „Pracujmy, bracia, pracujmy, nie bądźmy, jak owi niegdyś czynni pracownicy, a dzisiaj cienie, którzy wątpią o użyteczności słów: „bo są dary i każdy z otrzymanego musi zdać rachunek".

Pracuje więc Lenartowicz słowem, przysyłając do „Szkółki" swe utwory; pracuje gorliwie i wydatnie.

Jak zaś pojmował ten znawca ludu istotę pisma ludowego i pisma dla młodzieży (Lenartowicz łączył te dwa pojęcia), świadczy jasno list, wysłany do E. Estkowskiego, E. Str. 78/9), dnia 5 lipca 1854 z Paryża:

„Mój drogi Ewarystku, nie zrażaj się niczem, wydawaj swoją „Szkółkę", ja Ci coraz nowych pieśni dostarczać będę, bo ci przyrzekłem, a ty mi za to miałeś co miesiąc pisać i pięknie się wywiązujesz, oj, nic dobrego. Na potentatów literackich nie licz; wiem, że trudno to bardzo dziś coś wydawać, kiedy umysły zwrócone w inną stronę, ale pamiętaj: że twoi czytelnicy wiejscy, prostacy, więcej czytają książki do nabożeństwa, jak gazety. Przyjdzie się bić, to pójdzie, a przed czasem głowy sobie nie zawraca, otóż ci czytelnicy radzi będą zawsze twojej „Szkółce". Życie Brodzińskiego bardzo dobrze złożone. Co się tyczy literatury gminnej, tę za lekko traktujesz, mój Ewarystku, (odnosi się to do artykułu Ew. Estk. w Szkółce: „Kilka słów o przypowiastkach... i t. d. czyli o literaturze niepisanej, ludowej" 1854)".

Podaje tu Lenartowicz swój program ludowego pisma — na tle poglądów na wartość poezji gminnej.

„Co tam utwory PP. Mickiewiczów, Zaleskich, Goszczyńskich etc, przy Homerze, który nie pisał, bo był ślepy, przy rapsodach serbskich, przy naszych niektórych powieściach gminnych; oni nie robią honoru tym pieśniom, że się w nich uczą najwyższej estetyki, jest-że coś piękniejszego nad Skandynawskie Sagi, albo Pieśni Ossyana, a to wszystko gminni śpiewacy. Mickiewicza i wszystkich zasługa, że wyciągnął jednemu dziadowi parę strun z ludowego warito, to ja, widzisz tak myślę o gminnych pieśniach i powieściach. Teraz-że słuchaj dalej,

---

[1]) W dalszym toku listu.

wszyscy ci zbieracze pieśni i powieści bez talentu, bez zmysłu najmniejszego, jak np. Wójcicki[1]), Baliński, ten, którego cytujesz, Lipiński, Pauli, Wacław z Oleska etc., najniemiłosierniej rzecz psują — u nas jest jeden tylko Michał Grabowski, który się na tem zna, on kiedyś tłumaczył z pism P. Kuleszy (Kulisza) parę bajek ruskich — oto wiernie wyjęte z ust ludu, oto język, oto piękności — reszta nędza, ja wolę tę parę bajek, niż Grażynę, taki barbarzyniec ze mnie, nie tak to łatwo otrząść się z klasycyzmu, nawet samym PP. Romantykom. Puszkin obrabiał szczęśliwie gminne powieści wierszem, ale tu o obrabianie, przestrajanie nie idzie, trzeba być chłopem duszą, sercem, ciałem, bólem, to się zrozumie".

— Chłopem duszą. sercem i bólem był Lenartowicz w swem rozumieniu rzeczy.—

Jak zaś pojmuje on zadanie pisma ludowego, niech mówią jego własne uwagi, wysłane do przyjaciela, w tym samym liście:

„Nie radzę ci umieszczać rzeczy w Szkole, które z nią tonu nie trzymają. — Pamiętaj, że mówisz, jak prostak do prostaków, z genjuszami się nie wdawajmy, bez sławy świata idźmy sobie po cichu swoją drogą, a ręka w rękę, to i przejdziesz, da Bóg, z dobremi życzeniami biednych ludzi. Z reszty możemy skwitować — filozoficzne wiersze dla chłopa na nic się nie przydadzą. Groza, Pol, Odyniec, Zakrzewski, (nie mówię o Adamie, ani Bohdanie, ani Sewerynie, bo ci nic nie piszą—), to są autorowie, na których dzieła zwracaj oko, filozofów puszczaj na cztery wiatry. I oni się przydadzą, ale w innej sferze".

W wędrówkach po zachodniej Europie, (Bruksela 1852, Paryż 1852, Rzym 1853), myśl Lenartowicza biegła nieustannie do Polski. Rok 1855 (wojna krymska) wzbudził w sercach emigrantów polskich nadzieję zmartwychwstania Polski. „Lirnik" nie orjentował się w sytuacji politycznej; wyczuwał tylko ową atmosferę niepokoju i oczekiwania, jaka zawładnęła umysłami ówczesnych Polaków.

...„Nie żądaj odemnie Ewarystku, politycznych szczegółów, ja żyję extra muros, zdaleka od wszystkiego, bo przekonałem się, że na tem polu nie poradzi, *quot capita, tot sensus*, choćbyś drgające serce rzucił im pod nogi, nie uwierzą, pretensje, gadaniny szumne i gorączkowość, oto wszystko, co pomiędzy nami — bogdajby lepiej było u was, inaczej nie wstanie Polska, ale jakaś Grecja, jakieś ciało, którem obcy duch poruszać będzie,[2]) głosu z rodzinnych pól, tych miłościwych dźwięków nikt nie słucha, nikt nie słucha głosu z świątyni,

---

[1]) Zmiana przekonań.

[2]) Ciekawy przyczynek do ideologji Lenartowicza o dwu przewodnich motorach: miłości ojczyzny i Boga. — Jak daleki od swej następczyni na niwie lud. poezji Konopnickiej!

i dlatego niespokojni udają się o pomoc do Rousseau'a, do Cezara, do Fourier'a, do Johna, a stara prawda: kogo Bóg stworzył, tego nie umorzył i własny rozum leżą na gołej ziemi, czekając, rychło je kto podejmie. Nie mój Ewarystku, dajmy temu pokój. Nie mylisz się, kochany mój, licząc na współudział w pracy z mojej strony; do ostatka, podawszy ci raz rękę, dostawam; nie pracujemy dla sławy, ani dla zysku, myślę więc i wierzę, iż przyniesiemy pomoc poczciwemu ubóstwu; mało dajemy, ale ze szczerego serca. Nie okrywajmy się togą, ani miana Lewity nie bierzmy na siebie, cicho, skromnie, jak mieszkańcy jednej z chałup na wygonie, na której boże ptactwo odpoczywa w przelocie.

Poeci i pedagogowie *ex professo*, wielkimi krokami stąpający, nie patrzą na nas — tymci lepiej."

Nie możemy na mocy takich wyznań zaliczyć Lenartowicza do szeregów demokratyzmu wojującego; lirnik mazowiecki uważał się zawsze — i czynem to stwierdzał — za skromnego pracownika na ojczystym zagonie, nie za wodza, ale za sługę narodu. Praca poetycka nigdy dlań nie stała się sztuką dla sztuki; owszem, w samem założeniu miała czynnik utylitarny (w znaczeniu dodatniem tego słowa). Ta służba boża i narodowa wiodła poetę na niwy i pola ojczyste; kazała mu śpiewać dla tych, którym śpiewa jedynie ptaszę polne, by im serca krzepić, a w „ludzkie łzy i tęsknoty" wplatać złote promienie pogody słonecznej.

Czuł się Lenartowicz nietylko poetą, lecz i obywatelem swej ojczyzny, działał dla jej dobra słowem żywem, współpracą w czasopismach dla ludu[1]), z tymi zaś wszystkimi, którzy stali z nim na jednym łanie, łączyły go węzły braterskiej przyjaźni, Jak już wspomniano — listy, wydane przez Dr. Erzepkiego. pozwalają nam poznać liczne grono pracowników społecznych[2]) szóstego dziesięciolecia wieku ubiegłego, nie brak w niem prawie żadnego z nazwisk, jakieby historja ruchu społecznego w Polsce pomieściła na miejscu zaszczytnem. Przedewszystkiem sam adresat Ewaryst Estkowski, zasłużony pedagog, redaktor „Szkółki dla dzieci" i „Szkółki dla młodzieży"[3]) położył ogromne zasługi w zakresie pedagogiczno-publicystycznym.

Liczne wzmianki w listach mówią o Walentym Stefańskim, znanym z przekonań i działalności demokratyczno-narodowej księgarzu i wydawcy poznańskim. On to przygotowywał w roku 1850 do druku drugie zbiorowe wydanie wierszy Lenartowicza pt.: „Polska Ziemia" w obrazkach. Cz. II. Na ziemi poznańskiej powitał poetę pierwszy J. Moraczewski, demokrata-historyk. Gościł zaś „wygnańca" w Sielcu obywatel-patrjota Milleszted.

---

[1]) Szkółka, Dzwon lwowski, później interesował się „Gwiazdą" lwowską.
[2]) Głównie poznańskich.
[3]) Pisma te wychodziły w Poznaniu od r. 1850—1854.

Równie gościnne schronienie znalazł Lenartowicz na ziemi wielkopolskiej w domu hr. Mielżyńskich w Miłosławiu, ognisku ruchu dem. na ziemi Piastów. Głębokie uznanie żywił Lenartowicz dla księdza Aleksego Prusinowskiego, który w Poznaniu w r. 1850 wydawał pismo dla ludu: „Wiarus“, jeszcze zaś w r. 1848 założył „Wielkopolanina“. Wspomina Lenartowicz z uznaniem w korespondencji z Estkowskim o Tomaszu Auguście Olizarowskim, autorze głośnych w swym czasie poematów: „Zawerucha“ i „Bruno“, osnutych na tle ludowem — o Wiktorze Heltmanie, publicyście i historyku emigracyjnym — o prof. Dr. Janie Rymarkiewiczu, badaczu literatury polskiej[1]) — o Władysławie Bentkowskim, redaktorze „Gazety Polskiej“ w Poznaniu — o Dr. Janie Wolframie, późniejszym od r. 1863 profesorze filozofji w Szkole Głównej, a swym wspólnym z Estkowskim przyjacielu — o Kazimierzu Błociszewskim, który brał czynny udział w konspiratorskiej akcji 1846 roku, a potem przebywał na emigracji w Paryżu, autorze historji powszechnej — o Lesławie Łukaszewiczu (zmarł jako więzień polityczny austrjacki w twierdzy Theresienstadt, autor „Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego“, Kraków 1836) — o Leonie Bentkowskim, synu prof. Feliksa Bentkowskiego — o Adolfie Rozwadowskim, członku redakcji „Krzyż a Miecz“ — o artyście W. Sztattlerze. Poświęca Lenartowicz chlubne wzmianki ówczesnym księżom — narodowym działaczom; obok wspomnianego już ks. Al. Prusinowskiego poznajemy O. Benwenuta, Bernardyna, (osadzony w cytadeli warszawskiej w r. 1850; zesłany w roku 1852 na wygnanie do Wołogdy, powrócił do kraju w 1856 r. w lipcu), ks. Kazimierza Wnorowskiego, późniejszego biskupa lubelskiego, ks. Walentego Wojciechowskiego, katechetę gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, przyjaciela serdecznego Lenartowicza i równie serdecznego miłośnika ludu, ks. Wincentego Ciechowskiego, Dra Teologji i profesora w Poznaniu.

Ważną rolę w życiu Lenartowicza odegrał ks. Hipolit Terlecki, Rusin[2]), w okresie, którym poeta zamierzał sostać księdzem. Przyjaźń ta nie przetrwała jednak długo, a Lenartowicz wydał sąd bardzo ostry o postępowaniu ks. Terleckiego wobec rządu.

— Pisze też Lenartowicz z uwielbieniem o ks. Janie Respądku, profesorze prawa kanonicznego przy seminarjum teologicznem w Poznaniu, miłośniku jego „ludowej“ muzy.

Oto krąg znajomych Lenartowicza, ludzi czynu i pracy.

Do „znajomych“ możnaby zaliczyć pisma, które drukowały utwory Lenartowicza, a z których redaktorami łączyły go stosunki duchowego pokrewieństwa.

---

[1]) Rymarkiewicz ogłosił w wydawnictwie Ew. Estk. „Krótki rozkład nauki o narodowości (?) etnologją zwanej“.

[2]) Poświęcił mu Lenartowicz wiersz, drukowany z rękopisu w Pamiętniku literackim R. 1918.

Naczelne miejsce zajmuje redagowana przez E. Estkowskiego „Szkółka dla dzieci“ (1858—1853), której niestrudzony pracownik dla dobra ludu i młodzieży śle twory swego ducha[1]). Następnie należy się wzmianka drugiemu wydawnictwu poznańskiemu „Krzyż a Miecz“ (wychodził w Poznaniu pod redakcją Balińskiego i Adolfa Rozwadowskiego w r. 1850). Pismo to pomieściło szereg utworów Lenartowicza:

1) Baśń o Walecznym Księciu (Z Polskiej Ziemi, cz. II), 2) Sen Króla Jana i 3) Moją Piosenkę.

W poznańskim „Gońcu polskim“ ukazał się „Kniaź Ostroróg“, poświęcony przyjacielowi-ukraińcowi Józefowi Rawskiemu. Z redaktorami „Wiarusa“ i „Wielkopolanina“ sympatyzował nasz poeta osobiście, nie godząc się zupełnie z ultrareligijnym kierunkiem tego ostatniego pisma.

„Przegląd Poznański“, wyd. przez J. Koźmiana, zamieścił w r. 1852 obszerną wiadomość o wydawnictwach Estkowskiego „Szkoła Polska“ i „Szkółka dla dzieci“, zawierającą bardzo pochlebne uwagi o ślicznych wierszach Lenartowicza, które słusznie tam nazwano: „Główną i wielką ozdobą „Szkółki“.

W takiej to szkole demokratyzmu przebywał Lenartowicz, z takimi ludźmi bratał się i łączył na tle wspólnych umiłowań i pracy. Ów typ społeczny, jaki wytworzyła w nim Warszawa, wykształciły wędrówki po polach nadwiślańskich i nadgoplańskich, a umocniły wielkopolskie stosunki, w tułaczce po Paryżu i Włoszech nie uległ zmianie. Choć lata biegły, karmiąc go chlebem wygnania i goryczą zapomnienia, a nie przynosząc poecie spełnienia żadnych świetlanych wizyj przyszłości, trwał wiernie przy starym sztandarze, ulgi szukając coraz częściej w sztuce — w rzeźbie — nie zaniedbując jednak pracy słowem. W r. 1874 wygłasza w Bolonji cykl wykładów o literaturze polskiej w Akademji Mickiewicza; zajmuje się polityką, publicystyką. Dochowali poecie przyjaźni do dni ostatnich żywota towarzysze właśnie ze społecznej, demokratycznej niwy, pomni na wspólne ideały. W liście do Mieczysława Darowskiego, ogłoszonym w r. 1893 w „Tygodniu lwowskim“, pisze: „Usiłowaniem naszem być powinno obudzić samodzielność u ludu, żeby się nie oglądał na umarłych w historji — duch obrony ojczystej przeszedł, albo raczej rozszedł się i rozpromienił w masach, w ludzie, w całym narodzie; stąd zdaje się czasami, że mniejszy, że mniej skoncentrowany, ale to nieprawda, owszem przechodzi on i wzrusza całe ciało społeczne zdrowiej i skuteczniej, jak pierwej, a chwila szczęśliwa pokaże moc jego i nieśmiertelność. Nie cierpię wątpień i rozpraw z Panem Bogiem — Bóg zawsze jest ojcem świata, a zdrowe natury czują Go, nie wzywając nadaremno, najsilniej w wykonywaniu obowiązków rodzinnych, towarzyskich, ojczystych i ogólno-ludzkich — kto tych dopeł-

[1]) Wyliczenie utworów, drukowanych tamże, w przypiskach.

nia, nie ma czasu na oglądanie się, co drudzy robią, on robi swoje i podług tego bierze zapłatę. Mamy młodzież i młodzież poczciwą i patrjotyczną, lud zaczyna przeglądać i zastanawiać się, z możniejszych wielu wzięło się do roboty, do pióra, do przemysłu, do nauki, czego dawniej nie bywało, a że rewolucji w tej chwili nie robią, to niczego nie dowodzi, robią zwrot wielki w siebie, w tę fortecę, której wróg nie rozbije, a która nazywa się duchem".

Do założonego zaś przez M. Darowskiego stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda" (we Lwowie) zwraca się w liście z dnia 26 lutego 1880 w tych słowach:

„Lud polski na gruncie swoim, na roli polskiej jest ową skałą nadmorską, o którą się wszystkie fale rozszalałego żywiołu rozbijają. Jedna myśl stała, niewzruszona, utwierdza go i czyni niezwyciężonym, jedno słowo „myśmy na swojej ziemi"; niech sofista spróbuje przekonać go, że ta ziemia jest moskiewską, niemiecką, czy mu się uda, i niech mu spróbuje odebrać wiarę w jego siły, kiedy dzień szczęśliwy powoła go do pracy i poświęceń. Zwycięstwo nie wbija go w pychę, porażka nie odbiera nadziei, zamienia kosę na pług albo pług na kosę, i przy tem żelazie ojczystem odnajdzie siły do życia potrzebne; w życiu nie szuka rozkoszy, w zgonie nie widzi złego; ciężka praca rąk uwalnia go od walki myśli, nie pozbawiając ducha i zdrowego o rzeczach sądu. Nie wybiega on nad poziom w swoich utęsknieniach, których wysokość lotu skrzydło skowronka zakreśla, on ziemi się trzyma, na której żyje, w której się grzebie, którą kocha i którą uprawia. Jego mądrość stanowią prawdy doświadczeniem nabyte, a pieśni jego to niby uśmiechy słońca, które niekiedy łaskawie wydobywa się z za chmur, oświecić biedne życie człowieka".

Zdaniem Lenartowicza[1]), Brodziński położył kamień węgielny Polski kmiecej, ani Kochanowski, ani Szymonowic, ani Karpiński nie śpiewali dla ludu. Do ludu polskiego z chęcią zespolenia się z nim, pierwszy on przemówił, a po nim Wincenty Pol. „Wszyscy inni poeci polscy pisali dla ojczyzny, dla uczonych, dla miłości piękna i prawdy, ale pieśni z ludu dla ludu, spisali tylko ci dwaj żołnierze polscy, oparci na lawety armatnie"... „Zdolnościami nie równam się z poprzednikami, ale sercem, ale łzami męki wspólnej, ale ubóstwem, które się nigdy nie użalało, ale ukochaniem nietylko każdego dobrego człowieka w Polsce, ale każdej rośliny i kamienia, jestem im równym"!

Czyż potrzeba szukać lepszej autocharakterystyki u Lenartowicza? — Dalej zaś pisze, odkrywając swe najgłębsze przekonanie: „Żyjemy w czasie, w którym co chwila zmieniają się chorągwie (a to, co jest treścią żywą, pozostanie treścią życia

[1]) Streszczam wywody listu.

dla ludzi), a tymczasem na dnie duszy kmiecia polskiego i każdego Polaka jest owa sonda, grawitująca do swego dna, do ziemi polskiej, daj mu tylko jedną chwilkę wolną od nędzy, a wnet tej sondzie posłuszny, dąży do ojczystych progów i choćby do ojczystych grobów".

Na dziesięć lat przed datą listu gościł Lenartowicz na ziemi polskiej, w Krakowie. Wzruszyło go niezmiernie miłe przyjęcie, jakie mu zgotowała młodzież uniwersytecka, a tak zawsze pragnął z nią nawiązać kontakt. Witali poetę w swem gronie profesorowie Wszechnicy krakowskiej — miłośnikowi ludu samo zbliżenie się do inteligencji nie wystarczało. Dnia 18 września bawił w szkółce wiejskiej w Woli Justowskiej, zawiodło go zaś w te progi szkolne — bijące gorącem tętnem dla ludu i młodzieży, zawsze młode serce.

W „Lenartowiczianach" [1]) czytamy wiersz, jakim powitał lirnika mazowieckiego Władysław Bełza, Mazur, za całe Mazowsze. Jest to jedna z piękniejszych charakterystyk twórczości Lenartowicza i jego umiłowań:

„Pytasz... czy zawsze, jak było o świcie,
Skowronek piosnką zwie ludzi do pracy?
Czy przepióreczka dotąd śpiewa w życie?
Czy kraj ten samy, czy ludzie jednacy?
...Czy w wiejskim ludzie taż sama ochota,
Serce poczciwe i prastara cnota,
Taż żywa wiara — to czyste sumienie,
Co im dawało niebios zachwycenie...
...Wieszczu, któż może lepiej znać nad ciebie,
Coś z ludem polskim i zrósł się i zbratał,
Ową kryjówkę, gdzie lud skarby grzebie,
Aby wróg nimi butny nie pomiatał,
Któż się nad Ciebie, w miłości dziecięcej,
Umiał zróść bliżej i z ludem i z krajem".

Jeśli istotną prawdę zawierały w sobie te strofy, w których Bełza ujął typ poetycki i społeczny Lenartowicza, niemniej charakterystyczne są słowa, jakie wyrzekł sam poeta w odpowiedzi na przemowę Dr. Weigla, na uczcie powitalnej: „Ja oświatę ludu wytknąłem sobie za główny cel życia, i był czas, kiedym pragnął wziąć rozbrat z szerszą widownią i marzyłem tylko o tem, aby zostać profesorem szkółki wiejskiej. I dziś jeszcze... z obczyzny zwracały się ustawicznie myśli moje do kraju".

To też, gdy na ziemi obcej, we Florencji, przestało bić to gorące, a proste serce, mogło całe społeczeństwo polskie powtórzyć słowa, jakie mu poświęcił Kazimierz Tetmajer.

„Znowu Ci, Polsko, ubył syn,
Z najlepszych Twoich synów,
u obcych progów kędyś tam,
o łanach naszych śpiewał nam,
sercem miłował prosty gmin,
(tęsknił doń z pod wawrzynów").

[1]) Wyd. K. Bartoszewicz 1893.

Do mogiły zstąpił niestrudzony pracownik-tułacz w chwili, kiedy jeszcze nad Polską nie weszła zorza Zmartwychwstania.

Rozsnuł Lenartowicz przed oczyma duszy czytelnika wieś idyllę, wieś siedzibę pracy; pokazał mieszkańców wioski, zdążających drogami prostemi pracy i wiary do niebieskiego zachwycenia. Nietylko ludzi ukochał poeta i o nich śpiewał — ze szczególnym pietyzmem on, wygnaniec, barwami umiłowania i tęsknoty wymalował i wyczarował obraz wioski mazowieckiej, w ramie lasów zielonych, na tle łanów złotego zboża, obraz wsi, jaką poniósł w sercu i wyobraźni na tułaczkę po Francji i Włoszech. Idzie za nim wizja wsi polskiej, niemal dotykalna, na Kampanję rzymską, wciska się z nim do ruin włoskich, do siedziby Tassa, do miejsc, wsławionych pamiątkami Rafaela i Dantego.

Włochy, kraina marzeń i cudów, nie może usunąć mu z duszy tej wizji.

„Coś, jak z bajki, coś jak z książki“

mówi poeta o pięknej Italji, której czarami szczerze się zachwyca, ale zaraz dodaje, jakby z pośpiechem uczucia, które mu zachwyt przerywa:

„Jednakowoż — Bóg mi świadkiem,
Kopnąłbym się na Mazury.
Z moich siwych lat ostatkiem“.

W Neapolu śni mu się wioska polska:

„Niebo rodzinne sercu się przymili,
Piosenka, krzyczek, oddalone dzwony,
I szum powieje od sosny żywicznej,
I rób ty co chcesz, nie odpędzisz czaru,
I takbyś zapić chciał wody krynicznej,
I tak ogłuszeć się od tego gwaru“.

Wyostrzonemi przez tęsknotę zmysłami „czuje“ Lenartowicz wieś polską; widzi ją i słyszy zarazem. Wchłania w siebie jej zapach, dotyka się niemal rękoma i stopą — zdaje się pić wodę kryniczną i spożywać jej chleb czarny. On tę biedną wioskę kocha, bo to „kraj jego lat dziecinnych“, chłopięcych wędrówek po chłopskich ugorach i młodzieńczych wycieczek nad Narew, do puszczy Myszynieckiej, nad Gopło, — więc, gdy na obczyźnie on, artysta, z zachwytem spojrzy na wspaniałe gmachy italskie, na dzieła pędzla i dłóta mistrzów włoskich, piękno, wytwór rąk ludzkich, stawia przed oczy myśli inne piękno, twór największego z artystów, Boga; jak żywą widzi przed sobą wieś, tę umiłowaną i utęsknioną wioskę polską, której daleko do czaru włoskiego krajobrazu, a którą jednak sam Stwórca ozdobił kopułą lazurową nieba, by najpiękniejszą świątynię, uścielił kobiercem kwiatów polnych i zesłał całe

rzesze ptaków-muzykantów na kapelę do tego wiejskiego raju. Jeśli na wygnaniu z takiem umiłowaniem i prawdą mówi Lenartowicz o wsi polskiej, znać, że już w kraju odczuł i zgłębił istotę piękna wsi.

Przedewszystkiem znał ją dobrze, tę mazowiecką wioskę. Poznał, iż cechą zasadniczą krajobrazu jest tu daleka perspektywa. Jak życie wiejskie nie wtłacza duszy człowieka w formę sztuczną, wytworzoną przez ludzką cywilizację, ale zapewnia jej swobodny rozwój, wedle odwiecznych praw Boskich w związku z ziemią żywicielką, tak i wieś pociąga głównie ogromem przestrzeni w krajobrazie.

Mała wioska w ramach rozległych borów, pod czystem sklepieniem niebieskiem, doskonale symbolizuje szeroki dech drobnej istoty-człowieka. Oko ma gdzie spocząć, wzrok nie uderza bezsilnie o mury, jak w mieście.

Mimo prostoty odczuwania i wykształcenia, wykarmiony literaturą romantyczną szukał zrazu w przyrodzie romantycznych czarów i zjaw, wcześnie jednak zdrowa, mazurska natura kazała mu nad rusałki i pałace nadwodne, nad noc księżycową, pełną tajemnicy, przenieść uśmiech wiejskiego dziewczęcia, dzień słoneczny, łany, nurzające się w przeczystym krysztale prześwietlonego powietrza, wieś malowaną, jak chłopska pisanka, barwami zdecydowanemi, o konturach wyrazistych, pełnych.

Jeszcze w r. 1850 snuje Lenartowicz swe marzenie romantyczne, ale już w liście tylko, z Sielca 30 maja datowanym.

„Byłem już dwa razy na Gople, raz w nocy o godzinie — pewnie już była trzecia, płynąłem tratwą, po jeziorze z rybakami, co zastawiali więcierze na ryby; noc była najśliczniejsza, miesiąc świecił, widno jak we dnie, cisza, tylko wiosła skrzypią raz po razu i bąk w trzcinach bębni swoim długim dzióbem, oglądałem się, czy gdzie jaka Goplana nie tańcuje na brzegu, albo topielice czy nie czeszą włosów złotych grzebieniem srebrnym i nie widziałem nic; spojrzałem w wodę, czy tam starych bogów[1]) Radgościa, Biełyboga nie ujrzę, czy mi się jaka Dzedzylja nie uśmiechnie z głębi, gdzie tam! Na powierzchni zdaleka miesiąc się rozsypał w żywe srebro, a dalej niby zły duch, co po nocach straszy, wieżyca kruszwicka, widmo Popiełowe, stała na końcu jeziora, daleko, jakby na końcu świata“.

Przyroda Lenartowicza żyje własnem, bujnem życiem[2]). Jako istota uduchowiona, czuje i myśli — współczuje z człowiekiem w jego doli i niedoli. O tej jednak właściwości przy-

[1]) Świat baśni ma stale u Lenartowicza charakter napół mityczny — napół historyczny.

[2]) Na antropopsychizację przyrody u Lenartowicza zwrócił uwagę Kasprowicz, w studjum o liryce Lenartowicza, drukowanem w „Pamiętniku Literackim“.

rody nie czas na tem miejscu długo się rozwodzić — tu zwrócić należy jedynie uwagę na zrozumienie i odczucie jej roli dla żywota wieśniaków. Z ziemią *zżył* się na wieki chłop polski i zawarł ślub dozgonny. Na jej łonie się rodzi, po niej stąpa, w niej spoczywa. *Glebae adscriptus!*

Na wsi żyje chłop-gospodarz. On więc dzieli nawspół z przyrodą miłość mazowieckiego lirnika. Głęboki i prawdziwy pierwiastek demokratyczny, znajomość osobista ludu a prawda historyczna nie zawsze dadzą się podciągnąć pod jeden mianownik w poezji; Lenartowicza spotkał zarzut, iż jego lud to twór idealny, nigdy w rzeczywistości nie spotykany na ziemi polskiej, iż jego wieś to zjawa cudowna, wyczarowana w wyobraźni tułacza, ubrana w same blaski i tęcze, bez cienia najmniejszego. Odpowiadamy: Lenartowicz, malując swe „Wiochny" i „Zachwycenia", nie kładł przysięgi na bezwzględną zgodność zeznań poetyckich i realnych przejawów życiowych [1]). To jedno. Powtóre, jakże niesłuszne jest twierdzenie, jakoby poeta widział same tylko światła, a nie dojrzał cieniów, kryjących się we wsi naszej, i nie dostrzegał nędzy chłopskiej chałupy, jej mrocznego wnętrza — zapatrzony jedynie w te strugi światła, jakiemi wyzłacało słońce sczerniałą strzechę, lub tajemniczem, bladem światłem posrebrzał księżyc w noc pogodną; że ze wsi Lenartowicza słychać tylko wesołe głosy skrzypiec, śpiew dziewczęcy, gwar uciechy świątecznej, dzwonów rezurekcyjnych — a nie dosłucha się ucho niczyje jęku sieroty wiejskiej, wybuchu rozpaczy gospodarza, któremu dopust boży odebrał rodzinę i mienie. — Czy jeno wesoły chłopek przewija się przed nami w rytmie mazurka i oberka w świątecznej szacie, w atmosferze niedzielnej beztroski? Nie sposób włożyć poezyj Lenartowicza, nawet jego przeciwnikowi, między piękne, dawno prześnione, a nigdy nie ziszczone baśnie, bo nie samą radość życia wyśpiewał ten lirnik pogodny i nie samą beztroskę. Z naciskiem podnieść należy rys, mało dostrzegany w literaturze krytycznej, a ważny dla zrozumienia i oceny prawdziwej jego twórczości: jest Lenartowicz nietylko poetą wiejskiej sielanki, ale świadomym odtwórcą wsi, warsztatu narodowej pracy, piewcą chłopa, dla którego pług staje się najszczytniejszem orężem, a praca nad ziemią najwznioślejszą modlitwą, orędownikiem niestrudzonym wiejskiej gromady, co ziemskim znojem zdobywa twarda i nieustępliwa — niebieskie zachwycenie.

Poezja ludowa ucznia poznańskiej szkoły demokratycznej nie samym tylko żyje zachwytem nad tem, co w chłopie dojrzał szlachetnego; jako przyjaciel ludu od lat wczesnych, jego miłośnik i obrońca, w imię sprawiedliwości historycznej i naj-

---

[1]) Podobnie i Słowacki.

czystszej etyki, w imię najbardziej wartościowych prądów swego stulecia, tworzy swe chłopskie typy.

Poeta nie jest historykiem; ma prawo do selekcji, i od Lenartowicza historji stosunków społecznych polskiego chłopa w latach 1840—1870 wymagać nikt nie ma prawa; chcąc jednakowoż uzyskać realną podstawę dla historyczno-społecznej oceny poezji ludowej L., spróbujmy nakreślić historyczną wieś pańszczyźnianą w epoce młodości i lat dojrzałych twórcy[1]). Zrozumiemy, jakiego wyboru w swym materjale dokonał poeta i dlaczego.

Wieś Lenartowicza to wieś jeszcze pańszczyźniana, z dworem dziedzica, kościołem i karczmą, trzema centrami życia wiejskiego, w jego przejawach państwowo-społeczno-religijnych. Mazowieckie lasy otaczają szeroką ramą uprawne pola, na których tle bieleje szereg chałup chłopskich. Obok kościółka cmentarz, za dworem droga, wiodąca w świat daleki. Oto mały światek wiejski. Tu żyją ludzie od kolebki do grobu schyleni nad ziemią, czy to dworską, czy wydzieloną na swój użytek. Wieś mazowiecka przedstawia typ odrębny. Jej rozwój szedł innym torem, niż wsi w zaborze pruskim, czy austrjackim. Byłe Królestwo Polskie najdłużej pozostawało pod rządami polskiemi, a po utracie niepodległości były tu lepsze warunki ekonomiczne, niż w innych zaborach. Rząd rosyjski nie nadał chłopom prawa własności — ale też nie krępował pewnego (w początkach swych poczynań) rozwoju oświaty wśród ludu. Gdy chłop austrjacki szedł do wojska za to, że umiał czytać, więc był niebezpiecznym dla rządu, chłop z Królestwa zrazu [2]) pod rządami polskiemi, potem w początkach rządów rosyjskich mógł uchodzić za najbardziej oświeconego w Polsce. Upadek powstania listopadowego zahamował jednak ów rozwój. Równocześnie z ciemnotą przyszła nędza, zwłaszcza, iż ludność wzrastała, a nie miała terenu dla swej ekspanzji. Skończyła się emigracja do wschodnich województw ruskich Polski niepodległej, a nie zaczęła się jeszcze amerykańska. Ludzi we wsi było tyle, że połowa byłaby wystarczyła na obrobienie swojego i pańskiego gruntu, lud więc mając stosunkowo wiele czasu wolnego, szukał zabawy i pociech w karczmie. Dwór ubożejący dawał coraz mniej zapomóg, a że chłop zapomogi coraz bardziej potrzebował, zaczynała się z tego powodu wzajemna niechęć chaty i dworu. Szlachta pragnęła polepszyć swój byt przez wywłaszczenie chłopa z gruntu i powiększenie folwarków, chłop bronił ziemi od wieków używanej, jak własnej. Za-

---

[1]) Na podstawie dzieł, wyszczególnionych w odpowiednim dziale bibljografji.

[2]) Doba Królestwa stanowiła w życiu tej dzielnicy dobę upadku ducha narod.-społ., choć objawiał się rozkwit ekonomiczny. Za okres dla rozwoju myśli społecznej najdonioślejszy uważa prof. Stan. Grabski w swej „Ek.-społ." epokę Księstwa Warszawskiego.

ostrzenie stosunków na tle ekonomicznem nie przeszkadzało rozumniejszej części szlachty dążyć do uwłaszczenia włościan. Wystąpienie posła Jana Olrycha Szanieckiego[1]) na sejmie rządu polskiego, po wybuchu powstania, świadczy dobitnie, iż duch twórców Majowej Konstytucji żył w narodzie. Sprawa uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych nie nastręczała powodu do rozłamu, inaczej rzecz się miała z uwłaszczeniem włościan w dobrach prywatnych. Niezdecydowane stanowisko Rządu i Sejmu wobec kwestji tak żywotnej wywołało niechęć wśród mas ludowych. Chłopi-ochotnicy domagali się zniesienia pańszczyzny.

Po upadku powstania (jak już zaznaczono) Tow. Demokratyczne podjęło myśl uwłaszczenia chłopa. Projekt Gminy Grudziąż i Humań żądał nawet zniesienia wszelkiej prywatnej własności. Obok teoretycznych usiłowań, zmierzających do wyrównania niesprawiedliwości społecznej, jednostki światlejsze wśród szlachty osiadłej dawały w swych dobrach wolność poddanym. Stopniowo dobra wola jednostek zmieniała się w zbiorową. Działalność warszawskiego Towarzystwa Rolniczego[2]) wiodła do uwłaszczenia włościan, przy zastosowaniu oczynszowania.

Rząd pokrzyżował plany szlachty i sam dokonał dzieła zniesienia pańszczyzny w r. 1864.

W Poznańskiem między r. 1830 a 1860 rządził namiestnik Flottwell. Pod jego władaniem pozostawał chłop, już wolny, ale cierpiący srogą niewolę ekonomiczną. Chłopi dostali najgorsze grunta; aby spłacić indemnizację, musieli wyzbywać się ziemi. Szlachta, gospodarując niedołężnie, też ziemię traciła. Korzyści odnosił żywioł niemiecki, który wchodził na terytorjum polskie w roli właścicieli większej własności. Dopiero rządy Fryderyka Wilhelma IV zaznaczyły się zrazu przychylnością dla Polaków. Po roku 1848 zapanowała znów bezwzględna reakcja. Tylko stosunki ekonomiczne zmieniały się na lepsze[3]). Te lepsze stosunki ekonomiczne poznał Lenartowicz od 1851 r.

W Galicji dola chłopa przedstawiała widok smutny. Chłop-rekrut zapełniał kadry wojska zaborczego, chłop-urlopnik, czy były żołnierz, wnosił do wsi kult armji i cesarza. Rolnictwo stało na niskim stopniu rozwoju, stąd nędza u chłopów była zjawiskiem codziennem. Na tem tle łatwo przyszło rządowi zaszczepić zrazu nieufność, następnie nienawiść chaty do dworu; wywołać rok 1846, a zniesieniem pańszczyzny w 1848 roku pozyskać miano dobroczyńcy u ludu. We wsiach galicyjskich wzniesiono pomniki na pamiątkę owego aktu łaski cesarskiej

---

[1]) Deputowany stopnicki.
[2]) Prezes Jędrzej Zamojski.
[3]) Te właśnie stosunki widział Lenartowicz.

i na wieczystą pamiątkę narodowego upodlenia polskiego chłopa [1]).

O działalności T-wa Demokratycznego zagranicą Polski i w kraju już była mowa: krzyżowała ona niejednokrotnie naturalny rozwój kwestji chłopskiej w Polsce.

Jakże wyglądał mieszkaniec wsi polskiej około roku 1850, ów dzielny Mazur, czy Kurp lenartowiczowski, w świetle historycznej prawdy? Przedewszystkiem typ chłopa nie był jednolity. Zamożny kmieć i zagrodnik nie stali na jednym poziomie ani pod względem ekonomicznym, ani społecznym. Bogaty gospodarz odrabiał pańszczyznę, wysyłając swą czeladź na łany pańskie; sam nie pracował na pana. Czuł swą wartość i dwór ją szanował; miał do swej dyspozycji 30 do 60 morgów ziemi. Dola zagrodników była zupełnie inna. Szczupły zagon z trudnością żywił rodzinę zagrodniczą. Pańszczyznę odbywali zagrodnicy pieszo, przez dwa do trzech dni w tygodniu, nie licząc przeróżnych daremszczyzn, stąd do chałupy [2]) zaglądała bieda, a nawet nędza. Ekonom zaś dworski poza pańszczyzną często popełniał nadużycie i całą rodzinę wyganiał na robotę dworską, jako przymusowych najemników. Nadto i rzemiosło poddanych służyło panu. Robota na „pańskiem" i dla pana odrywała od pracy na własnym zagonie. Ziemia niszczała, budynki chyliły się do upadku. Mimo to, jak pisze w swych wspomnieniach Jan Popiel, niegdyś dziedzic pańszczyźniany, w rozprawce: „Wieś dawna a dzisiejsza" — ze wspomnień starego człowieka, Kraków, 1910, wieś pańszczyźniana miała też swoje uciechy i chwile radości.

„Mimo wszelkiego ucisku pańszczyzny, humor był, od rana do nocy śpiewanie i granie na fujarkach, śmiech, gwar i koncepta u pługa. Dzisiaj posępność, chyba że zabiła w chłopie jego wesołość, chciwość. Nie pragnął dawniej ziemi, bo wiedział, że jej posiąść nie może".

Zresztą ciężar pańszczyzny zależał od umiejscowienia geograficznego; im dalej na wschód, tem stawał się mniejszy.

Wiejska chałupa w okolicy lesistej prawie zawsze drewniana, mieściła się przeważnie w sadzie lub ogrodzie. Kurne chaty nie były normą powszechną. We wnętrzu chaty kryły się sprzęty proste, obrazy „święte" zdobiły ściany, inwentarz rolniczy mieścił się w izbie. Podział chaty zależał od okolicy. Ubiór również. Lud był czerstwy i silny choć klęski elementarne i choroby czyniły wyłom w chłopskiej masie. Głód z lat 1845—6 zabrał wiele ofiar z pod słomianej strzechy, dzieci ginęły setkami. A jednak, ciężka praca na wolnem powietrzu

---

[1]) Pomijam stosunki opłakane na Litwie i Rusi, gdzie wślad za skasowaniem Unji na Białej Rusi poszła martyrologja chłopa-unity.

[2]) Glogier: Enc. Starop. Właściwą nazwą mieszkania wiejskiego jest „chałupa".

hartowała organizm wieśniaka, wyrabiała wytrzymałość na mrozy i niewygody. Za największe nieszczęście uważał chłop brankę wojskową. Słuszność każe przyznać, że poza wypadkami pijaństwa i lenistwa, na wsi nie panoszyły się takie zbrodnie, jak dziś wśród wolnego miejskiego proletarjatu.

Dwory ówczesne mało pracowały nad ludem, więc oświata wsi wiele pozostawiała do życzenia. Plebanja nie zawsze świeciła nauką. Moralność i oświata ludu zależały od moralności i oświaty dworu; jakich dwór chłopów wychował, takimi pozostawali. Szukać uczuć patrjotycznych wśród ówczesnego ludu byłoby przeważnie pracą bezowocną. Ażeby chłop stworzył Racławice, musiał Kościuszko powołać w szeregi narodowe drużynę rolną okrzykiem: „Bij, a będziesz wolny!“ Chłopupowstańcowi z 1830 roku, przyświecała też myśl o uzyskaniu osobistej wolności. W niewoli nie może kwitnąć patrjotyzm, ciemnota nie rodzi cnót obywatelskich, a jak już powiedziano, typ dodatni czy ujemny pana określał chłopa i naodwrót, ujemny etycznie i moralnie pan wychowywał sobie podobnych poddanych.

W tej wsi pańszczyźnianej żył lud wiejski, żywioł najliczniejszy w narodzie, a tak ciemny przeważnie, że czary i zaklęcia mieszały się do jego wiary; lud ten umiał przecież złocić swą dolę pieśnią na łanie, a tańcem na wieczornicach. Przemawiała z jego pieśni wiekuista prawda życia, odbijała się twarda chłopska dola i cały wiejski krąg zainteresowań, nieznany pojęciom warstw wyższych; ci, co się z ludem zetknęli i te wytwory ciemnoty i te twory zdrowego ducha mieszali i w jednym stawiali rzędzie. Podziwiano nawet objawy ujemne narówni z prostotą i mądrością ludowej twórczości — a tymczasem życie na wsi płynęło swoistem korytem; gdy warstwy wyższe bogaciły swój umysł tem, co u ludu znalazły, lud nie korzystał ze skarbów kultury miejskiej, a przecież niejednokrotnie zdumiewał wrodzonemi zasobami.

Nie brakło jednak znawców duszy ludu z jednej strony, a poprzedników nowożytnej demokracji z drugiej; ci, co w owej duszy przeprowadzili już niwelację warstw, zapragnęli przeprowadzić ją w społeczeństwie, jedni w polityce, drudzy przynajmniej na terenie literatury. Projekty T-wa Demokratycznego, działalność Stowarzyszenia Ludu Polskiego nie daje nam jeszcze pełnego obrazu wieku XIX w tej dziedzinie, a wielkie hymny na cześć narodowej „arki przymierza między dawnemi a nowemi laty“ dopełniają harmonijnie pogłosy Lenartowiczowej lirenki. Na strunach ludowego jakgdyby instrumentu wygrał „Mazur rodowity“ dolę-niedolę chłopa polskiego, a wygrał ją wiernie. Dwa zaś tony zasadnicze miała lirenka, jedna struna dźwięczała na wzór dawnej lutni, na której grywali Karpiński i Kniaźnin, Brodziński Andrzej i Kazimierz swe pieśni o „wsi

spokojnej, wsi wesołej", druga brzmiała twardo na nieznaną nutę, do pieśni bojowej podobna[1]).

Była to pieśń nowa młodej drużyny pracowników ojczystego warsztatu: pobudka-zwiastunka nowej w dziejach chłopa ery. — Podejmie ją później Reymont i wygra na niej chłopską epopeję, podejmie ją Orkan i Kasprowicz, i zabrzmi ta struna mocno i groźnie nieraz a śmiało całemu społeczeństwu, raz pierwszy ręką lirnika mazowieckiego trącona.

Jest Lenartowicz przedstawicielem ideowego demokratyzmu, który w ludzie widzi wartość nową, dodatnią, a pogardzane dotychczas zajęcia chłopskie otacza czcią. Z utworami ludowemi tego poety, na miejsce czarów, zabobonów i fantastyki ludowej, weszła chłopska praca i zyskała sobie prawo obywatelstwa w literaturze. Symbolem narodu stał się chłopski pług. Mówi z głębi duszy Lenartowicz do ludu i do nas[2]):

„A swego się trzymaj pługa, boć to z nieba pług,
Rodzicowi, Adamowi darował sam Bóg.
Z Aniołami najświętszymi, gdyś się z raju miał,
Na pracę ci, na pociechę pług, człowieku, dał.
Ukuli go w jasnem niebie Aniołowie w trzech,
Użyczyli na zasiewy, silny zboża miech.
Bo ten Ojciec miłosierny nie chciał śmierci twej,
Ulitował sie Adama, siej! Adamie, siej!
Wszystko pójdzie ci po ręku, będziesz miał i grosz,
„Jeno pługa się nie puszczaj, orz, Adamie, orz".

Wierzy Lenartowicz, że praca na roli, wykonywana z ochotą będzie dla chłopa błogosławieństwem, nietylko wyrobi w nim większą siłę, czerstwość, zapewni byt materjalny, ale uchroni go od wielu grzechów i niedoskonałości ludzkich, da mu świętość[3]).

„Bo żywot biednej, pracowitej kmieci,
W polu i boju czychciuchno przeleci,
Wiatry i deszcze myją grzeszne ciało,
A anioł duszę, gdy w nią napadało,
Wszędzie są złości — i kto grzechów nie ma?
Ale ten najmniej, kto się roli trzyma".

Tematem lenartowiczowskich liryków stał się dzień chłopskiego żywota, jeden podobny do drugiego, zapełniony w czas powszedni pracą, w czas świąteczny modlitwą i zabawą. Dni takie składają się na chłopskie życie. Sytuacyj nadzwyczajnych nie kreśli. Proste warunki wytworzyły niezłożoną psychikę chłopską; czysta atmosfera wykołysała dziewczę wiejskie, w którem Lenartowicz zamknął cały urok wsi, czystość majowego po-

---

[1]) Konopnicka znajdzie strunę inną, strunę przeogromnej nędzy chłopskiego żywota, beznadziejności wszelkich wysiłków i wszelkiej pracy. Tej nie znał prosty duch Lenartowicza i tej nie szukał.

[2]) „Z kalety dziada, którego kiedyś nazywano poetą. Gadanie Ptasie". W. P. T. II.

[3]) „Niech będzie pochwalony" I. str. 208.

ranka, błękit nieba, lotność wiejskich jaskółek, urodę polnego kwiatu, nutę wiejskiej piosenki, to wszystko, co we wsi pociąga pięknością i dobrem. Nie prostą chłopską dziewczynę widzimy w lirykach Lenartowicza, ale kwiat najpiękniejszy, jaki wyrość może na polskim zagonie — wiosnę prawdziwą.

Inaczej ma się rzecz z chłopem-gospodarzem. Ten symbolizuje niejako moc, siłę wsi. Między zagonem i chatą a kościołem, dworem i karczmą płynie życie ojca rodziny — gdy dom jest wydziałem niestrudzonej matki. Przy pługu trwa ojciec-gospodarz, a matka-gospodyni opiekuje się dziećmi i dobytkiem. W niej zaklął poeta miłość rodzinną. Zwinna jak jaskółka córka pomaga matce, wnosząc uśmiech i wesołość w dom niski. Chłopak, dzielny do roboty, z własnej woli idzie w szeregi narodowe [1]), gromadka dzieci napełnia szczebiotem chałupę i na podwórzu wesołe urządza zabawy. Prawdziwe to skarby rodziców, „bogate“ same niezmiernie — mają ojca i matkę. Kiedy zaś rodzicieli poniosą na mogiłki, zdana na łaskę i niełaskę losu, idzie w świat, na służbę „za chlebem“, najnieszczęśliwsza z nieszczęśliwych istot, wiejska sierota.

To jeden płacz, co bije ze wsi, a drugi to płacz wdowi. Biedna nie ma gdzie głowy skłonić, bo jej chatę krewni nielitościwi wydarli. Ma wiejski świat swoje smutki, — i o nich Lenartowicz nie zapomniał [2]).

Wieś lenartowiczowska zachowuje wiernie swoiste poglądy na życie i pielęgnuje ideały religijne — zgodnie z rzeczywistością. Miarą hojniejszą nad prawdziwą udzielał jej lirnik mazowiecki patrjotyzmu; dla niego chłop polski wywodzi się zawsze wprost od Racławickich kosynierów [3]). Chłop patrjota nie istniał na ziemi polskiej masowo, z wyjątkiem Racławic, ale tkwił w ideowej koncepcji naszego poety; z roli wyrosły żołnierz polski to uosobienie męskiej tężyzny, pendant do obrazu wiejskiego dziewczęcia. Jak w dziewczynie wdzięk i czystość kobiecą, tak w chłopcu-żołnierzu skrystalizował moc, siły i hart obywatelski.

Czy we wsi wznosi się szkoła, o tem nie mówi poeta wyraźnie; wiemy tylko, że dziewczęta czytają „na książce“ na mszy w kościele. Pozatem szczery zawsze poeta nie snuł oświatowych utopij — wolał zwrócić się do sfer właściwych i zachęcać do pracy nad ludem nauczycielstwo wiejskie, niż teore-

---

[1]) Tego pragnął Lenartowicz — ale tak się działo dość rzadko.

[2]) Krańcowy przejaw smutku w Mazurze — o tem później.

[3]) Jest zresztą Lenartowicz twórcą „Racławickiej legendy“. W poezji lenartowiczowskiej występuje stale koncepcja żołnierza. Czy na pogląd taki Lenartowicza wpłynęły koncepcje demokratyczne Henryka Kamińskiego o ludzie, co ma przeprowadzić wojnę narodową w Polsce i jego motto: „Mamy iść w Polsce ku wojnie ludowej“ — na tem miejscu jeszcze nie rozstrzygam. Zauważam tylko wybitną analogję, na którą zwrócił mi uwagę prof. Kleiner.

tycznie rozczulać się nad nieodzowną potrzebą oświaty [1]) — nad teorję przenosił praktykę. Toż sam układał pieśni dla ochronek wiejskich, sam współpracował w „Szkółce“ Estkowskiego.

Wiernie odmalował zawsze przyrodę wiejską — najczęściej wiernie człowieka. Gdy się zamknie jednak karty poezyj Lenartowiczowych, nieodpornie pozostaną w pamięci dwa typy. Dziewczę wiejskie, prawdziwa kalina polna, bez cienia winy na sumieniu, córa pól czysta, jak woda źródlana, jak mrówka pracowita to prawda, ale czasami na kształt motyla ulotna — i gospodarz wiejski przy pługu. I tę postać chciałby rzeźbiarz-poeta wryć w pamięć współczesnych i potomnych. Zamiast rycerskiego oręża dzierży pług lub kosę, wcale nie poetyczny w rzeczywistości chłopski instrument rolniczy i broń w potrzebie. Ta broń chłopska w dzień powszedni przeciw głodowi, w dzień boju przeciw zakusom wroga, świecić ma jako klejnot najczystszy ówczesnemu pokoleniu szlacheckiemu, co pracę za klątwę nieraz, a czasem za hańbę uważało. Na sztandarze chłopa, zamiast szumnych haseł, zamiast herbu, widnieją proste a głębokie słowa Ewangelji: „Módl się i pracuj“. Bo Lenartowicz, dziecię wieku, w którym brzmiały już pierwsze hasła wolnościowe, a lud długo jeszcze jęczał w niewoli, syn wieku, w którym walczono za wolność ludów i stanów przeciw rządom i tyranom, i stulecia, co stworzyło i wyrzeźbiło dzisiejszego człowieka, odczuł nietylko głęboko tę wartość, jaką wnosi element chłopski do ogólnego życia narodowego — ale zrozumiał i tę prawdę odwieczną, że jedyną dźwignią nieszczęśliwych, jedyną spójnią warstw rozdzielonych, może stać się w czasie społecznych przewrotów dobrze pojęta i w czyn wprowadzona boska nauka Mistrza z Nazaretu.

Dwa obrazy — dwa symbole; wieś-sielanka i wieś mocna i twórcza, wieś pracy [2]).

Rok gospodarki ujmuje zajęcia wieśniaka w ścisłe formy; wiosenne zasiewy, żniwo w lecie, jesienne prace i orka, zimowe wieczory przy przędziwie przepędzone składają się na całość pracy chłopskiej. Obrzędy kościelne związane z świętami dorocznemi, rok w rok przechodzą w ściśle określonem następstwie. I życie ludzkie przebiega jednakowemi fazami: młodość, wiek dojrzały, starość; rodzina ma stałe związki, ojciec, matka, siostry i bracia, dzieci i rodzice, mąż i żona. Jak już wspomniano, Lenartowicz zdarzeń nadzwyczajnych nie wybiera: praca, zabawa, wesele,

---

[1]) Inaczej Konopnicka, z małemi wyjątkami.

[2]) Apoteoza pracy, tak wyraźnie głoszona przez Lenartowicza, tkwiła w poglądach wieku. Dał jej początek Saint-Simon, głęboki myśliciel francuski, który dzielił ludzkość na próżnujących i na pracujących i zapowiadał erę ludzi pracujących. (Na wyraźne sformułowanie tego problematu zwrócił mi uwagę prof. J. Kleiner).

chrzciny, choroba, pogrzeb przewijają się przez karty jego poezyj. W nadzwyczajnym wypadku, chłop idzie do boju, a niewiasta wiejska wędruje po zaświatach. Możnaby nad zbiorem wierszy Lenartowiczowych położyć napis: „Wiecznie to samo!“ Ależ takie jest i życie wiejskie. Stąd monotonja obrazów, pomysłów, typów, rytmiki nawet; że zaś i punkt widzenia rzadko się zmienia, jednakowe oświetlenie i charakterystyka.

Lud — wzorem dla innych warstw społeczeństwa, życie wiejskie ideałem życia wogóle, przyroda wiejska polska, najpiękniejsza — oto linja, po jakiej przebiega twórczość Teofila Lenartowicza.

Prócz oceny artystycznej, domaga się poezja tego właśnie rodzaju oceny etycznej i społecznej. Ocena etyczna zależy od stanowiska, na jakiem staniemy, społeczna zaś wymaga jednej tylko odpowiedzi, o dwu członach. Wartość poezji ludowej Lenartowicza dla ludu istnieje i dla całego społeczeństwa. I jakikolwiek sąd wyda krytyk o artyźmie utworu, a fanatyk wszelakiego rodzaju o etycznej stronie tej poezji — zdrowy sąd socjologa musi wypaść dodatnio. Każdy, kto ma dobrą wolę, stwierdzi nietylko, iż lud widząc tu pracę swą, podniesioną do apoteozy, z dumą pewną pocznie o niej myśleć i ochotniej zabierze się do roboty, o której „w książkach piszą“ — ale, że też tym jedynie sposobem, można zadzierżgnąć nić złotą między ludem a poezją, ludem a warstwami wyższemi.

Stać się to może jedynie na terenie wzajemnego porozumienia się i miłości.

„Wam to ubodzy, kantyczkę pociechy,
Ja najuboższy wam zaśpiewać muszę,
Wam pogardzonym, którym jeden śpiewa
Ptak, obywatel odwiecznego drzewa,
I wicher polny, co na węgłach chaty,
Szumi żałosne, chłopskie litanije,
I strumień czysty, co między łąk kwiaty
Z nulą kryształną toczy się i wije,
I owad złoty, co miód słodki zbiera,
I grom, co wstrząsa jak głos bohatera“.

Dzięki swej dążności do uszlachetnienia i uspołecznienia ludu, ma zarazem poezja Lenartowicza wartość dla całego narodu. I znowu przez miłość i współczucie. Współczuć wiejskiej nędzy, miłować prostotę chłopa [1]), zdoła ten tylko, kto tę nędzę i dodatnie pierwiastki tkwiące w ludzie poznał, kto stał się dla ludu bratem. Takim bratem starszym ludu był Lenartowicz, nie ojcem, bo czasy ojcostwa szłachty minęły, ale najszlachetniejszym w imię najlepszych polskich tradycyj przyjacielem. Przyświecała zaś poecie myśl społeczna, ta sama, co

---

[1]) Prostota: odnosi się to do czasów — głównie przedwojennych. P. 107, II t.

w aureoli blasków jawiła się oczom naszych mesjanistów, tu płonęła światłem jasnem wiary, prostej a mocnej:

„Liro posłuszna, ty coś w Betlejemie
Witała Zbawcę, gdy zstąpił na ziemię,
Pójdź do mej dłoni; ja śpiewak ubogi,
W wieśniaczej chaty zaniosę cię progi.
Z Bogiem i z tobą idąc między swemi,
Może znów Zbawcę powitam na ziemi.

Dla Boga i Ojczyzny — to przewodnia nić żywota i poezji Teofila Lenartowicza.

II. MISCELLANEA.

„Odprawa posłów greckich“ jako tragedja renesansowa[1]).

Po nieudałych próbach nad wielką epopeją bohaterską Kochanowski, pragnąc wystawić sobie pomnik godny wielkiego poety, a za jaki nie poczytywał drobnych fraszek i pieśni lirycznych, począł marzyć o dramacie, a właściwie o tragedji, wprawdzie niżej stawianej wówczas od epopei, najwyższego dla ówczesnej epoki rodzaju poezji, ale bardzo jej bliskiej. Przecież i tragedja musiała być wedle ówczesnych pojęć wzniosła, poważna, bohaterami zaś jej powinni być książęta i królowie. To też w ogólnej klasyfikacji rodzajów poetyckich postępowała tuż po epopei. Dlatego to Kochanowski ku niej skierował swe pragnienia, widząc bezowocność swych prób w dziedzinie epopei. By urzeczywistnić marzenia, starał się poeta wniknąć w tajemnice tego rodzaju poezji i dlatego zaczął tłumaczyć „Alcestis“ Eurypidesa. Niewątpliwie poeta nietylko marzył, ale może zabierał się już niejednokrotnie do pisania, gdy otrzymał wiadomość od Zamojskiego o jego uroczystościach weselnych z prośbą o ich uświetnienie; a dla ludzi renesansu dramat był w takich razach wprost koniecznością. Wiadomość ta i prośba kanclerza były podnietą zewnętrzną do energiczniejszej pracy, czego owocem stała się „Odprawa posłów greckich“, jedyna tragedja poety-liryka.

Według poetyki renesansowej w tragedji postaci główne musiały pochodzić z domu książęcego lub królewskiego, a tylko w rolach podrzędnych mogły występować postaci pospolite, jak niewolnicy czy posłańcy; osnowa powinna być poważna i zaczerpnięta z historji, podobnie jak nazwy głównych osób; akcja powinna zaczynać się spokojnie, umiarkowanie, ale przeprowadzona powinna być i kończyć się tak, aby wzbudziła grozę w widzu lub czytelniku. Zasadniczą a konieczną jej cechą to

[1]) Sprawy tej dotknął już prof. Sinko (w „Bibljotece Narodowej“, nr. 3), lecz bardzo ogólnikowo.

wzniosłość i powaga, oraz koniec nieszczęśliwy. Jednak nie każda tragedja musiała być przerażająca, pełna nieszczęść i śmierci, mogła być również spokojna. Język zaś tragedji powinien być poważny i kunsztowny, wzniosły. Czy zatem „Odprawa“ zasługiwała na miano tragedji? Temat jej, jak również imiona głównych osób są historyczne, w tem oczywiście znaczeniu, że zaczerpnięte z opowieści trojańskiej. Postaci pochodzą ze znakomitych rodzin, rotmistrz zaś, poseł i więzień są postaciami drugorzędnemi. Osnowa jest poważna i doniosła. Akcja zaczyna się spokojnie i cała utrzymana jest w tym tonie, co najwyżej jest moment lęku i obawy, gdy Helena z bijącem sercem oczekuje wieści z rady, i pewnej grozy w czasie proroctwa Kasandry, lecz kończy się nieszczęśliwie, gdyż wskutek odprawienia posłów greckich z niczem, Troja podpisała na siebie wyrok zagłady, którą przedstawia poeta w pierwszej wizji Kasandry. Język jest nadzwyczaj kunsztowny, daleki od mowy codziennej. Miał więc Kochanowski prawo nazwać swój utwór dramatyczny tragedją.

Akcja ujęta jest w pięć aktów, przedzielonych chórami. Wprawdzie poeta nie użył tej nazwy, ale części te niczem innem nie są. Akt pierwszy i drugi mają po dwie sceny, trzeci i czwarty po jednej, piąty zaś cztery. Sceny są krótkie, jedna tylko, tworząca akt trzeci, jest dłuższa. Chór występuje czterokrotnie i oddziela akty od siebie. Układ taki zgadza się z przepisami poetyki J. C. Skaligera, największego teoretyka renesansu w tej dziedzinie. Skaliger odróżnia akty i sceny i radzi, aby ich było pięć tylko. Z ilości już scen widać, że akcja „Odprawy“ jest zwięzła i mało urozmaicona; wprawdzie tragedja mogła mieć osnowę zwięzłą, ale urozmaiconą. Jednakże i dla takiego rodzaju tragedji było miejsce w poetyce ówczesnej. Skaliger nazwałby tragedję Kochanowskiego „simplex ac deducta“. Skaliger nie wyróżniał oddzielnego prologu, lecz nakazywał go zastąpić monologiem jednej z osób działających, który ma wprowadzić widza czy czytelnika w akcję. Pierwsza scena, t. j. monolog Antenora, zgodnie z powyższem wymaganiem spełnia rolę prologu-ekspozycji. W pozostałych scenach powinien poeta pomieścić cztery zasadnicze i konieczne części dramatu, które nazywa Skaliger: protasis, epitasis, catastasis, catastrophe.

W pierwszej części powinien poeta przedstawić stan sprawy, jednak bez zdradzenia wyniku i zakończenia, aby utrzymać widza w niepewności. Scena druga pierwszego aktu stanowi ową pierwszą, konieczną część akcji. Widzimy już teraz zabiegi Aleksandra, który stara się pozyskać Antenora dla swej sprawy, lecz napróżno. Widzimy już, iż ci dwaj to przeciwnicy i właściwi bohaterzy akcji. Niewiadomo, kto zwycięży, jeden pokłada nadzieję w pieniądzu, drugi wierzy w cnotę. Obaj reprezentują pewną grupę obywateli i pewną ideę i niebawem

okaże się, czy egoizm i prywata, czy też cnota i rozumna a dbała o przyszłość miłość ojczyzny zyska przewagę. Wprawdzie wyniku nie mógł poeta zupełnie ukryć i czytelnik, znający historję trojańską, wie dobrze, jak się akcja skończy, lecz poeta stara się zostawić widza w niepewności. Przez wybór znanego tematu i przy tak prostej budowie, jaką posiada „Odprawa", poeta pozbawił się możności dokonania tego, co było obowiązkiem i wielką zaletą dramaturga.

Akt drugi stanowi następną część akcji, t. j. epitasis. W niej miał poeta widzów podniecić. Kochanowski usiłuje tego dokonać. Nie posuwa akcji na scenie, lecz przenosi ją poza scenę, a tymczasem ukazuje nam Helenę, przedmiot sporu, w chwili rozstrzygania się jej losu, gdy miotana jest obawą i niepewnością przyszłości, która zawisła od ludzi dla niej obcych. Obrazem smutnej przyszłości na wypadek wydania Grekom Helena nietylko powiększa swój lęk, ale także udziela go nieco widzom, tem bardziej, że poeta przedstawia Helenę jako ofiarę, a nie współwinną swego położenia. Gdy się wczytamy w ten monolog Heleny, zapominając równocześnie o historji trojańskiej, to przyznać musimy, że udało się poecie w pierwszym stopniu zaniepokoić widza czy czytelnika.

Główną częścią akcji a jądrem całej fabuły jest część następna, catastasis. Tu akcja powinna osiągnąć swój szczyt, trudności powinny wzróść najwyżej i cała sprawa powinna się przechylać na tę lub przeciwną stronę. „Catastasis est vigor ac status fabulae, in quam subducta est", jak mówi Skaliger w swej poetyce ([Sk. W_3 I. 9]. Trzeci akt stanowi tę główną część akcji w „Odprawie". Poeta przez usta posła oznajmia przebieg akcji, przesuwa przed oczami widzów obraz rady trojańskiej, na której odbyła się walka między obu obozami, przyczem szala zwycięstwa przechylała się to w stronę Aleksandra, to Antenora. Walka była istotnie pod znakiem zapytania. Aleksander odrazu sięgnął po zwycięstwo, ufny w większość przepłaconych stronników, lecz gdy przemówił Antenor i inni wówczas rozwiał się urok jego słów, a sprawa przechyliła się w stronę Antenora. Dopiero Iketaon, trafiając umiejętnie do uczucia zebranych, wywołał ponownie już niemilknący zapał dla sprawy Aleksandra u kupionych przezeń stronników i przechylił ostatecznie zwycięstwo na jego stronę. Lecz nie znikła jeszcze niepewność, gdyż pozostał król, a jednomyślności nie było, przyczem wśród mniejszości byli najznamienitsi obywatele. Ten dopiero zadecydował o zwycięstwie Aleksandra, czego zresztą pragnął. Przez usta zatem posła odtworzył poeta owe parokrotne wahania się całej sprawy, a to było celem tej części tragedji. Wywiązał się zaś poeta z punktu widzenia ówczesnej teorji dobrze, gdyż na scenie nie mógł przedstawić obrad ze względu na inne wymagania i przepisy.

Pozostawała więc jeszcze tylko jedna część: catastrophe.

Teraz musiało nastąpić rozwiązanie, zwrot akcji, kończący się nieoczekiwanem nieszczęściem i uspokojeniem. Dokonał tego poeta w czwartym i piątym akcie. Rozwiązanie jest rzeczywiście nieoczekiwanem i niespodziewanem dla większości Trojan nieszczęściem, dla tych, którzy z entuzjazmem postanawiali nie wydawać Heleny Grekom, zadowoleni z korzyści, jaką im przyniosła sprawa, gdyż Aleksander im dobrze zapłacił. Rozwiązanie jest wobec tego katastrofą. Naprzekór oczekiwaniom zamiast układów o Medeę akt czwarty przynosi zapowiedź wojny, która ma przynieść zgubę Troi. W akcie ostatnim, najwięcej ze wszystkich urozmaiconym, widzimy w proroczej wizji Kasandry zupełne zniszczenie Troi, a schwytany jeniec jest dowodem, iż proroctwa kapłanki Apollina poczęły stawać się już rzeczywistością. Konflikt więc dwu obozów i dwu idei zakończył się na radzie trojańskiej zwycięstwem partji Aleksandra czyli idei zła. Czwarty i piąty akt przyniosły nieoczekiwaną zgubę Trojanom, z których olbrzymia większość hołdowała złu i stanowiła obóz aleksandrowy. W ten sposób rozwiązanie stało się katastrofą i przyniosło uspokojenie przez ukaranie i zniszczenie zła.

Otóż tragedja Kochanowskiego zbudowana jest zgodnie z planem, według jakiego każda tragedja wówczas skonstruowana być powinna. Poeta według tego planu budował i, o ile mógł, starał się osiągnąć cel, jaki każda z czterech części tragedji spełnić powinna. Nie wykonał tego Kochanowski genjalnie, bo też dramaturgiem nie był, ale nie można powiedzieć, aby się źle z zadania wywiązał. Stworzył poeta tragedję prostą, o budowie nieskomplikowanej, bo też temat sam nie nadawał się przy ówczesnych prawidłach na szeroką rozbudowę, ale zgodnie z wymaganiami teorji. Taki rodzaj tragedji nazywał Skaliger prostym, „simplex ac deducta“, i do tego właśnie rodzaju należy „Odprawa posłów greckich“.

Tragedja musiała mieć chór, który przytomny być powinien całej akcji. Miał on oddzielać poszczególne akty od siebie. Skład jego mógł być najrozmaitszy, wiek czy płeć lub stanowisko społeczne nie grały tu roli. Tragedja Kochanowskiego posiada chór, złożony z panien trojańskich, który obecny jest przez cały ciąg akcji prócz dwu ostatnich scen. Występuje on czterokrotnie i oddziela poszczególne akty. Chór zazwyczaj odśpiewywał wspólnie przeznaczone dlań strofy, ale mógł je równie dobrze wygłaszać wspólnie lub pojedyńczo. W „Odprawie“ pierwszą pieśń chór odśpiewuje, co sam poeta zaznaczył w przypisku, a czego nie uczynił przy następnych. Druga i trzecia nadają się raczej do wygłoszenia, a czwartą, mimo że mogła być śpiewana, przeznaczył, zdaje się, poeta do wygłoszenia, aby przez to uwydatnić jej budowę metryczną, to też w przedmowie do tragedji wyraża poeta niepewność co do efektu tej innowacji w polskiej poezji. Dlatego też przy tych trzech pieśniach

nic nie zaznaczył, przez co należy rozumieć, iż chciał, aby były wygłoszone. Rola chóru mogła być najrozmaitsza, jednakże o ile możności przemówienia jego powinny mieć związek z akcją. U Kochanowskiego występy chóru mają związek myślowy z akcją. W pierwszej pieśni chór filozofuje na temat młodości i mądrości, co jest w związku z czynem Aleksandra, w drugiej prawi nauki o obowiązkach i odpowiedzialności tych, którzy stoją u steru państwa, gdyż odbywa się właśnie rada trojańska, w trzeciej krytykuje radość Heleny z wyniku obrad, w ostatniej zaś uczy, iż człowiek, który namiętnościom folguje, gubi się, a przez to potępia czyn Aleksandra i przepowiada mu zgubę. Dwa razy zaś zapowiada w zakończeniu pieśni osoby, wchodzące na scenę. Cechą jego przemówień powinien być patos. Wystąpienia chóru panien trojańskich mają to znamię, styl ich przemówień jest pełen powagi, wzniosły, nie licujący z charakterem panien.

Pod koniec aktu osoby powinny opuścić scenę. Kochanowski tego prawidla przestrzega. Najwyżej trzy osoby mogły prowadzić równocześnie djalog. W „Odprawie“ w większości scen mamy tylko jedną lub dwie osoby, w drugiej tylko scenie piątego aktu mamy trzy, a w czwartej tegoż aktu cztery, lecz właściwie tylko trzy rozmawiają, gdyż jeniec grecki wypowiada raptem cztery słowa, raz jedno i drugi raz trzy, będące tylko słownem potakiwaniem wywodów rotmistrza, tego więc za udział w rozmowie uważać nie można, a cztery osoby mogły się równocześnie znajdować na scenie. Sceny wiązać mógł poeta w ten sposób, że jedna osoba pozostawała do następnej sceny lub do dwu przystępowała trzecia. Kochanowski tak postępuje, gdy w akcie jest więcej niż jedna scena.

Według wymagań poetyki renesansu, poetyki skaligerowskiej, w tragedji musiały być zachowane trzy jedności. Kochanowski zastosował się do tego prawidła w zupełności. Akcję mamy tylko jedną, a stanowi ją konflikt między Aleksandrem i Antenorem, wyrazicielami przeciwnych sobie idei oraz dwu grup społeczeństwa, a konflikt ten, który powstał dzięki czynowi Aleksandra, stanowi o losach państwa. To też bohaterem jest właściwie Troja, uosobiona w dwóch jej przedstawicielach, przywódcach dwu obozów, tworzących naród. Dzięki poselstwu Greków przyszło do ostatecznego rozstrzygnięcia, która z partyj a zarazem która z idei zdobędzie przewagę w państwie. Sprawa Heleny i załatwienia posłów jest tylko tłem. Miejsce przez cały ciąg akcji jest jedno, plac przed pałacem w Troi. Ze względu na to wymaganie, jak również przez wzgląd na inne prawidło, iż na scenie nie może być ponad cztery osoby, przeniósł poeta najważniejszą część akcji poza scenę, mianowicie radę trojańską. Akcja odbywa się jednym ciągiem i nie trwa więcej jak sześć godzin, a tak chciał Skaliger, który zalecał, aby czas trwania akcji wynosił sześć, a co najwyżej osiem godzin.

Tragedja miała sprawiać przyjemność, wzruszać i uczyć. Dzięki pięknemu językowi, a po części dzięki prostocie akcji i dziś zdoła „Odprawa“ sprawić przyjemność, a wówczas nie ulega najmniejszej wątpliwości. Lecz tragedja, jak twierdził Skaliger, miała zachwycić przedewszystkiem powagą, a powagi i majestetyczności „Odprawie“ nie brakuje. Podniecić i wzruszyć mniej się udało Kochanowskiemu, chociaż pewne, maleńkie zresztą objawy dadzą się wyczuć, gdy się słyszy dobrze óddeklamowaną tragedję. Jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mimo nienadzwyczajnego odegrania w Jazdowie podnieciła widzów nawet bardzo głównie dzięki aluzjom do współczesnych, a co dla nas straciło zupełnie swą uczciową siłę. Dla sprawienia ulgi widzom, gdy w mniemaniu poety tragedja miała wzbudzić wielkie wzruszenie, mógł on wprowadzić intermedja, ale to nie było konieczne, a w „Odprawie“ tem bardziej. Co do trzeciego punktu, to Kochanowski w zupełności spełnił swe zadanie. Dydaktyzm w jego tragedji jest na każdem miejscu widoczny. Już sam temat był nadzwyczaj pouczający, a dodajmy do tego olbrzymią ilość sentencyj, jaką mamy w tragedji, gdy nawet całe sceny, jak np. druga scena pierwszego aktu, składają się z samych prawie sentencyj. Lecz to zgadza się całkowicie z ówczesną teorją. Tragedja powinna się wspierać, jak twierdził Skaliger, na zdaniach ogólnych czyli sentencjach, wśród jakich wyróżniał proste i rozwinięte, ozdobne; jedne i drugie mamy w tragedji Kochanowskiego. Sentencja powinna również zamykać tragedję; ostatnie zdania „Odprawy“, wypowiedziane przez Antenora, mają ów charakter.

Szczupłość akcji i niezwykła prostota jej przeprowadzenia, które zresztą były najprawdopodobniej zamiarem poety, który widząc, jak praca mu szła opornie, nie chciał wysilać się na rozbudowę tematu, a także, próbując swego talentu po raz pierwszy w dziedzinie dramatycznej, nie chciał porywać się na większą całość, nie pozwalały na szczegółową i dokładną charakterystykę. To też niema w „Odprawie“ postaci o bogatych charakterach i wyraźnych kształtach. Powtóre temat sam, odpowiedni raczej do celów dydaktycznych, nie nadawał się do tego i kto wie, czy poeta dlatego właśnie go nie wybrał. Kochanowski zaznaczył tylko zasadnicze rysy poszczególnych postaci, a przedewszystkiem głównych, t. j. Antenora i Aleksandra, a głównie pierwszego, który był dla poety nietylko przedstawicielem zdrowej idei, ale również miał być ideałem obywatela. Do scharakteryzowania Antenora mógł pomóc poecie Skaliger swoją poetyką, w której jako wzór prawdziwego obywatela wskazywał wergilowego Eneasza; to też wszystkie znamiona, jakie jego zdaniem powinny cechować dobrego obywatela, posiada Antenor i one tworzą jego charakterystykę. Jako jedną z wad kobiet wymienił Skaligier zmienność, niestałość, za jedną zaś z głównych cnót i zalet poczytywał lęk

i bojaźń przed wstydem czy naganą. Helenę taką przedstawił poeta.

Język tragedji powinien być kunsztowny, ozdobny i wzniosły, ale równocześnie mimo tego jednolitego charakteru wymagał Skaliger indywidualizacji, dzięki której w mowie i powiedzeniach poszczególnych osób odźwierciedliłyby się różnice charakteru, usposobienia, temperamentu. Język „Odprawy" jest kunsztowny i poetycki, wszystkie postaci mówią pod tym względem językiem podobnym, któremu jednak obca jest kwiecistość, jaka była wadą stylu według ówczesnych pojęć. Jednakże, utrzymując jednolity charakter, potrafił poeta zindywidualizować w pewnym stopniu język poszczególnych osób i wyodrębnić mowę kobiet od mężczyzn, jak również wyróżnić mowę Kasandry od powiedzeń Heleny, oraz przemówienia głównych postaci męskich. Głównie posłużył się do tego poeta zmianą wiersza i rytmu; monolog Heleny, napisany trzynastozgłoskowcami: 7+6, wyróżnia się zarówno od aktu poprzedniego jak i następnej sceny o wierszach jedenastozgłoskowych: 5+6. Kasandra wypowiada swe proroctwa wierszem dwunastozgłoskowym: 7+5, gdy w pozostałych scenach tego aktu mamy trzynastozgłoskowce. Wyróżnił zatem poeta wyraźnie powiedzenia kobiet od dialogów mężczyzn, przyczem różnicą rytmu wyróżnił również tak różne charakterem powiedzenia Heleny i Kasandry, jedna bowiem przemawia trzynastozgłoskowcem, druga zaś dwunastozgłoskowcem. Mowy posłów trojańskich również starał się poeta wyróżnić, to też poseł zaczyna dialog z Heleną jedenastozgłoskowcem, gdy sprawozdanie z rady wraz z przytoczeniem mów wypowiada trzynastozgłoskowcami: 7+6. To był najważniejszy, ale niejedyny środek do zindywidualizowania powiedzeń poszczególnych osób.

W mowie kobiet przebija żal i skarga na los; brak w niej rozumowania, jest to bowiem mowa uczucia i nastroju, mnóstwo w niej pytań i króciutkich apostrof, zdania są krótkie i urywane, zwłaszcza w powiedzeniach Kasandry. Mowę Heleny wyróżnia obawa i brak pewności, gdy ta ostatnia jest świadoma wagi swych słów, to też z ust jej pada sporo nakazów skierowanych do ziomków. Chcąc jeszcze silniej wyrazić różnicę mowy Kasandry i uwydatnić jej stan duchowy, użył poeta zdań krótkich, o połączeniach asyndetycznych, gdy naogół poeta miał skłonność do polisyndetonu. W ten sposób zaznaczył gwałtowność ducha kapłanki Apollina. Jedną z zasadniczych cech mowy obu kobiet jest ton skargi, a to znamię uważał Skaliger za najważniejsze w mowie niewiast.

Mowa mężczyzn jest naogół poważna i rozumowa, rzadko zjawiają się w niej pytania, obfituje ona zato w myśli i rozumowania. Jednak i tu zaznaczył poeta indywidualne różnice, głównie w przemówieniach na radzie trojańskiej. Mowa Antenora jest zwięzła, treściwa, bije z niej powaga, rozsądek i do-

stojność, cechuje ją swada. Aleksander jest dyplomatą, przemawia raczej do uczuć zebranych, niż do rozsądku, brak mu dostojności i zwięzłości, omawia, stroi swe myśli porównaniami i schlebia. Zupełnie inny charakter ma przemówienie Iketaona; tamte cechował spokój, to żywy temperament, zdania jego w większej części krótkie, styl obrazowy, żywy, niebardzo wyszukany, zbliżony nawet miejscami do mowy codziennej, jego rozumowanie nie grzeszy poprawnością logiczną, ale bo też pragnie on trafić do uczuć zebranych. Poseł mówi obrazowo, czego wyrazem jest opis wrażenia, jakie wywarła mowa Aleksandra; rotmistrz zaś, jak przystało na żołnierza: jego zdania są krótkie, treściwe, meldunkowe. Tak więc, zachowując charakter jednolity języka, potrafił poeta zaznaczyć i wyrazić różnice mowy głównych osób, potrafił zindywidualizować mowę postaci w ten sposób i w tem znaczeniu, jak rozumiała to i nakazywała poetyka ówczesna. Zaznaczyć należy, że najlepiej udało się poecie wyróżnić mowę Kasandry i Iketaona.

Tragedja zatem Kochanowskiego jest zbudowana zgodnie z ówczesną renesansową teorją tragedji i w zupełności czyni zadość wymaganiom i przepisom ówczesnej poetyki. To też „Odprawa posłów greckich" jest tragedją renesansową. I jeśli nie zdołał Kochanowski zbudować eposu i tem samem sięgnąć po laur najwyższy wówczas dla poety, po laur epicki, to istotnie potrafił stworzyć tragedję, wprawdzie prostą, lecz i taki rodzaj znała ówczesna poetyka, a doskonałą z punktu widzenia owej doby, gdyż zgodną w zupełności z wymaganiami i przepisami teorji poetyckiej.

Kazimierz Krajewski.

Jedna czy dwie maniery Sępowe?

Z powodu artykułu prof. A. Brücknera p. t. „Trybunał literacki".

Przypisując w r. 1891 bezimienne erotyki, znalezione w rękopisie Bibljoteki Zamojskich wraz z pięciu utworami, poświadczonemi przez wydanie z r. 1601 jako własność Szarzyńskiego, temuż poecie, poszedł odkrywca za czterema „pewnemi wskazówkami". Uznał za nie: 1) niewątpliwy wiek rękopisu; 2 jednolitość zeszytu, występującą już w pisowni dziwnej a rzadkiej; 3) przeplatanie wierszami, o których wiemy już z druku, że są Szarzyńskiego, ale w formie, poprzedzajacej ostatnią redakcję, pochodzącej więc z autentycznego rękopisu; 4) pojedyncze właściwości języka i stylu, powtarzające się we wszystkich... Ostatniej wskazówki odkrywca erotyków nie poparł przykładami. Mimo to głównie to orzeczenie najlepszego znawcy języka i stylu staropolskiego zadecydowało o powszechnem uznaniu nowych Szarzyńscianów. Bo nic słuszniejszego, jak opinja,

że jak do rozstrzygnięcia autentyczności jakiegoś nowego Rafaela czy Rembrandta sprowadza się z Berlina czy z Paryża pewego znawcę, tak nowo odkryte wiersze staropolskie powinno się poddawać ekspertyzie prof. A. Brücknera.

Ulegając chętnie temu autorytetowi, ku któremu żywię podziw równy sympatji, traktowałem na równi z resztą polonistów nowe erotyki jako wiersze Szarzyńskiego i w „Drobiazgach humanistycznych II" (Eos XI 1905) i w „Echach klasycznych w literaturze polskiej" (1923). Dopiero bliższe zajęcie się starą i nową puścizną Sępową, w związku z wydaniem jej w „Bibljotece Narodowej" (nr. 118 z r. 1928) zmieniło mój pogląd na wagę owych czterech wskazówek. Zbadawszy bowiem rękopis, doszedłem do przekonania, że pierwsza określa tylko *terminus ante quem* (przed 1589) autora erotyków, jednego z kilku nieznanych poetów z drugiej połowy XVI w.; druga dowodzi jedynie tożsamości kopisty starych i nowych wierszy, a i trzecia nie wystarcza do poświadczenia autorstwa. Przytaczamy ją w nowem sformułowaniu z r. 1929 (Pam.Warsz. I, str. 60). „Gdyby owe wiersze Szarzyńskiego znachodziły się w rękopisie razem, czy na początku czy na końcu, moglibyśmy wątpić o przynależności reszty, ależ te rękopisowe są przesiane Szarzyńskiemi i wszystkie jemu z równem prawem należą"... Rękopis Zamojskich, to *Silva verum*, spisywana od r. 1581 (ta data obok 1588 i 1589 widnieje na pierwszej stronie) w miarę napływu materjału. Jest tam wiersz łaciński z r. 1540 (fol. 167), jest drugi na wypadki z r. 1572 (fol. 175), są *Sobótki* Kochanowskiego, a po nich sześć fraszek, ale nie jego. A gdyby tak wśród nich były dwie Janowe, znane z druków, czybyśmy i resztę uznali za czarnoleską? Przed pochopnością w tym kierunku powinien nas ostrzec los rękopisu, z którego brat poety sporządził wydanie z r. 1601. Opowiada on w liście dedykacyjnym, że nie zdoławszy zebrać między znajomymi więcej wierszy Mikołajowych, przystąpił do wydania „tej trochy, co przy nim była". Autograficzność poświadczają słowa: „Użyłem jednej zacnej osoby duchownej do przejrzenia i sporządzenia pism ręki brata mego własnej, które przy mnie były". Otóż owa osoba duchowna „sporządziła" z autografu do druku trzy wierszyki obce: dwa Koniecpolskiego (nr. 45 i 46) i jeden Smolików (nr. 47), na których nieautentyczność zwrócił uwagę sam prof. B. Po nich idą z druku jeszcze cztery utwory łacińskie. Sępowe (tak jak nr. 43), wbrew potępieniu prof. B., oczyszczającego puściznę poety z wszystkich wierszy łacińskich. Tymczasem łaciński nagrobek Jana Starzechowskiego (nr. 57), zawiera te same motywy co polski z r. 1567 (nr. 27), oba wiersze religijne (nr. 49 i 50) zgadzają się z religijnem nastrojem drukowanych wierszy Szarzyńskiego, a autopsja Ossjaku, poświadczona w Epitafie Bolesława Śmiałego (nr. 48) łączy się z pewną podróżą Sępa do Włoch. Jeśli więc wśród autografów

Mikołaja, będących w posiadaniu jego brata, znalazły się trzy wierszyki cudze, to czemużbyśmy w jednolitym zresztą zbiorze anonimowych erotyków kodeksu Zamojskich nie mieli uznać notorycznych pięciu utworów Sępa za taki sam wtręt. Kto na ich podstawie rozciąga autorstwo na erotyki, postępuje tak, jakby na podstawie dwu imiennych wierszy Koniecpolskiego i wszystkie inne wiersze zbioru (gdyby były anonimowe i skądinąd nieznane) przypisywał — Koniecpolskiemu.

Tak trzy wskazówki co do autorstwa Sępowego okazują się niewystarczające. Czwartej się obecnie prof. Brückner wyrzeka. Oto co czytamy o tem w Pam. Warsz. I str. 68: „Nader krucha... rzecz, na podstawie samych językowych właściwości sądzić o autorach, bo tylko język nawiał myśl, że erotyki młodego Szarzyńskiego nie jego pióra“... A potem str. 74: „Więc jakto, sprawdzian językowy, najpewniejszy, najobjektywniejszy, świadek niepodkupny, nie do użycia? Ależ bynajmniej, dobry on np. dla ćwiczeń seminarjalnych, dla wyszkolenia młodzieży... Waży przedewszystkiem przy wykazaniu fałszerstw... W rękopisach średniowiecznych, nie datowanych, obok ortografji sprawdzian językowy zawsze stosujemy. Ależ to są ściśle dla niego określone wypadki, poza niemi ustępuje on byle rzeczowemu; stosujemy go tylko z braku każdego innego... Styl i język odmieniają się przecież z przedmiotem samym, bywają to górne i chmurne, to sielskie i anielskie (przykład znakomity dla obojgu dał Szarzyński) i nie do nich się odwoływamy, gdy są jakiekolwiek inne świadectwa pewniejsze“. Wreszcie str. 76: „Sprawdzian językowy miałby znaczenie, gdyby literaci byli pedantami, co temi samemi: słownikiem, składnią, stylem — i miłosne oświadczenia i żale nad grobem zmarłego kreślili, lecz właśnie każdy literat rozporządza niejednemi: słownikiem, składnią, stylem, więc sprawdzian językowy niema wcale miejsca“.

Bezpośrednio po ostatniej uwadze czytamy o potrzebie przestrzegania z góry „przed dziwactwami, co nieświadomego rzeczy czytelnika w błąd wprowadzają“, jako że „niemasz chyba prawdy czy faktu, o którymby przy nieco dobrej woli i zręczności nie dało się wątpić“. Wprawdzie te ogólniki odnosi autor specjalnie do sprawy autorstwa Reja i Zimorowicza, ale łączą się one i z poprzednią sprawą Sępową. W niej po usunięciu rzekomej wskazówki kodeksu co do szarzyńskości erotyków, przesianych autentycznemi wierszami Sępa, niema innych świadectw zewnętrznych, więc zlekceważony przez autora sprawdzian językowy przychodzi do głosu, za jego własnem pozwoleniem, a nawet przykładem. Bo oto prócz przykładu na powtarzanie końcowej połówki jednego wiersza na początku drugiej strofy w obu zbiorach, stosuje autor i inny sprawdzian językowy (str. 61): „I w wierszach miłosnych i religijnych używa (Sęp) stale *prócz* — zamiast *bez*“. Tu idzie pięć przy-

kładów z druczku, dwa z rękopisu. Przeoczył autor, że w „napisie“ (nr. 54), uznanym i przezemnie za Sępowy, czytamy: „wszyscy bez chyby“, a już specjalnością religijnego Szarzyńskiego są przymiotniki złożone z — *bez* (*bezrówny* trzy razy, *bezportny* dwa razy, *bezżądny* raz), nieznane erotykom. Druk ma nr. 28, 3 „*bez równej żono*“, co niekoniecznie trzeba zmieniać na „*bezrówna* żono“... Oczywiście, że takie przykłady nie potwierdzają wartości sprawdzianu językowego. Jeden z uczniów prof. Gärtnera czytał w tym roku na posiedzeniu Tow. Naukowego we Lwowie pracę, w której, broniąc tezy prof. Brücknera o Sępowem pochodzeniu erotyków, starał się osłabić zestawione przemnie cechy języka i stylu, odróżniające wiersze druku od wierszy rękopisu. Naturalnie nie wszystkie moje zestawienia mają jednakową wagę i do niektórych można z rękopisu lub innych pisarzy współczesnych przytoczyć pewne analogje. Żadne jednak wywody nie zaprzeczą faktowi, że tylu i tak trudnych przestawni, tylu asyndetów wieloczłonowych, wreszcie tylu postpozycyj *i*, *jak*, *który*, *co*, jak Sęp drukowany, nie ma ani anonimowy erotyk ani żaden inny poeta XVI wieku.

Uznaje to prof. Brückner i przyznaje Sępowi dwa style, dwie maniery, jedną erotyczną, drugą religijną. Fałszywe bowiem jest, zdaniem jego, mniemanie, „jakoby poeta miał jeden tylko styl, słownik, wiersz, gdy poeta (prawdziwy, nie pedant wierszokleta, ma ich sporo, odmiennych wedle przedmiotu“. „Czyż nie różni się styl i słownik Słowackiego *Szwajcarji* a *Popiela*?“ zapytuje dalej i rozciąga tę analogję na Szarzyńskiego: „Tak samo było u Szarzyńskiego“. Ową różnicę stylów objaśnia przykładem archaizmu *jakmiarz*, używanego w wierszach religijnych, unikanego w wierszach miłosnych. „Bo byłaby się Anusia z pana Jakmiarza do umoru uśmiała“. Czyżby? Nie chcemy snuć analogij ze znanego świadectwa Cyceronowego o archaicznym, prawie Plautyńskim języku niektórych współczesnych mu matron rzymskich, ale sądzimy, że przetarty w szkołach i na dworach młodzieniec mówił „nowocześniej“ niż panienka z dworku ledwie czytać umiejąca. Jeżeli więc już miała się śmiać, to nie z archaizmów, zrozumiałych ludowi i nie wiele od ludu odstrychniętym szlachciankom, lecz raczej z jakich modnych, dworskich frazesów. Drugi przykład (A ja drzewo jak oliwy) odnosi się do postpozycji spójnika, występującej dopiero w druku, a nieistniejącej jeszcze w kopji rękopiśmiennej. Prof. Brückner sądzi, że lekcja kopji jest pierwotna, a lekcja druczku pochodzi z późniejszej przeróbki, dążącej do uniknięcia banalności. Ależ kopja zawiera tyle oczywistych dowolności, że i ten „naturalny“ szyk spójnika można przypisać kopiście, pytającemu niby z Anusią: jak to po polsku?

Nie chcemy czepiać się dalszych drobiazgów (wśród nich jest parę poprawek interpunkcyj i parę objaśnień), by nas nie posądzono o mikrologję lub pieniactwo, a zdążamy do sedna

sprawy. „Nie dowierzano poprostu (czytamy na str. 68), aby taki Szarzyński około r. 1570—1575 mógł popisywać się liryką miłosną tak gładką, pieszczoną, nie bez antytez dowcipnych, chociaż u nas do wszelkiego baroku daleko jeszcze było. Zapomniano, że liryka miłosna była już od wieku, chociaż się nic z niej nie zachowało. Nie zachowało się w drukach XVI wieku. „Ocalała ona w drukowanych zbiorkach wszelakich „tańców i padwanów“ z siedemnastego wieku, co nie wtedy dopiero powstawały. Poezja to niewybredna, pełna konwenansów, uboga w głębsze uczucia i żywsze obrazy, ale popisywała się niemi młodzież i tę to poezję, nie Kochanowskiego, naśladował Szarzyński, zbogacając ją motywami z starożytnych; jego erotyki były od Kochanowskiego niezawisłe, czego o jego psalmach i pieśniach nie powiemy“. Poprzednio (str. 65) czytaliśmy: „Nie Kochanowski zrobił z niego poetę... ale Kochanowski wskazał Szarzyńskiemu drogę dalszą, do starożytnych... Nagły przewrót, nierównie silniejszy niż jakikolwiek u Kochanowskiego, wstrząsł nim do głębi, zbrzydził sobie zbory, a na dotychczasowe wiersze miłosne spojrzał z litością i wzgardą; raziła go teraz ich treść i forma... Zbrzydził sobie wodę Rejową i wszelkich tegoż naśladownictw, jasność Kochanowskiego nie wabiła go, bo mogłaby się w takąż wodę rozpłynąć: ujął myśli i język w twardszą formę, spoważniał i spotężniał; obierał świadomie trudniejszy szyk słów i nie wahał się przed jaskrawemi łączeniami“. Oto jędrna charakterystyka drugiej maniery Sępowej. Czy przeszedł naprawdę i przez pierwszą?

Na to pytanie odpowiada — chronologia. Pomijając zakwestjonowaną datę pieśni o Fridruszu, zatrzymujemy się przy epitafie Bolesława Śmiałego, by stwierdzić, że wracający z Włoch były student witenberski i lipski, przejęty jest już duchem katolicyzmu, skoro wspomina o zbroczeniu wstrętnego żelaza świętą krwią (dirum sacrato sanguine ferrum imbuere). Jest to może rok 1567 (powrót z Włoch), w którym też powstał nagrobek Starzechowskiego, polski i łaciński. Chciałoby się do tego okresu wierszy niejako szkolnych odnieść i łacińskie epigramy na obrazy świętych (nr. 49 i 50), ale istnienie łacińskiego epigramu (nr. 43) na portret Stefana Batorego, który dopiero w r. 1576 bawił we Lwowie, dowodzi, że Sęp i później nie przestał pisać wierszy łacińskich. Supponowane przez uczonych wstrząśnienie (dla mnie jest ono fikcją) mogłoby się odnosić tylko do powrotu studenta witenberskiego i lipskiego do katolicyzmu, a ten fakt łączą słusznie uczeni z falą konwersyj, dokonanych pod wodzą Łaskiego w r. 1569. Jak patron Sępa, Stanisław Starzechowski, wrócił na łono kościoła katolickiego dopiero po powrocie z Włoch, taksamo poeta, którego pobyt w kraju poświadczają akta sądowe w styczniu 1568, dopiero w kraju prawdopodobnie to uczynił. Od roku 1569 datowałaby się więc owa przemiana, która z ludowego piosenkarza zrobiła uczonego poetę religij-

nego. Nie wchodzę w to, czy właśnie surowy protestantyzm nie był mniej urodzajnym dla erotyków gruntem, niż katolicyzm. Pisał podobne erotyki Anonim-Protestant, mógł pisać i protestant Szarzyński. Idzie mi tylko o umieszczenie ich w czasie.

Sęp miał w chwili konwersji lat około dziewiętnastu. Gdyby wiersze zaczął był pisać w piętnastym roku życia, to jego erotyka przypadałaby na lata 1565—1569, bo Horacjańska pieśń o Strusiu (nr. 19) pochodząca z r. 1571, jest już wybitnym okazem drugiej maniery. Ale z owych lat erotycznych przynajmniej 1565—1567 przypadają na Wittenbergę, Lipsk i Włochy. Z Włochami łączyłyby się liczne echa Petrarkizmu w tych erotykach, a ze studjowaniem antyku na uniwersytetach przerabianie na wiersze polskie Owidjusza (nr. 68 = Met. III 413 nn; nr. 74* = Amor. III 116; nr. 77 = Amor. II 10) i Katulla (nr. 75* = Catul. 99; nr. 64 = Catul. 48+5). Choćbyśmy jednak przyjęli, że piętnasto- do dziewiętnastoletni chłopak, wiedziony jakimś genjalnym instynktem, umiał tak zręcznie dobierać motywy Petrarki, Katulla i Owidego do piosenek i elegij polskich, to trudno nam uwierzyć, że ktoś, niezależnie od Kochanowskiego, stworzył w tych latach polską pieśń miłosną, doskonalszą formalnie i językowo od erotyków Kochanowskiego z „Fraszek". Przytaczamy początek „Frasunku" (nr. 73*), zaczynającego się z ruska:

Terpyż, hołowońku, do szczasnoj hodiny,
wszak tobie frasunki ciężkie nie nowiny.
Przetrwałeś już wiele, przetrwaj-że już i to,
aż Bóg żal weselem nagrodzi sowito.
Były też ty czasy, gdy śmiech nie był drogi...

Rozumiemy takie melancholijne westchnienie u przedwcześnie dojrzałego i zwarzonego Rzymianina, który przed 30-tym rokiem życia monologizował (c. 8):

Miser Catulle, desinas ineptire...
sed obstinata mente perfer, obdura...
Fulsere quondam candidi Tibi soles...
ibi illa multa tum iocosa fiebant.

Rozumiemy, jak za przykładem Katulla przedwcześnie osiwiały Jan Kochanowski pisał (Fraszki III 20)

Janie cierp, jako możesz; przyjdzie ta godzina,
że ludziom złym będzie swa zapłacona wina...

lub (Fraszki III 30):

...A tak przecz się dalej masz frasować?
Owszem, umysł swój utwierdź, odejm się swej woli,
a szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli...

lub (P I 22):

Rozumie mój, prózno się masz frasować:
co zginęło, trudno tego wetować,
póki czas był, póki szczęście służyło,
czegoś żądał, o wszystko łacno było...

Ale dziewiętnastoletni nawet młokos niema jeszcze takich doświadczeń i wspomnień, by z Odyssem (np. Od. 20, 17) mówił do swej głowy: „Przetrwałaś już wiele, przetrwaj - że już i to"... A choćby je miał, to nie potrafi ich wyrazić odrazu w formie tak doskonałej, jak ten poeta. U Kochanowskiego możemy śledzić poprzez erotyki Fraszek do Pieśni i Fragmentów powolne tworzenie miłosnego języka polskiego, niewątpliwie na podstawie jakichś piosenek ludowych czy dworskich, ale z wydatną pomocą poetów rzymskich i Petrarkistów. Ileż to trzeba było nauki i ćwiczenia, nim zdobył się na takie strofy, jak P. II 2, 25 nn.:

Samy cię ściany wołają
i z dobrą myślą czekają i t. d.

A tu Szarzyński, nie oglądając się na Kochanowskiego, ma przed 20 rokiem życia, niby to na wzór swojskich pieśni tanecznych, śpiewać pieśni, w których motywy Katulla, Owidjusza czy Petrarki wyrażone są w formie doskonalszej, swobodniejszej niż w najdojrzalszych pieśniach Kochanowskiego! Można powiedzieć, że w latach 1565—1569 sam Kochanowski, twórca miłosnej polszczyzny i stylu poetyckiego, nie zdobyłby się na takie wiersze. Czyż więc Sęp był tym genjuszem, który na skrzydłach melodji ludowych wykołysał polską pieśń miłosną, a nie Kochanowski? Do hipotezy takiego cudu nie potrzebujemy się uciekać, gdy widzimy, że autor erotyków korzysta już ze zdobyczy językowych i stylistycznych Kochanowskiego (znane one były z rękopisów już w r. 1562 i 1564); niejako je popularyzuje, by jakieś samorodne śpiewki taneczne zastąpić pieśniami uczonemi, kulturalnemi w treści, ale tak śpiewnemi, jak owe pieśni taneczne.

Kto za młodu do r. 1569 tak śpiewał, ten w r. 1571 nie mógł dumy o Strusiu czy wcześniej o Fridruszu pisać w stylu mówionym, deklamacyjnym, retorycznym, by nie rzec papierowym, choć jako pieśń przeznaczona była do śpiewu. Nie trzeba nawet znać badań E. Sieversa (Rhythmisch-melodische Studien, 1912) i F. Sarana (np. Rhythmik, 1901) o melodji języka i wiersza lub Jousse'a (Etudes de psychologie linguistique, 1925) o stylu mówionym i pisanym, by uchem wyczuć zasadniczą różnicę między wewnętrzną melodją rękopiśmiennych erotyków i wierszy druczku z r. 1601. Łatwiejbym się zgodził na to, że Sęp i po konwersji pisał lekkie erotyki, póki np. choroba nie uczyniła go ascetą czy mistykiem czy bigotem, co mogło nastąpić na jaki rok dwa przed śmiercią (wydana puścizna religija zmieściłaby się nawet w jednym roku), niż, że przerzuciwszy się około dwudziestego roku życia od erotyki rzekomo ludowej, samorodnej do uczonej liryki horacjańskiej, stracił nagle nietylko muzykalność, ale i łatwość pióra — i nową formę, wska-

zaną mu przez Kochanowskiego, zdobywał w widocznem łamaniu się z nieporadnością. W późniejszych wiekach, gdy wyrobiony przez mistrzów język poetyczny sam tworzył konwencjonalne wiersze, spotykamy niewątpliwie poetów, którzy stosownie do zmiany gatunków literackich i ich wzorów zmieniają styl. A choć i nie przeżuwacze, lecz prawdziwi twórcy wykazują ewolucję języka i stylu, to mimo wszystkich różnic między poszczególnemi fazami rozwoju pewne cechy indywidualne zawsze się utrzymują, a zanikanie jednych a pojawianie się nowych wymaga dłuższego czasu. Takiego powolnego przejścia od śpiewnego stylu erotyków do retorycznego stylu pieśni Horacjańskich niema u Szarzyńskiego. To, co je łączy, to korzystanie ze zdobyczy językowych i stylistycznych Kochanowskiego, widoczne także u wcześniejszego Anonima-Protestanta. Jest ono naturalne wobec uznawanego dotąd faktu, że to Kochanowski w latach sześćdziesiątych stworzył polski język i styl poetycki. Jego zdobycze bierze za punkt wyjścia Szarzyński i w odach Horacjańskich, datowanych od r. 1571, dąży systematycznie przez dziesięć lat do stworzenia nowego stylu, ciemnego. Przypisanie mu wcześniejszego stylu niby ludowego, opanowanego wprost wirtuozyjnie, a zepsutego potem przez wpływ Kochanowskiego i starożytnych, łączy się z dawną tezą prof. Brücknera, że literatura polska, specjalnie poezja polska, byłaby się rozwijała organicznie z tradycyj i źrodeł swojskich, gdyby jej naturalnego rozwoju nie był zwichnął — hnmanizm, naśladowanie antyku. Przy tej tezie nie upierał się autor, gdy szło o wykazywanie, jak Kochanowski właśnie z pomocą humanizmu tworzył styl poetycki. Gdy jednak znalazł wcześniejsze, jak mu się zdawało, od humanistycznej liryki Kochanowskiego pieśni, tak melodyjne, jak późniejsze pieśni taneczne i padwany, wolał je uznać za domorosłe kwiaty swojskie, niż zwrócić uwagę na ich składniki antyczne, petrarkiczne i czarnoleskie, które świadczą, że mamy tu do czynienia ze zręcznym popularyzatorem zdobyczy Kochanowskiego, a nie z wcześniejszym od niego twórcą, i to twórcą, któryby po 20-tym roku życia nagle stracił łatwość pióra i poczucie muzykalności. Prof. Brückner ma za sobą setki prawdziwie rewelacyjnych odkryć, więc sądzimy, że przy tem jednem upierać się nie będzie, zwłaszcza, że jego obrona wymaga, jak się pokazało, zlekceważenia sprawdzianu językowego, najcenniejszego narzędzia filologicznego. I właśnie chęć obrony tego narzędzia podyktowała nam niniejszą replikę, a nie autorowa intencja, by „wytoczyć sprawę przed szerszą publiczność i ostrzec ją przed efektownem, ale z gruntu mylnem oświetleniem“.

Tadeusz Sinko.

Dr. Wawrzyniec Mitzler de Kolof a „Monitor".

Początki powstania tego pierwszego i tak zasłużonego polskiego czasopisma obyczajowego są dotąd niezbadane, w szczególności niezbadaną jest kwestja, kto był inicjatorem jego powstania i kim byli pierwsi współpracownicy. W tym kierunku, poza przypuszczeniem, iż w „Monitorze" współpracowali wszyscy ci, który zdawali sobie sprawę z tego, że tylko moralne odrodzenie społeczeństwa przynieść może odrodzenie polityczne — nic pewnego powiedzieć nie można [1]).

Przeglądając roczniki „Monitora" zauważyliśmy liczne dane, które nasuwały nam myśl zajęcia się kwestją, czy i w jakim stopniu istnieje związek między dr. Wawrzyńcem Mitzlerem de Kolof, Niemcem z pochodzenia, w r. 1750 do Warszawy przybyłym, późniejszym lekarzem nadwornym, radcą królewskim, historjografem królestwa polskiego i wydawcą pierwszych w Polsce „czasopism uczonych" — a „Monitorem". Oto wyniki tych badań.

Już numer I „Monitora" z r. 1765 notuje, że drukowany jest w drukarni Mitzlerowej i „co tydzień będzie w wspomnianej drukarni na Dunaju wydany". Już to samo — wziąwszy pod uwagę ówczesne stosunki wydawnicze i trudności połączone z wydawaniem czasopisma o charakterze dotąd zupełnie nieznanym — świadczy, że między właścicielem drukarni a wydawcami „Monitora" zachodzić musiał jakiś bliski związek. Wskazuje to również i notatka w „Wiadomościach warszawskich" w nr. 28 z dnia 7 kwietnia 1770 r. podająca, że za wydrukowanie „Monitora" z 14 marca został „Imci Pan Mitzler wieżą marszałkowską koronną i grzywnami ukarany".

Monitor z nr VI z r. 1775 ogłasza główne myśli rozprawki, wydanej jeszcze w Niemczech w r. 1742 przez Mitzlera p. t. „De natura syllogismi", a tuż obok wspomina o rozprawce Szczepana Mitzlera, „dziekana kapituły Wasertrudingen w Frankonji": „De syllogismo animalium". Wątpliwą jest rzeczą, by prace te były tak głośne, a Szczepan Mitzler tak znanym w Polsce, by o tem na szpaltach „Monitora" mówiono. Przypuścić należy, że wiadomość o nich dostała się do „Monitora" bądź pod wpływem Mitzlera, bądź nawet przez niego samego napisana została.

W num. 97 „Monitora" z t. s. roku na str. 662—4 czytamy, co następuje:

„Dajmy, że człowiek jaki uczony jest tu sprowadzony do Polski od jakiego Pana wielkiego i Ministra w kwiecie lat swoich, aby był jego Doktorem nadwornym i Nauczycielem Synów

---

[1]) E. Minasowicz w dopiskach na rocznikach „Monitora", znajdujących się w bibl. ord. Krasińskich w Warszawie, podaje autorów niektórych „Monitorów" — zob. Smoleńskiego: Tow. nauk. i lit., Ateneum 1887/III, str. 150.

jego względem wyższych Umiejętności; ten sprawuje się przez sześć lat bardzo dobrze i z zupełną aprobacją Pana tego, potem uwolniwszy się od służby swojej, aby mógł się stać pożyteczniejszym Narodowi, ćwiczy się w Lekarskiej Nauce i jej szczęśliwe wydawa skutki, któremu to nic nie można zarzucać złego, który ani pisze, ani mówi źle o nikim, płaci rzetelnie długi swoje i ma sobie za rozkosz być pożytecznym przyjaciołom swoim, i wszystkim innym, ile tylko siły jego wystarczają, wzdrygając się obrażenia bliźniego swego, tych rozumiem, że taki człowiek, nie może przecie wyciągać nic więcej nad szacunek i aprobacją od swojej Zwierzchności, oraz swoich współobywatelów, gdyż nie czyni nic w tym wszystkim, tylko powinność swoją. Lecz jeżeli prócz tego wszystkiego, znając dobrze Naród Polski i wszystko to, co mu być może użytecznego, pracuje nieustannie i bez żadnego interesu oraz nagrody, szczególnie tylko dla uczynienia się pożytecznym dla Polski, naprzykład, iż podejmuje niespracowane staranie na przywrócenie w Narodzie Nauk i Umiejętności i tym końcem przez długi przeciąg czasu wiele wydaje dzieł swoich; iż zakłada własnym swoim wydatkiem znakomite fabryki, przyczyniające się do powiększenia Nauk i daje przez to sposób życia niektórym familjom, iż oprócz zwyczajnych swoich zatrudnień z chorymi, wszelkiej zażywa usilności do odkrycia tajemnicy natury, i w tym szczęśliwie skutkuje, iż wynajduje rozmaite lekarstwa, które każe rozsprzedać po cudzych krajach i stąd zebrane pieniądze wydaje na Dobro publiczne, nadto pracuje ustawicznie około oświecenia narodu, oraz stara się, aby znane były i w obcych krajach Dzieła uczone Polaków, którym przez to sławę z nauk pomnaża; sądzę, iż takowy człowiek, który przez trzydzieści i dwa lat takim sposobem dla kraju pracuje, musi zjednać sobie koniecznie jakoweś zasługi, i że godniejszy jest raczej względów i nadgrody od Zwierzchności i współobywatelów, aniżeli niedobrze zażytego od niektórych prześladowania".

Pobieżna tylko znajomość życiorysu i działalności wskazuje, że mowa tu Mitzlerze. Nie rozstrzygając bynajmniej, czy napisał to sam Mitzler, czy ktoś inny, znający dobrze jego położenie — zadawalamy się dołączeniem tego dalszego ogniwa w naszem przypuszczeniu o łączności Mitzlera z „Monitorem".

Poza temi — w dość wyraźnej formie — do Mitzlera odnoszącemi się wzmiankami w „Monitorze" znajdujemy tam i inne, tylko już w sposób więcej pośredni wykazujące styczność Mitzlera z „Monitorem".

„Monitor" z r. 1769 poruszając w nr. 69 kwestję założenia „towarzystwa lekarskiego" przemawia temi samemi argumentami, co Mitzler w rozprawce swojej z r. 1752 „De necessitate collegii medici erigendi"; „Monitor" zaś z r. 1774 w nr. 82 m. i. wspomina o olejku koperwasowym czerwonym

i słodkim i takimż olejku antymonowym. Są to „dwa wielkie Lekarstwa — pisze „Monitor“ — których nabyć nie można ani w Dyspenzatorjach, ani w Aptekach, tylko u prawdziwych Filozofów i Chymistów“. Podaje się to dlatego do wiadomości, „ażeby Potomność, która czytać będzie „Monitora“ z większą podobno uwagą, niżeli teraz, wiedziała, iż się znajdował u nas Lekarz, który nie tylko znał te dwa wielkie lekarstwa, ale i robić umiał“. Kto wie, czy te słowa nie odnoszą się do Mitzlera, który przecież był i wynalazcą środków lekarskich i filozofem i „chymistą — jak mówi „Monitor“.

Dwie inne wzmianki — z których jedna donosi, że „drukarnia Mitzlerowska nad inne pracuje więcej pro publico bono w Warszawie“ [1]), a druga, chwaląc manuskrypt Heidensteina o „życiu i czynach J. Zamojskiego“, dodaje: „słusznie zatem Autor książki pod tytułem „Biblioteki Warszawskiej“ życie i czyny Zamojskiego, wielkiego młodzi Polskiej szlachetnej za wizerunek cnoty, męstwa, dzielności, dworskich obrotów, wiadomości i wszelkiej umiejętności ku naśladowaniu stawi [2]) — świadczą również o bliższym związku między Mitzlerem a „Monitorem“.

Pozostaje wreszcie dodać, że istnieje tłómaczenie nie mieckie „Monitora z r. 1765 i 1766 (podobno ma być i z. 1767) dokonane staraniem Mitzlera i wstępem przez niego zaopatrzone. Karta wstępna tłumaczenia z r. 1765 nosi tytuł: „Monitor, auf das Jahr 1765, aus dem Polnischen ins Deutsche übersetzt, mit einer Vorrede L. Mitzlers von Kolof, Königr. Polens Hofrath, erste Sammlung von I bis XII Stück, Warschau und Leipzig, auf Kosten der Polnischen Bücher Gesellschaft in der Mitzlerischen Druckerey 1766 [3]).

O niemieckiem tłumaczeniu „Monitora“ słyszymy w r. 1775. Oto wedle listu drugiego z cyklu „Brief eines Gelehrten die polnische Schaubühne betrefend [4]), z „Monitorów“, które Mitzler rzekomo wysłał do Wilna, nr. 88-my z r. 1774 bardzo się tamtejszemu uczonemu podobał... weil Sie — pisze tenże w odpowiedzi Mitzlerowi [5]) — in solchem eine Unart auf noch sehr

---

[1]) „Monitor“ z r. 1765, nr. 46.

[2]) „Monitor“ z r. 1765, nr. 66.

[3]) Wedle przedmowy Mitzlera, „Monitor“ ten tłumaczy Mitzler ad usum zagranicy, a nie dla użytku szkoły kadetów w Warszawie — jak twierdzą A. T. Chłędowski (O początkowych pismach perjodycz. — Pam. Lw. I. 1816, str. 131) i F. M. Sobieszczański. (Rys. hist.-stat. wzrostu i stanu Warszawy. — Bibl. war. 1848/II, str. 26.

[4]) „Listy“ te, stanowiące bardzo ważne źródło dla poznania ówczesnyh stosunków teatralnych, pierwszy Estreicher przypisał Mitzlerowi. Nie ulega też wątpliwości, że listy uczonego z Wilna i odpowiedzi z Warszawy są pióra Mitzlera, który listy z Wilna podpisuje: Lorenz von Lehrlieben a odpowiedzi literą M — zob. L. Bernacki: Teatr, dramat, muzyka za St. Augusta I, wstęp VII, przyp. 3 i 4.

[5]) „Listy“ te znajdują się u Bernackiego, op. cit. w I t.

vielen Schaubühnen sehr gründlich eingreifen", a w d. ciągu... Ich wünschte deswegen diesen ganzen „Monitor" für die Deutschen übersetz zu sehen und daß Sie diese Sache noch weiter als noch in einem einzigen „Monitor" ausführen möchten". — Jest to więc wyraźne przyznanie się Mitzlera do współpracownictwa w „Monitorze" [1]). O „Monitorze" wspomina też Mitzler w liście XII, gdzie mówiąc m. i. o poprawie stosunków w Polsce dodaje: „wozu unser lieber Herr „Monitor" das seinige im Schweiss seines Angesichts aufrichtig mit beyträgt".

Dla wyczerpania materjału cytujemy jeszcze dwie wzmianki z późniejszych czasów:

„Po Auguście III, wstąpił na tron polski, król rodak. Ten sam Mitzler, który już Polskę dwiema pismami perjodycznemi w niemieckim i łacińskim języku obdarzył, poznał, że teraz była właśnie pora wydawania pisma perjodycznego treści naukowej w ojczystym języku. Ale jak je wydawać, nie umiejąc po polsku? W tym kłopocie zwierza się z szczęśliwą tą myślą Jezuicie, Franc. Bohomolcowi, który świeżo wydał „Zbiór historyków polskich". Bohomolec pochwicił skwapliwie myśl tę, a przybrawszy za współpracowników Jezuitę Nagurczewskiego, Minasowicza i kilku innych zaczął wydawać w r. 1764 pierwsze polskie pismo perjodyczne pod tytułem „Monitor". Ułożone na wzór „Spectatora" artykuły na język polski przelewało, ściągnęło na siebie odrazu uwagę całego narodu i stanowi w literaturze epokę [2]). — Ta wzmianka nie tylko, że idzie po linji naszych przypuszczeń, ale nawet wskazuje na Mitzlera, jako na tego, który pierwszy rzuca myśl założenia „Monitora". Anonimowość jej i pewne nieścisłości budzą jednak zastrzeżenia — wiarygodność za to drugiej wzmianki nie może być kwestjonowaną. W „Gabinecie medalów polskich" [3]) Raczyńskiego znajdujemy cytowane o Mitzlerze następujące m. i. słowa Albertrandi'ego: „W r. 1764 wydawał na wzór Anglików pismo perjodyczne p. t. „Monitor", które pisma początki najszlachetniejsze były, stan bardzo kwitnący, aż póki nie dostało się ręce mniej zdatne i przemieniło się w źle sklecone baśnie".

Dwie wyż przytoczone wzmianki świadczą, że mimo całą zagadkowość twórców i pierwszych współpracowników „Monitora" znaleść przecież można pewne dane, mogące wyjaśnić, komu należy przypisać powstanie „Monitora". Anonim z „Tyg. literackiego" i Albertrandy twierdzą, że wydawcą „Monitora" jest Mitzler. W tym kierunku popiera nas fakt, iż przywilej St. Augusta na tłumaczenie niemieckie „Monitora" o Mitzlerze wyraźnie jako „Nobilis Editor" mówi.

---

[1]) Wedle dopisków Minasowicza był Mitzler współautorem „Monitora" z r. 1769 — zob. Smoleńskiego op. cit.

[2]) Tyg. literacki 1839/II. 221—2 art. „O historji perjodycznej literatury naukowej w Polsce".

[3]) T. III, str. 268.

Dr. Koppens[1]) omawiając, zamieszczony w nr. 44 „Monitora" na r. 1765 artykuł, traktujący o tem, że główną wadą szlachty polskiej jest jej wysokie wyobrażenie o „złotej wolności" — zaznacza, że „ustęp ten pisany jest ciężkim stylem", a Wojciechowski w „Wieku Odrodzenia" podkreśla, iż „czasem poznać, że rozprawka jest przekładem, że autor a raczej tłumacz walczył z trudnością wyrażenia myśli po polsku" [2]) — co daje również wiele do myślenia o osobach współpracujących w „Monitorze".

Zdajemy sobie sprawę, że zebrane i podane tu wzmianki wraz z cytatami nie rozwiązują jeszcze kwestji stosunku Mitzlera do „Monitora" [3]), — mimoto jednak można twierdzić, że między Mitzlerem a „Monitorem" istniał od samego początku jego istnienia jakiś bliski związek, związek cudzoziemca z patrjotami polskimi, oparty na wspólnej pracy nad odrodzeniem moralnem swych współobywateli.

Wilhelm Sternbach.

Do źródeł twórczości dramatycznej L. A. Dmuszewskiego.

1.

Dość rzucić okiem na spis przekładów i przeróbek teatralnych L. A. Dmuszewskiego, podany w „Bibljografji" Estreichera (I, 401—402), by się przekonać, jak mało jeszcze dziś wiemy o repertuarze sceny warszawskiej z przed wieku. Dmuszewski, ten najpłodniejszy dostawca repertuaru czasów Bogusławskiego (od r. 1801) i Osińskiego, jest ciągle zagadką historyczno-literacką. O zagadce tej głucho w pracach ściśle literackich, nieprzywiązujących wielkiej wagi do drugorzędnych przekładów, tak że dopiero z bibljografji, starającej się ogarnąć całość materjału, można się dowiedzieć, ile jeszcze kwestyj niejasnych dostarcza twórczość Dmuszewskiego.

Nie wchodząc w ustalanie ilości dzieł Dmuszewskiego poprzestanę narazie na wykazie Estreichera i dam uzupełnienia, dotyczące źródeł niewykrytych, o tyle, o ile dane mi było je osiągnąć.

Ich lista przedstawia się następująco:

„Dworek na gościńcu", K.-op. 1 a. = „Das Landhaus an der Heerstrasse", Kotzebue[4]).

---

[1]) Ze studjów nad znaczeniem czasopisma „Monitor" w drugiej połowie XVIII w. — Sprawozd. gimn. OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem z r. 1894/5 str. 33.

[2]) Str. 86.

[3]) Zob. w tej materji cenną rozprawkę prof. Gubrynowicza, zamieszczoną w „Księdze pamiątkowej ku czci prof. A. Brücknera".

[4]) Autora wskazuje recenzent „Gazety Warszawskiej", 1809, nr. 9, dod. Według „Rocznika Teatru Narodowego Warszawskiego" za rok 1809 jest to utwór oryginalny naśladowany z niemieckiego. O przeróbce z niemieckiego mówi również karta tytułowa druku.

„Filozof mimo swej wiedzy“, K. 5 a. = „Le Philosophe sans le savoir“, Sedaine [1]).

„Gaduła nad gadułami“, K. 1 a. = „Le Parleur éternel“, Maurice [2]).

„Indyk nadziany dukatami“, K.-op. 1 a. = „La Bonne Aubaine“, Radet [3]).

„Kuluf, czyli Chińczykowie“, O. 3 a. = „Koulouf, ou les Chinois“, Guilbert de Pixerécourt; muz. Dalayrac [4]).

„Michał Anioł“, O. 1 a. = „Michel Ange“, Delrieu; muz. Nicolo Isouard [5]).

„Miłostki Zygmunta Jagiellończyka“, K. 3 = „La Revanche“, Roger i Creuzé [6]).

„Płaksa i Wesołowski“, K.-op. 1 a = „Jean qui pleure et Jean qui rit, ou Les deux voisins“, Sewrin i Brazier [7]).

„Portret księcia“, K. 3 a. = „Le Portrait du duc“, Pain i Metz [8]).

„Tadeusz Chwalibóg“, K.-op. 1 a. = „L'Officier cosaque“, Cuvelier i Barouillet [9]).

„Turek z Krakowskiego Przedmieścia“, K. 1 a. = „Le Turc de la rue Saint-Denis, ou la Fausse veuve“, Martainville [10]).

Poza powyższą listą podaję źródło komedji „Niańki z dziećmi w ogródku“. Jest niem utwór Brazier'a i Dumersan'a p. t. „Les Bonnes d'enfants, ou une Soirée aux Boulevards neufs“. Przekład wyszedł z pod pióra Alfreda Grzymały, referendarza Stanu, Dmuszewski natomiast dorobił tylko śpiewki, czego Estreicher nie zaznacza [11]).

W wykazie przekładów teatralnych Dmuszewskiego, podanym przez Estreichera, są jeszcze inne usterki. Komedjo-opera „Bilet kwaterniczy“ nie ma nic wspólnego z Sewrinem.

---

[1]) Por. np. rkp. biblj. warsz. teatrów miejskich nr. 1329.

[2]) Źródła współczesne, ile wiem, nie podają pierwowzoru.

[3]) Iks omawiając w „Gazecie Warszawskiej“, 1816, nr. 96, dod. jedno z przedstawień teatru francuskiego, zauważa, że „*La bonne Aubaine* już znajoma na naszym Teatrze pod nazwiskiem *Indyk nadziany dukatami*““.

[4]) Kwestję autorstwa rozwiązuje np. „Spis wszystkich oper“ Dmuszewskiego („Tygodnik muzyczny“, 1820).

[5]) Por. np. „Spis“ Dmuszewskiego („Tyg. muzyczny“ 1820).

[6]) Przeróbka prozaiczna, wystawiona po raz pierwszy 23/XII 1810 roku. Kwestję autorstwa rozwiązuje np. rkp. biblj. warsz. teatrów miejskich nr. 286; Bentkowski, Hist. lit. pol., 1814, t. I, s. 577; recenzja „Gazety Warszawskiej“, 1810, nr. 103, dod. W roku 1816 Dmuszewski wystawił przeróbkę wierszowaną tego samego utworu p. t. „Odwet, czyli Barbara Zapolska“.

[7]) Źródła współczesne, ile wiem, nie podają pierwowzoru.

[8]) Por. np. rkp. biblj. warsz. teatrów miejskich nr. 297.

[9]) Związek z jednym z utworow Cuvelier'a zauważył recenzent „Gazety Warszawskiej“, 1813, nr. 81, dod., jednak tytułu pierwowzoru nie wymienił. Według „Rocznika Teatru Narodowego Warszawskiego“ za rok 1813 jest to utwór oryginalny w części naśladowany z francuskiego.

[10]) Por. rkp. biblj. warsz. teatrów miejskich nr. 175.

[11]) Rkp. biblj. warsz. teatrów miejskich nr. 1700. — Źródła współczesne, ile wiem, nie podają pierwowzoru.

Jej źródłem jest „Le Billet de logement“ Léger'a[1]). Mylnie wskazano dalej pierwowzór opery „Aleksander i Apelles“. Komedja „Alexandre et Apelle“, pióra De Ville de Mirmont'a, ukazała się drukiem w roku 1820, zaś jej premjera odbyła się 29 kwietnia 1816 roku, tymczasem opera Dmuszewskiego pochodzi z roku 1815. Zestawienie tekstów dostarcza dalszych argumentów przeciwko tezie Estreichera.

Wreszcie w związku z twórczością dramatyczną Dmuszewskiego należy poruszyć jeszcze jedną kwestję.

Komedja „Zamieszanie“ (1804) = „Die Verwirrung“ Kotzebuego została mylnie wciągnięta przez Bernackiego w poczet dramatów stanisławowskich. Zidentyfikowanie sztuki anonimowej z rękopisu Czartoryskich z przekładem Dmuszewskiego jest nietrudne, gdyż Bernacki zacytował listę bohaterów[14]).

2.

Z podanych wyżej źródeł twórczości dramatycznej Dmuszewskiego na szczególną uwagę zasługuje tylko źródło „Tadeusza Chwaliboga“ — „L'Officier cosaque“ Cuvelier'a i Barouillet'a, gdyż współcześnie utwór Dmuszewskiego uważany był za niemal oryginalny.

Akcja „L'Officier cosaque“ toczy się w Czernihowie jesienią 1709 roku i ma za tło zwycięstwo Piotra Wielkiego nad Karolem XII, tymczasem w przeróbce Dmuszewskiego miejscem jej jest Trębowla, czasem — rok 1675, a tłem zwycięstwo Jana III Sobieskiego nad Tatarami. Akcja została więc dostosowana do stosunków polskich. W związku z tem również bohaterzy przybrali polskie imiona, o czem przekonywa zestawienie obsad.

W „L'Officier cosaque“ występują:

1) Féodore, officier cosaque, 20 ans.
2) Rézicof, major général russe, 60 ans.
3) Michoelitz, vieux bas-officier tartare, 70 ans.
4) Zéliska, pupille de Rézicof, 18 ans.
5) Un Aide de Camp, général du Czar.

A oto lista bohaterów przeróbki:

3) Tadeusz Chwalibóg, Porucznik Pancerny, jego synowiec.
2) Dobrogost Chwalibóg, Starosta Trębowelski.
5) Michał Kulesza, służący jegoż.
4) Katarzyna Kawińska, wychowanica Dobrogosta.
1) Mikołaj Sieniawski, Chorąży Koronny.

Jak łatwo zauważyć, Dmuszewski nie poprzestał na spolszczeniu nazwisk. Charakterystyczne są tu, uwydatnione liczbami, zmiany w kolejności bohaterów według łatwo dostrze-

---

[1]) Autora wymieniają recenzenci „Gazety Korespondenta Warszawszawskiego“, 1810, nr. 7, dod. i „Gazety Warszawskiej“ 1810, nr. 9, dod.

[2]) L. Bernacki. Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta. Lwów, 1925, t. II, s. 320.

galnej zasady, że nie rola w utworze, lecz stanowisko socjalne bohatera decyduje o miejscu kolejnem w obsadzie.

Oryginał liczy ogółem scen 18, którym odpowiada 14 scen przeróbki, oddających tę samą mniej więcej treść własnemi słowami. Różnica w ilości scen wywołana została tem, że 1° scena 5 przeróbki (monolog Katarzyny) nie znajduje odpowiednika w oryginale, tak że sceny 5 i 6 oryginału odpowiadają dopiero scenom 6 i 7 przeróbki, 2° scena 8 przeróbki obejmuje trzy sceny oryginału, od 7 do 9, zaś scena 10 oryginału nie została w przeróbce uwzględniona, stąd sceny 9, 10 i 11 przeróbki znajdują odpowiednik dopiero w scenach 11, 12 i 13 oryginału, 3° scena 12 przeróbki odpowiada scenom 13 i 15 oryginału, tak że scena 13 przeróbki pokłada się dopiero z sceną 16 oryginału, wreszcie 4°scena 14 przeróbki obejmuje 17 i 18 scenę oryginału. Inaczej mówiąc, przeróbka liczy dlatego o 4 sceny mniej od oryginału, że Dmuszewski dwukrotnie w jednej scenie oddawał treść dwóch scen (sc. 12 przer. = sc. 14—15 oryg.; sc. 14 przer. = 17—18 oryg.), a raz nawet treść trzech scen (sc. 8 przer. = sc. 7—9 oryg.), czem zaoszczędził 4 sceny, przyczem ilość ta pozostała bez zmiany, gdy opuszczenie sceny 10 oryginału zostało zrównoważone dorobieniem sceny 5 przeróbki.

Obok zmian wyżej wymienionych w zakresie treści należy jeszcze wymienić zmiany następujące:

Scena I przeróbki różni się zasadniczo od I sceny oryginału, chociaż jej funkcja w utworze jest analogiczna. Monolog Zeliski, wyjaśniający jej los (ukochany Teodor od trzech lat nie daje o sobie wiadomości, tymczasem zbliża się ślub z opiekunem, do czego zniewala ją wola pośmiertna ojca i wdzięczność), został zastąpiony monologiem Michała, skąd czytelnik dowiaduje się tylko o „przedziwnych“ i radosnych nowinach, niewiadomo jednak jakich, otrzymanych przez Starostę. Dmuszewski nie wprowadza więc czytelnika odrazu in medias res. Osnowa komedji jest jeszcze nieznana, a rąbek wątku zaostrza tylko ciekawość.

Metoda zaostrzania ciekawości czytelnika, wzgl. widza, przyświecała widać Dmuszewskiemu, kiedy analogiczny chwyt techniczny daje się zauważyć również gdzieindziej, mianowicie w scenie drugiej komedji. W L'Officier cosaque“ Michoelitz ma w ręku list do Rezikofa, przywieziony przez sztafetę od cara Piotra, jednak adresat jeszcze śpi. Michoelitz przypuszcza tylko, że list przynosi dobrą nowinę, a może raczej pragnie, żeby tak było istotnie. U Dmuszewskiego tymczasem Michał wie, że jest dobra nowina, nie wie tylko jaka. W jego obecności Dobrogost czytał list królewski, przywieziony z obozu, a chociaż nie czytał na głos, o dobrej nowinie świadczyła wymownie radość pana domu.

Druga scena komedji Cuvelier odsłania w dalszym ciągu

stosunki zachodzące między bohaterami. I tu również Dmuszewski okazał wielką wstrzemięźliwość w odsłanianiu osnowy. Gdy rozmowa Zeliski z Michoelitzem zeszła na kwestję zamążpójścia, Michoelitz opowiada szczegółowo o śmierci ojca Zeliski i jego woli ostatniej, by poślubiła z czasem swego opiekuna, Rizikofa.

Otóż tę relację, odpowiednio dostosowaną do stosunków polskich, przeniósł Dmuszewski do sceny 4, by czytelnik nie dowiedział się wszystkiego odrazu. Podobnie celem zaostrzenia ciekawości czytelnika Dmuszewski opóźnił tempo dostarczania „sensacyjnych“ nowin przez Michała. W przeróbce jest to stary nudziarz, z którym trudno się dogadać. Katarzyna musi się dobrze napocić, zanim się dowie, na czem właściwie polegają owe radosne nowiny.

Przenosząc opowieść Michoelitza (Michała) z sceny 2 do 4 Dmuszewski nie omieszkał uwypuklić w międzyczasie uczuć Katarzyny naskutek wiadomości o domniemanej zdradzie ukochanego Tadeusza. Na ten moment położono w przeróbce nacisk znacznie silniejszy niż w oryginale, gdyż daleko smutniejsze były dla Katarzyny słowa, podsłyszane przez Michała z rozmowy Dobrogosta z towarzyszem pancernym, aniżeli ogólne, oparte na wspomnieniach, wywody Michoelitza. Wiadomość o trzydniowym areszcie z powodu kobiety nasuwała szereg refleksyj. Stąd nie wystarczył Dmuszewskiemu kuplet, śpiewany przez Zeliskę w scenie 3 komedji. Rozrósł się on w znaczny monolog z śpiewkami, uwypuklający grę uczuć i zakończony akordem zgody na małżeństwo z opiekunem.

Na scenę 4 przeróbki poza opowieścią Michała, przeniesioną z sceny 2, złożyła się zawartość treściowa odpowiedniej sceny oryginału. Tu również szło o obwieszczenie zwycięstwa nad nieprzyjacielem, jednak środek techniczny uległ zmianie, mianowicie kuplet, śpiewany przez Michoelitza, został zastąpiony prozą.

Z dalszych zmian, jeżeli poprzestać na charakterystyczniejszych, należy jeszcze wymienić te, że pominięcie sceny 10 oryginału było bardzo rozsądne, gdyż zawartość treściowa tej sceny powtarza się w scenie 16, uwzględnionej w przeróbce, a nadto że w zakończeniu komedji Tadeusz zostaje mianowany przez Sobieskiego starostą trębowelskim na miejsce swego stryja, zaś Dobrogost starostą białocerkiewskim, gdy tymczasem w „L'Officier cosaque“ Teodor zostaje z łaski Piotra Wielkiego hrabią „d'Olgorousky“ i awansuje na pułkownika.

Dmuszewski nie tłumaczył komedji Cuvelier'a, lecz, jak sam przyznaje, naśladował ją. Mamy tu do czynienia z parafrazą, w której znać wysiłek twórczy. Zachowując w pełni osnowę oryginału wprowadził Dmuszewski tło rodzime, co się tyczy zaś wątku, utrzymał go wprawdzie w bardzo szerokim zakresie, jednak treść w obrębie poszczególnych scen oddał własnemi słowami, nie licząc się naogół z tekstem oryginału.

Ludwik Simon.

III. MATERJAŁY.

Jeszcze jeden zabytek polskiej poezji religijnej XV-go stul.

Badając inkunabuły polskiego pochodzenia, znajdujące się w Leningradzkiej Bibljotece Publicznej, natrafiłem w jednym z nich[1]) na wklejoną kartkę rękopiśmienną, zawierającą obok not łacińskich, związanych z treścią inkunabułu, — pieśń maryjną z tegoż wieku w języku polskim, zaczynającą się od słów „Sdrova bądz gwyasdo morska Boza mathko svyątha". Pieśń ta nie jest dotychczas znana literaturze polskiej w tej redakcji, w jakiej została zapisana w inkunabule. Inną jej odmianę odnalazł Al. Maciejowski jeszcze w r. 1846 w zbiorze rękopisów sieniawskich. Drukiem została ona ogłoszona po raz pierwszy w r. 1852 w Dodatkach do jego „Piśmiennictwa polskiego", gdzie też Maciejowski dodał we wstępie, że tekst przez niego odnaleziony, pochodzi „przed r. 1500" [2]). Dzięki późniejszym badaniom Bobowskiego wiadomo dziś, że pieśń z rękopisu sieniawskiego jest przekładem hymnu łacińskiego „Ave maris stella", przekładem wolnym, który „nawet gdzie niegdzie odbiega od oryginału" [3]).

Zestawiając pieśń obecnie ogłaszaną z tekstem Maciejowskiego, widzimy, że w pierwszych trzech zwrotkach są one, mimo pewnych różnic wyrazowych, — jedną i tą samą pieśnią maryjną z XV-go stulecia w dwuch odmiennych redakcjach. Ale tylko w tych zwrotkach. Następne różnią się między sobą bardzo znacznie. Po zwrotce 3-ej w tekście nowym znajdujemy zwrotkę odpowiadającą 5-ej u Maciejowskiego i w oryginale łacińskim, miejsce zaś 5-ej — zajmuje ich strofka 4-a. Poza tem zabytek ten składa się tylko z 6 zwrotek, podczas gdy tekst Maciejowskiego posiada pełnych 7, odpowiadających pierwowzorowi. Znaczne różnice zachodzą też w treści, w obrębie poszczególnych zwrotek. W pierwszych trzech znajdujemy wprawdzie zaledwie kilka odmiennych wyrazów lub form gra-

[1]) Sermones Thesauri novi de Sanctis. Argentinae. 1486. Sygn. 9. 15. 5. 9.
[2]) Al. Maciejowski. Piśmiennictwo Polskie. Tom III. Dodatki... str. 142.
[3]) Mik. Bobowski. Polskie pieśni katolickie... str. 67.

matycznych, ale zato w trzech pozostałych spotykamy całe wiersze różne, a nawet — półstrofy.

To też, jeśli tekst Maciejowskiego nie jest przekładem ścisłym i dokładnym, to jeszcze mniej jest nim druga połowa nowego rękopisu. Całość może uchodzić raczej za parafrazę łacińskiego oryginału, krótszą od niego, tem niemniej jednak stanowiącą zupełnie zakończoną pieśń. Forma wiersza — w kilku miejscach zepsuta. Całość została ujęta w 9 wierszy, wskutek czego zatarł się podział na strofy, jednak początek każdej zaznaczono dużą literą.

Omawiana kartka nie jest jedynym rękopisem, wklejonym we wspomniany inkunabuł. Obok mnóstwa marginesowych glos łacińskich i kilkunastu polskich, znajdujemy w nim kilkanaście kartek innych z w. XV-go, wypełnionych w tem samem stuleciu, już to komentarzami łacińskiemi do kazań, już to modlitwami, a nawet pieśniami łacińskiemi na cześć Matki Boskiej. Wszystkie one, łącznie z pieśnią polską, wyszły z pod jednego pióra. Ta sama ręka zapisała również kilkakrotnie nazwisko: „Jacobus de Calissia, predicator et mansionarius perpetuus in Wartha". Był to kaznodzieja przy tamtejszym kościele parafjalnym, z którego bibljoteki pochodzi i inkunabuł. Trudno się oprzeć wnioskowi, że Jakub z Kalisza, mimo, że nie podpisał się pod tekstem polskim, jest, jeśli nie jego autorem, to na pewno tym, który przekazał nam jeden z najstarszych zabytków poezji polskiej. A jeśli się jeszcze zwróci uwagę na daty: 1492, 1493 i 1494, jego również ręką w rozmaitych miejscach zapisane, to można i czas zapisania pieśni polskiej związać z ostatnim dziesiątkiem lat XV-go stulecia. Nie będzie to zapewne bez znaczenia i dla ściślejszego określenia chronologji zabytku Maciejowskiego.

Niżej przytaczamy omówiony zabytek z zachowaniem pisowni rękopisu.

Sdrova bądz gwyasdo morska Boza mathko svyątha I dzyevyczo czysta vlyczko nyebyeska
Byerącz posdrovyenye Ja (?) I angelskye pyenye day thu nam myrne pobydlenye y
vynam obposczenye y grzechom vprosz odposczenye
Rosvąsz nasz vynne, Osvyecz zaslepyone, Od pądz nasze zlosczy, A vprosz nam dobroczy
b. Panno naslachethnyeysza, na dewsysthky pokornyeysza. Nasz s grzechow
rosvyąszane, vczy w nyebye nawyeky krolovane.
a. Vkasz syą nam mathka y mylą rzecznycza ysz bysmy oglądaly y syna tvego boga wszechmocznego
Day nam syvoth czysthy y drogy przespyeczne Abyszmy oglądaly Jesvsa
mylego y navyeky sznym krolovaly. Amen.

Piotr Bańkowski.

Materjały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego.

W ciągu poszukiwań za korespondencją Ignacego Krasickiego natknęliśmy się na ważne materjały do jego życiorysu i twórczości. Stanowią one przedmiot niniejszej publikacji, podzielonej na dwie części, z których pierwsza zawiera szereg

źródeł do biografji i działalności pisarskiej księcia biskupa warmińskiego, druga dotyczy wyłącznie notatników i rękopisów największego poety epoki stanisławowskiej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Podane tutaj materjały pochodzą z archiwów i bibljotek, publicznych i prywatnych, jak: Archiwum biskupie w Frauenburgu, Archiwum kapitulne we Lwowie, Archiwum parafjalne w Dubiecku, Archiwum hr. Husarzewskich we Lwowie (Ossolineum), Archiwum hr. Konarskich w Dubiecku, Archiwum hr. Krasickich w Bachórcu, Archiwum Pawła Popiela w Krakowie, Archiwum XX. Sapiehów we Lwowie (Ossolineum), Bibljoteka Raczyńskich w Poznaniu, Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie, Bibljoteka Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Dotykają one w znacznej mierze nieznanych lub dotąd niewyświetlonych szczegółów życia Krasickiego, których krytyczne omówienie zamknie część pierwszą naszego wydawnictwa. Zaznaczyć wypada, że na pewną ilość ogłoszonych obecnie źródeł zwrócili uwagę niektórzy badacze[1], co uwidoczniamy na właściwem miejscu.

I.

METRYKA CHRZTU.

Die 5-a februarii 1735 Pater Gabriel Drzewicki Ordinis Praedicatorum, Capellanus aulae, baptisavit filium: Ignatium, Franciscum, Blasium, Illustrium et Magnificorum Joannis et Annae Krasickie, conjugum legitimorum, Comitum in Krasiczyn, Castellanorum, levantibus e s. Fonte: Illustrissimo Francisco Załuski et Illustrissima Theophila Załuska, conjugibus, Palatinis Płocensibus.

Archiwum parafjalne w Dubiecku. Księga metryk nr. II, s. 242. Por. Aleksander Krasicki, *Uzupełnienie* (Rozmaitości. Lwów, 1859, s. 33).

[1] S. W., *Źródła do dziejów i rzeczy polskich, znajdujące się w archiwach prowincyj rządowi pruskiemu podległych, jako to W. Ks. Poznańskiego, Prus wschodnich i zachodnich, Pomeranji, Szląska i Berlina* (Czas. Kraków, 1851, nr. 143). — X. K. [= Józef Łukaszewicz], *Akta Archiwum biskupiego w Frauenburgu* (Dziennik warszawski. Warszawa, 1855, nr. 171). Notaty do życia Krasickiego, zebrane z Archiwum frauenburgskiego, ofiarował Łukaszewicz w r. 1843 Michałowi Wiszniewskiemu, por. *Listy do Michała Wiszniewskiego* (Kronika rodzinna. Warszawa, 1886, s. 371). Znajdowały się one przed r. 1918 wśród rękopisów po Wiszniewskim w Bibljotece hr. Przeździeckich w Warszawie. — A[leksander] z S[iecina] K[rasicki], *Uzupełnienie* (Rozmaitości. Lwów, 1859, s. 33). — Antoni Marjan Kurpiel, *Polityczne i społeczne przekonania Ignacego Krasickiego* (XII Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum w Jarosławiu za rok 1896. Jarosław, 1896, s. 17). Tenże, recenzja szkicu Józefa Tretiaka (Pamiętnik literacki. R. I. Lwów, 1902, s. 677—81). Tenże, *Kilka szczegółów do żywota i twórczości I. Krasickiego* (Tamże. R. III. Lwów, 1904, s. 111—9). Tenże, *Nieznane bajki I. Krasickiego* (Tamże. R. V. Lwów, 1906, s. 77—81). — Stanisław Turowski, *Do Króla. Satyra Ignacego Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. II. Lwów, 1903, s. 430—6).

II.

RUDIMENTA ALBO POCZĄTKI EDUKACJI IGNACEGO KRASICKIEGO 1744 A.

Kilka wyjątków.

1.

Komplementa familjarne na Zielone Święta od paniąt do Księżny Jej Mości [1].

In communi.

JMPan kasztelanic [=Krasicki].

Kompensując *vota* moje podczas świąt wielkanocnych przepuszczone teraz nieskończenie WKsiążęcą Mość Dobrodziejkę adoruję oraz składam u nóg WKsiążęcej Mości Dobrodziejki to *votum* moje: abyś z familją swoją i wszytkiemi Ich Mościami tu przytomnemi te święta obchodziła w najdłuższe lata przy zdrowiu czerstwym, szczęściu i sukcesach pomyślnych, a od nas odbierała zawsze *vota* i adoracje nieskończone.

2.

Komplementa do Księżny Jej Mości na święto Ś. Ducha Zesłanie v. Zielone Świątki.

In particulari.

JMPan Krasicki, kasztelanic chełmski.

Prawdziwie że rzeczą i istotą samą doznajemy łask i darów Pocieszyciela Ducha Ś., kiedy nam pozwolił WKsiążęcą Mość Dobrodziejkę na te święta adorować i życzliwe *vota* nasze u nóg WKsiążęcej Mości Dobrodziejki złożyć: ażeby przy iluminacjach i ogniach niebieskich dziś zapalonych zgasły wiecznie wszelkie fatalne przeciwności. Na które iluminacje i ognie niebieskie dziś zapalone wszyscy jednostajną myślą i sercem przydajemy tę inskrypcję: *Vivat* WKsiążęca Mość Dobrodziejka z całą familją tu przytomną i nieprzytomną, przy błogosławięstwie boskim, zdrowiu czerstwym i długoletnim, i sukcesach najpomyślniejszych.

3.

Powitania do JMPana kanclerza litewskiego [2] od paniąt.

JMPan kasztelanic [=Krasicki].

Na powitanie dostateczne JWWMPana Dobrodzieja (i Księżny Mości Dobrodziejki) nie mam u siebie słów równych, więc natomiast sercem witam i adoruję, z obligacji mojej życząc zawsze JWMPanu Dobrodziejowi (wespół z Księżną Jejmością Dobrodziejką) adorować

---

[1] Anna z Krasickich *1-mo voto* Cetnerowa, *2-do voto* Sapieżyna.
[2] Jan Fryderyk Sapieha.

w zdrowiu czerstwym, pomyślnym szczęściu i sukcesach, oraz przy najgłębszym stóp ucałowaniu, protekcji JWWMPana Dobrodzieja (i Księżnej Mości Dobrodziejki) zupełnie oddajemy się, *quos enim excepis, omnes beatos facis.*

4.

Komplementa na przybycie JWJMci Dobrodzieja[1] z okolicznościej podskarbstwa litewskiego, poselstwa na sejmie grodzińskim odprawionego i innych.

JMPan Krasicki, kasztelanic chełmski.

Nro 25 komplementów.

1. Clavis aurea honoris, Tibi a Majestate credita, Te virum aureum probat, dotes animi inaestimabiles approbant.
2. Życzemy *profundissime*, abyś postępując z stopnia na stopień godności, *caelo Tua culmina ponas, summosque dent Tibi astra curules.*
3. Życzymy *unanimi voto ac voce*, aby JWWMMPana Dobrodzieja *majorem titulis, maximum honoribus* świat widział.
4. Non eges fortunae calculo, cui sua ad dignitatem suffragatur virtus, altior virtute non fortunae munere factus es.
5. In comitiis generalibus grodnensibus pro bono publico, pro Reipublicae integritate, et tranquilitate universorum, plus quam pro Jove Mercurius, aut Cynaeas pro Pyrrho verborum pondere detonabas.
6. Quemadmodum Sapiehana nomina Sapiehanos animos habent benemerendi de Majestate ac Republica, itaquoque altiores mereantur honores et favores suae Majestatis.
7. Tenella facundia nostra laudes Tuorum meritorum, amplitudinem famae, vastitatem nominis assequi nequit.
8. Nulla datur laudum superlatio tanta, ut ingentibus comparata meritis Tuis, humilior non sit.
9. Clavim honoris accepisti a Majestate, quia meruisti, idcirco honor Tuus plus debetur meritis ac virtutibus, quam sanguini et fortunae.
10. Excellentissima avuncula mea sibi gaudet, Tibi gratulatur et honorem et favorem principis, onerosum mihi officium est illam laudare quae omnes superat laudes. Illius animum matura prudentia, mansueta bonitas, honestas, aliarumque virtutum astra coronarunt.
11. Plura praeterimus Tua decora laudesque, quem Tuae virtutes non nostra elogia ornant.
12. Haec dignitas eximia, Te eximium requisivit virum, quem pulchrae exornarunt virtutes, merita decorarunt etc.
13. Przy najgłębszej adoracji i powinszowaniu godności, to *votum* moje niosę: w Tobie i w Twoich niechaj nie ustawa nigdy znamienite imie, honor, sława.

---

[1] Ignacy Sapieha, mianowany w r. 1744 podskarbim litewskim.

14. Ebuccinare Tua facta laudesque nihil est necesse mihi, pro Tua ipse gloria et laude sat praeclare in comitiis generalibus egis.
15. Solvo ora et pectora in salutationem et adorationem Tui, ut videas et palpes quo favore animi Teque Tuosque cano v. colo etc.
16. In comitiis generalibus grodnensibus convertisti omnium consultissimorum civium in se animos, quorum aures fandi sinceritate, oculos comissima urbanitate tenuisti.
17. Haec est submissionis Tuae gloria et honor, ut demissior altius eas, hunc et non alium respicit Tua sagitta scopum.
18. Securius celsa conscendit, qui se meritum in paulo minoribus comprobat, Tu quoque praecedes vestigio, qui gradatim potiris honore.
19. In comitiis generalibus inter consultissima ingenia, consultissimum Te probasti virum, a quo probatissimi habuerunt, quid audirent, sentirent, et approbarent; majorem Tibi dignitatem a capite et corde quam a titulis inesse etc.
20. Magni animi Tui est omnem amplitudinem et dignitatem in virtute atque in rebus gestis positam existimare.
21. In comitiis generalibus non Tu longas fallebas sermonibus moras, sed recte sentiendo, prompte dicendo moram prohibebas.
22. Haec nobis praecipuo ore canenda dies, qua Te etsi non propere prospere tamen incolumem salutamus et adoramus.
23. In comitiis generalibus quid facta Tua omnibus nota cano quae nobis expedit, non stilo sed silentio venerari, ac Te adorare.
24. Plerique potiti honore intumescunt, et ceu vano distendunt pneumate pellem, non Tu, a Majestate oblata sorte superbus.
25. Pro coronide votorum meorum, cum fratribus meis Tibi propino salutem, qua saecula immortalia vivas.

5.

Nescio cur me natura magis quam disciplina trahit.

Natura ciągnie mnie nie dyscyplina
Barziej do złego: nie wiem co za wina?

v. Czemu natura, barziej mię niż szkoła
Ciągnie za sobą, nie rozumiem zgoła.

v. Nie dyscyplina ale mię natura
Ciągnie za sobą, nie wiem wina która.

v. Czem mię natura ciągnie na swę drogę
Barziej niż szkoła, sam wiedzieć nie mogę.

v. Czem mię natura barziej z sobą wlecze
Niż dyscyplina: któż tego dociecze?

v. Natura barziej mnie ciągnie ku złemu
Niźli nauka wlecze ku dobremu.

v. Natura ciągnie mnie na swoje koło,
Sam idę za nią, barziej niż za szkołą.

v. Nie dyscyplinę lecz widzę naturę,
Że już nademną bierze barziej górę.

v. Nie wiem mnie czemu ciągnie przyrodzenie
Do złego barziej, niż dobre ćwiczenie.

v. Barziej nademną natura góruje
Niż dyscyplina ku dobru kieruje.

v. Barziej natura mnie za sobą wodzi
I ta mi barziej, niż nauka [*v.* niźli szkoła] słodzi.

6.

Powitania do Księżny Jej Mości wojewodziny brzyskiej [1].

Komplement od JMPana starosty [=Ignacy Cetner].

Upragnione serca nasze już uszczęśliwione pożądaną prezencją Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki. Moment ten jeden, w którym przez istotne widzenie i witanie Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki niejako widziemy się być zachwyceni, jest większą nierównie oczu i serc naszych satysfakcją nad wszystkie te momenta, w których mieliśmy honor przez korespondencję Waszą Książęcą Mość Dobrodziejkę adorować, albowiem teraz widzeniem oczy nasze, witaniem serca, kontemplacją myśli zupełnie się nasycają, lubo nigdy dowoli nasycić nie mogą. Więc zatopiwszy wszystkie myśli nasze i serca w osobie Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki jako w najpryncypalniejszym *obiectum* swoim, o to pokornie suplikujemy, co nas jedynie szczęśliwych czynić może, aby Wasza Książęca Mość Dobrodziejka nas witających, miłościwą błogosławiła ręką.

JMPana podskarbica starszego [=Jan Sapieha].

Pogonię Twego witamy w koronie
Z bułatem w ręku, ku domu obronie;
Karki schylamy na Sanguszków imie,
Pokornej głowy ten się miecz nie imie.
Niech ten ojczyzny i domu obrońca
Tu u nas gości, póki stanie słońca.

[1] Krystyna z Sanguszków Sapieżyna, żona Władysława Jozafata Sapiehy, wojewody brzeskiego, matka Ignacego Sapiehy.

JMPana kasztelanica [=Krasicki].

Prześwietny rycerz Twój zawitał w progi
Ichmościów, więc mu ścielemy pod nogi
Pokorne nasze głowy z sercem razem:
Niech bułatowym próbuje żelazem.
Wyda się próba lepiej niż z kamienia (Lydius)
Z serc należących do Twego imienia.

JMPana podskarbica młodszego [=Józef Sapieha].

Wszystko nam z Tobą dzisiaj nieba dały,
Gdy Cię widziemy, jakby świat nam cały
W dom pożądana bytność Twa przynosi.
Wiekujże z nami: o to wnuk Twój prosi.

7.

Komplementa paniąt witających Księżnę Jej Mość [1].

JMPan kasztelanic [=Krasicki].

Kiedy nam Bóg i szczęście przed dwiema laty obiecanej Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki prezencji na Wołyniu nie pozwolił adorować, znać przewidział i dysponował, że Wasza Książęca Mość Dobrodziejka z większym ukontentowaniem Swoim i naszym na tym miejscu miała być od nas adorowana. Za co nieskończone niesiemy Bogu dzięki, że dawne *vota* nasze pożądanym skutkiem teraz wypełnił i uszczęśliwił nas widzeniem, witaniem i adoracją Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki. Jedynie mi do zupełnej serca satysfakcji łaski i błogosławięstwa Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki nie dostaje, o które przy ucałowaniu stóp Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki suplikuję.

8.

Komplement do Księżnej Jej Mości [2] na ś. Krystynę.

JMPan kasztelanic [=Krasicki].

Mam sobie za honor nieskończony, że mi się dostaje szczęścia z bracią mojemi a wnukami Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki na te święto adorować, winszować oraz sercem życzyć: ażeby przy ogniach męczęskich ś. Krystyny zgasły wiecznie wszelkie fatalne przeciwności w domu Waszej Książęcej Mości Dobrodziejki, na które ognie czyli iluminacje wszyscy jednostajną myślą i sercem ten przydajemy napis: *vivat* Wasza Książęca Mość Dobrodziejka z całą familją przy błogosławięstwie Boga i patronki Swojej w zdrowiu czerstwym i długoletnim szczęściu i sukcesach najpomyślniejszych.

---

[1] Krystyna z Sanguszków Sapieżyna.
[2] Krystyna z Sanguszków Sapieżyna.

9.

Domus Caesaris non tantum crimine sed omni suspicione criminis carere debet. Cicero.

Bez żadnych makuł cesarskie purpury
Owszem bez wszelkiej mają być cenzury.
v. Dom być cesarski tej powinien probki,
Nie mieć na sobie żadnych cenzur kropki.
v. Dom być cesarski tak powinien czysty
Jak bez makuły krzyształ przezroczysty.
v. Życie monarchów ma być tej istoty
Tak bez cenzury, jak bez żadnej noty.
v. Dom ma być zacny, nietylko bez winy,
Lecz nie mieć nawet cenzur odrobiny.
v. Tak czyste pańskie być powinny lamy,
Bez żadnych cenzur, bez najmniejszej plamy.
v. Dom zacny kożdy ma być bez obrazy,
Owszem bez noty i najmniejszej skazy.
v. Dom być powinien zacny bez sromoty
Wszelkiej i żadnej nie mieć w sobie noty.
v. Dom bez cenzury być u Julijusza
Ma, a bez skazy sumienie i dusza.
v. Ktokolwiek jesteś zacnego imienia,
Cenzury bój się, strzeż się wykroczenia.

Te wirszyki proste na model, czyli dla informacji JMPana starosty [Cetnera] jak się ma wprawować w wykładanie i składanie wirszów jednej materji *aliter et aliter genuine.*

10.

Principis est vitium tanto conspectius in se, quanto aliis princeps est mage conspicuus.

Eksces królewski tym jest widoczniejszy,
Im król od drugich ludzi dostojniejszy.
v. Królewski eksces tym większy być zdaje,
Im król nad drugich godniejszy wydaje.

11.

Qui in iuventute virtutibus se exercuerit, in senectute proferet fructus.

Kto w dobrych cnotach ćwiczy się z młodości,
Profit przyniesie ten w swojej starości.
v. Kto się z młodości w cnotach pięknych ćwiczy,
W starości wiele ten pożytków liczy.
v. Kto za lat młodych w cnoty obfituje,
Ten w wystarzałym wieku profituje.
v. Na cnót ćwiczenie kto wiek młody łoży,
Ten w wieku starym szacuje się drożej.
v. Kto się z młodości w cnotach edukuje,
Ten w swej starości wiele pożytkuje.

v. Kto na ćwiczeniu cnót swę młodość trawi,
Na starość profit ten niemały sprawi.
v. Kto cnót w ćwiczeniu z młodości nabywa,
Ten w wieku starym w szczęśliwość opływa.
v. Kto ma w młodości cnoty, obyczaje,
Ten w swej starości pożytki wydaje.
v. Ćwiczony w cnotach z młodości: ja wierzę,
Że w swej starości wielki profit zbierze.
v. Z młodości swojej w cnotach kto ćwiczony,
Wyda w starości profit niezliczony.

Te wirszyki proste na model dla JMPana generała [Jana Sapiehy] jak się ma wprawować w składanie i wykładanie wirszem *aliter et aliter genuine* jednę materję.

12.

Iniuste reprehendit aliena, qui peiora facit.

Dla informacji *aliter et aliter.*

Niesłusznie inszych strofuje i wini,
A sam ekscesa gorsze drugich czyni.
v. Błędy niesłusznie ten karze i sądzi,
A nie uważa, że sam barziej błądzi.
v. Ściśle strofuje w drugich mniejsze winy,
A na swe oka nie ma odrobiny.
v. Serijo cudze strofuje afekta,
Dyssymuluje gorsze swe defekta.
v. Defekta cudze w inszych nakazuje,
Ekscesa większe swe kanonizuje.
v. Obwinia drugich, choć o bagatele,
A sam najgorszych ma defektów wiele.
v. Niesłusznie drugich o defekta szczuje,
A większych swoich defektów nie czuje.
v. Niesłusznie drugich o występki łają,
A sami gorsze występki działają.
v. Defekta drugich strofuje niegodnie,
A sam od drugich ma najgorsze zbrodnie.
v. Cudzych strofować defektów nie godzi
Temu, co w gorszych sam ekscesach brodzi.

13.

Quod tam mirifice splenduit umbra fuit.

Co z podziwieniem ludzkim się świciło,
To w rzeczy samej umbrą jedną było.
v. Co się nad podziw świecili promienie,
To w rzeczy samej tylko były cienie.

Podług rękopisu Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie nr. 3210 (autograf Stefana Terleckiego), k. 147 v. — 148 v., 153 r. — 154 v., 156 v. — 158 r., 165 r. — 166 v.

III.

Z KORESPONDENCJI IGNACEGO SAPIEHY.

1.

Ignacy Sapieha do Jana Krasickiego.

1751.

Dowiedziawszy się, że Pan Bóg dał syna[1] WMMPaństwu, nie możemy *cestum* tej pociechy utulić w sercach naszych *pari iure cognationis* należących, ale *effundimur in vota gratulabunda*, aby WMMPaństwo z nami w dalszej porze wieku mogli *hunc et omnes natos spectare maturos*, a jako zawsze *cupidus* jestem wiedzieć o zdrowiu WMMPaństwa tak i teraz jestem *sollicitus*, oraz przy tak pomyślnych okolicznościach pomnaża się w nas ukontentowanie z okazji inklinacji JWMPana kasztelanica starszego *ad statum nobilissimum spiritualem*, który przy edukacji i talentach swoich *videt meliora probatque*, nie chcąc być *thesaurus absconditus ecclesiae et patriae.* Co łasce Pana Boga przypisać. *In quo enim caeli complacent ad eundem libenter inclinantur.* Jako tedy ta dobra myśl, inklinacja i intencja jedynie dependuje *a benedictione divina et paterna*, tak dla tej samej odebrania z rąk rodzicielskich będzie wraz z nami za odebraniem *ad praesentes* rezolucji od WMMPaństwa.

Pierwszy tedy krok *passuum intentionatorum* będzie wyprawić go do Warszawy do Seminarjum z godnym prałatem[2], tam w Warszawie do pewnego czasu będzie *honeste et commode* z godnemi klientami, *deinde* pojedzie do Rzymu i cudzych krajów, bo pospolicie mówią: *qui non sit peregrinatus non satis sapit.* Zgoła jedyne *requiritur et sufficit* w tym chwalebnym i pożytecznym przedsięwzięciu błogosławięstwo Boskie i rodzicielskie, *benedictio enim Domini divites et felices facit.* A my starania wszelkiego przyłożymy i sumptu do tej finalnej edukacji, póki nie przydzie do duchownego chleba. *Reliqua ad coram* rezerwujemy, oraz na pomyślną rezolucję *ad vota nostra et vestra* oczekując *intima adhaesione cordis* być wyznaję się etc.

2.

Ignacy Sapieha do ks. Michała Witosławskiego.

1751.

Przy oświadczeniu winnego honoru JWWMPanu Dobrodziejowi referuje się do jurysdykcji pastyrskiej z siestrzeńcem moim JMPanem Ignacym hrabią Krasickim *vocatione sancta* do wybornego stanu duchownego powołanym, który jako *filius obedientiae* i owieczka Twoja *sternitur ante pedes pastor et agne Tuos,* abyś mu *pastoralem benedictionem impertiri* raczył wybierającemu się do Seminarjum warszawskiego, *ad complendam institutionem ac eruditionem.* A ja

[1] Karola.
[2] Ks. Jan des Tournelles.

partykularnie suplikuję *in rem et personam* jego *in hoc passu* o łaskawe pastyrskie *dimissoriales* oraz z nim *profundo respectu ac reverentiali cultu* być wyznaję się etc.

3.

Ignacy Sapieha do ks. Piotra Hiacynta Śliwickiego.

1751.

JMci Pana kasztelanica *vocatum vocatione sancta* a rozumiem przez piersze skuteczne *instincta* WMMPana Dobrodzieja do stanu najwyborniejszego odsyłam z JMcią księdzem kanonikiem do WMMPana Dobrodzieja, zdając go zupełnie na protekcję, abyś go *ut filium suum adoptivum* konserwować i edukować raczył. *Educati enim recte iuvenes per sanctos et iustos mores merito boni evadent* dla pomnożenia chwały Boskiej i pożytecznych usług dla ojczyzny. W czymkolwiek zaś JMć ksiądz kanonik od nas referować się będzie i rekurs do WMMPana Dobrodzieja *oretenus* uczyni, upraszamy *intensius*, abyś *intuitu* obligacji i wdzięczności naszej, którą na siebie *assumimus*, raczył być *propitius*; świadczonej dla nas łaski *sensibiles* będziemy *quoad iustam retributionem*, oraz z winnym respektem i obligacją jestem etc.

4.

Ignacy Sapieha do Jana Fryderyka Sapiehy.

1751.

Że czas niejaki *praeterii silentio*, jednak bynajmniej przez to nie ubliżyłem obligacji mojej, a to *ex ratione* oczekiwania z Drezna na dzieci nasze[1], z któremi jak byłem tak i jestem *intentionatus et dispositus* adorować JWWMPana Dobrodzieja. JMPan Krasicki kasztelanic chełmski *vocatus ad nobilissimum statum spiritualem* i już wzioł sukienkę, którego protekcji WMMPana Dobrodzieja oddaję, z nim i za nim suplikując, jeżeliby się trafiło *beneficium* lub kanonja jaka, aby WMMPan Dobrodziej w łaskawej pamięci mieć go raczył. *Quos enim gratioso excipis sinu, beatos facis*, a on całym życiem JWMPana Dobrodzieja jako autora szczęścia i honoru swego będzie adorował, odsługiwał i mnie w obligacji naśladował, w której być wyznaję się nieskończenie.

Wszystkie listy podług odpisów Stefana Terleckiego. Por. rękopis Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. $2\frac{6}{28}$, s. 31—2, 35, 37, 51—2.

IV.

LIST KRASICKIEGO DO KS. MICHAŁA KUNICKIEGO.

Z wokacji i dyspozycji Boskiej a inklinacji mojej wziowszy sobie za pryncypalny cel chwałę Pana Boga, obrałem stan duchowny najwyborniejszy między stanami, w którym na pierszym stopniu do stóp JWWMMPana Dobrodzieja upadam, suplikując

[1] Ignacy Cetner i Jan Sapieha.

profundissime, abyś mi w tej elekcji stanu *divinam et Tuam benedictionem* łaskawie *impertiri* raczył, *benedictio enim divina et Tua felices facit.* Dali mi dotąd JWIchMość Dobrodziejstwo *a fundamentis primoprimis* piękną edukację i sposobną do tego stanu, że mogę być czasu swego pożytecznym *ad usus patriae, ecclesiae ac Tuos*, byleś mi JWMci Dobrodzieju łaskawą rękę swoję *ultro* podać raczył, która *quos excipit felices et beatos facit.* Prosekwując tedy przedsięwziętą *in hoc statu* drogę, do Seminarjum warszawskiego teraz jadę *ac sternor ante pedem pastor et agne Tuum*, oraz oddaję się łasce i protekcji dziadowskiej JWWMMPana Dobrodzieja, *tu me fac, ut vivam tuus, ego faciam, ut tuus moriar* i z nieskończoną chyba z wiecznością adoracją, obligacją i rekognicją jestem etc.

Podług odpisu Stefana Terleckiego. Por. rękopis Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. 2 $\frac{6}{28}$, s. 52—3.

V.

LISTY KS. JANA DES TOURNELLES DO IGNACEGO SAPIEHY.

1.

Monseigneur.

Les bontés que Votre Excellence a repandu sur moi pendant le sejour de Krakowiec m'engagent pour toujour, a une parfaite reconnoissance et exacte attention, qui ne finiront qu'avec mes jours.

Nous voila heureusement rendus a Varsovie le premier du courrant, sous les auspices de Votre Excellence. Notre voyage etoit assez agreable si non, que nous eumes deux fois la pluye sans etre cependant mouillés, le lendemain de notre arrivée nous nous transportames chez Monsieur Sliwicki, qui a reçu avec beaucoup d'accueil Monsieur l'abbé Krasicki, le quel prendra ces habits longs le jour de St. Stanislas, ensuite occupera son appartement dans l'interieur de la maison et commencera frequenter les exercices du Seminaire; en attendant nous logeons ensemble; il augmente journellement ses connoissances dans la maison, et sera toujours bien feté car je ne doute point qu'il faira de son mieux de même qu'il l'a commencé pour repondre a touts ces accueils.

Je l'ai deja mené en long et en travers de cette ville pour le satisfaire et qu'il prenne quelque idée de Paris avant que d'y aller un jour. Nous fumes aussi chez Mrs. Scholarum Piarum ou j'ai pris l'information que j'envoye a Votre Excellence. Le fils de Mgr. le palatin de Masovie[1] ne pouvoit pas y etre admis par ce qu'on pretendoit pour lui tout seul, un appartement a part, ce qui a fait qu'il est actuellement chez les Teatins, cependant un pere des Ecolles Pies y vat journellement pour de certaines heures. Monsieur le comte Joseph et comte Xavier[2] seroient logés seuls

---

[1] Mowa zapewne o Michale Jerzym Poniatowskim (ur. 1736 r.), synu Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, bracie Stanisława Augusta, od r. 1784 arcybiskupie gnieźnieńskim i prymasie.

[2] Józef i Ksawery Sapiehowie, synowie Ignacego Sapiehy.

ensemble, et moyenant 160 ducats par an pour les deux, Votre Excellence en seroit quit de tout; le soin qu'on y a de la santé des touts ces jeuns cavaliers et de l'assiduité des touts les maitres de leurs exercices doit oter toute inquietude sur ce sujet a Votre Excellence et a Son Excellence Madame. Voila tout, Monseigneur, ce que je puis en dire a Votre Excellence.

Je rechercherai la collection des gazettes avec tout le soin possible, je regarderai toujour comme une marque de bienveillance toute particuliere de Votre Excellence, chaque fois qu'Elle voudra bien m'honorer de ses commendements, car personne ne peut etre avec plus de reconnoissance et de respectueux attachement que moi Monseigneur de Votre Excellence le trés humble et trés obéissant serviteur X. des Tournelles.

a Varsovie ce 6 may 1751.

2.

Monseigneur.

Aussitôt arrivé a Varsovie j'ai eu l'honneur de rendre compte a Votre Excellence du succés de notre navigation, et de l'etablissement de Mr. l'abbé Krasicki dans le Seminaire; je ne puis suffisament temoigner a Votre Excellence combien m'a mortifié jusqu'a present le silence si rigoureusement observé de Sa part, et j'y succumberois sans doute, si non, que je me connois moimême un sujet assez au dessous de vouloir pretendre me flatter du contraire, scachant que ce ne seroit que de sa pure grace dont je me regarderois trop honoré; et malgré que je me vois par lá, presque effacé deja, dans le gracieux souvenir de Votre Excellence, cependant je crois qu'il est encor de mon devoir de Vous faire sentir, Monseigneur, la vivacité des mes sentiments invariables pleins de respect et de reconnoissance, la plus sincere avec les quels je suis trés profondement Monseigneur de Votre Excellence le trés humble et trés devoué serviteur de Tournelle.

a Varsovie ce 8 juillet 1751.

Monsieur l'abbé Krasicki attend les ordres de Votre Excellence touchant son depart pour les vacances, qui commencent dans peu. Il n'a eté depensé pour son necessaire jusqu'a present qu'environs cinquante ducats. Mr. le suffragan de Plock [1] lui a conferé les quatres premiers ordres, dont il s'est rendu capable au Seminaire, et par lá de posseder les charges ecclesiastiques.

3.

Monseigneur.

Selon le raport de Mr. Kossakowski nous attendimes Votre Excellence vendredy et samedy dernier, et fumes deux fois a cet

[1] Marcin Załuski, sekretarz koronny.

effet a Prague avec Monsieur l'abbé Krasicki, et c'est avec un peu de mortification que nous apprimes hier par l'exprés de Votre Excellence, que Son depart pour Varsovie a eté retardé, ainsy notre joye avec la quelle nous aurons l'honneur de revoir Votre Excellence n'est que differée.

Rien de nouveau içy, la Princesse Douarriere [1] est arrivée le 12 vendredy dernier a midy, elle s'est logée au palais de Mr. staroste knyszynski [2] a coté de Missionaires, ses emissaires rodent de tems en tems autour du palais de Votre Excellence, et elle n'ignore pas a quel dessein le garde audacieux Mr. Kossakowski y fait sa residence. Le Primat [3] part d'içy demain, le Prince Palatin de Russie [4] jeudy pour Puławy, il n'y a point d'apparence que le Prince Grand G. de Litwa [5] arive si tôt içy, je le scai de son correspondant; celuy de la Couronne [6] est esperé aprés les fetes. Je demeure avec beaucoup de respect et d'impatience de saluer V. E. Monseigneur, de Votre Excellence le trés humble et trés obeissant serviteur

des Tournelles abbé de Bonfay.

a Varsovie ce 16 may 1752.

J'ai donné a Mr. Kossakowski, selon la requisition de Votre E. six ducats.

Podług oryginałów w Archiwum XX. Sapiehów (Ossolineum).

VI.

Z KORESPONDENCJI JANA KAROLA BLOCKA.

1.

Do Ignacego Sapiehy.

Varsovie le 12 d'avril 1753.

L'affaire du Primâs [7] avec le clergé et le Grand Marechal de la Couronne [8] comme aussi du Grand Chancelier Malachowski [9], commence â faire de bruit ici. L'abbé Krasicki m'a assuré d'avoir eu envoyé les lettres ecrits de part et d'autres sur ce sujet â Votre Excellence. On m'a dit que Monseigneur le Primâs parle d'excumunier le Grand Marechal [10].

---

[1] Konstancja z Radziwiłłów Sapieżyna, żona Jana Fryderyka, kanclerza W. Ks. Lit. (um. 1751 r.).
[2] Tomasz Czapski.
[3] Adam Ignacy Komorowski.
[4] August Aleksander Czartoryski.
[5] Michał Kazimierz Radziwiłł.
[6] Jan Klemens Branicki.
[7] Adam Ignacy Komorowski.
[8] Franciszek Bieliński.
[9] Jan Małachowski.
[10] O tym zatargu informuje szczegółowo ks. Jan Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy*. T. IV. Poznań, 1891, s. 594—600.

2.

Do Jana Sapiehy.

Varsovie le 6 janvier 1754.

L'abbé Krasicki a passé ses fêtes avec nous, il nous a tenir deux sermon a l'eglise parfaitement beau et digne du pere Bourdaloue, il est revenu ici avec moi, Vous fait mille compliments et Vous prie de Vous souvenir de lui.

3.

Do Ignacego Sapiehy.

Visznice le 1 julie 1754.

Messieurs les comtes Joseph[1] et Krasicki embrassent tres humblements les piés de Votre Excellence.

4.

Do Ignacego Sapiehy.

Zablocie le 27 januari 1756.

Pour les register des meubles du palais je ne l'avoit jamais, et Votre Excellence aura la bonté de Se souvenir qu'Elle ne m'evoyat (!) qu'un extrait du registre quand Elle me charga des m'informer des Knausel, des effets dont Madame la Princesse Chanceliere[2] predentoit la proprieté et sur les quelle Votre Excellence étoit douteuse. Je les Lui ai renvoyé avec la reponse de Knausel marqué a la marche de chaque feuille. Et Vous m'envoyates Monseigneur quand il s'agissoit de rendre les effets adjuger a Madame la Princesse Chanceliere le pappier que j'ai l'honneur d'y joindre et selon lequel j'ai pris en presence de Mr. l'abbé Krasicki tous les choses quils y sont des armoires, des quelles j'ai rangé la plus part des choses sur des armoires ouvert et les tables et j'ai cachetté la porte de la chambre ou sont le cabinet qui donne dans le coridor en detant et la porte qui donne dans la chambre vouté en dehors. Les clef des cabinets étoint chez [moi] mais elle les a reprit de moi quand Mr. Koszelskij l'anné passé étoit a Varsovie avec Messieurs les jeunes comtes.

Podług oryginałów w Archiwum XX. Sapiehów (Ossolineum).

VII.

PODZIAŁ MAJĄTKU Z R. 1762.

Między JWImci panią Anną z Starzechowskich hrabiną Krasicką kasztelanową chełmską, niegdy ś. p. JWImci pana Jana hrabi z Siecina na Krasiczynie Krasickiego kasztelana chełmskiego mał-

[1] Józef Sapieha.

[2] Konstancja z Radziwiłłów Sapieżyna, wdowa po Janie Fryderyku Sapieże.

żonką, pozostałą wdową, matką z jednej, a JWImci księdzem Ignacym proboszczem katedralnym przemyskim i Antonim kasztelanicem chełmskim hrabiami z tegoż Siecina na Krasiczynie Krasickiemi bracią między sobą rodzonemi, synami z drugiej strony, stanęła pewna tranzakcja i w niwczym nieodmienne postanowienie w niżej opisany sposób i oto. Iż JWImci pani hrabina Krasicka kasztelanowa chełmska widząc synów swoich wyżej wyrażonych w doskonałym lat i stanu ich wieku, a stąd przyzwoitego wyciągających dla siebie życia, ponieważ tak dla niedorosłych lat najmłodszego syna swego JWImci pana Karola hrabi Krasickiego kasztelanica chełmskiego, jako też i z innych przyczyn, działu generalnego substancji swojej macierzystej między wszystkiemi dziećmi swojemi czynić nie może, a wiek i stan najstarszych synów, wyżej wyrażonych przystojnej dla nich przez partycypacją substancji, jakiej Pan Bóg z opatrzności swojej użyczyć raczył, wyciąga sustentacji, więc pomieniona JWImci pani kasztelanowa chełmska z miłości macierzyńskiej ku wyżej wyrażonym synom swoim takowe tymczasem fortuny swojej czyni rozporządzenie: Najprzód synowi swemu starszemu JWImci księdzu Ignacemu Krasickiemu proboszczowi katedralnemu przemyskiemu dobra poliskie to jest wieś Lubowicze, wieś Jelczuwko, i wieś Lumle w województwie kijowskim leżące, i z Dubieckiego wszystkich prowentów rocznej intraty trzy tysiące dziewięset dziewięć złotych polskich do wyżej wyrażonych dóbr poliskich przyłącza, i corocznie z intrat dubieckich temuż Imci księdzu proboszczowi synowi swemu wypłacać obiecuje, zostawiwszy przy sobie sume na wypłacanie prowizyj wyderkafowych, i innych do tejże jego intraty przyłączonych i aplikowanych, rezydencją także w mieście Dubiecku JWImci pani kasztelanowa synowi swemu dla jego wygody wyznacza, cały na górze w pałacyku apartament i dla ludzi w bramie izby. Dobra zaś poliskie JWImci pani kasztelanowa od aktu niniejszej tranzakcji na dzień i święto świętego Wojciecha w roku teraźniejszym 1762 przypadające z podaniem osobnego inwentarza temuż JWImci księdzu proboszczowi synowi swemu wypuścić deklaruje i wolnej intromisji na gruncie pozwala. A że pomienione dobra poliskie, z wyznaczoną intratą z Dubiecka, rocznej intraty ośm tysięcy dwieście czterdzieści i trzy złotych polskich wynoszą, a JWImć pani kasztelanowa chełmska obydwom synom swoim wyżej wspomnianym po pięć tysięcy sześćset sidymdziesiąt i trzy złotych polskich rocznego prowentu z afektu swego wyznacza, więc do przewyższającej nad naznaczoną kwotę intraty, dwa tysiące pięćset siedmdziesiąt złotych polskich niżej wyrażone do wypłacania kredytorom prowizje corocznie aplikują się. Imci pana Kulczyckiego subdelegata przemyskiego od połowej sumy osimnastu tysięcy złotych polskich dziewięćset złp., kapituły przemyskiej cztyrysta dziewiędziesiąt złotych, kanonji przemyskiej ośmset czterdzieści złotych polskich, Pasjonalistów przemyskich sto czterdzieści złotych polskich i Dominikanek przemyskich dwieście ośmdziesiąt złotych. Które to prowizje jako na siebie do wypłacania corocznie kredytorom JWImci

ksiądz proboscz przejmuje; tak one nie referując się do JWImci pani kasztelanowej chełmskiej matki, corocznie z dóbr sobie wydzielonych wypłacać obligowany będzie. Porównywając zaś taż JWImci pani kasztelanowa chełmska młodszego syna swego JWImci pana Antoniego hrabi Krasickiego kasztelanica chełmskiego z starszym synem swoim a bratem jego rodzonym JWImci księdzem proboszczem przemyskim w rocznej dóbr intracie równyż i w wypłacaniu corocznie prowizji kredytorom wkłada na niego obowiązek, wypuszczając temuż JWImci panu Antoniemu hrabi Krasickiemu kasztelanicowi chełmskiemu synowi swojemu wsie Pleszowice i Byków w województwie ruskim a ziemi przemyskiej leżące do dalszej da Bóg generalnego działu dyspozycji. Które dobra Pleszowice i Byków ponieważ także, równie z dobrami i prowentem JWImci księdzu proboszczowi przemyskiemu wydzielonemi, rocznej intraty ośm tysięcy dwieście czterdzieści i trzy złotych polskich wynoszą, przeto JWImci pani kasztelanowa chełmska zostawiwszy JWImci panu hrabiemu synowi swemu młodszemu w pomienionych dobrach w Pleszowicach i Bykowie wolnej rocznej intraty tak jak i starszemu synowi pięć tysięcy pięćset dziewiędziesiąt i trzy złotych polskich, do przenoszącego prowentu rocznego dwóch tysięcy pięćset siedmdziesiąt złotych polskich u kredytorów aplikuje prowizję. Imci pana Kulczyckiego subdelegata przemyskiego od połowy drugiej osimnastu tysięcy złotych pol. dziewięset złotych pol., altarji husakowskiej sześćset złotych pol., Franciszkanów kalwaryjskich pięćdziesiąt sześć złotych pol., pana Ryziewicza trzydzieści i dwa złotych pol., karbony dynowskiej dwadzieścia ośm złotych pol., Dominikanów boreckich pięćset sześćdziesiąt złotych pol., Franciszkanów przemyskich dwieście sześćdziesiąt i sześć zł. pol., Karmelitów lwowskich siedmdziesiąt złotych pol., pana Gurskiego i Walewiczowej sześćdziesiąt i jeden złotych pol., które prowizje jako także JWImci pan hrabia do wypłacania przejmuje, tak one corocznie kredytorom z intrat wypuszczonych sobie wypłacać obligowany będzie.Resztę zaś dóbr poliskich i intrat dubieckich JWImci pani kasztelanowa chełmska na sustentacją swoją i drugich dzieci swoich z przejęcia na siebie resztujących kredytorów do zapłacenia prowizji przy sobie zostawiwszy to ostrzega: Iż jeżeliby który z Ichmć synów wyżej wyrażonych prowizji corocznie któremu kredytorowi z dóbr sobie teraz wypuszczonych nie wypłacił, i one zatrzymał, tedy każdy z nich przy generalnym da Bóg dziele całej fortuny (do której i te dobra teraz im wypuszczone należeć będą) z własnej swojej schedy, jakowa się na ten czas komu dostanie, odpowiadać i na swój dział zaległe prowizje przyjąć powinien będzie; a jeśliby który z Ichmiów dług kapitalny którego kredytora spłacił, takowego długu nietylko cesją wolno będzie nabyć ale też nabytej sumy na przyszłym da Bóg generalnym dziele z innych sched mającemu cesją satysfakcja waruje się. Że zaś znajdują się niektóre zatrzymane prowizje kredytorom do zapłacenia należące, do tych wypłacania tak JWImci pani kasztelanowa chełmska z dóbr

przy sobie zostawionych jako i JWImść synowie z dóbr sobie teraz wydzielonych proporcjonalnie należeć powinni będą. Interesa prawne czy to do poparcia spraw czyli też do obrony onych jako osobliwszej atencji po sobie wyciągają, tak do tych ciż JWIchmć panowie synowie nietylko starania przykładać ale też ekspens prawny i na plenipotenta łożyć proporcjonalnie obligowani będą, przytym ponieważ ta tranzakcja jest tylko do dalszego generalnego działu uczyniona, przeto to się ostrzega, aby tak dobra teraz wydzielone jako też i budynki w jak najlepszej zostawały konserwacji, jeżeliby jakowa pokazała się dóbr lub budynków dezolacja, takowa przy generalnym dziele bonifikowana być powinna. Co wszystko strony obydwie dotrzymać sobie pod szkodami ziemskiemi obowiązują się, a w niedotrzymaniu *forum* grodów przemyskiego lub sanockiego do odpowiadania sobie naznaczywszy, tę tranzakcją aktami koronnemi bliższemi sami przez się albo specjalnych plenipotentów swoich roborować przyrzekają. A dla większej pewności i wagi rękoma własnemi podpisuję. Działo się w zamku dubieckim dnia piątego miesiąca kwietnia roku Pańskiego 1762giego.

Anna z Starzechowskich hrabina Krasicka K. Ch.

X. Ignacy hrabia Krasicki P. k. P. O. k. W. mpp.

Antoni hrabia Krasicki mpp.

Kazimierz Kozłowski C. N. jako przyjaciel mpp.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D 112 (121), k. 2 r. — 3 v. Wiadomość o tym dokumencie podali S. W. (Czas, 1851, nr. 143) i Łukaszewicz (Dziennik warszawski, 1855, nr. 171).

VIII.

KUSTOSZ KATEDRALNY LWOWSKI I PREZYDENT TRYBUNAŁU.

Z protokółów kapituły katedry lwowskiej.

Anno ab Incarnatione Verbi Divini millesimo septingentesimo sexagesimo quinto feria 5-ta post festum Sanctorum Trium Regum quae fuit dies decima mensis januarii celebratum est capitulum septimanale ordinarium.

. . . .

Quo in capitulo comparens personaliter perillustrissimus reverendissimus Ignatius de comitibus Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositus praestitoque humanitatis officio praelatis et canonicis ecclesiae metropolitanae leopoliensis capitulanter ad stubam consiliorum congregatis, praesentavit literas provisionis Sanctae Sedis Apostolicae de data earundem Romae 7-ma mensis decembris anno immediate lapso 1764 in personam sui emanatas pro dignitate custodiae in hac ecclesia metropolitana leopoliensi post ascensum ex eadem ad praelaturam decanatus illustrissimi et reverendissimi Stanislai Raymundi Jezierski episcopi baccoviensis ultimi et

immediati eiusdem possessoris vacante. Tum alias literas executionis et institutionis per delegatum apostolicum bullarum pontificiarum celsissimum illustrissimum et reverendissimum dominum archiepiscopum metropolitaneum leopoliensem feliciter modernum de data illarum in palatio obroszynensi die lunae 7-ma mensis januarii anno Domini nunc inchoato 1765 favore sui obtentas. Post quarum productionem supplicavit vigore earundem literarum se recurrentem in custodem ecclesiae huius metropolitanae leopoliensis tum ad corpus capituli suscipi, actum installationis determinari et installatorem designari. Quibus omnibus capitulum exauditis, ac literis apostolicis provisionaliter obtentis, nec non secundis executionis capitulariter sibi legi factis, iisdemque debito cum respecto susceptis, et maturo iuditio eiusdem praelaturae custodiae discussis documentis, quae pro sui fundo, nullam habet importatam dotem, de cuius proventibus conservaretur subiectum eamque unus e medio nostri capituli metropolitanei leopoliensis possidere consueverat canonicus; nihilominus obtemperando mandatis, tam Sanctae Sedis Apostolicae, quam celsissimi illustrissimi excellentissimi et reverendissimi domini archiepiscopi metropolitanei leopoliensis, iuxta contextum tam bullarum provisionalium, quam ob loquentiam literarum authoritate ordinataria executionis eundem patrem reverendissimum Ignatium de comitibus Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositum primo et principaliter ante actum installationis ad praefatam praelaturam custodiae, iuxta mentem constitutionum regni statutorumque capituli metropolitanei leopoliensis ad deductionem generis et prosapiae de parente utroque nobili obligavit.

Qui perillustrissimus reverendissimus de comitibus Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositus insistendo tam constitutionibus Regni, quam statutis capitularibus, praxique laudabiliter ab immemorabili tempore observatae, tum bullae sanctissimi Leonis X eiusdem nominis papae, quibus omnibus commendatum est et praecustoditum, ut neoaccedentes ad corpus capituli, ante sui installationem monstrent se de nobilibus genitoribus condescendisse, instantanee ad effectum eiusmodi suae procedentiae pervenit. Et documenta enucleantia et probantia eundem perillustrissimum reverendissimum ad praesens recurrentem ex parente utroque nobili, videlicet ex illustri magnifico olim Joanne comite Krasicki de armis Rogala castellano chełmensi patre, et ex Anna de Starzechowskie magnifici olim Georgii Starzechowski dapiferi żydaczoviensis filia, matre sua, de armis Nieczuja procreatum esse reposuit. Quodque ex iisdem descendat, sitque illorum parentum legitimus filius exhibuit pro maiori evidentia documentum suorum natalium in libro baptisatorum sub die 5-ta februarii anno 1735, ad ecclesiam parochialem dubiecensem existentem, tenoris sequentis: Die 5-ta februarii anno 1735. Pater Gabriel Drzewiecki, ordinis Praedicatorum capelanus aulae baptisavit filium Ignatium Franciscum Blasium illustrium magnificorum Joannis et Annae Krasickie coniugum legitimorum comitum in Krasiczyn castellanorum. Levan-

tibus ad sacrum Fontem illustrissimo Francisco Załuski et illustrissima Theophila Załuska coniugibus palatinis płocensibus. Qui producto probavit se esse progenitum de parentibus illustri magnifico Joanne comite Krasicki et Anna de Starzechowskie matre sua, castellanis chełmensibus. Ad cuius complementum validius obtulit contractum originalem antenuptialem magnificae Annae de Starzechowskie Starzechowska matris suae in vinculum matrimoniale illustri magnifico Joanni Krasicki patri suo elocatae. Inter illustrem magnificam Eleonoram de Rzewuskie armorum Krzywda Krasicka, olim illustris magnifici Caroli Krasicki castellani chełmensis derelictam consortem aviam suam ex patre, et Joannem Krasicki filium eiusdem illustris magnificae Eleonorae de Rzewuskie patrem sui recurrentis ex una, atque magnificam Mariannam de Jelce armorum Leliwa Starzechowska olim magnifici Georgii de Starzechowice Starzechowski dapiferi żydaczoviensis pariter derelictam consortem, aviam vero sui recurrentis ex matre, matris suae Annae de Starzechowskie procreatae filiae matrem parte ex altera, de actu et data eiusdem in praedio villae Mokra Lipa nuncupatae die 15-ta mensis augusti 1729 anno initum et conscriptum manibus propriis tam magnificarum matrum quam plurimorum amicorum subscriptum et sigillis eorundem communitum. Ad quorum complementum in ulteriori tractu eiusdem suae procedentiae produxit intercisam sponsalitiam illustris magnificae Eleonorae de Rzewuskie armorum Krzywda aviae suae ex patre in sociam vitae magnifico olim Carolo de Sieczyn in Krasiczyn comiti Krasicki avo suo elocatae. Inter magnificum de Kunice Kunicki pocillatorem Czerniechoviae et magnificam Annam de Potockie, primarum olim illustris magnifici Michaelis in Rozdoł Rzewuski thesaurarii Curiae Regni, chełmensis novosielecensis capitanei legionarii Sacrae Regiae Maiestatis, secundarum vero nuptiarum magnifici Kunicki pocillatoris Czerniechoviae consortem ab una, et magnificum Carolum de Sieczyn in Krasiczyn Krasicki comitem avum suum ex patre, ex magnifico olim Adamo Krasicki et Isabella Molińska proavis suis ex patre, progenitum filium partibus ab altera, respectu contractus matrimonialis illustris magnificae Eleonorae Rzewuska ex primo connubio procreatae filiae in bonis Czułczyce die 27-ma mensis junii 1698 initam, actisque officiosis castrensibus chełmensibus post festum Sanctae Margaretae Virginis et martyris proxima, anno Domini 1698 roboratam in extractu authentico produxit. Insuper ad complementum praefatae deductionis suae obtulit contractum originalem magnificae Mariannae aviae suae ex matre, magnifici olim Joannis Josephi Jelec de armis Leliwa pincernae kijoviensis progenitae filiae in connubium magnifico Joanni Josepho Starzechowski pincernae bielscensi avo suo ex matre emancipatae in bonis Rudołowice die 27-ma mensis novembris 1707 anno. Inter illustrem magnificam Teressiam Waporowska (!) dapiferam Regni, primi nuptus magnifici olim Joannis Josephi Jelec pincernae kijoviensis consortem, secundi vero connubii Waporowska (!) coniugem legitimam ex primo thoro procreatae filiae matrem,

ex una et magnificum Joannem Josephum Starzechowski pincernam bielscensem confectum et conscriptum. Ex quibus productis sufficienter et adaequate deducitur perillustrissimi reverendissimi Ignatii de comitibus Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositi patrem esse illustrissimum magnificum Joannem comitem Krasicki castellanum chełmensem procreatum esse, ex patre Carolo Krasicki, cuius pater erat Adamus Krasicki perillustris reverendissimi praepositi proatavus, omnes armorum Rogala. Aviam vero ex patre fuisse Eleonoram Rzewuska de armis Krzywda, illustris olim in Rozdoł Michaelis Rzewuski thesaurarii Curiae Regni, chełmensis, novosielecensis capitanei filiam, cum Anna Potocka progenitam. Matrem vero fuisse et esse Annam de Starzechowskie armorum Nieczuja. Cuius mater erat Marianna Ilcowa (!) de armis Leliwa avia ad praesens recurrentis ex matre procreata ex Teressia Ilcowa (!) primi nuptus proatava perillustris reverendissimi Krasicki, ecclesiae cathedralis premisliensis praepositi, moderni custodis ecclesiae metropolitanae leopoliensis. In quorum omnium maiorem probationem induxit testes fide dignissimos omnique exceptione maiores illustrissimum et reverendissimum dominum Stanislaum Raymundum Jezierski episcopum baccoviensem, ecclesiae metropolitanae leopoliensis decanum atque magnificum Adalbertum Bogatko terrae braclaviensis notarium et magnificum Casimirum Kozłowski pincernam novogrodensem, notitiam genitorum suorum, domus, familiae ac totius prosapiae ad perhibendum fidele testimonium perspectam et clarissimam habentes. Qui inducti et admissi primus illorum illustrissimus et reverendissimus episcopus tacto pectore recognovit. Reliqui vero magnifici corporali iuramento ad effigiem Crucifixi Domini praestito comprobarunt, nosse se bene parentes utrosque nobiles nimirum illustrem olim magnificum Joannem Krasicki comitem castellanum chełmensem et Annam de Starzechowskie, eiusdem illustrissimi castellani consortem legitimam, et de iisdem genitoribus suis eundem perillustrem reverendissimum Ignatium Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositum veram traxisse originem rectaque de iisdem linea descendisse. Quibus omnibus praeexpresso altefacto modo explicatis, praelati et canonici ecclesiae metropolitanae leopoliensis auditis et visis ac capitulariter lectis, maturoque iudicio discussis documentis, ac diligentissime examinatis, nec non per inductos testes, et admissos, iuramento corporali in solita forma de veritate dicenda expleto, auscultato: Eundem perillustrem reverendissimum Ignatium de comitibus Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositum, abbatiae monasterii wąchovecensis (!) Cisterviensis (!) ordinis cracoviensis dioecesis perpetuum et irrevocabilem coadiutorem satisfecisse legi publicae constitutionum, statutis capitularibus et deduxisse suam procedentiam generis et prosapiae de utroque parente nobili cum omni qua expedit solennitate declararunt, iudicarunt et sententiarunt, eundemque perillustrem reverendissimum Ignatium de comitibus Krasicki ecclesiae cathedralis premisliensis praepositum ad praelaturam custodiae ecclesiae

metropolitanae leopoliensis a Sede Apostolica provisum et authoritate delegati apostolici celsissimi illustrissimi excellentissimi et reverendissimi domini loci ordinarii feliciter moderni institutum ad corpus sui capituli metropolitani leopoliensis, nemine contradicente acceptarunt, susceperunt et admiserunt. Diemque installationis hodiernam determinarunt et pro installatore illustrissimum et reverendissimum dominum Stanislaum Raymundum Jezierski episcopum baccoviensem decanum expetierunt, cui stallum in choro a cornu Evangelii assignarunt vigore praesentis decreti ad premissa mediante. Qui supra expressi praelati et canonici omnes ad ecclesiam descenderunt, peractaque ibidem praeallegata installatione absque omni contradictione, regressi ad stubam capitularem et ad mentem Sacri Concilii Tridentini fidei professione et iuramento in statutis eiusdem capituli, de servandis iuribus capitularibus et non revelandis secretis auscultatis per eundem perillustrem reverendissimum Ignatium Krasicki ecclesiae huius metropolitanae leopoliensis custodem cathedralis premisliensis praepositum emissis, locum eidem perillustri debitum et competentem dederunt, vocemque activam et passivam in eodem capitulo habere concesserunt.

Anno Domini 1765-to die lunae 14-ta mensis januarii. In termino ex indictione literarum edictalium celsissimi illustrissimi excellentissimi et reverendissimi domini archiepiscopi metropolitani leopoliensis feliciter moderni in palatio obroszynensi, sub die 8-va mensis et anni currentis emanatarum et capitulo intimatarum legitime in diem hodiernam incedentium. Celebratum est capitulum generale praesentibus illustrissimis perillustribus reverendissimis dominis dominis Stanislao Raymundo Jezierski episcopo baccoviensi decano, Samuele Głowiński episcopo hebronensi suffraganeo praeposito, Stephano Mikulski archidiacono et officiali generali, Ignatio Krasicki custode, Alexandro Czołhański scholastico procuratore, Luca Godurowski primicerio, Crispino Cieszkowski, Josepho Zbierzchowski, Joanne Aloysio Alexandrowicz, Leone Sierakowski, Georgio Bietkowski, Antonio Alexandrowicz praelatis et canonicis ecclesiae metropolitanae leopoliensis. In quo capitulo lecta est epistola a celsissimo excellentissimo et reverendissimo domino loci ordinarii sub data eiusdem in Obroszyn die 12-ma januarii anni currentis. Qua illustrissima celsitudo canditator de more et consuetudine sibi assistente PP. RR. custodem et scholasticum praelatos et Bietkowski ac Antonium Alexandrowicz canonicos pro deputatis ad Tribunal Regni novum a capitulo praesenti in praesidentem et vicepraesidentem eligiendos nominavit. Cuius tenor sequens est: Illustrissimi perillustres reverendissimi et admodum reverendi fratres colendissimi. Clara iam est illustrissimis perillustribus reverendissimis et admodum reverendis fraternitatibus vestris, ac indubitata mens Reipublicae, quomodo teneantur pro novo Tribunali Minoris Poloniae e medio et gremio sui praesidentem et vicepraesidentem quot annis ab hinc eligere, hocque publicum munus et onus subire, ac ita merita in Patriam ac eandem Rempublicam

ponere. Minime proinde dubitamus, quin pro lege hac nova, novum decus et ornamentum illustrissimis perillustribus reverendissimis et admodum reverendis fraternitatibus vestris adiciente, per quam gratum non explicent toti Reipublicae animum. Cum vero stante nostro pastorali regimine novum id decus et ornamentum illustrissimis perillustribus reverendissimis et admodum reverendis fraternitatibus vestris obtingat, habemus de quo et nobis et ipsis gratulemur. Munus itaque hoc novum et onus publicae functionis ab hinc per illustrissimas perillustres reverendissimas et admodum reverendas fraternitates vestras gloriose sustinendum, quatenus in summum iisdem illustrissimis perillustribus reverendissimis et admodum reverendis fraternitatibus vestris cedat meritum, apprime et ex corde desideramus. Legi vero ipsi satisfaciendo iam sub die 8-va mensis et anni currentium indiximus capitulum extraordinarium vim generalis habens quod illustrissimas perillustres reverendissimas et admodum reverendas fraternitates vestras in termino praefixo celebrare non ambigimus. Ut autem consilia ipsorum hoc in capitulo quam optime succedant, ea benedictione nostra pastorali praevenire duximus et praevenimus. Quoniam vero nominatio praesidentis et vicepraesidentis pro dicto novo Tribunali Minoris Poloniae ad nos de iure spectare dignoscitur, proinde placuit nobis pro praesidente perillustres reverendissimos Ignatium Krasicki custodem et Alexandrum Czołhański scholasticum, iam vero pro vicepraesidente perillustres Georgium Bietkowski et Antonium Alexandrowicz canonicos nominare, ut ex his, qui ipsis placuerint canonice eligant. Licet a Sacra Regia Maiestate et Serenissima Republica procuravimus in subsidium expensarum huiuscemodi praesidentis et vicepraesidentis nunc et pro tempore eligendorum incorporationem beneficii trembovliensis mediante constitutione in comitiis felicis coronationis obtenta. Nihilominus arbitramur idem subsidium non satis adhuc fore futurum sufficiens; proinde non solum desideramus et sincere consulimus venerabili capitulo quatenus non graventur sua charitate fraterna ex massa sua, suis in hac functione laborantibus confratribus succurrere, signanter admittendo eos ad duplicatam ex omnibus praesentiis participationem, sed etiam speramus hoc nostrum consilium omnibus fore placiturum. Quantum vero spectat alia negotia quorum nobis exponendorum illustrissimis perillustribus reverendissimis et admodum reverendis fraternitatibus vestris in literis nostris indictionalibus tempus reservavimus, haec quae et qualia nobis ab illustrissimis perillustribus reverendissimis et admodum reverendis fraternitatibus vestris exponentur, expectabimus libenter. Interea eo, quo par est, studio et voto manemus illustrissimarum perillustrium reverendissimarum et admodum reverendarum fraternitatum vestrarum addictimus frater et servitor Venceslaus archiepiscopus mp. Die 12 januarii 1765 in Obroszyn.

Quo in praesenti tam solennissime generali congregato capitulo ventum est per praelatos et canonicos ecclesiae huius metropolitanae leopoliensis iuxta modernam Reipublicae legem consti-

tutionibus in comitiis generalibus convocationis anno immediate lapso definitam, ad electionem tam praesidentis quam vicepraesidentis pro novo Tribunali Minoris Provinciae Polonae constituto e medio sui. Et servata formalitate canonicae electionis de iure requisita per vota secreta et nullo contradicente in praesidentem et primum iudicem ad Tribunal Regni electus est perillustris reverendissimus Ignatius de comitibus in Krasiczyn Krasicki ecclesiarum metropolitanae leopoliensis custos, cathedralis premisliensis praepositus, abbatiae wąchovecensis(!) perpetuus coadiutor. In vicepraesidentem autem perillustris reverendissimus Georgius Bietkowski, ecclesiarum metropolitanarum leopoliensis et chełmensis canonicus. Qui perillustres reverendissimi noviter de gremio praelatorum et canonicorum ecclesiae huius metropolitanae leopoliensis ad officia sua electi. In continenti post eandem electionem iuramentum in statutis Regni iudicibus praescriptum, adiectis tam correcturae Tribunalis, quam novellae constitutionis eidem iuramento punctis, in eam formam praestiterunt: Ego *N.* iuro, quia iuste, secundum Deum, ius scriptum, aequitatem et partium controversias, iudicabo, recognitionesque suscipiam divitis et pauperis, amici et inimici, civis et peregrini, discrimine sublato, et neque favorem, neque odium, neque praemium, neque poenas, mihi proposita curabo, sed in iudicando solum Deum et ius scriptum, aequitatem partium controversias, et recognitiones, in his omnibus conscientia mea iudicium sequar, et audiam, aliaque negotia mihi incumbentia fideliter et pro posse meo faciam. Et iuxta praesentem correcturam Tribunalis Regni iudicabo, eamque in omnibus punctis observabo, et ab aliis pro posse observari curabo, nec in electione mareschalci a quopiam dependentiam habebo. Tum quod vota in hac electione mihi attributa nec per me ipsum nec per subordinatas cum mea scientia personas, neque donativis, neque promissis praeoccupata erant. Et in iudicando a nemine dependentiam habebo, sic me Deus adiuvet et haec Sancta Dei Evangelia. Quo expleto de administranda omnibus in causis iudicandis iustitia, cedat hoc ipsorum munus publicum pro gloria Dei, utilitate Reipublicae, decore et ornamento praeaugusti capituli metropolitani leopoliensis. Nominum suorum merito sitientium et expectantium iustitiam redundet laus in satisfactionem iisdem.

Liber Actorum Praeaugusti Capituli Ecclesiae Metropolitanae Leopoliensis, sygn. K. 17, s. 59—72.

IX.

Z KORESPONDENCJI STANISŁAWA AUGUSTA.

1.

Stanisław August do Aleksego Husarzewskiego.

Varsovie ce 8 avril 1766.

Monsieur le Chambellan Hussarzewski.

Je scai que depuis longtems Vous etes ami de l'abbé Krasicki. Comme tel, Vous devez recevoir avec plaisir la commission

que Je vais Vous donner de lui être util. Il s'agit de la coadjutorie de Warmie: Comme il m'est connu que Vos conseils et Vos representations sont de poid chez Mr. l'eveque de Warmie [1], et cela à cause qu'il pense avec raison qu'un homme d'esprit ne recommende naturellement à celui auquel il est attaché que des sujets de merite; tout ceci, dis'Je, me donne lieu de croire, que Vous travaillerez avec autant de succes que de zele en faveur de l'abbé Krasicki; En le servant bien, Vous m'obligerez: car c'est un homme que J'estime et que J'aime. Si Je n'écris pas encor en droiture a l'eveque meme, c'est qu'on a toujours quelque peine à parler (surtout à quelqu'un qu'on affectionne veritablement) d'une chose qui tient a des idées tristes. Mais des que Je scaurai que l'esprit de l'eveque de Warmie est favorablement disposé pour l'abbé Krasicki, Je lui écrirai directement à ce sujet. J'attend Votre reponse; Je ne doutte point qu'elle sera de nature à augmenter la bonne volonté que Vous porte Votre affectionné

Stanislas Auguste Roy.

Adres: a Monsieur le Chambellan Hussarzewski a Danzig.

Oryginał w Archiwum Husarzewskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, odpis w Archiwum Konarskich w Dubiecku.

2.

Aleksy Husarzewski do Stanisława Augusta.

Sire.

L'on a dit vrai à Votre Majesté, que je suis lié depuis longtems d'une tendre amitié avec Mr. l'abbé comte Krasicki. Mais s'il m'étoit tout à fait indifferent, avec la voix de V. M. il seroit toujours sur de la mienne aupres de Mgr. de Varmie. Aussi ferai-je les derniers efforts pour le porter qu'il le prend pour son coadjuteur. Trouvant meme, que cette affaire ne sauroit etre amenée à perfection par lettres, j'irai la traitter à Heilsberg de bouche, tout aussitot que je pourrai m'absenter d'içy sans que le service de V. M. en souffre. Je m'abstiens de Lui faire des protestations à ce sujet. Elles seroient deplacée de ma part. Elle m'a informé de Ses intentions, et cela de la maniere la plus gracieuse, il est censé que je les dois remplir. Ce que je tacherai aussi de faire de mon mieux. Je m'y porterai meme avec d'autant plus de zele, que je n'ignore pas de quelle utilité Mr. Krasicki comme president de Prusse, pourroit y etre à Votre Majesté, avec les talens dont il est doué, et avec l'attachement decidé qu'il a pour Sa Personne Sacrée. Je m'immagine que cette provincecy, une de beaux fleurons de la Couronne de V. M. entre dans le plan, qu'Elle se sera fait, d'une reforme generale de Son roiaume. J'en juge par ce qu'Elle a fait avec le palatinat de Pomeranie. Quel soulagement pour Elle,

[1] Adam Stanisław Grabowski (um. 15 grudnia 1767 r.).

si Elle avoit içy un secondant aussi habile et aussi affidé que le seroit Mr. Krasicki. V. M. n'auroit qu'a lui donner Ses ordres, il les executeroit, et il pourroit le faire aisement içy, ou la noblesse n'est pas mechante. Je croirois aussi, que V. M. ne pourra jamais parvenir d'etablir des manufactures dans Son roiaume, tant que les Danzicois empecheront que les matieres premieres, dont ces manufactures auroient besoin par mer, passent debout par leur ville, et comme ils disent toujours, lorsqu'on touche cette corde, qu'ils ne sauroient rien faire sans la participation des etats de la province assemblés en diette, il est d' interet de V. M. qu'Elle en ait le president à Sa devotion, pour qu'il puisse leur rabattre le caquet. s'ils s'avisoient d'y clabauder, et pour porter les etats d'annuler cette monstrueuse pretention, egallement honteuse que prejudiciable à la Pologne. Ce n'est Sire, qu'un echantillon des avantages que V. M. retireroit si Elle avoit pour president de cette provincecy un sujet de tete et de confiance. Aussi ferai-je tout ce qu'il dependra de moi pour qu'Elle ait celui, sur qui Elle a jetté Ses yeux. C'est de quoi je La supplie d'etre persvadée, aussi bien que du profond respect avec lequel j'ai l'honneur d'etre Sire de Votre Majesté le tres humble tres obeissant et tres soumis serviteur et sujet

Husarzewski.

Dantzig ce 15 d'avril 1766.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. 703, s. 101—3.

3.

Stanisław August do biskupa Adama St. Grabowskiego.

Do Wielebnego w Bogu Grabowskiego Księcia Biskupa Warmińskiego.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Łatwość WKsMości w przyjęciu za koadjutora księdza Krasickiego, którąśmy z listu Jego do Wielebnego księdza podkanclerzego koronnego[1] wyczytali, pobudza Nas do wyrażenia powziętych stąd nowych ku osobie Jego obowiązków. Że zaś przepisy praw diecezji warmińskiej koadjutora *e gremio* kapituły wybierać każą, obligujemy niniejszą odezwą WKsM., abyś dla dokończenia tego Nam wdzięcznego dzieła, chciał dać *in genere* zezwolenie swoje któremukolwiek z prałatów lub kanoników kapituły warmińskiej, któryby wyżej wspomnionego księdza Krasickiego przybrać sobie za koadjutora żądał. Będzie to dowodem życzliwych Jego ku osobie Naszej sentymentów, i Nam pobudką do okazania w zdarzających się okazjach tak WKsMci jak i domowi Jego łask Naszych królewskich. Dobrego zatym od PBoga zdrowia i powodzenia WKsMci uprzejmie życzemy. Dan w Warszawie d. 29 maja 1766.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. 795, s. 508.

[1] Andrzej Stanisław Młodziejowski.

4.

Biskup Adam St. Grabowski do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Królu, Panie a Panie Mój Miłościwy.

Niewymowną odbieram konsolacją w osłabionym zdrowiu moim, kiedy Wasza Królewska Mość oświadczenie posłuszeństwa mego ku Swym Pańskim rozkazom przez JMKs. podkanclerzego koronnego uczynione, łaskawie przyjąć raczyłeś; tym więcej że Wasza Królewska Mość JMKs. Krasickiego zacnością przymiotów i uczestnictwem łaski Swojej zaszczyconego prałata, pomocnikiem prac moich naznaczając, jako Pan pełen sprawiedliwości, do tegoż stopnia z ucaleniem praw kościoła mego doprowadzić pragniesz. Że zaś wspomiony (!) kandydat jest zupełnie informowany o sposobach ułatwienia wszelkich trudności przez nabycie kanonji w mojej katedrze, nie wątpię, że z nich profitować zechce dla tym prętszego odebrania skutku dobroci Waszej Królewskiej Mości, mogąc być pewien, że z mej strony na żadnej pomocy schodzić jemuż nie będzie do tegoż końca potrzebnej. Tę powolność do rozkazów od Majestatu pochodzących suplikuję, abyś Wasza Królewska Mość przyjąć raczył za znak sentymentów szczerych i ochotnych do usług Jego Pańskich, których dowody że i cała familja moja dawać będzie, ile razy tylko Waszej Królewskiej Mości podoba się udzielać im honoru, rzeczonych usług Swoich, ręczę. Tych ja wszystkich wraz z sobą samym Najwyższej protekcji Pańskiej oddawszy, zostawam z jak najgłębszym respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego najuniżeńszym sługą

A. St. biskup warmiński.

w Heilsbergu, d. 17 junii 1766.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 7 r. — 7 v.

5.

Biskup Adam St. Grabowski do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Królu, Panie a Panie Mój Miłościwy.

Nie chcąc, aby osłabione tak laty, jako i przykrością choroby siły moje były uszczerbkiem jakim kościołowi, rządom moim powierzonemu, postanowiłem za radą mej kapituły suplikować Waszej Królewskiej Mości memu i biskupstwa tego Panu i Protektorowi Miłościwemu, abyś łaskawie na przybranie koadjutora *ex gremio capituli mei,* według dawnych praw kościoła warmińskiego, zezwolić, i te prośby moje Pańskim Swym zaleceniem u Stolicy Apostolskiej wesprzeć raczył. Łaska Waszej Królewskiej Mości w tym punkcie oświadczona przyczyni Jemu liczby sług obowiązanych dobrodziejstwy Jego, i modlitw u ludu, którego szczęście w tym jest interesowane, u mnie zaś wdzięczności, której przez gorące do Boga wzdychania i szczere Majestatowi Jego posłuszeństwo oświadczać

nie przestanę jako w pokorze ducha na zawsze Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego najuniżeńszym sługą

Adam Stanisław biskup warmiński.

w Heilsbergu, d. 9-na septembris 1766.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 40.

6.

Stanisław August do biskupa Adama St. Grabowskiego.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Jako przez osobliwy szacunek i skłonnym dla Uprzejmości Waszej sercem, radziśmy zawsze byli mieć sposobność do oświadczenia Mu chęci Naszych życzliwych, tak gdy postanowiwszy przybrać sobie *ex gremio capituli* koadjutora biskupstwa warmińskiego z przyczyn w liście 9 *praesentis* do Nas pisanym wyrażonych, uczyniłeś Uprzejmość Wasza krok przyzwoity ku otrzymaniu zezwolenia Naszego; My więc chcąc dać istotny dowód, i afektu i poważania osoby i dostojności Uprzejmości Waszej, tym chętniej na to zezwalamy, im milsze Nam skłonienie Jego do osoby Wielebnego księdza Krasickiego, którego i zacność urodzenia, i obyczajność przykładna, i umiejętność dostateczna, i zasługi Nam dobrze znajome zdatnym do tej pomocy czynią i zalecają. Ażeby oraz skutek zamysłu Uprzejmości Waszej w przystojnym ułożeniu nastąpił, piszemy list przez urodzonego Adama Dębskiego, podkomorzego Naszego nadwornego, delegowanego od Nas do Wielebnej kapituły warmińskiej, z rekomendacją czterech kandydatów, z których jeden, po odprawionej elekcji, ma być Nam prezentowany. W czym wzgląd Nasz jest na zachowanie praw jako w ogólności wszytkich państw do korony Naszej należących, tak szczególnie co się tycze prerogatyw kapituły warmińskiej, nie odmieniając zwyczaju w podobnych okolicznościach używanego. Boskiej zatym opiece Uprzejmość Waszą polecając [1], zupełnego na dalsze lata zdrowia całym sercem życzemy. Dan w Warszawie.....

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 110, k. 84 r. — 84 v. koncept z kancelarji Ogrodzkiego.

7.

Stanisław August do Adama ks. Czartoryskiego.

ce 12 octobre 1768.

Le retour de Schmidt [2] m'a fait plaisir aussi. Je suis charmé de voir que Vous l'aimez. Le petit Rzewuski [3] qu'il a ramené me

---

[1] Pierwotnie: polecając, przywrócenia Mu sił osłabionych i zupełnego i t. d.

[2] Karol de Schmidt, starosta brodnicki, jeździł w r. 1768 do Paryża.

[3] Kazimierz Rzewuski, brat Franciszka, syn Michała i Franciszki z Cetnerów.

plait beaucoup. Sa mere va arriver dit'on. Il craint mortellement que on ne le confine a la campagne. Monseigneur de Warmie va dit'on nous apparoitre avec les deux soeurs de Rzewuski[1]. Monseigneur n'a pas le sou, et recomence à pousser des coqueteries de mon coté.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich, nr. 711, s. 403, koncept własnoręczny.

X.

Z KORESPONDENCJI KAROLA SCHMIDTA Z JACKIEM OGRODZKIM.

1.

a Brodnica le 22 juillet 1766.

Donnez moi s'il V. pl. quelques nouvelles des appartemens du Chateau, si l'on y travaille, et si l'on pense a la chambre de marbre pour y poser les quarreaux, *item* si l'on travaille au cabinet du Roy, et si Smuklewicz a commencé a peindre les sales, et chambres qu'on met en toile, tout cela me tient a coeur, et je suis si accoutumé de faire cette tournée touts les matins, qu'il me paroit etrange de ne pouvoir l'executer; ditez moi aussi un mot s'il se peut d'Ujazdow, et si Labri, le maçon françois, a commencé a y travailler, comme V. E. n'a pas le tems de penser a tout cela, veuillez je Vous prie charger mon ami le bourgrave du Chateau Fontana de m'en informer, pour me tranquilliser, c'est une etrange chose Monsieur que l'esprit de l'homme, quand il s'est habitué à une sorte d'activité.

Presentez je Vous prie mes respects a notre digne et bonne amie Madame de Geoffrin et assurez la qu'aprez le Roy, et mon service, elle m'a causee le plus de peine en quittant Varsovie.

Mes amitiés je Vous prie a Monsieur l'abbé Krasicki, tout le monde dit ici l'eveque de Varmie[2] moribond; n'oubliez pas notre digne castellan[3] et mes collegues de la chambre[4].

---

[1] Anna za Józefem Humieckim i Antonina za Jackiem Małachowskim.

[2] Adam St. Grabowski.

[3] Kazimierz Karaś.

[4] Fontana, Krasicki, Karaś, Ogrodzki mieszkali na Zamku królewskim. Świadczy o tem: „Specyfikacja mieszkańców zamku warszawskiego“ (bez daty, ale niewątpliwie z r. 1765 lub pierwszej połowy r. 1766), którą tu przytaczamy: „Parter: Kancelarja Ogrodzkiego; Karaś, kasztelan wizki; Susson, tapicer. — I piętro: Hryniewicz, wicemarszałek. — II piętro: Książę IMć, opat; Schmid, konsyljarz; Ryx z żoną; Ksiądz Krasicki; Bertys, inżynier; Diuomell, sekretarz ekspedycji francuskiej; Rzewuski, pisarz koronny; Branicki, starosta halicki; Rębieliński, sekretarz. — III piętro: Tomasz Januszkiewicz; Tremo, kuchmistrz z żoną na starym zamku; Tremo, mundkoch bezżenny nad kuchniami; Stróże przy bramie do dyspozycji p. murgrabiego; Byszewski, pułkownik, nad apteką“. (Por. Teka Popiela, nr. 187, część 2, nr. 6).

2.

a Marienbourg ce 1 d'aout 1766.

J'embrasse notre cher castellan, mes compliments au tresorier de la Couronne[1] et a Mr. l'abbé Krasicki.

3.

a Marienbourg ce 15 d'aout 1766.

Nos amitiés je Vous prie à Mr. l'abbé Krasicki; son favori Antosiu souffre tout ce qu'on peut soufrir de la petite verole. Il en a cruellement.

4.

a Marienbourg ce 29 d'aout 1766.

J'ay appris avec plaisir par un prelat, qui vient de Heilsberg, que tout y est arrangé en faveur de notre digne ami l'abbé Krasicki, de sorte que son canonicat arrivé de Rome, il n'aura qu'à paroitre à Heilsberg pour etre prince coadjuteur, dont d'avance je lui fais mon sincere compliment. Quant au Prince Eveque il mange, boit et marche, il n'y a que la parole qui reste un peu embarassée.

5.

a Marienbourg ce 5 septembre 1766.

On n'a pas oublié notre ami Krasicki, et son indigenat passera, ditez le lui en l'embrassant de ma part.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. 711, s. 253—4, 263, 286, 305, 314.

XI.

Z KORESPONDENCJI ALEKSEGO HUSARZEWSKIEGO Z JACKIEM OGRODZKIM.

1.

à Dantzig ce 19 d'avril 1768.

Je ne sais pas s'il est de l'interet du Roy, que Mgr. de Varmie aille au dit congres [de Marienbourg]. La noblesse est fort animée contre lui, à cause qu'il a prit à Varsovie le parti de petittes villes de cette provincecy. Il y en a eu qui m'ont dit, qu'ils s'opposeront generallement à tout ce qu'il proposera, fut ce meme de la part de Sa Majesté et dans des choses qui seroient les plus avantageuses à la Pologne en general et à leur province en particulier.

[1] Roch Kozłowski.

2.

à Dantzig ce 29 d'avril 1768.

J'ai l'honneur de Lui communiquer ce que j'ecris aujourd' hui au Prince Eveque de Varmie, en accompagnant la lettre de l'abbé d'Olive[1], dont je Lui envoie aussi l'extrait, mais je La supplie de n'en faire mention à qui que ce soit, le Roi excepté. Cette lettre a eté ecrite à l'abbé Rybinski[2], pour etre montrée à Mgr. de Varmie, qui a demandé de conseils à son oncle, le dit abbé d'Olive. Ce que celuiçy marque est vrai. Il est sur qu'il y a içy une fermentation parmi la noblesse. L'on me dit encore hier, que quelques uns de cet etat s'assemblent en tapinois, qu'ils cabalent et il en doit avoir meme, qui exercent leur paisans. Le staroste de Graudentz sait tout cela, et je crois qu'il le mande au prince de Repnin.

Il en sera je crois bientot fait de la Confederation de Bar, du moment que les Russes ont ordre de lui courrir sus. Tant que le Roy de Prusse tiendra avec la Russie, il n'y aura rien à craindre de la part de princes saxons. Malgré, bon gré, ils seront sages et la declaration de Mr. Essenius[3] ne sera pas dementie.

Załączniki do powyższego listu.

a.

Aleksy Husarzewski do Ignacego Krasickiego.

à Dantzig ce 29 d'avril 1768.

Voicy Monseigneur, la lettre que Mr. l'abbé d'Olive m'a chargé de faire tenir à Votre Altesse. Elle y trouvera en racourci un tableau fidel de notre Prusse, au quel je n'ai rien à ajouter ne sachant rien de plus. Informée comme Elle sera à present de ce qu'il s'y passe, il dependra d'Elle d'aller ou de ne pas aller à Marienbourg. Pour moi je ne sais pas, que Lui conseiller ignorant dans quels engagemens Elle est avec la cour, avec la quelle pour plus d'une raison il Lui convient de tenir. L'on m'en a ecrit par le dernier courier, ce qui suit: „Quant au Prince Eveque de Varmie, Vous sentez bien, qu'on ne sauroit l'empecher d'aller au congrés, de ce qu'il le veut. Mais il seroit fâcheux, que sa presence prejudiciat aux affaires; peut etre trouverat il moien de se concilier l'affection, qui lui est necessaire. Le palatin de Pomeranie, qui doit y venir, peut l'aider, s'il gagne son amitié".

Il est sur, que V. A. se trouve dans une situation bien delicate. Souvent chez nous, comme la montagne en travail, la noblesse crie, tempete, fait la fâchée, et elle paroit etre decidée de prendre

---

[1] Ks. Jacek Rybiński, opat oliwski.

[2] Ks. Józef Rybiński, bratanek Jacka Rybińskiego opata oliwskiego, w r. 1767 kanonik krakowski, od r. 1777 biskup włocławski.

[3] Franciszek August von Essen (Essenius).

les plus vigoureuses resolutions, lorsqu'elle se trouve en petitte compagnie, mais se rend-t-elle à quelque assemblée en corps, ou il y a quelqu'un qui lui en impose, elle devienne douce et traittable. Si celle de Prusse se montre jamais telle, et si elle fait tout ce que le Roi en demandera, quel sujet de regret pour V. A. au cas que cela se fit sans son intervention à Marienbourg. Par contre quel creve coeur pour Elle, si tandis qu'Elle y seroit, les affaires y iroient mal, sans qu'Elle le put empecher! Il y a encore à considerer, qu'il n'y aura pas là de choix pour Elle. Schach ou met, il faudra absolument se declarer, ou pour la noblesse catholique, ou bien en fâveur de dissidens. Tel parti qu'Elle prendra Elle se trouvera toujours mal. Passeroit si Elle etoit deja accreditée dans la province, mais Elle sait, qu'Elle n'y faira que commencer. Quelle perspective pour Elle pour l'avenir! Mais peut etre sa prudence Lui suggererat elle quelque expedient, pour que le loup soit rassasié et la brebis sauvé. Je le souhaite par la part sincere que je prens à ce qui La regarde, et par l'attachement inviolable avec le quel j'ai l'honneur d'etre.

Le sort en est jetté. L'Imperatrice de Russie a decidée, que la Confederation de Bar soit dissipée. Elle le sera à moins de quelque ange exterminateur, mais ceuxçy ne paroissent plus depuis l'usage du canon et de mousquets.

b.

List opata oliwskiego.

Odpowiadam na list WPana pisany *de* 23 *h.*

W. czasie w kraju obojętnym, pełnym intryg, suspicyj, w zdaniu różności, nie chcąc być w czym komu podejrzany, od tygodnia zawlokłem się w kąt bezludny kaszubski, mil 14 od Malborka, 8 od Gdańska, bym i tegoż, złym jak porozumieniem, dobry sąsiad, nie uraził, raczej *exlex a publicis*, z brzegu patrzył coś na rzeczy w nawalności. Nierad odkrywam cudze sentymenta po ludzku odmienne, z okazji w skutkach zawodne, lecz przez wdzięczność, mam za powinność, co wiem, *per puncta* objawić, łaskawemu na nas Księciu JMci.

1) JMćPan starosta grudziądzki [1] od dwóch niedziel w Gdańsku miewa rozmowy *cum curialibus* z magistratu, a przez ten i z drugiemi, nie wątpić, by z wspólnego interesu związkiem toruńskim wraz trzymać się na generale, może się i ubezpieczyć, jedni z garnizonu, drugi z Elbląga od regimentu.

2) Wszystka szlachta, luterja pruska i przybrana bytowska lemburska zabiera się do Malborka wspierać i wniść w egzekucją tego, co dla nich w Warszawie ułocono.

3) Nasza tu cała rzymska nader żałosna o przeszłe dzieje, sejm i jego statuta za legalne mieć nie chce. Oprócz innych za-

[1] August Stanisław Goltz.

rzutów i z racji, jak żwawie i głośno mówi, że posłowie nie mając instrukcyj i bez dorady województw, nie mogli wdawać się w tak walne materje *status*: że pierwszą kadencją sejmu uczynił illegalną Chrebtowicza[1] manifest, drugą z limity takiż posła ich Wybickiego[2]; że sejm gdy wolny, jest tak manifestami zerwany: gdy pod konfederacją, więc z prawa aprobacji przyszłego wolnego potrzebuje, a zatym nie egzekucji: że na ostatek zda się im *cum umbra luctari*, gadać i radzić o ustawach, jakich ani z druku *in publico* ani w grodach oblatowanych nie widzą. Do takowych powszechnie sentymentów pewnie i Bar pochop daje, a być może, że i czyje z boku poduszczenie. Miarkując tedy jednych tu zaciętość, żarliwość i nadzieje czegoś, drugich awantaż z konjunktury, moc, honor i potrzebę dopięcia swego, wcale nie tuszę *successum* generału; raczej z dwóch jednego, że gdy reszta stąd Moskwy ściągnie do Malborka, do czego jest aparencja, rzecz skończy się manifestami *de nullitate* wszystkiego; albo gdy bez tych zjadą się, pewna będzie w zakłóceniu konfederacja i rekonfederacja; bo lubo życzyłbym, wątpię jednak, by się w zamięszaniu zgodzili na limite generału.

Piszę jak słyszałem pod wyjazd mój z Gdańska, gdzie że może w tym czasie co się odmieniło, więc prosząc *convenio* JMci Pana chambellana Husarzewskiego, życzliwego bardzo Księciu JMci, żeby listem swym przestrzec raczył *de noviter repertis*. Tu się zabawię, póki listu WPana nie odbiorę o powziętej rezolucji Księcia JMci.

3.

à Dantzig ce 18 d'avril 1769.

Je n'ai pas non plus reçu celle [*sc.* la lettre] qu'Elle a adressée par l'homme du Prince Grand Chancellier[3], soit parcequ'il n'est pas encore venu içy, ou bien que les confederés de Plock la lui aient prise, comme ils ont fait aux comediens françois, qui se sont rendus par eau ces joursçy de Varsovie içy, et auxquels le Sieur Zakrzewski[4] soit disant regimentaire de la susditte confederation a fait enlever touttes les lettres et les armes qu'ils avoient avec eux[5].

4.

à Dantzig ce 30 de may 1769.

C'est sur aussi que le Prince Eveque de Varmie a vendu son eveché au roi de Prusse pour $\frac{m}{00}$ # dont il a deja touché $\frac{m}{40}$. Au defaut de nouvelles, je Lui rens compte de fadaises que l'on debitent içy, qui n'ont ni tete ni queue.

---

[1] Karol Chreptowicz.
[2] Józef Wybicki.
[3] Fryderyk Michał ks. Czartoryski.
[4] Karol Zakrzewski.
[5] Powyższy fragment listu ogłosiliśmy w publikacji *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*. T. II. Lwów, 1925, s. 394.

5.

à Dantzig ce 31 d'octobre 1769.

Ce meme gouverneur [*sc.* de Prusse] doit avoir ecrit à l'abbé Szczepanski[1], comme administrateur de l'eveché de Varmie, de n'y point souffrir aucun confederé, autrement son maitre seroit obligé de prendre cet eveché en sequestre.

6.

à Dantzig ce 19 d'octobre 1770.

Je n'ai rien de caché pour V. E. Elle veut savoir le sujet de ma correspondence avec le palatin de Belz[2], je m'en vas Lui en rendre compte. Je suis ami de ce seigneur, en cette qualité, sachant que le Prince Eveque de Varmie lui devoit une bonne somme d'argent, je lui ai conseillé de lui demander en ferme une couple de baillages de son eveché pour l'extinction de sa dette. En quoi il a suivi mon conseil, mais il s'y est prit si gauchement et il a accepté des conditions si onereuses, une entre autres de paier toutes les dettes de l'Eveque qui sont considerables, que sans moi, il alloit etre ruiné. Par bonheur, que quoiqu'il ait signé le contract, il avoit declaré, qu'il n'auroit point de vigueur, à moins que je ne l'approuve, ce que je n'ai pas voulu faire, malgré les sollicitations de l'Eveque. J'ai mieux aimé indisposer celuiçy contre moi, que de souffrir, qu'il fit du tort, à mon ami, qui est le sien aussi, de plus son parent et son bienfaiteur, car je n'ignore pas tout ce qu'il a fait pour lui, dans le tems qu'il en avoit besoin. En voila toutte l'histoire, mais comme elle ne fait pas trop honneur à l'Eveque je souhaitterois qu'elle ne fut pas divulguée.

7.

à Dantzig ce 9 de novembre 1770.

Le palatin de Belz fait la quarentaine à Chorzele. Il m'a ecrit de ce qu'il la finira, qu'il se rendra içy et puis il ira en Varmie pour regler ses affaires avec l'eveque de là.

8.

à Dantzig ce 21 de decembre 1770.

Le palatin de Belz est enfin arrivé en Varmie. Il m'a ecrit des horreurs, de la quarentaine qu'il a eté contraint de faire à Chorzele.

9.

à Dantzig ce 16 d'avril 1771.

On a pressé beaucoup içy le palatin de Belz d'acceder à la Confederation, et de la signer, mais il a refusé tout net et il a de-

[1] Ks. Tomasz Szczepański.
[2] Ignacy Cetner.

claré, qu'il ne feroit jamais rien contre les interets du Roy. Le Prince Eveque de Varmie a fait le meme refus et la meme declaration De quoi on est fort faché contre eux.

10.

à Dantzig ce 26 d'avril 1771.

Le Prince Eveque de Varmie n'est plus içy. Il se trouve actuellement dans son eveché. Il est vrai, qu'il est extremement mal dans ses affaires, mais s'il vit, et s'il observe à la lettre, la regle que nous lui avons prescrits le palatin de Belz et moi, il en sortira avec honneur dans l'espace de 5 à 6 ans. Il s'est brouillé avec presque toutes les personnes, qui composent la societé polonnoise içy, pour n'avoir pas voulu signer la Confederation, et pour avoir dans toutes les occasions prit hautement le parti du Roy, jusqu'à dire des duretés à ceux qui s'emancipoient d'en parler mal en sa presence. Ceçy est vrai, et je dois lui rendre justice, qu'il est reellement dans les interets de Sa Majesté. Il seroit un monstre d'ingratitude, s'il ne l'etoit pas [1].

11.

à Dantzig ce 4 de juin 1771.

Encore une grace. C'est celle, de faire remettre en mains propres de Mme la *Krajczyn* [2] le çy joint paquet, contennant des documents relatifs à une affaire du Prince Eveque de Varmie que j'ai terminée avec Mr. *Krajczy* [3] par l'entremise du resident de France [4]. Comme je l'expedie par une occasion. le port n'en coutera rien.

12.

à Dantzig ce 17 de septembre 1771.

Je rens à V. E. trés humbles actions de graces de la belle ode du Pere Naruszewicz, que je connois par plusieures petittes productions de sa façon, que j'ai toujours lues avec beaucoup de plaisir.

13.

à Dantzig ce 1 e novembre 1771.

En voiçy la preuve de ce que j'avance. C'est la notte de ce que la Varmie doit à present donner au general de Taden [5]. Cette

---

[1] Powyższy fragment listu ogłosił Kurpiel (Pamiętnik literacki. R. III. Lwów, 1904, s. 114—5). — Na listy z daty 19 i 26 kwietnia 1771 r. dochował się koncept odpowiedzi Ogrodzkiego z dnia 1 maja t. r. O Krasickim czytamy tu, co następuje: „Je recommence à aimer le Prince Eveque de Varmie pour ses sentimens à l'égard du Roi. Mais aussi je le detesterois s'il en avoit d'autres".

[2] Teofila z ks Jabłonowskich ks. Sapieżyna.

[3] Józef ks. Sapieha.

[4] Józef Maciej Gérard de Rayneval.

[5] Jerzy Reinhold von Thadden, generał pruski.

Varmie, ou les habitans luttent depuis trois ans avec la misere, à cause de la disette de fruits de la terre pendant tout ce tems là. L'Eveque et le chapitre ont deputés trois chanoines pour chercher de l'argent en emprunt içy et à Cönigsberg. Je ne sais ce qu'ils fairont s'ils n'en trouvent pas! Içy l'argent est rare et on ne veut pas en donner aux Polonois, ne sachant point quel sort les attend.

. . . .

Le Prince Eveque de Varmie s'etant rendu pour une couple de jours içy, je lui ai parlé de sa pretendue correspondence avec la Generalité. Il m'a fait des sermens horribles, qu'il ne lui a jamais ecrit un seul jota, et que personne au monde ne sauroit lui prouver, qu'il ait eté, ou qu'il soit dans quelque intelligence avec elle, car independement, qu'il ne lui convient pas d'etre en liaison avec des gens qui se sont declarés contre son bienfaiteur, il a toujours evité leur commerce afin de n'en etre pas incommodé pour de l'argent. Je crois qu'il ne m'a rien imposé là dessus, ou bien il est un monstre d'ingratitude. Il m'a dit, que le R. Pere Bohomolec a deja fait son apologie à Varsovie, et qu'elle a eté aggrée.

Załącznik do powyższego listu.

L' etat de vivres et des fourages, que la Varmie doit livrer pour un an à Mr. le general de Taden de 20449 arpens de terre, à commencer du 1 de janvier 1772.

40898	bois d'avoine à f 4 gr 15	f 184041
10224	dto de seigle à 7 15	„ 76680
5112	dto d'orge à 4 15	„ 23004
20449	quintaux de foin à 4	„ 81796
2044	soixantaines de paille à 27	„ 55188
	somme	f 420709

Ces sont des francs de la Prusse Brandebourgeoise, qui font ducats 46745 $\frac{4}{9}$ en comptant le ducat sur le pied de neuf francs.

14.

à Dantzig ce 5 de novembre 1771.

À vue d'oeil, je crois que la Varmie ne trouvera point de credit içy. On y craint les evenemens, et en partie son Eveque que l'on sait etre endetté par dessus les oreilles.

15.

à Dantzig ce 8 de novembre 1771.

La Varmie se trouve bien embarassée. On ne veut pas lui preter de l'argent içy, dans la prevention ou l'on y est, que les troubles une fois finis chez nous, le Roi de Prusse s'en emparera.

16.

à Dantzig ce 12 de novembre 1771.

Il est faux, qu'on ait obligé le Prince Eveque de Varmie de ne pas bouger de chez lui, seulement Tadden l'avoit averti de sa visite, qu'il lui rendit aussi, et dans laquelle il s'arrangeat pour les contributions de son eveché avec lui et voila tout.

17.

à Dantzig ce 22 de novembre 1771.

Je rens à V. E. tres humbles actions de graces de la communication de la lettre de Teschin et de la belle *Ode à la Patrie*[1]. Je fais traduire en allemand la derniere, et si elle est bien rendue, je la fairai imprimer. Je ferai aussi traduire et imprimer dans la meme langue, la *Relation de l'attentat*[2] que V. E. me promet, et que le public attend içy avec la derniere impatience.

18.

à Dantzig ce 26 de novembre 1771.

La Varmie cherche de l'argent pour eux [*sc.* les Prussiens], de meme que les abbés d'Olive et de Pölplin[3]. Ce dernier est plus malheureux, parce qu'il ne trouve plus de credit, meme sur des gages qu'il offre. Il sera obligé à la fin d'en venir à la vente de vases sacrés.

19.

à Dantzig ce 20 de decembre 1771.

J'ai fais part à V. E. que la Varmie ne donnera rien aux Prussien. Voiçy la lettre que son Eveque a reçu à ce sujet du general de Taden. Je crois qu'il se mordoit les doigts en l'ecrivant.

Załącznik do powyższego listu.

Copie d'une lettre du Generalmajor de Tadden ecrite au Prince Eveque de Varmie de Preusch Holland le 10 decembre 1771.

J'ai l'honneur de mander trés humblement à Votre Altesse, que le Roi mon maitre vient de dispenser l'eveché de Varmie de

---

[1] Adama Naruszewicza *Oda do ojczyzny z okazji niesłychanego przypadku Jego Królewskiej Mości.* B. w. m., dr. i r. (=Warszawa, 1771). Przekładu niemieckiego dokonał ks. Jan Godofred Gusovius p. t. *Ode an das Vaterland bei der Erretung Ihro Königl. Majestät von Pohlen, unseres gnädigsten Königes und Herrn aus einer nahen Lebensgefahr.* Danzig, 1771.

[2] *Rélation sur l'attentat sur la personne du Roi.* B. w. m., dr. i r. (= Warszawa, 1771). Tłumaczenie niemieckie ukazało się p. t. *Gründlicher Bericht von dem gewaltsamen Überfalle, welcher Ihro Königliche Majestät von Pohlen den 3-ten November 1771 zu Warschau betroffen hat.* B. w. m., dr. i r. (= Gdańsk, 1771).

[3] Ks. Florjan Gotartowski.

la livraison de fourage pour les trouppes, qui font le cordon. Je ne saurois à present Vous dire Monseigneur, d'ou cette resolution du Roi est venue, mais je me reserve l'honneur d'en informer Votre Altesse, et de Vous en faire le detail dés que j'aurai l'honneur de Vous presenter mes respects.

J'ai l'honneur d'etre avec un trés profond respect.

20.

à Dantzig ce 24 de decembre 1771.

Les senateurs de Prusse pensent toujours d'ecrire au Roy de Prusse. et d'envoier quelqu'un pour lui faire des representations, mais ils n'ont encore rien fait jusqu'içy. Le Prince Eveque de Varmie, n'etant pas partie souffrante, ne veut pas tenir avec eux.

. . . .

Le palatin de Rawa[1] et le *strażnik koronny*[2] sont de retour içy, et j'ai entendu qu'ils debitent de l'orvietan, qu'ils etoient allé chercher à Teschin. Il y eut hier un vif debat entre le premier et le Prince Eveque de Varmie, au sujet de la defense de la Generalité çy dessus mentionnée, mais il est tourné à l'avantage du prelat.

21.

à Dantzig ce 27 de decembre 1771.

Je rens à V. E. tres humbles actions de graces du *Suum cuique*[3], ouvrage qui merite d'etre produit au jour, et que je ferois imprimer içy, si Elle le juge à propos, quoique je crois, que notre nation est gatée, au point que tous les ecrits les mieux faits, et les reflexions les plus sensées, ne sauroient corriger. J'en ai des preuves recentes. Se douteroit Elle *soli* que le palatin de Rawa qui est au fait de la declaration de la cour de Vienne faitte à la Generalité, oseroit distribuer la defense de celleçy de s'adresser au Roy pour les privileges et cependant il le fait, et il en a donné entre autres un exemplaire au Prince Eveque de Varmie, avec une lettre de Pac[4], à la quelle ce prelat lui a dit, qu'il ne repondra point, ne le reconnoissant pas, tous ses titres à part, meme pour un bon citoien, depuis la publication de l'interregne. et depuis l'execrable attentat, qui en a eté la suite. C'est ce qu'il a dit au palatin, et ce qu'il a prié, qu'il mandat à Mr. Pac.

22.

à Dantzig ce 3 de janvier 1772.

Il se peut, que le Roy de Prusse menage la Varmie, la regardant comme la sienne, mais il se peut aussi, qu'il l'a delivré des

[1] Kazimierz Granowski.
[2] Franciszek Czacki.
[3] *Suum cuique*. B. w. m., dr. i r. (1771).
[4] Michał Pac.

contributions à la persvasion du general de Stutterheim [1] et du president Dommarth [2], aux quels on a donné ...... des raisons valables, pour les engager de representer à Sa Majesté que le dit eveché ne sauroit jamais les fournir.

23.

à Dantzig ce 17 de janvier 1771 [sic].

Voiçy Monseigneur, la liste des personnes qui se sont trouvées au diner d'aujourd'hui du Prince Eveque de Varmie. L'eveque de Culme [3] devoit en etre, mais il tombat hier malade, et cela tout de bon. Le palatin de Rawa avoit fait tout ce qu'il a pu pour detourner celui de Culme d'y intervenir, jusqu'a le menacer que la Generalité le priveroit du palatinat, mais il a tenu ferme. Tous ceux, qui se sont trouvés à ce diner, ont portés la santé du Roy de bonnes graces, inclusivement au palatin de Brest [4]. Le palatin de Rawa, le *strażnik*, le staroste de Czersk [5] qui avoient eté invités, s'etoient excusés.

Załącznik do powyższego listu.

Les convives du Prince Eveque de Varmie au diner du 17 de janvier qu'il a donné à l'occasion du jour anniversaire de la naissance du Roy.

Les Palatins de Brest en Lithuanie [6]
. . . . de Culme [7]
. . . . de Pomeranie [8]
L'Abbé d'Olive
Son neveu
Le Staroste de Wlodzimirz [9]
. . . . . . d'Osiek [10]
. . . . . . de Sobowic [11]
Le Chambellan de Keyserling [12]
Le Bourgrave
Le President
Le Bourgumaitre Conradi [13]

---

[1] Joachim Fryderyk von Alt-Stutterheim.
[2] Jan Fryderyk von Domhardt.
[3] Andrzej Ignacy Bajer.
[4] Ludwik Dąmbski.
[5] Franciszek Bieliński.
[6] Jan Antoni Horain.
[7] Franciszek Stanisław Czapski.
[8] Ignacy Przebendowski.
[9] Franciszek Ledochowski.
[10] Jan Józef Łochocki.
[11] Szymon Tadeusz Kicki.
[12] Henryk Krzysztof Keyserling.
[13] Edward Fryderyk Conradi.

Le conseiller de la ville Schwartz
Le conseiller de la ville Waesbergue
Deux freres du Prince Eveque[1]
Husarzewski.

24.

à Dantzig ce 31 de janvier 1772.

Les senateurs de Prusse apres avoir limé six semains de suite la lettre, dont j'ai envoié une copie à V. E., ils prirent enfin hier la resolution de ne la pas ecrire sur la reflexion que leur fit le palatin de Marienbourg[2] qu'il ne leur convennoit point de faire aupres du Roy de Prusse une seconde tentative, puisque la premiere ne leur avoit pas reussit. Il etoit d'avis, qu'il suffiroit que la noblesse s'adressat à lui, mais comme cet expedient n'etoit pas sans difficulté, il a trouvé bon d'endosser cette commission au Prince Eveque de Varmie. C'est donc lui à present, qui doit ecrire, ce qu'il a aussi promit de faire, cependant pas autrement, si non, qu'il lui soit permit d'envoier sa lettre a Mr. Kwilecki[3] et de le prier de l'appuier aupres du Roy de Prusse. Ce qui n'a pas trouvé l'approbation, bien que le palatin de Pomeranie ait appuyé le Prince Eveque là dessus. Je suis charmé qu'un mal de reins, m'ait empeché de me trouver à cette conference, car j'y aurois sufferts beaucoup en entendant tous ces beaux raisonnemens.

. . . .

Dans ce moment le Prince Eveque de Varmie est venu chez moi que nos senateurs de Prusse se sont enfin determinés de signer la lettre au Roy de Prusse, mais le palatin de Marienbourg en a retranché beaucoup. Lorsque j'en aurai copie, je l'enverrai à V. E.

25.

à Dantzig ce 18 de fevrier 1772.

La lettre que les senateurs de cette provinceçy ont ecrite au Roy de Prusse est conforme à la copie que j'en ai envoié à V. E. le seul article des especes excepté, qu'ils en ont obmit. Je joins içy la reponse, que ce monarque leur a fait, et une copie de celle qu'il a donné à son resident içy, ou il desaprouve la conduite, que le general Belling[4] a tenue avec cette villeçy, cependant ses housards continuent d'en occupper les avenues, et empechent toujours que l'on n'y apporte ni seigle, ni orge, ni avoine

On mande de Berlin, que le Roy de Prusse est entierement retabli de sa derniere indisposition, et qu'il a eté au comble de joye, aiant apprit par un courier depeché par le ministre, qu'il a à Vienne, que LL. MM. Imp. les entrent entierement dans ses

[1] Marcin i Franciszek Ksawery Krasiccy.
[2] Michał Czapski.
[3] Franciszek Kwilecki.
[4] Wilhelm Sebastjan von Belling.

vues, et qu'elles ont enfin decidées de travailler de concert avec lui, pour accorder l'imperatrice de Russie avec les Turcs; mais cet accord, marque-t-on se faira au depens de la Pologne, car l'empereur doit garder le territoire dont il s'est emparé, et le Roy de Prusse doit avoir une bonne partie de notre Prusse. Le Prince Eveque de Varmie a peur que son eveché n'y entre pour quelque chose. Ce qui pourra bien arriver et je ne garantirois pas pour notre Cassubie.

On debite içy que Mr. de Saldern[1] sera rappellé dans peu et que le general Bibikow[2] le remplacera. Cela arriverat-il, ou non, je n'en sais rien, mais voiçy des nouvelles plus interessantes, dont le Prince Eveque de Varmie, vient de me faire part dans ce moment. Savoir, que Mrs. Dommardt, president de la Chambre des Domaines de Prusse, et Siegfried de Carben, conseiller de la meme Chambre, se sont rendus en personnes à Frauenbourg et qu'ils y ont demandés au chapitre un etat exact de tout l'eveché de Varmie, conformement à la note, qu'ils lui ont donné, et dont j'envois la copie içy. Le Prince Eveque m'aiant demandé mon avis là dessus, je lui ai conseillé d'informer, ce qu'il faira aussi, par une estaffette le Roy et son ministere de cet incident, pour savoir comment il doit s'y comporter, et d'ecrire au chapitre, afin qu'il tache d'amuser les susdits emissaires, jusqu'à ce que Sa Majesté lui aura expliqué ses intentions. Si tant est qu'ils veuillent ou qu'ils peuvent sursevir l'execution des ordres, qu'ils ont si imperieusement intimés. Je ne sais pas quelle resolution donnera le Roy, mais telle quelle sera, il seroit bon que Sa Majesté la fit parvenir à la connoissance du Prince Eveque au plustot, pour qu'il sache ce qu'il doit faire dans un cas aussi grave que celuiçy. Nous en voila au denouement. Je crois, que le sort de la Pologne est jetté. Elle vat etre demembrée et le Roy de Prusse commence le premier à s'emparer de la portion qui lui est echue en partage. Je m'attens, que nous verrons dans peu d'autres scenes! Tout cela me perce le coeur, et je trouve, que je suis toujours Polonois, quoique je condamne et que je deteste la conduite de nos compatriotes.

Załącznik do powyższego listu.

Reponse du Roy de Prusse donnée aux senateurs de Prusse.

Messieurs les Eveques de Varmie et de Culme et Messieurs les Palatins et Castellan de Culme, de Marienbourg et de Dantzig. J'ai reçu la lettre que Vous m'avez adressée en datte du 31 de janvier, par la quelle Vous Vous plaignez des livraisons que mes generaux de Tadhen et de Beling ont exigés dans les evechés et les palatinats aux quels Vous etes preposés. Quoique j'aye lieu de croire, qu'on Vous a mal exposé, ou exageré les circonstances que Vous rapportés, j'aurai soin de faire examiner Vos plaintes, et je

[1] Kasper von Saldern.
[2] Aleksander Iljicz Bibikow.

tacherai d'y faire remedier autant que la subsistence de mes trouppes ne rendra pas les susdites livraisons necessaires. Sur ce je prie Dieu. Berlin ce 9 de fevrier 1772.

26.

à Dantzig ce 21 de fevrier 1772.

J'ai reçu Monseigneur, la lettre que Votre Excellence m'a fait l'honneur de m'ecrire le 12 d. c. No. 12 avec le billet de retour de l'abbé d'Olive. Je m'attendois bien, qu'Elle approuveroit ses reponses données au Primat [1]. Rien de plus faux, que ce que l'on a mandé à Varsovie, que ce dernier, se soit prit d'amitié pour le Prince Eveque de Varmie. Loin de là, celuiçy l'a laissé partir d'içy sans lui avoir souhaitté l'heureux voiage, choqué d'une reception fort froide qu'il lui fit, à la seconde visite qu'il lui avoit rendue. Ceçy s'est passé sous mes yeux, ainsi je puis l'attester.

. . . .

Le Prince Eveque de Varmie ignore encore, ce que le president Domhart faira dans son eveché, et s'il a commencé d'y mettre en execution ses menaces, d'en prendre par force le rolle, si on ne le lui donnoit point de bonne grace.

27.

à Dantzig ce 25 de fevrier 1772.

Içy on regarde deja la Varmie comme perdue pour nous. Je le pense moi meme; ce pourquoi je conseille à son Eveque de se rendre printems prochain à Varsovie, pour y veiller à ses interets, car je crois qu'un jour, on y discutera en detail nos affaires, dont on sera convenu en gros dans les cabinets de nos tuteurs.

. . . .

Je joins içy une copie de la reponse du chapitre de Varmie donnée au president Domhart, qui a dit à un de capitulaires, qu'il faira repentir leur Eveque de s'etre plaint à Varsovie de lui, comme s'il eut commit un crime, de s'etre adressé à son Roy! Dieu, quelle tirannie.

Załącznik do powyższego listu.

Copia Responsi.

Nachdem wir das wohlmeinende *Pro Memoria* unter dem 16-ten *Mensis et Anni praesentis* des Herrn Kammer-Präsidenten von Domhardt Hochwohlgeb. des Fürsten Bischofs von Ermland Hochwürdigsten Gnaden mitgetheilet, und hoch desselben Gesinnung darüber erhalten, als haben wir gemeinschaftlich folgenden Entschluss gefasset: erstens, des Herrn Kammer-Präsidenten Hochwohlgeb. für die Güte, welche dieselben bey diesen bedrängten Zeiten uns

[1] Gabrjel Podoski.

zu erweisen geruhet, den schuldigsten Dank abzustatten; zweytens, je weniger wir zweifeln, dass die Forderung des *Status Oeconomici* hiesiges Bischofthums von einer aufrichtigen und gegen uns geneigten Meinung des Herrn Kammer-Präsidenten Hochwohlgeb. herrühre, desto empfindlicher und schmerzhafter uns es sey, dass wir deroselben Verlangen, wiewohl es zu unsrem Vortheil gereichte, in Ansehung der Pflicht, die wir als Vasallen der Krone Pohlen schuldig, zu willfahren, unvermögend seyn. Gleichwir nun des Herrn Kammer-Präsidenten Hochwohlgeb. mit einer denenselben angebohrnen Klugheit und vortreflichen Denkungsart, die Schuldigkeit eines guten Bürgers und das Völker-Recht wohl einsehen, so hoffen wir auch, dieselben werden gütigst entschuldigen, dass wir uns von demjenigen Schritt, der unsre Treue und Glauben in Verdacht ziehen könnte, enthalten müssen.

Schlüsslich geruhen des Herrn Kammer-Präsidenten Hochwohlgeb. diese unsre Entschuldigung nicht nur gütig aufzunehmen, sondern auch die gerechte und billige Gründe, auf welchen sich selbige steifet, mit denen Umständen jetziger Zeiten, die denenselben besser als uns bekannt sind, dermassen zu vereinigen, damit wir deroselben ferneren Gewogenheit, welcher wir uns bisshero zu rühmen haben, nicht nur nicht beraubet werden, sondern vielmehr der besten Hofnung leben können, selbige beständig beyzubehalten. Frauenburg, den 20-sten Februar 1772.

Prälaten und Domherren des hohen Stifts Ermland.

28.

à Dantzig ce 28 de fevrier 1772.

Je ne suis pas moins obligé à V. E. des vers, qu'Elle m'a fait tenir. Je trouve ceux de Mr. Kossakowski[1] admirables. Ils meriteroient d'etre imprimés, si l'on pouvoit les comprendre, sans ceux aux quels il a repondu qui sont bien malins et dignes de fagot.

29.

à Dantzig ce 3 de mars 1772.

J'ai reçu Monseigneur, à la fois les lettres, que Votre Excellence me fit l'honneur de m'ecrire le 22 et le 24 d. p. La derniere avec des depeches pour le Prince Eveque de Varmie, qui l'ont remplies de joye et de plaisir, en aiant eté informé, que le Roy a prit à coeur les interets de son eveché, et que Mr. de Saldern les a aussi epousés. Il en a d'abord fait part à son chapitre, et il lui a insinué de se conformer entierement aux intentions de Sa Majesté sans faire attention aux requisitions et aux menaces de Mr. Domhart, qui reste à present tranquile, marque qu'il les

---

[1] Antoni Kazimierz Kossakowski, *Do narodu i potomności o okropnym przypadku przez J. K. Mość P. N. M. w roku 1771 dnia 3 listopada doświadczonym.* B. w. m., dr. i r. (= Warszawa, 1772).

avoit faittes sans ordres de son maitre. Ces messieurs tentent tout, sachant qu'ils sont approuvés s'ils reussissent, et qu'ils ne sont pas punis, s'ils ne reussissent pas. Ils sont tout au plus desavoués, comme Belling l'a eté pour avoir empeché l'entrée du Bled içy.

30.

à Dantzig ce 13 de mars 1772

Ceçy me chiffonne la tete, et je ne sais que croire, combinant ces nouvelles, avec celles, que j'ai reçu en dernier lieu de la Varmie d'ou l'on marque, qu'il est passé ces joursçy un corps de Prussiens de trois bataillons du regiment d'Ingersleben[1] avec 4 canons de campagne par Braunsberg, et qu'ils dirigeoient leurs marche vers Graudentz.

. . . .

Le baron Kurtz[2] prend mal son tems, de vouloir se rendre avec sa trouppe içy pour nous divertir. Pouvons nous penser aux spectacles, manquant du pain et des moiens d'en gagner. V. E. ne sauroit point s'immaginer, quelle misere et quelle cherté qu'il y a içy! Le magistrat a deja depensé autour de $\frac{m}{100}$ ecus pour soulager les pauvres habitans de la ville, cependant cela ne suffit pas, et Dieu sait ce qui nous attend encore! Quoiqu'il en soit, je ferai ce que je pourrai pour le dit baron, mais je ne reponds de la reussite[3].

31.

à Dantzig ce 15 de mars 1772.

J'ai chargé Mr. Ricord de deux paquets à l'adresse de V. E. avec les manuscrits pour les *Monitors*. Dans un de ces paquets il y a un billet avec l'instruction relative à ces manuscrits.

32.

à Dantzig ce 24 de mars 1772.

Les vers, que le pere Naruszewicz a fait sur Madame de Cracovie[4] sont bien beaux, et je suis infiniment obligé à V. E. de la bonté qu'Elle a eu de me les envoier.

33.

à Dantzig ce 27 de mars 1772.

Nous avons depuis quelque jours içy Mr. le comte Tomatis[5] et sa belle femme, qui comptent de se rendre dans peu à Varsovie. Si

---

[1] Ludwik Karol Ingersleben.

[2] Jan Józef von Kurtz, zwany Bernardon.

[3] Drugi ustęp powyższego listu ogłosiliśmy w publikacji *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*. T. II. Lwów, 1925, s. 394.

[4] *Do JO JPani Elżbiety z książąt Poniatowskich hr. Branickiej, kasztelanowej krakowskiej, hetmanowej w. k.* B. w. m., dr. i r. (= Warszawa, 1772).

[5] Karol Tomatis.

le Grand Marechal[1] a à coeur les interets des habitans de la ditte ville, il en deffendra l'entrée au dit couple, ou au moins il y gardera seulement le mari et il nous renverra içy la femme. Badinage à part, je m'attens, que Monseigneur le Marechal ne souffrira pas que ces gens en depit de la misere publique, etablissent un spectacle à Varsovie, comme ils veuillent le faire[2].

34.

à Dantzig ce 31 de mars 1772.

Renvoiez nous le palatin de Pomeranie, car il est reellement fort necessaire à present içy. Je Vous enverrai dans peu pour cela le Prince Eveque de Varmie.

35.

à Dantzig ce 3 d'avril 1772.

Le Prince Eveque de Varmie a eté trés sensible au souvenir de V. E. Il m'a chargé de Lui faire bien ses complimens et de L'assurer, qu'il acquittera, ce qu'il Luy doit à son arrivée à Varsovie. Il compte de s'y rendre au mois de juin, quand il aura de quoi faire ce voiage. A present à peine a-t-il autant d'argent, qu'il luy en faut pour revenir en Varmie, ou il vat mercredi prochain. Tete extremement difficile à gouverner. Il voudroit que ses dettes fussent paiées, sans rien retrancher à ses fantaisies. Je le preche, il convient de tout ce que je lui dis, il promet tout, et il fait le contraire. Sans un foible, que j'ai pour lui, je ne me melerois plus des ses affaires[3].

36.

à Dantzig ce 21 d'avril 1772.

Jusqu'à present, point de bateaux polonois arrivés içy. J'ai demandé des nouvelles de ce Gusovius[4], qui a traduit en allemand l'*Ode pour l'anniversaire du couronnement*[5]. C'est un pauvre diable de candidat appartennant au gimnase d'içy, à qui il faudroit donner une trentaine de ducats, pour le dedommager de la depense qu'il a eu, pour l'impression de ses vers, et pour l'obliger de n'en faire plus, parce qu'on m'a dit, que ceux qu'il a fait ne vaillent rien.

37.

à Dantzig ce 16 de may 1772.

Le Prince Eveque de Varmie m'a ecrit qu'il veut se pendre de desespoir. Je joins içy la note de ce que son eveché doit four-

---

[1] Stanisław ks. Lubomirski.
[2] Powyższy fragment listu ogłosiliśmy w publikacji *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*. T. II. Lwów. 1925, s. 395.
[3] Powyższy fragment listu Husarzewskiego ogłosił Kurpiel (l. c., s. 115).
[4] Ks. Jan Godofred Gusovius.
[5] Adama Naruszewicza *Do Króla Jegomości w dzień doroczny szczęśliwej jego koronacji*. B. w. m., dr. i r. (= Warszawa, 1772).

nir à la cavallerie prussienne lorsqu'elle le traversera pour aller à Marienwerder. Le prelat en question m'a demandé, au cas que le Roy de Prusse se rendit dans cette derniere ville, s'il devoit ou non y aller pour lui faire sa cour? Je lui ai repondu negativement de mon chef, mais pour qu'il sache mieux à quoi il doit s'en tenir, je lui ai conseillé de s'adresser pour cela à notre Monarque.

38.

à Dantzig ce 23 de may 1772

Il [*sc.* palatin de Pomeranie] m'a remit le chiffre de Mr. Kwilecki, le supplement au notre et les vers du pere Naruszewicz, dont je rens à V. E. tres humbles actions de graces.

39.

à Dantzig ce 30 de may 1770 [sic].

Le Prince Eveque de Varmie a gouté mes raisons, il ne pense plus d'aller à Marienwerder. A present il a Varsovie en tete, mais il n'a pas de quoi faire ce voiage [1].

40.

à Dantzig ce 6 de juin 1772.

A propos de cette charge, je supplie V. E. de vouloir m'informer ce que doivent faire nos senateurs prussiens lorsqu'on en exigera des hommages et des serments? car le Prince Eveque de Varmie, celui de Culme et les palatins de Culme et de Pomeranie, demandent là dessus mon avis. et je ne sais leur en donner d'autre; si non qu'ils doivent dire, qu'ils ne sauroient entrer dans des nouveaux engagemens sans etre dispensés des anterieurs. Mais ils exposent par là leurs biens aux confiscations.

41.

à Dantzig ce 17 de juin 1772.

Le Prince Eveque de Varmie m'a ecrit, que le Prince de Prusse [2] lui a donné à entendre, qu'il souhaitteroit de le voir à son passage par Braunsberg, qui sera le 18 ou le 19 d. c. En consequence ce prelat s'y rendra et il y donnera à diner au dit Prince.

42.

à Dantzig ce 23 de juin 1772.

Le Prince de Prusse a eté à Heilsberg trois heures, mais il n'y a pas voulu ni manger ni boire. Il a dit au Prince Eveque que le partage a eté sursis, ce que tout le monde sait.

---

[1] Powyższy fragment listu Husarzewskiego ogłosił Kurpiel (l. c., s. 115).
[2] Fryderyk Henryk Ludwik, ks. Pruski.

43.

à Dantzig ce 15 de juillet 1772.

Le meme ministre [*sc.* d'Anglettere [1]] a mandé que le Pape [2] a ecrit au Roy de Prusse en faveur de l'eveché de Varmie, et que cette lettre, la premiere que ce Pontife a adressée à Sa Majesté lui a fait beaucoup de plaisir. Il la montroit à tout le monde, et il l'a fait lire à l'eveque de Bresslau [3].

44.

à Dantzig ce 21 de septembre 1772.

Le Prince Eveque de Varmie doit venir ce soir içy, et j'en suis aise parce que je pourrai le rectifier si jamais il a quelque projet, qui ne devroit pas etre mis en execution.

45.

à Dantzig ce 22 de septembre 1772.

Le Prince Eveque de Varmie ne vient plus içy. Il enverra un plenipotentiaire à Marienbourg pour preter l'hommage. Les autres senateurs d'içy fairont la meme chose, pour sauver leurs possessions. Je suis curieux de savoir ce que le Roy de Prusse leur repondra, et s'il leur repond! Tout le monde est desolé içy.

46.

à Dantzig ce 9 d'octobre 1772.

Le Prince Eveque de Varmie voudroit aussi aller à Berlin pour y plaider la cause de son eveché, mais il n'a pas de quoi entreprendre ce voiage.

47.

à Dantzig ce 27 d'octobre 1772.

Le Prince Eveque de Varmie ne se trouve pas mieux. Son eveché est toujours en sequestre. Il n'en tire rien, et n'aiant lui meme rien, il est reduit à la derniere misere. Il m'a ecrit, qu'il a resolu d'aller à Frauenbourg pour y subsister au depens des chanoines.

48.

à Dantzig ce 13 de novembre 1772.

Le sort de l'Eveque de Varmie n'est pas encore eclairci. On l'invite à Berlin, et il n'a pas de quoi subsister à Frauenbourg, ou il s'est retiré pour y vivre au depens de chanoines.

---

[1] James Harris.
[2] Klemens XIV.
[3] Jan Maurycy Strachwitz.

49.

à Dantzig ce 24 de novembre 1772.

Je joins içy la reponse du Roy de Prusse faitte au Prince Eveque de Varmie, et un extrait de la gazette latine de Leiptzig, ou il est question de nous.

Załącznik do powyższego listu.

Reponse du Roy de Prusse au Prince Eveque de Varmie.

Mr. de Krasicki, Eveque de Varmie.

J'ai vu avec plaisir les nouvelles protestations de Votre soumission et de Votre fidelité. L'accés de mon trone n'est defendu à aucun de mes fidels sujets, et comme Vous tenez un rang distingué entre eux, Vous y serez favorablement reçu. Sur ce je prie Dieu etc.

50.

à Dantzig ce 1 de decembre 1772.

La Chambre Prussienne de Finances a laché 2000 # au Prince Eveque de Varmie. Il s'en servira pour aller à Berlin, d'ou il compte de revenir decoré de cordon jaune, et d'obtenir une pension de $\frac{m}{30}$ ecus. Peut etre parviendrat il à avoir celleçy, mais je doute qu'il ait l'autre.

51.

à Dantzig ce 11 de decembre 1772.

Le Prince Eveque de Varmie vint hier içy. Se repaissant des chimeres il est gai et content. Il vat à Berlin d'ou il compte de revenir avec le cordon jaune.

52.

à Dantzig ce 8 de janvier 1772 [sic].

Il y a des nouvelles de Berlin içy, que le Prince Eveque de Varmie a eu le cordon jaune du Roy de Prusse, et qu'il benira le mariage du Landgrave de Hesse [1].

53.

à Dantzig ce 19 de janvier 1773.

Les honneurs faits au Prince Eveque de Varmie n'ont pas eté confirmés, au contraire on a mandé, que l'abbé Badiani (!) [2] devoit benir le mariage du Landgrave.

---

[1] Fryderyk II, landgraf Hessen-Cassel, żonaty z ks. Filipiną von Schwedt.

[2] L'abbé Bastiani.

54.

à Dantzig ce 16 de fevrier 1773.

Le Prince Eveque de Varmie est de retour de Berlin, aussi peu au fait de son sort, qu'il l'a eté avant d'y aller. Il vint jeudi passé içy et il compte de se remettre demain en route pour Heilsberg, s'il trouve de quoi la continuer, parcequ'il est revenu tout mouillé de l'eau benite de la cour, et chargé des belles paroles, mais sans un sol en poche. Il n'a pas de cordon jaune, seulement l'esperance de l'avoir.

55.

à Dantzig ce 6 d'avril 1773.

Le Prince Eveque de Varmie a de nouveau eu une belle lettre du Roy de Prusse, mais point d'argent.

56.

à Dantzig ce 4 de may 1773.

Le Roy de Prusse a decidé du sort du Prince Eveque de Varmie. Il lui a assigné une pension de $\frac{m}{24}$ ecus par an et $\frac{m}{14}$ à ses chanoines.

57.

à Dantzig ce 25 de may 1773.

Je rens à V. E. tres humbles actions de graces du discours du Roy. S. M. remplit la loy, Elle fait ce qu'Elle peut; ce n'est pas sa faute qu'Elle est si peu secondée. Ses efforts passeront à la posterité de meme que l'ignominie des Ev.. de C., de V., des Pal... de G... etc.[1].

58.

à Dantzig ce 8 de juin 1773.

Voiçy ce que j'ai appris jusqu'içy du Roy de Prusse. Dimanche passé, il visita Scharpau, les bords de Haff et les environs d'Elbing, ou il se rendit à quattre heures apres midi, et ou il trouvat à la descente du carosse les eveques de Varmie et de Culme, qu'il reçut, à ce que ce dernier m'a mandé, fort gracieusement, et qu'il invitat à souper, qui avoit duré pres de trois heures. Pendant tout ce tems là il fut de tres bonne humeur, et il ne fit presque que parler et rire avec le premier de ces prelats.

59.

à Dantzig ce 10 d'aout 1773.

Le Prince Eveque de Varmie est içy content comme si de rien n'etoit. Il vat d'içy à Białystok.

[1] *Sc.* des eveques de Culm, de Varmie, des palatins de Gnesne..., którym był August ks. Sułkowski.

60.

à Dantzig ce 19 d'aout 1773.

L'Eveque de Varmie est deja parti d'içy, et selon ce qu'il a dit, il sera vers la fin de ce mois à Białystok.

61.

à Dantzig ce 19 d'octobre 1773.

L'Eveque de Varmie est à Berlin.

62.

à Dantzig ce 25 de mars 1774.

Le Prince Eveque de Varmie vint Monseigneur, mardi passé au soir de Berlin içy, et il est reparti ce matin pour son diocese, enthusiasmé du Roy de Prusse, ne parlant que de lui, et ne louant que lui. Je comptois d'en apprendre beaucoup, et en effet il m'a beaucoup parlé, mais je menage les termes, je me suis facillement apperçu, qu'il me debitoit des choses de pure immagination. Ceçy doit etre vray, à ce qu'il m'a assuré, que son Roy des Rois, comme il l'appelle, est mecontent, de ce que le notre, ait refusé d'entrer dans le beau projet par rapport à l'eveché de Płock, et surtout de la reponse cavaliere que Sa Majesté doit avoir donné à cette occasion à Mr. Benoit[1], savoir: qu'il suffira doresnavant que S. M. Prussienne s'interesse pour quelqu'un, pour que celuilà n'obtient rien. A present qu'il voit qu'il ne sauroit plus compter sur Plock, il a resolu de donner un de ses freres pour coadjuteur à l'archeveque de Leopol, un autre à l'eveque de Culme, parceque celui de Premislie doit absolument prendre Szembek[2] pour le sien, et de faire le troisieme eveque d'Oswicim. En voila donc trois de placés[3]. Le quatrieme[4] sera membre du futur Conseil permanent, bien que le Roy notre maitre ait trouvé, qu'il n'a pas des talents suffisants pour cela. En quoi Sa Majesté luy fait du tort, car c'est l'homme de la Pologne, qui siffle le mieux, qui a toujours la moustache la mieux contournée, et qui vinde un bocal avec beaucoup de graces. Basta, le voudrez Vous ou non, ce plan une fois fait, il sera mis en execution. Reste à avertir V. E. que c'est un secret. Mais je n'en ai pas pour Elle. Le prelat en question m'a aussi fait confiance, que le Roy des Rois viendra pour sur vers la fin du mois de may en Prusse, pour y faire la revue de ses trouppes, et qu'il est fort faché, de ce que cette villeçy s'obstine de ne pas reconnoitre son droit sur le port. Ce qu'elle doit me disoit il faire, puisqu'il le vouloit, et il me conseilloit de l'y determiner pour empecher sa destruction. *Item*, il m'a conté, que le Prince Henri lui a montré

---

[1] Gedeon Benoit.
[2] Krzysztof Hilary Szembek.
[3] Marcin, Franciszek Ksawery i Karol Krasiccy.
[4] Antoni Krasicki.

une lettre, que l'imperatrice de Russie lui a ecrit de sa propre main, en l'invitant de se rendre à Petersbourg pour assister aux fetes, qu'elle pense d'y donner lorsqu'elle faira sa paix avec les Turcs, et pour les quelles, elle a deja mis à coté de son epargne un milion six cent mille roubles. *Item*, que le susdit Prince n'a jamais pensé d'aller à Vienne, et enfin que le Roy de Prusse a dit à ce prelat, que l'empereur s'etant emparé de Brody, que la Pologne ne doit pas trouver mauvais, qu'il s'y etend aussi de son coté.

63.

à Dantzig ce 5 d'avril 1774.

J'ai reçu la lettre, que V. E. me fit l'honneur de m'ecrire le 31 d. p. Je m'attendois à ce qu'Elle m'y a marqué, que Mr. Benoit s'inscriroit en faux contre le rapport que le Prince Eveque de Varmie lui imputoit. Reellement, il n'est pas croiable qu'il eut osé debiter à son maitre des mensonges, qui tot ou tard rendues publiques, et dementies, lui auroient fait du tort dans son esprit. C'est tres bien, que le Roy s'est expliqué luy meme avec ce ministre. Naturellement il en ecrira à son maitre, et il le detrompera des fausses insinuations que l'Eveque en question lui aura fait. Je le connois pour le coup, et je regreté d'avoir jamais eu affaire avec lui.

64.

à Dantzig ce 24 de may 1774.

L'ancien *pisarz* Rzewuski [1] est à Berlin. Il s'y est rendu pour y chercher justice contre le Prince Eveque de Varmie, qui ne veut pas lui rendre une douzaine de milliers de ducats qu'il lui doit.

65.

à Dantzig ce 22 de juillet 1774.

Nous avons des nouvelles de Varsovie içy, que le Prince Eveque de Varmie y a fait sa comparse. Il a un bon front. Je n'en saurois faire autant. Peutetre y est il allé pour demander l'eveché de Cracovie, dont le possesseur actuel [2] doit etre à l'extremité.

66.

à Dantzig ce 29 de juillet 1774.

Les creanciers n'ont jamais embarassé le Prince Eveque de Varmie, ainsi il reviendra chez Vous. Ne vat il pas chez le palatin de Belz, auquel il doit passé $\frac{m}{20}$ #. Il ne seroit pas parti d'Heilsberg, si un juif de la Varmie ne lui avoit pas preté 150 #. C'est avec ce

[1] Franciszek Rzewuski.
[2] Kajetan Sołtyk.

Sr. Crepin qu'il s'est mit en route. Le palatin de Belz pour en etre quite, devra lui en avancer autant pour son retour.

67.

à Dantzig ce 27 de septembre 1774.

Je rens à V. E. tres humbles actions de graces du discours de l'eveque de Luceoire[1] et des vers de Mr. Trembecki, que je lirai la poste finie.

68.

à Dantzig ce 4 d'octobre 1774.

Je n'ai pas besoin de Vous donner des avertissements sur le Prince Eveque de Varmie. Vous le connoissez et je suis sur, que Vous ne le chargerez pas d'aucune commission pour Berlin.

69.

à Dantzig ce 7 d'octobre 1774.

Je connois la *Myszaidos* du Prince Eveque de Varmie. Ce poeme est vraiement joli, mais je voudrois que V. E. vit comme il l'a ecrit, c'est toujours *currenti calamo*, comme il fait tous les vers qu'il compose. C'est surprennant comme il remplit les bouts rimés. Si V. E. veut voir de la façon qu'il le fait, Elle n'a qu'à lui en donner meme des plus triviales, Elle sera surprise de la vitesse avec la quelle il les remplira et cela de trois ou de quatre differentes façon[2].

70.

à Dantzig ce 18 de novembre 1774.

Seroit-ce vray que le Roy de Prusse a appellé à Berlin le Prince Eveque de Varmie? Je sais au moins qu'il l'a ecrit en Varmie, mais il n'ecrit pas toujours des Evangiles.

71.

à Dantzig ce 29 de novembre 1774.

Le Prince Eveque de Varmie ira peutetre à Berlin, si Saturgus lui fournit de l'argent, autrement en manquant absolument, malgré bon gré, il prolongera son sejours à Varsovie. J'aurois souhaitté, qu'il n'y eut pas eté parcequ'il divertira au depens d'elle le Roy de Prusse, lorsqu'il se rendra un jour aupres de luy, et Dieu sait, ce qu'il lui contera. Il n'oubliera pas surement la scene,

---

[1] Feliks Paweł Turski, *Mowa na sesji delegacyjnej 8 sierpnia miana.* Warszawa, 1774.

[2] Powyższy fragment listu ogłosił Kurpiel (Pamiętnik literacki. R. III. Lwów, 1904, s. 115).

qui s'est passée tout recement chez le castellan Stempkowski[1] et qui m'afflige, par rapport au Seigneur, qui en a eté le principal acteur, car cela lui faira du tort dans le public.

72.

à Dantzig ce 9 de decembre 1774.

Je lui[2] enverrai bientot un habil medecin Mr. Morand, qui avoit eté autrefois au Prince Eveque de Varmie, qu'il a tiré des plusieures maladies dangereuses, et qui a fait tant en Varmie qu'à Cönigsberg et içy des belles cures. Il se presentera dans peu à V. E.

. . . .

Vous allez etre bientot delivrés du Prince Eveque de Varmie, parcequ'on a trouvé à Cönigsberg de l'argent sur le reste de sa vaisselle, et comme on le lui a envoié de Varmie par un expres, il aura à present de quoi faire le voiage de Berlin. Quel corps! et ce qu'il y a de particulier qu'il est toujours de bonne humeur.

73.

à Dantzig ce 20 de decembre 1774.

Je souhaite, que ce que le Roy a fait tout recemment pour le Prince Eveque de Varmie, que cela l'engage à avoir plus de reconnoissance à Sa Majesté. Mais j'en doute. Il a un fond de malice et de legerté, qu'il ne surmontera jamais. C'est sur, qu'il a engagé le reste de sa vaisselle à Cönigsberg, et qu'il en a touché le produit à Varsovie.

74.

à Dantzig ce 23 de decembre 1774.

On debite içy, que le Roy de Prusse a donné ordre à sa Chambre des finances de Marienwerder de paier $\frac{m}{50}$ ecus à compte des dettes du Prince Eveque de Varmie. Cette nouvelle est elle vraie ou non, je l'ignore encore, toutes fois je supplie V. E. d'en faire part à Mr. l'ex-notaire Rzewuski et de l'assurer à cette occasion des mes respects. Il a un avocat à Marienwerder, qui y veillera surement à ses interets, afin que si le gateau subsiste, il en ait sa part.

75.

à Dantzig ce 10 de janvier 1775.

Il ne me plait gueres, que ces derniers [*sc.* les Prussiens] font la classification sous les yeux de nos commissaires. Je crains fort que le Prince Eveque de Varmie n'ait raison. Il a ecrit de Berlin à quelqu'un içy, que le Roy de Prusse ne rendra pas un pouce de

[1] Józef Stempkowski.
[2] t. j. Kazimierzowi Karasiowi.

terre de ce qu'il a prit. Il a marqué aussi que ce Prince se porte mieux que jamais et qu'il est de tres bonne humeur. Peut il etre autrement, puisque tout vat au gré de ses desirs!

76.

à Dantzig ce 9 de may 1775.

Rien d'içy, si non que le Prince Eveque de Varmie y est arrivé ce matin, mais je ne l'ai pas encore vu.

77.

à Dantzig ce 12 de may 1775.

Notre Prince Eveque de Varmie est revenu de Berlin, tout comme il y etoit allé. Je n'en ai rien appris, si non que le Roy de Prusse est surpris que la Republique ne lui demande pas les joyaux qu'elle a chez lui en gages. Il faut que la delegation les ait oubliés, car elle en auroit fait ses choux gras. Le Roy de Prusse a refusé au frere [1] du dit prelat la coadjutorerie de l'eveché de Culme.

78.

à Dantzig ce 22 de decembre 1775.

C'est peutetre le defaut d'argent et non pas le rhume, qui arrete le Prince Eveque de Varmie à Varsovie. Il est si mauvais oeconome, qu'il en manque presque toujours.

79.

à Dantzig ce 26 de mars 1776.

Il [*sc.* Prince Henri] a assez parlé pendant le repas. Il fit mention entre autres du primat, du Prince Eveque de Varmie et du Grand General Branicki [2] car c'est ainsi, qu'il l'appelloit. Il demanda à l'abbé [*sc.* d'Olive] si l'on a sequestré en Pologne les biens de l'archeveché du premier, pour le punir, de ce qu'il n'y demeuroit point. Il dit de l'autre qu'il etoit agreable dans la societé mais, qu'il faisoit des dettes par tout sans se soucier de les paier. Qu'il en avoit contracté a Berlin, ce qui y deplait.

80.

à Dantzig ce 2 de juillet 1776.

Ces princes [*sc.* Prince Henri et le Grand Duc de Russie [3]] seront aussi à Heilsberg, chez le Prince Eveque de Varmie, mais à ce que j'ai oui dire, le general Lentulus [4] y faira les honneurs de la maison.

---

[1] Marcin Krasicki.
[2] Franciszek Ksawery Branicki.
[3] Paweł, wielki książę rosyjski.
[4] Rupert Scipio bar. von Lentulus.

81.

à Dantzig ce 15 d'octobre 1776.

Mr. Wybicki, auteur de *Myśli Polityczne* s'est il presenté à V. E. et le prendrat Elle sous sa protection, comme je L'en ai suplié? Tendez la main à des gens, qui s'evertue pour se rendre utile à la Patrie, et persecutez ceux qui ne cherchent qu'à lui nuire.

82.

à Dantzig ce 5 de novembre 1776.

Le Prince Eveque de Varmie s'annonce dans ce moment chez moi. En voila un *Gast* au quel je ne m'attendois pas. Il vat je crois à Berlin.

83.

à Dantzig ce 8 de novembre 1776.

Le Prince Eveque de Varmie partit hier d'içy pour Berlin ou il veut passer l'hiver.

84.

à Dantzig ce 14 de janvier 1777.

Je suis charmé, que le Prince Stanislas [1], soit arrivé heureusement à Petersbourg. Je ne suis pas en peine pour lui; il y debutera bien, et plus il y restera, plus y sera aimé et estimé. Sort des gens solides. Le brillant plait d'abord, mais reste-t-il, il perd de l'eclat avec le quel il s'anonce, s'il n'a d'ailleurs de quoi le soutenir. Je me rappelle à cette occasion, ce que j'ai dis au Prince Eveque de Varmie, lorsqu'il alloit la premiere fois à Berlin. Je lui ai garanti, qu'il y plairoit, mais je lui ai conseillé, de ce qu'il s'en appercevroit, de quitter tout de suite la ville.

85.

à Dantzig ce 4 de fevrier 1777.

Pour ce qui est du Gr. General de la Couronne *Snycerz uciął nogi i ręce, kloc został się klocem* [2].

86.

à Dantzig cet 11 de juillet 1777.

Ce n'est plus un mistere, que le projet de partage inseré dans la *Gazette du Bas Rhin*, vient de Berlin. Le Prince Eveque de Varmie qui en vient, et qui se trouve içy depuis hier, m'a dit, qu'on y en parle publiquement, tant à la cour qu'en ville. Ce prelat m'a aussi conté, que le Roy de Prusse s'entretennant un jour

---

[1] Stanisław ks. Poniatowski, bratanek króla Stanisława Augusta.
[2] Z bajki Krasickiego p. t. *Snycerz i statua.*

avec lui de la Pologne, etoit convenu, qu'il lui avoit fait du tort, mais il dit, que si elle vouloit profiter des bonnes dispositions dans les quelles il se trouvoit à present pour elle, et qu'elle abandonnat la regie de ses finances aux gens, qu'il lui donneroit, qu'il augmenteroit de deux millions d'ecus son revenu sans que ses sujets en souffrissent. Ainsi jadis parlerent les loups, en voulant porter les brebis de donner congé aux chiens, qui leur servoient de garde. Je crois cependant que Sa Majesté Prussienne n'a pas tort, que nos finances pourroient etre considerablement augmentées, si notre Departement du Tresor savoit les administrer. J'ai subministré à ce sujet à S. A. Monseigneur le Prince Eveque de Plocko[1] un projet, dont je souhaitterois que Son Altesse informat V. E. A en croire le Prince Eveque de Varmie, le Roy de Prusse ne nous rendra pas, ce qu'il nous a prit de trop dans la terre de Dobrin, parceque la foret de Gorzno lui tient trop à coeur. Il pense que sans elle, il ne sauroit pas achever sa fortresse de Graudentz. Eh! qu'il denoue seulement sa bourse, il aura tant qu'il voudra du bois de chez nous par la voye de la Vistule.

87.

à Dantzig ce 24 d'octobre 1777.

J'ai lu dans la derniere *Gazette du Cleves* No. 82. qu'on a repandu à Varsovie un libelle en forme de drame contre Mr. de Boscamp[2], et que le gouvernement a promit une recompense de 1000 # à qui en decouvriroit l'auteur. V. E. en a-t-Elle connoissance et approuve-t-Elle ce fracas? En pareille matiere, le meilleur parti qu'on prend, c'est le mepris et le silence. Si on l'avoit gardé, le libelle tomboit en oubli, à present moi meme, qui n'en savois rien, je le chercherai, aiant appris qu'il subsiste.

88.

à Dantzig ce 7 de novembre 1777.

Je n'ai jamais lu aucune production de Mr. Węgierski, ni meme celle qu'il a fait en dernier lieu contre le castellan de Podlachie[3], mais en qualité de creancier comme lui, je demanderois sa grace. Eh! auroit il ecrit contre le castellan, s'il lui avoit rendu ce qu'il lui devoit, ou que la justice l'eut contrainte de le lui rendre. Mais peutetre n'a-t-elle pas eté en etat de le faire, puisque le poete a eté forcé d'en venir à l'extremité à la quelle il est venu. Pour les *zajazdy* qu'on ne pratique dans aucun pais policé, je souhaitterois qu'il n'en fut jamais question chez nous.

---

[1] Michał Jerzy ks. Poniatowski.
[2] Karol Boscamp Lasopolski.
[3] Józef Ludwik Wilczewski.

89.

à Dantzig cet 11 de novembre 1777.

Je suis parvenu à lire l'ecrit de Mr. Węgierski[1]. Il meriteroit d'etre mit pour quelque tems à la tour, pour y apprendre par la meditation, le respect qu'il doit au public et les egards qu'il doit à ses concitoiens. Mais s'il est reprehensible, le castellan son adversaire ne l'est pas moins. Il y a à souhaitter qu'il soit puni, pour que l'envie de *zajazdy* lui passe et pour qu'il se garde de retenir le bien d'autrui.

90.

à Dantzig ce 18 de novembre 1777.

C'est en ordre, que Mr. Węgierski ait eté puni, mais son adversaire le serat-il aussi? Il devroit l'etre comme mauvais debiteur et comme *zajazdnik*.

91.

à Dantzig ce 25 de novembre 1777.

Les vers de Węgierski sont fort bons. Ceux de Trembecki renferment un bon conseil. Il seroit à souhaitter, que le notre permanent le suivit.

92.

à Dantzig ce 21 de juillet 1778.

J'ai prevenu nos imprimeurs içy de ne rien avoir à faire avec Kermorwand, et ils me l'ont promit. Je crois que ce miserable s'en est deja allé d'içy.

93.

à Dantzig ce 2 d'octobre 1778.

Le comte de Hohenzollern coadjuteur de Culme[2], aiant enfin reçu ses bulles de Rome, qu'il attendoit depuis longtems, sera sacré apres demain à Olive, par son coadjute, par le Prince Eveque de Varmie et par le baron de Zehmen[3] suffragan de celuiçy.

94.

à Dantzig ce 16 d'octobre 1778.

Dans le tems que le Prince Eveque de Varmie a eté içy, je l'ai prié de faire quelque chose en faveur du Prince Stanislas sur la liberté qu'il a accordé à ses sujets d'Olszewnica. Voiçy ce qu'il

---

[1] Tomasz Kajetan Węgierski, *Uwagi w sprawie Węgierskiego z Wilczewskiemi* B. w. m., dr. i r. (= Warszawa, 1777).
[2] Karol ks. Hohenzollern-Hechingen.
[3] Karol Fryderyk bar. von Zehmen.

m'a envoié du chemin[1]. Je souhaitterois que cela parvint à S. A. avec les assurances des mes respects.

95.

à Dantzig ce 24 de novembre 1778.

A la bonheur, qu'il n'ait pas eté question à cette diete du *Codex* de Zamoyski, mais qui est ce qui recompensera la peine que le pauvre Wybicki s'est donnée de le compiler? et qui lui bonifiera la depense qu'il a faite à cette occasion? On dit, qu'il vient içy; ce sera je pense pour cacher sa misere, car je sais, qu'il est mal dans ses affaires. Homme qui meriteroit un meilleur sort.

96.

à Dantzig ce 8 de novembre [sic] 1778.

Je Lui dirai seulement aujourd'hui, que j'ai trouvé les derniers vers de Mgr. Naruszewicz[2] si beaux, que je les ai fais imprimer. De ce que cette impression sera faite, je lui enverrai par la premiere occasion 200 à 250 exemplaires et j'en distribuerai aussi içy.

97.

à Dantzig l' 11 de decembre 1778.

Le pauvre Wybicki est içy, ou il s'est rendu, pour vendre une terre qu'il a en commun avec sa mere, et arranger par là ses affaires, ou pour trouver quelque moien de boucher le trou, que son long sejour à Varsovie a fait à sa bourse. Je lui ai fais part de ce que V. E. m'a ecrit à son sujet. Ce qui lui a fait beaucoup de plaisir, persvadé, avec le bon coeur qu'Elle a, qu'Elle ne s'en tiendroit pas aux paroles, s'il dependoit d'Elle de contribuer à son bonheur. J'ai observé, ce qui m'a plut, qu'il rend justice à son merite.

. . . .

Je joins aussi içy six exemplaires des vers de Mgr. Naruszewicz. J'en enverrai à V. E. plus par le chariot de poste de lunedi prochain.

98.

à Dantzig ce 29 de decembre 1778.

Nos compatriotes qui sont içy et qui ont le diable au corps, disent que Mgr. Naruszewicz a loué le Roy au depens de la nation. Il se peut, que quelqu'un lui aura dit la meme chose à Varsovie;

[1] Wiersz, o którym mowa, napisany przez Krasickiego „w Elblągu na popasie 9 8-*bris*“, dochował się w tece Pawła Popiela *Litteraria* (nr. 90), skąd ogłosił go Stanisław Tomkowicz w zbiorze *Z wieku Stanisława Augusta*. II. Kraków, 1882, s. 98—9.

[2] *Głos umarłych* (B. w. m., dr. i r. = Gdańsk, 1778), napisany w ostatnich dniach listopada 1778 roku.

c'est peutetre pour cela, qu'il ne les a pas imprimé. Je l'ai fais, je m'en vante, et lorsque quelqu'un s'avise de me faire des reproches là dessus, je lui prouve par l'histoire, que le poete a dit la verité.

99.

à Dantzig ce 12 de janvier 1779.

Je suis tres obligé à V. E. des beaux vers, qu'Elle m'a envoié. C'est bien que nos poetes excitent par leurs productions nos nationaux à la reconnoissance due à notre bon maitre à force de la leur inculquer, peutetre parviendront ils avec le tems à les porter, de lui rendre ce tribut de leur devoir. La pluspart d'eux sont comme le chien, qui mord la pierre, dont il a eté frapé. Ils s'en prend au Roy du demembrement du Royaume, sans considerer qu'ils en sont eux memes la cause. Le roy Jean Casimir l'a predit, il y a environ un siecle et demi. Qu'ils lisent son discours adressé aux Etats avant son abdication du trone, ils en seront convaincus. Ce qu'il y a de particulier, c'est que sa prediction s'est verifiée au pied de la lettre. Si V. E. n'a pas connoissance de ce discours, Elle peut l'avoir de Mr. Kahlen[1], qui a le livre ou il est imprimé.

100.

à Dantzig ce 26 de fevrier 1779.

J'ai l'honneur d'envoier à V. E. la çy jointe satyre contre le Roy et l'extrait de la lettre, que m'a ecrit l'auteur, qui l'a faitte. Il voudroit savoir, s'il peut la faire imprimer à la tete de ses autres satyres. Je m'attens, que Sa Majesté ne faira pas de difficulté de le lui permettre, à moins qu'Elle ne trouve à redire, qu'il se soit avisé de critiquer son excessive bonté. Defaut qu'Elle a reellement et toutes verités ne sont pas bonnes à dire.

. . . .

Je voulois que ma fille fit une copie de la satyre en question pour V. E. Elle l'a fait, mais mal. J'en demande pardon pour elle. Elle faira mieux une autre fois.

Załączniki do powyższego listu.

a.

Ignacy Krasicki do Aleksego Husarzewskiego.

Extrait de la lettre du Prince Eveque de Varmie ecrite de Frauenbourg le 19 de fevrier 1779.

Bawiłem się przez zimę pisaniem satyr, nie są zjadłe, ani po imieniu rzeczy i ludzi zowią; niech się ich *publicum* nie boi, choćby i z druku wyszły. Ale co WPana zadziwi! najpierwsza na króla.

---

[1] G. N. Kahlen.

Posyłam ją, i jeżeli znajdzie aprobacją, możesz ją WMPan Warszawie komunikować, a tam czy będzie palona przez kata, oznajmić mi proszę zawczasu, żebym wiedział, jak o mojej skórze myśleć.

P. S. Si la plaisanterie de ma satire sera accueillie, niech JWJMćPan sekretarz wielki koronny napisze. *Personne n'en a point de copie que Vous et personne n'en aura point, si elle est condamnée.*

b.

Stanisław August do Ignacego Krasickiego.

Envoyé à Mr. Husarzewski le 4 mars 1779 en repondant à sa lettre du 26 fevrier.

Greki archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali.

Ta asercja dwoista nie wiem jak z historji może być dowiedzioną.

Co sprawiło gołębski ów spisek zdradziecki,
Jeźli nie to, że Michał zwał się Wiśniowiecki.

Tu mało który czytelnik trafi w myśl Autora. Każdy pamięta, że gołębska konfederacja przy Michale stawała, a zatym zdradzieckim spiskiem nazywać się nie powinna; a nie każdy postrzeże ironją Autora, który nazywając gołębskim spiskiem zdradzieckim tę konfederacją, powtarza niby sposób mówienia malkontentów owego czasu. Więc zdaje się, że tuby trzeba trochę coś odmienić, ażeby się czytelnik żaden nie mylił; ile że ten cały żart ma *objectum* prawdziwie użyteczne, i że kochany Autor przyzwyczaił Nas do wybornej, rzadkiej, a bardzo miłej, we wszystkich pismach swoich jasności sensu.

Na tronie rzymskim z tych, co rząd trzymali świata,
Żył Neron lat pietnaście a Tytus dwa lata.

Podobno lepiej opuścić wcale te dwa wiersze, bo lubo i tu kawałek żartu jest zawarty, ale jednak coś nie miło igrać z imieniem obrzydłym Nerona, którego los tu się skazuje niby za pożądańszy nad los Tytusa.

Et in sole maculae. Kochany Autor wszak dozwoli tych małych obserwacyj, arcysprzyjającemu sobie czytelnikowi. Zreszty ta mniemana satyra może uleczy takie głowy, którymby poważne kazania polityczne rady nie dały. Tylkoby ich znudziły, a może i uśpiły. A nad pismami autora *Myszeidy* jeszcze nikt nie chrapał, nawet po czwartkowym obiedzie.

Ergo zapewne nie obrazi ta satyra tego, do którego mówi. *Quod erat probandum*, e basta.

Miłe pisma, jeszcze milszy byłby sam Autor. A kiedy go też znowu obaczemy.

101.

à Dantzig ce 9 de mars 1779.

J'enverrai jeudi prochain au Prince Eveque de Varmie les remarques sur sa satyre. Je suis sur, qu'il ne faira pas la moindre difficulté de la corriger. Les poetes d'ordinnaire sont entetés, pour lui, il ne l'est pas. Je me garderai bien de critiquer ma fille, à present que je sais que V. E. prend son parti. Reellement elle ècrit mieux, qu'elle a copiée la satyre en question, ce pourquoi je l'ai reprimandée [1].

102.

à Dantzig ce 16 de mars 1779.

Je suis infiniment obligé à V. E. du discours de Mr. l'abbé Piramowicz [2]. Je l'ai lu avec plaisir, et je le garderai soigneusement parcequ'il le merite. Graces au Roy, nos ecoles prennent l'essor. Fasse le Ciel que cela dure, car il seroit tems que nous sortions de la barbarie dans la quelle nous sommes.

103.

à Dantzig ce 26 de mars 1779.

Je joins içy la reponse du Prince Eveque de Varmie aux remarques du Roy faites sur sa satyre, et la lettre qu'il m'a ecrit à cette occasion, priant V. E. de vouloir bien me la renvoier.

104.

à Dantzig ce 30 de mars 1779.

Aiant oublié la poste passée d'envoier à V. E. la lettre du Prince Eveque de Varmie, je la joins içy.

105.

à Dantzig cet 11 de juin 1779.

Croiriez Vous Monseigneur, que je jouis actuellement du bonheur de posseder le Prince Stanislas. Il vint hier au soir içy en compagnie du Prince Eveque de Varmie. Celuiçy, pour me jouer un tour entrat inopinement dans ma chambre, ensuite les ambrassades faites de part et d'autre, il me dit, qu'il vouloit me presenter son nouvel auditeur, il sortit alors, et quelle surprise fut la mienne de voir rentrer avec lui le Prince Stanislas. Obligé d'aller faire une course avec eux, je finis en assurant V. E. de mon sincer et inviolable attachement.

---

[1] Fragmenty listów oznaczone tu numerami 100 i 101, ogłosił Turowski (l. c.).

[2] Grzegorz Piramowicz, *Mowa w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do ksiąg elementarnych na sesji dnia 8 marca r. 1779.* Warszawa, 1779.

106.

à Dantzig ce 13 de juillet 1779.

J'aurai soin, que la lettre du Roy parvient au Prince Eveque de Varmie.

107.

à Dantzig ce 14 de septembre 1779.

Mr. Ryx merite des eloges, d'avoir embelli la ville de Varsovie d'une maison d'opera, mais je crains fort qu'il soit dedommagé bientot de sa depense, parce qu'il me semble, que nos nationaux ne sont pas trop portés pour les spectacles.

108.

à Dantzig ce 19 d'octobre 1779.

Je suis charmé que notre Prince Stanislas revient. Wybicki communiquera surement à V. E. les observations qu'il a fait dans le voiage de Son Altesse. J'en ai une partie, qui est bien.

109.

à Dantzig ce 23 de novembre 1779.

Mr. Zabłocki[1] m'a ecrit, comme V. E. le verra par sa lettre que je joins içy, qu'on vend à Berlin un libelle contre nous, et qu'il veut en empecher la vente. Je communique à V. E. ce que je lui ai ecris à ce sujet. A Elle à approuver ou à condamner mon avis, s'il en est encore tems.

Załącznik do powyższego listu.

Extrait de la lettre, que j'ecris aujourd'hui le 23 de novembre 1779 à Mr. Zabłocki.

J'ai bien entendu, qu'il courre dans l'etranger un libelle contre nous, intitulé *Ourang-Outang de la Pologne*[2], et qu'il doit etre rempli d'indignités, mais je ne l'ai pas vu jusqu'içy. Il doit avoir eté imprimé à Hambourg, et fait à ce que je soupçonne par un certain officier françois nommé Xer ou Kermorvan, qui avoit eté dans le corps de nos cadets, et qui en fut chassé l'année passée, pour y avoir volé des cuillieres d'argent. Parti de Varsovie, il vint içy, s'y arretat quelque tems, y fit des dettes, et aiant emprunté un bon cheval, sous pretexte d'aller à la promenade, il en est à revenir encore. On apprit seulement quelque tems apres qu'il s'etoit sauvé, et qu'il se rendit à Hambourg, ou le maitre du cheval ne l'a pas voulu inquietter, pour eviter la depense, dans

[1] Bernard Zabłocki.

[2] Ker Morwand de, *L'Orang outang d'Europe, ou le Polonois tel qu'il est; ouvrage méthodique, qui a remporté un prix d'histoire naturelle en 1779* B. w. m., dr. i r. (= Hamburg, 1779).

la quelle il auroit eté entrainné, s'il en avoit demandé justice. Je ne sais pas s'il convient, que Vous demandiez au gouvernement la suppression de ce libelle. Ce seroit lui donner de l'importance. Tout le monde s'empressera alors de l'avoir, et il l'aura malgré la defense. N'y en aurat-il pas, pour une personne qui l'achetera et qui surement, la lecture en faite, le meprisera, cent autres, qui n'en auront aucune connoissance, n'en fairont pas l'acquisition et ignoreront qu'il en existe un au monde. Rien de mieux que de mepriser cette sorte d'ecrits. Ils tombent alors d'eux memes, sur tout s'ils sont mal faits, comme le sera celui dont il est question. Cependant je ne Vous prescris rien. Vous fairez ce que Vous jugerez à propos.

110.

à Dantzig ce 30 de novembre 1779.

Le President m'a dit, que Monseigneur le Grand Chancellier a ecrit à la ville, pour l'engager de faire encoffrer le Sr. Kermorvan. Peine perdue, puisqu'il ne se trouve plus içy. Il est à Hambourg. C'est là qu'il faudroit le faire arreter, si cela en vaut la peine. J'ai appris du depuis, qu'il est reellement l'auteur d'*Ourang-Outang de la Pologne*, parcequ'il l'a montré en manuscrit içy à un commis d'un comptoir, qui n'en avoit pas parlé, n'y entendant rien. Si l'on avoit puni à Varsovie ce miserable, comme il le meritoit, il n'auroit pas eté à present question de lui.

111.

à Dantzig ce 3 de decembre 1779.

L'Orang-Outang est defendu à Berlin. Içy le President a fait dire à tous les libraires, qu'ils seroient mis à l'amande, s'ils s'avisoient de le faire venir ou de le debiter. Je m'attens qu'ils ne le fairont point.

112.

à Dantzig ce 7 de decembre 1779.

Je suis enfin parvenu à lire le libelle en question. Piece la plus infame, la plus sote, et la plus grossiere qu'il se puisse. Je l'ai eu de Mr. Bukaty [1], qui l'a acheté à Hambourg. A present que j'en sais le contenu, je conviens que Mr. Zablocki a eu grande raison d'en demander la suppression à Berlin, et je serois d'avis, que notre cour fit des demarches, pour que l'auteur de cette rapsodie fut pris par la tete à Hambourg, s'il s'y trouve encore, et qu'il subit la peine qu'il a merité. J'ai lu dans l'*Almanac* de Groll que le Roy notre maitre y a un accredité nommé Pertheau. On pour-

[1] Franciszek Bukaty.

roit lui donner ordre, d'en demander l'extradition au magistrat de la ville, et de l'envoier par mer içy. Je pense que la chose ne souffriroit pas de difficulté. Ce miserable meriteroit bien qu'il fut pendu avec sa production au col.

113.

à Dantzig ce 24 de decembre 1779.

L'infame libelle d'*Orang-Outang* commence à paroitre içy, au moins l'a-t-on deja au Fahr-Wasser, comme V. E. le verra par la çy jointe lettre de Mr. De la Coste. Je soupçonne qu'il l'a eu de Berlin. Pour l'amour de Dieu, punissez en l'auteur. Mr. Wickede connoit bien Hambourg, il pourra Vous indiquer de la maniere que cela pourroit se faire. L'auteur de l'*Horoscope*[1], meriteroit egallement des etrivieres, mais il est protegé, et entretenu par le Prince de Prusse, à ce que le comte de Hohenzollern coadjuteur de Culme me l'a dit. Mr. Zablocki aura sans doute informé V. E. des coups de fouet que le Roy de Prusse a donné à son Grand Chancellier en particulier et en general à la justice des ses etats. Il a fait entre autres inserer dans la *Gazette de Berlin* un avis au public qu'il a lui meme dicté, et lardé des belles epithetes de *Schelm* et de *Spitzbub*. Si apres cela la justice ne se corrige pas, elle ne se corrigera jamais. Il a fait mettre le fils de son premier ministre dans le cachot, en lui disant: pardonnez le moi, mais je dois statuer un exemple.

Załącznik do powyższego listu.

Monsieur!

Pour un moine pervers et déréglé, le monastere ne s'éteint ni ne s'abolit; de même pour un cerveau brulé et un fat, l'estime générale ne doit point s'aneantir. Oui, Monsieur, ami chaud comme je le suis, rien ne revolte davantage que cet ecrit injurieux en lui même et diffamatoire à tous egards, composé à coup sur par un ingrat qui ayant sans doute joui de tant de prérogatives dont il parle, et s'étant rendu indigne de la continuité, s'en est vu déchu, et mis au rebut comme une brebis galeuse, crainte d'infecter le troupeau. Mis à part cet impertinent faquin se déchaine, aboie de loin, repand en enragé un venin écumé du coeur, de la bouche et de la plume d'un scélerat qui invective tout gratuitement. Serat'il dit encore, et prouvé tous les jours, que le François hors de la Patrie, se notera sans cesse de la derniere ingratitude chés l'etranger. Vous, Monsieur, dont l'honneteté des sentimens la plus caractérisée

---

[1] Stefan Zannowich (Stiepan Mali), *L'Horoscope politique de la Pologne ou se trouve le portrait caractéristique du Prince héréditaire de Prusse etc. etc. etc.* Cinquieme edition, corrigée, augmentée, revue et analisée par un ex-ministre d'etat. A Cetigne sur les bords du lac de Scutari, 1779.

m'est connue: Qu'en dites Vous? m'otés Vous Votre estime? me privés Vous de Votre amitié? Non! Vous savés trop bien penser, pour ne pas faire une entiere difference des uns aux autres. Je Vous démande la continuité de Votre amitié et non l'alteration comme ce *Quidam*. Je Vous désire d'heureuses fetes, felicité complette dans le courant de l'année ou nous allons entrer et Vous prie d'etre persuadé du vif attachement, que je Vous ai voué et avec lequel je serai dans tous les tems, Monsieur, Votre trés humble et trés obeissant serviteur

Neufahrwasser ce 21 decembre 1779. Lacoste.

114.

à Dantzig ce 31 de decembre 1779.

Il se trouve Monseigneur, içy un tres honete marchand nommé Czaykowski, qui avoit autrefois des vaisseaux sur la mer, et qui n'a pas actuellement de quoi se nourir et sa famille. Pour cacher sa misere au public, il vivote du produit de ses meubles, qu'il vend pieces par pieces. Ne sachant plus de quel bois faire fleche, pour tirer en avant, il m'a prié instamment de lui procurer quelque chaland à Varsovie pour 3 tableaux qu'il a et dont il fait la çy jointe description. Ne sachant à qui les y recommender, je prens la liberté de les recommender à Votre Excellence. Ces tableaux ne sont pas mal. Le grand est surement original, les deux autres me paroissent des vieilles copies, mais fort bien faites. Le Prince Eveque de Varmie avoit offert au proprietaire, il y a deux à trois ans 100# pour le premier, pour en faire à ce qu'il disoit un cadeau au Roy, mais l'aiant voulu prendre à credit, qui n'est pas de mieux etabli içy, le marché a eté rompu.

115.

à Dantzig ce 8 de may 1781.

La vie du Roy de Prusse d'à present, qui a ce que le Prince Eveque de Varmie m'a dit, se porte aussi bien qu'un jeune homme de vint quattre ans. Il m'a aussi assuré qu'il se rendra a Graudentz sans faute, pour y passer en revue toutes les trouppes qu'il a dans les deux Prusse [1].

Podług oryginałów, zawartych w rękopisach Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie: nr. 703, s. 226, 231—2, 233—7, 345, 404, 476—7, 800—1, 813, 843, 956, 999, 1036, 1048, 1178, 1292, 1294, 1297, 1301, 1310, 1316—7, 1349, 1353, 1396, 1401, 1408, 1420—1, — nr. 704, s. 37, 60, 65, 86—7, 88, 128—30, 133, 137, 139, 152, 153, 155—6, 169, 171, 202—4, 220, 235, 252—3, 265, 270—1, 295, 327—8, 339, 356, 370—1, 389, 396, 425, 531, 540—1, 574, 607, 645—7, 658, 693, 707, 754, 776, 815, 870, 898, 920, 936, 1006, 1013, 1111,

---

[1] W rękopisie, z którego pochodzi powyższy fragment listu, znajduje się *Journal de sejour de S. A. R. le Prince de Prusse à Koenigsberg*, z którego dowiadujemy się między innemi, że 11 sierpnia 1781 r. „Le Prince joua au piquet avec le Prince Eveque de Varmie...".

1339—40, 1362, 1418, 1479, 1486, 1547, 1554, 1555—6, 1598, 1612, 1621—2, 1631, 1634—5, — nr. 705, s. 62—3, 170, 172, 397, 489, 572, 664, 680, 681, 741—2, 758, 883—4, 952, 965—6, 967—8, 972, 978, 1167, 1231, 1243, 1267, 1283, 1285, 1286, 1301, 1311, 1343, 1344, 1345, 1351—2, 1357, 1365, 1371, 1373—4, 1441—2, 1471, 1516, 1539, 1563—6, 1570—1, 1573, 1577, 1595—8, 1601, — nr. 923, s. 219—20, 597—9.

XII.

KSIĄŻĘ BISKUP WARMIŃSKI.

1.

Rezydencja w Heilsbergu.

Inwentarz pozostałych rzeczy po śp. Jaśnie Oświeconym Książęciu JMci Adamie Stanisławie Grabowskim zmarłym biskupie warmińskim, które Jaśnie Oświecony Książę JMć Graf Ignacy Krasicki, biskup warmiński i sambiński kupuje, dnia 23 miesiąca stycznia roku 1767 spisany.

NB. podług testamentu księcia biskupa, 1766 r. uczynionego, brat jego rodzony Jan Michał Grabowski, kasztelan elbląski, kawaler orderów sukcesorem jedynym.

. . . .

Pokoje po prawej stronie sali.

Stołowa izba zieloną trypą wybita:

15 Lustrów
26 Stołków zieloną trypą wybitych
1 Szafa biała kredensowa
2 Landschafty nad drzwiami
3 Firanki rasowe u trzech okien.

Drugi pokój czerwonym adamaszkiem wybity z galonami złotemi:

Wielkie zwierciadło z pozłocistemi ramami
Postumencik gipsowy z nóżkami pozłacanemi pod zwierciadłem stojący
6 Lustrów zwierciadłowych
1 Kanapa adamaszkowa czerwona z galonami złotemi
10 Stołków wielkich adamaszkowych czerwonych z poręczami i z galonami złotemi
2 Firanki u okien kitajkowe czerwone
1 Zegar paryski na ścianie wiszący
2 Landschafty nad drzwiami.

Trzeci pokój czerwonym adamaszkiem wybity i z złotemi galonami:

6 Stołków adamaszkowych czerwonych
Łóżko z kotarą adamaszkową czerwoną galonami złotemi obszyte
3 Landschafty, dwa nad drzwiami, jeden nad kominkiem

2 Wilki w kominku żelazne z mosiężnemi przodkami
1 Stolik wykładany z szufladami i z mosiężnemi antabami
3 Firanki u okien kitajkowe czerwone.

Czwarty pokój adamaszkiem zielonym wybity:

1 Komoda z mosiężnemi antabami
3 Stołki adamaszkiem zielonym wybite
2 Landschafty nad drzwiami
1 Firanka u okna zielona kitajkowa.

Pokoik osobliwy idąc przez ganek surowym płótnem wybity:

2 Szafy wielkie
2 Firanki u dwóch okien z takiegoż płótna surowego
1 Stolik mały.

Pokoje po lewej stronie sali.

Pierwszy pokój berlińskiemi tkanemi szpalerami wybity:

1 Stolik zieloną felpą i skórką przykryty
3 Firanki rasowe zielone u trzech okien
2 Landschafty nad drzwiami
2 Stoliki do kart.

Drugi pokój adamaszkiem czerwonym wybity:

1 Kanapa adamaszkowa czerwona
12 Stołków z poduszkami puchem pchanemi adamaszkowych czerwonych
1 Zegar paryski na ścianie wiszący
1 Zwierciadło wielkie z pozłacanemi ramami
Postumencik gipsowy pod zwierciadłem z nóżkami pozłacanemi
2 Firanki kitajkowe zielone u dwóch okien
6 Lustrów zwierciadłowych.

Trzeci pokój adamaszkiem zielonym wybity z listwami pozłacanemi:

12 Stołków adamaszkowych zielonych z poręczami
3 Firanki zielone kitajkowe u 3 okien
1 Sofa zielona z materacem i z dwoma wałkami
3 Landschafty, dwa nad drzwiami, jeden nad kominkiem
1 Stolik składany do kart
1 Mieszek
1 Obcęgi
1 Szufla.

Czwarty pokój brukatelą żółtą wybity:

6 Stołków trypą żółtą wybitych
4 Landschafty nad drzwiami

1 Szafa biała pozłacana
1 Szlafbanek z oponą trypową.

Piąty pokój brukatelą zieloną wybity:

12 Stołków zielonych w plecionkę z poduszkami adamaszkowemi
12 Stołków małych bez poręczów
2 Firanki zielone kitajkowe u dwóch okien
1 Zwierciadło wielkie z ramami pozłacanemi
2 Landschafty
Alkowa brukatelą w morę wybita, gdzie łóżko stoi *genuflexorium.*

Gabinet brukatelą zieloną wybity:

3 Firanki kitajkowe zielone
1 Landschaft
1 Gabinecik płótnem surowym wybity
1 Kantorek
1 Prasa do pieczętowania
1 Parawanik zielonym suknem obity.

Pokoje, gdzie JW. IchMćPaństwo kasztelaństwo elbląscy stoją.

Pierwszy pokój obiciem atłaskowym czerwonym obity:

1 Landschaft nad drzwiami
1 Firanka rasowa zielona u jednego okna
5 Stołków felpowych czerwonych.

Drugi pokój trypą zieloną wybity:

Alkowa, gdzie łóżko stoi, adamaszkiem zielonym wybita z takowemiż firankami
1 Landschaft nad łóżkiem snycerską sztukaterją wyrabiany
2 Landschafty nad drzwiami
1 Łóżko z kotarą
2 Firanki rasowe zielone
1 Komoda z szufladami
1 Stolik zielony.

Pokoik marmurowy flizami wykładany:

1 Szafa w murze
1 Łóżko z kotarą
3 Stołki kałamajkowe karmazynowe.

W izbie ekonomicznej:

24 Stołków nowych płótnem czerwonym obitych
1 do. kanapa takaż.

Pokoiki na dole.

W pierwszym firanka drukowana płócienna na żelaznym pręcie

1 Stół duży czworograniasty
2 Małe szafki w murze.

Drugi pokój drukowanym płóciennym obiciem wybity:

2 Stołki felpą czerwoną obite
1 Stołek stary z poduszką w plecionkę
1 Firanka płócienna biała u okna
1 Łóżko z kotarą
1 Stolik mały drewniany.

Trzeci pokój także tym samym drukowanym płótnem wybity:

1 Łóżko z kotarą
4 Stołki kałamajką czerwoną obite
2 Firanki płócienne białe u dwóch okien
1 Alkowa takimże drukowanym płótnem wybita.

Sala wielka nad wschodami, w której portret pewnego biskupa nad drzwiami wisi:

2 Stoły, jeden z szufladami, a drugi prosty
2 Ławy, suknem czerwonym wybite do grania.

Drugi pokój z obitkiem:

1 Łóżko z kotarą adamaszkowe zielone
Firanki wielkie zielone na pół izby
1 Stolik mały zielony
1 Landschaft nad drzwiami i firanka nad oknem zielona.

Trzeci pokoik obitkiem płóciennym wybity:

1 Stolik mały
1 Parawanik zielonym suknem obity.

W wielkiej sali biskupiej trzy lustra wielkie, dwa szklanne, jedno stalowe
7 Małych lusterków na ścianie
Posadzka suknem czerwonym wybita
Ławki wkoło tymże suknem wybite
5 Stołów wielkich drewnianych prostych
3 Firanki nad oknem.

W drugim pokoju lustro szklanne wielkie
2 Firanki rasowe nad oknami
1 Parawanik zielonym suknem wybity.

Podług rękopisu Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 4182 (fol.), w którym mieszczą się nadto pozycje: „Inwentarz rzeczy w szorowni znajdujących się“, „Cyna kredensowa“, „Cyna dworzanów“, „Miedź kredensowa“, „En cuivre“, „En fer blanc“, „En fer“, „Inwentarz piwnicy“ i spiżarni.

C. d. n. *Ludwik Bernacki.*

A. Mickiewicza nieznany list do K. Towiańskiej.

Po dłuższej, paroletniej bodajże przerwie nawiązał A. Towiański korespondencję z A. Mickiewiczem z początkiem r. 1853, przesyłając mu życzenia noworoczne. Spowodowało to odpowiedź Mickiewicza Mistrzowi i przeciągającą się przez szereg miesięcy dość ożywioną wymianę listów z Karoliną Towiańską. Listy były serdeczne. Donosił w nich Mickiewicz adresatce (tytułowanej teraz: „Pani i droga Siostro") o różnych okolicznościach życiowych, tyczących jego samego i jego rodziny, pisał o nastrojach wewnętrznych społeczeństwa paryskiego w okresie po grudniowym zamachu stanu Napoleona III, o wspólnych znajomych i t. p. Raz po razu załączał też zasiłki pieniężne nibyto dla swego syna chrzestnego, chorego naonczas Kazia Towiańskiego, w rzeczywistości dla rodziny Mistrza, dociśniętej niedostatkiem [1]).

Z czasu od marca do lipca znamy dotąd trzy listy Mickiewicza (odpowiedzi Towiańskiej z d. 28 III, 19 V, 31 V, 31 VII zachowane w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu). Dodać możemy obecnie do nich jeszcze jeden, chronologicznie najpóźniejszy, z końca sierpnia t. r. Zachował się on w papierach po A. Towiańskim, które — wraz z całem Archiwum Sprawy — po śmierci Kazimierza Towiańskiego (1912) dostały się do Turynu, pod opiekę A. Begey'a. Dzięki uczynności córki jego, p. Marji Bersano-Begey, możemy list ten, przeoczony przez Wł. Mickiewicza, ogłosić obecnie na tem miejscu. Oto jego tekst:

Pani i droga Siostro. Wypadło mi ostatecznie zostać na całą jesień, a więc i zimę, w okolicach Paryża. Mieszkamy z rodziną na wsi [2]), wszakże bliskość miasta a stąd ciąg dawnych zatrudnień mało mi zostawia swobody. I ten listek oto piszę z miasta, gdzie muszę często bywać, a co kilka dni widzę tu odmiany zewnętrzne. Nowe place, domy, ulice całe. Zdumiewająca i ledwie pojęta czynność wszędzie. Za to w duszach dość w ogóle głucho, i coraz większa potrzeba czegoś głębszego, prawdziwszego, duchowniejszego. Rozmów o tem pełno i książki, o wyższych pytaniach traktujące, są prawie jedyne, ktorych publiczność poszukuje. Uszanowanie, które Monarcha okazuje dla religji szczere, poskromiło dawną zuchwałą lekkość. Ale ruch ten nie prędko i nie łatwo postępuje, co jednych nie-

---

[1]) Pod koniec tegoż roku wystosował — jak wiadomo — Mickiewicz do Napoleona III notę: *Mémoire justificatif sur le prophète André Towiański.*

[2]) W Montgeron, we dworze starego jenerała Rotemburga, na połowie drogi do Fontainebleau.

cierpliwi a drugim odwagę odbiera. Widzenia te moje o wewnętrznem i zewnętrznem położeniu rzeczy tak są różne od tego, co słyszę w koło od daw[n]ych i nowych znajomych, że prożnem byłoby z niem[i] się odzywać.

Odsyłam list, K [1]), ktory chciałaś mieć napowrot. Osoba pewna miała w tych czasach udać się do Zurich, to do skutku nie doszło, odsyłam więc pocztą, załączam przy tem fr. sto.

A. M.

Adres zawsze da[w]ny: a la Biblioteque de l' Arsenal 1853. Sierpnia 31.

Ze szczegółów listu komentarza może wymagać wzmianka o Komierowskim; sprawa jego przewija się częściej przez wspomnianą korespondencję wzajemną. Właśnie z początkiem r. 1853 był on w Zurychu w celu zaznajomienia się ze Sprawą; początkowo zwolennik jej, usunął się jednakowoż rychło z pod wpływu Towiańskiego, a przejścia swe i zawikłania duchowe z tego czasu opisał niebawem w osobnej broszurze *(Moje stosunki z Towiańskim i Towiańszczyzna*, Paryż 1856*)*. Ponieważ widocznie, bawiąc w Zurychu, powoływał się on na swe zażyłe jakoby stosunki z Mickiewiczem, Towiańska przedstawiała w listach swych szeroko jego zachowanie się i stan duchowy, posłała też widać przy tem jakiś jego list Mickiewiczowi do wiadomości. Może ów z Genewy do Dziekońskiego, wysłany po wyjeździe z Zurychu („bez pożegnania") i będący wyraźnem oświadczeniem zerwania. „Bardzo zgorszony — pisał tam Komierowski — wyjechałem z Zurychu. Ci ludzie łudzą się i bluźnią przeciw Duchowi Św. i prawdzie" [2]). Mickiewicz w swych odpowiedziach wystawił Komierowskiemu świadectwo niezbyt pochlebne.

Stanisław Pigoń.

---

[1]) Komierowskiego Józefa.

[2]) Cytuje K. Towiańska w liście do Mickiewicza z dn. 19 V. „Z nami — czytamy w dalszym ciągu listu — byli oboje na polityce światowej, bez żadnej głębszej i szczerej r zmowy, skąd nic nie zawiązaliśmy. Bracia go unikali, doświadczając, że co tylko jest prawdą i szczerością, to przerywa i schodzi do materyj nic nie znaczących" (rkp.).

IV. RECENZJE.

Aleksander Brückner i Tadeusz Lehr-Spławiński: „Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich". Lwów 1929. 8⁰. str. VIII + 206. (Lwowska Bibljoteka Slawistyczna. T. IX).

Poznanie rozwoju piśmiennictwa narodów słowiańskich ułatwiało kilku pokoleniom slawistów dwutomowe dzieło A. Pypina i Wł. Spasowicza (Istoria sławianskich literatur. Petersburg. T. I. 1879. T. II. 1884), dawno wyczerpane i wobec ustawicznego postępu badań historyczno-literackich u poszczególnych Słowian, pomimo wielu zalet, dzisiaj już przestarzałe. W ostatnich dopiero latach ukazało się w języku czeskim znakomite, obszerne opracowanie całości dziejów literatur słowiańskich prof. Jana Máchala „Slovanske literatury" (Praga. T. I. 1922. T. II. 1925. T. III. 1929), z bogatą bibljografją do każdego zagadnienia, autora i okresu. Slawistyka polska, mogąca się poszczycić szeregiem poważnych prac głównie językoznawczych, w zakresie badań nad literaturami słowiańskiemi nie osiągnęła dotąd rezultatów takich, któreby odpowiadały naszemu wybitnemu stanowisku wśród pobratymczych ludów. Dorobek nasz nowszy na tem polu, składa się zaledwie z kilku ważniejszych pozycyj. Należą tu: A. Brücknera „Historja literatury rosyjskiej" (T. I—II. Lwów. 1922—1923), W. Lednickiego studja o A. Puszkinie, oraz J. Magiery popularna „Literatura czeska i słowacka" (Warszawa 1929).

Wobec takiego stanu rzeczy, łatwo zrozumieć i ocenić doniosłość świeżej książki dwu wybitnych slawistów A. Brücknera i T. Lehr-Spławińskiego p. t. „Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich". Pierwszy zajął się piśmiennictwem, drugi zaś językami literackiemi. Z przedmowy dowiadujemy się, że książka ta miała być częścią podręcznej encyklopedji słowianoznawczej i to wyjaśnia zwięzły i popularny charakter opracowania.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy i do jakiego stopnia metodycznie uzasadnione jest syntetyczne ujmowanie literatur słowiańskich i czy można je traktować jako całość. Pytanie to dotyczy ogólniejszego zagadnienia, a mianowicie jedności kultury słowiańskiej. W sprawie tej zabierało głos wielu

uczonych (A. Budiłowicz, A. Meillet, M. Weingart, J. Baudouin de Courtenay, W. Lednicki, T. S. Grabowski, F. Wollman). Obojętną jest rzeczą, po której stronie jest „większość“ — w sporach naukowych mają walor argumenty, a nie plebiscyt. Dla zorjentowania się w zawiłości problemu, warto przytoczyć dwa odmienne zapatrywania skrajne. J. Baudouin de Courtenay w artykule p. t. „Czy istnieje osobna kultura słowiańska?“ (Przegląd Warszawski. 1925. T. II), powiada wręcz, że „osobnej kultury słowiańskiej, wspólnej wszystkim Słowianom, a obcej innym ludom, niema i prawdopodobnie nigdy nie było i nie będzie. Odrębny świat słowiański istnieje ze stanowiska objektywnego jedynie tylko w dziedzinie językowej“ (str. 223). Dalej twierdzi tenże autor, że „nonsensem jest mówić o wspólności psychicznej lub choćby tylko o podobieństwie psychicznem Słowian“... „Niema wspólnej historji Słowian, w różnicy od historji innych równorzędnych szczepów i narodów“ (str. 223). Podobnie także odrzuca pojęcie „literatury słowiańskiej“. Innego natomiast zdania jest A. Budiłowicz (Nieskolko zamieczanij ob izuczeniji sławianskago mira. Sławianskij sbornik. T. II. Petersburg 1877. — O literaturnom jedinstwie narodow sławianskago plemeni. Tamże). Dochodzi on do przekonania, „że wszystkie narody słowiańskie, pomimo wielu widocznych różnic w zakresie właściwości fizycznych, języka, religji, sztuki i nauki, ustroju społecznego, stosunków ekonomicznych, a także kolei losu politycznego, posiadają tak wiele podobieństwa w swoim ogólnym typie fizycznym i duchowym, że należy je uważać za odgałęzienia jednego wielkiego organizmu, jednego ciała historycznego, którego budowę i funkcje powinna badać specjalna nauka o Słowiańszczyźnie czyli słowianoznawstwo“ (str. 23—24). Jedność literacka Słowian dawniejszych jest dlań więcej postulatem niż faktem. Pragnie narzucić wszystkim narodom słowiańskim język rosyjski, jako literacki ogólno-słowiański, wychodząc z założenia, że język ten najbardziej jest zbliżony do dawnego języka cerkiewno-słowiańskiego, podczas gdy pozostałe „narzecza“ słowiańskie znacznie się zróżnicowały.

Jeśli więc jedni skłonni są przyznać wspólnotę tylko w dziedzinie językowej, inni nie wahają się rozszerzyć jej na całokształt kultury. Rozważania teoretyczne na ten temat zasilił ostatnio bogatym materjałem dyskusyjnym Jarosław Bidlo, który w dziele „Dějiny Slovanstva“ (Praga 1927), dał świetną syntezę dziejów Słowiańszczyzny od czasów najdawniejszych aż do najnowszych, usiłując uchwycić kierunek zasadniczy ich rozwoju. Podstawę do jednolitego traktowania dziejów Słowian widzi w ich językach pokrewnych, bliskiem sąsiedztwie, licznych wzajemnych stosunkach kulturalnych i politycznych. Historyk Słowiańszczyzny, pojętej jako całość, nie może uwzględniać wszystkich faktów, tworzących dzieje pojedyńczych narodów, lecz wybiera tylko to, co jest wszystkim wspólne lub wynika ze wspólnych przyczyn.

Podnieśmy tutaj jeszcze jeden nader ważny moment. Odręb-

ność i jednolitość typu kultury pewnej zbiorowości nie jest tylko wytworem czynników biologicznych, nie opiera się wyłącznie na przewadze pewnych dyspozycyj psychicznych jednostek, złączonych pokrewieństwem krwi. Działają tu jeszcze czynniki natury socjologicznej. Albowiem współżycie różnych jednostek lub grup etnicznych w tych samych warunkach zewnętrznych, dalej, wspólne koleje losu, zbliżone wpływy kulturalne i t. p., sprowadzają w konsekwencji równokształtność zjawisk kultury, a zatem i podobieństwo także czy to poglądu na świat, czy literatury lub sztuki.

Jeśli zaś idzie o literatury słowiańskie, to związek ich, im dalej wstecz się cofamy, wydaje się coraz większy, rozluźnia się natomiast jakoby coraz bardziej w ich rozwoju późniejszym, w czasach nowszych. W tej okoliczności — jak sądzą niektórzy — leży niebezpieczeństwo i trudność syntezy. W ustawicznym rozwoju, w indywidualizacji kultur narodowych, szuka się argumentów przeciw unitaryzmowi. Zapomina się jednak, że dalsze różnicowanie i tworzenie się nawet nowych odgałęzień plemiennych nietylko nie utrudnia, lecz przeciwnie, ułatwia uchwycenie cech wspólnych. Indywidualizacja rysów wspólnych nie zaciera, lecz właśnie je lepiej uwydatnia. Specyficzne rysy plemienne przecież wyraźniej wystąpią w obrębie stu Rosjan, aniżeli u jednego lub kilku. Możnaby wskazać bardzo ciekawe zjawiska, jako przykłady wzajemnego zazębiania się i przenikania literatur słowiańskich, tak dla nich charakterystyczne: oto autorzy należący do narodowości jednej, piszą w języku drugiej (Bartłomiej Paprocki, Galatowski, Baranowicz, Skoworoda, Syrokomla), o przynależność zaś innych utworów lub poetów, dwie literatury spór wiodą („Słowo o pochodzie Igorowym“, Szewczenko, Gogol). Odrodzenie się literatur większości narodów słowiańskich na początku XIX w., a białoruskiej z końcem tego samego wieku, staje się wogóle zrozumiałe tylko w świetle literatury polskiej i rosyjskiej.

Zważywszy to wszystko, dochodzimy do przekonania, że literatury słowiańskie dadzą się przedstawić w trojaki sposób. Można je ujmować syntetycznie, uogólniając dostrzeżone fakty literackie wspólne całej Słowiańszczyźnie w zakresie prądów, szkół, kierunków i stylów literackich (humanizm, renesans, barok, wiek oświecenia, romantyzm i t. d.). Albo badamy porównawczo wzajemne wpływy i zależności w przebiegu historycznym, podobieństwa i różnice formy lub treści dzieł, rodzajów literackich, wątków, motywów, wykazując związek z innemi dziedzinami kultury (polityką, nauką, sztuką, religją). Można wreszcie stosować zasadę etniczną i przedstawiać równolegle i zosobna rozwój poszczególnych literatur, przyczem metoda ta pozwoli uwzględnić najpełniej indywidualną odrębność piśmiennictwa każdego narodu. Oczywiście, niepodobna dzisiaj traktować żadnej literatury narodowej w oderwaniu od innych i nie liczyć się z przenikaniem wzajemnem. O ile przy syntetycznem i porównawczem opracowaniu przeważa porządek synchronistyczny i „nastawienie“ na to, co ogólne, to

w trzecim wypadku posiadamy „nastawienie“ raczej na cechy indywidualne, a materjał porządkujemy chronologicznie w obrębie każdej literatury. Zaznaczmy, że wszystkie te trzy typy badania są równouprawnione i każdy z nich ma swoje plusy oraz minusy.

Prof. A. Brückner ujmuje w swoim „Zarysie“ literatury słowiańskie etnicznie. Do zajęcia takiego stanowiska skłonił autora brak ściślejszego związku pomiędzy niemi. „Mimo ogólnego podłoża etnicznego i językowego, bardziej zwartego niż u narodów romańskich i germańskich, rozeszły się literatury słowiańskie i oddaliły od siebie więcej niż romańskie i germańskie“ — powiada we „Wstępie“ prof. Brückner. A do zerwania tej wspólnoty pierwotnej przyczyniła się różność wyznań i alfabetu. „Należy więc — czytamy dalej — każdą z tych literatur przedstawić osobno, porównawcze ich traktowanie, nie wiodłoby do celu“ (str. 3). Tutaj musimy zauważyć zgodnie z poprzedniemi naszemi wywodami, że nietylko literatury słowiańskie, ale także europejskie wogóle można porównawczo traktować, a w niektórych uniwersytetach istnieją nawet katedry historji literatury porównawczej [1]). Mylne jednak byłoby wysnuwanie z przytoczonych słów autora wniosku, że występuje on przeciw uznawaniu jakiejkolwiek jedności duchowej Słowian. Przeciwnie, powiada tak: „Mają literatury słowiańskie inne cechy ze wspólnego podłoża etnicznego wyrosłe, ale te ani leżą na powierzchni, ani tam nawet, gdzie je pospolicie znachodzą“ (str. 4). I odrzucając mniemanie, jakoby Słowian cechowała miłość ziemi (obca Rosji), albo osobliwsze uzdolnienie epiczne lub żądza wolności — wymienia prof. Brückner szereg wspólnych cech słowiańskich, a więc: głęboką uczuciowość, melancholję, szaloną fantazję, szumną wesołość, szczerość, cierpliwość, korne poddanie się woli wyższej i optymizm. Oto dyspozycje psychiczne i skłonności, które przeważają u wszystkich Słowian.

Autor wyłączył zgóry twórczość ludową i średniowieczną łacińską, uwzględniając w „Zarysie“ tylko literaturę piękną i omawiając obszerniej polską i rosyjską, jako najpełniej rozwinięte. Całość podzielił na dwie części: wieki dawne (do końca XVIII w.) i wiek nowy, który urywa już na r. 1914, jako momencie przełomowym w życiu politycznem Słowian. (Właściwie moment ten stanowi dopiero r. 1918).

---

[1]) Ujęcie literatur romańskich jako pewnej totalności dają: L. Olschki: Die romanischen Literaturen des Mittelalters. Wildpark-Potsdam 1928, V. Klemperer, H. Hatzfeld, F. Neubert. Die romanischen Literaturen von Renaissance bis zur französischen Revolution. Wildpark-Potsdam 1926—1927, oraz H. Heiss: Die romanischen Literaturen des 19 und 20 Jahrhunderts. Berlin-Neubabelsberg 1923 (w wydawnictwie O. Walzla „Handbuch der Literaturwissenschaft“). Heiss we wstępie pisze: „Immerhin rechtfertigt sich die Zusammenfassung der romanischen Literaturen aus dem Gemeinschaftsbewusstsein, das in den Romanen selber lebt und das die Einheit, die als Wirklichkeit verlorenging, als Traum, als Ideal sorgsam behütet, im 19 Jahrhundert um so sorgsamer, je mehr sie sich tatsächlich auflöste“ (str. 2).

W obrębie wieków dawnych Bałkan i Ruś (kijowską i moskiewską) traktuje prof. Brückner razem, wychodząc z tego słusznego założenia, że „Słowianie Rusi i Bałkanu mieli, inaczej niż zachodni, aż do ośmnastego, względnie do dziewiętnastego wieku, spólne język i pisemnictwo, oboje cerkiewne, a wyniki tej wspólnoty, całkiem już powierzchowne, w alfabecie i słownictwie, przetrwały do dziś" (str. 11). A zatem rozerwanie łączności kulturalnej między niemi było tylko częściowe. W okresie tym podkreśla autor znaczenie „Kroniki" Nestora, „nierównie obfitszej w treść, niż którakolwiek inna kronika" i najbardziej wartościowe w dawnem piśmiennictwie nietylko ruskiem, ale i słowiańskiem wogóle, dziełko treści świeckiej: „Słowo o pochodzie (pułku) Igorowym". Dalej dowiadujemy się, że już od drugiej połowy XII wieku, życie umysłowe przesuwa się powoli z Rusi kijowskiej ku północy, a z upadkiem Bałkanu i Carogrodu, przenosi się zupełnie centrum prawosławia do Moskwy, gdzie Bałkan słowiański przez długi czas będzie szukać oparcia kulturalnego i politycznego.

U Słowian południowych na pierwsze miejsce wysuwa się Dubrownik (Raguza). Powstaje tu pod wpływem włoskim bogate piśmiennictwo świeckie z Janem Gunduliciem na czele, które przewyższa w XVI i XVII w. nietylko cały Bałkan i Ruś, ale także Czechy, a w dramacie nawet i Polskę. W dziedzinie dramatu i komedji „Dubrowniczanie sami napisali kilkakroć więcej niż wszyscy Słowianie razem!"

Czesi jedyni z pośród narodów słowiańskich stworzyli w wiekach średnich literaturę narodową, doprowadzając ją już w połowie XIV wieku do wspaniałego rozkwitu. Pozostawiła ona także ślady na literaturze polskiej, ale tylko religijnej, narzucając jej wzory pisma i języka. Cała energja duchowa wyładowuje się nie w literaturze pięknej, lecz w dziedzinie religijno-moralnej, żeby tylko wymienić Jana Husa i Piotra Chelczickiego, apostoła miłości i nauki niesprzeciwiania się złu, wyprzedzającego na kilka wieków Tołstoja.

Przechodząc do dziejów literatury polskiej, zastanawia się prof. Brückner nad pytaniem, jak wyjaśnić to dziwne zjawisko, że państwo polskie już w XIV i XV w. stawało się pierwszorzędną potęgą polityczną, a literatura narodowa pojawiła się dopiero w drugiej połowie XVI wieku? Opóźnienie to wyjaśnia opanowaniem środowisk kultury materjalnej, miast, przez Niemców, którzy „nie wypielęgnowali literatury niemieckiej, tem mniej na polskiej zaważyli, chociaż się później całkiem spolszczyli" (str. 33). Zresztą nacechowane oryginalnością poglądy wybitnego uczonego na literaturę polską, znamy już z innych dzieł jego, niema więc potrzeby ich tutaj streszczać, zwłaszcza, że naogół nie uległy one zmianom. Warto tylko za autorem podkreślić, jak dalekie kręgi zataczała nasza literatura np. w wieku XVII, kiedy to książki polskie docierały do Kijowa, Moskwy, Jass i Dubrownika, pozostawiając trwałe ślady w piśmiennictwie obcem. Mickiewicza uważa prof. Brückner

za największego poetę, Fredrę za najwybitniejszy talent dramatyczny wszystkich plemion słowiańskich.

W wieku nowym (XIX w.) wszystkie szczepy słowiańskie, prócz Polaków i Rosjan, po dłuższym zastoju, muszą tworzyć od nowa: język, pisownię, styl, ideologję. Ale odrodzenie kultur narodowych postępuje szybko. I tutaj dadzą się wyszukać cechy wspólne wszystkim literaturom słowiańskim. Więc przedewszystkiem panslawizm, albo jego odmiana mesjanizm, tendencja patrjotyczna, alegoryczny charakter utworów z powodu ucisku cenzuralnego, antagonizm starych i młodych, pokrewieństwo tematów literackich, partykularyzm. Ale są także i poważne różnice. Podczas gdy literatura polska i rosyjska jest przeważnie szlachecka, to ruską, białoruską, słowieńską, bułgarską „mużycką" (chłopską), a czeską mieszczańską nazwaćby można. Szczególnie wyodrębniło się, zdaniem autora, piśmiennictwo rosyjskie: „od czeskopolskiej [literatury] do rosyjskiej przeskok tak jest gwałtowny, że podobnego nie znają wcale w swoim obrębie literatury germańskie czy romańskie; inny to świat, nieraz tylko pozornie europejski!" (str. 48).

Literatura rosyjska nawiązała ściślejsze stosunki z Europą dopiero od Piotra Wielkiego, który Rosję „przewietrzył" i przyśpieszył tempo rozwoju kulturalnego. Po nim Katarzyna II, sama literatka, dokończyła procesu zupełnej sekularyzacji swego imperjum. Wpływ francuzczyzny, podobnie jak w Polsce, przeważał. Aleksander Puszkin prozą francuską władał równie dobrze jak ojczystą. Świetną, chociaż zwięzłą jego charakterystykę kończy autor słowami: „Po wszelkich wahaniach wiemy dziś napewno: większego poety nie wydała ruska ziemia!" Krytyka literacka była w Rosji zawsze tendencyjna, a dzisiejsi oficjalni jej przedstawiciele nawiązują tylko do dawnej tradycji. Datuje się ona od Bielińskiego, krytyka utalentowanego, ale tendencyjnego, który badał „nie sztukę, lecz sumienie, zamiary, cele" i stosownie do tego chwalił lub ganił autorów. Właściwie dopiero pierwszy Turgeniew wprowadził Rosję do literatur świata, torując drogę Dostojewskiemu — dramatykowi i Tołstojowi — epikowi. Zestawienie tych dwu pisarzy ze sobą, jakie rozwinął prof. Brückner na str. 67—68, uderza trafnością spostrzeżeń i wyrazistością charakterystyki.

Literaturę ruską, wskutek braku własnej państwowości wynarodowioną już prawie z końcem XVIII wieku, uratowało od zupełnej zagłady ukazanie się w r. 1798 trawestowanej „Eneidy" I. Kotlarewskiego, oraz rozbudzenie się świadomości narodowej przy pomocy etnografji i historji. Wystąpienie na widownię najwybitniejszego poety ruskiego T. Szewczenki, wywołało energiczne tępienie „odszczepieństwa" ze strony rządu rosyjskiego i przez szereg lat nie wyszło nic godniejszego uwagi w języku małoruskim. Działalność piśmiennicza częściowo przeniosła się do Galicji.

Początek literatury białoruskiej, najmłodszej między słowiańskiemi, prof. Brückner każe liczyć od „Dudki Białoruskiej" F. Bohuszewicza, wydanej w Krakowie w r. 1891, chociaż nadmie-

nia, że istniały już przedtem wiersze w języku białoruskim, pisane przeważnie przez inteligencję rosyjską i polską (Czeczot, Rypiński, Marcinkiewicz, Syrokomla i inni).

Odrodzenie literatury czeskiej przypada na lata 1800—1848. Zbyt może ostro osądził autor „fałszerstwo“ t. zw. tekstów zielonogórskich i królodworskich („szkody istotnej przyniosły te fałsze więcej niż pożytku“... str. 125) i nie docenił znaczenia fikcji w życiu. Sprawiedliwszy sąd wydał o nich w II-giej części „Zarysu“ prof. Lehr-Spławiński, mówiąc: „Wpływ ich na szczęście nie był w tym względzie ujemny, były one bądź co bądź dziełem prawdziwego talentu, a pod względem językowym opierały się na doskonałej (jak na ówczas) znajomości starej czeszczyzny, niewiele różniąc się co do tego od dzieła Jungmannowego“ (str. 185). Genezę panslawizmu, tak charakterystycznego dla piśmiennictwa czeskiego, wyprowadza prof. Brückner z poczucia niemocy, a panslawizm rosyjski z poczucia siły. Dalej dowiadujemy się o roli w odrodzeniu narodowem Jungmanna, Szafarzyka, Palackiego, Czelakowskiego, Kollara, Machy i największego ulubieńca narodu czeskiego, Swatopluka Czecha. Literatury romańskie zdobył dla Czechów w świetnych przekładach J. Wrchlicki. W czasach nowszych przeważa liryka, dramat i powieść zaniedbane, nadto uderza spóźnione naśladowanie poetów zachodnich.

Literatura słowacka, językowo odrębna, zachowała jednak łączność ideową z czeską, a ucisk węgierski wzmacniał tę jedność i budził panslawizm. Literatura łużycka znajduje się dopiero *in statu nascendi.* W literaturze słowieńskiej przeważa liryka nad innemi rodzajami, co również świadczy o jej młodości. Ta sama cecha, obok regjonalizmu, daje się stwierdzić także u Chorwatów. Na piśmiennictwie serbskiem zaciężyło rozdwojenie narodowe: jarzmo tureckie i węgierskie, a większy wpływ na nie wywarła literatura rosyjska, niż sąsiednia i językowo bliższa, chorwacka. W literaturze narodu bułgarskiego, znajdującego się w podwójnej niewoli, propaganda rewolucyjno-wyzwoleńcza wybija się na plan pierwszy, a forma artystyczna jest lekceważona. Dopiero po odzyskaniu niepodległości (1878), zaczyna literatura rozwijać się normalnie, a chlubą jej jest, znany także zagranicą, pisarz utalentowany I. Wazow.

Doskonały zarys dziejów języków literackich słowiańskich dał osobno w drugiej części książki prof. T. Lehr-Spławiński. Pomimo szczupłości rozmiarów o każdym języku słowiańskim powiedziano tu jasno i przystępnie (co rzadko spotyka się w pracach językoznawczych) wszystko, co najważniejsze i co każdy inteligentny Polak, nietylko slawista, wiedzieć o nich powinien.

Omówiwszy najpierw język cerkiewno-słowiański, który u Słowian prawosławnych pełnił rolę podobną jak łacina na Zachodzie i w badaniach porównawczych zastępuje poniekąd stan językowy prasłowiański, przechodzi autor do języka rosyjskiego, stanowiącego niejako ciąg dalszy języka cerkiewno-sło-

wiańskiego. Powstał on z gwary moskiewskiej i wchłonął także elementy niesłowiańskie w zakresie słownictwa. Dowiadujemy się także przy sposobności, że reforma pisowni, przeprowadzona przez rząd sowiecki, była projektowana przez Akademję petersburską jeszcze przed rewolucją. Co do języka ruskiego, to „unarodowił" się on szybciej na Rusi kijowskiej, niż rosyjski na Rusi moskiewskiej. Do rozkwitu zaś doszedł na Ukrainie w dziełach Szewczenki i Kulisza, którzy go oparli na mowie ludowej. Prof. Spławiński słusznie zaznacza, że „niema dziś w Słowiańszczyźnie dwu innych języków literackich, któreby pod względem słownictwa i frazeologji stały sobie równie blisko, jak małoruski i polski" (str. 173).

Język białoruski pozostawił wyraźne ślady w piśmiennictwie miejscowem już w XVI i XVII w., przyczem język t. zw. „kancelaryjny" wykazuje silne wpływy polskie. Język białoruski (literacki) wyszedł z użycia z chwilą przejścia Białejrusi pod panowanie rosyjskie (XVIII w.). Dopiero w połowie ubiegłego wieku obudził się białoruski ruch literacki. Dla silniejszego odseparowania się etnicznego, próbuje się dzisiaj wprowadzić nazwę „krywicki" (= krywski) zamiast „białoruski", ale nazwa ta nowa nie posiada dostatecznego naukowego uzasadnienia.

Bułgarski język literacki różni się stosunkowo znacznie od mowy ludowej, a dzięki licznym wyrazom pochodzenia niesłowiańskiego, jest dla innych Słowian najtrudniejszy do zrozumienia. Jedność literackiego języka serbsko-chorwackiego datuje się właściwie dopiero od 1850 r., jakkolwiek nie jest całkowita, gdyż używa się dwojakiego alfabetu (łacińskiego i grażdanki), oraz istnieją różnice gramatyczne, nadto w słownictwie nowszem. Jeśli powstanie literackiego języka słowieńskiego, bliskiego serbsko-chorwackiemu, przypada na w. XVI w związku z reformacją, to czeski powstał już w XIII w. i wiąże się z narzeczem środkowo-czeskiem (okolica Pragi). Hus ustalił tylko typ językowo-stylistyczny i unormował pisownię. „Prawodawcami" nowoczesnego języka są: Dobrowski, Jungmann i Palacki. Wreszcie zaznajamia nas autor z kilkoma fazami oddzielania się języka słowackiego od czeszczyzny, aż doszło po r. 1867 (dualizm austro-węgierski) do zupełnego wyodrębnienia. Obok siebie istnieją dwa języki literackie Łużyczan, jeden z nich zbliżony do polskiego, drugi do czeskiego. Różnice niewielkie nie wykluczają unifikacji.

Uwagami o języku polskim kończy prof. Spławiński swój zwięzły, doskonały przegląd. W kwestji pochodzenia polskiego języka literackiego rozwija autor pogląd prof. Nitscha, uzupełniając nowemi argumentami. Mianowicie przyjmuje, że język ten, jak świadczą najstarsze zabytki literackie, powstał w Małopolsce. Ponieważ jednak nie posiada on cech gwarowych małopolskich, więc przypuszczać należy że wyłonił się on z ogólno-polskiego narzecza kulturalnego, „którego początków szukać należy w bardzo odległych czasach, kiedy Wielkopolska miała przewagę stanowczą nad innemi ziemiami polskiemi" (str. 190). Wpływy czeskie, silne w XIV i XV w., zaznaczyły się

słownictwie, frazeologji, a przedewszystkiem w pisowni. Dalsza ewolucja doprowadziła polski język do najwyższego poziomu wyrobienia i bogactwa w Słowiańszczyźnie.

O potrzebie i pożytku omówionego „Zarysu“ zbyteczne przekonywać. Książka ta, przeznaczona dla początkujących studentów-slawistów, znajdzie się niewątpliwie także w rękach szerszych kół inteligentnych i spełni znakomicie swoje zadanie. Przyczyni się do pogłębienia tak u nas nikłej znajomości kultury słowiańskiej, tem bardziej, że dołączona wyborowa bibljografja przedmiotu, ułatwi zainteresowanym wyjście poza skromne rozmiary publikacji. Należałoby tylko w następnem wydaniu usunąć nieliczne rusycyzmy, jakie się wkradły do pierwszej części poświęconej dziejom literatur, dalej ujednostajnić pisownię nazwisk słowiańskich, dodając przy każdym pisarzu daty urodzin i śmierci, co podniesie jeszcze bardziej wartość informacyjną książki. *Jan Bronisław Richter.*

Witold Taszycki: Wybór tekstów staropolskich XVI—XVIII wieku. Lwów 1928. Nakład i własność K. Jakubowskiego. 8_0, str. VIII, 264. (Lwowska Bibljoteka Slawistyczna, tom VII. Z drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie).

Pomysł zebrania i udostępnienia studentom seminarjów polonistycznych i slawistycznych wyboru tekstów staropolskich XVI—XVIII wieku, w postaci, dającej pełne wyobrażenie o ich stronie językowej, fonetycznej i graficznej, zasługuje na całkowite uznanie. Dotychczas rozwój dawnych form językowych śledzili przeważnie na podstawie zabytków średniowiecznych. Obecnie, dzięki wypisom prof. Taszyckiego, materjał został znacznie rozszerzony i wzbogacony wyborem zabytków piśmiennych, które są interesującą ilustracją faktów językowych na przestrzeń dalszych dwóch wieków i umożliwiają wytworzenie sobie plastycznego obrazu rozwoju języka staropolskiego, jego form, słownictwa, grafiki, składni i stylu.

Chrestomatja objęła okres czasu od roku 1543 do połowy wieku XVIII. Z przed roku 1543 pomieścił autor kilka drobnych, a ciekawych zabytków (listy, kazania), wyjętych ze zbiorów rękopiśmiennych. Sam dobór tekstów trafny, przemyślany, bogaty i urozmaicony. Najwybitniejsi pisarze reprezentowani należycie (Rej, Orzechowski, Górnicki, Kochanowscy: Jan i Piotr, Wujek, Skarga, Grochowski, Klonowic, Szymonowic, H. Morsztyn, Twardowski, Opaliński, W. Potocki, W. Kochowski, Pasek, H. Lubomirski, St. Leszczyński, Drużbacka, Konarski); obok nich długi poczet innych. Mamy wyjątki ze Starego i Nowego Testamentu (różne ich teksty, zestawione dla porównania paralelnie), listy staropolskie z w. XVI i XVII, tekst rusko-polski z r. 1630, próbkę tekstu dialektycznego z południ.-zachodniej Polski, próbkę gazety pisanej z r. 1568, wyjątki z „Merkurjusza polskiego“ (1661), z osławionych „Nowych Aten“ B. Chmielowskiego i t. d. Przydałyby się jeszcze okazy tak charakterystycznej literatury mieszczańskiej.

Forma, w jakiej wyjątki podano, nader staranna. Tytuły od-

tworzono ze ścisłością i wiernością bibljograficzną, teksty oparto w większości na pierwodrukach i przytoczono z wielką dokładnością, opartą o sumienną metodę filologiczną. Porównanie szeregu reprodukowanych wyjątków z oryginałami potwierdza to najzupełniej. Pewne, drobne zresztą, różnice wykazuje np. jeden z rozdziałów Biblji Leopolity, przytoczony w „Wyborze“ (Księga Rodzaju), w zestawieniu z tymże samym rozdziałem oryginału (1561). Miałem pod ręką dwa egzemplarze tego wydania: Kórnicki i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, oba całkowicie ze sobą zgodne; w tekście „Wyboru“ dostrzegamy pewne różnice w rodzaju: (Leop. (1561): ziemie, ziemia, Vzrzawszy, onych, mieysce, sußą, vzrzał, wßelkię, ziele, przynoszące, ptacy, wßystkie, wßystko. — „Wybór“ T.: źiemię, źiemiȧ, Vyźrzawszy, onech, miesce, sussą, vyźrzał, wsselkie, ziele, przynossące, pthȧcy, wssystkie, wssystko... Zastanawia okoliczność, że inny rozdział tejże Biblji (Leop. 1561): Księga Ruth, w tych samych egzemplarzach, w porównaniu z tekstem „Wyboru“ nie wykazuje żadnych różnic i zgadza się z nim najdokładniej. Wszelkie właściwości pisowni i grafiki zachowano skrupulatnie, może nawet z pewną przesadą, za jaką uważałbym np. przejmowanie długiego s; jest to, zdaje się zbędne, zwłaszcza, że nie zachowano znaku ß, (przyjmując dlań transkrypcję sz), ani nosówek w formie: a, e, wyrażając je znakami: ą, ę. Co się tyczy interpunkcji, autor zmodernizował przestankowanie w obrębie zdania; postąpił słusznie, wprowadzając konieczny ład w ówczesny chaos. Bardzo pożyteczny jest dołączony na końcu słowniczek wyrazów, dzisiaj nieznanych, lub w innem używanych znaczeniu; przyczynia się wydatnie do łatwej orjentacji w zebranym materjale językowym.

Całość, wykonana najsumienniej, daje ważny i ciekawy zbiór dokumentów do studjum staropolszczyzny. „Wybór“ ma jednak znaczenie szersze: literackie i historyczno-kulturalne. Dość wspomnieć np. interesujące, a tak rzadkie listy staropolskie: czyto ów Piotra Hynka, „rothmagistra“ K. M. (1520), donoszącego, iże „barzo szyą choro ma veszpyzy“, czyto inny studenta „alme Vniversitatis Cracoviensis“, proszącego o pieniądze (na „zamszowe vbranye, na strawę, na oddanie długu „Panyey Paczyorkovey?...), czy jeszcze inne listy i zabytki (np. Akta Rzeczypospolitej Babińskiej, Scena w sądzie z w. XVII), przynoszące szczegóły i wiadomości o dawnem życiu polskiem i jego sprawach codziennych.

Książka prof. Taszyckiego, rozszerzając wybitnie zakres lektury i materjał dla ćwiczeń seminaryjnych, jest bardzo cennym nabytkiem w dziedzinie naszych podręczników akademickich. Autorowi należy się szczere uznanie za dokonanie pracy, a zasłużonej firmie wydawniczej K. S. Jakubowskiego wdzięczność za podjęcie nakładu. Niezawodna oficyna W. L. Anczyca wyposażyła książkę w staranną i piękną szatę typograficzną.

Stefan Vrtel-Wierczyński.

Kochanowski Jan: Dryas Zamchana. Podobizna autografu, przechowanego w Bibljotece Ordynacji Zamoyskiej. Wydał Dr. Witołd Ziembicki. Lwów 1928. 4⁰. Ossolineum.

Dar dla III Zjazdu Bibljofilów we Lwowie zawiera 2 strony wstępu i podobizny karty tytułowej pierwszej książeczki, wytłoczonej we Lwowie w r. 1578 (Dryąs Zamchana), oraz 4 strony jej łacińskiego tekstu z autografu bibljoteki Zamoyskich. Wymienione dziełko Kochanowskiego wydał w udatnej reprodukcji również dla bibljofilów F. Biesiadecki, kartę tytułową odbiła A. Jędrzejowska (Książka polska we Lwowie w XVI w., 1928, str. 6), zaś autograf Kochanowskiego zamieszczono już dawniej w dobrym przerysie w zbiorowem wydaniu dzieł Kochanowskiego 1884 w III t.

Wstęp W. Ziembickiego wraz z uzupełniającemi uwagami w Pamiętniku Zjazdu Bibljofilów, Lwów 1929, str. 130—33 przynosi popularny opis znanego druku i kilka zatrzeżeń polemicznych skierowanych przeciw Estreicherowi (B. P. XIX 360) o egzemplarzach i drzeworycie umieszczonym na karcie tytyłowej. Estreicher nie starał się wyjaśnić tej ryciny, która jest sygnetem Mikołaja Scharfenbergera, W. Ziembicki zaś tego wyjaśnienia podać nie mógł. Pomieszczam więc poniżej interpretację sygnetu, dotychczas nie odcyfrowanego. Zasługuje on na bliższe rozpatrzenie już choćby z tego względu, iż pierwszy produkt sztuki drukarskiej we Lwowie został nim ozdobiony, zaś sam autor niepoślednie w dziejach literatury renesansowej zajmuje miejsce.

Sygnetu tego (klisza identyczna) użyła oficyna Scharfenbegera również i w innych drukach (por. A. Jędrzejowską, l. c. i ulotkę o Gdańszczanach z prasy wojennej Batorego). Sygnet, którego wymiarów z powodu braku oryginału podać nie mogę, w kształcie czworoboku przedstawia na tle chmur unoszącego się nad skalistą okolicą orła, z głową o wyraźnym rysunku, skierowaną ku stronie prawej i dziobem otwartym, pod nim w dolinie, porosłej trawą między dwiema górami (na jednej z nich po lewej warownia) leży porzucona zdobycz orła: żółw lub wielki ślimak. Ponad orłem umieszczono wstęgę z napisem majuskułą: „fert. post = (quam) pred(a)tsursu(m) mittit. q(ue) deor(s)um“. Litery pomieszczone w nawiasie padają na pofałdowania wstęgi lub są skrócone Treść napisu ujętą w heksametr odnieść należy do bajki Ezopa o orle, który, chcąc pożreć schwytanego żółwia czy ślimaka, podnosi go wprzód wgórę, poczem rzuca na skałę, by rozbić jego skorupę (por. Fabularum quae hoc libro continentur etc. Argentorati Schurer 1519 fol. IIIa „De aquila et cornicula“). Fabuła wyjaśnia zasadę: „Non vi sed arte“, a nieco powiększona — przez zapodanie; iż spadający żółw uderzył zamiast w skałę, w czaszkę Ajschylosa i zabił go weszła również do zbiorów emblematów ilustrując prawdę: „Futura latent“ (por. np. Emblemata Florentini Schoonhovii IX). Przypuszczalnie z wspomnianych źródeł zaczerpnęła tę dewizę jako swój znak dru-

karski prasa Scharfenbergera, postępując zresztą podobnie jak to czyniły i inne oficyny XVI w. [1]).

Wartość wydawnictwa W. Ziembickiego leży w zakresie bibljofiltwa, a nie historji literatury, materjał bowiem był już znany, zaś zowych wyjaśnień historyczno-literackich lub transkrypcji tekstu oraz uwag, odnoszących się do krytyki tegoż nie podano, przyczem też zauważyć wypadnie, iż odbitki siatkowe są dość niewyraźne, forma typograficzna całości staranna. *Dr. Józef Fritz.*

Stanisław Dobrzycki: Ze studjów nad Kochanowskim. Poznań 1923, str. 70 + 4 nlb. Odb. z IV tomu Prac Kom. Filol. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.

W ostatniej swej pracy zebrał zasłużony badacz Kochanowskiego kilka rozpraw, mających za przedmiot specjalne, niemniej dla fachowca ciekawe zagadnienia. Pierwsze z tych studjów zajmuje się nie badaną dotychczas bliżej, „*Kolędą*“ poety z *Fragmentów*. Autor zwraca uwagę na odrębność „Kolędy“, zawierającej tylko modlitwę, wśród liryki religijnej Kochanowskiego i na jej wielką popularność w kancjonałach. Następnie stara się ustalić wzór „Kolędy“ i znajduje go w wydanej w r. 1566 pieśni Walentego Bassaeusa ze Szczebrzeszyna p. t.: „*Nowe Lato albo Prośba do Pana Boga o rzeczy potrzebne na każdy Nowy Rok*“. Argumenty jednak, mające dowodzić tej zależności, są mało przekonywujące. Nie każdy naprzykład zgodzi się, aby w takiem zestawieniu:

Tobie bądź Chwała, Panie wszego świata,
Żeś nam doczekać dał nowego łata.
(Kochanowski, w. 1—2)

i

Chwała tobie, Panie Boże,
Za wielkie dobrodziejstwa twe,
Żeś nas w ten przeszły rok żywił
I mocną Swą ręką bronił.
(Bassaeus, w. 1—4)

były „wprost jaskrawe podobieństwa stylistyczne“ (str. 9). Raczej coś zupełnie przeciwnego: — obaj poeci wyrazili te same myśli (dodajmy — loci communes pieśni noworocznych) w sposób stylowo całkiem, ale to całkiem różny. A już chyba nikt nie znajdzie w niżej podanem zestawieniu „tożsamości myśli“, jak chce autor na str. 10:

Niech się nas boją pogańskie narody,
A ty nas nie chciej odstępować, Panie,
I owszem racz nam dopomagać na nie.
(Kochanowski, w. 10—12)

---

[1]) Zob. też W. Hertz: Gesammelte Abhandlungen, hg. v. Fr. v. d. Leyen. Stuttgart 1905, str. 325. — Za wskazówki z zakresu literatury starożytnej, udzielone mi w wymienionem zagadnieniu, składam WP. Prof. R. Ganszyńcowi podziękowanie.

Błogosław królestwu twemu,
Daj ratunk ludu nędznemu,
Daj miłość i świętą zgodę,
Z ludem przeciwnym ugodę. (Bassaeus, w. 21—24).

Bassaeus jest nastrojony bardzo minorowo i pacyfistycznie, Kochanowski przeciwnie jest wojowniczy: prosi o zwycięską wojnę. W epoce, kiedy antynomja: pacyfizm - militaryzm jest szczególnie ostra, znaleźć w takiem zestawieniu „tożsamość myśli" — to duże ryzyko.

Ponieważ i inne zestawienia nie są bardzo przekonywujące, musimy zależność od Bassaeusa uznać za niedostatecznie udowodnioną.

W drugiem studjum p. t. *Bibliographica* zastanawia się autor nad kilku spornemi kwestjami autorstwa Kochanowskiego i ustala szereg dat bibljograficznych. Załatwiwszy się krótko z napisem na nagrobku Pisarskiej, pieśnią *„O zburzeniu Sodomy"* (tu argumenty Chlebowskiego zbyt lekko zbyte) oraz z *„Pieśnią o zimie"*, którym autorstwa Kochanowskiego odmawia, zajął się autor bliżej wątpliwościami autorskiemi, nasuwającemi się przy trzech utworach: pieśni z kancjonału Wirzbięty z r. 1569 p. t. *„Prosim cię, który mieszkasz na wysokim niebie"*, *„Carmen macaronicum"* i omówionej już *„Kolędzie"*. Rozważywszy co do pieśni argumenty za i przeciw autorstwu Kochanowskiego przypisuje ją prof. Dobrzycki raczej Trzycieskiemu, a choć nie wychodzimy tutaj poza prawdopodobieństwo, winniśmy autorowi wdzięczność za zwrócenie uwagi na jeden z lepszych okazów liryki polskiej XVI w.

Najciekawszy w całej pracy jest rozdział poświęcony kwestji autorstwa *Carmen macaronicum.* W sporze między Erzepkim z jednej strony, który przypisuje Carmen Klonowiczowi, a Brücknerem i Gaertnerem z drugiej, którzy to przypuszczenie energicznie zbijają, (patrz Pam. Lit. 1928, str. 676 i 684—5) staje prof. Dobrzycki raczej po stronie Erzepkiego. Piszę raczej, bo autor ostatecznych konkluzyj nie wysnuwa, zadawalając się tylko krytycznem rozpatrzeniem argumentów obu stron i dorzuceniem swojego. Argumentem tym jest stwierdzenie pewnej różnicy artystystycznej między „Carmen" a resztą twórczości poety; oto opis przedstawicieli czterech stanów jest jak na Kochanowskiego, wyjątkowo dokładny i szczegółowy. Odłożywszy na bok kwestję, czy jest to argument wystarczający dla podważenia autorstwa Kochanowskiego, trzeba stwierdzić, że spostrzeżenie to jest niewątpliwie cenne i ciekawe. Wartość jednak rozdziału leży gdzieindziej, w stanowczem zaakcentowaniu, iż niema sensu traktować „Carmen" jako utwór autobiograficzny, ale, że jest to „jeden z tak licznych w owej epoce utworów dydaktyczno - moralistycznych, zastanawiających się nad wszelakiemi zagadnieniami życiowemi, dających rady i wskazówki, co czynić, jak w pewnych sytuacjach postępować" (str. 35). Czyż możnaby choć na chwilę przypuścić, że Kochanowski zastanawiał się kiedykolwiek nad tem, czy ma zostać mnichem?

Ostatnim utworem, ktory nasuwa prof. Dobrzyckiemu wątpliwości, czy wyszedł z pod pióra Kochanowskiego, jest „*Kolęda*“. Po wszechstronnem rozważeniu argumentów dochodzi antor do przypuszczenia, że Kolęda (jak i „Carmen“) „może nie być dziełem Kochanowskiego“ (str. 50). Przypuszczenie, dodajmy, mało prawdopodobne.

Ostatnie strony Studjów poświęcone są ustaleniu następstwa i ilości wydań *Psałterza* i *Fragmentów*. Tutaj recenzent, poza wyrazami uznania dla precyzji autora nic od siebie dodać nie może. Ciekawe jest zwłaszcza stwierdzenie (w świetle argumentów prof. D. zupełnie pewne), że były aż cztery wydania Fragmentów z r. 1590.

Autor starał się o rozłożenie przed czytelnikiem warsztatu swojej pracy, o wskazanie wszystkich możliwych wątpliwości i prób ich rozwiązania; stąd liczne ekskursy metodyczne. Ekskursów tych czasem zbyt wiele. Oto zastanawiając się nad następstwem wydań Fragmentów z r. 1590 autor pisze: „Tak np. spotykając formę *ábo* w TPN. (wyd. Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu), *álbo* we wszystkich innych, i wiedząc o tem, że ta druga jest późniejszą, mógłby ktoś pochopny wyciągnąć z tego wniosek, że egzemplarz z formą *ábo* reprezentuje starsze wydanie. (str. 67). Szkoda, że autor nie podkreślił, iż ten ktoś musiałby być bardzo, ale to bardzo pochopny, aby na podstawie sprawdzianów językowych ustalać następstwo wydań z jednego roku.

Wypadnie wreszcie zwrócić uwagę, iż podany za przedrukiem Wierzbowskiego (P. F., t. V, str. 107) tekst psalmu 68 w tłumaczeniu Trzycieskiego (str. 25) jest w dwóch miejscach wyraźnie zepsuty. Oto w dwuwierszu:

Wysławiajcie już Pana, wysławiajcie ludzie,
Bo widzicie, jako z ziemie wam pożytek idzie.

należy w drugim wierszu skreślić „*bo*“, w ten sposób wiersz odzyska normalną dla tego przekładu postać trzynastozgłoskowca z średniówką po 7 zgłosce. Podobnie o jedną zgłoskę zadużo ma pierwszy wiersz psalmu.

Błogosław nam Panie, Panie z miłosierdzia swego.

ale tu odpowiedniej emendacji dać nie potrafię.

Wiktor Weintraub.

Władysław Szczygieł: Źródła „Rozmów Artaxesa i Ewandra“ Stanisława Herakljusza Lubomirskiego. (Prace historyczno-literackie nr. 31). Kraków 1929, str. 89. — **Stanisław Herakljusz Lubomirski**: Piram i Tyzbe. Z rękopisu Bibljoteki Kórnickiej wydał Roman Pollak. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929, str. 40.

Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny, którego (inaczej niż spółcześni) Stanisławem Herakljuszem niepotrzebnie piszemy (niepotrzebnie, bo dziadek, Stanisław Lubomirski, wojewoda

krakowski i najbogatszy pan polski, literaturą się nie parał), to śród grona pisarzy małopolskich — a poza Małopolską w drugiej połowie siedmnastego wieku pisarzy jakby nie było — postać najciekawsza, bo najbardziej złożona i wszechstronna, a najmniej znana. Inni Małopolanie: Morsztyni, Fredro, Potocki, Kochowski, Gawiński, Młoszowski, to mniej lub więcej wyraźne postaci literackie, znane oddawna, a choćby (np. Potocki) od niedawna, ale Lubomirski, którego pamięć — imię nigdy się nie zaćmiły zupełnie (jak np. Potockiego), w zamian zato pozostaje zagadką. Wie się coś niecoś o jego traktatach etycznych łacińskich, o marnych komedjach polskich, o puryzmie „Rozmów", o jego kilku powiastkach mitologicznych i biblijnych, o liczniejszych wierszach ascetycznych (któryż spółczesny ich nie pisał?), ależ na tem i koniec. Nawet nie ustalono autorstwa kilku dziełek i świeżo p. Mikulski w „Ruchu Literackim" z kwietnia b. r. (str. 127 i 128), „Sonet na całą mękę Pańską" jemu słusznie może, ale „Amana" pewnie niesłusznie przypisał i między trójcą (Lubomirski, Chróściński, Hadziewicz) sąd nieustalony się waha. A oto przybyła nowa zagadka.

Rękopis kurnicki (my Kurnik z jakiegoś osobliwszego nabożeństwa Kórnikiem, nie wiem od kiedy, przechrzcili), nr. 488 (z lat około r. 1700), zawiera kilka utworów, znakiem S L M K (Stanisław Lubomirski, marszałek koronny) opatrzonych; między niemi znanego i z druku Załuskiego „Orfeusza i Eurydykę", a dalej i nieznanego dotąd „Pirama i Tyzbę", poemat w 116 oktawach, świeżo przez R. Pollaka wydany. Nie wchodzimy w sam wątek i jego dzieje, odsyłając do szkicu p. Ryszarda Skulskiego, „Mit o Piramie i Tyzbie w literaturze polskiej" (Pamiętnik Literacki XXI, str. 20—41); autor owego rękopisemnego, najobszerniejszego naszego „Pirama" jeszcze nie znał, poza tem dał pracę bardzo staranną i trafną.

Rękopis Kurnicki, wcale lichy, jak zwykle dawne odpisy bywają, ma dwa wielkie braki, o których wydawca na razie nie wspomniał. Najpierw brak na początku nie wiem ilu oktaw. Autor zaczął opisem piękności Tyzby i Pirama, ich cnót przymiotów ciała i umysłu, ale w bardzo nierównej mierze, bo Tyzbie jedną oktawę poświęcił, a — siedm Piramowi! Brak więc co najmniej sześciu czy siedmu oktaw, w których opiewał krasę Tyzbiną; zaczyna przecież drugą oktawę słowami:

> Niechaj ma k o n i e c urodziwa dama
> Odemnie c h w a ł y, którą jej oddałem!
> Słuchajcież teraz o cnocie Pirama i t. d.,

ależ to niemożliwe wobec faktu, że cała „chwała" Tyzby w jednej oktawie się zawarła, co tylko prawi o śpiewie i talencie Tyzby, zrównanej z Syrenami i Muzami, a o jej postaci i słówka nie dała. Może jednak i co więcej było na początku — może autor cośkolwiek opowiadał o Babilonie, o waśni rodziców, o ścianie z szparą i t. d. — na pewno tego twierdzić nie można, bo on umknął nam i innych

szczegółów, np. o drzewie nad kochankami morowem i zmianie jego barwy i t. d., więc może szczegóły mitu jako zbyt znane stale pomijał — w każdym razie oczekiwalibyśmy objaśnienia, dlaczego od siebie rzecz całą przedstawił, dlaczego zwracał się niby osobiście do Pirama? Brak więc napewne kilku albo kilkunastu oktaw na początku.

Drugi, nierównie dotkliwszy błąd rękopisu, to owe fatalne „S L H K"; na autorstwo Lubomirskiego zgodzić się w żaden sposób. Pomijam plagiaty, wcielenie niemal trzydziestu różnych oktaw żywcem z „Gofreda" Tassa-Kochanowskiego, co wydawca sam zaznaczył: plagiaty bywały siedmnastego wieku osobliwszą przywarą, ależ nie znam ich u Lubomirskiego! Dalej język, obfitujący w cudze słowa, gdy Lubomirski właśnie do purystów się liczył. Przedewszystkiem zaś ton i styl u Lubomirskiego stale łagodny, pogodny, tu jęczący, płaczliwy, namiętny; dalej nadmiar powtarzania, gadatliwość, jaką wydawca sam wytknął, tłumacząc ten brak jak i owe nadto jaskrawe naśladownictwo (Tassa) tem, że „Piram" należy prawdopodobnie do pierwszych utworów poetyckich u Lubomirskiego. Wystarczy porównać „Orfeusza" z „Piramem", żeby przekonać się, że „Piram", próba jakiegoś innego, nieznanego nam z nazwiska autora (wiek siedemnasty roił się od podobnych nabiegów na parnas), przenigdy nie wyszedł z pod gładkiego, lekkiego pióra „starosty spiskiego". Kopista miał słusznie „S L M K" przy „Orfeuszu" i dodał to czy powtórzył dla podobnej treści przy „Piramie", żeby go również zalecić, albo ktoś inny przed nim to zrobił. Przypisanie nazwiska jako nieautentyczne nie zawsze starczy; proszę porównać „Wirydarz" Trembeckiego, znawcy i pracownika sumiennego, co on wszystko marką Szlichtynga opatrzył. Nie zamierzam wdawać się w szczegóły, wytykać braki tekstu, zwroty nietrafne, dziwaczne, niesmaczne, tem bardziej, że wydawca sam „kompozycją utworu i jego stylizacją jeszcze się zajmie osobno", zasługą jego już teraz jest, że z mroków rękopisemnych wydobył na jaw utwór antyerotyczny, pełen skarg na namiętność i jej zawody, niby dalszy ciąg „Paskwaliny", chociaż tu, raczej niż miłość, nieszczęsny traf — przypadek głównie zawinił; jak w „Paskwalinie", tak i tu wszechmoc miłości o wiele ponętniej wystawiona, niż to, co od niej odrażać winno.

Żeby się nie zdawało, iż gołosłowne moje podejrzenia, wskażę oktawy 31—38, co odmieniają na wsze łady prosty fakt, że nastał dzień pogodny; ciągle powtarza autor jedno i to samo. Z nieba (w rękopisie mylnie samo nieba) umknęły czarne portyjery, W kłębek się chmury pozwijały grube... Brudne (ulubiony wyraz autorski, np. w 102 oktawie; brudna portyjera... brudnym rowom!!) opony i tafty nielube Zniknęły z nieba... Obłoki grube z nieba ekskluduje (!!) Wiatrek przyjemny a tu larwy mdleją (!!)... Dzień to był godny i t. d., Dzień który Jowisz z samej swej ochoty Uformował był... Tak pięknie ten był dzień uformowany, Jaki był przedtym nigdy niewidany: przez 24 wiersze autor w kółku się kręci, żeby

w nas wmówić szczegół najpospolitszy; ta jawna niedołężność patrzy mi raczej na czasy saskie, niż wiek siedmnasty. I tak mógłbymwszystkie oktawy autorskie nicować, od których Tassowe pożyczki rażąco się odbiły, bo cały utwor, to owa latorośl „Goffreda“, o której Chlebowski jeszcze nie wiedział. Np. 35 oktawę przytoczę, o niecierpliwości „damy teskliwej“, co dnia się doczekać nie może: „ani też nocy okropnej domierza. Nazajutrz w drogę idzie nieszczęśliwa (aleź leży na łóżku jeszcze!) Miłość serdeczną krwią własną uśmierza (do rymu to, ale nie do sensu!) i t. d. Nie lepiej też w 34 oktawie: cóż mi po pogodzie... Kiedy mi zaraz przy porannym wschodzie O wiecznym smutku wróży i więzieniu (o żadnej takiej wróżbie nie wspomniał autor). Ach, ciężko ten dzień serce twoje (czyje?) bodzie, Który mię w strasznym pragnie (niema sensu, może pognie?) udręczeniu i t. d. W niejednym nonsensie rękopis zawinił, aleź całości to nie ocali, np. oktawy 43—50 na nies ałość fortuny najniedołężniej sarkają, nagle czytamy: gdzie jest przychylnym, widocznie zamiast przychylną; Cyrce straszydła urodziwe (chyba urodziwa?) rodzi; zamiast częścią (45—7) czytaj częściej, ale wcale nie rozumiem: Częściej pijawka naszczypie rybaka Aniżeli go deszcz udelektuje; godne obok nich „głogi się na nasz upadek armują“, albo fortuna „z białym łabędziem brudne żeni sowy“ — toć chyba nie Lubomirskiego wena poetycka. O poprawki tekstu nie trudno, np. 25, 8 z mową, zamiast zmową; w 110, 5 może padać się musi, bo był niezłamany (zamiast podać?). Tak fatalnych prób, żeby najbardziej młodzieńczych, Lubomirski na pewnoby odpisami nie szerzył — obok pięknego ze wszech miar „Orfeusza“!

Wł. Szczygieł w dziewięciu przeważnie krótkich rozdziałach wykazał, że może nauka Lubomirskiego niezbyt wielka; że czerpał z autorów klasycznych niezawsze bezpośrednio (lecz z drugiej ręki, z Lipsiusza i i.), że co dla niego stale charakterystyczne, o każdej rzeczy pro i contra mówił, a sceptycyzmu się nie zbawiał; że nie brak sprzeczności w sądach, a niekonsenkwencji w własnem postępywaniu. Mimo tych błędów czy niedomówień podkreślił autor słusznie protest mądry Lubomirskiego przeciw wszelkiemu zacofaniu w myśli i stylu; trafność uwag politycznych i skarg na niedbałość polską; głębię niejednego aforyzmu moralnego; żywe zajęcie wiedzą i literaturą europejską; Montaigne, Bakon, Saavedra (obok Lipsiusza i i.) nie schodzą niemal z jego powoływań, a to są księgi, o których u innych spółczesnych głucho. Autor bynajmniej nie schlebia Lubomirskiema, wcale krytycznie•jego i styl i poglądy nicuje, mimoto chętnie uznaje wyższość jego nad spółczesnymi, zapadającymi coraz bardziej w martwotę umysłową. Głównie traktował autor wszędzie kwestję źródeł: skąd brał Lubomirski liczne przykłady (szczególnie świata starożytnego) i na czyje się zdania powoływał; obszerne wypisy wykazały zależność Lubomirskiego od owych podręcznych niby źródeł (Saavedry i i.). Autor nie trzymał się następstwa samych „Rozmów“, lecz łączył to co z treścią było

spokrewnione, tak, że się nie powtarza i sąd nam ułatwia ogólny. Korzystał i z kilku listów, jakie po rękopisach krakowskich uzbierał.

Luka dotychczasowa zapełniona; zamiast fraz otrzymaliśmy szczegółowy rozbiór najcenniejszej prozy siedmnastowiecznej (że się czteru wydań doczekało, świadczy bardzo korzystnie o umysłowości dawnej) i życzylibyśmy tylko, żeby nareszcie sprawą Lubomirskiego (mówiono niegdyś, przed wojną, o zamiarze rodziny wydania wszelkich dzieł znakomitego przodka — na czem rzecz utknęła?) żywiej się u nas zajęto; u żadnego dawnego pisarza nie jesteśmy tak upośledzeni co do jego pracy życiowej i literackiej, jak właśnie u wielkiego marszałka koronnego! Co najmniej winneby jego „Orfeusz" i „Tobiasz" doczekać się rychłego przedruku, nim się na całość zdobędziemy; rzecz to łatwa i powabna; polecamy ją usilnie Bibljotece Narodowej. *A. Brückner.*

Wydawnictwa jubileuszowe Bibljoteki Kórnickiej. Bibljoteka Kórnicka cieszy się oddawna zasłużoną sławą, jako jedna z najbogatszych w Polsce skarbnic literatury i historji polskiej. Korzystanie z niej było jednakże zawsze niełatwe z powodu niedogodnej komunikacji i odległości od większych ośrodków naukowych, jako też z powodu braku katalogów drukowanych. Przez lat 50 przeszło jedyną siłą bibljotekarską w Kórniku był dr. Celichowski, który zresztą księgozbiorem tylko pobocznie mógł się zajmować, będąc w pierwszym rzędzie administratorem rozległych majątków kórnickich.

Niejedno na szczęście uległo zmianie na lepsze, od czasu, jak Kórnik wraz z bibljoteką stał się fundacją, podarowaną narodowi polskiemu. Zmniejszyły się nawet trudności komunikacyjne, dzięki autobusom, kursującym między Poznaniem a Kórnikiem. Najważniejszą atoli zmianą na lepsze jest to, że Bibljoteka Kórnicka otrzymała cały zastęp wyszkolonych bibljotekarzy i bibljotekarek, wśród których są uczeni niepośledniej miary, jak dyrektor Bibljoteki, dr. Józef Grycz, i bibljotekarz, dr. Stanisław Bodniak. Już poprzednik dr. Grycza, dr. Władysław Pociecha, uczynił wiele dla uprzystępnienia światu uczonemu zbiorów kórnickich, porządkując dział rękopisów. Jednakże od czasu objęcia kierownictwa przez dr. Grycza, czyli od 1 października 1928 r., prace bibljoteczne nadały ogromnego rozmachu. Nie poprzestając na pracownikach starych, pozyskano nadto specjalistów dla poszczególnych działów z pośród uczonych krakowskich, a więc dla druków polskich wieku XVI dr. Kazimierza Piekarskiego, a dla rękopisów średniowiecznych dr. Kazimierza Dobrowolskiego.

Dzięki tak szczegółowej organizacji pracy, mógł obecny dyrektor Bibljoteki już po ośmiu miesiącach przedłożyć światu naukowemu tak znakomite publikacje, jak „*Katalog Bibljoteki Kórnickiej, tom I, Polonica XVI-go wieku*", zestawiony przez Kazimierza Piekarskiego, a wydrukowany wspaniale w Krakowie przez Anczyca,

oraz zeszyt 1 „*Pamiętnika Bibljoteki Kórnickiej*“, pięknego druku z oficyny Jana Kuglina w Poznaniu.

Dr. Piekarski podał w swoim „Katalogu“ na 229 stronach skrócone tytuły 1655 dzieł polskich lub spraw polskich dotyczących, drukowanych w wieku XVI. Wśród dzieł, wyliczonych w tym katalogu, jest wiele druków nieopisanych dotąd, jak np.: *Polskie książeczki wielmi potrzebne ku uczeniu się polskiego, przytym i po niemiecku wyłożone*“, druk Wietorowski z czasu około r. 1541, „*Errores atrocissimoruw Ruthenorum*“, drukowane w Lipsku r. 1508, a wyjęte z traktatu kanonika krakowskiego Jana Sacranusa, p. t. „Elucidarium errorum ritus Ruthenici“. Z notatki na str. 135 i 136 „Katalogu“ dowiadujemy się, że t. zw. „Postylla Seklucjanowa“ nie została napisana przez tegoż, lecz przez Grzegorza Orsaciusa. Wynika to z przedmowy warjantu A, odmiennej od przedmowy warjantu B, opisanego przez Estreichera. Czytamy tam co następuje: „... Orsacius. Postille pierwszą... pierwszy... narodowi Polskiemu... po Polsku uczynił, a po sobie w druku zostawił. Która Postilla, iako iest pierwsza, y iako też z Pinczowa wyszła, tak też... panu Olesnickiemu... niech iest offiarowana, a na wieczną pamiątkę przypisana“. — Niech te pobieżne uwagi starczą za dowód, jak bardzo katalog dr. Piekarskiego zbogaca wiedzę naszą o literaturze polskiej wieku XVI.

Redaktorem „*Pamiętnika Bibljoteki Kórnickiej*“ jest dr. Grycz. Powołując do życia „własny organ naukowy Bibl. Kórn.“, urzeczywistniono dawne zamysły założyciela Bibljoteki, Tytusa, i syna jego, Jana Działyńskich. Jak się dowiadujemy z przedmowy redaktora, odbyło się w r. 1870 w Paryżu pierwsze posiedzenie redakcji zamierzonego kwartalnika czy rocznika. W r. 1872 Zygmunt Celichowski przypomniał Janowi Działyńskiemu dawny zamiar. Lecz dopiero w roku bieżącym uskutecznił go dr. Grycz.

Na treść I zeszytu składają się trzy rozprawy: St. Bodniaka o Tytusie Działyńskim, J. Grycza o bibljotekarzach kórnickich i Marji Kaweckiej o pierwszem wydawnictwie Bibljoteki Kórnickiej. W dziale materjałów pomieścił dr. Bodniak „Diarjusz zjazdu w Kole za pierwszego bezkrólewia“, oraz „Kilka dokumentów do charakterystyki Tytusa Działyńskiego“. W dziale „Wiadomości“ przedrukowano ustawę o Zakładach Kórnickich z 30 lipca 1925 r., tymczasowy regulamin Bibljoteki, oraz regulamin tymczasowy korzystania z Bibljoteki.

Z powyższego wynika, że treść zeszytu I jest dobrana ściśle regjonalnie, gdyż zarówno rozprawy, jak materjały i wiadomości dotyczą wyłącznie Wielkopolski wieków XVI, XIX i XX. Gdyby organ kórnicki nadal miał iść w tym kierunku, wówczas do istniejących już poważnych wielkopolskich organów regjonalnych, jak „Kronika miasta Poznania“ (od r. 1923) i „Roczniki Historyczne“ (od r. 1925) przybyłby nowy, niemniej poważny.

Pierwsza rozprawa, to zarys monografji o twórcy Kórnika, Tytusie Działyńskim. Autor dał w niej na 3 arkuszach druku dowód

znacznego opanowania materjałów rękopiśmiennych i drukowanych, dotyczących Działyńskiego. Nie mógł, rzecz prosta, uwzględnić wszystkich. Pozostało zatem wiele jeszcze nietkniętych dotąd materjałów w poznańskiem Archiwum Państwowem i Archidiecezjalnem. Niejedno zapewne znajdzie się w Warszawie, Lwowie i Berlinie, a może i w Pradze, gdzie Działyński studjował, oraz w archiwach francuskich, skoro dowodził eskadrą francuską na Oceanie w walce z korsarzami. Autor przyrzekł napisać obszerną i wyczerpującą monografję o Tytusie Działyńskim. Należałoby życzyć, aby wykończenia jej nie uzależniał od możności zwiedzenia archiwów zagranicznych, co w dzisiejszych czasach jest dla Polaka połączone z ogromnemi trudnościami. Materjały, które są w Kórniku i w innych zbiorach krajowych, wystarczą zapewne zupełnie. Autor pisze nadzwyczaj żywo i potoczyście, nie gubi się w szczegółach; wszystko jest ściśle udokumentowane; przypiski obfitują w mnóstwo danych bibljograficznych, bez których nie będzie się mógł obejść żaden badacz historji Wielkopolski w wieku XIX.

W dziale materjałów wydrukował ten sam autor 8 listów i memorjałów Działyńskiego. Umieszczona na str. 97 i 98 deklaracja wyjaśnia motywy złożenia mandatu nie „do sejmu pruskiego“, jak pisze wydawca w przypisku, lecz do parlamentu erfurckiego. Wszak Działyński zaczyna swoją odezwę od słów: „Zaszczycony posłannictwem waszem do parlamentu erfurckiego...“ A zgromadzenie to z r. 1850 nie było sejmem pruskim, lecz parlamentem t. zw. „Unji“, złożonym z przedstawicieli Austrji, Bawarji, Wirtembergji, Saksonji i Hanoweru. Niedoszła ta „Unja“, oraz parlament erfurcki były próbą Prus zorganizowania szczepów niemieckich pod egidą Hohenzollernów, co jednakże Austrja potrafiła udaremnić.

Wydrukowana na str. 100—101 „Odezwa w sprawie popierania przemysłu rodzimego“, nie pochodzi, jak pisze wydawca, z czasu „około 1859 r.“, lecz z r. 1850. gdyż wówczas odbyła się owa wystawa przemysłowa, o której mówi Działyński w swej odezwie: „Od dnia 13 czerwca r. b. rozpocznie się w pałacu Działyńskich wystawa wyłącznie polskich wyrobów“.

Wreszcie wydrukowany na str. 101—104 list Działyńskiego do ks. Adama Czartoryskiego nie był pisany „po wypadkach 1848 r.“ lecz po wypadkach r. 1846, u w czasie trwania procesu moabickiego. Wskazują to następujące wyrazy: „Konarski i Zawisza dawniej, a teraz Dembowski, dokazywali to, czegoby kilka pułków nieprzyjacielskich dokazać nie potrafiło... Dembowski nauczył, jak tysiąca kilkuset Polaków w okamgnieniu pozbyć się można, a nauka ta się rozkrzewia i już gotuje się jej obszerne przystosowanie“. Jest tu mowa o wypadkach na Podgórzu r. 1846, oraz o przygotowaniach do ruchu w r. 1848. „Koszta prawne“, o których pisze Działyński, że „wynosić będą wiele miljonów złp.“, są to koszta procesu moabickiego, który według obliczeń Mierosławskiego pochłonął miljon 800 tysięcy talarów.

Wyłącznie prawie na materjałach archiwum bibljotecznego

oparta jest dwuarkuszowa rozprawa J. Grycza p, t. „Bibljotekarze kórniccy“, przedstawiająca żywo i zajmująco działalność Kajetana Wincentego Kielicińskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego i Zygmunta Celichowskiego. Znakomita rozprawa ta stanowi cenny przyczynek do dziejów bibljotekarstwa polskiego wieku XIX.

Rozprawa p. Kaweckiej omawia pierwsze wydanie Pamiętników Jana Kilińskiego z r. 1829. Autorka bardzo zręcznie wykryła związek tego wydania z ówczesnemi polskiemi prądami niepodległościowemi. „Miało ono służyć do obudzenia świadomości narodowej i pomnażać tajemnie nagromadzony w społeczeństwie materjał zapalny... Związek bezpośredni z życiem wycisnął piętno na ich szacie zewnętrznej. Z ducha konspiracji poczęte, taki też będą mieć charakter. Nie zdradzały ani miejsca druku, ani drukarza, ani czasu i osoby, która je w obieg publiczny puściła“. Niemniej ciekawe są uwagi autorki o stosunku wydania pamiętników, uskutecznionego przez Tytusa Działyńskiego, do rękopisu.

Pierwszy zatem zeszyt „Pamiętnika Bibljoteki Kórnickiej“ postawił czasopismo to odrazu na bardzo wysokim poziomie. Osoba zaś redaktora ręczy za to, że następne zeszyty nie zniżą swego lotu i będą się ukazywały w niezbyt wielkich odstępach czasu.

Nakoniec należy wspomnieć choć krótko o trzech pomniejszych pracach, dotyczących Bibljoteki Kórnickiej. Pięknie napisanym przewodnikiem po zbiorach kórnickich jest broszura Józefa Grycza p. t. *„Zamek Kórnicki i jego zbiory“*, wydrukowana w Rolniczej Drukarni (Jana Kuglina) w Poznaniu, z widokami na dodanych do broszury pocztówkach. Opisany jest w niej zwięźle, ale dokładnie zamek, muzeum, oraz bibljoteka. Tego samego autora ukazała się jako osobna odbitka z „Przeglądu Bibljotecznego“ rozprawa p. t. *„Polityka Bibljoteki Kórnickiej“* (Kraków, W. L. Anczyc i Sp., 1929). Autor zapewnia, że „odrębny, swoisty charakter tego naukowego instytutu bibljoteczno-wydawniczego, urobiony w ciągu stuletniej działalności, powinien być — i będzie — utrzymany nadal“. Historję Bibljoteki Kórnickiej, wyłącznie prawie na materjałach archiwalnych opartą, przedstawił bardzo dobrze Stanisław Bodniak w księdze zbiorowej p. t. *„Bibljoteki wielkopolskie i pomorskie“*, wydanej pod redakcją Stefana Wierczyńskiego na tegoroczny zjazd bibljofilów i bibljotekarzy polskich, w Poznaniu odbyty.

Andrzej Wojtkowski.



Józef Kallenbach

zmarł dnia 12 września 1929 w Krakowie.

Nazwisko Zmarłego splotło się nierozerwalnie z historją literatury polskiej ostatnich lat czterdziestu a także związało się licznemi, niezapomnianemi węzłami z dziejami Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza, którego był długoletnim (od roku 1908 do 1918) i zasłużonym prezesem. Obszerny nekrolog Zmarłego pióra Stanisława Pigonia ukaże się w zeszycie IV Pamiętnika literackiego.

STANISŁAW TROJNAR.

APOKALIPSA ŚW. JANA W TWÓRCZOŚCI JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

W liście genewskim z dnia 27 października 1833 r. pisał J. Słowacki do swej matki: „Pan Wolf, wyjeżdżając, zostawił mi na pamiątkę Stary i Nowy Testament, za co jemu bardzo wdzięczny jestem, bo ta księga każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna“.

I stała się ta Księga święta nietylko towarzyszką życia poety — które on sam słusznie mienił „poematem do Boga“ — lecz i wierną towarzyszką jego twórczości, tak Stary, jak i Nowy Testament.

Szczególnie jednak bujną, brylantową, skrzącą tęczami wyobraźnię Słowackiego uderzała i czarowała księga Objawienia — pełna barw, blasków, klejnotów, tęcz, gwiazd, ognia, błyskawic i gromów, pełna płomiennych, potężnych, a zarazem groźnych i krwawych symbolicznych wizyj — Apocalypsis św. Jana. Począwszy od „Kordjana“, gdzie poeta w Prologu zamieścił parafrazę ustępu z Apokalipsy, pozostaje Słowacki pod urokiem tak Starego Testamentu i Ewangelji, jak i Objawienia św. Jana.

W szkicu niniejszym chciałbym przedstawić krótko znaczenie Apokalipsy św. Jana w tych momentach twórczości Słowackiego, w których — jak się zdaje — możnaby je uwydatnić silniej nieco, aniżeli to dotychczas uczyniono, oraz wskazać kilka nowych szczegółów wpływu tej księgi Pisma św. na jego dzieła.

Kordjan.

Przytoczone wyżej słowa listu pisał Słowacki w chwili tworzenia „Kordjana“. Rozczytywał się już wtedy w księdze „Janowych widzeń“, a owocem jego przeżyć religijno-estetycznych są słowa Pierwszej Osoby Prologu w „Kordjanie“:

„A kto ja jestem? Jestem duch Apokalipsy.
Obróćcie ku mnie oczu zamglonych i twarzy!...

Oto stoję wśród siedmiu złocistych lichtarzy,
Podobny do człowieka... szata w długość szczodra
Spływa do stóp; pas złoty przewiązał mi biodra,
Głowę kryje włos biały, jak śniegi, jak wełna;
Z oczu skra leci ogniów diamentu pełna —
Nogi mam, jak miedź, świeżem ogniskiem czerwona —
Głos huczy, jako woda, wezbraniem szalona;
W ręku siedem gwiazd niosę, a z ust mi wytryska
Miecz ostry, obosieczny, a twarz moja błyska,
Jak słońce, w całej mocy wyświecone kołem.
A gdy przede mną na twarz upadniecie czołem,
Powiem wam: „Jestem pierwszy... i ostatnim będę..."

Wiersze te są parafrazą następującego obrazu z Apokalipsy[1]):

„A obróciwszy się ujźrzałem siedm lichtarzów złotych: a w pośrzodku siedmi lichtarzów złotych podobnego Synowi Człowieczemu, obleczonego w długą szatę, i przepasanego u piersi pasem złotym: a głowa jego i włosy były białe jako wełna biała, i jako śnieg, a oczy jego jako płomień ognia; a nogi jego podobne mosiądzowi, jakoby w piecu rozpalonemu, a głos jego jako głos wiela wód: a miał w swej prawej ręce siedm gwiazd: a z ust jego miecz z obu stron ostry wychodził: a oblicze jego, jako słońce świeci w swej mocy. A gdym go ujźrzał, upadłem do nóg jego jako martwy. I włożył prawą rękę swoję na mię, mówiąc: Nie bój się: Jam jest pierwszy i ostateczny..." (R. I. 12—17).

Znaczenie tej Osoby w „Kordjanie" jest wszechstronnie wyjaśnione, nie zatrzymam się więc dłużej i nad tym obrazem. Wielki rywal Słowackiego zjawia się tu w postaci „ducha Apokalipsy" (anioła w postaci Chrystusa). W jego usta wkłada poeta tak słowa opisu samego, jak i, zmienione poniekąd, słowa Ducha: „Jestem pierwszy... i ostatnim będę..." Pierwszeństwo Mickiewicza uznaje Słowacki w „Kordjanie"; kwestjonuje tylko drugie twierdzenie — „ostateczności..." A zaprzeczyć je pragnie własną twórczością.

Dwa jeszcze obrazy „Kordjana" powstały pod świeżym, bezpośrednim wpływem Apokalipsy: trąba „sądnego anioła" i znamię na czole. Źródłem obrazu pierwszego (w Prologu) jest wstrząsająca wizja św. Jana, w której siedmiu aniołów zapowiada kolejno głosem trąby — straszliwe plagi i koniec świata. (RR. VIII—XI).

„A komu palec przekleństw na czoło położę,
Niech nosi znak na czole! ..."

głosi Pierwsza Osoba Prologu, a w 8 sc. III aktu mówi stary Grzegorz do Kordjana:

„Szatańską pieczątką
Pan naznaczyłeś czoło — giniesz z owej winy..."

---

[1]) Fakt ten, stwierdzony przez prof. Tretiaka, uwzględniam tylko dla całości pracy; w związku z tym obrazem omówię jeden epizod walki Słowackiego z Mickiewiczem w „Beniowskim".

Cytaty z Pisma św. podaję według przekładu ks. J. Wujka: Biblja łacińsko-polska czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Podług tekstu łacińskiego Wulgaty i przekładu polskiego ks. Jakóba Wujka T. J. Z komentarzem Menochjusza T. J. Wyd. ks. S. Kozłowskiego. T. IV. Wilno 1898.

Pomysł ten zastosował poeta pod wrażeniem Apokalipsy: tam bowiem aniołowie pieczętują „sługi Boga naszego na czołach ich“ (R. VII. 3), a w R. XIII. 15, 16 ci, którzy „kłaniali się obrazowi bestyjej“ mają również „cechę na prawej ręce swojej, abo na czelech swoich“, „cechę abo imię bestyjej“ (Antychrysta).

Słowacki skorzystał z tego obrazu w „Kordjanie“ tem chętniej, że była to zarazem niejako aluzja do rany na czole Konrada mickiewiczowskiego. A że i na pomysł Mickiewicza, który męża opatrznościowego sposobem Apokalipsy (R. XIII. 18: „...a liczba jego sześć set sześćdziesiąt i sześć“) oznacza „czterdzieści i cztery“, oddziałało Objawienie — jest bardzo prawdopodobne[1]).

Balladyna.

W „Balladynie“ zjawia się

„na chmurze
Szykom Lechitów, w złocie i lazurze
Od stóp do głowy“ (A. III. sc. 4).

rycerz — zupełnie w stylu wizyj św. Jana.

Owe klęski zaś polskiej ziemi za panowania krwawego Popiela są oddźwiękiem plag apokaliptycznych. Kirkor opowiada Pustelnikowi:

„Zaczerwienione krwią widziałem stawy —
Król żywi karpie ciałem niewolników!...
. . . .
. . . . niesłychane
Pomory, głody sypie boża ręka.
Ziemia, upałem wysuszona, pęka —
. . . .
. . . .
Ta sama Polska, niegdyś tak obfita,
Staje się co rok szarańczy spichlerzem,
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem
Z głodami walczy i z widmem zarazy“[2]). (A. I. sc. 1).

---

[1]) Kto wie czy nie pod wpływem Apokalipsy głównie otrzymała piętno krwawe na czole Balladyna.

Ten obraz utkwił silnie nietylko w fantazji Słowackiego, lecz i w wyobraźni — pilnie rozczytującego się w Apokalipsie — Krasińskiego. W „Irydjonie“ bardzo często spotykamy znaki na czole bohaterów. Np.: „każdy na czole niżej miał znak potępienia“, „Ty, na którego czole napisane słowo: potęga“, „znak wybrania już spoczął na twojem czole“, „na czole twojem wyrył słowo boże“ i t. p.

[2]) Podobny obraz klęsk powtórzy się w „Księciu Michale Twerskim“, w którym Archimandryta opowiada:

„Pan Bóg nas ciągle karał i ciągle przerażał
Pożarami, zarazą czarną, wiedźmą głodu
. . . .
...Ziemia była, jako trup zgorzały,
Czarna i popękana w bryły i w kawały,
Pełna chwastów i gadów i krwistego błota.
. . . .

Te klęski z bożej ręki przywodzą na myśl plagi, jakie w Apokalipsie doświadczają ludzkość, a więc: zamienienie wody rzek i mórz w krew (R. XVI. 3—4), straszliwą szarańczę (R. IX. 3, 7—11), trapienie ludzi upałem („ogniem", „upaleniem wielkim" — R. XVI. 8, 9) oraz pomory od miecza, głodu i „śmierci" (zarazy? — R. VI. 8).

W Szwajcarji.

W poemacie miłosnym „W Szwajcarji" możnaby również odnaleźć wpływ jednej słonecznej, tęczowej wizji Apokalipsy. Oto poeta znajduje swą ukochaną na efektownem, malowniczem, cudownem tle przyrody:

„Widzisz tę tęczę na burzy w parowie?
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza;
. . . .
. . . .
Tam ją ujrzałem . . . .
. . . .
Tak jasną była od promieni słońca,
Tak pełna w sobie anielskiego świtu,
Tak rozwidniona źrenicą z błękitu!
. . . .
. . . .
I tak raz pierwszy spotkałem ją samą
Pod jasną tęczy różno-farbnej bramą;"

Ukochana zjawia się poecie jak wizja anioła — pod tęczą, która zwiesza się na srebrzystych obłokach mgły, olśniona słońcem. Ta wizja poetycka przypomina obraz anioła (z R. X. 1) Apokalipsy: „I widziałem drugiego anioła mocnego, zstępującego z nieba, w obłok obleczonego, a na głowie jego tęcza, a oblicze jego było jako słońce, a nogi jego jako słupy ogniowe". Przypuszczać można, że u poety, który najcudniejszemi barwami i blaskami opromienił swą idealną kochankę, nadał jej cechy eterycznego, nadziemskiego zjawiska — anioła na obłokach — odegrały dużą rolę wrażenia estetyczne, których doznał przy lekturze Objawienia. Podobieństwo kompozycji malarskiej obrazów jest wielkie. Zbytecznem chyba będzie dodawać, że Słowacki przejął sam typ kompozycji (tęcza, obłok, słońce — a na tem tle postać), kanwę tylko, na której wymalował swój przepiękny obraz.

I na suchej się ziemi, nad ludzkiemi mary
Podniosły z włosem strasznie czerwonym pożary..." (Sc. I.).

Że klęski te są niewątpliwie echem plag apokaliptycznych, o tem świadczy i ten fakt, że równocześnie z niemi zjawia się — Apollion apokaliptyczny.

Anhelli.

Że w „Anhellim“ wpływ Pisma św. jest głęboki i wszechstronny — wiadomo powszechnie. Lecz czy i Objawienie św. Jana wpłynęło na koncepcję białego Anhellego?

Anhelli, idąc z Szamanem ku cmentarzowi, ujrzał na szczycie wzgórz anioła. „A przybliżywszy się Anhelli ku owemu aniołowi, spojrzał na niego i upadł, jak człowiek martwy“. Następnie zwierza się Szamanowi: „Otom zobaczył anioła, podobnego tej niewieście, którą kochałem z całej duszy mojej, będąc jeszcze dzieckiem“. Tu przypomina się moment, w którym św. Jan ujrzał anioła, mającego postać Chrystusa. Jest to ten sam motyw: „...ujźrzałem — pisze św. Jan — podobnego Synowi człowieczemu... A gdym go ujźrzał, upadłem do nóg jego jako martwy“. Zdaje się, że motyw ten zastosował Słowacki w „Anhellim“ pod wpływem apokaliptycznego.

Wpływu Apokalipsy w „Anhellim“ możnaby szukać jeszcze głębiej. Wiemy, w jakim stanie ducha tworzył Słowacki ten poemat. Poeta pisze w klasztorze libańskim, a w pamięci jego tkwi noc, dopiero co przepłakana na grobie Chrystusa, wśród rozmyślań i lektury Pisma św. Te głębokie przeżycia religijne, których dostarczyły mu Ziemia Święta i Pismo św., stały się główną podstawą koncepcji „Anhellego“.

A przeżycia te ujął Słowacki w poemacie w dwie zasadnicze formy: stosunek kapłana (Szamana) do ofiary (Anhellego) oraz mistrza do ucznia. Drugi stosunek — w mistyce — zmienia się w inicjację, we wtajemniczenie.

Stosunek kapłana i ofiary znają wszystkie religje — jest on też naturalnym motywem Starego i Nowego Testamentu. W Starym Testamencie składał kapłan ofiarę krwawą, w Nowym odnawia ustawicznie ofiarę bezkrwawą.

Druga forma przeżycia religijnego, stosunek mistrza do ucznia, uwydatniony jest silnie w Nowym Testamencie. Inicjację zaś, wtajemniczanie (w które ten stosunek przechodzi w mistyce) można śledzić — jak pisze prof. Kleiner „od czasów najodleglejszych poprzez misterja eleuzyńskie aż do mistyki najnowszej i masonerji“ [1]). Ballanche napisał prozą poemat historjozoficzny („Orphée“), którego tematem jest inicjacja. Słowacki zaś — przypuszcza prof. Kleiner — znał to dzieło, choćby od Krasińskiego, który się Ballanchem zachwycał.

W ten sposób prof. Kleiner ujmuje genezę tej formy przeżycia religijnego w Anhellim. Czy jednak oprócz tych źródeł nie możnaby wskazać jeszcze jednego czynnika — Apokalipsy św. Jana? Wobec tego, że — jak wyżej wspomniałem — poemat jest owocem przeżyć religijnych, których głównem źró-

---

[1]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. II, str. 163.

dłem było Pismo św., i ta księga z pewnością nie pozostała bez echa w duszy poety. Wszak w tej księdze Objawienia naczelnym motywem, podstawą, jest — wtajemniczanie. Anioł w postaci Chrystusa zjawia się św. Janowi i — w sposób zagadkowy, symboliczny — wtajemnicza go w przyszłe losy Kościoła i ludzkości.

Ponadto sposób, w jaki odbywa się inicjacja w „Anhellim", żywo przypomina formę wtajemniczania w Objawieniu. Jak Szaman oprowadza inicjowanego Anhellego po idealnym Sybirze, pokazując mu obrazy losu nieszczęsnych wygnańców narodu polskiego, tak i Anioł w Objawieniu jest przewodnikiem św. Jana — oprowadza go („w duchu" oczywiście) pokazując mu przyszłe dzieje Kościoła i ludzkości w obrazach. Niemal przed każdem nowem widzeniem mamy na to dowody. „Chodź, okażęć potępienie wielkiej wszetecznice"... mówi Anioł — przewodnik (R. XVII. 1), „Chodź, a okażęć oblubienicę, małżonkę Barankowę..." (R. XXI. 9). A św. Jan, wtajemniczany, mówi: „I zaniósł mię w duchu na górę..." (S. XXI. 10), „I zaniósł mię w duchu na puszczą"... (R. XVII. 3) i t. p. Motyw ten jest więc w „Anhellim" jakgdyby zespoleniem Dantego z Biblją (z księgą Objawienia), o czem Słowacki marzył przy — niesłusznie tak zatytułowanem — „Posieleniu" [1]). Charakterystycznym jest szczegół, że w „Posieleniu" miał oprowadzać poetę Anioł — może na wzór Anioła z „Objawienia św. Jana". A rysy, które miał otrzymać Anioł tercynowego poematu — może odziedziczył Szaman?

Postać Szamana niewiele zawdzięcza Dantemu (Wirgiljuszowi) — oprócz tego, że tak jak on jest przewodnikiem. Stanowczo więcej łączy go z Aniołem Apokalipsy (i Mojżeszem oczywiście). Szaman to człowiek, który posiada „moc bożą", czyni cudy, podobnie jak Anioł, który za sprawą Syna Człowieczego zsyła św. Janowi cudowne, prorocze widzenia.

W „Urywakch z raptularza" pisze Słowacki [2]): „...zleciały się muchy świecące, owej letniej nocy gęsto przyświecające, i wiankowi uczyniły światło i niby kwiecie nowe, błękitowi miesięcznemu podobne. Mędrzec z uśmiechem patrzał na wieniec i na córkę swoją, mówiąc, iż Święte Jany motylich narodów, poczuły się z myślą dziewiczą i w apokaliptyczne ją blaski ubierają..." Słowacki, mówiąc o „Świętych Janach motylich narodów", przyznawał z pewnością i narodom ludzkim, zwłaszcza narodowi polskiemu — „Świętego Jana". Można więc wobec tego przypuszczać, że i niektórym postaciom swoich dzieł, na kierowniczych

---

[1]) Wpływ Apokalipsy w „Boskiej Komedji" Dantego jest silny; nasuwa się myśl, czy motyw wędrówki i przewodnictwa u Dantego nie ma swego źródła w Apokalipsie. Słowacki mógł go przejąć tak z „Boskiej Komedji", jak i bezpośrednio z Objawienia.

[2]) J. Słowacki, Dzieła, wyd. T. Piniego, t. I, str. 533.

lub choćby tylko na wybranych stanowiskach, udzielił, bodaj częściowo, rysów św. Jana. Ksiądz Marek np. widzi — jak św. Jan:

„Więc się nie dziw, że tak błyskam,
Jak Mojżesz, duchem natchnięty,
Żem jest, jako ów Jan święty,
Widzący to, co ja widzę".

Czystego ducha poety czarowała zawsze — jak zobaczymy niżej — postać św. Jana, Orła apokaliptycznego. Kto wie, czy już w koncepcji Anhellego nie wzięły udziału rysy tej wzniosłej postaci, czy Anhellego nie stworzył Słowacki poniekąd na wzór św. Jana — narodu polskiego.

Podczas gdy św. Jan, wtajemniczany w przyszłe dzieje ludzkości, widzi obrazy jej klęski, plagi tragiczne, okropne i zwycięstwo wiernych i Kościoła Chrystusowego — Anhelli ogląda straszliwe cierpienia i losy wygnańców polskich.

Anhelli przeżywa głęboko, wchłania w siebie bezgraniczne smutki i cierpienia obce i własne. Św. Jan również gorąco przeżywa, wczuwa się w swe wizje; świadczy o tem choćby następujący szczegół: gdy nie znalazł się nikt godny otworzyć pieczęci ksiąg, w ręku Boga będących, św. Jan „wielce płakał" (R. V. 4) [1]).

Czysty, biały Anhelli może też dzielić z św. Janem niewinność, dziewiczość, dla której — jak to zauważyli ojcowie Kościoła [2]) — apostoł ten pierwszy zawsze poznaje Chrystusa, dla której go „Pan miłował" i wyróżnił z pośród innych. Św. Janowi też dał widzieć (przez Anioła, lecz w Swojej postaci) przyszłość i przez niego objawił ją ludzkości. Tak samo czysty, nieskalany Anhelli narodowi polskiemu służy swoją świętością, a ideą swoją — która „poczuła się z myślą dziewiczą" — miał może ojczyznę swą „w apokaliptyczne blaski ubrać"?... Przez niego bowiem zjawia się rycerz (apokaliptyczny!), zwiastujący przyszłość narodu polskiego: zwycięską walkę i zmartwychwstanie...

---

[1]) Podobieństwo przeżyć inicjowanych jest wielkie. Anioł podaje św. Janowi księgę do zjedzenia. „I wziąłem książkę z ręki anioła, i zjadłem ją: i była w uściech moich słodka jako miód: a gdym ją zjadł, brzuch mój zgorzkniał..." (R. X. 10). Symbol ten objaśniają: Św. Jan przyjął księgę widzeń przyszłości. Przyjmując ją, cieszył się „mową Boską i znajomością tylu i tak wielkich rzeczy przyszłych"; lecz potem, gdy zobaczył gniew Boży i kary — bolał i doznał „głębokiego smutku". („Biblja... czyli Pismo Święte..." w przekładzie ks. J. Wujka, T. J., z komentarzem Menochjusza T. J., Wilno 1898, t. IV. str. 783).

Przyjąć można, że i Słowacki w ten sposób pojmował ten symbol. Czy nie przypomina św. Jana Anhelli, który, widząc losy wygnańców, „miał serce pełne łez i boleści"?

[2]) Ewangelje i Dzieje Apostolskie. Przełożył i objaśnił ks. Wł. Szczepański T. J. Na str. 600 pisze: „Już Ojcowie Kościoła zwrócili na to uwagę, że św. Jan dla swej dziewiczości wszędzie pierwszy rozpoznaje P. Jezusa".

Stosunek zaś Anhellego do Szamana jest w dużej mierze odbiciem stosunku św. Jana do Anioła w postaci Chrystusa — i do Chrystusa. Wszak Chrystus wybrał św. Jana z wielu innych i miłował go, a Matce Swej polecił go jako syna. Tak samo Szaman z pośród wielu wygnańców jednego Anhellego wybrał i „ukochał go, jak syna".

Nawet w języku możnaby dopatrywać się pewnych reminiscencyj z Objawienia. Św. Jan pisze: „...a głos pierwszy... mówiący: Wstąp sam, a pokażęć, co się ma dziać potym" (R. IV. 1). A w R. XXII. 8: „A gdym słyszał i widział upadłem, abym się pokłonił przed nogami anioła, który mi to pokazował". „Chodź, okażęć potępienie wielkiej wszetecznice"... (R. XVII. 1) i t. p. Podobnie Szaman mówi; „Wybiorę więc jednego z nich... I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi..." A dalej: „Odejdę z tym młodzieńcem, abym mu pokazał wiele rzeczy bolesnych".

Prof. Kleiner pisze[1]): „...stan obecny Słowackiego był kontemplacyjnem poddaniem się przepływającym falom nieskończoności. Wymagał formy melodji niezamkniętej, bezkierunkowej, formy, któraby nie zapowiadała gotowych strof dalszych, ale nadawała przystęp przemilczeniom, przechodziła ciągle w pauzy, zostawiające miejsce dla tego, co się nie da wypowiedzieć, któraby czyniła wrażenie skrótu, dającego odczuć treść, poza jej granicami leżącą. Taką formę dają wersety biblijne"... Formę taką oprócz Ewangelji — ma Objawienie. W księdze tej mamy nietylko „wrażenie skrótu, dającego odczuć treść, poza jego granicami leżącą" — tu niemal cała treść istotna leży poza granicami formy: słów i obrazów... Nadto treści tych może istnieć tyle, ile można dać wykładów, wyjaśnień, ile mieć można „rozumień" [2]).

W „Anhellim" „...każde widmo jest zagadką, każde narzuca naszej świadomości pytania. Nawet gdy go nie rozumiemy, czujemy, że musi ono coś — znaczyć" [3]). Ten symbolizm poematu zbliża go bardzo do księgi Objawienia. „O tych księgach — wyjaśnia ks. Jakób Wujek[4]) — mówi Hieronim S., iż mają tyle tajemnic, ile słów, i owszem w każdem słowie rozmaite się rozumienia tają".

W przeciwieństwie do Dantego nie podkreśla Słowacki zmysłowej realności obrazów. „Najfantastyczniejsze pomysły podaje z umyślną prostotą i zwięzłością, by wzbudzić poczucie, że nie o fakt i obraz chodzi, ale o ukrytą w nim prawdę" [5]). Podobnie więc w księdze Objawienia Duch ciągle odwołuje się

---

[1]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. II, str. 160.
[2]) Sam Słowacki różnie tłumaczył jeden i ten sam obraz Apokalipsy.
[3]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. II. 182.
[4]) W objaśnieniach Apokalipsy: Pismo Święte... t. IV. 758.
[5]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. II. 185.

do „mądrości“ czytelnika, do jego „rozumu“ [1]), ażeby nie obrazy przejmował, ale ich znaczenie i prawdę w nich utajoną.

„Poeta — pisze prof. Kleiner — nie poprzestaje na fantastyczności obrazów i scen, lecz specjalnie podkreśla odrębność świata, w którym sceny się rozgrywają. Raz po raz dzieją się cudy; świat wyższy wchodzi w zetknięcie bezpośrednie; sam bohater ma wrażenie wizji, gdy duchy wynoszą go nagle z kopalni — przekonany jest, że widzenie snem było“. Temu światu Anhellego nie można też odmówić pewnego podobieństwa do świata „Janowych widzeń“, gdzie niebo jest z ziemią w łączności bezpośredniej. Tylko stosunek inicjowanych jest odwrotny: Anhellemu rzeczywisty fakt snem się wydaje — św. Jan zaś mówi, że „był w duchu“ („w zachwyceniu“ — objaśniają teologowie), ale jest głęboko przekonany, że to wszystko „słyszał i widział“. Sam czytelnik waha się, czy np. Anioł był postacią rzeczywistą, czy też widzianą tylko „w duchu“ jak i wszystkie obrazy — choć przecież literalnie rzecz biorąc: św. Jan „był w duchu“.

Może ktoś powie, że są to podobieństwa przypadkowe — to jednak są one co najmniej zastanawiające, zwłaszcza gdy wiemy, że poemat ten wyrósł przedewszystkiem z przeżyć religijnych i z zawiązków myśli Pisma św.

Wacław.

W tym poemacie bólu owe dantejskie

„płomienie,
Skrawe, czerwone, piekielne straszydła,
Mające oczy i włosy i skrzydła“, (XII.).

ścigające wojewodę, mogą być również kombinacją cech szarańczy apokaliptycznej, mającej „włosy jako włosy niewieście“ i skrzydła (R. IX. 7—9) oraz koni apokaliptycznych, którym „z gęby“ wychodzi ogień (R. IX. 8, 9, 17).

Pomysł niszczenia krwawą strugą zrodził się pod wpływem motywu apokaliptycznego. W Apokalipsie smok wylewa rzekę „z gęby swojej“, ażeby zatopić niewiastę (R. XII. 15); Słowacki rzekę zmienił na „krwawą strugę“ — i w tej formie dostał się ten motyw do „Wacława“, do „Poematu Piasta Dantyszka o piekle“ i do „Beniowskiego“ (fragm. dram.). Przemawia za tem fakt, że później w poemacie „Góry się ozłociły...“ przejmie poeta ten motyw bezpośrednio z Objawienia — ale również jako „rzekę krwawej wody“.

---

[1]) Np. w rozdz. XVII, 9: „A tu jest rozum, który ma mądrość...“, albo w rozdz. XIII., 18: „Tu jest mądrość. Kto ma rozum, niech zrachuje liczbę bestyjej...“.

Poema Piasta Dantyszka o piekle.

Na obraz piekła w „Poemacie Piasta Dantyszka“ wpłynęły także, oprócz Dantego, ponure, groźne i jaskrawe obrazy Apokalipsy. W Objawieniu, jak i w Ewangelji, rozczytywał się w tym czasie poeta. Objawienie zaś mogło stać się pobudką i zawiązkiem zarówno obrazów jasnych, promiennych, tęczowych, jak i wizyj okropnych, krwawych, pełnych ognia, smoków, zarazy i śmierci. Posiada ono obrazy o całej skali nastrojów: od słonecznych, o najpogodniejszym nastroju zachwycenia niebiańskiego (np. słoneczna, złota Jeruzalem — o czem niżej), poprzez obrazy pełne siły i groźnej potęgi Majestatu, aż do najokropniejszych widzeń plag ludzkości, o nastroju iście piekielnej grozy. Słowacki widział te wartości wizyj apokaliptycznych, cenił je i był pod ich urokiem, co często zaznaczał w swoich utworach. W „Śnie srebrnym Salomei“ np. mówi przez usta Anusi:

„A śród lip z jego żupana
Różne lały się kolory,
Niby od świętego Jana,
O którym panienka czyta
Widzenie“. (A. II.).

W przytoczonym wyżej urywku z raptularza[1]) mówi o uroczych „blaskach apokaliptycznych“. W „Zawiszy Czarnym“ Laura marzy o najpiękniejszych kolorach dla makat, które mają być użyte jako sztandary w walce z Turkami:

„Ach, najpiękniejsze myślami wybiorę,
O walkach marząc — i myślą zobaczę
Świętego Jana, co na tęczach gore“ — (Sc. X.).

A w „Genezis z Ducha“: „...i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach, duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni w rozpromieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani wieków gorejąca“. W „Horsztyńskim“ zaś Szczęsny mówi do swej siostry, Amelji: „Ty nie możesz rozumieć, siostro, zawiłych tego świata zdarzeń. To gorzej, niż w najokropniejszych przepowiedniach świętego Jana“ (A. III. sc. 4).

Wpływ tedy Objawienia i na poemat o piekle jest możliwy. Piekło Dantyszka jest przedewszystkiem krwawe i ogniste. Można zatem przypuszczać, że na ten właśnie charakter piekła wpłynęło najwięcej Objawienie, posiadające tyle krwawych i ognistych obrazów[2]). Ścisłe wydzielenie pier-

---

[1]) W ustępie o „Anhellim“.

[2]) Obrazy krwi w Apokalipsie: R. VIII, 7, 8, R. XI, 6, R. XIV, 20, R. XVI, 3, 4. Obrazy ognia: R. VIII, 5, 7, 8, 10, R. IX, 2, 17, 18, R. XI, 5, R. XVI, 8, 9, R. XX, 9.

wiastków apokaliptycznych jest trudne, gdyż silnie działało tu i piekło dantejskie, powtóre — piekło to ma odrębną, swoistą fizjognomję, zrodzoną przez wyobraźnię poety, skłonnego w „okresie florenckim“ do takich okropności. Udział wizyj apokaliptycznych jest jednak niewątpliwy. Dowodzą tego szczegóły, pochodzące wyłącznie z Apokalipsy. Jeźdźcy, którzy tratują w. ks. Konstantego — choć poeta sam nazywa ich centaurami — mają wybitne cechy strasznych jeźdźców apokaliptycznych. Centaurom przydał Słowacki „wężowe chwosty“ [1]) oraz „z ognia przyłbice“ i „kopyta ogniste“.

„Wężowe chwosty miała kawalerja,
Z ognia przyłbice, akselbanty z węży —
I kopytami ognistemi świecą“.

Tem upodobnił swych jeźdźców do apokaliptycznych, którzy „mieli pancerze ogniste“; „z gęby“ koni „wychodzi ogień i dym, i siarka“ „ogony ich wężom podobne, mając głowy, a temiż szkodzą“ (R. IX. 17, 18, 19). Na karb wpływu Apokalipsy można, zdaje się, położyć tak często przewijającego się w poemacie węża. Dowód na to pochodzi z późniejszego okresu, ale w każdym razie świadczy o tem, które

---

[1]) Podobna „kawalerja“ wystąpi w „Księciu Michale Twerskim“ — a tam obraz jej jest już świadomie, celowo i bezpośrednio wzorowany na wizjach Apokalipsy.

W „Twerskim“:

„Ja sam z twarzami kobiet stado koni
Widziałem we śnie — i tentent ich głuchy,
Grzmotowi niby strasznemu podobny,
Grzmi jeszcze w uszach...
. . . .
. . . .
Czemu ja . . . .
Widział na koniach tych ludzkie oblicza?
. . . .
. . . i białe zęby ostre w paszczach
Miały — i chwosty sine, nakształt bicza,
Z gadów kręcone?

Radny Twerzanin:

W księgach naszych stoją
Widzenia takie...“ (Sc. III.).

W owych „księgach“ zaś — Objawienia, które miał na myśli Radny-chrześcijanin — czytamy: „A podobieństwa szarańczy, podobne koniom gotowym na wojnę: ...a twarzy ich jako twarzy człowiecze. I miały włosy jako włosy niewieście: a zęby ich, jako zęby lwów były... a głos skrzydeł ich jako głos wozów wielu koni bieżących na wojnę (R. IX. 7—9). I takżem widział konie w widzeniu.... Albowiem władza koni jest w gębach ich, i w ogonach ich; bo ogony ich, wężom podobne, mając głowy...“ (R. IX. 17—19).

Z tego zestawienia widzimy, że konie ze snu Khana w „Twerskim“ zespalają w sobie cechy szarańczy apokaliptycznej oraz koni apokaliptycznych.

elementy Objawienia uderzały wyobraźnię Słowackiego. W „Wykładzie nauki“ mówi Tłumacz Słowa: „...wiadomości o świecie byli pełni, wielomównością grzeszyli, więc ową wielość szalonych myśli w pierwszym wybłysku ducha, cały fajerwerk, pełny ogni i gwiazd i wężów apokaliptycznych zobaczysz“. W chwili malowania obrazu piekła zjawiły się w fantazji poety węże apokaliptyczne oraz ogniste i krwawe motywy — przedewszystkiem pod wpływem lektury Objawienia. „Krwawa fala“, zalewająca piekło jest również przetworzeniem motywu z Apokalipsy [1]). Apostrofa Dantyszka do syna:

„Powróć synu!
Obmyj się ty krwią szlachetnego czynu,
Wymyj tę plamę jaką łzą serdeczną
I nie grzesz więcej“

mimo zakończenia ewangelicznego — jest w stylu Apokalipsy, gdzie znamiennie występuje zwrot „obmyć we krwi Barankowej“ np. w R. VIII. 14: omyli szaty swoje i wybielili we krwi Barankowej“.

„Ja w Pana Boga i Chrystusa wierzę“ mówi Dantyszek, zdaje się, dzięki temu, że poeta w tym czasie przejęty był Apokalipsą, w której Bóg uzmysłowiony jest wyraziście głównie w tych dwóch osobach: Bóg Ojciec, na stolicy niebieskiej i Chrystus, Syn Człowieczy, Baranek.

Jest tu i wzmianka o „koniu śmierci“, mająca swe źródła w Apokalipsie:

„...przez bliskie rżysko
Leci koń śmierci — i leci i tętni“.

A św. Jan opisuje: „A oto koń blady: a który siedział na nim, imię jemu Śmierć... i dana mu jest moc... zabijać mieczem, głodem i śmiercią...“ (R. VI. 8).

Lilla Weneda.

I w tragedji wenedyjskiej mamy ślad Apokalipsy. Weźmy pod uwagę obraz tronu Derwida: „Derwid na tronie kamiennym, wokoło dwunastu harfiarzy na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia, w ziemię zatknięta“ (A. V. sc. 5). Ta wizja kształtowała się najprawdopodobniej pod urokiem obrazu stolicy niebieskiej z Apokalipsy: „...a oto stolica postawiona była na niebie, a na stolicy siedzący... A około stolice stolic dwadzieścia i cztery: a na stolicach, dwadzieścia i czterech starszych siedzących, obleczonych w szaty białe, a na głowiech ich korony złote:.. a siedm lamp gorejących przed stolicą... A przed stolicą jako morze szklane podobne kryształowi:...“ (R. IV. 2, 6). Poeta sam w liście do autora „Irydjona“ tak ujmuje ten obraz:

---

[1]) Por. ustęp o „Wacławie“.

„Oto jest wzgórze, okryte zieloną murawą, a na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze, ukoronowane wieńcem białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane...".

Poeta efektów teatralnych ocenił wartości dekoracyjne i malarskie wizji Apokalipsy — i pod jej wrażeniem stylizował swój malowniczy obraz.

Dramat o Beniowskim.

Przeżycia religijne ujął poeta dotychczas w formę stosunku kapłana i ofiary oraz mistrza i ucznia, inicjującego i inicjowanego. Brak było jeszcze jednego ważnego, istotnego składnika religji — pokusy, stosunku kuszonego do kusiciela. Ten problem stał się ideą zasadniczą „Beniowskiego" (dram.), który wskutek tego jest dopełnieniem i kontrastem „Anhellego". Walka dobrego ze złem była zarazem problematem życia poety, który za cel stawiał sobie wyanielenie duszy własnej. Idea ta zrodziła się więc — podobnie jak w „Anhellim" — przedewszystkiem z najistotniejszych przeżyć własnych poety. „Słowacki walkę dobrego i złego pojmuje w swym dramacie tak, jak Krasiński w „Nie-Boskiej" — jako tłumienie porywów uczucia przez ponęty wyobraźni". „Wyróżniający się czystością duszy, nie mógł siły złego odczuć w namiętnościach niskich; jeśli jakaś władza górę u niego brała nad sercem — to tylko fantazja". W genezie idei konfliktu dobrego ze złem, problematu pokusy, przyjmuje prof. Kleiner — oprócz przeżyć osobistych poety — wpływ „Nie-Boskiej" Krasińskiego, „Fausta" Goethego oraz „Wolnego Strzelca" Webera[1]).

W tem właśnie miejscu chciałbym wskazać jeszcze jedno dzieło, w którem poeta szukał przeżyć religijno-estetycznych, a w którem motyw pokusy jest bardzo ważnym momentem. Znajdujemy go w Ewangelji, lecz szczególnie wyraziście występuje on w Apokalipsie św. Jana. Chrystus, który w „Beniowskim" powiada: „Dozwoliłem, aby człowiek ten oddany był na pokuszenie i spróbowany w ogniu... Stało się..." przypomina dziwnie Syna Człowieczego z Objawienia, który stwierdza również fakt dopustu Bożego, oznajmiając Aniołowi Swego Kościoła (biskupowi): „Oto ma wrzucić djabeł niektóre z was do ciemnice, abyście byli kuszeni i będziecie mieć ucisk przez dziesięć dni" (B. II. 10); innemu zaś: „...ciebie zachowam od godziny pokuszenia, która przyśdź ma na wszytek świat kusić mieszkające na ziemi" (R. III. 10). Cechą tą Chrystus „Beniowskiego" różni się od Boga w „Fauście" —

---

[1]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. III.

a zbliża się do Syna Człowieczego Objawienia[1]). Dopust Boży pojmował Słowacki w duchu katolicyzmu, w myśl Ewangelji i — Apokalipsy św. Jana. Na takiem stanowisku stoi poeta i później mimo racjonalizowania złego np. w „Wykładzie nauki“:

„Heljon: Świętoszek zacznie, zdaje mi się, katechizmowym sposobem mówiąc: ...że szatan kusi z dopuszczenia Bożego ludzi, będących na ziemi...
Tłumacz Słowa: Źleś zrozumiał naturę duchową świętoszka. Od tych wszystkich rzeczy nie zacznie — albowiem instynktem czuje, że one są jasne i niezaprzeczone w naszej nauce“.

Przytem styl przemówienia Chrystusa w „Beniowskim“ jest bardzo zbliżony do apokaliptycznego, a częściowo nawet — identyczny. Beniowski ma być „spróbowany w ogniu“; przywodzi nam to na myśl symboliczny zwrot Syna Człowieczego do jednego z biskupów: „Radzęć, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego...“ (R. III. 18)[2]). „Stało się“ — „wyszedł głos wielki z kościoła od stolice“ (R. XVI. 17) — gdy ludzi doświadczyć miała siódma plaga. A w rozdz. XXI. 5, 6, „rzekł, który siedział na stolicy: ..... Stało się“.

Czyby więc nie można przyjąć, że niepoślednim czynnikiem podjęcia i rozwoju problemu pokusy w „Beniowskim“ była — oprócz innych pobudek — Apokalipsa św. Jana?

Ponadto możnaby w dramacie wskazać kilka reminiscencyj z Objawienia. Tak np. motyw zalewania podziemia krwią pozostaje w bliskim związku — jak w „Wacławie“ i „Poemacie Dantyszka“ — z wylaniem rzeki przez smoka, chcącego zatopić niewiastę apokaliptyczną.

Cudna postać kobieca (Polska) z tęczą na głowie i wonią fiołków przypomina anioła z Apokalipsy, zstępującego na ziemię również z tęczą na głowie.

Siedem lilij, które Chrystus przyrzeka wyprowadzić z mogiły Wandy („Z mogiły jej wyprowadzę siedm kwiatów białych i to będzie siedm oliw moich, pod któremi płakałem“) jest echem siedmiu lichtarzy złotych, pośród których chodził Syn Człowieczy w Apokalipsie, i siedmiu gwiazd, które trzymał w ręce i siedmiu lamp, gorejących przed Majestatem Bożym. W Objawieniu siedem lichtarzy — to siedem kościołów, siedem gwiazd — to siedem aniołów Kościoła (biskupów), a siedem lamp, — to siedem Duchów Bożych. W „Beniowskim“ lilje posiadają również znaczenie symboliczne, które wyjaśnia sam Chrystus, jak to czyni i Syn Człowieczy w Apokalipsie. W Objawieniu: „... siedm gwiazd są aniołowie siedmi kościo-

---

[1]) Goethe rozwiązuje w „Fauście“ problemat pokusy optymistycznie, przyjmując, że zło jest czynnikiem rozwojowym w ewolucji ludzkości. U Słowackiego mamy tylko ujęcie faktu dopustu Bożego, próby, owego zasadniczego pojęcia religji chrześcijańskiej.

[2]) Zwrot ten, przetworzony samodzielnie przez poetę, znajduje się w „Beniowskim“ i „Królu-Duchu“. (O tem niżej).

łów: a siedm lichtarzów są siedm kościołów (R. I. 20), ...a siedm lamp... są siedm Duchów Bożych (R. IV. 5) — w „Beniowskim“: „...wyprowadzę siedm kwiatów białych i to będzie siedm oliw, pod któremi płakałem“. Są więc symbolem „kielicha goryczy“, o którym mowa zaraz w następnych wierszach.

Znamienne jest dla Słowackiego częste użycie liczby siedem — zapewne pod urokiem siódemki apokaliptycznej: „Fantazy“ — siedem gwiazd „związanych razem“, „Ułamki“ — „miałem lutnię, co siedem strun miała“, „Ksiądz Marek“ — „siedmiomieczowe słońce“, „Walter Stadjon“ — „siedmiobrylantowy“, „Agezylausz“ — grobowiec „każdy siedem luteń ma“, „Zawisza Czarny“ — „Siedem strzał dobywa z ciała, Z siedmiu ran wypuszcza duszę... Krzyczy, że dusza porwana Przez siedmiu złotych aniołów“, — „Król-Duch“ — „Różne kolory na głowie nakryła... One zaś w siedmi liczb tajemnych leżą Smętne...“, „Siedem par było...“, „koszów siedmioro“ i t. p.

W „Beniowskim“ spotykamy też „krwawy sierp“; Walkirja odgraża się, że nim zetnie „kłosy świetne“, mające wzejść z gwiazd, zasianych na kurhanach przez Chrystusa. Tak samo w „Zborowskim“: „Niech wejdą kłosy świetne... Sierpem je ducha zetnę“. A sierp ten otrzymała Walkirja pod wpływem krwawego sierpa apokaliptycznego: „I zapuścił, który siedział na obłoku, sierp swój na ziemię i pożęta jest ziemia... I zapuścił anioł sierp swój ostry na ziemię, i zebrał winnice ziemie, i wrzucił w kadź gniewu Bożego wielką“ (R. XIV. 16, 19).

Że w obrazowaniu posłużył się poeta w „Beniowskim“ motywami apokaliptycznemi, świadczy jeszcze i taki szczegół: gdy Pamfilus mówi do Beniowskiego: „Słuchaj! Widzisz — w tych wierszach jest myśl, jak posąg rodyjski, jedną nogą oparta na historji bajecznej, a drugą na dzisiejszej statystyce“ (Fragm. II. wyd. Piniego), to mimowoli przypomina się postawa anioła z Apokalipsy, który „postawił nogę swoją prawą na morzu, a lewą na ziemi... (R. X. 2).

Beniowski.

W „Beniowskim“ oparł poeta jeden epizod walki z Mickiewiczem na ustępie z Apokalipsy (sparafrazowanym w Prologu „Kordjana“):

„Jam ci powiedział, że jak Bóg litewski
Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska,
A w ręku twem krzyż, jak miesiąc niebieski,
A w ustach słowo, co jak piorun błyska...
Tak mówiąc — ja, syn pieśni, syn królewski,
Padłem — a tyś już następował zbliska
I nogą twoją, jak na trupie, stawał...
Wstałem. — Jam tylko strach i śmierć — udawał!“

Słowacki nawiązuje tu świadomie i celowo do następującego obrazu z Objawienia św. Jana: „A w pośrzodku siedmi lichtarzów złotych (ujrzał św. Jan) podobnego Synowi Człowieczemu... a miał w swej prawej ręce siedem gwiazd: a z ust jego miecz z obu stron ostry wychodził... A gdym go ujźrzał, upadłem do nóg jego jako martwy. I włożył prawą rękę swoję na mię, mówiąc: Nie bój się. Jam jest pierwszy i ostateczny, i żywy...“ (R. I. 13—18). Wielki rywal „Bóg litewski“, otrzymał tu postawę Syna Człowieczego z Apokalipsy. Lecz podczas gdy w Kordjanie posiada Mickiewicz całkowitą postać „Ducha Apokalipsy“, w „Beniowskim“ — tylko Jego postawę: w miejsce gwiazd w ręku — krzyż, a w ustach, zamiast miecza, „słowo, co jak piorun błyska“ [1]). Zwrot: „Jam ci powiedział“ dowodzi, że poeta łączy ten obraz z Prologiem „Kordjana“.

Nawiązaniem zaś tego obrazu do ustępu z Apokalipsy stwarza poeta kontrast. A kontrastem, który w „Beniowskim“ ma wielkie znaczenie, silnie uwydatnia myśl swoją: święty Jan „upadł do nóg jego jako martwy“ z prawdziwej czci i bojaźni Bożej, przyjmując objawienia Chrystusa. Słowacki zaś „tylko strach i śmierć — udawał!“. Nietylko nie przyjmuje „objawień“ (artystycznych, religijnych, politycznych, społecznych) „Boga litewskiego“, lecz zrywa się do walki przeciw niemu. Nie zaprzecza Mickiewiczowi wielkości, lecz przeciwstawia mu swoją: „Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym“, wielkim, zdolnym podjąć zwycięską walkę ze swym przeciwnikiem nie wrogiem — jako jego antyteza (więc stopień wyższy poniekąd — według heglizmu Krasińskiego). Określenie zaś „żywy“ ma w tem przeciwstawieniu szczególne znaczenie (boć przecież i Mickiewicz był wtenczas żywy i wrogowie Słowackiego również). Zrozumiemy jego treść i odcień znaczeniowy, gdy je zestawimy z określeniem, jakie sobie daje Syn Człowieczy w Apokalipsie: „Jam jest pierwszy i ostateczny, i żywy...“. Mickiewiczowi (w Prologu „Kordjana“) włożył poeta w usta słowa: „Jestem pierwszy... i ostatnim będę...“ — o sobie zaś powiada w „Beniowskim“: ...ja jestem żywym!“, co stanowi dalszy ciąg oświadczenia Chrystusa w Objawieniu. Można więc powiedzieć, że Słowacki „Bogu litewskiemu“ przeciwstawia — swoje „bóstwo“. Myśl tę potwierdza i uzupełnia zakończenie piątej pieśni: „A tak się żegnają nie wrogi, Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi“.

A jeżeli w części walki z Mickiewiczem słyszymy tak wyraźne echo Boga Apokalipsy, możemy z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że i w poprzedniej, wiążącej się z nią

---

[1]) Mickiewiczowi, któremu zarzucał wiązanie się z Rzymem, daje Słowacki w rękę krzyż.

ściśle — właśnie tchnieniem wielkiego Boga — apostrofie do Boga wielką rolę odegrał potężny majestat Syna Człowieczego.

Przyjęto powszechnie sąd, że „Bóg ludzi wielkich“ w piątej pieśni „Beniowskiego“ to — pominąwszy inne czynniki potężnej koncepcji poetyckiej — głównie Bóg Starego Testamentu, potężny i groźny Jehowa. Zdaje się jednak, że na koncepcję tę w równej przynajmniej mierze wpłynął Syn Człowieczy — Bóg Apokalipsy św. Jana.

Bóg Słowąckiego to przedewszystkiem — jak pisze prof. Kleiner — Bóg wielkiego poety. Lecz niektóre zasadnicze cechy jego koncepcji możnaby odnaleźć w Objawieniu. Koncepcja Boga Słowackiego „wysnuta była organicznie z przeżyć religijnych poety“ — a przeżyć tych niemniej może od Starego Testamentu i Ewangelji dostarczyła mu „Apocalypsis“.

„Zawsze przemawiał do niego Bóg blaskiem i szumem przyrody i osobistość swą objawiał w świecie, jak artysta w dziele sztuki“, „potężnie i wyraźnie objawia się On w ogromie przyrody“ [1]). Przytem przyjęto ogólnie, że tylko Bóg Starego Testamentu jest potężnym i groźnym Jehową, Bóg zaś Nowego Testamentu — tylko cierpiącym i miłującym Chrystusem. A przecież Bóg Apokalipsy to nietylko cierpiący i miłujący Chrystus — to Majestat potężny i groźny, odmalowany w płomiennych, pełnych przepysznych barw i blasków obrazach, a moc Jego ujawnia się głównie w siłach przyrody.

Przytoczę tylko niektóre momenty. Oto Wszechmocny Majestat na stolicy niebieskiej lśniący wspaniałemi barwami i blaskami, otoczony tęczą i jakby olbrzymiem „morzem sklanem podobnem kryształowi“; „a z stolice wychodziły łyskawice, i głosy, i gromy“ [2]) (R. IV. 2—6). Gdy przemawia, głos Jego jest ogromny „jako trąby“ lub „jako głos wiela wód“. Gdy anioł Jego „mocny“ zstępuje na ziemię, obleczony jest w obłok, na głowie ma tęczę, oblicze jego „jako słońce“, a nogi „jako słupy ogniowe“. Nogę prawą stawia na morzu, lewą na ziemi. Głos jego wielki „jako gdy lew ryczy“, a odpowiadają mu gromy (R. X. 1—3). Trzęsienie ziemi jest tak wielkie, że całe góry i wyspy znikają (R. XVI. 18—20).

Potęga i piękno Boga są tu uzmysłowione pięknem i groźnemi siłami przyrody — podobnie jak u Słowackiego — ogromem, blaskami, barwami, ogniem, błyskawicami, piorunami...

W niektórych obrazach i porównaniach apostrofy do Boga możnaby nawet dopatrywać się echa podobnych obrazów z Objawienia — przetworzonych oczywiście w fantazji wielkiego poety i rzuconych na „błękitne pola Ukrainy“. Czy nie możnaby

---

[1]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. III. rozdz. 4.

[2]) W objaśnieniu tego miejsca powiada ks. Menochjusz: „Przez te godła Bóg pokazuje Swoją potęgę, majestat i wspaniałość“.

poniekąd zestawić np. „Prochu, zakrwawionej przez Tatarów, gliny", który

„W popiołach złote słońce zawieruszy
Zamgli, zczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma" —

z dymem apokaliptycznym, wychodzącym ze „studnie przepaści", zaćmiewającym „słońce i powietrze" (R. IX. 2), a zarazem z momentem Objawienia, w którym słońce staje się czarne „jako wór włosiany: i księżyc wszytek stał się jako krew" (R. VI. 12); szarańczy, która „tęcze kirowe rozwinie" — z obrazem straszliwej, żałobnej szarańczy apokaliptycznej (R. IX. 3, 7—11); wzmianki o szkieletach, leżących w ziemi „jako sztandary wojsk zatraconych" — z ogromną ilością (dwakroć sto tysięcy miljonów) strasznego wojska konnego i z wytępieniem trzeciej części ludzi (R. IX. 16—21); mogilnego podnóża wszystkich krzyżów, wydającego się krwią i płomieniem z momentami Apokalipsy, w których aniołowie zamieniają rzeki i morza w krew, a na lądzie „trapią ludzie ogniem" (R. XVI. 3, 4, 8, 9).

Takie barwne, ogniste, jaskrawe, pełne siły, grozy i tajemniczości obrazy Apokalipsy rozpalały wyobraźnię poety, „którego natura artystyczna pożądała zarówno jaskrawości, jak i miękkości subtelnej, zarówno potężnego olśnienia, jak cichej, tęsknej kontemplacji" [1]).

W późniejszej twórczości doszedł Słowacki do utożsamienia Chrystusa z Jehową (List do Rembowskiego, Teogonja). Obecnie zaś, już w okresie „Beniowskiego", widział poeta, odczuwał i przeżywał religijnie i estetycznie nietylko pokorę, miłość i cierpienie Boga - Człowieka, lecz porywała go też moc majestatu Syna Człowieczego [2]). Dowód na taki stosunek poety do Chrystusa mamy w „Wykładzie nauki": „Tłumacz Słowa: ...Przypuszczam więc, że takiemu Rzymianinowi któryś z męczenników powiedział o Chrystusie. Cóż w Nim mogłeś ukochać naonczas? Zaprawdę dziś, widząc krzyże Jego, panujące całemu światu, możesz uczuć całe rycerstwo i moc Chrystusa duchowej natury, i zacząć już marzyć o Chrystusowem zwycięstwie, ale naonczas właśnie ukochałeś w Nim cnoty przeciwne, najrzadsze światu ówczesnemu: miłość, cichość, pokorę, cierpienie za ludzi, ofiarowanie się za świat". Jednemi cnotami ozdobił Słowacki cichą, ofiarną, świetlaną postać Anhellego — drugie, spotęgowane wizjami apokaliptycznemi, znalazły swój wyraz w potężnej koncepcji Boga w „Beniowskim".

„Chrystus zwycięski piorunuje dziś te miasta, gdzie daw-

---

[1]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. III. str. 182.

[2]) „... (bo nikogośmy po Tobie tak mocnego nie widzieli)..." wyzna poeta później w „*Liście do Rembowskiego*", mówiąc o Zbawicielu świata.

niej musiał cierpliwością, krwią zlany, otrzymywać zwycięstwo ducha“ — powiada poeta w Urywkach filozoficznych [1]).

Jeszcze jeden szczegół przemawia za tem, że w koncepcji Boga w piątej pieśni „Beniowskiego“ wzięły udział rysy Syna Człowieczego Apokalipsy. Słowacki, utożsamiając Syna Bożego z Bogiem Starego Testamentu, zestawia z potężnym Jehową i Syna Człowieczego z Objawienia — właśnie w takiej postaci, w jakiej widział Go św. Jan:

„Zaprawdę — ten to sam zjawieniec,
Który ze słońca ma twarz, a z gwiazd siedmiu wieniec,
A szatę nad jasności śniegu przeraźliwą
Jasnościami“ — [2]).

Zastanawiające są w Apokalipsie pewne wyrażenia (często się powtarzające — nie uszły więc z pewnością uwagi głęboko w Objawieniu rozczytującego się poety), które możnaby interpretować jako postulaty czynów, wysiłków — a więc poniekąd w duchu „wielkiego czynu“ Słowackiego. „Zwycięzcy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego“ (R. II. 7), „Kto zwycięży, nie będzie obrażon od wtórej śmierci“ (R. II. 17) i t. p. Od wszystkich aniołów Swego Kościoła (biskupów) żąda Chrystus — przedewszystkiem „uczynków“, czynów („opera“ nie małych „dobrych uczynków“). „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej: jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego“ (R. III. 21), „i dam każdemu z was według uczynków jego“. Umarłym powie „Duch, aby odpoczynęli od prac swoich: abowiem uczynki za nimi idą“ (R. XIV. 13).

„Kto zwycięży...“ powiada Chrystus — (czynnie, jak objaśniają komentarze teologiczne, nie biernie, przetrwaniem; już ks. Wujek mówi, że Chrystus „nas napomina, abyśmy mężnie bojowali o zwycięstwo“), a więc, kto podejmie walkę, wysiłek, dokona czynów zwycięskich, wielkich. „Lecz bojaźliwym, i niewiernym... część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem...“ (R. XXI. 8). Kto wie, czy tu nie możnaby szukać genezy „wielkiego czynu“, przeciwstawionego małym „dobrym uczynkom“ i „łzie, próżno straconej przed kościoła progiem“, oprócz protestanckiego lekceważenia „dobrych uczynków“ i antycypacji nietzscheańskiego niedocenienia pokory (chwilowego u Słowackiego). Lecz drogę „Kościoła urzędowego“ [3]) też uznaje Słowacki (zgodnie z Ewangelją i katolicyzmem) i dlatego choćby, że przecież ogół, „lud“ — tą tylko drogą zdąża do nieba, do Boga. Szlakiem „czynu wielkiego“ kroczą tylko ludzie wielcy, co też Słowacki podkreśla („Wielki czyn często“ — nie zawsze). Słowacki czuje się zdolnym

---

[1]) J. Słowacki, Dzieła, wyd. Piniego, t. I. 516.
[2]) Tamże, st. 622.
[3]) Używając określenia Mickiewicza.

do takiego czynu — dlatego też przed tym „Bogiem ludzi wielkich“, „Bogiem potęgi, wzniosłości, piękna“ i grozy apokaliptycznej odmalowanym z taką siłą, z takim przepychem, na tle tak malowniczem, upada na twarz z prawdziwą czcią — jak św. Jan w Objawieniu — gdyż „On jest Bogiem!“.

Przeciwstawiając w ósmej pieśni biblijnym obrazkom Zaleskiego arcydzieła malarstwa włoskiego (t. zw. „biblję Rafaela“ w loggiach watykańskich oraz freski Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej), oświadcza poeta:

„Niech epopeję nam piszą z Heroda
Z biblii całej porobią obrazki
I o potopie też napiszą skazki!
Co do mnie — wolę Rafaela loże
I te sufity, gdzie nad ludzką głową
Wisi w tęczowych blaskach dzieło Boże
. . . .
. . . .
O tym to, cudnie malowanym, gipsie
Mówił Jan święty, że będzie zwinięte —
Mówiąc o kartach ksiąg w Apokalipsie,
Gdy trąby zagrzmią, fale wstaną wzdęte,
A Bóg światowi powie: „W gruzy syp się!“
A grobom powie: „Stójcie odemknięte!“
A tym sufitom: „Skrzydłami się nieście
W niebo, bo z myśli i z nieba jesteście!“

Oktawy te są hołdem dla wielkiej sztuki, a zarazem świadectwem, że nad poetą trwał czar Apokalipsy: Bóg, który — jak w wizjach Apokalipsy — światu powie: „W gruzy syp się!“, a dziełom sztuki: „Skrzydłami się nieście W niebo, bo z myśli i z nieba jesteście!“ to „Bóg ludzi wielkich“ — “Bóg potęgi, wzniosłości i piękna“, którego wizerunek skreślił poeta w piątej pieśni.

W obrazowaniu „Beniowskiego“ ślady Apokalipsy są widoczne. Oto w jaki sposób Słowacki przedstawia duchowy rodowód Polek. Poeta sięga aż do „duchów otchłani“ i otwiera światy, z których polskie kobiety

„przez wiek do nas cały
Z tych ojczyzn jako anioły leciały“.

I „Anhelica,
W Anielę nagle ziemską przemieniona —
Gdy szatan spadał tak, jak błyskawica,
I kłębem dymnym czarnego ogona
Trzecią część srebrnych gwiazd i ćwierć księżyca
Zrzucał — w tym deszczu ognistym zrzucona...“ [1])

Ten obraz jest artystycznem przetworzeniem wizji apokaliptycznej: „I ukazał się drugi znak na niebie: a oto smok rydzy... a ogon jego ciągnął trzecią część gwiazd niebieskich i rzucił je na ziemię...“ (R. XII. 3—4).

---

[1]) J. Słowacki, Dzieła, wyd. Piniego, t. I, str. 289. (Luźne ustępy — VII).

Wzmianka o

„ogniu, który czyści
Ludzkie miłości, a w powietrzu gore...“[1])

jest reminiscencją apokaliptycznego „złota w ogniu doświadczonego“ (złoto — według nauki Kościoła — „oznacza gorejącą miłość Boga i bliźniego“), a porównanie: „I drżałem, że nią Bóg, jak słońcem ruszy“[2]) przypomina obrazowe wyrażenie Syna Człowieczego z Objawienia: „... a poruszę lichtarz twój z miejsca swego, jeśli nie będziesz pokuty czynił“. (R. II. 5).

Zjawiający się przed rzezią ukraińską upiór stepowy, „niby zespolenie dziewicy morowej z „Pieśni Wajdeloty“ i niosącego głowę w ręku Bertrana de Born z „Boskiej Komedji““[3]) posiada biały nóż zamiast języka — podobnie jak anioł Apokalipsy, z którego ust „miecz z obu stron ostry wychodził“ (symbol kary i — klęski, plagi).

Jaki ślad w obrazach „Beniowskiego“ zostawiła Jeruzalem niebieska i księga apokaliptyczna, o tem będzie mowa niżej.

Mistyka Słowackiego a pisma św. Jana.

W okresie mistycznym zacieśnia się jeszcze związek Słowackiego z Apokalipsą (i z innemi pismami św. Jana), która poecie twórczość i życie „Janowych widzeń ozłaca zapałem“. Tak np. myśl Anieli (która „Doszła, do czego świat po objawieniach Dojdzie...“), że

„świat ten jest duchów robotą,
Prac naszych wieczną księgą, z klamrą złotą,
Zamkniętą przez Chrystusą...“[4])

podwójnie można związać z Apokalipsą. Po pierwsze: obraz świata jako księgi klamrą złotą „zamkniętej przez Chrystusa“ jest modyfikacją księgi apokaliptycznej, zapieczętowanej „siedmią pieczęci“ („vidi... librum... signatum sigillis septem“), a przez Chrystusa — otworzonej (R. V. 1—9). Myśl sama zaś, że jest on „Prac naszych wieczną księgą“, jest silnem echem żądań Chrystusa w Objawieniu: prac (labores), działania, wysiłku, czynów (opera — które to wyrażenie nie bardzo ściśle oddają dziś Wujkowe „uczynki“). Idea pracy, trudu, wysiłku, która w twórczości poety-mistyka ma znaczenie dominujące, zarodki swe posiada — być może — w Apokalipsie św. Jana. Jeżeli Słowacki przyjmował eschatologię Apokalipsy (streszcza ją w Liście do Rembowskiego), słusznie więc chyba można przypuszczać, że śledził też i zgłę-

---

[1]) Tamże, str. 290.
[2]) Tamże, str. 290.
[3]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. III, przyp. 2. na str. 344.
[4]) J. Słowacki, Dzieła, wyd. Piniego, t. I. str. 289.

biał troskliwie środki, które według tej księgi wiodą do złotej, słonecznej Jeruzalem. A jak nie lubił krępować ściśle swej wyobraźni, swego artyzmu, rzeczywistością historyczną — tak też swobodnie i dowolnie wyjaśniał i zastosowywał w swej twórczości symbole, a nawet myśli Apokalipsy, kierując się przedewszystkiem kryterjum artystycznem oraz — w okresie mistycznym — Sprawą Bożą. Tak się stało z postulatem pracy, wysiłku i czynu Apokalipsy. W „Beniowskim“ wykwitł z niego porywający „wielki czyn“; w utworach epoki mistycznej różną otrzymuje szatę poetycką i różne wcielenia — a nadto ujęty jest w duchu filozofji mistycznej poety. Jak Słowacki pojmował pracę, wysiłek ducha — tworzenie form nowych — powszechnie wiadomo. Na tem miejscu zastanawia mnie tylko g e n e z a tej idei. Jak stwierdza prof. Kleiner, działał tu przykład Saint Martina, „który odrodzenie pojmował jako trud ciężki“ i przestrzegał przed „modlitwą tchórza i chęcią uzyskania wszystkiego bez pracy“. „Niemasz modlitwy innej, jak działanie, jak ta modlitwa, co ściąga działanie i jednoczy się z działaniem“. „Podobnie jak Saint Martin, żąda Słowacki poznania woli Bożej czy też — poznania „celów finalnych““. Lecz Słowacki nad swą nauką chce zapalić „lampę celów ostatecznych — i p o d ł u g św. J a n a — rozwiązać p r z e z n a c z e n i e p r a c duchowych na globie“. A w momentach, w których podkreśla postulat trudu i wysiłku — albo powołuje się na Apokalipsę, albo parafrazuje nawet odnośne jej miejsca. We Fragmentach filozoficznych powiada: „Te tylko (duchy), które, jak mówią ewangeliści, w ciałach znajdą się końcowi świata przytomni, te — p o d ł u g w i d z e n i a A p o k a l i p s y — jako męty i najleniwsze z duchów treści, będą wrzucone w j e z i o r o s i a r k i g o r e j ą c e j, aby się tam przetrawiły, nim do nowej pracy z formą zostaną powołane“. O silniejszej jednak łączności idei wysiłku w doskonaleniu się z Apokalipsą świadczą zwrotki wiersza „Ty głos cierpiący podnieś...“:

„Nie mów — leniwych duchów nie budź rzeszy,
Bobyś obudził ogień nienawiści!
K t o g r z e s z n y t e r a z, n i e c h a j j e s z c z e g r z e s z y —
A k t o j e s t c z y s t y, n i e c h s i ę j e s z c z e c z y ś c i.
C z a s b l i s k i, który święte z nas pocieszy,
A z ł y m i p o g n a, jak wiatr chmurą liści —
I b ę d ą s i ę, jak zwiędły liść, s y p a l i
W c z a r n e j e z i o r a, które duch zapali“.

„Biada tym...“, kończy poeta, którzy „o dar ducha do nieba kołacą“, „nie wziąwszy go c z y n e m i p r a c ą“. Odpowiednikami tych myśli są wersety Apokalipsy: „...c z a s b l i s k o j e s t. K t o s z k o d z i, n i e c h j e s z c z e s z k o d z i: a k t o j e s t w p l u g a s t w i e, n i e c h j e s z c z e p l u g a w i e j e: a k t o s p r a w i e d l i w y j e s t, n i e c h j e s z c z e b ę d z i e u s p r a w i e d l i w i o n: a ś w i ę t y, n i e c h j e s z c z e b ę d z i e p o ś w i ę c o n. Oto przychodzę rychło, a z a p ł a t a moja ze mną jest,

abym oddał każdemu, według uczynków jego“ (R. XXII. 10—12), „Lecz bojaźliwym, i niewiernym, i obmierzłym... część ich będzie w jeziorze gorającym ogniem i siarką...“ (R. XXI. 8). Jeżeli Apokalipsa nie była główną podnietą dla poety w podjęciu postulatu pracy i wysiłku, i w postawieniu go na czele swej mistyki czynnej, to przynajmniej wspierała go i podsycała wydatnie: poeta mógł się powołać na Pismo św., że Syn Człowieczy w Apokalipsie wymaga od człowieka czynów, wysiłków — nie modłów[1]). „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczynęli od prac swoich: abowiem uczynki ich za nimi idą“ (R. XIV. 13)[2]). Nie jest chyba bez znaczenia i ta okoliczność, że w Listach (które poeta znał dobrze — trzy wersety wypisał sobie z nich w raptularzu) ten ukochany przez poetę Święty poleca oprócz miłości — czyny. Wystarczy przytoczyć takie zdanie św. Jana: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem (opere) i prawdą“ (L. I. 3[18]).

Gdy poeta np. w „Genezis“ poucza: „Duch wszelki naprzód idący... przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił... wpisan jest w księgi żywota“, czujemy, jak mocno wiąże swą eschatologję z wizjami Apokalipsy. Według niej bowiem ci tylko wejdą do Jeruzalem niebieskiej, którzy są „wpisani w księgi żywota“. Zwrot ten częsty jest w Objawieniu św. Jana. Dlatego też i Słowacki nieraz się nim — w tym duchu — posłużył. W rozdz. XX. Objawienia czytamy: „...i drugą księgę otworzono, która jest żywota: i osądzono umarłe z tego, co napisane było w onych księgach wedle uczynków ich“. „I który się nie nalazł napisany w księgach żywota, wrzucon jest w jezioro ogniste“ (12, 15) „Kto zwycięży... nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota“ (R. III. 5) i t. p. Podobnie u Słowackiego np. w „Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości“:

> „Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
> Dla naszych ran i zmazy!“

W Królu-Duchu:

> „Na te muzyki często fala łowi
> Duszę, w żywota niewpisaną księdze...“

A w „Ks. Michale Twerskim“:

> „I byłem znowu w księgi żywota wpisany“ (Sc. III.)

W ścisłej łączności z myślami pism św. Jana pozostaje nacisk, jaki Słowacki kładzie na stronę intelektualną, pozna-

---

[1]) Postulat wysiłku silnie występuje w Apokalipsie choćby tylko w zwrocie: „Kto zwycięży...“, warunkującym osiągnięcie celu ostatecznego, a powtarzającym się — około 10 razy.

[2]) Jakgdyby odbiciem tej myśli jest zdanie Tłumacza Słowa: „...a jeżeli w niebiosach stają przed sądem Boga czyny nasze...“.

niową — na ideał poznania — uczestników Sprawy Bożej, oświeconych łaską Ducha św. Św. Jan pisze: „Lecz wy pomazanie macie od Świętego i wiecie wszystko. Nie pisałem wam jako nieznającym prawdy, ale jako ją znającym...“ (L. I. 2^{20-21}). „Wiemy, iż wszelki, który się z Boga narodził, nie grzeszy... Wiemy, iż z Boga jesteśmy... I wiemy, iż Syn Boży przyszedł i dał nam smysł, abyśmy poznali prawdziwego Boga...“ (L. I. 5^{18-20}). Takim samym tonem, podobną myśl rozwijając, przemawia Słowacki:

„Świat nam duchowy stanął otworem,
Widzim, skąd moce te biegą,
Które tu snem są, albo upiorem,
Lub ogniem Ducha Świętego...
. . . .
. . Wam wszystko nowe rozkwita —
Jaśni się forma na świecie —
Świat — szuka, a wy już wiecie
. . . .
Wam się już listek różany
Tłumaczył z nauki słowa —
Wam już oto noc majowa,
Przez owadów Święte Jany,
Muszeczki swe jakieś złote,
Apokalipsy śpiewała.
We wszystkiem już myśli chwała...“ [1]).

Nie od rzeczy może będzie wspomnieć o poglądzie Słowackiego na światło, barwy i ogień — i jego stosunek do myśli św. Jana. Słowacki zaznacza często — od czasu „Poety i natchnienia“ — że tęczowość jest upadkiem światła (jego rozkładem — według nauk przyrodniczych), a światłem najwyższem stopienie wszystkich farb w czystym bezkolorze. Przeciwieństwem światła, czynnika ożywczego — jest ogień niszczący. Lecz światłu przeciwstawia też Słowacki inny czynnik — ciemność. „Przeciwstawienie ognia piekielnego jako czynnika rozkładu, jako siły niszczącej i grzesznej, światłu niebieskiemu — od wieków znane jest chrześcijańskiej myśli religijnej“. Lecz ujęcie Boga jako światłości czystej, najwyższej, w przeciwstawieniu do ciemności występuje silnie we wszystkich pismach św. Jana: tak w Ewangelji, jak w Apokalipsie i w Listach. W Ewangelji czytamy słowa Chrystusa: „Jam jest Światłość świata: kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“. (Jan VIII^{12}) [2]). W Apo-

---

[1]) Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej.

[2]) A w Prologu Ewangelji św. Jana: „W Nim (w Chrystusie) był żywot, a żywot był światłością ludzi: a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“.

Rozważał te słowa głęboko Słowacki. W objaśnieniu „Genezis z Ducha“ pisze: „Ewangelja o Bogu mówi: W Nim był żywot, a żywot był oną światłością=ludzką...“.

kalipsie słoneczne miasto Jeruzalem nie potrzebuje słońca ani księżyca „abowiem światłość Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek“ [1]), „bo je Pan Bóg oświecać będzie“ [2]). W Listach zaś głosi św. Jan: „Bóg jest światłością: a żadnej ciemności w nim nie masz“ (L. I. 1[3]).

Tak samo niemal Słowacki powiada: „Światło jest czystą formą świętości, a myśmy go jeszcze w prawdziwości jego nie widzieli — oprócz na twarzy przemienionej Chrystusa“ [3]).

Najwyższy stopień udoskonalenia duszy ludzkiej, zbliżenia jej do Boga, jest — według św. Jana — światłością, ta zaś rodzi się z miłości. „Kto miłuje brata swego w światłości mieszka... Lecz kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach jest i w ciemnościach chodzi, a nie wie gdzie idzie: iż ciemności zaślepiły oczy jego“. (L. I. 2[9—11]) „Synowie światłości“ zaś są „synami Bożymi“.

Te myśli św. Jana znajdują się w nauce Słowackiego, dzielącej duchy na takie „które wybrały za formę światło“ i na takie „które obrały objawienie się w ciemności“ i stawiającej za cel ostateczny przyszłości rozjaśnienie globu [4]).

W myśl poglądów tego apostoła i ucznia Chrystusa u Słowackiego źródłem światła jest miłość [5]). W miłości zaś duchy są twórcze i — synami Bożymi [6]).

Na dowód, że pisma św. Jana silnie oddziałały na mistykę Słowackiego — w której pierwiastek religijny odgrywał rolę zasadniczą — przytoczę jeszcze jeden fakt. Słowacki, utożsamiając Chrystusa z Jehową, idzie nietylko torem Swedenborga i Junga Stillinga i opiera się nietylko na jednem zdaniu św. Jana; „Boga Ojca nie widział nikt“. Myśl takiego utożsa-

---

W Dzienniku poety zaś znajdujemy taki podział poezji: „...Woda... Ogień...

Światło (cała słoneczna, święta — początek w Ewangelji*) — spokojna“). *) Św. Jana.

[1]) R. XXI. 23.

[2]) R. XXII. 5.

[3]) List do Rembowskiego.

[4]) Ziemia „po wiekach, duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni w rozpromieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani wieków gorejąca“. (Genezis z Ducha).

[5]) Np. w Teogonji:

„To na początku było, gdy z miłości
Przez miłość duchy w Ojcu zaświeciły...“

(J. Słowacki, Dzieła, wyd. Piniego, t. I. str. 621).

„Pierwsze uczucie ducha w miłości i woli, gdy się odłączył od Boga, było snem ciemności“. (Dziennik. 12. I. 1849).

[6]) Np. „Anioł duch zlatywał tu, z łona ducha Ojca wydany, aby odświecił Bogu i był nieśmiertelny, aby w miłości, świecącej we wnętrzu swoim, był twórczy, aby w tworzeniu światłych i nieskończonych form uradował się, jako syn Boży, nieograniczony w potęgach objawiania miłości“ (Dziennik. 29. IX. 1848).

mienia znalazł poeta w samem Piśmie św. — właśnie w Ewangelji św. Jana: „A gdy tak wiele cudów czynił (Chrystus) przed nimi, nie uwierzyli weń, aby się wypełniła mowa Izajasza proroka, którą powiedział: Panie, któż uwierzył słuchowi naszemu?... To powiedział Izajasz, gdy widział chwałę Jego (Chrystusa) i mówił o Nim“ (Ewang. św. Jana XII^{37-41}). Dla objaśnienia tego miejsca (zresztą dość jasnego) przytoczę słowa ks. Władysława Szczepańskiego, prof. Papieskiego Instytutu Bibl.: „Izajasz oglądał chwałę samego Boga Jahwy (6^{1-5}); Pan Jezus zaś, zdaniem Jana, jest właśnie tym Bogiem, który się Izajaszowi objawił“ [1]). Z dużem prawdopodobieństwem możnaby twierdzić, że źródłem wspólnem poglądów Swedenborga, Junga Stillinga i Słowackiego były zdania św. Jana [2]).

Nic dziwnego więc że Słowacki utożsamieniem takiem nie zmieniał dogmatu o Trójcy św., idąc — za św. Janem.

---

[1]) Ewangelje i Dzieje Apostolskie. Przełożył i objaśnił ks. Władysław Szczepański T. J., prof. Papieskiego Instytutu Bibl. Kraków 1917. Str. 554, przyp. 5.

[2]) Widoczne to jest w ustępie odpowiednim Swedenborga, przytoczonym przez prof. Kleinera w przekładzie francuskim Moëta (J. Kleiner, J. Słowacki, t. IV_2, przyp. 1 na str. 306): „...L'Écriture Sainte enseigne que Dieu le Père n'a jamais été vu ni entendu...“

W tem zdaniu Swedenborg opiera się niewątpliwie na słowach Chrystusa w Ewangelji św. Jana: „I nie słyszeliście nigdy głosu Jego (Boga Ojca) aniście osoby Jego widzieli...“ (Wulgata: „...neque vocem eius unquam audistis neque speciem eius vidistis...“ R. V^{37}). [Nie wchodzę tu w istotę rzeczy, że Bóg objawił się w Trójcy — np. w czasie chrztu Chrystusa nad Jordanem „Jest to pierwsze widzialne objawienie się całej Trójcy Przenajświętszej: Bóg Ojciec w głosie, Syn Boży w ciele ludzkiem, Duch Św. pod symbolem cichego lotu gołębicy“ — powiada ks. Wł. Szczepański w objaśnieniu do III^{17} Ew. Mat. — l. c. str. 26].

Słowacki, utożsamiając Chrystusa z Jehową, nie modyfikuje dogmatu o Trójcy św., nie zlewa pierwszej Osoby Boskiej z Drugą — głosi tylko, że postaci, pod któremi Bóg ujawniał się ludziom widzialnie, przyjmowała druga Osoba Boska, Syn Boży — nie Bóg Ojciec. A do takiego ujęcia rzeczy znalazł Słowacki podstawę — właśnie w Ewangelji św. Jana. Przytoczę z niej jeszcze dwa zdania. Np. w rozdz. VI^{46} mówi Chrystus: „Nie iżećby kto Ojca widział, oprócz tego który jest od Boga, ten widział Ojca“ (t. zn. Chrystus — „Ten jeden widział i widzi Boga Ojca swojego w jego istocie...“ objaśnia to miejsce ks. Menochjusz, l. c. t. IV. 289), a w rozdz. $XIV^{8,9}$: „...Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam. Rzekł mu Jezus: Przez tak długi czas jestem z wami; a nie poznaliście mię? Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca“.

Prof. Kleiner zaznacza, że „takie utożsamienie Jehowy i Chrystusa... dalekie jest i od ducha Pisma św. i od nauk Kościoła“. Jeżeli jednak nauka Kościoła przyznaje, że np. Bóg, którego widział Izajasz — to był „zdaniem Jana“ sam Chrystus — to możnaby twierdzić, że takie utożsamienie nie jest dalekie, jeżeli nie od ogólnego ducha, to od poszczególnych zdań Pisma św.

Poeta i natchnienie.

W dialogu poety z Atessą wzorował Słowacki postać Matki Boskiej i Pani Słowa (nie identyfikując ich narazie) na obrazie niewiasty apokaliptycznej. Lecz sprawę tę — wykazaną i przedstawioną wyczerpująco — pomijam. Udział Apokalipsy jednak w „Poecie i natchnieniu“ nie ogranicza się do symbolu niewiasty.

Pomysł miecza, którego nie dźwignie nikt — prócz Chrystusa, jest przemianą motywu apokaliptycznego. Św. Jan widzi w ręku Boga księgę, zapieczętowaną „siedmią pieczęci“... A nikt „ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią“ nie mógł jej otworzyć — tylko Chrystus-Baranek, który „odkupił nas Bogu przez krew“ Swoją (R. V. 1—9); temu zawdzięczał św. Jan widzenia na niebiosach. Pod wpływem tego obrazu w dialogu poety z Atessą — z księżyca

„wielki miecz płomienny strzela,
Nazwany w niebie niebieskim nazwaniem,
Przed którym zadrży i fałsz i pokusa;
Lecz nikt nie dźwignie miecza — prócz Chrystusa!
On na nim ręce skrwawione położy
Potem podniesie — i trzy razy mieczem
Niebiosa całe rozetnie, otworzy“.

Następnie maluje poeta obraz niebios w stylu Apokalipsy: oto Święci Pańscy w jednej stronie, podobni „chmurze słonecznej“, „Marja stać będzie w słońcu“ (w Objawieniu „obleczona w słońce“), zwijając tęcze na złotem wrzecionie, „A po tych tęczach aniołowe konie Będą latały“ — (niby hufiec konny Chrystusa na niebie w R. XIX. Apokalipsy) „a szatan, jak żmija“ (apokaliptyczny ma też postać „węża starego“) Będzie je straszył...“

Obraz, w którym

„...na niebie wyjdzie anioł blady
Z lampą . . . .
. . . .
To mówiąc lampę wrzuci w krwi jezioro“

jest świadomą aluzją do anioła Apokalipsy, który wyszedł na niebo i wylał „czaszę swą na rzeki i źrzódła wód: i stała się krew“. (R. XVI. 1—4).

W dialogu poety z Atessą znajdujemy też wizję Jeruzalem niebieskiej, zstępującej od Boga, wizję, która tak doniosłą rolę odegrała w twórczości poety-mistyka. Nęciła ona serce i umysł poety-myśliciela, więc postawił ją za cel ostateczny polskim hufcom Chrystusowym. Z początku jednak w pierwszym rzędzie złota, słoneczna, z drogich kamieni zbudowana Jeruzalem porwała wyobraźnię poety — i dlatego też obraz jej powtarza się w przepięknych odmianach tak często: znajduje się już w „Beniowskim“, a nawet — w „Fantazym“, choć tu miasto z drogich klejnotów nie jest jeszcze Jeruzalem, lecz tylko — stolicą śmierci. Fantazy mówi do Rzecznickiego:

„Śmierć ma tebańską stolicę stubramną —
Jedne są bramy, jak krwawe korale,
Czerwone — inne są, jak perły białe —
I białe, bez ran, duchy przez nie wchodzą". (Akt IV. sc. 4).

W XIV. pieśni „Beniowskiego" tak ją przedstawia poeta:

„...świat ich już był opalem
I tęczą, i gwiazd pełną, i promieni,
Za którą złota stała Jeruzalem,
Drzew szmaragdowych pełna i kamieni,
Z których jeden jest męczeńskim koralem
I ciągle od krwi polskiej się czerwieni —
A bramy, co się przed polskiemi berły
Odemkną — z łzy są jednej, z jednej perły".

A w „Poecie i natchnieniu":

„...Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się. O, Jeruzalem,
Ubrana w żywe błękitu promienie,
Schodzi... a mur jej perłą — wał koralem...
Pierwszy duch, który słońce zrobił cieniem
Dla ziemi — a tę dla słońca opalem,
Już urodzony..."

Wizja ta powtórzy się w „Zborowskim", a w „Królu-Duchu" zjawi się Dobrawnie — „Jad-widzi" [1]). A pierwowzorem tych wszystkich wizyj jest następujący obraz z Apokalipsy: „I zaniósł mię (św. Jana anioł przewodnik) w duchu na górę wielką i wysoką, i okazał mi miasto święte Jeruzalem zstępujące z nieba od Boga, mające jasność Bożą... A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu: a samo miasto złoto czyste, podobne skłu czystemu. A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. Pierwszy fundament jaspis, wtóry szafir, trzeci kalcedon, czwardy smaragd... A dwanaście bram są dwanaście pereł, każda z osobna: a każda brama była z jednej perły: a ulica miasta złoto czyste, jako skło przeźroczyste... A miasto nie potrzebuje słońca, ani księżyca, aby świeciły w nim: abowiem jasność Boża oświeciła je..." (R. XXI. 10—27).

Zawisza Czarny.

Duch Kiejstuta Jagielle

„Jakąś Moskwę przypomniał, nad czerwoną parą
W czepcach złotych siedzącą, niby wiedmę starą,
Od której strach, jakoby na wieki rozwlekły..." (Sc. 1).

Moskwa ta — powiada prof. Kleiner — „podobna się zdaje drzewom-czarownicom, nad jeziorkami strzegącym drogi ku matecznikowi". W silniejszym jednak stopniu przypomina miasto-wszetecznicę „która siedzi nad wodami wielkimi... na

---

[1]) Pieśń IV. rapsodu o Mieczysławie.

czerwonej bestyjej... przyobleczona była w purpurę, i w karmazyn i uzłocona złotem, i drogim kamieniem... A niewiasta... jest miasto wielkie..." W fantazji poety, który kształtował miasto „nad czerwoną parą, w czepcach złotych", tkwiły przedewszystkiem elementy tej wizji (z R. XVII. 1—4 i n.).

Uspokojenie.

W potężnej wizji „Uspokojenia" zaznaczył się również wpływ widzeń świętojańskich — w nastroju i w niektórych motywach. Nie jest przypadkiem, że poeta złączył swój utwór ściśle z imieniem św. Jana. Tłem jest głównie ulica Świętojańska, kościół katedralny św. Jana, „trójca świecących wież św. Jana"... Wszak Słowacki „poezję Starego Miasta wiązał z jasnowidzeniem wypadków r. 1861 i 1863".

„Wicher jakiś, z aniołów urobiony Pańskich
Oderwany, jak skrzydło z widzeń świętojańskich,
Przeźroczysty jak brylant, a jak ogień złoty..."

świadczy również o świadomem, lecz samodzielnem i genjalnem nawiązywaniu do tych widzeń. „Wicher... przeźroczysty jak brylant, a jak ogień złoty" — to poetyckie przetworzenie „złota czystego, jako śkło przeźroczystego".

Gdy „kościół zadrży od stóp aż do skroni" wtenczas „krzyk jeden jak burza ponura... wyleci jak koń śmierci[1]), zerwany z wędzidła..."

„A miasto co? — Słuchając z wyciągniętą szyją,
Powie, że tam się ciemni aniołowie biją,
Że tam szatan, ogniste przywoławszy moce,
Koń swój bronzowy ciska i piorun gruchoce —
. . . .
. . . że księżyc, na niebie odkryty,
Pokaże tę ulicę pustą, lud wybity,
Piorun zagasły, walkę okropną skończoną,
Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną..."

A w tych opowieściach miasta słychać znowu echa obrazów z Apokalipsy. „Koń bronzowy" to — apokaliptyczny „koń rydzy (ryży, bronzowy), a który na nim siedział dano mu jest, aby odjął pokój z ziemie, a iżby jedni drugie zabijali i dano mu miecz wielki" (R. VI. 4). Ulica z ludem wybitym przypomina obraz miasta apokaliptycznego po straszliwych walkach („A ciała ich leżeć będą na ulicach miasta wielkiego..." R. XI. 8).

Król - Duch.

Wizje Apokalipsy zostawiły ślady w obrazowaniu „Króla-Ducha". W rapsodzie pierwszym, którego bohaterem jest Popiel, wcielenie ducha heljoniczne, odezwało się echo groźnych

---

[1]) Por. ustęp w „Poemacie Piasta Dantyszka".

obrazów Objawienia, harmonizujące z nastrojem tej części poematu. Gdy Popiel zapowiada:

„Morza się cofną, góry pójdą pyłem
I świat się komet deszczami zatrwoży —
Gdy duchem spełnię, co ciałem spełniłem"

w wyobraźni naszej odżywają obrazy z Apokalipsy np.: „Oto się stało wielkie trzęsienie ziemie... a gwiazdy z nieba upadły na ziemię, jako drzewo figowe zrzuca niedoźrzałe figi swoje, gdy od wiatru wielkiego bywa zatrzęsione: a niebo odstąpiło jako księgi zwinione; a wszelka góra i wyspy z swoich miejsc poruszone są..." [1]) albo: i „stało się wielkie trzęsienie ziemie, jakie nigdy nie było, odkąd ludzie byli na ziemi: takowe trzęsienie tak wielkie... I wszelka wyspa uciekła i góry się nie nalazły" [2]).

Tak samo niektóre wizje Popiela np.

„Niebiosa — pełne widziadeł i twarzy
Słonecznych może z krwawemi oczyma" — i t. p.

mają styl i nastrój groźnych widzeń Apokalipsy.

Miasto, które Dobrawnie zjawia się we śnie [3]), ustylizowane jest podług wizji Jeruzalem niebieskiej. Według tego wzoru [4]) posiada bruki ze „złotego kamienia, jak słońce", „na fundamentach jakiś blask — ten samy, który w kamieniach drogich ziemskich gore", „jakgdyby z jednej perły były bramy", „za wrotyma słoneczne przepaście", gmachy zaś „ze szklanego złota".

„Prawdziwy świata Archanioł", który wyjedzie „zorzy okryty szkarłatem Na białym koniu, aniołom na przedzie..." [5]) to świadoma aluzja do wojska anielskiego „na koniach białych", z Chrystusem na czele (R. XIX. 11—14).

Porównanie „O przyjdź miesiąca i złodzieja śladem" [6]) można zestawić z porównaniem Apokalipsy: „...przydę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przydę do ciebie" (R. III. 3) [7]), obraz fragmentu V. [8]), w którym „konie broczą znowu w krwi aż do wędzideł", z opisem plag, gdzie „deptano kadź przed miastem i wyszła krew z kadzi aż do wędzidł końskich..." (R. IV. 20), wizję, w której

„Lekki, jak chmura, stanął Pan przytomny
I zaczął się chór świętych na obłoku..." [9])

---

[1]) R. VI. 12—16.
[2]) R. XVI. 18—20.
[3]) Pieśń IV. rapsodu o Mieczysławie.
[4]) Por. ustęp. w „Poecie i natchnieniu".
[5]) Raps. II. 43.
[6]) Pieśń IV. (zwr. 16) rapsodu V.
[7]) Podobnie w rozdz. XVI. 15.: „Oto idę jako złodziej".
[8]) J. Słowacki, Dzieła, wyd. Piniego, t. I. 366.
[9]) Odmiany tekstu rapsodu V. Wyd. Piniego. t. I. 615.

z częstemi w Apokalipsie obrazami Pana na obłokach z świętymi — oraz chórem cytrzystów [1]), porównanie zaś:

„...zawołała
Tym głosem, którym wodospad rozpacza“ [2])

z częstym zwrotem Objawienia — „głos jego jako głos wiela wód“. Wzmianka o „księdze żywota“ [3]) stoi w ścisłym związku z eschatologją poety, przyjętą z Apokalipsy [4]).

* * *

Różne były pobudki, które skłoniły poetę do tego, że władcę narodu polskiego, w zaraniu jego dziejów, uczynił tyranem i okrutnikiem. Złożyła się na to historjozofja autora „Lilli Wenedy“, który przyjmował teorję najazdu w wyłonieniu się państwowości polskiej; stąd płynęło przedświadczenie, że władzę można osiągnąć przerażeniem. Poeta martyrologji polskiej był przekonany, że największym skarbem narodu jest „odporność na śmierć i na męki“ — ideał Księcia Niezłomnego. Pogląd taki mógł wzmocnić poniekąd i towianizm, uznający „docisk“ za środek hartowania cnót i mocy ducha. „Odpychając metody docisków w teraźniejszości — Słowacki uprawniał je w przeszłości zamierzchłej, z której oddawna wiało ku niemu tchnienie grozy“ [5]).

Lecz na koncepcję strasznego władcy pogańskiego (jeszcze) narodu mógł wpłynąć jeszcze jeden czynnik: proroctwo Apokalipsy, zapowiadające poganom strasznego

---

[1]) Np. RR. XIV., XV. i in.

[2]) Fragment II. w wyd. Piniego, t. I. 363.

[3]) Odmiana tekstu rapsodu V., p. I., zwr. 17.

[4]) Być może, że i pomysł imion rytych na murze i pisanych „na znamion purpurze i na turkusie“ z jednej strony — a przez Boga „na górze“ z drugiej, pozostaje w pewnym związku z napisem imienia na kamyku w Apokalipsie.

Motyw rycia imienia tajemnego zastosował Słowacki w „Konradzie Wallenrodzie“. Halban oświadcza starcom:

„To powiadam, abyście tutaj gdzie na drzewie
Zapisali to imię — o którem nikt nie wie...“

„Czy jest to tylko słowo czaru? Czy tajemnicze imię Boga w duchu kabalistyki? Czy utajone imię Litwy, analogiczne do imienia tajemnego Romy, które przypomniał Ballanche, poeta tradycyj dawnych, które w pierścieniu Heljogabala wypisał Krasiński?“ — rozważa prof. Kleiner (Jul. Słowacki, t. IV_2 339).

Otóż zdaje się, że źródłem jednego i drugiego obrazu Słowackiego jest następujący ustęp Apokalipsy: „Zwycięzcy dam mannę skrytą: i dam mu kamyk biały: a na kamyku imię nowe napisane, którego nikt nie zna, jedno który bierze“. (R. II. 17).

Nie bez związku z Apokalipsą pozostaje i pomysł Krasińskiego w „Irydjonie“, w którym jest wiele motywów Objawienia; oprócz wspomnianego wyżej piętna na czole — Rzym odmalował Krasiński celowo podług apokaliptycznego miasta wszetecznego, tonącego w złocie, klejnotach i — w krwi męczenników.

[5]) J. Kleiner, Juljusz Słowacki, t. IV_2, rozdz. 9.

męża na władcę. „A ktoby zwyciężył... — oświadcza Chrystus — dam mu zwierzchność nad pogany i będzie je rządził laską żelazną“ (R. II. 26—27); w R. XII. 5. niewiasta apokaliptyczna „porodziła syna mężczyznę, który miał rządzić wszystkie pogany laską żelazną“. Teologowie różnie wyjaśniają ten symbol. Ci, którzy przyjmują, że niewiasta oznacza Matkę Boską, twierdzą — rzecz naturalna — że syn jej to Chrystus. Zwolennicy poglądu, że niewiasta symbolizuje Kościół, wyjaśniają, że synami jej są wierni. Władzę „laski żelaznej“ przyznają w całości Chrystusowi, częściowo zaś świętym. Niewiadomo, czyje zdanie podzielał Słowacki w głębi duszy. W twórczości artystycznej — jak wiadomo — nietylko motywy, lecz nawet proroctwa Apokalipsy przetwarzał swobodnie. Jest więc możliwem, że w czasie lektury Objawienia zrodziła się w jego duszy chęć, żeby tego strasznego męża, zrodzonego z niewiasty apokaliptycznej, uczynić władcą narodu polskiego w czasach pogańskich. Więcej szczegółów o sposobie panowania tego władcy — oprócz ogólnikowego określenia „laski żelaznej“ — Apokalipsa nie podaje. Mogła więc być tylko podnietą do takiej koncepcji, wzmocnić sam pomysł tyrana, którego Słowacki kształtował częściowo według Nerona i Makbeta, częściowo na wzór Iwana Groźnego — a przedewszystkiem według własnej wizji.

Za pewnem pokrewieństwem postaci Popiela ze strasznym mężem apokaliptycznym przemawiałby poniekąd i stosunek Popiela-pokutnika do matki miesięcznicy, „matki ciała“. Już w pierwszym rapsodzie Popiel rodzi się z niewiasty rozmiarów apokaliptycznych — Rozy Wenedy. A zobaczmy, jak wyglądają „narodziny“ Popiela-pokutnika, opowiedziane przez jego „matkę ciała“.

„Gdym cię ujrzała poczętego w Słowie
. . . .
. . . .
. . . . Napadłam na ciebie
I obwinęłam w matczyne ramiona
I tak trzymałam — aż mię Pan na niebie
Naszedł — i wyrwał ciebie z mego łona.
Potem rzekł do mnie: „O powszednim chlebie
Tego spaleńca — i Apoliona
Ja będę myślał...“

Scena ta przypomina narodziny „syna mężczyzny“ z niewiasty apokaliptycznej. „I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce... I porodziła syna mężczyznę, który miał rządzić wszystkie pogany laską żelazną: i porwany jest syn jej do Boga, i do stolice jego: a niewiasta uciekła na pustynią, gdzie miała miejsce zgotowane od Boga, aby ją tam żywiono...“ (R. XII. 1, 5, 6). W jednym i drugim wypadku rzecz dzieje się na niebie. Jak w Objawieniu, tak i u Słowackiego rodzi się „syn mężczyzna“ — nie dziecię. Jak

w Apokalipsie, tak i w „Królu-Duchu" Bóg porywa nowonarodzonego i sam pomyśli o jego „powszednim chlebie". Lecz podczas gdy niewiasta apokaliptyczna zajęła miejsce zgotowane przez Boga na pustyni, dokąd uciekła na skrzydłach orła, to w Królu-Duchu inny los spotkał „matkę ciała" Popiela (choć mimo wszystko podobny motywem osamotnienia — w Objawieniu na pustyni, u Słowackiego na księżycu) za karę, że chciała pomóc swemu synowi, wbrew woli Boga, w uzyskaniu kształtu doskonalszego, który każdy zdobyć sobie powinien trudem własnym, Bóg ją „okuł w srebrne lodowe łańcuchy".

Prof. Kleiner powiada, że „nazwanie jej matką, udział jej w dawaniu kształtu to echa Fausta goethowskiego, w którego części drugiej tajemnicze matki kształt nowy dają duchowi Heleny trojańskiej"[1]). Bądź co bądź jednak w stosunku Popiela do Boga i do matki w „micie gnostycznym" odbiło się echo motywu Apokalipsy — tak jak nie pozostało obojętne jej proroctwo dla pomysłu tyrana.

* * *

Prof. Kleiner pisze, że sen Mieczysława o dwunastu aniołach „utrzymany jest w stylu Apokalipsy oraz wizji Ezechjela o czterech zwierzętach, które oznaczać mają ewangelistów".

Zdaje się jednak, że Słowacki nie kształtował snu tego według apokaliptycznej i Ezechjelowej wizji o czterech zwierzętach[2]), lecz według widzenia z rozdz. VII. Apokalipsy. Św. Jan widzi tam dwanaście pokoleń, z których po dwanaście tysięcy pieczętują aniołowie „pieczęcią Boga żywego". (R. VII. 3—8).

W stylu tego obrazu tworzy Słowacki sen Mieczysława. Jak w Apokalipsie św. Jan widzi dwanaście pokoleń — tak i Mieczysław ogląda „dwunastu ludów... twarze".

Tak samo też, jak w widzeniu św. Jana — u Słowackiego pierwszy idzie anioł Judy[3]).

Każdy anioł w wizji Mieczysława posiada symbol, ujmujący to, co wydał trud jego ludu[4]). Najdoskonalszą „formę", szczyt i wzór rozwoju etycznego wszystkich duchów, wydało pokolenie Judy — Chrystusa. Słusznie więc należy mu się pierwsze miejsce oraz — „słoneczny baranek" jako symbol. Miano Baranka — oprócz drugiego skromnego imienia Syna

---

[1]) J. Kleiner, J. Słowacki, t. IV_2 418.

[2]) W R. IV. 6—8 Apokalipsy: „...a w pośrodku stolice, i około stolice czworo źwierząt pełne oczu z przodku i z tyłu.

A źwierzę pierwsze podobne lwowi, a wtóre źwierzę podobne cielcowi, a trzecie źwierzę mające oblicze jako człowieka, a czwarte źwierzę podobne orłowi latającemu..."

[3]) W Objawieniu — pokolenie Judy.

[4]) Anioła Polski (jedenastego) wyjaśnia uwaga poety w raptularzu o charakterze narodów: „Zboże (Polska) pożytek..." (Dzieła, wyd. Piniego, t. I. 529).

Człowieczego — szczególnie często daje Chrystusowi Objawienie!

Nie na tem jednak kończy się łączność snu z Apokalipsą św. Jana, a przedewszystkiem z postacią jej autora. Oto Syn Człowieczy staje przed Mieczysławem i przemawia: „Janie! Widziałeś teraz w duchu ziemskie rzeczy... Zostań, aż przyjdę!"... „W duchu" widział św. Jan objawienia, zesłane mu przez Syna Człowieczego na wyspie Patmos; wyrażenie „w duchu" jest częste w Apokalipsie.

Szczególnie jednak ważne są słowa Chrystusa do Mieczysława: „Zostań, aż przyjdę!..." W Apokalipsie tych słów nie wyrzekł Syn Człowieczy do Jana; lecz powiedział je w Ewangelji na zapytanie św. Piotra o los przyszły św. Jana: „Panie, a ten (Jan) co? — Powiedział mu Jezus: Tak chcę, aby został aż przyjdę..." (Ewang. Jana XXI. 21—22). Już pierwsi apostołowie Chrystusa stworzyli z tych słów legendę, że św. Jan nie umrze, że będzie żył aż do przyjścia Chrystusa na sąd ostateczny. Mimo, że św. Jan sam legendę tę rozwiewał[1]), nie straciła ona swej żywotności. Przyjął ją też Słowacki, lecz — przystosował do swej mistyki czynnej. Św. Jan — według poety — zostanie na ziemi, gdyż będzie wcielany aż do chwili przyjścia Chrystusa z królestwem Bożem.

„Chrystus przykazał zostać na ziemi Janowi aż sam powróci — a sam przyrzekł wrócić, aż gdy przyjdzie królestwo Boże...

A jakoż ty sądzisz, żeć natychmiast wezmą do niebios aniołowie i uwolnią od wszelkiej pracy i od wszelkiego braterstwa?

Jeżeli Jan święty nie uwolnion jest i tęskliwie oczekuje wspólnie z duchy naszemi na przyjście Chrystusowe,

Aby się znów obaczył na łonie Pańskim, na wieczerniku z apostołami..." [2]).

Takie stanowisko poety zgodne jest z jego poglądem na świętych, nie uznającym „mieszkańców wiecznych wieczności", zamieszkujących „niebiosa od lat kilku tysięcy" [3]).

Mieczysław odpowiada na słowa Syna Człowieczego: „Panie, przyjdź!..." czyli dosłownem niemal powtórzeniem prośby św. Jana z Objawienia („Przyjdź, Panie Jezu". R. XXII. 20) o zapowiedziane w Apokalipsie przyjście Chrystusa z Jeruzalem niebieską, której taki wspaniały, olśniewający obraz roztoczył Pan przed orlemi oczyma umiłowanego ucznia.

Zachodzi więc teraz pytanie, czy sen Mieczysława jest tylko „utrzymany w stylu Apokalipsy" — jak twierdzi prof. Kleiner — a Chrystus „do Mieczysława przemawia jako do nowego Jana, nową widzącego Apokalipsę", czy też ma on głębsze znaczenie w stosunku do Objawienia i przedewszyst-

---

[1]) W rozdz. XXI. 23 pisze św. Jan o sobie: „Gruchnęła tedy ta mowa między bracią, iż on uczeń nie umrze. Lecz nie rzekł Jezus: Nie umrze, ale: Tak chcę, żeby on został aż przyjdę..."

[2]) List apostolski, R. II.

[3]) Wykład nauki (Dzieło filozoficzne), cz. I.

kiem do jego autora. A może Syn Człowieczy — według Słowackiego — przyszedł do Jana — wcielonego w postać Mieczysława, widzącego „teraz... ziemskie rzeczy", jak niegdyś widział niebieskie?

Słowacki głosił, że nawet św. Jan nie jest „uwolnion" od wcieleń i pracy — podobnie jak duch Eljasza — Jana Chrzciciela, pomocnika Chrystusa, Syna Bożego. Za współczesne sobie wcielenie ducha Jana Chrzciciela uznał Mickiewicza. Czyżby nie pokusił się o wskazanie wcieleń ducha św. Jana, on, którego postać tego świętego z taką nieprzepartą czarowała siłą? Na to, że poeta sam upodabniał się do św. Jana, dowodów mamy dosyć. Np. w „Przedmowie do »Króla-Ducha«" powiada o sobie, że „wiódł życie, można nazwać, pasterskie — bez trzody — świętemu Janowi w tem podobny, a wkrótce i widzeniami i świętą egzaltacją..."

A czy w życiu swem czystem nie starał się Słowacki być podobnym św. Janowi?

W poezji zaś już w koncepcję Anhellego, któremu dał twarz Chrystusową, włączył oprócz pierwiastków ducha własnego pewne rysy tego apostoła. Po Anhellim Mieczysław jest najpełniejszym autoportretem Słowackiego. Zobaczmy więc teraz, jaka łączność zachodzi pomiędzy Mieczysławem - Słowackim a św. Janem.

Najważniejszemi może cechami, zespalającemi postać Mieczysława - Słowackiego z św. Janem, są te istotne rysy duchowe, które widział i wskazał sam poeta u twórcy Apokalipsy: widzenia i święta egzaltacja. Jeżeli Syn Człowieczy odsłonił tajniki apokaliptyczne Mieczysławowi - Słowackiemu, to dlatego, że uczynił to najpierw dla św. Jana. A to uchylenie zasłony przyszłości przed Mieczysławem - Słowackim było nagrodą za ofiarę, złożoną przez niego Bogu w modlitwie błagalnej: za ofiarę z życia własnego. A czy prośby podobnej i takiej ofiary ze swego życia nie złożył Bogu św. Jan Ewangelista, autor Apokalipsy? Oto co czytamy w Ewangelji:

„I przyszli do niego (Chrystusa) Jakób i Jan, synowie Zebedeuszowi, mówiąc: Uczycielu, chcemy, abyś, o cokolwiek prosić będziem, uczynił nam.

A on im rzekł: cóż chcecie, abych wam uczynił?

I rzekli: Daj nam, abychmy siedzieli, jeden po prawicy twej, a drugi po lewicy twej w chwale twojej.

A Jezus im rzekł: Nie wiecie, ocz prosicie: możecie pić kielich, który ja piję? abo być chrzczeni chrztem, którym się ja chrzczę?

A oni mu odpowiedzieli: Możemy..." [1]) (Marek X. 35—39).

„Bóg przyjął dziecinną ofiarę modlitwy Słowackiego — i przyjął ofiarę Mieczysława. Obu dał życie bolesne — i obaj doszli wśród cierpień do rezygnacji.

---

[1]) Mat. Ewang. (XX20—23), podaje, że prośbę zanosiła matka Zebedeuszów — ale w imieniu synów; stąd Marek opowiada wprost, że prośbę zanosi Jan z bratem swym Jakóbem.

I obydwu wynagrodził to Pan odsłonięciem tajemnic genezyjskich i tajników apokaliptycznych przyszłości..." [1]).

Tak samo przyjął Chrystus ofiarę św. Jana — życie tego apostoła było również spełnieniem prośby, „uczeń, którego Pan miłował", stał się „ucześnikiem ucisku": „...był biczowany przez Żydów, wrzucony do kotła, pełnego wrzącej oliwy, i na wyspę Patmos wygnany" [2]).

Lecz zato — jak i za dziewiczość ducha („anhelliczność" ducha Słowackiego) — wyróżnił go Pan, wywyższył ponad innych uczniów i apostołów: odsłonił mu przyszłość w widzeniach na wyspie Patmos — dał mu

„sen w księdze Pana
Wpisany... w ludach śniony dla przestrogi...".

Modlitwa ofiarna i przyjęcie jej przez Boga oraz odsłonięcie tajników apokaliptycznych przyszłości w nagrodę to są momenty, które silnie zespalają postaci: Mieczysława, Słowackiego, Jana.

Drugą okolicznością, przemawiającą za złączeniem tych postaci, jest stosunek Słowackiego do Mickiewicza, który w dużej mierze przypomina stosunek Jana Ewangelisty do Jana Chrzciciela.

Dwóch Królów-Duchów przyznawał Słowacki narodowi polskiemu: jednym był sam Słowacki, drugim Mickiewicz. Poprzednie wcielenia ducha Mickiewicza to: Zorjan — Jan Chrzciciel — Eljasz... — a Słowackiego: Mieczysław — Popiel — Jan Ewang.... Adam.

Jaki stosunek łączy te dwa wielkie, naczelne duchy w Polsce (gdzie poeta gromadzi wszystkie duchy stare), taki mniej więcej zachodzi między Janem Ewangelistą i Janem Chrzcicielem. Jan Chrzciciel był pierwszym, „gotował drogę Pańską, czynił proste ścieżki Jego", a Jan Ewangelista był najpierw jego uczniem — tak samo Mickiewicz był „wielkim Pierwszym" Słowackiego, który był jego następcą, a początkowo — nawet uczniem.

A jak później Jan Ewangelista wzniósł się najwyżej (jako uczeń Chrystusa, apostoł, ewangelista i prorok), najdoskonalej ujął i uwydatnił Bóstwo Chrystusa i ujrzał przyszłość Kościoła i ludzkości, spojrzał w „cele ostateczne" — tak i Słowacki wybił się na stanowisko wodza narodu polskiego, stanowisko Króla-Ducha i apostoła Słowa, któremu Syn Człowieczy ukazał twarz anioła Polski przyszłej. Jest bardzo prawdopodobne, że analogię tę widział poeta i wskazywał już samem twierdzeniem, że duch Mickiewicza był poprzednio wcielony w Jana Chrzci-

---

[1]) J. Kleiner, J. Słowacki, t. IV_2, 448.

[2]) Ks. Wł. Szczepański, Ewangelje i Dzieje Apostolskie, przyp. 5. na str. 126.

ciela, a duch jego, Słowackiego, był również wcielony w tym czasie.

W pierwszej pieśni rapsodu o Mieczysławie mamy takie zestawienie.

Już dawniej poeta głosił: „Nie tworzę nic — lecz przypominam...“ Obecnie w „pełnej, bogatej wizji anamnetycznej, wywołanej pieśnią o Popielu, Wandzie i Zorjanie“, sięgającej „w pokłady najgłębsze pamięci metempsychicznej“, konstruuje obrazy, jakie sobie tworzy Mieczysław, pozbawiony wzroku, przyjmując, że ma on „z poprzedniego żywota reminiscencje rzeczy widzianych“ [1]). Najsilniej wstrząsa i przenika Mieczysława-Słowackiego imię Zorjana: przypomina mu mękę Zorjana-Mickiewicza (na dworze Popiela-Słowackiego), ta zaś kojarzy się silnie z męką i śmiercią Jana Chrzciciela-Mickiewicza, znaną również — z anamnezy. Mieczysław-Słowacki stwierdza tu wyraźnie:

„Duch mój stary
Świętego Jana głowę miał na tacy,
I odtąd ciągle — na powietrzu, blady
Widzi wzniesioną perłę Herjodjady...“ [2]).

Miejsce to zrozumiałe jest w łączności z Ewangelją. Herod kazał ściąć Jana Chrzciciela.

„I przyniesiono głowę jego na misie, a oddano dziewce, (Salome) i odniosła matce swojej (Herodjadzie).

A przyszedłszy uczniowie jego, wzięli ciało i pogrzebli je: i przyszedszy opowiedzieli Jezusowi“. (Mat. XIV. 11—12).

Ciało (i głowę) Jana Chrzciciela zabrali jego uczniowie, a uczniem Jana Chrzciciela był też — Jan, syn Zebedeusza, późniejszy Jan Ewangelista i autor Apokalipsy. Teraz dopiero rozumiemy słowa Jana-Mieczysława-Słowackiego: „Duch mój stary Świętego Jana głowę miał na tacy...“

W pieśni drugiej Mieczysław opowiada również dzieje swego ducha, poznane drogą anamnezy:

„Święci mówili, że Pan nie oszczędzi
Ducha mojego, lecz na wielkie bole
Puści — z hańb wielkich serca i owdowień
Próbując złota moich postanowień“ [3]).

Czy święci interesowali się losem ducha Mieczysława, na to — świadectw niema żadnych... Lecz że przyszłością św. Jana Ewangelisty zajmowali się święci-apostołowie, to wiemy z Ewangelji [4]).

Uznanie Mieczysława-Słowackiego za wcielenie ducha św. Jana dziwnie zgadza się z millenaryzmem tego rapsodu: „W myśl poglądów millenarystycznych co lat tysiąc następuje

---

[1]) J. Kleiner, J. Słowacki, t. IV_2, str. 453.
[2]) Pieśń I. (zwr. 28) radsodu o Mieczysławie.
[3]) Oktawa 37.
[4]) Por. wyżej.

moment zwrotny dla ludzkości". Chociaż Słowacki nie przyjmował „teorji niektórych wyznawców reinkarnacji, że wogóle wcielenia następują co lat tysiąc", uznając ten rytm w dziejach globu, wprowadzał go do dziejów Polski i swego ducha „i z momentami wzrotnemi ewolucji religijnej łączy te żywoty, w których czuje się rewelatorem religijnym". „Nowe objawienie przyszło w w. XIX. — życie Mieczysława przypada na wiek X., a więc mniej więcej na część środkową minionej dotąd epoki chrześcijańskiej. Epoka ta według rachuby Towiańskiego obejmuje 2000 lat księżycowych..." [1]).

Życie zaś św. Jana, współczesnego Chrystusowi, przypada na sam początek tejże epoki.

Przyznanie postaci św. Jana miejsca w szeregu tych wcieleń ducha Słowackiego, w których poeta czuł się rewelatorem religijnym, a które łączyły się z momentami wzrotnemi dla ludzkości, odpowiadałoby również zasadzie t r ó j c y, władającej konstrukcjami myślowemi poety-filozofa. Tak więc duch poety „Trójca z trzech osób z Ducha, z Miłości i z Woli złożony", „trójca Król-Duch" [2]) miałby trójcę wcieleń w epoce chrześcijańskiej: z początku (św. Jan), w połowie (Mieczysław) i w końcu (Słowacki) [3]).

Zagadnienie wcielenia ducha jednego z apostołów Chrystusa w narodzie polskim wypływa z poglądów Słowackiego samorzutnie. Poeta głosił, że „apostołowie byli duchami różnych narodów, które Pan, choć w ciele izraelskiem ukryte, rozpoznawał", a tę ich „rozmaitość przejrzał i obmyślał, wiedząc, że je miał w różne strony świata rozesłać, aby podłóg narodów, każdy w swoim, opowiadali słowa Pańskie" [4]).

Którego z apostołów wybierze poeta dla narodu polskiego — nietrudno zgadnąć.

Według jednej zapowiedzi postaci Mieczysława ma powstać „prorok Boży":

„Prorok powstanie Boży i powie
Naukę Ducha Świętego,
Jakoście byli przez Słowo w słowie
Poczęci, świata tego
Dziedzice...
Słowo było przed światem w Panu,
A Pan jest Duchem — i Duchem Słowo" [5]).

---

[1]) J. Kleiner, J. Słowacki, t. IV_2 449.

[2]) Dodatkowe ustępy „Teogonji"; w wyd. Piniego t. I. 622.

[3]) Wcielenie Mieczysława dokonało się „prawem trójcy":

„Z zaświatnych krain — powrócony prawem
Trójcy, która tu w płaszcz duchy ubiera..."
(Odmiany rapsodu IV., p. I. 1).

[4]) Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

[5]) Odmiany rapsodu o Mieczysławie; w wyd. Piniego t. I. str. 609. Pobudką do takiego ujęcia zagadnienia wcieleń ducha św. Jana mogło być dla poety-mistyka, zwolennika metempsychozy, między innemi, takie np.

Zapowiedź to stylizowana według początku Ewangelji św. Jana:

„Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
a Bogiem było Słowo...“

a Król-Duch-prorok miał naukę swą zacząć Słowem — niby Jan święty. Słowacki lubował się zestawianiem myśli opartych na pojęciu i dźwięku „Słowa“. Słowem jest Syn Boży, duchy są w Słowie, a Słowo w Bogu i Bogiem. Polacy są Słowianami [1]), Polska jest ziemią Słowa i córką Słowa, anioł Polski Panią Słowa. Poeta naukę swą zaczyna od Słowa i mianuje Słowem; sam jest apostołem i Tłumaczem Słowa. Z tem wszystkiem dziwnie harmonizuje nazwisko poety. Celowo też podpisał się w liście do Krasińskiego: Juljusz Słowa. A wszystko to początek swój ma w jasnem, głębokiem, rewelacyjnem Słowie „które jest alfą i omegą świata w Jana świętego widzeniu“ [2]).

Celem „poselstwa“ Mieczysławowego było

„nowe, podsłonecznej rasy
Wsłowienie...“ [3]).

Wywiódł on ziemię „nową“, polską „na jasne i słoneczne słowo...“ w połowie epoki chrześcijańskiej — jak w początku tej epoki całą ludzkość olśnił Słowem święty Jan. Dalszego ciągu tego trudu, rozsłonecznienia globu, podjął się Słowacki-Mieczysław-Jan (z końcem epoki chrześcijańskiej), a naukę swą zaczyna również od Słowa, podkreślając tem jej pokrewieństwo z świętojańską [4]).

W Dzienniku poety (z 25. X. 1848) czytamy następującą notatkę: „Święta przyszłe narodowe... 22 decemb. Święto światła Chrystusa (St. Jana)“.

Dlaczego właśnie dzień św. Jana miał być według projektu Słowackiego polskiem świętem narodowem? Uznamy to za rzecz zupełnie naturalną, gdy sobie uświadomimy, że duch tego właśnie apostoła w ciele Króla-Ducha Mieczysława —

---

zdanie Apokalipsy, zwrócone do św. Jana: „Musisz zasię prorokować poganom i narodom, i językom, i wielom królów“. (R. X. 11). Jakgdyby odpowiednikiem tej myśli jest autobiografja metempsychiczna Mieczysława-Jana: „Służyłem ludom, cierpiałem — i oto Poranek moich cierpień nie przeminął“. (Rapsod IV. p. I. okt. 96).

[1]) Rusini zaś Sławianami, gdyż lud ten

„...O wielkie już na A zamienił,
I cały Słowa wyrzekł się promieni,
A cały w Sławę ducha przekamienił...“

(Pieśń II. rapsodu o Mieczysławie, zwr. 69).

[2]) List do J. N. Rembowskiego.

[3]) Odmiany tekstu rapsodu o Mieczysławie; w wyd. Piniego t. I. str. 605.

[4]) Nie uwzględniam na tem miejscu różnic, jakie dzielą naukę Słowackiego od nauki Kościoła.

według poety — światłem wiary Chrystusa oświecił naród polski. I nie jest to tylko przenośnią poetycką, gdy Mieczysław mówi:

„...światłem nowej Jezusowej wiary
Miałem oświecić łąki — góry — lasy —
Rycerzy zbroje, czoła — i sztandary";

wszak anioł jego ducha był — „światłem Chrystusa".

Myśl utożsamienia Mieczysława z św. Janem wystąpiła silnie w następującej odmianie tekstu rapsodu o Mieczysławie:

„A wtenczas ja, lew z pokolenia Judy,
Przysłany byłem, abym ziemię nową
Z pod elementów tęczowej obłudy
Wywiódł na jasne i słoneczne słowo...
. . . .
. . . .
. . . nikt nie wiedział, żem był anioł stary,
Jeden z orłowych duch — i świętojański..." —

Stwierdza tedy znowu Mieczysław-Słowacki otwarcie, że duch jego, który miał swe wcielenie w pokoleniu Judy, był duchem orłowym[1]) i świętojańskim!

Prof. Kleiner stwierdza, że „żywot Mieczysława, pełen cudów i wizyj, ustylizowany został jako żywot świętego. Ten święty osiąga zarówno ideał etyczny, jak ideał poznania".

Czy nie jest on takim dlatego właśnie, że Mieczysław ma być — wcieleniem ducha św. Jana, który oba ideały posiadał w stopniu najwyższym?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę: pogląd Słowackiego na świętych; jego wiarę, że duchy apostołów były duchami różnych narodów; szczególny urok, jaki zawsze wywierała na poetę wzniosła postać Orła apokaliptycznego; wzmianki Mieczysława o sobie jako o duchu starym, który głowę św. Jana miał na tacy, o duchu orlim i świętojańskim; słowa Syna Człowieczego do Mieczysława, które są powtórzeniem woli Chrystusa względem św. Jana w Ewangelji; prośbę Mieczysława w zakończeniu snu, która jest powtórzeniem wezwania św. Jana w zakończeniu Apokalipsy i inne drobniejsze szczegóły — to możemy stwierdzić, że dla stylizacji tylko (snu na wzór widzenia apokaliptycznego i Mieczysława na podobieństwo Jana nowego) nie użyłby poeta tylu i tak silnie identyfikujących czynników.

Piękna przenośnia raptularza o „Świętych Janach motylich narodów" świadczy zarazem, że poeta myślał o św. Janie na stanowisku naczelnem w narodach: św. Janem narodu polskiego był Mieczysław-Słowacki. Ten wiarą Chrystusową i nauką swą prawdziwie ubrał ojczyznę w chrześcijańskie i „apokaliptyczne blaski".

---

[1]) Orzeł — godło św. Jana Ewangelisty.
W Dzienniku poety (z 30. XII. 1847) znajdujemy notatkę: „Król epoki: duch orli St. Jana".

Lecz

„nikt nie wiedział, żem był anioł stary,
Jeden z orłowych duch — i świętojański" —

powiada Mieczysław-Słowacki. Wiedział jednak Ten, który wie wszystko. I dlatego przyszedł doń we śnie i nazwał go imieniem pierwszego wcielenia w epoce chrześcijańskiej: „Janie!" Ponieważ jednak nie zstąpiła jeszcze od Boga Jeruzalem niebieska na ziemię, więc Syn Człowieczy nadal nie uwalnia go od wcieleń i pracy. „Zostań aż przyjdę" — powtarza Swą wolę. A Jan — według poety — „tęskliwie" oczekujący przyjścia Chrystusa z królestwem Bożem,

„Na walkę z formą przeznaczony wieczną,
Aż Jeruzalem sprowadzi słoneczną",

powtarza swe gorące wezwanie z zakończenia wizyj Apokalipsy: „Panie, przyjdź!"

Zakończenie.

Jak widzimy nawet z tak zwięzłego szkicu — traktowanego jako mały przyczynek do badań źródłowych nad zagadnieniem stosunku Słowackiego do Pisma św. — Apokalipsa była ważnem źródłem przeżyć religijno-estetycznych poety. Lecz nie stała się dlań źrodłem, któregoby się trzymał wiernie. „Kto więc, duchem dotknięty, w pielgrzymstwo iść musi, temu Ewangelja kosturem jest, a nauki jej podporą, lecz nie źrzódłem" [1]). Taką „podporą" była dla Słowackiego w życiu duchowem i Apokalipsa, a w twórczości artystycznej podnietą. Głęboko religijny poeta widział w Objawieniu św. Jana i cenił piękno, powagę i dostojeństwo księgi natchnionej przez Boga samego, a czarem owiewała go postać jego twórcy. Pierwiastki treści i formy odpowiadały organizacji psychicznej poety, przemawiały do jego natury artystycznej — zapłodniły jego umysł i wyobraźnię.

A wzamian za to — poeta, którego kościół „tam, skąd boskie płynie ci natchnienie" — idee, obrazy i motywy, zaczerpnięte z Apokalipsy, choćby w zawiązku tylko lub jako pobudki, przemieniał w najczystsze, „przeźroczyste jak brylant", złoto poezji.

---

[1]) Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

TADEUSZ MAKOWIECKI.

NORWID WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

1. Fałszywe mniemania o stosunku Norwida do powstania. 2. Ewolucja stanowiska Norwida w r. 1863. 3. Prace Norwida nad zorganizowaniem opinji w kraju i nad programem wobec Rosji. 4. Plany trybunału wojskowego i związku z Watykanem. 5. Grzechy nieorganiczności narodowej i pojęcie Historji według Norwida.

1. Na stosunek Norwida do roku 1863 patrzy się wciąż jeszcze oczami Krechowieckiego. On to bowiem podał główną część materjałów do tego okresu działalności poety, oświetlając go w swoisty sposób; on zdumiewał się nad potępieniem „dogmatów wiary narodowej“, oburzał się na „ostudzenie uczuć narodowych“ i na „przykre szyderstwo“ [1]).

Od czasu książki Krechowieckiego stosunek do Norwida zmienił się bardzo, pozostało przecież mniemanie, że w r. 63 dystans między sercem poety a toczącemi się wypadkami w kraju był jednak istotnie bardzo daleki. Ostatnio podobnie oświetlali poetę w swych artykułach — R. Bergel [2]) i A. Nowaczyński [3]).

Czas przystąpić do rewizji tego sądu. Kilka wierszy z r. 63 wydanych przez Miriama [4]), kilka listów opublikowanych przez Erzepkiego [5]), parę listów do Kraszewskiego podanych przez Bartoszewicza [6]), piękny wiersz odnaleziony przez Z. Szmydtową [7]), parę drobiazgów, wreszcie zgórą 30 niedrukowanych dotąd

---

[1]) A. Krechowiecki. O Cypryanie Norwidzie. Lwów, 1909. T. II. str. 138—190.

[2]) R. Bergel. Norwid a rok 1863. Głos Narodu, 1926. Nr. 36, str. 2.

[3]) A. Nowaczyński. Norwid a rok 63. Gazeta Warszawska, 1929. Nr. 27. str. 4.

[4]) C. Norwid. Pisma Zebrane. Warszawa-Kraków, 1911. T. A. str. 252—260 i 477—491.

[5]) C. Norwid. Z niedrukowanej korespondencji podał B. Erzepki. Poznań, 1921. str. 52—65.

[6]) C. Norwid. Listy do Kraszewskiego. Tygodnik Illustrowany, 1912. Nr. 30 i 31.

[7]) C. Norwid. Święty pokój. Przegląd Warszawski, 1925. Nr. 49. str. 259.

fragmentów korespondencji Norwida z Karolem Ruprechtem, Chodźką, Mierosławskim i innymi[1]) daje, łącznie z materjałem Krechowieckiego, kilkadziesiąt pozycyj, pozwalających pełniej oświetlić ten okres działalności poety.

Przedewszystkiem niepodobna dziś „zdumiewać się“ stanowiskiem poety, gdyż znamy jego poprzednie zapatrywania. Nie przypadkowemi odruchami nerwów, nie osamotnieniem, które jakoby zerwało łączność z rzeczywistością narodu, należy tłumaczyć poglądy poety; wyrastają one z najtrwalszych przekonań Norwida.

Już w swem pierwszem przemówieniu po wyjeździe z kraju dwudziestoparoletni poeta stwierdził, że naród „smutnie się obejrzał“ na emigrację po roku 46, po rzezi, owocu konspiracji emigracyjnej[2]). A później coraz częściej, i mocniej, i głębiej przeciwstawiał się lekkomyślnemu, ciągłemu poświęcaniu krwi pokoleń, bez nadziei zwycięstwa, nie tyle dla zdobycia wolności, ile dla zamanifestowania praw do wolności. Czynom takim, nieprzemyślanym, nie prowadzącym do celu przeciwstawiał się najbardziej stanowczo:

„Rzeczywistości nawet wręcz odmawiam zdania
Energji — która tylko to wie, że ugania[3]).

A taka jest między innemi chęć osiągnięcia odrazu wszystkiego:

„ludom — gdy nie postąpienie,
Lecz dostąpienie hasłem ostateczne —
Tytańskie na pierś wracają kamienie[4]).

A z temi przekonaniami łączyła się pogarda dla demagogji, jakże często panującej wśród konspiratorów. Na dwa lata przed wybuchem powstania, może na skutek wieści o rosnącym ruchu podziemnym, tak pisze Norwid o powstaniu roku 1848: „Jest konspiratorów 150 z tych 88 ma za konieczny, praktyczny system rozgłaszać że konspiratorów jest 2000. Najlotniejsze natury subtelne i rzutkie najrychlej wierzą. Ludzie grubi i krzepcy a pieniężni wierzą i poruszają się najpóźniej. Takim przeto systemem całe parcie skierowane jest na najbardziej barankową krew“ [5]),

A zatem, znając poprzednie poglądy Norwida trudno „zdumiewać się“ jego krytycznym stosunkiem, raczej należałoby się dziwić zbytniemu, bezwarunkowemu entuzjazmowi. Ale od krytycyzmu wobec niektórych stron ruchu do obojętności,

---

[1]) Rkps. Nr. Nr. 249, 428, 850, 852 — biblj. Rapperswilskiej oraz akta Ruprechta z biblj. Batignolskiej, drukowane po raz pierwszy w zbiorze niniejszym.

[2]) P. Koczorowski. Nieznane przemówienie Norwida. Przegląd Warszawski, 1923. Nr. 23. str. 141.

[3]) „Rzeczywistość“ — Pisma, t. A. str. 188.

[4]) „Niewola“ — Pisma, t. A. str. 248.

[5]) A. Krechowiecki. O C. N. t. II. str. 152.

a tembardziej potępiania całego ruchu — droga jest bardzo jeszcze daleka.

Tembardziej daleka, gdy spojrzymy, choćby najpobieżniej na materjał Norwidowy, pozostały z tego okresu. Około sześćdziesięciu pozycyj zachowanych listów, uwag, memorjałów, notat i wierszy odnosi się do powstania. Już sama ilość zachowanej, a z listów dowiadujemy się o bogatej niezachowanej korespondencji oraz o licznych staraniach i zabiegach o sprawy narodowe, przemawia najwymowniej przeciw obojętności poety, który tyle czasu poświęcał wówczas sprawom krajowym. Przeciw rzekomej niechęci zaś świadczy szereg płomiennych wierszy z tego czasu, a niemniej długi szereg memorjałów i planów przedkładanych przez poetę władzom powstańczym; widać, że Norwid brał, a przynajmniej chciał brać najżywszy udział w ruchu. Legenda o dystansie dzielącym serce Norwida od wydarzeń życia polskiego w roku 1863 — jest tylko legendą. Może nigdy nie zajmował się poeta sprawami narodowemi tak żarliwie, jak właśnie podczas powstania. Żaden okres nie zostawił tyle świadectw i takich świadectw. Mówi o tem już najbardziej ogólnikowe poznanie materjału, dobitniej zaświadczy o prawdzie bliższe rozejrzenie się w nim.

2. W stosunku do ruchu powstańczego poeta przechodził ewolucję zależną od szczytowego wówczas punktu jego filozofji, od pojęcia — oryginalności twórczej.

Pierwsze ruchy, jeszcze przedpowstańcze, manifestacje na ulicach Warszawy poruszyły go całkowicie i do głębi:

„Pytasz: co mówię, gdy warszawskie dziecię
Wstawa oparte na cudzie?
Bogu dziękuję, że jeszcze na świecie
Są oryginalni ludzie!
...I że [nie] przepadła rasa Dawidowa,
Co, kamień wznosząc do góry,
Nie dba, czy za nią armata gwintowa,
Nie dba, czy przed nią broszury“ [1]).

Podobnie z entuzjazmem przyjmuje wystąpienie żydów w ruchu stolicy, (wiersz „Żydowie Polscy“) oraz protest Andrzeja Zamoyskiego przeciw pozornym ustępstwom caratu (wiersz „Saryusz“). Oburza się na brankę, a wybuch powstania wciąga go w wir domysłów, pomysłów i nadziei; widzimy z listów jak śledzi ruchy wojsk rosyjskich, koncentrację powstańców, jak próbuje odgadywać plany [2]). Jednocześnie imponuje mu moralna władza tajnego rządu:

„Oni sprawują rząd, bezosobiście
Miastem nieraz władną młodziki!
A tłum, groźny, ich słucha uroczyście...“ [3])

---

[1]) Pisma. T. A. str. 477.
[2]) Z papierów L. Dygata. Rkps. L. 249. Biblj. Rapperswilskiej.
[3]) „Buntowniki“. Pisma, t. A. str. 489.

W lutym również powstaje wiersz „Do wroga“ [1]). Z okresu niewiele późniejszego pochodzić zdaje się wiersz „Święty pokój“, który mówi jeszcze tylko o paru wysiłkach, choć już tu przebija się gorzka myśl, że tych „jeszcze i jeszcze“ — szereg straszliwie długi.

Poeta wkrótce spostrzegł bezplanowość działań, ciągłą zmianę rządów, wodzów i kierunków — ręce poczęły mu opadać. Niema walki ideowej z Moskwą; niema planowych działań politycznych, dyplomatycznych czy militarnych; niema organizowania społeczeństwa. Gdzie reformy? Gdzie praca całego narodu? Nie mogą się zdobyć nawet na pismo stojące na wysokości epokowych wydarzeń. W marcu już pisze: „Lanie się krwi jest rzeczą świętą o tyle, o ile zajmuje ono to w distribucji wiedzy i życia, co zatrzymuje wykrzyknik w sztuce pisarskiej. Wiadomo, że gdyby nietylko z samych wykrzykników złożył kto mowę swoją, ale nawet gdyby jednego albo dwóch zawiele użył w ciągu dyskusji, jużby znakomity do nieporozumienia się krok uczynił“ [2]). Podobnie napisze wkrótce do Bentkowskiego o wielkości społeczeństw skąpych „w ofiarowaniu krwawych ofiar“ [3]).

Tymczasem spostrzegał coraz bardziej mnożące się krwawe wykrzykniki ofiar a nie widział właściwego tekstu: pracy twórczej całego narodu. „Jeżeli na samych kossynierach się ograniczą — pisał w maju 63 roku — to będzie mnóstwo pięknych epizodów i zniszczenie kraju i upadek heroiczny“ [4]). A właśnie z każdym dniem walka stawała się coraz bardziej krwawa i beznadziejna i do upadku nieuchronnie idąca. Poeta który już w lutym pisał — „walka jest jak dotąd daleko więcej męczeńska, niż wojenna“ [5]) — we wrześniu 63 roku spojrzy na wylew krwi, a ściślej na wiarę narodu we wszechmoc krwi — znacznie surowiej. Krew — pisze Norwid: „od wieków 19-stu (ile razy jest skąpo, t. j. nie tak jak w Ameryce, wylewaną) stanowi płyn wystarczający do mycia przeszłości. A ile razy nie skąpo wylewaną bywa; to nawet i na to się nie zda! Przyszłość albowiem zdobywają te 3 rzeczy: duch, cierpliwość i dopełnienie“ [6]). A w parę dni później: „Ja, nie wierzę ażeby krew zdobywała przyszłość. Ja, wierzę że pot-czoła, ale nie krew! Kapitalna to różnica pojęć“ [7]).

---

[1]) Równie wiersz „Buntowniki“, jak „Pieśń do wroga“ noszą stempel pocztowy z datą: „Paris, Fevr. 1863“. (Vide autografy Norwida z Biblj. Pawlikowskich we Lwowie).

[2]) List do J. I. Kraszewskiego. Tyg. Ill. 1912. Nr. 31. list. IX.

[3]) List do Wł. Bentkowskiego. Z niedruk. koresp. C. K. N. str. 55.

[4]) List do B. Zaleskiego cyt. przez Krechowieckiego O C. N. t. II. str. 157.

[5]) List do Wł. Bentkowskiego — Z niedruk. koresp. C. K. N. str. 54.

[6]) List do K. Ruprechta. Rkps. biblj. Batignolskiej.

[7]) List do K. Ruprechta. Rkps. biblj. Batignolskiej.

W rok później z myśli tej wyprowadzi wiersz — „Praca" — z powtarzającym się, niby refrenem — „Pracować musisz z potem twego czoła" [1]).

Czy zawiera się tu potępienie powstania? Nie. Norwid potępia społeczeństwo za to, że obok powstania orężnego, nie powstało siłą myśli, idei, że nie powstało zorganizowaną pracą, wysiłkiem we wszystkich dziedzinach życia; a zatem — nie — że powstało, ale że powstało tylko częściowo, przytem częściowo równie w sensie liczebnym uczestników co, lub nawet bardziej, w sensie zakresu uczestnictwa. Nierozróżnianie przeciwników powstania, od przeciwników jednostronnego powstania prowadzi do błędów w sądzeniu. Wyznawcy drugiego stanowiska nie potępiali bynajmniej walki powstańczej, jako takiej, jako akcji bezsensowej i zbrodniczo szkodliwej — żądali jedynie włączenia jej do kompleksu walk na innych polach; krytykowali zatem nie ideę ruchu zbrojnego, ale oszałamianie się wiarą w jego wyłączną, samowystarczalną skuteczność, krytykowali więc bezczynność i brak walki na innych polach życia, a nie walkę na tem polu, militarnem. Kapitalna to różnica pojęć i niewolno mieszać jednych z drugimi.

3. Oprócz tak nakreślonego ogólnego przebiegu ustosunkowań się Norwida wobec powstania jako całości — więcej światła rzuci szereg poszczególnych spraw, którym poeta poświęcił wiele czasu i wysiłku, szereg planów i projektów, które składał, któremi dał najwyższy dowód, że się od spraw narodowych nie odsuwa. Wszystkie prace ówczesne Norwida skierowane były do scalania, wiązania rozbieżnych poczynań narodowych, do „uorganicznienia" całego ruchu, by poszczególne funkcje łączyły się w jeden żywy organizm.

Na czoło wszystkich spraw, zajmując najwięcej miejsca i czasu, wysunęła się sprawa zorganizowania opinji.

Opinja, głos ludu, „proroctwa promień ostatni" jest właściwym przedmiotem drugiego djalogu Promethidiona. Zawsze było dla Norwida jednem z najważniejszych zagadnień — oczyszczenie opinji, prześwietlenie jej prawdą takie, aby tworzyła czystą atmosterę, w której

„wszystko się rozwija
Weselsze kwiaty, liście w sobie letsze...
Wolniejszy człeka ruch i myśli człeka" [2]).

Na tle tak górnych celów stawianych piśmiennictwu — jakże nędznie przedstawiał się ówczesny stan czasopism! „Publicystyka dzienników naszych jest nicestwem marnem i nieledwie plugawem — palcem dotknąć żadnego dziennika nie-

---

[1]) „Praca" — Czas. Kraków, 1865. Nr. 1. cyt. Wg. Wyboru Poezyj C. N. wyd. przez St. Cywińskiego w Biblj. Narod. Nr. 65. str. 175.
[2]) „Promethidion" (tom A. str. 164).

warto" — pisał Norwid na parę lat przed powstaniem — w r. 1859 [1]).

Nie dziw zatem, że w r. 1863 najpilniejszem dla poety wydało się zorganizowanie opinji równie polskiej jak europejskiej, obrona przed zmąceniem naczelnych kierunków, stworzenie kamienia probierczego dla pojawiających się tłumnie haseł: wydanie pisma.

Już w parę tygodni po wybuchu powstania zabiegał o stworzenie dziennika. W liście z marca r. 1863 pisze Norwid: „30 przeszło dni temu przedstawiłem to ludziom możnym i książętom światu tego = odpowiedzieli mi, że: pressa zagraniczna jest dobrze usposobiona wogóle" [2]).

Zwrócił się zatem do Kraszewskiego, usuniętego niedawno z Królestwa przez Wielopolskiego, chcąc skromniejszemi środkami dopiąć celu.

Chce on stworzyć biuletyn tygodniowy w Dreznie wzgl. Lipsku, któryby działał na kraj i na zagranicę. „Takiego czasopisma niema — takiego, które istnieje w łonie rzeczy — inne są. Taki dziennik niepotrzebuje więcej osób jeno 1. J. W. Kraszewskiego do wewnętrzej tygodniowej sprawy 2. C. N. do zewnętrznej tygodniowej sprawy 3. Łuszczkowskiego [3]) osiadłego w Lipsku i regularnie wojskowo pełniącego rzecz druku i administracji" [4]). Rolą Norwida, jako sprawozdawcy zagranicznego, byłoby nietylko informowanie kraju o zagranicy — ile raczej odwrotnie — dostarczanie zagranicy widomych wyrobów ducha „właściwych ominiętemu narodowi. Tak, ażeby polityczny kapitał pojęć europejskich odpoznał, że brak mu było pewnego współpracownika. Zapomina się o — ile musimy całej Europie, całej ludzkości dawać z siebie i dajemy, ale nigdy, nigdzie, nikt rachunków tego współdziałania moralno umysłowego nie prowadzi, nie uwidomia". Czyliż ile razy Polska się porusza nie daje z siebie czegoś wszystkim kategorjom sił żywotnych w Europie?... Jeżeliby tego nie było — kończy znamiennie Norwid — to niebyłoby prawa bytu, to byłaby pretensja tylko do bytu" [5]).

Gdy myśl współdziałania z Kraszewskim upadła (może z powodu Łuszczkowskiego do którego Kraszewski nie miał zaufania), gdy wymiana listów z nim w ciągu kwietnia 1863 r. ustała — już 23 maja podnosi tę myśl Norwid w uwagach przesłanych Bohdanowi Zaleskiemu. Przytem za naczelne za-

---

[1]) List do Miecz. Pawlikowskiego — Lamus, 1909, zesz. 1. str. 116.

[2]) List do J. I. Kraszewskiego — Tyg. Illustr., 1912, Nr. 31.

[3]) Z Łuszczkowskim korespondował Norwid, czego śladami są list z 1862 r. wyd. przez Erzepkiego między listami do Bentkowskiego — Poznań, 1921, oraz do Kraszewskiego listy w Tyg. Ill. 1912. Nr. 30.

[4]) List do I. Kraszewskiego. Tyg. Ill. 1912. Nr. 31.

[5]) tamże.

danie pisma przyjmuje nietyle wpływ na zagranicę ile na — Rosję, presję moralną „na każdy, składowy element państwa“.

Poglądy swe opatruje Norwid ważką uwagą że: „działanie Cywilizacyjno polskie na każdy z osobna element daje inne rezultata, a działanie na całą w ogóle Rossię daje ogólne uczucie i zyskuje wprost przeciwny owoc! Kiedy albowiem nastaje kto na Rossyę w ogóle, więc wywołuje ogólny Rossyjski patriotyzm, czyli pracuje dla nich“ [1]). Przewidywania te były głęboko trafne. Wiadomo, że opinja Rosji, z początku bardzo rozbita i niejednokrotnie życzliwa a nawet współdziałająca z ruchem polskim, sklejała się w miarę rozwoju walki, przybierając charakter powszechnie narodowej krucjaty dla wytępienia „niewiernych — Matce Rosji“.

Podobnie w ciągu maja i czerwca pisze do Wład. Bentkowskiego: „Taki heroiczny bój... taki Lacki średniowieczny pojedynek zreorganizować może bliskie rozkładu państwo“. (A dalej) „jednostronność heroiczna... usługi może oddawać nieprzyjaciołom — jeżeli hartuje ich organizm, rozłożenia oczekujący, jeżeli... bez żadnej moralnej a historycznej pressyi uderza“. Wniosek z tego: „tej zaś pressyi moralnej na elementa składowe państwa wywierać niemożna bez swojego umysłowego organu, w wolnem powietrzu utworzonego“. Znów z zaciekłą, rozpaczliwą pasją przedstawia mu projekt pisma, a gdy Bentkowski odpowiada, że ulotki i tajne gazety spełniają przecież swoją rolę — Norwid podkreśla „wolne powietrze“ gdzie tworzyłoby się pismo i dodaje, że chodzi o wielką, zasadniczą pracę: „dopóki nie będziemy mieli odpowiedniego epoce dziennika, nikt niepozna nigdy czasu swojego, ani godziny mu właściwej“ [2]).

Obok chęci dotarcia do istoty historycznego momentu zaczyna być dla ówczesnej ideologji Norwida coraz bardziej palącą sprawa zasadniczego, na najgłębszych przesłankach opartego, ustosunkowania się do Rosji. Ona to przesiąka sobą nowe plany dziennikarskie, z któremi zwraca się poeta w końcu sierpnia i początkach września z kolei do Karola Ruprechta. W długoletniej korespondencji z tym jednym z najczynniejszych i najszlachetniejszych postaci Rządu Narodowego pierwsze miejsce zajmuje sprawa pisma.

Ruprechtowi podsuwa Norwid projekt „okólnika-schematu“ rozesłanego do redakcyj wszystkich pism polskich, a podającego podstawy i główne wytyczne narodowej ideologji, celem „u-jedno-zasadnienia“ ogólnie historycznych pojęć, (a więc nie — celem narzucenia jednego programu politycznego). Na prośbę Ruprechta poeta, oprócz listu, wygotował memorjał w tej sprawie. Myślą przewodnią jest, że Rosja każde postąpienie

---

[1]) A. Krechowiecki. O C. N. t. II. str. 159.
[2]) Listy do Wł. Bentkowskiego. Z niedruk. koresp. C. K. N. str. 57—64.

swoje w każdej dziedzinie w stronę kultury europejskiej zawdzięcza jedynie męczarniom Polski. Polska jest niby koniem wprzężonym do rosyjskiego wozu, koniem, który jest zato najokrutniej ćwiczony, że ten wóz ciągnie, że nie stoi, który mimo tych razów i mimo a nawet wbrew woli woźnicy ciągnie wóz ku jaśniejszej przyszłości cywilizacyjnej. Przytem sama ginie.

„Skoro z narażeniem życia damy inicjatywę kwestyi włościańskiej — zajmą się nią“.

„Skoro strzelać do bezbronnych poczną, a ci z radością padać będą lub modlić się w kościołach, wtedy odgadną że człowiek jest rzecz święta a Bóg nie jest tajny-radca państwa!“ [1]).

W 8 punktach b. ciekawego memorjału dowodzi Norwid, jak Rosja w dziedzinie praw człowieka, w sądownictwie, publicystyce, wojsku, stosunkach parlamentarnych i t. p. wszelki postęp zawdzięcza Polsce, z której uczyniła niby „krwawy elementarz“ dla nauczenia siebie podstawowych praw i obowiązków cywilizowanego społeczeństwa [2]). Stąd w pełni zrozumiały staje się środkowy zrąb drukowanej w lipcu 1863 r. pieśni — „Do wroga“:

„Czyż myśli każdej — każdej myśli prawie
Uczyć się trzeba ciągłemi ofiary:
Patryotyzmu — na bruku w Warszawie,
A chrześcijaństwa u krwawych wrót Fary...?

Czyż nigdy z siebie ty nic własną siłą
Nie poczniesz nigdy: boś wszystko zabierał;
Cofnij się! — wołam — głucha lodu bryło:
Dopókiż będę pod tobą umierał...? [3]).

Z zasadniczej myśli o stosunku do Rosji wynikają dwa główne wnioski: jeden dla zagranicy, drugi — dla Polski. Zachód Europy nie powinien za żadną cenę dopuścić, aby jedyne na wschodzie Europy źródło inicjatywy kulturalnej, „źródło, z którego Moskwa pije — depcząc je w nieprzytomnym szale“ [4]) — zostało zadeptane.

Polska zaś — i tu znów przejawia się charakterystyczny pogląd poety — ma prawo walczyć, gdyż nie będzie to tylko „dominacyjny egoizm“, ale walka o „źródłową siłę i wartość“, bo — „kryć tego dłużej ani Europie ani Moskwie niemożna — bój jest przedewszystkiem o to tylko t. j. o ducha!“ [5]). Nie odszedł tu Norwid daleko od poglądów naszej literatury późno romantycznej, która prawo życia, bytu nie uznawała za zasadnicze i niewymagające dowodzeń, ale wyprowadzała je z za-

[1]) Z pap. Ludwika Dygata. Rkps. L. 249. Biblj. Rapperswilskiej.
[2]) Memorjał. Z pap. K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.
[3]) „Do wroga“. Pisma, t. A· str. 490.
[4]) List do K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.
[5]) tamże.

sady reprezentowania wielkich indywidualnych wartości duchowych, niezastąpionych w ogólno duchowem uniwersum.

Nie odbiegł też Norwid od współczesnych, kiedy starannie unikał wyrazów nienawiści do Rosji, jako całości, chcąc nawet słowa: Rosja czy Moskwa usunąć z odezw i zastąpić przez „Państwo Petersburskie“, aby w ten sposób ostrze nienawiści zwrócić w pełni ku urzędniczo-wojskowej machinie rządowej [1]). Zarazem jednak żywił głęboką pogardę dla Rosji — jako młodego, barbarzyńskiego narodu, czując żywo „starszeństwo historyczne“ Polski.

„A wy nas wodzić śmiecie — niewolniki!“ [2]) — pisał w pieśni „Do wroga“, i nieraz kiedyindziej podobnie. W r. 63 takim wyobrazicielem dostojnym wiecznych praw i tradycyj historycznego starszeństwa Polaków był dla Norwida — Andrzej Zamojski, któremu poświęcił wiersz „Saryusz“, kończący się słowami „Historja żyje!“

Natomiast odbiegał poeta od przez pół mistycznych poglądów ówczesnej Polonji, gdy domagał się stworzenia w Rosji — partji filopolskiej. Opierał się na przykładzie Stanów Zjednoczonych, które, mimo swój republikanizm, niechętny caryzmowi Moskwy, mimo tysiąc sprzecznych interesów w Azji — starały się, ze względu na konieczność sąsiedztwa (przez ocean) o stronnictwo amerykańskie wśród Rosjan. „Inaczej albowiem spotykają się zawsze dwa monolity, nic pośredniego niemające, a skoro dwa monolity zetrą się z sobą, zostaje nicestwo i trzaskanie sił ostateczne“ [3]).

Jednocześnie potępiał Norwid wyłączność każdego z wzmiankowanych kierunków polityki, pisząc: „Margrabia W(ielopolski) pojął Polskę jak człowiek znający geografję, to jest nie zakrywający oczu, że my, czy zwycięzcy czy pobici, będziemy graniczyć z narodem rosyjskim. Hrabia Zamoyski jako najczystszego imienia w Polsce dziedzic, znieruchomiony został przez symboliczność imienia Zamoyskich i pojął Polskę jak historyk. Rząd Narodowy pojął Polskę jak konspirator, nikt przeto nie pojął Polskę ze stanowiska nie już geografji, nie już historji ale: ludzkości“ [4]).

Jak widzimy starał się Norwid przemyśleć od podstaw różne strony programu wobec Rosji, dochodząc do dwu wskazań naczelnych.

W stosunku do Rosji należy dążyć do rozbicia jedności kolosa rosyjskiego przez „pressję na składowe elementa“: walka bezwzględna i nienawiść do machiny rządowej, pogardliwe lekceważenie ludu, tworzenie własnej partji wśród inte-

---

[1]) Memorjał. Z pap. K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.
[2]) „Do wroga“ — Pisma, t. A. str. 49.
[3]) List do K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.
[4]) List do Ł. Rautenstrauchowej — Życie i Sztuka, dod. do Kraju, Petersburg, 1904, Nr. 11, str. 8

ligencji, przeobrażenie wewnętrzne wojska, jak o tym mówi w swych pomysłach wojskowych.

W stosunku do Polski — odwrotnie! chce skupienia, scałkowania rozbieżnych poczynań, „ujednozasadnienia“ działań wypływających ze słusznych praw historycznych czy geograficznych — prawu jednak wyższemu, powiedzmy moralnemu, prawu oryginalności twórczej do niezależnego życia w ludzkości.

4. Twórczość była szczytowym punktem ówczesnych przekonań Norwida; przyjmował ją przedewszystkiem w dziedzinie etyki społecznej pojętej najszerzej, od międzyludzkiej do międzynarodowej. Oryginalność twórcza, będąc dla poety najwyższem prawem każdego, a więc i narodu, była zarazem najpewniejszą gwarantką wolności narodowej. Stąd największym grzechem było — naśladowanie. „Mój Boże! — pisze w swym projekcie trybunału — Mój Boże! Jedynym zdrajcą w tej biednej Polsce jest manekin — jest nietwórczość, jest małpowanie rzeczy zrobionych przed nią w innych położeniach geograficznych i kosmicznych. Każdy nie-oryginalny działacz dziś jest próżniak ostatni i szarlatan, choćby sobie pieczęcie officialne na czole wybić kazał“ [1]).

W miarę rozwoju powstania Norwid coraz bardziej rozczarowywał się do oryginalności polskiej. „Chcesz wiedzieć co było? — pisze w styczniu 1864 r. — był początek twórczy, dopóki się walczyło ideą... potem nastąpiło małpowanie rzeczy trafnie użytych przez te ludy, które wynalazły te sposoby w warunkach właściwych obowiązujące“ [2]). Te krytyczne uwagi Norwida odnosiły się przedewszystkiem do spraw wojskowych.

Tak tu, jak w sprawie rosyjskiej, jak i zawsze poruszając sprawy szczegółowe dochodził Norwid do ogólnych i zasadniczych.

Już w lutym 63 r. wszczął Norwid akcję, by rannych obu stron traktowano równorzędnie i opiekę nad nimi powierzono Towarzystwu Św. Wincentego a Paulo, pod kontrolą dyplomatyczną konsulów zagranicznych w Warszawie. Pisał o tem 9 lutego do Bentkowskiego [3]) wywołując dłuższy komunikat w tej sprawie w nr. 39 Dziennika Poznańskiego. Poruszał sprężyny dyplomatyczne przez hr. Montalembert'a wywołując nawet oficjalną odpowiedź Wielopolskiego — wszystko na nic. „Aż nareszcie kongres statystyczny Berliński którego członkiem poważnym jest zacny mój przyjaciel hr. August Cieszkowski — kongres ten poszedł dalej i utworzył w Genewie pierwsze posiedzenie Towarzystwa internacyonalnego, za cel mającego

---

[1]) Z pap. K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.

[2]) List do M. Sokołowskiego. Cyt. przez Miriama w przypisach do Pism Zebranych, t. A. str. 1031.

[3]) List do Wł. Bentkowskiego. Z niedruk. koresp. C. K. N. str.53.

ochronę rannych wszędzie gdziekolwiek walka wyniknie lub zagai się“ [1]).

Dumny czuł się poeta z tego, że był jednym z prekursorów stawania się wielkiej myśli humanitarnej — tem usilniej więc popierał inną myśl, którą uznawał za jeszcze bardziej ważną i konieczną.

Była nią sprawa przeobrażenia armji współczesnej z machin bojowych na zakony wojujące narodów. Wychodził Norwid z chęci osiągnięcia przez Polskę prawa strony wojującej. Wiadomo bowiem, że rząd rosyjski traktował powstańców nie jak żołnierzy nieprzyjacielskich, ale jako „miatieżników“, rewolucjonistów zbuntowanych przeciw prawowitej władzy, a stąd wyjętych z pod wszelkich praw. Poeta krytykował starania Polski, która owo prawo des belligérants chciała osiągnąć na drodze dyplomatycznej, nietwórczej, naśladującej wzory powstałe w innych warunkach. Trzeba rozpocząć rzecz nową. Powołać kongres militarny, złożony z przedstawicieli armij wszystkich państw cywilizowanych, rodzaj trybunału, spełniającego rolę sekundantów w pojedynku. Orzekaliby oni, czy która ze stron nie przekroczyła zasad honoru wojskowego i mieliby prawo odsądzać rozbójniczą armję od czci wojskowej. W ten sposób armje, które są dziś bezdusznemi instrumentami do celów grabieży, zyskałyby organ swego sumienia — nowego ducha. Poeta idzie dalej; a mianowicie, gdy wróci „samoistność sumienia armji“, musi ona zdobyć prawo głosu, prawo głosowania. Nietylko duchowieństwo, rolnicy, kupcy i handlarze, ale i ci, co krwią swoją granice narodom ustanowili, mieć muszą swój udział w rozstrzyganiu spraw narodowych. Póki byli martwem narzędziem w rękach innych — głosu tego mieć nie mogli, gdy jednak staną się żywym organem, posiadającym sumienie i odpowiedzialność za swe czyny, gdy staną się funkcją społeczeństwa, muszą mieć nie same tylko obowiązki ale i wszelkie prawa społeczne, jeśli narody mają być rycerskie nie żołdackie [2]). Uspołecznienie, upełnoprawnienie armji stoi jako konieczne zadanie przed całą ludzkością [2]).

W tych sprawach zabiegał Norwid u różnych wybitnych osób, memorjały o trybunale militarnym posyłał do Ruprechta pełnomocnika Rządu Narodowego, członka Białych [3]) do gen. Zamoyskiego [4]), do kawalerów maltańskich, do przedstawicieli

---

[1]) List do gen. Wł. Zamoyskiego — cyt. wlg. Krechowieckiego, t. II. str. 172.

[2]) Memorjał. Rkps. L. 249. Biblj. Rapperswilskiej; druga redakcja w papierach Ruprechta w Biblj. Batignolskiej; inna w Archiwum hr. Zamoyskich w Paryżu cyt. przez Krechowieckiego. O C. N. t. II. str. 161—175.

[3]) List do K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.

[4]) List do Wł. Zamoyskiego cyt. wlg. Krechowieckiego. O C. N. t. II. s r. 161—175.

duchowieństwa, aż do Mierosławskiego [1]), z którym skomunikował się chyba przez księcia Marcelego Lubomirskiego swego znajomego [2]).

Nie otrzymywał jednak odpowiedzi (wyjąwszy Zamoyskiego), równie w tej sprawie, jak poprzednio w sprawie założenia pisma, jak wreszcie w kwestji rzymskiej. Niestety, w tej ostatniej sprawie bardzo mało zachowało się listów Norwida, a musiało być ich wiele, skoro jeden z zachowanych listów z 9 września 63 r. ma nagłówek: „Ostatnie przemówienie Cypryana Norwida w kwestyi Rzymu i Polski". Skarży się tam poeta, że tyle razy w tej sprawie nadaremnie przemawiał, że więcej już pisać o tem nie będzie [3]).

Z zachowanych fragmentów poświęconych tej sprawie wynika, że poeta, zawsze głęboko wierzący i czynny katolik, wystąpił z inicjatywą nawiązania ścisłych węzłów politycznych i dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

Jak wiadomo, Watykan, który swem stanowiskiem w r. 1831 tak bolesne ślady zostawił w świadomości polskiej, za pontyfikata Piusa IX zmienił swój stosunek. Poczynając od ostrożnego listu apostolskiego z kwietnia 1862 r. poprzez modlitwy za sprawę polską w kościołach rzymskich [4]) aż po silną akcję dyplomatyczną, trwającą do końca 1864 roku, papież stale przechylał się sympatjami w stronę Polski, mimo silnej partji filorosyjskiej wśród kardynałów [5]).

Wiemy również że Norwida szczególnie serdeczne węzły łączyły z Piusem IX [6]).

Napewno poeta miał przyjaciół wśród wpływowych sfer Watykanu, najpewniej wiedział o różnych posunięciach papieża, choćby o wysłaniu kardynała Reisacha w lipcu 63 r. do Wiednia z planem wywołania antyrosyjskiej interwencji Austrji. Czy przyczyną były tu sympatje papieża, czy wpływ dyplomatów Napoleona III — sprawa to w tym wypadku obojętna, dość że Norwid usiłował ówczesną przychylność papieża zamienić na trwalsze stosunki.

Przedewszystkiem starał się usunąć uprzedzenie do Stolicy Świętej panujące w społeczeństwie od r. 1831; tłumaczył że Polska sama była winna nieprzychylności Grzegorza XVI., gdyż nie wysłała swych przedstawicieli do Rzymu, stąd papież stale

---

[1]) List do Mierosławskiego. Z pap. Dygała. Rkps. Ł. 249. Biblj. Rapperswilskiej.

[2]) Z korespondencji Norwida z Mazurkiewiczem. (Rkps. 852. Biblj. Rapperswilskiej) wynika że poeta znał dobrze Lubomirskiego, a także Mazurkiewicza, spokrewionego z Mierosławskim.

[3]) List do K. Ruprechta. Rkps. Zbiorów Batignol.

[4]) Pisze o tem nawet antyklerykalny Głos Wolny — Londyn, 1863, w Nr. 24 z 10. października.

[5]) X. P. Smolikowski. Do sprawy polskiej w Rzymie. Przegląd Polski, 1899, oraz r. 1901.

[6]) St. Cywiński. Papież Pius IX a Norwid. Dziennik Wil., 1928, N. 97 (28 kwiecień).

był informowany przez wrogów Polski; do nieprzychylnego stosunku papiestwa musiała się także przyczynić uchwała sejmu r. 1830 stająca w obronie rozwodów.

Wobec jednak przychylnego stanowiska papieża w r. 63 Norwid planował urządzenie wielkiej manifestacji narodowej ku czci Piusa IX. a ponadto — wysłanie poselstwa do Rzymu. Na przedstawiciela Polski wobec Watykanu, względnie na jednego z przedstawicieli, proponował Norwid — samego siebie [1]).

Oprócz religijności poety i wpływów w Stolicy Apostolskiej musiały tu odegrać role i plany polityczne Norwida, który chciał związać walkę Polski z interesami świata katolickiego; klęska Polski bowiem równała się istotnie klęsce katolicyzmu na wschodzie Europy.

O głębokiem przekonaniu poety o doniosłości planów watykańskich świadczy fakt, że zwrócił się z niemi także i nawet do „czerwonego dyktatora“ — Mierosławskiego, nie gardząc żadną z dróg, mogących zaprowadzić do Rzymu [2]).

Czy Norwid wiedział o majowej uchwale Rządu Narodowego w sprawie odezwy do papieża [3]), albo o odezwie z 26 czerwca z prośbą o błogosławieństwo [4]) — trudno odpowiedzieć. Raczej nie. Bo uważa się za jedynego rzecznika sprawy i ze smutkiem widzi, że jego plany nie wchodzą w życie.

5. W każdym razie, mimo iż projekty Norwida nie były dopełnione urzeczywistnieniem, stwierdzić można, iż wszystkie sięgały wgłąb najistotniejszych zagadnień powstania. Równie zorganizowanie opinji społecznej, ujednozasadnienie podstaw ideowych ruchu, jak przemyślenie stosunku do największego wroga — Rosji, jak przekształcenie praw wojennych, jak wreszcie plan związania sprawy polskiej z interesami katolicyzmu — wszystko czemu wówczas Norwid poświęcił tyle czasu, starań, zabiegów, listów i memorjałów należy do bardzo ważnych problemów, niezależnie od wartości praktycznej sposobu ich rozwiązania.

I w tych i w innych pracach (jak w Fulminancie, gdzie starał się określić sens wojny i gniewu) dążył Norwid do pogłębienia rozbieżnych strumieni, tak by się zbiegły w jeden nurt żywiołowy, do powiązania różnorakich działań w jeden, żywy organizm. Tylko bowiem to co organiczne, to co w różnolitości przecie jednolite — ma prawo i możność życia. Cały swój ogromny wysiłek myślowy w roku 1863 włożył Norwid w ogarnięcie tej różnolitości, w scalenie, w zapewnienie żywotności. Świadczą o tem prace powyższe, którym tyle siebie poświęcał,

---

[1]) List do K. Ruprechta. Rkps. z Biblj. Batignolskiej.
[2]) List do L. Mierosławskiego. Rkps. L. 850 z Biblj. Rapperswilskiej
[3]) Vide: Br. Zaleski. Karol Ruprecht Rocznik Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu. Poznań, 1879. str. 396
[4]) Vide: X. P. Smolikowski — Przegl. Pol. 1903. z. X. str. 83. — oraz Wyd. Materjałów do hist. powstania styczniowego — przypisy do tomu I.

świadczą i liczne uwagi o brakach w organiczności życia polskiego, dowodzące jak głęboko przeżył poeta rzeczywistość narodową.

Pięć widział poeta grzechów głównych, stających w poprzecz prawdziwemu powstaniu Polski, jako samodzielnego współpracownika ludzkości.

Pierwszym jest wielokrotnie podkreślana nie-zbieżność w Polsce — społeczeństwa i narodu. „Wszystko co patryotyzmu i historycznego dotyczy uczucia tak wielkie i wielmożne jest w narodzie tym, iż zaiste że kapelusz zdejmam przed ulicznikiem warszawskim, ale — ale wszystko to czego nie od patryotyzmu, czego nie od narodowego ale czego od społecznego uczucia wymaga się to jest początkujące, małe i prawie nikczemne". Obowiązek społeczny nie jest w Polsce zorganizowany. „Jesteśmy żadnem społeczeństwem, jesteśmy wielkim narodowym sztandarem" [1]). To jedno.

Drugim grzechem jest „wyręczanie się przez anioły" w pracach potocznych „jak to bywa w narodach, które łatwiej się do świętości wyjątkowej podnoszą, niż są w stanie poznać warunki codzienne = potoczne = chrześcijańskie" [2]). Od garści ludzi wymaga się i świętości idealnej i bohaterstwa i mądrości wszelkiej i zupełnego poświęcenia i męczeństwa — aby znakomita reszta narodu zwolniona była od wszelkich obowiązków. „Nie! ofiary Polski nie wybawią bo ona już tak czystych ofiar chce jaką była Ofiara Pańska [3]).

Trzecim — jest życie fazami, skokami. „Ile razy funkcie zamieniają się na epoki i na fazy: tylekroć anormalna jest żywotność jak np. gdyby kto tydzień jadł a potem tydzień pił. U nas też albo jest epoka myślenia? albo ruchu?" [4]). Stąd niema płynnej następliwości rozwoju „która jest piętnem i pogodą rzeczy dobrze poczętych" [5]).

Następną, a związaną z poprzedniemi, wielką wadą narodową jest nikła rola warstwy myślącej — inteligencji. Stawia tu Norwid zarzut Krasińskiemu: „Ś. p. Zygmunt, śpiewając o zespołecznieniu szlachty i ludu nie śpiewał o osobie trzeciej, o Intelligencji" tej inteligencji, która jest niby duchem świętym o trójcy społecznej. „On też fazy znał tylko" dodaje poeta [6]). „Umysłowy organ i poruszenie się Intelligencji polskiej samodzielne jest koniecznością — pisze Norwid kiedyindziej [7]).

---

[1]) List do M. Zaleskiej cyt. wlg. przypisów Z. Przesmyckiego do tomu A. Pism Zebranych Norwida — str. 996.

[2]) List do K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.

[3]) List do B. Zaleskiego cyt. wlg. Krechowieckiego O C. N. t. II. str. 146.

[4]) List do malarza X. Rkps. Biblj. Batignolskiej.

[5]) Memorjał z pap. Ruprechta w Biblj. Batignolskiej.

[6]) List do malarza X. Rkps. Biblj. Batignolskiej.

[7]) List do B. Zaleskiego cyt wgł. Krechowieckiego O C. N. t. II. str. 158.

Ostatnim wreszcie z grzechów śmiertelnych narodu jest naśladownictwo, brak oryginalności twórczej, tej najistotniejszej siły rdzennej, która jedyna może spajać części w organiczną całość.

Podobne uwagi rozrzucał poeta w dziesiątkach listów, memorjałów i notat, utrzymanych nieraz w tonie bardzo ostrym, zawsze jednak z bolesną i skupioną powagą.

A do tych ogólnych uwag i ostrzeżeń, do prac omawianych uprzednio, długotrwałych zabiegów o pismo, o program, o wojsko, o związek z katolicyzmem dochodzą jeszcze liczne zajęcia bardziej dorywcze w sprawach narodowych. A więc — pośredniczy Norwid między oficerem sztabu francuskiego a pełnomocnikiem Rządu Narodowego [1]; porusza hr. Montalamberta o opiekę nad rannymi [2]; opiekuje się paru emigrantami, których proteguje odpowiednim czynnikom [3]; protestuje przeciw fali teroryzmu polskiego z lipca-września 63 roku a także przeciw przymusowemu ściąganiu podatków [4]; ostrzega przed niepełną tajnością niektórych dróg korespondencji z krajem [5], itd., itd....

A te wszystkie sprawy, kołatania do wszelkich możliwych drzwi, listy do mało znanych osób, wizyty, zabiegi, memorjały do władz — kto składa? — Norwid, drażliwy odludek, może największy z samotników, jakich tylu miała Polska, poeta, który nie chciał się nigdy nikomu narzucać. I kiedy wypełnia to wszystko? — Wówczas gdy po aresztowaniu a potem śmierci najmłodszego brata [6], pozbawiony jest bratnich zapomóg i musi się utrzymywać z ciężkiej pracy rąk, jako dekorator czy rysownik. Dopiero zważywszy to wszystko i warunki i okoliczności i ogrom wysiłku i ogrom zajętego czasu i stos projektów i dziesiątki listów i wierszy i uwag — a wszystko skreślone nie dorywczo, ale rzetelnie, najgłębiej — po norwidowsku przemyślane i przeżyte — dopiero wtedy ocenić można sumę pracy duchowej poety w roku 1863, stopień w jakim wstrząsnęły nim wydarzenia krajowe [7]. Jakże głęboko niesprawiedliwy wydać się wtedy musi sąd o rzekomej obojętności poety. Bolesny,

---

[1]) Kilka listów do K. Ruprechta. (Rkps. Biblj. Batign.) oraz 1 list do M. Pawlikowskiego [Nr. 4] z teki Autografów Norwida w Biblj. Pawlikowskich we Lwowie.

[2]) List do gen. Wł. Zamoyskiego — cyt. przez Krechowieckiego — O C. N. t. II. str. 172.

[3]) Listy do Leonarda Chodźki. Rkps. L. 428. Biblj. Rapperswilskiej.

[4]) Listy do K. Ruprechta. (Rkps. Biblj. Batign.).

[5]) tamże.

[6]) O Ksawerym Norwidzie pisze Cypryan w listach do Cieszkowskiego. Por. J. Ujejski. Listy Norwida do Cieszkowskiego i Krasińskiego. Odb. z Pam. Lit. R. XXII—XXIII, str. 22, 23, 39, 40.

[7]) Świadczą o tem i pełne najgłębszej czci, skupione wspomnienia pośmiertne o poległych na placu boju — vide nekrologi drukowane w Roczniku Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu za rok 1866, wyd. w r. 1867 str. 303—4, i inn.

czasem rozpaczliwy głos krytyki woła o najżywszem zajęciu się sprawą narodową. Ostra reakcja świadczy raczej o nadwrażliwości niż o znieczuleniu.

Poeta sam świadomy był swej pracy w tych latach, świadomy tego ciągłego dążenia do realizacji myśli przeżytych w głębi — skoro pisał do Zaleskiego — „to C. N. pisał urzędującym, nie gadał dla zabawki gdzieś przy herbacie“ [1]).

I jeszcze jedno; poeta, który wybuch powstania witał gorącemi strofami swych wierszy – później zahamował swą poetycką pracę i oddał się spełnianiu innych obowiązków — komuś, kto głosił porywające piękno ówczesnych tragicznych wydarzeń, odpowiada twardo: „Wiem, iż lyryzm odpowiada na to że to nic, bo zostaną zawsze mogiły głoszące tradycje i te ruiny owiane legendami, o których dali Bóg, że ja też daleko piękniej zaśpiewałbym, gdybym niewiedział pod jakiemi sklepieniami się śpiewa, a pod jakiemi się mówi i rzecze“ [2]). Nie śpiewaniem, ale mówieniem wprost tych prawd, które wypracował w sobie — odpowiadał poeta na echa walk z kraju. Nie mgliście, jak dotąd mniemano, nie negatywnie, ale wyraźnie i surowo pozytywnie kreśli się, jak zwykle, profil duchowy Norwida w latach powstania.

Nakoniec nasuwają się jeszcze dwie uwagi, które tu jedynie postawione, a nie rozwijane, być mogą.

Pierwszą jest, że z przeżyć i przemyśleń poety w r. 63, wypłynęło wiele późniejszych utworów Norwida, a przedewszystkiem dwa: Rzecz o wolności słowa (1869) — gdzie wiele myśli o roli słowa w społeczeństwie, o wolności wewnętrznej, o oryginalności twórczej sięga do roku 63 oraz — La philosophie de la guerre — (1870). Ta teorja wojny poprzez uwagi o powstaniu przesłane Ag. Gillerowi w r. 1866 [3]) wyraźnie nawiązuje do doświadczeń z roku 63.

Powtóre zbliżyliśmy się do norwidowego rozumienia — Historji — do rozumienia określonego nie tylko w słowach teoretycznych poglądów, ale w czynach, w konkretnych przykładach ustosunkowania się do konkretnych wydarzeń.

Nie wszystko, co się dzieje, należy do dziejów. Historja dla Norwida, przedstawiając plastycznie, jest niby drzewem, gdzie obok rdzenia, obok kanałów żywych komórek, którędy siły wewnętrzne, twórcze idą z głębi ku górze, ku rozwojowi — są całe obręcze drzewa już martwe, zdrewniałe — czy nawet próchniejące. Aby żyć naprawdę, czyli aby być żywym w Historji — co znaczy dla Norwida jedno — trzeba nawiązać do najbliższej, żywej komórki poza nami, w przeszłości, i starać

---

[1]) List do B. Zaleskiego. Cyt. wlg. Krechowieckiego O C. N. t. II. str. 182.
[2]) List do malarza X Rkps. Biblj. Batignolskiej.
[3]) St. Pigoń. Cyprjan Norwid i Agaton Giller. Głos Narodu, 1926. Nr. 235. str. 3–4.

się złączyć ją sobą, swoim czynem z żywem zagadnieniem, stojącem przed nami w przyszłości.

W ten sposób tworzy się droga, którą wielkie siły i wartości ponadjednostkowe będą mogły postępować naprzód i ku górze — a zarazem droga, którą siły i wartości jednostki ostaną się żywe i prawdziwie twórcze. „Postawić się czynnym w planach Bożych“ — oto najwyższy cel i klucz do zrozumienia całego systemu poglądów i przekonań Norwida. Czemże jest bowiem Zwolon i problem Zwolenia — jeśli nie postawieniem swej wolnej, dobrej woli na linji woli ponadludzkiej, Bożej“? A Stygmaty — siły przeszłości stojące ponad jednostkami i narodami, a przemilczenia dziejów, przekazywane dalszym epokom do wygłosu — wszystko to owe moce ponadindywidualne, wyrosłe często z przedhistorycznych, etnicznych czy religijnych podglebi, hodowane przez wydarzenia historji na odrębnościach ziem i społeczeństw. Na ich tle olbrzymim, na ich ruchomych schodach dopiero ukazują się bohaterowie norwidowych dramatów: Wanda, Krakus i Zwolon, Quidam i Julja Murcja [1]), Cezar i Kleopatra czy wreszcie sztuka i słowo wolne. One to wyzwalają naładowane iskrami jutra mgławice teraźniejszości, przez siebie otwierając prąd istotnej historji. W prądzie tym stają w pełni swych świateł, bądź przepalają się i giną, bądź — odcięte od dziejów, jak na wyspie bezludnej — umierają z głodu prawdy. Identyczne są przykazania polityczne Norwida, żądające łączności z ponadindywidualnemi mocami historycznych procesów.

„Jak zaręczyć, że to lub owo przedsięwzięcie zostawi następstwa żywotne?... Nie przedsiębrać nic, coby nie było sumiennie oryginalnem... Jak otrzymać zbiorowo i politycznie wiedzę = ufność, iż przedsięwzięcie oryginalne jest? Trzeba wziąć ostatni najzdrowszy fenomen życia politycznego, ostatni na którym ciąg sprawy zatrzymał się i mocą krzyża = dziejów na pole przyszłości wyprowadzić... tedy w odniesieniu do najzbożniejszych klejnotów tradycji jakie Ojcowie podali; tedy — w odniesieniu do najzbożniejszych wykwitów utęsknień i pragnień obecnego społeczeństwa“ [2]).

Prawda ta odnosi się i do narodu i do człowieka każdego i do czynu i do sprawy każdej. „Co prawdą jest — jest nią w obrocie planet na niebiesiech i w ziarnku piasku i w sercu i w kieszeni i wszędzie“ [3]).

Wiemy, jak poeta żądał od powstającego narodu wejścia w dziedzictwo przodków a zarazem wypracowania nowych, ogólnoludzkich wartości. Wiemy, jak żądał np. w sprawach woj-

---

[1]) „Słodycz“ — t. A. str. 523.

[2]) List do M. cyt. przez Miriama w przypisach do Pism Zbiorowych, t. A. str. 1031.

[3]) List do K. Ruprechta. Rkps. Biblj. Batignolskiej.

skowych oparcia się o tradycje rycerskie a jednocześnie uspołecznienia armji jako tego zagadnienia, które stoi dzisiaj przed ludzkością. Gdy te bieguny połączy się sprawą zdobycia praw strony wojującej dla Polski — sprawa ta stanie się żywą, historyczną, przez nią przepłynie prąd postępu dziejów.

I tak stale wszystkie prace i pomysły Norwida w roku 63 pokazują na przykładach, obrazowo, konkretnie, jak poeta rozumie uczestnictwo w Historji, prawa i obowiązki historyczne. Materjał z czasów powstania, acz niewielki, pomaga bardzo w ujmowaniu norwidowego pojęcia Historji, które jest kluczem do całej filozofji poety. Dotąd uwagę poświęcano niemal wyłącznie estetyce Norwida z epoki Promethidionu, zbyt łatwo w cieniu zostawiając dzieła i zagadnienia z innych, niemniej ważnych epok twórczości poety.

WIKTOR HAHN.

JAN ZACHARJASIEWICZ O POWIEŚCI.

P. Kazimierz Wóycicki w pracy: *Walka na Parnasie i o Parnas*, przedstawiając zapatrywania naszych powieściopisarzy na istotę powiości w latach 1866 i następnych, przytacza także między innemi artykuł Jana Zacharjasiewicza z r. 1867 [1]). Nie było to jednak jedyne wystąpienie Zacharjasiewicza w sprawie powieści, już bowiem przedtem zabrał głos w tej kwestji, a i po r. 1867 poruszył ją raz jeszcze. Wobec tego, że w naszej literaturze roztrząsania teoretyczne twórców należą niemal do rzadkości, nie od rzeczy będzie zestawienie odnośnych zapatrywań autora *Wiktorji Reginy*.

I.

Po raz pierwszy poruszył Zacharjasiewicz szereg kwestyj teoretycznych w odniesieniu do powieści w r. 1862 w *Tygodniku poznańskim*, piśmie na swój czas doskonale redagowanem przez dra Kazimierza Szulca.

W artykule, ogłoszonym tu p. t.: *Kobieta w powieści i kobieta w życiu. Kartki luźne z teki Jana Zacharjasiewicza* [2]), porusza autor w rozdziale zatytułowanym: *Na wstępie* szereg zagadnień z zakresu teorji powieści. Po kilku uwagach ogólnikowych zastanawia się Z. nad tendencją w powieści, formułując kwestję całą w dylemat: czy sztuka może być środkiem do jakiegobądź celu, czyli sama dla siebie powinna być celem najwyższym. Przytoczywszy następnie w krótkości argumenty obu zapatrywań, nie rozstrzyga Z. kwestji stanowczo, wypowiada jednak w tej mierze następujący pogląd: „prawda i tendencja czasowa nie stoją w tak strasznym do

---

[1]) *Materjały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego. Część I. Walka z epigonizmem. Poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby.* Warszawa, 1928 Ustęp o Zacharjasiewiczu, w którym autor uwzględnia artykuł jego, pomieszczony w *Pamiętniku naukowym, literackim i artystycznym* z r. 1867, znajduje się w książce tej na str. 103—106.

[2]) *Tygodnik poznański,* 1862, nr. 27—28, 31, 38—42.

siebie stosunku, jak to niektórzy mniemają... prawda jako zasada kardynalna wszego pozostaje zawsze jedna i ta sama, a tendencja czasu również jest jedną i tą samą, zgodną z prawdą, bo każdego czasu przeznaczeniem jest walczyć za prawdę". Wywodząc zaś dalej, że sztuka i literatura nie mogą oderwać się od narodu, sądzi, że obie muszą mieć tendencję czasu. Tendencyjność pojmuje Z. w ten sposób, że z obfitego źródła prawd moralnych wybiera powieściopisarz takie prawdy do swoich utworów, jakich właśnie potrzeba narodowi i które w danej chwili odgrywają główną rolę.

Na tezę niektórych estetyków, że powieść powinna być tylko niemem odbiciem, fotografją czasu, Z. nie zgadza się. W takim razie artysta staje się rzemieślniczym fotografem[1]). Jeśli autor, przedstawiwszy wady i cnoty narodu, nie umie mu wskazać drogi dalszej, wtedy nie może być jego przewodnikiem.

W sprawie charakterystyki bohaterów w powieściach, wykazuje różnicę między bohaterami w powieści i dramacie: bohater powieści rozwija się powoli i ukształca, bohater dramatu występuje z samowiedzą idei i tylko w akcji odsłania się.

Przechodząc w dalszym ciągu ponownie do traktowania w powieściach prawd moralnych, rozróżnia Z. dwie grupy autorów. Jedni z nich przedstawiają wiernie walkę namiętności z prawdą moralną lub towarzyską: każda namiętność kończy się u nich zgodnie z rzeczywistością. Według autora są to „kronikarze". Drudzy znów, tak zwani moraliści, obierają jakąś prawdę moralną, przeprowadzają ją przez różne eksperymenta jako zwycięską i tryumfują nad złem. Oba sposoby pisania powieści możnaby pogodzić, w jaki to jednak sposób nastąpićby mogło, tego autor nie rozprowadza.

Do najważniejszych zadań powieściopisarza należy według Z. wymodelowanie kobiety bohaterki. Ze względu na to, że stanowisko kobiety w narodzie jest bardzo ważne, nie może

---

[1]) W jednej z rozmów, prowadzonych w siódmem dziesięcioleciu ubiegłego wieku z śp. ojcem moim, Feliksem, na temat stosunku powieści do rzeczywistości, nadmienił Zacharjasiewicz na podstawie licznych swych doświadczeń i przeżyć, że zna tak potworne czyny ludzkie, iż nie mógłby wprowadzić ich za przedmiot powieści, nie uwierzonoby bowiem jego opowiadaniom jako nieprawdopodobnym. Przy tej sposobności pragnę zaznaczyć, że Ojciec mój, zajmujący się specjalnie sprawami teoretycznemi w zakresie literatury pięknej, zwracał uwagę Zacharjasiewicza na najważniejsze prace ówczesne, m. i. na dzieła Vischera i Carriere'a, z których też częściowo Zacharjasiewicz w późniejszych swych artykułach korzystał. Tu jeszcze podaję ciekawy szczegół, zapamiętany z opowiadań Ojca w odniesieniu do Wincentego Pola. Było to w chwili pracy Pola nad *Powodzią* (r. 1867). Autor *Mohorta* roztaczał przed Ojcem plan dramatu, zaznajamiał go szczegółowo z treścią, prosząc o wypowiedzenie swych uwag. Mimo zwrócenia uwagi na to, że pomysł zupełnie nie nadaje się do akcji dramatycznej, Pol nie dał się przekonać i rzecz swą wykończył. Jest to, jak wiadomo, najsłabsza praca Pola, pozbawiona zupełnie cech istotnie dramatycznych.

być obojętne traktowanie jej w powieści, przyczem zwraca Z. uwagę na dwa postulaty: 1 kobieta przedstawiona w powieści powinna być prawdą psychologiczną, 2 obraz kobiety ma być tak odtworzony, aby czytelnik odniósł z tego jakąś korzyść; dla przeważnej części kobiet zarówno młodszych, jak starszych powieść staje się szkołą, w której uczą się kochać, cierpieć na wzór bohaterek.

Po za tem w końcowych uwagach podnosi jeszcze Z. dobrze zaobserwowany u najznakomitszych nawet powieściopisarzy fakt, że postaci, narysowane przez nich na pozór z uderzającą prawdą i wielkim efektem, okazują się przy bliższem badaniu błędne. „Gdy bowiem zaczęte i naszkicowane linje, według elementarnych prawideł sztuki do całej postaci przedłużymy, wystąpi widoczna monstrualność albo nienaturalne skurczenie“. Jako przykłady podobnych psychologicznych falsyfikatów w powieści, podaje Z. pięć krótkich szkiców, mających uzasadnić jego tezę, szkiców ujętych w formę nowel. Ze względu na to, że rzeczy te nie zostały przedrukowane później, podaję krótkie ich streszczenie.

Pierwszy szkic p. t. *Sarneczka* (nr. 28, str. 217—220) przedstawia jako bohaterkę młodziutką Zosię, którą pokochał Tadeusz, przyjaciel jej brata, Michała, złączony z nim wspólnym pobytem w Kufsteinie, gdzie obaj jako więźniowie polityczni przebyli szereg lat. Wahania Tadeusza, czy potrafi zapewnić szczęście idealnej Zosi, on, widzący w życiu tylko ciernie i kolce, prace i obowiązki, rozwiewa Michał zapewnieniem, że Zosia, znająca życie tylko z błękitnej jego powierzchni, której głębie i tonie nie odbierają odwagi, unosić go będzie z sobą na powierzchni, aby nie utonął, nie zwątpił. Pod wpływem tych słów Michała ostatnie skrupuły Tadeusza pryskają — młodzi pobierają się.

Według utartego zwyczaju powieściopisarz przedstawiłby w dalszym ciągu małżeństwo obojga, małżeństwo szczęśliwe; Z. jednak utrzymuje, że takie zakończenie byłoby fałszem psychologicznym, pisze bowiem tak: „Gdyby autor po kilku latach Tadeusza obaczył, przestraszyłby się postacią swego bohatera. Zgargiony, łysy, wychudły, odpowiedziałby mu: Wielkie głupstwo zrobiłeś, mój bracie, żeś mi kazał ożenić się z Zosią, a ja jeszcze większe, żem twojej głupiej rady usłuchał. Ona mnie wcale nie pojmuje. Gdy ja siedzę nad pożyteczną dla ogółu pracą, ona się nudzi i wyrzeka, żem jej świat zawiązał, żeby wolała była pójść do klasztoru. Ona nie zna życia z poważnej strony — o obowiązkach ani mów do niej! Uśmiech i świeże, nowe wrażenia, to cel jej życia. Kołysać się po wierzchu fali, z piosnką na ustach, pragnąć i mieć zaraz, co się pragnie, i nigdy się nie ukłuć, nigdy nie zadrasnąć, nigdy nie westchnąć, nie płakać, to jej hasło! Nie ma najmniejszego wyobrażenia o tem, że życie to trud, praca i poświęcenie się... że życie to

tylko czas świętych obowiązków, a ty, przeklęty autorze, nigdy jej o tem przed ślubem ani słówkiem nie wspomniałeś!... Za to ja dzisiaj pokutuję, a głupi świat, który twój epilog czytał, wierzy, żem najszczęśliwszy z ludzi! A to mnie więcej dręczy, jak moja żona, która trzy razy na dzień kłóci się ze mną, że nie ma u mnie tego szczęścia, jakiego wymaga jej organizacja!...“ (str. 220).

Drugi szkic p. t. *Tendencyjno-zalotna* (nr. 31, str. 241—244) ma treść nieco więcej skomplikowaną. Młoda Leonja kocha Edmunda, nałogowego gracza w karty. Chcąc go uleczyć z niszczącej go namiętności, postanawia wystawić go na próbę: o ile w ciągu jednego roku nie będzie grał w karty, zgadza się zostać jego żoną. W zakochanym Edmundzie wzbudza ponadto zazdrość, udając, że sprzyja Kazimierzowi, który oczarowany jej pięknością zapomina o szczerze go kochającej Ewelinie. Edmund przemógł namiętność; po roku próby poślubia Leonję, a i Kazimierz, przekonawszy się o prawdziwej wartości Eweliny, zostaje jej mężem.

W życiu jednak według Z. losy bohaterów szkicu potoczyłyby się inną koleją: zalotność Leonji, wrodzona jej wada, mimo najszlachetniejszego pierwotnego jej przeznaczenia, stała się jej naturą. Ostatecznie opuszcza męża z kochankiem, a mąż, nie bardzo zmartwiony ucieczką żony, powraca napowrót do stolika kawiarnianego. Kazimierz zaś mimo idealnej żony nie zapomniał czarodziejskiej kusicielki.

Trzeci szkic p. t. *Perły w błocie* (nr. 38, str. 297—300 i nr. 39, str. 305—308) opracowany jest, jak mówi Z., według wszelkich prawideł powieściopisarzy, szukających pereł w błocie. Taką perłą w błocie jest uboga Judyta, która mimo złego przykładu matki i starszej siostry pozostała w swem ubóstwie cnotliwą dziewczyną. Pokochał ją biedny djurnista Albin, pozyskawszy także jej miłość. Ale szczęściu młodych stanęły na przeszkodzie intrygi matki i dwóch ciotek Albina, które obawiając się poślubienia przez niego ubogiej dziewczyny, spowodowały wkońcu zerwanie ze strony Judyty. Judyta chwyta się nawet bardzo radykalnego środka celem wyleczenia Albina z miłości, oto zamieszkuje w domu młodego Filipsona, syna bogatego bankiera, co istotnie oddziałało w pożądany sposób na Albina. Judyta jednak tylko pozornie jest kochanką Filipsona; zgodziwszy się zamieszkać w jego domu, pragnęła zemścić się nad nim, jako uwodzicielem starszej swej siostry; nie uległszy mu, dręczy go zupełną obojętnością tak, że doprowadza go do stanu ruiny. Na łożu śmierci zostaje jego żoną, by w dwie godziny później odziedziczyć po nim olbrzymi majątek. Teraz może zostać żoną Albina, dochowawszy mu w ciągu lat wierności.

W rzeczywistości jednak, znów według Zacharjasiewicza, sprawa przedstawiałaby się inaczej. Oto Filipson miał umrzeć

nienaturalną śmiercią, dokument małżeństwa Judyty z nim miał być sfałszowany. Kiedy Judyta mimo majątku spotkała się z uprzedzeniem społeczeństwa, poślubiła Albina jako wygodnego męża, na co on w perspektywie zapewnionego spokojnego życia chętnie się zgodził.

W czwartym szkicu p. t. *Chemja i alchemja* (nr. 40, str. 313—316 i nr. 41, str. 321—323) opowiada Z. o losach młodej Paulisi, żony starego prezesa, którego rozpustnem swem życiem przyprowadza o śmierć; intrygami swemi zaprowadziła do grobu także pasierbicę swą, Marję. Silne wstrząśnienia, jakich doznała, przekonały ją o złej drodze, na jaką wstąpiła; odtąd postanowiła żyć inaczej, dobremi uczynkami okupić swą przeszłość. Na drodze swej dalszej spotyka wykolejeńca życiowego, którego postanawia wyratować z upadku. Dzięki jej poświęceniu nieszczęśliwy odzyskuje wiarę w siebie i wyzwala się ze swych błędów.

Po napisaniu tego szkicu przez Z., złośliwy Zoil, wprowadzony w zakończeniu opowiadania przez autora, zmienił pierwotny tytuł opowiadania *Ofiara* na *Chemja i alchemja*, według niego bowiem między zdrową psychologją, między odwiecznemi ustawami społecznemi, a bohaterką opowiadania, Pauliną, istnieje taka sama różnica, jaka jest między chemją a alchemją. Chemja jest to nauka oparta na pewnych, niezmiennych prawach przyrodniczych, alchemja jest to chorobliwa mrzonka, usiłująca z mieszaniny podłych kruszców utworzyć szlachetny. Według niego źle pojęta myśl Magdaleny wyrządza społeczeństwu największe szkody, zachęca bowiem ludzi do używania życia, wpaja w nich to przekonanie, że po nasyceniu się rozkoszami światowemi wystarczy do przebłagania Stwórcy pokuta w starości. Do tego autor powieści powinien mieć na względzie, że dusza kobiety jest to tkanka z najczystszej bieli; w razie zbrukania tej bieli nie wolno autorowi głosić, że w aptece życia są na te plamy reagentia, niepozostawiające po sobie żadnego śladu. To bowiem (ciągle według krytyka) jest wprost nieprawdą, a głoszenie takiej nieprawdy jest niemoralne (str. 322).

W ostatnim wreszcie szkicu, piątym z kolei, p. t. *Zagadki nieodgadnione* (nr. 42, str. 329—330) mamy opowiedzianą historję Teodozji, która pokochawszy młodego Ludwika pozostaje wierna tej miłości mimo tego, że jej ukochany niegodny jest tej miłości, dopuszczając się rozmaitych zbrodni (fałszywej gry w karty, podrabiania weksli, kradzieży, nawet zdrady kraju). Kiedy go powieszono jako działającego na szkodę ojczyzny, nieszczęśliwa usiadłszy pod szubienicą z zapadłemi od bolu policzkami, wpatrywała się z miłością w wisielca.

Według krytyka miłość Teodozji jest rzeczą potworną — ona sama jest potworna, kochając potwora. Autor sam także jest zdania, że powieściopisarz, apoteozując potworność lub ka-

lectwo serca ludzkiegoo, wyrządza społeczeństwu szkodę. Według autora „powieść powinna nam wyobrażać ową świątynię z pierwszych czasów chrześcijaństwa, w której wedle przewinień swoich ustawieni byli pokutnicy, zacząwszy od stopni ołtarza aż do tych, co klęczeli poza drzwiami kościoła, których im przekroczyć nie było wolno. Całe zgromadzenie wiernych patrzało na nich i kajało się. Autor powinien być sumiennym sędzią, a nie obrońcą obwinionego, bo publiczność nie ma prokuratora, któryby zbyt zaawansowaną obronę sprowadził do paragrafów ustaw społecznych. A ustawy społeczne, zakreślone od Boga, powinien autor szanować, a tem bardziej w narodzie, który nie może ich sam spisać we własną księgę, tylko przekazuje dobremu sumieniu każdego“ (str. 330).

W odniesieniu do owych pięciu szkiców, skreślonych przez Z., pragnę przedewszystkiem zaznaczyć, że szkice czwarty i piąty z kolei nie są przeprowadzone w podobny sposób, jak trzy pierwsze szkice, autor bowiem nie podaje w nich odmiennych warjantów, wypowiada tylko pewne zastrzeżenia co do przeprowadzenia zasadniczego pomysłu.

Druga uwaga nasuwa się jeszcze następująca: w trzech pierwszych szkicach podaje wprawdzie autor dwojakie rozwiązanie motywu, rzeczy jednak nie pogłębia w należyty sposób, tak że w czytelnika nie potrafi wpoić przekonania, jakoby tylko jedno z podanych przez niego opracowań miało istotnie cechy prawdopodobieństwa.

Szkice te naogół są za mało przemyślane, niedostatecznie opracowane. Szkoda wielka, że Zacharjasiewicz żadnego z powyższych pomysłów w późniejszej swej działalności nie podjął i nie opracował w odpowiedni sposób, tkwiły w nich bowiem istotnie pomysły wartościowe[1]).

Wkońcu jeszcze jedno spostrzeżenie wypada zanotować: Ów pesymizm autora, tak jaskrawo występujący w kreśleniu postaci kobiecych w wymienionych powyżej pięciu szkicach, był tylko chwilowym objawem, nie trwającym długo. W żadnej ze swych powieści późniejszych (wyjąwszy *Tajemnicę Stefanji)* nie wprowadził Z. ani podobnych motywów, ani też nie odmalował kobiety w tak ujemnem świetle. Zaważyła tu niewątpliwie sympatja, jaką miał w kołach licznych swych wielbicielek, jego też kochliwe usposobienie, szczupły naogół zasób zaobserwowanych wydarzeń, niedostateczna znajomość różnorakich sfer społeczeństwa, a nadto może w części zaznaczone powyżej stanowisko jego w odniesieniu do rzeczywistości. Słusznie też

[1]) Pod pewnym względem przypomina Z. Pawła Ernsta, znanego poetę i powieściopisarza niemieckiego, który w pracy swej: *Der Weg zur Form. Abhandlungen über die Technik vornehmlich der Tragödie und Novelle.* [3]. München 1928, rozpatrywa szereg motywów powieściowych i nowelistycznych, wykazując z niezwykłą subtelnością i wnikliwością krytyczną słabe ich strony.

podkreśla Kazimierz Kaszewski, że autor nasz nie poszukiwał kobiety na drogach nieprawości i zepsucia. Kobieta w powieściach Z., według określenia Kaszewskiego, „jest to wogóle istota dobra, nawet potulna, do pokochania i nastroju idealnego skłonna, ale bardzo mało samodzielna i energiczna; jedyna towarzyszka po drodze gładkiej i równej, wśród manowców i przepaści zawrotnych traci głowę i szuka podpory. Sama nie wytyka sobie kierunku; szczęścia nie zdobywa sobie przebojem; łamać je pozwala byle komu, bożyszczu rodziny, przesądowi obyczajowemu, konwenansowi, zdradzie... Kobiety jego przyjemne są raczej, niż interesujące osobą własną; interesującemi czynią je sytuacje, w jakie wprowadza je przypadek kierowany ręką autora, a w ostatniej instancji zawsze u nich sytuację rozstrzyga dobroć serca“ [1]).

II.

Druga praca Zacharjasiewicza, którą z kolei mamy się zająć, nosi tytuł: *Bohaterowie i bohaterki w powieści. Studja krytyczne* [2]).

W ustępie pierwszym p. t. *Powieść w literaturze* (str. 437—444) nawiązuje Z. do podania ludowego o królewnie, odepchniętej ze świątyni nauki i umiejętności przez siostry swe za to, że poszła w świat między ludzi, rozrzucając pełną garścią między tłumy skarby tak zawistnie przez nie chowane. Taką zapoznaną królewną jest według Z. powieść, której szat kapłańskich nie widziały tłumy, nie chcieli zaś dojrzeć z uprzedzenia ludzie ścisłej nauki i umiejętności. Mimo to powieść żyje dotąd, rozchodząc się dzięki swej przystępnej szacie po najodleglejszych arterjach.

Odtąd przejmuje Z. całe zdania z poprzedniego swego artykułu, jak o tem może przekonać następujące zestawienie:

Tygodnik poznański 1862, str. 210:	*Pamiętnik naukowy, lit. i art.*, 1867, str. 442:
Powieść, jeśli chybia swego przeznaczenia, wyrządza szkodę społeczeństwu. Jako chleb powszedni, którym żywią się najliczniejsze zastępy narodu, może ona stać się najstraszliwsza, jeśli zamiast pokarmu, podaje truciznę. W przeciwnym razie niesie ona pożytek niezmierny, jeżeli ducha narodowego budzi i wzmacnia. Przystępna formą swoją jak najwięk-	Powieść, jeśli chybia swego przeznaczenia, wyrządza *niezmierną* szkodę społeczeństwu. Jako chleb powszedni, którym żywią się najliczniejsze zastępy *społeczeństwa*, może ona stać się najstraszliwszą, jeśli zamiast pokarmu, przynosi mu truciznę. W przeciwnym razie niesie ona pożytek niezmierny, jeżeli budzi i wzmacnia ducha społeczeństwa. Przystępna

[1]) Jan Zacharjasiewicz. (Czterdziestolecie powieści). Lwów, 1895, str. 42 i 43.

[2]) *Pamiętnik naukowy, literacki i artystyczny*. 1867. Tom pierwszy. Warszawa, str. 437—491. Pismo to, pod redakcją Augusta Jeskego, wychodziło tylko krótki czas, zakończyło swój żywot na tomie pierwszym.

szej liczbie czytających, tem baczniejsze powinna na się zwracać oko, bo według obecnego kierunku może się stać najpożyteczniejszą dźwignią w narodzie albo zabójczem dla niej żelazem.

formą swoją jak największej liczbie czytających, tem baczniejsze powinna na się zwracać oko, bo według obranego kierunku może się stać jak najpotężniejszą dźwignią społeczeństwa albo — zabójczem żelazem.

Dalsze uwagi nad znaczeniem i skutkami powieści są częściowo rozszerzeniem, częściowo skróceniem myśli, rozwiniętych na ten sam temat w *Tygodniku poznańskim.*

Ustęp drugi artykułu p. t. *Znamiona czasu i społeczeństwa w powieści* (str. 444—448) jest w przeważnej części dosłownem powtórzeniem wywodów autora z *Tygodnika poznańskiego*; oto np. uwagi autora w sprawie rozbieżnych zapatrywań na tendencję powieści:

Tygodnik poznański, 1862, str. 210:

Mówią jedni: sztuka nie powinna mieć tendencji czasowej. Prawda i piękno są bezwzględne — co jest dzisiaj prawdziwem, było niem i przed stu laty, musi być niem i na wieki. Naciągać zaś wyobrażenia o prawdzie i pięknie do potrzeb chwilowych, znaczy frymarczyć sztuką, która powinna być jako bóstwo nietykalna, jak dogmat religji niezłomna. Sztuka, użyta do przeprowadzenia teoryj społecznych, jest zbezczeszczoną świątynią, z której dawni bogowie uszli, a nowi mieszkać nie śmieją. Zastosowana zaś do chwilowych potrzeb narodu, z bogini, która nad narodem królować powinna, staje się jego służebnicą i nie prowadzi go, jak jest jej przeznaczeniem, tylko idzie za nim, jak czarna niewolnica...

Pamiętnik naukowy, lit. i art., 1867, str. 444:

Jedni mówią: Prawda i piękno są bezwzględne. Co jest dzisiaj pięknem i bezwzględnem, było niem i przed stu laty, musi być niem i na wieki. Naciągać zaś wyobrażenia o prawdzie i pięknie do potrzeb chwilowych, znaczy to frymarczyć sztuką, która powinna być jako bóstwo święta i nietykalna, jak dogmat religji niezłomna. Sztuka użyta do przeprowadzenia teoryj społecznych, jest zbezczeszczoną świątynią, o której mówi poeta, że dawni bogowie z niej uszli, a nowi mieszkać nie śmieją!... Zastosowana zaś do chwilowych potrzeb społeczeństwa z bogini, która w społeczeństwie królować powinna, staje się jego służebnicą i nie prowadzi go, jak to jest jej przeznaczeniem, tylko idzie za niem jak czarna niewolnica, pełniąca różne posługi!

Opuścił tylko Z. dłuższy ustęp od słów: „Czyż oddychając pewną atmosferą“ do słów: „ale jacyby to byli spektatorowie“ (*Tygodnik poznański,* str. 211, szpalta pierwsza, ww. 1—33 od góry), kilka zaś zdań nowych dodanych nie zmienia w niczem zasadniczych jego poglądów.

Ustęp trzeci, zatytułowany *Kronikarze i moraliści* (str. 448—453) jest znowu prawie dosłownem powtórzeniem uwag autora, wypowiedzianych w *Tygodniku poznańskim* (str. 211—213) na temat traktowania prawd moralnych lub społecznych, różnicy charakterów bohaterów w powieści i w dramacie. Nieliczne zmiany już to w formie dodatków, już to w formie opuszczeń, nie zmieniają również w niczem zasadniczego stanowiska autora. Jako przykład podaję znowu zestawienie dwóch analogicznych ustępów:

Tygodnik poznański 1862, str. 211 n.:

Estetycy rozróżniają charaktery bohaterów w powieści i w dramacie. W dramacie występuje bohater jako charakter, który idzie do celu linją prostą, przecinając wszystko, co mu na drodze staje. Bohater zaś powieści postępuje linją krzywą, według tego, co go przyciąga i odpycha, a nabierając w postępie coraz więcej hartu, staje u mety, gdzie już prosta przed nim droga. Bohater powieści wychodzi z rąk pisarza jak wosk miękki. W ciągu powieści wyciska się na nim wszystko, co go otacza, razi go i osłabia. Walczy i upada i znowu się podnosi, a dostąpiwszy w walce życia należytego hartu, kończy powieść. Gdy się bowiem charakter bohatera już skrystalizuje, powieść kończy swe zadanie, bo bohater z wyrobionym już charakterem będzie we wszystkich danych okolicznościach ludzkim i żadnej w czytających nie wzbudza ciekawości, bo to, co on robi, już naprzód odgadnąć można. W tem więc różni się bohater powieści od bohatera w dramacie, że pierwszy powoli się rozwija i ukształca, drugi występuje na serjo z samowiedzą idei i tylko w akcji odsłania się.

Pamiętnik naukowy, lit. i art., 1867, str. 449 n..

Estetycy rozróżniają charaktery bohaterów w powieści i w dramacie. W dramacie postępuje bohater linją prostą do swego celu, przecinając wszystko, co mu na drodze staje. Bohater zaś powieści idzie linją krzywą, według tego, co go przyciąga lub odpycha, a nabierając w postępie coraz więcej hartu, staje u mety, gdzie już prosta przed nim droga.

W ciągu powieści wyciska się na nim wszystko, co go otacza, razi, osłabia lub wzmacnia. Walczy i upada i znowu się podnosi, a dostąpiwszy w walce życia należytego hartu, kończy powieść. Gdy się bowiem charakter bohatera już skrystalizuje, powieść kończy swe zadanie, bo bohater z wyrobionym już charakterem będzie we wszystkich danych okolicznościach życia jednakim i żadnej w czytających nie wzbudzi ciekawości, bo to, co on zrobi, już naprzód odgadnąć można. W tem więc różni się bohater powieści od bohatera w dramacie, że pierwszy powoli się rozwija i jak wosk miękki ukształca, drugi występuje na scenę z świadomością idei i tylko w akcji odsłania się.

Ustęp czwarty p. t. *Popiersia i postacie* (str. 454—455)[1] jest znowu przejęty z *Tygodnika poznańskiego* (str. 213) od słów: „Najznakomitszym artystom wydarza się“ do słów: „aby dane w zarysie linje przedłużyć i sprawdzić“.

Ustęp piąty p. t. *Kobieta bohaterka* (str. 455—460) nie ma odpowiednika w *Tygodniku poznańskim*.

Wykazuje w nim Z. olbrzymi wpływ typów kobiecych, przedstawianych w powieściach na umysły kobiet: „powieść... w ręku... czytelniczek jest szkołą, w której uczą się kochać i cierpieć tak, jak to czyni bohaterka romansu“. Jako przykład przytacza wielki wpływ bohaterek George'a Sanda. Błędem powieściopisarzy jest kreślenie postaci niewyraźne, pociągające

---

[1]) Na str. 455 *Pamiętnika* zamieszcza autor następującą uwagę: „Niniejsze kartki powstały ze studjów autora w przedłużaniu i sprawdzaniu podobnych zarysów bohaterek i bohaterów w naszych i zagranicznych powieściach. Ćwiczenia te i próbki nie były zrazu przeznaczone na widok publiczny. Była to niejako rozmowa autora z samym sobą. Publikacja jednak kilku z typów kobiecych w jednem z pism poznańskich [*Tygodniku poznańskim*] dodała autorowi otuchy, że te studja swoje podjął i opracował. Nie wynika stąd jednak bynajmniej, aby z krytycznych uwag jego i do niego samego coś zastosować nie można... Cudze widzimy pod lasem!“

za sobą konieczność uzupełniania ich w duchu dowolnym czytelniczek, z drugiej strony zbyt jaskrawe. W obu wypadkach obrazy skreślone przez autorów nie posiadają znamion istotnej prawdy.

W tym ustępie zapowiada autor odmalowanie kilkunastu typów z naszej i zagranicznej powieści bohaterek i bohaterów, zacząwszy od... niewyraźnych kresek pastelowych aż do obrazów, w których spotrzebowano wiele cynobru i asfaltu (str. 460), przyrzeczenia swego jednak wskutek upadku *Pamiętnika* nie spełnił.

W ostatnim (szóstym) ustępie p. t. *Bohaterka dawniej a teraz* (str. 460—463) zwraca uwagę na wizerunki bohaterek w dawnych i dzisiejszych powieściach. Dawniejsi autorowie kreślili postaci kobiet według jednego modelu: były one zbiorem wszystkich dobrych przymiotów serca i duszy, o rysunku idealnym, bez życia jednak, bez odczucia rzeczywistości. Nowi powieściopisarze odstąpili od przedstawienia postaci abstrakcyjnych, nawiązując do życia, przyczem jednak nieraz w zapędach swych popadli w drugą ostateczność: biorąc bez potrzeby modele wprost z życia, ulicy; według Z. „bohaterki te nie imponują nam: są to często twarze zwykłych kobiet z dorysowaną aureolą bohaterek. Często o bohaterstwie ich pozwalamy sobie wątpić, chociaż w epilogu zapewnia nas autor, że z drogi, na którą je w ostatnim rozdziale powieści wprowadził, nigdy a nigdy nie zboczą“ (str. 462).

Kilka zdań, pomieszczonych na końcu szkicu piątego w *Tygodniku poznańskim*, przejął autor dosłownie do tej części: są to następujące miejsca:

Powieść powinna nam wyobrażać ową świątynię z pierwszych czasów chrześcijaństwa, w której wedle przewinień swoich ustawieni byli pokutnicy, zacząwszy od stopni ołtarza, aż do tych, co klęczeli poza drzwiami kościoła, których im przekroczyć nie było wolno. Całe zgromadzenie wiernych patrzało na nich i kajało się. Autor powinien być sumiennym sędzią, a nie obrońcą obwinionego, bo publiczność nie ma prokuratora, któryby zbyt zaawansowaną obronę sprowadził do paragrafów ustaw społecznych. A ustawy społeczne, zakreślone od Boga, powinien autor szanować, a tem bardziej w narodzie, który nie może ich sam spisać we własną księgę, tylko przekazuje dobremu sumieniu każdego (*Tygodnik poznański*, str. 330. = *Pamiętnik nauk. lit. i art.*, str. 463).

Po samej rozprawie miało nastąpić kilka obrazków, podobnie jak w *Tygodniku poznańskim*, wydrukowany jednak został tylko jeden p. t. *Muszka, czyli wzajemne dopełnienie się* (str. 463—491), mający dać obrazek najniewinniejszej, aniołkowate postaci. Z. porównywa treść niektórych powieści z grą w szachy. „Bardzo często wydarza się, że autor, przeprowadziwszy taką grę do końca, oznajmia nam w ostatnim rozdziale, że bohater zaszachował królowę... gdy tymczasem przypatrzywszy się bliżej, widzimy, że biedny bohater sam dostał mata!“ (str. 463). Na potwierdzenie tych słów kreśli obrazek p. t. *Muszka*.

Jest to przeróbka znanego nam już opowiadania autora *Sarneczka*, charakterystyczna z tego względu, że jest znacznie szerzej rozprowadzona, w zasadniczych momentach jednak zgodna z opracowaniem pierwszem. Bohaterka opowiadania Klementyna, zwana Muszką, nie jest siostrą przyjaciela Tadeusza, nazwanego tutaj Karolem, lecz jego kuzynką. Dzieje małżeńskiego pożycia Tadeusza i Muszki są opowiedziane dość szczegółowo, z przytoczeniem licznych objawów lekkomyślności bohaterki. Niektóre ustępy z *Sarneczki* przeszły bez zmiany do *Muszki*[1]).

Jak z powyższego przedstawienia wynika, artykuł Zacharjasiewicza, pomieszczony w *Pamiętniku naukowym, literackim i artystycznym*, jest w przeważnej części powtórzony z *Tygodnika poznańskiego* i to zarówno w części teoretycznej, jakoteż w opowiadaniu o *Muszce*. Autor wspomniał wprawdzie o swym pierwszym artykule, pomieszczonym w *Tygodniku*, nie uważał jednak za stosowne poinformować czytelnika o stosunku wzajemnym obu artykułów, na takie jednak przepisywanie artykułów i wydawanie pod innemi tytułami nie sposób zgodzić się nie tylko ze stanowiska naukowego[2]).

III.

W kilka lat potem w r. 1874 pomieścił Zacharjasiewicz jeszcze trzeci swój artykuł p. t. *O powieści tegoczesnej* w znanem piśmie warszawskim p. t. *Bluszcz*[3]). Ostatni ten artykuł składa się z dwóch części: w pierwszej mówi Z. ogólnie o powieści, w drugiej podaje stosownie do tytułu kilka uwag o powieści sobie współczesnej.

W pierwszej części rozpoczyna wywody swe od porównania romansu (powieści) z kobietą nadobną, którą jedni zachwycają się, drudzy znów potępiają. Podobnie jedni uważają powieść za przewodnika społeczeństwa, prowadzącego społeczeństwo do wyżyn coraz wyższych, okazującego mu wzniosłe cele i obowiązki życia ludzkiego. Drudzy odmawiają jej wszel-

---

[1]) Np. ustęp z przemowy Michała w *Tygodniku poznańskim*, str. 219, powtórzony w *Muszce* (str. 481—482), jako słowa Karola (od słów: „Posłuchaj z uwagą co ci powiem“ do słów: „uzupełni cię“); podobnie słowa Tadeusza (wielkie głupstwo zrobiłeś, mój bracie — do słów: jakiego wymaga jej usposobienie w *Tygodniku poznańskim*, str. 219 = w *Pamiętniku*, str. 490 n.). Ubocznie dodaję, że *Muszkę* przełożył na język czeski J. Krondl w czasopiśmie *Sumaran* w r. 1874 (Por. Estreichera Bibljografję wieku XIX. Tom V, str. 222).

[2]) Kilka uwag o powieściach zagranicznych pomieścił Zacharjasiewicz ubocznie w artykule: *Idealizm i realizm. Studjum historyczno-literackie. Z publicznych odczytów* (Kłosy, XV, 1872, nr. 367—374). Mówi tu o powieściach Cervantesa, Walter Scotta, George Sand, Dickensa, Dumasa syna, Feuilleta, Wiktora Hugo, nadto o powieści angielskiej współczesnej. Na str. 135 wspomina o Vischerze, podając za nim określenie powieści, jako epopei nowożytnej.

[3]) Str. 233—234, 241—242 i 251—252. W spisie rzeczy oznaczony jest ten artykuł jako „prelekcja“, czego jednak nie podano przy samym artykule.

kiego prawa bytu; powieść ucząc prawd życiowych podaje je zapóźno, zawsze dopiero po odbytych bachanaljach; tem samem czytelnicy na morały jej pozostają głusi. Socjologowie zarzucają jej, że tworzy złudne ideały, jakich szara materja w sobie nie może pomieścić. Ekonomiści znów, że nietylko nie jest produkcyjną, lecz taże bezużytecznym konsumentem czasu (str. 233).

Autor przechyla się jednak na stronę najpierwszych powag naukowych, widzących w romansie jeden z najpoważniejszych czynników cywilizacji dzięki jego formie dostępnej. „Forma ta, odpowiadająca najbardziej pewnemu średniemu wykształceniu całego społeczeństwa, jakoteż i przyrodzonej organizacji władz umysłowych, ułatwia jej drogi do najodleglejszych krańców społecznego ciała i czyni dla niej to dostępnem, co dla każdego innego słowa lub środka cywilizacji dostępnem nigdy być nie może“ (str. 234).

Ze względu na to wielkie znaczenie powieści podnosi Z. pełne odpowiedzialności zadanie nietylko krytyki artystycznej, lecz także krytyki sumiennej moralności, którąby nad utworami powieściowemi roztoczyć powinna należytą kontrolę. Niestety po większej części społeczeństwo czytające, pozostawione sobie same, nie zna właściwych kryterjów, któreby pozwoliły mu odróżnić plewę od ziarna (str. 233 n.).

Występując w dalszym ciągu przeciw fałszywemu mniemaniu, jakoby napisanie powieści było rzeczą łatwą, podnosi Z., że powieść, tak jak każdy obraz, jest dziełem artystycznem. Rysunek figur, grupowanie, koloryt i cała kompozycja tym samym podlegają warunkom, co i sztuka malarska. Trudno jej może się trzymać pewnych, ustalonych reguł architektonicznych, podobnie jak budowa świątyni lub pałacu. Co do wewnętrznego wreszcie ducha powieści wyłania się z niej pewna myśl wyższa, rozświecająca drogi społeczeństwa lub skończona piękność tego, co człowiek w walce ze skamieniałą rzeczywistością życia sam z siebie wydobył i za ideał przed oczy swoje postawił, aby się nie cofnąć, tylko naprzód dążyć (str. 234).

W dalszym ciągu mówi Z. o pochodzeniu powieści od epopei i o głównych cechach powieści, przyczem przytacza dłuższe wyjątki z Carriere'a, Jean Paula, Vischera i Hegla. Wyjątki te zajmują sporo miejsca w artykule. Przytaczam je tutaj za Zacharjasiewiczem, jako świadectwo tego kanonu estetycznego, który był dlań obowiązującym.

I tak z Carriere'a podaje następujący ustęp:

„Dopóki świat poezji nie był poza światem prawdy, dopóki w sztuce nie było nic, coby nieprawdziwem i nierzeczywistem nazwać można, dopóki przeciwnie ta sztuka była tylko jądrem i rozpromienieniem rzeczywistości, dopóty wystarczała epopea za odpowiedni idealny obraz młodego, bohaterskiego wieku narodów i widzieliśmy, jak ona z rozszerzonych w całym narodzie powieści wyrasta i przy sprzyjających okolicznościach dojrzewa.

Gdy jednak przy postępie oświaty historja, filozofja i religja wspólną kolebkę poezji opusszczają, gdy zakresy różnych zawodów życia się dzielą, a pojedyncze lepiej uposażone osobistości z substancji ogółu coraz więcej się wydzielają, aby dla siebie własny byt wywalczyć, gdy duch ludzki już nie może dobrodusznie pozostać przy wierze ojców, tylko gorącą walką dojść musi do uspokojenia się we własnem przeświadczeniu, gdy zewnętrzne życie staje się zbiorem prawnych instytucyj i istniejących przepisów, a niewdzięczny umysł ze swemi snami i nadziejami naprzeciw niemu stoi i dopiero ma się z niem razem zejść i pojednać, — wtedy zmienia się zdanie epicznego poety, wtedy powinien on mieć własny pogląd na świat, który dany materjał rzeczywistości organizuje za pomocą sztuki tworzenia, wtedy powinien on wewnątrz tego rzeczywistego świata wprowadzić świat serca z całą jego wewnętrzną istotą, albo pojedyncze prywatnego życia zawody, wtedy do prozy życia powinna się stosować i proza języka, tem bardziej, jeżeli poeta krajobrazom swojej wyobraźni musi dać grunt rzeczywisty, aby tem jaśniej i zrozumialej dowieść prawdy idealnych tworów. Poezja cofnęła się do wnętrza duszy, rozwój indywidualności śród prozaicznych, tak sprzecznych z sobą stosunków świata wymaga sztucznego jej odżycia: tą wskrzeszoną istotą jest powieść“ (str. 241).

Przytoczony ustęp jest przetłumaczony ze znanego dzieła Maurycego Carriere'a: *Aesthetik. Die Idee des Schönen und ihre Verwirklichung durch Natur, Geist und Kunst*[1]).

Z Carriere'a też przytoczony jest cały następujący ustęp:

„Słusznie też powiada Jean Paul, że romans przedewszystkiem powinien być romantycznym[2]). Powinny go ożywiać idee świata romantycznego, jako to. honor, miłość, wolność; w nowych kierunkach i obrazach życia musimy napowrót znaleźć to piękno, które mit objawił, a w rzeczywistej mądrości życia prawdę, której dał nam przeczucie. Poeta nie powinien pomijać starannych postaci rzeczywistości, przeciwnie, on powinien ukryte w nich piękności odsłonić, do właściwego stosunku sprowadzić... Nie chodzi tu tylko o zaciekawienie przez sytuacje, ale o charaktery i o myśl, która te charaktery i zdarzenia ożywia. Bohater nie powinien być, jak w dramacie, siłą naprzód pędzącą i działającą; wśród nieuniknionych okoliczności i biegu rzeczy stoi on w odpowiednim sobie świecie, ale okoliczności te muszą coś z człowieka zrobić, świat wewnętrzny musi wejść do wnętrza duszy i tam się otworzyć; niezgodne z sobą zasady muszą wystąpić w świetle wyższej zgody i porządku, chociażby serce tragicznie roztrzaskać się miało o twardy świat rzeczywistości, albo się z nim pogodzić, urabiając go do większej z sobą harmonji.

Dzisiejszy powieściopisarz nie podnosi oczu z uwielbieniem do powieściowych postaci i stosunków wspaniałych wieków bohaterskich, unosi się więcej nad rozdartym, rozbitym, pełnym braków i sprzeczności światem, patrzy na niego okiem miłości i łagodnej ironji, ale nie przepuszcza jego śmiesznościom i przewrotności, maluje ją z humorem malarza rodzajowego, wydając wyroki poetycznej sprawiedliwości, która w samym biegu świata

---

[1]) Zacharjasiewicz korzystał z drugiego wydania (Lipsk, 1873), w którem ustęp o powieści z pierwszego wydania (Lipsk, 1859, str. 545 nn.), jest znacznie rozszerzony (str. 558—562). Ustęp u Zacharjasiewicza odpowiada u Carriere'a str. 558—559 od słów: „Wie uns das Reich der Dichtung nicht ausserhalb des Reichs der Wahrheit liegt“, do słów: „Die Poesie hat sich ins Gemüth geflüchtet, die Entwickelung der Individualität in einer vielfach widersprechenden prosaischer Welt verlangt nun ihre künstlerische Wiedergeburt, und diese ist der Roman“.

[2]) Zdanie wypowiedział Jean Paul Richter w swojej *Vorschule der Aesthetik*. Por. jego *Sämmtliche Werke*. Berlin XVIII (1841), str. 296.

znajduje i zapomocą sztuki uwydatnia wieczne, boskie prawa, jak tego rozum i sumienie wymaga“ (str. 241)[1]).

W dalszym ciągu cytuje Z. z Vischera następujący ustęp:

„Czasy nowożytne po niektórych próbach przewrotów w poezji, położyły na miejsce epopei romans. Rodzaj ten gruntuje się na doświadczeniu, a sceną dla romansu jest rzeczywisty porządek świata, na którym wynajduje on miejsce stosowne do ruchu idealniejszego[2]).

Rodzajem romansu jest wydobycie napowrót zatraconej przez świat poezji, jak z twardych brył granitu dobywa się bogaty kruszec, który potem sztuka i umiejętność przerabia. Powieść więc szuka poezji i prawd odwiecznych tam, gdzie one się ukryły, gdy świat zewnętrzny zamierał w twarde, nieubłagane formy, szuka ich w szczuplejszem kółku, w rodzinie, w życiu prywatnem, w indywidualności, a wkońcu w głębi duszy ludzkiej. Z tego więc wypływa, że właściwym przedmiotem powieści jest walka tego, co się znajduje we wnętrzu człowieka, z twardą skorupą świata rzeczywistego[3]).

Jak w epopei, tak i w powieści, zużywa się pierwsza postać bohatera, ale ta nazwa jest tutaj raczej z ironją użyta. Bohater bowiem powieści nie jest ujemnym, jak w dramacie, ale właściwie biernym. Jest on tylko ogniskiem, przerabiającem pewne działania, w ktorem schodzą się warunki życia światowego, przewodnie siły całej oświaty pewnej epoki, zasady społeczeństwa i skutki stosunków. Na tym obszarze życia odbywa bohater kurs nauki i przechodzi przez szkołę doświadczenia[4]).

Tutaj jest wielkim czynnikiem miłość. Cały świat nowożytny widzi w tem uczuciu uzupełnienie człowieka. W wychowaniu więc bohatera jest miłość ważnym momentem, miłość kobiety, która jest uosobieniem tego, co czysto ludzkie i idealne. Miłość jest tutaj niejako surogatem sztucznej poezji, na której gruntował się pogląd światowy czasów heroiczno-epicznych. Do tego bowiem uczucia wiążą się najgłębsze przemiany istoty człowieczej, namiętność ta, oparta na zmysłowej podstawie, porywa całego człowieka, wprawia w ruch wszystkie jego duchowe siły, wywołując zmiany, rozkosze i boleści; ona staje się węzłem, przez który przechodzi wewnętrzny rozwój człowieka, chociażby ten rozwój do wyższych od niej celów dążył. To więc sprowadza nas do powyższego założenia, że powieść szuka poezji w prozie

---

[1]) Carriere. *Aesthetik.* 2 wydanie, str. 559—561. Sposób przedstawienia Zacharjasiewicza mógłby wprowadzić w błąd czytelnika, jakoby istotnie znał Jean Paula; jest to jednak cytat, dosłownie przejęty z Carriere'a, który tak pisze: „Jean Paul sagt mit Recht, dass der Roman vor allem romantisch sein müsse“. Nawiasowo dodaję, że po raz pierwszy teorję romansu wyłożył Carriere w książce: *Das Wesen und die Formen der Poesie. Ein Beitrag zur Philosophie des Schönen und Kunst. Mit literarischen Erläuterungen.* Lipsk, 1854, str. 180 nn., skąd przejął cały ustęp bez zmiany do swej estetyki (Lipsk, 1859, str. 545 nn.); drugie wydanie 1873, jak już zaznaczyłem, uzupełnione.

[2]) *Aesthetik oder Wissenschaft des Schönen. III Teil. Zweiter Abschnitt. Die Künste. Fünftes Heft. Die Dichtkunst.* Stutgart 1857, str. 1303.

[3]) L. l., str. 1306. Dla przykładu, jak Zacharjasiewicz korzystał, przytaczam ten ustęp z Vischera: Endlich ist derjenige Weg der Herausarbeitung des Idealen aus der Prosa zu nennen, der eigentlich mit allen andern sich vereinigt, aber ebensosehr, wie wir sehen werden, auch eine besondere Richtung begründet: der Roman sucht die poetische Lebendigkeit da, wohin sie sich bei wachsender Vertrockung des öffentlichen geflüchtet hat: im engeren Kreise, der Familie, dem Privatleben, in der Individualität, im Innern. Es folgt aus dem Obigen, dass hier, im Conflicte dieser innern Lebendigkeit mit der Härte der äusseren Welt, das eigentliche Thema des Romans liegt. Str. 1306.

[4]) L. l., str. 1308.

życia dzisiejszego, że tylko tajemnice życia duchowego są owem ustroniem, gdzie poezja się skryła, podczas gdy świat realny stał się prozaicznym. Walki ducha, sumienia, głębokie przejścia przekonań, pogląd na świat, który zdobywa sobie pewna wydatna osobistość, połączony z walką wewnętrznej istoty — oto zadania i bojowisko powieści" (str. 241 n.)[1]). Przytacza wkońcu zdanie Hegla, według którego całem zadaniem powieści jest: na polu rzeczywistości walczyć o stracone prawa poezji (str. 242)[2]).

Wyprowadzając wnioski z opinij przytoczonych powyżej teoretyków powieści, dochodzi Z. do przekonania, że „powieść powinna stać na straży prawdziwej poezji człowieka i świętych prawd życiowych. Przy coraz większem krzepnięciu skorupy rzeczywistych stosunków świata ma powieść pilnie śledzić, gdzie się ukrywają te prawdy boże i ta poezja ducha ludzkiego i wydobywać je na świat, jako prawdziwą istotę życia. Gdy instytucje państwa, przesądy i stosunki społeczne w pewne przeciwne prawdom ducha formy kamienieją, zadaniem powieści jest szukać w tych skamieniałościach ukrytych żył złotych i łączyć je razem w taki sposób, aby w tych rozłamanych i skrzepłych formach rzeczywistości uwydatniła się ukryta złota spójnia z poezją i prawdami bożemi" (str. 242).

W drugiej części artykułu wypowiada Z. kilka uwag o współczesnej mu powieści francuskiej, niemieckiej, angielskiej i polskiej (str. 242 i 251—252).

W odniesieniu do powieści francuskiej poddaje autor surowej krytyce wszystkie te utwory beletrystyczne, które występują przeciw instytucji małżeństwa. Według autora współczesne powieści francuskie malują z użyciem całego zapasu środków realistycznych przedewszystkiem miłość zmysłową, nie znającą żadnych tam w jej zaspokojeniu. Pod wpływem namiętności pryskają wszelkie względy moralności: niczem są wobec nich wiara, etyka, obowiązki społeczne, domowe; „rozum i rozwaga osaczone są przez namiętność, która nie zna ani Boga, ani sumienia". Autor skłania się do przypuszczenia tych, którzy widzą w owych powieściach wierne odbicie społeczeństwa francuskiego. Ujemną gałęzią beletrystyki francuskiej jest także t. zw. powieść kryminalna i powieści dążące do rehabilitacji zbrodniarzy (str. 242 i 251).

Powieść niemiecką określa Z. przedewszystkiem jako powieść lojalną, nie mającą nigdy na celu gwałtownego przewrotu społeczeństwa, nie wykraczającą poza granice istniejącego porządku. W odniesieniu do tematów miłosnych powieściopisarze niemieccy nie znają przeważnie wiarołomstwa,

---

[1]) L. l., str. 1308.

[2]) Cytat z Hegla przejęty jest także z Vischera, z tejże części, str. 1305, gdzie brzmi w następujący sposób: „Hegel bezeichnet nun mit einfach richtiger Bestimmung das Wesen des Romans, wenn er (Aesth.. Th. 3., 395) sagt, er erringe der Poesie auf diesem Boden der Prosa ihr verlorenes Recht wieder".

instytucję małżeństwa przyjmują jako potrzebę i fakt dokonany; miłość w poezji niemieckiej jest prostą, naturalną, czasami sentymentalną i sielankową. Wogóle ma powieść niemiecka charakter dydaktyczny. Na wyróżnienie zasługuje powieść ludowa i mieszczańska (str. 251 n.).

Powieść angielską cechuje realny, zdrowy idealizm; nawet w tematy powszednie umieją powieściopisarze angielscy tchnąć urok poezji, nadać im malowniczość. Nie sięgając zbyt wysoko po temat, biorą go z najbliższego otoczenia i czynią z niego prawdziwie artystyczne dzieło z tendencją zawsze szlachetną. Wybitną cechą przeważnej części powieści angielskich są kwestje społeczne. Osobny dział tworzy t. zw. powieść „guwernantek", z tendencją dydaktyczną (str. 252).

Na streszczone powyżej sądy Zacharjasiewicza o współczesnej mu powieści zagranicznej można się i dziś zgodzić; cały ten ustęp w jego artykule, świadczący o znacznem oczytaniu autora, jest z jednej strony wykładnikiem jego poglądów teoretycznych, z drugiej zaś strony może służyć jako podstawa do szczegółowych badań nad genezą własnych jego powieści [1]).

W porównaniu z trzema temi literaturami zagranicznemi ma powieść polska według Z. bardzo utrudnione warunki żywota. Odnośny ustęp jego wywodów podaję w całości:

„W społeczeństwie naszem nie ma ani gwałtownych walk społecznych, ani dążeń namiętnych na nowe drogi żywota, jakie się gdzieindziej zarysowują. W takich warunkach nie może ono brać inicjatywy w nowych ideach i reformach społecznych, może się tylko ogrzewać przy słońcu innych narodów. Powieści polskiej odpadają więc wszelkie korzyści, jakie daje społeczeństwo, wyrabiające się o własnych siłach, odpada żywy koloryt i malownicze grupowanie, jakie dostarczają walki społeczne i państwowe. Ograniczona na cichy, powszedni prawie żywot społeczeństwa, powieść polska podobna jest do spokojnego potoku, na którym nie może być ani spadów gwałtownych, ani malowniczo rzuconych mostków, łączących z sobą dzikie urwwiska. Jako dziecię cichej, skupionej społeczności może nasza powieść tylko to odtwarzać, co w tej społeczności rzeczywiście tętni. A to wszystko jest takie ciche, skromne, nie zna ani barw jaskrawych, ani przejść nagłych, Stosunki tutaj nie plączą się tak dziwacznie, jak gdzieindziej, gdzie ruchy są gwałtowniejsze, gdzie walka jest gorętsza. Najwięcej jeszcze rozwinęło się życie po dworach wiejskich i do tych dworów dzisiaj napowrót uciekło. To też tam szuka go najwięcej powieść polska, a pałace możnych sterczą tylko śród niej jako cienie ruin omszałych. Miasta nie wyrobiły jeszcze sobie samoistnego życia — bo to, co się z miejskiej sfery nad poziom podniesie, zbiega do szlachty, tak samo jak znowu to, co się ze szlachty wyłania, zbiega do arystokracji, aby tam utonąć. Ruch ten społeczny stanowi prawie cały wątek naszej powieści. Powieść ludowa, jeżeli nie chce być sielanką, nie ma dzisiaj jeszcze potrzebnych warunków. Ciemny, nieświadomy siebie materjał, może być naszym przyborem, ale sam jeden nie stworzy krajobrazu.

Powieść polska, jak widzimy, ma bardzo mało swojskiego materjału. Najwyższą zasługą powieści polskiej jest to, jeżeli powieść ta umie poprzestać na skromnym swojskim materjale, jeżeli odpiera pokusę towaru

---

[1]) Por. także uwagę, pomieszczoną na końcu ustępu II.

importowanego. W takim razie nie będzie ona olśniewać jaskrawym kolorytem, nie będzie porywać i za nerwy targać, nie zapożyczy sobie u francuskiego romansu scen efektownych i nowej, dwuznacznej moralności, ale poprowadzi nas bez gorączkowych wzruszeń po swojskich łąkach i polach i pokaże nam rosnące tam dla nas kwiatki i czekającą na zagonie pracę.

Zaiste wielkiej oszczędności i pracy trzeba, aby z tak skromnego materjału stworzyć obraz artystyczny, aby tych drobnych okruszyn życia artystycznego nie zmarnować" (str. 252).

* * *

Tak się przedstawiają poglądy Zacharjasiewicza na powieść; nie świadczą one wprawdzie o głębszem wniknięciu w istotę techniki powieściopisarskiej, są jednak w każdym razie interesujące jako dowód zajmowania się jego kwestjami teoretycznemi. Przy pracy o technice powieściopisarskiej autora *Wiktorji Reginy*, której dotąd nie mamy [1]), powinny być uwzględnione, przyczem dla wyświetlenia związków Zacharjasiewicza z literaturą zagraniczną nie obojętny będzie podany przez niego przegląd najważniejszych powieści obcych.

---

[1]) O technice powieściopisarskiej Zacharjasiewicza rzucili kilka uwag pobieżnych Piotr Chmielowski (*Nasi powieściopisarze. Zarysy literackie*, Kraków, 1887, I. 456, 470, 472) i Kazimierz Kaszewski (*Jan Zacharjasiewicz. Czterdziestolecie powieści*. Lwów, 1895, str. 49). Chmielowski zarzuca Zacharjasiewiczowi brak spójnej kompozycji, brak jedności przewodniej myśli, nie opracowanie należyte charakterów. Natomiast Kaszewski podnosi, że budowa kompozycji odznacza się u Z. prostotą dorycką: „wszystkie linje jego planów dążą spiesznie do punktu, w którym mają się zbiedz dla uwydatnienia motywu głównego".

II. MISCELLANEA.

Dwie maniery Sępowe.

W poprzednim zeszycie Pamiętnika, str. 380—387, zbijał prof. Sinko ponownie moje twierdzenie, jakoby erotyki rękopisu Zamoyskiego były Sępowe. Ponieważ chodzi nie o byle wierszokletę, lecz o autora, w którym spółcześni upatrywali zadatki przyszłej znakomitości, wracam i ja do tematu, aby wszelakie nieporozumienia usunąć.

Owe erotyki tworzą w rękopisie całość jednolitą, t. z. nie pisano ich wedle tego jak napływał materjał, lecz miał kopista całość przed sobą. Otóż w tym jednolitym zbiorku przesiano erotyki wierszami Sępowemi, one nie są wtrętem, skoro nie trzymają się razem kupy, chyba ktoś zadałby sobie obce erotyki przetykać „Sępem". Autor twierdzi: w rękopisie następują po Sobótkach fraszki „a gdyby tak wśród nich były dwie Janowe znane z druków, czybyśmy i resztę uznali za czarnoleską?" Otóż już tu nieporozumienie: gdyby śród fraszek były dwie Janowe, nie wieleby to znaczyło, zbieracz mógł dla treści pokrewnej dobrać do swoich fraszek i Janowych, aleź erotyki przesiano nie innemi erotykami, lecz wierszami zupełnie odmiennej treści i formy, tak że celu tej mieszaniny nie rozumiemy, która przestaje być zagadką, skoro to zbieranka jednego pióra.

Dalsze nieporozumienie: w druczku z r. 1601 są między Sępowemi dwa wiersze Koniecpolskiego, oznaczone jako takie. Autor pyta: gdybyśmy nie znali autorstwa Sępowego dla wszystkich innych wierszy druczku, czyż nie moglibyśmy ich wszystkich na tej podstawie przypisać również Koniecpolskiemu? Przenigdy, wyraźne wymienienie Koniecpolskiego jako autora dwu wierszów dowodzi, że wszystkie inne nie są jego pióra, bo cóżby miało za sens takie wymienianie? Dlaczego jednak redaktor druczku włączył do Sępowych dwa obce wiersze, wyraźnie zaznaczając obce autorstwo? Odpisał je był widocznie sam Sęp, brat zaś oddał redaktorowi „pisma ręki brata mego własnej" do przedruku; dlatego to znalazły

się te obce utwory (a dalej i trzeci, erotyk Smolika), w druczku Sępowym. Gdybym wiedział, kiedy Smolik erotyk ów napisał, moglibyśmy może sprawdzić, że i później, np. około r. 1578 czy 1579, erotyki jeszcze Sępa zajmywały.

Ależ to wszystko drobiazgi. Pomijam dalej sprawdzian językowy zupełnie, skoro niem wszystkie nawet co najniemożliwsze, dowodzić łatwo: widzieliśmy przecież świeżo, w jakie bezdroża ten sprawdzian wpędził, więc chociaż abusus non tollit usum, dam mu pokój, aby „zdążyć do sedna sprawy": r. 1569 przeszedł protestant Sęp do katolicyzmu i stał się „z ludowego piosenkarza uczonym poetą religijnym", t. j. pierwsza manjera Sępowa należałaby do lat przed r. 1569, do lat 1565—1569, gdy miał 15—19 lat życia i wtedy by on miał pisać erotyki celniejsze, śpiewniejsze przedewszystkiem, niż Kochanowskiego! To oczywiście niemożebne, więc nie on autor owych erotyków i niema żadnej pierwszej, ludowej, erotycznej maniery Sępowej, jest tylko druga, uczono-religijna. W tem nieporozumieniu zawiniłem i ja po części, bo chociaż wyraźnie podawałem lata „około r. 1570—1575" jako lata pierwszej maniery Sępowej (a więc nie przed 1560, a tu każdy rok wiele znaczyć może), najmylniej połączyłem „wstrząśnienie" moralne co kazało mu rzucić erotyki a zwróciło ku ascezie, z zaparciem się kalwiństwa. Nie wiedziałem, że ta apostazja nastąpiła prawdopodobnie już około r, 1569 (wtedy niemal masowa), na zmianę maniery więc w niczem nie wpłynęła, Sęp pozostał i po niej „dzieckiem światowem", pisał najspokojniej swoje erotyki i dopiero znacznie później, parę lat przed śmiercią r. 1581, zaczął się ów zwrot ku ascezie, owo „napieranie się" do królestwa Bożego, o czem spowiednik jego wspomina. Upadają więc wszelkie wnioski wysnuwane z mniemanych 19 lat życia Sępowego; pisał on erotyki, mając lat 20—25, jak je i inni w tym wieku pisywali, co i rychlej niż on zawód poetycki zakończyli, czy Szymon Zimorowic czy Michał Lermontow.

Nie Kochanowski stworzył erotyk polski, on go tylko wydoskonalił, ustylizował wedle klasyków i Petrarki. Mamy przecież sporą korespondencję erotyczną anonima protestanta z r. 1563, najzupełniej niezawisłą od erotyku Kochanowskiego, utrzymaną w zupełnie innym tonie, ale już świadczącą wymownie, że i przed r. 1560 istniała gotowa, że tradycja była już ustalona (słownictwo, obrazowanie i t. d.) i nawet brak talentu istotnego (nie posiada go wielomowny anonim) nie odrażał od prób pióra, w których naturalnie nie brak i obscoenów, jakie wydawca przeoczył. Np. 13, 25—28:

My też żądamy, aby wasze worki
Były upstrzone a całe rozporki —
Szkody byśmy wam żadnej nie życzyli

objaśnienie „by twoje robótki kobiece, hafty, wypadły barwnie a to co prójesz, by ci się nie rozdarło" nie trafne, bo tu mowa

o całkiem czemś innem. Nr. 19. Do Kłoczewskiego, to same tłuste kawalerskie żarty o łamaniu źrebięcia i puszczaniu na trawę a zakończenie wiersza 20 takie same[1]).

Porzucam więc domysł jakoby zmiana maniery łączyła się z samą apostazją, jak i drugi, jakoby Sęp wierszów łacińskich nie pisywał, chociaż przykład obu wierszy Koniecpolskiego dowodzi, że Sęp przepisywał sobie wiersze łacińskie, więc i inna łacina nie koniecznie jego, ale nie myślę się spierać, mnie rękopis zamoyski na to naprowadził, bo tam niema ani jednej łaciny. Nagrobek Śmiałego pisał nie katolik, lecz protestant, bo św. Stanisław dla niego wcale nie istniał, Śmiały był wyłącznym jego bohaterem, tak dalece. że podsuwał mu nawet myśl podniosłą aż nadto: rzucę raczej tron i ojczyznę, niż miałbym ją wydać na wojnę domową (cucullus nie „habit“ lecz „kapuca“, trąci nieco wzgardą mnichostwa), „Rusina“ zdradza szczegółowa wzmianka o Kijowie, gdy Prusy, Węgry, Czechy ogólnikami zbyte. Jeśli ten nagrobek Sęp protestant, a więc około r. 1560, napisał, nie wiem, czyby mu dziewiętnastoletni Kochanowski był dorównał.

Wychował się Sęp na pieśniach ruskich. Dumy serbskie i ukraińskie wystylizował dwukrotnie, najpierw w dumie o Rastawicy, a potem może, gdy mu brak uznania dla Sokala wytknięto i o Sokalu Herburta, lecz samo nazwisko przemilczał, aby nie tknąć Starzechowskich swoich w sedno. Gdy ktoś wiersze Sępowe dla owego zbiorku zamoyskiego (t. j. dla jego wzoru) zbierał, wiersza o Sokalu może jeszcze nie było. Obok dum pieśń ludowa miłosna o uszy się jego, jak i o Rejowe obiła, ale gdy antypoetyczny Rej nią wzgardził, poeta prawdziwy jeszcze przed Tibullem i Owidym nią się przejął i zaczął jej wierszem własną elegję: „Terpiż hołowonko do szczesnej hodiny“ (nie trzeba nic poprawiać, oni tak wtedy ruskie teksty pisali); jej, nie Kochanowskiemu, zawdzięczał spiewność ale ustylizował ją, jak i owe dumy, wedle klasyków i Petrarki za przykładem Kochanowskiego.

Zabójczym niemal ciosem dla wywodów przeciwnych jest wiersz 25 pieśni dziewiątej. W rękopisie zamoyskim w redakcji pierwotnej było pospolite: „Ja jako drzewko oliwy“, w druku jest późniejsza, zupełnie nie potrzebna inwersja: „A ja drzewo jak oliwy“, t. z. Sęp wprowadzał umyślnie inwersje aby się banalnemu toku sprzeciwić. Doniosłość tego fakciku chciał autor osłabić słowami: „Ależ kopja zawiera tyle oczywistych dowol-

[1]) Nawiasem wspomnę, że niejedno tłumaczenie mylne, np. 21, 31 i 32: „Wiedzże, namilsza, żem jest bardzo chory; Dawnom wybierał z twego liczka wzory“, znaczy: chorym, bom dawno ciebie nie widział (por. dalej: „wtenczas ozdrowieję, kiedy cię ujrzę“), niema zaś mowy o jakiejś jej białości a jego bladości. Wedlej jest myłka kopisty (a od nich się roi), nie forma osobliwa, str. 111 czytaj: samem sobą hydzę, nie zsobą, str. 112 „wróżba z butów“ zupełnie pomylona, str. 86 za me nie stanie (za mie mylne) i t. d.

ności, że i ten „naturalny“ szyk spójnika można przypisać kopiście“, niema jednak ani mowy o jakichś dowolnościach kopisty, na każdym kroku widzimy, że to poeta nie kopista pierwszy rzut poprawiał i ogładzał, kopiście, co tylko błędy robił, ani się śniło poprawiać poetę, gdzieżby się *A* podziało? Dwuzgłoskowe jako było zbędne, jak zupełnie wystarczało, zato *A* przybyło dla większego nacisku i inwersja dla osobliwości. Odpadają więc wszelkie zarzuty autorskie jako z nieporozumienia wyszłe; „dziewiętnastoletni nawet młokos niema jeszcze tyle doświadczeń“ i t. d. albo „Kto za młodu do r. 1569 tak śpiewał (t. j. lepiej niż Kochanowski, mój przyjaciel), ten w r. 1571 nie mógł dumy o Strusiu czy wcześniej (to błąd — również) o Fridruszu pisać w stylu retorycznym, by nie rzec papierowym“ (nic papierowego w tych dumach nie wyczułem, ani Kochanowski ani ówczesna poezja niemają nic podobnego; to przecież prototyp „Spiewów historycznych“ Niemcewicza, choć ten ich nieznał).

Rozwiązanie zagadki tkwi w tem, że Sęp, nie Rej ani Trzycieski ani Anonim z r. 1563, lecz prawdziwy poeta, wykołysany na nócie ruskiej, wyszkolony na Kochanowskim (może i swe króciutkie wierszyki za wzorem Kochanowskiego pisał), przejęty klasykami i Petrarką, którego, jak Kochanowski, w Włoszech poznał, bo chociaż niema bezpośredniego świadectwa jego pobytu włoskiego, jest to z powodu Starzechowskiego, który tam był, wcale prawdopodobne. Starzechowski był jednak znacznie starszy; Kostka i Tomicki, z którymi się dobrze znał, byliby mu z Włoch, gdzie w tych latach bawili, lepszymi towarzyszami, bo rówieśnikami. Niema więc mowy o tem, „że przerzuciwszy się około dwudziestego roku życia od erotyki rzekomo ludowej, samorodnej, do uczonej llryki horacjańskiej, stracił nagle nietylko muzykalność, ale i łatwość pióra“ i t. d. I Sępa miłość, a raczej miłostki, zrobiły poetą, jak Kochanowskiego; jak ten brał i on powołanie swoje na serjo, więc piłował nieustannie wiersze, „Strusa“ posiadamy w trzech redakcjach, a każda wykazała stopniowe poprawy, najniżej stoi pierwsza, zamoyska, lepsza druga, Paprockiego, ale druczek daje najlepszą. I ocenili spółcześni tego „po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu“ i szerzyli jego utwory w odpisach, bo on do druku nie spieszył, zadowalał się, jak Kochanowski, uznaniem przyjaciół i znawców.

Na czem jednak opierali spółcześni sąd o nim pochlebny (poświadczony nam czterokrotnie od Paprockiego, Bielskiego, spowiednika, brata?) Oto na takich wierszach, jakie w zamoyskim zbiorku posiadamy. Wystarczy przecież porównać erotyk z r. 1563 z erotykiem Sępowym o dziesięć lat późniejszym. Anonimowi z r. 1563 dyktuje prawdziwe, głębokie uczucie prozę rymowaną, bo nie był poetą i nad prozę wynieść się nie zdołał (pomijam nieskończone warjacje tematu: ginę bez

ciebie, z tobą ożyję, bo to w korespondencji miłosnej nieuniknione). Sęp, prawdziwy poeta, znachodzi wyraz poetycki dla zabawy miłosnej, bo o głębokiem uczuciu i mowy nie było, chociaż raz dla frazy i samobójstwem zagroził. Sępowi brak ogółem namiętności, żaru: on poeta tego typu, co i Kochanowski, liryka jego jeszcze bardziej gnomiczna, refleksyjna; np. jego „Statuta Kupidynowe“ jak i „Fortuny“ wyliczają poprostu podległych tym statutom i kończą morałem: Kupida zepsuje, kto nie próżnuje a uporczywej cnoty i Fortuna nie zmoże[1]). Jego erotyki blade nieco; nie darmoż przeskakują od Anusi do Kasi, ale owiane aurą dworków szlacheckich; nie miejskie one ani dworzańskie, wysłowienie ich nieprozaiczne, jak u anonima, lecz istotnie poetyckie i w tem tkwi walny ów postęp. Anonim poezji ludowej nie znał, znał ją Sęp, co na Rusi siedział („terpiż hołowońko“ i t. d., to niby jego bilet wizytowy); anonim o żadnej klasyczności ani nie pomyślał (w całym jego erotyku niema najmniejszego jej śladu, co u Kochanowskiego byłoby niepodobne — czy może i tu protestantyzm jego się odbił, tak silny w wierszu Nr. 10?) Sęp bez reminiscencji klasycznych ani się ruszy, a to Kochanowskiemu zawdzięcza. Dziwnym trafem znaleźli się obaj, najprzeciwniejsi sobie, w jednym rękopisie razem, anonim niemal po to, aby swoja prozaicznością podkreślić poetyczność Sępową. Z takichto wierszów Sępowych urosło słusznie wysokie spółczesnych o nim mniemanie. Z latami odczuwał Sęp brak lotnego natchnienia i zastępywał je wyszukaną formą, inwersjami, anaforami, niezwykłemi słowami (np. opaczysty i i.) tylkoż o żadną ciemność nigdy się nie kusił, niema też w nim ani jednego „ciemnego“ miejsca, boć nie jego winą, że tajniki polszczyzny szesnastowiecznej nie każdemu dostępne.

Powtarzam więc, że jak Rej nie stworzył wiersza polskiego (byłoż przed nim moc wieszczów świeckich, co on sam poświadcza), tak i Kochanowski nie stworzył erotyku polskiego: że był przed nim, dowodzi świadek klasyczny, ów rękopis zamoyski z erotykiem anonima z r. 1563, gdzie ani cienia jakiejś zawisłości czy choćby znajomości z Kochanowskim. Wyłożyłem niegdyś „Ad I. C.“ (nr. 30) jako „ad Joannem Cochanovium“, ale się i tego uroczyście wyrzekam, choć widocznie o dworzaninie mowa, bo było to moim błędem (a dziś i inni jego się trzymają), żem się we zbyt małem kółku obracał, jakby to wiek szesnasty nie obfitował w ludzi i pisarzy, których nie znamy wcale. Więc np. starałem się koniecznie, odgadnąć autora „Historji w Landzie“. Jedno jest absolutnie pe-

[1]) Tekst w wydaniu pomylony; należy czytać „Nic przez niej (bez Fortuny) syn Maje, Co mu dań daje Człowiek, zyskiem żywy. Mars i t. d.“ zamiast mylnej interpunkcji; sam Merkury, którego danią błaga człowiek, nic bez fortuny nie zdoła.

wne: Rej tego nie mógł napisać, ależ niepodobna dojść autora. Jeżeli prof. Dobrzycki w „Studjach nad Kochanowskim“ autora parafrazy modlitwy Pańskiej („Prosim Cię który mieszkasz i t. d.) szuka w ciasnem kółku (Kochanowski, Rej, Trzycieski i t. d.) i zgadza się ostatecznie na Trzycieskiego, to uważam samo założenie za mylne, bo poetów było moc — byle katechizm czy kancjonał wydają i w akrostychach nieznanych nam skąd inąd „poetów“, np. Tomasz Sokołowski, Tomasz Chodoski i i. w katechizmie nieświeskim 1563 r. Albo autorstwo „Proteusza“ z r. 1564 — jedno jest pewne: nie mógł go, choćby ze względów dogmatycznych, napisać Statorius, ależ na tem i koniec. Wobec braku pewnych wskazówek odgadywania daremne, sprawdzian językowy, walory estetyczne zbijają tylko z tropu. Nierównie większą wartość mają wszelkie cechy zewnętrzne, np. w zbiorku zamoyskim istotne wiersze Sępowe: to mi wystarczyło, abym cały zbiorek Sępowi przypisał, skoroż inne jeszcze cechy temu się nie przeciwiły, np. wiersz ruski w poezji zimnowodzkiego panicza; żeby tych wierszy odmówić Sępowi, na to potrzebaby całkiem innych, ważniejszych argumentów, niż wszystkie dotąd przytaczane. Styl i maniera Sępowe odmieniały się z materją — nic w tem nadzwyczajnego, ale i w erotyku i w wierszach ascetycznych objawiał się poeta, nie wierszokleta tylko. Słusznie więc spodziewali się po nim spółcześni znakomitego postępu: czy tylko śmierć przedwczesna go uniemożliwiła, inne pytanie. *A. Brückner.*

Czy Jan Gawiński był szlachcicem?

Mimo najobfitszego w materjały do biografji tego poety studjum L. M. Dziamy [1]), jest nadal autor Sielanek, Dworzanek i jedyny obok Jana Kochanowskiego przed J. E. Minasowiczem tłumacz Anakreonta, postacią zagadkową a przedstawiającą interesujący typ poety-urzędnika, mieszczanina i szlachcica napoły, zarówno w życiu jak w poetyckiej twórczości. Kwestja szlachectwa Jana Gawińskiego przedstawiała się dotychczas niejasno i nastręczała niejednokrotnie trudności w rozumieniu jego utworów [2]), rozstrzygnięcie jej zatem w świetle nieznanego dotąd autografu poety nie będzie, wydaje mi się, bez pożytku. Dokument ten został mi łaskawie użyczony przez znanego artystę malarza, pana Antoniego Gawińskiego [3]); pochodzi z roku 1667 i dotyczy spraw związanych z urzędowaniem Jana Gawińskiego w czasie przygotowawczych prac Ko-

[1]) L. M. Dziama: Jan Gawiński Kraków 1905.
[2]) Np. interpretacja wiersza „Do Hanny“ przez Dziamę.
[3]) Jaką drogą dostał się do rąk ojca p. Antoniego Gawińskiego, niewiadomo.

misji Lwowskiej do wojny z Turcją. Jego treść faktyczna pozostaje w ścisłym związkn z kwitem, datowanym 16 września 1667, ogłoszonym przez T. Wierzbowskiego [1]) i wykorzystanym w pracy L. M. Dziamy. Przytaczam dokument in extenso, zachowując pisownię oryginału.

„Sławetnym P. P. Burmistrzowi, Raycom y wszystkiemu Pospolstwu Miast Jego Krol. Mci, Duchownych y Ziemskich, a mianowicie Wieliczki, Bochniey, Olkusza, Tarnowa, Sącza nowego, Sącza starego, Biecza, Rzeszowa, Przeworska, Kańczugi do wiadomości podaie niżey podpisany.

Włozona iest na mnie Functia, abym Podatek titulo Donatywy nazwany, na teraznieyszym Seymie Warszawskim gwoli potrzebom Rzpltei uchwalony według Taxy w Uniwersałach eo nomine wydanych iako naiprędzei z Miast wyzei specificowanych wybrał y do Skarbu Rzpltey Koronnego oddałł. A przeto stosuiąc się ad mentem... (wyraz nieczytelny) z Copią Uniwersału za rzecz słuszną wydać rozumiałem, abyście Waszec zawczasu powziąwszy wiadomość ten Podatek sine mora na czas w Uniwersale przeznaczony złożyli, y za zaiazdem moim przez ręce moie effective do Skarbu Koronnego oddali. Ktorego Uniwersału takowa słowo w słowo iest essentia: (Tu przytoczony uniwersał Jana Kazimierza na Krasnem Krasińskiego, podskarbiego Wielkiego koronnego, wydany w Warszawie 30 maja 1667 r., podpisany przez Krasińskiego i przez Hiacynta Bianchi'ego, podczaszego warszawskiego) ...... którego Uniwersału Copię przepisawszy y do skutku przywiodszy Posłanca tego teiże godziny żebyscie Wsce odprawili y attestacią onemu bytności iego y odprawy prętkiey dawali żądam. Na co się ręką własną podpisuie y pieczęć przyciskam. Datt w Krakowie die 7 Iunii Anno 166 septimo Jan Gawiński Subdelegat do wybierania Donatiwy od Skarbu deputowany, Pisarz Skarbu Rzp. Koronnego".

Z lewej strony przed podpisem przyłożona pieczęć lakowa, na której widnieje w tarczy podkowa z krzyżem jak w herbie Pobóg. Górna część pieczęci niezbyt wyraźna. Godło nad tarczą umieszczone wygląda na rękę z mieczem, atoli takiego herbu w żadnym z herbarzów ilustrowanych, nawet najkompletniejszych, znaleźć nie mogłem. Powinien być w herbie Pobóg pies nad tarczą, w pozycji stojącej na łapach tylnych do połowy tylko widoczny, z obrożą na szyi i ze smyczą od niej w kierunku poziomym odchodzącą; otóż wypadnie chyba pozostać przy Pobogu, jako najbardziej zbliżonym do herbu na pieczęci.

Jakiż jest stosunek tego dokumentu do znanych już materjałów? W herbarzach: Niesieckiego, Wojciecha Wielądka, Paprockiego, Okólskiego, Małachowskiego, Borkowskiego, Ku-

[1]) Materjały do dziejów piśm. pol. Warszawa 1904. t. II. str. 93 nr. 150.

ropatnickiego o Gawińskich ani wzmianki, głucho też o nich w rękopiśmiennych herbarzach Żegoty Paulego i Henryka Kapicy (przejrzanych przez Dziamę). Jedynie w herbarzu Adama Bonieckiego [1]) spotyka się Gawińskich kilka rodzin. Figuruje też tu Jan Gawiński „z Wielomowic“, „znany w drugiej połowie XVII wieku poeta“, ale bez herbu jak i inni Gawińscy. Z jakich Wielomowic pochodził nasz poeta niewiadomo. Słownik geograficzny podaje kilka wsi tej nazwy, żadna jednak nigdy do Gawińskich nie należała [2]). Tytułu „de Wielomowice“ przestał używać on sam już od roku 1650 i nigdy do niego nie wrócił. Jest to data początkowa jego karjery urzędniczej, którą zaczyna od stopnia „alumna grodu Krakowskiego“. W cztery lata potem zjawia się przy nazwisku Jana Gawińskiego tytuł „nobilis“ a w roku 1658 „generosus“ przy mianowaniu go zastępcą podwojewodziego krakowskiego [3]). Tytuł ten występuje potem jeszcze przy wierszach do dziełka W. Kochowskiego „Hypomnema Reginarum Poloniae“ z r. 1672 [4]) i przy łacińskich epigramatach, polecających „Oekonomikę ziemiańską generalną“ Jakóba Kazimierza Haura, wydaną r. 1675. W tych latach zajmuje Gawiński stanowisko superintendenta warzelni solnych w Bochni i Wieliczce, cytowany dokument świadczy zaś, że był poborcą podatków i pisarzem skarbowym, obydwa zaś te stanowiska powierzano tylko szlachcicom [5]). Akta sądowe i grodzkie Krakowskie notują, jak świadczy Dziama, wielu Gawińskich mieszczan; naprowadza na to przypuszczenie, że może Jan Gawiński był nobilitowany, szlachectwo jego bowiem zdaje się wobec przytoczonych faktów niewątpliwem, przynajmniej od roku 1667, z którego pochodzi cytowany dokument. Na zakończenie dodam jeszcze, że Jan Gawiński, podpisany na dokumencie, jest tą samą osobą co i autor rękopiśmiennego „Helikonu“, z Biblj. Uniw. Warsz. oraz rękopisu „Praxis“ razem z „Planktami“, co dla znającego charakter pisma poety nie stanowi najmniejszej wątpliwości. *Henryk Staszewski.*

Do dziejów teatru za Stanisława Augusta w Polsce.

W ostatnim zeszycie „Pamiętnika literackiego“ umieścił Ludwik Simon „Uwagi na marginesie dzieła Ludwika Bernackiego o repertuarze teatrów w Polsce za czasów Stanisława Augusta. (str. 242—272)“. Uwagi te wymagają małego uzupełnienia.

---

[1]) Herbarz Polski Warszawa 1902. T. V str. 388.

[2]) Wszelkie możliwe hipotezy na temat pochodzenia J. G. snuje L. M. Dziama, i powtarzać je rzecz zbędna.

[3]) L. M. Dziama l. c. str. 48 i nast.

[4]) „Nobilis quoque eruditus vir D. Joannes Gawiński“.

[5]) X. Fr. Siarczyński: Obraz wieku panowania Zygmunta III, Poznań 1858 t. II passim.

Idzie o wykaz Estreichera, o którym mówi autor: „Nie jesteśmy dziś w stanie ustalić granicy wiarogodności Estreichera, pewne jednak dane wskazują, że jeżeli wykaz jest błędny, to tylko częściowo. Być może, że i na jednym tylko błędzie (wskazanym przez L. Bernackiego II 294 i 338) się skończyło“.

W rzeczywistości sprostował L. Bernacki trzy pozycje wykazu (K. Bąkowskiego, a właściwie Estreichera): prócz przytoczonej wyżej poprawki zwrócił bowiem uwagę na błędną informację K. Bąkowskiego (str. 70), jakoby operę komiczną Gretry'ego „Przyjaciel domowy“ grali Niemcy w Krakowie w r. 1781. Grano ją w Warszawie 18 i 19 sierpnia. W bibliotece Jagiellońskiej jest afisz z 19 sierpnia 1781 w jęz. niem. i polskim (cf. Bernacki II 199).

Afisz, zapowiadający przedstawienie komedji Diderota „Ojciec dobry“ z 17 stycznia 1782, jest również afiszem warszawskim, a nie krakowskim, co słusznie stwierdza L. Bernacki II 286.

Afisze, któremi posługiwał się Karol Estreicher w pracy swojej „Teatra w Polsce“ (Tom I. 183—190 i II. 696—718), a następnie Klemens Bąkowski w pracy „Teatr krakowski“ (69—81) znajdują się obecnie w Bibljotece Jagiellońskiej, oprawne w jeden tom p. t.:

„Afisze krakowskie z XVIII wieku ze zbioru K. Estreichera Nr. 1—39“. Dawna sygnatura: Teatr 635, obecnie 928.

Brak w nich afisza pierwszej reprezentacji polskiej komedji, wystawionej w Pałacu Spiskim 16 stycznia 1785 p. t. „Obrotny sługa nieroztropnego pana czyli Krętolewicz“ (cf. Estr. I. 183),

Na podstawie tego zbioru sprostować można jeszcze trzy pozycje wykazu Estreichera; można to uczynić łatwo, gdyż między afiszami warszawskiemi a krakowskiemi są wyraźne różnice typograficzne:

1. Afisz, zapowiadający przedstawienie „Arlekin Mahomet czyli taradajka latająca“ z 24 lutego 1789 jest afiszem warszawskim. Wątpliwości miał już K. Bąkowski (str. 73).

2. „Doniesienie“ o koncercie instrumentalnym p. Nimaziko, wirtuoza na harfie pedałowej z 5 listopada 1788 uważa Estreicher (II. 712) błędnie za krakowskie. Koncert odbył się w Warszawie.

3. „Doniesienie“, zapowiadające 14 marca 1789 komedję „Dobra matka“, balet „Małżeństwo Samnitów“, komedję „Pan poznany“ i balet „Kozacy i Krakowiacy“ piosneczkami przeplatany, odnosi się do Warszawy. Afisz ten uważa L. Simon błędnie za krakowski (str. 264), jakkolwiek sam stwierdza, że komedję „Pan poznany“ i balet „Les Cracoviens et les Cosaques“ grano 14 marca 1789 w Warszawie (str. 250 i 262).

* * *

Przy sposobności uzupełnić mogę repertuar teatru warszawskiego dwoma afiszami z r. 1768. W zbiorze Bibljoteki Jagiellońskiej znalazłem bowiem dwa luźne afisze warszawskie, zapowiadające reprezentację aktorów francuskich:

1. Les Comediens François Aujourd'hui Jeudi 21 Janvier 1768 Donneront une premiere Representation de Colin Maillard Comedie nouvelle en prose et en un acte de Mr. D'Ancour. Precedé du Jeu de l'Amour et du Hazard Comedie en prose et en 3 actes de Mr. de Marivaux.

Le Spectacle sera terminé par le Grand Ballet Nouveau, qui a pour titre La Halte des miquelets.

à Ce Soir il y aura Redoute et Bal masqué au Palais de Pociey. On commencera a six Heures précises.

2. Les Comediens François Aujourd'hui Dimanche 24 Janvier 1768 Donneront une representation de L'obstacle imprevu ou l'obstacle sans obstacle Comedie en prose et en 5 actes de Mr. Destouches.

Le Spectacle sera terminé par un Grand Ballet qui a pour titre La Halte des miquelets.

En attendant L'Ecole des Amis Comedie nouvelle et le Cadi Dupé Opera comique dont la musique est nouvelle et de la Composition du Sr. Chevalier Gluk; à ce soir il y aura Redoute et Bal masqué au Palais de Pociey.

Józef Reiss.

Słowacki w listach i zapiskach Niedźwiedzkiego.

(Ujemne sądy o talencie poety. — Początki przyjaźni. — Okres „Beniowskiego". — Śmierć i pogrzeb kapitana Meyznera. — Biesiady z niedawnymi wrogami. — Rozstanie.)

Rzecz niniejszą opieram na „Tekach Niedźwiedzkiego", znajdujących się obecnie w zbiorach kórnickich. Zawierają one nadzwyczaj bogaty materjał z długiego, przeszło półwiekowego okresu: od pierwszych lat emigracji aż do jego zgonu (1892!). Składają się na nie:

1. Korespondencja otrzymana (częściowo uporządkowana).

2. Kopjały listów[1]), prowadzone systematycznie w latach 1835—1842, uboższe w listy z 1843; z lat następnych jest tu tylko kilka listów w interesach.

3. „Dzienniki" z lat 1841—1850; z 1841 zachował się nadto „Notatnik" (w formacie kieszonkowym), z którego Niedźwiecki przenosił zapiski do „Dziennika".

Materjały dwóch ostatnich grup są bardzo cenne. Niedź-

---

[1]) Niedźwiedzki prowadził korespondencję sposobem angielskim: pisał w kopjałach przez kalkę, przesyłał odbitkę. Tak więc kopjały owe mogą nam całkowicie zastąpić rozproszone i zniszczone listy. „Oryginały" listów do Zamoyskiego są obecnie niedostępne.

wiecki „trzymał rękę na pulsie“ życia publicznego, a zwłaszcza literackiego emigracji, najpierw londyńskiej, później paryskiej. Listy jego z Londynu drukowano często jako artykuły w pismach emigracyjnych paryskich; przepisywał je Leonard Chodźko do swoich „Roczników“, zbierał oryginały. Po osiedleniu się w Paryżu, Niedźwiedzki informował znowuż swoich przyjaciół londyńskich; jako sekretarz Władysława Zamoyskiego, ustawicznie podróżującego, donosił mu stale, co się wśród Polonji paryskiej dzieje.

Obok emigracyjnej kroniki literacko-wydawniczej, podaje on szczególnie wiele wiadomości o Mickiewiczu i Słowackim. Pozostawiając „Mickiewicziana“ do oddzielnego opracowania, tu ogłaszamy tylko zapiski i listy o Słowackim.

Część swoich pamiątek i wspomnień o przyjaźni ze Słowackim Niedźwiedzki odsłonił już nauce w ostatnich latach swego życia. W 1884 H. Biegeleisen opisał „Pojedynek J. Słowackiego z Stanisławem Ropelewskim“, (Tygodnik Powszechny, nr. 41), na podstawie 2 listów Niedźwiedzkiego do Zamoyskiego, z których wyjątki przytoczył. Następnie Niedźwiedzki ofiarował Bibljotece Jagiellońskiej 3 listy Słowackiego, które, ogłoszone nieco później, rzuciły światło na epizod frankfurcki. Wreszcie, na prośbę F. Hösicka, przesłał mu wspomnienia o Słowackim, które biograf Słowackiego wplótł do swej książki.

Materjały kórnickie dorzucają wcale dużo nowych szczegółów do znajomości Słowackiego w okresie od „Beniowskiego“ aż do chwili transfiguracji.

UJEMNE SĄDY O TALENCIE POETY.

Wśród korespondencji Niedźwiedzkiego, tylko w listach do Eustachego Januszkiewicza znajdujemy parę wzmianek o Słowackim. O talencie autora trzech tomów „Poezyj“ i „Kordjana“ wyrobił on sobie zdanie ujemne, czasem wypowiada nawet złośliwości, których zapewne i Januszkiewicz w listach do niego nie szczędził[1]).

Chwaląc np. „Rocznik Emigracji Polskiej“, pisze m. i. (1 lipca 1836):

> Rocznik ukazaniem się swojem na świat wlał nowe życie w pisemka emigracyjne... Sama Kronika przez niego do ruchu się wzmaga. Nie cierpię jej, bo głupia jest — dać jej za redaktora Słowackiego.

Bardzo charakterystyczne dla jego uprzedzenia do utworów Słowackiego są listy o wydanym bezimiennie „Irydionie“.

> ...Powiedzcie mi czy ciemności lub światło forsowane, cecha dobitna pism Słowackiego, nie jest i w Irydionie dostrzegalna.

---

[1]) Zbioru listów Januszkiewicza do Niedźwiedzkiego (w „Tekach“) nie mogłem na razie zbadać.

14 czerwca 1836.

Kochany Pielgrzymie!

Powiedzcie mi, czy wam rzeczywiście Autor tego barbarzyńskiego pisma Irydion tajny[1]). Ja wam mój w tym względzie otworzyłem domysł. Ciemnośc, nadętość i płaskiem podlatywanie do góry, i nigdy niewzbijanie się należyte, cechy omacalne płodów Słowackiego, napotkałem jota w jotę w Irydionie. Słowacki jest niezmordowanym szafarzem po pismach swoich złoteł, sreber, marmurów, alabastrów, zbroi i ozdób wszelkiego rodzaju; i w Irydionie aż do znudzenia napotykasz je wszędzie. Ale te wszystkie usypiające zalety pisma dające świadectwo niezbite za autorstwem Słowackiego w niem nie mogą być na czele świadków postawieni. Brakuje jednego najważniejszego podobieństwa.' Słowacki pisze wierszem — a tu mamy prozę, chociaż rzecz poetycznie rozpięta i toczona Pytam się więc raz jeszcze siebie, i pytam się was — Któż więc jest autorem Irydiona jeżeli nie Słowacki. — Zaawanturowałem się w domysły, brnę dalej — Wynalazłem inną figurę na autora — Przypominam, że ten nieznajomy błąkał się po górach Szwajcarji, wtedy, kiedy Gaszyński rozpoczął w Warszawte Redakcję Pamiętnika dla płci pięknej. On wtedy i tak daleko kontrybuował do tegoż — i kawałek tu jego Osiński dobrym znajdował. Głowa u niego cale romansami wylepiona. Ale de tej pory nie znałem pism jego; historję jego i powody pielgrzymowania jego po świecie na kilka lat przed nami, opowiedzą Ci starsi uczniowie uniwersytetu. — Dowiaduję się, że on teraz bawi we Włoszech, chociaż i Słowacki niedaleko podobno od nich, w Genewie. Dowiaduję się dalej, że Komedja Nieboska jest także tego samego nieznajomego. — Pan Aleksandej Jeł[owicki] rozgłaszał, że ktoś z Polski ją przysłał. — Dosyć, że wy słownie mistyfikować nie umiecie — ale jeśli rzeczywiście nieświadomie mistyfikujecie, to się da wybaczyć. — Imie tedy autora Irydiona świeżo wyśledzonego jest Zygmunt Krasiński...

...A propos. Kiedym D-owi Szyrmie czytał tej niedzieli Irydiona, tak go on ujmował, że aż w końcu kompletnie ujął snem.

19 stycznia 1837.

Komedja Nieboska przyjemniejszą jest w czytaniu nad Irydiona. W obudwu oryginalność widoczna. Pojmuję, że ci, co się autorem zainteresowali po przeczytaniu komedji nieboskiej, — co w nim widzieli jawiącego się mocnego pisarza, nieszczęśliwego syna, a nieszczęśliwszego człowieka, że mogli więcej zasmakować w Irydjonie, jako w płodzie, który ich ziścił rokowania pierwiastkowe, a żadną miarą niższy nie był od Komedji nieboskiej. Wszystko to pojmuję — i tak się nie dziwię waszemu uniesieniu gdyście do mnie za nim pisali, jak z wcale przeciwnych względów wy się dziwić nie powinni byli mojemu uniesieniu się przeciw niemu. Ja zabierałem się do Irydiona pod wpływem nie bardzo przyjaźnych uczuć dla autora, rozumiejąc że jest płodem nie nadto lubionego Słowackiego, który nawet i (u?) was łaski nie ma; wy przeciwnie, wy zasiadaliście do niego pod wpływem bardzo przyjaznych uczuć dla autora. — Obudził w was czułość dla siebie kalectwem w najpiękniejszej i najmędrszej cząstce człowieka; stanął przed wami jako wygnaniec z własnego domu; jako odszczepieniec nieszczęśliwy własnych braci; a w końcu stanął przed wami, z temi już tytułami do współczucia waszego, jako młody pisarz odrazu dużo obiecujący. Czytając więc go mieliście wszystkie ziemskie powody żeby skazy jego pominąć; i zawczasu dla niego uprzedzeni samą tylko piękność jego wciągaliście w siebie i tak napompowani śmiało gromiliście mnie. — Ja zaś uprzedzony przeciw autorowi miałem wszystkie ziemskie powody pastwić się nad tem co mi się niedorzecznem wydawało — i w dziele nic nadto niespostrzegać. W jednym z listów waszych przyznajecie mi sami nawet, że Irydion w wielu miejscach ciemny, mordujący w czytaniu etc, to właśnie

[1]) W pierwszym artykule o „Irydionie“ (w „Roczniku Em. Pol.“ 1836, str. 86—8) nie zdradzono nazwiska autora, wyrażono tylko domysł, że jest nim twórca „Nieboskiej“.

co ja za wadę w Słowackim widziałem. — Cóż więc dziwnego że zdania nasze w przeciwne sobie puszczane strony spotkać się z sobą nie mogły. — Nieledwie z jednychże powodów odlecieliśmy od siebie tak daleko w sądzie naszym. — Ale Komedja nieboska mnie z nim pogadza. — Zdaje mi się że on w nią włożył historję swoją domową. — Ale co jeszcze winę moją porywczego sądu zmniejsza, jest to, że kiedym do was — w nieodmierzanych wyrazach przeciw Irydionowi się ogłaszał — zaledwiem wtedy wstęp jego przeczytał był.

Niedźwiedzki sam więc podkreśla swoje „uprzedzenie“ do Słowackiego.

Sądów jego o nowych utworach wydanych w 1839 nie znamy. W połowie 1839 otrzymuje od Januszkiewicza „Balladynę“ (z listem z 26 lipca), ale nie przesyła mu żadnych uwag o tem dziele.

POCZĄTKI PRZYJAŹNI.

Z końcem listopada 1839 Niedźwiedzki przybył na stałe do Paryża. Już wkrótce, niewątpliwie na terenie Klubu Polskiego, zbliżył się ze Słowackim na tyle, że miał możność poznawać utwory jego, będące jeszcze „na warsztacie“. Donosił o nich swoim przyjaciołom londyńskim.

Odrazu w pierwszej wzmiance o Słowackim uderza zmiana; Niedźwiedzki już występuje w obronie „talentu artistoskiego“ Słowackiego i chce zwalczyć obojętność wobec niego. (W liście tym — nawiasem mówiąc — znajdujemy najwcześniejszą wogóle wzmiankę o pisaniu „Beniowskiego“, już wtedy pomyślanego jako poemat polemiczny.)

[Z listu do Ignacego Jackowskiego w Londynie z 14 lutego 1840.]
Kochany Żegoto.
Pochwalam zamysł wasz złożenia Bibljoteki z książek Polskich, ale nie rozumiem dlaczego wykluczać chcecie Słowackiego. On zaczyna znaczny wpływ wywierać poezjami swemi, już to powszechnie mu przyznano, że ma talent artistoski niepospolity — wierszowanie łatwe, styl czysty, obrazy dosadne. Widziałem w ułamku jedną powieść jego z Konfederacji Barskiej. Smakować w niej będą nasi, bo tam wszystkim się coś dostanie. Chcesz, żebym wam dzieła wychodzące polecał. Nie wiem czy zdołam dopełnić tego należycie, widząc, że na wstępie rozchodzimy się w zapatrywaniu się naszem. Nie można nigdy przesądzać na przyszłość. Potem nie wiem jak wam służyć, ja smakuję w rzeczach filozoficznych i dlatego mocnobym zalecał M. Grabowskiego Literaturę i Kritykę. Ale komu z was będzie się chciało czytać ją — a zrozumieć to ani pytaj. Źleś więc wybrał...

W innym liście wypowiada swoje uwagi o „Beatrix Cenci“, którą poeta widocznie mu odczytywał.

[Z listu do Stanisława Gnorowskiego, 6 marca 1840[1])]
Słowacki Juljusz napisał straszną dramę „Beatrix Cenci“. Żeby była po angielsku, pewnoby mu się opłaciła. W malowaniu jednak uczuć miłosnych nie widzę w nim potrzebnego ognia, ognia co to słuchacza topi,

[1]) Data ta potwierdza wywody J. Kleinera o czasie powstania tragedji („Dzieła wszystkie J. Sł.“ t. IX, str. 289).

ale kunsztowność ma wysoko posuniętą. Lilla Veneda teraz drukująca się przedstawia wyniszczenie narodu przez naród, Wenedów przez Lechitów, i jest wierszem białym.

Dalej — w dłuższych odstępach — luźne wiadomości o Słowackim.

W liście do płk. Lacha Szyrmy (13 kwietnia) opowiada o przygotowaniach do święconego w klubie, a dalej:

Ja postanowiłem ostatni tydzień pościć — dziś pierwszy dzień i smakowały mi postne potrawy. Ze mną jeszcze Słowacki, dwaj Januszkiewiczowie i Kołysko.

Zamoyskiemu opisuje obiad, wydany na cześć Dwernickiego w Belleville, źle przygotowany i „kiepski“ (w liście z 6 lipca):

A błogie to były czasy, kiedy naprzeciwko J-ła Dwernickiego gorący wybiegał zapał, kiedy mu w improwizacjach przyśpiewywali Mickiewicz, Gorecki, Kajsiewicz [1]) kiedy stół był suto zastawiony i była szczera ochota i wino dobre, co serce otwiera. Błogie to były czasy dla J-ła Dwernickiego — niestety, niepowrotnie minęły...

...Poetami tą razą byli Kątski niezmordowany i Kisielnicki uczony. Chciano złapać i Słowackiego do improwizowania, którego Goszczyński na ten obiad zaciągnął. Jakoż gospodarz J-ł. Sołtyk, nie pytany ni proszony, zaintonował „Obywatel Słowacki ma głos“, a obywatel Słowacki ani myślił o zabieraniu głosu. Powstał zatem, żeby powiedzieć, że wcale mówić nie myślał — i oświadczywszy, że admirację ma niezmierną dla J-ła Dwernickiego, którego raczyć zgromadzili się, siadł. Słowacki odtąd zarzeka się chodzić na uczty publiczne.

Zapiska w Dzienniku:

2 września 1840. Oddałem Słowackiemu Rowland's Macassar Oil — zwrócił mi za niego fr. 4·20.

ma swoją wymowę: widocznie w tym okresie „dandyzmu“ Słowackiego Niedźwiedzki był jednym z jego mistrzów, chodzi tu bowiem o... pomadę na włosy, wyrobu słynnego fryzjera londyńskiego, którą dlań sprowadził.

W zupełnie inną sferę przenosi nas wzmianka:

18 stycznia 1841. Pożyczyłem Słowackiemu Prodrome du Messianisme Wrońskiego. [dop. późniejszy:] oddał.

O ucztach i improwizacjach Niedźwiedzki donosił paru przyjaciołom. Tu ograniczamy się tylko do przytoczenia ustępów o improwizacji Słowackiego.

[Z listu do Jackowskiego, 28 grudnia 1840.]
Zachwycił nas niedawno Mickiewicz Improwizacją z okoliczności nader świetnej jemu zaszczytnej. Współzawodnik jego w zawodzie poetycznym, Słowacki, który nigdy dotąd wyższości nad sobą Mickiewiczowi przyznać nie chciał, na wieczorze danym przez Januszkiewicza na imieniny Mickiewicza (do czego z różnych powodów dzień Bożego Narodzenia wybrano)

[1]) Taką biesiadę z początku emigracji opisywał mu właśnie Kajsiewicz w liście (ogłoszonym w książce Bronisława Zaleskiego).

miał tęgą improwizację do Mickiewicza, w którym malował walkę swoją z tym mistrzem niezwalczonym i swoje pokonanie, w obrazach wielkich, tak wspaniałych, uroczystych i prawdziwych, że nigdy pochwała piękniejsza i silniejsza nie spotkała Mickiewicza.

[Z listu do Piotra Falkenhagen-Zaleskiego, 4 stycznia 1841.]

Na imieniny Mickiewicza improwizował Słowacki, a sypnął mu pochwałą najzręczniejszą, najgodniejszą z pochwał.

W „Dzienniku" — rzecz dziwna — Niedźwiedzki nic w tej sprawie nie notuje. W „Notatniku" z 1841 zapisuje wieczór noworoczny, wymienia gości, wśród nich Słowackiego; o puharze wyraża się ogólnikowo: „oddano Mickiewiczowi". Nasuwa się pytanie, czy, gdyby istotnie puhar wręczał Słowacki, Niedźwiedzki pominąłby to milczeniem w listach do przyjaciół.

Ani wtedy ani kiedyindziej Niedźwiedzki nie wypowiada się w sprawie stosunku Mickiewicza do Słowackiego, ni słowem nie dotyka oceny porównawczej obu poetów. Często w jednym i tym samym liście podaje wiadomości o obu, równie objektywne. Do Mickiewicza odnosi się zawsze z pełnym szacunkiem i uwielbieniem, które bierze górę nawet nad sceptycznemi uwagami o jego towianizmie; zawsze zachowuje wobec niego pewien dystans. Ze Słowackim łączy go natomiast zażyłość, ma — jak widzieliśmy — uznanie dla jego talentu, wkrótce okaże sympatję dla jego walki o miejsce na polskim Parnasie, choć w tej walce dostaną się cięgi jego najbliższym przyjaciołom.

Sam odda mu duże usługi: otworzy dlań łamy pisma, w którem współpracuje. Tylko ta „opieka" Niedźwiedzkiego tłumaczy, w jaki sposób trybuną sprawy Słowackiego stał się „Trzeci Maj". To niewątpliwie Niedźwiedzki przekazał „Trzeciemu Majowi" bojowy feljeton o „Nocy letniej", on zapowiadał tam ukazanie się „Beniowskiego". W dalszym ciągu poznamy jeszcze inne szczegóły związane z „Trzecim Majem".

OKRES „BENIOWSKIEGO".

Stosunki dwóch młodych ludzi stawały się coraz bliższe i zmieniały w przyjaźń, skoro Słowacki Niedźwiedzkiego uczynił jedynym powiernikiem swoich afektów ku pani Bobrowej i na czas nieobecności w Paryżu przekazał mu zajęcie się drukiem i rozsyłką „Beniowskiego". Na sprawę tę, znaną już z dawniejszych źródeł, materjały kórnickie rzucają wiele nowego światła: w „Dzienniku" znajdujemy wiele zapisek, a — co ważniejsze — w kopjałach zachowały się kopje paru listów Niedźwieckiego do Słowackiego.

Zaczniemy od zapisków:

28 kwietnia. Słowacki zdał na mnie dopilnowanie druku nowego poematu jego Beniowski. (Not.)

29 kwietnia. Słowacki zostawił mi 200 fr. na opłacenie druku dzieła jego Beniowski, przytem zostawił mi instrukcje.

30 kwietnia. Słowackiemu pożyczyłem tłomoka mego.
1 maja. Słowacki pojechał do Frankfurtu n. M. (Not.)
14 maja. Ostatnie arkusze poematu Słowackiego Beniowski poprawiłem do druku. (Not.)
15 maja. Dzieło Słowackiego Beniowski dziś ukończone oglądałem w Drukarni (Moulde et Renou). Byłem u P-a Renouard (6 de Tournon) oznajmić mu, że przyślę 108 ex. Beniowskiego dla przesłania ich do Lipska Michelsenowi co we środę obiecał uskutecznić. (Not.)
13 maja. Od Moulde et Renou 20 ex. Beniowski.
— U Renouard (6 Tournon) zostawiłem 20 ex. Beniowski dla przesłania ich Michelsenowi w Lipsku p[ar] roulage accéléré. — 88 tegoż samego tak samo p. roulage accéléré.
— [egzemplarze Zamoyskiemu, Reitzenheimowi, Błotnickiemu — wydawcom Dziennika Narodowego, Narodowości, Trzeciego Maja — 3 Trzeciakowi do sprzedaży.]
— przez pocztę Słowackiemu do ... [znak stenograf.] 1 ex. Beniowski.
22 maja. Reitzenheimowi 2 ex. B... do sprzedaży, 1 ex. B. do oddania Friedbergowi E. w Bruxelli.
21 maja. Z Drukarni Moulde et Renou 60 ex. B. przyniesiono (nb. miało być 72 brakuje więc 3 ex.)
[dopisek późniejszy:] powiedział, że 2 dla bibljotek królewskich, a jednemu okładki zbrakło.
27 maja. Trzeciakowi do sprzedania K-i Niemcewiczowi 1 ex. B.
28 maja. Xięciu 1 ex. B. (p[rzez] Markiewicz).
1 czerwca. Januszkiewiczowi do przesłania 1 ex. B... dla wydawcy Orędownika, 1... dla wydawcy Demokraty Poitiers, 1... pożyczyłem.
4 czerwca. Odpisałem Słowackiemu.

Listy do Słowackiego zawierają najpierw bieżące wiadomości o druku „Beniowskiego", kłopotach z drukarnią, ekspedycją. Dalej wiadomości paryskie, plotki i ploteczki, bardzo charakterystyczne dla stosunku obu przyjaciół, które mogły widocznie zainteresować Słowackiego, przynajmniej w mniemaniu jego korespondenta. To wyjaśnia w pewnej mierze dziwny ton listów Słowackiego, silenie się na dowcipy, ową pozę donżuańską, której sztuczność uderza każdego czytelnika. Najostrzej osądził je Tretiak, według którego rzucają one „nieprzyjemne świadectwo na ten nowy romans Słowackiego, na samego poetę, a po części i na przyjaciela, do którego były zaadresowane" [1]). Skierowana pod osłonką wprost do rozkochanego poety rada w zakończeniu jednego z listów: „oser, oser, toujours oser" (co pono próbował on zastosować), mogłaby świadczyć, że owa donżuańska poza była dostosowaniem się do „poziomu" paryskiego powiernika, którego zresztą Słowacki w listach traktuje z pewną pobłażliwością. Tymczasem Niedźwiedzki, w paryskim okresie swego życia salonowiec, bawidamek, nie był bynajmniej — jak możemy przekonać się z jego refleksyj w dzienniku i poufnych wynurzeń w listach — jakimś „uwodzicielem". Plotki, zajmujące dużo miejsca w jego korespondencji, czasem opowiadane bardzo drastycznie, są jakby okrasą po mnóstwie interesów i informacyj literackich, publicystycznych, których zawsze ma mnóstwo na głowie i o których pisze

[1]) t. II. str. 295.

znacznie, znacznie więcej niż o plotkach. Możnaby pokusić się o przypuszczenie, że już w dawniejszych rozmowach o miłości ku p. Bobrowej, jeden z przyjaciół uderzył w fałszywy ton igraszek, do czego dostroiła się ich korespondencja.

Listy Słowackiego i Niedźwiedzkiego wzajemnie się uzupełniają i wyjaśniają. Obok korespondencji z Krasińskim otrzymujemy w ten sposób drugą zachowaną obustronną korespondencję Słowackiego, choć — oczywiście — mniej ważną. Luki w niej są mniejsze. Układa się ona w sposób następujący:

Niedźwiedzki:	Słowacki:
1-y list z 6 maja	1-y list (wzmiankowany w następnym) nie dochował się.
2-gi list z 12 maja	2-gi (I) list z 18 maja
3-ci list z 17 maja	3-ci (II) list z 22 maja
4-ty list z 29 maja	4-ty (III) list z 1 czerwca.
5-ty list z 1 czerwca (wysłany według „Dziennjka", w kopjale niema go).	

1-szy list.

Paris, 25 rue du Faubourg du Roule
6° mai 1841. Czwartek.

Kochany Julu,

Druk wolno postępuje — wszakże trzy formy[1]) całe wypełnione i odbite. Zostaje półtora. Zdaje się złożą do 15° całe. Nie wniosłem dużo o Renou, z pierwszego naszego spotkania się. Grzeczny jak każdy Francuz, ale nadto zdaje się nic. Np. dostrzegłem, że nie mają w drukarni jednej głowy rządzącej. Renou nie wie, a jeśli, to mało się troszczy ile z jakiego ms. złożono. Zostawia to samym kompozytorom. Oddając korektę, kładę na niej dzień oddania, a im każę kłaść dzień wysyłki, i chować te epreuvy. To daje najdoskonalszą miarę regularności i pilności.

Żeby nie Nabielak, niktby się nie domyślił twego wyjazdu[2]).

Litwa wścieka się na artikuł[3]). Szemioth powiada, że Woronicz nie powinien go był przyjąć, a Woronicz odwrotnie, rad bardzo, że artikuł jest ćwiczącym. Dziennik, powiada Woronicz, jest to polemika. Co mi to za Dziennik, gdzie wszystko blade, trwożliwe. Woronicz zatem rad bardzo z twojego artikułu. Jeśli ci przyjdą myśli jakie, mogące interesować publiczność polską, zechciej je zlać na papier i Trzeciakowi posłać.

Listu żadnego nie ma do ciebie. — Dywany w pokoju zdarte i wytrzepane, miały górę pyłu.

Pierwszego Maja mieliśmy Państwo Platerów w klubie in gratiam imienin Zygmunta. Januszkiewicz wniósł zdrowie znamienitego, nieobecnego pisarza, Autora Iridiona — które wychylono i ochoczo przyjęto propozicję Małachowskiego zaniesienia o toaście wieści do ucha znamienitego męża[4]).

---

[1]) Forma, z franc. języka drukarskiego: skład arkusza.

[2]) Nabielak, blisko żyjący ze Słowackim (był później jego sekundantem!), został widocznie wtajemniczony w eskapadę Słowackiego do Frankfurtu i „wygadał się" w klubie.

[3]) Bojowy artykuł Słowackiego „Noc letnia" ukazał się w „Trzecim Maju" z 29 kwietnia. Kto wie, czy to nie Niedźwiedzki pomógł poecie umieścić go w tem właśnie piśmie.

[4]) Krasiński przebywał wówczas w Rzymie, dokąd wkrótce miał wyjechać Stanisław Małachowski (por. list następny).

Mowa Xięcia na 3-ci Maja[1]), dla złotych przestróg, które zawierała, była nieoszacowaną. Wzruszyła mocno obecnych: nigdy bowiem, z pełniejszym akcentem i z przenikającą rzewnością dotąd nie mówił. Ostrzegał, że grozi nam zewsząd zniewieściałość (pod którą wiesz co rozumiał). Ta nie usposabia do życia teraźniejszego ani do przyszłego. Usta co to wyrzekły mają za sobą powagę wieku i wzór własnego, nieskalanego, pracowitego żywota. Niemniej piękne wyrzekł słowa, powiadając: Jakkolwiek smutny i twardy jest los emigranta, żaden polepszyć go nie zapragnie, jeśliby miał przez to sprawę kraju swojego opuścić. Nareszcie odcinał się wszystkim niesumiennym szczekaczom swoim. Powiedział, pełnić obowiązek jest to służyć; taką sobie wziął dewizę sławny w dziejach książę Czarny — mówił zatem o rozdziale tej służby. Pojmiesz do czego pędził, tym wyrazem Ja służę dosyć mocno przeciwnikom swoim odpowiedział, którzy na stronę swojej służby powszechności czernidła chyba tylko przywieść będą mogli.

Żona Tankreda naszego na zlegnieniu, ale od dziewięciu dni bole ją porywają i ciskają. Mąż się lęka, co to? Zapewne syna rodzi dużego. Śmieszną rzecz powiedział mężowi, skarżącemu się, że żona od dziewięciu dni oczekuje rozwiązania, Doktór, że kobiety czasem fałszywie rachują.

P. Leon Sapieha przyjechał.

Mickiewicz rozpoczął kurs we wtorek przeszły[2]), gadał o Długoszu, porównywał go ze współczesnymi, Machiawelem etc. upatrując wyższość w swoim.

Ściskam Cię
Leonard.

2-gi list.

Paris... 12 Maja 1841.

Kochany Jul —

List Michelsena[3]), który Ci tu załączam, jest całkiem zadawalniający. Dostrzegam w nim nawet zbytek uprzejmości, coby dowodziło, że więcej mu robisz przysługi niż się czuje wartym. Wszakże jeżeli jest człowiekiem,

---

[1]) Wydrukowana w Trzecim Maju z 12 maja p. t. Głos Xcia Czartoryskiego miany na Posiedzeniu publicznem Towarzystwa Literackiego dnia 3 Maja 1841 r. w przemówieniu tem X. Czartoryski poruszył sprawę sejmu na emigracji i wzywał do wytrwania. Myśli, streszczone przez N., wypowiedziane były w następujący sposób:

„My nieszczęśliwsi od wielu, mamy za to nieoceniony zasób sił do znoszenia naszych cierpień, nawet do zamiłowania ich, bo któż z nas chciałby zamienić swoje cierpienia na korzyści, które dla wielu innych zdają się pożądanem szczęściem. Niech więc nas wracające przeciwności, straty, omylenia nie zrażają. Jeżeli upadamy często pod ciężarem smutków, mamy też przed oczyma droższy cel, który zawsze zagrzewa nas do dalszej, choć coraz trudniejszej drogi... My, Polacy, do których tyle głosów woła o czynność i wytrwanie, nie damy się usidlić żądzą i uśpić kołysaniem wygodnych czasów. Potrafiemy odeprzeć niewiarę, zepsucie i zniewieściałość otaczające nas w tym kraju, któreby ogołociły każdego z możności służenia ojczyźnie. Pamiętać będziemy, że obojętni i opieszali nie dojdą do niczego, ani na tym, ani na tamtym świecie. — Następca potężnego tronu, wielki wojownik i szczęśliwy zwycięzca Xiążę Walji, Xięciem czarnym zwany, gwiazda i wzór rycerzy swojego wieku, wziął za godło słowa: „ich diene". Służę; chcąc przez to dać poznać, że prawdziwą chlubą i doskonałością bohaterską jest w każdem położeniu służyć, pracować, poświęcać się swym obowiązkom".

[2]) Pierwszy wykład po przerwie semestralnej 4 maja (XXVI).

[3]) Księgarz lipski, Leopold Michelsen, z którym pertraktowano o przyjęcie Beniowskiego na skład główny. Na karcie tytułowej poematu wymieniona była ta księgarnia.

na którego spuścić się można, to dobrze jest korzystać z tego usposobienia. Konkurencja z Behrem i Brockhausa[1]) jest ostrą ostrogą dla czynności jego. Napisz mu że będzie miał dzieło twoje dziesięcią dniami wprzód niż ktokolwiek; niech tylko stara się użyć korzystnie czasu tego. — List mi jego zwróć, bo go będę potrzebował idąc do Renouarda.

Drukarz mi marudzi. Oświadczyłem mu nieukontentowanie. Obiecał na dziś wieczór przysłać mi ostatnich arkuszy epreuvy. Obaczym czy dotrzyma.

Direkcja nasza klubowa uchwaliła prosić członków obecnych w Paryżu do zastępstwa nieobecnych. Mnie prosili żebym Ciebie wyręczył. Tak wysoka godność! Czyż godność odrzucić się daje? Słowem, masz na czas nieobecności zastępcę w Direktorskim krześle twoim.

Mickiewicz mówił do Januszkiewicza = Chyba ty[2]) co knujesz przeciw Słowackiemu". Mówił to z okazji artikułu twego.

Wiesz że i Ropeleski przystąpił do oblężenia serca Panny Pauliny[3]). Na jedno serce dosyć. Barzykowski, Koźmian i Ropeleski, z wiadomych Ropeleski tylko dla sprobowania sił swoich ile mocne. Gotów każdej chwili od oblężenia odstąpić. Ale, toż dziwactwo. Śmiałbym się, żeby odstępował z uczuciem zwycięzcy. Bo fakt jest, mnie wiadomy, że żadnego z trzech wymienionych nie kocha — a to dla prostej racji, że kocha kogo innego. — Ropeleski kocha pannę Plater, Panna Plater kocha pana Sa-ri-la, ten ostatni kocha Pannę Son-ter-pa, a Panna Son-ter-pa nie wie, czy kochać może, czy wolno. Otóż i koło miłosne ściśle spojone, rzekłbyś, w którem wszyscy się kochają, tylko, że jedni o drugich nie wiedzą,

Jutro rozpoczynają się wyścigi w Chantilly, na które i P. Zamoyski przez X. Orleanu zaproszony.

Małachowski już pojechał do Rzymu[4]). Piliśmy na odjezdnem zdrowie jego. Klub przechowuje zwyczaje narodowe.

Kisiel introligator pokazywał mi w pięknej oprawie dwa pierwsze volumina (w jednym) dzieł twoich. Oprawa warta 10 fr. Za tę cenę gotów je zbyć. Powiada że tobie kiedyś oprawiał książki; wtedy obiecując mu dalsze, dałeś mu dwa pierwsze tomy dla niego. — Założył w tej chwili Introligatornię — poleca się pamięci mężów mogących mu dopomódz.

Czy doszedł Cię list przeszły.

Twój Leonard.

W odpowiedzi swej (z 18) Słowacki wyraża się żartobliwie o zastępstwie Niedźwiedzkiego w klubie, odsyła list Michelsena.

3-ci list.

Paris... 17 Maja 1841. Poniedziałek.

Kochany Ju — 15^{0} druk Beniowskiego skończony. Dziś wysyłam Ci twój exemplarz wraz z Trzecim Majem[5]). Wysyłam go ci dziś dopiero, bo 15-ty była sobota — przez niedzielę broszowali, dziś dostarczają. — U Renouarda byłem. Doniosłem mu że mu przyszlę pakę dzieła jednego dla Michelsena w Lipsku. Dziś nie będzie oddana — a we środę wyruszy

---

[1]) Behr — księgarz berliński, Brockhaus — lipski, którzy również przyjmowali na skład dzieła autorów polskich.

[2]) Wyraz „ty" — dwukrotnie podkreślony. Intencja niejasna.

[3]) Panna Paulina Platerówna, córka kasztelana Ludwika. Dalej nazwiska przekształcone: Laris, Paterson.

[4]) Krasiński donosi A. Sołtanowi 21 maja: „Staś Małachowski wrócił temi dniami z Lutecji" (Listy Z. K. t. II. str. 235). Od niego zapewne miał Krasiński parę wieści paryskich, które podaje Sołtanowi, m. i. o zakochaniu się i wyjeździe Słowackiego.

[5]) Dla poety mogły być interesujące: nr. z 12 maja „gdzie zapowiedź wyjścia Beniowskiego", lub z 17 maja, z „Głosem Xcia Czartoryskiego" (p. w.).

do Lipska. W tydzień rozumiem dojdzie paczka dwudziesto exemplarzowa oddana na roulage accéléré. — Za tydzień dopiero przedawać będę Januszkiewiczowi. Polakom zaś obcym, w Paryżu, zaraz.

Aż mi żal było biedaków compositorów, po gniewach moich za niepośpiech, o których ci w przeszłym nadmieniłem. Renou jednego i drugiego zasadził w drukarni aż do dwunastej w nocy. Nieledwie z płaczem skarżyli się przedemną. Ale ja rad byłem, bo to dowodziło, że Renou żywo uczuł moje nieukontentowanie, szczerą chęć okazał wyspieszenia dzieła. — Wszakże niema całkowitego porządku w jego drukarni, jedną z wad jego drukarni jest brak przełożonego, któryby nic nie robił jak tylko dopilnowywał drukarzy: to jest przez którego wszelka czynność do drukarzy i od drukarzy przechodzić powinna. Wtedy regularność raz zaprowadzona, machina robót drukarskich działałaby wciąż stale i porządnie. — A tymczasem jak się w naszej drukarni działo? Oto Drukarczyki przysyłali mi epreuvy — ale nikt w drukarni nie wiedział wiele mi ich i kiedy posłano. Zdane to było na ich łaskę. — Ale widzisz szczęśliwie bez szkopułu wybrnęliśmy. Po ukończeniu dzieła przy rozstaniu, dałem drukarczykom dwa franki na napitkę. Spodziewam się, że mi to zaaprobujesz. —

Januszkiewiczowi mówiłem o czterdziestu frankach. — Głucho to przyjął, wszakże dać będzie musiał. —

Tyle co do interesów. Teraz nowinka. Ignacy Gurowski wykradł z klasztoru córkę Infanta Hiszpańskiego Don Paula i umknął z nią aż do Belgji [2]). Do tej chwili dowiedzieć się nie można jak rzeczy stoją, wieści co moment się krzyżują. Ostatnia jest, że Rada familijna Burbonów uchwaliła oddać za Gurowskiego wykradzioną kochankę. Inni mówią, że duma Burbonów nigdy na to nie pozwoli. Inni, że zbiegła napisała do rodziców, iż ją nic z Gurowskim nie rozdzieli, bo jest od dni pięciu jego małżonką. Inni zaś że w Namur gdzie są teraz, gdzie ich przytrzymano, w hotelu w którym stanęli, żądali dwóch pokojów osobnych, do których nie byłoby przejścia. To ostatnie niby miało podać ich w podejrzenie u Gospodarza Hotelu i spowodowało go, że dał znać policji. — Przyczyną zaś zatrzymania się w Namur miało być złamanie się powozu (wypadek często trafiający się w Panu Podstolim). — Dość że wykradzenie to jest na wszystkich językach w Paryżu. — Matki drżą, a córki czczą w duszy Polaków. Awantura ta podniosła nas u nich w cenie ogromnie. — Wystaw sobie z trzeciego ją piętra zniósł po drabince z powroza. Porwanie miało być w Rajtszuli, w której przebrany za grooma dawał jej lekcje jeżdżenia. Gdy się to doniosło do Rodziców, oddali ją do klasztoru. Kochanek wierny i stamtąd ją wydobył. Niestety! niepiękna! Cały odłam ten familji Burbońskiej rodził się podobny do beczki, do krowy etc.

Wiesz szatanem jest kobieta. Od czasu skuszenia swego przez węża ma przyjemność w kuszeniu. Jedna śmiała się niedawno z mojej nieśmiałości. Powiedziała że kobiety tego i takich nie lubią. I dodała że takie winno być prawidło mężczyzny: oser, oser, toujours oser.

Twój Leonard.

Słowacki w odpowiedzi (z 22) dopomina się o egzemplarz, którego dotąd nie otrzymał, wyraża się lekceważąco o Januszkiewiczu, odpisuje na radę śmiałego postępowania. Pyta, czy otrzymał jego dwa poprzednie listy, prosi o wiadomość, co mówią o poemacie, i w żartobliwy sposób prosi, by Niedźwiedzki pisał doń w „quelque idiome moins barbare“.

Niedźwiedzki istotnie odpisał po francusku.

---

[2]) Zapiska w „Notatniku“: 12 maja. Wykradzenie córki Don Paula Infanta Hiszpańskiego przez Ignacego Gurowskiego.

4-ty list.

Paris... 29 Mai 1841.

Mon cher aimé —

Tes trois lettres, je les ai reçues dûment. Quant à l'exemplaire que l'auteur a destiné pour la comtesse il a eu le malheur d'être confié entre les mains d'un ivrogne qui ayant pris de l'argent et l'ouvrage qu'il devait affranchir à la poste, a cru à propos de se réjouir ce jour et de ne le remettre que le jour suivant. J'étais au désespoir. Il n'avait pas le courage de se présenter devant moi, ni même de me faire avertir de son délit. Mais j'espère qu'à l'heure qu'il est tu l'as déjà reçu.

Tu devais recevoir aussi le J-al des Débats du 22 ct [= courant] où on annonce la mort de J. U. Niemcewicz[1]) qui était tant estimé par les Polona s et la comtesse, j'espère, trouvera dans son âme une larme pour lui.

Tu peux dire à la comtesse que l'ouvrage dont elle a déjà (j'espère du moins) reçu un exemplaire, trouve des lecteurs bienveillants. M. Rope[2]) a trouvé le quatrième chant parfait accusant un vrai talent, surtout la lettre d'Aniela et celle de Marek. — M. Bloto qui a été frappé de la fin du chant ne veut croire que l'opposition de l'auteur, telle qu'il la conçoit soit sincère, car l'auteur qui est dans son âme un aristocrate consommé, descend pour se vengir au[x] rangs du peuple. M. B. prétend à dire que tel est toujours le caractère d'une opposition qui a quelques torts à venger.

Tancrède, homme singulier, après l'accouchement de sa femme d'une fille, se mit en route pour voyager et je crois qu'il passera par Francfort. Je ne me rappelle si tu te souviens bien de lui, et si tu le reconnaîtras quand tu l'auras rencontré. Cependant je lui ai dit, mon cher Aimé, que tu es à Francf. Mais il ne restera à Francfort qu'un jour.

Dans l'Univers d'hier, on a inséré l'article sur l'enterrement de J. U. N. Dis-le à la Comtesse, si on trouve l'Univers dans ton cabinet de lecture, cherche-le.

Je te dirai encore une nouvelle désolante. Eugénie a échappé à Eustache. Elle va être marié prochainement à un monsieur très riche et tout le monde l'en félicite. Je ne sais si son coeur (c. à. d. celle d'Eugénie[3]) a eu de passion pour Eustache. Mais le fait est que c'est un coup douloureux pour son coeur dont il ne s'en doute pas encore, parce que cette nouvelle m'est venue indirectement et n'est communiquée qu'à un nombre des amis très circonscrit. Mais Eustache a eu la maladresse de proclamer les noces partout, même chez les tailleurs qu'il a recommandés au frère d'Eugénie.

Encore une nouvelle. Szembek est épris d'une passion pour la belle wska — szo — ol.

Je t'embrasse

Léonard.

Montre le J-al des Débats d'aujourd'hui (29) à la Comtesse. Elle y trouvera un court paragraphe sur l'enterrement de J. U. N.

W liście Słowackiego (z 1 czerwca) po skargach na błędy druku w „Beniowskim", którego egzemplarz nakoniec otrzymał,

---

[1]) Ten i dalej wymienione artykuły o śmierci i pogrzebie Niemcewicza były pióra Wład. Zamoyskiego. (wzmianki w Notatniku i późniejszy wykaz w liście do L. Chodźki z 1869, arch. Rapp. rps. 428, t. 25): Artykuły Zamoyskiego zamieścilv: Journal des Débats z 22 i 29 maja 1841, Le Siècle — z 24, L'Univers — z 28, Le Constitutionnel z 29.

[2]) Rope = Ropelewski, Bloto = Hipolit Błotnicki, dawny nauczyciel, obecnie jeden z bliższych znajomych Słowackiego, zwolennik arystokracji.

[3]) P. Eugenja Larissówna, uważana od kilku lat za narzeczoną Januszkiewicza. choć dzieliły ich rożnice społeczne; mógł poślubić ją dopiero w 1851 r.

odnajdujemy wzmianki o owym — niewymienionym z nazwiska — przejezdnym przez Frankfurt, o wrażeniu śmierci Niemcewicza, o zawodach Januszkiewicza. Najciekawsza jest odpowiedź Błotnickiemu, która teraz dopiero staje się zrozumiałą [1]). Czy jednak Błotnicki nie uchwycił trafnie, że „lud" u tego „arystokraty w głębi duszy" był (na razie!) tylko opozycyjnym manewrem?

Słowacki prosił o jeszcze jeden list, któryby mógł zastać go w Frankfurcie. List Niedźwiedzkiego z 4 czerwca — jak już zaznaczono — nie był pisany w kopjale, i nie znamy go. Czy istotnie opisywał wrażenie „Beniowskiego" i insynuacje, że Słowacki wyjechał, by uniknąć gniewu obrażonych — jak to przypuszcza Hösick [2]) — próżno dociekać.

W listach Niedźwiedzkiego zwracają uwagę wzmianki o ks. Czartoryskim, o Zamoyskim, Sapiesze. Z drugiej strony Niedźwiedzki stara się obudzić w swoim „szefie", Władysławie Zamoyskim, zainteresowanie dla poematu Słowackiego i jego następstw. Dwa listy czerwcowe, pisane do Zamoyskiego, który właśnie wyjechał do Frankfurtu, są w przeważnej części opowieścią o aferze pojedynkowej. Znane one są od wielu lat z wyciągu, ogłoszonego przez H. Biegeleisena, wyzyskanego już przez biografów Słowackiego. Warto jednak zaznajomić się wreszcie z pełnem ich brzmieniem.

Paris... 14 czerwca 1841. Poniedziałek.

Panie Pułkowniku Dobrodzieju. Okazuje się, że Litwa nie zdołała strawić nowych poezij Słowackiego, że ją ubodły do żywego, i nierozumiejącej dziczy obyczajem chcą we krwi obmyć obrazę Tajemniczość otaczała ich kroki. — Były narady, zjazdy i na nich postanowiono że Ropeleski wyzwie Słowackiego, stanie się ofiarnym kozłem za Litwę całą. Naprzód Szemiot głośno oświadczał swoje nieukontentowanie, potem Mickiewicz i Januszkiewicz i Ropeleski jeździli do Szemiotha (w St. Germain mieszkającego); nareszcie Ropeleski wyzwał Słowackiego. Sekundantem Ropeleskiego, zrazu Szemioth, potem Januszkiewicz, ostatecznie Kołysko. Sekundantem Słowackiego Nabielak.

Słowacki przyjął wyzwanie natychmiast. Szemioth mu dawał do wyboru albo podpisać zredagowane a przez niego przyniesione pismo, albo przyjąć pojedynek. Słowacki pisma słuchać nie chciał, powiedział, że przyjmuje pojedynek — ale Szemioth insistował, żeby przynajmniej pismo przeczytał. Słowacki rzekł = Czytaj sobie, jeśli ci się podoba, ale ja bynajmniej nieciekawy". Szemioth rozpoczął czytanie. Ropeleski cytuje tę strofę:

Mówią, że Młodą Polskę pisze — baba.
Ale ja, widząc jak kąsa i szczeka,
Sądzę, że Jezuita — a ma draba
Który tłomaczy na język człowieka
Hymny, przestrogi, pacierze i lekcie
W djabelskim napisane dialekcie.

i żąda od Słowackiego, aby tę strofę z przyszłej edycji cofnął, teraz zaś powiedział, że nie myślał przez nią...

---

[1]) Tretiak gołosłownie komentował ten ustęp jako „wskazujący, jak sobie w danej chwili wyobrażał Słowacki wrażenie, które powinien był wywrzeć „Beniowski", i którego on pragnął" (t. I, str. 299).

[2]) T. III, str. 113.

Tu Słowacki przerwał czytającemu = Dość, dość tego. Com napisał, zostaje i pojedynek przyjmuję.

Sekundant Słowackiego, Nabielak, spisał się najgłupiej i najniepoczciwiej. Zamiast korzystać z pozycji zrobionej mu przez Słowackiego, nieprzyjmującego żadnego tłumaczenia wdał [się] ze strona przeciwną w disputę, z której wynikło (ipsissima verba Nabielaka) że gdyby to na niego (Nabielaka) kto tak napisał, nie darowałby mu go nigdy, szukałby go po całym świecie. Pytanie, co lepszego mogli słyszeć przeciwnicy na swoją stronę — przeciwnicy, którzy mają za urazę, co jest prawdą, mianowicie, że Ropeleski artikuły Jourdain'a francuskie tłumaczył na polski i umieszczał w Młodej Polszcze. — Nadto, Nabielak, przyszedłszy do Słowackiego, wyraził mu swoją obawę, że go (Nabielaka) mogą za sekundanctwo usadzić na sześć miesięcy do więzienia. Piękne dodawanie ducha sekundowanemu! Słowackiego boleśnie to uraziło, tem boleśniej, że wiedział czem sekundowanie grozi Nabielakowi i w przewidzeniu tego w piśmie, które był przygotował na przypadek bycia zabitym, przeznaczył mu tysiąc pięćset franków na utrzymanie. A Nabielak taki junak w słowach!

Dzisiaj ma się zdecidować czas i miejsce pojedynku.

Między innemi dowodami zawziętej niechęci Litwy do Słowackiego i ten niemały, że Wrotnowski nie odważył się ani umieścić doniesienia w dzienniku swojem o wyjściu dzieła Słowackiego (doniesienia płatnego) — ani powiedzieć otwarcie czemu nie może.

A najsmutniejszym dowodem nieprzyjaźni, chęci nawet wyraźnej szkodzenia Słowackiemu jest ten, że człowiek poczciwy jak Ludwik Plater, a przynajmniej uchodzący za takiego, chcąc nie dać przecisnąć się niczemu na korzyść Słowackiego, wbrew zwyczajowi przyjętemu, utaił dotąd przed klubem te numera Tygodnika Poznańskiego, w których się znajduje piękna kritika dzieł jego. — Że kritika pochwalna, wiedzą, ale czyja, nie doszli. Januszkiewicz cichaczem powiada, że musi być Bukatego.
[drobne wiadomości potoczne].

Sługa przywiązany
Leonard Nied.

Paris... 21 czerwca 1841 w Poniedziałek.

Panie Pułkowniku Dobrodzieju!
... [Wiadomości potoczne]

Pojedynek Ropeleskiego ze Słowackim kroczył zwolna do rozwiązania swego, przebył dwa pierwsze akty, już oznaczono miejsce do trzeciego, gdy w tem wdanie się przyjaciół Ropeleskiego: Pana Cezara Platera, który go wielbi jako uczonego, i Pana Ludwika Platera, który go poważa, może dla tej samej przyczyny, ale Pan Ludwik dla samej wyłącznie uczoności uczuć gorących tak niema, może dlatego, że Ropeleski w domu jego bywa i (ale to w nawiasie, o tem może nie wiedzieć) wskutek stałej fatalności do domu tego przywiązanej, w Pannie Paulinie się kocha — dość, że wdanie się tych przyjaciół, którzy zdołali przekonać Ropeleskiego — że w piśmie Słowackiego nie było obrazy dla niego, rosprzęgło prawda pojedynek, ale tem dotkliwszą sromotę zlało na głowę Ropeleskiego. Naprzód pojednania tego dokonać powinni byli sekundanci, a nie osoby obce; powtóre dokonać jego powinni byli na placu pod wymierzonemi pistoletami, a nie, nie dawszy się nawet zejść przeciwnikom. — Sekundanci wyznaczyli im byli czterdzieści kroków do strzelania się, a w przezorności swojej obrali takie miejsce, gdzie nikt ich ruchów podglądnąć nie mógł, miejsce murem obwiedzione. Przezorność ich nie przestała na czterdziestu krokach, ani na miejscu murem opasanem, kupili nadto królika i mieli mu (królikowi) w łeb wypalić w tej samej chwili kiedy antagoniści mierzyć mieli we łby swoje. Mówili bowiem, gdyby nas kto złapał, rzeklibyśmy żeśmy strzelali do królika (rozumowanie niechybnie dobre, w przewidzeniu, które sekundanci mieli za pewne, że przeciwników kule nie będą chciały pójść do głów respective). Na tyle mądrości nagromadzonej trzeba było wdania się Państwa

Platerów, których środek uwolnił sekundantów od kozy, łby antagonistów od kuli, a królika biednego od niechybnej śmierci — bo cokolwiekby zrobiły z sobą przeciwników kule, to pewna, że kula wyznaczona na królika nie byłaby go minęła — Słowacki mężnie się znalazł, medjacją ofiarowaną (Panów Platerów) odrzucił, medjację, muszę dodać, podstępnie ofiarowaną, bo dawali mu ją wtedy, kiedy już mieli słowo Ropeleskiego, że strzelać się nie będzie. Chcieli, żeby Słowacki zezwoleniem na medjację ściągnął na siebie cząstkę wstydu, jaki ten pojedynek okrył. Rzecz tak dobrze była skartowana, że sekundant Słowackiego, świadomy już odstąpienia od pojedynku i obecny negocjacji Panów Platerów, nie ostrzegł go o podstępie. — Ale Słowacki nie dał się złowić i napadł zaraz na sekundanta iż pozwala rzeczy się przedłużać, kiedy on już był gotowy na plac stawać. Jakoż było to na godzinę przed pojedynkiem. Słowacki był w ogrodzie Luxemburskim, oczekując na zejście się. Dopiero wtedy mu powiedziano, że przeciwnik strzelać się nie będzie. = A jeśli tak, to życzę Państwu dobrego dnia — rzekł Słowacki i zabierał się do odejścia. — Tu go wtedy prosić żeby się chciał widzieć z Ropeleskim i żeby rozstali się z sobą po przyjacielsku. Wzięli go pod rękę — i prowadzili — i zawiedli — na śniadanie. —

Tu nowe wydarzenie godne zapisania. Sekundant Ropeleskiego, Kołysko, człowiek lubiący cudze śniadania, a tembardziej, kiedy go na nie proszą — na to śniadanie pójść nie chciał — nie poszedł. Tak się mu krzywą rzecz zdała

Exekutorem testamentu swego, niestety Słowacki mianował mnie.

Towarzystwo Literackie zasłużyło w ten czwartek na malam notam u Słowackiego, który w tej chwili rodzi następną część Beniowskiego. Pan Plater, rozumiejąc, że kritika o Juljuszu Słowackim w Tygodniku Poznańskim zamieszczona, jest pióra Bukatego (a zatem niezrozumiała — szczęśliwy kto się choć do tego przyznaje!) czytał ją na posiedzeniu tak (jak się jeden członek wyraził) aby ją rendre ridicule. NB. że jeden ze słuchaczów czwartkowych w ten sposób impresją swoją odebraną z czytania Viceprezesa odebrał. — Jakżeby się był rzucił na kolana pan Ludwik Plater, gdyby kto nagle ostrzegł, że kritika, którą czyta, napisana przez Autora Iridiona — i nieźle napisana! Słowacki nie przebaczy uczonym pomyłki tak nieuczonej.

[Bezpośrednio dalej o oddaniu do przepisania kopij Prelekcyj i zapowiedź streszczenia Prelekcyj w następnym liście.]

Sługa przywiązany.

Stojąc bez zastrzeżeń po stronie Słowackiego w jego zatargu z „Litwą“, Niedźwiedzki — powtarzamy — nie zmienia zupełnie swego stosunku do Mickiewicza. W zakończeniu tego listu i w listach następnych pisze o Prelekcjach, których stenografowaniem zajmuje się z równą dbałością jak drukiem „Beniowskiego“. W liście z 2 lipca opisuje ostatnią prelekcję, wspomina o „Damach“ [1]), którym niestety nie mógł dać do przeczytania całego kursu Mickiewicza, a bezpośrednio potem donosi:

Posłały Damy te Album swoje Słowackiemu. Słowacki w niem bardzo ładny im wiersz napisał.

Odnosi się to zapewne do wiersza „W albumie E. hr. Krasińskiej“ z 29 czerwca 1841 r., który więc znalazł się tam znowuż nie bez pośrednictwa Niedźwiedzkiego.

---

[1]) Z tekstu listu nie można wywnioskować, o kim mowa (w zapiskach N. o tem nie wspomina.) L. Finkel, wydając urywki „Z korespondencji L. N. z r. 1841“ („Rok Mickiewiczowski“, str. 284—287), podaje w odsyłaczu: „Xiężny Czartoryskie“.

Równocześnie w Dzienniku znajdujemy dalsze zapiski, m. i. o rozdawanych i pożyczanych egzemplarzach „Beniowskiego“. Słowacki bierze kolejno kilka [1]), Niedźwiedzki daje egzemplarze Klubowi, Bibljotece Polskiej, rozsyła do redakcyj, przesyła Małachowskiemu do Rzymu, (prawdopodobnie dla Krasińskiego, 19 czerwca), zapisuje parokrotnie partje egzemplarzy, dane do rozsprzedaży Januszkiewiczowi.

Wśród tego inne notatki o Słowackim:

19 czerwca. Słowackiemu zaprenumerować 2 ex. Trzeci Maj. Oddz. II. [2]) dał 4 fr.

19 czerwca. Dla mnie, Słowackiego i R. Januszkiewicza 1 butelka Burton — ale ...[itd].

W angielskim porterze utopiono zapewne niejedną z niechęci!

21 czerwca. [wśród rachunku kopisty]
za przepisanie dla Trzeciego Maja o Juljuszu Słowackim...

Niedźwiedzki starał się widocznie, aby „Trzeci Maj“ przedrukował artykuł Krasińskiego o Słowackim, do czego jednak nie doszło.

7 lipca. Teatr. Opera francuska ze Słowackim. Giselle [3]) Ballet i ...(?) 4·50.

9 sierpnia. Słowacki dziś uważał, że wzrok i mowa E. Januszkiewicza były jak człowieka mającego pomieszanie zmysłów.

Scenę tę wyjaśnia ustęp z listu Niedźwiedzkiego do Zamoyskiego, któremu donosi o pierwszych objawach „proroctw“, nie wiedząc jeszcze nic konkretnego o samym Towiańskim (list z 16 sierpnia).

Januszkiewicz, który uwierzył wylądowaniu skompromitowanych Moskali w Belgji — wierzy w proroctwo Mickiewicza, i jednego dnia, nic jeszcze nie wiedząc, ze smutkiem, widząc osłupienie oka wyraźne, robiliśmy uwagę ze Słowackim, czy tylko Januszkiewicz nie zwarjował.

Januszkiewicz należał więc do grona najwcześniej wtajemniczonych. Pierwszą uwagę Słowackiego o towianistach zapisuje Niedźwiedzki później:

26 września. Słowacki mi powiada, że Gorecki odstąpił od proroków Mick-a i Towiańskiego.

Inne zapiski:

23 sierpnia. Słowackiego urodziny (1809).

1 września. Słowackiemu pożyczyłem Orędownika N-a 27, 28 ... 34.

---

[1]) 10 czerwca, — a więc tuż po przyjeździe, 16; 10 i 17 lipca; 1 sierpnia (2 egz.)

[2]) Oddział II = kwartał II. — Jeden dowód więcej zbliżenia poety do pisma.

[3]) „Giselle“, balet Teofila Gauthier, wystawiony w 1841 r., jeden z wielkich sukcesów słynnej wówczas tancerki Carlotty Grisi.

Pozostaje to zapewne w związku z artykułem, który Słowacki miał napisać dla „Orędownika Naukowego“: chciał widocznie zaznajomić się z charakterem pisma. Zważywszy, że „Orędownik Naukowy“ był w ścisłych stosunkach z „Trzecim Majem“, i że Niedźwiedzki poznańskiem pismem bliżej się interesuje, możemy na podstawie tej zapiski wyznaczyć Niedźwiedzkiemu jakąś rolę w powstaniu artykułu Słowackiego dla „Orędownika“. On tylko mógł wtajemniczyć Słowackiego w stosunki między dwoma pismami literackiemi poznańskiemi („Orędownik“ powstał jako secesja z „Tygodnika Literackiego“ [1]); właśnie w pożyczonych Słowackiemu numerach znajdowały się „Aforyzmy dotyczące się ogólnego lub też naturalnego przeznaczenia człowieka czyli Rzecz o Małżeństwie“ Trentowskiego [2]), o których Słowacki wspomina w „Krytyce krytyki i literatury“.

Dalsze zapiski:

30 września. Oleszczyński Wład. przyniósł mi dziś medalion kredowy Słowackiego [podobnie Not.]
1 paźdz. [kopja listu]. Do Pana Renou 9—11 Bailleul. Monsieur vous aurez la bonté de faire brocher cent exemplaires de Beniowski et de me les envoyer au plus vite.
J' ai l'honneur de vous saluer
serviteur dévoué
L. N.
P. S. Naturellement les exemplaires nouveaux doivent ressembler en tout aux exemplaires primitifs. Seulement il faut changer dans le nom du titre Micheisen contre Michelsen.
18 paźdz. Teatr francuski (Verre d'eau [3]) Panna Plessi) i Hotel Garni ze Słowackim 2·25.

ŚMIERĆ I POGRZEB KAPITANA MEYZNERA.

Z grona członków „Klubu Polskiego“ ubył w tych czasach kapitan Meyzner. Śmierć jego w tragicznych warunkach natchnęła przepiękny wiersz Słowackiego, który wystąpi wyraźniej w świetle naszych źródeł.

Niedźwiedzki, który niedawno jeszcze zajmował się przesyłką świeżo wydanego zbiorku „Krakowiaków historycznych“ Meyznera do jednej z księgarni krajowych, zapisał wiele konkretnych szczegółów o zgonie lubianego przez wszystkich żołnierza-literata.

23 paźdz. 1841. Umarł Józef Meyzner [Not.]
24... Składka na pogrzeb Meyznera zmarłego wczoraj 2·50 — zbieracz Bońkowski.
26... Pogrzeb Józefa Meyznera.

---

[1]) Przedstawia to Niedźwiedzki np. w liście do Gnorowskiego z 28 czerwca.

[2]) N-ry 27—30, 33—4, później 37—40. — W numerach 27—28 były też Prelekcje Mickiewicza, przedrukowane z „Trzeciego Maja“.

[3]) Sztuka Scribe'a, wystawiona po raz pierwszy w Comédie Française pod koniec 1840. — Sylvanie Plessy, słynna artystka dramatyczna.

3 list. posłałem Słowack. pogrzeb Meyznera.

[List do Ignacego Jackowskiego w Londynie].

Paris... 25 Października 1841.
Poniedziałek

Kochany Żegoto!

Z żywym żalem donoszę ci o zgonie Józefa Meyznera, chłopaka pracowitego, przyzwoitego i szanowanego od wszystkich, któremu długie jeszcze lata życia wróżono.

Umarł z gorączki żołądkowej. Nie chorował długo. We czwartek przeszły chwyciły go bole przy stole w klubie naszym, którego był członkiem. Nie dokończywszy obiadu, wstał i poszedł do domu, a Cichocki posłał za nim Dra Stańskiego[1]. — Doktorowi powiedział, że się miał lepiej — nazajutrz w piątek przyniesiono mu śniadanie, bułkę z mlekiem i pytano, jak mu — lepiej, odpowiedział. — Odtąd co wycierpiał, nikt nie wie, bo nie zajrzano do niego aż dopiero nazajutrz rano, to jest w sobotę, kiedy mu znowu śniadanie stawiać miano. Był już wtedy dogorywający. Stał w hotel Caumartin, rue Caumartin. Posłano po Doktora Stańskiego, ten kazał go przenieść do Szpitalu de la Charité na rue Jacob, powiadając zawczasu, że niema nadziei. Jakoż tegoż dnia skonał.

Umarł niebogaty. Zrobiliśmy wczoraj składkę na pochowanie, każdy chętnie dawał, bo lubił zmarłego. Na kwaterze swojej został winien 300 franków — za druk Krakowiaków 400 fr. — i to podobno całe długi jego — bo był bardzo regularny — kiedy mógł płacił...

Twój Leonard.

[List do Ignacego Jackowskiego].

Paris... 1 listopada 1841.

Kochany Żegoto!

Posyłam ci wiersz Słowackiego, na śmierć Meyznera. Wiersza tego nie obaczysz tak prędko w druku — zechcesz go zatem komunikować wszystkim — a w szczególności chcę, żebyś go komunikował Gnorowskiemu — bo dwa razy przepisywać nie stanie mi siły — i P-u Szyrmie.

Franciszkowi Łubieńskiemu na pamiątkę od Jul. Słowackiego.

Pogrzeb kapitana Meyznera.

[Tu odpis utworu, z następującemi odchyleniami od tekstu autografu rapperswylskiego, przyjętego za podstawę do wydania w I tomie „Dzieł“ z 1909; w nawiasach inne źródła, tamże.]

ww. 23-24. Czy ten sam, który z wami się po świecie
kołatał wczora?....... [=R_2]
25. Szpitalną płachtę jemu z głowy zdjęto [podobnie Cz.]
38. Wydobył jeden złoty pieniądz drobny [=R_1, Cz.]
41. Umilkł...... [R=$_2$]
46. Że go słuchała ginących gromada [=Cz.]
51. Strzały twe ciskasz na kraju obrońce
54. Widzą — wyraz trzykrotnie podkreślony.]

30 paźdz-ka 1841 — Paryż.

Ściskam Cię
Leonard.

„Słowa „wiersza tego niego nie obaczysz tak prędko w druku“ świadczyłyby, że sam poeta nie zamierzał go publikować.

[1]) Jeden z wybitniejszych lekarzy polskich w Paryżu.

Wiersz krążył w odpisach, głównie dzięki Niedźwiedzkiemu, któremu — wobec powyższego listu i zapiski w Dzienniku — można przypisać nekrolog Meyznera w „Trzecim Maju“ (z 6 listopada) z następującą znamienną zachętą:

Tymczasem zachęcamy, niech się rodacy starają o wiersz Juljusza Słowackiego, pod tytułem „Pogrzeb Meyznera“, przypisany zacnemu, skoremu do posług i gdzie idzie o wyrzucenie grosza bratniego młodzianowi hojnemu, którego piękny czyn „Pogrzeb Meyznera“ uwieczni: wiersz palący i okropnej prawdy, wart najpowszechniejszego czytania.

W nekrologu Meyznera w „Dzienniku Narodowym“ [1]) (30 października) znajdujemy jeszcze pewne szczegóły uzupełniające:

Znaczna liczba współrodaków odprowadziła zwłoki jego na cmentarz Montparnasse. Bliżsi znajomi składką pokryli koszta pogrzebu, a jeden z ziomków przybyłych z kraju ofiarował pieniądze na kamień grobowy. Interesami pozostałemi po ś. p. Meyznerze trudni się dr. Hieronim Bońkowski.

Wiersz Słowackiego zyskuje w ten sposób wcale dokładny komentarz. „Młodzieniec“ ofiarny to właśnie Franciszek Łubieński z Poznańskiego, któremu wiersz — według kopji Niedźwiedzkiego — był przypisauy. Dedykację tę wypada wprowadzić do wydań wiersza, choćby się nawet nie udało już odnaleźć autografu ofiarowanego samemu Łubieńskiemu [2]).

Od tej chwili nastąpiło zbliżenie między poetą a młodym przybyszem z kraju, którego należy włączyć do „maleńkiej drużby“ przyjaciół Słowackiego.

BIESIADY Z NIEDAWNYMI WROGAMI.

Podniecenie wywołane „Beniowskim“ trwało krótko, była to właściwie „burza w szklance wody“, która dopiero w perspektywie historyczno-literackiej odsłoniła swoje istotne, zasadnicze znaczenie. W listopadowym liście do matki (z 10), poeta mógł już opisywać tę sprawę „z wielkiem znudzeniem, bo te rzeczy już od kilku miesięcy ucichły w mojem sercu“: o antagoniście swym (Ropelewskim) pisał: „jesteśmy z sobą dość dobrze. Inni także, którzy go do tego podżegali, teraz robią pierwsze awanse“.

O tych awansach znajdujemy w zapiskach Niedźwiedzkiego szczegóły niemal „sensacyjne“: okazuje się, że w ciągu kilku najbliższych miesięcy twórca „Beniowskiego“ wcale często brał udział we wspólnych „wieczorach“ i biesiadach wraz ze swymi niedawnymi wrogami, że bywał stałym gościem... Eustachego Januszkiewicza.

---

[1]) Pióra Wrotnowskiego.

[2]) Prawdopodobnie na podstawie tego autografu, (który przedstawiałby tekst definitywny!), był ogłoszony pierwodruk wiersza w „Czasie“ w 1856, jak wskazuje jego podobieństwo z odpisem Niedźwiedzkiego w ww. 25, 38, 46.

„Pierwszym awansem“ był wieczór u Januszkiewicza w przeddzień imienin Leonarda Niedźwiedzkiego, który niewątpliwie sam odegrał tu ważną rolę. Nie możemy oprzeć się przypuszczeniu, że do zbliżenia przyczyniło się w pewnej mierze i świeże wstrząśnienie śmiercią jednego z wspólnych przyjaciół, Meyznera: wiadomo, że nic tak ludzi nie jedna z sobą, jak wspólnie przelana łza.

Oto relacje Niedźwiedzkiego.

5 listop. U Januszkiewiczów na obchód Leonarda zebranie — obecni oprócz Gospodarstwa Słowacki Jul., Wrotnowski Feliks — Ropelewski Stanisław — Łubieński Franciszek — Mycielski Michał — Chodkiewicz — Brzozowski — Chodźko Leonard — Niedźwiedzki Leonard. Na stole indyk pieczony z kapustą kwaśną — kasztanami — porterem, winem — serem etc.

[Z listu do Ignacego Jackowskiego z 8 listopada[.

...„Obdzieliwszy się ciałem jędykowym, byliśmy w najlepszem usposobieniu bawienia się zgodnego i przyzwoitego. Jakoż tak nam smaczne teraz wspomnienie dnia tego, jak smaczne było ciało jędykowe, kiedyśmy je pożywali. Byliśmy wszakże samcy sami, miałeś naprzód Gospodarzów, braci Januszkiewiczów, dalej Słowackiego Juljusza, dalej Feliksa Wrotnowskiego, dalej Stanisława Ropelewskiego, dalej Leonarda Chodźkę, dalej Franciszka Łubieńskiego, owego młodzieńca, o którym niedawno słyszałeś; miałeś potem Michała Mycielskiego młodziątko, Brzozowskiego młodzika i Chodkiewicza. Ja prezydowałem niejako. Nie uwierzysz jaki to paradny był wieczór.

Nazajutrz zaś, to jest w sobotę, był wieczór u Leonarda Chodźki[1]), gdzieśmy tańcowali. Ale jak? Nigdy lepiej.

Tak że tydzień mi na samych wesołościach zeszedł — bo we czwartek na Karola, dawaliśmy Kniaziewiczowi obiad — szumny — w piątek była wilja moich imienin, tak tęgo spędzona — a w sobotę tany i w prezencie cukrowa babka od Kątskich.

O resztkach dawnej nieufności świadczyłaby scenka, jaka rozegrała się w owych dniach (czy na tym wieczorze, czy może raczej wcześniej[2]) w klubie?, opisana w liście Niedźwiedzkiego do Zamoyskiego (z 8 listopada).

Wyszły poezje Bohdana Zaleskiego, wydania Księgarni Polskiej, zdaniem mojem, blade i niesmaczne. Co zaś wewnętrznej siły i zwierzchniej sukienki, jest to pytel, pytel i nic więcej — a wiersze jego, to mąka pytlowana. — Sparzyła się i sparzy się jeszcze na nich Księgarnia Polska. Zawsze ją jakiś zły duch skusi. — Wiedząc, że najlepiej kota w worku przedawać, Januszkiewicz przyniósł pierwszy tylko co wyszły exemplarz tych poezij i kiedy wszyscy zasiedli do stołu, oświadczył, że dochód z tego exemplarza przeznacza do karbonki — co miało znaczyć: dobijajcie się o ten exemplarz — inaczej kto da więcej. — Sztuka się całkiem nie udała, nie było podbijania. Był to cios wymierzony poniekąd na obecnego Słowackiego, z którego jednak wyszedł cały.

Nadto, Księgarnia Polska robi powtórne wydanie Pamiątek Soplicy, do których przedmowę dorabia Ropelewski. W tej przedmowie znajduje się amende honorable z jego strony dla Słowackiego, chwali w niej bowiem

[1]) Niedźwiedzki nie wymienia Słowackiego wśród gości Chodźki ani wśród uczestników obiadu dla Kniaziewicza.

[2]) „Dziennik Narodowy“ już w n-rze z 6 listopada zawiadamiał: „W tym tygodniu wyszły z druku... Poezje Bohdana Zaleskiego...“

Słowackiego i powiada, że on jeden (Słowacki) najzdolniejszy dobrze oddać Pułaskiego konfederata.

Trzeba jednak pamiętać, że Niedźwiedzki odnosił się stale z lekceważeniem do poezyj Zaleskiego i mógł — tu na równi ze Słowackim — okazać nadmierną drażliwość. W każdym razie z zadowoleniem czytał zapewne w rękopisie zjadliwą krytykę Słowackiego tego tomu poezyj Zaleskiego, która gdzieś w tym czasie musiała powstać.

Na uwagę zasługuje jeszcze jedno. W świetle ostatnich słów listu, ustęp o Słowackim w przedmowie Ropelewskiego do 2-go wydania „Pamiątek Soplicy" okazuje się świadomą satysfakcją daną poecie, omawianą widocznie w gronie znajomych. Ropelewski przyznawał Słowackiemu „powołanie epiczne", jego wskazywał jako zdolnego „wskrzesić rycerzy Barskich"[1]). Wyrażał jednak jeszcze zastrzeżenia co do części polemicznej poematu o Beniowskim, wszystkie wycieczki autora na inne szlaki poezji uważał za sprzeczne z jego właściwem epicznem powołaniem. Skoro ustęp ten był „amende honorable", zastrzeżeń tych nie należy już traktować jako świadectwa dalszej niechęci do Słowackiego (jak przypuszczał ostatnio K. Kolbuszewski[2]), ale jako szczere i męskie wypowiedzenie swego zdania. Słowacki mógł być bardziej zadowolony z takiej satysfakcji, niż z pochwały bez zastrzeżeń, ale nieszczerej. W ten sposób, wcale poważnie zakończyła się ostatecznie niepoważna „afera pojedynkowa".

Notatki Niedźwiedzkiego o następnych „wieczorach" są już bardziej ogólnikowe.

12 grudnia. N-i w K-e. [= Niedźwiedzki w kasie] Whist ze Słowackim i Łubieńskim fr. 5.
30 grudnia. Wieczór u Januszkiewiczów (9 de l'Echaudé). Czternastu nas: dwóch Januszkiewiczów, Ad. Kołysko, X. Al. Jełowicki, X. Kamocki, Słowacki, Ostrowski najmłodszy, Kazimirski, Chodkiewicz, Ropelewski, Wrotnowski i ja, Łubieński Fr. i Koźmian. [Tak samo Not.]
1842. 4 stycznia. Na wieczorze u Franciszka Łubieńskiego... Gromada nas: Wrotnowski, Januszkiewiczowie, M. Mycielski, Słowacki, Ostrowski młody, J. Koźmian i ja.
5 stycznia. Słowacki w K-e. 2 medaillony jego bronzowe f. 14. zapłacone Reitzenheimowi.
8 stycznia. Januszk-cz w K-e. Słowackiemu na jego rachunek f. 55.
14 stycznia. Słowackiemu zaniosłem 2 medaillony jego. Wieczorem u Januszkiewiczów. — Słowacki, Mierosławski, Ropelewski, M. Mycielski, F. Łubieński, Brzozowski, Zan i ja.
6 luty. Na wieczorze u Januszkiewicza (Romualda imieniny[3]) wilja) Szemiot,

[1]) Pamiątki... Soplicy. Paryż [2] 1841. Do Czytelników i do Autora kilka słów wydawcy. str. XL—XLI.

[2]) K. Kolbuszewski: Z dziejów krytyki literackiej w czasopismach emigracyjnych. Wilno 1924. str. 37; tamże przytoczony ustęp z przedmowy.

[3]) A więc to na imieniny „Litwina" przeznaczone były butelki szampana, które Słowacki brał z klubu, a o których lirycznie fantazjował Hösick (t. III. str. 187). Nic się nie ukryje w... historji literatury"!

Miłaczewski, Kazimirski, Ropelewski, Słowacki, Izid. Mikulski, Mycielski M., Łubieński Fr., Chodźko Leonard, Kątski Grzegorz. — Z Niemców Avenarius — Wagner, ten ostatni grał kompozicję swoją złożoną z kawałków śpiewów polskich.

Wiadomość o osobistem zetknięciu się Słowackiego z młodym Wagnerem jest wcale interesująca. Stanowi to zarazem ciekawy przyczynek do stosunków Wagnera w czasie jego pobytu w Paryżu z Polakami. Nie mogę chwilowo stwierdzić, czy główny biograf Wagnera, Glasenapp, który przedstawia np. dość dokładnie sympatje polonofilskie Wagnera w Lipsku, w czasie przejazdu emigrantów, i genezę uwertury „Polonia", zajmuje się paryskiemi stosunkami Wagnera z Polakami. Polscy muzycy odgrywali ważną rolę w życiu muzycznem Paryża: obok Chopina wymieńmy braci Kątskich (synów wymienionego wyżej Grzegorza, również muzyka), Lipińskiego.

Niedźwiecki zapisuje jeszcze jeden taki wieczór muzyczny u Januszkiewiczów, który podajemy poniżej, choć nie wymienia wśród gości Słowackiego.

4 marca. Na wieczorze u Januszkiewiczów Hłuszniewicz, Łubieński Z-n, Wrotnowski, Kazimirski, Słowacki, Ropelewski, Zan.

9 marca. Na wieczorze u Franciszka Łubieńskiego... którego imieniny dziś(?) obecność: Szemioth Franciszek — Słowacki Juljusz — Januszkiewicz Eustachy i Romuald — Zan — Feliks Wrotnowski — Stanisław Ropelewski — Michał Mycielski — Brzozowski — Ostrowski najmłodszy — Łubieński Franciszek — Niedźwiedzki Leonard — Koźmian Jan.
Przyrzekliśmy sobie kto dożyje w 1852 zebrać się tak jak wieczora tego razem — w Lipsku przy pomniku Poniatowskiego — Zan i Wrotnowski przyrzeczenia nie dawali.

29 marca Eustachego. Na wieczorze u Januszkiewicza grali Kątski Apolinary i Stanisław, Duńczyk Rey i anglik Sloper. Byli dwaj Jeffs'y — Avenariusowie — Chodźkowie — Pani Wagner — Zwierkowski — Hłuszniewicz — Mycielski — Koźmian — Szemioth — Ropelewski — Kołysko — Chodkiewicz.

3-kwietnia odbyło się doroczne zebranie Klubu. Niedźwiedzki — w liście do kpt. Wilczyńskiego z 29 kwietnia, wymienia nowe władze Klubu: prezesem X. Eustachy Sapieha, sekretarzem Mikołaj Zaleski, kasjerem Niedźwiedzki.

Dalej Direktorowie Rada Gospodarcza: Mikulski, Słowacki, Januszkiewicz i Direktorowie wolni: Titus Pusłowski, J-ał Chrzanowski — Pułk. Kamieński — Szemioth — Mikulski Józef — i Plater Zygmunt — ale że ten ostatni wyjedzie z ojcem w Poznańskie, na jego miejsce podstawiony Franciszek Łubieński, chłopak młody, objęty, ale niestety dał się zbałamucić Zanowi i uwierzył w proroki.

[Kopia w Dzienniku pod datą 20] Wyznaczeni do odebrania kassy z rąk byłego kassiera Zygmunta Platera po przejrzeniu szczegółowem xiąg kassowych i porównaniu rachunków znaleźli xięgi utrzymywane w najlepszym porządku — pozostałość kassową w summie fr. sześćset dwa i centymów ośmdziesiąt sześć, które przyjęliśmy i na to wydajemy niniejsze pokwitowanie.

Paryż 8 kwiet. 1812 roku.

Juljusz Słowacki
Leonard Niedźwiedzki

12 kwietnia. Obiad w klubie dla Radziszewskiego Pułk-a dawnego Gospodarza klubu. Prezidował Sapieha Eustachy, po prawej jego P-k Radziszewski, Cichowski, Słowacki. Po lewej Dembiński, Barzyk[owski], Wł. Plater, Eust. Januszkiewicz, naprzeciw Plater Ludwik a po prawicy jego Hoffman Karol. Po lewicy ... Stół gdzie ja byłem: Zan na rogu — potem Niedźwiedzki, Jelski, Baranowski, Reitzenheim, Romuald Januszkiewicz, Leonard Chodźko, a z drugiej strony tegoż stoła Brzozowski, Kątski Antoni, Ropelewski, Łubieński Franciszek.

1 maja. Śniadanie dla odjeżdżającego Franciszka Łubieńskiego w klubie naszym, 29 Juillet. Nob.: 1. Łubieński Franciszek — 2. Słowacki Juljusz — 3. Kołysko Adam — 4. Januszkiewicz Eustachy — 5. Januszkiewicz Romuald — 6. Zan Stefan — 8. [sic] Ropelewski Stanisław — 9. Koźmian Jan — 10. Staniszewski — 11. Niedźwiedzki Leonard.

[Z listu do Wł. Zamoyskiego z 4 maja]. Łubieński Franciszek musiał nagle opuścić Paryż. Pożegnał nas w niedzielę przeszłą. Niestety zaprowadzony tuż prawie przed odjazdem do Proroka, padł przed nim na kolana i uwierzył i wierzący pojechał do kraju — daj Boże, żeby nie szerzyć zarazę mistyczną.

22 maja. Ze Słowackim i Białopiotrowiczem w Salle Chanteraine[1]). 21 bis de la Victoire. Iphigénie en Aulide (Eryphile — Panna Langhersosen, dobra aktorka) i Mariage de Figaro, Panna Marie Blangy (Suzanne) dobra aktorka.

Był to wogóle okres „teatralny". Niedźwiedzki zapisuje jeszcze parę innych przedstawień; choć nie wymienia Słowackiego jako swego towarzysza, warto zwrócić uwagę na to upodobanie w grze boskiej Rachel.

20 maja. W Teatrze francuskim na Ariane (Rachel) i Oscar (Brohan Panna).

24 maja. W Teatrze francuskim na Mithridacie (Rachel) i Ma femme me place[t? plaît?].

27 maja. W Teatrze francuskim na Marie Stuart (M-lle Rachel, M-lle Maxime) i Fourberies de Scapin[2]).

Oto znów scenka, jak Słowacki pije zdrowie licznych solenizantów, a wśród nich... czteroletniego Władzia Mickiewicza.

27 czerwca. Trzy butelki szampańskiego na imieniny Władysława. W klubie siedzieli u stołu Słowacki Juljusz — Pogonowski — kap. Zarembecki — Białopiotrowicz g. Herubowicz — Zaleski Mikołaj — Dr. Jaślikowski — Poseł Malinowski — Marszałek Jełowicki — Eustachy i Romuald Januszkiewiczowie — Ropelewski — Kisielnicki — Cichoski — Brzozowski — Pieślak — Sawicki — Wolski Felicjan i L. N.

Zdrowia wyliczyłem takie: P. Władysław Zamoyski — P. Władysław Podczaski — Władysław Oleszczyński — i młode pokolenie Władysław Czartoryski i Władysław Mickiewicz.

---

[1]) Mały teatrzyk przy rue de la Victoire, założony przy końcu 18 w. p. n. Théâtre Olympique, dziś już nie istniejący. — „Iphigénie en Aulide", tragedja Racine'a.

[2]) „Ariane" tragedja Th. Corneille (pierwszy występ Rachel w roli tytułowej 7 maja 1842) — „Oscar ou le Mari qui trompe sa femme". komedja Scribe i Duveyrier (farsa na temat romantyzmu w życiu! — premjera 22 kwietnia 1842) — Augustine Brohan, młodziutka, głośna artystka komedjowa — „Mithridate", tragedja Racine'a (Rachel kreowała rolę Monime w 1838) — „Marie Stuart", tragedja P. A. Lebrun, adaptacja utworu Schillera do gustu klasycznego, grana od 1820, kreacja Rachel od grudnia 1840. — „Fourberies de Scapin", komedja Moliera.

W liście do Zamoyskiego (z 30 czerwca) Niedźwiedzki tłumaczy, jak doszło do tego zbiorowego toastu.

„Chcąc zarazem wypić i zdrowie Władzia Czartoryskiego, starałem się zebrać do gromady Władysławów i tak dołączyłem do toastu zdrowie Pułk-a Władysława Podczaskiego, artisty Władysława Oleszczyńskiego — i młodego pokolenia Władysława Czartoryskiego i Władzia Mickiewicza“.

29 czerwca Słowacki bierze znów udział w zbiorowym obiedzie wydanym na cześć solenizantki p. Pauliny Plater w Saint-Germain, wraz z Mickiewiczem, Januszkiewiczami, Ropelewskim, Koźmianem itd.

Na tem nagle urywają się notatki o wspólnych zebraniach. Jeszcze jedna zapiska:

10 lipca. Whist z Pułk. Podczaskim, Baranowskim i Słowackim — 1, 25.

W dwa dni potem Słowacki uwierzył w Towiańskiego. Niedźwiedzki milczy o tem w „Dzienniku“.

Teraz, poznawszy te konkretne dane z potocznego życia Słowackiego, możemy jeszcze rzucić okiem na jego własne wyznania. W listach do matki, choć mówi o uspokojeniu wewnętrznem, te wspólne rozrywki przedstawia poniekąd jako ucieczkę przed samotnością. „Czasem idę na teatr, najczęściej w kasynie naszem siedzę, gdzie jadam obiady i które mi za rodzaj drugiego mego mieszkania służy. Nieweseli my wszyscy i tą niewesołością wzajemnie się trudzimy i męczymy, bo nie mamy rodzin, nie mamy związków familijnych. Każdy do ścian pustych wraca... W głębi jest to najsmutniejsza garstka ludzi, już bez nadziei i bez żadnych prawie wstrząśnień serdecznych“ [1]).

To znów: „Ja, co dawniej lubiłem samotne wieczory, teraz już sam wysiedzieć nie mogę, nuda mnie ogarnia, nie wystarczam sam sobie wieczorami“ [2])

Jasne, że z chwilą zwrotu religijnego nastąpiła i w tym względzie zmiana; Słowacki stopniowo wycofał się z tego klubowego życia. Z niektórymi „antagonistami“ miał się serdeczniej jeszcze zbliżyć na innym terenie, choć i tam zarysują się po pewnym czasie nowe sprzeczności.

Z powyższych zapisków wyodrębniłem kilka, odnoszących się do innej dziedziny ówczesnych stosunków towarzyskich poety.

Z listów jego do matki znamy opowiadanie o zaprzyjaźnieniu się z ks. Witoldem Czartoryskim i o zbliżeniu przy tej sposobności do domu ks. Adama [3]). U Niedźwiedzkiego znajdujemy o tem dokładniejsze wieści. „Kochanym“ Słowackiego,

---

[1]) List z początku 1842 r., błędnie umieszczony w wydaniu, powinno się go przesunąć między listy 77 a 78. (Listy t. II. str. 142.)

[2]) Listy t. II. str. 156. List z połowy maja, a więc tuż przed „okresem teatralnym“.

[3]) List z 16 maja 1842. l. c. str. 154.

który — według własnego wyznania poety — „dobrze uprzedził“ o nim młodego księcia, okazuje się Z. Krasiński [1]); w związku z tem Niedźwiedzki zapisuje ciekawe szczegóły anegdotyczne o pierwszem zetknięciu się obu poetów.

[Z listu do W. Zamoyskiego z 26 marca 1842].

Xiąże Witold zjechał nam 20 b. m. i tegoż był wieczór u Xięstwa. Nie byłem na nim.

Na wieczorze tym Xiąże Witold rozmawiał się ze Słowackim, przywiózł mu bowiem list od Zygmunta Krasińskiego [2]). Już to drugi raz Słowacki mi powiada, że go niepospolicie ujął rozmową swoją Xiąże Witold, tak jest naturalny i pełen pomysłów. Są to dwaj mężowie nowej generacji, dobrze że się w ten sposób poznają.

Powiadał mi Słowacki o Krasińskim, że mając go widzieć po raz pierwszy za listem rekomendacyjnym wiedział, że w pierwszem uczuciu Krasiński przyjmować go będzie jako Pan, nie jako Literat. O pierwszego bynajmniej mu nie chodziło. Oddał mu więc tedy list, raczej zostawił, bo go samego nie zastał, powiedział sobie, że jeżeli mu wizyty nie odda pierwszy, wyrzeka się (Słowacki) robienia z nim znajomości. Wszakże Krasiński go odwiedził. A przy tej pierwszej rozmowie o literaturze ani słowa. Odtąd obadwaj najzapalczywsi przyjaciele.

Nie mówię ja, że zatajenie się z uczuciem prawdziwem jest lepsze od wylania się szczerego naraz, ale gdzie w istocie jednej gra dwa pierwiastki naraz — pierwiastki trochę przeciwne sobie, tam manewr potrzebny. Mam na myśli Munnich.

Między ludźmi tej samej stopy, to jest nietakiego położenia do siebie, jak Słowacki do Krasińskiego, literatura za nieistniejącą winna być wziętą, bo był węzeł połączenia naturalniejszy.

Krasiński zaś sam powiada, że chciano do niego trafić przez kobietę czy kobiety. Słowem jak dziecko skapriszone odrzucił nawet pieszczoty. Zczasem przypomni sobie, że się z nim szczerze obejść chciano, ale momentalnie jest jak ptak odstraszony.

[Z listu do Zamoyskiego — z 4 maja 1842 [3])].

Xiąże Witold opuszcza nas w niedzielę przyszłą [4]). Za pobytu tu swego odwiedzał wciąż Słowackiego i zdaje mi się, że Słowacki bardzo się przywiązał do niego. Xiąże Witold zaprosił go raz do księstwa [na] obiad — i jak widzę, Słowacki miłe z niego wyniósł wspomnienie.

Niewiadomo, czy w związku z tem zbliżeniem do Czartoryskich, czy tylko z inicjatywy Niedźwiedzkiego, stronnictwo księcia próbowało przyciągnąć Słowackiego. Niedźwiedzki donos Zamoyskiemu (w liście z 23 czerwca):

Wczoraj było zebranie roczne zawiadowców Trzeciego Maja pod laską kasztelana Olizara w Passage Tivoli N° 12. Na nie między innymi przybyli zaproszeni kasztelan Plater i Słowacki...

---

[1]) Domyślał się tego już Tretiak. t. II. str. 263.

[2]) List ten nie zachowany. Posiadamy listy Krasińskiego do Słowackiego z 20 lutego i 26 marca.

[3]) Ten wyjątek ogłoszony już w biografji „Jenerał Zamoyski“ t. IV. str. 237.

[4]) W Dzienniku: 20 marca. Witold Czartoryski zjechał do Paryża z Munnich. — 7 maja. X. Witold Czartoryski wyjechał z Paryża do Niemiec. — 16 sierpnia. X. Witold Czartoryski z Orpiszewskim przyjechali do Paryża z Munnich.

Tematem zebrania były sposoby i widoki propagandy idei stronnictwa. Niedźwiedzki krytykuje w dalszym ciągu listu przebieg zebrania. Może i Słowacki wyniósł wrażenia ujemne. Bliższych szczegołów nie znamy [1]).

ROZSTANIE.

Od chwili przystąpienia Słowackiego do towianizmu, notatki o nim stają się rzadsze. Dwaj przyjaciele oddalali się od siebie coraz bardziej, co znajdzie wyraz nakoniec w decydującej rozmowie, zapisanej w „Dzienniku“.

17 lipca. Słowacki W[inien] Nied-u 1 ex. Polska w Apost. (f. 4).
23 września. Słowacki przeniósł się z 10 bis Ville de l'Evêque na rue Ponthieu N. 30 [2]).
9 paźdz. X. Kajsiewicz miał kazanie u Ś-go Rocha — O cudach i proroctwach, na którem znajdowali się Mickiewicz, Słowacki, Januszkiewicz Romuald, Staniszewski, Wolski, P. Kamiński, J-ał Mycielski (Ucznie Towiańskiego). Kazanie było dość trafne.

[O tem samem w liście do Jackowskiego z 10 paźdz.]

Wczoraj proroczyzna ugodzoną została do żywca. Naprzód Xiądz Kajsiewicz z Ambony osmagał ich nielitościwie i prawie w osobie w kazaniu o cudach i proroctwach, kazaniu, które lało się gładko jak miód z ust jego, ale które lawą gorącą paliło wnętrzności proroctwa obecnego. Był Mickiewicz, Słowacki, J-ał Mycielski, Staniszewski, R-d Januszkiewicz, Wolski — każdy z nich coś dostał a każdy ciężko. — Powtóre w klubie naszym podany na członka stałego prorok Alexander Chodźko został odrzucony. Chcą tedy wystąpić z klubu Słowacki, Januszkiewiczowie, Bońkowski, Staniszewski, Kołysko.

23 maja 1843. Po wyjściu z prelekcji Mickiewicza [3]) — miałem rozmowę z Słowackim — chciał mnie odciągać z klubu — twierdząc że tam ducha mego rozpraszam i gubię, że nie mogę z klubowemi przestawać bez zarażenia się. — Na to mu odpowiedziałem — że niema klubu jak on nazywa bez nas. A my nie tworzymy żadnego towarzystwa — możemy się obejść bez siebie — przychodzimy jeść — i wcale nas nie obchodzi czy drudzy poprzychodzili. — Czegoż więc tam zostajesz, jeżeli się z nimi nie łączysz, jeżeli nimi gardzisz. = Przychodzę jeść. = To źle. Obowiązkiem naszym jest udzielać się nawzajem — ty powinieneś dawać co masz więcej. = Czy tylko to co ty nazywasz obowiązkiem, nie jest raczej p r e t e n s j a — kto mi powie, że ja mam czegoś więcej od drugiego. Jak dojść kto jest więcej od drugiego. = Ja odbieram od drugich. = Ciekawy jesteś(!) co ty możesz odebrać od Pieślaka, Kołyski, Januszkiewicza. — Jak się zbierzemy, to c z u j e m y wspólność większą(?) i współudzielanie się. = Jest to m u s dla was taki i dlatego zdaje się wam, że czujecie. Was jest niewiele, cóżby to było, gdyby jeszcze zgody między wami nie było.

Słowacki dotknął przedmiotu, że go nie odwiedzam; rozumiał, że go unikam. Powiedziałem że bynajmniej — że go kocham jak zawsze jak dawniej. — Że niewidywanie się musi przypisać naszemu rozłączeniu się klubowi(!) — które zmniejszyło sposobności zejścia się.

---

[1]) W „Trzecim Maju“ sprawozdania nie było. Zebrania zawiadowców T. M. stanowiły niejako surogat zebrań stronnictwa monarchicznego, które wówczas nie było jeszcze zorganizowane.

[2]) Por. list do matki, t. II. str. 162.

[3]) O słowiańkiem pojęciu własności (= VIII étude).

2 listopada 1843. Ropelewski powiada, że Słowacki w schizmie Mickiewicza z Towiańskim stanął przy Towiańskim zatem przeciw Mickiewiczowi.

Jest to ostatnia wzmianka odnosząca się bezpośrednio do Słowackiego [1]). Trzeba jednak zaznaczyć, że wogóle nasze materjały stają się coraz uboższe: w „Dzienniku" od 1844 Niedźwiedzki zapisuje coraz mniej, później ogranicza się niemal do spraw czysto osobistych, zarzuca także system pisania listów w kopjale, w którym zachowuje dla siebie tylko kopje listów o interesach.

*

Wreszcie po paroletniej przerwie, krótkie — a jakże wiele mówiące — zapiski:

5 kwietnia 1849. Pogrzeb Juljusza Słowackiego. — Umarł 3-go z suchot — śmiercią lekką. Spowiadał się X-u Praniewiczowi. Umarł na ręku Felińskiego.

6 czerwca. Wieczorem byłem z Reitzenheimem na cmentarzu Montmartre oglądać grobowiec Słowackiego.

*

Dobiegłszy do końca, rzućmy jeszcze ogólne spojrzenie. Poznaliśmy notatki i wynurzenia j e d y n e g o bliższego paryskiego przyjaciela poety z czasu od 1840 do połowy 42, z okresu „burzy i walki" oraz triumfalnego uspokojenia. Nie wnosząc światła w głębsze życie wewnętrzne Słowackiego, wyjaśniają one jednak, a nawet odsłaniają parę zjawisk zewnętrznych.

Przedewszystkiem dość bliski stosunek między poetą a „Trzecim Majem" i jego grupą. Tretiak, który pierwszy sprawę tę dokładniej rozważał, różnemi przyczynami ją tłumaczył, m. i. „osobistym stosunkiem z domem księcia, zażyłością z takimi ludźmi jak Błotnicki lub Niedźwiedzki" [2]); okazuje się, że głównym „pośrednikiem" w literackiem i osobistem zbliżeniu był Niedźwiedzki. On zapewne przyczynia się do pomieszczenia w „Trzecim Maju" feljetonu o „Nocy letniej", on czyni tam „reklamę" dla „Beniowskiego" (później i dla „Pogrzebu kapitana Meyznera"), załatwia sprawę prenumeraty pisma, może i on poddaje myśl zaproszenia poety na zebranie komitetu pisma. Niedźwiedzki również usiłuje „lansować" Słowackiego w światku arystokratycznym (częste wiadomości o poecie, przesyłane Zamoyskiemu; wiersz albumowy; radość z powodu zaprzyjaźnienia się Słowackiego z Witoldem Czartoryskim).

Niedźwiedzki był przez pewien czas usposobiony niechętnie do twórczości poety; w Paryżu zmienił swe zdanie, tuż po zaznajomieniu się z nim, wystąpił w jego obronie przed przy-

---

[1]) W czerwcu 1844 zapisuje jeszcze zakupno utworów Słowackiego dla siebie(?) i Zamoyskiego od Reitzenheima.

[2]) t. II. str. 262.

jaciółmi londyńskimi, później okazał mu jak najdalej idącą pomoc w wydaniu „Beniowskiego“ i jego rozszerzaniu, oraz szczerą przyjaźń w chwilach skoncentrowanego ataku.

Jeśli wtedy rola Niedźwiedzkiego była dość drażliwa, skoro w ten sposób działał przeciw niektórym zażyłym znajomym, a przedewszystkiem przeciw wieloletniemu przyjacielowi, Januszkiewiczowi, później on właśnie jedyny miał wszelkie dane, by przygotować zbliżenie się wzajemne Słowackiego i jego antagonistów. Krótkie zapiski o zebraniach, wieczerzach, śniadaniach itd., odkrywają nową kartę w życiu Słowackiego, i to nietylko o anegdotycznej treści, co byłoby podrzędne. Jakżeż interesujące byłyby bliższe szczegóły o zachowaniu się twórcy „Beniowskiego“ na tych wieczerzach, o czem rozmawiał z „Litwinami“, z Ropelewskim...

I w innej sprawie dziennik Niedźwiedzkiego budzi zaciekawienie, ale go nie zaspokaja. Słowacki od niego otrzymywał dzieła Wrońskiego i Bukatego. Niedźwiedzki, wielbiciel obu filozofów, musiał wtajemniczać Słowackiego w ich myśli z równym entuzjazmem, jak innych przyjaciół, czego świadectwa są w jego korespondencji.

Wreszcie trzeba żałować, że Niedźwiedzki ani słowem nie dotknął stosunku Słowackiego do Mickiewicza (poza improwizacją grudniową), że nie zapisał ani jednej rozmowy Słowackiego na ten temat. Relacja człowieka, który umiał zdobyć się na połączenie przyjaźni i uznania dla Słowackiego z czcią dla Mickiewicza, który jednocześnie zajmował się wydaniem „Beniowskiego“ i zachowaniem Prelekcyj, miałaby wielką objektywną wartość.

Leon Płoszewski.

III. MATERJAŁY.

Materjały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego.

Ciąg dalszy [1].

2.

Bulla Klemensa XIII.

In nomine Domini Amen. Cunctis ubique pateat evidenter et sit notum, quod anno a Nativitate Domini nostri Iesu Christi MDCCLXVII die autem XVI februarii, pontificatus autem sanctissimi in Christo patris et domini nostri domini Clementis Divina Providentia Pape Pontificis XIII, anno eius nono, ego officialis deputatus infrascriptus vidi et legi quasdam litteras apostolicas sub plumbo ut moris est expeditas tenoris sequentis, videlicet: Clemens episcopus servus servorum Dei venerabili fratri Ignatio Krasicki moderno episcopo warmiensi salutem et apostolicam benedictionem. Cum nos pridem ecclesie vranopolitanensi que in partibus infidelium consistit certo tunc expresso modo pastoris solatio destitute de persona tua nobis et venerabilibus fratribus nostris Sancte Romane Ecclesie cardinalibus ob tuorum exigentiam meritorum accepta de fratrum eorundem consilio apostolica auctoritate duxerimus providendum necnon certis rationabilibus causis tunc adducti et precipue ob ingravescentem etatem bone memorie Adami Stanislai Grabowski tunc et dum viveret episcopi warmiensis variasque infirmitates, quibus afficiebatur, propter quas idem Adamus Stanislaus episcopus pastoralia munia exercere non valebat, te eidem Adamo Stanislao episcopo in coadiutorem perpetuum et irrevocabilem in regimine et administratione ecclesie warmiensis Sedi Apostolice immediate subiecte cum futura in illa successione de consilio et auctoritate similibus constituerimus et deputaverimus ac incertos pariter tunc expressos eventus prefate ecclesie warmiensis de eadem persona tua de pari consilio et auctoritate apostolica predicta provi-

[1] W części początkowej materjałów niniejszych należy na s. 408, przy liście Krasickiego do ks. Michała Kunickiego, dodać datę: 1751, zaś na s. 436 skreślić przypisek 4-ty.

derimus teque illi in episcopum prefecerimus et pastoralem curam, regimen et administrationem ipsius ecclesie warmiensis tibi in spiritualibus et temporalibus plenarie committendo, prout in nostris inde confectis litteris plenius continetur. Ac postmodum pallium, insigne videlicet plenitudinis pontificalis officii, ex parte tua fuerit hodie a nobis per dilectum filium Mathiam Pruski presbyterum leopoliensis diecesis, nuncium tuum ad hoc a te specialiter constitutum seu constituendum, cum ea qua decuit reverentia postulatum, nos tuis supplicationibus annuentes pallium ipsum de corpore beati Petri apostoli sumptum a venerabili fratre nostro archiepiscopo gnesnensi et dilecto filio nostro et Sedis Apostolice nuncio in regno Polonie commorante tibi assignandum per dictum Mathiam duximus destinandum, ut iidem archiepiscopus et nuncius vel eorum alter illud tibi sub forma infrascripta assignent seu assignet et a te nostro et Romane Ecclesie nomine sub alia etiam presentibus inserta forma fidelitatis debite solitum recipiant seu recipiat iuramentum. Tu autem pallio eodem intra prefatam ecclesiam tuam warmiensem iuxta formam indulti per felicis recordationis Benedictum Papam Pontificem XIV, predecessorem nostrum eidem ecclesie warmiensi apostolica auctoritate prefata concessi dumtaxat utaris. Ut igitur signum non discrepet a signato, sed, quod geris exterius, interius serveris in mente, fraternitatem tuam monemus et hortamur attente, quatenus humilitatem et iustitiam dante Deo, qui dat premia et munera elargitur, observare studeas, que suum servant et promovent servatorem ac eamdem ecclesiam warmiensem sponsam tuam cures sollicite auctore Domino spiritualiter et temporaliter augmentare. Quocirca prefatis archiepiscopo et nuncio per apostolica scripta mandamus, quatenus ipsi vel eorum alter dictum pallium iuxta eamdem subsequentem formam tibi curent seu curet assignare et a te nostro et Romane Ecclesie nomine sub reliqua forma huiusmodi fidelitatis debite solitum recipiant seu recipiat iuramentum eiusque sic a te prestiti iuramenti formam nobis de verbo ad verbum per tuas patentes literas per proprium nuncium quantocitius destinare procures. — Forma autem, qua prefati archiepiscopus et nuncius in assignando tibi dicto pallio utentur, hec est: Ad honorem Dei omnipotentis et beate Marie Virginis ac beatorum apostolorum Petri et Pauli et domini nostri domini Clementis Pape Pontificis XIII et Sancte Romane Ecclesie necnon warmiensis ecclesie tibi commisse tradimus tibi pallium de corpore beati Petri sumptum, plenitudinem videlicet pontificalis officii, ut utaris eo intra ecclesiam tuam warmiensem iuxta formam indulti huiusmodi tantum. — Forma autem iuramenti quod prestabis talis est: Ego Ignatius Krasicki episcopus warmiensis ab hac hora in antea fidelis et obediens ero Beato Petro Sancteque Apostolice Romane Ecclesie ac domino nostro domino Clementi Pape Pontifici XIII suisque successoribus canonice intrantibus, non ero in consilio aut consensu vel facto, ut vitam perdant aut membrum seu capiantur mala captione, consilium vero, quod mihi credituri

sunt per se aut nuncios seu literas ad eorum damnum me sciente nemini pandam, Papatum Romanum ac Regalia Sancti Petri adiutor eis ero ad retinendum et defendendum contra omnem hominem, legatum Apostolice Sedis in eundo et redeundo honorifice tractabo ac in suis necessitatibus adiuvabo, vocatus ad synodum veniam, nisi prepeditus fuero canonica prepeditione, apostolorum limina singulis quadrienniis visitabo aut per me aut per meum nuncium, nisi apostolica absolvar licentia, possessiones vero ad mensam mei episcopatus pertinentes non vendam neque donabo neque impignorabo neque de novo infeudabo vel aliquo modo alienabo inconsulto Romano Pontifice ac constitutionem super prohibitione investiturarum beneficiorum iurisdictionalium de anno Domini millesimo sexcentesimo vigesimo quinto editam servabo. Sic me Deus adiuvet et hec Sancta Dei Evangelia. — Datum Rome apud Sanctam Mariam Maiorem, anno Incarnationis Dominice millesimo septingentesimo sexagesimo sexto quartodecimo kalendas martii, pontificatus nostri anno nono. — Loco + Plumbi. — Quibus litteris inspectis presens transumptum confici presentibus dominis Francisco Puraye et Francisco Ferretti testibus.

Concordat cum originali. I. Riganti officialis deputatus L. secretarius.

Ita est. Philippus Bincelli manu propria.

I. L. Roccatani. L. S.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 106 (114), k. 26 r. — 27 v.

3.

List pasterski 1767 roku.

Ignatius comes a Krasiczyn Krasicki Dei et Apostolicae Sedis gratia episcopus varmiensis et sambiensis, S. R. I. princeps, terrarum Prussiae praeses.

Venerabili capitulo ecclesiae nostrae cathedralis, fratribus nostris charissimis, nec non dilectis filiis clero dioeceseon nostrarum, salutem in Domino. Posteaquam ad meliorem vitam nunquam satis laudatus antistes praecessor noster, qui nos, dum adhuc viveret, in partem sollicitudinis suae pastoralis accivit, pro recipienda corona laborum, quam reddit Dominus iustus iudex, translatus fuisset, in nosque totum onus pascendi gregis ac procurandae vineae Domini recidisset, illico cor nostrum patuit, idemque dilatatum spatiis charitatis fuit ad vos, nihilque prius et antiquius habebamus, quam ut nos ad speculam hanc conferremus, ex qua nobis oves nostras nosque illis cognoscere liceret. Ast cum a latere Serenissimi Regis nostri ac domini clementissimi nobis pro ea fide ac gratitudine, qua, ob immensa in nos beneficia, non secus atque amoris et benevolentiae testimonia, obstringimur, avelli non est integrum minusque decorum, desideria nostra non sine animi amaritudine intra sinum cordis continere tantisper cogimur, donec nobis (quod brevi

futurum fore speramus) facie ad faciem de iis, quae patris coelestis sunt, vobiscum loqui concedatur. Verumtamen charitas diffusa erga vos urget nos, ut vocem etiam de longinquo elevemus, qua vos parare viam Domini et rectas facere semitas eius moneamus; nec non a somno, si quis forsan oculis vestris irrepsit, excitatos ad aemulanda charismata meliora invitemus. Probe nostis partes sacri ministerii, tum etiam angelicis humeris formidabiles, quas nos licet immerentes iisque ferendis plane impares suscepimus, in eo potissimum versari, ut domus Dei, quam nos posuit Spiritus Sanctus regere, ita praeesse studeamus, ut nihil de animabus iis pereat, quae vigilantiae nostrae traditae sunt; hincque facile intelligitis, quantis auxiliis, hac praecipue difficillima, fluctuosa, navimque Petri undequaque impetente temporis tempestate, egeamus, ne oneri curarum nos prementium succumbamus. Et quia vestra res agitur (non enim ratio rectoris navis ob illorum causa, qui navi deferuntur, ob commune salutis bonum separari potest), vestra interest, nos in humilitate spiritus, et in lachrymis atque gemitibus poenitentiae a Patre luminum, ut initia regiminis nostri benedicat, vultumque Suum super nos illuminet, supplicantes piis non minus quam ardentibus orationibus pro grandi, qua estis, charitate impigre adiuvare. Vestras itaque, cum qui senatus meus ceu corona capitis et scaturigo consiliorum, quorum ubertati inebriari gregem nostrum necesse est, estis, tum qui cooperatores in vineam Domini a coelesti Patrefamilias vocati partem sollicitudinis pastoralis fertis, preces exposcimus, minime dubitantes, quin etiam populum curae vestrae commissum ad similia christianae pietatis subsidia exemplo et adhortatione vestra alliciatis. Quia vero vigilantia praecessoris nostri, cuius memoria in benedictionibus semper erit, satis excultum agrum dominicum probe novimus, ac insuper virtutes vestras, quarum impulsu parvulis panem doctrinae christianae frangere non intermittitis, omnium animos in studia pietatis incendere, et ad propitiandum ultionum Dominum peccatis hominum iuste indignatum incitare curatis, neve quid detrimenti ovile vestrum patiatur, vigiles ac attenti persistitis, perspectas habemus, ultro currentibus stimulum addere, salutaribus monitis nostris supersedemus, unicum a vobis contendentes, ne rebus in vinea hac bene compositis plus aequo confisi ac forte remissius custodiam agentes, inimico homini superseminandi zizania facilitatem praebeatis. Vigilate itaque et orate, fratres charissimi, ne intretis in tentationem, ille enim qui vos tradere, oves dispergere nititur, non dormit, sed tanquam leo rugiens circuit et quaerit, quem devoret. Porro haec pauca ita a nobis accipite, ut nos caetera, cum venerimus, dispositùros ne ambigatis; confidimus enim non nostris viribus, sed gratiae illius, qui infirma mundi eligit, et cuius providentia gubernaculo huius ecclesiae admoti sumus, non defuturum nobis e coelo auxilium, quo provide ac opportune pro nata occasione omnibus prospiciamus, utpote nullis laboribus et vigiliis parsuri ad procuranda commoda spiritualia et temporalia populi, quem paterno sinu tanquam gratissi-

mam portionem haereditatis Domini complectimur, et cui benedictionem pastoralem peramanter impertimur. Dabantur Varsaviae, die 15-ta mensis martii anno Domini 1767-mo.

L. S. Ignatius episcopus.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 106 (114), k. 1 r. — 1 v.

4.

Rada Senatu 1767 roku.

Stanisław August z Bożej łaski Król polski, Wielki Książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerniechowski.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Bogu Najwyższemu widzącemu wszystkie skrytości serc ludzkich najlepiej wiadomo, jak mocno w czasie natężonych myśli o dobro i uszczęśliwienie powszechne królestwa Naszego przerażeni jesteśmy dissidentów i disunitów, tak mocne mające wsparcie, okolicznościami; Uprzejmości Waszej o co rzecz idzie, i że już wojska rosyjskie w granice nasze wkroczyły, jest zapewne wiadomo z rozdanych, po całym kraju publikowanych deklaracyj dworów cudzoziemskich, jako też manifestu i spisania się w Toruniu i słuchu rzeczonych dissidentów; Nam tylko zostaje oznajmić Uprzejmości Waszej, jakośmy z tej przyczyny z przytomnego przy boku Naszym Senatu na dniu drugim kwietnia zgromadzili Radę i za zdaniem jej wzięliśmy przed się na dzień dwudziesty piąty przyszłego maja cały Senat, jako Narodową Radę konwokować do Warszawy dla wspólnego w tak ważnej materji w sobie i konsekwencjach naradzenia, co w tak przykrym razie czynić będzie należało, żeby od państw Rzeczpospolitej ruinę i nieszczęśliwość wszelką oddalić. Żądamy przeto usilnie, żebyś Uprzejmość Wasza jako gorliwy o całość Ojczyzny senator, którego sentymenta zawsze Nam będą przyjemne, na rzeczony termin Rady Senatu, to jest dzień 25 maja na to miejsce przybyć nie omięszkał. A teraz doskonałego zdrowia i wszystkiego życzemy Mu dobra. Dan w Warszawie, dnia VIII miesiąca kwietnia roku Pańskiego MDCCLXVII, panowania Naszego III roku.

Stanisław August Król.

Adres: Wielebnemu w Bogu Krasickiemu, Biskupowi Warmińskiemu, Uprzejmie Nam Miłemu.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 92 r. — 93 v.

5.

Forma iuramenti fidelitatis.

Ego Ignatius Krasicki episcopus varmiensis ab hac hora in antea fidelis et obediens ero Beato Petro Sanctaeque Apostolicae Romanae

Ecclesiae ac domino nostro domino Clementi Papae Pontifici XIII suisque successoribus canonice intrantibus, non ero in consilio aut consensu vel facto, ut vitam perdant aut membrum, seu capiantur mala captione, consilium vero, quod mihi credituri sunt per se, aut nuntios seu litteras, ad eorum damnum me sciente nemini pandam, Papatum Romanum ac Regalia Sancti Petri adiutor eis ero ad retinendum et defendendum contra omnem hominem, legatum Apostolicae Sedis in eundo et redeundo honorifice tractabo, ac in suis necessitatibus adiuvabo, vocatus ad synodum veniam, nisi praepeditus fuero canonica praepeditione, apostolorum limina singulis quadrienniis visitabo aut per me, aut per meum nuntium, nisi apostolica absolvar licentia. possessiones vero ad mensam mei episcopatus pertinentes non vendam, neque donabo, neque impignorabo, neque de novo infeudabo, vel aliquo modo alienabo inconsulto Romano Pontifice, ac constitutionem super prohibitione investiturarum beneficiorum iurisdictionalium de anno Domini millesimo sexcentesimo vigesimo quinto editam servabo. Sic me Deus adiuvet et haec Sancta Dei Evangelia.

Ita est. Ignatius episcopus varmiensis et sambiensis.

L. S.

Vladislaus Alexander Pomian a Lubna Lubieński, Dei et Sedis Apostolicae gratia archiepiscopus gnesnensis, legatus natus Regni Poloniae et M. D. Litthuaniae, primas primusque princeps.

Universis et singulis, quorum interest, intererit aut quomodolibet interesse poterit significamus, et ad notitiam indubitatam deducimus. Quia nos viso et lecto transumpto bullarum apostolicarum favore celsissimi reverendissimi domini Ignatii Krasicki S. Romani Imperii principis, episcopi varmiensis et sambiensis ad effectum utendi pallio in dioecesi sua varmiensi, quartodecimo kalendas martii, anno millesimo septingentesimo sexagesimo sexto Roma emanatarum in personam nostram directarum, eoque sano salvo et illaeso repertis mandatis apostolicis, cum ea (qua par est) reverentia, morem gerentes, dictum pallium eidem celsissimo et reverendissimo domino antistiti assignandum esse censuimus, uti quidem, postquam ab eo iuramentum corporale fidelitatis Sanctissimo feliciter hodierno Papae et eius successoribus, iuxta rotham superius ex bullis fideliter descriptam, clare distincte ad S. S. Dei Evangelia receperimus, secundum formam in iisdem bullis contentam, die hodierna in ecclesia parochiali squiernievicensi archidioecesis nostrae gnesnensis, cum omnibus facultatibus in suprascriptis bullis contentis assignavimus, et imposuimus. Et in praemissorum fidem, praesentes manu nostra subscriptas, et sigillo munitas literas extradidimus. Datum in palatio nostro primatiali squiernievicensi hac die 21-ma aprilis anno 1767.

L. S.

Vladislaus archiepiscopus et primas.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 106 (114).

6.

Order św. Krzyża.

Frater Emmanuel Pinto Dei gratia Sacrae Domus Hospitalis Sancti Joannis Hierosolimitani, et Militaris Ordinis Sancti Sepulcri Dominici magister humilis, pauperumque Jesu Christi custos: universis, et singulis praesentes nostras literas visuris, lecturis et audituris salutem. Notum facimus, et in verbo veritatis attestamur, qualiter infrascripta bulla extracta fuit ex libro bullarum in cancellaria nostra conservato, in quo similes notari et registrari solent. Quam quidem in hanc publicam formam extrahi, et redigi iussimus, ut ubique tam in iudicio, quam extra eidem plena et indubitata fides adhibeatur. Cuius tenor est, qui sequitur, videlicet:

Frater Emmanuel Pinto Dei gratia Sacrae Domus Hospitalis Sancti Joannis Hierosolimitani, et Militaris Ordinis Sancti Sepulcri Dominici magister humilis, pauperumque Jesu Christi custos: illustrissimo, excellentissimo, et reverendissimo domino comiti Ignatio Krasicki principi et episcopo Varmiae, nobis sincere dilecto salutem in quo est omnium vera salus. Praeclara generis tui nobilitas, virtutum tuarum merita, tuique erga ordinem nostrum animi propensio, ac devotio, quibus apud nos per literas a Sacra Majestate Regis Poloniae ad nos missas summopere commentaris, nos hortantur, et inducunt, ut illustrissimam, excellentissimam et reverendissimam personam tuam peculiari benevolentiae nostrae significatione complectamur. Votis itaque tuis, precibusque pro parte tua nobis porrectis libenti animo annuentes, praelaudataeque majestati morem gerentes, de nostra certa scientia, tenore praesentium, cum deliberatione nostri venerandi concilii hodierna die capta, tibi illustrissimo, excellentissimo, et reverendissimo domino comiti Ignatio Krasicki, ut crucem auream ad figuram habitus ordinis nostri formatam, collo appensam, devotionis causa gestare, et deferre valeas, indulgemus, plenamque licentiam et facultatem concedimus et elargimur; teque omnibus indulgentiis ac gratiis spiritualibus, quibus vigore privilegiorum nostrorum a Sacrosancta Sede Apostolica nobis, et ordini nostro concessorum fratres nostri, aliique eidem ordini nostro addicti utuntur, fruuntur et gaudent, uti, frui et gaudere decernimus, et declaramus: necnon omnium missarum, orationum, piorumque hospitalitatis et militiae pro catholica fidei tuitione operum, quae in dies a fratribus nostris, terra, marique (Deo largiente) fiunt participem in Domino facimus et omni meliori modo esse volumus. Praecipientes universis, et singulis dictae domus nostrae fratribus quacumque auctoritate, dignitate, officioque fungentibus praesentibus et futuris in virtute sanctae obedientiae, ne contra praesentes nostras concessionis, declarationis et participationis literas aliquatenus facere, vel venire praesumant, sed eas studeant inviolabiliter observare. In cuius rei testimonium bulla nostra magistralis plumbea praesentibus est appensa. Datum Melitae in conventu nostro die XVIII mensis maii 1767.

Et quia ita se habet veritas, ideo in huius rei testimonium bulla nostra magistralis in cera nigra praesentibus est impressa. Datum Melitae in conventu nostro die, mense et anno supradictis.
Registratum in cancellaria.

L. S. Saint Aquilae Fran.... Vicecancellarius.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 102 r. — 102 v.

7.

Generał pruski 1767 roku.

Stanisław August z Bożej łaski Król polski, Wielki Książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerniechowski.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

W tych, które się oczom Uprzejmości Waszej prezentują okolicznościch, Bogu Najwyższemu widzącemu wszytkie skrytości serc ludzkich najjawniej jest wiadomo, jak mocnemi ściśnieni jesteśmy troskami, które lubo wskroś przenikają ojcowskie Nasze serce, miłość jednak Ojczyzny i ludu rządom Naszym od Boga powierzonego wszytkie te uciski przewyższa i dodaje ochoty do ratowania Ojczyzny w tak przykrym razie będącej. Nauczy uniwersał i instrukcja od Nas na sejmiki przedsejmowe wydane, że starania Nasze do dobra pospolitego natężone nic więcej nie mają w sobie, tylko żeby od państw Rzeczypospolitej ruinę i nieszczęśliwość wszelką oddalić, a zatym po Uprzejmości Wąszej więcej nie żądamy, tylko abyś powodem swoim i przyzwoitym senatorskiemu rozsądkowi swojemu w objaśnieniu spraw narodowych kredytem i roztropnością Nasze na Generale dnia VII miesiąca września roku teraźniejszego przypadającym wspierał intencje. Dobrego przytym od Pana Boga Uprzejmości Waszej życzemy zdrowia. Dan w Warszawie, dnia III miesiąca lipca roku Pańskiego MDCCLXVII, panowania Naszego III roku.

Stanisław August Król.

Adres: Wielebnemu w Bogu Krasickiemu, Biskupowi Warmińskiemu i Sambińskiemu, Uprzejmie Nam Miłemu.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 105 r. — 106 v.

8.

Konfederacja radomska.

Z pobudki najprzód baczności na wiary świętej rzymskiej katolickiej ucalenie (!), biskupom powinnej, jako też dobrego obywatelstwa i obowiązku senatorskiego do radzenia o dobru powszechnym tej Rzeczypospolitej, potym z powodu przystąpienia JWJMks. arcybiskupa lwowskiego, JOksięcia JMć biskupa kra-

kowskiego, i JWJks. biskupa kamienieckiego, konfratrów naszych w kościele Bożym i Ojczyźnie zasłużonych i od nas wielce poważonych, w Borzęcinie uczynionego, przystępujemy do Konfederacji Generalnej w Radomiu zrobionej, a teraz na tym miejscu znajdującej się w nieprzełamanej gorliwości przy wierze świętej rzymskiej katolickiej i prawach narodowych onęż ubezpieczających, jako też z nienaruszoną Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi szczęśliwie nam panującemu wiernością i takowe przystąpienie rękami naszemi stwierdzamy, oraz *ad acta publica* podajemy. Dan w Warszawie, d. 21 *augusti* 1767 *anno.*

Antoni Ostrowski biskup kujawski
ks. Szeptycki biskup płocki
książe Krasicki biskup warmiński
ks. Młodziejowski biskup przemyski
ks. Załuski biskup kijowski
ks. Giedroyć biskup inflancki.

Rękopis Bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu, nr. 238, k. 78.

9.

Konfederacja barska.

a.

Votum JOKsięcia Biskupa Warmińskiego na Radzie Senatu r. 1768, d. 13 *martii* w Warszawie.

W tym okropnym Rzeczypospolitej stanie po obywatelsku radzić WKMci i sądzić inaczej nie mogę, jako iż skonfederowani obywatele przy wierze i wolności bracia nasi, krew nasza, powinni mieć względy sprawiedliwe, bo gdy pomoc jest zagraniczna z niemi, radzić, żeby ich znosić, lub o nowe przeciwko onym posiłki prosić, jest nietylko narodowi przeciwnym, ale i na samych siebie bezwzględnym. Uchowaj zaś Boże, gdyby się im noga powinęła, to słuszne politowanie nad niemi i chwała dla onych, że chcieli, byli o wolność i wiarę mężni.

Podług rękopisu Bibljoteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 193, k. 64 v.[1].

b.

Mowa JOKsięcia JMci Krasickiego, biskupa warmińskiego, na *senatus consilium* w czasie wszczętej konfederacji barskiej miana, roku 1768.

W tym okropnym Rzeczypospolitej stanie chcieć radzić WKMci i Rzeczypospolitej nie mogę inaczej, jak żeby skonfederowani przy wierze ś. katolickiej bracia nasi, krew nasza, mieli sprawiedliwy wzgląd, bo kiedy z niemi jest pomoc zagraniczna, radzić i nowe

[1] Tekst *a* ogłosił Kurpiel w rozprawie p. t. *Polityczne i społeczne przekonania Ignacego Krasickiego* (l. c., s. 17).

przeciw onym prosić posiłki, jest nietylko być nieżyczliwemi krajowi, ale i na nas samych bezwzględnemi, a kiedy, uchowaj Boże, noga im się powinie, te sprawiedliwe u wszystkich z chwałą dla onych zostanie politowanie, że byli czuli o wiarę i wolność mężowie.

Podług rękopisu Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. 1702, s. 36.

10.

Generał pruski 1768 roku.

Stanisław August z Bożej łaski Król polski, Wielki Książe litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerniechowski.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Gdy stosując się do ustawy Sejmu dopiero przeszłego i potrzeby Rzeczypospolitej, żeby podatki publiczne były wymiarkowane i kurs monety po całym królestwie był ustanowiony, wydaliśmy uniwersał na Generał ziem pruskich *pro die IX maji* w tym roku w Malborku naznaczony, ufność całą zamierzonego od Nas i Rzeczpospolitej skutku pokładamy w patrjotycznych sentymentach Uprzejmości Waszej, dojrzałej radzie, kredycie między obywatelami, *et constatus* i dobrze życzeniu Ojczyźnie. Urodzony poseł od Nas na ten Generał wyznaczony ma w instrukcji swojej zamkniętą obrad tego przyszłego Generału materją; usilne przez Uprzejmość Waszę jej popieranie będzie dowodem zgodnych myśli z Naszemi królewskiemi o dobro całego narodu staraniami, o których z strony Uprzejmości Waszej bynajmniej nie wątpiąc, dobrego od Pana Boga życzemy zdrowia. Dan w Warszawie, dnia VI miesiąca kwietnia roku Pańskiego MDCCLXVIII, panowania Naszego IV roku.

Stanisław August Król.

Adres: Wielebnemu w Bogu Ignacemu Krasickiemu, Biskupowi Warmińskiemu, Uprzejmie Nam Miłemu.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 128 r. — 129 v.

11.

Rada Senatu 1768 roku.

Stanisław August z Bożej łaski Król polski, Wielki Książe litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerniechowski.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Ponieważ zbliża się Sejm ordynaryjny sześćniedzielny, konstytucją ostatnią Sejmu ekstraordynaryjnego w tym roku zakończo-

nego na dzień siódmy miesiąca listopada roku teraźniejszego 1768, tu w Warszawie naznaczony, żądamy więc po Uprzejmości Waszej (którego wiarę, dobre sentymenta i radę senatorską w każdej potrzebie publicznej przezorne znamy), abyś z obowiązanej przysięgą ku Ojczyźnie gorliwości zdanie swoje względem tego wszystkiego, co dla powszechnego Rzeczypospolitej dobra widzisz potrzebnego, wyrazić Nam raczył. My bowiem w jednomyślności z kochanym narodem o szczęśliwości jego a wraz Naszej własnej zaradzić pragnąc, przed ekspedycją uniwersałów przedsejmowych, jako też instrukcyj na sejmiki poselskie. Sejm zwyczajnie poprzedzające, myśli i sentymenta wiernej rady znajome mieć chcemy, i stąd tym usilniej zagrzewamy Uprzejmość Waszą do prędkiego rzeczonego zdania Nam oznajmienia, im bardziej pragniemy i na to usilność królewską łożemy, żeby widzieć to królestwo rządom Naszym od Pana Boga powierzone i zacnych jego obywatelów w słodki pokój i obfite opliwających sukcesa. Dobrego przytym od Pana Boga Uprzejmości Waszej życzemy zdrowia. Dan w Warszawie, dnia X miesiąca czerwca roku Pańskiego MDCCLXVIII, panowania Naszego IV roku.

Stanisław August Król.

Adres: Wielebnemu w Bogu Ignacemu Krasickiemu, Biskupowi Warmińskiemu i Sambińskiemu, Uprzejmie Nam Miłemu.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 132 r. — 133 v.

12.

Generał pruski 1768 roku.

Stanisław August z Bożej łaski Król polski, Wielki Książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerniechowski.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Nadchodzi znowu czas zbawienny, czas radzie publicznej przez Sejm ostatni w tym roku zakończony poświęcony, w którym przykładnej o dobro Ojczyzny gorliwości najżywsze dawać dowody ścisłym dla każdego obywatela jest obowiązkiem. O takowych Uprzejmości Waszej sentymentach bynajmniej nie wątpiąc, spodziewamy się, że Uprzejmość Wasza na Generale dnia 10 października, Sejm ordynaryjny sześćniedzielny, dnia 7 listopada w tym roku tu w Warszawie przypadający, poprzedzającym, usiłowania swoje łożyć nietylko będziesz, ale też mianego w tamtej prowincji pruskiej kredytu i poważenia na to użyjesz, aby przez wybór posłów z zacnych ziemian o publicznym dobru, osobliwie w teraźniejszych okolicznościach, na przyszłym Sejmie jako najlepiej zaradzić można. Dogodzisz przez to Uprzejmość Wasza myślom Naszym, o całość powszechną zawsze troskliwym, a osobie swojej przyczynisz szacunku. Dobrego przytym Uprzejmości Waszej od Pana Boga życzemy

zdrowia. Dan w Warszawie, dnia XII miesiąca sierpnia roku Pańskiego MDCCLXVIII, panowania Naszego IV roku.

Stanisław August Król.

Adres: Wielebnemu w Bogu Ignacemu Krasickiemu, Biskupowi Warmińskiemu i Sambińskiemu, Uprzejmie Nam Miłemu.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 134 r. — 135 v.

13.

List pasterski 1771 roku.

Ignatius comes a Krasiczyn Krasicki Dei et Apostolicae Sedis gratia episcopus varmiensis et sambiensis, S. R. Imperii princeps, terrarum Prussiae praeses.

Illustri ac admodum reverendis archipresbytero, parochis, capellanis, vicariis caeterisque presbyteris archipresbyteratus *N.* salutem et benedictionem in Domino. Audistis nuper, dilectissimi fratres, quanto malignatus est inimicus in Sanctum Christum Domini. Recogitatis nobiscum in amaritudine animae atrocitatem sceleris, simulque, ut auferat Dominus iniquitatem hanc de gente nostra, misericordiam Eius deprecamini: vere enim potens est misericordiam suam facere nobiscum, qui misericordiam suam non abstulit ab Eo, sed in brachio suo excelso et forti, postquam sic disponente inscrutabili sua providentia pavor et tremor venerunt super eos, de manu adversa eripuit Eum, et in solio tanti Regis virtuti debito salvum et incolumem servavit. Ingens profecto ex periculo iactura Patris Patriae dolor invasit praecordia nostra, ast ubi summo Dei beneficio, procellosam hanc tempestatem feliciter iam enatasse novimus, praeterire nefas ducimus, quin gaudium nostrum, et inenarrabilem laetitiam communicare vobiscum ulterius differamus. Gaudete igitur, dilectissimi fratres, iterum vobis dico gaudete: Stanislaus enim Augustus peculiari Dei Providentia periculum superavit, salvus vivit, incolumis servatur. Quia vero gaudium et laetitia nostra a Deo optimo maximo, a quo cuncta bona procedunt, promanant, dignum et iustum est, ut pro tam grandi supremi Numinis beneficio gratias agamus Domino Deo nostro. Eapropter vobis supramemoratis tanquam ecclesiarum suarum respectivis rectoribus mandamus, ut prima, a notificatione praesentium dominica vel festiva die populum ad divina congregatum, quatenus contrito corde et humiliato pro salute et incolumitate Regi nostro clementissimo divinitus servata debitas gratias Deo persolvat, publice ex ambonis moneatis, ipsi vero, intonato hymno Ambrosiano *Te Deum laudamus* solitam collectam pro gratiarum actione addentes, Deum nostrum omnipotentem deprecemini. Volumus autem, ut praesentes via cursoria ad ecclesias archipresbyteratus *N.* oppido expediantur. Dabantur in arce nostra Brunsbergae, die 21-ma mensis novembris, anno Domini 1771-mo.

Rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. 781, s. 57.

14.

Rada Senatu 1773 roku.

Stanisław August z Bożej łaski Król polski, Wielki Książe litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czerniechowski.

Wielebny w Bogu uprzejmie Nam miły.

Wrodzona dobra powszechnego miłość Nasza, a żadną nieskażona prywatą, staranie około tej Rzeczypospolitej, której z Boskiego zrządzenia przez zgodną i wolną elekcją zostaliśmy królem, pozwalały Nam sprawiedliwej nadziei spokojno szczęśliwego nad ukochanym narodem Naszym panowania. Znając iż ten kraj tylko szczęśliwym być może, w którym dozór rządowej Rady, jednostajnie czynny, łączy dojrzałość zdania z powagą prawności, a znajdując te obydwa zaszczyty w zacnym Senacie tej naszej Rzeczypospolitej, postanowiliśmy za przykładem najsławniejszych poprzedników Naszych, równie z Nami na łonie tej Ojczyzny wypielęgnowanych, zasiadać co tydzień na Radzie Senatu. Przez część niemałą pierwszych dwóch lat panowania Naszego, ten zwyczaj ciągle jednostajny stał się razem i zamierzeniów Naszych ku dobru publicznemu dowodem, i śrzodkiem początkowego onegoż zakwitnienia. Lecz wprętce los zawisny pomyślności Naszych rozwinąwszy jadowite zawiązki, które chciwość zazdrosna niezgody ręką zasiała, tę wspólność częstą myśli i prac Naszych z Senatem uczyniły niepodobną. Wznawiać rozkład poślednich stopniów, któremi nieszczęścia krajowe do strasznego doszły kresu, o który dziś rzecz idzie, byłoby tu niewczesnym. To Nam więc tylko teraz przychodzi obwieszczać Uprzejmości Waszej, iż po nastąpionych jednosłownych deklaracjach, któremi Nam trzy dwory sąsiedzkie zapowiedziały zajęcie ich wojskami tych prowincyj Rzeczypospolitej Polskiej, które sobie przywłaszczać pretendują, zgromadziliśmy na dzień szósty października Radę senatorów na ów czas boku Naszego bliskich, z których zdania, w odpowiedzi Naszej tu wraz z deklaracjami przyłączonej, na dniu 17 *octobris* prowizjonalnie założyliśmy uroczystą protestacją przeciw wszelkim postępkom tych trzech dworów prawu i interesom Rzeczypospolitej przeciwnym. A jako na tejże Radzie zasiadający, dopraszali się u Nas o wezwanie zupełnej wszystkich senatorów liczby, na rozwagę i wybiór dalszych ku ratunku Ojczyzny potrzebnych czynności, My chętnie skłaniając się do tak przyzwoitego okolicznościom zdania, naznaczamy wielką Senatu Radę na dzień pierwszego marca w roku przyszłym 1773, żądając po Uprzejmości Waszej, abyś za odebraniem niniejszego listu okólnego, do boku Naszego stanąć nie zaniechał na termin wzwyż wyrażony, jako zupełnie wystarczający dojściu do wiadomości Waszej wezwania Naszego i onemuż przez Was zadośćuczynieniu. Przybędziesz Uprzejmość Wasza tutaj dla obmyślania potrzeb publicznych wraz z tym królem, którego

Wszechmocna Ręka osadziwszy na tronie utwierdzić na nim raczyła, prawie cudem ratując życie jego z pomiędzy rąk świętokradzkich, z których moc ludzka wyrwać go zdała się już niedołężną. Ujrzysz Uprzejmość Wasza własnemi oczy przeświadczające dowody, jakośmy w żadnej chwili, żadnego nie zaniedbali starania dla odwrócenia nieszczęśliwości, pod któremi ten naród wtedy najciężej jęczyć począł, gdy potwarców przewrotność śmiała własne kroki temu przypisywać, którego dostojeństwo zazdrosną ich jedynie srożyło zawziętość; wtedy gdy taż przewrotność zapamiętałych zapędów łańcuchem uniosła się na koniec aż na obwieszczenie bezkrólewia i rozkazanie królobójstwa. Wzdrygnęły się wszystkie serca cnotliwe; każdy dobry obywatel zapłakał nad plamą narodu krwią pana własnego niewinną zbroczonego. Bogdajby tak ciężkich ucisków dotkliwość tym przecię słodzić sobie mogliśmy, żeby przynajmniej z senatorów żaden w nieprawne przeciw osobie i dostojeństwu Naszemu wchodząc związki, sam sobie do boku i Rady Naszej dobrowolnie przystępu nie był zatamował. Aliści, kiedy leczyć nie jątrzyć rany krajowe jest Naszym zamierzeniem. oświadczamy, że ktokolwiek z senatorów będący w mieniącej się konfederacji związku, onego się autentycznym i do Naszej wiadomości podanym zrzecze recesem, przy jasnym wyznaniu winnej Nam życzliwej wierności, nietylko być może pewien darowania od Nas urazy, ale i bezpiecznego w kraj ojczysty i tu na miejsce Rady przybycia. Niech ci, których nieszczęsny skutek przeszłych błędów od urzędu, Ojczyzny i pana dalekiemi uczynił, powracają na głos króla i ojca, który winnych znać nie chce, gdziekolwiek obaczy winę swą z żalem wyznawających, tych zaś wszystkich żąda mile przytulić, którzy poznawszy w domowych niechęciach wszystkich klęsk naszych zrzódło, nieinaczej odtąd zamyślają skutecznie i pomyślnie ratować wiarę, Ojczyznę i wolność, tylko wspólnie z królem tak szczerze do tych najdroższych zaszczytów przywiązanym. Te jednostajne żądania Nasze są celem istotnym przyszłej Rady Wielkiej, na której Uprzejmość Wasza dla łaski Naszej królewskiej i z obowiązku urzędu swego na dniu naznaczonym znajdować się będziesz. Zatym Uprzejmości Waszej wszystkiego dobra od Boga życzemy. Dan w Warszawie, dnia III miesiąca grudnia roku Pańskiego MDCCLXXII, panowania Naszego IX roku.

Stanisław August Król.

Po podpisanym liście niniejszym, odebraliśmy deklaracją od trzech potencyj jednosłowną także tu przyłączoną pod datą 4 *decembris*, której wyrazy gdy nam doniesiono, że najbardziej z okazji przedłużonego terminu *Senatus consilii* pochodzą i żeby Nam ten zarzut sprawiedliwie uczyniony być nie mógł, żeśmy przez zaciętość w małej rzeczy pomnożyli nieszczęśliwości krajowe, z tych racyj niniejszym przypisem obwieszczamy Uprzejmość Waszą, że przybliżamy termin Wielkiej Rady, naznaczając onę na dzień ósmy miesiąca lutego roku przyszłego 1773, na który stanąć tu do boku Naszego

nie omięszkacie dla łaski Naszej królewskiej i z obowiązku urzędu swego.

Stanisław August Król.

Archiwum biskupie w Frauenburgu, sygn. D. 112 (121), k. 169 r. — 170 v.

XIII.

IGNACY KRASICKI: OPIS HOŁDU W KRÓLEWCU.

Bawiłem się wtenczas przy stryju moim księciu biskupie warmińskim w Heilsbergu, gdy doszła nas wiadomość o śmierci Fryderyka II króla pruskiego, przypadła dnia 18 sierpnia 1786 roku. Tego monarchy wielkie czyny wszystkim wiadome, równą stałość i wielkość umysłu, którą można było widzieć w ciągu jego życia, w ostatnich momentach okazywał, śmierci wcale się nie lękał. Ostatnie prawie jego uczucie było następujące. Lubił charteczki angielskie i te w swym pokoju miewał zawsze; gdy już będąc bardzo słabym, mało co mówić mógł, i w spokojności tylko końca życia czekał, suczka skoczywszy ze stołka hałas uczyniła, król rozumiejąc, że jej się co złego stało, rzekł: „Podnieście ją i czyńcie jej wygodę, aby jej dobrze było". Kilką dniami zaś wprzód, gdy mu przyniesiono jakieś papiery do podpisania, wziął pióro, chcąc podpisać, nie mogąc zaś, rozgniótł pióro, mówiąc po francusku. *Je ne veu plus, et je ne peu plus.* Gdy się rozeszła wieść o śmierci królewskiej, różne skutki w różnych czyniła, nikt jednak łez nad wielkim tym człowiekiem wtrzymać nie mógł; nie we wszystkich jego poddanych te łzy równie szczere były. Brandenburczykowie, Pomorzanie żałowali go szczerze, bo i on im najwięcej świadczył. Co Prusaków dawnych, to nie lubił mając do nich złe serce odtąd, jak się Moskalom i nie bardzo jeszcze przymuszeni poddali, często ich niedźwiedziami nazywał, przeto też i oni go nie nadto żałowali. Co w nowo zabranych Prusakach, różne były zdania, najbardziej ich cieszyła nadzieja nowego panowania. Książe żałował go szczerze, prawda, że nie miał mu mieć za co wdzięczności, odłączonym będąc od Ojczyzny i straciwszy tyle intraty przez zabór biskupstwa warmińskiego. Fryderyk poznawszy go wielce polubił, często z nim obcował, wiele razy do siebie do Potsdamu przywołał i świadczył mu nawet; jednego razu mu piędziesiąt tysięcy talerów dał. Odpowiedź jedna księcia biskupa mocno się królowi podobała. Raz był dyskurs o zbawieniu i o niebie, król tedy mówił: żem bardzo kontent, że mam przy sobie biskupa katolickiego, bo gdybym razem z nim umarł, skryłbym się pod jego płaszczyk i tak do nieba z nim wkradłbym się. Książe odpowiedział: „Chętniebym tę przysługę WKMości uczynił, lecz to bieda, że płaszczyk bardzo ścięty i nie wystarczyłby na zakrycie WKMości". Podobała się ta odpowiedź królowi, i w kilka dni tę sumę, którą wspomniał, księciu wyliczyć kazał. Wiele innych prezentów i dystynkcyj czynił dla niego król, przez co po części

i zapomniana była strata dawnych intrat. Miał dawniej książe biskup warmiński intraty roczniej 500.000 zł. polskich, po zabraniu zaś kraju nie miał jak 200.000 zł. pol. ze wszystkiemi obwencjami.

Wszystkie powieści króla pruskiego przy śmierci są fałszywe, ani przy jego śmierci był następca tronu, ani żadnych dyspozycyj przy śmierci król mu czynił, na dwa dni tylko przed zgonem kazał jednemu ze swych sekretarzów po śmierci swojej oddać klucz od biura sukcesorowi, w którym najważniejsze znajdowały się papiery. Gdy skonał, dano znać następcy, który w innym pałacu potsdamskiego znajdował się apartamencie. Gdy przyszedł do pokoju, gdzie ciało króleskie leżało, rzewnie zapłakał; dał mu znać o śmierci doktor Zelle, doskonały w swej sztuce człowiek, wiele także innych talentów posiadający. Był on dawniej księcia biskupa warmińskiego doktorem i bardzo był od niego kochanym i szanowanym, jako też był bardzo konsyderowanym od nieboszczyka i teraźniejszego króla, których był nadwornym doktorem; jego dzieła światu uczonemu są dobrze znane. Był przy królu minister Hertzberg, uczeń w polityce wielkiego Fryderyka, od niego do wszystkich interesów zażywany, świadomy przeto wszystkiemu, temu nowy król, znalazłszy na stoliku order orła czarnego, włożył na szyję mówiąc: „Słodzę sobie zaś stratę wielkiego poprzednika, twoje zasługi i zdatność tym honorem nadgradzając“. Ten minister Hertzberg szlachetnego był rodu, lecz ubogiego, z Pomeranii, przez swój rozum i zdatność doszedł stopień ministra do interesów zewnętrznych, przez ożenienie się z wdową Kniphauzenową znacznego dopiął majątku. Poznałem go w Królewcu podczas bytności królewskiej; jest miernego wzrostu, dość otyły, na twarzy przystojny, w obcowaniu miły, ale niewiele mówiący. Nazajutrz po śmierci Fryderyka, odbierał powinszowania nowy król od Potsdamu, później od Berlina. Wkrótce potym dowiedzieliśmy się, że przyjedzie na dziewietnasty dzień września na odebranie hołdu do Królewca. Ta wiadomość wtrzymała księcia, że nie jechał do Berlina, do czego już wszelka była gotowość i ja miałem być towarzyszem podróży; bardzo tedy nie byłem kontent, że książe do Berlina nie jechał, byłbym bowiem widział tak piękne miasto, poznałbym się był z wielą dystyngwowanemi osobami i z familją królewską. Nadgrodziłem to ja sobie po części bytnością z księciem w Królewcu, ale niezupełnie.

Na kilka dni przed przybyciem królewskim przyjechaliśmy; byłem dawniej już w Królewcu, znałem dobrze miasto. Królewiec w najpiękniejszym jest położeniu, dzieli go kilkoma korytami rzeka Pregel, nie tak szeroka jak głęboka; z Polski do Królewca wiele wicin nią przybywa z potażem, od Hafu także przybywają małe okręciki, które przy moście Zielonym stawają, te wiele towarów z Królewca na morze wyprowadzają. Jest także dwa jeziora w okręgu miasta, które otoczone są pięknemi ogrodami; przez środek jednego jeziora jest mostek, z którego najpiękniejszy widok ujrzeć można. Ulica do Zielonego mostu idąca najpiękniejsze zamyka w sobie

kamienice. Kościołów jest kilkanaście; dawna katedra biskupów katolickich sambieńskich, gmach gocki, starożytnością ciekawy. Katolicki nowy kościół zewnątrz ładniejszy niż wewnątrz. Zamek królewski gmach okrutny, jedna część tylko jego dokończona. Apartament królewski nie najspanialszy, inne także niemeblowane. Zamek jest czworograniasty i obszerne w sobie zamyka podwórze, jedna jego część zamyka w sobie na dole kościół luterski, dosyć obszerny, nad całym zaś tym kościołem jest nadzwyczajnej wielkości sala na dwieście kroków długa a na sześdziesiąt szeroka. Jechał król z Berlina na Elbląg, Bronsberg, gdzie imieniem kapituły warmińskiej witał go ksiądz Pepelmann, dziekan katedralny, uczony człowiek, przyjaciel książęcy. Wjeżdżał król do Królewca o godzinie drugiej, konno wyjeżdżali przeciw niemu znaczniejsze wojskowe osoby, garnizon zaś ani pieszy ani konny nie wychodził, mają bowiem przywilej mieszczanie i kupcy, że gdy król, a dawniej książęta na odebranie hołdu wjeżdżali, oni formowali gwardją strojno ubraną (mieli bowiem zwierzchnią suknią ponsową, suto szamerowane spodnie i kamizelkę palie). Cech także rzeźniczy ma przywilej wprowadzać króla konno z dobytemi toporami. W tłumie tedy gminu i w odgłosie radosnych okrzyków: wiwat, król wjechał na zamek, gdzie na niego czekały pierwsze królestwa osoby. Przejeżdżał przez ulice od Zielonego mostu do zamku idące, gdzie najwięcej dam i obywatelów na ten wjazd patrzających się było. Ja znajdowałem się w kamienicy Szeresa, jednego z najbogatszych kupców królewieckich, było wielu ze mną Polaków i dam niemało grzecznych i pięknych, między któremi baronowa Strele pierwszeństwo miała. Zjazd był wielki natenczas w Królewcu, prócz bowiem zgromadzonego państwa znaczniejszego z Prus dawnych i nowych, z kożdego dystryktu wysyłano dwóch deputowanych dla wykonania przysięgi, to ze szlachty. Z miasta zaś z kożdego jednego urzędnika a drugiego mieszczanina wybierano. Z wsiów także po dwóch sołtysów posyłano. Z duchowieństwa katolickiego po dwóch księży z dekanatu i dwóch mnichów z klasztoru, z protestanckich także pastorów po dwóch z dekanatu. Z Prus polskich znaczniejsi deputaci byli: Mielżyński, pisarz koronny, bogaty człowiek, ale też z majątku tylko konsyderowany, Ksawery Działyński, wojewodziec (!) grzeczny i uczony człowiek, miał między niemi najwięcej znaczenia i dla swoich talentów i że posiadał najlepiej z nich języki. Przytym był śmiały i dworskich rzeczy świadom; przymówił się był z Finkensteinem, kanclierzem pruskim, a to o to. Prosili go deputowani, aby ich prośby królowi prezentował, w tych zaś żądali, aby byli przypuszczeni do równych praw i prerogatyw, jakie mają dawniejsi pruscy szlachta; nie wiedzieć z jakich przyczyn Finkenstein żądaniom deputowanych zadosyć nie uczynił. Widząc tedy, że od niego pomocy nie mają, udali się, na czele swoim mając Działyńskiego do Hertzberga ministra, który chętnie im przyrzekł swoje wstawienie się, jakoż wkrótce łaskawą odebrali od króla na żądania swoje rezolucją, co

Finkensteina mocno zmartwiło. Starszy brat Działyńskiego ma za sobą Woroniczównę, naszą krewną. Inni deputowani z nowych Prus byli Gǫdzimirski, kasztelan elbląski, brat kanonika warmińskiego, Piwnicki, miecznik i synowiec jego szambelan i innych kilku szłusznych (!) ludzi. Gdy król zsiadł z konia w zamku, przywitali się z nim przytomni tam panowie: nasz książę biskup, chełmiński, graf Hohenzollern z zacnego bardzo domu i krewny nawet królewski, był także opatem oliwskim i peplińskim. Bywał on jeszcze często w Heilsbergu, gdy był koadjutorem i zabrał przyjaźń z całą familją. Znajdowali się tam także książe holsztyński, graf Greben, ochmistrz, graf Denhof marszałek, graf Finkenstein kanclerz pruscy i wielu innych dystyngwowanych osób. Tych król wszystkich jak najgrzeczniej przywitawszy, zaraz na obiad zaprosił. Z księciem jak najgrzeczniej obszedł się, po prawej ręce koło siebie posadził i z nim najwięcej rozmawiał, nie można bowiem inaczej mówieć (!), że obcowanie z księciem jest koždemu bardzo miłe. Chcąc sobie wyobrazić osobę króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, trzeba sobie wystawić człowieka bardzo wysokiego i dość proporcjonalnie otyłego (był on dawniej otylszym, ale natenczas schudł), już miał lat czterdzieści i dwie (!), twarz jeszcze dość młoda wydawała się, oczy ma siwe, piękne, łysina tylko bardzo wielka szpeciła twarz, z tym wszystkim figura i postać piękna i spaniała. Do tego powagę bez przysady umiał utrzymać. Takim był co do osoby; co do jego charakteru, rozumu, przymiotów takie jest moje zdanie. Nie miał on dowcipu, nauki, rozumu, jaki miał jego poprzednik, ale miał zdrowy naturalny rozsądek, nie aplikował się do nauk, ale nie był bez wiadomości. Z natury był prędki i w gniew wpadający, wielka jednak dobroć serca wstrzymywała w nim ten zapęd, miłosierny, sprawiedliwość kochający, bogobojniejszy niż jego poprzednik i obowiązki religji zachowujący. Co mu zarzucić można, to że leniwy i nie nadto do interesów aplikujący się, szczęście dla niego, że znalazł systema rządu wewnętrznego i zewnętrznego ustalone biegłością Fryderyka Wielkiego i ministrów, zdolny do utrzymania tej machiny, mniej także oszczędnym, jak poprzednik, pokazał się. Co zaś najnaganniejszego w nim postrzec można, jest rozpusta, która i zdrowie jego rujnuje i od powinnych prac odwodzi.

W dzień pierwszy bytności króla w Królewcu była w wieczór iluminacja w tych ulicach, przez które król przejeżdżał, jadąc do grafa Grebena na asamble; tam wszystkie dystyngwowane osoby znajdowały się. Dzień dziewietnasty września był wyznaczony na uczynienie hołdu. O godzinie ósmej zrana zeszła się wszystka szlachta i deputowani do kościoła zamkowego i tam czekali znaku, kiedy wyjść mieli. Tymczasem w pokojach królewskich przysięgali pierwsze królestwa osoby: biskup, ministrowie, generałowie; gdy dano znać, wyszli wszyscy z kościoła. Na dziedzińcu zamkowym dwa były zrobione oddziały, w których jednym znajdowali się deputowani Prus wschodnich, w drugim Prus zachodnich; te miejsca zajmowali tylko szlacheckich deputowanych i duchownych,

miejscy i wiejscy osobno stali. Od pokojów zamkowych wychodził balkon suknem czarnym przykryty, w środku jednak stało krzesło z insygnjami królewskiemi. Na tym balkonie znajdował się król z ministrem Hertzbergiem, biskupami i generałami. Przez cały czas bawienia się królewskiego, prawda, że i na dłuższy czas naznaczona była żałoba po Fryderyku II, wojskowi, sztaboficerowie mieli spodnie i kamizelki czarne, na szpadzie i kapeluszu krepa; tak był król ubrany, mając zwierzchnią suknią mundur swego regimentu, cywilni zaś zupełnie czarne, kirowe nosili suknie, pończochy wełniane, trzewiki zamszowe, dla dystynkcji szlachty od mieszczan, szlachta nosiła plerezje. Gdy się wszyscy na miejsca swoje zgromadzili, miał mowę do króla od Prus zachodnich graf Szreter w języku niemieckim, po tej nastąpiła druga mowa imieniem Prus wschodnich do króla miana przez grafa Denhofa. Po skończonych tych mowach imieniem królewskim mówił minister Hertzberg. Bardzo łaskawie oświadczając przychylność króla do narodu, przyrzekając imieniem jego łaski dla dobrych swoich poddanych Prusaków. Dały się po tej mowie słyszeć okrzyki wesołe: wiwat nasz dobry król! co króla prawdziwie radowało i widać było we łzach radosnych szczere jego uczucie, niemniej także szczere było i narodu życzenie, w nim bowiem od dawnego czasu wielkie pokładali nadzieje. Nastąpiło potym czytanie przysięgi głośne przez dwóch sekretarzów, jedne po niemiecku, drugie po łacinie. Wszyscy zaś deputowani powtarzali głośno, podniesione mając w góre ręce z dwoma palcami. Po skończonej przysiędze nastąpiło czytanie łask, które król czynił dla wielu osób. Dał najprzód dyploma na hrabstwo Hertzbergowi i innym pruskim obywatelom, Polaków także tym tytułem zaszczycił, jako to: hrabiami byli uczynieni Ksawery Działyński, Przebendowski, Mielżyński, baronami zaś Piwnicki i Godzimirski, niemniej także tych samych szambelanami poczynił, wiele także familij pruskich nobilitował. Po przeczytaniu promocyj znowu okrzyk: wiwat król! nastąpił. Rozeszło się potym całe zgromadzenie i udało się do kościoła, gdzie śpiewano *Te Deum laudamus*, w tymże samym czasie także śpiewano we wszystkich kościołach miasta, niemniej strzylano z harmat i między pospólstwo rozrucano pieniądze. Zaproszono wszystkich deputowanych na obiad, pierwszej zaś dystynkcji osoby do królewskiego stołu. Dla deputowanych było kilka stołów, przy których osobno szlachta, duchowni, mieszczanie siedzieli. Po obiedzie rozdawano medale najpierwszym osobom złote jak talar duże, szlachcie srebrne, talarowe, innym jak złotówki. Z jednej na nich stronie był biust królewski, z napisem dnia i roku, w którym na tron wstąpił, z drugiej był napis: *Nova Spes Regni.* Miałem ja wszystkie medale i na śmierć Fryderyka Wielkiego i na wstąpienie i wszystkich prowincyj hołdy nowemu królowi czynione, alem je wszystkie ofiarował Stanisławowi Szczęsnemu Potockiemu, naówczas wojewodzie ruskiemu, prawdziwie podściwemu i wielkiemu w Ojczyźnie obywatelowi. Strasznie się później o nim tu opinja odmieniła, nie wchodzę w szłuszność (!)

lub w niesprawiedliwość onej. Cierpiąc wraz z naczelnikami partyj przy końcu Ojczyzny naszej na czele kraju będącemi, nie wymawiajmy sobie błędów przeszłych, przynajmniej słodźmy momenta w domowym pożyciu, zapominając zdrożności wypadłe.

Wieczór były asamble na pokojach królewskich dwie godziny trwające, reszte czasu król u siebie strawił. Nazajutrz zrana odprawiła się musztra całego garnizonu królewieckiego na miejscu zwanym Ogród królewski, pięknie go tam było widzieć, wszystkich wzrostem przewyższał. Przez cały czas bytności swojej dawał król wielkie obiady, na które zapraszał z szlachty pruskiej i Polaków prawie wszystkich. I ja miałem honor jeść u króla jegomości i być świadkiem jego apetytu dobrego; pił najwięcej wino burgundzkie. Dla Polaków był bardzo grzeczny, osobliwie dla naszego księcia. To tylko dziwiło wszystkich, iż tak łaskawym będąc i tak wiele oświadczeń czyniąc nie dał mu orderu orła czarnego, który order wkrótce Hohenzollernowi biskupowi chełmińskiemu konferował; może to dlatego uczynił, że nasz książe miał dwa polskie ordery, a biskup chełmiński żadnego. Wieczór tego dnia cały Królewiec był iluminowany. Każda kamienica sadziła się na przepyszniejszą iluminacją. Dom kupca Szeresa najładniej był iluminowany, co zaś najciekawszego było do widzenia tego dnia, było witanie króla od Akademji. Najprzód bowiem znaczniejsi z akademistów wybrali z siebie gwardją i sprawili sobie mundury białe z wyłogami niebieskiemi, szamerowanemi, tych było ośmdziesiąt na dzielnych koniach, jechali parami, prowadził ich młody graf Greben, koło nich szli z rozpalonemi pochodniami najęci do tego żołnierze. Za tą jazdą szli inni akademiści, nie w mundur ubrani, bo ich mnóstwo było, także parami szli, a mieli na swoim czele młodego grafa Szliben, żołnierze z pochodniami także im asystowali, kożda klasa miała przed (?!) baldachimem suto ustrojone *carmen*, czyli wiersze do króla; wyszła ta parada z Akademji i szła najprzód na powitanie króla do zamku, wieczór zaś już ciemny wychodzili dla powiększenia oświecenia i dla zrobienia piękniejszego widoku, jakoż śliczny widok ta procesja robiła i dla jej widzenia mnóstwo państwa i pospólstwa schodziło się. Przyszedłszy na zamek pryncypały,' to jest Greben i Szliben, mieli do króla mowy, na które grzecznie odpowiedziawszy, zaprosił ich do sali moskiewską zwanej, gdzie mieli dla siebie przygotowany podwieczorek. Ten zjadłszy, znowu cała ta parada przechodziła przez pryncypalne ulice miasta, ładnie im się ta parada udała i prawdziwie rzecz była ciekawa do widzenia. Dnia dwudziestego pierwszego września znaczniejsi szlachta, duchowni i wojskowi byli od króla zaproszeni na kolacją do sali moskiewskiej wraz [z] żonami i córkami. O godzinie szóstej wieczór zjechali się wszyscy, sala była iluminowana, stół był w podkowe na pięćset kilkadziesiąt osób nakryty i u tego stołu wszyscy siedzieli. Imainować sobie można, jak wielka sala, gdy jeszcze ćwierć jej była próżna. Gdzie stół był, przy którym król z dwudziestą czterema osobami grał w *lotto dauphin*, stolików także było kilka-

naście, przy których różne gry grano. Znaczniejsze damy były księżna holsztyńska z domu grafówna Szliben, siostrzenica grafa Lendorfa, grzecznego bardzo i miłego człowieka, wielkiego przyjaciela i sąsiada naszego księcia; mieszka ten graf w Sztynorcie, o kilka mil od Heilsberga, bywa często u księcia i on też u niego; odprawował wtenczas funkcją szambelana przy królu. Grafowa Keiserlingowa, szłuszna (!) bardzo kobieta, Stuterejmowa przeszłego komendanta Królewca żona, grafowa Lendorfowa, Grebenowa, Szlibenowa, Denhofowa, Henklowa, Szwerynowa, Ingelslebenowa i innych wielu. Pięknością celowali Stuterejmowa młoda, córka Anhalta, komendanta naówczas Królewca, wkrótce potym był on odmieniony, a na jego miejscu był uczyniony generał Platen, który posiadał zaufanie Fryderyka Wielkiego, podczas zaś homagjum król dał mu order orła czarnego, baronowa Strelle, także piękna kobieta i innych kilka, których nazwiska przepomniałem. Piękny był widok patrzeć się na tyle siedzących u jednego stołu osób. Król sam pił zdrowie narodu, nawzajem damy i mężczyźni z okrzykiem radosnym, który w murach bardziej się wydawał, wypijali za zdrowie królewskie. Jeść było bardzo dużo, wina dodawano, co się nam Polakom podobało, wypróżnialiśmy kielichy i prawdziwie kontenci byliśmy z uczty, można mówić królewskiej. Po kolacji król zabawił się trochę stojąc, dokończywszy zaś swojej partji, oddalił się do swych pokojów, kompanja także rozchodzić się zaczęła, zupełnie będąc kontenta z łaskawości i popularności królewskiej. Zapomniałem dołożyć przy rozdawaniu łask królewskich, że znowił zwyczaj zaniedbany przez poprzednika swego rozdawania urzędów królestwa, jakoż ochmistrzostwo dał grafowi Grebenowi, marszałkostwo grafowi Denhofowi, kanclerstwo Finkensteinowi. Dzień dwudziesty drugi września strawił król na dyspozycjach różnych, dopiero wieczór znajdował się na kolacji u grafostwa Keiserlingów, gdzie wszystkie znaczniejsze osoby znajdowali się; po wieczerzy bawił dosyć długo, nareszcie ze wszystkiemi jak najgrzeczniej pożegnał się, bo miał nazajutrz rano wyjeżdżać. Jakoż i odjechał bez żadnej parady, ukontentował wszystkich Prusaków swoją łaskawością i prawdziwie zasłużył sobie na ich miłość i postępując z niemi z dobrocią i wiele im łask zrobiwszy. I to znak jego dobroczynności i tolerancji: postrzegłszy mnichów Reformatów i Kapucynów, którzy także, jak deputowani z konwentów poprzychodzili, pytał się, czy znaczne mają fundusze, a dowiedziawszy się, że żadnych nie mają i tylko z jałmużny żyją, posłał im trzysta friedrichdorów na konwenta, wielu także ubogim wiele dobrego porobił. Odjechał król na Bronsberg, gdzie go nasz książe odprowadzał; pięknie się z nim pożegnał i przyrzekł mu swą łaskę, jakoż wkrótce potym powiększył mu jego pensją czterema tysiącami talerów rocznie. Jechał na Elbląg do Oliwy, opactwa ks. Hohenzollerna, biskupa chełmińskiego, gdzie był spaniale przyjmowany; nadgradzając mu jego ludzkość dał mu order orła czarnego; stamtąd król prosto do Berlina odjechał. Ja tego samego

dnia, kiedy król z Królewca wyjechał, z moim stryjem księdzem kanonikiem Karolem, który był z swego dekanatu deputowanym, wyjechałem i prostośmy do Heilsberga zajechali, gdzie też wkrótce i książe nadjechał. Ksiądz kanonik Marcin, słabym naówczas będąc, nie znajdował się na hołdzie w Królewcu. Ja potym, zabawiwszy się kilka niedziel w Heilsbergu, pojechałem do Warszawy na Sejm pod laską Gadomskiego odprawiony.

Rękopis Archiwum hr. Krasickich w Bachórcu.

XIV.

KORESPONDENCJA KRASICKIEGO Z STANISŁAWEM AUGUSTEM.

1.

Stanisław August do Krasickiego.

Wielebny uprzejmie Nam miły.

Oznajmienie w liście Uprzejmości Waszej o pięknych początkach Trybunału lubelskiego, z pilnością sędziów do akceleracji sprawiedliwości, mile i wdzięcznie przyjąwszy, jako się spodziewać należy, że dalsze ich starania do publicznej stosowane będą satysfakcji, tak i o Naszym stąd upewniamy ukontentowaniu. Że zaś doniesiono Nam, jakoby Uprzejmość Wasza zażywałeś imienia Naszego do pomocy w sprawie księdza Rościszewskiego[1], mamy to w podziwieniu, z przestrogą, ażebyś tych sposobów, jeżeli były, zaniechał, będąc mocno w sobie przeświadczonym, że nie chcemy nigdy, aby powaga Nasza królewska obracana była na zatrzymanie należytej komukolwiek sprawiedliwości i ukrzywdzonym satysfakcji. A teraz dobrego zdrowia do usługi publicznej, do której chwalebnego sprawowania masz wrodzone przymioty i dostateczną sposobność, potrzebnego, Uprzejmości Waszej z serca życzemy. Dan w Warszawie, dnia 21 lutego 1765.

S. A. K.

Adres: Do Wielebnego hrabi Krasickiego, Prezydenta Trybunału lubelskiego.

Koncept.

2.

Stanisław August do Krasickiego.

Wielebny uprzejmie Nam miły.

Pokazana *in exercitio* prezydencji Trybunału lubelskiego cnotliwość, umiejętność i właśnie przyzwoite tej funkcji przymioty

---

[1] Kajetan Rościszewski, żonaty z rodzoną siostrą Krasickiego, Marjanną, po jej śmierci obrał sobie stan duchowny.

Uprzejmości Waszej, niewątpliwą Nam zostawują nadzieję, że jakeś zaczął w Lublinie, tak do końca we Lwowie na powszechną estymacją zarabiać będziesz, a przeto nikt lepiej nad Uprzejmość Waszą i sam przeniknąć potrafi i drugim w zdarzających się okazjach objaśnić, jaka jest myśl i żądza Nasza względem sprawowania sprawiedliwości.

Nie dość jest dla zupełnej sławy sędziów szpetnego ujść korupcji zarzutu, i tego trzeba koniecznie, aby z pojęcia i przeświadczenia własnego wotując każdy, cudzemu zdaniu żadnemu swego ślepo nie poddawał ani go trefunkowi nie powierzał, lecz niemniej to jest szkodliwym sprawiedliwości i umniejszającym te poważanie, które sobie sąd każdy jednać powinien *in publico*, kiedy z powziętej bez słusznej przyczyny jakowejś opinji wzmaga się między kolegami nienawiść. Póki żadnym postępkiem współsędzia nie pokazał chęci *dominandi imperative* drugim, brać go za cel żwawego jemu w każdej materji sprzeciwienia jest to właśnie rozrywać sąd na partje. Bo atakowany a niewinnie musi koniecznie myśleć o sobie, musi upewniać sobie przyjaciół, którzyby zdania jego broniąc, wraz i osobę bronili. I lubo zdanie jest sprawiedliwe, cóż to już za sąd, gdzie przy dobrej stronie sędzia nie dlatego obstawa, że dobra, ale dlatego, że ten kolega o to prosił. A do takowych związków ten przynagla, który niesłusznej suspicji powodem pierwszy przedsiębierze postać cenzora srogiego tam, gdzie jeszcze niemasz grzechu. Pilna w słuchaniu sprawy atencja i własne sumnienie jedynym wołającego być powinny prawidłem. I ten jedyny jest dobrego sędziego prawdziwy punkt honoru. Wtedy będzie szczęśliwa Polska, kiedy wzajemne w kolegach cnoty poznanie, miłą płodząc jedność i konfidencją, pozwoli wszelkim zgromadzeniom a osobliwie trybunałom przypisać po prawdzie: *Pax et Justitia osculatae sunt!* Nadto nic nie życzę jako urodzony Polak i żadnej po sędziach nie wyciągam jako Król od siebie dependencji, żadnej nie mający racji partykularnego do trybunałów interesowania się, ale to kładę w obowiązkach Moich, tym tylko przyszłego łask szafunku zachować nadgrodę, którzy z funkcji prawdziwie dobrych sędziów dank odniosą. Co wyraziwszy, kończę, Uprzejmości Waszej dobrego od Boga życząc zdrowia. Dan w Warszawie, dnia 10 kwietnia 1765.

S. A. K.

Adres: Wielebnemu księdzu hrabi Krasickiemu kustoszowi lwowskiemu, prezydentowi Trybunału koronnego Prowincji małopolskiej, uprzejmie Nam miłemu, we Lwowie.

Koncept, którego pierwszy ustęp pisany ręką króla.

3.

Do Stanisława Augusta [1].

Najjaśniejszy Panie!

Największe umartwienie pisarza, zły skutek pisma, Najjaśniejszy Panie, po cóż czytać? po co czynić obserwacje, po co je czynić doskonałe, sprawiedliwe, dokładne? Wszystko to daje znać, iż Wasza Królewska Mość w zastarzałym nałogu trwasz i, mimo moją usilność, poprawić się bynajmniej nie myślisz; a ponieważ ten nałóg jest jeden z najniebezpieczniejszych, nie ręcze Najjaśniejszy Panie, jeśli mnie moja żarliwość o dobro publiczne do powtórzenia raz już nieskutecznego lekarstwa nie przywiedzie. Nim jednak do tego przyjdzie, pozwolisz Wasza Królewska Mość, żebym z tą wierną i szczerą przestrogą złączył oświadczenie powinne niewygasłej wiekiem wdzięczności i głębokiego respektu, z którym mam honor zostawać Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego najobowiązańszym i najniższym sługą

Krasicki.

W Helsbergu, 20 marca 1779.

4.

Stanisław August do Krasickie

d. 31 julii 1780.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Nadgradza Mi poniekąd sztycharz Mój menniczny za to, że wygotować nie mógł przed wyjazdem WKsMci medal Jemu odemnie destynowany [2], gdy Mi go przynosi dziś właśnie w sam dzień imienin WKsMci.

Niechże to będzie wiązaniem a oraz wyrazem szczerej myśli Mojej. Wart jesteś zaiste, ażeby o Tobie powiedziano, iż:

GODNEGO CHWAŁY MĘŻA ŚMIERCI MUZA BRONI.

Więc to, co dla inszych mogło być podchlebstwem, dla WKsMci istną tylko jest sprawiedliwością.

Choćbym w WKsMci nie znał przyjaciela Mego, choćbym osobiście z Nim nigdy nie obcował, dość na tym, żem dzieła Jego czytał, ażebym tak o Nim sądził, jak ten medal mówi. Ale czego tenże medal nie wyraża, niech Moje pióro zaświadczy, to jest, że zachowuję w sercu tkliwym te rozmowy, któremiś WKsMość i Siebie

---

[1] Odpowiedź na list królewski z d. 4 marca 1779 r., wysłana za pośrednictwem Husarzewskiego. Por. list Husarzewskiego do Ogrodzkiego **z d. 26 marca 1779 r.**

[2] Na wierzchniej stronie medalu, o którym mowa, widać popiersie Krasickiego, otoczone napisem: IGNATIUS KRASICKI PRINC. EPISC. VARM. N. A. MDCCXXXV, na rewersie wieniec laurowy, w nim zaś następujące słowa: DIGNUM | LAUDE VIRUM | MUSA VETAT | MORI. | S. A. R. F. F. | A. MDCCLXXX. Medal wykonał Jan Filip Holzhäuser.

razem i Mnie rozrzewnił w ostatnich dniach bytności swojej u Mnie. Właśnie Mi się zdaje, jakobyśmy uroczyściej odnowili te przyjazne związki, które Nas od tylu lat łączyły, i że takowe odnowienie stąd wyniknęło, żeśmy się wzajemnie jeszcze lepiej poznali.

Dogadzając żądaniu WKsMci sam tego doglądam, że się kontynuuje w malarni Mojej kopjowanie tych portretów, których regestr zostawiłeś Mi WKsMość. Nie zapomnę Ja i o tym obrazie Bacciarellego, audjencją młynarza wyrażającym [1]. Prawdziwą czuję słodycz, przykładając się do uskutkowania tej konsolacji, którą sobie WKsMość zakładasz *in dulci suorum recordatione.*

Ta sama gustów Naszych i rozrywek analogja jest i będzie jedną z trwałych przyczyn wzajemnej między Nami skłonności.

Tę jednak kładę między niniejszemi, najbardziej ceniąc w WKsMci chęć Jego nieustanną tej się przysługiwania Ojczyźnie, a oraz oświadczania wdzięczności temu, który liczy między najdotkliwszemi dla siebie przykrościami, iż chcąc Cię obdarzyć, tam Cię osadził, gdzie los nieprzewidziany niby Ciebie dla Mnie czyni teraz obcym.

Moim Cię być w sercu znam i znać zawsze spodziewam. I takim Cię z duszy mianując, kończę i skracam umyślnie ten list, któryby stał się zbyt długim, gdybym to wszytko wypisał, co czuję i myślę [2].

Koncept z licznemi, własnoręcznemi poprawkami króla.

5.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Rozrzewniłeś Wasza Królewska Mość, Pan Mój Miłościwy, dawnego i wiernego sługę swojego, pełnemi dobroci wyrazami.

---

[1] Obraz rzeczony znajdował się w galerji Stanisława Augusta. (Katalog jej z r. 1795 wymienia go pod nr. 141; por. rękopis Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich, nr. 5583). Oryginał jest dziś własnością Leona Grabowskiego w Warszawie, kopję, wykonaną w r. 1788 przez Fryderyka Lormanna, posiada Muzeum Narodowe w Warszawie. Edward Rastawiecki (*Słownik malarzów polskich.* T. I. Warszawa, 1850, s. 27—8) tak opisuje *Posłuchanie młynarza:* „Król leżący, młynarz, klęcząc, całuje go w rękę; młynarka okazuje mu w pokłonie wdzięczność. Przy królu z lewej strony stoją: Franciszek Ryx kamerdyner, starosta piaseczyński i Reymann lekarz królewski; za nimi dwaj chirurdzy królewscy Lagénie i Ritsch. Z przodu hr. Moszyński August stolnik kor. i prałat Kajetan Ghigiotti, za tymi dwaj szambelani od służby Zabiełło i Walewski. Na prawo: Jan Boekler doktor nadworny, generał Ernest Fryderyk Coccey komendant gwardji kor., nadto Susson szatny królewski. Malarz, obecny tej scenie, zdarzonej nazajutrz po porwaniu króla 1771 r., odmalował się w głębi, pomiędzy kasztelanem Karasiem marszałkiem dworu a wicemarszałkiem Tomaszem Alexandrowiczem. Poza tymi rotmistrz Przyłuski podkoniuszy królewski. Wszystkie portrety zadziwiającego podobieństwa. Miara na cale 25—24“.

[2] List powyższy ogłosił Jan Radwański (Pamiętnik krakowski. R. I. Kraków, 1866, nr. 6, s. 46—7).

Odebrałem wyryty mój portret na medalu, który łaskawy wzgląd WKMci wybić rozkazał. Dojdzie do potomności nie tak pamięć moja, jak łaskawość Tego, który dobroczynność swoją chciał tym trwałym dowodem stwierdzić. Jeżelim chciał jakożkolwiek przysługę czynić Ojczyźnie mojej, czyniłem to, zagrzany przykładem WKMci w te dni szczęśliwe życia mojego, kiedym je pod bokiem Jego pędził. Nie pozwolił los cieszyć mi się tym najpożądańszym szczęściem i bardziej takową stratę czuję nad ujmę wszystkiego, co mi zabrał. Cokolwiek mi sił i sposobności stawać będzie, będę to łożył na usługi miłego kraju mojego, i na uwielbienie Tego, którego dziełem rąk będąc, choćbym się najwięcej wysilał, nigdy się z długu wdzięczności nie wypłacę. Zostawam z najgłębszym respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mojego Miłościwego wiernym i najobowiązańszym sługą

I. Krasicki.

W Królewcu, 14 sierpnia 1780.

U góry ręką króla, ołówkiem: bez responsu.

6.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie!

Ta jest konsolacja ubogich dawców, że czuły a łaskawy odbieracz nie na dar, ale na serce dającego patrzy. Ofiaruję WKMci P. M. Mił. biskupów warmińskich portrety, takie, jakie się w oryginalnych wyrazach galerji helzbergskiej znajdują, źle prawda, ale bardzo podobnie są przekopjowane [1]. Książkę, przysłaną mi dawniej od króla pruskiego, przyłączam, dzieła tego szacunek bardziej z autora niźli z istoty bluźniersko-żartobliwej [2]. Zostaję z głębokim respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego wierny, obowiązany i najniższy sługa

I. Krasicki.

W Helzbergu, 20 września 1780.

---

[1] Rysowane portrety biskupów warmińskich, ofiarowane Stanisławowi Augustowi przez Krasickiego, dochowały się w królewskim Gabinecie rycin (Bibljoteka Uniwersytetu warszawskiego), w tece 880 (Polonorum Icones, tom III), pod nr. 233—260. Są to portrety w owalach, po 4 na jednej tablicy (razem 7 tablic); pod każdym owalem wyrysowano jakby tabliczkę, w obrębie której wypisano atramentem (po łacinie) dane, dotyczące osoby sportretowanego biskupa (nazwisko, data biskupstwa). Owale i podpisy pod niemi ujęte są razem w prostokątne ramki. Na jednej z tablic (nr. 249 do 252 rysunków) adnotacja ręką króla na odwrocie: „14 Aprilis 1783“ oraz inną ręką pod spodem na tej samej naklejonej kartce: „Niedostaje portretu biskupa warmińskiego 19-go w rzędzie itd.“. Wymiary pojedynczych portrecików 19 $\times$ 12 cm.

[2] Trudno dociec, jakie dzieło Fryderyka II posłał Krasicki królowi; Katalog Bibljoteki Uniwersytetu kijowskiego (*Catalogus librorum Bibliothecae Caes. Universitatis s. Vladimiri.* Kiioviae, 1854—8), do której weszła m. i. bibljoteka Stanisława Augusta, nie daje w tym kierunku żadnej pozytywnej wskazówki.

7.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Oddawca graf Dönhoff, mój sąsiad, kawaler ze wszech miar znakomity, którego łaskawym względom WKMci P. M. Mił. polecam. A przy tej okazji biorę śmiałość przesłać rzecz szacowną z starożytności krajowej. Jest to urna znaleziona świeżo niedaleko Reszla [1], w niej kości na pół spalone, i rzeczy, które tamtych czasów zabobonność przy pogrzebach między zwłoki kłaść była zwykła. Racz WKMość dobrotliwie przyjąć ten mały upominek, a łaskawemi względy wzmagać starego i wiernego sługę swojego. Zostaję z najgłębszym respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego wiernym, obowiązanym i najniższym sługą

I. Krasicki.

W Helzbergu, 22 września 1780.

8.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 5 octobris 1780.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Lubo w pośrzodku licznych i brzmiących zatrudnień sejmowych, jednak i z pod ziemi dobytemu nieboszczykowi WKsMci rekomendacja wstęp i miłe przyjęcie u Mnie sprawiła. Prawdziwiem się ucieszył tym grzecznym WKsMci prezentem, i ile mogłem momentów ukraść od publicznych zabaw, użyłem do tej, która właściwie stać się może objektem mądrych i użytecznych diskwizycyj literackich, osobliwie z znalezionych w tej urnie w Prusiech zakopanej medalów rzymskich.

Mam tudzież podziękować WKsMci za przysłane Mi portrety biskupów warmińskich. Złożyłem je zaraz do zbioru inszych portretów polskich, gdzie dowodem będą miłości WKsMci dla pamiątki poprzedników swoich oraz i Jego dla Mnie życzliwości i atencji.

Nakoniec dziękuję i za książkę, którą w tymże liście *de* 22 *elapsi* przysłałeś Mi. Wiedząc kto ją pisał, jest zawsze wielką ciekawością i bibljoteki szacownym pomnożeniem.

Ale zbronić się nie mogę przypomnienia przypowiastki, że gdy pytał się niegdyś jeden Sas pewnego Włocha, jak mu się podobało wino saskie, odpowiedział Włoch: *poveretto vorebbe esser vino.*

Adieu, Mój Książe, na dzisiaj. Radbym więcej pisał, ale nie mogę. Od Twej urny muszę iść do urny naszej radnej, z Twojej wyjąłem kości martwe, a z naszej mają wyniść nietylko kości, ale

[1] Dziś Rössel w Prusach wschodnich.

i ciała i nawet duchy ożywiające Ojczyznę naszą. Co daj Boże, *Amen et tu dicas Amen.*

Twoi dwaj kawalerowie, Denhoff i Lowe (!) [1] wcale groźni, jednak niemasz podobieństwa, żeby który porwał nam księżną jak Nassau. Ale też żaden tygrysa nie zabił [2].

Koncept własnoręczny.

9.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Pozwoliłeś mi łaskawie WKMość P. M. Mił., ażebym fraszki moje niekiedy przesyłał. Zatrudnienia WKMci sejmowe i posejmowe wstrzymały mnie; teraz się odważam i wypełniam ten ze wszech miar szacowny dla mnie obowiązek, przesyłając dzieło, którego początek miałem honor WKMci w Łazienkach czytać. Pójdą za nim i drugie, jeśli WKMość pozwolisz, niektóre są już dokończone, reszta na warsztacie [3]. Przyłączam rysunek wysztychowany z okazji traktatu cieszyńskiego [4]. Niektóre rysunki portretów wielkich ludzi Polaków odebrałem, czekam reszty według łaskawej obietnicy WKMci [5], a najbardziej kopji obrazu Bacciarellego;

---

[1] O kawalerach: Dönhofie i Löwem nie umiemy podać bliższych wiadomości.

[2] Mowa o Karolu ks. de Nassau-Siegen (ur. 1745 r., um. 1809 r.), który d. 14 września 1780 r. poślubił Karolinę z Gozdzkich *1-mo voto* ks. Sanguszkową. Słynna anegdota o zabiciu tygrysa weszła do Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* (ks. VIII, 233—8: „Książe niemiecki Denassów, O którym powiadano, że w libijskiej ziemi Goszcząc, polował niegdyś z królmi murzyńskiemi, I tam tygrysa spisą w ręcznym boju zwalił, Z czego się bardzo książe ów Denassów chwalił"). O ks. de Nassau por. Juljan Bartoszewicz, *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku*. T. I. Petersburg, 1853, s. 207—60 oraz Lucjan Rydel, *Awanturnik XVIII wieku książę „Denassów"*. Kraków, 1903. O Karolinie z Gozdzkich i Karolu ks. de Nassau por. Józef Ignacy Kraszewski, *Pamiętnik anegdotyczny*. Poznań, 1867, s. 212—46.

[3] Mniemać należy, że przesłanem „dziełem" był jeden z listów lub jedna z satyr, których pisaniem Krasicki podówczas był zajęty.

[4] Sztychu tego (z r. 1779 lub 1780) nie udało się nam dotąd oznaczyć ani odszukać w królewskim Gabinecie rycin.

[5] Krasicki był zamiłowanym zbieraczem obrazów i przedmiotów sztuki, rozproszonych po śmierci właściciela; por. *Catalogue de tableaux, desseins, bronzes et bustes, faisant partie de la succession du defunt archevêque de Gnesne, Comte de Krasicki, dont l'enchère publique se fera à Varsovie le 25 Fevrier 1805*, druk Ragoczy, w 8-ce; katalogu tego, zapisanego u Estreichera *(Bibljografja*, II, 5. 469) nie znamy. Jego zbiór rycin i rysunków (45 tomów, każdy w dwóch częściach; folio), zawierający portrety papieży, panujących, kardynałów, ministrów, generałów, uczonych, artystów, a także znaczną ilość widoków miast i krajobrazów, włoskich, niemieckich, polskich, głównie zaś francuskich, nabyła na aukcji Królewska Bibljoteka w Berlinie. Kolekcja ta przeszła zczasem do Gabinetu rycin przy wymienionej bibljotece, gdzie ją rozbito. Jej katalog aukcyjny z r. 1804 p. t. *Verzeichnis der vom Wohlseligen Fürstbischof Krasicki hinterlassenen, aus 32962 Stück bestehenden Sammlung von Kupferstichen in Portefeuille"* przepadł bez śladu. Istniał także specjalny katalog, zanotowany u Estreichera (l. c., s. 469) p. t. *Galerie Slave, composée des portraits des personnages les plus célèbres des pays*

z Formejem [1] wielokrotnie mówiłem i wkrótce WKMość w tej mierze odezwe jego odbierzesz. Ale podobno nadto baję w tym, co do listu mojego przyłączam, skrócam lubo poniewolnie najsłodszą dla mnie chwile, tę, w której wyrazić mogę w rozrzewnieniu serca mojego, z jakim przywiązaniem, wdzięcznością i respektem zostaję dozgonnie Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego obowiązanym i najniższym sługą

I. Krasicki.

W Berlinie, 11 lutego 1781.

10.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 26 feb. 1781.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Kto komu ukontentowanie sprawuje, ten u niego sobie zakłada prawo do podziękowania. List WKsMci i przyłączone do niego wiersze i kopersztych uradowały i zabawiły Mnie, a zatym wyznać Mi należy, żem obowiązany za to WKsMci.

Wiersze, choćby nie ręką WKsMci pisane, choć nie przez niego Mnie przysłane, poznałbym zaraz czyje są i w tym się ze Mną zgodziła cała nasza czwartkowa kompanja, która gdy na suche czasy skarżyć się poczynała, z osobliwą słodyczą przyjęła te pocieszenie *de rore coeli*. Z tego to nieba, którego już aktu jesteś WKsMość świętym, dopóki kalendarzowym nie zostaniesz.

W kopersztychu, którego objektem jest pokój cięszyński, naj-

---

slaves tirés de la grande collection de I. Krasicki, archevêque de Gnesne, enrichie d'un grand nombre d'autographes inédits, extraits de la même collection, avec des notices biographiques puisées aux sources originales, 7 volum., w 4-ce. Por. Dr. A. Kolberg, *Analecta Warmiensia. II. Aus Berlin. Die Porträtssammlung des ermländischen Bischofes Krasicki* (Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands. VII Band. Braunsberg, 1881, s. 60—78). Eugen Brachvogel, *Die Bildnisse der ermländischen Bischöfe* (Ibidem, XX Band. Braunsberg, 1919, s. 521—2, 598—601). Franz Hipler (Mittheilungen des Ermländischen Kunstvereins herausgegeben von Prof. Dr. F. Dittrich. III Heft. Braunsberg, 1875, s. 136). Z dochowanych całostek kolekcji wynika, że jednym z głównych rysowników Krasickiego był Walenty Śliwicki, o którego pracach wzmiankuje niejednokrotnie *Diarjusz z Heilsberga 1790—92* ks. Michała Foxa, ogłoszony przez Stanisława hr. Konarskiego (Kraków, 1898).

[1] Jan Henryk Samuel Formey (ur. 1711 r., um. 1797 r.) sekretarz wieczysty i historjograf Akademji berlińskiej, powiernik Fryderyka II, korespondował od r. 1775 z Stanisławem Poniatowskim; przebieg tej korespondencji przedstawił dr. Stanisław Tomkowicz w artykule p. t. *Stanisław August w pogoni za sławą* (Z wieku Stanisława Augusta. I. Kraków, 1882, s. 38—44), przedewszystkiem zaś sam król w swoich pamiętnikach; por. *Mémoires du Roi Stanislas-Auguste Poniatowski*. T. II. Leningrad, 1924, s. 515—33). Czego dotyczyły rozmowy Krasickiego prowadzone z Formeyem w r. 1780 i następnym, nie wiemy; domyślamy się, że król użył pośrednictwa Krasickiego, aby nakłonić Formeya do podjęcia publikowania zaprojektowanego przez siebie czasopisma, streszczającego co roku ostatnie wyniki nauk ścisłych, przyrodniczych, humanistycznych, sztuk i wynalazków.

lepszym być mi się zdaje wyobrażenie samego króla pruskiego, bo i cała postać heroiczna i twarz do poznania, co reszta figur i kompozycji nie zdaje Mi się tej jednej wyrównywać części. Wszelako jednak bardzo dziękuję WKsMci za przysłanie Mi tego kopersztychu, który w kolekcji historycznej Mojej znacznie figurować będzie.

Portrety godnych pamięci Polaków kontynuują się dla WKsMci w malarni Mojej.

Szkoda, że Formey nie mógł ziścić zamysłu Mego; byłaby to rzecz prawdziwie użyteczna *Reipublicae Literariae*, i kto wie, czyliby pan jego sam nie zakosztował był tej myśli.

Im słodziej sobie przypominam tę część lata ostatniego, którąś WKsMość przebył u mnie w Łazienkach, tym smutniej rozmyślam, jak blisko następujące lato w tejże rezydencji przepędzić Mi przyjdzie, bez tak miłej kompanji.

Oj, nie jednoć to pisać albo gadać.

Koncept.

11.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie!

Kończył się łaskawy list WKMci P. M. Mił. temi słowy, iż niejednakowo to pisać co gadać. Uczułem w tym wyrazie dobroć serca WKMci dla mnie, i z tych kilku słodkich słów wniosłem sobie to, co mi wewnętrzne przeświadczenie dyktować było powinno. Wiem dobrze Mił. Panie, iż najpożądańsza byłaby dla mnie pora tak kończyć, jakem był zaczął przy wejściu moim na świat publiczny; czerpałbym naówczas w najżywszym uczuciu pokarm prawy i zasilenie, znajome tylko dobrze czującym. Nie rozpaczam w tej mierze, ani mam za sen słodki to, co los miłościwszy nadarzyć może. Raczysz WKMość łaskawie darować śmiałość wyrazów moich, skutkiem są rozrzewnionego serca, a te tchnie wdzięcznością i przywiązaniem. Jestem z głębokim respektem Waszej Królewskiej Mości P. M. Mił. wiernym i obowiązanym sługą

I. Krasicki.

W Berlinie, 22 marca 1781.

12.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 5 maja 1781.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Prędzej odpisać nie chciałem na list WKsMci *de* 22 *elapsi* do Mnie pisany, póki przyłączone w nim wiersze [1] na czwartkowym

---

[1] List p. t. *Do ks. Adama Naruszewicza, koadjutora smoleńskiego.* Por. Ignacy Krasicki, *Satyry i listy*. Wydanie krytyczne. Lwów, 1908, s. 43—5.

naszym posiedzeniu przeczytać Mi nie przyszło, ażebym do Mego podziękowania za tak miły prezent pióra WKsMci mógł razem złączyć aplauz pochwał sprawiedliwych całego posiedzenia naszego, a mianowicie Jksiędza Naruszewicza, jako najosobiściej przezeń obowiązanego. Życzy on sobie, życzy kożdy, kto te wiersze WKsMci słyszał, ażeby dziejopisowi polskiego narodu udało się tak dobrze dopełnić powinności wziętego na siebie urzędu, jako WKsMci okryślić je dokładnie i przyjemnie. Tym milej nam było używać tego słodkiego Muzy WKsMci upominku, iż właśnie pierwszy raz tej wiosny na dniu zawczorajszym zeszliśmy się w Łazienkach. Zdało nam się jeszcze słyszeć ten głos wdzięczny, który nam przymilał to miejsce przed rokiem, lecz prawda, że nas razem rzewniło uczucie, że to było przypominaniem tylko przeszłego ukontentowania, ile gdy powrót onego za tak niepewny, za tak oddalony trzymać nam potrzeba. Ale i w tym chętnie bierzemy naukę od WKsMci, że rozpaczać nie należy. Przyjmij więc WKsMość wyraz razem życzeń i nadziei naszych, niech nam się godzi spodziewać, iż co było, jeszcze będzie dla nas, tak jak dla WKsMci jest nieodmiennie pewną trwałość afektu i szacunku Mego najdystyngwowańszego.

P. S. Mój Biskupie, kiedy będzie można, nie chciej zaniedbać starania, aby Moim kiedyżkolwiek mógł się stać ów obraz historyczny, zawierający w sobie portrety wielu osób, czasów młodości Ludwika XIV [1].

Koncept z własnoręcznemi poprawkami króla.

13.

Do Stanisława Augusta.

[Heilsberg, maj 1781].

Najjaśniejszy Panie!

Odbieram z wdzięcznością i winnym respektem łaskawy list WKMci Pana Mojego Miłościwego, który mi z Berlina odesłał p. Zabłocki. Że dzieła moje znajdują WKMci aprobacją, najszacowniejsza to prac moich nadgroda; poważam się więc i do tego listu przyłączyć dzieło dawniej odemnie napisane [2]. Piszą mi z Warszawy o niebezpiecznej chorobie Jks. koadjutora kijowskiego [3]; ży-

---

[1] O jakim obrazie pisze król, nie umiemy wyjaśnić. Tu zaznaczamy, że katalog Galerji Stanisława Augusta z r. 1795 (rękopis Bibljoteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 5583) wymienia następujące obrazy, dotyczące osoby Ludwika XIV: nr. 553 *Le siège de Namur, Louis XIV et sa suite sur le devant,* — nr. 1790 Champagne, *Louis XIV, Ceremonie des cordons bleus,* — nr. 1799 Van der Meulen, *Louis XIV à la tranchée de Tournay,* — nr. 1800 Van der Meulen, *Louis XIV en campagne,* — nr. 1801 Van der Meulen, *Entrée de Louis XIV dans Cambray,* — nr. 1802 *Louis XIV chassant près de Marly.*

[2] Dziełem tem był jeden z listów lub jedna ze satyr, których pisaniem Krasicki w tym czasie trudnił się.

[3] Ks. Gaspar Cieciszowski.

czyć mu wyzdrowienia każdego dobrego obywatela powinien być obowiązek, z cnót albowiem i przymiotów godzien najwyższych stopniów; gdyby jednak spełniły się nad nim wyroki Boże, jako dziekan sług WKMci Pana Mego Miłościwego, biorę śmiałość stawić mnie w liczbie konkurentów o probostwo miechowskie. Nie czynie to przez chciwość i chęć zysków, ale upatruje w tym kroku zbliżenie moje ku miłej Ojczyźnie, ułatwienie sposobów do mieszczenia mnie w czasie w Polszcze, sposobność częstszego służenia osobiście WKMci. I siebie, i ten projekt, i całe uszczęśliwienie moje względom łaskawym WKMci oddaje, z niewygasłą wdzięcznością i głębokim respektem zostając Waszej Królewskiej Mości Pana Mojego Miłościwego najniższy i najobowiązańszy sługa

I. Krasicki.

U góry listu ręką królewską: odebrany 25 maji 1781.

14.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 26 maji 1781.

Mości Książe Biskupie Warmiński!

Odpisując na list WKsMci 25 *curentis* odebrany, chętnie wyrażam, że jak Mi było miłe nowonadesłane dzieło, tak za nie oświadczając Mu podziękowanie, mam ukontentowanie.

Jks. koadjutor kijowski przyszedł do zupełnego zdrowia. Nie potrzeba Ci tu, Mój Książe, ponawiać, boś przeświadczony, jak pragnę z Tobą zawsze obcować, jak Cię poważam i szacuję, i jak Ci szczerze z serca sprzyjam.

Koncept.

15.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Oddawcę listu, brata mojego [1], dobroczynnej protekcji WKMci Pana Mojego Miłościwego wraz z sobą poruczam. A że moje fraszki łaskawy wzgląd znajdują, odważam się przyłączyć do listu tego *Pochwałę głupstwa*. Poprzednikiem moim w tej mierze był Erazm [2], żart jego dowcipny zdał mi się być sposobną materją do satyry. Posyłam także do szacownej kolekcji pism oryginalnych WKMci niektóre z mojego zbioru; każdemu rzekłem: *Heu mihi quod Domino non licet ire tuo.*

Jestem z głębokim respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego obowiązany dozgonnie i najniższy sługa

I. Krasicki.

W Helzbergu, 7 września 1781.

W dzień rocznicy szczęśliwej elekcji WKMci P. M. Mił.

---

[1] Antoni Krasicki.
[2] Mowa o *Moriae encomium* Erazma z Roterdamu.

16.

Stanisław August do Krasickiego.

18 septembris 1781.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Brata WKsMci poznałem tutaj z tem ukontentowaniem, które Mi czyni miłym, cokolwiek się tycze osoby Waćpana. Czy i lato gorące, czy lenistwo, które się między nas wkradło, czyli też niepomyślna jakaś gwiazda tak wysuszyły nasze czwartkowe zgromadzenia, że jużem prawie o ich trwałości powątpiwać zaczął. Nowy podarunek zawsze, szczęśliwie płodnej Muzy WKsMci, będzie pojutrze dla nas pożywiającym pokarmem, a może też i przykładnym zachęceniem; tylko Cię proszę, Mój Książe, przysyłaj nam co rychlej *antidotum* przeciwko tej samej *Pochwale głupstwa*, którą mi Twój brat oddał, bo dalibóg się boję, ażeby wzięta rzecz *ad literam* nie wzmnożyła już aż nadto liczne między nami nierozumu plemie.

Naruszewicz się uradował równo ze Mną, czytając podpis oryginalny króla Aleksandra i towarzyszące temu rękopisma, których same adresa świadczyć będą potomności, skąd przyszły do Mojej bibljoteki, gdy ona podług zamysłu Mego stanie się własnością Rzeczypospolitej. Przyłożę do nich list WKsMci za dowód tej miłości synowskiej, którą Waćpan zachowujesz dla tej Matki Ojczyzny, od której Cię jedynie wyroków przemoc oddaliła.

Brat WKsMci, zabierając z malarni Mojej te rysunki, które się tu dla WKsMci robią, będzie Mu świadkiem, że miejscowe oddalenie WKsMci nie umniejsza we Mnie skłonności i ochoty do wyświadczania najprzyjaźniejszych dla WKsMci dowodów, co wyraziwszy, wszelkich...

Koncept.

17.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie!

Nie śmiejąc zatrudniać Waszą Królewską Mość Pana Mego Miłościwego częstym pisaniem, przez brata mojego składam razem i powinszowanie szczęśliwego powrotu i życzenia przy zaczynającym się Nowym Roku. Dość już było przykrych chwil, Najjaśniejszy Panie! aczej się też i pożądane ukażą. Dawałeś WKMość w pierwszych dowody męstwa, czas, żebyś był w następujących przykładem, jak szczęścia używać należy. Jestem z najgłębszym respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego najobowiązańszy i najniższy sługa

I. Krasicki.

w Helzbergu, 29 grudnia 1781.

18.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 7 januarii 1782.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

JPhrabia Krasicki, godny brat WKsMci oddał Mi list Jego *de 29 decembris*, który Mi jest tym milszy, że Mi przezeń nietylko dobrze życzysz, ale i dobrze czynisz zabawnym czytaniem zwykle płynnych i dowcipnych wierszy WKsMci. Lepiej takie odbierać ekspedycje, niżeli donoszenia ustawiczne o gwałtach, krzywdach, weksach na lądzie i wodzie wyrządzanych od mocniejszych nad słabszemi, za któremi powinnością jest i urzędem moim wstawiać się i zastawiać, a to bida, że niemasz czym. W retoryce zaś trudno znaleźć argument do odpowiedzi na takową powieść: „Być może, że wy macie racją skarżenia się, ale że to, o co wy się skarżycie, działo się w roku 1779, a że rachunki nasze domowe tamtego roku już są zakończone, więc nie chcemy ich psuć *et nil habebitis*". Wszelako wiem i pamiętam, że się wieszać nie godzi i że póty robić należy na warsztacie, do którego jestem przykuty, póki duch z ciała nie wyjdzie. Więc muszę i będę robić, ile siły i zdrowie nadpsute dozwolą. Chwała Bogu, że mam nadzieję ku końcowi tego roku obaczyć przyjaciela, którego sama przytomność i przyjemne z nim obcowanie stanie się osłodzeniem znacznym i najnudniejszej pracy. Wszak mi JPhrabia obiecał, że WPan od septembra do decembra w Warszawie będziesz. Nie zapierajże się słów braterskich, a wierz, że Cię jednostajnie szacuję i kocham.

Koncept z własnoręcznemi poprawkami króla.

19.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 1 maja 1783.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Jks. Portalupi[1], jako przełożony Teatynów, będąc ściśniony ze wszech stron w dochodach, szuka polepszenia przez odzyskiwanie należytości swojej. Zaniósł z tego powodu usilną do Mnie prośbę, którą tu łączę, abym się wstawił za nim do WKsMci; przez względy dawne moje dla tychże Teatynów nietylko nie odmówiłem, ale owszem obliguje WKsMość, abyś raczył bez odwłoki tę należytość Jks. Portalupiemu powrócić, która w niniejszym jego niedostatku będzie mu przecie jakimkolwiek wsparciem.

Koncept.

---

[1] Ks. Antoni Marja Portalupi.

Załącznik do powyższego listu.

Ks. Antoni Portalupi do Stanisława Augusta.

Sire.

Animé par la protéction particulière, qu'il a plu à Votre Majésté d'accorder toujours trés gracieusement aux Peres Théatins, j'ose La implorer aujourdhui moi même, comme l'unique réssource, qui nous réste à subsistér. Nous avons fait des avances considérables contracté même des déttes pour entretenir un college, et donnér par la un complaisent loisir aux parents de nous satisfaire. En trainant de cette façon plusieurs années, nous sommes réduits a l'indigence, et par consequence à une extreme necessité d'etre païés. Mais je n'en saurois trouver le moien sans une puissante aide de Votre Majesté. Le Prince Eveque de Varmie qui à tenu au college deux ans son neveu [1], il a oublié de paier la pension d'une année entiere de quatrevingt ducats. Si Votre Majésté voudroit bien par sa clémence lui en rapeller efficacement le souvenir, apporteroit quelque soulagement a notre triste situation. Je la supplie tres humblement de pardonner mon hardiesse, et ne cessant d'addresser des voeux au Toutpuissant pour la conservation, et felicité de son auguste personne, je suis avec le plus profond réspect Sire de Votre Majesté le trés humble, trés obeissant, et trés soumi serviteur

Ant. Portaluppi
Sup. de Theatins.

Le 29 d'avril 1783.

20.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Nie miałem żadnej rekwizycji od Ichmościów księży Teatynów, roztrząsnąwszy więc rachunki z niemi, które mam u siebie, skoro się rzeczywistość długu pokaże, natychmiast uspokoić ich nie omieszkam. Zostaję z głębokim respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego obowiązanym i najniższym sługą

I. Krasicki.

w Helzbergu, 11 maja 1783.

21.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 2 augusti 1783.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Odjeżdżający do Krzeszowic Badeni [2], dla używania wód tamtejszych, gdy Mi zostawił wolność otwierania listów jego, ta

---

[1] Ignacy Krasicki, syn Antoniego.
[2] Stanisław Badeni, regent koronny.

Mi dała sposobność widzenia responsu WKsMci jemu danego, względem interesu teatyńskiego. Z tego powodu Jam uczynił powtórne zapytanie księdzu Portalupiemu, którego respons tu przyłączony, gdy całą jego pretensją do 80 ⌗ rozciąga, spodziewam się, że ją WKsMość zechcesz niezwłocznie uspokoić.

To, co będzie dla WKsMości mało, będzie dla ks. Portalupiego wiele. Bo znam jego sytuacją i potrzebę. Wielce Mnie WKsMość ukontentujesz, gdy jego uspokoisz. Wybacz, Mój Książe, że Cię o to kłócę, ale nie mogłem instancji odmówić ks. Portalupiemu, do którego pomyślności i dawne i teraźniejsze obowiązki Moje każą Mi się interesować.

Co etc.

Koncept z własnoręcznemi poprawkami króla.

Załączniki do powyższego listu.

a.

Krasicki do Stanisława Badeniego.

w Helzbergu, 10 lipca 1783.

Dziękuję ks. Portalupiemu, że mi zdarzył odezwe WMP., którego pamięć bardzo mi jest i szacowna i miła. Od lat kilkunastu, jak mój synowiec do Teatynów oddany był, żadnej, ile pamiętać mogę, nie miałem od nich rekwizycji. Niepotrzebnie więc śmieli króla JMci inkomodować, mogąc się prosto odezwać do mnie. Raczże Mci Koch. Dobr. powiedzieć ks. Portalupiemu, niech tę swoją pretensją *in scripto* WWMP. odda, a wtenczas, gdy mi ją przyszlesz, w czasie sposobnym uspokoić ich nie omieszkam. Luboć jak sądze niewielka może być sumka, przecież i na tej uspokojenie, przy inszych wydatkach, trzeba sposób będzie obmyśleć. Polecam mnie szacownej przyjaźni i ściskam serdecznie.

JP. Badeni w Warszawie.

b.

Ks. Antoni Portalupi do Stanisława Augusta.

Monseigneur.

Le jeune comte neveu du Prince Eveque de Varmie a demeuré deux ans complets au college. La premiere annee a eté païee par Son Altesse, il reste a païe la pension de la seconde annee consistant en quatre vingt ducats. Sensible a la peine que V. E. se donne, je suis avec le plus profond respect, et la plus parfaite reconnoissance Monseigneur de Votre Excellence le tres humble, tres obeissant serviteur

Ant. Portalupi
Sup. de Theatins.

24 de juillet.

22.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Brat mój stryjeczny, Stanisław Krasicki[1], wezwał mnie do tego, abym się za nim wstawił do WKMci P. M. Mił. i upraszał o kuratele na osobe JP. Poletyłowej wdowy, matki żony jego. Tej, w nieuleczonym zostającej szaleństwie, majętność tak posażna jako i dożywotnia, co do części w Galicji będących już oddana jednemu z zięciów, p. Stadnickiemu; drugi, mój brat, żąda, aby na dobra i sumy w Polszcze podobnymże przywilejem kurateli od WKMci obdarzonym być mógł. I jego i siebie łaskawym względom polecam, z najgłębszym zostając respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego najobowiązańszym i najniższym sługą

I. Krasicki.

w Helzbergu, 12 maja 1784.

23.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 25 maja 1784.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Za odebraniem listu WKsMci *de* 12 *praesentis* informowałem się zaraz *de actis et agendis* w interesie kurateli na JP. Polityłową wdowę, i zostałem uwiadomiony, że JP. Krasicki, brat WKsMci pisał jeden list do Jks. kanclerza w. k.[2], proszący, aby na tęż JPanią Polityłowę nie była wydawana kuratela; powtórnym listem zaś tenże JP. Krasicki upraszał, aby taż kuratela wydana była na osobę jego, mówiąc, że na tęż JP. Politełowę, będącą aktualnie w Wiedniu, a mającą majątek w Galicji, wyszła już z Wiednia kuratela. Na takową powtórną odezwę odpisał Jks. kanclerz JP. Krasickiemu, że gdy nie mogą być zachowane z przepisu prawa *formalitates*, to jest: dla wyznaczenia komisarzów do rozpoznania, czyli cierpi pomieszanie rozumu pani Polityłowa, z przyczyny, że ona jest w Wiedniu, koniecznością jest, aby tę kuratelę, z Wiednia wypadłą, przez autentyczny ekstrakt *in omni forma* nadesłał tu JP. Krasicki.

His praemissis sądzę, że można będzie wydać kuratelę, jeszcze dla wszystkiego rozmówiwszy się tu z panem de Caché[3], dla

---

[1] Jan Krasicki, ojciec ks. biskupa warmińskiego, miał brata Wincentego, ożenionego z Barbarą Kurdwanowską; z małżeństwa tego urodził się Stanisław Krasicki, podkomorzy bełzki, żonaty z Poletyłłówną. W sprawie kurateli nad wdową z Błażowskich Poletyłłową wystosował Stanisław Krasicki osobny list do króla z daty: Wiedeń 3 czerwca 1784 r.; por. rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nr. 669, s. 497—8.

[2] Ks. Antoni Onufry Okęcki.

[3] De Caché, rezydent austrjacki.

uniknienia wszelkich inkonwenjencyj, do których, jak wiadomo, aż nadto codziennie zdarza się łatwości.

Chętnie w tej i w każdej okazji miło Mi powtarzać szacunku...

Koncept.

24.

Stanisław August do Krasickiego.

23 junii 1784.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Przeczytałem kontynuacją, którąś WKsMość świeżo przydał do dzieła swego, już powszechnie znanego, pod tytułem *Pan Podstoli*. Ten szacowny manuskrypt będzie nową ozdobą bibljoteki Mojej z dwoistego zaszczytu, i moralnej dobroci swojej, i że jest własnej ręki zacnego autora pismem. Znam, że i w tym samym chciałeś WKsMość mnie zobowiązać, i jestem szczerze wdzięczen a oraz zadziwiony, że i tej mechanicznej pracy wystarczasz i jej sobie nie uchraniasz. Serjo proszę WKsMość, abyś tego więcej nie czynił, szanuj oczu, zbyt to jest drogi instrument, aby nim rozrutnie szarzać.

Co do dzieła samego, prawdziwie nie ze zwyczaju, nie przez powierzchowną grzeczność, ale szczerze i istotnie dziękuję WKsMci, żeś napisał tę nową książkę. Właśnie ona jest taka, jakiej było potrzeba Będzie *ad captum*, będzie i do smaku wielości czytelników naszego narodu, w którym, że gust do czytania po wsiach rozmnożył się, przyznać trzeba sprawiedliwie, że WKsMości dziełom ledwie nie najbardziej dziękować za to należy. I gdy (jak się nieomylnie spodziewam) z uwagą i gustem będzie czytywana i ta nowa książka WKsMości, będą mieli przyczynę wielu po Polszcze podróżujących, mianowicie wielbienia WKsMości, że ich od niewygody i szkodliwości źle zrozumianej ludzkości uwolnił.

A wielu takich, którzy się i za statystów mają, mylne zdania swoje, nie w jednym punkcie z tej książki poprawić będą mogli. Znać oczywiście, że lubo przemocą losu oderwany jesteś od Ojczyzny wkorzeniona miłość ku niej i szczera chęć być jej użytecznym dyktuje Ci książki. Jesteś jak ten, który, z rozbitu na skałę wyrzucony i stamtąd ostrzega inszych, wołając: nie jedź tu w lewą, bo zginiesz, tam w prawą bezpieczniej.

Niech Ci Bóg trwale dodaje ducha tego, którym tchniesz dotychczas. Niech pozwoli, ażeby samotność i nuda nie gasiły tej iskry dowcipu, tej wesołej skłonności, która Cię czyni tak zabawnym, a przez to samo tak użytecznym.

Z tej lubo sam pierwszy korzystam, lubo tak szczerze życzę, żebyś był dla siebie i dla nas długo wesół, jednak nie mogę nie wezwać Ciebie, żebyś dzielił ze Mną i z tylu innemi smutku najsprawiedliwszego. Musiałeś już zasłyszeć (bo złe nowiny prędko latają) o srogiej stracie naszej. Umarł Mokronowski, wojewoda

mazowiecki[1], a umarł niespodzianie, po przebytej niby ciężkiej, kilkumiesięcznej chorobie. Już rozumieliśmy, że go nam Pan Bóg użyczy jeszcze na czas znaczny. Był u Mnie zrana, zdał się zdrów wcale i rzeźwy. O siódmy wieczór już nie żył, ledwie kwadrans chorowawszy. Tego wiedzieć nie możesz, tam gdzie jesteś, wiele, teraz osobliwie, Ja i Ojczyzna na nim traciemy. Jednak to wiesz, jak to był człowiek miły, jak ustawnie dobroczynny lubo nie bogaty, jak zawsze chętny, niespracowany i szczęśliwy w doradzaniu i pomaganiu każdemu, choć w najżmudniejszych interesach. Wiele on rodzeństwa, wiele małżeństw, wiele rodziców z dziećmi, wiele ludzi najzawziętszych pogodził, a najczęściej z swego dodając.

Więc zapłaczesz z nami, że już go nam odebrał Pan Bóg. Gdyby był taki człowiek umarł za czasów Kochanowskiego, pewien jestem, że w jego pismach bylibyśmy się doczytali świadectwa o żalu powszechnym współczesnych.

Któż wie, czy Nasza potomność Tobie, Mój Książe, nie podziękuje za pamiątkę i wyobrażenie tego męża, który w naszym wieku naród polski zdobił.

Ale, żeś biskup, proszę Cię najprzód o to: wydaj proces za duszę Mokronoskiego, tak jak tutejsi biskupi już poczynili. Ja to mam za zaszczyt osobliwy wiary naszej, że nam wolno podchlebiać sobie, że możemy jeszcze i na tamtym świecie dosięgać ratunkiem tych, do których nas powinność, przyjaźń lub skłonność wiązała w doczesnym życiu.

Dość na dzisiaj. Bądź zdrów, a Mnie kochaj statecznie.

Koncept, pisany niemal w całości ręką królewską.

25.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

List taki, jaki odebrałem od Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego, przywróciłby rozrzewnieniem wzrok i mało widzącemu zupełny. Czuje ja to, Najjaśniejszy Panie, i mimo napomnienie łaskawe, jeszcze się zdobęde na jakie pismo i poszlę do bibljoteki WKMci, i naprawiać mi się wzrok będzie, kiedy go będę używał na usługi Tego, któremu wszystko winien jestem.

Obowiązki względem Ojczyzny każą i przynaglają jej być użytecznym, a przykład WKMci najdzielniejszym do tego powodem. Jak więc WKMość łaskawie wyrazić raczyłeś, i z tej skały, na której po rozbiciu wyratowany siedzę, będę wznosił mój głos, szczęśliwy, jeśli jakieżkolwiek usiłowania moje będą mogły niekiedy skutek przynieść. Tej czułej ochoty nauczyłem się pod pielęgnowaniem WKMci, gdyś mnie raczył w pierwiastkach moich do siebie wezwać i pozwoliłeś zbliska być dzieł swoich świadkiem.

---

[1] Andrzej Mokronowski, um. 14 lipca 1784 roku.

Strata ś. p. wojewody mazowieckiego jest mi niezmiernie bolesna; zaszczycał mnie przyjaźnią swoją i chlubiłem się przyjaźnią jego. Proces natychmiast po całej diecezji wydam, a to, co czułość dyktowała, przyłączam [1]. Jestem z głębokim respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego najobowiązańszym i najniższym sługą

I. Krasicki.

w Helzbergu, 8 lipca 1784.

U góry listu ręką królewską, ołówkiem: bez responsu.

26.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 26 decembris 1787.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Prosi Mnie o instancją JP. Jerzmanowski, chorąży inowrocławski [2], do WKsMci, abyś mu Wasza Książęca Mość dał protekcję i radę względem odebrania dóbr na dzieci jego prawnie spadłych po śmierci ojca pierwszej żony jego.

Jako tenże JP. Jerzmanowski ma u Mnie i w kraju zasługi swoje, tak szczerze żądam, aby się jemu i tam dobrze powiodło. W czym gdy mu WKsMość zechcesz być skutecznie pomocnym, pomnożysz przez to te, które masz zdawna, prawo do najszczerszego afektu i najdystyngwowańszego szacunku, o którym Waszą Książęcą Mość nieodmiennie upewniam.

Koncept. U góry ręką króla, ołówkiem: Komarz. [ewski].

27.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 27 junii 1788.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Oddana mi jest filiżanka z porcelany berlińskiej, na której są portrety Karola XII i ojca Mego.

Dowcipna grzeczność i przychylna dla Mnie pamięć, dały mi zaraz poznać, osobę i chęć dającego zobligowania Mnie w sposób najprzyjemniejszy.

Przyjmij zatym WKsMość podziękowanie Moje, tak dobrym sercem, jak jest odemnie oświadczone: a że tak się dzieje zazwyczaj, iż kto daje, ten zachęca do nowych żądań, stąd ja do podziękowania Mego łączę zaraz prośbę, abyś mi WKsMość użyczył znowu miłego z sobą obcowania.

---

[1] Mowa o wierszu p. t. *Nagrobek Mokronowskiemu, wojewodzie mazowieckiemu.*

[2] Franciszek Jerzmanowski.

Wszak podobno pod teraźniejszym panowaniem pruskim jest łatwiej o pozwolenie wyjazdu. Więc zapraszam, choć na kilka tygodni WKsMość do pomieszkania ze Mną w Łazienkach, krótko mówiąc: *Veni ad amplexum amici.*

S. A. R.

Adres: Przewielebnemu Książęciu Krasickiemu Biskupowi Warmińskiemu Uprzejmie Nam Miłemu w Heilsbergu.

Oryginał w Archiwum hr. Konarskich w Dubiecku, koncept, cały własnoręczny, w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

28.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 26 julii 1789.

Do Książęcia Biskupa Warmińskiego.

Nie żebym potrzebował lektora, bom ich miał i mam kilku, ale że ks. Welki[1] bez sposobu do życia zostając, szukał odemnie wsparcia, do tego się byłem nakłonił i aby go czym zatrudnić, czytywać mu sobie przez czas niejaki kazałem, nie mając wszelako myśli ciągle go przy sobie trzymać, com mu nawet wcześnie oświadczyć zalecił. Znalazłem w nim talent, i przez rok blisko czytując Mi nic zdrożnego w nim nie postrzegłem, lecz tylko zbytnim go przy dworze moim widziałem. Gdy pod bytność tu WKsMci dał mu się tenże ks. Welki poznać, a może się spodziewać, że przy tych, które ma talenta, i chęci zostania księdzem aktualnym, stanie się użyteczniejszym w kraju swoim ojczystym i przy pomocy WKsMci opatrzonym przyzwoiciej tam być może, przeto proszony od niego przychylam się do polecenia go względom WKsMci.

Przy tejżej okazji, jak w każdej, miło Mi jest ponowić oświadczenia dystyngwowanego szacunku i afektu Mego dla WKsMci.

Koncept, którego ostatni ustęp dopisany własnoręcznie przez króla.

29.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie!

Synowiec mój[2], mający honor prezentować się Waszej Królewskiej Mości Panu Memu Miłościwemu, wznieca we mnie zazdrość, iż sam dłużej nie mogłem być tego szczęścia uczestnikiem. Ośmielam się pokornie upraszać, ażebyś go WKMPMM. orderem

---

[1] Ks. Michał Woelki; spotykamy go w r. 1791 w Heilsbergu razem z biskupem chełmińskim ks. Hohenzollernem (por. *Diarjusz z Heilsberga* ks. Michała Foxa. Kraków, 1898, s. 118), od którego otrzymał probostwo w Schöneberg, później zaś kanonję w Frauenburgu.

[2] Ignacy Krasicki, syn Antoniego.

ś. Stanisława ozdobić raczył. Będzie się starał godnym zostać tego zaszczytu przez wdzięczność dozgonną, wraz z tym, który z jak najgłębszym respektem zostaje Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego obowiązanym i najniższym sługą

I. Krasicki.

W Helzbergu, 20 sierpnia 1789.

U góry listu ręką króla, ołówkiem: pis. kanclerz.

30.

Do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Chętniebym zadość uczynił rozkazom WKMci PMM. w umieszczeniu ks. Welki, ale szczupłość mojej diecezji, a przeto mała liczba beneficjów do rozdawania, są tak dalece na przeszkodzie, iżby próżneby było wcale tej osoby zamieszkanie, zalecam go więc dobroczynnym względom WKMci, zostając z najgłębszym respektem Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego obowiązanym i najniższym sługą

I. Krasicki.

Heilsberg, 30 août 1789.

U góry listu ręką króla, ołówkiem: S. [ans] r. [eponse].

31.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 1 septembris 1789.

Mości Książe Biskupie Warmiński.

Gdy Mi synowiec WKsMości oddał list Jego *de 20 augusti*, odpowiedziałem mu: dziś pierwsze nasze poznanie, gdy ziścisz obietnice wyprzedania się z Galicji, przeniesienia się do Polski, Ja WPanu będę rad i jako synowcowi książęcia biskupa warmińskiego i jako w młodym wieku swoim obiecującego dla Mnie i kraju życzliwość.

Przy tylu inszych zmartwieniach, których Mię tegoroczne okoliczności nabawiły, liczę te za jedną z pryncypalnych, że Mię raptownie pozbawiły zawsze dla Mnie miłej przytomności WKsMości.

Azali rok przyszły będzie spokojniejszy i milszy, i pozwoli Mi znowu ulubionego obcowania z WKsMcią, dla którego szacunek i afekt Mój jest zawsze...

Koncept.

32.

Stanisław August do Krasickiego.

d. 22 octobris 1790.

Mości Książe Biskupie Warmiński!

JPan Jerzmanowski, poseł łęczycki, zaniósł do Mnie usilną prośbę, iżbym się za nim wstawił do WKsMci o insynuacją sądowi

heilsbergskiemu, aby dzieci tegoż Jerzmanowskiego w przedaży dóbr leżących w Warmji *per plus offerentiam* sądownie nastąpić mianej, zyskały sądu tego względność. Tak rozumiem, że ten obywatel na dobrych fundamentach czyni swą prośbę i ani wątpić można, aby doznał jakiej niesprawiedliwości.

Ale piszę za nim do WKsMci i abym dogodził jego prośbie, i abym miał tą uprzejmą satysfakcją ponowienia WKsMci, że Cię, Mój Książe, z serca kocham i mam zawsze dystyngwowany dla Ciebie Mój szacunek i afekt.

Koncept, napisany podług notatki Jerzmanowskiego.

Dodatek.

1.

Anna Charczewska do Stanisława Augusta.

Najjaśniejszy Panie.

Darujesz Wasza Królewska Mość śmiałości mojej, jeżeli przykładem stryja mego robotę moją przed oczy Waszej Królewskiej Mości stawiam.

Nadgrodą sowitą pracy mojej będzie, jeżeli ją Wasza Królewska Mość, Miłościwy Panie, raczysz przyjąć i łaskawym wspojrzeniem obdarzyć, nie upatrując w tym lichym darze, jak pragnienie podobania się Temu, który swą doskonałością i gustem wskrzesił nauki i chęć pracy w narodzie [1].

Anna Charczowska.

3 septembra z Heilsberga.

2.

Stanisław August do Anny Charczewskiej.

z Łazienek d. 19 septembris 1788.

Mościa Pani z Krasickich Charczowska!

Odbierając rysunek WPani naraz z listem Jej *de* d. 3 septembris nie mogłem się wzbronić od tej myśli, że są takie familje, które zdają się pokrzywdzać inszych familij przynajmniej kilka, zabierając dla siebie tak znaczny udział dowcipu i talentów, który koniecznie musiał zubożyć schedę wielu inszych.

List WPani znać, że pisała synowica księcia biskupa warmińskiego. Patrząc zaś na śliczny Jej *dessein* właśnie radować się

[1] O liście tym czytamy w rękopiśmiennym diarjuszu Charczewskiej, pod datą 19 września 1788 r., co następuje: „Przez niego [*sc.* Kalnassego] przesłałam na powtorne prośby Siarczyńskiego moje *Enlevement d'Iphigenie* dla króla i list piękny napisałam przy oddaniu rysunku. Czekam relacji". List powyższy ogłosił Kazimierz Chłędowski w szkicu p. t. *Dwa pokolenia* (Przewodnik naukowy i literacki. R. VII. Lwów, 1879, s. 770) oraz Stanisław hr. Konarski w publikacji p. t. [Ks. Michała Foxa] *Diarjusz z Heilsberga od roku 1790—1792*. Kraków, 1898, s. II.

trzeba, że łanią, a nie tak piękną Ifigenją przebił brodaty, łysy i stary Kalchas[1].

Przyjmij WPani uprzejme podziękowanie Moje wraz z szczerym wyrazem żądania Mego, abym mógł widzieć tu obecnie WPanią wraz z godnym i zawsze kochanym odemnie Jej stryjaszkiem.

Stanisław August Król.

Oryginał w Archiwum hr. Konarskich w Dubiecku, koncept, cały własnoręczny, w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Korespondencję Krasickiego ze Stanisławem Augustem podano podług autografów i konceptów mieszczących się w rękopisach Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie: nr. 795, s. 331, 341—2, — nr. 2725, s. 71-2, — nr. 669, s. 131—4, 135—6, 137—8, 139—40, 141—4, 145—6, 147—8, 149—50, 151—2, 153—4, 155—6, 157—8, 159—60, 161—2, 163—4, 165—6, 167—8, 169—70, 171—2, 173—4, 175—6, 493—4, 495—6, 499—504, 505—6, — nr. 733, s. 605—6, 607—8, 609—10, 611—2, 613—4, 615—6, 627—8, 629—30. — List Charczewskiej i odpowiedź Stanisława Augusta zawiera rękopis Muzeum XX. Czartoryskich, nr. 732, s. 159—60, 161—2.

C. d. n. *Ludwik Bernacki.*

---

[1] Rysunek wymieniony *(Enlevement d'Iphigenie)* nie znalazł się dotąd w królewskim Gabinecie rycin, przechowującym w tece 177 pod nr. 54—59 „de Mme Charczewska née Krasicka 6 pieces *Monachomachie*" (rysunki ołówkiem lawowane w tle tuszem, o wymiarach 13 × 8·7 cm), wykonane przed 22 sierpnia 1790 r., o których w *Diarjuszu z Heilsberga* ks. M. Foxa (Kraków, 1898, s. 44) czytamy, co następuje: „Takich sensacyj, jakie WWPani Dobrodz. miałaś, kiedy obok z Najjaśniejszym Panem siedząc popisywałaś się przedziwnemi swemi rysunkami i miejsca do nich stosujące się z *Wojny Mnichów* czytałaś, takich WWPani Dobrodz. życzymy jak najwięcej, ale przytym życzymy też i to, żeby się nie tak tragicznie kończyły, to jest odebraniem rysunków, albo jeżeli takie nieszczęście jest nieuchronne, żeby przynajmniej, gdy czym innym nie może, djamentami i perłami hojnie było nadgrodzone". Dodajemy, że Archiwum kapitulne w Frauenburgu posiada autograf *Monachomachji*, ozdobiony takiemi samemi rysunkami roboty Charczewskiej; por. Antoni M. Kurpiel, *Nieznane bajki I. Krasickiego* (Pamiętnik literacki. R. V. Lwów, 1906, s. 77). Inne prace Anny z Krasickich hr. Michałowej Charczewskiej (córka Antoniego; ur. w Dubiecku 1762 r. um. 1806 r.) zawiera zbiór graficzny Bibljoteki im. Gwalberta Pawlikowskiego (Ossolineum). Są tu trzy rysunki: 1) Typy kobiece (Pomorka, Kaszubka, w Marchji, ta sama zboku, w Brandenburg, Saska; popiersia; na jednym kartonie; 20 × 15 cm; nr. 123), — 2) *Ksiądz Marcin Krasicki*, kanonik warmiński (owal; nr. 124), — 3) *Stanisław Poniatowski*, generał gwardji koronnej (20 × 15·5 cm; podpis ręką Ignacego Krasickiego; nr. 125), tudzież pięć rycin: 1) *Dubiecko z drogi od Wengier* (!; rys. i ryt. Anna Charczewska; 18 × 12 cm: nr. 84), — 2) *Brzegi Gariliano dawnej Liris* (Charczewska szty. i rysowała; 18·5 × 12 cm; nr. 85), — 3) *Jezioro Perugji dawne Trasimen* (Charczewska rys. i stycheowała!; 17·5 × 11·5 cm; nr. 86), — 4) *Pietra mala z drogi od Florencji* (A. Charczewska rys. i sztychowała; 18·5 × 12 cm; nr. 87), — 5) *Kaszubka* (A. Charczewska rys. i sztychowała; 7 × 9 cm; nr. 88). Zaznaczyć należy, że Charczewska utrzymywała bliskie stosunki artystyczne z rytownikiem Karolem Gröllem; wynika to z notatki ks. Foxa z d. 7 października 1790 r. w *Diarjuszu z Heilsberga*. Kraków, 1898, s. 36.

Listy Cyprjana Norwida z roku 1863.

I.

[Nota... Z papierów Ludwika Dygata].

Wszysto co w tamtej nocie było potwierdza się — dziś, czasu niemam odpisywać tamtej, chcąc raczej dołączyć następstwa świeżo znane:

1. — Ruch dochodzi do Litwy, niezawodnie w początkach swych ogranicza się na przełamaniu komunikacji Petersburga z Warszawą. Koleje aż za Wilnem wywraca.

2. — Kiedy w Litwie i ku Wołyniowi przenosi się piorunem to co w Kongresówce notą przeszłą określiłem — w tymsamym czasie w Kongresówce zaczyna się działanie inaczej — To jest po uderzeniach częściowych ściągają oddziały w punkta leśne i zaczął się ruch organiczniejszy.

3. — Punkta te są — lasy Płockie, Tykocin, Wąchock, Kazimierz, Ostrołęka, Biała Lubelska, Brześć Litewski przy Białowiejskiej Puszczy.

4. — Najwidoczniej, że ze wszystkich uderzeń w kilkunastu miastach nie szukają korzyści otrzymać, ale po wrażeniu pierwszém cofają się ku punktom dla organiczniejszego działania — pod Lubartowem 8 armat nasi kosami wzięli i na nic się to niezdało bo opuścili je, aby nieopuścić organicznego koncentrowania się w silniejsze oddziały.

5. — Cały ruch ogranicza się na tem:

To, co w Królestwie robione przechodzi do Litwy, a natomiast w Królestwie grawitują ku organizowaniu korpusów.

1863. *C. N.*

P. S. Prawie wszystkie liczby strat nieprzyjacielskich pisane w tamtej nocie potwierdzają się.

Mam kommunikację opinji dotyczącej zagranicznych spraw, a mianowicie co myślą o Francji? ale teraz kopjować niemogę.

We wtorek będę — *N.*

II.

[Nota... Z papierów Ludwika Dygata].

Kopia dosłowna.

...Co do zapytania o opinję względem Europejskiej polityki a mianowicie względem Francyi; to przyznaję się, że w tej dobie dziwne ci doniosę wiadomości.

1. — Od dwóch miesięcy poczęto szeptać tu i ówdzie jakoby Cesarz Francuzki zgodził się (: d'une maniere secrete ou par une sanction tacite:) jakoby mówię zgodził się na uformowanie podobieństwa autonomji polskiej pod dynastją młodszego brata Alexandra II-o. Zkąd początek tej wieści? niewiadomo. —

Czy pochodzi ona z tej przyczyny iż sympatia pomiędzy Polską a Francją, będąc o wiek starszą niż panowanie Cesarza Napoleona III-o, a będąc ze strony gabinetu Jego niczem nie poświadczoną, wymyśliła sobie onę wieść błędną a wygodną jako sprzeczności dwie zaspakajającą?... Czy inkuria konsulów Francuzkich w Warszawie w niczem się poczuć niedających, a często obrażających nawet gorącą opinję mass, nadała wieści powyższej extensję nieoczekiwaną? — niewiem i nieumiałbym na to odpowiedzieć. Pewna jest wszelako iż z tego wszystkiego co i na Europejską ogląda się jeszcze lub już politykę, wieść powyżej skreślona zarówno silne zaczyna mieć znaczenie, jak głoszoną otwarcie niebywa.

2. Ta wieść, odkąd byłaby stale prawdą, nikt z patriotów nieoglądałby się już w kierunku Francji inaczej tylko o tyle, o ile we Francji nie może nie mieć odbrzmienia każdy heroiczny i zacny czyn. To jest — nierachowalibyśmy już na sympatję którą się bierze — ale na tę którą się odbiera — (: pas, sur la simpatie qu'on peu nous donner, mais płutót sur celle qu'on reçoit partout ou il y a des sentiments humaines:).

3. Przyczyna zaś takowego nieporozumienia leży po szczególe w następujących względach od lat paru zupełnie uzasadnionych. Te zaś są:

Książe Konstanty, chociażby najlepsze w świecie miał życzenia, pozostaną one w sferze rządu najzupełniej źle uplanowaną rzeczą. dla tego iż książe Konstanty w miarę spotykanych trudności uczy się i postępuje, a przeto najlepsze życzenia jego są fatalnie nakońcu ariergardy i są zawsze post-scriptami faktów ciągle go wyprzedzających (:par la raison de la superiorité historique de la nation on il s'errige en regnant:) — dla tego to ściśle rzecz biorąc jest to tylko młody książe młodego państwa, który przyszedłszy do narodu starego co raz to coś zyska i postąpi, ale bez Guwernera swego, bez Mentora, nawet i postępu prywatnego w kształceniu się swojem prywatnem niezyskałby. Dziś, Margrabia Wielopolski jest tym Guwernerem i Mentorem Księcia Rossyjskiego, doganiającego postępy cywilizacyjne, jakoby mówiąc o narodzie polskim: „faciamus experimentum in anima vili“. Na polu prywatnem jest to położenie każdego nieledwie kształcącego się człowieka, ale w sferze rządu kiedy się jest ciągle na końcu faktów rządzić przez to samo właśnie (:że się ma tę dobrą chęć uczenia:) nie można!

My wiemy napewno że:

1. Skoro z narażeniem życia damy iniciatywę kwestyi włościańskiej — — zajmą się nią.

2. Skoro wielki obywatel porwany do Petersburga da uczuć co to jest charakter patrjoty?... zastanowią się nad tem.

3. Skoro zamkną nam obywatelską instytucję a lud wystąpi massami na ulicę — wtedy nauczą się pojmować, że lud jest coś.

4. Skoro strzelać do bezbronnych poczną, a ci z radością padać będą lub modlić się w kościołach; wtedy odgadną że człowiek jest rzecz święta, a Bóg nie jest tajny radca państwa!...

5. Kiedy w nocy proskrypcją porywać będą braci za braci po domach, a ludzie szlachetni mieczem tną po uszach jak Piotr Ś-ty u Ogrójcu: wtedy nauczą się szanować obywatela.

Słowem:

Dokonawszy 30 rzezi na dwa lata nauczymy młodego-księcia-młodego-cesarstwa trzydziestu prawd-stanu i tym sposobem kształcenie jego uskuteczni się w zupełności.

Przez ten czas Europa będzie nas uważać za burzycieli niespokojnych dla tego, iż cały alfabet elementarnej-wiedzy-stanu musimy krwią pisać.

Jakże więc podobieństwo, proszę Ciebie, ażebyśmy wierzyli iż Cessarz Francuzki, jeżeli już nie jako Cessarz, to przynajmniej jak człowiek i historyk, tak przeciwhistorycznego względem nas pojęcia, dopuścił się...

III.

[List do malarza X...].

Twoje dzieło, wulgarizowane teraz przez dziennik, widziałem na Expozycji niemając katalogu w ręku i poznałem, a poznałem przez typ włościański, który byłeś malował raz osobno, przybywszy do Paryża i do którego to malowania wiele razy zwracałem myśl.

Raduję się tem bo to już typy — już po nad fotograficzną wierność utwory. Aquarella Kossaka jak jest piękna do drugiego należy rodzaju. Mówię o aquarelli księciu Napoleonowi ofiarowanej. Więcej, zrobić mogę [?] nad pisać Ci, z powodu że wyjątkowo przeciążony jestem mnóstwem prawdziwych ciężkości — o bracie mym w Warszawie i od brata nic niemam i mieć niemogę i niemogę się o to starać sam, bo każdy stosunek z naszej strony naraża osobę — a on ma dzieci kilkoro!

Smutno mi tem więcej, iż niepodzielam bezpośrednio zapału rzeczy bieżącej, a która mię bynajmniej niezaskoczyła i przeto kłamałbym gdyby mi w wiadrze unosiła niebo, będąc mi chlebem powszednim. Głuchota oddala mię na dystans który daje widzieć mniej radującą postać rzeczy. Widać, że skazany jestem na tę straszliwą przytomność, która odejmując cień-przeszłości i przyszłości-jaskrawość skulpturalne uobecnia całokształty.

Dla tego — brak mi pomiędzy ludu typem i typem historycznym szlachcica — brak mi mówię onego, który pochodzi od Ojca i od Syna...

Aktualność połącza uścisk dwóch rąk... tak dalece sztuka jest niekłamną.

Bardzo boleję nad tem, że przez kilka miesięcy krwi wylewu wyszły 2, dwa, numery Dziennika Narodowego — wyszły z narażeniem życia czyli jako odwagi-dowód. Ś. p. Zygmunt, śpiewając o zespołecznieniu szlachty i ludu, nie śpiewał o osobie trzeciej, o Intelligencji — on też fazy znał tylko.

Ile razy funkcje zamieniają się na Epoki i na fazy: tylekroć anormalna jest żywotność jak np. gdyby kto tydzień jadł, a potem tydzień pił. U nas też albo jest Epoka myślenia albo ruchu?

Ufać należy, że kiedyś będzie inaczej, jeśli tylko pierwiej (:ponieważ to co się poruszyło jest istotnie warstwą czytać umiejącą, czyli bardzo szczupłą:) jeśli mówię pierwiej niewyniszczy się tego pokładu całości narodowej... Inaczej albowiem stawiłoby się na kartę nietylko byt Polski, ale całą Cywilizację Polski, czyli dwie barbarje groziłyby. W Ameryce uparty bój-ciągły zupełnie inną się mierzy skalą z powodu, iż tam każdy człowiek czytać umie i czyta, a najniepopularniejszej rzeczy druk na próbę wydany drukuje się w liczbie 60,000 egzemplarzy.

Wiem, iż liryzm odpowiada na to, że to nic, bo zostaną zawsze mogiły głoszące tradycje i te ruiny owiane legendami, o których dali Bóg, że ja też daleko piękniej zaśpiewałbym, gdybym niewiedział pod jakiemi sklepieniami się śpiewa, a pod jakiemi się mówi i rzecze — do widzenia gdzieś, kiedyś.

Cyprian Norwid.
1863

rue delaRochfaucould 64:

IV.

[List do ...].

1. Rzecz jest łatwa do zrozumienia:
Nierozumiem jak? przyjmować autonomję-zbrodni, mając zaprzeczoną autonomję prowincji. Chciałem: aby to pierwej było rozstrzygnięte jako publiczny wzgląd, a dopiero potem prywatne względy; ale stało się vice-versa. Chciałem przeto od protestacji wyżej określonej zacząć a nieprzyjmować odrazu całem sercem jak w prywatnych questiach czynić się zwykło.
2. Rzecz jest niemniej jasna:
Że — usługą jest dać możność nabycia chleba powszedniego pokoleniu nieszczęśliwemu — ale — Człowiek nie samym chlebem żyje, zwłaszcza człowiek polityczny, i dla tego nie jest pomocą zostawić go w wirze opinji bez żadnego pokarmu umysłowego.
3. Dla tego: radykalnem złem jest krzepić energję a pozostawiać samopas intelligencję, albowiem zawsze pierwsza wyskoczy nieharmonijnie i to się zowie gminnym wyrazem, ale słusznym: głupstwo! *Cyprian Norwid.*

V.

[List do Leonarda Chodźki].

Szanowny Panie — Racz łaskawie przyjąć prośbę moją dotyczącą podania jakie zrobił do Komitetu oddawca tego listu, W-ny Felicjan Zaborowski nominowany Półkownikiem przez Rząd Narodowy — wiem, że był on rekomendowanym Panu Vavin przez Pana Bixio, zwłaszcza iż Generał Bixio był Zaborowskiego naczelnikiem w potrzebie włoskiej. Co do mnie, mam sobie wyraźnie polecone przez Barona de Latour, ażebym usilnie przyłożył się do tego, aby półkownik Zaborowski na linię wyjechał — de Latour, mówił mi to wyjeżdżając, albowiem zna blisko zdolności militarne Zaborowskiego i mówił mi jakgdyby go osobiście potrzebował. Ufając zaś nieskończenie i nieoględnie zdaniu przyjaciela mego Barona de Latour, który znakomitością jest wojskową; proszę Szanownego Pana ażebyś raczył wysokim wpływem swym dopomódz do uskutecznienia przedsięwzięciu Pana Zaborowskiego.

Historycznie — niegodzi mi się pominąć szczegółu ciekawego: to jest iż Felicjan Zaborowski jest rodzonym bratem Senatora Rossyjskiego Zaborowskiego, który osobistym był Mikołaja Pierwszego przyjacielem i wielkich kawalerem dekoracyj.

Racz Szanowny Panie przyjąć wyrazy głębokiego uszanowania

sługa
Cyprjan Norwid.
1863-o. Maja.

VI.

[List do Leonarda Chodźki].

1863

Łaskawy i Wielmożny Panie.

Czy mam pisać o tem co się namacać dawa? — skoro uściśniesz prawą rękę P. Bogumiła Rembiewskiego, oddawcy niniejszego listu; poczujesz iż dwa palce tak potrzebnego organu pozostały na placu bitwy i to w najpierwszych dniach utarczek! Cóż więc o tak namacalnych pisać rzeczach! — ale, nietylko umiał on zyskać napowrót zręczność i zwyciężyć to szanowne kalectwo, lecz ma nad to znajomość rzemiosła — szłoby więc głównie o to aby dostał się do udziału właściwej sobie pracy. Racz Łaskawy Panie pomówić z Obywatelem, którego Bóg obdarzył tak piękną i zacną naturą, a Ojczyzna tak zaszczytnem kalectwem.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

sługa — *Cyprjan Norwid.*

VII.

[List do Leonarda Chodźki].

Szanowny Panie. 1863.
Czerwca.

Z-obowiązany jestem przesłać załączony tu skrypt Komitetowi franco-polskiemu. Wypełniam to, wstrzymując się od uwag, o które proszony nie jestem.

W stosunkach z ruchem nie dość-jawnym uważam sobie za powinność ściśle wypełniać co mi polecane bywa i jakkolwiek wiele nieraz powiedzieć mógłbym lub wiele powiedzieć należałoby, wszelako usuwam to, a pełnię jakoby rozkaz-sam.

Niemniéj, upraszam Cię, Szanowny Panie, abyś raczył łaskawie w paru słowach dać mi na piśmie odpowiedź, iż adress załączony doszedł rąk Twoich.

Z mojej strony ani jednemu z obrońców Ojczyzny który mi to pismo zbiorowe a mało poprawne przesyła; ani Szanownemu Panu uwag nad rzeczą nierobię.

z głębokiem poważaniem
Cyprjan Norwid.

rue de Larochefaucould
Nr. 64. Paris.

VIII.

[List do Mieczysława Pawlikowskiego].

Grubijaństwem największem jest brak ścisłości i brak określności w dawaniu poleceń ludziom delikatnym. Dla tego — pośpieszam Cię oświecić, że dałem list do Ciebie hrabiemu de Latour — i że szło mi o to wyłącznie aby, gdyby ten podróżnik znalazł się w wielkiej potrzebie pieniężnej, niezostał obcym i samotnym w kraju obcym dla niego. Racz więc ściśle wiedzieć czemu gwoli pisałem do Ciebie, a postąpić w tej mierze jak uznasz za stosowne i możebne.

1863. *Cyprjan N.*

IX.

[List do Karola Ruprechta].

Kochany i Szanowny Panie Karolu!

Jutro zwyczajem Twoim bo przed jedenastą zajdzie do Ciebie przybyły tu, W-ny Józef Reitzenheim, znany publicysta i oficer Polski z 1830 i z 1863 roku. Jest to ktoś co dawno przyjaźnią swą mię zaszczyca, a który tu przybył z kraju i z szeregów mając do Ciebie polecenie.

Przyjmij proszę wyrazy życzliwości i poważania
Cyprjan Norwid
poniedziałek.

X.

[List do Karola Ruprechta].

Racz uważnie czytać.

Racz darować Łaskawy Karolu, że w chwili jak to mówią wolnej podążę myślą za tem wszystkiem, co nie officialnie mówiłem z Tobą i co pozostawiłem Tobie przyjąć officialnie lub nie officialnie — słowem, jak za słuszne uznasz. Pospieszę przy tem, nadmienić, że bynajmniej do odpowiedzi nieobowiązuję Cię, tak bardzo zatrudnionego — tylko, że mam chwilę, więc kreślę tak, jak mówiłbym.

I. 1. Każda idea żywotna, jeżeli żywotna jest? musi mieć to do siebie, że w najwielorakszych użyć się dawa kategorjach.

II. 2. Jeżeli, dla powodów Rządowi znanych, nienależy po za krajem żadnego promienia inicjatywy pozostawiać; tedy, można przez sam organizm dziennika, przez proporcje liczby zamianowanych redaktorów, przez nakreślony plan, przez wybór miejsca redakcji zarękojmić (:zagwarantować:) to — dla czego samejże rzeczy unika się — negatywnie i jałowo!

III. 3. Jeżeli i takowa ewolucja jest niepodobną; tedy: można officjalnie zawezwać Komitet, albo i samego np. Duchińskiego, aby w przeciągu dni kilku wygotował schemat dyskutowania rzeczy ojczystej na dokumentach historycznych temu archeologowi znanych, ale wedle wykazanego mu planu i celu. Takowy schemat powinien być rozesłany semi-officjalnie wszystkim dziennikom polskim istniejącym aby, wedle wskazanych w nim wykreśleń, każdą bieżącą kwestję i każdy bieżący fenomen brać na uwagę raczyły.

Tym sposobem — taż sama myśl założenia dziennika, taż sama myśl w proporcji i kategorji na czasie właściwej i możebnej istniałaby.

IV. 4. Zawezwany archeolog Duchiński powinien datami i źródłami wykazać, że wszelaki Państwa Petersburskiego postęp, czy to w pojęciu człowieka, czy to obywatela, czy to kościoła, czy to ducha czy to władzy (:i jej różnicy od dominacji magnetycznej:) czy to wolności ludu czy własności czy bezstronności-policji — czy wolności słowa, czy wolności zapału patriotycznego... czy pojęcia instytucyi parlamentarnych — czy uszanowania chorągwi i żołnierza... że, wszelaki postęp dla Rossji jest tylko zawsze koncessją jej Monarchów, wydobytą na nichże samych i dla nich że samych przez Krew Polską!

V. 5. Słowem — że Polska jest dla Moskwy jakoby źródłem, które ona depce nogami pijąc z niego.

6. Że liberalni Moskale jak np. Hertzen i Ogareff służą tylko do zakrzyczenia tej prawdy w obliczu Europy — ale, że kryć tego dłużej ani Europie ani Moskwie niemożna — bo bój jest przedewszystkiem o to tylko! t. j. o ducha!
7. Że jeżeli Polska autonomji i niepodległości chce, to wcale nie przez dominacyjny egoizm, ale dla tego iż wykazana inicjatywa jej względem Rossji, która sama z siebie dla swojego postępu nic nie robi, że inicjatywa Polski, mówię, w obec takiej nieruchawej bryły lodu martwego, osłabia ją — że: jednem słowem źródło które Moskwa depce-pijąc z niego, gdyby o siebie samego niedbało zatraciłoby nareszcie swoją oną źródłową siłę i wartość.

VII. 7. Takowy to schemat na faktach historycznych wygotowany gdyby był jako môt d'ordre wszystkim dziennikom polskim, a przez nie obcym, zakomunikowany semi-officialnie; posłużyłby do uorganizowania polemiki i utrzymania ciągu następstw-logicznych, czego w całem dziennikarstwie dotąd niema!! eheu!! eheu!! Sofoklesowskie.

Racz, w głębokim i bacznym umyśle swym rozważyć azali powyższe przedstawienie nieodpowiada zarazem ogólnemu pojęciu, jako i zarazem wczesnym bieżącym warunkom — a przeto: czyliż nieobowiązują??...

Łączę wyrazy poważania i braterstwa

1863 *Cyprjan Norwid.*

XI.

[Memorjał o prasie złożony Karolowi Ruprechtowi].

Kochany Karolu, Szanowny Obywatelu i Wielmożny Pełnomocniku Rządu Narodowego.

Na wezwanie Twoie, „oficjalne i nieoficjalne“ zarazem odpowiedzieć pospieszając i odpowiedzieć mając zaszczyt; nadmienić zmuszony jestem, iż niekoniecznie kształt tej rzeczy odpowie jej użyciu: czyli, że przygotowanemi i ustalonemi działając organami, można zarazem używać form stosowniejszych — ale, że inaczej jest tam — gdzie współcześnie do wykreślania planów tworzy się wykonywające je organa. Dla tego to gorszyć się nie pośpiesz, napotkawszy w niniejszej nocie okresy potocznej poufności albo i parabole lubo formy pozornie niewłaściwe. Natura samego zawezwania i natura okresu historycznego, nie zaś upodobanie osobiste, powodują to, o czem rzecz powyżej.

Przez miesięcy kilka u osób ze wszech miar albo wysoko, albo zamożnie, albo bogato na umyśle postawionych starałem się o środki, sposoby i możności zbudowania Dziennika, któryby godnie wielkiej Epoce Narodu wtórzył i odpowiadał. Niepodobieństwa w tym względzie napotkane poczytuję za znakomite nieszczę-

ście, mniemając iż gdziekolwiekbądź kilkanaście miesięcy tylko się mówi i myśli, a potem miesięcy kilkanaście tylko się działa; istotnie że następstwa takowego sprawowania, albo muszą być a-normalne, albo nieposiadające w sobie rdzeni zaręczającej ciągłą, płynną, sama z siebie idącą następliwość — następliwość tą, którą grammatycy zowią konieczną logicznością, a która jest piętnem i pogodą rzeczy dobrze poczętych i stworzonych.

Przedstawiłem Ci był, Szanowny Obywatelu, iż od dziennika takowego wymagać chciałem przedewszystkiem u-jedno-zasadnienia akcji inteligencyjnej w sprawie Polski.

Dla powodów Ci znanych, Wielmożny Pełnomocniku Rządu Narodowego, przychyliłeś się jedynie do niezbitego skąd inąd mniemania: iż też same owoce otrzymać można na razie za pomocą okólnika, za pomocą schematu i instrumentu zakomunikowanego z góry do wszystkich i wszelakich WW Redaktorów perjodycznych pism polskich.

Miałem zaszczyt Ci wskazać Obywatela D. jako cały swój żywot w kierunku prac historycznych poświęcającego — ale, uważałeś za słuszne ażebym ja nakreślił całokształt i punkta i motiwa główne instrumentu, któryby u-jedno-zasadnił porządnie i surowo całą akcję wszystkich szeregów pressy. Rzecz zaiste że więcej niż stosowną i o mało mniej niż konieczną.

Projekt.

§ I. W. Wni Redaktorowie wszelkich perjodycznych pism Ojczystych, biorąc za przykład formalną żałobę-szat, przystąpią do drugiego okresu tejże narodowej pracy — przystąpią do u-jedno-zasadnienia najprzód samychże wyrazów i określników.

Do słowa Moskal, do słowa Moskwa, przywiązywanie ochydy, jest zarazem przeciw historyczną i przeciw polityczną działalnością. Zdaje się iż natomiast obowiązani jesteśmy używać określników, jako to: Rząd Petersburski, Państwo Petersburskie — ludność Państwa Petersburskiego poniekąd Rossyjską zwana, patriotyzm Państwa Petersburskiego i t. p. La parole est facile quand les coeurs s'entandent avant que la bouche ait parlé.

§ II. W. W. Redaktorowie na uwagę wyborną wezmą i nieustannie brać będą najusilniejsze i ciągłe rozróżnianie pojęcia Władzy (Potestas) od pojęcia magnetycznej obcessji panowania zmysłowego (Dominatio).

Pod tym względem subtelności mają być uprzystępniane sposoby wszelakiemi — w normalnym stanie rzeczy służy ku temu najlepiej dobrze prowadzony Teatr i dla tego to miasta starożytnej Grecji nawet w czasie oblężeń i wojen wielce o Teatr dbały, ale u nas żywotność Teatru rozpoczęła się właśnie że przez onegoż zamknięcie!...

W tymże samym paragrafie wykreślić chcąc rzecz najważniejszą — to jest jakowy punkt wyjścia powinien nieochybnie przez wszystkich W. W. Redaktorów być przyjęty a przez to

u-jedno-zasadniony? Zmuszonym się sam widzę do użycia następującej paraboli, jako wyświecającej całość planu.

Stopień rozwinięcia dziennikarstwa jest takowy iż zupełnie mię upoważnia do rozpoczęcia wykładu przez parabolę. Ta jest następująca:

Gdyby na czele wielkiej jakiej dzisiejszej armii do boju idącej postawił się człowiek niemający pojęcia o wojskowości; rozpocząć musiał by on przez przybranie nadzwyczajnych oznak i postawy wyłącznej i przekonania iż jest jednym z owych kilku gieniuszów, jacy kiedykolwlek na świecie zjawili się. Następnie, wódz takowy, musiałby się zrobić nieprzystępnym, ażeby onegoż nie zaskoczyło pierwsze lepsze zapytanie, którego nie byłby w możności zaspokoić, Następnie musiałby on każdy rozkaz zamienić na najsurowsze stanu oblężenia obostrzenie, rygor we wszystkiem na miejsce władzy wprowadzając.

Myśl i zapytanie i motiwa stałyby się w obec takowego wodza zbrodniami stanu i naturalnie że inaczej być by niemogło. Następnie, hierarchia w około wodza tej natury, musiałaby się składać z ludzi zręcznych, którzy znając lub domyślając się głównego błędu rzeczy samej, składaliby takowy na podwładnych, nigdy prawdzie nagiej i mocy onej nieufając. Następnie uczyniłaby się hierarchia w około wodza i całe onej stopniowanie na tajemnicy wewnętrznego kłamstwa oparte i byłaby ona „tajemnica, matka wszeteczeńtw i obrzydliwości“ (o której Apokaliptyk zapowiedział). Następnie wódz takowy władnąłby popełniając tysiące błędów, na ostatnim krańcu każdego z błędów onych i z onych bezużytecznych krwi rozlewów oświadczając się gotowym do koncessyj... I rzecz sama przez się jest nieuniknienie logiczna iż takowy wódz skończyłby nareszcie na tem od czego powinien był rozpocząć to jest, że skoro na zyskanie osobistego doświadczenia wytraciłby swe wojsko, wyszedłszy w tejże samej chwili na rozsądnego wodza, w której byłby pobity. „Mentita est iniquitas sibi“ — Stan Petersburski, Państwo Petersburskie i nawet Intelligencja Petersburska prywatna, tak względem Polski postępują.

W. W. Redaktorowie nie będą składać tego na „mongolską naturę Moskali“ tego, mówię, co jest naturą błędu — tego, co parabolą powyższą wyświeciło się, iż jest mechaniczną koniecznością każdego błędu w życie realne wprowadzanego. Tego, co ich obowiązkiem jest z olimpijską bezstronnością od rana do nocy nieustannie wyświecać, ale nie na wątpliwe rasowe podrzuty krwi zwalać, co zarazem przyznaję, że jest łatwą robotą jak i przeciw historyczną i przeciw postępową.

W. W. Redaktorowie tłómaczyć się nie będą, iż taki pogodny rozsądek olimpijski wstrętny jest czasom wojennym, zechcą pomnić na to iż Plato wygrał bitwę — Sokrates niemniej, Pythagoras organizował potyczkę a Archimedes wiele

czasów oblężenie odpierał. Pogodny rozsądek Olimpijski, właśnie że w takowych to czasach obowiązuje!

§ III. Wielmożni Redaktorowie tym sposobem przyjąwszy le mot d'ordre i u-jedno-zasadniwszy punkt wyjścia, rzeczony najnieustanniej wyświecać będą iż cała publiczność Państwa Petersburskiego i cala nawet niezależna inteligencja uczyniła sobie z ciała Polski elementarz krwawy do nauczenia władz Rządu Petersburskiego jakie są onych granice i warunki? a dla Inteligencji i ludności państwa Petersburskiego elementarz krwawy ku nauczaniu się obowiązków człowieka i obywatela. Że takowa bryła Państwa sama z siebie żadnej postępowej inicjatywy, uprzedzającej potrzeby nigdy nie wysnuwszy a wszelako bez onej istnieć nie mogąc, popełnia nieustanną kradzież ducha, albowiem przyniesie inicjatywę o tyle i wtedy o ile i kiedy inicjujących wymordowywa...

Pisarze zaś tacy (a dwóch ich zaledwo w liczbie) jak np. Hertzen i Ogareff służą bezwłasnowiednie do za-kaligrafowania (że tak się wyrażę) w obliczu ucywilizowanej Europy onych właśnie tajemnic powyżej określonych. Deklamacje Hertzenów i Ogarewów wystarczają na ukrycie nicości umysłu narodowego, dają albowiem poczuwać liberalnemu zachodniemu czytelnictwu: iż w Petersburskiem Państwie jest jakowyś promyczek własnoistnej inicjatywy postępowej. Tak samo zdarza się, iż kobiety piękne służą nieraz policji nie wiedząc o tem — tak samo Hertzen i Ogareff.

§ IV. Wiel. Redaktorowie na każdą chwilę i we wszelakim fenomenie bieżącym likwidując powyżej określoną kradzież dojdą do przekonalnego, do wymotywowanego i uprzystępnionego wszystkim pojęcia konieczności autonomji i niepodległości narodowej. Stara szkoła, a której działania okazały się być zarówno heroiczne jak jałowe i nieszczęsne — stara szkoła patriotyzmu polskiego, szkoła lacka, zapełnie przeciwnie poczynając (albowiem od formalnego prawa niepodległości) mogła tylko zwyciężyć lub być pobitą — ale żyć, ale zaręczyć następliwość sprawy, przez onejże samej utwierdzenie, nie było zapewne jej zadaniem. Walka w Polsce nie zaczyna się o dwa kolory czerwony i biały ale o żałobę... ale o gwałt dokonany na człowieku o dobie nocnej w ogrojcu warszawskim — i dopiero gwałt dokonany na człowieku przyjmie na siebie Naród, przyjmuje Polak! — oto! igła magnesowa okrętu, który W. Wni Redaktorowie sobie zwierzonym mają.

§ V. Godność człowieka — kiedy Iwan Groźny robi się Messjaszem okropności i wycina w pień Państwo swoje; pierwszy głos z godnością człowieka wyrzeczony datowany jest z ziemi polskiej i z pod skrzydeł Stefana Batorego, atoli i ten jeszcze przez posłańca, z powodu iż na samoistną iniciatywę uczucia godności niestawalo — Skoro Andrzej Zamoyski przywieziony jest do Petersburga, szlachta Petersburska pośpiesza złożyć

mu karty wizytowe na znak uszanowania odwagi obywatelskiej — ale sami przez się obywatele Państwa Petersburskiego twarz w twarz i oko w oko bez poręki polskiego umysłu, czy wystąpili?! kiedy?

§ VI. Godność Niewiasty. — Ponieważ na całą ludność całego Petersburskiego państwa, niewięcej się liczy statystycznie ukształconych kobiet — to jest tych które francuską i angielską przyjęły edukację, niewięcej nad 12.000 (dwanaście tysięcy!) nie można się więc dziwić iż kobieta sama przez się na godność poważnego członka w społeczeństwie wydobyć się nie mogła. Wszelako, skoro niewiasty Polskie żałobą i psalmami uzbrojone tratowane były pod kopytami Petersburskiej kawalerji na warszawskich ulicach; poczuto nareszcie iż jest moc niewieściego ducha i oto pod te same czasy zniesione są przynajmniej kary cielesne względem kobiet w państwie Petersburskiem albo przynajmniej zaczynają się już ówdzie gorszyć takową prawa surowością. Tak samo więc godność kobiety jak i człowieka godność o ile się we krwi i łzach Polski ubroczyły jaśniej zaczynają świtać w Rossji.

§ VII. Pokolenia. — Indywidualność pokoleń i tej onychże inicjatywy, którą takowe wnoszą z sobą na świat przychodząc, są naturalnie że rzeczami nieznanemi i policzonemi do filozoficznych subtelności; wszelako: po wytracaniu ogniem i mieczem wielu pokoleń w Narodzie Polskim zaczyna już świtać przekonanie, iż historja nie jest tylko mechaniczną kontinuacją przygotowanej formuły jakowej, z czego zaiste że i uszanowanie indywidualności pokoleń wyrość musi.

§ VIII. Godność rycerska, inicjatywa wszelka ze strony żołnierza w Petersburskiem państwie uważana jest za bunt — wszelako od czasu wielolicznych rzezi w Polsce, okazało się na radach wojennych że można było różnić się w pojęciach a nawet przekonania swoje śmiercią własnowolną stwierdzać. W miarę przeto takowego krwi rozlewu w Polsce, żołdactwo Petersburskiego mocarstwa w Rossji wydojrzeć może na coś podobnego do armji ucywilizowanej a w następstwie i lepiej będzie płatne.

Rzecz po wszystkie czasy niesłychana, to jest ażeby Imperator Petersburski schodził piechotą witać rannych do Stolicy wracających, miała już miejsce.

§ IX. Jawność w sądach i sprawach politycznych wedle officjalnych pojęć sądownictwa w Państwie Petersburskiem każdy człowiek przytomny zamachowi np. zbrodni stanu, każdy mówię przytomny, jest przez to samo winny. Kiedy więc takowe gwałty w sądzeniu ludzi do ostatniego swego kresu doszły, zaczynali uciekać wszyscy świadkowie nagannego czynu. W kawiarni jednej skoro strzelił powstaniec do szpiega, wszyscy świadkowie tej sceny natychmiast się rozpierzchli. Pod te właśnie czasy Rząd Petersburski wpadł na pomysł (acz niekoniecznie przezeń wynaleziony) to jest: iż może być jawność w sądzeniu spraw!

§ X. Publicystyka — wedle zasadniczych pojęć Peters-

burskiego ministerstwa oświecenia pisarze i dziennikarze bezpośrednio kwestjami politycznemi zajmować się bynajmniej niepowinni. Dozwolone to jest wyłącznie dziennikowi Rządowemu czyli urzędnikom. Pisarze zaś nieurzędnicy, jeżeli są liberalni, pozwalają sobie przez dalekie alluzje lub przypowiastki gdzie niegdzie i na bezpieczny dystans do obchodzących ludzkość lub Europę kwestyj przybliżać się. Kiedy wszelako skutkiem sprawy Polskiej trzeba było niepozostawić nalegań Europejskiej pressy bez żadnego śladu opinji publicznej, a odpowiedniej w narodzie Petersburskim potrzeba takowa wywołała bezprzykładne zwolnienia dla pisarzy, którzy bezpośrednio Europejskie kwestje i z niehamowanym politycznym zapałem traktować wszczęli. Zdobyli oni nawet pewny stopień niespodziewanej eloquencyi stosownie do miary wylewu krwi w Polsce — który oną publicystykę i wolność pressy w Rossji wywołał i podniósł.

§ XI. Parlament. Obywatele ludności Petersburskiego narodu nie uważali się nigdy za obowiązanych do wyrobienia Instytucyj Reprezentacyjnych — niepodpada wszelako wątpliwości, iż po kilkakroć zaczątki parlamentu pojawiały się ówdzie — mianowicie w 1613 w 1619 w 1634 w 1653 — jako negatywnie wywołane przez krew żołnierza Polskiego do tej bryły niemej o historyczny postęp szturmującego. Niemniej tymże samym sposobem kiedy na zbiorowe noty Europejskich mocarstw (:skutkiem rozlewu krwi polskiej wystosowane:) odpowiedzieć Dwór Petersburski musiał: postarano się natychmiast doraźny abrys parlamentu na prędce sformować i takowy niedawno przez kilka godzin istniał.

§ XII. Emancypacja niewolników. Szeroki ten wypadek, który jako emancypacja milionów nazbyt jest brzmiącym w Europie ażeby się o takowym rozpisywać; ma do siebie szacowny jeden szczegół, to jest że wedle przedstawionego tu sposobu, likwidując inicjatywę znajdujemy się popartymi przez wyznanie z ust samego Aleksandra II. pochodzące. Imperator ten albowiem w Wilnie do zebranej szlachty Litewskiej na dniu 7 Decembra 1858 roku publicznie przemawiając, w te się słowa odezwał:

„Vous avez été les premiers à donner l'exemple, et toute l'Empire vous a suivis".

Konkluzja.

Niepodobieństwo jest zupełne Szanowny Pełnomocniku ! ażebym w niniejszym memorjale wypisał to wszystko, co wedle mego sposobu pojmowania obowiązków Inteligencji Polskiej, powinno było być przez sześciomiesięczną najmniej a codzienną dziennikarską pracę uzupełnione. Starałem się tylko uprzystępnić jakoby wzorem na jakowym to u-jedno-zasadnieniu Dziennikarskiej pracy polegałoby zbudowanie Instrumenta gwoli pressji Intelligencyjnej na rzecz Sprawy. Starałem się wskazać potrzebę u-jedno-

brzmienia głównych nazwisk i słów, u-jedno-zasadnienia punktu wyjścia: a następnie jeszcze mocą dwunastu paragrafów najgłówniejsze wykazałem punkta.

Prawdziwość, że tak się wyrażę tego systematu, okazuje się dowodnie przez konkluzję.

Konkluzja ta jasno nam tłómaczy dlaczego to cała Europa w nieustannem bywa zadziwieniu nad nierozwikłaną sprzecznością, to jest:

że reformy i koncessje zawsze mają paralellę mordów i okrucieństw ze strony tegoż reformującego i postępowego rządu.

Według nakreślonego powyżej systematu my bynajmniej nie jesteśmy sprzecznością takową zaskoczeni — owszem, ona to właśnie najniezaprzeczeniej przytwierdza całość naszego pojęcia, albowiem:

Jeżeli dopiero aż ubliżywszy biskupowi, dowiadujemy się: co to jest biskup? — dopiero stratowawszy wdowę i sierotę: co to jest wdowa i sierota? — dopiero znieważywszy obywatela, dowiadujemy się, jak cenić obywatela? — dopiero niezastawszy rekruta w łożu jego, dowiadujemy się: co jest zaciąg e c. t. — najlogiczniej wypada stąd iż reformy i postęp tą zyskiwane drogą muszą mieć zarazem paralelle morderstw i okrucieństwa.

Słowem — że zjawiska najsprzeczniejsze wszelkiemu innemu pojmowaniu rzeczy: służą owszem naszemu za prawdziwości jego próbę.

Pisałem 1863. *Cyprian Kamil N.*

Treścian.

Motiwa ku wystosowaniu niniejszego Memorjału były takie:

I. Zatrzymać dziennikarstwo i pracę-słowa dla tego, iż wynikł okres walki byłoby to cofnąć się w kierunku wieków średnich, ale niżej.

II. Okresy nie wyróżniają się przez przełamanie ciągu całej pracy i wszystkich walk człowieka, ale przez przenoszenie punktu wyjścia iniciatywy i punktu parcia realizacji.

III. Założyć dziennik nie chcą — pozostawić dziennikarstwo na stanowisku anegdotycznem, na zbiorowisku relacyj dramatycznych tam i ówdzie z daguerotypowanych: jest to siłę użyć bez machiny i roztrwonić ją. Jest to żywić nerwy Europy krwią swoją tak, jak (o czem powyżej) żywi się ciało Państwa Petersburskiego krwią swoją.

IV. Cóż uczynić? Narzucać pisarzom officjalnego sumienia nie godzi się, ale całokształtnem wykreśleniem ogólnych obowiązujących pojęć historycznych trafić do przekonania; jest prawomocnym czynem.

V. Dla tego to konkluzją projektowanej powyżej operacji byłoby stateczne wylegitymowanie autonomji i niepodległości Polskiej nie ku temu żądanej aby egoistycznie dominować ani ku temu aby żadnego międzynarodowego niepełnić obowiązku; ale owszem ku temu aby inicjatywa jedyna żywotna w Europie wschodnio-północnej nie była exploitowaną a przeto zawsze po niewczesną.

Dla powodów nieledwie że technicznych, widzimy (z powyższej rzeczy) kwestję autonomji i niepodległości obowiązującą wszystkie sfery praw społeczeństwa i człowieka. Prawda, nietylko jest ideą ale i mocą, a mocą jest dlatego, że jest cała — albowiem: będąc całą obejma na każdą chwilę wszystkość życia i obejmując wszystkość nie może nie być mocą.

Sługa *C. N.*

XII.

[List do Karola Ruprechta].

Personalnie dodać muszę że miałem z Edytorem mym niemcem (:od którego pieniężnie zależę:) długie ambarassy z powodu iż rękopisma moje rozrzucone gdy zbierano, okazało się:

Że Centralny Komitet Narodowy wziąwszy cyfrę C. K. N. — ta cyfra była pierwej długo w księgarskim świecie znana jako Cyprian Kamil Norwid. Od tego czasu: muszę być ostrożnym i porządnie trzymać papiery moje, jakoż w wolnej chwili raczysz mi officjalny kwit dać na odebranie memorjału, abym w moich papierach zachował go. *C. K. N.*

XIII.

[List do Karola Ruprechta].

Ostatnie przymówienie Cypryana Norwida w kwestyi Rzymu i Polski.

W roku 1831 kiedy Naród Polski niemiał agenta swego w Rzymie — kiedy Państwa innych wyznań miały stałych i uważnych na wszystko posłów, domagał się Imperator Mikołaj o słowo z góry orzekające wartość ruchu polskiego w obliczu Wiecznych interessów:

Ojciec Ś-ty Grzegorz XVI (któremu jeszcze ja miałem był zaszczyt być prezentowanym) na nieustanne posłów nalegania, siedzących w Rzymie i komentujących nieustannie każdą wiadomość z Polski dobiegłą, polecił J. Em. Kardynałowi Ministrowi głównemu, aby przedstawił Papieżowi, jakie były ostatnie stosunki polityczne pomiędzy Polską, jako Polską, t. j. jako narodem a pomiędzy Stolicą Apostolską? Niewiedząc albowiem inaczej jakiemi drogami odgadywać naród, który z siebie sam żadnego kroku nie uczynił, a zawsze wymaga aby go odgadnięto, wielce szanownie

postąpił Papież Grzegoż XVI dowiadując się o to przez Ministra Sekretarza w Archiwach.

Minister Sekretarz (w tym razie nie zastępujący polskiego agenta, którego nie było albo nikt o nim nie wiedział, ale pełniący archiwalną czynność) doszukał się nareszcie iż ostatnie zniesienie się Sejmu Polskiego do Stolicy Apostolskiej było z powodu kwestji rozwodów na sejm wniesionej, a która na rzecz Sakramentów nie była przesądzoną jeno aż za osobistem wstawieniem się i przyczyną Alexandra I. Cesarza — że Sakramentów rzecz jest pierwszą, tedy wypadek ów powodem stał się encykliki orzekającej powstanie jako bunt młodego chrześciańskiego animuszu, z czego potem różni pisarze i publicyści polscy wypisywali wiele wymownych artykułów.

Żaden wszelako publicysta i pisarz ani określił jak się to stało? ani odważył się oświęcić, iż nie godzi się wymagać od Papieży aby oni wszystko zgadywali sami przez ducha Świętego, lubo zasadnicze i nadzwyczajne rzeczy zgadywać i mogą i zgadują — że przeto, gdyby w potocznych i administracyjnych potrzebach wyręczał się kto przez anioły bardzo by takowe wyręczanie się człowieczości jego ubliżyło.

1863.

Ojciec Św. Pijus IX. znajduje się w trudniejszem położeniu, obok Neapol i nieustanne w koło gierylasy, tak dalece nazewnątrz do polskich podobne, że lada kto podchwycić owe podobieństwo w obliczu i w oczach cudzoziemca potrafi — sama korona Ojca Ś-ego przez komitety tajne i centralizacje narodowe zatrzęśniona... cóż się staje?

W r. 1863 błogosławieństwo.

W r. 1831 prawie przekleństwo.

Jedyna sankcja panującego! kiedy wszyscy inni usuwają się.

Czy naród polski (nie mówię serca, o których niewątpię) czy powie Świętemu Starcowi „Bóg Ci zapłać!“ Czy powie?! aby się przynajmniej wypełniło co prorokował niezrozumiany Zygmunt Krasiński, a poniekąd i to co na kursach moich publicznie w tej mierze mówić miałem zaszczyt, bo w czasie przygotowań wyprawy Garybaldiego na Rzym, a przeto w czasie onym w którym słuchacze moi nienajuprzejmiej w tym sensie zajmowanymi być lubili.

Czy nie można choć w Krakowie zawdzięczalną manifestację Ojcu Ś-temu wystosować? — czyli raczej na onych niebezpiecznych pozostać mamy drogach zewnętrznej publicystyki, która tylko wymagać ale nigdy zawdzięczyć — zawsze na nerwy, nigdy na sumienia i rozum działać niechce; aby liryczną jedynie pozostać i tylko same nerwy Europy mieć za sobą.

Oto jest ostatnie moje słowo pod tym względem — kiedy proponowałem przez depesze moje (na-plac-boju-doszłe) poselstwo do Rzymu, przygotowany ku temu byłem nawet materjalnie — dziś, już nie mógłbym — i te ostatnie słowa w tej mierze piszę, aby wszystko dopełnione było, co się należy.

Kończę *Cyprian Norwid*
1863.

XIV.

[List do Karola Ruprechta]

Racz mi łaskawie donieść czy Baranowski o którym czytam, iż zasztyletowany jest w Warszawie; nie jest to czasem Amurat Tuchan, Stanisław Murza Baranowski, którego znałem był blisko lat temu wiele i ściskałem za rękę. Nietylko dla tego idzie mi o to, że rękę jego ściskałem (co byłoby już wystarczające) ale i dla tego, że kiedy wyznawał religję Machometa ja się w małej i wolnej części przyczyniłem do tego, aby Chrześcianinem został — i przyrzekł mi to, że skoro się ożeni Chrześcianinem będzie i dotrzymał, biorąc imię Stanisława.

Był to dobry polak, o dwakroć więcej od wielu: raz iż będąc bardzo biedny, a z własnej pracy żyjąc, znał przez to samo społeczeństwo, nie tylko samą ojczyznę — drugi raz, iż był wielkiego rodu potomkiem, bo to byli książęta Tatarscy, którzy Rzeplitą pokochawszy stali się polakami z woli własnej, nie z tradycyjnego nałogu. Myślę wszelako że to on jest zabity, albowiem słyszałem, że skoro się ożenił i uchrześcianił, a był bardzo biedny, przyjął posadę Rządową, umiejąc język Rossyjski.

Myśl tę, nasuwa mi jeszcze i to także, że Miniszewski (którego nie znałem) a który niemniej był zasztyletowany, przyszedł był raz do brata mego Ludwika w nocy (w Warszawie) albowiem tak był biednym, iż niemiał gdzie spać i mieszkać w zimie, a potem brat mój miał szczęście być mu przez wiele miesięcy użytecznym i podpierać tego zdolnego i biednego człowieka, który dostawszy się następnie i nareszcie w ręce inteligentne a mało szlachetne: był użytym brutto, zamiast być pierw podpartym i podniesionym.

Wielkie zatem jest podobieństwo, że i Baranowski tak samo skończył a przynajmniej mnie się to wydaje prawdopodobnem choćby z przyczyny, iż (jak to mówią) zbyt długo i zbyt daleko kołatałem się po krańcach świata aby przez to samo nie znać dość blisko i dosadnie rzeczy ojczystych.

† Cyprjan Kamil Norwid 1863.

XV.

[List do Karola Ruprechta].

Niedziela 20 sept. 1863 r. Paryż.

Współcześnie do listu Twego z policyjną wiadomością o Baranowskim — odbieram z Krakowa list Barona Trigaut de Latour

z którego to listu wypisuję dosłownie co następuje: przy tem niech Ci niebędą wstrętne uwagi na drugiej stronie tej kartki listu zamieszczone, a które niech Cię nieobrażą, jeżeli dołączam, mniemając iż mogą być potrzebne: copie „J'ai reçu en Iuillet du Gouvernement Polonais un brevet d'officier superieur, mais jamais un kreutzer ni de traitement, ni d' indemnisation ni de subside quelquonque. Je n'ai rien demandé, du reste, a personne a ce sujet et j'agirais de même. J'ai reçu depuis le moi d'avril de chez moi, quatre mille franc, d'ont il me reste fort peu. Enfin je m'attends tous les jours a quelque missive du Gouvernement Français me suppriment ma pension j'usque mon retour en France.

Dans une certaine circonstance j'ai fait ce qui m'eut valu une citation a l'ordre de l'armé et un grade d'aprés le reglement en France... je n'ai encore que l'eloge d'un ou deux camerades".

Pour copie conforme — C. Norwid. Przewróć!

Jest mi niesłychanie przykro, iż zrobię tę uwagę, że każdy sztabs-oficer niewyjmując marszałków i francuski kawaler legji honorowej w boju zdobytej, jeżeli się wyraża o tem co jemu się należy, to nietrzeba go brać przez to samo za „materjalistę" i „człowieka bez poświęcenia" jak to bywa w narodach, które łatwiej się do świętości wyjątkowej podnoszą, niż są w stanie poznać warunki codzienne, potoczne, chrześcijańskie — warunki zawdzięczenia usług i ich uznania i ich ocenienia współczesnego, doraźnego, a nie zaś pośmiertnego: czyli tego, które sama prawda sobie zaręcza i które bez woli i działania ludzi koniecznie muszą koniecznie każdemu z czasem być oddane, w czem przeto oni nic nie znaczą, będąc notarjuszami rzeczy obcej. Ale wiedząc iż w narodach żywych i dla tego żywych robią zawsze to rozgraniczenie pomiędzy zawdzięczeniem współczesnem ludzi i ich przytomności a pomiędzy zawdzięczeniem, które jako rzekłem musi samo przez się każdemu być oddane z czasem, na którem to rozgraniczeniu cała realność tu polega — śmiem posunąć się aż do tego, aby Ci w tej mierze uwagę zrobić — lękam się albowiem aby officer sztabowy francuzki, który o swym groszu pojechał do Polski i względem którego, (wszystko co mogłem dopełniłem) — aby mówię, pisząc mi o swoim zegarku zastawionym i pensji za legję honorową płaconej przez Francję, nie popadł w nieporozumienie się z miejscowemi a fatalnemi i bezprzytomnemi sposobami pojmowania obowiązków człowieka. Dla tego to racz łaskawie darować jeżeli zrobię tę uwagę, że podobny sposób pojmowania rzeczy usłuszniony jest we Francji, w Anglji, w Ameryce, w Piemoncie i Niemczech, czyli, że uwagę tę czyniąc, jeżeli jestem w obec Ojczyzny natrętnym, to jedynie jako np. dragoman i tłómacz przysięgły traktatu jakiego nieczytelnego nie odpowiada za ów traktat, ale raczej za tłómaczenia onegoż wierność. Hrabia de Latour pisze mi na dniu 15 Sept. i odbieram to w tej chwili — był z Jordanem gdzie ubito konia

pod nim i sam był rannym, o czem wszakże nie pisze bo u nich krew nie jest wszystko!

Odpisałem Ci był parę słów na doniesienie Twoje policyjne o człowieku, którego ręki dotknąłem w życiu mojem, to jest o Baranowskim, a o którym przeto bez względu na to, co on być może, wiedzieć chciałem i powinienem. Tymczasem dochodzi mię oto list de Latour'a i znów Cię trudzę uwagami o przyjacielu moim.

Sługa

Cyprjan Norwid.

Niech Cię to raczy nieobrazić, iż ponieważ we wszystkich społeczeństwach wszystkich ludów na globie ucywilizowanych żyłem; śmiem przeto dołączać objaśnienia do sposobu pojmowania słów cudzoziemca w Ojczyznie mojej będącego.

Adres Barona de Latour — Mr. le Baron Trigaut de Latour de Brean off. de l'etat major français, chevalier de la legion d'honneur — a Krzeszowice prés Cracovie. Archeologiczny wprawdzie adres ale ja nic przeciw archeologji niemam dopóty, aż ludzie przyjdą do wiadomości archeologji uczuć w nich działającej mimo ich woli i mimo zastanowienie się wnętrznego nad sobą, co też oni biedni sami przez się absolutnie działają i mogą!!...

eheu!... *C. N.*

XVI.

[List do Karola Ruprechta].

Poniedziałek 1863.

Jestem zbyt zatrudniony pracami, od których zależą moje trzewiki i moje cygaro, abym w tak ważnych rzeczach przytomnie dyskutował. Skoro skończę pracę moją, będę miał przyjemność mówić z Tobą, mianowicie o wylewie krwi, która od wieków 19-stu (:ile razy jest skąpo, t. j. nie tak jak w Ameryce, wylewaną:) stanowi płyn wystarczający do mycia przeszłości. A ile razy nie skąpo wylewana bywa; to nawet i na to się nie zda!! Przyszłość albowiem, zdobywają te 3 rzeczy: duch, cierpliwość i dopełnienie — ale wcale nie krew: to bajka! Naturalnie, Druidy i Egiptyjanie przed Chrystusem inaczej twierdzili i niedziwno!

Doniosę tylko że interess Barona de Latour dziś, o godzinie 11-stej za pośrednictwem księcia Lubomirskiego załatwiony jest i dopełniony.

Na teraz zaś nic więcej dodać niemam swobodnej głowy, bo jestem zatrudzony i łączę wyrazy głębokiego uszanowania

Sługa *C. N.*

XVII.

[List do Karola Ruprechta].

21 Września 1863 r. Paryż.

Żyłem lat 15-cie w społeczeństwie rodaków, którzy reprezentowali i reprezentują historyczne prawa Ojczyzny. Otóż, pomiędzy nimi niema ani jednego któryby głosem i drukiem niebył jako zdrajca raz przynajmniej ogłoszon! Tak dalece że, począwszy od ś. p. X. Adama Czartoryskiego a skończywszy na śp. Adamie Mickiewiczu, każdy przez to przechodził: niechże Cię to zatem nieobraża jeżeli po latach piętnastu doświadczenia niemogę od razu wierzyć w bezfanatyczną trzeźwość i w absolutną-regenerację opinji. Kościół katolicki uczy nas abyśmy nawet w widoczne cuda łatwo nie wierzyli!

Jakkolwiek wyznaję iż sam ton z jakowym wyciąg policyjny mi załączasz powiada mi, iż musisz to lepiej odemnie wiedzieć — j'aurais du avoir l'avantage de me taire. Jedno tylko pozwól abym na pewno wiedział: to jest — że cóżby to były za żony gdyby w takowym razie gratifikację przyjmowały!!?.-. Ktokolwiek daje musi zawsze zdejmować czapkę dając.

Niech Cię to wszystko nieobraża, co raz albowiem więcej widzę jak dalece widać podobało się Panu Bogu ażebym na wygnaniu umarł.

Nie spotkałem jeszcze Polaka któryby więcej odemnie kochał wolność.

Cyprjan Kamil Norwid.
1863.

XVIII.

[List do Karola Ruprechta].

Wydziałowi Policji natychmiast donieś, że papiery które przychodzą do Paryża pod adresem Mr. Goldschmit à Paris nie dobrze jest że tą drogą przychodzą: bo, jakkolwiek p. Goldschmit jest zacny człowiek, ale niewiedząc co to jest? ani umiejąc po polsku?... zresztą będąc ściśle finansistą; nazywa takie rzeczy irregulieres, a przeto i jako takowe mogą być one w biurze jego traktowane. Powinien to zapewne wiedzieć P. Królikowski, Hotel de trois frères (:którego nie znam:) albo Pan Bonoldi (którego zdaje mi się że znam lat dwadzieścia, ale który u mnie nie był).

Miej dość taktu aby niemówić iż ja ostrzegam — — dowód więcej niż wystarczający jest ten że ja wiem — nie powinienbym wiedzieć wcale o tem, niebędąc officjalnie niczem!

Oto dowód! — ufam taktowi Twemu, czynię zaś to z przyczyny iż przez kilkanaście lat pisania publicznego, ja, którego małe rysuneczki z podpisem mym bywają aresztowane; nieskompromito-

wałem dzięki Bogu nikogo — owszem — tak ubroczonego we krwi wieńca poetycznego jak to u nas bywa niewziąłbym na czoło moje.

Mam Inny patrjotyzm. *Cyprjan Norwid*
1863.

Patrjotyzm mój nie jest z tego świata.
C. N.

† „Królestwo moje nie jest z tego świata". †

XIX.

[List do Karola Ruprechta].

Naturalnie!! 1863.

Naturalnie ani w kwestji Rzymskiej w której Ojciec Ś-ty wcale się niepyta o nic członków Komitetów, ufając raczej temu co stalej i pewniej i pierwej niż interess kazał, połącza i połączało Rzym z Polską. Ani, (:mówię:) w kwestji amerykańskiej — ani nawet w kwestji dystrybucji wiedzy i światła w Ojczyznie; niemyślę abym potrzebnym albo zawołanym był; czas jest abym już zupełnie nic na to i temu gwoli nie liczył. Wszystko to jest naturalnie dla tego, że wszystko jest sobie naturalnie!

Powiem więc Ci nad-naturalnie to jest: nie, wedle sentymentów, nerwów i przyzwyczajeń, ale wedle przekonań i idei na miejscu doświadczeniem na przód wyprobowanej — a przeto nad-naturalnie — nie zaś naturalnie:

1. Ameryka-północna dla niczego na świecie nie zmieni republikanckich zasad. — Jest wolną w umyśle swym i dla tego z każdym łatwo traktuje, ale ktoby jej dotknął republikanckich jej zasad wyrzuci go precz — przyjęcie Eskadry Petersburskiej pochodzi z dwoch przyczyn: 1-o dla tego że Amerykańskiemu umysłowi wszystko a wszystko proponować można i niczem jako wolny nie uprzedzi się i nie obruszy się — 2-o dla tego: że oni granicząc z Rossją jak my np. z Austrją (:mniej tem że Rossja nic Ameryce niezabrała:) uważali od dawna za stosowne stworzyć sobie Amerykańską-partję w Imperium Petersburskiem.

Tylko wolni ludzie, tylko ci co nie są od kolebki żelazem napiętnowani jako niewolnicy wiedzą o tem: że granicząc z Rossją trzeba w niej mieć swą partję — inaczej albowiem spotykają się zawsze dwa monolity nic pośredniego niemające — a skoro dwa monolity się zetrą z sobą, zostaje nicestwo i trzaskanie sił ostateczne. Moskwa mogła mieć swą partję w Polsce Republikanckiej... ale polacy w Rossji nigdy się o to nie pokusili — — sensu tyle politycznego nie mając! Polakom ubliżało by to, aby tyle sensu politycznego mieli żeby stworzyć sobie partję swą w Rossji z którą graniczyć na wieki wieków muszą; albowiem, Polacy rachują raczej na (jak to mówią) poświęcenie krwi

pokoleń co 15 lat — na perjodyczną rzeź niewiniątek, aż Bóg z obłoków wyjrzy, co też i prorocy Polscy zapowiedzieli dawno — wiedząc co nastąpi.

Jeśli więc w New York ugoszczają Eskadrę Rossyjska to z trzech powodów — 1-o że są ludzie umysłów wolnych — 2-o dla tego że granicząc z Rossją umyślili byli z dawna mieć swoją Amerykańską partję w Rossji — 3-o z powodu który jest grzechem polaków, grzechem społeczności nie wojującej nigdy myślą i niemającej żadnej wiary w siłę myśli i prawdy, albowiem z powodu: iż belwederczyk hrabia Adam Górowski napisał po angielsku dzieło rozpowszechnione w Ameryce, a dzieło wykazujące logicznie iż cała przyszłość republikanizmu na świecie zależy od podbicia sobie przyszłości Rossji. Pismo to w liczbie kilkakroć tysięcy rozeszło się w Ameryce i przygotowało umysły.

Żal mi to pisać, bo Polacy w takim razie łacniej zasztyletują belwederczyka hrabiego Adama Górowskiego, niż na czas stworzą jeden dziennik! — nie wiedząc o tem iż takie pojęcie czynu jest przejęciem tatarskiego tchinu tak jak grecy po Alexandrze przejmowali azjackie elementa niewiedząc o tem.

Cyprian Norwid.

XX

[List do Karola Ruprechta].

Kochany Karolu

Widzę że Cię długo i długo niebędę miał przyjemności spotkać albowiem rzeczy sztuki, które zajmują mnie, będąc zarazem rzeczami finansów moich — wymagają nieraz długich i pogodnie znoszonych przeciwności.

Posełam przeto 2 książki, w których na lat kilka naprzód znajdziesz (:jeżeli raczysz mieć czas ku temu:) wszystko to o czem mówić lub pisać mógłbym. Wstyd jest samemu być komiwojażerem dzieł swoich, ale czynię to zamiast karty wizytowej — coż tam dziś Polsce po utworach i cało-dopełnieniach!!! kiedy jak mówią: czyn!

Mógłbym Ci mówić przyszłość ale ći co ją czytają niemiłemi są nigdy ani swoim ani obcym.

Niemcy, których nieznam i nigdy niewidziałem, nakreślili na biografji mojej te słowa: „poeta ten nigdy nie był w Ojczyznie popularnym albowiem pierwsze poruszenie ducha jego jest jako Człowieka, drugie jako Polaka“.

Skoro lat kilka urągali mi za opinję o stosunku Rzymu do Polski i skoro urągali dla tego że Ojciec Ś-ty pisał do mnie, wtedy milczałem; ale ponieważ są to postępowi i liberalni ludzie więc, jak tylko po kilku latach drwin ze mnie przyszła stosowna pora—wysłano natychmiast Osoby tytularne (:które powozem jeź-

dzić mogą:) albowiem skoro się negocjacja udała, wszystko zaraz można usystematyzować i najofficjalniej apropriować.

Tak samo jest i w innych względach — tak samo — lekceważyć, a potym użyć i splunąć...

Zajęty jestem interessami i pracami swemi dla tego, abym, skoro mi brak czego będzie, nie był przez to samo niepewnym moich opinij i niewymagał tegoż od drugich dla tego że ja tak jestem postawionym — inaczej albowiem takowy ujemny, drujdyczny i Indyjski ascetyzm uczyniłby, że ze wszystkich ludzi człowiekiem wybornym i najzupełniejszym człowiekiem, byłby zawsze-szkielet! Tą drogą dochodzi się także do zupełnego minięcia się z historją i z Chrystusem a częstokroć i do bezwiednego faryzeizmu, który w jedną stronę wymaga rzeczy nadzwyczajnych, gdy w drugą kłania się tytułom a pożyciom — i jeszcze nawet nie wie o tem, że kłania się czyniąc to, bo zaślepiony jest.

Chrystus albowiem nie dla tego uczy ascetyzmu aby szkielet był ideałem i ideałem człowieka ale, aby owszem ten, który znosił wiele, miał przez to samo wiele miłości dla drugich i znosić im nie dawał — uprzedzając. Oto, różnica Stoików od Chrześcian — starego od nowego świata — to jest odkupienie!

Archeologja-uczuć zależy cała przynajmniej na tem, aby niechcieć tego pełnić po Chrystusie, co było już dawno przed Chrystusem wyzupełnione i wyczerpnięte — a przeto aby chociaż o lat dziewięćset niemylić się.

Powiedziałbym i napisałbym że jeżeli Polacy niemają i niechcą uprawiać zdolności podniesienia nieprzyjaciół Ojczyzny do godności znośnych sąsiadów — to wszystko na nic się niezda.

Si les Polonais ne veuillent pas cultiver la facculté de promuner leurs ennemies au grade des voisins supportables; tout est perdu! — nie jesteśmy otoczeni morzem jak półwysep Italski — muśimy naszych Kainów zarazem bić i zarazem przemieniać na sąsiadów możebnych i znośnych. Kto tego niewidźi i na każde zapytanie czy to kościelne, czy administracyjne, czy społeczne — odpowiada tylko dwa słowa zkąd inąd bardzo szanowne to jest „Krew i zwyciężyć albo zginąć!“ — — temu nic nieodpowiem tylko płakać będę, aż mu odpowie czas — aż mu czas odpowie!...

Cóż zaś zrobiono ku temu, aby nieprzyjacioł Ojczyzny w znośnych a koniecznych sąsiadów zmienić?? cóż?? cóż??...

Cały memorjał mój podany Rządowi dla tego i ku temu jedynie napisan jest.

Mógłbym mówić co będzie ale niechcę, bo zlekceważą aż do czasu a potem i nie wspomną!

Mochnacki upoliczkowan jako zdrajca — Zygmunt Krasiński upoliczkowan jako zdrajca przez lepszego patrjotę — za takiegoż ogłoszon Dyktator Skrzynecki i Prezes Książe Czartoryski — Mickiewicz uważany iż zdradził myślą słowieńską — stary Towiański

dla tego, że powiedział iż jest nieśmiertelność — każdy zdradzii co powiedział cień prawdy — hr: Wład: Zamoyski kijem wybity — Lord Dudley Stuart kijem wybity — Generał Bem (:mąż, Hannibalowi równy:) dwa razy kulą z pistoletu ominięty cudownie: numerycznie ani jednego niema coby był inaczej zawdzięczony. Tchórze mówią, że to dobrze.

Bądź zdrów! — wracam do prac, które mi dają swobodę bytu, abym miał swobodę myśli. Nie prędko Cię zobaczę — bądź zdrów.

Cyprjan Norwid 1863.

jeżeli pomiędzy zasztyletowanymi jest jeden niewinny a zostawujący syna, któremu imię niesławy legowane jest niesłusznie to, za taką jedną rzecz cały-naród runąć może!! o Baranowskim, który przez moje ręce został Chrześcijaninem a którego niewidziałem lat 15. pamiętałem tak, jak o Tobie, kiedy niewiedziałem że Cię zobaczę.

XXI.

[List do Karola Ruprechta].

Potrzebowałem kilka dni, aby porozumieć się, zkąd wypadło iż kawałek poufnie kreślonego listu mego doszedł Ciebie — Jako nieformalność, przepraszam, bo jużci mnie to nieusprawiedliwia, iż o wiele więcej nieformalnie ze mną postępuje(cie) się...

Jako treść? tej nigdy niemam zwyczaju cofać, dla tego że to się na nic niezdało i dla tego, że taką treść doraźnie i niekształtnie rzuconą przezemnie na papier, kto inny, czasu swobodnego staranniej wypowie i stwierdzi. Tak też widzisz że zrobił w parę dni potem Imperator francuski, o anachronizmach Epoki i o polityce-passji staranniej niż ja, się orzekłszy.

Niemam więc nic cofnąć i nic dodać.

Żałuję że Cię niewidzę, ale zraniłbym Cię każdem słowem mojem, albowiem głęboko wierzę, że dziś politycznie chcąc działać, trzeba uprzedzać a więc trzeba przed nie po-wiedzieć co począć. Jest to zaiste niemiłe ale konieczne następstwo druku, pary, telegrafów i innych wielu rzeczy, przeciw którym, iż ogarnęły świat i że są owocem dokonanych poświęceń pracy ludzkiej; przeciw którym, mówię, najgorętszym i najczystszem uczuciem serca nic zrobić niemożna i w pewnej mierze niegodzi się:

Że przeto one następstwa każą wyzywać przyszłość bojem zaczepnym, nie odpornym, nie koniecznym, nie fatalnym i w owoce jałowym o tyle, o ile indywidualnie tragicznym — ze przeto, jako mówię, zaczepnym i uprzedzającym i pod pewnym względem profetycznym bojem przyszłość dziejów zdobywać się każe: wszelkie przeto słowo moje byłoby Ci rozdarciem i smutkiem, a mnie osłabieniem nadziei i wiary w istotną myśli narodu samoistność.

Przyjmij proszę wyrazy tego głębokiego poważania, jakie zawsze umiałem mieć dla Ciebie Servus inutilis
Cyprjan Norwid
1863.

Ja, (:jak wiesz:) niewierzę, ażeby krew zdobywała przyszłość (mianowicie od 19-stu wieków). Ja, wierzę że pot-czoła, ale nie krew!! Kapitalna to różnica pojęć, która nie dopuszcza obcowania użytecznego. Servus-inutilis
C. N.

XXII.

[List do Karola Ruprechta?]

(W ten sposób od roku blisko należało od rana do nocy czuwać i odpowiadać)

Ordonnance du gouvernement Russe relative aux vêtements de deuil.

N. C. „Il n'est permis de porter des vêtements de deuil qu'aux femmes qui les prennent à la suite de la mort de leurs père, mère ou mari ect ect...“

réponse

Le massacre de toute sorte de personnes ayant durée presque tout un an; dans chaque famille en Pologne il y a au moins trois individus à déplorer — de sorte: qu'un deuil exceptionel et officiellement patienté est devenu impossible par suite de procède du Gouvernement qui l'ordonna.

De la même force sont toutes les mesures du Gouvernement Russe. *C. N.*

XXIII.

[List do Karola Ruprechta].

Piszę z największą niechęcią, dla tego że gdyby Elias przyszedł do Polski po pas zakrwawiony to jeszcze nietylko niesłuchanoby go, ale nawet niezadanoby sobie kłopotu być dość grzecznym, aby mu odpowiedzieć. Tak dalece jest wszystko oparte na samem jedynie rozdmuchaniu passji i zupełnej pogardzie wszelką Ideą. Piszę więc z największą niechęcią — a mówić z Tobą Szanowny Obywatelu unikam, dla tego że sam w głębi umysłu Twego czujesz prawdę, ale formalnie gotów jesteś zaprzeczać jej, opierając się na indywidualnej Twej energji i na energjach ludzi męczonych i mniemając że to jest historja!!

Tak jesteś Ty, Szanowny Obywatelu, i wszyscy zacni patrjoci Polscy czynni dziś.

Piszę zatem z największą niechęcią donosząc Ci Szanowny Obywatelu — że:

1. Od chwili, w której zagai się kongress pozostaje rzecz jedna do zrobienia: — Rząd Narodowy (:to jest komitet konspiracyjny który bez zaprzeczenia-Narodu, czyli drogą bierną nazwał się Rządem Narodowym:) powinien to zrobić z całym ruchem i z samym sobą, co robi każdy pojedyńczy-wodz-oddziału z oddziałem swoim kiedy strategicznie rozproszyć go musi, aby następnie zebrał.
2. Rząd Narodowy, takową ewolucję, powyżej określoną w paragrafie 1. powinien ofiarować publicznym edyktem w ręce Cesarza Napoleona, jako faktycznego i uwyraźnionego przez się, opiekuna sprawy Polskiej, z zastrzeżeniami nie ciężkiemi, ale tak określnemi, aby nie skompromitowały dalszych następstw.
3. Sposobem tym zima byłaby mniej przyniosła ofiar a więcej zysku — Cesarz byłby z jednej strony mocniejszym w decyzjach swych i okrzętniejszym wobec opinji, bo krok taki ujawniony, zobowiązywałby niż epizody, zakrwawiające ciało Ojczyzny i sąd ludzi już znieprzytomnionych wrażeniami.
4. Niezadługo albowiem wszystkiemi siłami wszystko przejdzie na pole dyplomatyczne tak dalece, że zaledwo w odsyłaczu gdzieś podrzędnym znajdzie miejsce ta lub owa potyczka krwawa!! Z powodu, że cała uwaga przeniesie się na pole historiozoficznego działania przez samo podniesienie wszystkich interessów wszystkich gabinetów.
5. Stanąć więc od razu na polu, na które wszystka uwaga się przeniesie jest to być trzeźwym.

Wytrzymać tę ewolucję tak, aby nierozczarowała chorągwi powstańczej — jest to dokazać dzieła-stanu i okazać istotną żywotność godną zaufania w przyszłości narodu. Dopiąć tego — jest to zużytecznić zimę oszczędziwszy krwi i ruin.

2-go Lu 1863 *Cyprjan Kamil Norwid.*

Na to wszystko są środki zupełnie wystarczające i można tego dopiąć ale, gdyby Eliasz i Mojżesz przyszli i mówili, czy słuchanoby??!

XXIV.

[List do Karola Ruprechta].

à Mr Charles Ruprecht

Monsieur 1863

J'ai l'honneur de vous communiquer la copie plus ou moins exacte de ma note sur la possibilité d' obtenir le droit du belligerans. De le commencement du mouvement j'ai offert mes humbles services au Gouvernement de ma patrie sans penser à cela que ce Gouvernement pouvait bien ne pas m'oublier. Mais —

on a cru bon de ne point me respondre — Je me croyais aussi eu devoir de communiquer egalement quelques aperçus sur la question de l'Eglise, mais non moins on les a reçue sans reponse. J'ai communique en outre un memorial sur la presse qui reste sans reponse. Vous comprenderez Monsieur que ce n'eu pas precisement sur les faccultes officielement octroyé que je me bâse, car j'ai aussi moi même quelques dèvoires de continuité de mes traveaux personelles et j'aime à les poursuivre.

Veuillez avoir l' obligeance de savoir que la note si jointe a été deja communiquer a plusieures personnes haut placées rien que parce que moi je l'ai voulu faire et car j'ai cru le devoir-faire.

Respect et fraternité

Cyprien Camille de Norwid.

XXV.

[Nota z papierów Karola Ruprechta].

Nota z 9 punktów która załączona była duchowieństwu, Kawalerom Maltańskim, Generalnemu organizatorowi Armji Polskiej W-mu Mierosławskiemu i wysokim wojskowym Polskim.

---

1. Prawo wojujących (:Droit des Belligerants:) możliwą jest rzeczą do zdobycia, mało możliwą do otrzymania. Możliwą zwłaszcza u społeczeństw i narodów które są w sercach swoich wolne, to jest które nie małpują (:przepraszam za nieparlamentarne wyrażenia:) które, mówię, nie naśladują rzeczy dokonanych przez inne ludy w innych znajdujące się kosmicznych i socjalnych warunkach: ale, które i owszem, wychodząc na widownię historji mają tę trzeźwość, iż chcą same coś stworzyć, same, jeden więcéj szczebel w sprawie wolności światła zyskać. U takich to twórczych społeczeństw, a tém samém jedynie godnych wolności, można zdobyć prawo-wojujących drogą następującą. Drogą wywołania w poczciwém znaczeniu tego słowa: Rewolucji Europejskiej,

2. Rewolucja ta polega na czém??... polega ona na tém, iż w wiekach-średnich gdyby kto ogłosił, że nietylko szlachta ale i mieszczanie będą głos sumienia swego mieli w dziejach świata; wydawałoby się to wymysłem acz byłoby pomysłem. Następnie, gdyby kto jeszcze wywnioskował, że nietylko mieszczaństwo ale i żydowie-podli, wydawałoby się to nadpodobieństwem, acz byłoby pomysłem i koniecznością dziejów i stałoby się tak — ani ku temu trzeba by było pieczęci wybitéj na tak wyrokującym skrypcie, są albowiem siły dziejów nieco wyższe i starsze od eklektycznego zamachiwania się na postęp.

3. Mam zaszczyt mniemać dziś w 1863 roku Chrystusowym, że nietylko szlachta, mieszczaństwo i żydowie głos sumienia swego w dziejach Europy mieć mogą i mają,

ale nawet i ci którzy onejże Europy kartę krwią swoją nakreślili: to jest cała armja Europejska przez właściwe onej organa.

4. Czyliż mogą być kongressa w treściach niesłychanie ważkiejszych niż wojna, to jest, w treściach religijnych, socjalnych, ekonomicznych a niemożnaż to zaczątkować congressu militarnego złożonego z sławności militarnych?... Jeśli Polska uważa się przed innymi ludy za Rycerską nie żołdacką, to czemuż tej twórczości niema wychodząc na widownię dźiejów w warunkach nowych i do innych ludowych nieszczęść znanych przed nią niepodobnych. Mój Boże! Mój Boże! Jedynym zdrajcą w tej biednéj Polsce jest manekin — jest nietwórczość, jest małpowanie rzeczy zrobionych przed nią w innych położeniach historycznych i kosmicznych. Każdy nieoryginalny dźiałacz dziś jest próżniak ostatni i szarlatan choćby sobie pieczęcie officjalne na czole wybić kazał — tak jest! Bierna lalka!

Jeśli społeczność Chrześcijańska dopuściła wojnę to jedynie tak jak socjalnie dopuściła pojedynek, pojedynek bez świadków jest rozbójstwem, pojedynek bez świadków głos mających: niemożna być Chrześcijaninem i rozbójnikiem razem.

5. Od czasu upadku zakonów-militarnych co się stało z Armją Europejską? co?... Oto, głosu-sumienia niéma — jest umarłém ramieniem, które nigdy w czas zadziałać niemoże, często jest przez jednego Muzułmanina (:jak np. Ab-del-Kader-Muchedin-Emir:) wyręczone! — zgroza!... zgroza!... Cała armja opartą jest odtąd na 3-ch pogańskich siłach to jest: na nagrodach, słowie honoru i dyscyplinie. Kto myśli że tak i dalej będzie?... jest bez energji chrześćianskiej drewnianą lalką, gadać z nim ja niebędę, bo niewarto.

6. Na tych punktach wygotowawszy notę i opatrzywszy onąż protokołami o barbarzyństwach przez armję Alexandra II. w Polsce dokonanych—gdyby konsulowie polscy doręczyli jednemu wojownikowi słynnemu Włoskiemu
Angielskiemu
Francuskiemu
Szwedzkiemu
Duńskiemu
Hiszpań-portugal.
Austrjackiemu.

i gdyby nota takowa skonkludowaną była powołaniem o zaczątkowaniu kongressu militarnego; zaiste że zjazd takowy będąc po prostu rozszerzeniem sądu marcialnego mógłby armję każdą barbarzyńską od czci wojskowej odsądzić i na gehennę skazać. Byłoby to powróceniem głosu sumienia Armji Europejskiej — byłoby to posunięciém o krok jeden całego globu!

7. Po niejakim upływie czasu, gdyby żadnej w tej mierze nie-

było odpowiedzi — konsulowie polscy mieliby moc takową notę in-extenso ogłosić, myśl onejże uprzytomnić i uwulgaryzować drogami ile można praktycznemi — każda armja albowiem ma monitora swego — są więc środki. To dość — to byłoby dość... Kto liczy na lojalność historji liczy na ramię Przedwiecznego żywe i mocne.

8: Byłoby to dopiero wiedzieć co robić, albowiem byłoby to powołać armję przed kompetentny sąd armji a dopiero generałów i wodzów przed trybunał opinji publicznej.

Ze wszech-miar legalny i historyczny krok.

9. Ale — Polacy dotąd robią odezwy liryczne aby nerwy sobie zyskać i spazmy! — albo idąc nietwórczą lecz naśladowniczą rutyną dokonanych przez inne ludy pomysłów starają się najprzód o zyskanie pieczątki i timbru officjalnego: że poczciwe jest poczciwe — należałoby pomyśleć pierw wedle niniejszej noty że zbrodnia jest zbrodnia!

Cyprjan Norwid.

Pisałem 1863.
w Paryżu.

XXVI.

[Nota z papierów Ludwika Dygata].

Nota (:z dziewięciu punktów:).

1.

Gdyby pod koniec średnich-wieków, powiedział kto, że nietylko szlachta, ale i mieszczaństwo będzie miało głos swój w kierownictwie narodów; wydawałoby się to wymysłem a byłoby pomysłem. Gdyby następnie potem odezwał się kto inny, że nietylko mieszczaństwo ale nawet i warstwa ludu z głosem swoim odezwać się musi, wzięto by to za wymysł, a byłby to pomysł i wynik nieodzowny.

Gdyby potem jeszcze orzeczono, że nietylko szlachta, mieszczaństwo, lud; ale nawet i warstwa żydów niebędzie bierną i ujemną w sprawach, które całą wszystkość społeczeństwa obchodzą: wydawałoby się to wymysłem, ale byłby to pomysł i istotne następstwo rzeczy.

2.

Dziś mam zaszczyt oznajmić, że nietylko szlachta, mieszczaństwo, lud i żydzi: ale nawet i ci będą i powinni mieć wolny objaw sumienia swojego, ci, którzy krew za to wylewają na całym obszarze globu; to jest cała armja Chrześciańska.

Czy podobieństwo jest albowiem, aby ta tylko jedna warstwa obywateli w Europie żadnego zdania swego co do spraw Europy niemiała — ta, mówię, tylko jedna, która przez krwi swej szlaki uczyniła kartę Europy?

Jeżeli Chrześciaństwo dopuściło wojnę to zaiste że tak, jak społeczeństwo ucywilizowane dopuszcza pojedynek... wiadomo: że, pojedynek bez świadków sądzących warunki pojedynku nazywa się rozbojem.

3.

Blisko rok już upływa jak codzień takowy rodzaj rozbójczego szamotania się istnieje w Polsce, a publicyści polscy spodziewają się gabinetowego uznania; mając pod-nosem (:przepraszam za nieparlamentarność wyrażenia:) mając mówię pod nosem konieczne następstwo rozwoju cywilizacyjnego — to jest, iż czas się zbliża w którym nietylko duchowieństwo, szlachta, mieszczanie i żydzi, ale nawet umierający po końcach świata żołnierze będą przez właściwe stanowi temu organa i formy głos sumienia swego co do spraw Europy wypowiadać.

4.

Czyliż wodzom, marszałkom, generałom, którzy stoją na świeczniku sztuki wojennej w Europie nie należało załączać przez konsulów polskich odezwy na powyżej określonym pomyśle opartej i protokołami wykazującemi rozbójstwa stwierdzonej: aby, takie wojenne luminarze jak Garibaldi, Forey i t. d. mieli bodziec i uzasadnili możność jakoby kongressu militarnego, któryby armję niepostępującą wedle warunków wojny od praw wojskowych odsądził?!

5.

Polscy dyplomaci szukają uznania armji polskiej a prawda szuka naprzód nieuznania i odsądzenia armji rozbójniczej — bo pierw trzeba wiedzy iż złe jest złe... niż officjalnego uznania że poczciwe jest poczciwe. Myślę iż polacy dla tego wolą się uciekać do gabinetowych środków, iż te są zdawna zrobione... (:największym zdrajcą jest ślepe naśladownictwo:) — gdy tym czasem wywołać kongress militarny tak jak są już kongressa katolickie, prawnicze, statystyczne: jest to w poczciwem znaczeniu tego słowa wywołać Europejską Rewolucję i o krok jeden dalej glob posunąć! Niestety! jedynym zdrajcą dziś na świecie... jest manekin!

6.

Jeżeli takowej to rewolucji prawowitej niewywołają publicyści polscy — tedy zrobi to kto inny i tak będzie... — — Obraz armji chrześciańskiej dziś jest taki:

1. Od wygaśnięcia zakonów-militarnych wygasło principium własnoistnego sumienia ze wszystkich armij.

2. Zakony militarne upadły — ale niczem nie są zastąpione.

3. Wszystkie armje osadzają się tylko na nagrodach, słowie-honoru i dyscyplinie...

Kto myśli że to dosyć i że tak pozostanie — niech będzie zdrów!

7.

Wiem, że dźisiaj łatwiej 40,000 ludzi zabić, niż jedną myśl wyższą nad małpowanie rzeczy dokonanych urzeczywistnić lub przeprowadzić.

Jeżeli armje pozostaną bez własnego głosu jak np.: świadkowie w pojedynkach głos swój mieć muszą — tedy, cóż nastąpi?... Oto, od czasu do czasu będźie na krańcach chrześciańskiej karty świata rzeź Libańska... i wielkie będzie szczęście jeśli się tam przypadkiem znajdzie jaki Machometanin, jak np. Ab del Kader, aby piersiami swemi 12,000 chrzescian zasłonił, nim nadpłyną floty po niewczasie! Oto — to będzie.

8.

Pozostaje skreślić środki techniczne — te, są następujące:
1. Rząd Narodowy wyznacza Kommissję redakcyjną złożoną z
1) wojskowego.
1) prawnika.
1) pisarza.

2. Kommissja takowa redaguje notę opartą na wyżej skreślonych punktach w nocie niniejszej i konkluduje oną powołaniem zaczątku-kongressu-militarnego. Dołącza protokoły świadczące o postępowaniu armji Cessarza Alexandra w Polsce. Odwołuje się do kompetentności wojowników Europejskich — krok ze wszech miar legalny i jak się powyżej okazało historycznie-konsequentny.

Noty takowe przez Konsulów Polskich dołączone są
1) wojownikowi włoskiemu
1) francuskiemu
1) angielskiemu
1) hiszpańskiemu
1) portugalskiemu
1) szwedzkiemu
1) austrjackiemu.

3. Konsulowie, zostawują czas odpowiedzi a po niejakim upływie mają moc i zalecone im jest, aby takowe noty i sprawozdania z takowej operacji ogłoszone było dziennikami i doszło do monitorów-armij Europejskich. Każda armja ma przecież swój dziennik! Są więc środki. Jest to dopiero wiedzieć co robić — albowiem jest to powołać armję przed kompetentny sąd armji — a wodzów przed trybunał opinji świata.

9.

Kreślę rzecz zarówno historycznie, moralnie, legalnie i praktycznie okazaną... (:czy też do zapalenia fajki będźie ten papier użyty?!...:)...

Do tego czasu albowiem odezwy z Polski do przyjaciół Polski są zawsze liryczne deklamacje — operacje zaś dyplomatów są powtarzaniem rutyn, które inne narody w innych znajdujące slę warunkach wynalazły i użyły i dlatego użyły trafnie! Sługa *C. N.*

XXVII.

[List do Karola Ruprechta].

...et nunc intelligite!

Sobota 1863 Grudnia

Podziękowanie Jego Św. Ojcu Świętemu o którego potrzebie miałem zaszczyt Ci pisać parę miesięcy temu, a o którem uważałeś za słuszne nauczyć mię iż go „niebędzie“, miało miejsce z ramienia Witebskiego naczelnika i z rozrzewnieniem było przyjęte w Watykanie.

Naturalnie, ja nie z technicznych źródeł wiedziałem o tem i do Ciebie pisałem. Życzyłem sobie tylko ażeby podziękowanie było od Narodu, nie zaś od zaquestionowanej-religijnym-kontrowersem-prowincji dla tego: iż, przewidywałem że jeżeli naród tego niepocznie, tedy na polu rzeczowem i drogą samej konieczności nastąpi to samo jak i widzisz że nastąpiło.

Że jednakże we wszystkiem a wszystkiem nie w koniecznościach szukam chorągwi i nadziei i obowiązku; więc dla tego to czasu swego inaczej radziłem.

Sługa *C. N.*

Podobnież dam Ci wiedzieć o innych wnioskach moich jak staną się.

XXVIII.

[List do Karola Ruprechta].

Le Moniteur publie la note suivante: On a répandu depuis quelque temps dans l'armée des brochures anonymes qui attaquent violemment l' organisation de services administratifs, et prennent pour prétexte l' amélioration de la position des offficiers d'administration.

Les services administratifs de l'armée ont été l'objet d'une sollicitude constante de la part de tous les hommes de guerre qui se sont succédé au pouvoir. Les principes d'apres lesquels ils sont établis dans leurs divisions speciales, leur recrutement, leur hierarchie et leur avancement, ont été consacré par une longue experience, et l'on ne saurait s'en ecarter sans danger.

Les attaques dont leur organisation est l'objet ne sauraient donc que compromettre les intérêts qu'elles prétendent servir. Elles appelleraient, en outre, toute la severité du ministre de la guerre.

Bardzo mi jest przykro, że obudzenie się sumienia i indywidualnego głosu w Armji Europejskiej upada tak nisko i że budzi się drogami, któremi wielkie prawdy budzić się niepowinny, ale któremi one się zawsze budzą ilekroć bywają zaniedbane! Astronom ostrzegający o burzy nie winien jest, że deszcz ulewny spada na nieobacznych!

Podobnież stało się i z prawem wojujących, droit de belligerans, poszukiwanem drogami nietwórczemi i nie własnodzielnemi, ale w sposób ślepo naśladowniczy — zamiast zyskać coś, zyskało się zaprzeczenie wszystkiego... tak, będzie zawsze.

Zasmucałoby mię to że prędzej bywałem pojmowanym na wyżynach Rzymu starego lub Germanji — niż w rodzinnem miasteczku powiatowem np. w Mińsku albo w Radzyminie — ale pocieszam się tem, iż tak bywało ze wszystkimi, którzy pod ostatnie czasy śmieli rodakom prawdę mawiać.

Od wieku blisko, cała intelligencja polska nic a nic w narodzie nie znaczy, jeśli mu nie bassuje — naród opiera się na samej tylko energji aby walczyć ze społeczeństwem azjackiem i dla tego azjackiem iż to społeczeństwo na samej tylko energji opiera się.

To zowie się circulum-vitiosum. Alexander Macedoński, który wiedział co to jest zwyciężać? utrzymywał że sztuka zwyciężania zaczyna się przez zupełne wyrzucenie z siebie tego, co ma się pobijać w przeciwnika — jakoby twierdząc przez to iż zero zawsze będzie równe zeru — 0 = 0. Sługa

Cyprjan Norwid.

rue de Larochefaucould 64.
1864.

KOMENTARZE.

Listy Norwida publikowane w niniejszym zbiorze pochodzą w ogromnej większości z działu rękopisów dawnych Bibljotek: Batignolskiej i Rapperswilskiej, które weszły obecnie w skład Bibljoteki Narodowej w Warszawie.

Udostępnienie znacznej ich liczby oraz ważkie informacje o nich zawdzięczam niezwykłej życzliwości dyrektora, Stefana Dembego, który jest najobfitszem, a co może cenniejsze — najbardziej szczodrem źródłem ineditów i szczegółów bio- i bibliograficznych w Polsce. Niemniej wdzięczny jestem za ważne uwagi i wskazówki p. kustoszowi Zbiorów Rapperswilskich, dr. Adamowi Lewakowi; wreszcie podziękowania moje należą się p. dr. Mieczysławowi Gębarowiczowi za informacje o Norwidianach lwowskich.

* * *

I.

List na arkusiku białego, gładkiego papieru ($20 \times 12^1/_2$ cm.) zapisany na str. 1 i 2, przypisek na str. 3 — str. 4 — wolna, znajduje się w rękopisach Zbiorów Rapperswilskich Bibljoteki Narodowej pod L. 249 w papierach Ludwika Dygata.

Dla kogo była przeznaczona ta notatka — nie wiem. Pisana była w początkach lutego 1863 r., o czem świadczą wiadomości o bitwie pod Lubartowem (23 stycznia) oraz o koncentracji powstańców w lasach „po pierwszem wrażeniu".

Jest ona fragmentem całej serji notat przesyłanych komuś (do jakiegoś pisma) przez Norwida. Poprzedzających ją notat nie znamy, za następną należy przyjąć notę N. 2, następną w niniejszym zbiorze. która podaje opinję poety o zagranicznej polityce Francji.

Ludwik Dygat, w którego papierach list ten się odnalazł, był szwagrem Wincentego Mazurkiewicza — może więc na tej drodze należałoby doszukiwać się adresata powyższej notatki. W Zbiorach Rapperswilskich w papierach Mazurkiewicza znajdują się 3 listy Norwida z r. 1865.

II.

Nota, pisana na arkusiku takiego samego formatu i gatunku co pierwsza w niniejszym zbiorze, zapisana szczelnie, znajduje się również pod sygnaturą L. 249. Zbiorów Rapperswilskich.

Jest ona zapowiedziana w przypisku do notatki I ej. Pisana niedługo po brance i manifestacjach przedpowstańczych, pod ich najmocniejszem wrażeniem, nie przynosi wzmianek o ruchach zbrojnych, o których jednak poeta musiał już wiedzieć. Podaje pierwszy zarys stosunków polsko-rosyjskich rozwijany następnie w listach i notach X i XI niniejszego zbioru.

Przyjmowana przez Norwida z niedowierzaniem wiadomość o wysunięciu przez Napoleona III-go kandydatury ks. Konstantego na tron autonomicznego Królestwa Polskiego — była jednak prawdziwa. O projekcie tym, na podstawie korespondencji ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji Drouyn de Lhuys'a, wspomina J. Feldman w artykule: Mocarstwa wobec powstania styczniowego. Przegl. Współcz. R. 1929. N. 81. str. 74.

III.

List pisany na białym arkusiku formatu $20^1/_2 \times 13$ cm. zapisany na 3-ech pierwszych stronach, znajduje się w rękopisach Zbiorów Batignolskich Bibljoteki Narodowej. Adresat listu nieoznaczony; jak wynika z tekstu był to malarz, który wystawił swój obraz (typ włościański) w salonie paryskim z r. 1863. W sprawozdaniu z tej wystawy w Bibljotece Warszawskiej 1863. (zeszyt 3.) niewymieniony jest obraz o takiej treści, a wśród nazwisk wymienionych malarzy niema znajomych poety. Sprawozdanie jednak jest niepełne (pomija np. milczeniem akwarele Kossaka i Kwiatkowskiego, które napewno tam były). Z listu Norwida z 1876 r. wiemy, że poeta żył w serdecznych stosunkach z malarzem Szermentowskim, którym się opiekował wtedy gorąco (por. listy ze zbiorów Szwańskiego wyd. przez W. Zyndram Kościałkowską w Roczniku Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, 1909, str. 115). Z drugiej strony wiemy, że Szermentowski stale mieszkał w Paryżu i brał udział w wystawach. (J. Mycielski. Sto lat malarstwa) Na jesieni r. 63. przesłał do Warszawy na wystawę obraz, na którym „dziewczyna przyszła do zdroju po wodę, ale płynący strumyk nastręcza jej myśl wyciągnięcia dla siebie wróżby z jej biegu; rzuca weń kwiatki, dwa już płyną, trzeci trzyma w ręku". (Tyg. Illustr. 1863. str. 376 — Kronika Buszarda.) Być może że jest to i ten malarz i ten obraz właśnie. Kwiatkowski swą akwarelę z wystawy paryskiej z wiosny przesłał na jesień do Warszawy. Przypuszczenie to jest jednak — jak widać — niepewne i wymaga bliższych sprawdzeń (np. w katalogu wystawy paryskiej z r. 1863), sprawozdań z innych pism etc. Spis malarzy polskich wystawiających w Paryżu w w. XIX (Sztuka, Paryż 1904, str. 407, 8) nie przynosi ani nazwiska, ani tytułu obrazu, któryby mógł być tu pożyteczny. Może Teofil Kwiatkowski, z którym Norwid był w stosunkach przez Bron. Zaleskich, względnie Kapliński, którego znał przez Bohdana Zaleskiego (i bardzo nie lubił) — wchodziliby również w rachubę przy oznaczaniu adresata listu. Wtedy może

należałoby wziąć pod uwagę nagrodzony na wystawie obraz Kaplińskiego „La noblesse et le peuple polonais".

Ton zwątpienia w losy powstania każe list powyższy odsunąć od miesięcy: luty—marzec 1863 r. tak pełnych jeszcze nadziei dla Norwida. Wystarczy porównać list z notatą I-ą niniejszego zbioru oraz z wierszami „Buntownicy" i „Pieśń do wroga", obydwoma z lutego, jak świadczą pieczęcie pocztowe (5. fevr. i 22. fevr.) na listach z nimi do Mieczysława Pawlikowskiego. (Teka z autografami Norwida w Zbiorach Pawlikowskich we Lwowie.)

Bliżej można określić datę listu na maj 1863 roku. Z tego bowiem czasu (20 maja) pochodzą poglądy poety na życie fazami wyrażone niemal identycznie w liście do Władysława Bentkowskiego. (K. Erzepki. Z niewydanej korespondencji C. K. Norwida. Poznań 1921, str. 58).

W liście powyższym Norwid po raz pierwszy tak mocno podkreślił rolę inteligencji polskiej, strwożony, że wraz z wyniszczeniem przez powstanie tej uświadomionej narodowo warstwy może się zerwać ciąg wewnętrznej historji narodu.

Ważny jest również ustęp z poglądami estetycznemi: przeciw fotograficznej ścisłości w dziełach sztuki.

IV.

Notatka, czy przypisek na arkusiku form. $20\frac{1}{2} \times 13$ cm. zapisana tylko na 1. str., znajduje się w Zbiorach Batignolskich. Krótka, oderwana — bez daty, bez oznaczenia adresata — niełatwa jest do zrozumienia.

„Autonomja zbrodni" — może w języku poety oznaczać amnestję ogłoszoną przez rząd carski, gdyż amnestja jest jakby autonomją zbrodni buntu. W dalszym więc ciągu mogą uwagi Norwida odnosić się do odezw powstańców przeciw amnestji (protestacja), którzy winni byli w odezwach tych zacząć od ogólnych, publicznych względów (wyjaśniających, że jeśli jest zaprzeczona wolność prowincji — nie może być darowana wolność buntu) — a nie od osobistych protestów. W zakończeniu też stałyby się zrozumiałe słowa — że takie podniecanie energji samej (zwyciężyć lub zginąć) jest błędem, jeśli przytem pozostaje się w wirze opinji bez wskazań ideowych. Podobnie pisze z wiosną 63 r. do Rautenstrauchowej: „u nas nieszczęście i rozdmuchiwane same pasje tylko, bez żadnej idealnej przeciwwagi, wyprzedzają sens stanu" („Życie i sztuka" dod. do Kraju, Petersburg, 1904, N 11, str. 8).

Gdyby rozumowanie powyższe było trafne — to możnaby datę powstania notatki określić na kwiecień — 1863 roku — kiedy sprawa amnestji była aktualna.

Narazie jednak notatka musi być opatrzona znakiem zapytania. (Adresatem mógł być J. I. Kraszewski, z którym poeta wówczas stale korespondował — por. Listy wyd. przez Bartoszewicza w Tyg. Ill. 1912. Nr. 30, 31)

V.

List na arkusiku $19\frac{1}{2} \times 12\frac{1}{2}$ cm., zapisany tylko na pierwszych dwu stronach, znajduje się w papierach Leonarda Chodźki w Zbiorach Rapperswilskich pod sygn. L. 428. Chodźko był wtenczas archiwistą i jednym z filarów komitetu Franko-Polskiego w Paryżu; z tego tytułu zwraca się do niego poeta.

O protegowanym w tym liście pułkowniku Felicjanie Zaborowskim głucho w historji powstania, natomiast w aktach Komitetu Franko-Polskiego z r. 1858. znajduje się jego list z prośbą o wsparcie. Z listu wynika że Zaborowski był jakoby porucznikiem w r. 1831, a później wyemigrował do Ameryki, skąd wrócił na wojnę krymską (Rkps. Zbiorów Rapperswilskich L. 406).

Wspomniany w liście generał Bixio — to towarzysz Garibaldiego, gen. Girolamo (Nino) Bixio, związany również z dworem francuskim; opiekował on się często sprawami polskiemi: m. i. szkołą w Cuneo.

Vavin — to Alexis Vavin, były poseł, wówczas wiceprezes i najczynniejszy członek Komitetu Franko-Polskiego, zarazem skarbnik Komitetu aż do swej śmierci w grudniu 1863, kiedy uczczony został wielu listami dziękczynnemi. (por. listy i ulotki w aktach NN 411, 412 Zbiorów Rapperswilskich, oraz wzmianki w piśmie La Pologne z grudnia 63 roku.)

W liście tym noszącym datę: maj 1863 — pojawia się pierwsza z licznych następnie wzmianek o przyjacielu poety, majorze francuskiego sztabu gen. baronie de Latour, który wyjechał do Polski i brał udział w walkach powstańczych.

VI.

List na arkusiku (20 × 12 cm.), zapisany tylko na pierwszej stronie, pochodzi z tegoż zbioru co poprzedni (Rkps. L. 428). Poeta poleca w nim opiece Chodźki jakiegoś biednego emigranta. Data listu pewnie niezbyt odległa od poprzedniej notatki do Chodźki.

VII.

List do Chodźki na arkusiku kremowego papieru, wymiaru 20 × 13 cm. zapisany tylko na pierwszej stronie znajduje się w tymże zbiorze co dwa poprzednie. (Rkps. L. 428). Pisze tu poeta o adresie, który podpisać uważał za obowiązek, choć niezupełnie z nim się zgadzał. Adres. jak wynika z listu, wysyłany był w czerwcu 63. r. przez Komitet Franko-Polski.

Żadnego jednak zbiorowego adresu z podpisami, pochodzącego z czerwca 63 r — w aktach Komitetu (Akt L. 403—415 Biblj. Rapperswilskiej) — nie znalazłem. Być może że uwagi Norwida odnoszą się do listu drukowanego Komitetu, który zaczyna się od słów: „Monsieur! Nons avons l'honneur de vous adresser la nouvelle declaration du Comité Central Nous ésperons qu'en qualité d'ami de la Pologne vous voudrez bien publier et repandre autant que possible cette declaration". Komitet zazwyczaj dołączał do tego listu swoją deklarację z 20 i 30. marca 63 roku. W czerwcu jednak raczej załączył odezwę z 2. czerwca Komitetu Polskiego o współdziałaniu obu komitetów (odezwę ogłoszoną w Temps'ie 12 czerwca 1863 roku) względnie odezwę tegoż komitetu z 26 czerwca z apelem do ludów Europy w obronie cywilizacji deptanej przez mongołów (Norwid nie lubił wątpliwego tutaj argumentu rasy — por. Memorjał o prasie w niniejszym zbiorze), z apelem raczej do nerwów niż do sumień. Adres ten jednak został wydany przez Komitet Polski z Wołowskim, Bonoldim i Ordęgą — nie przez Franko-Polski z Harcourtem, Vavinem i Chodźką. Możliwe tylko że Chodźko przesłał odezwę zaprzyjaźnionego i współdziałającego komitetu.

VIII.

List na małym arkusiku (13 × 10 cm.) znajduje się jako 4. z kolei w tece autografów Norwida Biblioteki Pawlikowskich we Lwowie. W tejże teczce znajdują się dwa znane wiersze z lutego 63 r. („Buntownicy" i „Do wroga") również adresowane do Mieczysława Pawlikowskiego. Podkreślić należy ostrożność Norwida, który majora de Latour (wspomnianego w liście V-tym do Chodźki), tytułuje tylko hrabią i nazywa tego wysłańca sztabu francuskiego — podróżnikiem. Z ostrożności swojej w korespondencji z krajem szczyci się poeta w liście XVIII. niniejszego zbioru.

List bez daty, pisany był najpewniej między marcem a wrześniem 63. roku (między pierwszą a ostatnią wzmianką o baronie de Latour).

IX.

List na arkusiku 20½ × 13 cm., z 1-ą stroną zapisaną, na 4-ej stronie adres ręką Norwida: „Monsieur Mr. Charles de Ruprecht — 39 rue de la Chaussée d' Antin. Hotel de Var". List znajduje się w papierach Ruprechta w Zbiorach Batignolskich Bibljoteki Narodowej (podobnie jak wszystkie następne listy do Ruprechta publikowane w niniejszym zbiorze).

Karol Ruprecht, były Sybirak, znany i zasłużony członek Rządu Narodowego, na początku lipca 63 roku przybył do Paryża w charakterze Komisarza Pełnomocnego Rządu Narodowego. (Bron. Zaleski — Karol Ruprecht, Rocznik Tow. Hist. Literackiego w Paryżu. Poznań 1879. str. 396 oraz Ag. Giller. K. Ruprecht. Lwów, 1875. str. 99.) Od tego czasu aż do śmierci Ruprechta (1878) Norwid do niego pisywał poruszając najdrażliwsze sprawy narodowe.

W tym liście jeszcze dość oficjalne, choć już serdeczne, tytułowanie Ruprechta, pozwala określić datę listu na połowę sierpnia 63 r., gdyż we wrześniu tytuł „pan" zanika w ich korespondencji, do czasu późniejszego chwilowego oziębienia stosunków między nimi w listopadzie tegoż roku.

Przyjaciel Słowackiego, Józef Reitzenheim, którego Norwid poleca Ruprechtowi, był oficerem w roku 31. W roku 1863 mimo swych lat 54-ch — jak głosi jego rękopiśmienna autobiografja — „na wołanie powstania... pospieszył do kraju, ofiarując swe usługi. Ówczesny dowódca siły zbrojnej zbierającej się w Galicji wschodniej po nad granicą Wołynia i Podole był jenerał Wysocki. Od niego R. odebrał nominację na kapitana sztabu z przeznaczeniem służby w oddziałach wołyńskich" (Rkps. L. 437. t. IV. Zb. Rapperswilskich). Reitzenheim po przybyciu do Paryża z placu boju — (co mogło mieć miejsce w połowie lipca po rozbiciu i zmarnowaniu wyprawy Wysockiego) — przez poetę chce się zameldować u przybyłego dopiero co z Warszawy pełnomocnika Rządu Narodowego.

X.

List do Ruprechta (wym. 26½ × 13 cm.) zapisany szczelnie na 4-ech stronach pochodzi z tegoż zbioru co poprzedni. W zakończeniu punktu 6-go Norwid dopisał ołówkiem: „t. j. o ducha", w punkcie 7-ym wstawił „a przez nie i obcym". U góry data — ręką Ruprechta — „Paryż d. 1. września 1863".

Podany w liście schemat historyczny o źródłach postępu Rosji jest wersją myśli zarysowanych jeszcze w styczniu tegoż roku (por. notatkę II-ą w niniejszym zbiorze) a rozwiniętych najpełniej w memorjale o prasie, późniejszym ledwie o kilka dni od niniejszego listu. Postęp Rosji w pojęciu własności, bezstronności policji i wolności słowa — tu zaznaczony — nie został rozwinięty i umotywowany w memorjale.

Liberalni moskale, jak Hercen i Ogarew, (najbliższy towarzysz Hercena, współpracownik Kołokoła) według poety, tylko maskują przed światem, że Rosja ma swoje własne źródła i własnych ludzi postępu. Zdania te nabierają znaczenia dopiero na tle rzeczywistych zdarzeń; choćby na przykładzie jak car po manifestach powstańczych wezwał z zagranicy Mikołaja Milutina, jednego z filarów liberalizmu rosyjskiego, dla przeprowadzenia ustawy o uwłaszczeniu włościan, celem, między innemi, ostatecznego zgniecenia powstania.

Dopiero na tle tego listu staje się zrozumiały wiersz „Źródło" z cyklu Vade Mecum:

„I obaczyłem męża... deptał on źródła żyłę...
Patrzcie jak duch stworzenia obuwie mi czyści" (Chimera VIII)

Wspomniany w liście Duchiński był cenionym wówczas historykiem, autorem m. i. pracy o pochodzeniu wielkorusów.

XI.

Długi memorjał, zapowiedziany w liście podanym uprzednio, napisany został na czterech dużych arkuszach papieru, formatu 31 × 20½. Na str. 1 — ręką Norwida — tytuł: „Memorjał przez C. N. na wezwanie Pełno: Rządu: Nar: Wiel. Karola R. 1863"; str. 2 — wolna; tekst na str. 3—15; „treścian" — na ostatniej (16.) stronie. Memorjał pisany bardzo starannie i wyraźnie, z dużym marginesem, niemal bez poprawek, ponumerowany jest czerwonym ołówkiem, co druga strona (pojedyncza) od N 1—8. Znajduje się w papierach Ruprechta Zbiorów Batignolskich.

Poeta, po zawiadomieniu o swych licznych poprzednich staraniach

o pismo (u Kraszewskiego, Bentkowskiego i Zaleskiego — por. uwagi wstępne do wydania niniejszego zbioru listów), przechodzi do swych nowych projektów, przyczem szczególną uwagę zwraca na oznaczenie używanych słów. Poeta, oskarżany stale o ciemność i zawiłość swego stylu — sam starał się wyrażać najściślej precyzyjnie; stąd jednak, wobec własnej symboliki znakowania, wobec zupełnie specjalnego, indywidualnego pojmowania pewnych słów a przy zawiłej składni — liczne nieporozumienia.

Tu, w punkcie I. domaga się zastąpienia słowa „Rosja" — słowem „Państwo Petersburskie", w punkcie II — rozróżnienia pojęć „władza" i „panowanie", potestas i dominatio. Przypominają się tu uwagi z „Pieśni Społecznej". „Własność — to rzecz inna, Inna posiadanie". Własność człowieka, zbliżona do pojęcia właściwość, cecha istotna, właściwa człowieka (por. J. Ujejski — Wielcy poeci 1848 roku — skrypt z wykładów uniwersyteckich — 1926 str. 172) — „nie jest posiadaniem, lecz społecznem używaniem tego co w nas żywie". Jakoś podobnie i władza tutaj jest czemś bardziej wewnętrznem, bardziej zbliżonem do pojęcia władza w sensie: „władze psychiczne, umysłowe" itd., czemś co jest społecznem używaniem wewnętrznego prawa, możliwości, potestas — władania, kierowania ludźmi czy stosunkami i zdarzeniami. Panowanie natomiast opiera się tylko na zewnętrznej, fizycznej przewadze — dominacji. Znów używając porównania z Pieśni społecznej: „Pierwsza z rodu jest niewinna, druga, jak się stanie". Porównań tych szukać tem łatwiej, że poeta przeżywał wówczas niby odrodzenie myśli z czasów Pieśni Społecznej — przygotowując do druku Niewolę i pisząc Fulminanta, który dopiero na tle myśli i spraw odsłoniętych w listach poety z 63. roku staje się zrozumiały i nabiera pełni znaczenia.

Bliżej wyjaśnia Norwid swe myśli przez parabolę, wysnutą z lutowych jeszcze rozmyślań o roli ks. Konstantego (por. notatkę II-ą w niniejszym zbiorze). Tylko zamiast jednostki podstawiony tu został cały system rządu petersburskiego. Rząd ów, niemający pojęcia o obowiązkach rządu, o wielkiej sztuce władania skomplikowaną maszynerją dzisiejszego ucywilizowanego społeczeństwa musi — według Norwida — jeśli chce rządzić narodem kulturalnym, tak postępować jak to zakreśla parabola poety. Z paraboli tej trzy główne wynikają konsekwencje. Nie można składać na „mongolską naturę moskali" tego co jest naturą błędu systemu opartego na dominatio, nie na potestas. Stąd akcent nie na walkę z Rosją, ale na walkę z caratem. Nie wolno rozdmuchiwać pasyj narodowych. Wtórym, niewypowiedzianym, ale napewno istniejącym wnioskiem, było rozgrzeszenie tak zawsze silnych u Norwida wymagań jego katolicyzmu. Powstanie jest buntem — nie przeciw władzy danej od Boga, (potestas) — ale przeciw panowaniu (dominatio). Trzecią i najważniejszą konsekwencją jest uzasadnienie moralne powstania. To nie „dominacyjny egoizm", to nie walka o panowanie nad pewnym terenem i nad kilkunastu miljonami ludzi, ale — o władzę nad tymi ludźmi, o prawo wewnętrzne do władania nimi. Nie o zawieszenie czerwono-białych chorągwi na miejscu flag rosyjskich — ale o zwinięcie sztandarów żałobnych — toczy się bój; gdyż człowieka wewnętrznego z jego prawami, własnościami i władzami najistotniej ludzkiemi zabija się w Polsce — dławi się źródło żywego człowieczeństwa.

Rozumieją to szlachetniejsi Rosjanie. Pisząc o stwierdzaniu swych przekonań samobójstwem na radach wojennych, Norwid myślał najpewniej o pułkowniku rosyjskim baronie Korffie, o którym pisze w Fulminancie:

Na grobie Korffa dziś, jako na progu
Świątyni. pierw, nim łzę polską spostrzeżem,
Sołdat winienby klęknąć, wstać rycerzem!...

i w przypisku do tych wierszy: „Mowa jest o. J. W. Baronie Korff, półkowniku wojsk nieprzyjacielskich i najezdnych w Polsce, mężu, który niedawno życie sobie ukrócił". A w przypisku do listu do Wł. Bentkowskiego (z 29/V 1863): „było np. właściwą rzeczą zawdzięczyć zacnych Moskali co odzywają się, albo uczcić tych, którzy jak Korff przeciw własnej ojczyźnie, chorągwi i żywotowi na rzecz postępu czynią". (Z niedruk. koresp. C. K. N. str. 50.)

XII.

Notatka na pojedyńczej kartce ($20^1/_2 \times 13$ cm.) zapisana tylko na 1-ej str. znajduje się w papierach Ruprechta razem z poprzedniemi listami. Ręką Ruprechta dodana data: „Paryż d. 8/9 63“.

W notce tej, będącej niby przypiskiem do listu, oświadcza poeta, że z edytorem swym, Niemcem, (Brockhausem z Lipska, który właśnie wydał jego zbiór: „Poezye Cypryana Norwida“, a przygotowywał do druku Niewolę i Fulminanta) miał nieporozumienie o litery jego podpisu: C. K. N., będące zarazem cyfrą Centralnego Komitetu Narodowego. Poeta, który się szczyci ze swej ostrożności, z tego że nikogo nie skompromitował przed władzami swoją osobą (por. list. XVIII. str. 699) tutaj chce zachować autorstwo swych papierów, prosząc o kwit na memorjał, (oczywiście memorjał o prasie — poprzedzający ten list w niniejszym zbiorze).

XIII.

List na arkusiku $20^1/_2 \times 13$ zapisany na 3-ech pierwszych stronach znajduje się w papierach Ruprechta Zbiorów Batignolskich. Na marginesie, ręką Ruprechta, data: „Paryż dnia 9/9 63“. Ręką Norwida nadpis „Ostatnie przemówienie Cypryana Norwida w kwestyi Rzymu i Polski“ — świadczy o licznych, nieznanych wystąpieniach, poprzedzających list niniejszy. Może należy do nich list poety do Mierosławskiego wydany przez Z. Szmydtową w Myśli Narodowej, (N 10, Rok 1929 — str. 151) a zawierający niemal identyczne poglądy. Tłumaczy tam poeta obszernie stanowisko Grzegorza XVI wobec Polski w r. 31. przy pomocy tych samych, tylko rozszerzonych argumentów. (Trzy listy do Mierosławskiego ze Zbiorów Rapperswilskich L. 850 — niestety, w okresie moich poszukiwań były niedostępne, bo zawieruszyły się między rękopisami i nie odnalazły aż do chwili oddania niniejszej pracy do druku).

Pisząc w liście o proroctwach Krasińskiego i o wróżbach w swoich odczytach ma Norwid na mysli Wigilję Krasińskiego oraz swoje odczyty o Juljuszu Słowackim (str. 45—49) gdzie mówił o przyszłości kościoła i Rzymu. Sprawę związków z papiestwem poruszy Norwid w grudniu w liście do Ruprechta (XXVII. niniejszego zbioru).

XIV.

List pisany na arkusiku (wym. $20^1/_2 \times 13^1/_2$) ma szczelnie zapisane str. 1 i 2, na stronę 3, przedostało się tylko zakończenie podpisu Norwida, na str. 4 — adres: „Mons. Mr. Charles de Ruprecht. Rue de la Chaussée d'Antin Nr. 39. Hotel de Var. Paris“. Adres ręką Norwida; ręką Ruprechta data: „Paryż d. 18/9 63“.

List pisany we wrześniu, w okresie największego terroryzmu w Królestwie. Baranowski, o którego zasztyletowaniu przez żandarmów Rządu Narodowego pisze poeta. był to Aleksander Baranowski, naczelnik I. wydziału kancelarji oberpolicmajstra. W spisie zabitych w r. 63 jest o nim wzmianka że „zasztyletowany został w dniu 14 września przez nieznajomego przybyłego w mundurze policjanta“ (H. Cederbaum, Powstanie styczniowe — Wyroki audytoryatu polowego z lat 1863—66, Warszawa, 1917, str. 349). Zdawałoby się zatem, że ów Aleksander nie jest identyczny ze znajomym poety — Stanisławem, dawniej Amuratem. Norwid jednak we wszystkich następnych listach (por. listy XVII, XIX, XX niniejszego zbioru) stale utrzymuje że zasztyletowany był właśnie owym znajomym poety z lat warszawskich. Być może, że nosił on dwa imiona, z których w służbie rosyjskiej, wysunął na czoło popularne tam imię Aleksandra.

Ważna uwaga Norwida o Polaku dwukroć lepszym od innych, ponieważ żyjącym z własnej pracy, a więc znającym bezpośrednio sprawy swego społeczeństwa wiąże się równie ze znanemi poglądami Norwida na pracę, zawartemi w Promethidionie, jak z przekonaniem że „jesteśmy żadnem społeczeństwem, jesteśmy wielkim narodowym sztandarem“ („do Mich. Za-

leskiej" — przypiski do tomu A. Pism Zebranych, str. 966). Także uwagi o wielkiem znaczeniu rodów, o którem pisał nieraz, (choćby w Pieśni społecznej) — świadczą o stałości przekonań poety.

Józef Miniszewski („Cześnikiewicz") literat i dziennikarz, sekretarz osobisty Wielopolskiego, zasztyletowany został 2 maja 63 roku. (Berg Mikołaj. Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 64 r. tłum. K. J. Kraków, 1899, t. III. str. 171).

XV.

List z 20 września, form. 20$^1/_2$×13 cm., zapisany na 4-ch stronach, znajduje się w papierach Ruprechta Zbiorów Batignolskich.

List ten uzupełnia poniekąd i rozwija myśl poprzedniego listu (z 18 września). Tam pisał, że Polacy nie potrafią podeprzeć słabszych jednostek, dozwalając na wyzyskanie ich do dna i bez reszty przez ludzi złych; tu mówi o stosunku do mocniejszych jednostek, gdy niedba się o zapewnienie im warunków codziennych, potocznych i w bezprzytomnem pojmowaniu obowiązków żąda się od nich wszystkiego, nie dając w zamian nic, wyciskając jak najszybciej i bylejak wszystkie siły żywotne — również do dna i bez reszty. Tak w Polsce gospodarka rabunkowa ludźmi wybitnymi łączy się z zupełnem zachwaszczeniem, zaniedbaniem ludzi mniej wybitnych.

Gorzkie te myśli rozwija Norwid na podstawie listu przyjaciela swego Francuza, de Latour — z placu boju w Królestwie. Major sztabu gen. baron Trigant de Latour, (o którym wzmiankował już w liście V. niniejszego zbioru) miał być według Norwida ranny 15 września; jest to drobna omyłka. 15 sierpnia 63 r. w bitwie pod Wągrowem, koło Proszowic, w oddziale płk. Tetery, w legji cudzoziemskiej między innymi „ranny został także dzielny oficer francuski, Latour" (St. Zieliński. Bitwy i potyczki 1863—64. Rappersvil, 1913 str. 176). Czy ranny w parę miesięcy później w grudniu porucznik Vigier de Latour (pod Bodziechowem w oddziale gen. Bosaka) jest identyczny z majorem Trigaut de Latour — nie wiem.

Krzeszowice, (miejsce pobytu de Latoura w Krakowskiem) — było siedzibą dobrego znajomego Norwida, Adama Potockiego, któremu Norwid w roku 1856 przesłał swój wiersz „Krytyka" (por. przypisy do tomu A. Pism Zebranych Norwida str. 902) z którym przedtem w r. 1851 poeta zawierał kontrakt o wydanie swych dzieł (por. list III i przypisy do niego w listach Norwida do Cieszkowskiego i Krasińskiego wyd. przez J. Ujejskiego — osobne odbicie z Pam. Liter. R. XXII, str. 15 i 35).

Doniosłej wagi jest końcowa uwaga poety o archeologji uczuć, działających mimo woli, o tej podświadomej, przysypanej i odkopywanej dopiero dziedzinie ludzkiej psychiki. Wiele pomysłów Norwida, teorje przemilczeń, białych kwiatów, stygmatów, wiele poematów i tragedyj, od Krakusa po Kleopatrę, da się w pełni rozjaśnić dopiero na podstawie archeologicznych, przedhistorycznych, przed- i podświadomych pokładów duszy człowieka. Ta tak uprzedzająca naszą współczesność myśl wyrażona jest w tym liście bodaj po raz pierwszy — nie pośrednio przez kształt artystyczny, ale bezpośrednio w sądzie.

XVI.

List na arkusiku kremowego papieru, 20 $/_2$×13$^1/_2$, zapisany tylko na str. 1, znajduje się, jak i powyższe, w papierach Ruprechta w zbiorach batignolskich. Ręką Norwida — data: „poniedziałek", ręką Ruprechta: „21/9 63".

Obfite wylewanie krwi w Ameryce odnosi się do ciężkich walk z lat 1860—62 między południowemi a północnemi stanami Ameryki Północnej o zniesienie niewolnictwa.

Książę Lubomirski, który na przedłożenie Norwida załatwił sprawy pieniężne barona de Latour (por. list XV.), był to niewątpliwie ks. Marceli Lubomirski. przyjaciel ks. Napoleona Hieronima. Lubomirski wielokrotnie pośredniczył między Polakami a Francuzami; znana jest jego interwencja

w sprawie zamierzonej wyprawy Mierosławskiego morzem na Żmudź, w marcu 63 roku. (por. Pamiętnik Mierosławskiego wyd. przez J. Frejlicha, Warszawa, 1924 str. 147—149). Norwid znał i bywał u Lubomirskiego w jego pałacyku: Boulevard Bineau Nr. 18 (por. listy Norwida do W. Mazurkiewicza z r. 1865. Rkps. L. 852 Zbiorów Rapperswilskich).

O znikomej wartości krwi w budowaniu przyszłości pisze Norwid także w liście XXI. niniejszego zbioru.

XVII.

List pisany tegoż dnia co poprzedni, na arkusiku takiegoż papieru, zapisany na str. 1 i 2, na str. 4 przynosi adres Ruprechta: „Mons. Mr. Charles de Ruprecht. Hotel de Var. 39. Chaussée d'Antin. Paris“ pisany ręką Norwida. Obok marka i pieczątka pocztowa: „21 sept. 63“.

Wiadomość o zasztyletowaniu Baranowskiego gnębi poetę, skoro jeszcze raz z ubocza oświetli tę sprawę głosząc, że w Polsce wśród najzasłużeńszych niema ani jednego, któryby nie był „za zdrajcę ogłoszon“. Stąd — przemilczany wniosek — nie można w Polsce zbyt ufać oskarżeniom o zdradę. Podobnie pisze do Ruprechta w liście późniejszym o parę dni (list XIX niniejszego zbioru) oraz w listach do M. Sokołowskiego z r. 1863 i do J. Jabłonowskiej z r. 1867 (por. przypisy do tomu A. Pism Zebranych str. 960).

Gratyfikacja, o której wspomina poeta, odnosi się do odszkodowania wdowy po zasztyletowanym. Z zapisek audytoryatu wiemy, że żona i córka Baranowskiego zostały ranne podczas obrony ojca.

Końcowa gorąca apostrofa do wolności wynika — jako z przemilczanych przesłanek — z potępienia aktów terroru, gwałtów cudzych przekonań, cudzej woli.

XVIII.

List na białym arkusiku ($20^1/_2 \times 13$ cm) pisany innym, niż wszystkie poprzednie listy, niebieskim atramentem, zajmuje str. 1 i 2 kartki, str. 4 poświęcając na adres: Monsieur Charles Ruprecht 39 rue de la Chaussée d'Antin 39. Hotel de Var Paris. P r e s s é e, obok stampila pocztowa: „30 Sept. 1863“. Ze Zbiorów Batignolskich Bibl. Narodowej.

Goldschmidt był bankierem w Paryżu. Bonoldi (Achilles), uczestnik ruchów i manifestacyj w Wileńszczyźnie w r. 1862, wówczas był członkiem Komitetu Polskiego w Paryżu; wraz z Gałęzowskim, Czartoryskim i in. podpisał odezwę Komitetu z 10 czerwca. W grudniu 63 r. wydał broszurę: „Inutilité d'un Congrès dans la question polonaise“. O Królikowskim — nie wiem.

W zakończeniu listu poeta szczyci się, że nikt (ze względów na cenzurę) nie odpokutował stosunków z nim. Nie rozsyłanie płomiennych listów, mogących skompromitować adresatów wobec władz, ale oszczędzanie obywateli przed represjami nazywa tu Norwid swoim patrjotyzmem.

XIX.

List zapisany szczelnie na czterech stronach arkusika listowego, wym. $20^1/_2 \times 13^1/_2$, pochodzi z tegoż zbioru co poprzednie listy do Ruprechta.

Z goryczą wypomina Norwid, że nie liczą się z jego zdaniem ani w kwestji rzymskiej, ani w sprawie „distribucji wiedzy i światła“ t. j, projektów pisma. Mimo to wyjaśnia przyjęcie floty rosyjskiej w Ameryce. W wyjaśnieniu argumentuje wewnętrzną wolnością zdania ludzi wolnych (którą to wolność wkrótce zgłębiać będzie w Rzeczy o Wolności Słowa) oraz liczeniem się z faktem sąsiedztwa, o którym to fakcie pisał do Rantenstrauchowej: „Margrabia W. (ielopolski) pojął Polskę jak człowiek... nie zakrywający sobie oczu, że my czy zwycięzcy czy zwyciężeni będziemy graniczyć z narodem rosyjskim“. („Życie i Sztuka“, dod. Kraju, Petersburg, 1904, Nr. 11).

W zakończeniu listu pojawiają się echa dwu spraw, jątrzących wówczas duszę Norwida. Jedna to wpływ słowa na naród, (sprawa pisma); druga — to łatwość posądzeń, klątw i ciosów skrytobójczych, (sprawa Baranowskiego).

O tatarskim tschinie pisze Norwid już w Promethidionie: „Nie on tatarski czyn, krwawa drabina, Na rusztowanie czerwone łunami" (t. A. str. 151) mając na myśli rosyjskie znaczenie słowa czyn: urząd, ranga — skąd czynownik (por. wiersz „Czynowniki" — Droga, 1929. Nr. 5. str. 446). Podobnie pisze w liście do Cieszkowskiego z grudnia 63 r. (J. Ujejski. Listy Norwida do Aug. Cieszkowskiego i Zygm. Krasińskiego. Odb. z Pam. Lit. 1927 str. 22) oraz w niewydanym liście do M. o którym wzmiankuje Przesmycki w przypisach do tomu A, str. 1031.

XX.

List, pisany na arkusiku papieru takiego jak poprzedni list do Ruprechta, zapisany jeszcze szczelniej, (przypisek od słów: „jeśli pomiędzy"... znajduje się przewrócony u góry str. 3 i 2 oraz na marginesie bocznym str. 2) mieści się także w Zbiorach Batignolskich.

Jest to ostatni list Norwida do Ruprechta przed dłuższą przerwą i jednoczesnem oziębieniem stosunków między przyjaciółmi z września 63 r. Poeta już w tym liście uprzedza, że długo, długo nie będzie mógł spotykać Ruprechta, ale tłumaczy to tylko koniecznością powrotu do prac artystycznych, plastycznych, jako do jedynego źródła dochodu. Jednak z całego tonu listu widać, że rozgoryczony jest na brak skwapliwości ze strony urzędowych czynników (Ruprecht był przedstawicielem Rządu Narodowego) do realizowania licznych planów poety. Norwid, który zawsze kładł nacisk na realizatorską stronę zamierzeń — widząc ich bezpłodność — odsuwa się od polityki.

Szczególnie bolesny dla poety zdaje się być stosunek czynników rządzących do jego przedłożeń w sprawie Watykanu. Lekceważono te projekty, potem skorzystano z nich, użyto je „przez osoby tytularne" — odsuwając od wszystkiego poetę. Tyczy się to najpewniej poselstwu do papieża, do czego Norwid przygotowywał się nawet materjalnie, (list. XIII).

Równie boli poetę przemilczanie jego memorjału (o prasie), gdzie pisze o stosunku do Rosji. O „geograficznym" względzie polityki, (przeobrażeniu wrogów w znośnych sąsiadów) — pisał w liście do Rautenstrauchowej oraz w liście poprzednim do Ruprechta.

Ważne jest rozróżnienie ascetyzmu stoickiego i chrześcijańskiego. Z jednej strony wiąże się ta myśl z uwagami o zapewnieniu potocznych codziennych, chrześcijańskich warunków życia, któreby chroniły jednostkę przed wyniszczeniem przedwczesnem (por. list XV niniejszego zbioru). Z drugiej — wiąże się z poglądem jeszcze z Promethidiona o dążeniu do „uniepotrzebniania męczeństw" (t. A. str. 172). Ascetyzm, męczeństwo to broń drogocenna, którą tylko w niezwykłych chwilach i epokach używać się godzi.

Archeologją uczuć w tym liście nazywa poeta uczucia przestarzałe, dobre kiedyś przed wiekami — a więc nie w sensie listu XV z niniejszego wydania.

W zakończeniu znów, pośrednio i bezpośrednio, wraca sprawa Baranowskiego i pochopności oskarżeń.

XXI.

List zapisany na str. 1—3, pisany na żółtawym arkusiku papieru (wym. $21 \times 13^1/_2$) z przekreśloną stampilą „Emigrazione Polacca. Societa dei Soccorsi" z lewej strony u góry pierwszej stronicy — znajduje się w papierach Ruprechta Zbiorów Batignolskich.

List ten — po spokojnym acz gorzkim poprzednim liście Norwida, który oznajmiał dłuższe rozstanie, przesłonięte względami natury materjalnej — ukazuje wyraźniej inne motywy, które zresztą i z dwu poprzednich listów dawały się odczuwać. Norwid musiał komuś spisać poufnie swe

uwagi o miarodajnych czynnikach Rządu Narodowego (może i o Ruprechcie) — które nieformalną drogą doszły do wiadomości Ruprechta. Poeta, tłumacząc się — odważnie podtrzymuje treść owych uwag. Powtarza z naciskiem że jego doraźne uwagi bywają zwykle przed wiedzeniem tego, co inni później powiadają. I tu leży przyczyna rozstania.

Norwid, który swemi zamierzeniami i planami chce uprzedzać idące wypadki, wypadki które przewiduje jako groźne i tragiczne („wszelkie słowo moje byłoby Ci rozdarciem i smutkiem") — zrozumiał, że nie może współpracować z nierealnym optymizmem w sposobie myślenia i działania, pozwalającym na kierowanie się już nieodpartą rzeczywistością zdarzeń. Przytem nie wierzy — jak wiemy — w cudotwórczą wszechmoc wylewu krwi, w co wierzyły rządzące czynniki powstańcze. Rozumiejąc bezskuteczność swych działań — stale zbywanych milczeniem, poeta odchodzi, a odejściu swemu daje gorzki wyraz w podpisie: servus inutilis.

Może to poczucie Norwida, że cały jego głęboki wysiłek podczas powstania był zbędny, „nadkompletowy" — rzutowane na płaszczyznę sztuk plastycznych — dało w parę lat potem akwafortę wystawioną na wystawie paryskiej w r. 1868, a zatytułowaną: „Le musicien inutile". Przedstawiony jest tam „skrzypek niepotrzebny, nastrajający swoje skrzypki w karczmie — ale cała ta karczma już najżarliwiej tańczy bez muzyki, wywróciwszy świece" (Autobiografja Norwida. Wiad. Numizmat. Archeologiczne 1897, Nr. 4, str. 357). Cała praca poety w r. 63 była takiem najsumienniejszem strojeniem instrumentu słowa żywego, słowa przykazań i wiary — gdy cały naród porwany już był w wir tańca — tańca śmierci.

Prelekcje Norwida o Słowackim wyd. w r. 1861 naznaczone są cytatą: „Servi inutiles sumus... quod debuimus facere, fecimus". W przejściu od tonu i sensu tych słów do nastroju i sensu akwaforty podobnie zatytułowanej — zamknięty jest dramat poety z lat powstania. O „nadkompletowym aktorze" pisał Norwid już w Zwolonie.

XXII.

List na arkusiku (21×13 cm) pisany na str. 1 podaje na str. 4 adres: „Monsieur Charles Ruprecht, — Rue de la Chaussée d'Antin 39. Hotel de Var. Paris" — obok pieczątka poczty: „1 nov. 63 Paris".

List daje przykład, jak na każdą wiadomość z Rosji należałoby natychmiast odpowiadać, przesyłając do pism sprostowania i wyjaśnienia. List pochodzi z okresu represyj władz rosyjskich wobec kobiet noszących żałobę, represyj które, zwłaszcza na Litwie pod rządami Murawiewa, dochodziły do najdzikszych pomysłów (por. Rozporządzenie Rządu Narodowego o zniesieniu żałoby cyt. w Historji Powstania narodu polskiego, Agatona Gillera, Paryż 1868, t. II. str. 426 oraz list otwarty Dutrone'a członka Komitetu Franko-Polskiego do kobiet Anglji z 4 grudnia 63 roku).

XXIII.

List pisany na arkusiku papieru (na str. 1—3) znajduje się również w papierach Ruprechta w Zbiorach Batignolskich.

Gorzki ton listu oraz tytułowanie „Kochanego Karola" z września 63 r. — „Szanownym Obywatelem", najdobitniej wyrażają oziębienie stosunków o którem już była mowa w przypisach do listów poprzednich.

Poeta odpowiada na jakieś zapytanie Ruprechta, przymuszony równie tym listem, jak wagą spraw; odpowiada jednak z niechęcią, zrażony stałem lekceważeniem jego poprzednich planów. Wskazania obecne opiera Norwid na myśli Napoleona III. zwołania Kongresu Europejskiego, wypowiedzianej w sławnej mowie cesarza z 5 listopada 63 r. Kongres, jak wiadomo, do skutku nie doszedł, a fatalnie pomyślany — zachwiał politykę Francji i poderwał ostatecznie wszelkie próby pomocy Polsce. W listopadzie jednak wielkie w nim pokładano nadzieje.

Norwid, głosząc częściową demobilizację powstańców na zimę i przejście na pole dyplomatyczne, zdawał sobie sprawę z ryzykowności tego

kroku. Twierdził jednak, że jeśli ruch powstańczy jest żywotny, to przetrwa ten okres w gotowości do wznowienia walk w każdej chwili. A jeśliby nie okazał się żywotny? Norwid na to nie odpowiada. Ale w myśl jego haseł odpowiedź brzmiałaby najpewniej, że ruchowi nieżywotnemu niewolno poświęcać tyle krwi i ruin; im prędzej upadnie — tym lepiej. W obu wypadkach doradzana demobilizacja wyjdzie na korzyść społeczeństwa.

Data listu niewyraźna, może 9 lis [topada]; w każdym razie po 5 listopada, po mowie Napoleona.

XXIV.

List na dużym arkuszu (27×21 cm) zapisany na stronie 1, z adresem na str. 4: „Mr. Mr. Charles Ruprecht Commis. du Gouvernement de Pologne" znajduje się w papierach Ruprechta Bibljoteki Batignolskiej.

Oficjalne tytułowanie Ruprechta zdawałoby się świadczyć że list ten pochodzi z przed września, gdy Norwid dopiero poznał Ruprechta. Jednak równie tytuły, jak język francuski listu świadczyć także mogą o podkreślaniu przezeń wagi przesyłanej noty. Zresztą oziębienie stosunków, jakie się dało wywnioskować z poprzednich listów (październik-listopad 63 r.) doskonale harmonizuje z chłodnym tonem niniejszego listu.

Akcja Polski w sprawie otrzymania praw strony wojującej rozpoczęta była już wkrótce po wybuchu powstania, jak świadczy choćby meeting w Manchesterze, zwołany przez Wład. Zamoyskiego 24 marca (Spraw. w Głosie Wolnym, Londyn 1863, Nr. 10 z 20 kwietnia). Główna jednak akcja Polski w tej sprawie przypadła na jesień, kiedy to m. i. Komitet Centralny dla Sprawy Polskiej w Paryżu zwrócił się z apelem podpisanym przez pięćdziesięciu prawie posłów, senatorów, członków akademij i t. d. do Senatu w dn. 30 września i do Izby Deputowanych w dn. 10 grudnia o przyznanie prawa „des Belligérants". Pośrednią odpowiedzią w tej sprawie ze strony Senatu była gwałtowna mowa Markiza de Boissy (10 grudnia) na którą Norwid natychmiast zareagował wierszem. Wiersz ten wydałem w Pamiętniku Warszawskim w Nr. 4 r. 1929.

XXV.

„Nota z IX punktów" znajduje się wraz z listem w papierach Ruprechta Zbiorów Batignolskich.

Niemal identycznych not znaleziono dotychczas — trzy. Jedna — powyższa, z papierów Ruprechta, druga — następna w niniejszym zbiorze — z pap. L. Dygata; trzecia z paryskiego archiwum Zamoyskich, opublikowana przez Krechowieckiego w jego książce o Norwidzie (tom II. str. 161—171). Najobszerniejsza jest nota z archiwum Zamoyskich i wydaje się być najbliższą oryginałowi, który poeta przesłał „Szanownemu Znajomemu memu p. L. Mierosławskiemu".

Nota z pap. Ruprechta jest znacznie późniejsza, skoro sam poeta oświadcza, że już liczne kopje porozsyłał do znakomitości polskich (poza adresatem właściwym — Mierosławskim) do duchownych, kawalerów maltańskich, generałów. Wład. Zamoyski był i kawalerem maltańskim i generałem, nota więc z jego archiwum jest wcześniejszą. Widzimy jak oziębiły się wówczas stosunki serdeczne, wrzesniowe między Ruprechtem a Norwidem, kiedy ten niby z obowiązku urzędowego tylko i na końcu posyła notę Ruprechtowi.

Abd El Kader, którego wspomina poeta, był dowódcą Arabów podczas rzezi Syryjskiej w r. 1860, kiedy to osłonił ludność chrześcijańską w Damaszku od zagłady. Norwid uczcił go znanym wierszem „do Emira Abdel Kadera" (tom A. str. 473).

XXVI.

Nota z IX punktów na 2 ćwiartkach pap. (rozm. $29\frac{1}{2}\times12\frac{1}{2}$ cm.) zapisana szczelnie (prócz strony ostatniej) mieści się w pap. Dygata (L. 249)

Zbiorów Rapperswilskich. Jest ona wersją not, omawianych w przypisie poprzednim.

Jej oschły styl zdaje się świadczyć, że jest to któraś z późniejszych kopij, oddalonych od pasji twórczej oryginału, tak jeszcze żywej w notach poprzednich. Także szczegóły o środkach technicznych i o luminarzach wojskowych, nieobecne w tamtych wersjach, mogą świadczyć, iż powstały dopiero przy pisaniu tej kopji.

Generał, później marszałek, Forey, wymieniony w nocie obok Garibaldiego, był wówczas wodzem armji francuskiej w Meksyku. Sprawy wojska i wojny, któremi tak gorąco zajmował się Norwid także po upadku powstania (por. listy do Ag. Gillera z r. 1869 wyd., w Głosie Narodu, 1926, Nr. 236 oraz La phiolosophie de la guerre z. r. 1870) po raz pierwszy bodaj pojawiły się w mało znanym, ciekawym liście do Karola Krasińskiego z r. 1858. Pisał tam poeta: „nie dawno też... uczyłem się trochę wojskowej służby, to taka mi była fantazja przyszła“ (Rkps. Biblj. Krasińskich w Warszawie, L. 4766.

XXVII.

List pisany na wybladło-żółtawym papierze (wym. 13½×13) tylko na str. 1, przynosi na str. 4 adres: „Mon. Mr. Charles de Ruprecht 39, Chaussée d'Antin Hotel de Var. Paris“. Obok pieczęć pocztowa: „13 dec. 63“. Pochodzi z papierów Ruprechta Zbiorów Raperswilskich.

Norwid nawiązuje do listu z przed paru (ściślej trzech) miesięcy, który przesłał Ruprechtowi pod nagłówkiem: „Ostatnie przemówienie... w kwestji Rzymu i Polski“ (por. list XIII niniejszego zbioru). Pisał tam o konieczności urządzenia manifestacji ku czci papieża; proponował również wysłanie poselstwa do Watykanu, która to propozycja przyjęta została niechętnie, a później (w październiku) wykonana — poza plecami Norwida, (por. list XX).

W grudniu 63r. któryś z naczelników powstania w Witebszczyźnie (może Plater?) — przesłał na swoją rękę hołd papieżowi. Nie dogadza to zmysłowi praworządności poety, który wolałby wystąpienie władz centralnych, zwierzchnich, ale widzi w tem dowód wszechmocy logiki dziejów.

Wprzypisku raz jeszcze podkreśla trafność swych przewidywań, podnosząc „przed-wiedzenie“ zdarzeń, zanim staną się koniecznością już nieodwołalną (por. listy XX, XXI, XXIII).

XXVIII.

List pisany na str. 1 i 2 arkusika papieru, wym. 20½×13 cm., (część tekstu od słów: „utrzymywał ze sztuka...“ do końca listu przechodzi na str. 3, podpis, adres i data wraca znów na 2-gą) znajduje się w pap. Ruprechta Zbiorów Batignolskich.

Przytoczony fragment z Monitora jest wycięty z gazety i naklejony na lewo u góry 1-ej strony listu. Fragment ten ma świadczyć o budzeniu się sumienia w armji europejskiej, (acz nie na drodze planów poety), sumienia, o którem pisał w swych planach trybunału wojskowego (por. listy XXIV—VI niniejszego zbioru i przypisy do nich).

List datowany „1864“ pochodzi niewątpliwie z samego początku roku; nie wspomina tu poeta nic o załamaniu się walki, przeciwnie, pisze o opieraniu się tylko na energji, o walce ze społeczeństwem azjackiem i t. d.

Radzymin i Mińsk (Mazowiecki), wymienione w liście jako miasta rodzinne poety, — oddalone są zaledwie o kilkanaście kilometrów od wsi Laskowo Głuche, gdzie urodził się Norwid.

Tadeusz Makowiecki.

IV. RECENZJE.

Szymon Szymonowicz i jego czasy — Rozprawy i studja. — Pod redakcją dra Stanisława Łempickiego, profesora Uniwersytetu J. Kazimierza — Zamość 1929. — Nakładem Komitetu Obchodu 300-nej rocznicy zgonu Szymona Szymonowicza str. VIII + 332.

Ruchliwy i energiczny Komitet tegorocznych uroczystości zamojskich wystąpił z chwalebną i uznania godną inicjatywą utrwalenia pamiątkowego roku śmierci Szymonowicza w formie księgi okolicznościowej; redakcję tej księgi powierzono prof. Stanisławowi Łempickiemu. Nie wszystkie zamierzenia Redakcji mogły być zrealizowane. Skarży się Redaktor w Słowie wstępnem, że z rozmaitych powodów pierwotne jego plany musiały ulec pewnej redukcji lub częściowej modyfikacji; w ten sposób można było ująć nadesłane prace w dwie grupy: część pierwsza obejmuje rozprawy i studja, związane z życiem i twórczością Szymonowicza, część druga zawiera przyczynki i artykuły, odnoszące się do epoki (1580—1630) i do środowiska zamojskiego.

Otwiera „Księgę" piękny i żywo odczuty artykuł ś. p. prof. Józefa Kallenbacha: *„Wejście w Szymonowicza"* (str. 3—10). Zasłużony badacz humanizmu polskiego zwraca uwagę na pierwiastki rodzime, tkwiące w łacińskiej poezji Szymonowicza, przykładowo zajmuje się Epithalamium Sigismundi III z r. 1592, podaje fragment własnego przekładu tegoż utworu, wreszcie znajdując punkt wyjścia w mickiewiczowskiej ocenie „Sielanek", podaje o nich szereg ciekawych i subtelnych uwag a to na temat rysów autobiograficznych, motywów ludowych i stosunku do Kochanowskiego.

„Kraj lat dziecięcych Szymona Szymonowicza" oto tytuł obszernej (str. 11—38) rozprawy, w której dr. Józef Skoczek przedstawia źródłowy obraz Lwowa z czasów poety. Rzecz całą ujmuje autor w dwa rozdziały. W pierwszym daje obraz kierunków duchowych we Lwowie w drugiej połowie XVI wieku, poświęcając szczególną uwagę prądowi odrodzenia, którego ogniskiem żywem była szkoła katedralna lwowska; reformacja religijna odgrywała tu rolę wtórną, drugorzędną. W rozdziale drugim kreśli autor sylwety „ludzi dziecięcej epoki Szymonowicza". Na czoło wysuwa się barw-

nie i plastycznie ujęta indywidualność ojca, Szymona z Brzezin. Szkoła lwowska, reprezentowana przez takich nauczycieli jak Stanisław z Buku (Penatius), Wojciech Ostrosz, Szymon syn Aleksandra (Alexandrinus), jak również kultura ówczesnego duchowieństwa i mieszczaństwa lwowskiego mogły zaważyć na rozwoju duchowym młodego poety. Ślady stosunku poety do rodzinnego miasta spotyka się w całym szeregu utworów; należałoby je może w związku z tematem omówić szerzej. Nie zawsze będą to sądy dodatnie, nieraz będą zarzuty ostre np. w „Aelinopean".

W trzeciej zkolei (str. 39—69) rozprawie p. t.: *„Pindarus Polonus"* (Rzecz o łacińskich odach Szymonowicza) prof. Tadeusz Sinko ustala i do właściwych wymiarów sprowadza tradycją rodzimą i obcą (Jan Dousa 1597, Thomas Seghet 1608, Joachim Morsius 1619, August Buchner 1720, Angelo Maria Durini 1772) przekazany wpływ poety tebańskiego na Simonidesa. Humanizm XVI wieku przyniósł znajomość Pindara a „oda pindaryczna zapuściła" „korzenie w dwóch literaturach włoskiej i francuskiej". W Polsce XVI wieku krzewicielem pindaryzmu staje się Stanisław Grzepski, profesor Akademji Krakowskiej, znany przyjaciel Jana Kochanowskiego i z tego tytułu niewątpliwy inicjator dwu jego kompozycyj lirycznych, utrzymanych w duchu i w formie Pindara (Ad Stephanum Bathorreum... Moscho debellato et Livonia recuperata Epinicion 1583 oraz In nuptias... Joannis de Zamoscio ac Gryseldis Bathoreae... Epithalamion, śpiewane 1583 r.).

Już przed r. 1583 — może w r. 1577, jak wywodzi autor — powstał Szymonowicza: *Divus Stanislaus.* Jest to zatem pierwszy utwór polski, zbudowany na wzór Pindara, a związany treściowo i formalnie z Krakowem. Dalszemi pomnikami pindaryzmu poety to *Naenia funebris...* de morte Jacobi Gorsici (1586) oraz *Aelinopaean* (1589) a z „jesiennego" okresu twórczości Szymonowicza wymienić tu należy odę na ingres biskupa chełmskiego Jerzego Zamoyskiego: *Ode Georgio Zamoscio Episcopo Chelmensi* (z r. 1600/1), wreszcie ody adresowane do Tomasza Zamoyskiego: *Thoma, tu quidem nunc* (1602), *Musa veritatis arvum* (1612), oraz odę na uświetnienie zaślubin Tomasza z Katarzyną Ostrogską, a raczej na przenosiny do nowego domu: *Ode in Repotiis.:. Thomae de Zamoscio et Catherinae de Ostrog* (1620). Rezultaty rozprawy prof. Sinki są następujące: Szymonowicz przejął z Pindara „kompozycję triadyczną, szereg formuł wstępnych i przejściowych, tradycję obowiązkowego mitu i długi oddech opowiadania lirycznego". „Jako Pindaryk jest on tylko interesującą osobliwością".

W artykule p. n. *„Anglik — przyjaciel Szymonowicza"* (str. 71—83) p. Wiktor Weintraub na podstawie nielicznych danych, zawartych w pismach współczesnych, kreśli interesujący portret Tomasza Segethusa. Widzi w nim autor „wykształconego obieżyświata o bardzo niewyraźnej fizjognomji wyznaniowej". Angielski globtroter, którego itinerarium humanistyczne jest niezwykle bogate, zawitał do Polski w r. 1611. Zawiodła go tu literacka

przyjaźń z Szymonowiczem, bo jeszcze w r. 1608 wydał w Hanau dwie jego ody, których odpis otrzymał od dyplomaty i poety angielskiego Henryka Wottona. Pobyt w Polsce wyzyskał Segethus na zwiedzenie Krakowa, Wilna, Zamościa i Rakowa. Rzecz szczególna! wydał tu nawet dwa zbiorki wierszy: pierwszy to: „Idyllia duo“ Kraków 1611 u Piotrkowczyka, drugi druk: „In felicem Sigismundi III e Moscovia reditum lusus“ Wilno 1611 u Karcana. Śladem dalszym pobytu Segethusa w Polsce jest wiersz na jego cześć ułożony przez rektora wileńskiej szkoły kalwińskiej Ch. Th. Schossera w wydawnictwie p. t.: „Sirenum Aglaope“, nadto dwa listy bardzo serdeczne Szymonowicza. Niewątpliwym rezultatem pobytu Segethusa w Polsce jest inicjatywa nowego europejskiego wydania Szymonowicza. Wydanie to: Poemata aurea — uskutecznił w r. 1619 w Lejdzie głośny humanista, J. A. Morsius.

W ubogą u nas dziedzinę prac wersyfikacyjnych wprowadza czytelnika studjum prof. Henryka Życzyńskiego p. t.: *„Wiersz w „Sielankach“ Szymonowicza“* (str. 85—96). Szczególną uwagę poświęca autor zagadnieniu melodyjności wiersza Szymonowicza; dostrzega ją w pieśniach „Sielanek“, a to w zasadniczym braku enjambement, nieakcentowaniu zgłoski siódmej wiersza trzynastozgłoskowego, w swobodnem posługiwaniu się cezurą, w rymowaniu wyrazów jednakowo długich, w rozpoczynaniu od wyrazów krótkich. W partjach narracyjnych niema już takiego cieniowania rytmicznych wartości, ale zawsze stwierdzić się daje w opowiadaniu potoczystość, w sentencjach zwięzłość, w dialogu żywość i dramatyczność. „Nie narzucając sobie zgóry więzów w postaci jakiejś fałszywie rozumianej regularności, jak to czynili później pseudoklasycy (autor cytuje obficie przykłady zarówno poetów jak i teoretyków pseudoklasycyzmu), wydobywa Szymonowicz z wiersza trzynastozgłoskowego najróżnorodniejsze efekty, które razem składają się na jedno miłe wrażenie ruchu, będącego głównem znamieniem życia“.

Część drugą księgi Szymonowicza inauguruje bardzo obszerna (str, 99—174) praca prof. Stanisława Łempickiego o mecenacie Jana Zamoyskiego p. t.: *„Medyceusz polski XVI wieku“*. W mecenacie wielkiego kanclerza i hetmana, który podobnie jak jego karjera życiowa, rośnie zwolna i wyrabia sią stopniowo, wyróżnia autor najpierw stadjum przygotowawcze. Mecenatem „pośrednim“ nazywa prof. Ł. starania Zamoyskiego, skierowane ku reformie Akademji krakowskiej, plany założenia w Krakowie humanistycznego „Collége Royal“, wreszcie opiekę, roztaczaną w dobie Stefana Batorego nad historjografją polską, a więc nad Włochem Brutusem, Janem Dymitrem Solikowskim, Joachimem Bielskim, Andrzejem Patrycym Nideckim a przedewszystkiem nad Reinholdem Heidensteinem. W sferze literatury pięknej mecenat Zamoyskiego wyzwala się z pod supremacji królewskiej, usamodzielnia się całkowicie. Wielki kanclerz i hetman występuje na tem polu jako bezpośredni protektor poetów i literatów. Do jego klientów należą

bezmała wszyscy owocześni pisarze, a więc tak wybitne osobistości jak: Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, filologowie: Andrzej Patrycy Nidecki, Jakób Górski, Andrzej Schoneus, teologowie: ks. Stan. Reszka, ks. Stanisław Sokołowski, ks. Krzysztof Warszewicki, dalej literaci i poeci „pośledniejszego pióra i mniej chybkiego lotu“ jak: Sebastjan Fabjan Klonowicz, Andrzej Zbylitowski, Piotr Ciekliński, Maciej Piskorzewski, dwu Andrzejów Kochanowskich, Adam z Czahrowa Czahrowski, Jan Zawicki, Stanisław Grochowski, Stanisław Bartholanus, ks. Marcin Szyszkowski, Paweł Szczerbic, Jan Łazarowic Januszewski, Jan Szczęsny Herburt, Bartosz Paprocki (czasowo), wreszcie obcoplemieńcy: Dawid Hilchen, Ryżanin, Daniel Hermann, Prusak z Neidenburga, Arjanin Erazm Otwinowski oraz dyzunita ruski, Krzysztof Philaletes. Refleksy stosunków wzajemnych między mecenasem a klientami notuje autor skrzętnie i wyczerpująco, postać Zamoyskiego nabiera tu znamion istotnej wielkości.

W osobnym rozdziale ujmuje autor działalność Zamoyskiego na gruncie Zamościa, w którym hetman po wstąpieniu na tron polski Zygmunta Wazy znalazł swoje „Tusculum“ i dawno upragnione „otium“. Na czoło towarzystwa zamojskiego, do którego należeli mistrzowie Akademji: Ursyn, Stefanides, Burski, Szymon Birkowski, dworzanie: wymienieni już Herburt, Ciekliński, Hilchen, Piskorzewski, nadto Knut i Srzedziński, wybija się Simon Simonides. Zamoyski już w r. 1590 wyjednał Szymonowiczowi nobilitację i uroczystą nominację na poetę Sacrae Majestatis Regiae, poeta-klient uświetnił imię mecenasa w całym szeregu utworów takich, jak „Repotia Zamosciana“ (1592), „Imagines diaetae Zamoscianae“ (1604), „Philaenon arae“ (1600) „Hercules Prodiceus“ (1602), nadto współdziałał twórczo przy założeniu Akademji i jej oficyny typograficznej oraz w zorganizowaniu z Zamościa ośrodka pracy naukowo-wydawniczej.

Do najciekawszych i najcenniejszych ustępów pracy należy rozdział, w którym prof. Ł. na podstawie obficie cytowanej literatury dawnej i nowszej, w oparciu o niewyzyskane dotychczas materjały rękopiśmienne Bibljoteki Ordynacji Zamoyskiej kreśli w rozległej perspektywie obraz opiekuństwa, roztaczanego przez pana na Zamościu nad całą rzeszą uczonych i poetów obcych. Węzłami serdecznej przyjaźni związani byli z Zamoyskim teologowie i autorzy kościelni: Camillus Tachettus Weroneńczyk, teolog bonoński, kardynał Gabrjel Paleotus, filolog helmstadzki Jan Caselius, profesor historji w Lipsku Mateusz Dresser, pedagogowie ryscy Jan Rivius i Salomon Frencellius, humanista heidelberski Melissus, filolog niderlandzki, profesor „humaniorów“ w Lovanium, Lipsius, filolog holenderski, kurator uniwersytetu w Leydzie Jan Douza, „pan na Nordwych“ z synami, znanymi z pobytu w Polsce, Jerzym i Dytrychem. Autor rozprawy: „De senatu Romano“ pozostawał do końca życia w korespondencji z uniwersytetem w Padwie, nadto utrzymywał stosunki ze znakomitym francuskim erudytem-polyglotą i filologiem, Józefem Justem Scaligerem; sławił Zamoyskiego głośny Hugo Grotius i dziejopis francuski Thuanus.

Do wyczerpania pełnego obrazu mecenatu polskiego Medyceusza należy dodać wkońcu osobiste kierownictwo wychowaniem syna Tomasza, wysyłanie własnym kosztem na studja zagraniczne całego szeregu młodzieńców, np. Ursyna, Stan. Herburta, Jakóba z Cieszanowa Cieszanowskiego, Piotra Oleśnickiego; należy tu wreszcie uwzględnić jego stosunek do sztuki i artystów. Kanclerz-humanista, myśląc o budowie i o urządzeniu własnej renesansowej rezydencji, zawiązuje kontakt z włoskim „architektore" Bernardino Morando, który jest prawdopodobnie twórcą fortyfikacyj, zamku, kolegjaty i głównych budynków, z mistrzem Tintorettem młodszym, znakomitym Florentczykiem Santi Gucci i wybitnym sztycharzem i rzeźbiarzem rzymskim Giacomem Lauro.

W inną sferę zagadnień prowadzą czytelnika następne artykuły „Księgi". Prof. Leon Białkowski w notatce p. t.: *„Z archiwaljów zamojskich"* (str. 175—179) reprodukuje z dawnych ksiąg miasta Zamościa szereg zapisków, ilustrujących życie hetmańskiego grodu na przełomie wieku XVI i XVII. P. Jan Riabinin w notatce p. t.: *„Profesorowie Akademji zamojskiej w świetle aktów"* (str. 181—187) z ksiąg lubelskich wójtowsko-ławniczych i radzieckich oraz z ksiąg zamojskich wójtowsko-ławniczych wydobywa materjał odnoszący się do Szymona Birkowskiego, Adama Burskiego, Jana Bytomskiego, Jana Falęckiego, Kazimierza Leżeńskiego, Bazylego Rudowicza, Aleksandra Trembińskiego, Walentego Turobojskiego, Wojciecha Wesołowskiego. P. Aleksander Kossowski przedstawia *„Ostatnie chwile życia Gryzeldy Zamoyskiej"* (str. 188—193) a dr. Aleksander Czołowski: *„Plan i widok Zamościa z r. 1704"* — z podobizną (str. 194—199).

Pewnym nawrotem do problemów literackich jest rozprawa prof. Juljana Krzyżanowskiego p. t.: *„Pogłosy Dekameronu w powieści polskiej XVI i XVII wieku"* (str. 201—233). W rozprawie swojej autor „nie kusi się o rozszerzenie ilości znanych dotąd przekładów czy przeróbek nowel Boccaccia w Polsce", stara się natomiast o krytyczne usystematyzowanie wiadomości dotychczasowych. Bezpośrednia recepcja Dekameronu należy w Polsce do rzadkości. „Bez uciekania się do trudno uchwytnych spekulacyj", „można z większą lub mniejszą pewnością przyjąć bezpośrednią znajomość arcydzieła włoskiego" w „Facecjach polskich" z r. 1624, tudzież w wierszowanym przekładzie Dec. II. 9 p. t.: „Historja bardzo piękna o Barnabaszu, jako się ten zacny kupiec z drugim kupcem na cnotę żony swojej założył o zakład niemały". Przekład powyższy jest anonimowy — autor nazywa tłumacza tylko ogólnikowo „reprezentantem szkoły rejowskiej" — a zachował się w unikacie z r. 1615. Wydanie pierwsze pojawić się musiało przed r. 1583, gdyż w tym roku powstała wersja prozaiczna „Historji" w opracowaniu Budnego. Pewne podźwięki motywów Dekameronu w „Figlikach" Reja należy złożyć na karb żywej u nas w XVI w. tradycji ustnej. Poza tem znajomość Boccaccia szerzyła się za pośrednictwem przekładów łacińskich. Największą wziętością

cieszył się u nas, podobnie jak w Europie zachodniej, przekład Petrarki Dec X. 10 tj.: „Griseldis“. Polski przekład — najwcześniejszy — pochodzi z pierwszej połowy w. XVI i nosi tytuł: „Historia znamienita, wszystkim cnym paniom na przykład pokory, posłuszeństwa i cichości wydana, o Gryzelli, Salurskiej księżnie w ziemi włoskiej“. Przekład ten doczekał się wierszowanej moralizującej parafrazy w w. XVI p. t.: „Grizella. O posłuszeństwie, stałości i cierpliwości ślachetnej dobrej a cnotliwej małżonki etc.“; następnie motyw ten zupełnie spolonizowany został przez Jarosza Morsztyna w trzeciej historji „Antypastów małżeńskich“; tu nosi tytuł: „O Przemysławie książęciu Oświęcimskim i o Cecyliey, małżonki jego dziwnej stateczności“. Zarówno powiastka o Przemysławie jak i oryginał wywołały liczne ale mniej udałe naśladownictwa (Szołucha, Szemiot, Radziwiłłowa, Głoskowski, Kwiatkowski, Minasowicz). Znacznie mniej wielbicieli i tłumaczów znajdują inne przekłady nowel Dekameronu na łacinę a więc: „Gwiskard i Sigismunda“ Bruniego (Dec. IV. 1), wreszcie trzy nowele Beroalda, wierszowana „Ismonda“, oraz prozaiczny „Cymon“ (Dec. V. 1) i „Tytus z Gizyppusem“ (Dec. X. 8). Noweliści polscy — stwierdza autor dowodnie, podając liczne cytaty unikatów bibljograficznych, — pomijają sztafaż psychologiczny Dekameronu, natomiast surogują go żywiołem moralizującym. Rozprawa prof. Krzyżanowskiego jest bardzo poważnym przyczynkiem do historji najdawniejszego romansu polskiego.

Zkolei prof. Roman Pollak z unikatu Bibljoteki Tow. Przyjaciół Nauk w Płocku wydaje zaginiony utwór Andrzeja Zbylitowskiego p. t.: *„Na krzciny Najaśniejszemu Władysławowi IV krolewicowi polskiemu i szweckiemu“*. W Krakowie — w drukarni Jak. Siebeneychera 1605 (str. 235—243). Pomimo niewielkiej wartości artystycznej panegiryk Zbylitowskiego (160 w.) zasługiwał na przedruk.

W dalszej notatce (str. 244—259) p. t.: *„Samosci vates inclyti“* (Jan Zamoyski w świetle literatury współczesnej) dr. Janina Królińska rejestruje głosy panegiryków współczesnych, poświęconych Zamoyskiemu. Autorka cytuje utwory Jana Kochanowskiego, Jana Szczęsnego Herburta, Stanisława Grochowskiego, Zapartowicza, Miaskowskiego, Birkowskiego, Radzimińskiego; innym pisarzom poświęca autorka wzmianki. Szkic dr. Królińskiej zyskałby na pogłębieniu, gdyby była uwzględniła rezultaty badań prof. Łempickiego (Księga str. 107—126) i gdyby była więcej miejsca poświęciła Szymonowiczowi przez systematyczny przegląd wszystkich jego utworów, związanych z Zamoyskim.

Dr. Zofja Ciechanowska w notatce (str. 261—274) p. t.: *„Samuela Przypkowskiego Parafraza hymnu: „Te Deum““* ogłasza z rękopisu Bibljoteki Czartoryskich — ze szlacheckiej Silva Rerum Krzysztofa Dobkiewicza (1659 r.) nowy tekst przekładu hymnu: „Te Deum“, po raz pierwszy wydanego przez prof. Brücknera w „Wirydarzu poetyckim J. T. Trembeckiego“ 1911 r. Z zestawienia obu tekstów dawniejszego i nowszego wysnuwa autorka

wniosek, że tekst Dobkiewicza jest pierwotniejszy i bardziej poprawny.

Dr. Kazimierz Sochaniewicz w studjum z dziejów dawnego prawa sądowego polskiego p. t.: *„Trybunał zamojski“* (str. 275—314) zajmuje się omówieniem następujących kwestyj: geneza trybunału, organizacja trybunału: skład, czas, miejsce, zakres działania trybunału, postępowanie sądowe, sądy jarmarczne. W dodatku podaje autor Regesta przywilejów miasta Zamościa z lat 1580—1604 i przywilej Trybunału zamojskiego z r. 1604.

W notatce (str. 315—320) p. n.: *„Szymonowicz i Sieniawscy“* podpisany zajmuje się trzema utworami, które Simonides poświęcił rodzinie Sieniawskich. Pierwszy to: „Sliub — Na feście Jego Mości Pana Adama Hieronima Sieniawskiego“. Lwów 1593. W fakcie ukazania się tego poematu widzi autor nietylko chęć Zamoyskiego pozyskania przez „poetę nadwornego“ „jedynego dziedzica Sieniawskich“, naonczas chłopca 16-letniego, lecz także i pewną tendencję matki Adama Hieronima, głośnej Jadwigi Tarłówny, uczonej, renesansowej pani, wprowadzenia syna do literatury. Portret literacki adresata staje się pełniejszy w utworze drugim p. t.: „Philenon arae Simonis Simonidae ad Adamum Hieronimum Sieniavium“ Samosci 1600. Po raz trzeci chwycił Szymonowicz za pióro, by razem z nieszczęśliwym ojcem opłakiwać zgon jego 10-letniej córeczki, a to w utworze p. t.: „Elegia na pogrzeb Wielmożnej Panny Jey Mości Panny Zophiey Sieniawskiey, Podczaszanki koronnej. W Zamościu 1617“.

Ostatni artykuł „Księgi“ pochodzi z pod pióra dr. Bronisława Nadolskiego. Tematem jego to: *Geneza Roksolanji Sebastjana Klonowicza* (str. 321—330). Na tle dotychczasowej literatury przedmiotu autor ustala, że poemat Klonowicza w dziejach propagandy polskiej XVI w. odegrał rolę doniosłą. „Wypłynął z pewnych dążności apologetycznych, a w jego wstępnej części widoczne jest odparcie czyichś fałszywych sądów o kraju polskim, może właśnie uczonych włoskich, odmawiających przybycia do Polski, o czem się poeta mógł dowiedzieć od samego Zamoyskiego“. W ten sposób łączy autor pośrednio genezę Roksolanji z osobowością wielkiego hetmana.

Dobiegliśmy kresu. Jak wynika z przeglądu zawartości treściowej „Księgi“, plon jej przedstawia się bardzo bogato. Obok zasadniczych, fundamentalnych rozpraw, podających szereg nowych faktów i ustaleń, „Księga“ zawiera pokaźną liczbę drobniejszych ale nieraz ciekawych notatek, artykułów i materjałów. Pewnie, że możnaby wysuwać pod adresem redakcji najrozmaitsze dezyderaty, a więc dlaczego w rzędzie współpracowników „Księgi“ nie spotykamy nazwisk prof. Bruchnalskiego, prof. Brücknera, prof. Grabowskiego, prof. Hahna, prof. Kochanowskiego, prof. Sobieskiego, możnaby co do niektórych artykułów stwierdzić brak kongruencji z Szymonowiczem i „jego czasami“, możnaby żywić wątpliwości co do ugrupowania materjału, możnaby się skarzyć na braki w ko-

rekcie, ale to są wszystko dezyderaty „akademickie“, z których niespełnienia rozgrzesza „Słowo wstępne“. wyświetlające dostatecznie, wśród jakich warunków „Księga Szymonowicza“ dochodziła do skutku.

Trud Redaktora i zabiegi Komitetu zamojskiego zasługują na tem pełniejsze uznanie. *Ryszard Skulski.*

Tadeusz Mikulski: Henryk Chełchowski. Kartka z dziejów literatury polskiej XVII w. Toruń 1929. Nakładem Towarzystwa Naukowego (odbitka z 36 tomu jego Roczników). Str. 104.

Szlachcic z zagrody mazowieckiej (urodzony około r. 1600) umarł proboszczem w Prusach Królewskich po r. 1650, zarzuciwszy wiersze, jakie za młodu pisywał, sielanki za wzorem Szymonowicowym; za wzorem ogółu dyletantów epitalamja i relacje o wojnie i pokoju moskiewskich, wreszcie ascetyki (kolędy i tp.); wszystko w drobnych rozmiarach (po kilka ćwiartek). Wiersze późniejsze, z r. 1635 i 1645, bez znaczenia; ciekawsze są tylko owe sielanki z r. 1635: „Uciecha bogiń parnazkich“ t. z. muz, co przecież nie są nimfami ani dryadami, więc do sielanki by się wcale nie godziły, gdyby nie „nauk wyzwolonych student“ je pisał, co Apollinowi Muzom w lesie przygrywać kazał. Ciekawsze następne, już nie „studenta“ i nikomu, co rzecz wyjątkowa, nie przypisane (czyżby dedykacja „Uciechy“ p. Stradomskiemu się nie opłaciła?). Zbiorek to pięciu sielanek p. t. „Gwar leśny“; jedna opowiada o fatalnym ożenku; inne mitologją rozepchane. Mowa gładka, pieszczona (nierównie więcej niż w pierwowzorze t. j. u Szymonowica, — Teokryta bym nie przywoływał wcale); szczegóły nieraz drażliwe, szczególnie w wierszach o dudku i sowie. Zapowiedź początkującego talentu była wcale nie zła, ale nie dopisał dalszy rozwój. Razi barokowe mieszanie realjów (nawet polskich, np. tańców polskich), z oklepankami sielankowemi nie z tego świata. Autor przedrukował obie sielanki (z unikatów) i poprzedził je wyczerpującą pracą o Chełchowskim i jego poezji. Tekst miejscami poprawić należy; np. str. 90, w. 28 czytaj: Stnąłem. Sowito i t. d. i żadnej niejasności nie będzie; zakściałym, t. j. zakwitłym, forma poprawna; ujtę str. 86 nie zrozumiałem. Temat drobny, opracowanie staranne; reminiscencje z Szymonowica wyliczone; wzorem służył autorowi „Zimorowic“ Adamczewskiego. *A. Brückner.*

Najnowsze wydawnictwa francuskie o Mickiewiczu.

Należało oczekiwać, że uroczystości odsłonięcia pomnika na placu de l'Alma wzbogacą literaturę mickiewiczowską we Francji. — Stało się tak bez wątpienia, jeśli chodzi o ilość artykułów i wydawnictw. Pod względem jakości natomiast to zbiorowe przeżycie literackie nie tyle da się zaliczyć do mocnych i głębokich, ile do szerokich, rozlewnych. — Fakt ten dziwić może tem bardziej, że sam pomnik jest niewątpliwie owocem głębokiego przeżycia twórczego. Wiadomo, że wyrósł on z bezpośredniego obcowania artysty, jeśli nie z arcy-

dziełami Mickiewicza, które Emil Bourdelle znał, ale których widok zasłaniały mu ciężkie mury przeważnie złych przekładów — to z tradycją mickiewiczowską we Francji, z „mickiewiczowską legendą“. — W gruncie rzeczy takich głębszych zetknięć moralnych z twórczością Mickiewicza nie zbrakło nigdy we Francji, Montalembert, Lamennais, M. de Guérin, George Sand, Quinet, Michelet — oto lista bynajmniej niepełna tych, co za życia poety umieli się doń zbliżyć „na odległość serca lub sumienia“. Nawet w pokoleniu dalekiem pozornie od romantyzmu jak pokolenie przedwojenne ozwał się przecie głos szlachetny Gabriela Sarrazin'a, zaś pisarz tak wielkiej miary, jak Maurycy Barrès nietylko cytował Mickiewicza (motto z *Ksiąg Pielgrzymstwa* w *„Wezwaniu do żołnierza“* [1]) — ale go czytał i znał wcale dobrze [2]).

Zresztą i w latach ostatnich można usłyszeć o Mickiewiczu z ust francuskich sąd właściwy o akcencie szlachetnym. Zwłaszcza odrodzony od pewnego czasu kult Michelet'a, jednego z najgorętszych i najwierniejszych, jak wiadomo, przyjaciół francuskich polskiego poety — dał sposobność do znamiennych wypowiedzeń się o Mickiewiczu. Już sumienny i ostrożny stosunek Gabriela Monoda[3]) odbiega dodatnio od oschłości L. Legér'a. W popularnym zaś, niemal powieściowo traktowanym (zgodnie z obyczajem dzisiejszym) portrecie literackim Michelet'a[4]) napół ironicznie jeszcze mówi p. Daniel Halévy o *Trzech Anabaptystach z Collège de France*. Treść jednak rozdziału nie odpowiada ironicznemu tytułowi. Głęboka, jędrna fala życia zdaje się porywać tu zwolna autora książki. Uśmiech „ironicznej wyższości“ opada zwolna z warg... Aż wreszcie, wymieniwszy nazwisko polskiego poety, zatrzymuje się przez chwilę biograf Michelet'a, aby znagła wykrzyknąć: *Mickiewicz est le plus grand (des trois), Mickiewicz est grand.*

* * *

Śród wydawnictw, które ukazały się w Paryżu z okazji inauguracji pomnika godzi się wspomnieć przedewszystkiem o tekstach francuskich samego Mickiewicza — oryginalnych i tłomaczonych. — Na czoło wysuwa się tu niewątpliwie wybór prozy mickiewiczowskiej nietylko sumiennie ale i z rzetelnem wyczuciem zarówno „prawdy mickiewiczowskiej“ jak potrzeb czytelnika francuskiego, dokona-

---

[1]) Cf. Maurice Barrès, *L'Appel au Soldat*. Paris, Charpentier 1900 str. 15 i 24.

[2]) Miałem sposobność przekonać się o tem osobiście podczas niezapowiedzianej, więc dla autora *Bérénce* niespodzianej wizyty mojej w jego domu w Neuilly. Pokazywał mi on wówczas w swej bibljotece — na drugiej czy trzeciej półce od dołu na prawo od wejścia do gabinetu, jeśli mnie pamięć nie myli — swój „kącik polski“, w którym nie brakło, ani *Kursu literatur Słowiańskich*, ani *Ksiąg Pielgrzymstwa* w rzadkiem wydaniu E. Renduel'a (przekład i wstęp K. Montalemberta).

[3]) Gabriel Monod, *La Vie et la Pensée de Jules Michelet*, Paris 1923, 2 vol. passim.

[4]) Daniel Halévy, *Jules Michelet*, Paris Hachette, 1928, str. 95—69.

ny[1]). Już ten tytuł — *l'Home Eternel* — rewelacyjny dla Mickiewicza, przemawia do wyobraźni Francuza swym pascalowym akcentem! P. Andrzej Józef Teslar, autor tej doskonałej antologji podzielił materjał na cztery nierówne części, umieszczając każdą pod prostem, lecz jakże wymownem zawołaniem: do przyjaciół, do pielgrzymów, do uczniów, do narodów. Rozwija się tedy pochód myśli mickiewiczowskiej logicznie i swobodnie zarazem jak gdyby w formie klasycznej symfonji. Uderza zwłaszcza umiejętność, z jaką autor antologji wyzyskał materjał *Trybuny Ludów* w części czwartej tomu. — Możnaby natomiast tu i owdzie podyskutować, co do układu i wyboru tekstów części pierwszej (do przyjaciół), gdzie nieco sztucznie może połączone zostały różnorodne motywy i tonacje myślowe. Dodajmy, iż trudno było ominąć ten szkopuł, chcąc utrzymać tytuł części i ocalić przejrzystą strukturę ogólną antologji. — Tom prozy Mickiewicza poprzedzony został zwięzłem, rzeczowem objaśnieniem p. J. A. Teslara i dziewięcio-stronicowym wstępem profesora *Collège de France* A. Mazona, który potrafił położyć akcenty szczerego zachwytu na właściwych zgłoskach i z właściwą intonacją myślową. Ton wstępu najlepiej charakteryzuje jego pierwsze zdanie: „Niema w całym świecie słowiańskim sławy większej nad sławę Adama Mickiewicza...“ —

Zgoła odmienny cel przyświecał wydawcom wyboru najstarszych przekładów francuskich *Poezji* Mickiewicza[2]). Wiadomo przecie, że pomimo kilku szlachetnych wysiłków, zasługujących na pochwałę i podziękę — tłomacze poezji Mickiewicza na język francuski nie zdobyli się dotąd na stworzenie równoważnika poetyckiego oryginału. Być moze, iż jedną z przyczyn tego stanu rzeczy są zbyt daleko sięgające ambicje przekładających, którzy pragnęli przestroić Mickiewicza w szaty tradycyjnej wersyfikacji francuskiej; takie zaś zamierzenia mogą się udać jedynie prawdziwym i do tego pokrewnym twórcy oryginału talentom. — Nie chcąc tedy brać na siebie odpowiedzialności za przekłady poezji wobec czytelnika francuskiego, paryskie *T-wo Przyjaciół Książki* zadowoliło się ogłoszeniem niewielkiego zbiorku (o charakterze bibljofilskim) przekładów francuskich przez Francuzów (prócz jednego wyjątku)[3]) dokonanych. Przekłady te bądź wierszem, bądź prozą, przeważnie za życia poety ogłoszone, stanowią cenny dowód poetyckiego zainteresowania, jakie wzbudziła twórczość Mickiewicza we Francji. Zasługuje na podkreślenie wydanie tu poraz pierwszy z rękopisu przekładu *Śmierci*

---

[1]) Adam Mickiewicz, *l'Homme Eternel*, Pages choisies en prose, avec preface de M André Mazon et introduction de M. Joseph — André Teslar. Gebethner et Wolff, Paris 1921, str. XVI+261; Publication faite sous les auspices de la *Société des Echanges littéraires et artistiques entre la Pologne et la France.*

[2]) Adam Mickiewicz, *Poésies*, Choix des plus anciennes traductions faites par les écrivains français contemporains du Poète. Paris, *Societé Polonaise des Amis du Livre*, 6, Quai d'Orléans, 1928, str. 61.

[3]) Przekład *Farysa* pióra Karoliny Jaenisch-Pawłowej.

Pułkownika przez Eugenjusza Cassin'a (manuskrypt z roku około 1840-go) oraz mało znanego przekładu (prozą *Trzech Budrysów* pióra Prospera Mérimée'go. Przekład Merimée'go figurował w *Revue des Deux Mondes*[1]) i figuruje w dalszym ciągu w jednej z *Ostatnich Nowel* (*Lokis*) znakomitego prozaika francuskiego. Na fakt wpływu Mickiewicza na Mérimée'go zwrócił uwagę Leon Lemonnier w *Mercure de France*[2]). Dyskretnie „romantyczna" szata zewnętrzna wydawnictwa przekładów francuskich „Poezji" podkreśla szczęśliwie ten charakter miłego przypomnienia o przeszłych wysiłkach i o przyszłych obowiązkach tłomaczy francuskich Mickiewicza.

Wybitną wartość praktyczną dla rozpowszechnienia wiedzy o Mickiewiczu we Francji posiada zbiór głosów francuskich o poecie, dokonany umiejętnie przez p. St. Piotra Koczorowskiego a wydany „pod auspicjami" *T-wa wymiany literacko-artystycznej między Polską a Francją*[3]) — Pomijając nawet doraźne usługi, które oddała ta książeczka w czasie tegorocznych uroczystości majowych licznym mówcom urzędowym — należy podkreślić jej duże znaczenie „pedagogiczne". Słuchając tych dwudziestu kilku głosów — śród których kilka, co najprzedniejszych — dających zgodne, choć tak w sposobie różnorodne, świadectwo prawdzie zachwytu i czci francuskiej dla wieszcza polskiego — czytelnik obcy przybiera mimowoli odpowiednią postawę moralną, ułatwiającą znakomicie odczucie głębszych walorów mickiewiczowskich. Do następnego wydania pozwoliłbym sobie wskazać autorowi tego zbioru przeoczony przezeń niesłusznie entuzjastyczny odzew wielce cenionego poety, Maurycego de Guerin'a o Księgach Pielgrzymstwa (w liście do siostry, Eugenji), oraz nacechowane płomienną szczerością wyznania Michelet'a, ogłoszone z rękopisu przez piszącego te słowa[4]).

Dwa wydane oddzielnie (jako odbitki) piętnastostronicowe artykuły prof. Andrzeja Mazona i prof. Antoniego Martela należą do najważniejszych wypowiedzeń się francuskich, o całej twórczości Mickiewicza, jakie ukazały się z okazji odsłonięcia pomnika. — W studjum-odczycie prof. Mazona znać może więcej wirtuozji pisarsko-krasomówczej; w artykule prof. A. Martela — więcej bezpośredniego odczucia wartości nietyle nawet poetyckich, ile moralnych czynu twórczego Mickiewicza. — To też najżywsze, najgo-

[1]) Rev. des deux Mondes 15 września 1896 r.

[2]) Léon Lemonnier, Les Dernières nouvelles de Merimée, Mercure de France, 15 Novebre 1929, str. 110—119.

[3]) *Adam Mickiewicz et la Pensée française* 1830—1923, témoignages des écrivains français sur Adam Mickiewicz choisis et publiés par Stanisław Piotr Koczorowski, conservateur de la Bibliothèque Polonaise à Paris, Gebethner et Wolff 1929, str. 83.

[4]) Cf. *Comptes rendus de l'Academie des Sciences morales et politiques*, Séance du 26 juin 1926.

[5]) André Mazon, profeseur de langues et de litteratures slaves au Collège de France, *Adam Mickiewicz*, conférence faite à la Sorbonne, le 27 avril 1929, Paris, Association *France-Pologne* 1929, str. 15.

[6]) Antoine Martel, *Hommage à Adam Mickiewicz*, Ed. de la Nouvelle Revue de Jeunes, Paris 1929, str. 15.

rętsze tętno życia bije w tym ustępie szkicu prof. Mazona gdzie mówi on o *Panu Tadeuszu*. Zetknięcie się bezpośrednie z tekstem poetyckim oryginału zdaje się tu usuwać niemal całkowicie podejrzliwą ostrożność zawodowego krytyka-badacza, wydobywając tony zachwytu — pełne, mocne wyraziste... Autora *Hołdu (Hommage à Mickiewicz)* natomiast najwymowniejszym czyni sama dynamika woli i porywu Mickiewicza. „Przypomniano sobie obecnie w Paryżu — kończy swój szkic prof. A. Martel — iż Wielki Pielgrzym zaznał we Francji dłuższego wytchnienia. To dobrze. Można jednak uczynić więcej: towarzyszyć człowiekowi, uzgodnić z nim krok. Wsłuchać się w uderzenie rytmu jego serca... A on udzieli nam swego porywu i swego płomienia“ [1]).

Jeśli szkice prof. A. Mazona i A. Martela, uzupełniając się w pewnej mierze, noszą charakter indywidualnych wypowiedzeń się według tradycyjnych metod krytyczno-literackich, to broszura p. Jana Pawła Palewskiego (francuza) o *Mickiewiczu jako duszy Polski* [2]) — usiłuje przedstawić losy wielkiego poety w formie niemal powieściowo-anegdotycznej. Obfitość trafnie wybranych i zgrabnie spojonych cytat, żywość wykładu, potoczystość i lekkość stylu, cała wreszcie łatwość ujęcia — czynią ten bezpretensjonalny szkic wcale udatną próbą spopularyzowania prawdy i „legendy“ o Mickiewiczu śród szerszej publiczności francuskiej.

Na tem miejscu godzi się jeszcze wymienić niezmiernie użyteczną a doskonale ułożoną i napisaną broszurę p. Bronisławy Mońkiewiczówny o *Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*. Jest to rodzaj „rozumowanego“ ale dobrze wyrozumowanego przewodnika z licznemi ilustracjami i fotografją autografu poety. Przewodnik opatrzony został przez autorkę króciutkim wstępem biograficzno-informacyjnym. Przy sposobności pozwolę sobie na wyrażenie małej wątpliwości: czy słowo *Sieur Thadé*, użyte przez autorkę przewodnika dla przetłomaczenia tytułu epopei Mickiewicza jest lepsze od używanych dotąd *Messire*, lub poprostu *Monsieur* [3]).

Prócz wydawnictw w formalnem tego słowa znaczeniu (książek, broszur, odbitek) posiadających odrębne istnienie księgarskie, godzi się uwzględnić na tem miejscu ważniejsze artykuły poświęcone Mickiewiczowi w licznych czasopismach francuskich. — Przedewszystkiem — studja i artykuły autorów francuskich:

Wytworny powieściopisarz francuski a nieporównany tłumacz prozy polskiej Paweł Cazin ogłosił w *le Monde Slave* wielce intere-

---

1) Swoją drogą, można i należy się nieco posprzeczać z prof. Martelem tam gdzie mówi on iż „...pożądanie niepodległości było w nim (w Mickiewiczu) najpierw raczej odruchem zranionej miłości własnej, niż wolą dania swojemu krajowi wolności niezbędnej dla pełnego rozwoju kulturalnego“. W każdym razie pisma filomatyczne Mickiewicza przeczą niezawodnie tak jednostronnemu postawieniu sprawy.

2) Jean Paul Palewski, *Mickiewicz, Ame de la Pologne,* avec un bois original de A. Lepla, Paris Geb. et Wolff 1929, str. 56.

3) Bronisława Mońkiewicz, *Musée Adam Mickiewicz à Paris,* Paris Musée Mickiewicz 1929, str. 32.

sujący artykuł [1]) o *Mickiewiczu i początkach romantyzmu polskiego,* gdzie w sposób przejrzysty i barwny odtworzone zostały dzieje tego głębokiego starcia duchowego w Polsce pomiędzy dawną literaturą wyszłą ze szkoły francuskiej a nowemi prądami, których najpełniejszym wyrazicielem był Mickiewicz. — „Romantyzm“ polski, stwierdza Cazin, był przedewszystkiem romantyzmem idei, reakcją idealizmu przeciwko racjonalizmowi XVIII-go wieku... Serce Polski nie przestało bić dla nas, ale wyzbyła się ona mózgu francuskiego“. — Możnaby zastosować to powiedzenie i do pracy obecnej Cazin'a: rzeczy polskie objęte umysłem Francuza, nasycone sympatją dla Polski i jej spraw duchowych...

Nietylko szczerą sympatją, ale prawdziwym porywem serca ku twórczości Mickiewicza uniesiony, napisał p. Maurycy Duval swój piękny artykuł w *Mercure de France* p. t. *Mickiewicz Człowiek i Myśliciel* [2]). — Jest w tym szlachetnym odzewie podobnie jak w artykule p. Laguirande-Duval'a p. t. *Mickiewicz jako pisarz i mówca francuski* [3]) może zbyt wiele krasomówczego gestu, ale z każdego zdania bije szczerość, zapał, owoc głębszego, choć z konieczności niepełnego, pośredniego obcowania z duchem wieszcza. Pana Duval'a interesuje przedewszystkiem religijno-moralna strona mickiewiczowskiego zagadnienia. „Niewolnik obowiązku, lecz wolny przez wolę spełnienia całego obowiązku — taki był według p. Duval'a Mickiewicz“ ...podtrzymywało go zaś — kończy autor w chwilach walki niebezpiecznej i wyczerpującej przekonanie, że działa przez Boga i dla Boga“.

P. Henryk de Montfort wysokiej kultury literat, gorący polonofil i wytrawny „polonisant“, któremu zawdzięczamy szereg artykułów informacyjno-biograficznych o Mickiewiczu w prasie codziennej — ogłosił trzy większe rozprawki w poważnych przeglądach paryskich: *Mickiewicz jako poeta Francji przed rokiem 1830* w *Revue Bleue, Mickiewicz jako tłumacz Dziewicy Orleańskiej* w *le Monde Slave* i *Dokoła jednej z Katedr w Collège de France* w półurzędowej *Revue Internationale de l'Enseignement* [4]). Studja te i przyczynki noszą zgoła odmienny charakter, niż cytowany poprzednio artykuł M. Duval'a. Henryk de Montfort nie upaja się zbyt łatwo zapałem cudzym ani własnym, nie gardzi natomiast mądrą erudycją, wyszukuje zagadnienia specjalne, bada je skrupulatnie i oświetla z właściwą sobie wykwintną prostotą. To też każdy z trzech wyżej wymienionych artykułów — nie roszcząc zresztą pretensji do sensa-

[1]) *Adam Mickiewicz et les debuts du romantisme polonais, le Monde Slave,* juin 1929 str. 329—349.

[2]) Maurice Duval, *Mickiewicz l'Homme et le Penseur, Mercure de France* 1 mai 1929, str. 513—532.

[3]) Laguirande-Duval, *Mickiewicz écrivain et orateur français, Monde Slave,* juin 1929, stt. 359—370.

[4]) Henri de Montfort, *Mickiewicz en France avant 1830, Revue Bleue* 18 mai 1929. — *Mickiewicz traducteur de la Pucelle d'Orléans, Monde Slave* juin 1929 str 379—380. — *Autour d'une chaire de Collège de France, Revue internationale de l'Enseignement* N. N. du 15 sept. et 15 octobre 1929 (stronic 17).

cyjnych odkryć — pomnaża znakomicie wiedzę czytelnika francuskiego o Mickiewiczu, pociągając Polskę rzetelnością literacką oraz interesującem oświetleniem. — Uderza to szczególnie w paraleli oryginału Woltera i przekładu Mickiewicza (Darczanka), gdzie subtelna analiza tekstów pozwala autorowi na sformułowanie ciekawych wniosków psychologiczno-literackich [1]).

P. André Pierre, ogłosił w *Nouvelles littéraires* dość konwencjonalny w tonie ale z talentem napisany i na najnowszych źródłach francuskich oparty artykuł p. t. *Adam Mickiewicz a Francja* [2]).

Znakomity krytyk i historyk literatury, Fortunat Strowski dał króciutki, żywy i barwny artykuł w *Illustration* p. t. *Mickiewicz i my* [3]).

W *Revue Mondiale* ukazały się dwa artykuły poświęcone Mickiewiczowi: zgrabnie i nie bez polotu napisany, acz nieco konwencjonalny artykuł redaktora naczelnego, p. Ludwika Jana Finot'a p. t. *Człowiek, poeta i prorok: Adam Mickiewicz* [4]), oraz z wybitnym talentem, nakreślony odzew napół-liryczny p. Piotra Véron'a p. t. *Mickiewicz i jego dzieło* [5]).

La *Revue Hebdomadaire* ogłosiła niewydany dotąd wstęp do szkicu o Mickiewiczu P. Vérona, pióra znakomitego pisarza Paul Adam'a, zmarłego w czasie wielkiej wojny [6]). Jest to krótki, mocny odzew, nietyle poświęcony Mickiewiczowi, ile Polsce, której praw do niepodległego bytu broni autor francuski z zapałem i siłą przekonania niepospolitą. Dodać należy iż p. Véron w swoim komentarzu do tego „wstępu" pomieszał niefortunnie Konrada z Dziadów z Konradem Wallenrodem.

Przegląd *l'Européen* zamieścił interesujący i ładnie napisany artykuł p. Guillot do Saix'a o *Mickiewiczu jako autorze dramatycznym francuskim* [7]).

Pismo *Pax* ogłosiło wymowny i rzeczowy zarazem artykuł p. Emanuela Evain'a [8]) zaś *le Monde Illustré* — zwięzły artykuł E. de Vaux [9]). Wreszcie jeden z najstarszych i najpoważniejszych przeglądów paryskich, *Revue des Deux Mondes*, podała krótką jednostronicową, ale rzeczową i dobrze napisaną notatkę pióra redaktora naczelnego p. t. *Dla Polski Zmartwychwstałej* [10]).

Wypada wreszcie na tem miejscu przypomnieć, że jeszcze w roku 1923-im dwutygodnik paryski *la Vie*, wychodzący pod kie-

---

[1]) Cf. *Monde Slave* op. cit. str. 385.

[2]) André Pierre, *Adam Mickiewicz et la France*, *Nouvelles littéraires*, 27 avril 1929.

[3]) Fortunat Strowski, *Mickiewicz et nous*. *l'Illustration*, 4 mai 1929.

[4]) Louis Jean Finot, *Un homme, un poète, un prophète*: *La Revue Mondiale* 1 mai 1929.

[5]) Pierre Véron, *Mickiewicz et son oeuvre*. Ibidem.

[6]) Paul Adam, *Pages inédites sur Adam Mickiewicz* (presentées par Pierre Véron) Revue Hebdomadaire 4 mai 1928 str. 109—112.

[7]) G. N. (Guillot de Paix), *Adam Mickiewicz, auteur dramatique français*, l'Européen 14 mai 1929.

[8]) Emmanuel Evain, *Mickiewicz et la France*, Pax 28 avril 1929.

[9]) E. de Vaux. *A propos de Mickiewicz*, le Monde Illustré 27 avril 1929.

[10]) *Pour la Pologne ressuscitée*, Revue des Deux Mondes, 15 mai 1929.

rownictwem Mariusa Ary Leblond, inicjatorów budowy pomnika Mickiewicza w Paryżu, poświęcił swój numer specjalny (15 stycznia 1923) Mickiewiczowi, pod ogólnym tytułem: *Adam Mickiewicz et le Génie de la Pologne*. Obecnie w numerze z dn. 1 maja 1929 La Vie ogłosiła piękny pełen cennych wspomnień artykuł Mariusa Ary Leblond p. t. *Ce que signifie pour l'avenir le monument de Mickiewicz* i zajmująco, a z żywą sympatją napisany artykuł p. Roberta Chabrié p. t. *La Bibiothèque polonaise de Paris et le musée Mickiewicz*.

Nieco na uboczu, niemal poza „serją mickiewiczowską“ postawić należy ciekawy artykuł p. Martial'a Perrier'a o Andrzeju Towiańskim w *Mercure de France*[1]). Prawdopodobnie ze względu na aktualność artykuł został zatytułowany: *Andrzej Towiański i jego wpływ na Mickiewicza*. W gruncie rzeczy autor mówi tyle tylko o Mickiewiczu — zresztą z wielkim respektem — ile mu było potrzeba do wyjaśnienia rodzaju i zakresu wpływu Towiańskiego na współczesnych. — Punktem wyjścia p. M. Perrier'a jest dylemat moralno-biograficzny: Kto był Towiański? „Godny uwielbienia mistyk, czy niebezpieczny mistyfikator?“ — Zestawiając z dużą wolą bezstronności znane mu argumenty za i przeciw, autor wyznaje, iż pomiędzy tezą „szarlatanizmu“ a tezą „świętości“ trudno mu się zdecydować na wybór. To też w konkluzji formułuje on w sposób następujący swoje stanowisko: „...Towiański był to pewnego rodzaju jasnowidz („illuminé“), obdarzony wzruszającą wymową, którego działalność polityczną należy jednak traktować z uzasadnioną podejrzliwością“. Tej „podejrzliwości“ daje zresztą p. Martial Perrier w toku artykułu wyraz dosadny, zbyt niewątpliwie dosadny, jeśli się uwzględni stan obecny badań nad Towiańskim. Wynika to z metody traktowania przedmiotu, nacechowanej pewnego rodzaju „racjonalizmem etycznym“, którego miary i sposoby oceny — pomimo całej właściwej p. Perrier'owi szerokości traktowania rzeczy i formalnej ostrożności naukowej — zawodzą tak często, zwłaszcza w dziedzinie charakterologji i noologji mistyków.

Tę listę, zapewne niepełną, studjów i artykułów francuskich t. j. po francusku i przez Francuzów napisanych należy uzupełnić długim szeregiem prac polskiego autorstwa, zamieszczonych również w czasopismach francuskich. — Wymienię tu przedewszystkiem wyczerpujące studjum prof. Stanisława Pigonia o *Genezie pierwszej części Dziadów* w *Revue des Etudes Slaves*[2]) i artykuł ś. p. prof. Józefa Kallenbacha p. t. *Prawdziwe oblicze Adama Mickiewicza* w *le Monde Slave*[3]). Dalej — artykuł p. J. Topassa w *les Annales*[4]),

[1]) Martial Perrier, *André Towiański et son Influence sur Mickiewicz*, *Mercure de France*, 1 mai 1929, str. 579—595.

[2]) Stanisław Pigoń, *la Première partie des Aieux d'Adam Mickiewicz, la genèse*, - *Revue des Etudes Slaves* (fascicule I-II, 1928).

[3]) Joseph Kallenbach, *la Vraie figure d'Adam Mickiewicz*, *le Monde Slave*, juin 1928.

[4]) Jan Topass, *Adam Mickiewicz*, *Les Annales*, 1 mai 1929.

artykuły p. E. Woronieckiego w *La Revue de l'Art*, w *le Dimanche Illustré* i w *la Nouvelle Revue*[1]; p. Kasterskiej w *la Revue de France* i w *La Vie Catholique*[2]) p. J. A. Teslara w *le Monde Nouveau*, w *La psychologie et la Vie* i w *la France Militaire* (współpraca z autorem francuskim)[3]), oraz w Belgji ogłoszone artykuły prof. Kridla[4]) i prof. Wacława Lednickiego w *la Revue de l'Université de Bruxelles*[5]) wreszcie artykuły, piszącego te słowa w *Revue des Etudes Slaves, Le Monde Slave, Revue de Littérature Comparée*, w *Pracach Akademji Nauk Moralnych i politycznych*, w *Revue des Vivants* i w *Revue de Paris*[6]).

Poza „przeglądami" — prasa codzienna francuska zarówno pasyska jak prowincjonalna a również belgijska i szwajcarska, wychodząca w języku francuskim ogłosiła z okazji odsłonięcia pomnika na placu de l'Alma około tysiąca artykułów, notat informacyjno-biograficznych i wzmianek ulotnych. W tym zalewie aktualności nie brakło oczywiście tu i owdzie tonów mocniejszych, dowodów wiedzy pełniejszej o Mickiewiczu. Śród nazwisk francuskich podpisanych pod artykułami niejedno również godne zapamiętania: F. Strowski, Marius-Ary Leblond, J. Ernest Charles, Edward Herriot, Emanuel Evain, Eugeniusz Frot, Jerzy Bienaimé, Ludwik Madelin, Eugenjusz Lautier, Wiktor Snell, Henryk de Montfort, Marceli Pays, F. Pascal J. Le Boucher, Paweł Lorquet, Paweł Meyer i Paweł Cazin...

Wspomiawszy o ulotnych artykułach dziennikarskich, których zbiór możliwie zupełny przechowuje *Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*, nadmienić wypada, iż wszystkie mowy francuskie — nieraz piękne, czasem wzruszające — zarówno autorstwa francuskiego jak polskiego, wypowiedziane podczas uroczystości związanych z odsłonięciem pomnika, mowy, których tekst został ustalony na piśmie, — zostały ogłoszone *in extenso* (prócz dwóch, poda-

---

[1]) Edouard Woroniecki, *Adam Mickiewicz, Le Dimanche Illustré*, 12 mai 1929. — *l'Iconographie d'Adam Mickiewicz et son monument par Bourdelle, La Revue de l'Art* mai 1929.

[2]) Marja Kasterska, *Adam Mickiewicz. sa vie, son oeuvre, La Revue de France*, 15 mai 1929. — *Mickiewicz et l'Eglise catholique, La vie catholique*, 27 avril 1929.

[3]) Artykułów tych, podobnie jak artykuły p. E. Woronieckiego w *La Nouvelle Revue* i p. St. P. Koczorowskiego, w jednym z przeglądów bibljotecznych, nie posiadam.

[4]) Manfred Kridl, *Adam Mickiewicz et la France, Revue de l'Université de Bruxelles*, nr. 2, février, mars, avril, 1929.

[5]) Venceslas Lednicki, *Mickiewicz en Russie*, Ibid.

[6]) Z. L. Zaleski, *Michelet, Mickiewicz et la Pologne, Séances et travaux de l'Académie des sciences morales et politiques*, fascicule IV, 1928 i w *Revue de littérature Comparée*, fascicule III, 1928. — *A travers une amitie franco-polonaise, douze lettres inédites d'Adam Mickiewicz, le Monde Slave*, août 1926. — *La légende de Kościuszko-Mickiewicz et Michelet. Revue des Etudes Slaves* tome sixième, fasc. I-II, 1926. — *l'Esprit de Mickiewicz dans la littérature polonaise contemporaine, le Monde Slave*, juin 1929. — *Quelques amitiés françaises d'Adam Mickiewicz*. Ibid. — pseud. R. de B. — *Un grand chef: Mickiewicz, la Revue des Vivants*, mai 1929. — *Poète et dictateur moral de la Pologne, Revue de Paris* 1 mai 1929. Pomijam tu, naturalnie, prace dawniej ogłoszone.

nych w streszczeniach i wyjątkach) przez *Le Monde Slave* w cennym numerze mickiewiczowskim tego pisma z czerwca r. b.

Wreszcie dla uzupełnienia tego rejestru wydawnictw i artykułów francuskich, ogłoszonych w związku z odsłonięciem pomnika wieszcza w Paryżu, należy się wzmianka powstałym przy tej okazji przekładom. — Ogłoszono ich dotąd niewiele. Prof. A. Mazon dał nową a raczej poprawił dawną wersję przekładu *Ody do młodości*. Prof. Martel przełożył wierszem wolnym czy „wyzwolonym" ustęp z księgi XII-ej *Pana Tadeusza* (Polonez). Oba te przekłady podobnie jak tłomaczony wierszem tradycyjnym przez p. Leonję Knollównę poemacik *Polały się łzy me czyste rzęsiste*[1]) — dobrze brzmiały i podobały się publiczności francuskiej w interpretacji artysty „Komedji Francuskiej", pana Hervé'go. — Prześlicznie wydane (w Warszawie) i nader życzliwie przez krytykę Polską przyjęte przekłady poetyckie p. Teresy Koernerówny[2]) zasługiwałyby na obszerniejsze fachowe omówienie. Tu zaznaczę mimochodem, iż ekspert francuski był w sądzie swym o pracy p. Koernerówny więcej niż powściągliwy, jeśli nie wręcz oziębły... Nie chcąc przywłaszczać sobie kompetencji „eksperta" w tej dziedzinie, sformułuję tu jednak sąd własny na wrażeniu, bezpośredniem nie zaś na badaniu tekstu i zestawianiu tekstów oparty. Przekłady p. Koernerówny wydały mi się po pierwszem i drugiem czytaniu „*très honorables*", czyli pełne cnót wersyfikacyjnych — zwłaszcza, jeśli je porównać z temi próbami, które w spadku po dawniejszych tłumaczach odziedziczyliśmy[3]). Mimo to, czytając te dźwięczne, nieraz z wirtuozją ułożone strofy francuskie, miałem wrażenie zduszenia czy wyziębienia treści poetyckiej tekstu Mickiewicza w objęciach zbyt namiętnych, czy zbyt natrętnych formy obcej, która chce istnieć sama dla siebie i może nawet jest zbyt nasycona tą ambitną pewnością siebie, aby pełnić zaszczytną służbę nietyle wiernej, ile czującej poddanki poetyckiej mickiewiczowskiego oryginału. — Swoją drogą — wysiłek jest rzetelny i godzien poetyckiego uznania. Aby nie być całkowicie gołosłownym, pozwolę sobie jeszcze zacytować na tem miejscu dwa różne przekłady tak mocno tkwiącego w pamięci muzycznej nas wszystkich poemaciku: *Polały się łzy me czyste rzęsiste:*

I. *Mes larmes coulent, humides, limpides,*
Sur mon enfance angélique, rustique,
Sur ma jeunesse glorieuse, orageuse[4]),
Sur mon âge mûr — faite des defaites,
Mes larmes coulent, humides, limpides...

(przekład Teresy Koernerówny)

---

[1]) Wszytkie trzy wspomniane przekłady ogłoszone zostały w cytowanym numerze mickiewiczowskim *Monde Slave* z czerwca 1929 r.

[2]) Adam Mickiewicz, *Choix de poèmes lyriques*. Adaptations de Thérèse Koerner, Varsovie MCMXXIX, str. 31.

[3]) Za najbardziej udane uważam cztery sonety krymskie, zwłaszcza, *Ajudach*.

[4]) Obie tłumaczki przyjęły tekst tradycyjny wiersza, nie uwzględniając poprawki słowa „chmurną" na „durną".

II. Mes larmes ont coulé ruisselantes et claires
Sur ma douce enfance de sereine gaieté
Et sur ma jeunesse nuageuse altière[1].
Et sur mon âge d'homme déçu désenchanté,
Mes larmes ont coulé ruisselantes et claires...

(przekład Leonji Knollówny)

Pierwszy z tych przekładów stoi niewątpliwie wyżej pod względem ścisłości formalnej i wirtuozji rymu. Ale czy do drugiego nie przesączyło się więcej tej muzyki wewnętrznej, która stanowi bodaj o istocie poetyckiej tego lirycznego westchnienia Mickiewicza?

Z powyższego pobieżnego przeglądu „rzeczy francuskich" o Mickiewiczu ogłoszonych drukiem w bezpośrednim lub pośrednim związku z uroczystością odsłonięcia pomniku wieszcza w Paryżu — wynikać się zdaje:

1) że pod względem upowszechnienia wiedzy o Mickiewiczu, a przez Mickiewicza o Polsce, śród szerokich kół francuskich — uczynione zostało bardzo wiele i z dobrym naogół, choć niedającym się ocenić i wymierzyć skutkiem.

2) że wzniesienie pomnika w Paryżu pobudziło Francuzów raczej do sformułowania swego stosunku do Mickiewicza i do Polski (od banalnych powiedzeń do głębszych wynurzeń) — niż do podjęcia badań naukowo-literackich na tem polu.

3) że, o ile czasopisma francuskie były należycie „obsłużone" przez autorów bądź Francuzów, bądź Polaków, to wybitniejsi krytycy i oficjalni przedstawiciele literatury francuskiej — prócz kilku cennych wyjątków — byli na święcie mickiewiczowskiem świadomie czy przypadkowo (w znaczeniu pisarskiem) nieobecni. — Fakt ten — jeśli pominąć okoliczności natury indywidualnej — tłumaczy się w pewnej mierze opóźnieniem działalności przygotowawczej w zakresie literackim. Głębsze bowiem a zwłaszcza bardziej złożone reakcje duchowe wymagają zwykle dłuższego czasu na pisarską realizację.

Należy tedy przypuszczać, iż wydawictwa, studja i artykuły powstałe na tle uroczystości odsłonięcia pomnika na placu *de l'Alma* nie staną się we Francji „zamknięciem rachunków literackich" z Mickiewiczem, lecz posłużą za punkt wyjścia dla dalszych pogłębionych badań i prac. *Zygmunt L. Zaleski.*

Karol Irzykowski: Walka o treść. Studja z literackiej teorji poznania. Warszawa 1929. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. X, 278, 2 nlb. 8⁰

Jak sam tytuł świadczy, książka ma charakter dyskusyjny, obronę zamierającej treści w współczesnej literaturze pięknej na rzecz formy.

---

[1]) Obie tłumaczki przyjęły tekst tradycyjny wiersza, nie uwzględniając poprawki słowa „chmurną" na „durną".

Odrazu jednak zaznaczyć trzeba, że dyskusja sama niezmiernie ciekawa, traci wiele wskutek ustawicznych dygresyj, odstępstw polemicznych od wątka i mieszania wielu rozważań wchodzących raczej w teoretyczne zagadnienia estetyki, co poniekąd usprawiedliwia zresztą podtytuł książki: studja z literackiej teorji poznania. Sprawę zaciemnia także niejasność niektórych pojęć, czy to już przez Witkiewicza użytych i na nowo podjętych, czy to wprowadzonych przez Irzykowskiego, jak np. uczucie metafizyczne, hiperdynamika, a przedewszystkiem samo wieloznaczne pojęcie formy.

Ponadto autor operuje niekiedy zbytniemi skrótami myślowemi, lub etykietkami wynalezionemi przez siebie na pewne zjawiska (sitko Crocego), których klucz nie zawsze jasno da się odgadnąć. O tych pewnych właściwościach „metaforycznych" (gdyż tak je trzeba nazwać może nawet wbrew Irzykowskiemu) stylu autora świadczą już choćby tytuły poszczególnych rozdziałów jak: Metaphoritis i złota plomba, fałszowanie Alrauny, tuczenie Prometeusza, skowronek w cyrku, chwycenie bykołaka za rogi (zajście w sitku Crocego).

Zresztą sam autor przyznaje „...forma tej książki nie jest taka, jaką sobie obiecywałem. Jest w niej też sporo niezrozumialstwa, w tym sensie, że człony pośrednie, nie dopowiadane w rozumowaniach autora, są zbyt prywatne, przypadkowe, tak że czytelnik czasem niełatwo się domyśli".

Jedna jeszcze okoliczność nie może się przyczynić do łatwego śledzenia toku rozprawy, jest nią par excellence analityczny sposób ujmowania zagadnień przez Irzykowskiego. Świetny w analizie i chwytaniu niekonsekwencyj oraz słabych stron poszczególnych punktów teorji przeciwnika, Irzykowski nie daje syntetycznego poglądu na całość, ani nie atakuje samych podstaw, zasadniczych dla całej zwalczanej teorji, lecz rozprawia się z nią przez powolne usuwanie pojedynczych składników budowy.

Tak samo rozłożenie materjału pozostawia niejedno do życzenia. Irzykowski powraca niejednokrotnie do tych samych zagadnień, jak: formy, walorów treściowych, konstrukcji formizmu, uczucia metafizycznego, lub znowu dyskutuje o pewnych kwestjach — wyświetlając dopiero później ich założenia. Tak np. pisze wpierw o stosunku treści do formy, a dopiero potem zastanawia się nad tem, co to jest forma. Ten brak hierarchicznego rozłożenia zagadnień obok wymienionych już wyżej cech Irzykowskiego nie wpływa oczywiście na wartość samego dzieła, lecz utrudnia zrozumienie i jest może jednym z powodów nie wywołania należnego echa w dyskusji literackiej, o czem wspomina autor na wstępie. Usprawiedliwić też musi niejedne może braki recenzji w uchwyceniu myśli autora.

Walka o treść skierowana jest głównie przeciw teorjom i twórczości formistów z Witkiewiczem na czele, oraz przeciw futurystom, dadaistom i pokrewnym kierunkom. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że główny materjał dyskusji: „Teatr" Witkiewicza pochodzi

z r. 1922, oraz że futuryzm w różnych swych odmianach został już prawie przezwyciężony, tak że dziś już można mówić chyba tylko o epigonach tego kierunku, możnaby poniekąd uważać „Walkę o treść“ za uderzanie w próżnię, pokonywanie fikcyjnego wroga. Usprawiedliwia ją jednak w zupełności to, że przypomina z okazji formizmu wiele ogólnych zasad twórczości i estetyki, niezwykle cennych dla każdego autora i krytyka.

Rzecz samą o stosunku treści i formy poprzedza obszerny artykuł z r. 1913, wraz z uzupełnieniami późniejszemi, o zdobnictwie w poezji. Pozornie rozdział ten łączy się luźno z resztą książki, już tu jednak zaznacza się w głównych linjach stanowisko autora, występującego przeciw staraniu się tylko o piękno czysto formalne. Irzykowski obawia się dla poezji polskiej zagubienia w ornamentyce i drobiazgach, zbytniego przerafinowania stylowego, które może być zwyczajnem nadużywaniem dobrej wiary, „przemycaniem licnej treści w formie bombastycznych przenośni“. Z dzisiejszej manji metaforycznej znajduje kompromisowe wyjście. Chciałby ją mianowicie skierować na inne pole, do czego ma mu dopomóc pewien monizm metaforyczny. Na podstawie tożsamości działania mechanizmu psychicznego w różnych efektach jak i w metaforze, pisarz uogólnia ją, wciągając w jej zakres całe nowe dziedziny. Tak więc wartość metafory może mieć patos życia codziennego, trafna charakterystyka osób, a nawet całe zręby, czy gatunki literackie. Uważając za obniżanie poezji używanie drobnych efektów, Irzykowski chciałby widzieć metaforę w wielkich wymiarach, a organizując ją równocześnie od strony źródła-treści, chciałby uniknąć jej zbanalizowania.

Stanowisko takie mało przekonywujące wydaćby się musiało nieco naciągnięte, gdyż przecież przy tak wielkiem rozszerzeniu zagubićby się musiała cała niespodzianka i pointe'a myślowa metafory, którą sam autor trafnie nazywa „poezją skoncentrowaną w krótkim ekstrakcie“, gdyby nie dyktowała go troska o walory wewnętrzne poezji, oraz gdyby autor nie dopuszczał umiarkowanego używania drobnych metafor. Życzyćby sobie tylko należało zachowania pewnej miary i proporcji członów metafor, gdyż przy dzisiejszem ich zestawianiu zatraca się często ich znaczenie, tak że schodzą nieraz tylko do bezsensownych kombinacyj słownych.

Ponieważ trudno w krótkiej recenzji wdawać się w szczegółowy rozbiór poruszonych zagadnień, wymagających każde z osobna szerszego opracowania, przeto ograniczymy się tylko do zaznaczenia ważniejszych punktów wielce pouczającej dyskusji. Podkreślimy tu silniej pewne momenty, podważające założenia formizmu, a zbyt ogólnikowo przez Irzykowskiego potraktowane, co stanowi słabą stronę jego studjum, jako dzieła polemicznego. Irzykowski sądzi, że formie robi się dziś za wielką reklamę, z braku wielkich treści. Wskutek tego nastało panowanie ludzi, którzy nie mają nic do powiedzenia i dlatego powtarzają wciąż jak, a nie co. Obalenie tych fałszywych wielkości przy pomocy całego aparatu psychologiczno-estetycznego można uważać za cel autora. Okazuje on przy tej

sposobności wielką erudycję cytując i powołując się nieustannie na cały szereg powag naukowych i świata literackiego, w którym główna rola przypada Hebblowi i Brzozowskiemu.

Spór sam o stosunek treści do formy i życia do sztuki, nie jest ni nowy, ni oryginalny, jednak w odniesieniu do niektórych prądów współczesnych przynosi wiele ciekawych rozświetleń i szczegółów.

Zasadnicza część książki stara się wykazać niekonsekwencje i błędność kierunku formistycznego. Dla Irzykowskiego formistą jest każdy, kto z jakichkolwiek motywów lekceważy treść na rzecz innych czynników sztuki, lub jest dla treści obojętnym. Pod jedną więc rubrykę podciąga Irzykowski futurystów i formistów, mimo żądań szczerości oraz wewnętrznej konieczności dla poszukiwań formalnych ze strony Witkiewicza, oraz mimo jego protestów przeciw mechanicznemu eksperymentowaniu futurystów.

Trudno jednak rzeczywiście uchwycić różnicę między dwoma kierunkami, gdyż często wewnętrzny sprawdzian Witkiewicza, różniący go od futurystów, nie uznaje kryterjum rzeczowego, lecz opiera się na jakiemś nieokreślonem uczuciu metafizycznem i niesprawdzalnej konieczności formalnej, musi więc pozostać fikcją. Witkiewicz nie zawsze operuje znaczeniami pojęć i często stwarza sztucznie wyrazy, którym dopiero ich sąsiedztwo nadaje znaczenie; podobnie i futuryści nie zawsze operują tylko dźwiękami słownemi, tak że właściwie zachodzi tu tylko różnica stopnia, gdyż niemożliwością byłoby sprawdzić konieczność artystyczną danego słowa, lub napięcia.

Psychologicznym punktem wyjścia dla całej teorji Witkiewicza było skonstatowanie, że ze sztuką dzisiejszą źle się dzieje. Witkiewicz chciałby zatem spróbować zupełnie nowych dróg, w nadziei, że o ile nie będzie lepiej, to i nie gorzej. Lepiej zresztą według niego zginąć po bohatersku, niż umrzeć z nudów. Witkiewicz, enfant terrible literatury współczesnej, sprawił też niemało kłopotów krytyce, zanim zdążyła się z nim uporać.

Na pozór nowa i oryginalna doktryna Witkiewicza, przypomina w istocie silnie poglądy młodej Polski i przybyszewszczyzny wraz z hasłem: l'art pour l'art. U podstaw jej estetyki leży pogląd, że „sztuka jest wyrazem metafizycznego uczucia, czyli wyrazem bezpośrednio danej jedności osobowości w konstrukcjach formalnych jakichkolwiek elementów (złożonych lub prostych) i to w konstrukcjach, działających bezpośrednio, a nie przez rozumowe ich poznanie“.

Definicja dość niejasna, z której wynikają dwie konsekwencje charakterystyczne dla Witkiewicza: 1) pozytywna — propagowanie konstrukcyj formalnych, działających same przez się, a nie przez ich treść wewnętrzną, 2) negatywna — zwalczanie realizmu jako podstawy sztuki dzisiejszej.

Wbrew Witkiewiczowi, Irzykowski w swej książce staje właśnie w obronie treści organizującej całokształt dzieła sztuki. Dla Irzy-

kowskiego proces estytyczny tkwi także w formie, takiej jednak, dla której treść jest pretekstem, nie uznaje więc formy czystej o którą walczy Witkiewicz. Irzykowski powołuje się na estetykę Crocego, który uznając także piękno wyrazu przyjmuje je jednak bez względu na pochodzenie, podczas gdy Witkiewicz okazuje się stronniczy i ze szczególną zaciekłością zwalcza wszelkie realistyczne, życiowe i „bebechowe" pochodzenie sztuki.

Podstawą konstrukcji formistów ma być idea formalna, słusznie jednak Irzykowski podchwyca słaby punkt teorji Witkiewicza, mianowicie, że nie mówi jak ma wyglądać konstrukcja formalna, co przez ideę formalną rozumie. Trzebaby tu jednak w związku z tem rozpatrzyć także kwestję kryterjum sztuki w formiźmie, gdyż mówiąc o konieczności wewnętrznej artysty, Witkiewicz nie mówi jak sprawdzić niezbędność danego słowa lub napięcia. Zasłanianie się brakiem kryterjów w sztuce wogóle jest już poniekąd kapitulacją, gdyż pewne ogólne kryterja jako podstawa sztuki istnieć muszą. Tak np. nie wykluczając dowolności kombinacyj, w sferze sztuki realistycznej ostatecznem kryterjum będzie pewna logiczna ciągłość wrażeń estetycznych dodatnich lub ujemnych, opartych na sferze rzeczywistej możliwości.

Witkiewicz, który jest w równej, jeśli nie w większej mierze malarzem niż pisarzem, zapożycza ideę konstrukcji formalnej z malarstwa i muzyki, i chce by konstrukcja jego działała nie rozumowo, lecz bezpośrednio, jak w tamtych sztukach. Popełnia więc znowu wielki błąd, wywodząc formę z pierwiastków sensorycznych, a nie asocjatywnych. Wbrew niemu, Irzykowski dowodzi wciąż, że „właściwe i najważniejsze problemy formy pojawiają się dopiero w stosunku do treści, do życia, do materjału; bez treści forma nie da się pomyśleć".

Kwestja stosunku malarstwa i muzyki do twórczości literackiej wymagałaby znowu szerszego rozważenia niż u Irzykowskiego, gdyż błędna analogja daje fałszywe podstawy całej teorji Witkiewicza. Zaznaczyć więc trzeba, że w odróżnieniu od tamtych sztuk, twórczość literacka działa nie zmysłowo, lecz pojęciowo. Nie jest ona wprawdzie jednolitą i obok wartości treściowo-pojęciowych łączy także wartości dźwiękowe i wzrokowe, ta różnorodność elementów musi jednak mieć jakąś wewnętrzną organizację, jak symfonja dźwięków w orkiestrze, którą nadaje sens wewnętrzny, myślowy.

Element pojęciowy jest więc charakterystyczny dla dzieł literackich i wskutek innych założeń niż w malarstwie i muzyce odczuwanie przyjemności sztuki poza jej treścią jest mocno problematyczne. W każdym razie przyjemność estetyczna w tym wypadku nie będzie płynęła z cech właściwych poezji lub prozie, lecz z cech zapożyczonych z malarstwa lub muzyki.

Ignorując te założenia twórczości Witkiewicza albo zatem chybia celu, albo nie wchodzi w dziedzinę czystej literatury, lecz stoi na pograniczu strefy malarstwa, muzyki i poezji.

U Irzykowskiego głównym terenem ścierania się z Witkiewi-

czem jest stosunek treści do formy. Mimo różnych definicyj Irzykowski uważa, że pojęcie formy jako naczynia na treść nie jest wcale przestarzałe. Inne definicje są zdaniem jego tylko artystycznemi wykrętami. Irzykowski dopuszcza jednak także stosunek odwrotny, w którym treścią byłaby forma. U Witkiewicza np. treścią byłaby Czysta Forma, a formą dobieranie napięć dynamicznych. Przy takiem jednakowoż postawieniu sprawy różnica między Witkiewiczem a Irzykowskim staje się czysto nominalna i cały spór nierealny.

Irzykowski stara się udowodnić na licznych przykładach, że formy rodzą się pod wpływem treści, i że dopiero głęboka treść uzasadnia i akcentuje formę. Samo istnienie kombinacji „formalnej“ nie stanowi jeszcze o wartości utworu; forma ma z powrotem zbliżać do życia, być transformacją oryginalną, przerabiać materjał życiowy w nowy sposób.

Konsekwencją życiowego pojmowania sztuki przez Witkiewicza jest walka z tendencyjnością. Za degradację sztuki i nabieranie widza, względnie czytelnika, uważa on opowiadanie o cudzem życiu lub swych poglądach; w tym ostatnim wypadku doradza raczej napisanie broszurki. Coprawda i on sam niezawsze jest konsekwentny, jak to przypomina Irzykowski, gdyż wbrew teorji dopuszcza w swych dziełach liczne dygresje, rezonerstwo i rozważania filozoficzne.

Irzykowski chce zwalczyć antyrealizm Witkiewicza najpierw od strony treści, potem formy zewnętrznej. Zdaniem jego niedomagania artystyczne sztuk o celach życiowych opierają się na niedomaganiach ideowych, błędnej treści, płytkiem moralizatorstwie, ale nie na samej tendencyjności. Chce jednak, aby tendencja mogła być wyczuta jako czysta forma, wzmacniając w ten sposób efekt artystyczny. Tak samo realizm powinien być podkreślony jako forma twórcza, a nie opierać się tylko na samem konstatowaniu lub eksploatowaniu interesującego materjału, a wtedy miałby prawdziwą wartość artystyczną.

Stając w obronie realizmu i życiowości, które jako transformacja życia nie powinny być źle zrozumianem kopjowaniem, Irzykowski nie porusza jednak dostatecznie niezrozumienia podstaw sztuki przez Witkiewicza. Podkreślić by należało, że jednym z celów sztuki jest właśnie wzruszanie i danie możliwości osobistych przeżyć widzowi czy czytelnikowi, wyzwalanie ich od pewnych uczuć i problemów. Katharzis arystotelesowska oparta na niezbędnym elemencie życiowości i tak znienawidzonego „bebechizmu“ pozostanie zawsze głównym elementem wrażenia artystycznego.

Forma u Irzykowskiego musi legitymować się sytuacją, gdyż efekty formalne występują według niego tylko w związku z treścią. Forma nie może ograniczać się zatem do mechanicznego łączenia metafor, jak to się dzieje z „czystą formą“, która schodzi wkońcu do eksperymentu efektów i ramiarstwa, oznaczającego według Irzykowskiego: „tworzenie ram i perspektyw bez poczucia konkretów“.

Chcąc działać przez asocjację chaotycznych wrażeń, Witkie-

wicz kombinuje atomy dźwiękowo-wyobrażeniowe w symfonje i desenie poetyckie. Irzykowski nazywa konstrukcję Witkiewicza mozajkową wskutek atomizacji treści, podobnie jak formistów tapicerami i malarzami pokojowymi, którym się uroiło, że są budowniczymi. Ustawiczne „wygniatanie“ metafor pociąga jednak za sobą, zdaniem jego tylko ogłupienie.

Dramat Witkiewicza, według Irzykowskiego, to dywan o dziwnym deseniu, pogmatwany od strony życia i treści, którego właściwem obliczem jest forma zwrócona ku metafizyce. Do budowy służyć mają najmniejsze komórki, elementy wrażenia artystycznego, które Witkiewicz nazywa napięciami dynamicznemi. Owe elementy napięcia dynamiczne mają własne wartości wewnętrzne, z których składa się konstrukcje formalne, bez względu na treść życiową. Słusznie jednak zwraca uwagę Irzykowski, że nie każde zestawienie ma znaczenie artystyczne i że czysto mechaniczne połączenia gramatyczne nie są w stanie zmobilizować wyobraźni, tworząc zamiast sztuki „salceson słownikowy“. Autor dowodzi także na przykładach czerpanych z dzieł Witkiewicza, że efekty formalne osiąga się także za pomocą treści, i że nawet kombinacjom rzekomo bezsensownym u Witkiewicza, dopiero odpowiednik treściowy nadaje życie.

Samo abstrahowanie od życiowego sensu nie da jeszcze wrażeń formalnych, a Witkiewicz nie powiada nigdzie jak z kombinacyj elementów ma się zrodzić wrażenie artystyczne. Nie mówi także nigdzie jak ma powstać uczucie metafizyczne całkowania wielości elementów w jedność, lub uczucie dziwności istnienia. Irzykowski uważa, że uczucia te mogą być tylko konsekwencją elementu znaczeniowego, a nie formowo-artystycznego. Cel zatem Witkiewicza nie dałby się osiągnąć jego środkami.

Posługiwanie się zatomizowanemi znaczeniami jako elementami konstrukcyjnemi doprowadza Witkiewicza do deformacji rzeczywistości wbrew zasadom realistycznym. I tu znowu nasuwa się cały szereg uwag. Deformacje Witkiewicza są zbyt mało uzasadnione tak teoretycznie, jak i praktycznie. Na str. 93 „Teatru“ Witkiewicz mówi:

„Teoretycznie rzecz biorąc i my moglibyśmy tworzyć Czystą Formę, nie wychodząc poza t. zw. „normalny światopogląd“ (dawni mistrzowie łączyli czystą formę z brakiem deformacyj i bezsensów), „ale praktycznie, wskutek zmian w naszej psychice, jest to niemożliwem... Dawne formy zdegenerowały się w odtworzenie życia... a to co jest istotnego, treść czysto formalna i wyrażone przez nią uczucie metafizyczne i jedność osobowości może się wyrazić jedynie za cenę deformacji życia“ (dlaczego?). A dalej na str. 112 przyznaje Witkiewicz „konieczności teoretycznej wprowadzenia deformacji i odstępstwa od sensu niema“... „Odrodzenie Czystej Formy, będąc rozpaczliwym wysiłkiem przeciw zalewającej świat fali szarzyzny i mechanizacji, nie może już i w naszych warunkach obejść się bez operowania deformacją świata i bezsensu“... i t. d.

Witkiewicz używa więc deformacyj tylko celem „rozszerzenia możliwości kontrukcyjnych... i skomplikowania środków formalnego tworzenia“... Nie mając jednak kryterjum kompozycyjnego czystej formy nie można stwierdzić, czy piękno czyste, formalne, według recepty Witkiewicza nie dałoby się pogodzić z sensem wewnętrznym i realistycznym punktem widzenia, zwłaszcza, że uniknięcie szarzyzny i mechanizacji może nastąpić tylko od strony treści organizującej formę, a nie od strony czysto zewnętrznej. Środek stosowany przez Witkiewicza odwraca tylko uwagę od treści, nic na to miejsce nie dając.

Witkiewicz nie objaśnia wcale dlaczego pewne zmiany w psychice wymagają deformacyj i dlaczego uczucie metafizyczne nie mogłoby się inaczej wyrazić.

Zbyt mało stosunkowo miejsca poświęcając uzasadnieniu deformacji u Witkiewicza, słusznie jednak zaznacza Irzykowski, że futuryzm i formizm dały tylko mechaniczne deformacje, nie wypływające z potrzeb treści i życia, tymczasem nowa forma zewnętrzna powinna dobierać nową treść do nowych form i używać deformacyj dla jej wyzwolenia.

Cała zresztą konstrukcja Witkiewicza polega na nieporozumieniu. Dynamika jej opiera się na tem założeniu, że elementy znaczeniowe słów, zdań, działań, mają wartość artystyczną taką samą jak barwa i dźwięk. Irzykowski stwierdza jednak, że dynamikę napięć wywołuje tylko treść — czerpana z życia, gdyż wrażenia w wypadku nawet najbardziej formistycznych kombinacyj rodzą się z formy normalnego zdania, a więc z resztek życia. Witkiewicz chce jednak ominać słowo „treść“, zastępując je „znaczeniem“, które uważa za źródło napięć dynamicznych. Treść definjuje jako kombinacje „elementów znaczeniowych słów i działań“. Przyznając więc wartość znaczeniową nawet najdrobniejszym elementom, popełnia jednak błąd, atomizując je zbytnio, rozbijając i przez to fałszując napięcia. Znaczeń poetyckich nie można przecież rozbijać, gdyż jak to wskazuje Irzykowski, one rozwijają się i tworzą organicznie, występując dopiero w większych całościach. Formę Witkiewicza charakteryzuje Irzykowski jako rozkładanie starych elementów i tasowanie ich na nowo, przyczem wskutek przypadkowości zatraca się i sens i forma. Irzykowski jest przeciwny treściowemu rozdrobnieniu sztuki, zamiast posługiwania się większemi całościami. Zaznacza też, że mimo krzyku o konstrukcję, formiści, ci „wierszęciarze“ rozbijają mowę, wyobrażenia na elementy i jak z klocków budują nową składankę „formalną“.

Objaśniając najdrobniejsze elementy i napięcia dynamiczne Witkiewicza od strony treści, Irzykowski sprowadza w ten sposób różnorodność elementów konstrukcyjnych do pewnego monizmu treści. Jak pisząc o metaforze Irzykowski chciał uniknąć przeładowania drobnemi efektami stylistycznemi, sprowadzając metaforę do większych form literackich, tak samo by uniknąć zbytniego rozbijania treści, wskazuje na jej walory w większych całościach lite-

rackich jak np. realiźmie, tendencyjności, autentyźmie, noweli i t. d. Ten dość ryzykowny system uogólniania, a przez to zamieniania jednych wartości na drugie na podstawie pewnych podobieństw, pozwala mu sprowadzić nawet najdrobniejsze atomy formalne do treściowych. Ułatwia to Irzykowskiemu ciekawa teorja hierarchji tematów.

Irzykowski sądzi, że obok hierarchji pewnych wątków wyznaczonych przez bieżącą politykę, grupują się aktualja „absolutne wartości chwil", które im bardziej ku peryferjom, tem więcej zatracają siłę wyobrażeniową, tworzą treściowy pył, schodząc wkońcu do czystych elementów, atomów formalnych Witkiewicza. To co się uważa za formę, jest zwykle tylko treścią dalszą, z pod peryferji, podrzędną w porównaniu z treścią główną. Złudzenie powoduje zwykle brak członów pośrednich. Wskutek narastającej banalności w twórczości współczesnej, obserwuje Irzykowski kierunek decentralzacyjny, indyferentyzmu wobec treści i dążenie ku peryferjom. Kierunek ten uważa Irzykowski za niezdrowy, gdyż aktualja powinny dążyć przeciwnie do hierarchji, przyrostu treści.

Odmienne pojęcie celów sztuki każe Witkiewiczowi wysunąć cały szereg postulatów pod adresem krytyków, którzy zdaniem jego powinni zarzucić praktykowane dotychczas analizy życiowe i stosować w ocenie kryterja formalne (ale jakie?)

Irzykowski broni na końcu swej książki roli krytyka przeciw uroszczeniom formistów i występuje przeciw bagatelizowaniu treści.

Badając stosunki napięć, krytyka musi równocześnie badać stosunki treściowe, nie tylko elektrotechniczne, gdyż napięcia mają swą treść. Mówiąc o treści można jednocześnie mówić o formie, często jest ona jednak banalna i nieciekawa, przeciwnie niż stosunki treściowe, dlatego też nie zasługuje na szczególniejsze uwzględnienie. Zdaniem Irzykowskiego krytyka ma za zadanie zajmowanie się kompozycją dzieła, a nie określanie psychologji autora, odnajdywanie „logarytmu organizacji twórczej, formuły inżynierskiej jego aparatu twórczego", do czego chciałby sprowadzić ją Witkiewicz. Zresztą i Witkiewicz sam, jak mu to zarzuca Irzykowski, zajmuje się często w swych krytykach nietylko socjologją słów, ale także dywagacjami życiowemi i stroną ideową, a pomija natomiast zupełnie samą konstrukcją formalną.

Choć zgodzić się trzeba z poglądami autora na rolę krytyki, jednak nie da się zaprzeczyć, że zasługą Witkiewicza jest zwrócenie znowu baczniejszej uwagi krytyków na stronę estetyczną dzieł.

Jakgdyby na ironję poświęca Irzykowski ostatni rozdział swego dzieła świetnej charakterystyce twórczości Witkiewicza. Na podstawie jego dorobku literackiego dowodzi, że Witkiewicz, ponosząc klęskę jako teoretyk i eksperymentator, odnosi jednak pełny tryumf jako artysta, jednak tylko — dzięki rozdźwiękowi jaki panuje między jego teorją a twórczością.

U źródeł różnych poglądów Irzykowskiego i Witkiewicza leży różnica temperamentów i odczucia artystycznego. Racjonalnie na-

stawiony Irzykowski wrażliwy jest przedewszystkiem na kombinacje pojęciowe i treściowe; Witkiewicza wykształconego na malarstwie i muzyce, uderza przedewszystkiem kształt, zmysłowe oddziaływanie dzieła.

Choć dyskusja prowadzona przez Irzykowskiego zdradza niekiedy ton zniecierpliwienia z powodu posługiwania się nieuchwytnemi kategorjami pojęciowemi przez Witkiewicza, przynosi jednak cały szereg niezwykle ważnych wniosków rzeczowych. Rezultatem jej jest: 1 Wskazanie braków i niekonsekwencyj całego ruchu formistycznego i futurystycznego, który przez to nie da się dłużej utrzymać, 2 przezwyciężenie niebezpiecznej dziś sugestji błyskotliwej formy kosztem wartości wewnętrznych, 3 wskazanie na niezbędność istnienia treści, która stosownie do swych potrzeb organizuje formę dzieł literackich.

Beatrycze Żukotyńska.

V. WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Józef Kallenbach

* 24 XI 1861 † 12 IX 1929

Dnia 12 września zmarł w Krakowie prof. Józef Kallenbach. Właściwiej będzie powiedzieć: dokonał życia. Bo istotnie: chociaż śmierć nie pozwoliła mu dożyć późnej starości, chociaż zabrała go w połowie pracy nad ostatniem dziełem: monografią o Krasińskim, to przecież obejmując uwagą całą drogę jego życia, musimy powiedzieć, że dobiegła ona prawie w całości do mety wytyczonej, że zadanie główne, przydzielone temu życiu, zostało dokonane. Tę radość dokonania odczuwać musiał u schyłku dni swoich sam Zmarły, to też rozstając się ze światem, powtórzyćby mógł słowa Symeona: Teraz, Panie, puść sługę Twojego w pokoju...

Bo zważmy: nie ominęła go łaska oglądania zmartwychwstającej Ojczyzny i jeszcze większa — pracy dla Zmartwychwstałej. On, co tak umiłował glebę młodości Mickiewicza, mógł uczestniczyć w odbudowie Uniwersytetu Wileńskiego i w murach, z których na 87 lat wygnano mowę polską, z katedry Borowskiego podjąć przerwany ciąg nauczania historji literatury polskiej. Entuzjasta polskiej poezji romantycznej doczekał chwili, w której wysoko stawały znaki jej widomego tryumfu: odegrał rolę czynną w sprowadzeniu prochów J. Słowackiego na Wawel i w odsłonięciu pomnika Wielkiego Pielgrzyma w Paryżu. Wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszy młody docent, zmarł jako jego Rector Magnificus. Nadewszystko zaś współtwórca kultu Mickiewicza w epoce ostatniej — radować się mógł z bogactwa jego renesansu w niepodległej Polsce. Tęsknoty naczelne i zamierzenia, które przewodniczyły jego życiu, widzimy że się zamykają w krąg dokonania.

W istocie jakby jakaś szczególniejsza łaskawość losu czuwała nad życiem J. Kallenbacha i sprawiła, że się rychło ułożyło w prostą koleinę owocnej pracy; praca ta ma w sobie linję klasycznej foremności rozwojowej. Bez zabłąkiwań się i bez załamań, z jednaką wciąż konsekwencją i z wytrwałością

woli szedł on ku wykonaniu programu życiowego, uświadomionego i przyjętego już w młodości. W młodości, jeszcze podczas studjów uniwersyteckich obiera sobie Kallenbach drogę naukową i celowo się do niej przygotowuje. W seminarjach filologji klasycznej i historji literatury polskiej zdobywa podstawy dyscypliny, których się później stale trzymać będzie; ścisłość w krytycznej analizie tekstu, troska o czystość języka i o szlachetny tok okresów, mają rodowód swój jeszcze z ławy uniwersyteckiej, z audytorjów prof. Morawskiego i Tarnowskiego.

Po uniwersytecie Akademja Umiejętności wciągnęła go w planowy krąg badań, pracy jego dalszej poddała linję wytyczną, zaważyła na jej przyszłych kolejach, a zwłaszcza na jej charakterze. Jako stypendysta Akademji wyjechał Kallenbach na ekspedycję naukową, zwiedził Niemcy, Francję i Włochy, zbierając materjały do obrazu, któryby przedstawił studja zagraniczne Polaków w. XVI; owocem poszukiwań będą rozprawy: *Polacy w Bazylei*, oraz *Polacy w Kolonji* (1888), tudzież szkic *Les humanistes polonais* (1891).

Już tutaj, w wyprawie i w jej owocach, doszły do wyrazu i umocniły się dwie charakterystyczne tendencje, które zaznaczą się w późniejszej działalności i które wogóle cechować będą indywidualność krytyczną Kallenbacha. Pierwsza to właśnie upodobanie w takiem zbieraniu polskości, dążność do przymnażania kultury narodowej, do wydobywania jej ukrytych czy zapomnianych świadectw; mieści się tu jeden z głównych współczynników, których funkcją będzie późniejsza działalność autorska Kallenbacha. A tendencja druga, równie wcześnie uwidoczniająca się w systemie umysłowości tego badacza, to pożądanie dokumentu, dążność, by wywody swe i wyniki oprzeć na zapomnianych czy niedostępnych dotąd źródłach, na nowo zdobytych materjałach i tekstach. Z takiego nastawienia zainteresowań wyniknęło i z biegiem lat uwydatniać się to miało coraz bardziej, że siła główna wywodów tego krytyka polegać będzie nie tyle na wnikaniu w wewnętrzne złoża treści zjawiska literackiego, na pochwyceniu jej zasięgu tam, gdzie go inni nie dostrzegli, nie tyle więc na introspekcji krytycznej (choć i tej, rzecz jasna, nie zaniedbywał), ile raczej właśnie na rewelacyjności materjału, znakomicie zebranego, wzbogacającego faktyczny stan posiadania naszej wiedzy o przedmiocie, i rozumie się — umiejętnie wyzyskanego.

Obie te tendencje, splecione wzajemnie, wyrazić się miały w działalności naukowej Kallenbacha, wycisnęły na jej całokształcie odrębne piętno macierzyste. Zwłaszcza ta pasja do przymnażania zasobów literatury, kolumbowa iście zawziętość odkrywcza, nie opuszczała go do końca życia. To też przyniosła plony imponująco bogate i cenne. Był to z pośród współczesnych historyków literatury, po Brücknerze, stanowczo

pierwszy odkrywca zabytków literackich, przymnożyciel bogactw dawnej naszej twórczości poetyckiej. W związku z temi odkryciami Kallenbacha utarł się nawet zwrot o jego „szczęśliwej ręce“; zwrot nietrafny o tyle, że nie uwydatnia wcale, ile to wytrwałego trudu, wiele zabiegów i długich poszukiwań składa się na to „szczęście“.

Pominąwszy pomniejsze[1]), zaznaczamy tylko główne pozycje tych plonów: Korespondencja Z. Krasińskiego z Reevem, oraz z Archiwum Filomatów dobyte Nieznane pisma A. Mickiewicza. Przecież dwie te publikacje rzuciły całkowicie nowe światło na młodość obu poetów, w pełnym sensie słowa — odkryły treść duchową wczesnego ich okresu rozwojowego, ukazały jawnie niektóre, przeczuwane zaledwie rysy ich indywidualności. Nie mniejszego znaczenia jest wydana w całości korespondencja Krasińskiego z Cieszkowskim, tudzież częściowo wykorzystana z rękopisów korespondencja jego z ojcem i z Delfiną Potocką. Przez publikacje te jakżeż rozszerzył się i rozjaśnił horyzont ideowy *Nieboskiej Komedji*, czy *Przedświtu*, *Psalmów* i *Niedokończonego Poematu*. Podobnie bez Pism Nieznanych i bez Archiwum Filomatów jakżeż ubogi i jakżeż opaczny wydałby się nam dzisiaj wizerunek młodości Mickiewicza! Jakże ciasne pole odlotu śpiewaka *Ody*, jakże mało zrozumiały święty gniew autora *Dziadów* cz. III!

A przecież na tem nie koniec. Jeżeliby nawet zostać tylko przy Mickiewiczu, zbierzemy szereg długi autografów odkrytych, zbadanych naukowo i ogłoszonych przez Kallenbacha: Fragment bruljonu *Dziadów* cz. I (znany przedtem nader niedokładnie), bruljony: *Dziadów* cz. III, *Ksiąg Pielgrzymstwa*, druga redakcja *Dziadów* cz. III, wiersze, spory poczet listów; następnie: wiele dokumentów oświetlających jego środowisko, działalność (pamiętnik Fr. Mickiewicza, H. Nakwaskiego, listy E. Januszkiewicza i t. d.) — wszystko to udostępnione pomnażało znakomicie naszą wiedzę o Mickiewiczu, rozszerzało świat jego wartości, bogaciło dzieje polskiej kultury duchowej.

Możnaby z pewną dozą słuszności mówić, że zewnętrzne podniety owych odkryć oddziaływały na koleje własnej działalności naukowej Kallenbacha, że ją skierowały ku zjawiskom wyłaniającym się z udostępnionego nagle materjału. Będzie w tem jednakowoż słuszność tylko przez połowę. Możliwe, że nie byłoby monografji o Krasińskim, gdyby nie odnalezienie korespondencji z Reevem, przedewszystkiem zaś gdyby nie materjały rękopiśmienne, które się stały dostępne Kallenbachowi z chwilą gdy objął dyrekturę w Bibljotece Ord. Krasińskich w Warszawie (1901); nie byłoby też szeregu studjów o mło-

[1]) Bibljografję prac J. Kallenbacha po r. 1925, tudzież szczegółowy zarys jego działalności naukowej i nauczycielskiej (pióra J. Kleinera) mieści publikacja: *Józefowi Kallenbachowi ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej — dawni uczniowie*, Lwów 1925.

dości Mickiewicza, gdyby nie odkrycie Archiwum Filomatów. Zapewne. Ale główne dzieło jego życia: monografja o Mickiewiczu wyniknęła bynajmniej nie z przypadku.

Poezja Mickiewicza, można słusznie powiedzieć, to prawie pierwsza i dozgonna miłość Kallenbacha. Zaświadczył jej już w młodzieńczej, zaraz po doktoracie napisanej recenzji, oceniając monografję Chmielowskiego. Zwłaszcza *Dziady* ze wszystkich dzieł Mickiewicza najwcześniej i najbardziej wzbudziły upodobanie jego: im też, opracowaniu tekstu, zgłębianiu ich treści i piękna, poświęcił najwięcej stosunkowo studjów krytycznych; powracał do nich raz po razu, nigdy dosyć nie mając obcowania z tem dziełem. Sądzę, że w fakcie tym — poza osobistemi skłonnościami autora — znalazł potrosze odbicie również duch czasu, tendencja pokolenia, na którą Kallenbach w dużym stopniu był wrażliwy. Od końca w. XIX kult Mickiewicza wykazuje wcale wyraźne przesunięcie wartości. Pokolenie, z którego wyjdzie niebawem ruch Młodej Polski, inaczej niż poprzednie ustawia się wobec spuścizny Mickiewicza. W oczach jego zblaknie trochę urok *Pana Tadeusza*, a wzrośnie natomiast urok tego wszystkiego, co w poecie niewymierne, szczytne i przepastne: buntowniczość i niebotyczność wzlotu Konrada, tajemnicze głębie mistyki ostatniego okresu, heroiczny epizod Legjonu. Kallenbach w upodobaniu swem do *Dziadów* szedł z rytmem czasu.

Nie w tem jednem tylko. Nie daleki od prawdy był Górski, wyrzucający w *Życiu* dotychczasowej krytyce, że radaby skończyć Mickiewicza na *Panu Tadeuszu*, że dla reszty działalności jego ma tylko słowo potępienia. biadań nad „obłędem". Monografia Kallenbacha (1897) i tutaj stanowi punkt zwrotny. Mniejsza o to, do jakiego stopnia szczegółowo została w niej opracowana mistyka Mickiewicza. Najważniejsze jest to, że okres jej został tam nareszcie włączony w organiczną kolej rozwoju duchowego Mickiewicza, jako faza, która nie jest zboczeniem, ale przynależy do istoty jego rozwoju, która wykształcała się w duchu jego długo i konsekwentnie. W takim ujęciu autor monografji oczywiście musiał się odnieść z pilną uwagą do końcowego okresu; jakoż istotnie rozpoczął on porównawcze badanie towianizmu i mistyki, uwzględnił dość szeroko St. Martina i Böhmego. Szlakiem utorowanym już zgrubsza dójdą następcy, a sam autor zresztą wróci do niego w ostatniej swej książce: *Towianizm na tle historycznem*.

Prócz organicznej zwartości wizerunku poety i prócz tych nowych oświetleń, jakie pociągnęła za sobą raz przyjęta ewolucyjna zasada konstrukcji, jest jeszcze w monografji o Mickiewiczu (w mniejszym stopniu w książce o młodości Krasińskiego) jedna cecha, którą podnieść tutaj należy jako wysoce znamienną dla indywidualności krytyka i jego dzieła. Kto wie, czy nie jest to ta cecha wyróżniająca, najbardziej *specifica*,

dzięki której dzieło Kallenbacha otrzymało własną, bardzo wyrazistą i odrębną fizjognomję. Cechę tę możnaby określić jako pewnego rodzaju plutarchizm.

Monografja Kallenbacha jest nietylko dziełem o wielkim pisarzu, o najprzedniejszym artyście, nietylko o indywidualności jednej z najbogatszych w narodzie polskim, ale jest zarazem wizerunkiem Wodza Narodu, człowieka, który stanął przed potomnością jako wzór i obowiązek, duszą swoją dał narodowi miarę wielkości. Tak pojęta monografja przestaje być książką li o twórcy, o człowieku, — chce być zarazem dziełem o wzniosłości życia, dziełem wychowującem, pragnącem oddziałać na poziom duchowości, na charakter narodu. Wytoczono Kallenbachowi spór o pojmowanie Mickiewicza, zarzucono, że bierze on go za nisko, czy za wąsko. Nie wchodząc tutaj bliżej w tę sprawę, powiedzieć przecież trzeba, że spór tyczył tylko wymiaru, bynajmniej zaś nie samej istoty koncepcji. Ta została niezakwestjonowana i w odczuciu masy narodu obowiązuje nadal. A właśnie zaprzeczyć nie sposób, że na ugruntowanie tego odczucia, na takie ustosunkowanie się narodu polskiego do Mickiewicza dzieło Kallenbacha wpłynęło w sposób zdecydowany. Trzy wydania jego książki, które weszły w naród w ciągu jednego dziesięciolecia, ugruntowania tego dokonały niechybnie, oddziałały na sposób dzisiejszego szacowania Mickiewicza w Polsce. Ze wszystkich dokonań, które się stały udziałem Kallenbacha, to było najdonioślejsze i samemu autorowi najmilsze. W upodobanem dziele pomnażania kultury duchowej narodu ono zaważyło najwięcej.

Ograniczając się do tych paru uwag, rzecz jasna, nie wyczerpaliśmy całokształtu działalności J. Kallenbacha, i to nawet pisarskiej; a już całkowicie na uboczu pozostała wieloletnia jego pilna i owocna praca profesorska, bibljoteczna. Chodziło jedynie o wydobycie i podkreślenie kilku rysów, które w indywidualności jego naukowej bardziej się zaznaczyły, składały się na jego wyraźną odrębność.

W Zmarłym traci Towarzystwo nasze wiernego i oddanego członka (członka Zarządu i paroletniego prezesa), Redakcja *Pamiętnika* życzliwego towarzysza pracy (i współredaktora), a nauka polska jednego z najgorliwszych pracowników.

Stanisław Pigoń.



Sprostowanie: Przez omyłkę rozpoczęto paginację tego zeszytu od str. 523 zamiast od str. 491, wskutek czego *pozornie* brak str. 491—522.